KSIĘGA ŻYDÓW OSTROŁĘCKICH



Ostrołęka - Tel Awiw

PÓŁNOC
צפון

ZACHÓD
מערב

WSCHÓD
מדרח

דרום
POŁUDNIE

אסטראלענקע OSTROŁĘKA

תרשים העיר - סקיצע פון דער שטאט לפי י. וואנשאק

SZKIC MIASTA NARYSOWANY Z PAMIĘCI
PRZEZ J. WONSZAKA

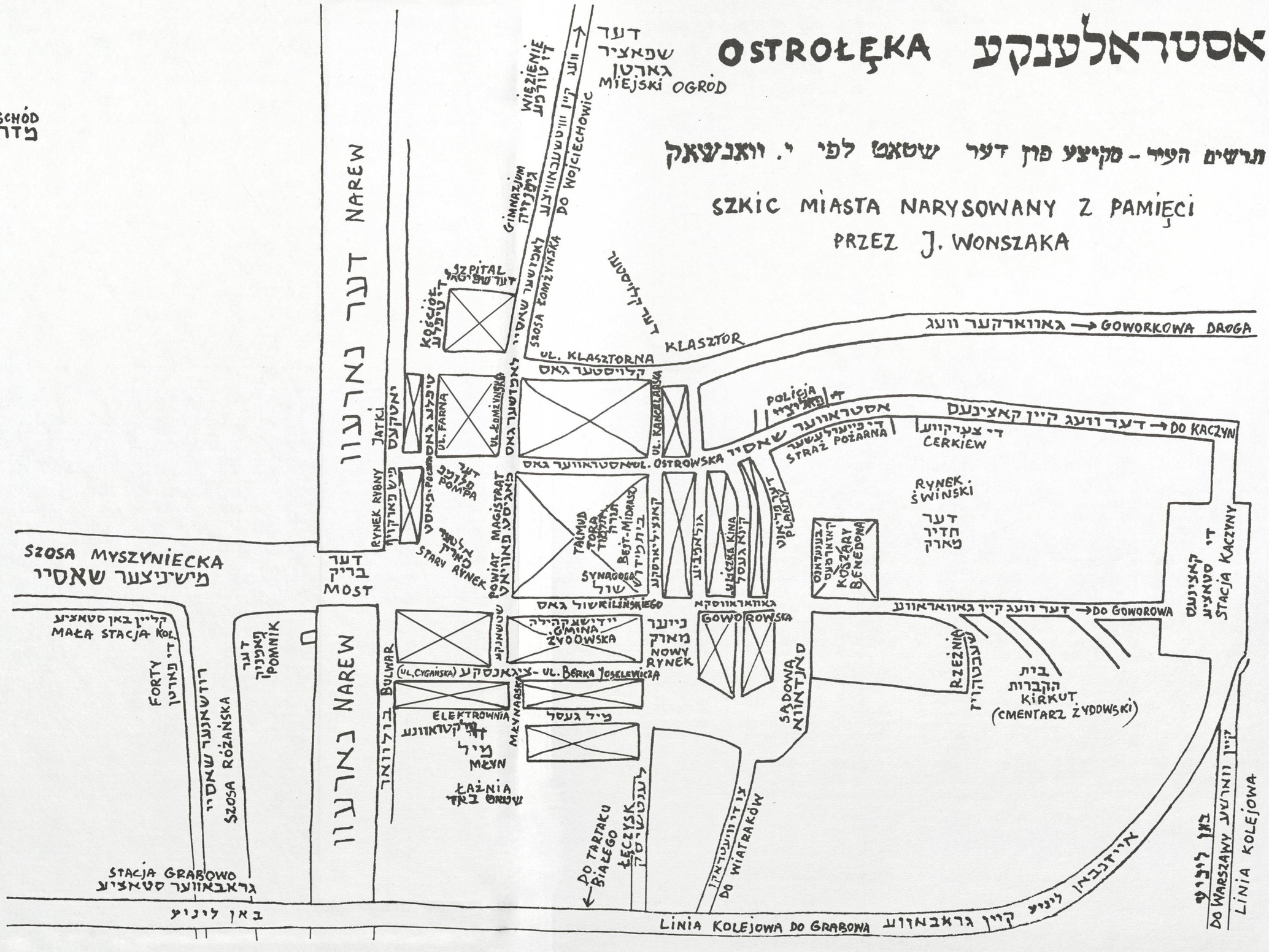

KSIĘGA ŻYDÓW OSTROŁĘCKICH

Niniejszą Księgę Żydów ostrołęckich *poświęcamy Sprawiedliwym Wśród Narodów Świata – wszystkim szlachetnym Polakom w niej wspomnianym oraz innym cichym i bezimiennym bohaterom.*

WYDAWCY

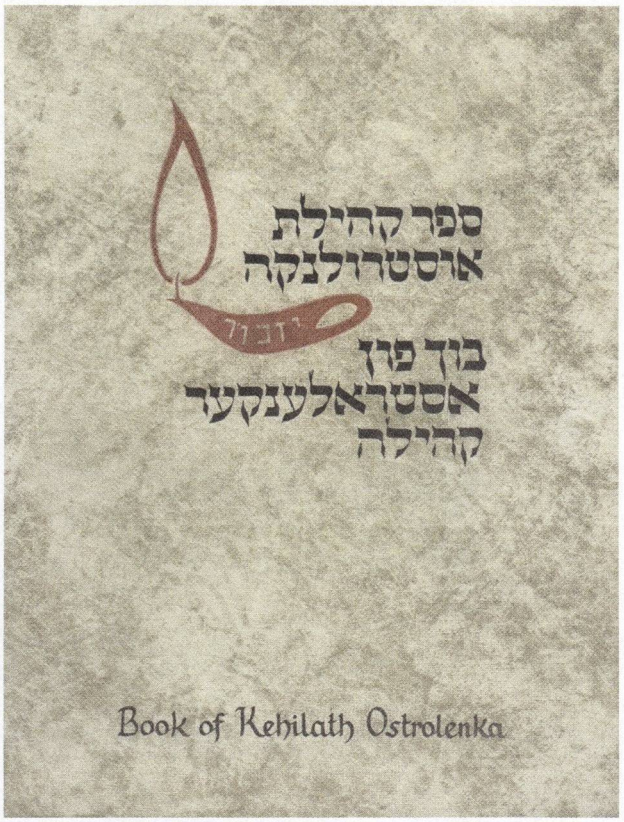

Reprodukcja okładki oryginalnego wydania Księgi Żydów ostrołęckich *z tytułem w dwóch językach: hebrajskim (wyżej) i żydowskim (pośrodku) oraz w języku angielskim (u dołu)*

Komitet Ziomkostwa Ostrołęckiego w Izraelu złożył na barki urodzonego w Ostrołęce w 1924 r. dr. Załmana (Zenka) Dreznera niemały ciężar przetłumaczenia na język polski polskiej edycji naszej Księgi Żydów ostrołęckich. *W tym miejscu chcemy wyrazić mu uznanie i złożyć serdeczne podziękowania za wzorowe wykonanie tego niezbędnego i wiekopomnego dzieła. Było to niewątpliwie związane z niezwykłą wytrwałością, jego pełnym czci uwielbieniem dla rodzinnego miasta, nostalgią i miłością do zgładzonej społeczności żydowskiej Ostrołęki.*

Składamy również serdeczne podziękowania p. Szoszanie Raczyńskiej i p. Annie Ćwiakowskiej, których wkład w tę pracę był również niemały.

KOMITET ZIOMKOSTWA OSTROŁĘCKIEGO W IZRAELU
Tel Awiw w grudniu 2000 r.

OSTROŁĘCKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE IM. ADAMA CHĘTNIKA
TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ OSTROŁĘKI
ZIOMKOSTWO OSTROŁĘCKIE W IZRAELU

KSIĘGA ŻYDÓW OSTROŁĘCKICH

Ostatni uśmiech ostrołęckich dzieci...
Rzeko Narew, gdybyś ty mówić umiała...

Digitized by Project Zikaron
Touro University-NY Libraries
www.zikaron.tourolib.org
2026

OSTROŁĘKA – TEL AWIW 2002

Wydanie izraelskie
Sefer Kehilat Ostrolenka. Buch fun Ostrolenker Kehila. Book of Kehilath Ostrolenka, Tel Awiw 1963

Komitet Redakcyjny wydania izraelskiego
Chaim Chmiel, Meir Margules, Chaim Drezner

Redaktor wydania izraelskiego
Icchak Iwri

Tłumaczenie
Anna Ćwiakowska, Załman (Zenek) Drezner, Szoszana Raczyńska

Komitet Redakcyjny wydania polskiego
Jehuda Chmiel, Załman (Zenek) Drezner, Janusz Gołota, Jerzy Kijowski, Jadwiga Nowicka

Redakcja wydania polskiego
Załman (Zenek) Drezner, Janusz Gołota, Artur K.F. Wołosz

Przypisy
Załman (Zenek) Drezner, Artur K.F. Wołosz

Adiustacja i korekta
Jan Długołęcki, Mirosława Lewandowska-Wołosz, Bella Szwarcman-Czarnota

Projekt okładki
Jan Długołęcki

Redakcja techniczna, skład i łamanie
Mirosława Lewandowska-Wołosz, Hubert Sander

Mapy
Josef Wonszak, Załman (Zenek) Drezner

Copyright © by
Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe im. Adama Chętnika,
Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki
& Ziomkostwo Ostrołęckie w Izraelu, 2001, 2002

ISBN 83-86122-13-7

Wydanie drugie

Pięćdziesiąta trzecia publikacja Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego im. Adama Chętnika
Pięćdziesiąta pierwsza publikacja Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki

Druk: J.J. Maciejewscy, Przasnysz, ul. Gdańska 1

Digitized by Project Zikaron
Touro University-NY Libraries
www.zikaron.tourolib.org
2026

REDAKTOR I KOMITET REDAKCYJNY WYDANIA IZRAELSKIEGO

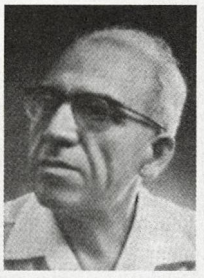

Icchak Iwri



Chaim Chmiel



Meir Margules



Chaim Drezner

TŁUMACZE WYDANIA POLSKIEGO



Anna Ćwiakowska
język jidysz



Załman (Zenek) Drezner
język jidysz i hebrajski



Szoszana Raczyńska
język hebrajski oraz wiersze



Duży bejt ha-midrasz *na nowo wybudowany po I wojnie światowej, w 1939 r. przez Niemców przerobiony na garaż samochodowy*

SPIS TREŚCI

Przedmowa do wydania izraelskiego – *Icchak Iwri* ... 17
Wstęp do wydania izraelskiego – *Komitet Redakcyjny* ... 19
Przedmowa do wydania polskiego – *Janusz Gołota, Jadwiga Nowicka* ... 21
Wstęp do wydania polskiego – *Załman (Zenek) Drezner* ... 23
Ostrołęckie kwartały – *Waldemar Kontewicz* ... 33
Dorożkarz Icze Meir – *Waldemar Kontewicz* ... 37
„Senchariw" – *Waldemar Kontewicz* ... 38

Rozdział I
Historia Ostrołęki i jej ludności żydowskiej

Kalendarium dziejów Ostrołęki (do 1939 r.) – oprac. *Artur K.F. Wołosz* ... 41
Ostrołęka (województwo białostockie) ... 43
O Ostrołęce i okolicach w prasie – oprac. *Mosze Cynowicz* ... 43
Cesarz Mikołaj II w Ostrołęce ... 43
Sztibl syjonistów ... 44
O rabinie Jeruszalimskim ... 44
Nasze miasto... ... 45
„Iluzjon" w Ostrołęce ... 45
Goworowo ... 46
Biblioteka ... 46
Na skutek denuncjacji zarekwirowano lokal syjonistyczny ... 46
W 1922 r. zebrano... ... 47
Korespondencja z Ostrołęki ... 47
Delegacja „Keren Hajesod"... ... 47
Wyniki wyborów do Gminy... ... 47
Ostrołęka–Jerozolima ... 47
Z działalności młodych z religijnej partii Agudat Israel ... 48
Ostatnia korespondencja z Ostrołęki ... 48
Podczas wyborów... ... 48
Wygnanie Żydów z Myszyńca w 1914 r. ... 48
Oskarżenie przeciwko Żydom w Goworowie w 1915 r. ... 49
Napoleon w Ostrołęce... ... 50

Rozdział II
Ostrołęka przed I wojną światową i w okresie międzywojennym. Dzielnice–zawody–zajęcia

Spojrzenie na miasto – *Icchak Iwri* ... 55
Między dwiema wojnami – *Chaim Chmiel* ... 62
Chewra Tora ... 62

Cheder Metukan (szkoła „Jawne") ... 65
Bejt Jakow ... 66
Szkoła Tarbut ... 66
Jesziwa Bejt Josef ... 66
Życie społeczne i ekonomiczne ... 67
Linat hacedek ... 67
Żydowski bank ... 68
Syjonizm ... 68
Ostrołęckie kwartały (obrazki) — *Szalom Margules* ... 69
Droga do tartaku Mendla Białego ... 69
Lewa strona Nowego (Małego) Rynku ... 69
Prawa strona Nowego (Małego) Rynku ... 70
W „królestwie" Benedona ... 71
Ul. Bóżnicza ... 73
Stary Rynek ... 74
Sytuacja ekonomiczna i kulturalna w Ostrołęce — *Mosze Kamin* ... 75
Źródła utrzymania ... 75
Instytucje gospodarcze ... 76
Instytucje wychowawcze ... 77
Partie polityczne ... 77
Zwierzchnictwo i sądownictwo religijne ... 78
Cadejkanijot [Szlachetne Kobiety] ... 78

Rozdział III
Instytucje i stowarzyszenia. Szkoły—domy modlitwy—teatr...

***Jesziwy* i domy modlitwy** ... 81
Jesziwa czyli koncentracja *chederów* — *Icchak Iwri* ... 81
Nowogródzka *jesziwa* Bejt Josef — *Icchak Iwri, Brajna Iglewicz-Mairowicz* ... 82
Bejt Jakow w Ostrołęce — *Brajna Iglewicz-Mairowicz* ... 84
Szkoła Jawne — *Jehuda Chmiel* ... 87
Bejt ha-midrasze i *sztible* — *Chaim Drezner* ... 91
„Kelner sztibl" — *Awiezer Drori (Kupferminc)* ... 93
„Sztibl syjonistów" — *Icchak Iwri* ... 94
„Sztibl otwocki" — *Icchak Iwri* ... 95
Instytucje i związki ... 97
Fundusz „Keren Kajemet Leisrael" — *Aron Szperling* ... 97
Praca dla funduszu „Keren Hajesod" — *Aron Szperling* ... 97
Założenie Gemilut Chasadim — *Aron Szperling* ... 98
Związek Rzemieślników— *Aron Szperling* ... 98
Związek zawodowy i klub sportowy „Morgensztern" — *A. L.* ... 98
Jak powstała biblioteka? — *Awiezer Drori (Kupferminc)* ... 98
Linat Hacedek — *Josef Wonszak* ... 99
Straż Ogniowa — *Awiezer Drori (Kupferminc)* ... 101
Żydowscy strażacy w Ostrołęce — *Alter Szyman* ... 102
Żydowscy lekarze — *Chaim Drezner, Ziomkostwo Ostrołęckie w Izraelu* ... 103
Byt rzemieślników — *Arcie Nowiński* ... 105
Profesje ... 106
Melamedzi i nauczyciele — *Alter Szyman* ... 106
„Kantoniści" — *Alter Szyman* ... 109
Tragarze — *Alter Szyman* ... 109
Muzykanci — *Icchak Iwri* ... 109

Teatr w Ostrołęce ... 110
Kółka dramatyczne — *Szalom Margules* ... 110
Występy gościnne — *Szalom Margules* ... 114
Icchak Iwri — *Szalom Margules* ... 117
Nasze kółko amatorskie (wspomnienia) — *Welwel Bajuk* ... 118
Historia kółka dramatycznego Haszomer Hadati — *Jehuda Chmiel* ... 120
Ostrołęczanie na scenie (zapiski) — *Icchak Iwri* ... 121

Rozdział IV
Partie i organizacje polityczne

O partiach w mieście (uwagi ogólne) — *Jehuda Icchaki (Chomont)* ... 129
Syjonizm ... 129
Poalej Syjon ... 129
Haszomer Hacair ... 129
Pesach Hochberg Bpk. ... 130
Bund ... 130
Klub sportowy „Hapoel" ... 130
„Keren Hajesod" i „Keren Kajemet Leisrael" ... 130
Początki syjonizmu ... 131
Założenie ogólnej syjonistycznej organizacji Hatikwa — *Josef Wonszak* ... 131
Ludzie i daty w partiach syjonistyczno-religijnych — *Dawid Kaspi (Srebrnik)* ... 131
Haszomer Hadati — Chaim Chmiel ... 133
O ruchu *chalucowym* i robotniczym syjonizmie w Ostrołęce — *Eliezer Lachowicz* ... 133
Młodzi syjoniści ... 148
Działalność Haszomer Hacair — *Chanan Ajzensztejn* ... 148
Wycieczka piesza Haszomer Hacair do Myszyńca — *Chaim Piaseczny* ... 153
Haszomer Hacair w 1921 r. — *Chaim Piaseczny* ... 155
Hechaluc — *Lewit A. Szlezyngier* ... 156
Hechaluc w 1932 r. — *Szlomo Zusman (Zysman)* ... 160
Frajhajt — *Zyskind Lachowicz* ... 164
W Lidze na rzecz Pracującego Erec Israel — *Zyskind Lachowicz* ... 165
W Hechalucu — *Zyskind Lachowicz* ... 165
Żydowski Klub Sportowy „Hapoel" — *Zyskind Lachowicz* ... 166
Bundowcy ... 168
Bund — *Icchak Kahan* ... 168
Lud pracujący i Biblioteka im. I.L. Pereca — *Izrael Symcha Chmiel* ... 170
W kręgu Betaru ... 174
Betar — *Chanoch Chacek* ... 174
Moje wspomnienia z Betaru — *Batja Byszko-Chmiel* ... 176
Życie partyjne po I wojnie światowej — *Szalom Margules* ... 177

Rozdział V
Rabini ostrołęccy. Postacie uczonych w Piśmie i chasydów

Rabini z Ostrołęki — *Mosze Cynowicz* ... 183
Rabin Icchak ... 183
Rabin Jechiel Michel Goldszlag ... 183
Rabin Nachman Dawid Hakohen ... 184
Rabin Jehoszua ... 184
Rabin r. Mosze Nachum Jeruszalimski ... 184
Rabin r. Icchak Bursztejn ... 187

Rabini i nauczyciele duchowi ... 189
Rabin Jakow Szlomo Pizman — *Mosze Cynowicz* ... 189
Rabin Szlomo Irmijahu Grynberg — *Mosze Cynowicz* ... 189
Rabin Jakow Jehuda Hakohen (Rabin z Goworowa) — *Mosze Cynowicz* ... 189
Rabi Josele Hecharif — *Nete Grabia* ... 190
Poważanie dla ksiąg i *Tory* w Ostrołęce ... 191
Postacie znawców *Tory* i chasydzi ... 193
Mordechaj Iglewicz — *Brajna Iglewicz-Mairowicz* ... 193
Naftali Cwi Iwri — *Awiezer Cycowicz, Mosze Kamin* ... 193
Szmuel Baruch Landau — *A. L.* ... 195
Abraham Młynarzewicz — *Mosze Kamin* ... 195
Bencjon Cukierowicz — *Mosze Kamin* ... 196
Abraham Lejzor Skrobacz — *Mosze Kamin* ... 196
Chaim Welwel Malach — *Mosze Kamin* ... 196

Rozdział VI
Osobistości i działacze społeczni

Osobistości i działacze społeczni ... 201
Henoch Flakser (1878-1943) — *Menachem Flakser* ... 201
Mendel Biały — *Chaim Drezner, Mosze Kamin, Dawid Kaspi (Srebrnik)* ... 201
Mosze Aron Kaczor — *Szlomo Kaczor* ... 203
Chaim Pinchas Gingold — *Icchak Iwri* ... 204
Lejbel Barszcz — *Icchak Kahan* ... 205
Icel Sojka — *Chaim Drezner* ... 205
Efraim Chmiel — *Chaim Drezner* ... 206
Załman Henoch Gorzełczany — *Chaim Drezner* ... 207
Mosze Lejbel Skrobacz — *Chaim Drezner* ... 208
Pesach Hochberg — *Chaim Drezner, Rachel Sapir (Ramoni)* ... 209
Mosze Margules — *A. Landsman* ... 210
Mendel Gedanken — *A. Landsman* ... 211
Mendel Bryn — *Awiezer Drori (Kupferminc)* ... 211
Abraham Piaseczny — *Chaim Piaseczny* ... 212

Rozdział VII
Wspomnienia. Ludzie, rodziny i domy

Nasz dom — *Chaim Chmiel* ... 215
Mój ojciec i nauczyciel r. Efraim bp. ... 215
Moja matka i wychowawczyni Bajla Rywka bp. ... 218
Wspomnienia ... 219
Migawki — *Awiezer Drori (Kupferminc)* ... 224
Dom ojca i matki ... 224
O pewnym drogim towarzyszu ... 226
Moje miasto ... 227
Dom r. Welwla Ben Adama (Benedona) bp. ... 229
Jak Motel Cycowicz zrezygnował z idei rewolucji i powrócił na drogę prawdy ... 230
I wojna światowa — *Josef Finkelsztejn* ... 233
Gdy wybuchła wojna ... 233
Czarny piątek ... 233
Zniszczenie miasteczka ... 234
Moje wspomnienia — *Meir Margules* ... 236
Moja Ostrołęka — *Szymszon Dow Jeruszalmi (Jeruszalimski)* ... 243
Powinność ... 243

Jak przybyłem do Ostrołęki ... 243
Miasto i jego osobistości ... 244
Miasto i jego uczeni ... 245
R. Abraham Nachum Liberman bp. ... 245
R. Jechezkiel Kupferminc bp. ... 245
R. Mosze Rubinsztejn bp. ... 245
R. Mendel Brin bp. ... 246
R. Zew Chacek bp. ... 246
R. Zew Benedon bp. ... 246
R. Iser Blumowicz bp. ... 246
R. Menachem Jehuda Lanenter bp. ... 246
R. Chanoch Flakser bp. ... 246
R. Menachem Flakser ... 248
Nasz dom – *Szalom Margules* ... 250
Mój ojciec r. Aron Jakow Margules bp. ... 250
Moja matka Fejga bp. ... 252
W 1937 roku – *Chasia Drori* ... 254
Stary Dom – *Icchak Kahan* ... 255
Na grobie ojców ... 255
Mój ojciec – taki, jakim go znałem ... 256
Krótka biografia mojego ojca bp. ... 257
Rozstanie ... 258
Ostrołęka, która już nie istnieje – *Henoch Gingold* ... 258
Wspomnienia o ziomkach – *Arie Lowke Lewi* ... 262
Dom w Ostrołęce – *Menachem Flakser* ... 264
Dawna Ostrołęka – *Jakub Hersz Cymerman* ... 265
To, co pamiętam – *I. I.* ... 267
Nasze podwórze ... 267
Dzień z setką bomb ... 268
Mój dziadek ... 269
Panie Kawale, nawiwaj! ... 270
Jak „odkryłem" park miejski ... 270
Rodzina *szochetów* ... 271
Cichy Note ... 272
Postaci charakterystyczne – *Mosze Kamin* ... 273
Krawiec Zawel ... 273
Sprzedawca owoców ... 274
„Martwy" szewc ... 274

Rozdział VIII
Wydarzenia i epizody

Historyjka z morałem – *Frumke Segal-Bogdanowicz* ... 277
Historyjki polityczne ... 278
Mówca *versus* mówcy – *Szalom Margules* ... 278
Przypowieść o „gołych głowach" – *Szalom Margules* ... 279
Przez noc postarzeli się... – *Cwi Hirsz Kahan* ... 279
Dzięki aresztowi... – *Cwi Hirsz Kahan* ... 279
O mieście – *Arcie Nowiński* ... 280
Skarb dla przyszłego świata ... 280
Ostrołęccy kawalarze ... 280
Policjant pilnuje uboju rytualnego... ... 280
Jak r. Jakow przekształcił Kaczyny w „samodzielne" miasteczko – *Cyla Rakowska-Karmel* ... 281

Rozdział IX
Na ostrołęcką modłę

Miasteczkowe i swojskie – *Icchak Iwri* ... 285
Ja im zaraz pokażę! ... 285
On daje do zrozumienia... ... 285
Z aprobatą to co innego... ... 285
Goworowscy szewcy ... 285
Wygląd Żyda... ... 285
Wyznanie kupionego zięcia ... 285
Ale w mieście o tym się mówi ... 286
Jak kobieta ostrołęcka sprawdziła pobożność męża ... 286
O Żydzie, który zwariował ... 286
Ofiara sceny ... 286
Jak uniknięto przelewu krwi w Jom Kipur ... 286
Dwaj palacze ... 287
To daj chociaż papierosa... ... 287
Tymczasem... ... 287
Albo – albo... ... 287
Mądrze odpowiedział... ... 287
Prosto do Szlomy... ... 288
Bez ojców i dziadków... ... 288
Wyklinający *magid* ... 288
Drogie uszy... ... 288
Następca czy oddalający się? ... 288
Ostrołęckie czasy – *Icchak Iwri* ... 289
Ostrołęckie dialekty języka jidysz – *Icchak Iwri* ... 289
Ośrodki kulturalne – *Icchak Iwri* ... 290
Przezwiska – *Icchak Iwri* ... 291
Odmieńcy – *Icchak Iwri* ... 292
Peszka ... 292
Berełe ... 292
Szmuleczek ... 292
Zeligel „Bracie" ... 292
Żyste ... 292
Kopel „Nierazgawariwaj" ... 293
Ostrołęckie rymy – oprac. *Icchak Iwri* ... 293

Rozdział X
Ostrołęczanie na świecie

Pisarze–artyści–działacze kultury ... 297
Menachem Flakser ... 297
Icchak Kahan ... 297
Meir Margules ... 297
Chaim Chmiel ... 298
Chaim Drezner ... 299
Mark Rakowski ... 299
Helen Kejman ... 300
Icchak Iwri ... 300
Ostrołęczanie w Izraelu i w diasporze ... 301
Ostrołęczanie w Izraelu ... 301
Pierwsi pionierzy – *Motel Cukier* ... 301

O pewnej rodzinie *chaluców* z Czerwina — *Icchak Gilboa-Frydman* ... 302
Ziomkostwo Ostrołęckie w Izraelu ... 303
Księga pamięci — *A. Landsman* ... 305
Rabin r. Abraham Szlomo Brum Szalit'a — *Icchak Iwri* ... 306
Ostrołęczanie w Niemczech ... 307
Ostrołęczanin w Polsce ... 308
Honorowa nagroda dla żydowskiego pisarza w Polsce ... 308
Zawsze młody Rakowski (w 70. urodziny) — *Michał Mirski* ... 308
Ostrołęczanie w Australii — *Ch. B.* ... 309
Uroczystości na cześć pięćdziesięciolecia Icchaka Kahana ... 309
Icchak Kahan — samouk ... 310
Ostrołęccy ziomkowie w Argentynie — *Arcie Nowiński* ... 310
Ostrołęczanie w Urugwaju — *Alter Szyman* ... 312
Progresywni młodzi ostrołęczanie w USA ... 312

Rozdział XI
Miasteczka i miejscowości okolicy. Kaczyny—Zamość—Czerwin—Wojciechowice —Kadzidło—Myszyniec

Kaczyny — *Mark Rakowski* ... 317
Dom ... 317
Mój ojciec Jakow Meir bp. ... 317
Przedsiębiorczość ojca ... 317
Trzy patriarchalne rodziny woźniców ... 318
Ojciec jako żartowniś ... 319
Trzy „inteligentne" rodziny ... 319
Ojciec zapobiega kłótniom w Kaczynach ... 319
Moja matka bp. ... 320
Zamość — *Chana Holcman* ... 321
Moje miasteczko Czerwin — *Szalom Wiater* ... 321
Pieśni matki (wspomnienia z okolicy) — *A.Sz. Sztejn* ... 323
Wojciechowice (cegielnia) — *Jehuda Icchaki (Chomont), Lejbcze Jabek* ... 325
Kadzidło — *Izrael Lewiński* ... 327
Wioska ... 327
Handel drzewny i inne źródła utrzymania mieszkańców ... 328
Chedery i nauczyciele ... 329
Zdyskwalifikowana *Tora* ... 330
Przedmioty kultu ... 330
Między dwiema wojnami światowymi ... 331
Myszyniec — *Gedaliahu Tikulsker, Mosze Blumsztejn* ... 332
Moje miasteczko (typy, wzory i obyczaje) — *Mosze Blumsztejn* ... 334
Chaim „Ipkeles" ... 334
Mosze Papurza ... 334
Icchak Lejzerkes ... 335
Eli „Pęp" ... 335
„Czombe" ... 335
„Derszył" ... 335

Rozdział XII
Holocaust — Zagłada

Słowo wstępne — *Załman (Zenek) Drezner* ... 339
Echo — *Izrael Sztern* ... 342

U progu Zagłady — *Jehuda Chmiel* ... 343
Tragedia się zbliża... ... 343
Ucieczka z miasta ... 343
Z uchodźcami z Czerwina ... 344
Z rabinem w drodze do Ostrowi Mazowieckiej ... 344
W drodze do Śniadowa ... 344
Pożegnanie z rodzicami ... 345
Pierwsze spotkanie z niemieckimi żołnierzami ... 345
Niemcy prowadzą nas do Łomży — spotkanie z ojcem ... 346
Niemcy znęcają się nad nami ... 346
W Kolnie — bratnia pomoc ... 347
W drodze do Prus Wschodnich ... 347
Zostajemy wystawieni na pokaz w Rastenburgu ... 347
Do obozu Stalag 2 ... 348
Wyczyny nieba i człowieka ... 348
Święta Rosz ha-Szana i Jom Kipur w obozie ... 349
Napad Polaków ... 349
Polacy poznają prawdziwego wroga ... 350
Ostrołęczanie dochowywali wobec siebie wierności ... 350
Do domu ... 350
Wygnanie ... 351
Kiedy wkroczyli Niemcy — *Fajwel Serok* ... 351
Dzień wygnania — *Chaim Drezner* ... 352
Co widzieliśmy? — *Chaja Lis-Wołkowicz, Herszel Wołkowicz* ... 355
Niezwykła odyseja młodego ostrołęczanina — *Icchak Zohar (Wyłożny)* ... 360
Ostrołęka przed 1939 r. ... 360
Łomża–Białystok–Wilno ... 363
W wileńskim getcie ... 364
W koncentracyjnych obozach pracy w Estonii, Polsce i w Niemczech ... 369
Wyzwolenie, opuszczenie Europy i wyjazd do Izraela ... 373
Refleksje i uzupełnienia ... 374
Epilog ... 378
Jestem świadkiem — Załman Wyłożny ... 378
Wygnanie z Ostrołęki oraz II wojna światowa ... 378
Getto wileńskie, partyzantka, *Erec Israel* ... 381
Opowieść sióstr Holcman — spisał *Chone Holcman* ... 384
Szlomo ze Zbójny opowiada — spisał *Chone Holcman* ... 390
22 czerwca 1941 — 22 czerwca 1961 ... 391
Wśród partyzantów w Puszczy Nalibockiej — *Chone Czernowin „Szczot"* ... 392
Ostrołęczanie w getcie słonimskim — *Bluma Gedanken* ... 392
Końcowy etap Zagłady — getto słonimskie — *Noach Kapliński* ... 403
„Judenrat" jednoosobowy i nieustanna panika ... 404
W getcie zamkniętym ... 405
Rithmeyer ... 406
29 czerwca 1942 r. — początek rzezi na polach Petrelowicz ... 406
Getto w płomieniach ... 407
Jom Kipur 1942 r. ... 409
Nasz bunkier w getcie białostockim — *Chaja Sojka-Jabłonka* ... 410
Ostatni uśmiech ostrołęckich dzieci — *Helen Kejman* ... 412
Wczesna młodość (wojna — *Holocaust* — partyzantka — Izrael) — *Estera Michalson-Choniak* ... 416
Z naszego miasteczka nas wypędzono... — *Icchak Iwri* ... 421
Treny i pieśni żałobne w gettach i obozach (w oczekiwaniu na Mesjasza) — *Chaim Chmiel* ... 422

Rozdział XIII
Izrael Sztern. Ostrołęka–Warszawa–Treblinka

Izrael Sztern – *Menachem Flakser* ... 426
Izrael Sztern – *H. Lejwik* ... 429
Drzewo w getcie – Izrael Sztern – *Rachel Auerbach* ... 432
Moja księga „Ostrołęka" (Efraim Goldbruch) – *Izrael Sztern* ... 436
Z utworów Izraela Szterna. Fragmenty i wyjątki z poezji i prozy – wybrał *Icchak Iwri* ... 441
Izrael Sztern na odczycie w Ostrołęce (wspomnienia i refleksje) – *Icchak Kahan* ... 444
Poeta, który pozostał głęboką tajemnicą – *Icchak Iwri* ... 447
Poemat *Moja księga „Ostrołęka"* ... 447
„Sam jeden..." ... 448
Wiersz, który zapowiedział żydowską katastrofę ... 449
Pisarze o Izraelu Szternie ... 450
Byłem z nim bardzo blisko – *Icyk Magner* ... 450
Gdy Izrael Sztern oddał Bogu ducha... – *Binem Heler* ... 451
Do Izraela Szterna – *Jakub Zonsztajn* ... 451
Izrael Sztern – Dusza – *Waldemar Kontewicz* ... 452

Rozdział XIV
Ostrołęczanie i ich potomkowie, którzy walczyli i polegli za Naród i Ojczyznę

Dawid Lew – *Icchak Iwri* ... 455
Awigdor Kupferminc – *A. D.* ... 455
Elchanan Wyłożny ... 456
Mosze Wyłożny – *Chaim Chmiel* ... 457
Szachar Finkelsztejn – *Rodzina* ... 458
Ogniste Kamienie – *Roza Finkelsztejn* ... 458

Rozdział XV
Pesia Szereszewska-Nasielska. Ostrołęka–Oświęcim–Izrael

Pesia Szereszewska-Nasielska – *Brajne Iglewicz-Meirowicz, Jehuda Nachszony* ... 461
Księżniczka w szatańskim szańcu – *A. B.* ... 463
Opinia ocalonych – *Pesia Szereszewska-Nasielska* ... 463
Pesia Szereszewska-Jazyn – *Josef Barc* ... 467
Pesia Szereszewska bp. – *Icchak Iwri* ... 468
Rabinowa Batja Lea Herszkowicz (Nasielska) bp. – *B. J.* ... 469
Rabin r. Chaim Mordechaj Bronrot bp. – *Szymszon Dow Jeruszalmi (Jeruszalimski)* ... 471
R. Izrael Mordechaj Lewiński bp. (pisarz, nauczyciel i wychowawca) – *Icchak Iwri* ... 472
Note Grabie (pseudonim literacki: M. Grafa) ... 474

Rozdział XVI
Ostrołęka bez Żydów

Miasto mojej młodości – *Mark Rakowski* ... 477
Ziomek z dzisiejszej Polski pisze o Ostrołęce ... 480
Widzę krew przed oczyma i słyszę jak kamienie krzyczą... – *Mark Rakowski* ... 482

Rozdział XVII
Żałobne rocznice

Wiekuistemu chwała (fragmenty) – *Chaim Chmiel* ... 489

Pełna grozy rocznica... — *Chasia Drori* 493
Rzeko Narew, gdybyś ty mówić umiała... — *Ester Ajzensztajn-Ajzenman* 494
Żydowskie miasto — *Frumka Segał-Bogdanowicz* 495
W rocznicę Zagłady — oprac. *Arcie Nowiński* 496
Nigdy was nie zapomnę! — *Sara Holcman* 498
Dusze rodziców — *Falk Halperin* 499

Rozdział XVIII
Ku wiecznej pamięci zgładzonych. Nekrologi

[Nekrologi] 503
Niepełny spis świętych i nieskalanych żydowskich mieszkańców Ostrołęki i okolicy, którzy zostali zamordowani przez hitlerowskich ludobójców i ich pomocników w latach 1939-1945 — *Komitet Ziomkostwa Ostrołęckiego w Izraelu* 641
[Ku wiecznej pamięci...] 654
Spis żydowskich rzemieślników mieszkających i pracujących w Ostrołęce w latach 1918-1939, których nazwiska udało się ustalić — *Komitet Ziomkostwa Ostrołęckiego w Izraelu* 657

Posłowie do wydania izraelskiego 661
Posłowie do wydania polskiego — *Mirosława Lewandowska-Wołosz, Artur K.F. Wołosz* 663
Słowo końcowe do wydania polskiego — *Załman (Zenek) Drezner* 666
Słownik pojęć: hebrajsko-żydowsko-polski — oprac. *Załman (Zenek) Drezner, Artur K.F. Wołosz* 667
Wykaz skrótów technicznych 681
Spis fotografii 683

[Sponsorzy] 685

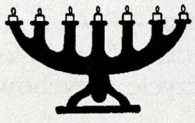

PRZEDMOWA DO WYDANIA IZRAELSKIEGO

Katastrofa, jakiej nie było równych w życiu żadnego pokolenia i w żadnym okresie, dotknęła naród żydowski – sześć milionów jego synów i córek zostało w różny sposób zgładzonych na występnym ołtarzu niemieckiej niegodziwości i żądzy krwi.

My, ocaleni z tej krwawej powodzi, jeszcze dzisiaj wstrząśnięci i przerażeni, ciągle jeszcze pytamy i domagamy się odpowiedzi od zimnego, nieżydowskiego świata, w którym Żydów wymordowano – dlaczego, po co?

Grozą napawają nas wszelkiego rodzaju szatańsko obmyślone sposoby zadawania bólu, poniżenia, wymyślnych rodzajów śmierci, jakie były udziałem naszych braci-męczenników, którzy nie mają grobów, którzy nie zostali pochowani zgodnie z obrzędem żydowskiej religii.

Księgi pamięci, jak wyryte *macewy* – pomniki ich dróg życiowych i ich drogi na śmierć – na ruinach miast i na popiołach ludzkich ciał, stały się jakby cmentarzami dla rozrzuconych gdzieś kości naszych umęczonych braci i bliskich rodzin.

Niechaj będzie wywyższone i uświęcone imię Twoje, Ostrołęko, miasto kwitnącego ongiś żydowskiego życia!

W zbiorowo zmówionej modlitwie *Kadisz*, w bojaźni bożej stoimy my, ocaleni nad *Księgą Żydów ostrołęckich* – wiecznym pomnikiem dla Waszych, w świętym ogniu ofiarnym oczyszczonych dusz – zgładzeni ostrołęczanie, zgładzeni Żydzi z ostrołęckich okolic!

Jednaki był nasz los, chociaż my zostaliśmy przy życiu. Siekiera w rękach niemieckiego, nazistowskiego Amalekity przeznaczona była i dla nas, aby nas ściąć, tutaj i wszędzie. Tutaj – i gdzie tylko biło serce Żyda. Jednakowy był nasz los. Tylko przez przegraną diabelską „sztuczkę" zachowaliśmy życie. Ale trudno, bardzo trudno jest żyć pamiętając o waszej śmierci! Także nasz Bóg odwrócił się w złej, śmiertelnej chwili i milczał. Boże, cóż nam się stało...!

Napisaliśmy *Księgę* nie tylko po to, żeby opowiedzieć i opisać. Rzeźbiliśmy ją i rytowali w niewygasłym bólu, jako pomnik dla Waszego, błąkającego się gdzieś tam, zabitego życia.

Drodzy męczennicy, bracia ostrołęczanie! Spoczywajcie w tej *Księdze*. To jest Wasz cmentarz, do którego zawsze będziemy przychodzili, to jest nasz *Kewer Israel* – grób Izraela, nad którym poleją się nasze gorzkie łzy. Gdy kartkować będziemy rozdziały o Ostrołęce, męce i śmierci, usłyszymy z nich Wasze odwieczne pytanie bez odpowiedzi, z którym poszliście w ostatnią drogę: dlaczego?! Wasz ostatni krzyk *Szma Israel* na szubienicach i w komorach gazowych, płomienny testament w ostatnim tchnieniu: „Pamiętajcie i nie zapomnijcie nigdy o naszych oprawcach i mordercach!".

A gdy wertować będziemy rozdziały o Waszym życiu, będziemy zawsze słyszeli bicie Waszych serc, wraz z humorem, żartem, przysłowiami, dobrocią i żydowską mądrością. Jak jedna rodzina, obejmując miłością do Ostrołęki każdego człowieka z naszego miasta czy naszej okolicy, ujrzymy Wasz miły uśmiech, zawsze promienny wiarą w człowieka, wiarą w jutro, nawet gdy niebo już było pełne chmur i słońce gdzieś się ukryło.

Zapewniamy – będziemy żyli Waszym nieprzeżytym życiem, zgodnie z Waszym testamentem, będziemy kontynuować Wasze zgładzone „być", wyrwaną obecność.

Jest nam bardzo żal, że zabraknie w *Księdze* wielu szczegółów o życiu i Waszej śmierci. Nie wszystko byliśmy w stanie zebrać i opisać. Boli nas bardzo, że w tej *Księdze* nie zostaną dokładnie wspomniane

wszystkie zgładzone rodziny – ofiary ludobójstwa. Ostrołęckie rodziny w większości zostały całkowicie wymazane z powierzchni ziemi w gettach i obozach śmierci, nie pozostał po nich najmniejszy ślad. Zabrakło również i tych, którzy powinni byli pomóc w pełnym zebraniu materiału. Nie wszyscy też odpowiedzieli na nasz apel, by we właściwym terminie nadesłać swoje wspomnienia, jakkolwiek uparcie i bezustannie upominaliśmy się o nie.

Przez całe lata dążyliśmy do naszego świętego celu, nie stanęliśmy w pół drogi, nie wstrzymały nas wszelkiego rodzaju trudy i przeciwności, na jakie natykaliśmy się; także dręcząca wątpliwość: czy aby zdążymy? W trudnym marszu zbieraliśmy słowo do słowa, pismo do pisma, fotografię do fotografii, wydarzenie do wydarzenia, a przy tym rozbudziliśmy świadomość ocalałych i rozsyłaliśmy nasze apele do wszystkich naszych ziomków na całym świecie.

W poszczególnych częściach *Księgi* staraliśmy się ukazać jak najwięcej z tego szczególnego, specyficznego charakteru żydowskiej Ostrołęki, stylu i kształtów jej życia, drogi rozwojowej, religijnych i świeckich instytucji, partii itp., jakkolwiek wszystko to niemal tak samo, zgodnie ze zwyczajami tamtych czasów, kształtowało się we wszystkich miastach i miasteczkach. Zdajemy sobie sprawę z tego, że niepełna jest ta nasza praca, wiele brakuje jej do doskonałości.

Ocaleni ostrołęczanie w różnych krajach świata wyraźnie odczuli potrzebę wydania *Księgi* – i to jak najszybciej. Dłuższe czekanie równałoby się bowiem osłabieniu mocy naszego świętego obowiązku wobec ofiar z naszego miasta. Niechaj będzie tutaj powiedziane dobre słowo o tych wszystkich, którzy pomogli wznieść ten pomnik pamięci, jakim jest niniejsza *Księga*, pamięci o ziomkach w Izraelu i za granicą.

Nasza prośba i modlitwa: niech *Księga Żydów ostrołęckich* świeci jak wieczny znicz w każdym domu ziomka z Ostrołęki i niech będzie postawiona na należnym jej, szacownym miejscu. I niechaj służy również jak wezwanie do zacieśnienia serdecznej więzi wszystkich pozostałych przy życiu ostrołęczan, na całym świecie.

ICCHAK IWRI
Tel Awiw 1963 r.

WSTĘP
DO WYDANIA IZRAELSKIEGO

Publikacja o Gminie Żydowskiej Ostrołęckiej – *Księga Żydów ostrołęckich* – jest nie tylko Pomnikiem, lecz także – Przetrwaniem Zagłady; nie tylko modlitwą *Izkor!* (*Pamiętaj!*) – lecz także resztką ocalałych. Oprócz skąpanego we krwi Wczoraj, jest także Dzisiaj i jest kontynuacją tych, co nie przeżyli. Oprócz Ostrołęki bez wyrwanych z korzeniami Żydów, również – Ostrołęką tych, którzy pozostali – jak to się mówi – „w mieście jeden, w rodzinie – dwóch", rozsiani po całym świecie, o których z powodu braku materiałów informacyjnych, niezbyt wiele znalazło się w tej *Księdze.*

Niektóre historyczne opisy ogólnej drogi rozwoju naszego miasta, które tak trudno było odnaleźć, podane zostały w przekładzie na język jidysz, tak jak zostały napisane po polsku przez ich autorów, w formie, języku oraz atmosferze tamtych odległych czasów; bez unowocześnienia czy ujednolicenia języka i składni (jak np. *Ostrołęka w starodawnej Polsce*). Celem tego było uświadomienie czytelnikowi realiów tamtych odległych czasów z ich etapami rozwojowymi.

Prawie wszystkie artykuły wydrukowane zostały w języku, w jakim zostały napisane – po hebrajsku lub w jidysz. Wyjątkowo potraktowano rozdziały dotyczące historii oraz Zagłady, gdzie niektóre artykuły przełożono z języka jednego na drugi, czyli z hebrajskiego na jidysz. W ten sposób nieliczne teksty są w dwóch językach.

Gdzie niegdzie pozwolono sobie w tekstach żydowskich przekroczyć niektóre gramatycznie ustalone normy językowe, ażeby podać charakterystyczne lokalne zwroty. Dla egzemplifikacji: *der Buch a* nie *dos Buch* itp.

Przepraszamy za ewentualne omyłki w datach, nazwiskach, względnie nieścisłości w podanych przez autorów faktach, co nie wynika ze złej woli autorów (czyli ludzi, którzy zbierali dla nas materiały), bądź też z pomyłek redakcji. Przepraszamy wymienionych w książce nosicieli przeróżnych przydomków czy przezwisk, co było charakterystycznym obyczajem w żydowskich miastach i miasteczkach w Polsce, wśród zasiedziałej z dziada pradziada ludności żydowskiej. Pochodzenie tych przydomków wywodziło się często od wykonywanego zajęcia albo z jakiegoś wydarzenia sprzed tak wielu lat. Często nosiciel przezwiska czy przydomku sam nie wiedział, dlaczego tak go nazywają. I nikt się nie obrażał na ten stary zwyczaj, który bynajmniej nie ujmował nikomu godności. Każdy w mieście doznawał jednakowego traktowania, bez względu na poziom intelektualny i wykonywane zajęcie: uczony w *Piśmie Świętym* czy człowiek z ludu, woźnica czy kupiec, nosiwoda czy działacz społeczny – wszyscy jednakowo byli obywatelami miasta, wszyscy równi w rzetelnej pracy, wszyscy męczennicy *Holocaustu* – równi przed Bogiem i Narodem.

KOMITET REDAKCYJNY
Tel Awiw 1963 r.

PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

Prezentujemy Państwu niezwykle interesującą i pożyteczną publikację – *Księgę Żydów ostrołęckich*. Przedstawia ona ciekawy fragment historii miasta, w którym od ponad 200 lat, aż do wybuchu II wojny światowej, Żydzi stanowili poważną zbiorowość, liczącą trzecią część ogółu mieszkańców. Działo się to w czasie, gdy potomkowie Abrahama nie mieli swej własnej Ojczyzny, taką więc dla nich była Polska, a Ostrołęka ich rodzinnym i dla wielu ukochanym miastem.

Księga nie jest pełną monografią historyczną, wszak nie zachowuje ciągłości historycznej, nie opiera się też na zbyt wielu źródłach historycznych, nie takie zresztą było zamierzenie jej autorów. Jest natomiast zbiorem opisów i relacji, dotyczących kilku okresów historycznych, zwłaszcza dwudziestolecia międzywojennego i II wojny światowej, napisanych przez ostrołęckich Żydów. Z tego względu przyczynia się do wzbogacenia wiedzy o dziejach Ostrołęki, co ma szczególne znaczenie z uwagi na stosunkowo niewielką ilość źródeł, spowodowaną zniszczeniami w czasie I i II wojny światowej. W *Księdze* odzwierciedlona jest na skalę lokalną ówczesna sytuacja polityczna, gospodarcza i społeczna w Polsce. Jej wartość jako dokumentu epoki jest nieoceniona i nie może być pominięta w opracowaniach syntetycznych.

Autorzy wspomnień to żydowscy mieszkańcy Ostrołęki, odgrywający różne role społeczne – od przywódców społecznych i religijnych po typowych rzemieślników czy sklepikarzy, od ludzi wykształconych, twórców po absolwentów *chederów*.

Spośród wielu uwzględnionych w *Księdze* zagadnień, na szczególną uwagę zasługuje przedstawienie początków społeczności żydowskiej w Ostrołęce, działalność i charakterystyka żydowskich partii politycznych, udział Żydów w polskim życiu politycznym, życie kulturalne społeczności żydowskiej, teatr, biblioteki, język, obyczaje, życie religijne (domy modlitwy, związki religijne, obrzędy, modły), życie rodzinne, instytucje finansowe, stowarzyszenia i organizacje, szkolnictwo żydowskie i polskie, rozrywka, żydowski humor.

Pokaźna część tomu zawiera relacje ostrołęckich Żydów z II wojny światowej; opisuje miejsca ich pobytu i kaźni, cierpienia pojedyńczych ludzi, rodzin, grup społecznych; śmierć bliskich, dramaty, ale i szczęśliwy przypadek, który pozwolił ocaleć.

Księga dostarcza także informacji na temat dziejów gospodarczych miasta i okolicznych osad: Goworowa, Myszyńca, Czerwina, Kadzidła czy też pomniejszych miejscowości. Pokazuje aktywność gospodarczą Żydów, wskazuje źródła ich powodzenia w działalności gospodarczej, zwłaszcza pracowitość, przedsiębiorczość i swoisty spryt. Obrazuje mentalność społeczeństwa żydowskiego, jego hierarchie wartości, zamiłowanie do tradycji, ale z drugiej strony – odwieczną tęsknotę do *Erec Israel*. Prezentuje też kilkaset dostojnych oraz barwnych postaci z różnych sfer.

Materiały zawarte w publikacji są surowe, autentyczne, być może w niektórych fragmentach kontrowersyjne. Niektóre spośród wspomnień zawierają również subiektywny, może wsparty żalem autora osąd, który redakcja bez ingerencji pozostawiła pod rozwagę czytelnika, by zapewnić miejsce dla autorefleksji.

Księga dokumentuje różne przykłady współdziałania Polaków i Żydów, można w niej znaleźć przykłady zarówno filo-, jak i antysemityzmu Polaków, tudzież odpowiednio różnorodne postawy Żydów wobec Polaków, przedstawia wiele żydowskiej sympatii do Polaków, ale i niechęci, a może wręcz wrogości. Stanowi obraz zachowań Polaków w czasie wojny, jaki pozostał w umysłach tych Żydów, którzy ocaleli.

Przedstawiane poglądy, wizje – może ze względu na czas, jaki upłynął od opisywanych wydarzeń – skłaniają do dystansu wobec małości ludzkiej, a jednocześnie pokazują wielkość: oto dwie społeczności, różniące się między sobą rasą, kulturą, religią, przez kilka wieków koegzystują... aż do *Holocaustu*. Lektura niektórych wersetów może napawać Polaków dumą, czytanie innych boleśnie rani serce, zawstydza i woła o skruchę. Taki jest widocznie czas wojny.

Polskie tłumaczenie *Księgi* ukazuje się w czasie globalizacji życia, pojednania narodów, wznoszenia pomników ofiarom zbrodni, składania wieńców i okazywania skruchy przez tych, którzy z różnych względów poczuwają się do niej. Jest to zarazem czas, w którym nie powiodło się wygaszenie nacjonalizmów, religijnych uprzedzeń, a także lokalnych wojen i ograniczeń praw człowieka. W zamierzeniu animatorów polskiej edycji, *Księga* ma na celu zbliżać oba narody, uczyć tolerancji i szacunku dla wspólnej przeszłości, a także ostrzegać przed zagrożeniami.

Księga ukazuje się ponad pół wieku po *Holocauście*, dlatego jest świadectwem tamtego czasu dla ludzi, którzy urodzili się już po wojnie, zwłaszcza dla młodzieży szkolnej. W tej ostatniej grupie wiekowej, brak jest często wiedzy na temat realiów żydowskich, zwłaszcza w czasie wojny, zastąpionej stereotypami, żartami (niekiedy okrutnymi), przesądami deprecjonującymi człowieczeństwo i kulturę.

Polska wersja *Księgi* w znacznej części stanowi fundację, dar dla Ostrołęki, od urodzonego w tym mieście dr. Załmana (Zenka) Dreznera. Ofiarował on nam niezwykłą opowieść o codziennym życiu naszych dawnych współobywateli, żydowskich mieszkańców miasta swojego dzieciństwa. Praca dr. Dreznera to efekt niekłamanej miłości do Ostrołęki. Taki trud podejmują tylko ci, którzy umieją mówić językiem serca i rozumieć to, co bywa trudne, którzy umiłowali miejsce swojego urodzenia, którzy potrafią uczyć przezwyciężać uprzedzenia, którzy darzą wielką sympatią Polaków.

Swój udział w edycji *Księgi* mają władze miasta, Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe i Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki, a także inne instytucje kultury. Nie do przecenienia jest trud tłumaczy, redaktorów i innych osób zaangażowanych w proces wydawniczy.

Mamy nadzieję, że lektura *Księgi Żydów ostrołęckich* spotka się z zainteresowaniem historyków, jak też ludzi zainteresowanych dziejami miasta i regionu, a także młodego pokolenia Polaków oraz przyczyni się do dalszych badań nad wspólnymi losami społeczności polskiej i żydowskiej w Ostrołęce i jej okolicach.

dr JANUSZ GOŁOTA
w imieniu Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego im. Adama Chętnika

mgr JADWIGA NOWICKA
w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki

Ostrołęka, grudzień 1999 r.

WSTĘP
DO WYDANIA POLSKIEGO

Oryginalna *Księga Żydów ostrołęckich* została wydana w 1963 r. w Tel Awiwie w Izraelu przez Ziomkostwo Ostrołęckie w Izraelu w języku jidysz i hebrajskim, pod tytułem *Sefer Kehilat Ostrolenka. Buch fun Ostrolenker Kehila. Book of Kehilath Ostrolenka.* Głównym i niezwykle oddanym redaktorem Księgi był Icchak Iwri, a w skład Kolegium Redakcyjnego wchodzili: dr Chaim Chmiel, Meir Margules i Chaim Drezner. To pierwsze wydanie, od dawna już wyczerpane, znajduje się w Polsce m.in. w bibliotece Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie i w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Ostrołęce. W przyszłym roku planowane jest wznowienie tej publikacji w Izraelu w języku hebrajskim.

Od kilku lat Towarzystwo Przyjaciół Ostrołęki i Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe im. Adama Chętnika wykazywały duże zainteresowanie przetłumaczeniem *Księgi* na język polski. Można stwierdzić, że wszystkie starania i wysiłki doprowadziły do owocnego skutku – publikacji. Powodzenie tego przedsięwzięcia było możliwe dzięki nawiązaniu przyjaznych stosunków pomiędzy Ziomkostwem Ostrołęckim w Izraelu a Towarzystwem Przyjaciół Ostrołęki i Towarzystwem Naukowym im. Adama Chętnika w Ostrołęce oraz reprezentantami miejscowej władzy miejskiej, wojewódzkiej i poszczególnymi obywatelami miasta. W tym miejscu będzie słuszne i konieczne, bym wymienił tu z polskiej strony: mgr Jadwigę Nowicką, dr. Janusza Gołotę, prezydenta Ostrołęki mgr. Arkadiusza Czartoryskiego, mgr. Waldemara Załuskę, mgr. Stanisława Podmostko, pp. Tomasza i Barbarę Damięckich; a z izraelskiej – p. Jehudę Chmiela i niżej podpisanego.

Pierwszy kontakt między Towarzystwem Przyjaciół Ostrołęki a naszym Ziomkostwem w Izraelu został nawiązany w 1988 r. W roku następnym na zaproszenie władz miasta przybyła po raz pierwszy do rodzinnego miasta zorganizowana grupa ok. 30 ziomków z Izraela i Stanów Zjednoczonych. Uczestniczyliśmy 1 września w uroczystej sesji poświęconej 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej i w odsłonięciu pamiątkowej tablicy poświęconej zgładzonej ludności żydowskiej podczas tejże wojny. Owocem naszej dalszej współpracy było odsłonięcie „Pomnika Pamięci" przy ul. Poznańskiej w Ostrołęce w dniu 7 sierpnia 1991 r., na które oczywiście znowu przyjechała liczna grupa ziomków. Wkrótce potem na zaproszenie naszego Ziomkostwa przyjechali do Izraela: ówczesny wojewoda ostrołęcki mgr Stanisław Podmostko z małżonką (w 1992 r.) oraz przewodnicząca Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki mgr Jadwiga Nowicka i jej zastępca mgr Waldemar Załuska (w 1993 r.).

Jak wiadomo *kirkut* w Ostrołęce został zhańbiony, sprofanowany i całkowicie zniszczony. Zwłaszcza w obliczu tych faktów na szczególne uznanie zasługuje postawa młodego małżeństwa, pp. Barbary i Tomasza Damięckich. To oni w ciągu lat przechowywali i konserwowali wiele nagrobków z byłego *kirkutu* u siebie w domu w Ostrołęce, aby w odpowiedniej chwili przekazać je władzom miasta. Nagrobki te stały się istotną częścią naszego „Pomnika Pamięci". W imieniu całego Ziomkostwa Ostrołęckiego w Izraelu i w innych krajach chcemy w tym miejscu pp. Damięckim wyrazić naszą serdeczną wdzięczność i niezwykły szacunek za Ich szlachetność.

Księga składa się prawie całkowicie z wiarygodnych relacji ocalałych Żydów ostrołęckich, którzy wyemigrowali z Polski przed 1939 r., w większości do dawnej Palestyny (wymarzonego kraju *Erec Israel*) oraz do innych krajów, lub podczas II wojny światowej przebywali w głębi Związku Sowieckiego bądź tych pojedyńczych osób, którym cudem udało się przeżyć lata *Holocaustu* na byłych ziemiach polskich. Z natury rzeczy, biorąc pod uwagę wyjątkowość tych zdarzeń i okoliczności, które doprowadziły do napisania tej *Księgi* o zgładzonej społeczności, nie zawsze można było uniknąć powtórzeń, za co przepraszamy i prosimy o zrozumienie. *Księgę,* zawierającą wiele elementów i aspektów życia oraz zagłady społeczności ży-

dowskiej Ostrołęki, należy traktować jako nieodzowne uzupełnienie ważnej, już trzykrotnie wydawanej, książki Zofii Niedziałkowskiej *Ostrołęka. Dzieje miasta*. Ta publikacja, podobnie jak wzniesiony przed siedzibą Państwowego Domu Dziecka im. Janusza Korczaka (o, jakże to wymowne!) w 1991 r. „Pomnik Pamięci", ma upamiętniać losy tej społeczności, która niegdyś odgrywała w dziejach miasta istotną rolę.

Siłą rzeczy, zawarte w *Księdze* relacje i opisy dotyczą prawie wyłącznie okresu XX w., lecz zawiera ona także krótką historię ostrołęckiej ludności żydowskiej, opis specyfiki jej bytu, źródeł utrzymania, obyczajów religijno-narodowych, domów modlitwy, szkół, różnych dobroczynnych instytucji, rabinów, przywódców społecznych, charakterystycznych postaci z ludu, chasydów, uczonych i znawców *Pisma Świętego*. Specjalną uwagę poświęcono ugrupowaniom politycznym, a zwłaszcza syjonistom, spośród których właściwie rekrutuje się większość żyjących ostrołęczan — i oczywiście autorów naszej publikacji. W związku z tym należy zaznaczyć, że bundowcy i religijni ortodoksi z różnych względów przeciwstawiali się utworzeniu współczesnego państwa żydowskiego w Palestynie i w przytłaczającej większości pozostali w Polsce. Zatem tylko jednostki przetrwały *Holocaust*.

Niemało miejsca zajmują w *Księdze* wspomnienia rodzinne, przedwojenna działalność różnych żydowskich amatorskich kółek teatralnych, niezwykłe epizody i wydarzenia. Mowa jest także o specyficznie ostrołęckiej odmianie języka jidysz. Osobne rozdziały poświęcone zostały urodzonemu w Ostrołęce wybitnemu żydowskiemu poecie — Izraelowi Szternowi oraz innej, także niezwykłej ostrołęczance — Pesi Szereszewskiej-Nasielskiej.

Księga zawiera oczywiście duży rozdział poświęcony *Holocaustowi* — Zagładzie społeczności żydowskiej Ostrołęki w latach 1941-1945. Dominujące miejsce zajmują relacje złożone przez cudem ocalałych naocznych świadków na temat rzezi dokonanych w getcie słonimskim (obecnie Białoruś), w którym było największe skupisko ostrołęczan. Opisane są również rozpaczliwe walki o przetrwanie kilku ostrołęckich mężczyzn i kobiet w wioskach i lasach między Ostrołęką a Łomżą oraz tragiczny los ostatnich żyjących ostrołęckich dzieci i ich matek, jaki je spotkał już po ogólnej likwidacji getta białostockiego. Warte wyróżnienia są wspomnienia młodej czternastoletniej dziewczyny ostrołęckiej, której udało się zbiec z dereczyńskiego getta do partyzantki i przetrwać oraz niezwykła odyseja pewnego młodego ostrołęczanina.

Ponadto umieszczono: listę znanych nam rzemieślników żydowskich naszego miasta; niepełny spis nazwisk zgładzonych rodzin, nekrologi i zdjęcia; informację o Ziomkostwach Ostrołęckich w Izraelu, Stanach Zjednoczonych, Ameryce Południowej i w Australii. Chcę ponadto zaznaczyć, że Księga poświęcona jest również społecznościom żydowskim okolicznych miejscowości: Wojciechowic, Kaczyn, Zamościa, Czerwina, Kadzidła i Myszyńca.

Nasza *Księga* zawiera także na końcu krótki słownik — zawierający używane w tekście (zaznaczone kursywą) słowa, wyrazy, skróty i pojęcia pochodzenia hebrajskiego, żydowskiego i aramejskiego — mający ułatwić czytelnikowi polskiemu lepsze zrozumienie tekstu.

Należy dodać, że sformułowania określające czas, np. *„niedawno", „przed kilkoma laty", „obecnie"* rozumieć trzeba jako odnoszące się do 1963 r.

Podobnie jak edytorzy pierwszego wydania *Księgi,* również zdaję sobie sprawę z tego, że zabraknie w niej niemało ważnych elementów z życia i zagłady żydowskiej ludności Ostrołęki. Wielki żal, że nie wszystko dało się zebrać i opisać. W polskiej edycji dokonano ponadto przeredagowania tekstu i pewnych zmian. Nie opublikowano wprawdzie niektórych wierszy lub ich fragmentów, lecz wprowadzono za to kilka innych, dodano relacje z okresu *Holocaustu* oraz ważki podrozdział poświęcony likwidacji getta słonimskiego — pióra dr. Noacha Kaplińskiego; przygotowany w oparciu o jego książkę *Tęcza w chmurze* i tekst zamieszczony w wydanej w Izraelu *Księdze pamięci Żydów słonimskich*.

Niestety, tylko częściowo można było sięgnąć do oryginałów fotografii użytych w pierwszym wydaniu. Pewna ich liczba wróciła bowiem po wykorzystaniu do właścicieli, a dziś znajduje się zapewne u ich — niemożliwych do ustalenia — potomków. Część znajdującą się w zbiorach Ziomkostwa Ostrołęckiego w Izraelu „zdjęto" z oryginałów, część musiano zreprodukować z wydania izraelskiego. Gdy chodzi o malownicze fotografie Altera Kacyzne (1885-1941), warto w tym miejscu wspomnieć, że przechowywane są one dziś w YIVO — Institute for Jewish Research w Nowym Jorku.

Jak wiadomo, już w końcu XVIII w. istniała, niewielka wprawdzie, Gmina Żydowska w Ostrołęce, w okolicznych wioskach mieszkali Żydzi już w XVII w., a w ogóle na północnym Mazowszu — od wieku XIII. Jeszcze w XVIII w. większość Żydów — 59% (R. Mahler, *Żydzi w dawnej Polsce w świetle cyfr* [w jidysz], Warszawa 1958, s. 51) mieszkała na wsi i częściowo zajmowała się rolnictwem.

Na przełomie XIX/XX w. liczba ludności żydowskiej Ostrołęki dochodziła do prawie 6.500 osób, co stanowiło ok. 55% ludności miasta, a w 1939 r., przed wybuchem II wojny światowej, wynosiła ok. 5.000 osób, czyli trzecią część ludności piętnastotysięcznego miasta. W tym samym czasie ludność żydowska Myszyńca, Kadzidła, Czerwina i Zamościa liczyła razem ok. 1.500 osób.

Warto jeszcze wspomnieć, że do 1939 r., a zwłaszcza w okresie dwudziestolecia międzywojennego, z Ostrołęki wyemigrowało ok. 500 naszych ziomków; przeważnie do Stanów Zjednoczonych, Palestyny, Urugwaju i Argentyny. Po II wojnie – po *Holocauście*, większość z ok. 250 uratowanych (prawie wyłącznie w Związku Sowieckim) przybyło głównie do Izraela, pozostali do Stanów Zjednoczonych, Ameryki Południowej i innych krajów. Wielotysięczna rzesza naszych ziomków i kilka pokoleń ich potomków wraz z rodzinami, mieszka dzisiaj na całym świecie.

* * *

Ostrołęka do 1939 r. była małym prowincjonalnym miastem, spokojnym i miłym, w którym życie płynęło w powolnym rytmie. Nie było w nim żadnych poważnych przedsiębiorstw czy wielkich fabryk ani prawdziwie bogatych ludzi. Było to miasto powiatowe ze stosunkowo dużym zapleczem wiejskim, ze stacjonującymi wielkimi garnizonami wojskowymi, z dużą liczbą małych zakładów rzemieślniczych i sklepów (a raczej sklepików), handlarzy, masą drobnych urzędników, no i z pewnym odsetkiem robotników, bezrobotnych i sporą ilością biedoty. Urzędnicy wywodzili się prawie wyłącznie ze społeczności polskiej, a przeważająca większość kupców, sklepikarzy i handlarzy – z żydowskiej. W rzemiośle były wprawdzie reprezentowane obie społeczności, ale poszczególne jego gałęzie były mocno zróżnicowane, np. krawiectwo i zegarmistrzostwo były przeważnie uprawiane przez Żydów, a murarstwo i malarstwo – przez Polaków.

Współżycie obu społeczności w ciągu wielu lat można określić jako zadowalające, aczkolwiek dotyczyło ono głównie sfery gospodarczej, bowiem kontaktów towarzyskich i kulturalnych było mniej. Jednak nierzadko widoczne były przejawy wspólnego lokalnego patriotyzmu, a nawet sympatii i życzliwości. Warto zaznaczyć, że mimo konkurencji gospodarczej, odrębności narodowo-religijnej i aktywności endecji – w Ostrołęce nigdy nie doszło do poważnych wystąpień antyżydowskich, nie mówiąc już o pogromach.

Jeżeli mowa o społeczności żydowskiej Ostrołęki, warto wspomnieć, że wiernie odzwierciedlała ona socjologiczną i polityczną strukturę, przywiązanie do religii mojżeszowej, tradycji i kultury narodowej całego narodu żydowskiego w Polsce i razem z nim podzieliła tragiczny los. W miasteczku działały różne partie polityczne, *chedery* – podstawowe szkoły religijne, *jesziwa* – średnia szkoła religijna nauczająca w języku jidysz i hebrajskim, żydowska państwowa Szkoła Powszechna z wykładowym językiem polskim. Ponadto był amatorski teatr żydowski, instytucje dobroczynności, bank komercyjny, biblioteki, kółka oświatowe i związek zawodowy kupców i rzemieślników. Na ogół życie społeczno-kulturalne obracało się dokoła osi, którą stanowiły przede wszystkim Gmina Żydowska oraz duży *bejt ha-midrasz* z mniejszymi domami modlitwy (*sztiblami*), służącymi również jako miejsca studiów nad judaizmem oraz spotkań różnych ugrupowań społeczno-politycznych. Warto też dodać, że życie rodzinne charakteryzowało się wielkim ciepłem, wzajemnym przywiązaniem i przestrzeganiem norm moralnych. Poważniejsze przestępstwa nie zdarzały się.

Społeczność żydowska Ostrołęki dzieliła się na trzy główne ugrupowania polityczno-społeczne, duże i prawie równe liczebnie, każde ze swoją organizacją młodzieżową, każde z wizją lepszej przyszłości.

1. Ortodoksja – skupiona wokół religijnej partii Agudat Israel (Zjednoczenie Izraela), której głównym celem było utrzymanie codziennego i narodowego bytowania jak najściślej według przepisów prawa żydowskiego (*halacha*).

2. Blok syjonistyczny – na który składały się tendencje lewicowe, prawicowe, a nawet religijnie umiarkowane. Dążył on do rozpowszechniania idei syjonistycznej i przysposobienia jak największej liczby ludzi, zwłaszcza młodych, do emigracji do *Erec Israel*, aby tam uczestniczyli w odbudowie odnowionego państwa dla narodu żydowskiego.

3. Powszechny Żydowski Związek Robotniczy Bund (Sojusz) – odpowiednik polskiej siostrzanej PPS – walczył o uzyskanie równouprawnienia i budowę egzystencji materialnej i kulturalnej dla ludności żydowskiej w Polsce.

Społeczność żydowska w Ostrołęce była więc zróżnicowana i pełna antagonizmów. Ale ponad różnicami społecznymi i politycznymi łączył ją wspólny los, wewnętrzna zwartość wokół tradycji i religii. Istniał też, nawet w sferach niereligijnych, powszechny szacunek dla duchowych wartości pojmowanych jako esencja żydowskiej etyki – czyli głęboko zakorzeniona wiara, że człowiek jest powołany, aby wybijać się ponad codzienność, ku celom wyższym od codziennych zmagań i warunków materialnych, do transcendencji. Dla większej części Narodu Wybranego, w ciągu wielu stuleci przywiązanego do judaizmu, głównym źródłem tej praktyki były *Biblia – Stary Testament* i *Talmud*, jako *Święte Księgi*, zawierające prawdę i mądrość życiową. Dlatego też nic dziwnego, że również w Ostrołęce było wielu kupców, sklepikarzy i innych, którzy dużo czasu poświęcali studiowaniu *Tory*, *Talmudu* oraz komentarzy i pism rabinów, aż do takiego stopnia, że często ich żony musiały angażować się w sprawy handlowe i finansowe. Wielu z nich nawet odczuwało i dostrzegało w tym realizację tradycyjno-religijnej praktyki i spełnienie tzw. *micwy*.

Warto podkreślić, że w ostatnich latach przed II wojną światową w społeczności żydowskiej Ostrołęki – choć nie w takim rozmiarze i tempie, jak w niektórych innych częściach Polski, a zwłaszcza w Europie Zachodniej – zachodziły pod tym względem znamienne przemiany. Wiedza o *Talmudzie* i zajmowanie się nim zaczęły zanikać w kręgach robotników żydowskich i zubożałych warstwach drobnomieszczańskich, zajętych prawie wyłącznie walką o byt. Jeszcze bardziej ta tendencja uwydatniała się w sferach zasymilowanej i syjonistycznej inteligencji, w dużej mierze pod wpływem oświeceniowego ruchu *haskala*. Studiowanie *Tory* i *Talmudu* przetrwało w dużym stopniu tylko w warstwach ortodoksyjnych, uprawiane indywidualnie i w *bejt ha-midraszach*, *jesziwach* i *chederach*.

Tak więc w Ostrołęce do 1939 r. kwitło urozmaicone i twórcze życie żydowskie z całkowitą swobodą kultu i z autonomią w sprawach religijno-narodowych. Specyficzna cywilizacja żydowska urzeczywistniała się w realiach niepodległego Państwa Polskiego, a jej nosiciele wywiązywali się wobec niego z lojalnością i wypełniali obowiązki obywatelskie. Odrębność, specyfika narodowa, przywiązanie do tradycji i religii, niewątpliwie przyczyniły się do pewnego towarzyskiego i kulturalnego oddalenia od społeczności polskiej w Ostrołęce, tak jak zresztą w całej Polsce. Jednocześnie wkład społeczności żydowskiej do ogólnego, kulturalnego wzrostu, a zwłaszcza do gospodarczego rozwoju i rozkwitu Ostrołęki, na przestrzeni wielu pokoleń był znaczny.

Wybuchła II wojna światowa. Prawie całej społeczności żydowskiej Ostrołęki, jak i całemu narodowi żydowskiemu w Polsce, przyniosła ona fizyczną zagładę w latach *Holocaustu*. To wyjątkowe w historii ludzkiej unicestwienie całego narodu żydowskiego w Polsce i w Europie było dziełem synów „kulturalnego" narodu niemieckiego i innych narodów europejskich, a zwłaszcza Litwinów – jeżeli mowa tylko o zagładzie ostrołęckich Żydów.

Tragedia ludności żydowskiej zaczęła się 4 października 1939 r., kiedy Żydzi zostali wygnani z miasta przez Niemców. Przeważająca ich większość udała się w kierunku Łomży, a zatem wschodniej części Polski okupowanej już wtedy przez Związek Sowiecki. Z biegiem czasu ci ostrołęczanie na wygnaniu przyjęli obywatelstwo sowieckie i musieli się oddalić o 100 km od granicy sowiecko-niemieckiej. Większość z nich rozproszyła się po miastach i miasteczkach byłej wschodniej Polski, a obecnej Białorusi. Natomiast mniejszość, ok. 200-250 osób, została zwerbowana do pracy w głębi kraju albo przymusowo zesłana (jako potencjalnie wrodzy cudzoziemcy – byli polscy obywatele, którzy odmówili przyjęcia sowieckiego obywatelstwa) do obozów pracy na Syberii i w północnej części Związku Sowieckiego.

Tak więc 22 czerwca 1941 r., kiedy hordy Niemiec hitlerowskich wtargnęły do Związku Sowieckiego, Żydzi ostrołęccy (a także Żydzi z innych miasteczek województwa, jak Ostrów Mazowiecka; Wyszków, Goworowo, Różan i Myszyniec) już po tygodniu znaleźli się w rękach nazistowskich ludobójców. Tam, w byłej Polsce wschodniej, został na nich dokonany w latach 1941-1943 niesłychany i potworny mord. Największym ich skupiskiem było miasto Słonim. Reszta Żydów była rozproszona po różnych innych miastach i miasteczkach, jak Łomża, Białystok, Dereczyn, Stolin, Mołczadź, Wołkowysk. Tam, w okolicznych lasach, zostali wszyscy jako bezbronni cywile – także dzieci, niemowlęta i ich matki – rozstrzelani i częściowo żywcem zakopani. Tylko niewielu, tych z getta łomżyńskiego, białostockiego i wołkowyskiego, zginęło w obozach Treblinki i Oświęcimia. Z tego piekła na ziemiach polskich udało się uratować tylko jednostkom, ok. 25-30 osobom.

W tym miejscu chcemy podkreślić, że nie wszyscy żydowscy mieszkańcy Ostrołęki i okolic byli biernymi ofiarami tego niesłychanego okrucieństwa. Wielu z nich czynnie walczyło z nazistowską bestią w partyzantce, w Armii Sowieckiej, w Brygadzie Żydowskiej, w armii zachodnich sojuszników, w Wojsku Pol-

skim, a nawet w powstaniu w getcie warszawskim (którego jeden z przywódców, Mordechaj Anielewicz, pochodził z Wyszkowa).

Niech Pamięć o zamordowanych i poległych na polu walki Żydach Ostrołęki i okolicy będzie wieczna i błogosławiona.

* * *

W społeczności żydowskiej małej, prowincjonalnej Ostrołęki tkwił duży potencjał twórczy. Dowodem jest fakt, iż wśród znikomej jego mniejszości pozostałej przy życiu znajdujemy niemało wspaniałych i utalentowanych ludzi, których możliwości i uzdolnienia zostały optymalnie wykorzystane w naszym odrodzonym państwie — Izraelu. Wspomnijmy kilku z nich.

Icchak Modai (Medzowicz) — zaliczał się do najbardziej utalentowanych ludzi Izraela. Piastował stanowisko ministra skarbu, sprawiedliwości, energetyki i planowania gospodarczego. Był przywódcą partii liberalnej.

Prof. Amnon Rubinsztejn (matka z domu Wyłożny) — były minister oświaty i wychowania Izraela i dziekan fakultetu prawnego na uniwersytecie w Tel Awiwie. Obecny przewodniczący Komisji Prawa i Sądownictwa w parlamencie Izraela.

Meir Margules — znakomity aktor teatralny o międzynarodowej renomie, odznaczony najwyższą nagrodą państwową — „Nagrodą Izraela".

Rabin Mordechaj Bronrot — zaliczał się do najważniejszych przywódców syjonistyczno-religijnego ruchu Mizrachi (Mizrachistów). W Izraelu piastował stanowisko przewodniczącego Sądu Rabinackiego w Tel Awiwie. Autor wielu publikacji w dziedzinie kodeksu prawnego *halachy* i jego współczesnej interpretacji.

Dr Chaim Chmiel — znany poeta i pisarz religijny. Autor licznych publikacji i wykładowca na uniwersytecie w Jerozolimie. Piastował stanowisko kierownika wychowania judaistycznego w diasporze. Honorowy obywatel miasta Jerozolimy. Współredaktor naszej *Księgi*.

Pesia Szereszewska-Nasielska — wspaniała i szlachetna religijna kobieta żydowska — przywódczyni i pedagog. Była więźniarka obozu w Auschwitz.

Pochodzenia ostrołęckiego jest szereg profesorów medycyny i nauk społecznych na uniwersytetach Jerozolimy i Tel Awiwu, a także były przewodniczący (do 1999 r.) Knesetu Izraela — Dan Tichon (Średni).

Naturalnie, musimy wspomnieć w tym miejscu Izraela Szterna, jednego z najwybitniejszych żydowskich poetów XX w., który najprawdopodobniej zginął w Treblince.

Jesteśmy zdania, że obecne wydanie *Księgi Żydów ostrołęckich* w języku polskim ma nie tylko regionalną, historyczną i dokumentalną wartość. Ma również wielką wartość ogólnoludzką, ponieważ mowa w niej o życiu i całkowitej zagładzie społeczności w sercu Europy połowy XX w., na podstawie obłąkańczej teorii rasowej, ultranacjonalizmu, negacji godności człowieka i wiary w Boga.

Edycja ta przeznaczona jest zarówno dla czytelników polskich starszego, jak i młodego pokolenia oraz dla przyszłych pokoleń — tych najprawdopodobniej już wolnych od przesądów i uprzedzeń etniczno-narodowych i religijnych. Miejmy również nadzieję, że z wielowiekowego współżycia i niezmiernie tragicznej przeszłości podczas II wojny światowej naród polski i żydowski wyciągną należyte wnioski.

Rzeczypospolita Polska i Państwo Izrael — kraje, w których rozwój Żydzi polscy wnieśli tak ogromny wkład — może będą mogły być przykładem ludzkich i cywilizowanych stosunków między państwami i narodami. Warto tu zaznaczyć, że liczni Polacy uhonorowani tytułem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata" już stanowią szczególnie ważne ogniwo w łańcuchu łączącym oba nasze narody.

Uważam za właściwe i konieczne stwierdzić tutaj, że wbrew wszystkiemu, co spotkało w ostatnich dekadach mój naród na ziemiach polskich, nadal jestem przekonany o istnieniu prawdziwej i szlachetnej Polski. To przekonanie umocniło się jeszcze bardziej na skutek kontaktu z instytucjami i poszczególnymi obywatelami teraźniejszej Ostrołęki i faktu przyznania tytułu „Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata" trzem polskim rodzinom z dawnego województwa ostrołęckiego — i ono właściwie posłużyło jako główny bodziec do podjęcia się przekładu *Księgi* na język polski.

Chcę święcie wierzyć w to, że ta *Księga Żydów ostrołęckich* będzie godnym dziełem dla uczczenia Ich Błogosławionej Pamięci i dotrze jako przekaz do świadomości jak największej liczby Polaków, że w końcu będzie się myślało w polskich domach z sympatią o tych żywych i zgładzonych, którzy tak jak chrześcijanie, zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boże.

Pragnę wreszcie serdecznie podziękować tym wszystkim ostrołęczanom, którzy bezustannie i efektywnie pomagali mi podczas półrocznego pobytu w umiłowanym, rodzinnym mieście, a w pierwszym rzędzie: mgr Jadwidze Nowickiej, dr. Januszowi Gołocie, mgr. Janowi Długołęckiemu, mgr. Ewie Piekarskiej, p. Tadeuszowi Tadrzakowi, p. Krzysztofowi Laszczkowskiemu, p. Annie Żerańskiej i p. Teresie Drabickiej.

DR ZAŁMAN (ZENEK) DREZNER
w imieniu Ziomkostwa Ostrołęckiego w Izraelu

Tel Awiw, grudzień 2000 r.



Wizyta u rodziny Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Siedzą od prawej: Adam Miecznikowski – wnuk, dr Załman (Zenek) Drezner i Jadwiga Parcińska-Miecznikowska – córka Adolfa i Eleonory Parcińskich. Jankowo k. Makowa Mazowieckiego, 1994 r.

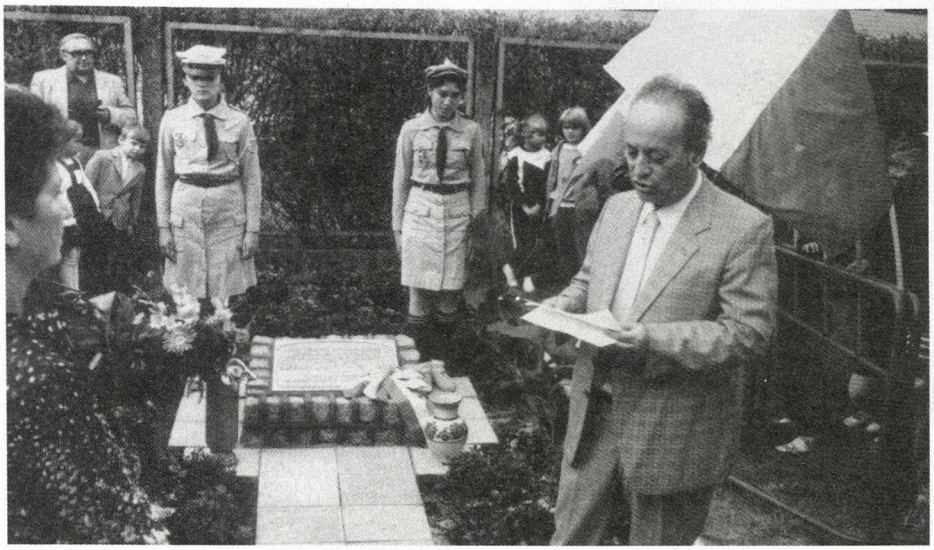

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej zgładzonej podczas Holocaustu żydowskiej ludności miasta. Ostrołęka, 1 września 1989 r.



Serdeczne spotkanie i powitanie grupy ziomków z Izraela, przybywających po raz pierwszy po wojnie do Ostrołęki. 1 września 1989 r. Na zdjęciu w środku mgr Jadwiga Nowicka i dr Załman (Zenek) Drezner; pierwszy z prawej – prezydent miasta p. Stanisław Zaczkowski



Dr Załman (Zenek) Drezner wita się ze ś.p. Zofią Niedziałkowską, autorką monografii Ostrołęka. Dzieje miasta. *Pierwszy od prawej mgr Waldemar Załuska, pierwszy od lewej red. Wojciech Woźniak. Ostrołęka, 1 września 1989 r.*



Grupa ziomków z Izraela przy Pomniku Pamięci Żydów Ostrołęckich zamordowanych podczas Holocaustu, odsłoniętym przez władze miasta Ostrołęki i Ziomkostwo Ostrołęckie w Izraelu przy ul. Poznańskiej w Ostrołęce, przed Domem Dziecka im. Janusza Korczaka, 7 sierpnia 1991 r. W monument wmurowane są nagrobki z byłego ostrołęckiego kirkutu oraz płyty marmurowe z tekstami w języku hebrajskim, przywiezione z Izraela



Pomnik Pamięci Żydów Ostrołęckich, widok od tyłu



Wojewoda ostrołęcki mgr Stanisław Podmostko (pierwszy z lewej) wraz z małżonką Ewą (druga od prawej), z grupą ziomków województwa. Izrael, marzec 1992 r.

Wojewoda ostrołęcki z małżonką i dr. Załmanem (Zenkiem) Dreznerem podczas wizyty na pustyni Negew, wiosna 1992 r.



Powitanie zaproszonych gości na lotnisku Ben-Guriona w Izraelu w 1993 r. Od prawej stoją: dr Załman (Zenek) Drezner, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki – mgr Jadwiga Nowicka, jej zastępca – mgr Waldemar Załuska i p. Jehuda Chmiel



Mgr Jadwiga Nowicka i mgr Waldemar Załuska w towarzystwie ziomków ostrołęckich, podczas wizyty w Izraelu





Nagrobki z kirkutu ostrołęckiego, uratowane i przechowywane przez państwa Damięckich. Na zdjęciu od prawej stoją: dr Zalman (Zenek) Drezner, Barbara Damięcka, mgr Anna Henrykowska, ś.p. mgr Juliusz Korsak. Ostrołęka, wrzesień 1989 r.



Grupa byłych ostrołęczan przy wozie przedwojennej Straży Pożarnej. Ostrołęka, wrzesień 1989 r.

OSTROŁĘCKIE KWARTAŁY

DROGA DO TARTAKU MENDLA BIAŁEGO

Z jednej strony uprawne chrześcijańskie pola panów
Poźniewskiego, Olszewskiego i Wojciechowskiego
(przyjaciół Żydów od wielu pokoleń)
prowadziły kupców z wiosek i miast
wprost na wielki tartaczny plac założony deskami.
Z drugiej strony kapryśna Narew
(bynajmniej nie z powodów religijnych)
spławiała flotylle tratw z flisakami
koczującymi pod brezentowym daszkiem
spod którego sączyła się smużka białego dymu
leniwy znak że jednak coś się działo
w skostniałym krajobrazie Mazowsza.
Na lekkim wzniesieniu huczał tartak Mendla Białego.

LEWA STRONA NOWEGO RYNKU

Kupcy i sklepikarze upatrzyli sobie Lewą
stronę Rynku co nie oznaczało aby
była ona gorsza od Prawej
po której mieszkali rabin rzeźnik i handlarz koni.
Babcia Gite którą pan Bóg obdarował
mendlem klientów dziennie
jak też tyloma dziećmi i wnukami
prowadziła sklep włókienniczy
po Lewej stronie Nowego Rynku
z najlepszymi cenami w mieście
Kiedy klient marudził i prosił:
„Gityszka, czy można kupić ten materiał taniej?«
ona natychmiast łapała się za wielką głowę...
szpilki wetkniętej w kok i odpowiadała:
„Mogę oddać głowę, że taniej już sprzedać się nie da!"

PRAWA STRONA NOWEGO RYNKU

Jehuda Nadborny barczysty rzeźnik
z jeszcze szerszą żoną bogaty w pieniądze
nie mówiąc już o dzieciach
miał własny dom po Prawej stronie
i mnóstwo obórek.
W twórczym procesie życia Jehuda
spłodził nawet trojaczki
dwóch chłopców i dziewczynkę
która jako dorosła panna
prowadzała byki za rogi przez most na Narwi
(chrześcijanie żegnali się krzyżem
Żydzi życzyli jej pomyślności
a gapie rozdziawiali gęby).

Sąsiadem Jehudy Nadbornego
był woźnica Czaplipaj który nosił
się z zamiarem wyjazdu do Erec Israel.
Plan wozaka był niezwykle prosty:
jechać własnym koniem i bryczką
zatrzymywać się co jakiś czas
aby zarobić na dalszą podróż.
Jakież było rozgoryczenie wagaBUNDy
kiedy syn Szafrana który wrócił z Erec Israel
powiedział mu że to jest bardzo daleko
a na dodatek trzeba przepłynąć morze.

Za domem rzeźnika znajdował się
niewielki plac z końmi bydłem powozami
i młodymi hodowcami gołębi
zarówno chrześcijanami jak i Żydami.
Kupowano sprzedawano zostawiano
u sprzedawcy który je karmił
puszczano sprzeczano się
a gołębie zmieniały właścicieli wtedy
kiedy same uznały to za stosowne.

Obok gołębników mieszkał biedny kowal Krejer
którego kuźnia od dawna była już nieczynna
miał ci ten Krejer kilku synów
i jeszcze więcej córek (nie wiadomo
czy wszystkie były jego dziećmi).
Jeden z synów wykazywał talent muzyczny
to go kowal na lekcje skrzypiec do goja wysłał
Później grało chłopaczysko na weselach i biesiadach.

W kącie kwartału mieszkał Kacze Berel
zasuszony starowinka – dawniej wozak
i wielokrotny żonkoś
Nikt na świecie nie wiedział ile miał
w swoim życiu żon nawet on sam.

W „KRÓLESTWIE" BENEDONA

Ostrołęka nie miała szczęścia do wojen
zawsze płonęła doszczętnie
tak też było po I Wojnie Światowej
po której pozostało kilka murowanych bloków
z rosyjskich koszar zbudowanych
ongiś na carskie polecenie przez Welwla Benedona
Wspólnym wysiłkiem przekształcono kikuty koszar
na mieszkania sklepy warsztaty rzemieślnicze
W „królestwie" rozmaitości były wszystkie zawody:
stolarz Jasełe który z szafy potrafił zrobić deskę do makaronu
miedziownik kowal tkacz kuśnierz zegarmistrz ślusarz
Nad mieszkalnym pudełkiem była duchowa ochrona:
szochet Naftali, mełamed Mendel Łomzer
gabaj Mendel Richter
sztible do modlitwy i cheder.

Symcha Szlomkes jeden z mieszkańców „królestwa"
co sobotę smarował buty tranem
handlował towarami kolonialnymi
zbożem farbami tłuszczem naftą
i Bóg raczy wiedzieć – a właściwie to
broda i ubranie raczą wiedzieć czym jeszcze.

Tuż przed Paschą i nieco po Purimie
kiedy śnieg zaczynał się roztapiać
a błota sięgały po samą szyję
pojawiał się w „królestwie" „Biały" Moszele
garbaty chudzielec piszczący kobiecym altem
w jednej ręce trzymał kubeł z farbą w drugiej pędzel
Kobiety lgnęły do niego jak chasydzi do cadyka
aby ich ściany farbiarz Moszele wymalował pierwsze
Nie szkodziło żadnej że nie będzie malował pasków
tak krzywych jak on sam – motyczkowaty Artysta
chodziło o to by chamec usunąć jak najwcześniej:
na podwórkach pojawiały się meble graty
leciały słomki z sienników piórka z pierzyn
kolorowe wstążki które zimowały za oknami
a kobiety wdziewały odzienia najlichsze
jakby uczestniczyły w konkursie na najbrzydszą
Po kątach buchały ogniska na których
stały garnki z kipiącą wodą i rozpalone kamienie
targowano się o cenę za koszerowanie:
„Skoro zapłaciłam za cztery garnki, to łyżkę i wazę
powinnam mieć dokoszerowaną za darmo!"
Wieczerze sederowe (erew Paschy)
obchodzono uroczyście z radością i koszernie:
na stołach pojawiały się gorzkie i słodkie wino
gałki do zupy z mąki macowej i jajek
„Król" (ojciec rodziny) odprawiał Hagadę
za uratowanie Izraelitów z egipskiej niewoli
a „Królowe" (matki) promieniowały
wdziękiem Lei i pięknością Racheli.

ULICA BÓŻNICZA

W ogniu Pierwszej Wojny
spłonęła synagoga wraz z ulicą Bóżniczą
Oszpecony okaleczony i obrażony kikut
miał pretensję o bejt ha-midrasz...
budowany przez Arona Taksona z synami
Ponoć w nowej arce miało być miejsce dla każdego:
cieśli Tuwii Wyłożnego z synami Mosze i Isrolkie
zręcznie chodzących po każdym dachu nawet w chmurach
murarza Taksona piekarza Judela
Fajwla Lejbla Herca domorosłego lekarza
który leczył katar kłucie w piersiach i zatwardzenia
francuską terpentyną olejkiem kamforowym
kwaśnym mlekiem rycyną i lewatywą
Chaima Berla mohela o ciemnej twarzy i błyszczących oczach
Sąsiadów Mosze Tajtelbauma Herszla Szperlinga
Chackiela Zylbersztejna z Zakładu Pogrzebowego
którzy na ucztach łacno butelki wypróżniali
o diety nie dbali i samego kantora w pieśniach zagłuszali.

Bóżnicza wyprowadziła się
do teatru na Kilińskiego.

STARY RYNEK

Im bliżej Starego Rynku z pomnikiem generała Bema
tym sklepy były większe drzewa piękniejsze
a matrony coraz starsze coraz szersze coraz surowsze –
oczekiwały one przed sklepami na szlachetnych klientów:
rabina Icchaka Bursztejna (Żydzi i chrześcijanie cześć należytą
mu oddawali) spacerującego z laską zakończoną
białą gałką z kości słoniowej w towarzystwie
dajana Mosze Irmijahu
mohela Chaima Berla
i gabaja Mendla Richtera
tuż po nich na spacer wychodzili kupcy
Aron Kaczor Jakow Margules Izrael Chmiel
Zyskind Zysman Szymon Czapnikiewicz
Kiedy ostrołęckie dostojeństwo odmawiało
modlitwę przedwieczorną i wieczorną
wtedy na skrzyżowaniu Ostrowskiej i Łomżyńskiej
zbierała się młodzież.

Na rozprawach sądu grodzkiego przesiadywali
Pinie Gedanken i Dan Kahan – chasydzi znudzeni interesami
nie przepuścili oni żadnej sądowej sesji
kłócili się później o wyrok jak asesor z rejentem
Nie uszła im wizyta żadnego gościa.

i żadna randka choćby nad ranem
pytali wtedy: „Czy to już Dzień dobry, czy może Dobranoc".

Próżno dziś szukać Chasydów w ostrołęckich kwartałach
powiedziano im krwawe „Dobranoc" w 1939 roku.

WALDEMAR KONTEWICZ
(Toronto, Kanada)

DOROŻKARZ ICZE MEIR

Gdy śpieszno było do cadyka w Ger
rabina w Wilnie lub (nie daj Boże)
do carskiego wojska w stepach Krymu
wtedy tylko Icze dorożkarz mógł pomóc:
Z Nowego Rynku w Ostrołęce
do Putieszestwiennoj Żeleznoj Dorogi w Kaczynach
woził on swoją bryczką na stalowych kołach:
kupców, rzemieślników,
urzędników, chrześcijan, Żydów
nawet trafił się rosyjski książę
(tyle miał medali na piersiach)
Cmokał Icze fają od szabatu do szabatu
kopcił ją w dorożce gdy nosił bagaże
(wierzono nawet że podczas snu)
gdy śpiewał i gdy rozmawiał
Siedząc na koźle dorożki
rozsuwał poły swojej kamizelki
do której przyczepione były:
dwie miniaturowe podkowy,
końska głowa, łańcuszek z karabińczykiem,
kompas, szkatułka i srebrna skrzyneczka
Kiedy pytano się go – „Icze co to wszystko znaczy"
wtedy brodaty fiakr otwierał podwójne drzwiczki
zegarka pozytywki z inkrustowanym dwugłowym orłem
podobizną cara Mikołaja i inskrypcją:
„Dar za celne strzelanie" co musiał koniecznie
z rosyjskiego na jidysz przełożyć
A na trwożne naleganie pasażerów –
„Icze prędzej bo się spóźnimy!"
stary Meir spokojnie odpowiadał –
„Nie może być, mój zegar chodzi dobrze,
to pociąg jest przedwcześnie".

W Kaczynach na peronach był zawsze tłum.

WALDEMAR KONTEWICZ
(Toronto, Kanada)

„SENCHARIW"

W żydowskich miasteczkach Mazowsza
przylgnął przydomek „Senchariw"
do Napoleona Bonaparte w jego marszu na Rosję

A wszystko zaczęło się w Ostrołęce
podczas sobotniej uczty u cudotwórcy:
rabin Szlomo z Karolina
i rabin Mendele z Rymanowa
wiedzieli że Imperator Francuzów
ma potężnego Anioła Stróża
i dlatego jego żołnierze
nie boją się grenadierów
króla pruskiego i cara Rosji
odprawiono modły Jichudim i Tikunin
za wygrane bitwy „Senchariw"

Pozostała też w Ostrołęce legenda
o Chaimie Herszu Jankielu z Kadzidła
w którego spichlerzu zbożowym
znajdował się sztab wojsk Napoleona

Podejrzewano Jankiela o szpiegostwo
Senchariw przebrał się nawet za wieśniaka
by móc obserwować żydowskiego kupca
którego skazał później na karę śmierci

Stał się jednak cud Chaim Hersz Jankiel
uniknął więzienia i stryczka
tak jak i jego rodzina którą aresztował
polski generał Józef Poniatowski

Kto wie może Chaim nie był winny
skoro udało się mu uciec
a na Łuku Triumfalnym w Paryżu
wyryto inskrypcję OSTROŁĘKA

WALDEMAR KONTEWICZ
(Toronto, Kanada)

ROZDZIAŁ I

HISTORIA OSTROŁĘKI I JEJ LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ



Grodzisko w 1914 r.
Fot. Ludwik Sawicki

KALENDARIUM DZIEJÓW OSTROŁĘKI (DO 1939 R.)

XII–XIV – nad rzeką Narwią, na jej lewym brzegu, na wysokości ujścia Omulwi, istnieje zalążek przyszłego miasta – podgrodzie i niewielki gród, którego pozostałością jest obecnie grodzisko zwane „Stare Miasto".

1373 – pierwsza pisemna wzmianka źródłowa o Ostrołęce – w przywileju księcia mazowieckiego Siemowita III, przyznającym miejskie wójtostwo na chełmińskiej odmianie prawa niemieckiego Świętosławowi zwanemu Roma.

1399 – ufundowanie kościoła parafialnego przez księcia mazowieckiego Janusza I Starszego.

1427 – wydanie przez księcia mazowieckiego Janusza I Starszego przywileju miejskiego dla Ostrołęki.

1479 – pierwsza wzmianka archiwalna o istnieniu szkoły parafialnej.

1502 – wydanie przez księcia mazowieckiego Konrada III Rudego przywileju dla szewców, najstarszego z wielu dokumentów monarszych wystawionych dla miejsowych rzemieślników.

1563 – wielki pożar miasta, w którym spaliły się prawie wszystkie 334 domy, zamieszkałe przez ok. 2.000 mieszkańców, ocalał drewniany most na Narwi.

1564 – zwolnienie mieszczan na 8 lat od podatków przez króla Zygmunta Augusta.

1569 – kolejna pożoga miasta.

1571–1573 – „morowe powietrze" w mieście.

1578 – wizyta króla Stefana Batorego, przy okazji polowania.

1602 – ponowny pożar i „morowe powietrze".

1616 – w powstającym z ruin mieście jest 50 pustych placów oraz 230 domów, zamieszkałych przez ok. 1.400 mieszkańców.

1656 – zajęcie i zniszczenie miasta przez Szwedów.

1657–1661 – kolejna „zaraza".

1666 – początek budowy klasztoru bernardynów z fundacji sędziego ziemi nurskiej i posła na sejm Tomasza Gocłowskiego oraz Marianny z Bogdańskich (*1° voto* Gocłowskiej, *2° voto* Przeradowskiej).

1676 – miasto, wówczas najludniejsze w ziemi łomżyńskiej, liczy zaledwie 415 mieszkańców.

1703–1708 – zniszczenia podczas wojny północnej.

1710 – kolejne „morowe powietrze".

1714 – w mieście żyje zaledwie 114 rodzin.

1733–1735 – zniszczenia podczas wojny sukcesyjnej.

1745 – potwierdzenie prawa i przywilejów miejskich przez króla Augusta III Sasa (w związku z rozwojem miasta).

1766 – potwierdzenie prawa i przywilejów miejskich przez króla Stanisława Augustam Poniatowskiego (w związku z rozwojem miasta).

1777 – powstająca z ruin miejscowość liczy 279 „dymów", zamieszkałych przez 1.674 mieszkańców.

1792 – w mieście jest 359 posesji z drewnianymi zabudowaniami (tylko 25 domów ma murowane kominy), zamieszkałych przez 1.480 mieszkańców.

1794 – ostrołęczanie biorą czynny udział w powstaniu kościuszkowskim.

1807 – pod miastem toczy się bitwa pomiędzy wojskami francuskimi i rosyjskimi (na pamiątkę zwycięstwa wojsk Napoleońskich nazwa „Ostrołęka" znalazła się na paryskim Łuku Triumfalnym); miasto i przedmieścia zamieszkuje 2.036 osób, w tym 99 Żydów (5%).

1807–1815 – Ostrołęka jest miastem obwodowym departamentu płockiego.

1812 – w mieście mieszka 14 rodzin żydowskich.

1815–1865 – Ostrołęka jest miastem powiatowym województwa płockiego.

1826 – na prawym brzegu Narwi rozpoczyna się budowa manufaktury włókienniczej; w mieście i na przedmieściach jest 316 domów zamieszkiwanych przez 2.562 mieszkańców, w tym 489 Żydów (19%), ale tylko kilka domów należy do Żydow, większość mieszka w wynajmowanych.

1831 – w czasie powstania listopadowego w mieście i pod miastem toczy się bitwa pomiędzy wojskami polskimi i rosyjskimi, przegrana przez Polaków (na jej pamiątkę zostaje wzniesiony w 1847 r. przez Rosjan żeliwny pomnik); dochodzi do pożaru miasta, wznieconego w czasie walk wręcz na ulicach i przez ostrzał artyleryjski.

1831–1832 – wielka epidemia cholery.

1847 – w mieście jest 2.042 mieszkańców, w tym 1.015 Żydów (50%).

1866–1915 – miasto powiatowe guberni łomżyńskiej.

1881 – zorganizowanie Ochotniczej Straży Ogniowej – pierwszej w mieście organizacji społecznej.

1886 – początek wielkiej rozbudowy w kierunku przedmieścia Wojciechowice, gwałtowny rozwój miasta.

1891 – epidemia tyfusu i szkarlatyny.

1893 – uzyskanie przez miasto połączenia kolejowego; najbliższa stacja znajduje się w odległych o 5 km Kaczynach.

XIX/XX – budowa fortów, cegielni, cerkwi, szpitala i więzienia, wzniesienie na przedmieściu Wojciechowice koszar wojskowych.

1897 – ludność miasta osiąga 7.965 osób (w tym 4.564 Żydów – 57%), a łącznie z wojskiem – 12.949; przebywa z wizytą w mieście car Mikołaj II.

1913 – ludność miasta liczy 13.500 mieszkańców (bez wojska), w tym sporo ponad połowę – żydowskich; są 473 domy, z czego 1/4 stanowią murowane.

1915 – spalenie miasta i wysiedlenie mieszkańców przez Rosjan w czasie I wojny światowej.

1916 – miasto zamieszkuje ledwie 4.907 osób, w tym 4.110 Żydów (84%).

1916–1918 – budowa przez Niemców stalowego mostu przez Narew, elektryfikacja, rozbudowa połączeń kolejowych, odbudowa części budynków mieszkalnych.

1918–1939 – Ostrołęka jest miastem powiatowym w województwie białostockim.

1920 – kilunastodniowe rządy bolszewickie.

1921 – miasto i przedmieścia zamieszkuje 9.145 mieszkańców, w tym 3.352 Żydów (37%).

1928–1929 – budowa elektrowni miejskiej, rzeźni, remonty ulic, nasadzanie zieleni.

1930 – rozpoczęcie budowy pomnika-mauzoleum upamiętniającego bitwę podczas powstania listopadowego.

1931 – miasto i przedmieścia zamieszkuje 13.341 mieszkańców, w tym ponad 4.200 Żydów (minimum 32%).

1939 – Ostrołęka jest miastem powiatowym w województwie warszawskim; niemiecka wrześniowa agresja na Polskę – w której miasto w zasadzie nie doznało zniszczeń; wygnanie Żydów z Ostrołęki (4 października).

Opracował ARTUR K.F. WOŁOSZ
(Ciechanów, Polska)

★ ★
★

OSTROŁĘKA (WOJEWÓDZTWO BIAŁOSTOCKIE[1])

Ostrołęka jest powiatowym miastem liczącym 4.900 żydowskich mieszkańców, na ogólną liczbę 14.000. Żydowska Gmina powstała w Ostrołęce w 1794 r. i od tamtego roku datuje się także założenie *kirkutu*.

Ostrołęka, która leży 40 km od niemieckiej granicy, była jednym z pierwszych miast zniszczonych w czasie I wojny światowej. W 1915 r. wycofujący się z miasta Rosjanie ewakuowali całą ludność i podpalili miasto. W całej Ostrołęce cudem ostało się z pożaru 8–10 domów.

Od 1916 r., za czasów niemieckiej okupacji, miasto zaczęło się odbudowywać. Z biegiem czasu Ostrołęka była już niemal całkowicie odbudowana, jakkolwiek tu i ówdzie pozostały jeszcze ruiny z czasu wojny. W ruinie stoi do dzisiejszego dnia spalona wtedy wspaniała synagoga, która wzniesiona została w 1856 r., z inicjatywy oraz przy finansowej pomocy rodziny Tykociner.

W latach niemieckiej okupacji Zarząd Gminy składał się z 8 osób. W 1924 r. Gmina Żydowska zaliczona została do największych gmin: posiada 8-osobowy Zarząd oraz 12-osobową Radę. Ostatnie wybory odbyły się w marcu 1936 r.

Skład Zarządu przedstawiał się następująco: prezes – Gedanken Mendel (Ogólni Syjoniści), wiceprezes – Borszcz Wolf Lajb (Agudat Izrael), członkowie: Bajuk Eljasz (Poalej Syjon - Prawica), Barman Note (Rzemieślnicy), Rozonowicz Icchak (Mizrachi), Rucki Szlomo (Agudat Izrael), Szafran Jechiel (Poalej Syjon - Prawica) i Abraham Piaseczny.

Skład Rady jest następujący: przewodniczący – Skrobacz Mosze Lajb (Mizrachi), zastępca przewodniczącego – Edel Mosze Aron (Agudat Izrael). Członkowie: Blumsztajn Jakow Dawid (Mizrachi), Cukier Mendel (Agudat Izrael), Dołowicz Motel (Agudat Izrael), Gercek Pesach (Poalej Syjon - Prawica), Nowogrodzki Nachman (Poalej Syjon - Prawica), Rozenblum Chaim Wolf (Agudat Izrael), Sapir Icchak (Agudat Izrael), Wajsblum Dawid (Poalej Syjon - Prawica), Wonszak Josef (Poalej Syjon - Prawica) i Wyłożny Aron (Rzemieślnicy).

Personel Gminy składa się z: rabina, jego zastępcy, trzech *szochetów* oraz sześciu urzędników.

Przy Gminie działają społeczno-religijne instytucje, jak Talmud Tora, *jesziwa*, Linat Hacedek, Chewra Kadisza i inne.

L. Oberlander, *Almanach gmin żydowskich w Polsce*, t. 1, Warszawa 1939, s. 176–177.

O OSTROŁĘCE I OKOLICACH W PRASIE

CESARZ MIKOŁAJ II W OSTROŁĘCE

Miasto, mimo że nie wyróżniało się liczebnością, miało szczególną przeszłość, zwłaszcza doniosłe historycznie było kończące się stulecie. Stąd wywodzili się przywódcy, którzy walczyli na początku XIX w. po stronie wojsk napoleońskich, a także w 1831 r. w powstaniu listopadowym. Do dnia dzisiejszego przetrwały wspomnienia wojen z Rosjanami. Żyją jeszcze wśród nas ludzie pamiętający sukcesy odniesione w naszym mieście na polu walki.

Przed miesiącem dowiedzieliśmy się, że odbędzie się zjazd przedstawicieli wojska z okolic Warszawy z jednej strony i Wilna – z drugiej, liczącego 122.000 wojskowych niższych rangą i 4.500 generałów i wyższych oficerów. Cesarz we własnej osobie oraz książęta i goście zjadą się tu,

[1] Dopiero od 1 kwietnia 1939 r. Ostrołęka należała do województwa warszawskiego, wcześniej, przez cały okres międzywojenny – do białostockiego.

by na własne oczy obejrzeć i poznać bohaterów z pola walk.

Przygotowania do przyjęcia cesarza i książąt w naszym mieście trwają, u bram miasta zostały wzniesione wspaniałe łuki triumfalne, udekorowane chorągwiami i symbolami męstwa, by jego cesarska mość mógł uroczyście przez nie przejść. Wszyscy mieszkańcy naszego miasta, nie wyłączając naszych braci Żydów, cieszą się na tę uroczystość. Nasi rabini i uczeni postanowili przywitać cesarza w imieniu mieszkańców Żydów błogosławieństwem i życzeniami, ze zwojami *Tory* w rękach.

Gość z Brześcia Litewskiego, „Hamelic", nr 194, 27 sierpnia 1897 r.

SZTIBL SYJONISTÓW

W odległości kilku godzin drogi od miasta gubernialnego [Łomży] znajduje się miasto powiatowe Ostrołęka. Jest w nim synagoga i *bejt ha-midrasz*, a przy nim miejsca zgromadzeń chasydów – wokół każdego rabina z osobna, zwane *sztibl*. Sytuacja ekonomiczna młodzieży w mieście nie jest zła. Liczne stacjonujące w mieście oddziały wojskowe dają możliwości zarobkowania, czy to w różnych przedsiębiorstwach, czy w dostawach i handlu. A więc są tu: Talmud Tora oraz Gemilut Chasadim.

Zaznacza się tutaj przemożny wpływ chasydów – dobry i zły. Nie ma tutaj wspólnoty, bowiem każdy *sztibl* troszczy się jedynie o siebie. Również syjonizm, kiełkujący dopiero, dostał się pod wpływy sefardyjskie (a nie aszkenazyjskie) i zorganizował sobie własny *sztibl*, zbudowany właśnie obok chasydzkiego. Istnieje też, jak to jest przyjęte, edukacja syjonistyczna, a językiem nauczania jest hebrajski. Sposób nauczania w kołach syjonistycznych ma specjalny charakter, odmienny od sposobów przyjętych w innych *chederach* na terenie Polski. Istnieją co prawda również „sztible syjonistyczne" gdzie modlą się w *minjanach*, zatem są one syjonistyczne tylko z nazwy, na ulicy zaś nie wyróżniają się swoim „syjonizmem", nie kiwną nawet palcem dla tej idei. Całą nauką obarczono jedynie nauczyciela, który jednak przy najlepszej chęci nie może wiele zdziałać. Myślę, że gdyby nie istniał w mieście *sztibl*, to syjoniści mogliby się zbierać i debatować lub słuchać wiadomości w dni powszednie, zbierać datki na rzecz syjonizmu i rosnąć w siłę; zwiększyłaby się również liczba ich sympatyków. A obecnie, gdy powstał *sztibl*, wszelka inna działalność została zawieszona i wyraża się tylko w zbiórkach dla odbywania modłów. Jednakże nauczyciel[2] jest innego zdania; twierdzi, że bez tego *sztibla* nie byłoby w mieście nawet śladu syjonizmu. I właśnie tylko *sztibl* – miejsce modłów – gromadzi ludzi razem, stanowiąc schronienie dla idei syjonizmu. Z biegiem czasu duch zagości w tych ścianach. A sam syjonizm okrzepnie i będzie bezpośrednio oddziaływał na ludzi. Tak twierdził. Czy miał rację – nie wiem. Jestem tylko przekonany, że wcześniej syjonizm miał pewne, choć niewielkie, oparcie w społeczeństwie, ale obecnie w Warszawie nie ma już śladu jego idei i pozostał tylko *sztibl*.

Znaczne są wpływy chasydyzmu w Ostrołęce, a chasydzi to zdeklarowani przeciwnicy syjonizmu. Wśród nich znajdują się chasydzi – znawcy *Tory*, mający ogromny wpływ na lud, a wśród syjonistów nie znalazł się żaden aktywny działacz, który potrafiłby wpływ chasydów zrównoważyć. Rabin Damte był jednym z pierwszych miłośników Syjonu i przez wiele lat należał do Komitetu w Odessie, podejrzewam go też o działalność syjonistyczną, ale obecnie zbratał się z chasydami i przestał się w ogóle zajmować syjonizmem. Od czasu do czasu, gdy go o to proszą, daje składkę członkowską, ale innych do tego nie zachęca.

„Hamelic", nr 147, 1901 r.

O RABINIE JERUSZALIMSKIM

Z przyjemnością donoszę, że rabin, uczony, ozdoba swego rodu, rabin Mosze Nachum Jeruszalimski z Kaminki, po zdaniu egzaminów przed sławetnymi ministrami w mieście Siedlce i wyróżnieniu się w ogólnej wiedzy i uzyskaniu zezwolenia władz na sprawowanie urzędu rabinackiego we wszystkich miastach Królestwa – obdarzył nas zaszczytem i został rabinem w naszej Gminie.

Nie sposób wyrazić czci, jaką okazano naszemu rabinowi po jego przybyciu. Na ulicach Siedlec witały go setki ludzi, również i na stacji kolejowej

[2] Mowa o Anszlu Lwie.

w pobliżu witano go tłumnie. W każdą sobotę i święta zbierają się w jego domu wierni, by słuchać z jego ust mądrych i miłych słów, którymi wywiera on ogromne wrażenie. W imieniu wszystkich naszych mieszkańców wyrażam niniejszym moje błogosławieństwo przybyłemu rabinowi i życzę mu, by swym głębokim rozumem zdołał zaprowadzić pokój i zgodę między różnymi partiami i ugrupowaniami ku szczęściu mieszkańców naszego miasta, że udało im się wybrać takiego doskonałego rabina.

J.M. Lewinsztejn (rabin uczony w *Piśmie* z Serocka), „Hacfira", nr 3, 1899 r.

Z wielkim bólem i przepełnieni tęsknotą rozstaliśmy się z naszym kochanym i mądrym rabinem Mosze Nachumem Jeruszalimskim, który został mianowany rabinem w mieście Kielce.

Gdy razem ze swoimi domownikami opuszczał nasze miasto, by udać się do nowego miejsca urzędowania, na ulice wylegli wszyscy mieszkańcy, by go pożegnać.

A więc przez cztery lata urzędowania prowadził rabin nasze miasto z miłością, rozumnie i miło. Był lubiany i czczony przez wszystkich Żydów miasta, jak też przez wszystkich dostojników państwowych.

Błogosławieni niech będą Żydzi kieleccy, że zyskali tak wspaniałego rabina, a jemu samemu życzymy, by mu się powiodło we wszystkich poczynaniach.

Wybrani dostojnicy Ostrołęki, „Hacfira", nr 192, 1902 r.

NASZE MIASTO...

Nasze miasto nie jest duże, ale zasłynęło, bo znajdowały się w nim jednostki wojskowe: 21. Pułk Muromski; 22. Niżgorodski; również Konne Pułki Głuchowskie, a w nich wielu naszych współbraci – Żydów. Nieraz zdarzało się, że byli oni zmuszeni jeść *chamec* w święto Pesach, aż się zakrzątnęli niektórzy radni naszego miasta i w wyniku ich starań otworzono stołówkę koszerną na Pesach, za zezwoleniem komendanta.

Sz. Sapir z Ostrołęki, „Hacfira", nr 68, 1903 r.

„ILUZJON" W OSTROŁĘCE

Kilku Polaków w Ostrołęce zorganizowało sobie „Iluzjon" – przy współudziale i współpracy samych Polaków, bez udziału żydowskich rąk, dbając o to, by żaden Żyd przy tej robocie nie zarobił ani grosza...

Zobaczyli to młodzi Żydzi i powiedzieli: „Ponieważ nie dopuszczono nas do współpracy, nasza noga nie postanie w tym „»przybytku świętości«". Właściciele kina widząc bezczelność młodych Żydów, nie pozwalających, by ich lekceważono, zwrócili się do „starszyzny" – do chasydów i do szanowanych osobistości żydowskich. Chodziło o to, by przekonali oni Żydów do odwiedzenia kina, tego patriotycznego „Iluzjonu".

I oto chasydzi o miękkich i litościwych sercach rozkazali swoim synom odwiedzać „Iluzjon". A synowie powiedzieli swoim ojcom: „Gdy my urządzamy w mieście jakieś przedstawienie na dobroczynne cele, to wy nam wymyślacie, napadacie na nas i nie podajecie pomocnej ręki, więc czym się różni ten »Iluzjon«, że nas tam posyłacie?".

Ojcowie odpowiedzieli synom: „Co prawda, dobry to uczynek popierać ubogich Żydów w mieście, ale przestępstwem jest popieranie ich przez pokazywanie przedstawień grzesznych; prawdą jest też, że nie wolno popierać wrogów Izraela, ale na to dajemy zezwolenie, bo jest to poparcie przez grzech, tzn. przez oglądanie niedozwolonych obrazów".

Ale młodzi Żydzi byli tym razem uparci i rzekli: „Kto je czosnek i śmierdzi mu z gęby, jeszcze wróci do tego jedzenia, a my nie chcemy!".

I tak rozgorzała wojna między ojcami i synami. Przekonali się ojcowie, że synowie są uparci i nie ustępują, zaś gospodarze i właściciele kina narzekają, że „Iluzjon" świeci pustką; postanowili więc, że zamiast synów do kina pójdą sami ojcowie, bo przecież należy ten spór zakończyć drogą pokojową... Wyłonił się problem: kto ma iść – i postanowiono urządzić losowanie, a na kogo padnie los, ten pójdzie do kina. I tak mury kina ujrzały w swoich wnętrzach starych chasydów wystrojonych w jedwabne lśniące kapoty, z aksamitnymi czapkami na głowach i tylko *sztrajmli* brakowało...

O, jakże wielka jest miłość Żydów z Polski do ręki, która ich bije!

J. Nisenbaum, „Hacfira", nr 105, 1914 r.

GOWOROWO

W sobotę wieczorem, podczas święta Sukot, odbyło się w naszym mieście zebranie syjonistów, na które przybyło ok. 100 osób. Pan Jeruchamzon otworzył spotkanie przemówieniem o rozwoju syjonizmu oraz o wartości i znaczeniu naszego ruchu w dzisiejszych czasach. Wezwał też do udziału w pracy na rzecz odrodzenia naszego narodu.

Zebranie poprowadził wybrany na przewodniczącego zgromadzenia pan Ciechanower. Przedstawił on wnioski: o założenie w naszym mieście Stowarzyszenia Syjonistycznego, o zorganizowanie kursów języka hebrajskiego, edukacji w zakresie syjonizmu i innych spraw związanych z życiem naszego narodu. Zaproponował też wystawienie spektaklu, z którego cały dochód byłby przeznaczony na utworzenie poważnej, dobrze zaopatrzonej biblioteki, gdyż jej brak dał się odczuć w mieście. Wszystkie propozycje zostały przyjęte jednogłośnie.

Do Komitetu Tymczasowego zostali wybrani następujący panowie: Ginzburg, Ciechanower, Fabrowicz, pani Jehudit Rozen, Alek Złata-Frydman i Trachinowski. Do Komisji Kontroli wybrano Iwrina i Bonima.

„Hacfira", nr 34,
2 października 1917 r.

BIBLIOTEKA

Niedawno odbyło się w naszym mieście otwarcie Biblioteki przy towarzystwie syjonistycznym. Na otwarcie przybyły tłumy. Uroczystość otworzyło przemówienie pana Jeruchamzona o znaczeniu książki hebrajskiej w dziejach naszego narodu. Pan Filar mówił o duchu hebrajskim, pan Rapaport recytował wiersz Chaima Nachmana Bialika[3]: *Czy znasz swoją duszę*, mowę końcową zaś wygłosił przewodniczący naszego stowarzyszenia, pan Grynszpan. Wszystkie mowy zostały przyjęte przez zgromadzonych oklaskami.

Jednocześnie nasze zgromadzenie rozpoczęło kursy języka hebrajskiego. Na otwarcie przybyło 130 osób. O znaczeniu narodowego języka hebrajskiego mówili: Jeruchamzon, Rozen, Miler, Grynszpan i Gliszyński, a zebrani nagrodzili ich oklaskami.

Co sobotę stowarzyszenie syjonistyczne organizuje w swojej sali wykłady na temat historii i dziejów naszego narodu i rozwoju syjonizmu. Ostatniej soboty odbył się pierwszy wykład pana Lwa na temat *Programu z Bazylei*, a pan Jeruchamzon odczytał sprawozdanie z trzeciej Konferencji Syjonistycznej w Polsce, która odbyła się w Warszawie (był on ostrołęckim delegatem na tę Konferencję).

Syjoniści odnieśli w wyborach do władz Gminy wielki sukces. Wybrani zostali następujący przedstawiciele: Icel Sojka (narodowcy), Josef Litwer (syjoniści), Margules i Chmiel (bezpartyjni).

„Hacfira", nr 42,
25 listopada 1917 r.

NA SKUTEK DENUNCJACJI ZAREKWIROWANO LOKAL SYJONISTYCZNY

W Ostrołęce związek syjonistyczny Hatikwa i Hechaluc dzieliły lokal. Już po kilku miesiącach pewni ludzie o odmiennych poglądach, współpracujący z władzą, oburzali się tym, że syjoniści uprawiają owocną i uwieńczoną powodzeniem działalność. Nie chcieli słuchać o takich akcjach, jak zbieranie książek dla *chaluców* izraelskich, o zbiórce pieniędzy dla funduszu „Keren Hechaluc" i innych. Piętrzyli rozmaite przeszkody. Zbierali się w *sztiblach*, grozili włamaniem do lokalu Hechalucu i zniszczeniem wszystkiego, co tam znajdą. Ale na razie poprzestawali tylko na gadaniu, i nic nie robili, zaś związki syjonistyczne kontynuowały działalność. Jednak władze zaczęły patrzeć nieprzychylnym okiem na ten klub – domniemując, że prowadzi się w nim działalność syjonistyczną – i pod różnymi pretekstami zabraniali zbierania się związków. I tylko starania żydowskich delegatów do rad narodowych oraz przedstawicieli obydwu związków zdołały przekonać starostę, że jego posądzenia są niesłuszne. W rezultacie tych starań władze zezwoliły na wznowienie działalności. Jed-

[3] Chaim Nachman Bialik (1873-1934) – pochodzący z Rosji wybitny tłumacz z hebrajskiego na jidysz i piszący w jidysz poeta; po opuszczeniu w 1921 r. Związku Sowieckiego zamieszkał w Berlinie, a w 1924 r wyemigrował do Palestyny.

nak, po krótkim czasie, znowu zaczęły się denuncjacje i przeszkody, aż w końcu zlikwidowano lokal i zamknięto go.

Należy tu zwrócić uwagę, że nieco wcześniej władze bez żadnego prawnego uzasadnienia zamknęły i zarekwirowały lokal Gminy Żydowskiej.

Oprócz prześladowań zewnętrznych zdarzają się wewnętrzne, kiedy Żydzi pomagają tym, którzy chcą nam przeszkodzić.

„Najer Hajnt" [„Nowe Dziś"],
25 stycznia 1922 r.

W 1922 R. ZEBRANO...

W 1922 r. zebrano w Ostrołęce i przekazano, za pośrednictwem Tymczasowej Żydowskiej Rady Narodowej w Warszawie, 17.600 marek na pomoc dla ukraińskich Żydów dotkniętych głodem. Najczynniejszy w tej zbiórce był pan Pedowicz.

„Hajnt" [„Dziś"], nr 234, 1922 r.

KORESPONDENCJA Z OSTROŁĘKI

5 b.m. odbyło się u nas zebranie przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa żydowskiego w związku z mającymi się odbyć wyborami do Sejmu i Senatu. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele Syjonistów, Mizrachi, Ceirej Mizrachi, Hacahar, Haszomer Hacair, kupcy, rzemieślnicy, gospodarze i bezpartyjni. Postanowiono jednogłośnie poprzeć listę bloku narodowego przy bloku mniejszości narodowych. Wybrano Komitet Wyborczy, którego prezesem został Menachem Biały, wiceprezesami – Icchak Ajdenberg i Icchak Rapaport, a sekretarzami – Benjamin Gutman i Mosze Litwer.

„Hajnt" [„Dziś"], 1923 r.

DELEGACJA „KEREN HAJESOD"...

Delegacja funduszu „Keren Hajesod", złożona z panów rabina Barga i A. Piotrkowskiego, niedawno odwiedziła nasze miasto. Dzięki nim przeprowadzono akcję na rzecz „Keren Hajesod" i ustalono stały komitet, składający się z panów I. Zylberglejta (prezes), I. Rapaporta, A. Chmiela, D. Chacka, Sz. Ben Adama, A. Szperlinga, M. Sarniewicza, A. Lwa, R. Wajsbluma, I. Diskanta, M.A. Kaczora, D. Srebrnika.

„Hajnt" [„Dziś"],
25 marca 1925 r.

WYNIKI WYBORÓW DO GMINY...

Wyniki wyborów do Gminy Ostrołęckiej: Agudat Izrael – 4 mandaty, Religijni Rzemieślnicy – 4, Syjoniści i Mizrachi – po 1, Poalej Syjon - Lewica – 1 mandat.

„Hajnt" [„Dziś"],
24 maja 1931 r.

OSTROŁĘKA–JEROZOLIMA

Mieszkańcy Ostrołęki witają z zadowoleniem otwarcie Instytutu Hebrajskiego w Jerozolimie. Oto przekazana telegraficznie lista pozdrawiających Instytut, kierownictwo syjonistyczne i lorda Balfoura:

Pozdrowienie funduszu „Keren Kajemet Leisrael" – Ostrołęka: Basia Lejzar, Abraham Nowiński, Ester Izrael, Cwi Szuman, Aron Jakow Margules, Abraham Piaseczny, Mosze Matochomski, Sara-Rywka Hochberg, R. Krymkiewicz, Pesach Hochberg, Szymon Czapnikiewicz, Mosze Aron Edel, Abraham Bagac, M. Holcman, Ch. Blumenkranc, W. Wajncymer, Abraham Skrobacz, A. Kamień, B.R. Aszer, Kalman Wajnkranc, Libe Skrobacz, Szinak, M. Wisznier, M. Nadworny, Efraim Chmiel, Z. Zyskind, Sz. Izrail, Fajwel Finkelsztejn,

I. Krymkiewicz, szkoła (Mizrachi) „Tora Wedaat", Jakow Filar, Hersz Nadler, Chana Sztetner, Lea Pszenna, Nowińska, Chana Grudner, Markiewicz, Icchak Rapaport, Szafran, Mosze Aron Kaczor, Szlomo Bomasz; Stowarzyszenie Hebrajskie: A. Milendziewicz, B.G. Rapaport, N. Jabek, Herc Leszcz.

„Hajom" [„Dzisiaj"], nr 78, 1925 r.

Z DZIAŁALNOŚCI MŁODYCH Z RELIGIJNEJ PARTII AGUDAT ISRAEL

Ostrołęka. Działalność młodzieży religijnej w mieście rozszerza się. Zrzeszenie Młodych Agudat Izrael rozwinęło się ostatnio należycie, a przede wszystkim działa na niwie dokształcania. Co wieczór odbywają się wykłady i nauka. Przy każdej sposobności organizowane są pogadanki towarzyskie i odczyty. Co miesiąc wydawana gazetka ścienna.

W sobotę wieczorem, w związku z czytaniem *Miszpatim* [*Sądy*] z *Tory*, odbyło się uroczyste zakończenie nauki o świętości rodziny i roli kobiety. W uroczystości wzięli udział Młodzi Robotnicy partii Agudat Izrael, Członkowie Sądu Religijnego, działacze partyjni, zaproszeni goście i inne osobistości żydowskie. Przewodniczący, młody Abraham Chaim Cukierman, otworzył uroczystość piękną i bogatą w treść przemową, a chór odśpiewał pieśń *Hikabcu* [*Zbierzcie się*].

Chaim Szmuel Lewi zakończył część uroczystą, a rabin Icchak Bursztejn, uczony i nauczyciel — rabin Szlomo Jeremiasz Grynberg oraz rabin Izrael Dawid Szef przystąpili do *pilpulu*.

Na zakończenie rabin Jakow Nasielski i Ch.Sz. Lewi omówili znaczenie dokształcania. Uroczystość zakończyła się śpiewem i tańcem do późnej nocy.

„Bedarkejnu" [„Naszą Drogą"], nr 26, 1935 r.

OSTATNIA KORESPONDENCJA Z OSTROŁĘKI

W poniedziałek 22 maja, w dzień protestu przeciw *Białej Księdze* wszystkie żydowskie sklepy i warsztaty były zamknięte w godz. 14.00-16.00.

W tym czasie zebrało się w synagodze ok. 800 osób, które wysłuchały z wielkim zainteresowaniem przemowy pana H. Gorzełczanego (Mizrachi) i przedstawicieli Agudat Izrael. Po przemówieniach wszyscy zebrani złożyli przysięgę: *„Im eszkachejch, Ieruszalaim, tiszkach jemini..."* [*„Jeśli Cię zapomnę, Jerozolimo, niech uschnie moja prawica..."*].

Do protestu przyłączył się także rabinat i Gmina.

„Hajnt" [„Dziś"], 14 maja 1939 r.

PODCZAS WYBORÓW...

Podczas wyborów do Rady Miejskiej Ostrołęki Poalej Syjon otrzymała taką samą ilość mandatów jak Bund — każda partia po 2 mandaty, syjoniści — 1 mandat, endecy — 5 mandatów, PPS — 5, Ozon — 6, zaś Niezależni — 3.

„Hajnt" [„Dziś"], 12 czerwca 1939 r.

WYGNANIE ŻYDÓW Z MYSZYŃCA W 1914 R.

W Myszyńcu (powiat ostrołęcki) wojsko strzegło pobliskiej granicy. Polscy mieszkańcy miasta zaczęli przekonywać wojsko, że wszyscy Żydzi z miasta są szpiegami. Żołnierze przyjęli tę wiadomość z radością, gdyż, jak się okazało pragnęli oni wysiedlić Żydów, i okazało się, że teraz będą mogli dokonać tego w majestacie prawa! Po kilku dniach wydano rozkaz wysiedlenia wszystkich Żydów w ciągu 24 godzin. Żydzi zaczęli zbierać manatki, a polscy mieszkańcy i wojsko zaczęli przywłaszczać sobie ich mienie — bo wszak jeśli Żyd stał się „bezpański", to jego mienie tym bardziej.

O wyznaczonej godzinie wszyscy Żydzi zebrali się na Rynku, a żołnierze okrążyli ich ze wszystkich stron, odprowadzili do rzeki i puścili na cztery wiatry przestrzegając, by nie wracali do miasta.

Część żołnierzy wróciła do Myszyńca, a pozostali pilnowali, by Żydzi poszli swoją drogą, a nawet jeszcze popędzili za nimi, zdarli z nich odzienie, przeszukali ich pakunki i zabrali, co znaleźli lepszego.

Żydzi rozeszli się na różne strony i wędrowali pieszo, gdzie kto mógł: do Wyszkowa, do Węgrowa, do Pułtuska czy do Makowa Mazowieckiego – i nieśli z sobą *„Znak śmierci na ich czole i spustoszenie w sercach"*. Wielu z nich dotarło też do Radzymina.

Sz. Rozenfeld, *Ludzie i czyny*, „Hamasef Haiwri" [„Zbiór Hebrajski"], 1915 r.

W mieście Myszyniec (powiat Ostrołęka, gubernia Łomża) ujęto najpierw, na skutek denuncjacji Polaków, rabina miasta i niektórych radnych Gminy, a potem, 29 sierpnia [1914 r.] wydano rozkaz wysiedlenia wszystkich Żydów z miasta. Wszystkie rodziny żydowskie w liczbie 300 wyszły – mężczyźni, kobiety, dzieci, starcy – na pole i zebrały się przy namiocie komendanta, dygocąc z zimna i wzburzenia, zaczęli śpiewać *Psalmy*, prosząc, by odwrócił zło i odwołał rozkaz, ale komendant nie zważał na nich. I tak musieli Żydzi opuścić rodzinne miasto i rozejść się, wędrować drogami i polami, szukać sobie nowego miejsca w okolicznych miasteczkach i wioskach.

Po kilku tygodniach gubernator uzyskał dla nich prawo powrotu, ale miasto było już doszczętnie spalone.

A. Litaj, *Rozdział z dziejów zniszczenia* [w:] *Reszumot*, cz. 2.

OSKARŻENIE PRZECIWKO ŻYDOM W GOWOROWIE W 1915 R.

Do rabina Rubinsztajna w Wilnie przybyła delegacja z miasteczka Goworowo (powiat ostrołęcki, gubernia łomżyńska), w której skład wchodzili rabin Goworowa oraz przedstawiciel tamtejszego zarządu Gminy Żydowskiej. Przybyli z prośbą o wstawienie się za nimi w sprawie ich procesu.

Rabin opowiedział, co następuje: „Pewnego piątku, po północy, gdy całe miasteczko już dawno pogrążone było we śnie, przybył komendant stacjonujący 7 wiorst od miasteczka i wydał żołnierzom rozkaz zaatakowania drucianych siatek, które niewątpliwie wskazali mu miejscowi katolicy. Było to spowodowane donosem, iż Żydzi rzekomo utrzymują potajemne kontakty z wrogiem, któremu przekazują wszystkie wojskowe sekrety...".

Natrafiwszy na podejrzaną siatkę[4], komendant rozkazał natychmiast obudzić wszystkich członków Zarządu Gminy i doprowadzić ich na śledztwo i przebadanie. Zaniepokojeni i przestraszeni, twierdzili zgodnie, że siatkę ustawił rabin. Rabin zaś oświadczył, że uczynił to zgodnie z przepisami religijnymi, ale oficer napadł na niego z pogróżkami: „Zrobiłeś podziemny telefon z barykadą i zawracasz tu głowę swoją religią. Mnie nie oszukasz, nie trafiłeś na głupka!".

Siedemdziesięciu Żydów z Goworowa aresztowano i ciemną nocą popędzono do komendantury, siedem wiorst od miasteczka.

Ponieważ nie starczyło tam dla nich miejsca, potrzymano ich krótko i zwolniono, informując, że wniesiono przeciwko nim oskarżenie, czeka ich proces i do tego czasu nie wolno im opuścić miejsca zamieszkania. Oskarżenie to, wraz z innymi, podobnymi, przekazano księciu Tumanowi, który badającemu sprawę generałowi rozkazał zażądać wyjaśnień od rabina Rubinsztejna. Odtąd zaprzestano tego rodzaju procesów.

Zgodnie z opowieścią rabina z Goworowa, nazajutrz po ekspertyzie przybył do Goworowa wspomniany generał, ażeby zbadać rzecz na miejscu. Wezwał rabina, który drżącym z lęku głosem powtórzył poprzednie oświadczenie, że „to jest zgodne z przepisami religijnymi", zaś generał odpowiedział: „bez ciebie wiem, że to jest według przepisów religijnych". Generał rozkazał, żeby 11 spośród 12 zarekwirowanych „niebezpiecznych" siatek oddano rabinowi, a jedną posłać do Wilna. Delegacja z Goworowa, zaniepokojona przesyłką do Wilna, przybyła do wileńskiego rabina.

Gdy w miasteczku dowiedziano się, że proces odwołano, zapanowały tam radość i wesele, prawdziwie świąteczny dzień.

Z historycznego archiwum Ben zoma [w:] *Wilner zamelbuch* [*Wileński album*], t. II, Wilno 1918 r.

[4] Niewątpliwie chodziło tutaj o niezrozumienie zwyczaju *eruw chacrot* (hebr. zmieszanie podwórek) – prowizorycznego ogrodzenia na czas *szabatu* albo święta części miasta zamieszkałej przez religijnych Żydów.



Na Nowym Rynku – obecnie pl. 1 Maja. Fot. Alter Kacyzne

NAPOLEON W OSTROŁĘCE (ZAPOMNIANE HISTORYCZNE ZDARZENIE Z CZASÓW PRZEMARSZU NAPOLEONA PRZEZ POLSKĘ)

Ok. 50 lat temu pewien francuski historyk sporządził wykaz wszystkich wydarzeń, jakie miały miejsce w czasie napoleońskiego przemarszu przez Polskę, Galicję i Rosję. W zbiorze tym znajdują się również niezbyt znane opowieści, które nakreślają panoramę i obraz przemarszu wojsk Napoleona, także w aspekcie żydowskim. Tam też mamy sylwetkę wielkiego cesarza widzianą z naszego punktu widzenia. Niestety, już wiele wydarzeń z owych odległych czasów rozpłynęło się w pomroce dziejów, a w żydowskich miasteczkach do dnia dzisiejszego należycie nie zbadano dziejów przemarszu Napoleona przez Rosję i jego roli w przekazie ludowym.

Opowieści i historyjki składają się na ogólny obraz tego, jak przyjmowano w żydowskich miasteczkach przemarsz Napoleona, opowiadają o powstawaniu sprzyjających mu ugrupowań oraz tych przeciwnych jego zwycięstwu. I jakkolwiek w oficjalnej historii przemarszu Napoleona miasteczko Ostrołęka zostało pominięte, to jednak wśród starszych mieszkańców krążą opowieści, zachowane w pamięci ludzi, a zawierające ciekawe szczegóły również o pobycie Napoleona i jego sztabu właśnie w tym mieście[5].

Oto np. historia ostrołęckiego *dajana* r. Mendele. Oparta jest na przekazie ustnym, lecz daje pewien obraz działalności szpiegowskiej prowadzonej przez Żydów religijnych, chasydów. Wydarzenia te zostały już kiedyś opisane przez I. Achi-Szema w ukazującym się w Warszawie tygodniku „Welt Szpigel" [„Zwierciadło Świata"]. Mimo to pragniemy je tutaj opowiedzieć raz jeszcze (wspomniany tygodnik jest już przysłowiowym białym krukiem), a zwłaszcza o tym, jaki nastrój panował wśród Żydów w Ostrołęce po zdobyciu przez Napoleona połowy Europy, jakie było ich nastawienie wobec niego gdy okazało się, że zamieszkał wraz ze swymi adiutantami w samym środku miasteczka.

Według przekazów ludowych, nazywano tutaj Napoleona „Senchariw" [„Miecz"]. Ostrołęcki cudotwórca, *dajan* śniadowski, który w owych czasach przeniósł się do Ostrołęki, powiedział w jednej ze swoich nauk, głoszonych w czasie wieczornej uczty sobotniej, że *„»Senchariw« ma w niebie potężnego Anioła Stróża i dlatego jego żołnierze nie boją się grenadierów króla pruskiego i rosyjskiego cara, a kule ich omijają"*. Ostrołęcki cudotwórca przekonał do swojego poglądu takich wielkich rabinów, jak rabin Szlomo z Karolina i rabin Mendele z Rymanowa. Wszyscy trzej odprawili specjalne modły *Jichudim* i *Tikunim* oraz modlitwy przeciwko władcy Rosji.

Opowiada się jednak, że Szneur Załman z Ladów[6] zwalczał zaciekle owych trzech rabinów i w Polsce do tej opozycji przeciw Napoleonowi

[5] Na Łuku Triumfalnym w Paryżu, wśród nazw miast zdobytych przez Napoleona, widnieje także Ostrołęka.

[6] Szneur Załman z Ladów (1746-1812) – *cadyk*, uczeń Dow Bera z Międzyrzeca zw. Wielkim Magidem (1710-1772), twórca kierunku chasydyzmu Chabad.

przyłączył się również *magid* — r. Izrael z Kozienic[7] oraz sławny *choze* — rabin Jaakow Icchak z Lublina[8].

I oto zjawił się ostrołęcki Żyd imieniem Chaim, syn Hersza Jankiela, który miał spichlerz zbożowy w Kadzidle k. Ostrołęki, gdzie stacjonował sztab wojsk napoleońskich. Chaim dostarczał owoce i inne produkty do tego sztabu, a jednocześnie dobrowolnie zajmował się szpiegostwem na rzecz Rosjan. Przysłuchiwał się temu, co żołnierze opowiadają sobie o klęskach Napoleona na froncie rosyjskim i przekazywał to drugiej stronie. Gdy Napoleon dowiedział się, że jego niepowodzenia są powszechnie znane, doszedł do wniosku, że ma szpiega w swoim sztabie głównym w Ostrołęce. Przebrał się więc — jak głosi opowieść — za chłopskiego handlarza kur i w ten sposób, kręcąc się po okolicy, zwrócił uwagę, że Żyd Chaim bardzo uważnie przysłuchuje się rozmowom żołnierzy o sytuacji na froncie. W ten sposób dowiedział się o jego roli i po powrocie do sztabu bezzwłocznie wydał na Chaima wyrok śmierci.

Ale wyroku śmierci nie wykonano z powodu cudu, jakiego dokonał *dajan* r. Mendel.

Wieczorem, ledwo ukazały się pierwsze gwiazdy na niebie, posłaniec od kozienickiego *magida* przybył do Ostrołęki, do cudotwórcy r. Mendla i przekazał mu, że poprzedniego dnia *magid* czytając biblijną *Księgę Wyjścia* [18.17] natrafił na słowa *„Niwol Tiwol"* [*„Napoleonie upadniesz"*]. Tenże posłaniec podał ostrołęckiemu *dajanowi* karteczkę ze słowami *„Chaim iwrach"* [*„Chaim ma uciec"*]. Ostrołęcki *dajan*-cudotwórca kazał odszukać Chaima i zawiadomić go, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo i żeby bezzwłocznie się ulotnił. A gdy Chaim zdążył uciec, przyjechał poszukiwać go polski marszałek Józef Poniatowski, który kierował sztabem Napoleona w Ostrołęce. Pokazał dokument z wyrokiem śmierci i aresztował rodzinę Chaima, która później cudem została uratowana.

Chaim przebrał się za chłopa, wędrował od miasta do miasta i od wsi do wsi. Pragnął dostać się do *cadyka* Szneura Załmana z Ladów, który był zwolennikiem Rosji i znajdował się w podobnym położeniu. Musiał się ukrywać przed Napoleonem, gdyż cesarz dowiedział się, że *cadyk* oczekuje jego upadku. Chaim miał jeszcze szczęście spotkać *cadyka* z Ladów na dzień przed jego śmiercią, we wsi obok Połtawy, 28 grudnia 1812 r., gdy Napoleon już uciekał z Moskwy.

Spory między rabinami i *cadykami* wokół postaci Napoleona opisane są w chasydzkiej literaturze ludowej i w książkach, np. *Eser orot* [*Opowieści o cadykach*], Piotrków 1900; *Niflaot Hajehudi* [*Opowieści o Judzie*[9]], Warszawa 1925; *Rabid Hazahaw* [*Opowieści o magidzie z Kozienic*][10], Łódź 1931. Także w *Gogu i Magogu* Martina Bubera[11] podana jest w formie literackiej część tej opowieści. Jednak w opowieści o cudotwórcy z Ostrołęki najlepsza jest właśnie wersja I. Achi Szema, gdyż jest bardziej realistyczna i podaje najwięcej szczegółów na temat owego niezwykłego wydarzenia.

Opracował SZ. ERNST (wg artykułu I. Achi-Szema w „Welt Szpigel" [„Zwierciadło Świata"])

Całość opracował MOSZE CYNOWICZ
(Izrael)

[7] Izrael Icchak z Kozienic zw. Magidem (1740-1814) — *cadyk*, uczeń Elimelecha z Leżajska (1717-1787), Lewi Icchaka z Berdyczowa (1740-1810) i Szamuela Szmelke Horowica z Nikolsburga (1726-1778), przed 1798 r. osiadł w Kozienicach gdzie zasłynął jako ekstatyczny *magid* i kabalista, autor dzieła *Awodat Israel* (*Boża służba Izraela*).

[8] Jaakow Icchak Halewi Horowic z Lublina zw. Choze (hebr. Widzący) i Lublinerem (1745-1815) — *cadyk*, uczeń Dow Bera z Międzyrzeca zw. Wielkim Magidem (1710-1772) i Elimelecha z Leżajska (1717-1787), działał w Łańcucie, Stanisławowie i Lublinie; kabalista uznany za jasnowidzącego.

[9] Jakub Icchak z Przysuchy zw. Judem oraz Świętym (1766-1814) — *cadyk*, uczeń Abrahama Jehoszui Heszla z Opatowa (1765-1825), przeciwnik dokonywanych przez *cadyków* „cudów" i znawca *Talmudu*.

[10] Zob. przypis 7.

[11] Martin Buber (1878-1965) — pochodzący z lwowskiej rodziny filozof-mistyk i religioznawca, znawca ideologii i dziejów chasydyzmu; w okresie międzywojennym zamieszkały w Niemczech, a po dojściu hitlerowców do władzy w Palestynie.



Budynek Gminy Żydowskiej w Ostrołęce po I wojnie światowej

ROZDZIAŁ II

OSTROŁĘKA PRZED I WOJNĄ ŚWIATOWĄ I W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

DZIELNICE—ZAWODY—ZAJĘCIA

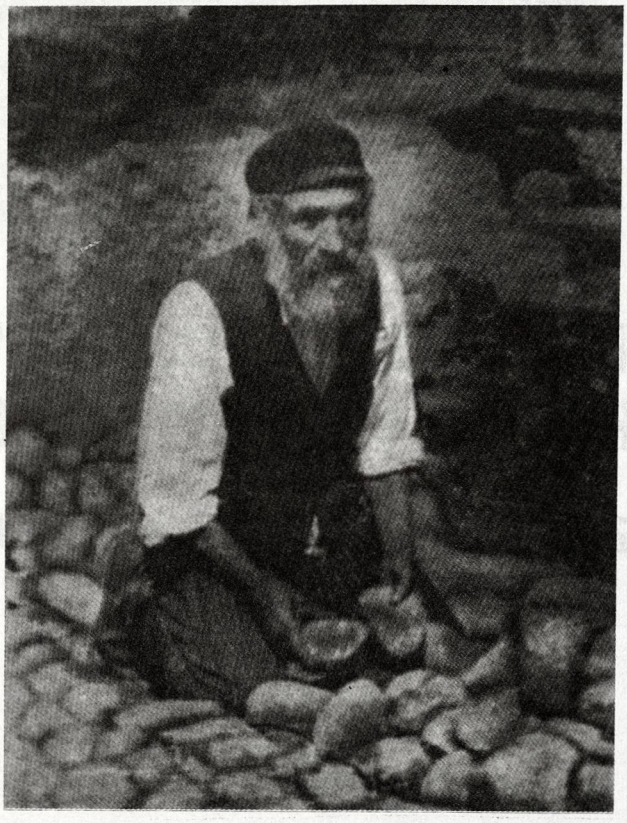

Stary brukarz w Ostrołęce.
Fot. Alter Kacyzne

SPOJRZENIE NA MIASTO

Tuż przed I wojną światową Ostrołękę zamieszkiwało ok. 13.000-14.000 mieszkańców, w tym niespełna 6.000 Żydów. W pierwszych latach po wojnie ogólna liczba ludności znacznie się zmniejszyła. Miasto było wówczas zrujnowane, a wielu ludzi nie powróciło jeszcze z wojennej tułaczki. W miarę jak je odbudowywano, liczba mieszkańców oczywiście rosła. Na podstawie ostatnich przed II wojną światową spisów ludności można przyjąć, że w 1939 r. liczba żydowskiej ludności w Ostrołęce osiągnęła niemal 5.000. Do swego dawnego, kwitnącego stanu miasto już nie wróciło.

Rzeka Narew i forty wokół Ostrołęki czyniły z miasta w przypadku wojny ważny punkt strategiczny. Właśnie wokół fortów Polacy obchodzili swe święta narodowe. Odbywało się to w miejscach symbolicznych, znanych z historii, gdzie stoczono trudne, decydujące bitwy, jak podczas powstania listopadowego i innych zrywów narodowych.

Geograficznie Ostrołęka, leży 120 km na północny-wschód od Warszawy i ok. 36 km na zachód od Łomży, która pod zaborem rosyjskim była miastem gubernialnym.

Ostrołęka była otoczona licznymi miastami i miasteczkami, jak Łomża, Ostrów Mazowiecka, Różan, Goworowo, Miastkowo, Troszyn, Czerwin, Myszyniec oraz przedmieściami, wsiami i ziemiańskimi dworami, jak: Rzekuń, Kaczyny, Grabowo, Dylewo, Antonie, Olszewo, Kadzidło, Kordowo, Nożowe, Żyraniec, Sadykierz, Łazek, Łęczysk, Wojciechowice i inne. Wszystkie wymienione miejscowości (oprócz Łomży, Ostrowi Mazowieckiej i Różana) były organicznie związane z miastem i przez wszystkie lata należały do powiatu ostrołęckiego.



Ostrołęka, Stary Rynek – dziś pl. gen. Bema

W sąsiedztwie Ostrołęki jest wiele lasów: Las Czarnowiecki (ok. 8 km), Las Chudecki (mniej więcej w tej samej odległości), Lasy Dylewskie i Kadzidlańskie (ok. 15 km) oraz inne.

Obok miasta są też dwie stacje kolejowe: ok. 5 km od miasta główna stacja Kaczyny, z której odjeżdżają pociągi do Warszawy, Białegostoku i innych mniejszych czy większych miejscowości oraz Grabowo – stacja towarowa, z której wychodzą pociągi przewożące przez Zabiele i Nową Wieś do Chorzel zarówno towary, jak i pasażerów. Kolejka od fortów, poprzez Łazek, Dylewo i Kadzidło prowadziła do Myszyńca. Wszystkie te miejscowości łączyły z Ostrołęką nie tylko więzy handlowe, ale również ścisłe stosunki kulturalne i społeczne.

Wtorki i piątki były w Ostrołęce dniami targowymi; jarmarki odbywały się tylko raz w miesiącu, we wtorki; ponadto były doroczne jarmarki, odbywające się w środy.

Zasadniczo miasto żyło z rzemiosła i drobnego handlu. Żadnych fabryk czy zakładów produkcyjnych w mieście nie było, oprócz dwóch młynów: motorowego „Motor" Icka Sojki (do spółki z Jankielem Dawidem Leszczem i Menachemem Czapnikiewiczem) oraz wodnego Kolańskiego w Olszewie. Prosperował również tartak Białego i działało kilka wiatraków. Ludność żydowska utrzymywała się przeważnie z handlu straganowego; zaopatrzeniem zajmowali się hurtownicy, którzy wagonami sprowadzali z Rosji zboże, sól, naftę. W czasach zaboru rosyjskiego głównym sposobem zarobkowania by-



Ostrołęka, ul. Ostrowska – dziś Głowackiego

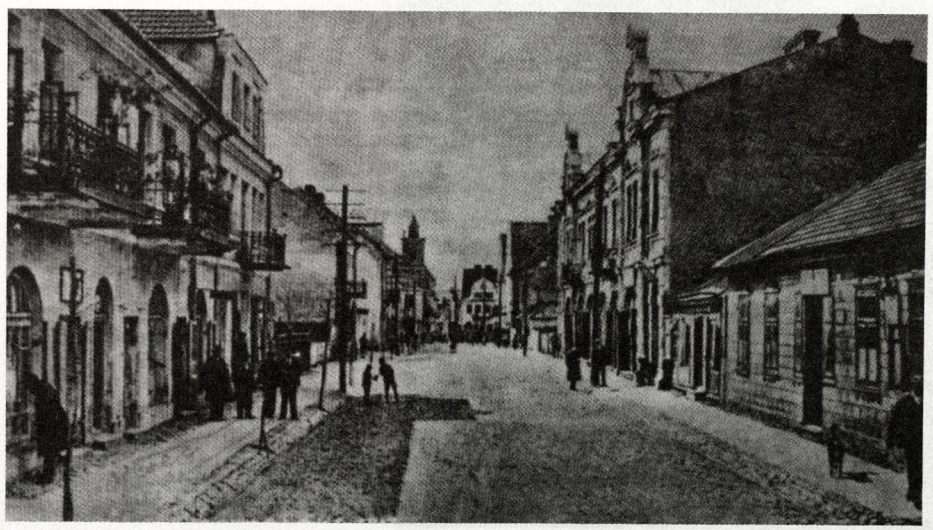

Ostrołęka, ul. Łomżyńska – dziś Kościuszki

ło wykonywanie różnych prac dla wojska (21. Pułku Muromskiego i 22. Pułku Niżnogorodzkiego), które stacjonowało w koszarach Benedońskich. W mieście kwaterowały także: pułk kawalerii i batalion saperów w Wojciechowicach (Cegielni). Również za czasów polskich stały tam: 5. Pułk Ułanów, 12. Dywizjon Konnej Artylerii i 22. Pułk Piechoty. Jednostki wojskowe stacjonowały tu przede wszystkim dlatego, że blisko stąd było do pruskiej granicy, a także i z tego powodu, że miasto stanowiło ważny punkt strategiczny pomiędzy guberniami płocką i łomżyńską (późniejsze woj. białostockie) i było stąd połączenie ze stolicą w Warszawie. Wojsko stacjonowało również w pobliskich miejscowościach.

Żydzi w mieście skupiali się zazwyczaj w centrum i w przyległych dzielnicach. Nieżydowskie okolice to: Łęczysk, Czarnowiec, Borawe, Wojciechowice i Kaczyny. Jednakże tu i ówdzie, również w samym centrum miasta, mieszkały pojedyncze rodziny nieżydowskie. Ulice w centrum, takie jak Stary Rynek, ul. Łomżyńska i Ostrowska zabudowane były w większości domami murowanymi, (oprócz ul. Bóżniczej, Cygańskiej, Nowego {Małego} Rynku) oraz drewnianymi domkami. Odkąd Polska zdobyła niepodległość, wszędzie powstawać zaczęły domy murowane, wznoszone na ruinach poprzednich zabudowań. Z biegiem czasu ulice zmieniły swe nazwy, jak Stary Rynek – na Plac 3. Maja (obecnie pl. gen. Bema), ul. Łomżyńska – na Kościuszki, ul. Ostrowska – na 11 Listopada (obecnie Głowackiego), ul. Bóżnicza – na Kilińskiego, ul. Cygańska – na Berka Joselewicza itd.

Ulice były wybrukowane nieobrobionymi kamieniami, tzw. kocimi łbami. W Ostrołęce byli także żydowscy kamieniarze i brukarze, wśród nich: Chaim Nowiński, „kantonista" Abraham Kugel, który pracował w swym zawodzie do późnej starości, a także inni.

Do najczęściej uczęszczanych miejsc spacerowych należały tereny przy szosie łomżyńskiej (gdzie naprzeciwko wielkiego więzienia znajdował się także park miejski), na Plantach – w rejonie Benedońskim oraz pod mostem przy „fortach", gdzie ostrołęcka młodzież snuła swoje młodzieńcze marzenia.

Przy ostrowskiej szosie stała rosyjska cerkiew, obok której znajdowały się również żydowskie domy (wśród nich dom Chaima Ajzenberga, wytwórców lodów Berla i Hersza Gardasów, piekarza Mordechaja i inne). Z biegiem lat cerkiew przebudowano na szkołę rolniczą.

Od cerkwi prowadziła droga do Ostrowi Mazowieckiej i do stacji kolejowej Kaczyny. Przy drodze



Grupa urzędników z browaru i wytwórni wody sodowej. Od prawej: Sara Zysman, I.D. Grynberg, Mosze Aron Sojka, B.C. Pianka, Perla Pianka, Chancia Chmiel, Szlomo Zysman

Łęczyńskiej biegł wodociąg, z którego miasto czerpało wodę. Ogólnodostępne studnie („plumpy") były dwie: jedna na Starym Rynku [pl. gen. Bema], a druga na Nowym (Małym) Rynku [pl. 1 Maja], gdzie odbywał się co dnia handel i panował duży ruch nawet w dni nietargowe. „Plumpa" była również na dziedzińcu bóżnicy. Nosiwodowie czerpali wodę albo z „plump", albo prosto z rzeki. Przeważnie miąsto korzystało ze słynącej z dobrej wody studni Motla Machlijesa. Woziwodami byli m.in.: Chaim Icze, Chaim Szrejter i Duży Beniamin.

Handel rybny odbywał się nad Narwią, przy moście. Panował tam gwar. Donośne głosy sprzedawców i gospodyń domowych przybyłych po ryby mieszały się z okrzykami rybaków. Rybakami byli: Fajwel, Chackiel, Reuwen, Icchak i Szlomo Dorfman.

Poważną pozycję w ostrołęckim handlu zajmował handel zbożem, którego ośrodkiem był „Świński" Rynek [w rejonie „Kupca" i ul. Gorbatowa]. W tej branży prym wiedli Lejzor Nowomiński, Berel Zabłudowicz, Chaim Dawid Zamelson, Abraham Chacek i inni.

Ważne miejsce zajmował również handel wyrobami manufakturowymi. Przed 1914 r. do hurtowników oraz większych i średnich kupców w tej branży należeli: Abraham Nachum Liberman, Chackel Kupferminc, Lejzor Minc, Noach Karliński,



Grupa pracowników browaru i wytwórni wody sodowej, należącej do spółki Sztern-Zysman-Pianka (przy dzisiejszej ul. Skrytej)



Grupa ostrołęczan przy autobusie linii Ostrołęka-Warszawa, z jego właścicielem – Herecką Gerckiem (piąty od prawej)

Naftali Cwi Yuri, Sojka, a później: Josel Litwer, Mendel Cukier, Mosze Blachowicz, Mendel Gedanken i inni. Więksi i średni kupcy, właściciele sklepów kolonialnych (przed 1914 r.) to: Mosze Szafran, Nachum Tobiasz, Szmaja Bomasz, Abraham Młynarzewicz (Abraham Giszes), następnie: Chaim (zięć Abrahama Nachuma Libermana), Menachem Frydman, Mosze Lejbel Skrobacz, Herszel Szperling (do spółki z M. Frydmanem – branża nafty, soli itp.), Drewkowicz, Lejbel Średni.

W mieście odbywał się także ożywiony handel skórą, żelazem oraz winem. Najważniejszymi kupcami w branży skórzanej byli: Motel „Skórnik", Chaim Elkes, Mosze Noske i Szlomo Jabek.

Większymi kupcami w branży żelaznej byli dawniej: Gerszon Makowski, Szmuel Tanchum; potem: Chackiel Zylbersztajn, Motel Tehilim, Chaim Szyman i inni. Kupcy w branży winiarskiej to: Welwel Chacek, Hercke Hołtarz i inni. Największe sklepy farbiarskie w Ostrołęce mieli Michel Sarniewicz, Lejbel Skrobacz i Mosze Sarniewicz. Właścicielem największego w mieście sklepu jubilerskiego był Noske Jabek. Warto zauważyć, że w okresie międzywojennym część wyżej wymienionych kupców zaliczała się do najzamożniejszych ludzi w mieście.

Wśród tych wszystkich branż kupieckich istniała w mieście jeszcze jedna, zwana „szpiliterstwem" (czyli pośrednictwa handlowego). Ludzie ci byli zatrudniani „z łaski", i nikt wobec nich nie miał żadnych zobowiązań. Szpiliterzy zamawiali przeróżne towary dla wielkich i średnich kupców (drobni kupcy załatwiali to osobiście) w dużych ośrodkach handlowych, takich jak Warszawa, Białystok, Łódź, Tomaszów i inne miejscowości fabryczne. Otrzymywali za swe usługi określony procent, zarówno od fabrykantów, jak i od odbiorców towarów. Takimi szpiliterami byli Jechiel Rozenblum, Awreml Calka, syn nauczycielki Maszy oraz inni.

Drobni kupcy, którzy sami zajmowali się zaopatrzeniem swoich sklepów, mieli niemały wpływ na kursy woźniców ostrołęckich i dorożkarzy wspomnianych miast i fabrycznych miejscowości. Jeździło się często – w obie strony.

Kto nie znał woźniców? Był i Turek, i Chaim Greger, i Josel Pandry, i Motel Jakres, był także Icze Meir, który nie wyruszał na stację, jeśli nie miał dziesięciu pasażerów, a bywało i tak, że zanim zdołał zebrać dziesiątkę, pociąg z dworca zdążył odjechać. Było jeszcze wielu innych. Później zaś, kiedy pojawiły się samochody, dorożkarze stracili nieco ze swego splendoru, jakkolwiek nostalgia za dorożkami była niemała. No bo proszę – oto autobus ze swym smrodem benzyny, a pasażerów w nim jak przysłowiowych śledzi w beczce. A ot – jedzie sobie dorożka na swych cichych gumowanych kołach i czujesz się w niej jak hrabia. Konie dobrze zgrzebłem wyczesane, w ładnej uprzęży, dumne ze swej misji stukają podkowami do taktu; czujesz się jakbyś nie jechał, a fruwał w powietrzu...

Położenie Ostrołęki blisko wschodniej granicy Niemiec sprawiło, że była ona, jakkolwiek nie w formie oficjalnej, punktem etapowym w dziedzinie eksportu; wielkie jarmarki w mieście przyciągały licznych żydowskich kupców z bliska i z daleka, nawet z Kolna, Grajewa, Szczuczyna, Jedwabnego i innych miejscowości.

Miasto, jako ważny punkt strategiczny w czasie wojen, było ciągle na nowo niszczone, ale odbudowywało się za każdym razem i sprawiało zawsze wrażenie nowo zbudowanego i czystego. Ludność zaś, która w każdej wojnie skazana była na wygnanie i tułaczkę, powróciwszy, odbudowywała swe miasto jeszcze ładniejsze, pełne blasku. Jako symbol zniszczenia pozostawało tylko kilka starych zabudowań, jak koszary Benedońskie i – tu i ówdzie – parę domów.

Grupa ostrołęczan na moście żelaznym na Narwi





Narożny dom przy Starym Rynku (dziś pl. gen. Bema) z widokiem na ul. Bóżniczą (dziś Kilińskiego), zrujnowany w czasie I wojny światowej, jak większość domów w mieście. Fot. 1915–1916

Po I wojnie światowej większą część miasta zbudowano od nowa. Należy tu wspomnieć, że jedną ze zrujnowanych i nieodbudowanych budowli była synagoga; pozostał z niej tylko szkielet ścian i filary. Przed wojną ostrołęcka synagoga słynęła z piękna i wspaniałości. Modlono się w niej w dni świąteczne, natomiast w dni powszednie modlitwy odbywały się w dużym *bejt ha-midraszu*, który został odbudowany. I jakkolwiek „górne warstwy" społeczeństwa modliły się tylko w *bejt ha-midraszu*, to jednak synagoga swoją wspaniałością wzbudzała w każdym uczucie wzniosłe, a w nocy – tajemniczy lęk.

W synagodze modlili się w większości ludzie prości, lud, były wśród nich osoby dobre i serdeczne, a także działacze społeczni, ludzie nauki i znawcy traktatów religijnych.

Pragnę tutaj przypomnieć niektórych spośród stałych bywalców synagogi, również dla uczczenia ich błogosławionej pamięci, zarówno ofiar zagłady, jak i zmarłych: Reuwen Icchak Dorfman, Berel Garda zwany „Lade-macher" [„Kołodziej"], Aszer Goldfarb, *szochet* Chaim Beer, Szmuel Mosze Krymkiewicz, Jakow Krymkiewicz, Mendel Krymkiewicz, handlarz żelazem Melin, Josef Majeran, Josef Diskand, Chaim Ajzenberg, Aron Jakow Margules, Chackel Rużan, Fajwel Finkelsztajn, Rabakin, Lajbke Lejzor Ajzensztajn, Icze Lejzor, Pesach Hochberg, masarz Chaim Nadborny, Jehuda Nadborny, Icchak Grynszpan, krawiec Fisz, Icchak Ajzyk Szmuelewicz, malarz Cemach, Icchak Jehuda Nadborny, Welwel Chmiel, Meir Chmiel, Isrolkie Chmiel, Ajzak Ajzenberg, Isrolkie Ajzenberg, zegarmistrz Chaim Zerach, Efraim Chmiel, Szlomo Perla, Mosze Dawid Calka, Mosze Rubinsztajn, Jechezkel Kupferminc, Jakow Welwel Benedon, Rozenblum, Aszer Załman Bałdyga oraz inni.

Dziwny i niezrozumiały jest fakt, że po I wojnie światowej odbudowano i zbudowano nowe budynki służące celom religijnym, ale synagoga (niemal jedyna!), pozostała w ruinie, nietknięta w ogóle ręką budowniczych. Dlaczego?...

Jak wspomniano, Ostrołęka była miastem całkowicie żydowskim[12]. Katolików widywało się na ulicach tylko w dni targowe lub w niedzielę czy w święta, gdy przychodzili do kościoła. W inne dni Ostrołęka wyglądała jak jedna duża żydowska rodzina. Katolicy, którzy byli w mieście, rekrutowali się spośród urzędników Magistratu czy Starostwa, mieszkali zaś za miastem.

Ostrołęka nie była miastem zamożnym, albowiem nie posiadała bogactw naturalnych ani większych zakładów przemysłowych. Miejscowych bogaczy można było policzyć na palcach obu rąk. Mimo to miasto własnymi siłami utrzymywało wszystkie instytucje i zakłady użyteczności publicznej.

Żydowska ludność utrzymywała się głównie z rzemiosła i handlu. We wtorki i piątki, które były dniami targowymi, straganiarze rozkładali swe towary, starając się wykorzystać sprzyjającą atmosferę takiego dnia.

[12] Autorowi chodzi o śródmieście, zamieszkiwane prawie wyłącznie przez Żydów.



Dom z fotografii na Starym Rynku, odbudowany w latach międzywojennych. Stoją członkowie rodzin Frydman-Lachower. Druga od prawej – pisarka Dwojra Lachower (zmarła w Izraelu). Fot. 1934 r.

Nie-Żydzi z okolicznych wsi przybywali do miasta ze swymi towarami: masłem, jajami, drobiem, przeróżnymi kaszami, bydłem i innymi. Gdy tylko sprzedali swój towar, kupowali u kramarzy wszystko, czego potrzebowali.

Oprócz drobnych kupców działali tutaj również rzemieślnicy wszelkich specjalności, którzy obsługiwali ludność miasta i okolicy.

Ostrołęka była miastem cichym i spokojnym, ale w dni targów i jarmarków, gdy wzmagała się handlowa gorączka, wszystko było pełne ruchu, energii, a spokój miasteczka gdzieś się ulatniał. Największy gwar panował na „Świńskim" Rynku [w rejonie „Kupca" i ul. Gorbatowa]. Żydzi i katolicy krążyli kupując i sprzedając sobie nawzajem. Jedni przekrzykiwali drugich. Na „Świńskim" Rynku było jak na wystawie. W pierwszym rzędzie stragany katolików sprzedających dewocjonalia. Po drugiej stronie ciągnął się rząd glinianych i blaszanych garnków, dzbanów i innych naczyń. Następnie stoły z chustkami, pończochami i inną galanterią na żydowskich straganach. Potem materiały – krawcy z tandetą. Stoły po obu stronach tworzyły osobliwą aleję. Każdy miał swoje miejsce. Po nich następowali szewcy: jeden rząd tworzyli Żydzi, drugi – katolicy. Dalej – stragany ze świeżym pieczywem, a po nich – powroźnicy i rymarze. Wszystko w podwójnych rzędach. A po tym wszystkim chłopskie furmanki z wieprzakami, krowy, bydło – ciągnęło się to aż do Szkoły Rzemieślniczej, do remizy strażackiej i Benedońskiego dziedzińca. A ten ostatni jest historią samą w sobie.

Od dawna handel w Ostrołęce, podobnie jak gdzie indziej, spoczywał w żydowskich rękach. Nie-Żydzi byli na ogół klientami i odbiorcami. W okresie międzywojennym, gdy Polacy objęli władzę w swoim kraju, a zwłaszcza w ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej, zaczęło się pojawiać coraz więcej i więcej nieżydowskich kupców oraz wielkie nieżydowskie sklepy. Polacy zaczęli pod antysemickimi hasłami wypychać Żydów z ich najpoważniejszego zajęcia w Polsce, jakim był handel. Im bliżej wybuchu II wojny światowej, tym sytuacja stawała się poważniejsza. Popularne polskie hasło *„swój do swego po swoje"* przybrało groźne formy, nieraz z zagrożeniem życia, były także ofiary. Straszliwa walka konkurencyjna toczyła się w tej dziedzinie, nie tyle za pomocą zaniżania cen, lecz poprzez krwawą antysemicką nagonkę.

Groźba, która zawisła na żydowskim horyzoncie, spadła na nas! Nazistowski diabeł wymazał żydowskie życie w Ostrołęce, tak jak we wszystkich innych miastach Polski.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

MIĘDZY DWIEMA WOJNAMI

Z powodu swoich cech szczególnych, m.in. wykształcenia i stylu życia mieszkańców, żydowska Ostrołęka uważana jest za miasto sytuujące się na pograniczu między Polską a Litwą. Ulegała wpływom Łomży i Białegostoku z jednej strony oraz Warszawy i Pułtuska – z drugiej. Ta swoistość uzewnętrzniała się już nawet w sposobie mówienia, w odmianie języka żydowskiego – jidysz. Typowe dialektalne „u" zmieniło się w „i", zaś „o" nie było wymawiane jak „u", a „e" – jako „a". Brakowało jednakże ostrołęckiemu językowi jidysz tej miękkości „i", jaką nacechowana była wymowa białostocka („z", „b" itp.). Również w życiu duchowym Ostrołęka była pod wpływem *litwaków* i *mitnagdim*, ale też i chasydyzmu, który zakorzenił się tu na długo. Większość młodych chasydów przybyła tutaj z innych miast – jako zięciowie czy kupcy. Ci zwłaszcza, przybyli z pobliskich okolic, handlowali, umawiali się z miejscowymi i służyli Bogu na swój sposób[13].

CHEWRA TORA

Najstarszym stowarzyszeniem w mieście była Chewra Tora [Wspólnota *Tory*]. Początkowo stowarzyszenie to miało swoją siedzibę w domu mego dziadka Motla Chmiela (Chamiela) bp., potem w domu Jakowa Byszko, ale z biegiem czasu założyło własny *bejt ha-midrasz*. Jego rabinem i autorytetem duchowym był Mosze Natan Tejtelbaum, Żyd bardzo szanowany i bogobojny. W soboty wygłaszał kazania do członków stowarzyszenia, a w dni powszednie nauczał ich *Tory* i *halachy*. Przeważali w tym stowarzyszeniu starsi mieszkańcy Ostrołęki, najczęściej zwykli rzemieślnicy i drobni handlarze. Zbierali się wieczorami, po ciężkim dniu pracy, by zaspokoić potrzeby duszy. Trzy święta Towarzystwo obchodziło wielce uroczyście:

1. 7 dzień miesiąca adar (luty) – dzień śmierci Mojżesza. Chewra Tora uważało za swój święty obowiązek obchodzić dzień śmierci tego, który nam przekazał *Torę*. Ten dzień wszyscy członkowie towarzystwa mieli wolny od pracy i zbierali się w domu pierwszego *gabaja*. (Było ich trzech; przez wiele lat pierwszym był Abraham Piaseczny.) Dzień ten był poświęcony studiowaniu *Tory*, po czym ucztowano;

2. sobotę przypadającą na odczytanie części *Księgi Wyjścia*, poświęconą otrzymaniu tablic na górze Synaj. Wszyscy członkowie stawali przed *Pięcioksięgiem* i odmawiali modlitwę dziękczynną oraz przysięgali wierność Synagodze. Uroczystą modlitwę odbywano również nad winem, dla uświęcenia tego dnia;



Kopel „Nierazgawariwaj". Rys. J. Chmiel

[13] Więcej o specyfice miejscowego języka zob. w rozdz. IX niniejszego tomu: I. Iwri, *Ostrołęckie dialekty języka jidysz*.

3. święto Simchat Tora, obchodzone ze szczególnym entuzjazmem. Zaraz po Jom Kipur *gabaje* towarzystwa chodzili po mieście i okolicy w poszukiwaniu jabłek najlepszego gatunku i największych rozmiarów. W *erew* Simchat Tora, gdy kończono cykl odczytania, rabin wygłaszał kazanie na aktualny temat i wtedy wnoszono na stół piękne czerwone jabłka, otwierano beczkę piwa, ku uciesze „łobuzów", którzy tylko na to czekali, i rozdawano wszystkim zebranym duże kufle.

Towarzystwo organizowało również działalność dobroczynną i utworzyło kasę pomocy dla potrzebujących. Z tej okazji śpiewano darzone sentymentem dawne melodie, przekazywane z ojca na syna. Wyróżniał się w tym szczególnie r. Jakow Byszko. Odmawiał on modlitwy serdecznie, z wdziękiem i miękko. Mając około 100 lat, przechodził jeszcze koło *aron ha-kodeszu* i wyśpiewywał modlitwy głosem słowika. W synagodze, przed *aron ha-kodeszem*, odśpiewywał modły *szochet* Chaim Berel, który miał potężny głos; wszyscy zebrani mu wtórowali. R. Jakow Byszko nie śpiewał melodii chasydzkich, a jego modlitwa była błaganiem o litość, zaś Chaim Berel, który był chasydem, przystosowywał do modłów melodie chasydów międzyrzeckich i inne. Ośrodkiem śpiewu stał się później dom chasydów z Góry Kalwarii. Kupcy, bogacze, wędrowni i wysłannicy przynosili ze sobą nowe melodie.

Mój ojciec, który nie był chasydem i należał do członków Mizrachi, brał mnie ze sobą do chasydów, bym usłyszał ich piękne melodie. W ostatnich latach słynął z miłego głosu i z umiejętności komponowania różnych melodii Jakow Dancygier. Modlił się w sposób bardzo przyjemny dla ucha. Pozostawał pod wpływem kompozytora modłów myszynieckich, które odznaczały się kurpiowską lekkością i międzyrzecką wylewnością.

Były też w Ostrołęce inne stowarzyszenia i zrzeszenia, które zajmowały się studiowaniem *Tory*, *Pięcioksięgu*, *Talmudu* i przepisów religijnych. Tworzyły one wspólnoty towarzyskie, pomagające bliźnim w potrzebie. Ich członkowie spotykali się w Talmud Torze i tam radzili w sprawach miasta, protestowali przeciw władzom, omawiali problemy edukacji i podbijającego serca syjonizmu. Był też lokal do odbywania narad i rozmów na tematy życia codziennego – „Kahal Sztibl", mieszczący się w budynku zbudowanego po I wojnie światowej *bejt ha-midraszu*. Wielu ludzi przychodziło wieczorami do tej siedziby, szczególnie w zimowe wieczory. W wielkiej ciasnocie rozbrzmiewały dysputy i rozmowy, a ich głosy mieszały się z głosami odmawiających *kadisz* za dusze zmarłych i modlących się. Niedługo przed II wojną pozyskała Ostrołęka swojego własnego kaznodzieję, Barbetlera – znanego mówcę nowogródzkiego, który zabiegał o pomoc dla biednych i opowiadał się za czystością życia rodzinnego.



Woziwoda, syn Chaima Szrejtera

Chasydzi zbierali się we własnych *sztiblach*. Byli w mieście chasydzi z dworów: Góry Kalwarii, Aleksandrowa, Otwocka (Warki) i Mszczonowa. Najbardziej wpływowi byli pierwsi, którzy mieli wyrobione poglądy na wszystkie problemy społeczne i polityczne. Oni też zdominowali działalność Agudat Izrael, szkoły Bejt Jakow i innych. Rabin miasta nie zawsze zgadzał się z poglądami chasydów z Góry Kalwarii, którzy byli posłuszni swojemu *admorowi* (np. w sprawie Cywiaka, stanowiska wobec funduszu „Keren Kajemet Leisrael" i innych).



Otwarcie żydowskiej kuchni ludowej w 1917 r. Od prawej: Mosze Margules, Icchak Rapaport, Dimensztejn, komisarz-burmistrz niemiecki, rabin Icchak Bursztejn, wiceburmistrz Mosze Aron Kaczor, Menachem Frydman; dwaj zastępcy rabina i sędziowie: Szlomo Irmijahu Grynberg i J.Sz. Pizman; Icel Sojka. Welwel Benedon, Welwel Chacek



Kuchnia ludowa i jej pracownicy, w środku – Icchak Rapaport



Pesach Hochberg w kuchni ludowej (stoi przy stoliku)



Szkoła Jawne. W środku, pomiędzy uczniami, siedzą nauczyciele: od prawej – Jakow Filar, Gedaliahu Rozenbojm, Chanoch Załman Gorzełczany, dr Chaim Chmiel (obecnie w Izraelu)

CHEDER METUKAN (SZKOŁA „JAWNE")

Przebudzenie syjonistyczne następowało powoli. Początkowo liczba syjonistów w mieście była nieznaczna, trudno było odróżnić Ogólnych Syjonistów od Mizrachi. Wszyscy byli religijni i wszyscy działali dla dobra Syjonu. Do organizacji życia syjonistycznego w mieście przyczyniło się w dużej mierze otwarcie *chederu* Metukan, który z biegiem czasu uzyskał nazwę Jawne. Oprócz kilku prywatnych *chederów* istniała w mieście Talmud Tora. Była to próba zjednoczenia wszystkich lepszych nauczycieli w jednym zrzeszeniu, lecz edukacja w tej szkole nie odpowiadała miejskim „postępowcom", którzy uczyli się języka hebrajskiego i przeszli do obozu syjonistycznego. Zebrali się więc przed 35 laty rodzice i postanowili otworzyć hebrajską szkołę „postępową", gdzie miano nauczać według nowych zasad. Sprowadzono z Wojciechowic – miejsca stacjonowania wojska polskiego – nauczyciela Załmana Chanocha Gorzełczanego i on to otworzył *cheder* Metukan. Niewielka grupa chłopców uczyła się tu języka hebrajskiego, modłów, *Tory* z komentarzami Rasziego[14] oraz *halachy*. Na czele szkoły stanął komitet rodzicielski, który kontrolował wydatki, dbał o odpowiednią atmosferę – wbrew chasydom i tym pobożnym Żydom, którzy byli przeciwnikami syjonizmu.

Mój ojciec kierował ekonomiczną działalnością szkoły i troszczył się o to, by nauka stała na wysokim poziomie. Co sobotę przychodził do szkoły – czasem ze świtą – aby wybadać i sprawdzić charakter uczniów. Bywało, że przychodził sam rabin, by się przekonać, że nauka odbywa się w duchu żydostwa i że uczniowie odznaczają się głęboką wiedzą i dobrym sprawowaniem.

Cheder Metukan ciężko walczył o swój byt. Atakowano go ze wszystkich stron. Pewnego razu nawet zablokowano zamek drzwi i trzeba było użyć siły, by go otworzyć; innym razem ostrołęcki kaznodzieja wtargnął do „Kahal Sztibl" i przerwał modły krzycząc: „Żydzi! Pali się! Hebrajszczyzna atakuje! Izraelu!". Ale mimo wszystkich przeszkód, szkoła zdobyła popularność. Z czasem otrzymała jeszcze jeden pokój w lokalu Talmud Tory i miała już trzy klasy.

Dla uczniów czyniących postępy przyjęto nauczyciela Jakowa Filara. Ten nauczyciel, u którego większość chłopców pobierała nauki języka hebrajskiego, utrzymywał się ze sprzedaży drobiu i jaj. Był pedantem i nieraz spierał się z uczniami, ale słynął z miłości do języka hebrajskiego. Gdy po hebrajsku wygłaszał jakiś wiersz czy opowiadał rozdział z historii, nie starczało mu oddechu, głos stawał się dźwięczniejszy, a oczy błyszczały.

[14] Raszi (akronim), wł. Salomon ben Izaak (1040–1105) – żyjący we Francji autor komentarzy do wielu żydowskich tekstów, znacznej części *Biblii* i *Talmudu* babilońskiego, które uważane są do dzisiaj za dzieła natchnione przez Boga.

Jego mowa pełna była romantyzmu i zarazem entuzjazmu.

Nauczyciel Załman Gorzełczany, który później został kierownikiem szkoły, odznaczał się wyczuciem organizacyjnym i praktycznym podejściem do spraw bieżących. Dzięki niemu szkoła powiększyła się, wynajęto lokal i z czasem doszła do liczby 7 klas. Uzyskała także pełne prawa i poparcie kuratora państwowego. Gorzełczany miał również wybitne zdolności pedagogiczne i cieszył się dużym autorytetem tak u rodziców, jak i u uczniów, którym wpoił ducha żywotności i ukazał smak pieśni hebrajskiej. Potrafił wzbudzić wśród żydowskiej inteligencji zainteresowanie losem szkoły. Dążąc do tego, by szkoła została uznana przez państwo, sprowadził nauczycieli ze szkół ogólnokształcących, którzy wykładali część przedmiotów w języku polskim.

BEJT JAKOW

Dziewczęta nie chodziły do hebrajskiej szkoły. Zasada, że *„kto uczy swoją córkę Tory, ten postępuje niedorzecznie"* była w owych czasach wiernie przestrzegana. Tylko nieliczni uczyli swoje córki *Tory* i judaizmu, aż wreszcie religijni Żydzi założyli szkołę dla dziewcząt Bejt Jakow. Była to instytucja przeciwstawiająca się syjonizmowi i w ogóle lękająca się obcych wpływów. Szkoła ta zdobyła jednak uznanie całego żydowskiego społeczeństwa w mieście. Chodziły do niej zgodnie córki ludzi religijnych, syjonistów i wolnomyślnych — pobierając lekcje religii i języka jidysz, *Tory* oraz historii narodu żydowskiego. Uczennice Bejt Jakow były dumne ze swej edukacji i w późniejszym czasie stały się aktywnymi członkiniami Agudat Izrael, Hechaluc Mizrachi oraz Haszomer Hadati. Jedna z uczennic, pani Pesia Szereszewska, zyskała popularność jako nauczycielka.

SZKOŁA TARBUT

Szkoła Jawne nie zadowalała rodziców, którzy pragnęli szerszego programu nauczania wiedzy o ziemi Izraela, a nie nauki religii. To właśnie było przyczyną powstania szkoły Tarbut [Kultura]. W tym celu sprowadzono z Białegostoku nauczyciela Gedalię Rozenbojma. Jego ojciec Nechemia był znany jako nauczyciel i wychowawca młodzieży w mieście przed I wojną światową. W duchu oświecenia wychowywał się także jego syn.

Gedalia Rozenbojm znał nowy język hebrajski, posługiwał się wymową sefardyjską (w szkole Jawne używano dotychczas aszkenazyjskiej) i znał dobrze nowoczesną literaturę hebrajską. Był też znany w całym województwie białostockim jako doskonały szachista. W rozgrywkach grywał przeciw 10 zawodnikom jednocześnie i przeważnie wygrywał.

Stojąca na wysokim poziomie pedagogicznym szkoła Tarbut, nie przetrwała długo. Została zamknięta, a nauczyciel Rozenbojm przeszedł do szkoły Jawne. Jednakże w ciągu krótkiego okresu jej istnienia do miasta zawitał nowy duch. Ruch syjonistyczny rozwinął się i okrzepł, organizowano zebrania, bardzo lubiane przez publiczność przedstawienia, rozpowszechniano język hebrajski i idee syjonizmu.

JESZIWA BEJT JOSEF

W Ostrołęce istniała też *jesziwa* założona przez przybyszy z Nowogródka — pod nazwą Bejt Josef. Stała się ona na dłuższy czas ośrodkiem dla młodzieży głęboko religijnej. Młodzież na ogół uczyła się w wielkich *jesziwach* litewskich. Wielu udawało się do pobliskiej Łomży, podczas gdy inni — do *jesziwy* Chafec Chaim. Ta nowogródzka *jesziwa* stała się ośrodkiem dla okolicznej młodzieży, która przybywała wysłuchiwać nauk *Tory* z ust rabinów i *chachamów* tego miasta. Zasłynęła organizowanymi w święta uroczystościami. O jej potrzeby troszczył się złożony z kobiet komitet. Przydzielał on chłopców do bogatych domów na posiłki, a dla starszych urządził w piwnicy budynku koszerną stołówkę.

W ostatnich latach przed wojną zmniejszyła się liczba uczniów, gdyż młodzież coraz bardziej dążyła do zdobycia fachu, rzemiosła, chciała przygotować się do zarabiania na swoje utrzymanie. W samej Ostrołęce młodzież uczęszczała też do żydowskiej państwowej Szkoły Powszechnej, a nawet do polskiego gimnazjum. Niektórzy chłopcy wyjeżdżali na obozy *chalucowe*, gdzie przygotowywali się do wyjazdu do *Erec Israel*.



Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Ostrołęce w otoczeniu żołnierzy wyznania mojżeszowego z miejscowego garnizonu, przed koszerną kuchnią pesachową w 1934 r. W środku Mosze Margules, prezes gminy

ŻYCIE SPOŁECZNE I EKONOMICZNE

Życie społeczne i ekonomiczne Żydów Ostrołęki to obszerny temat. W mieście nie było wielkich bogaczy. Większość mieszkańców stanowili rzemieślnicy (szczególnie krawcy, szewcy, kapelusznicy, rzeźnicy) i drobni kupcy. Handlarze galanterią czy artykułami spożywczymi wozili swój towar na okoliczne rynki i jarmarki, mimo czyhających na drogach niebezpieczeństw. Nieraz napadali na nich rabusie, zabierali im towary i bili ich do krwi, zdarzały się także przypadki morderstw. Żydzi nie rezygnowali jednak z tego źródła zarobku. Byli też w mieście więksi kupcy, którzy prowadzili handel z wielkimi miastami, a nawet wysyłali swoje towary za granicę. Zazwyczaj byli to właściciele młynów czy tartaków, handlarze skórami, szmatami i artykułami żelaznymi. Nie brakowało też kupców i handlarzy zbożem, którzy w dni targowe wychodzili na drogę na spotkanie chłopom, by odkupić od nich wcześniej towar. Zarobki były tutaj nader mizerne, a konkurencja duża.

Życie społeczne i towarzyskie było dosyć ożywione. Gmina Żydowska, do której należeli przedstawiciele wszystkich warstw i odłamów społeczności (łącznie z Bundem), troszczyła się o potrzeby religijne mieszkańców, zatrudniała rabina, dwóch *dajanów* i trzech *szochetów*, dbała o sytuację materialną biednych i chroniła Żydów przed pewnymi restrykcjami ze strony władz. Stanowiska prezesów Gminy Żydowskiej piastowali: Mosze Aron Kaczor, Chaim Pinchas Gingold, Lejbel Borszcz, Mosze Margules i ostatnio Mendel Gedanken. Wszyscy byli godni zaufania i oddani mieszkańcom; dbali o dobro Gminy.

Również w Radzie Miejskiej i Magistracie zasiadali przedstawiciele Żydów i na ogół byli przez Polaków tolerowani. Co prawda zależało to zazwyczaj od tego, kto w mieście sprawował rządy – od burmistrza, i właśnie urzędujący w ostatnich latach przed wybuchem wojny burmistrz wykazywał przychylność wobec żydowskich mieszkańców.

LINAT HACEDEK

Spośród instytucji społecznych wspomnę dwie, o poważniejszym znaczeniu. Pierwszą była Linat Hacedek [Uczciwy Nocleg]. Koncentrowała się ona na udzielaniu pomocy lekarskiej ubogim chorym, zapewniając odwiedziny lekarzy i zaopatrywanie potrzebujących w to, co niezbędne. Członkowie tej instytucji odwiedzali chorych w domach, opiekowali się nimi i często doprowadzali do całkowitego wyzdrowienia. Jej kierownik, Icchak Różanowicz, swoje zadania traktował poważnie i zdołał je uczynić w wysokim stopniu społecznie użytecznymi.



Zarząd Żydowskiego (Spółdzielczego) Banku Ostrołęki. Od prawej: Kosowski, Efraim Chmiel i Anszel Lew

ŻYDOWSKI BANK

Żydowski Bank został założony kilka lat po I wojnie światowej dzięki staraniom Anszla Lwa. Chodził on od domu do domu i zdobywał wśród Żydów poparcie dla projektu. Liczba członków stopniowo rosła i w końcu bank uzyskał podstawy jako instytucja kooperatywna. Setki żydowskich mieszkańców miasta korzystały na dogodnych warunkach z pożyczek i deponowały oszczędności. Ostatnim kierownikiem Banku był Natan Jabek, który zyskał sobie powszechne zaufanie. Zdołał powiększyć kapitał obrotowy i udzielić wielu pożyczek. Wiele warsztatów, spółdzielni rzemieślniczych i sklepów utrzymywało się dzięki wydatnej pomocy Banku. Niejeden zagrożony utratą zarobku przez wysokie podatki, został uratowany od ubóstwa i głodu. Mój ojciec r. Efraim był dobrym duchem Banku przez cały czas jego istnienia. Pracował razem z Anszlem Lwem i później z Jabkiem – oczywiście bez wynagrodzenia.

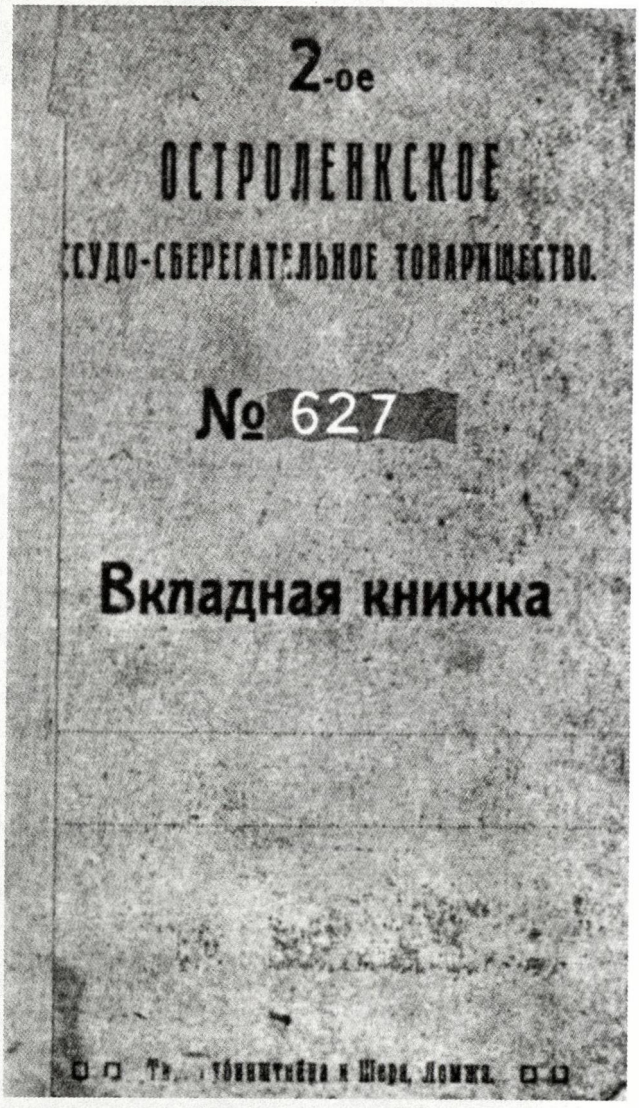

Książeczka Żydowskiego (Spółdzielczego) Banku Ostrołęki (okres okupacji rosyjskiej)

SYJONIZM

Wraz ze wzrostem liczby wyjazdów do *Erec Israel* rosło również zainteresowanie syjonizmem. Powstawały i rosły liczebnie organizacje młodzieży i dorosłych, zaczęto marzyć o masowej akcji emigracyjnej. Poza tym antysemityzm dawał się coraz bardziej we znaki, zmniejszały się i zamykały źródła zarobkowania, coraz mocniej uciskano podatkami – Palestyna zatem zdawała się jedynym ratunkiem. W tych latach styl życia w mieście zmienił się całko-

wicie. Zmieniły się też zasadniczo poglądy ludzi. Myśli o syjoniźmie zajmowały miejsce uprzednich.

Młodzież wprawdzie czuła, że grunt pali się jej pod nogami, ale przywiązanie do miejsca zamieszkania i obyczajów stały na przeszkodzie masowej akcji; nie wszyscy też mieli możność wyjazdu ze względów finansowych. I oto przyszła Zagłada i zalała ogniem i krwią całe żydostwo. Naród żydowski został zniszczony, a jego synowie obrócili się w popiół.

Pogrążeni w żałobie i smutku dokonujemy dzisiaj rachunku naszych strat. Wszyscy zostaliśmy osieroceni, wszyscy bez wyjątku; utraciliśmy rodziców, krewnych, kolegów, przyjaciół. Nigdy ich już nie zobaczymy. I ci, którzy żywili nadzieję na własną ojczyznę i zwrócili swe oczy do Syjonu – zginęli! Nie wiemy nawet, gdzie są pochowani. Naród żydowski został zmieciony z powierzchni ziemi, a razem z nim zginęły i przepadły nasze dążenia i nasze nadzieje.

Żydzi ostrołęccy już nie istnieją

CHAIM CHMIEL
(Jerozolima, Izrael)

OSTROŁĘCKIE KWARTAŁY (OBRAZKI)

DROGA DO TARTAKU MENDLA BIAŁEGO

Podobnie jak inne miasta, również nasza Ostrołęka dzieliła się na kwartały. Każdy z nich, tak jak i jego mieszkańcy, miał specyficzny charakter.

Chcę zacząć od drogi wiodącej do tartaku Mendla Białego. Z jednej strony – zaorane pola, należące do chrześcijańskich obywateli: Późniewskiego, Wojciechowskiego, Olszewskiego i innych, którzy byli zżyci z żydowską ludnością Ostrołęki. Z drugiej strony – rzeka Narew, zachowująca się różnie, zależnie od pory roku. Czasami była spokojna, jakby nigdy nic, czasem wody jej wzbierały i płynęły wartko, a niekiedy powodowały nawet rozległe powodzie, zalewając również tę drogę. Tą drogą dochodziło się do placu, gdzie wielu chrześcijańskich robotników wyciągało tratwy przypływające rzeką.

Na wielkim placu oddalonym trochę od rzeki i wznoszącym się nieco w górę, stał tartak. Dookoła niego wznosiły się duże stosy desek różnych rozmiarów. Klientela tartaku składała się zarówno z odbiorców wiejskich, jak i miejskich.

W drugim kącie tego wielkiego placu stał ładny, drewniany dom, otoczony starannie wypielęgnowanym ogrodem. W tym domu mieszkał właściciel tartaku – r. Mendel Biały oraz sekretarz-księgowy – r. Szmuelke Frydman.

Mendla Białego dobrze znałem, ponieważ był przyjacielem mego ojca bp. Poza tym czasami odwiedzałem go w związku z moją działalnością w funduszu „Keren Hajesod", którego był przewodniczącym. Zapamiętałem go jako jedną z najbardziej czcigodnych osobistości miasta – naprawdę inteligentnego człowieka, uprzejmie i bez zarzutu odnoszącego się do wszystkich, a ludzi młodych traktującego jak równych sobie. Był ceniony i lubiany zarówno przez Żydów, jak i chrześcijan.

LEWA STRONA NOWEGO (MAŁEGO) RYNKU

Z tartaku droga prowadziła do Nowego (Małego) Rynku [pl. 1 Maja]. Między prawą a lewą stroną Rynku była duża różnica. Z lewej strony mieszkali kupcy i sklepikarze, jak rodzina Moszego Arona Edla ze składem drewna i babcia Gite ze sklepem włókienniczym. Babcia Gite, jak ją nazywano, była obdarzona wieloma dziećmi i wnukami, które się w mieście wyróżniały pod względem materialnym i społecznym. Była kobietą mądrą i energiczną. Jej wnuk Hercke Sojka bp. opowiadał, że babcia nosiła w koku szpilkę z dużą główką. Kiedy klient targując się, pytał: „Gityszka, czy można kupić ten materiał taniej?" i proponował swoją cenę, babcia Gite natychmiast łapała za szpilkę z koka i przysięgała: „Ta »głowa« niech będzie świadkiem, że sama zapłaciłam tę cenę w Warszawie!«.

PRAWA STRONA NOWEGO (MAŁEGO) RYNKU

Prawą stronę Nowego (Małego) Rynku [pl. 1. Maja] zamieszkiwali rzeźnicy, woźnice i handlarze koni. Jednego z handlarzy koni przezywano „Fajczarzem", bo swojwj wielkiej fajki, w której mieściła się paczka machorki, nie wyjmował z ust od końca szabatu aż do następnego piątku, przed zapaleniem świec.

Obok mieszkał Icze Meir, dorożkarz, który jeździł z pasażerami do stacji w Kaczynach. Owijał się pasem, a na wierzch wkładał nieodłączną kamizelkę. Na kamizelce widać było gruby, jasny, metalowy łańcuch, do którego były przyczepione miniaturki dwóch podków, końskiej głowy, karabinka, kompas i inne drobiazgi. Szczycił się tą swoją „wystawą". Ledwie ktoś zdążył zapytać: „Icze Meir, co to znaczy?" (pytających nie brakowało) – a pomału i z powagą ciągnął za łańcuch, aż z kieszeni kamizelki wyłoniła się okrągła puszka. Był to zegar z podwójnym wieczkiem, na którym wygrawerowane były głowy rosyjskich carów i hrabiów wraz z napisem: *„Dar za celne strzelanie"*. Te kilka słów odczytywał jak z mównicy, przeciągając i tłumacząc je z rosyjskiego na jidysz. I tak ciągnął opowiadanie, siedząc odwrócony twarzą w stronę pasażerów, zamiast w stronę konia, i śledząc ich reakcję. Kiedy pasażerowie, widząc zbliżający się pociąg, zaczynali krzyczeć: „Icze Meir prędzej, bo spóźnimy się na pociąg!", wtedy wyjmował zegarek z kieszeni sztuczkowej kamizelki i mówił uroczystym tonem: „Może być, że to pociąg przybył przedwcześnie, bo ten zegar wskazuje prawdziwy czas!". Miał ten zegarek na sumieniu niejednego pasażera, który nie zdążył na swój pociąg...

A oto r. Jehuda Nadborny, barczysty mężczyzna z jeszcze potężniejszą żoną, której imienia nie pamiętam. Miał dużo pieniędzy, a jeszcze więcej dzieci. Był właścicielem domu, dużej jatki i mnóstwa obór.

Pamiętam tę rodzinę i chcę coś o niej powiedzieć w związku z ich córką. Jak już wspomniałem, w rodzinie urodziło się sporo dzieci. Podczas tego procesu twórczego przyszły kiedyś na świat trojaczki – synek i dwie córki. Jedna z nich pewnego rana nadeszła od strony mostu, prowadząc dużego byka przywiązanego sznurem za rogi. Byk czując, że znajduje się w dość pewnych rękach, posłusznie szedł za nią, nie stawiając oporu. Przechodnie ze zdumieniem przyglądali się dwóm spacerującym istotom. Chrześcijanie widząc ten obraz, przeżegnali się krzyżem, a Żydzi życzyli jej pomyślnego przybycia do domu.

W ich sąsiedztwie zamieszkiwał woźnica zwany Czaplipaj, który nosił się z ideą wyjazdu do *Erec Israel*. Ponieważ jednak nie miał na to środków, ułożył następujący plan: puści się w drogę z własnym koniem i bryczką, a po drodze w każdym mieście popracuje kilka dni, zarobi i pojedzie dalej. Dzieci nie miał, a żona była mu bardzo posłuszna. Pewnego dnia podszedł do mnie i z rozgoryczeniem opowiedział mi, że rozmawiał z synem Szafrana, który wrócił z *Erec Israel* (miał na myśli Ichiełka bp.), i okazało się, że nie będzie mógł urzeczywistnić swego planu z dwóch względów. Po pierwsze – jest to bardzo daleko, a po drugie – trzeba jechać przez morze. Zresztą to całe przedsięwzięcie jest tylko dla bogatych. On się tylko dziwi temu, że ci w niebieskich krawatach (miał na myśli Haszomer Hacair) i ci z biało-niebieską chorągwią (syjoniści), jeśli mogą wyjechać – to dlaczego oni tu siedzą z chrześcijanami? Mówił to z dużym zaangażowaniem i miłością do czegoś dalekiego, nieosiągalnego, wprawdzie niewyszukanym językiem, ale otwarcie i szczerze. Oczy zaszły mu łzami, a ja poczułem się nieco winny wobec niego. Żaden propagandysta i orator syjonistyczny ze swoimi najpiękniejszymi cytatami i argumentami, nie zrobił na mnie takiego wrażenia, jak słowa tego prostego i uczciwego woźnicy.

A kiedy po dłuższym czasie zobaczyłem na scenie w *Erec Israel* sztukę *Podróże Beniamina Trzeciego* Mendla Sforima Mojchera[15] (rolę Beniamina grał znany izraelski aktor Meir Margules) i słuchałem o planie przyjazdu Beniamina i Sendereli do kraju, od razu ożył w mej pamięci ostrołęcki Benjamin.

Jak już zaznaczyłem, wszyscy wyżej wspomniani zamieszkiwali prawą stronę Nowego (Małego) Rynku [pl. 1 Maja]. Za ich domami był niezabudowany plac, na którym stały konie, powozy i bydło. Na tym samym placu pojawiły się również gołębniki, a hodowanie gołębi stało się ważnym i przyjemnym zajęciem dla młodych, przynoszącym też zyski. Hodowla gołębi była dobrym interesem zarówno dla chrześcijan, jak i dla Żydów. Niejeden

[15] Mojcher Sforim Mendel wł. Szalom Jaakow Abramowicz (1835-1917) – pochodzący z okolic białoruskiego Mińska pisarz tworzący w języku herbajskim i jidysz, nazywany „dziadkiem literatury żydowskiej". Malowniczy bohater tytułowy *Podróży Beniamina III* (jidysz 1875, hebrajski 1897) określany jest „żydowskim Don Kichotem".

syn z dobrego domu wciągnął się do tego zajęcia. Przychodził na ten plac i kupował kilka gołębi rasowych czy pocztowych, a nie mając dla nich miejsca, zostawiał je u sprzedawcy, płacąc mu również za wyżywienie. Następnie przychodził o zmierzchu, wypuszczał je i czekał na ich powrót, obawiając się, aby kto inny ich nie schwytał. Często gołębie nie wracały, a chłopcy kupowali nowe.

Obok obór i gołębników mieszkała rodzina, którą nazywano „Krejer"; innego nazwiska nie pamiętam. On miał nieczynną kuźnię. Mieli kilku synów, a jeszcze więcej córek (czy wszystkie były ich rodzonymi, nie pamiętam). Jeden z synów miał talent do gry na skrzypcach. Przez lata widziano go, jak biega ze skrzypcami pod pachą do chrześcijańskiego nauczyciela a potem do Lejbla Frydmana na lekcje. Grywał potem na weselach i spotkaniach towarzyskich.

W kącie tego kwartału, w maleńkim domku, mieszkał bardzo zasuszony staruszek Kacze Berel, były woźnica. Miał w swoim życiu wiele żon (z jednymi się rozwiódł, inne zmarły) — ile dokładnie, nie wiedział chyba nikt na świecie, nawet on sam. Pewnego razu, gdy przechodził przez Rynek, zauważył tłum ludzi. Na jego pytanie: „Co to za zbiegowisko?", ktoś mu wykrzyknął do ucha: „Dziadziu, młoda para się pobiera". Ten w odpowiedzi westchnął głęboko i rzekł: „Oj, oj, jeszcze im się ślubu zachciało!".

W „KRÓLESTWIE" BENEDONA

Przechodząc ul. Goworowską, dochodziło się do kwartału Benedona. Nazwa wzięła się stąd, że r. Welwel Benedon wybudował tam koszary dla wojska rosyjskiego. Po spaleniu Ostrołęki podczas I wojny światowej z koszar tych pozostało ledwie kilka budynków. Powracający ostrołęczanie, nie mając dachu nad głową, właśnie tam się osiedlali. Budynki dostosowano do celów mieszkalnych: duże sale podzielono na pokoje i kuchnie. (Łazienki jeszcze wtedy nie były w modzie — zamiast nich korzystano z łaźni miejskiej).

Ludność tej okolicy była zróżnicowana. Zamożniejsi kupcy zajęli wychodzącą na „Świński" Rynek [w rejonie „Kupca" i ul. Gorbatowa] część frontową; budynki przebudowano na sklepy z mieszkaniami. Przy wewnętrznym dziedzińcu znajdowały się warsztaty. Nie było zawodu, który by nie był tam reprezentowany, poczynając od Josła stolarza (który jak zaczął robić szafę — jak mówiono w mieście — to wychodziła mu deska do krojenia makaronu), aż po kotlarza, pierwszorzędnego fachowca. Oprócz kupców, kramarzy i rzemieślników mieszkali tam przedstawiciele profesji „religijnych": *szochet* Naftali, *mełamed* Mendel Łomzer, *gabaj* Mendel Richter i obsługujący łaźnię. Były też *sztible* dla modlitwy i *chedery*. Było to więc jakby małe autonomiczne miasteczko.

Kiedy r. Welwel Benedon zmarł w bardzo podeszłym wieku, władzę nad tym „królestwem" przejęła jego żona i jeszcze niepożenione dzieci: Szlomo, Eliezer (Lolek), Chana i Chaim; ten ostatni był moim przyjacielem. Najzdolniejszy z nich był Eliezer. To był dobry, delikatny młodzieniec, który w rozmowie skłonny był używać wzniosłych, patetycznych wyrażeń. Kiedy np. szukał kluczy, zwykł mówić: „Boże, władco kluczy, powiedz mi, gdzie są moje klucze?!". W administracji i gospodarstwie pomagał mu stróż. Cała „kanalizacja" składała się z konia i beczki, którą wywożono zawartość dołów. A kiedy stróż Józef napełnił beczkę i ruszał, rozlegał się krzyk Eliezera: „Józefie, stój!", po czym podchodził on do beczki, zaglądał do środka i melodramatycznie wykrzykiwał: „Józefie, ty mnie unieszczęśliwiasz! Przecież beczka nie jest pełna!". Nieraz bawiliśmy się jego kosztem, a zwłaszcza robił to jego najmłodszy brat Chaim, jednak Eliezer nie zwracał na to uwagi.

Jednym z sąsiadów Benedona był r. Symcha Szlomkes, chasyd i uczciwy człowiek, średniego wzrostu, z gęstą brodą i pejsami. Nosił zawsze ciężką kapotę, juchtowe buty oficerskie, które co sobotę smarował tranem. Prowadził duży sklep z artykułami kolonialnymi, zbożem, farbami, tłuszczami i naftą. Wszystkie towary, którymi handlował, były widoczne na jego ubraniu i brodzie, zatem kiedy któryś z klientów chciał sobie przypomnieć, co miał jeszcze kupić, wystarczyło, że spojrzał na r. Symchę. Był on najbardziej praktyczną wizytówką swego sklepu. Był również właścicielem dużej, dwupiętrowej kamienicy przy ul. Ostrowskiej [Głowackiego]. Wolał jednak mieszkać u Benedona niż we własnym domu. O jego łóżkach w sypialni opowiadano cuda; miały to być łóżka niebiańskie, niczym z pałacu. Pościel była zawsze spakowana. Na pytanie: „R. Symcha, po co te paczki?", odpowiadał: „Co wy sobie myślicie, że będę czekał do wybuchu pożaru, broń Boże, i dopiero wtedy zacznę się pakować?"

Kiedy mowa o „parafii" Benedona, to muszę opowiedzieć, jak wyglądały przygotowania do świę-



Jazda z Mosze „Naczelnikiem", właścicielem dorożki

ta Pesach. Tuż po święcie Purim, czyli jeszcze kilka tygodni wcześniej, gdy topniały śniegi, a błota było po szyję, pojawiał się na horyzoncie „Biały" Moszele, malarz. Był on chudy, niskiego wzrostu, z dużym garbem i brodą, która kiedyś rosła, ale z czasem tego pożałowała; mówił cienkim, niewieścim głosem. Kiedy ktoś go dowcipnie spytał: „R. Mosze, nie możecie mówić grubszym głosem?", odpowiadał na to: „Czemu nie? Schyl się do mojego zadka, jeżeli chcesz, to usłyszysz niższy głos...". W jednej ręce trzymał kubeł z farbami a w drugiej – długi kij z pędzlem. Pojawienie się Moszelego w „królestwie" w tych przedświątecznych dniach było jak alarm na polu walki. Kobiety z okolicy zbiegały i dobijały się do niego, jak chasydzi do swego *cadyka*. Każda we właściwy sobie sposób, kokieterią i umizgami, chciała uzyskać jego usługi jak najprędzej. Moszele natomiast, czując się doceniony, pewny swej wartości i będąc otoczonym przez tyle kobiet, dawał do zrozumienia, że po pierwsze – jeszcze w zeszłym roku przyrzekł tej czy tamtej gospodyni jako pierwszej wybielić mieszkanie, a po wtóre – tym razem ma tylko taką farbę, którą można kłaść jedynie wtedy, jeśli poprzednio ściany malowano tą samą farbą.

Wiedząc, że kobiety na ogół przyjmą jego objaśnienia, wykorzystywał okazję, aby jednocześnie rozwiązać inny, niełatwy zazwyczaj problem, mówiąc: „Wiedzcie, że szlaczków tym razem nie będę robił, nie mam teraz czasu zajmować się takimi głupstwami...". Widząc rozczarowanie kobiet, dodawał: „Kto się na to zgadza to dobrze, a kto nie – niech będzie nie!". Nie mając innego wyjścia, kobiety przystawały na jego warunki.

A jak r. Moszele zabierał się do pracy, to na podwórkach zaczynały się pojawiać meble różnych sortów i stylów. I od razu zaczynano szorować, ścierać, oblewać i chlapać... Powstawał niezwykły hałas. Słomki „leciały« z sienników, kolorowe, papierowe wstęgi, które przezimowały miedzy podwójnymi okiennymi szybami, puszczały się „w drogę«, a pióra z chudych pierzyn fruwały w powietrzu. Jednym słowem – było bardzo wesoło. A jeszcze zabawniej wyglądało odzienie kobiet, które brały się do porządków, jakby jedna chciała prześcignąć drugą: jak któraś włożyła buty swego męża, to inna – oficerki, głowy owijały dużymi chustkami w jarmarcznych kolorach, a suknie wkładały jak najszersze, najdłuższe i najbardziej sponiewierane. Prawdziwy konkurs – kto kogo prześcignie w zaniedbaniu i w „naturalności«, jakby właściwy wygląd miał pokazać, która jest lepszą gospodynią.

Boje toczono również przy koszerowaniu naczyń kuchennych i innych przedmiotów. W każdym kącie płonęły ogniska, na których stały duże garnki z kipiącą wodą i rozpalone kamienie do koszerowania. Usługa ta miała swoją określoną cenę, a jednak tu i ówdzie się targowano: „To chyba nic strasznego, jak zapłacę za cztery garnki, to łyżkę wazową, rondelek czy inne drobiazgi dokoszerujesz mi bezpłatnie?" – można było słyszeć. Ponieważ czas uciekał, jakoś się godzono.

Wieczerze sederowe obchodzono i spożywano uroczyście, radośnie i koszernie. Na stołach stało gorzkie i slodkie wino, aby w czasie wieczerzy można było napełnić nim czterokrotnie kielichy, do zupy były „gałki" z mąki i jajek — i to u wszystkich, bogatych i biednych. Już Gmina zadbała o to, aby w każdym żydowskim domu święta mogły się spokojnie odbyć.

A kiedy „królowie" (ojcowie rodzin) zasiedli do stołu, aby odprawić w obecności całej rodziny uroczystości sederu (z odczytaniem *agady* o cudzie uratowania Izraelitów z niewoli egipskiej) według przepisów i nakazów, to ich wytwornie ubrane „królowe" promieniały z radości i wyglądały tak, jak jeszcze babcie mówiły: „Z wdziękiem Lei i pięknością Racheli". Można było podejrzewać, że kobiety umyślnie urządzały przedświąteczną maskaradę, aby swym świątecznym wyglądem wywołać przez kontrast jak największy efekt...

UL. BÓŻNICZA

Między „królestwem" Benedona a ul. Bóżniczą [Kilińskiego] mieszkał Judel piekarz. Ul. Bóżnicza [Kilińskiego] po I wojnie światowej znacznie się rozbudowała. Powstały jedno- i dwupiętrowe kamienice z balkonami i dużymi, ładnymi sklepami. Tylko ku pamięci I wojny stała spalona i spustoszona miejska synagoga, której wszystkie drewniane elementy spłonęły, a pozostał murowany szkielet, a nawet murowane słupki łączone łańcuchami tworzące ogrodzenie od frontu. Wypalone, puste otwory po drzwiach i oknach budziły lęk przechodniów, zwłaszcza nocą. Każdy miał uczucie, że synagoga została skrzywdzona, sponiewierana. Ja odczuwałem to szczególnie mocno, bo nasz dom stał naprzeciwko niej. Kiedy zaczęto budować nowy *bejt ha-midrasz*, pewnego razu zapytałem ojca: „Czemu buduje się nowy, a synagogę zostawia się nietkniętą?". Na to on odpowiedział: „W *bejt ha-midraszu* modlą się wszyscy, w synagodze zaś — tylko niektórzy".

Bejt ha-midrasz budował Abraham Aron Takson z synami, tymi samymi, którzy potem z dumą i satysfakcją uczestniczyli w odbudowie *Erec Israel*. Kilku jego byłych uczniów po dzień dzisiejszy działa w Izraelu jako przedsiębiorcy budowlani. (Zresztą niemało byłych ostrołęczan pracowało przy budowie nowej ojczyzny.)

Skomplikowany dach budynku został zbudowany przez cieślę Tuwię Wyłożnego i jego synów Moszego i Izraela (Isrolke). Znali dobrze swój fach, a my młodzi przychodziliśmy przyglądać się temu „cudowi": jak pewnie i zręcznie „spacerowali" po wysokim dachu. Z czasem r. Tuwia i jego dzieci wyjechali do *Erec Israel*, ale tam już nie pracowali w swym dawnym fachu. Część z nich przerzuciła się na przemysł drzewny, a inni — na metalowy.

R. Tuwia i jego syn Izrael, a także Abraham Aron Takson i jego syn Mosze (mąż Pesy Lachowicz) zmarli w Izraelu. Cześć ich pamięci.

Na ostrołęckiej ulicy zwykle spotykano te same twarze. Neszke Mejran (Lachowicz), odziana zimą w krótki męski kożuszek, biegała i handlowała, stale zajęta interesami. Ale... nagle zostawiała cały handel i zaczynała ochoczo zbierać datki na cele dobroczynne. Na ogół nikt jej nie odmawiał, tak że nie raz pomagała potrzebującym.

R. Fajwel Lejbel Herc, długi Żyd z jeszcze dłuższą kapotą, zajmował się medycyną, ściślej mówiąc

Grupa młodzieży ostrołęckiej

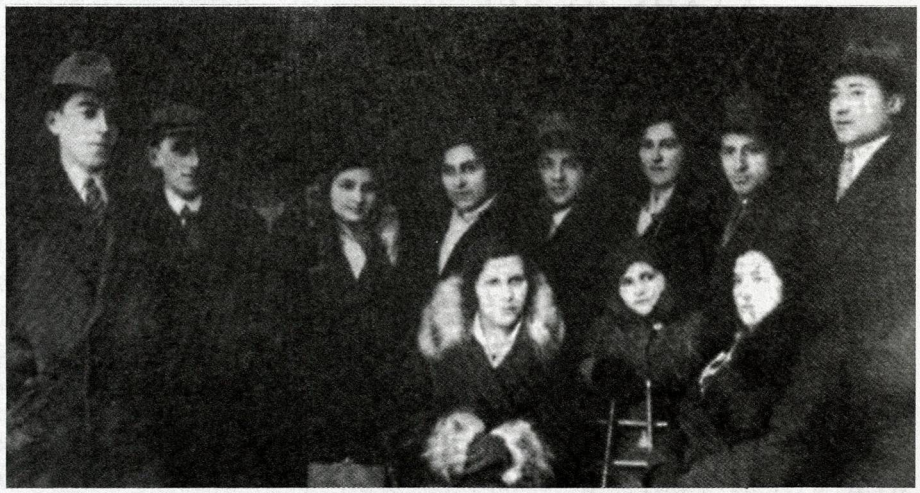

sytuował się gdzieś pomiędzy lekarzem a felczerem. Leczył wyłącznie mężczyzn. Kiedy wezwano go do chorego, wdzierał się brutalnie do mieszkania pytając: „Gdzie on?". Ci chorzy nie mieli czasu na leżenie, chociaż w większości narzekali na silny katar, kłucie w plecach czy zaparcia. Przykładał zatem ucho poprzez odzienie, aby wysłuchać pacjenta, kazał wstrzymać oddech i mocno zakasłać, po czym – diagnozował i przepisywał leczenie. Stawiał bańki, smarował francuską terpentyną czy olejkiem kamforowym – i już. Choremu z zatwardzeniem kazał pokazać język, a kiedy był biały, to wycierał go ręką i tryumfalnie mówił: „Już nie jest biały!" – co miało oznaczać, że własnymi rękami usunął chorobę. Na koniec wykonywał dużą lewatywę i zalecał choremu olej rycynowy i picie kwaśnego mleka.

Moich sąsiadów: Mosze Noske Tajtelbauma, Herszla Szperlinga, Chackiela Zylbersztejna – spotykałem na ucztach Chewra Kadisza. Byłem wówczas jeszcze małym chłopcem., ale ojciec zabierał mnie tam ze sobą. Spotykaliśmy tam wspomnianych i jeszcze wielu, wielu innych, na czele z rzezakiem oraz kantorem dużego *bejt ha-midraszu* r. Chaimem Berlem – dobrze zbudowanym mężczyzną o smagłym odcieniu twarzy i żywych, błyszczących oczach. To on nadawał ton podczas uczty, śpiewał, wzbudzał zainteresowanie cytatami *Tory* i mądrymi chasydzkimi powiedzeniami, wciągając wszystkich obecnych do zabawy. Podchmielone towarzystwo, proporcjonalnie do ilości opróżnionych butelek i spożytych pokarmów, śpiewało coraz głośniej. Taka uczta była dla wszystkich zgromadzonych jak teatr, koncert i spotkanie towarzyskie razem wzięte, zatem radość była wielka.



Ostrołęka, budynek Magistratu

STARY RYNEK

Przy Starym Rynku [pl. gen. Bema, d. pl. 3. Maja] w okresie międzywojennym mieściły się Magistrat, Starostwo, urzędy miejskie i Poczta. Tam też były największe sklepy. Im bliżej Starego Rynku [pl. gen. Bema], tym sklepy były większe i ładniejsze. Niewiele kobiet samodzielnie prowadziło interesy (oprócz wdów i tych, których mężowie byli zajęci studiowaniem *Tory*), ale wiele z nich pracowało razem z mężami lub im pomagało. Najlepiej zapamiętałem żony właścicieli sklepów żelaznych: małżonkę Chaima Szymana, Sarę Dworę Zylbersztejn i Etkę Tehilim – wszystkie o poważnym, surowym wyrazie twarzy, przenikliwym wzroku i chłodnym obejściu. Choć miały mieszkania z balkonami, wieczorami lubiły przesiadywać na krzesłach przed sklepami. Młodzież spacerująca w kierunku mostu lub ogrodu miejskiego nieraz czuła na sobie ich krytyczny wzrok. Mądra matka mego dobrego przyjaciela Awramela Frydmana, rzucała niekiedy pod ich adresem stare żydowskie przysłowie: „Kto ma dzieci w kołyskach – niech zostawi ludzi w ich błyskach".

Nasze miasto miało równe ulice z dużymi, wypielęgnowanymi drzewami po obu stronach trotuarów. Stary Rynek [pl. gen. Bema] robił niezwykłe wrażenie, nie mówiąc już o moście na rzece Narew, prowadzącym do fortów z obfitą zielenią na wzgórzach i w przyległych dolinach. Duży pomnik ku pamięci gen. Bema w bezpośrednim sąsiedztwie, przydawał temu wszystkiemu atmosfery wzniosłości.

W godzinach popołudniowych zaczynały się spacery, a każdy spacerowicz miał swoją porę. Pierwszym z nich był rabin miasta r. Icchak Bursz-

tejn, dostojny mężczyzna w ciemnym, rabinackim stroju, z laską o białej główce z kości słoniowej. Była to postać wzbudzająca szacunek nawet wśród Polaków, którzy go uprzejmie witali i ustępowali drogi. Chadzał w towarzystwie *dajana* r. Irmijahu, *szocheta* Chaima Berla i *gabaja* Mendla Richtera. Prawie o tej samej porze spacerowali też: r. Izrael Chmiel, mój ojciec Aron Jakow Margules oraz Mosze Aron Kaczor. Jeszcze inną grupę stanowili Mendel Gedanken, Efraim Chmiel, Zyskind Zysman i Szymon Czapnikiewicz. Kiedy zaś wracali na nabożeństwo *mincha* i *maariw*, wówczas na skrzyżowaniu ul. Ostrowskiej [Głowackiego] i Łomżyńskiej [Kościuszki] zaczynała zbierać się młodzież. Było to stałe i umówione miejsca spotkań chłopców. Natomiast później, wieczorem, spotykaliśmy się ponownie w tym samym miejscu, ale wtedy już szukaliśmy tematu czy osoby jako obiektu żartów.

Mieszkańców naszego miasta cechowało zdrowe i naturalne poczucie humoru i dowcip, wyróżniający się swą specyfiką i niepowtarzalnością. Często był zamierzony, niekiedy zaś bardziej sytuacyjny, żywiołowy.

Naprzeciw Magistratu, w domu r. Moszego Szafrana (teraz jest tam skwerek z ławkami i kwiatami) jego syn Jankiel prowadził sklep ze słodyczami i „kolonialnymi" owocami. Kiedy r. Mosze wstawał w sobotę nad ranem, by udać się do bóżnicy, zaglądał przez żaluzje i zobaczywszy towarzystwo grające w karty, mówił: „Jacy to gorliwi ludzie — wstać tak wcześnie, żeby grać w karty!".

Albo: dwaj odziani na modłę chasydzką religijni Żydzi codziennie spacerowali po ostrołęckich ulicach. Byli to r. Pinie Gedanken i Dan Kahan. Ze swoich handlowych interesów już dawno zrezygnowali, a teraz zajmowali się amatorskim dowcipkowaniem, obserwowaniem barwnych sytuacji, układaniem aforyzmów i siedzeniem na rozprawach Sądu Grodzkiego, gdzie uważnie przysłuchiwali się biegowi sesji. Nieraz wybuchały między nimi sprzeczki, co do wydanych wyroków i kwalifikacji sędziów. Tam, gdzie zjawiali się ci dwaj dowcipnisie, zaraz robiło się wesoło. Można śmiało powiedzieć, że Pinie Gedanken, był jednym z tych, w których niejako zbierała się esencja specyficznego humoru i dowcipu naszego miasta. Opowiadano, że nad ranem przy stacji kolejowej w Kaczynach natknął się kiedyś na spacerującą parę. Podszedł i uprzejmie przepraszając, zapytał: „Powiedzcie mi, przepraszam, czy chodzicie jeszcze od wczoraj, czy już od dzisiaj...?".

* * *

Ostrołęckie kwartały, od wielu pokoleń przesiąknięte Żydami i żydowskością, są dzisiaj zamieszkałe wyłącznie przez chrześcijan. Zagłada Żydów wyziera stamtąd na ulice, dookoła, wszędzie... Żydowskie życie w Ostrołęce przestało istnieć.

SZALOM MARGULES
(Tel Awiw, Izrael)

SYTUACJA EKONOMICZNA I KULTURALNA W OSTROŁĘCE[16]

ŹRÓDŁA UTRZYMANIA

Pod względem ekonomicznym wszystkie żydowskie miasteczka w Polsce były do siebie podobne. Były specyficznie żydowskie zawody, jak krawiectwo, stolarstwo, szewstwo, zegarmistrzostwo czy czapnictwo. W tych zawodach nie było specjalnie wyszkolonych fachowców, bo nie było możliwości zdobycia wiedzy teoretycznej, nie mówiąc już o specjalizacji. Niemniej w każdym zawodzie były jednostki, które prezentowały wyższy poziom.

Warto wspomnieć też dwóch ostrołęckich rzemieślników, w których rodzinach pielęgnowano fachy „chrześcijańskie": murarza Abrahama Arona

[16] Większość żydowskich mieszkańców Ostrołęki zajmowała się rzemiosłem i drobnym handlem (zob. na końcu publikacji obszerny spis rzemieślników żydowskich w Ostrołęce). Mniejszość stanowili średni i więksi kupcy, właściciele kamienic i młynów oraz jeden posiadacz dużego tartaku. Byli też nauczyciele, przeważnie szkół religijnych i *chederów*. Byli też zwykli robotnicy i tragarze. Nie było natomiast w Ostrołęce żydowskich urzędników miejskich, państwowych, policjantów, kolejarzy czy zawodowych wojskowych (z wyjątkiem kilku nauczycieli w żydowskiej państwowej Szkole Powszechnej i dwóch innych).

Taksona (jako jeden z pierwszych wyjechał do Palestyny) oraz cieślę Tuwię Wyłożnego z synami (którzy też mieszkają w Izraelu).

Sytuacja materialna rzemieślników była na ogół mniej niż zadowalająca; pracowano od rana do późnej nocy, a gdy nadchodził szabasowy piątek okazywało się, że i tak zabrakło jednego dnia w tygodniu. Również warunki mieszkaniowe były ciężkie, brakowało życiowej przestrzeni. Kiedy dzieci podrastały wiedziano, że kłopoty będą jeszcze większe, bo dla młodych nie było perspektyw. Jedyna przerwa po ciężkim dniu pracy następowała przed wieczorem, kiedy podążano do bóżnicy na nabożeństwa *mincha* i *maariw*. Po modlitwie mężczyźni siadali za stołem, aby studiować w grupie pod pieczą rabiego *Talmud*. Zwykle było wielu studiujących. Czytanie cudownych legend talmudycznych sprawiało, że zapominano o codziennych kłopotach, wprowadzało w inny, piękniejszy świat. Szczególną atrakcją były spotkania z przybyłymi z *Erec Israel*, którzy opowiadali o jego urokach, albo kazania *magidów*, snujących rozważania o doczesnym i przyszłym świecie, o raju i *gehennie*[17].

Wśród Żydów zajmujących się handlem przeważali właściciele sklepików spożywczych. Aby otworzyć taki sklep nie potrzeba było dużego kapitału ani doświadczenia. Często usiłowano otworzyć sklep obok drugiego, już kiepsko prosperującego. W rezultacie żaden nie zarabiał wystarczająco na utrzymanie... Każdy sklepik był wielobranżowy, było w nim wszystko: kasza, cukier, śledzie, oliwa, nafta, słodycze itd., jednego tylko było brak – większego zysku.

Bardziej skomplikowany był handel galanterią, tkaninami czy skórami. Tutaj trzeba było orientować się w branży i posiadać jakiś kapitał. Ale kiedy tego ostatniego nie było – wydawano weksle. Weksle, niestety, mają tę właściwość, że nie znikają, gdy zatem nadchodził termin ich spłacenia, robiło się niewesoło. Wtedy biegało się po mieście, aby zaciągnąć pożyczkę, a gdy to się nie udało, odraczano termin spłaty. Jeżeli i to nie rozwiązało problemu, trzeba było rezygnować ze sklepu. Niemniej, w wielu przypadkach dochodziło do kompromisu w spłacaniu długu, co umożliwiało kontynuowanie pracy. W ten sposób fortuna toczyła się kołem. Naturalnie, były również jednostki dobrze sytuowane, tak jak w każdej branży, ale większość zaledwie egzystowała.

Był też popularny fach, będący po trosze rzemiosłem, a po trosze handlem – zegarmistrzostwo. Szacowni obywatele żydowscy, krępując się posłać swych synów do zwykłych fachów, kierowali ich do zegarmistrzostwa.

Było też wielu Żydów, którzy nie mieli fachów, wiedzy kupieckiej, kapitału i sklepów, a pomimo to – i oni handlowali. Utrzymanie czerpali „z powietrza" i dlatego nazywano ich *luftmenszn*. Mówiąc o nich można przytoczyć powiedzonko: „Ciężkie są wysiłki człowieka zmuszonego do samodzielnego utrzymywania się, ciężkie jak przejście Izraelitów przez Morze Czerwone". Taki osobnik kręcił się po targowiskach, „wywąchując", ile Lejbel czy Berel zamierzają zapłacić za ten, czy inny towar, kupował go nieco drożej, aby później na powrót sprzedać. I tak drugi, trzeci i kolejny raz...

Na ogół kupcy, pod względem umysłowym i kulturalnym, stali na wyższym poziomie. Byli to przeważnie ludzie, którzy w młodości się uczyli i studiowali judaizm. Żyd siedzący całymi dniami w podupadającym sklepie, pogrążony w kłopotach, wieczorem szedł do swojego *sztibla*, zagłębiał się w zagadnienia talmudyczne i w ten sposób zapominał o swych codziennych problemach. Podobnie było, gdy słuchał opowieści chasydów o cudach ich rabinów i legendach *cadyków*, przenosił się wówczas w inny, o wiele lepszy świat[18].

INSTYTUCJE GOSPODARCZE

Dotkliwa polityka podatkowa polskiego rządu w stosunku do kupców i rzemieślników żydowskich jeszcze bardziej pogorszyła ich sytuację ekonomiczną. Żydzi musieli płacić rządowi, ale nic od niego nie dostawali. Nie było nawet państwowych powszechnych i średnich szkół z językiem żydowskim czy hebrajskim; na uniwersytetach były duże ograniczenia w przyjmowaniu żydowskich studentów; żydowskich urzędników państwowych prawie nie było. Ciężkim ciosem był tolerowany przez rząd bojkot, przyjmujący brutalną postać pikiet przed żydowskimi sklepami.

Ciężka sytuacja ekonomiczna, a zwłaszcza problemy podatkowe, wywołały potrzebę zjednoczenia wszystkich sił. Utworzono Związek Rzemieślni-

[17] Tu: synonim piekła.

[18] Można dodać, że większość kupców stanowili chasydzi, którzy koncentrowali się w swych *sztiblach*, odizolowani od rzemieślników, których stałym miejscem był *bejt ha-midrasz*.

ków i Związek Kupców, które podlegały centralom w Warszawie. Każdy z nich miał dla swych członków kasę pożyczkową. Delegowały one również przedstawicieli do komisji szacunkowej w Urzędzie Skarbowym. Utworzony został także w mieście prawie bezprocentowy Bank Kredytowy, którego centrala była wspierana przez amerykański Joint. Organizacje te nie ograniczały się do działalności gospodarczej, lecz były ponadto aktywne politycznie podczas lokalnych i krajowych wyborów, również do Sejmu.

INSTYTUCJE WYCHOWAWCZE

Oprócz *chederów* prywatnych, była również gminna podstawowa szkoła religijna, Talmud Tora, dla dzieci z różnych warstw społecznych.

W przeciwieństwie do tych instytucji, w których uczono przedmiotów religijnych (i w bardzo małym zakresie świeckich), *cheder* Metukan dawał syntezę nauk judaistycznych i świeckich, wpajał uczniom miłość do języka hebrajskiego i *Erec Israel*. Założycielem tego *chederu*, czyli późniejszej szkoły Jawne, był Gorzełczany. Muszę w tym miejscu również wspomnieć innych znakomitych nauczycieli języka hebrajskiego: Gedalego Rozenbojma bp. (syna znanego r. Nechemii Rozenbojma), znawcy hebrajskiego i literatury europejskiej, szachisty, człowieka o nienagannych manierach oraz Filara bp., do którego – chociaż nie miał imponującego wyglądu – można było zastosować powiedzenie *„nie patrz na czajnik, lecz na to, co on zawiera"*. Jego wiedza była gruntowna, znał się także świetnie na starych źródłach żydowskich).

Była w naszym mieście również niewielka *jeszziwa* nowogródzka – średnia szkoła religijna – której uczniowie w większości pochodzili z okolic Ostrołęki. W instytucjach tych, oczywiście, uczyli się tylko chłopcy. O naukę dziewcząt wówczas nie dbano. Po I wojnie światowej nastąpiły w tej dziedzinie radykalne zmiany. Partia religijna Agudat Izrael założyła sieć szkół żeńskich pod nazwą Bejt Jakow. Absolwentki tych szkół były bardzo religijne[19].

Na czele ostrołęckiej szkoły Bejt Jakow stała niezwykła i nieprzeciętna nauczycielka. Była nią córka znawcy *Tory* r. Josefa Nasielskiego, Pesia, z którą ojciec studiował w domu *Talmud*. Prowadzenie z nią rozmowy, zwykle przeplecionej myślami *chazał*, pięknymi legendami, błyskotliwymi interpretacjami trudnych fragmentów – było dużym duchowym i umysłowym przeżyciem. Pesia miała analityczny umysł i ogromną siłę woli. Wpajała swoim uczennicom, które były do niej bardzo przywiązane, miłość do religii i żydowskiego narodu.

Zupełnie inny charakter miała państwowa Szkoła Powszechna dla żydowskich dzieci z wykładowym językiem polskim. Jej intencją było wpajanie dzieciom polskiej kultury. Tylko kilka godzin w tygodniu uczono w niej żydowskiej religii i historii. Inspektor państwowy bardzo dbał o to, aby nie wprowadzić tam, broń Boże, żydowskich elementów narodowych. Dziewczęta stanowiły w niej większość, bo wielu chłopców uczyło się w *chederach*. Personel nauczycielski przybył do Ostrołęki z zewnątrz i był przeważnie zasymilowany. Między nauczycielami a rodzicami uczniów nie było ścisłego kontaktu. Odnosiło się wrażenie, że uwaga nauczycieli była przede wszystkim zwrócona na polskie władze miasta.

PARTIE POLITYCZNE

Dorastająca młodzież, która nie miała możliwości studiowania lub zajęcia się działalnością gospodarczą, wykorzystywała swój wolny czas i energię na spacery po łomżyńskiej szosie i polityczne dysputy. Tym sposobem jednak z czasem dojrzewała politycznie i stopniowo przekształcała się w wartościową młodzież partyjną.

Wszystkie ugrupowania polityczne i ich odłamy miały w mieście swych zwolenników. Oczywiście, każda nowo utworzona partia lub partyjka miała swego przewodniczącego, zarząd, komisję rewizyjną i swą młodzież. Do największych partii zaliczały się: Poalej Syjon (jeden z jej członków, Mosze Margules bp., przez pewien czas piastował stanowisko prezesa Gminy Żydowskiej, a w latach 30. wyjechał do *Erec Israel*), młodzieżowa organizacja religijno-narodowa Bnej Akiwa, Haszomer Hadati – część Mizrachi i syjonistyczno-rewizjonistyczna młodzieżowa organizacja Betar. Nader roz-

[19] Wśród Żydow jest powszechnie znana tragiczna historia 93 takich żydowskich dziewcząt podczas *Holocaustu*. Wiedząc o niemoralnych zamiarach zbirów hitlerowskich, poprosiły, żeby pozwolono im na kąpiel w łaźni – gdzie popełniły zbiorowe samobójstwo. Podobno żadna z nich nie zawahała się.

gałęzioną działalność, zwłaszcza kulturalną, prowadziła żydowska socjalistyczna partia robotnicza – Bund. Organizacja ta posiadała bogatą żydowską bibliotekę (można powiedzieć, że właściwie jedyną w mieście). Organizowano w niej odczyty na aktualne tematy, sprowadzano znanych prelegentów itd. Do bardzo oddanych aktywistów Bundu zaliczali się bracia Rozenblum – typowi, uświadomieni robotnicy żydowscy.

ZWIERZCHNICTWO I SĄDOWNICTWO RELIGIJNE

Jeżeli wyżej wspomniane koła i instytucje musiały być w jakimś kontakcie z ludnością polską, to była w mieście grupa, której z zewnętrznym światem prawie nic nie łączyło. Jej istnienie było bezpośrednio związane tylko z ludnością żydowską. Dla przykładu wymienię kilku przedstawicieli tej grupy, a więc przede wszystkim głównego rabina miasta – rabina Icchaka Bursztejna bp., który nie stykał się z praktycznym życiem miasta, ale był wielkim znawcą *Tory* i autorem znanej książki *Mitamej Icchak*; dalej – dwóch *dajanów*: r. Irmijahu (Jeremiasz) i r. Szlomo, znawców *Tory* i ludzi bogobojnych; r. Chaima Berla, *szocheta* pełniącego funkcję kantora w dużym *bejt ha-midraszu*. On również był znawcą *Tory*, mądrym i sympatycznym człowiekiem, szanowano go powszechnie. Było jeszcze kilka innych postaci tego rodzaju.

CADEJKANIJOT [SZLACHETNE KOBIETY]

Co tydzień w czwartek można było zobaczyć w Ostrołęce kilka kobiet chodzących od sklepu do sklepu w celu przeprowadzenia kwesty. Była to zbiórka na rzecz jakiejś szacownej żydowskiej rodziny, nie mającej środków na obchodzenie szabatu, o czym wiedzieli tylko nieliczni. A jeśli zaszła potrzeba pomocy żydowskiej dziewczynie z podupadłej materialnie, ale szacownej rodziny, w przygotowaniu ślubu, wtedy te szlachetne niewiasty również przeprowadzały kwestę (utrzymując w ścisłej tajemnicy, na jaki cel i dla kogo!), bardzo dbając o honor rodzin będących w potrzebie.

To było coś w rodzaju zorganizowanej filantropii kobiet, które miały spis owych skromnych i ubogich rodzin. Ich pomoc docierała również do prostych ludzi z najniższych warstw.

MOSZE KAMIN
(Natania, Izrael)

★ ★
★

ROZDZIAŁ III

INSTYTUCJE I STOWARZYSZENIA

SZKOŁY—DOMY MODLITWY—TEATR...



Za dużym bejt ha-midraszem.
Fot. Alter Kacyzne

JESZIWY I DOMY MODLITWY

JESZIWA CZYLI KONCENTRACJA *CHEDERÓW*

Jesziwa u Tuwiego Cieśli, od podwórza, trochę na uboczu miasta, na wprost Narwi jest mi dobrze znana – bo sam się tam uczyłem.

Droga do *jesziwy* wiodła przez ul. Młynarską, zapuszczoną i niezabudowaną, wybiegającą z ul. Cygańskiej [Berka Joselewicza], przy której tu i ówdzie stały domy, a wśród nich – krótki rząd jednopiętrowych wojskowych domków (koszary bez żołnierzy), gdzie we dnie i w nocy przed budką wartowniczą, czy to zimą, czy latem, stał rosyjski żołnierz (czasem Żyd) pilnujący placu. Pamiętam, że dzieliłem się niekiedy z „patrolszczykiem" jedzeniem, które mi mama dawała do szkoły.

Droga do *jesziwy* budziła we mnie zawsze lęk, zwłaszcza po zmroku. Lżej robiło się na duszy, kiedy się już dotarło do młyna Icla Sojki (niedaleko wejścia do *jesziwy*), który robił dużo hałasu i był zawsze oświetlony elektrycznością, co wtedy jeszcze było w miasteczku „krzykiem nowoczesności". Jasno oświetlony budynek był dla nas dzieci po prostu drogowskazem, gdy zimą wracaliśmy wieczorem do domów.

Nie wiem kiedy, w jaki sposób i przez kogo *jesziwa* została założona. Pamiętam ją jeszcze sprzed I wojny światowej, z lat 1912–1913, gdy już się tam uczyłem po ukończeniu nauki w *chederze* – podstawowej szkółce religijnej.

W *jesziwie* uczyli się głównie uczniowie miejscowi, z samej Ostrołęki, ale przyjeżdżała też młodzież z okolicy, a nawet z daleka. Żywienie obcych wzięli na siebie miejscowi obywatele. Było kilka klas, każda miała swojego nauczyciela. Dwóch zachowałem do dzisiaj w pamięci.

Srul Drogoczyński nauczyciel, który przybył wraz z synem – uczniem *jesziwy*. Był „poważnym człowiekiem nauki", jak się zwykło mawiać – niezrównanym komentatorem. Nauczał zawsze jasno i wyraźnie, bez pokrętnej kazuistyki. Uczył w ostatniej klasie (do której i ja chodziłem) i kierował całą szkołą. Był człowiekiem cichym, spokojnym i rozsądnym, ale bywało, że wpadł czasem w złość, krzyknął czy nawet dał uczniowi klapsa! Wybuch taki następował całkiem niespodzianie i mocno, jak wybuch dynamitu. Po takim incydencie cała klasa brała się jak najpilniej do nauki, i to na dłuższy czas.

Drugim był *maszgijach* Mendel – znawca *Tory* i posiadacz długiej, rudej, zmierzwionej brody, rozdzielającej się na różne pasma, z których każde było twardym splątanym węzłem, bez krzty nadziei, by jakikolwiek grzebień z nim się uporał. Pilnował żeby dzieci się pilnie uczyły i dobrze sprawowały. Podejść nagle, zadać niespodziewanie pytanie i czekać na szybką odpowiedź, albo wypomnieć jednemu i drugiemu jakiś popełniony w ukryciu „grzeszek" – to było jego zajęcie. Dzieci zaś nie to, żeby go nie lubiły – lecz wolały się trzymać z daleka... Czy on sam nauczał w którejś z klas, tego nie pamiętam; sądzę, że tak.

Jednym ze stałych „przesłuchujących" w *jesziwie* był pan Lajzer Minc bp., człowiek wielce uczony w *Piśmie*. Był kupcem manufaktury i zagorzałym chasydem *cadyka* z Góry Kalwarii. Przesłuchiwał najczęściej uczniów wyższych klas.

W roku 1915, rok po wybuchu I wojny światowej, podczas ewakuacji Ostrołęki *jesziwa* spłonęła wraz z całym miasteczkiem.

Niektórzy twierdzą, że przed opisaną powyżej istniała jeszcze inna *jesziwa*, jednoklasowa, o dużej liczbie uczniów, inne zaś źródła podają, że była także *jesziwa* na podwórzu u Krawca, gdzie mieszkał i nauczał Mendel z Łomży.



Młodzi ostrołęczanie w litewskich jesziwach *(po I wojnie światowej)*

Wielu ostrołęczan miejscowa *jesziwa* nie zadowalała i zgodnie z nakazem „sprowadzania diaspory do miejsca *Tory*" wyjeżdżali na naukę do innych miast, sławnych na świecie z *jesziw*. Byli to ludzie, którzy mocno pragnęli kształcić się dalej, a ich niezwykłe zdolności wprowadzały ich na najwyższe szczeble świętej nauki. Wielu z nich doszło do godności wielkich *gaonów*, do godności rabinów i przywódców dużych żydowskich gmin, jak np. dwaj bracia: r. Zindel oraz r. Michel Ostrołęcki[20], genialne głowy i sławni uczeni, którzy w szerokim rabinackim świecie *Tory* otrzymali zaszczytne miejsca przy Wschodniej Ścianie; r. Josef Ostrołęcki, znany jako wielki uczony i *gaon* w środowiskach *jesziw* oraz inne osobistości uczonych w *Piśmie*.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

NOWOGRÓDZKA *JESZIWA* BEJT JOSEF

W 1920 r., z inicjatywy centralnej *jesziwy* Bejt Josef w Warszawie, ze znanymi przewodniczącymi: rabinem Abrahamem Zelmanem, rabinem Dawidem Bundikiem i rabinem Hilelem Witkindem (obecnie w Izraelu, kierownik *jesziwy* Bejt Josef w Tel Awiwie), założono w Ostrołęce *jesziwę* Bejt Josef. Nazwę taką nosiły wszystkie nowogródzkie *jesziwy*, założone w różnych miastach i miasteczkach w Polsce, w Rosji i gdzie indziej w latach przed I wojną światową i w okresie międzywojennym, dla uczczenia imienia rabina *cadyka* Jaakowa Icchaka Halewiego Horowica z Lublina bp.[21] – patrona *jesziwy* nowogródzkiej z jej specjalnym systemem i naukami moralnymi.

W Ostrołęce, jak i w innych miejscowościach, w których istniały *jesziwy* typu Bejt Josef, szerzyły się wśród uczniów różne światłe idee i rozmowy o etyce, czym usiłowali oni „zarazić" miejscowych Żydów, by przesiąkli duchem tradycji etyki z Nowogródka i takiegoż światopoglądu[22].

Oto przykład: *„Rozejrzyj się, mały człowieku, dokąd pędzisz? Dokąd tak ci spieszno? Czyż nie widziałeś, jak kończy człowiek, który ciągle się za czymś ugania? Czyż nie wiesz, gdzie jest poprzednie twoje pokolenie i czy twój znajomy zabrał ze sobą to, co w ciągu swego życia nazbierał? Nauka moralna każe także szaremu człowieczkowi przyjrzeć się Naturze, burzliwemu morzu, które spiętrzone fale pędzą, by zalać ziemię, a sięgnąwszy brzegu załamują się i giną bez śladu".*

To wyjątek z nauk moralnych *jesziwy* nowogródzkiej, które to nauki miały doprowadzić „ma-

[20] Synowie córki Szajny Gitli, piekarzowej Chany, która mieszkała przy ul. Cygańskiej (Berka Joselewicza), obok podwórka Josla Mejrana.

[21] Zob. przypis 8.

[22] Zob. A.C. Brezin, *Do wszystkich Synów Izraela. Historia, działalność i znaczenie jesziwy „Bejt Josef" nowogródzkiej w Kraju Ojców* [hebrajski], Jerozolima 1933.

łego człowieka" do obrachunku moralnego i do głębokiej wewnętrznej przemiany. Powodem szerzenia tych idei była troska o zachowanie w młodym pokoleniu żydowskości i *Tory*.

I wojna światowa – lata rozluźnienia zasad moralnych i upadku człowieczeństwa, które groziły zalaniem świata nienawiścią, wrogością, upadkiem zasad moralnych i rozwojem tendencji przeciwko żydowskości; pojawienie się w komunistycznej Rosji żydowskich tzw. jewseków, a jeszcze przed tym – okres Denikina[23] i Kołczaka[24] z jego szczególną wrogością do tego, co żydowskie i niszczenie tego gwałtem... Wtedy, jak mocne falochrony, z bohaterskim narażeniem życia, z jeszcze większym uporem i żelazną wolą, jak wojenne fortece, przeciwstawiły się temu właśnie owe domy etyki i *Tory* – w duchu *jesziw* Bejt Josef, według wzniosłego wzorca wielkiego *cadyka*, rabina Jaakowa Icchaka Halewi Horowica bp.[25]. Po śmierci *cadyka*, jego następcy założyli ok. 80 takich *jesziw* w największych i najmniejszych żydowskich miastach i miasteczkach, np. w Warszawie, Białymstoku, Pułtusku, Siedlcach, Łucku, Rydze, Ostrowi Mazowieckiej czy właśnie naszej Ostrołęce.

Jednym z głównych założycieli *jesziwy* Bejt Josef w Ostrołęce był rabin i *gaon* Hilel Witkind. Stałymi przewodniczącymi tej *jesziwy* byli rabin Chaim Gladsztajn i jego szwagier rabin Mosze Dawid Szerf z Łotwy. Kierownikiem *jesziwy* był rabin Mosze Chaim Bilinicki (bo pochodził z Bilinic), a głównym *gabajem* – Josef Nasielski bp. (ojciec Pesi Szereszewskiej bp., głównej inicjatorki i sławnej kierowniczki religijnych szkół dla dziewcząt Bejt Jakow). J. Nasielski wraz z komitetem poważnych ostrołęckich obywateli i rabinem miasta Icchakiem Burnsztejnem bp., troszczyli się o utrzymanie tego „Miejsca *Tory*".

W *jesziwie* były 4 klasy i 80 uczniów. Początkowo nauka odbywała się w gmachu dużego *bejt ha-midraszu*; po pewnym czasie szkoła przeniosła się do budynku Gminy Żydowskiej przy ul. Bóżniczej [Kilińskiego].

Zorganizowana została kuchnia, która wydawała trzy razy dziennie posiłki dla kierownictwa *jesziwy* oraz dla tych, którzy nie chcieli „jadać po domach" (czyli u poszczególnych ofiarodawców). Jesziwnicy nocowali u obywateli, którzy dobrowolnie oddawali na ten cel pokój w swoim mieszkaniu.

Jesziwa utrzymywała się z dotacji miasta oraz z pieniędzy z amerykańskiego Jointu. Powstał również kobiecy komitet, który bardzo wydatnie pomagał, organizując zbiórki pieniężne, dostarczanie żywności itp.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

Jesziwa Bejt Josef w Ostrołęce



[23] Anton I. Denikin (1872-1947) – generał rosyjski, jeden z najważniejszych dowódców w latach 1918-1920 wojskowej opozycji (tzw. Armii Ochotniczej) walczącej przeciwko objęciu władzy przez bolszewików w Rosji Sowieckiej.

[24] Aleksandr W. Kołczak (1873-1920) – admirał rosyjski, jeden z najważniejszych dowódców w latach 1918-1920 wojskowej opozycji (tzw. Armii Ochotniczej) przeciwko objęciu władzy przez bolszewików w Rosji Sowieckiej, zrzekł się władzy dyktatorskiej na rzecz Antona I. Denikina (zob. przypis 23); słynął z okrucieństwa; zabity przez komunistów w Irkucku.

[25] Zob. przypis 8.

Kto z nas, ostrołęczan, nie pamięta *jesziwy* Bejt Josef, między ul. Bóżniczą [Kilińskiego] a ul. Cygańską [Berka Joselewicza], niedaleko siedziby Gminy, naprzeciw ruin synagogi?

Przez całe noce i dnie niosły się stamtąd głosy studiujących *Torę*, z charakterystyczną intonacją. Pragnę zatrzymać się na kwestii organizacji i funkcjonowania *jesziwy*. Jak wiadomo, utrzymywała się ona z dotacji miasta. Uczniowie pochodzili nie tylko z Ostrołęki, lecz przybywali z całej okolicy. Zatroszczono się o jedzenie i mieszkanie dla nich. Można powiedzieć, że co drugi dom udzielał uczniom noclegu. To samo dotyczy również tzw. dni, czyli posiłków dla uczniów. Starali się oni utrzymać w domach zapraszających ich na posiłki i darzących szczerym ciepłem przyjaźni. Gdy któryś z takich stołowników wyjeżdżał z Ostrołęki na dalsze studia, przekazywał swoje miejsce w gościnnym domu bratu czy bliskiemu koledze. Wprost żal mu było wyjeżdżać z miasta, w którym spotkał się z taką życzliwością.

Przewodniczący *jesziwy* oraz nauczyciele nie jadali oczywiście w gościnnych domach, lecz w samej *jesziwie*, gdzie prowadzona była specjalna kuchnia. Nie było tam jednak ani zawodowych kucharek, ani administratorki. Nasze matki rozdzieliły między siebie te obowiązki, dyżurując kolejno i nieraz zostawiwszy własne gospodarstwo domowe, spieszyły do pracy społecznej. Ileż to dzieci, po powrocie z nauki w *chederze*, kręciło się, czekając na powrót matki zajętej w kuchni *jesziwy* czy innymi sprawami. Działaczki te nie tylko zajmowały się tym, kto ma gotować, ale dbały o to, żeby było co gotować.

A kto troszczył się, by nauczyciele otrzymywali swą płacę w terminie, jeśli nie one? Co miesiąc odbywało się zebranie: kto ma się zajmować kuchnią, a kto — zbieraniem pieniędzy. Zaangażowane w zbiórki pieniężne kobiety przemierzały miasto wzdłuż i wszerz, nie omijając najdalszych zaułków. I każdy wpłacał tyle, ile był w stanie. Muszę wymienić nazwiska tych bogobojnych kobiet, które wszystek swój czas poświęcały działalności charytatywnej:

1. Sara Rachel Iglewicz — moja matka i dobrze znana w mieście żona nauczyciela Abrahama Altera;

2. Chaja Golda — moja babka i żona farbiarza Mordechaja, pilnie studiującego Święte Księgi. Była kobietą słabą i chorowitą, mimo to dzień w dzień starała się coś zrobić dla chłopców z *jesziwy*, z narażeniem swojego zdrowia spełniając dobre uczynki (gdy mówiono, żeby bardziej szanowała swe zdrowie, odpowiadała: „Kto się rozeznaje w tych sprawach? Jeżeli uczeń *jesziwy* chodzi w obszarpanym ubraniu, to jest to lekceważenie *Tory*... Jeżeli leżę w łóżku, to dlatego, że jestem słaba, ale nie dlatego, że chodzę zbierać pieniądze. Gdy chodzę zbierać pieniądze, to przecież dowód, że czuję się wówczas dobrze i jestem zdrowa");

3. Bejla Rywka Chmiel, żona Efraima Chmiela — przywódcy partii Mizrachi i przewodniczącego miejskiej kasy Gemilut Chasadim;

4. Hadassa Wajnsztok — żona stolarza meblowego Nachmana Wajnsztoka;

5. Pani Szlezinger — siostra Icchaka Rapaporta;

6. Pani Harfa — żona tokarza;

7. Pani Edel — żona Moszego Arona Edla;

8. Pani Geluda — żona krawca

...i jeszcze wiele innych szacownych kobiet, które swój najlepszy czas poświęcały pracy dla dobra ogółu, a których nazwisk już nie pamiętam.

Wielu uczniów *jesziwy* było obdarzonych talentami artystycznymi. Warto przypomnieć wystawiane przez nich dla ostrołęckiej publiczności sztuki teatralne; grali również role kobiece w damskich przebraniach. Przedstawienia odbywały się w święta Chanuka i Purim oraz w poświąteczne wieczory. Wszystkie spektakle odbywały się w synagodze dla kobiet. Pamiętam np. sztuki pt. *Król szatanów — Asmodeusz*, *Ahaszweros* czy *Judyta i Holofernes*. Były z tego i pewne wpływy do kasy.

Niestety, wszystko to zostało zniszczone i zrujnowane. Nie ma już Żydów w Ostrołęce i zamilkły na wieki melodyjne głosy recytacji uczniów *jesziwy*. Cześć Ich pamięci! Bpk.

BRAJNA IGLEWICZ-MAIROWICZ
(Tel Awiw, Izrael)

BEJT JAKOW W OSTROŁĘCE

Po I wojnie światowej, gdy w żydowskich domach rozpanoszyła się asymilacja, znalazła się w Krakowie kobieta nazwiskiem Sara Sznirer bp., z zawodu krawcowa, a przy tym człowiek wielkiego ducha.

Pewnego pięknego dnia odłożyła nożyce i igłę: „Dosyć szycia sukien dla ciała; do tej roboty jest dużo kobiet. Od dzisiaj zaczynam szyć suknie dla duszy. Bo takich nie można kupić" — powiedziała. Co powiedziała, to zrobiła, przez całe życie bowiem trzymała się zasady *„czyn ważniejszy jest od słów"*.



Uczennice szkoły Bejt Jakow z Pesią Szereszewską (czwarta od prawej w rzędzie siedzących)



Grupa uczennic z nauczycielkami Bnot Agudat Israel – Bejt Jakow, 1932 r. W środku Szajne Kapusta – jedna z pierwszych nauczycielek szkoły Bejt Jakow w Ostrołęce

Zaczęła jeździć do rabinów i do żon rabinów, przedkładając im swój plan. Chłopcy uczą się w *chederach* i w *jesziwach*, dziewczęta natomiast niczego nie wiedzą o Żydach i żydostwie, uczą się w szkołach państwowych, gdzie naucza się je tylko o Polsce i polskiej historii, a o żydostwie w ogóle się zapomina. Dlatego postanowiła utworzyć szkołę dla dziewcząt pod nazwą Bejt Jakow[26], ażeby i dziewczęta mogły uczyć się żydowskiej tradycji, pojęły naukę *Tory* i wiedziały, jak przestrzegać żydowskich nakazów. Zrozumiałe, że pomysł ten wielce się spodobał, życzono jej powodzenia i przyrzeczono pomóc w tej pracy.

Na początku było tylko kilka dziewcząt, które uczyła u siebie w ciasnym pokoju. Potem swoje uczennice, po kilku miesiącach nauki, rozesłała po różnych żydowskich miejscowościach, ażeby tam szerzyły ideę szkół dla dziewcząt. Po pewnym czasie zjechały do Krakowa dziewczęta z wielu miast i miasteczek i z tego ciasnego pokoju wywodzi się jedno z największych seminariów nauczycielskich w całej Polsce.

[26] Stosownie do treści wersetu: *„ka tamor l'Bejt Jakow"* (*„tak masz mówić do kobiet"*).



Pierwsze uczennice szkoły Bejt Jakow, 1928 r.



Grupa starszych uczennic szkoły Bejt Jakow

Nie było miejscowości, nawet najdalszej, dokąd nie dotarłaby idea szkół Bejt Jakow. W Ostrołęce stało się to w 1928 r. Przyjechała do nas wtedy pani Sznirer, przywożąc ze sobą nauczycielkę. Zwołała kilka religijnych osobistości i zaczęła objaśniać, jakie znaczenie dla żydowskiej rodziny ma szkoła Bejt Jakow. Zaraz też utworzono komitet i rozpoczęto zapisywanie dzieci. U Efraima Chmiela wynajęto jednopokojowe mieszkanie i zaczęto przesłuchiwać uczennice, by wiedzieć, do której z grup je zakwalifikować. (Jasne, że każde dziecko w domu uczyło się trochę modlitw i pisania paru słów w jidysz. Kto nie miał po temu okazji, uczył się u nauczycielki Maszy).

Zrodził się jadnak problem: jak zorganizować nauczanie? Porządek dnia ustalono taki: rano dziewczynki uczęszczały do szkoły powszechnej, a po południu – do Bejt Jakow, gdzie uczono je modlitw, historii żydowskiej, pisania w jidysz, *Biblii* oraz praw i obyczajów religijnych – wszystkiego, co ma związek z żydostwem.

Pierwsza szkoła Bejt Jakow nie utrzymała się długo; zamknięto ją po pół roku. Rodzice uczennic bowiem nie płacili, więc nauczycielki nie otrzymy-

wały poborów. A brak było w owym czasie tego rodzaju nauczycieli, nie było dopływu nowych sił, zwłaszcza w istniejących warunkach.

Dopiero jakieś 2 lata później – było to w święto Pesach – przybyła do nas z Pułtuska Pesia Nasielska z kilkoma swoimi uczennicami. Od razu zwołano komitet, wynajęto większy lokal i zorganizowano duże spotkanie w *bejt ha-midraszu*, na którym Pesia Nasielska i jej uczennice wyjaśniły wielkie znaczenie szkoły. Komitet szybko skontaktował się z centralą szkół Bejt Jakow w Krakowie, ażeby przysłano do Ostrołęki nauczycielkę, liczba uczennic była już bowiem dużo większa.

Pierwszą nauczycielką nowo utworzonej szkoły była Szajne Kapusta, która zadała sobie mnóstwo trudu, by doprowadzić ją do należytego poziomu. Do pomocy miała zarząd złożony z następujących osób: Icze Sapir, Jakow Nasielski, Motel Kadzidler (Dołowicz), Chaim Eliezer Hendel oraz inni. Poza tym istniał komitet pań. Zarządzający troszczyli się o wszystkie potrzeby szkoły: pensję dla nauczycielki, komorne za lokal, opłatę za światło elektryczne oraz inne wydatki. Starali się także o to, by każda dziewczynka z żydowskiej rodziny uczęszczała do szkoły.

Uczennic było wówczas ok. 150. Przy szkole istniała również grupa banot Agudat Izrael. Nauczycielka uczyła dziewczęta z tej grupy *Pisma Świętego – Tanachu*, miała dla nich odczyty i inne zajęcia pozalekcyjne. Całe niemal soboty dziewczęta spędzały w szkole. Rano przychodziły na modlitwę, a po południu miały zajęcia w grupach na temat czytanego kolejnego rozdziału z *Pięcioksięgu*. Uczono się zatem *Pirkej Awot* [*Sentencji Ojców*], zaś zimą, po zmówieniu odpowiedniej modlitwy, czytano różne książki, jak *Opisy dr. Lehmana*, wydawnictwa Szymszona Rafaela Hirsza i inne. Urządzano także wycieczki, organizowano konferencje oraz wykonywano zalecone przez centralę różne prace społeczne. Zbierano np. pieniądze na „Keren Hajesod", objaśniano wielkie znaczenie *Erec Israel* i słów: *„Buduj Jerozolimę"* oraz innych nakazów w tradycji żydowskiej. Gdy partia Agudat Izrael utworzyła w 1934 r. pierwszą *hachszarę* dla dziewcząt, Ostrołęka wysłała do Łodzi, na *hachszarę*, pierwszą członkinię Agudat Izrael, która po sześciomiesięcznym kursie przysposobienia wyemigrowała do Palestyny.

Bejt Jakow był zakładem, w którym kontynuowana była droga rodziców: droga Tory i żydostwa – *„drzewo życia jest dla tych, którzy się go trzymają"* [*Księga Przysłów* 3.18], był źródłem, z którego czerpano siły na całe życie. Być Żydem i człowiekiem – to była jedna z głównych zasad wychowania uczennic w szkołach Bejt Jakow. I drzewo to wydało oczekiwane owoce. Widzieliśmy, jak głęboko wychowanie to przeniknęło serca wychowanek. Gdy znalazły się w najtrudniejszych sytuacjach, zapędzone do hitlerowskich obozów śmierci, w chwilach największego bólu i nieludzkiego cierpienia, siła żydowskości i świadomość wielkości ofiary *Kidusz Haszem* [*Błogosławieństwo w imię Boga*] była w nich tak żarliwa, że wolały wybrać śmierć, niż oddać się w nieczyste ręce. Śpiewały zawsze w szkole biblijny werset: *„będziesz miłował Boga całym sercem i całą duszą"* [*Druga Księga Królów*, 23.3; 23.25; *Druga Księga Kronik*, 34.31] – i w obozach właśnie ten nakaz wypełniały.

BRAJNA IGLEWICZ-MAIROWICZ
(Tel Awiw, Izrael)

SZKOŁA „JAWNE"

Staram się przypomnieć sobie niektóre przeżycia z dzieciństwa. Pewnego jasnego poranka budzę się, otwieram oczy i widzę stojącą nade mną matkę, ponaglającą mnie do wstania i pójścia do szkoły. Ubieram się więc szybko, wkładam przygotowane zawczasu na krześle przy łóżku ubranie, myję twarz, ręce i zęby, biorę tornister z zeszytami i biegnę. Wychodzę na ul. Bóżniczą [Kilińskiego], tu widzę zburzoną synagogę porosłą mchem i dziką trawą, która zawsze przypominała mi zburzenie świątyni. Zawsze staraliśmy się ją omijać nocami, w strachu przed złymi duchami. Opowiadano o nich wiele legend. Kieruję się na lewo i spotykam, jak zawsze, Jankiela Arona Margulesa, siedzącego na drewnianej ławce przy swoim sklepie, samotnie lub w towarzystwie kilku znajomych. Opowiada im historyjki o innych mieszkańcach miasta, a na jego twarzy maluje się zadowolenie. Jeśli mnie nie zauważy, zdołam przejść bez uszczypnięcia, ale biada jeśli nie dostrzegę, że zbliża się do mnie. Krzyczę z bólu, a on uśmiecha się, zadowolony. Wchodzę w zaułek, przechodzę obok *jesziwy*, z której rozlegają się odgłosy porannej modlitwy, a chłopcy, kiwający się w modlitewnych szatach, wyglądają przez okna.

Idę dalej, wychodzę na ul. Cygańską [Berka Joselewicza] i stąd już widzę moją szkołę z obszernym boiskiem, gdzie dzieci bawią się, czekając na przyjście nauczycieli, którzy otworzą klasy.



Szkoła Tarbut pod kierownictwem nauczyciela Gedaliahu Rozenbojma (stoi drugi od prawej)



Klasa w Państwowej Powszechnej Szkole Żydowskiej z nauczycielem Nadlerem (w środku), 1928 r.



Pierwsza klasa w 1923 r.



Grupa uczennic Państwowej Powszechnej Szkoły Żydowskiej z nauczycielami: Jerzym Lewisonem z małżonką i panią Krymkiewicz, 1923 r.



Państwowa Powszechna Szkoła Żydowska. Ostatni z prawej – nauczyciel Landau

I oto już jestem wśród nich. Piłka leci w górę i w dół, a dzieci biegną za nią, padają na ziemię, kłócą się – nagle zjawiają się nauczyciele i kierownik szkoły i wszyscy uczniowie biegną do klas.

Siedzimy już w ławkach zrobionych według wzoru z polskich szkół. Wchodzi nauczyciel Załman Gorzełczany, a my wyciągamy modlitewniki i zaczynamy poranną modlitwę. Mój kolega Dancyger bp. śpiewa swym przyjemnym głosem *Ma towu* [*Jak dobrze*]; wtórują mu Sender Lubelczyk, Sokoł Tajtelbaum bp.

Tak! Echo ich głosów rozbrzmiewa w moich uszach. Widzę ich na lekcjach hebrajskiego czy historii, jak wstają, podnoszą ręce, odpowiadają na zadane pytania. Słychać dzwonek i wybiegamy na dwór.

Nauka trwała dniami i wieczorami. Wstąpiliśmy do szkoły jako dzieci i zakończyliśmy ją u progu dojrzałości. Przez wiele dni, między jednym dzwonkiem a drugim, chłonęliśmy wiedzę o naszym narodzie, o naszej *Torze*, o świecie. Tu „wykuwano" Żyda, nowego Żyda, dumnego ze swego



Klasa w Państwowej Powszechnej Szkoły Żydowskiej



Grupa uczniów i nauczycieli w Państwowej Powszechnej Szkole Żydowskiej. Na dole pośrodku: dyrektor szkoły i zarazem nauczyciel historii – p. Hermankiewicz, chrześcijanin, były oficer Legionów, prezes „Strzelca"; pochodził z Kielecczyzny

narodu, któremu w dalszym życiu przyświecała idea Syjonizmu.

Szkoła ta została założona i istniała dzięki staraniom mego ojca Efraima Chmiela bp., który bezgranicznie kochał naukę, wiedzę i Syjon. Mieściła się w drewnianym budynku, specjalnie zbudowanym na ten cel przez pana Blumenkranca. Mój ojciec nie szczędził pieniędzy i łożył na jej utrzymanie w pierwszym okresie istnienia. Walczył z wszystkimi konserwatystami i ortodoksami, którzy w nauce hebrajskiego i dziejów narodu widzieli profanację i bezczeszczenie imienia Boga. Uchowaj Boże!

Kierownik szkoły, Załman Gorzelczany bp., człowiek oświecony i dobry syjonista, przekazywał nam wiedzę i przekonywał do swoich poglądów, starał się przyciągnąć młodzież do tej szkoły.

Nauczyciel Filar bp., człowiek niezwykle pedantyczny, wpajał w nas niestrudzenie wiedzę o *Pięcioksięgu* i całej *Biblii*.

Nauczyciel Rozenbojm bp., znawca języka hebrajskiego, poezji i *Talmudu*, nauczył młodzież poezji hebrajskiej. Radość jego nie miała granic, gdy recytowałam wiersze Chaima Nachmana Bialika[27] lub pieśni, które sam pisał – zawsze przepojone tę-

[27] Zob przypis 3.

sknotą do wolnego narodu Izraela w odbudowanym kraju.

Wyniki tego wychowania doprowadziły absolwentów szkoły do zakładania organizacji syjonistycznych, jak Haszomer Hadati, Haszomer Hacair, Betar i Hechaluc. Młodzież obserwowała z przejęciem wydarzenia w *Erec Israel*, a po przyjeździe do Palestyny walczyła i budowała nowe, wolne państwo.

JEHUDA CHMIEL
(Tel Awiw, Izrael)

BEJT HA-MIDRASZE I *SZTIBLE*

Podczas I wojny światowej prawie całe miasto, synagoga i duży *bejt ha-midrasz* zostały spalone. Dopiero po wojnie, kiedy Żydzi powrócili z różnych bliskich i dalekich stron (nawet z głębi Rosji), już po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, oprócz domów odbudowali duży *bejt ha-midrasz*, w którym się modlili, uczyli i studiowali *Święte Księgi*. Obok niego, w tym samym budynku, mieścił się również mały *bejt ha-midrasz*, tzw. „Kahal Sztibl" [„Sztibl Ogólny"]. Zimą, w mroźne dni, trudno było ogrzać większe pomieszczenie, zatem większość wiernych modliła się w tym mniejszym. W soboty, w dużym *bejt ha-midraszu* odprawiano modlitwy w dwóch *minjanach*: pierwszy *minjan* składał się z „ludu", a drugi – z bardziej szanowanych Żydów.

Oficjalnie Ostrołęka nie miała kantora, ale nieoficjalnie w *bejt ha-midraszu* „królował" *szochet* Chaim Berel. Przez cały rok w soboty i święta odprawiał on modlitwy bez pomocników. Jedynie podczas świąt Rosz ha-Szana i Jom Kipur gromadził chór złożony z młodych chłopców o słodkich i wysokich głosach, który mu akompaniował. Chaim swoim szacownym, godnym wyglądem budził respekt nawet u tych, którzy go nie znali. Jako człowiek mądry i rozważny, nigdy nie wpadał w złość, dla każdego miał życzliwe słowo i miły uśmiech. Był powszechnie lubiany i szanowany. Wiele osób nawet nie znało jego nazwiska – Kahan[28], ale kiedy wspomniano o szochecie Chaimie Berlu, wszyscy wiedzieli, o kim mowa. Było w mieście jeszcze kilku *szochetów*, ale on był wśród nich najwybitniejszy.

W tym samym podwórzu, naprzeciwko dużego *bejt ha-midraszu*, znajdowała się religijna szkoła podstawowa dla chłopców – Talmud Tora. Wcześniej była tam szkoła religijna Jawne, którą przeniesiono na ul. Cygańską [Berka Joselewicza]. W soboty i święta w Talmud Torze odprawiano modlitwy; odmawiano tam również modlitwy pokutne o świcie, przed przybyciem uczniów (przed Rosz ha-Szana i aż do Jom Kipur); a niekiedy w te dni odbywały się też zwykłe poranne nabożeństwa z *minjanem*.

Bóżnica syjonistów Mizrachi mieściła się początkowo w domu Pianki, a ostatnią jej siedzibą był budynek szkoły Jawne przy ul. Cygańskiej. Tutaj modliła się większa publiczność, należąca do tak zwanej inteligencji, umiarkowanie religijni i na wpół świeccy, tzw. tradycyjni Żydzi. W tej bóżnicy śpiewał Jankiel Dancygier, szczupły mężczyzna



Fajge Frejda Zylbersztejn w drodze na modlitwę pokutną

[28] Więcej o nim zob. w niniejszym tomie w rozdz. VII: I. Kahan, *Stary dom*.

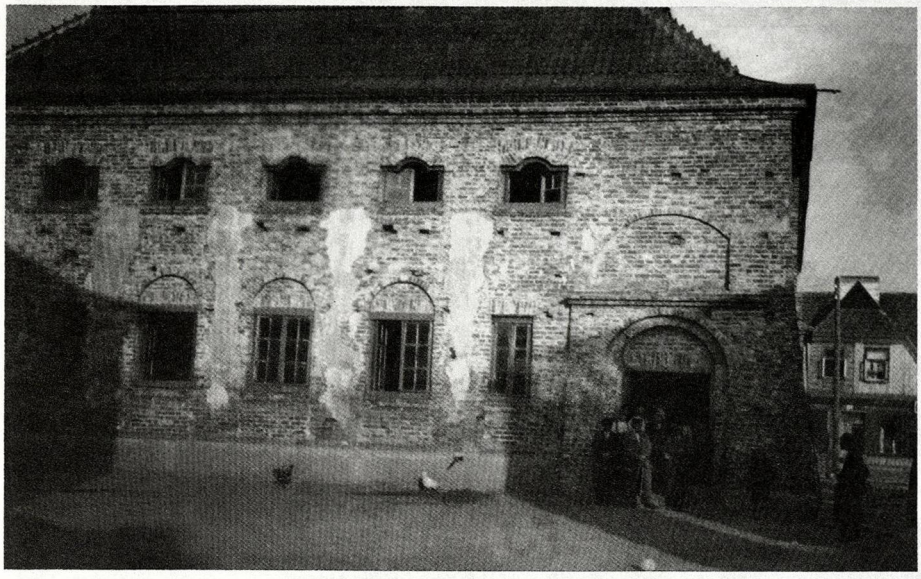

Duży bejt ha-midrasz *przed I wojną światową*

o bardzo miłym głosie. Jeszcze przed Rosz ha-Szana i Jom Kipur wszystkie miejsca w tej bóżnicy były wyprzedane – i to również dzięki Dancygierowi. Wraz z czterema synami przygotowywał się do tych świąt przez wiele tygodni. Wykonywali oni najczęściej melodie (tzw. figury) chasydów międzyrzeckich. Żydzi z innych bóżnic przybywali podczas przerw, aby przysłuchiwać się im. Inne miasta proponowały Dancygierowi o wiele wyższe honoraria, ale on nigdy nie opuścił Ostrołęki. Wspierał go Efraim Chmiel, który również miał dźwięczny i przyjemny głos. Jemu również pomagali synowie, ponadto był on znakomitym fachowcem, panującym nad wykonaniem aż do najdrobniejszego szczegółu. Pod tym względem bóżnica owa wyróżniała się wyraźnie na tle innych w mieście.

Wśród chasydzkich domów modlitwy największy był „Gerer Sztibl" [„Sztibl Góry Kalwarii"], aż do podziału na dwa obozy, jaki nastąpił w wyniku ostrych rozbieżności zdań w kwestii mianowania dodatkowego *szocheta*. Jednakże w końcu osiągnięto kompromis po interwencji adwokata Grojsbarda z Łomży, białostockiego rabina dr. Rozenmana i nawet samego *cadyka* z Góry Kalwarii.

„Aleksander Sztibl" [„Sztibl Aleksandrowski"] mieścił się w domu piekarza Lewtona. Warto zaznaczyć, że chasydzi aleksandrowscy nie byli aktywnymi przeciwnikami idei syjonistycznych. Wśród modlących się tam byli nawet oficjalni członkowie partii Mizrachi (Michał Sarniewicz i jego szwagier Blumsztejn), wspierający fundusz syjonistyczny, i szacowni, bogaci obywatele miasta, którzy hojną ręką ofiarowywali datki na cele społeczne i dobroczynne (Menachem Frydman, Jechezkiel Zylbersztejn, Herszel Szperling i inni). W miejscu tym zbierali się inteligentniejsi chasydzi, unikający sporów, polemik i starć, których nie brakowało w mieście. W sprawie wyborów do Rady Miejskiej, Gminy Żydowskiej czy Sejmu dawali oni każdemu wolną rękę.

Na rogu Starego Rynku [pl. gen. Bema] od strony mostu, w domu Moszego Lejbla Skrobacza, mieścił się „Amszynower Sztibl" [„Sztibl Mszczonowski"]. Chociaż jego administratorzy byli tzw. „trudnymi chasydami", rygorystycznie przestrzegającymi przepisów, to jednak ulegali wpływowi Moszego Lejbla, człowieka o rozległej wiedzy judaistycznej. Oficjalnie nie należał on do żadnej organizacji (choć sympatyzował z partią Mizrachi), jednak płacił składki na cele syjonistyczne i tym samym „zaraził" swoich chasydów. Jego słowo i pogląd były decydujące we wszystkich sprawach.

W domu Pesacha Hochberga (na rogu ul. Gomulickiego i Sowiej) jako miejsce modlitwy służył jeden z pokoi, z którego usunięto meble i ustawiono *aron ha-kodesz* z *Torą*, stoły i ławki. W tym pomieszczeniu odbywały się również posiedzenia funduszu „Keren Kajemet Leisrael". Modlono się tam w soboty i święta. Tak jak gospodarz całą duszą oddany był sprawie syjonistycznej, tak również *minjan* miał syjonistyczne zabarwienie. Inaczej niż w innych domach modlitwy, gdzie modlący się finansowali ich utrzymanie, tutaj wszystkie składane datki były przeznaczane wyłącznie na *Erec Israel*. Także małżonka Hochberga pod tym względem

była wyjątkową kobietą, nigdy nie uskarżała się na uciążliwości wynikające z funkcji tego pokoju. Wręcz przeciwnie, była zawsze w dobrym nastroju, przyjmowała gości uprzejmie, z radością i z poczęstunkiem.

Niech tych kilka wierszy będzie świętym nagrobkiem ku czci tej miłej i szlachetnej kobiety, której utrata budzi żal. Niechaj jej dusza będzie nieśmiertelna. Bpk.

Oprócz wyżej wspomnianych miejsc było jeszcze kilka domów modlitwy, z których wspomnę dwa: *bejt ha-midrasz* Chewra Tora na podwórzu synagogi i dom modlitwy w *jesziwie*, gdzie modlili się uczniowie i nauczyciele z kierownikiem na czele.

CHAIM DREZNER
(Bnej Brak, Izrael)

„KELNER SZTIBL"

W naszym mieście, jak w wielu miastach i miasteczkach Polski, było dużo domów modlitwy. To zjawisko wynikało z faktu, że mieszkali tutaj liczni chasydzi. Ich podział był też wielopłaszczyznowy, co sprzyjało rozdziałowi i izolacji. Synagoga przy ul. Bóżniczej [Kilińskiego] przeznaczona była dla ogółu ludności żydowskiej, dla rzemieślników i ludzi pracy. *Bejt ha-midrasz* zrzeszał rozmaitych mieszkańców i modlący się tutaj należeli do różnych warstw. Było to miejsce oficjalne, gdyż modlił się tam sam rabin. W tym samym domu, drzwi w drzwi, znajdował się „Kahal Sztibl" [„Sztibl Ogólny"] przeznaczony dla szczególnej grupy wiernych. Modły zaczynały się tu wczesnym rankiem i odbywały w kilku *minjanach*. Zdawało się, że miejsce to przyciągało ludzi spieszących do codziennych zajęć, do rzemiosła, handlu, którzy nie lubili ściśle wyznaczonych godzin modlitwy. Na drugim piętrze, obok galerii dla kobiet, znajdowało się kilka rozmaitych *sztiblów*, jak *sztibl* dla syjonistów, dla chasydów z Mszczonowa, Otwocka i Aleksandrowa. W *sztiblu* syjonistów modlili się Żydzi, którzy żywili sentyment do *Erec Israel* i byli najbardziej czynni w rozpowszechnianiu idei syjonistycznej. Należy wspomnieć Anszla Lwa bp., który był głównym motorem tej grupy i z którego braliśmy przykład również my, miejska młodzież. On nas zawsze mobilizował i dawał rozmaite polecenia, jak rozprowadzanie *szekli*, rozdawanie skarbonek funduszu „Keren Kajemet Leisrael", ustawianie talerzyków na datki w synagogach w *erew* Jom Kipur itp. W *sztiblu* tym zbieraliśmy się na dyskusje o syjonizmie i wspólne czytania syjonistycznej literatury. Oczywiście, cała ta działalność musiała być nieoficjalna. Przed każdym obecnym leżała otwarta *Gemara*, jak byśmy studiowali *Torę*, a materiały propagandowe oraz skarbonki „Keren Kajemet Leisrael" składaliśmy na strychu, w oddalonym, niewidocznym kącie.

Dom modlitwy chasydów z Góry Kalwarii, którzy byli w naszym mieście najliczniejsi, mieścił się w lokalu nad rzeką, niedaleko mostu. Budynek ten niegdyś należał do wojska i służył jako koszary, ale przerobiono go na *sztibl*, w którym modlili się wszyscy chasydzi Góry Kalwarii, a wśród nich większość mieszczan i bogobojnych Żydów miasta.

W owych czasach w naszym mieście zaczęły wiać nowe wiatry i w umysłach wielu mieszkańców dokonał się przewrót. Nie wystarczało wysyłanie synów do *chederów*, zaczęto już myśleć o zapewnieniu dzieciom wiedzy ogólnej. Styl życia ulegał zmianie, co uwidaczniało się np. w ubiorze. Młodzież zaczęła powoli zmieniać odzienie, przechodząc do ubioru europejskiego. Również dorośli zaczęli skracać swoje „kapoty" i dbać o wygląd, zakładać białe kołnierzyki i krawaty. Noszono inne nakrycia głowy, teraz coraz mniej przypominały one kapelusze ortodoksów. Zmiana odzienia była zawsze powodem sprzeczek i kłótni podczas modlitwy. Żydzi postępowi przychodzili do synagogi w sobotę w krótkich surdutach, których kieszenie były krojone ukośnie, a nie poziomo, co było znakiem herezji. Nie raz ich wejście powodowało opóźnienia w odczytywaniu wersetów z *Tory* i zmiany w porządku nabożeństwa.

Pewnej soboty nastał kryzys. Pobożni ortodoksi postanowili działać. I co zrobili? Podczas wieczornej modlitwy wysłali swoich chłopaków na korytarz, gdzie wisiały krótkie okrycia modlących się. Związali oni rękawy po dwa razem, a do ukośnie skrojonych kieszeni włożyli nieświeże jajka. Po modlitwie, gdy wierni zaczęli się rozchodzić do domów, „zbrodnia" została wykryta. Trudno sobie wyobrazić, jakie powstało zamieszanie i bałagan. Miarka się przebrała i postępowi wierni postanowili po tym incydencie założyć własną bóżnicę. Nazwali ją „Kelner Sztibl", tzn. *„Modlitewnia dla noszących białe kołnierzyki"*. Na czele stanęli: Mendel Brin, mój ojciec Jecheskiel Kupferminc, Szmulik Frydman, Załman Kosowski, Zyskind,a ponadto wielu, wielu innych. Wynajęli oni kilka pokoi w domu Frydmana, gdzie urządzili swój *sztibl*.

Z biegiem czasu tych, którzy się tam modlili, połączyły przyjacielskie stosunki.

Będę w niezgodzie z własnym sumieniem, jeśli nie opowiem tu o człowieku, który stał się centralną postacią i duchem tego domu. Był to Szmuel Frydman, człowiek niezwykły, urodzony artysta. Kto wie, czy nie stworzyłby wybitnych dzieł, gdyby żył w innych okolicznościach. Całe swoje zdolności i talent włożył w uczynienie z tej bóżnicy miejsca wspaniałego i pięknego. Nowemu domowi Bożemu potrzebny był zwój *Tory* i *aron ha-kodesz*. *Acce chaim* Szmuel wykonał własnoręcznie; ozdobił je muszelkami i wyrył imiona wszystkich wiernych, a na *aron ha-kodeszu* wykonał piękne rzeźby. Całą duszę włożył w tę świętą pracę. Nie zapomnę nigdy dnia święta Simchat Tora. Jakież uniesienie ogarnęło wszystkich! Po wypiciu wina, jak nakazuje tradycja, Żydzi tańczyli z entuzjazmem w kole, ramię przy ramieniu, ze śpiewem i przejęciem dziękując Bogu, że zezwolił im osiągnąć tak święty cel. A my otoczyliśmy tańczących zewnętrznym kołem, naśladowaliśmy rytm ich kroków i śpiewaliśmy razem *Wetaher libejnu* [*Oczyść nasze serca*] i inne pieśni chasydzkie. Szmuel miał też zdolności kulinarne, przyrządzał doskonały poncz, którym częstował wiernych. A więc modły odbywały się w owym *sztiblu* w nader przyjemnej atmosferze, bo nie byliśmy skazani na różne szykany współwyznawców.

Szczególnie zapamiętałem przebieg kończących szabat *Seudat szliszi* [*Trzecich uczt*], które odbywały się co sobota o zmierzchu. Każdy z wiernych przynosił kolejno jedzenie i trunki. A z nadejściem wieczora rozlegały się wypływające wprost z serc, pełne tęsknoty i pragnienia śpiewy związane z szabatem, wyrażające smutek z przejścia od świętości do codzienności, rozstania się z dniem wzniosłym i niepowszednim, a powrotu do szarej, nieraz ciężkiej rzeczywistości. Wiedzieli nasi przodkowie, jak nadać sens codziennemu życiu przez modlitwy i wspólne spędzanie czasu! Szczególnie w soboty każdy zapominał o codziennych trudach i troskach, wkraczając w dzień całkowicie przepojony świętością, czując się niemal jak król przeżywający wspaniałe i wzniosłe duchowo spotkanie z królową sobotą.

AWIEZER DRORI (KUPFERMINC)
(Kfar Jecheskiel, Izrael)

„SZTIBL SYJONISTÓW"

W budynku dużego *bejt ha-midraszu*, wtedy jeszcze, przed I wojną światową, znajdującego się obok oddzielnie funkcjonującej pięknej synagogi, wchodziło się do domów modlitwy chasydów aleksandrowskich, mszczonowskich i otwockich. Trudno jest dziś wyrazić, jak bardzo my, dzieci chasydzkie, byłyśmy związane z tymi *sztiblami*: w wolne dni, święta, podczas modlitwy, w rocznice związane z życiem znanych rabinów, czy podczas zbiorowego słuchania opowieści o „pobożnych Żydach", o zbawieniu i pocieszeniu, albo podczas sobotnich chasydzkich spacerów za miastem, czy w związku z *nigunami*, które chasydzi podchwycili od rabinów lub gdzie indziej (śpiewano nawet *Lecha dodi* na melodie marszów wojskowych!). Chcę tu opowiedzieć o *sztiblu* przylegającym do naszego „Sztibla Otwockiego", pierwszego od wejścia. Był to „Sztibl Syjonistów", o którym w miasteczku dużo mówiono. Ortodoksi krzywo patrzyli na to miejsce, uważając je za grzeszne i zachęcające do grzechu. „Syjoniści, żydowscy odszczepieńcy, ośmielają się modlić — i to jeszcze pod jednym dachem z głęboko wierzącymi chasydami!" — mówiono.

Nam, dzieciom chasydów, zakazano nie tylko tam wchodzić, lecz nawet zaglądać. Ale jak można się było od tego powstrzymać, w tak bezpośrednim sąsiedztwie, ściana przy ścianie? Mijaliśmy jednak ten *sztibl* ze strachem. Unikaliśmy też spotkań z dziećmi modlących się w nim ojców. Jego drzwi były zazwyczaj podczas modłów zamknięte, tak jakby ich uczestnicy wystrzegali się „złego oka"[29]. Rzadko dochodził stamtąd głośny okrzyk modlitewny, entuzjastyczny śpiew, czy „wstrząs w niebiosach" — odgłosy tak charakterystyczne dla przyległych chasydzkich *sztibli*, tak jakby modlitwy i załatwianie innych spraw odbywały się w ciszy. Często litowałem się nad tamtymi ludźmi, jak nad odseparowanymi, z którymi unika się kontaktu i wspólnych interesów. Jako młody chłopak nie mogłem jednakże zrozumieć, jaki grzech oni popełnili.

Pamiętam tylko pewien moment, kiedy razem z ojcem przechodziłem obok tego *sztiblu* (to było w sobotę czy w inny świąteczny ranek) i zerknąłem do środka przez otwarte drzwi. Dostrzegłem dużą, srebrną gwiazdę Dawida, która zalśniła takim blaskiem, że aż zadrżałem. Poczułem, że budzi się we mnie przywiązanie do tej żydowskiej gwiaz-

[29] „Złe oko" — przekonanie o mocy sprowadzania wzrokiem nieszczęścia na inną osobę, na co narażeni mają być zwłaszcza ludzie zachowujący się ostentacyjnie, w sposób zwracający powszechną uwagę, a także świętujący.

dy, którą widywałem jako ozdobę na jedwabnych i aksamitnych kotarach *aron ha-kodeszów* w bóżnicach i *bejt ha-midraszach*. Poczułem w głębi mojej dziecięcej istoty, że to coś prawdziwie żydowskiego!

Dzisiaj rozumiem, że ten *sztibl*, wtedy omijany przez religijną społeczność, służył wielkiemu dziejowemu celowi jako symbol syjonizmu i obecnego państwa żydowskiego. Dzisiaj rozumiem, że był on podobny do chasydzkiego *sztibla* z modlitwami, śpiewami i entuzjazmem, z tą tylko różnicą, że były to modlitwy ciche, wewnętrzne, ale przecież i one docierały do Stwórcy. Bez wątpienia wśród syjonistów *sztibla* było sporo nabożnych ludzi, którzy modlili się do Wszechmogącego z najszlachetniejszymi intencjami.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

„SZTIBL OTWOCKI"

Ostrołęka, błogosławiona licznymi *minjanami*, bóżnicami i chasydzkimi *sztiblami*, była jednym z bardziej charakterystycznych żydowskich miast. *Sztible* chasydów były niezwykłym zjawiskiem. Uczciwi, pełni entuzjazmu i miłości, bardzo nabożni, studiujący *Biblię* i *Talmud*, nie zajmowali się ponad miarę sprawami doczesnego świata, z wyjątkiem tych związanych ze środkami utrzymania. Odwiedzali swych duchowych przywódców (rabinów, *cadyków*, *admorów*), aby się ich radzić we wszystkich sprawach. Chasydzi byli w Ostrołęce właścicielami wielu większych sklepów, byli wśród nich ludzie zamożni, a nawet bogaci. Angażowali się również w sprawy miasta — pełniąc funkcje członków zarządu i prezesów Gminy, członków Rady Miejskiej, ławników itd. A więc mieli wpływ na sprawy miasta, a nawet dokładali niekiedy wysiłków, aby powstrzymać dążenia postępowej młodzieży. Nie zawsze jednak im się to udawało.

W Ostrołęce były cztery *sztible* chasydów: *admora* Góry Kalwarii („Gerer Sztibl"), mszczonowskich („Amszynower Sztibl"), aleksandrowskich („Aleksander Sztibl") i otwockich (wareckich).

Przed I wojną światową wszystkie one mieściły się w budynku dużego *bejt ha-midraszu* przy ul. Bóżniczej [Kilińskiego], z wyjątkiem *sztibla* Góry Kalwarii, mieszczącego się przy ul. Cygańskiej [Berka Joselewicza], blisko Narwi. Później, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, rozproszyły się po całym mieście. „Gerer Sztibl" [„Sztibl Góry Kalwarii"] miał największy wpływ na sprawy miasta. Również mszczonowscy chasydzi mieli wpływy i decydowali w wielu sprawach. Natomiast chasydzi aleksandrowscy zaliczali się do najbardziej liberalnych jeśli chodzi o stosunek do spraw miasta. Z tej przyczyny byli krytykowani przez innych chasydów jako lekkomyślni i nie przestrzegający nakazów...

Najpotężniejsze było oddziaływanie *sztibla* otwockich chasydów, który składał się z kilku *minjanów* — kilkudziesięciu Żydów niezamożnych i ciężko zapracowanych. Ze względu na prostotę, skrupulatne przestrzeganie nakazów i codziennych praktyk religijnych (osobliwie, z niezwykłym zapałem, głośno i ze staranną dykcją odmawiali kilka razy dziennie modlitwy, także przed każdym posiłkiem) i ich głęboko zakorzenione umiłowanie żydowskości, zwłaszcza w stosunku do jednostki (które odziedziczyli po dworach Otwocka i Warki) — to wszystko przyczyniło się do ich bardziej indywidualnej niż zbiorowej orientacji. Wśród nich było niewielu wybitnych znawców *Pisma Świętego*. Byli oni bardziej bogobojnymi chasydami niż uczonymi; serce miało przewagę nad głową. Znajdowało się pośród nich niemało poczciwych, zwyczajnych, uczciwych Żydów — drobnych kupców, szklarzy, blacharzy, robiących papierosy, którzy z trudem zarabiali na utrzymanie i wsparcie swego domu modlitwy. W tym *sztiblu* modlono się tylko w soboty i święta, a w powszednie dni chasydzi modlili się w dużym albo małym *bejt ha-midraszu*. Ci szanowani, głęboko wierzący chasydzi konsekwentnie kroczyli swoją drogą i niemal nie uczestniczyli w sprawach społecznych.

Mam żywo w pamięci kilku takich oryginalnych i wyjątkowych chasydów otwockich: r. Dawida Szlafmica, r. Chaima Note Cukierkorna (poświęciłem mu oddzielny tekst), r. Mordechaja Cukierkorna oraz wyróżniającego się — nawet wśród nich — r. Icla Sojkę. I od niego zacznę.

Jak zapamiętałem z chłopięcych lat, stał on niejako na najwyższym szczeblu chasydzkiej społeczności. Przede wszystkim był to człowiek o subtelnym charakterze, piękny i czcigodny (w jego domu przebywał sam otwocki rabin podczas wizyty w Ostrołęce). Wspaniale prowadził nabożeństwa i opracowywał dla *sztibla* nowe chasydzkie melodie. Będąc zarazem bogatym współ-

właścicielem młyna, cieszył się w mieście wielkim poważaniem. Był przy tym Żydem całym sercem oddanym sprawom społecznym – co nie było postawą typową dla dworu otwockiego. Stał się z czasem przykładnym działaczem społecznym, przez wszystkich cenionym i lubianym. Jeszcze jako młody chłopak darzyłem dom Sojki, który wtedy stał przy ul. Bóżniczej [Kilińskiego], koło naszego domu, niezwykłym sentymentem, a nawet miłością. W rozkładzie moich codziennych dziecięcych wizyt u sąsiadów ten dom był na pierwszym miejscu; również mój ojciec był jednym z najbliższych przyjaciół Sojki. Ja sam często przynosiłem mu nowe melodie do opracowania i akceptacji. Był on doskonałym śpiewakiem i często pomagałem mu w odśpiewaniu lub nuceniu *sztiblowych* piosenek, jak: *Lecha dodi*, *Ki aszamra szabat*, *Bnej ichła*. Podczas II wojny światowej deportowano go wraz z rodziną do słonimskiego i białostockiego getta. Poniósł śmierć zarówno on, jak jego małżonka, syn, córka, zięć i czworo wnuków. Bpk.

Chcę też wspomnieć handlarza szkłem r. Dawida Szlafmica. Zdumiewające było to, że nadawał on ton w *sztiblu*. Chociaż nie posiadał szerokiej wiedzy, to jednak umiał przyciągać wiernych. Prowadził w tym domu iście autorytarną politykę, z całą skrupulatnością, nie szczędząc w razie potrzeby ostrej krytyki wobec każdego, nawet najbardziej szanowanego z modlących się, gdy nie był z niego „zadowolony". Dochodziło tam niekiedy do bardzo ostrych dyskusji i starć, których treść docierała do samego *admora*. R. Dawid miał niezwykłą siłę wymowy, duży dar przekonywania obecnych, przy czym mówił cicho, rozważnie, a przede wszystkim krótko i zwięźle, bez zbytecznych słów. Najmocniej utkwiły mi w pamięci prowadzone przezeń południowe nabożeństwa *musaf* w święta Rosz ha-Szana i Jom Kipur. Przypominał wtedy lwa walczącego z niebem, a jego *Berosz haszana ikotewun* [*W Nowym Roku zostanie zapisane, a w Sądny Dzień – zapieczętowane*], *Isgadal* [*Wiekuistemu chwała*] i *Hinni heoni mimaasz* – na pewno otwierały niebiosa. W jego modlitwie nie było wiele serca czy próśb, lecz raczej żądania i „groźby". Dramatyczne tony na pewno wywoływały poruszenie tam wysoko, gdzie stają przed sądem wszystkie stworzenia w tych świętych i pełnych lęku dniach, w czasie których waży się i mierzy czyny każdego, dobre i złe, przesądzając o dalszym losie... Modlitwa r. Dawida w tych świątecznych dniach musiała u każdego budzić refleksje na temat przywrócenia i umocnienia wiary, można bowiem było odczuć naelektryzowaną atmosferę w oczekiwaniu następnego uniesienia. Jego syn Mordechaj Mendel Szlafmic był w Ostrołęce jednym z aktywistów partii Poalej Syjon. Wyjechał do *Erec Israel*, ale wrócił. Został z całą rodziną zamordowany przez nazistów. Bpk.

R. Mordechaj Cukierkorn

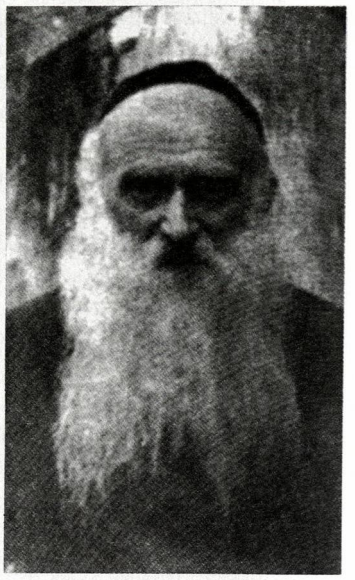

Wreszcie wspomnieć należy r. Mordechaja Cukierkorna, z patriarchalną brodą, o silnej, wyrazistej osobowości. Był on wysokim, mocno zbudowanym mężczyzną o bystrym umyśle. Jego twarz zdradzała dobroć, a zarazem dzielność. Był przy tym bezgranicznie uczciwy i ostro reagował na swój chasydzko-ludowy sposób na każdy przejaw niesprawiedliwości. Był człowiekiem prostolinijnym, roztropnym i pełnym humoru. Prawdę mógł rzucić w twarz nawet samemu królowi, pod tym względem nie oszczędzał nikogo. Utrzymywał się z ciężkiej pracy blacharza, robił drzwiczki do pieców, skrzynki na chleb itp. i nauczał tej roboty innych członków rodziny. Był serdecznym przyjacielem mojego bp. ojca. Gdy wybuchła II wojna światowa, cudem zdołał dotrzeć do Brazylii, do swoich dzieci. Zmarł tam przed kilkoma laty. Cześć jego pamięci.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

INSTYTUCJE I ZWIĄZKI

Jak w innych żydowskich skupiskach w Polsce w okresie międzywojennym, tak również w Ostrołęce młodzież i aktywiści zajmowali się działalnością społeczną i kulturalną, pracą polityczną, funduszami syjonistycznymi, bibliotekami, kasami pożyczkowo-oszczędnościowymi itd.

Chcę w tym miejscu krótko przywołać, na tyle, na ile pamięć mi pozwoli, kilka szczegółów z mojej działalności młodzieżowej, sylwetki działaczy i znanych osobistości miasta oraz kilka funkcjonujących wówczas instytucji.

FUNDUSZ „KEREN KAJEMET LEISRAEL"

W 1928 r. zacząłem współpracować z funduszem „Keren Kajemet Leisrael". Jak sobie przypominam, w każdą niedzielę odbywały się jego posiedzenia w domu Pesacha Hochberga, przewodniczącego tej instytucji syjonistycznej. Co roku organizowaliśmy wystawę i duże wieczorne spotkanie towarzyskie w budynku żydowskiej państwowej Szkoły Powszechnej przy ul. Łomżyńskiej [Kościuszki] u Średniego. Ten doroczny wieczór przynosił znaczne dochody, dodatkowe zaś fundusze wpływały do skarbonek w dniach kwest ulicznych. Pamiętam, jak u brata Nadbornego, rzeźnika Zachariasza, obliczano pieniądze z puszek; było ich sporo. Odbywało się to również w domu nosiwody Mendla Wysokiego. Komitet pracował intensywnie i z poświęceniem. W jego skład wchodzili przedstawiciele wszystkich organizacji syjonistycznych: Haszomer Hacair, Mizrachi, Hechaluc, Hechaluc Mizrachi, Al Hamiszmar itd.

Komitet składał się z następujących osób: Pesach Hochberg (Hechaluc); Dawid Srebrnik (Mizrachi) — obecnie pod nazwiskiem Kaspi mieszka w Izraelu; Chmiel (Hechaluc); Aron Szperling (Poalej Syjon - Prawica) — obecnie w Izraelu; Berel Zabłudowicz (Ceirej Syjon); Josef Wonszak (Ceirej Syjon); Icchak Rapaport (Al Hamiszmar) — obecnie w Izraelu; Maliwane Jospe (Haszomer Hacair) — obecnie w Izraelu, małżonka wiceburmistrza Tyberiady; Jehuda Icchaki (Chomont) — obecnie w Izraelu; oraz innych.

Podczas świąt, a zwłaszcza przed Jom Kipur, przeprowadzano specjalne zbiórki pieniężne dla funduszu „Keren Kajemet Leisrael" w *bejt ha-midraszach* i *sztiblach*. Pracę tę prowadzono z takim poświęceniem, że nawet zaniedbywano prywatne interesy, ale za to wieńczył ją znaczny sukces.

ARON SZPERLING
(Tel Awiw, Izrael)

PRACA DLA FUNDUSZU „KEREN HAJESOD"

Główna działalność funduszu „Keren Hajesod" prowadzona była w tartaku należącym do przewodniczącego organizacji, Mendla Białego. Tam przeprowadzono również akcję przygotowawczą do XVIII Kongresu Syjonistycznego[30]. Na rzecz Ligi Pracujących w *Erec Israel* przekazano 90% zebranych podczas akcji szeklowej środków. Jak co roku z centrali warszawskiej przybył posłaniec w celu zebrania składek; od starszych syjonistów, szanowanych obywateli zajętych prywatnymi interesami, trudno było je wyegzekwować. Z komitetem „Keren Hajesod" współpracowali wprawdzie Michał Sarniewicz, Icchak Rapaport i Efraim Chmiel, ale i tak cała odpowiedzialność spadała na Białego i na mnie. Ale ponieważ Biały był poza tym bardzo zajęty i fizycznie słaby, ja — jako młody syjonista w lepszej kondycji — wykonywałem przy pomocy przedstawiciela centrali, rabina Barga, prawie całą pracę. Akcja zakończyła się powodzeniem. R. Biały, zachwycony moją pracą, zachęcał mnie, abym przystąpił do Ogólnych Syjonistów. Opowiedział mi, jak to — będąc jeszcze w Rosji, podczas I wojny światowej — chciał być uczciwym socjalistą, pracować i żyć z własnej pracy. Powiedziano mu jednak, że jako były burżuj nie ma prawa do pracy... Tym przykładem chciał na mnie wywrzeć wpływ.

ARON SZPERLING
(Tel Awiw, Izrael)

[30] XVIII Kongres Syjonistyczny odbywał się w 1933 r. w Pradze.

ZAŁOŻENIE GEMILUT CHASADIM

Pewien Żyd z Wojciechowic, nazwiskiem Hejblum (jeżeli się nie mylę), zamieszkały w Ameryce, ciężko zachorował. Złożył przysięgę, że jeśli odzyska zdrowie, to ofiaruje 5.000 dolarów na cel dobroczynny. Gdy tylko wyzdrowiał, natychmiast przekazał obiecaną sumę ostrołęckim dozorcom Gminy Żydowskiej: Herszlowi Szperlingowi i Chaimowi Pinchasowi Gingoldowi. W ten sposób powstała Bezodsetkowa Kasa Pożyczkowa w Ostrołęce – Gemilut Chasadim.

Członkami jej zarządu byli: Menachem Frydman, Michał Sarniewicz, Efraim Chmiel, Noske Jabek i Aron Zysman (przewodniczący).

Instytucja ta funkcjonowała w tej formie tylko kilka lat, a następnie została przekształcona w Żydowski (Spółdzielczy) Bank Ostrołęki. Na początku stanowisko prezesa tego banku sprawował Menachem Frydman, potem Efraim Chmiel, a w końcu Noske Jabek. Założycielem banku (a przedtem Kasy) i sekretarzem był Anszel Lew, który także był duszą całego przedsięwzięcia.

ARON SZPERLING
(Tel Awiw, Izrael)

ZWIĄZEK RZEMIEŚLNIKÓW

Prezesem Związku Rzemieślników był towarzysz Złocisty, a sekretarzem – Aron Wyłożny. Związek ten bronił interesów całej społeczności rzemieślniczej, ale również uczestniczył w akcjach dobroczynnych. Każdego roku jego amatorska grupa teatralna wystawiała spektakl – *Król szatanów – Asmodeusz* z Aronem Wyłożnym w głównej roli. Przedstawienia cieszyły się dużym powodzeniem; odbywały się w szopie przy ul. Ostrowskiej [Głowackiego]. Wszystkie dochody były przeznaczone dla noclegowni Lejnat Cedek.

ARON SZPERLING
(Tel Awiw, Izrael)

ZWIĄZEK ZAWODOWY I KLUB SPORTOWY „MORGENSZTERN"

Ok. 1922 r. powstał w Ostrołęce pierwszy Związek Zawodowy, w którym reprezentowane były wszystkie profesje. Związek miał siedzibę w budynku Berla Nadbornego, tam gdzie mieścił się lokal Bundu. Prezesem Związku Zawodowego został Aron Zysman, a sekretarzem – Szajke Aszer. W tym samym domu działał należący do Bundu Klub Sportowy „Morgensztern" [„Jutrzenka"]. Ówcześni przywódcy ostrołęckiego Bundu, zainteresowani przyciągnięciem jak największej liczby młodzieży wszystkich warstw społecznych, próbowali wabić ją poprzez sport. W tym celu sprowadzili z Warszawy instruktora, urządzali wycieczki i starali się podnieść poziom kultury fizycznej oraz zdobyć sympatię w innych organizacjach, jak np. Haszomer Hacair. Klub przyciągał młodzież z ludu, ale również z kół religijnych (mówiono wtedy, że Bund opanował „żydowski rynek" w Ostrołęce).

Związek Zawodowy istniał tylko przez osiem miesięcy. W końcu ktoś posłużył się prowokacją, podrzucając do lokalu literaturę komunistyczną, która wtedy była surowo zakazana. Związek został przez władze zamknięty, a jego przedstawiciele odesłani do łomżyńskiego więzienia.

A. L.

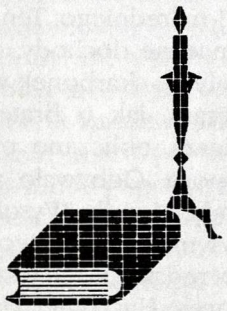

JAK POWSTAŁA BIBLIOTEKA?

W naszym mieście działały dwie partie polityczne – syjoniści i Bund. My, grupa młodych syjonistów pod nazwą Hakica [Czuwanie], prowadziliśmy szereg akcji. Bund był silną partią, a jego członkowie umieli działać i zdobywać serca robotników. Co

prawda, nie istniał w Ostrołęce prawdziwy proletariat – bo nie było tu fabryk – byli jednak rzemieślnicy: krawcy, szewcy, stolarze, murarze i inni.

Pewnego dnia zebrali się przedstawiciele obu partii i postanowili wspólnie założyć miejską bibliotekę. Łatwo postanowić, trudniej wykonać, wszak władze carskie nie były skore do poparcia żadnego ruchu społecznego, a obawiając się „rewolucji", nie zezwalały na legalną działalność partyjną. Dopiero Zacharia Nadworny uratował sytuację. Będąc zaprzysięgłym kawalerem, mieszkał samotnie w obszernym mieszkaniu, zajmował się handlem i brał udział w pracach Rady Miejskiej. Był to człowiek światły, lubił czytać i zajmowała go praca społeczna. Gdy zwróciliśmy się do niego z prośbą o pomoc w uzyskaniu zezwolenia na bibliotekę, zgodził się i po upływie krótkiego czasu zezwolenie uzyskał.

W naszym obozie zapanowała wielka radość. Nadworny był wobec władz odpowiedzialny za „polityczną" zawartość biblioteki. Powstał specjalny fundusz na zakup książek i prowadzenie placówki. Zakupiliśmy wiele tomów i biblioteka rozwijała się szybko, liczba czytelników zwiększała się z każdym dniem. Gdy minął „miodowy miesiąc", wspólna radość z odniesionego sukcesu również minęła, zaczęła się walka o wpływy na sprawy biblioteki. My, syjoniści, żądaliśmy więcej książek w języku hebrajskim, zaś Bund – w jidysz. Oba obozy prowadziły ciągłą wojnę o to, kto zdoła pozyskać więcej czytelników i tym samym zwiększy swój wpływ na kierowanie instytucją. Bibliotekarze z obu obozów siedzieli w książnicy po trzy razy tygodniowo i wypożyczali książki, ale walka o wpływy zaostrzała się z roku na rok. Zacharia Nadborny spełniał właściwie rolę pośrednika i rozjemcy, bo był lubiany i szanowany przez obie strony. Zawsze wybierano go do kierownictwa, bo przecież dzięki niemu biblioteka powstała.

Służyła ona również jako miejsce zbiórek młodzieży. Po dokonaniu wymiany książek szliśmy na wycieczkę za miasto, bądź mile spędzaliśmy czas w którymś z domów. I tak biblioteka stała się ośrodkiem spotkań obu silnych ruchów, które miały swoje wpływy w społeczności ówczesnej Ostrołęki. W tym to przybytku zrodziło się zrozumienie bratniego współżycia i tolerancja dla innych idei i myśli. W tę dziedzinę zainwestowaliśmy fundusze i starania, tu powstało i zostało wcielone w życie marzenie o niezależnej grupie społeczeństwa żydowskiego, wolnego od wszelkich przymusów, zbudowanego na zasadach demokratycznych.

AWIEZER DRORI (KUPFERMINC)
(Kfar Jecheskiel, Izrael)

LINAT HACEDEK

W latach 1915-1916, podczas okupacji niemieckiej, wysiedleni ostrołęczanie zaczęli stopniowo wracać do swego prawie całkowicie zniszczonego miasta, w którym mieszkało wówczas zaledwie 200 rodzin. Szalały epidemie tyfusu brzusznego i plamistego oraz dyzenterii. Nie było rodziny, w której nie byłoby chorych. Kilku młodych ludzi z Pesachem Hochbergiem na czele postanowiło zorganizować pomoc chorym i zdrowym, którzy ich pielęgnują.

Postanowiono natychmiast zwołać ogólne zebranie na placu koszar Benedona, w których była wtedy ulokowana większość żydowskich mieszkańców. Na tym zebraniu powzięto decyzję o założeniu Linat Hacedek [Uczciwego Noclegu], mającego na celu udzielenie natychmiastowej pomocy cierpiącym. Wybrano zarząd, w którego skład weszło siedem osób: Pesach Hochberg, Welwel Bajuk, Rachela Benedon, Kalman Pianko, Szlomo Benedon, Josef Wonszak i Chaja Rachela Flamenbojm. Na pierwszym posiedzeniu prezesem wybrany został Pesach Hochberg, sekretarzem Szlomo Benedon, a zarządcą gospodarczym Josef Wonszak. Hochberg i Pianko wzięli na siebie sprawy prawno-administracyjne, natomiast Hochberg, Wonszak i Benedon – zdobycie lokalu i wyposażenie go w niezbędny sprzęt. Postanowiono zwrócić się do ludności z apelem o comiesięczne wsparcie finansowe, a dodatkowo został nałożony specjalny „podatek" ze sprzedaży ryb. Uradzono też, że należy poprosić młodzież, aby ochotniczo, w dwójkach, spędzała noc w domach chorych, aby umożliwić ich rodzinom nocny odpoczynek. Zadecydowano, aby za zbierane pieniądze zakupić najbardziej potrzebne instrumenty: termometry, termofory, gruszki do lewatywy, bańki, tace itp.

Pierwsze posiedzenie zarządu odbyło się u Pesacha Hochberga. Nazajutrz zebraliśmy się już we własnym lokalu (co świadczy o tempie naszej pracy) przy ul. Ostrowskiej [Głowackiego], niedaleko straży pożarnej. Lokal ów został nam przekazany przez burmistrza. Jeszcze tego samego wieczoru członkowie zarządu sami zaczęli organizować noclegi w domach chorych, nazajutrz wysłano na noclegi już 7 par, a później coraz więcej, aż doszliśmy do 18 par na noc. Wszędzie, dokąd przybywaliśmy, przyjmowano nas z entuzjazmem i wdzięcznością. Już po upływie kilku dni mieliśmy potrzebny nam sprzęt, aczkolwiek w ograniczonej ilości. Członkowie zarządu Bajuk i Pianko, jako właściciele jedynej w Ostrołęce ap-

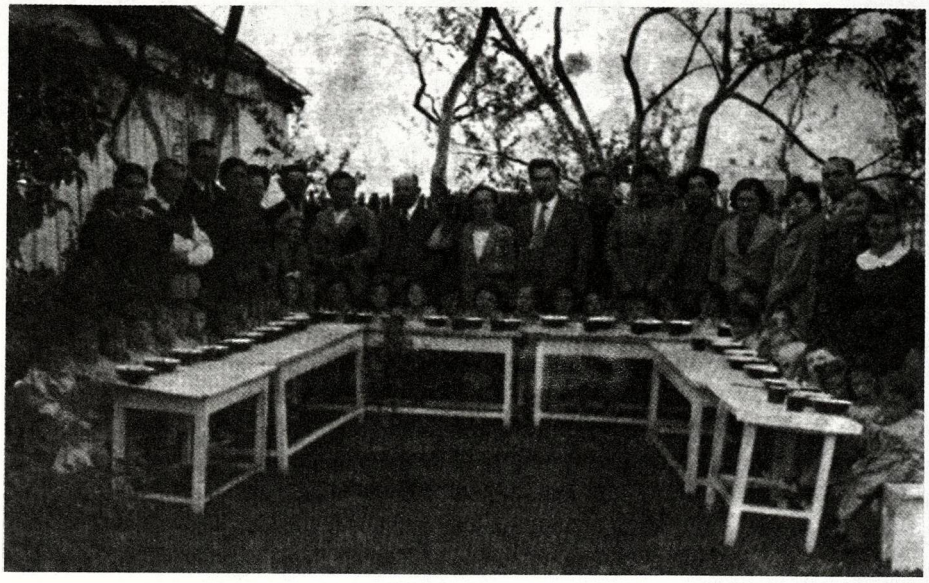

„Centoz" (instytucja ochrony zdrowia dzieci) w Ostrołęce, 1936 r.



Zarząd Towarzystwa Ochrony Zdrowia w Ostrołęce z Aronem Zysmanem (w środku), 1937 r.

teki, załatwili sprowadzenie tych instrumentów z Warszawy w cenie kupna. Gdy już wszystko było gotowe, wyznaczyliśmy dyżury od 9.00 do 13.00 i od 17.00 do 20.00 wieczorem, podczas których Linat Hacedek był otwarty dla ludności. Sprzęt wypożyczano za minimalnym zastawem, zazwyczaj na tydzień.

W każdy czwartek lub piątek wszystkich sprzedawców ryb odwiedzało dwoje kwestujących, którzy zbierali datki od każdego kilograma zakupionej ryby, po czym wystawiali kwit z pieczątką Linat Hacedek. Warto zaznaczyć, że sami rybacy pomagali w tym szlachetnym dziele – zachęcając klientów i rzucając od czasu do czasu odpowiednie powiedzonko. Szczególnie zapamiętano Rywę Chaję (małżonkę Reuwena Icchaka Dorfmana bp.), która sprzedając ryby mówiła: „Dobrze, dobrze moje dzieci, jak się nie daje Jakubowi, to się daje Ezawowi". A Raszka, małżonka Fajwla Filkensztejna bp., wyrażała tę samą myśl inaczej: „Dajcie, dajcie kobitki, bo jak starcza na ryby, to starczy i na pieprz".

Ale potem, gdy mieliśmy już dużo sprzętu, a większych wydatków nie było, nie zadowalaliśmy

się już tym stanem rzeczy – rozszerzyliśmy działalność o akcje czysto socjalne. Gdy przychodziliśmy na nocleg do ubogich ludzi, przynosiliśmy zawsze paczki żywnościowe. Dbaliśmy o to, aby uwolnić ubogiego chorego od opłaty lekarskiej czy rachunku w aptece. Mieliśmy u aptekarzy pięćdziesięcioprocentową zniżkę, należność płaciło nasze stowarzyszenie, czyli chorzy nie płacili nic. Nawet jeżeli lekarz zalecał pieczywo z mąki pszennej (wtedy ten artykuł miał znaczenie „strategiczne"), chory dostawał to bezpłatnie – dzięki naszej pieczątce. Z czasem, kiedy zdrowi dyżurni sami zachorowali, sytuacja bardzo się pogorszyła – trudno było kogoś znaleźć na noclegi. Byliśmy zatem zmuszeni ograniczyć dyżury do najpilniejszych wypadków.

Kiedy epidemia wygasła, okazało się, że wielu ludzi zmarło, wśród nich także ochotnicy-dyżurni. Później nie było już nocnych dyżurów, ale działalność kontynuowaliśmy. Udzielaliśmy ludziom w podeszłym wieku, chorym i dzieciom pomocy medycznej i materialnej. Kiedy wspomniane powyżej źródła przestały być popularne i przynosić realne wpływy, wówczas dochód czerpaliśmy z zabaw i kwest.

JOSEF WONSZAK
(Tel Awiw, Izrael)

STRAŻ OGNIOWA

Za czasów caratu władze rosyjskie, by odwrócić uwagę Polaków od ewentualnych buntów i powstań, stosowały zasadę „dziel i rządź". Część społeczeństwa polskiego, przepełniona od dawna niechęcią do Żydów, z łatwością poddała się nastrojom antysemickim, posuwając się aż do bojkotu Żydów.

Bojkotowanie Żydów, wbrew pozorom, dobrze posłużyło akcji wyborczej do rosyjskiej „Dumy", np. Żydzi łódzcy zagłosowali na listę PPS. Widzieli w jej przedstawicielach tych, którzy w „Dumie" będą bronić Żydów. Rzecz ta nie podobała się Polakom, a endecja stanęła na czele bojkotu. Jej członkowie byli wyjątkowo zawzięci w swojej „świętej" walce i rzucili hasło *„Swój do swego po swoje"* oraz *„Nie kupuj u Żyda i nie sprzedawaj mu"*. Polacy wykazali całkowitą ślepotę polityczną, zaprzedali się tej brzydkiej robocie i drogo za to zapłacili, bowiem przestali zwracać uwagę na sprawy zasadnicze i ważniejsze. I wojna światowa w 1914 r. bojkot przerwała, bo Rosjanie już nim nie byli zainteresowani. Wywrotowcy starali się jednak wszelkimi sposobami mścić się na Żydach. Jednym z bezwstydnych sposobów działania było podpalanie żydowskich domów w miastach i miasteczkach całej Polski.

I tak oto obudziło nas pewnej upalnej nocy donośne dzwonienie na alarm rozlegające się z wieży Magistratu, a przez okno ujrzeliśmy czerwone od łuny niebo. Zrozumieliśmy, że na ul. Ostrowskiej [Głowackiego] wybuchł pożar. Pobiegliśmy tam i zobaczyliśmy Żydów biegnących w panice od domu do domu, starających się uratować, co się da. Ogień przerzucał się z jednego domu na drugi z wielką szybkością, niszcząc ludzki dobytek. Owej nocy wiele domów zostało spalonych doszczętnie, a jeszcze więcej rodzin pozostało bez dachu nad głową. Nazajutrz pogorzelcy powrócili do miejsc, gdzie zostały ruiny domów i szukali pośród popiołów rzeczy, które może cudem ocalały. Zaraz zorganizowano komitet doraźnej pomocy poszkodowanym. Przede wszystkim ulokowano rodziny w miejscach publicznych – szkołach i domach modlitwy. Inni przyjęli krewnych i bliskich do swoich domów. Oczywiście, nie rozwiązało to jeszcze zasadniczego problemu: sprawy zarobku i odbudowy normalnego życia. Jak się mawia: *„gdy koń skradziony, zamyka się stajnię"*.

Z obawy przed ponowną pożogą, ustalono nocne patrole. Zostaliśmy do tego zmobilizowani my, młodzi. Chodziliśmy grupami po mieście uzbrojeni w grube kije i tak pilnowaliśmy żydowskiego dobytku. Uważaliśmy siebie za specjalne wojsko, którego zadaniem jest strzeżenie naszych braci od wszelkiego zła.

Miejscowi działacze wydali specjalne rozporządzenie: przy każdym domu ma się znajdować duża beczka z wodą, a każdy gospodarz domu ma się zaopatrzyć w narzędzia do gaszenia ognia, takie jak wiadro, topór i bosak.

Ale to jeszcze nie wszystko. Istniał wprawdzie w mieście oddział Straży Ogniowej, ale nie można było na nim polegać, bo nie było wśród strażaków ani jednego Żyda. Trzeba przyznać, że i sami Żydzi też nie spieszyli się do Straży dołączyć, bo uważali to zajęcie za... wstydliwe. Czy jest możliwe, żeby szanujący się Żyd zajmował się takimi głupstwami, które trącą wojskiem? To zajęcie jest dobre dla gojów!

Natomiast Polacy także byli dosyć zadowoleni z owego stanu rzeczy, bo wykorzystywali straż do podziemnej roboty przeciw Rosjanom. Sprawne gaszenie pożarów wymagało ćwiczeń iście wojskowych, zatem pod tym pozorem można było od-

bywać nielegalne zebrania. Strażacy mieli też orkiestrę, a każdego niedzielnego poranka przechodził przez ulice miasta z orkiestrą na czele oddział strażaków w całym przepychu, w takt marsza wojskowego. A my, ówczesne urwisy, biegliśmy za nimi i odprowadzaliśmy ich do pobliskiego lasku. Po przekroczeniu granic miasta odpędzali nas z pogardą, a my ze wstydem zawracaliśmy. Pytaliśmy wówczas sami siebie, za co nas to spotyka? Dlaczego wśród strażaków nie ma naszych ojców? Ale na to pytanie nie znaliśmy odpowiedzi.

Po pewnym czasie miejscowi działacze zwrócili się do komendy Straży Ogniowej z prośbą, by dołączyła do strażackich szeregów kilkudziesięciu Żydów. Spotkało się to ze stanowczą odmową. Dopiero po wystosowaniu prośby do generałgubernatora w Łomży, Żydów przyjęto do Straży.

Ale kto miał tam pójść? Jasne było, że żaden szanujący się Żyd nie zechce wstąpić w szeregi pożarników, tym bardziej, że warunkiem było przyniesienie nowego munduru, mosiężnego kasku, topora itp. Miejscy działacze zrozumieli, że potrzebny jest przykład osobisty. Więc mój ojciec, Jecheskiel Kupferminc bp. i Henoch Flakser bp., którzy właściwie byli autorami tego projektu, jako pierwsi zapisali się do oddziału Straży Ogniowej. W ślad za nimi przystąpiła duża grupa ochotników z ludu, ludzi silnych fizycznie i rzemieślników, dla których siekiera była narzędziem pracy. Gmina Żydowska wyasygnowała pieniądze na zakup umundurowania i narzędzi, bo każdy z osobna nie był w stanie temu zadaniu sprostać. Mój ojciec, mimo że miał już 56 lat, zakładał z radością mundur strażacki, wkładał na głowę lśniący, mosiężny hełm i razem z innymi kroczył w niedzielne poranki jak prawdziwy żołnierz. Było to w jego oczach poświęcenie, a nie ujma, zaś my, młodzi, mieliśmy wielką satysfakcję. Już nie byliśmy obcymi podczas parad Polaków, ale równymi partnerami! Co więcej, Żydzi wyróżniali się we wszystkich ćwiczeniach związanych ze sztuką gaszenia ognia, jak gimnastyka, wdrapywanie się na drabiny i na dachy, obchodzenie się z pompami, a szczególnie w pochodach coniedzielnych ulicami miasta. Teraz już niecierpliwie czekaliśmy na te niedziele, gdy strażacy maszerowali ulicami miasta. Przy każdym ojcu kroczył jego uszczęśliwiony synek.

Raz do roku pożarnicy urządzali ogólny przegląd, dzień ćwiczeń i wielką majówkę w pobliskim lesie, gdzie prezentowali swoją tężyznę. Potem były zabawy i wielka uczta, a radości nie było końca.

W celu ulżenia doli pogorzelców Gmina postanowiła zbierać fundusze wszelkimi sposobami. Jeszcze przed pożarem otworzono w mieście kino, ale nikt z Żydów nie odważył się z niego korzystać. I znowu mój ojciec i Henoch Flakser zajęli się tym: postanowili wydzierżawić salę na okres tygodnia i wyświetlili w niej film. Pamiętam do dziś treść tego filmu. Przedstawiał osadników w Ameryce i walki przeciw Indianom, wszystkie trudności i przeszkody w osiedleniu się. I to nasuwało nam myśl o naszej przyszłości, naszych marzeniach i pragnieniu wyjazdu do Izraela oraz walkom przeciw Arabom. Ten film mocno nas, młodych, zafascynował i dodał otuchy do podjęcia realnych kroków dla urzeczywistnienia marzeń. Ogromne plakaty zdobiły całe miasto i informowały, że film będzie wyświetlany cały tydzień, a dochody będą przeznaczone na pomoc dla pogorzelców. Choć cena biletów była dosyć wysoka (wydano nawet specjalne droższe bilety dla ludzi bogatych), nadzieje działaczy spełniły się ponad wszelkie oczekiwania. Przez cały ten tydzień sala kinowa była przepełniona. Dorośli, starcy i dzieci zapełniali każdego wieczora salę kina, a kolejki po bilety były ogromne. Od tego czasu kino stało się dostępne dla każdego.

Sala kinowa zaczęła służyć nam jako miejsce spotkań, odpoczynku i zabawy w czasach, gdy na ulicy żydowskiej nie było powodów do radości.

AWIEZER DRORI (KUPFERMINC)
(Kfar Jecheskiel, Izrael)

ŻYDOWSCY STRAŻACY W OSTROŁĘCE

Historia wcielenia żydowskich strażaków do ogólnej Straży Ogniowej w Ostrołęce jest ściśle związana z imieniem naszego godnego szacunku ziomka r. Henocha Flaksera, którego chcę tu krótko wspomnieć.

Znany jako wielki znawca *Tory* i *Talmudu*, szlachetny Żyd, zajmował się również problematyką tego świata, zwracając się ku sprawom praktycznym – żydowskim sprawom miejskim. W związku z tym przypominam sobie następujące wydarzenie.

Latem 1913 roku duży pożar przy ulicy Ostrowskiej pochłonął wiele żydowskich domów. Podjęto różne kroki, aby pomóc ofiarom tego pożaru. Wtedy również padło podejrzenie, jakoby straż pożarna, składająca się wyłącznie z polskich strażaków,

nie dołożyła poważnych wysiłków, aby zgasić ten pożar... I dlatego zapadła decyzja o przyłączeniu Żydów do Straży Ogniowej. I kto w mieście przeprowadził tę kampanię, jak nie ogólnie szanowany r. Henoch Flakser?

Pewnej niedzieli rano pojawili się na ulicach Żydzi z brodami i w... mosiężnych hełmach. Postanowiono razem z Polakami przeprowadzić akcję pomocy dla ofiar pożaru. Zorganizowano więc zabawę na świeżym powietrzu w parku miejskim, razem z loterią. Muzyka przygrywała, wzniesiono toasty „na zdrowie", a w końcu brodaci Żydzi w hełmach tańczyli w koło razem z Polakami, wydając okrzyki – „niech żyje jedność!".

R. Henoch Flakser bp. był także jednym z założycieli Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej w mieście. Buchalterem tej kasy, a potem założycielem małego banku kupców, był nauczyciel Anszel Lew.

ALTER SZYMAN
(Montevideo, Urugwaj)

ŻYDOWSCY LEKARZE

W naszym mieście praktykowali dwaj żydowscy lekarze, dr Kagan i dr Gutman. Żaden z nich z Ostrołęki nie pochodził.

Podobno dr. Kagana sprowadził do Ostrołęki Chackiel Kupferminc w okresie I wojny światowej, aby w mieście był również żydowski lekarz.

Dr Gutman – syn znanego w mieście i okolicy felczera – przybył do Ostrołęki jeszcze jako młody chłopak, ale z biegiem lat przywiązał się do miasta i był bardzo zżyty z żydowską ludnością, tak że potem był już uważany za ostrołęczanina.

Natomiast dr Karbowski, który przybył do Ostrołęki w latach 30., był dla społeczności żydowskiej chłodny, nie utrzymywał żadnych bliskich kontaktów, z wyjątkiem tych na płaszczyźnie zawodowej. Był całkowicie zasymilowany. Nie dawał pieniędzy na cele syjonistyczne. Kiedy autor niniejszego wspomnienia podczas dorocznych akcji na rzecz „Keren-Kajemetu" odwiedzał go razem z Pesachem Hochbergiem i instruktorem z centrali funduszu, stale odmawiał wsparcia, motywując to tym, że sprzeciwia się syjonizmowi, ponieważ ta idea jest dla niego utopią. Jego żydowskość polegała na tym, że raz w roku przychodził na modlitwę *Kol nidrej*, w *erew* Jom Kipur do bóżnicy syjonistów Mizrachi przy ul. Cygańskiej [Berka Joselewicza]. Bywało, że wieśniacy z okolicznych wiosek zabierali go właśnie tego dnia z bóżnicy i zawozili furmanką do jakiegoś nagłego przypadku; był on bowiem wśród nich – i w ogóle wśród Polaków – bardzo popularny, był bowiem znakomitym lekarzem, a ponadto całkowicie spolonizowanym. Kiedy wracał, Jankiel Dancyger bywał już przy końcu odśpiewywania modlitwy, na co doktor reagował po polsku: „szkoda, że się spóźniłem na *Kol nidrej*"[31].

Jak wiadomo, po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech w 1933 r., doszło do rozruchów i pogromów antyżydowskich. Niemcy siłą wysiedlili tysiące Żydów niemieckich pochodzenia polskiego i wyrzucili ich na pogranicznej stacji kolejowej w Zbąszyniu. Wtedy we wszystkich miastach i miasteczkach Polski, również w Ostrołęce, powstały komitety, w których skład wchodzili przedstawiciele wszystkich partii politycznych i ogółu bezpartyjnych. Mieli oni za zadanie udzielić pomocy tym zbąszyńskim tułaczom.

Zaproszony na posiedzenie ostrołęckiego komitetu, ku zdumieniu wszystkich obecnych, dr Karbowski przybył. Aktywnie współpracował z innymi, mimo trudności językowych, bowiem nie znał jidysz. Należał do grupki kilku przedstawicieli Ostrołęki wybranych na walny antyhitlerowski zjazd żydostwa polskiego w Warszawie. Autorowi tych wierszy, również jako przedstawicielowi Ostrołęki, przypadło na zjeździe siedzieć obok doktora. Po wysłuchaniu wystąpień najdostojniejszych przedstawicieli Żydów polskich, dr Karbowski rzekł, że najsilniejsze wrażenie wywarł na nim rabin Rubinsztejn z Wilna, zarówno ze względu na treść wystąpienia jak i swoją osobowość. Wtedy pojąłem, jak trafne jest ludowe powiedzenie: *„co czas zrobi – tego rozum nie uczyni"*. Po owym

[31] Warto dodać, że dużym zaufaniem cieszył się wśród ludności żydowskiej dr Jan Psarski, należący do czołowych narodowców w Ostrołęce.

zjeździe nastąpił przełom w jego podejściu do problemów żydowskich w ogóle, a zwłaszcza do syjonizmu, co znalazło wyraz w jego szczodrych ofiarach na rzecz funduszy „Keren Kajemet Leisrael" i „Keren Hajesod".

W odróżnieniu od niego dr Gutman był człowiekiem z ludu, żydowskim w całym znaczeniu tego słowa. Zwykle używał jidysz w rozmowach z pacjentami, czy też podczas codziennych przedwieczornych spacerów na deptaku ciągnącym się wzdłuż ul. Łomżyńskiej [Kościuszki], od rogu ul. 11 Listopada [Głowackiego] do następnego rogu — domu rodziny Gutmanów. Często spacerował w towarzystwie działaczy socjalistycznych, dyskutował z nimi na różne tematy kulturalne, wykazując znakomitą znajomość kultury żydowskiej, a zwłaszcza klasyków literatury. W stosunku do chorych był bardzo cierpliwy, uspokajał ich i wyjaśniał, w miarę możności, przyczyny choroby i przebieg leczenia. Znał wszystkich Żydów w mieście i wiedział o ich dolegliwościach. Gdy spotykał na ulicy kogoś z rodziny pacjenta, zatrzymywał się i wypytywał o zdrowie. Odwiedzając ubogiego chorego, często odmawiał przyjmowania honorarium, a nawet zostawiał pieniądze na zakup zaordynowanego lekarstwa. Nie traktował swego zawodu jako interesu dającego zyski; leczenie było jego powołaniem.

Był żydowskim lekarzem w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Miał ciepłe żydowskie serce, nie wstydził się swej żydowskości, wręcz przeciwnie, był z niej dumny w różnych okolicznościach, co niekiedy szkodziło jego lekarskiej karierze. Cieszył się sukcesami ludzi pracy, wśród których było w ówczesnej Polsce dużo ubogich i pokrzywdzonych; bardziej utożsamiał się z nimi niż z tymi ze statusem akademickim. Trudno by chyba było znaleźć wśród żydowskich medyków w Polsce innych, którzy aż w takim stopniu garnęli się do społeczności żydowskiej, jak dr Gutman.

Dr Karbowski wraz z rodziną mieszkał w łomżyńskim getcie. Wiadomo, że został aresztowany przez Niemców i najprawdopodobniej wiosną 1942 r. przewieziono go do więzienia w Ostrołęce, skąd już nie wrócił. Dr Gutman mieszkał z rodziną w Białymstoku. On również zginął w *Holocauście*. Cześć ich wiecznej pamięci.

Kiedy mowa o żydowskich lekarzach w Ostrołęce, to nie można nie wspomnieć popularnej po-

Felczer Gutman

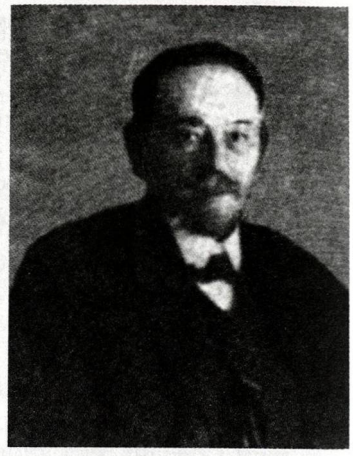

staci, która starała się ulżyć chorym w cierpieniach — Fajwla Lejbla Herca, byłego sanitariusza w carskim wojsku. Ten Żyd z siwą brodą, w długiej kapocie, nie dawał lekarstw, lecz stosował „babską" medycynę. Większość jego pacjentów to byli starsi ludzie. Stawiał im bańki, robił lewatywę, nacierał plecy różnymi płynami. Dopiero wtedy, gdy jego środki nie pomagały, zwracano się do lekarzy. Należy jednak podkreślić, że był człowiekiem bardzo uczciwym, ludzkim, odpowiedzialnym, świadomym był swych medycznych niedociągnięć. Pewnego razu żydowscy wojskowi rekruci, chcąc nieco podowcipkować, zdjęli szyldzik gabinetu Karbowskiego i ulokowali go na drzwiach Herca... Innym razem przywieźli furmanką zwłoki z domu przedpogrzebowego pod dom dr. Karbowskiego... W mieście jednak przyjmowano te dość osobliwe kawały tolerancyjnie.

Obecnie żyją jeszcze dwaj urodzeni w Ostrołęce lekarze: w Izraelu dr Załman (Zenek) Drezner, a w Kanadzie zięć Josla Litwera — dr Jakub Bieżuner.

CHAIM DREZNER
(Bnej Brak, Izrael)

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat pojawiło się w Izraelu i w innych krajach sporo lekarzy pochodzenia ostrołęckiego, a wśród nich wielu wybitnych i znanych medyków. Wymienimy tu tylko następujących:

Eljahu Kaspi (Srebrnik)[32] — prof. ginekologii na uniwersytecie w Tel Awiwie, były dziekan tego wy-

[32] Prof. Eljahu (Eliasz) Srebrnik — urodził się w Ostrołęce i jako mały chłopak wyjechał z rodziną do *Erec Israel* (Palestyny). W latach 80. odwiedził po raz pierwszy Ostrołękę. Na widok zupełnie zniszczonego i zhańbionego żydowskiego cmentarza, natychmiast opuścił miasto i wrócił oburzony do Izraela.

Dom felczera Gutmana



działu i ordynator Oddziału Ginekologii i Położnictwa w Szpitalu Państwowym Asaf Harofe;

Dawid Modai (Medzowicz) – pochodzący z Kaczyn prof. medycyny, chorób wewnętrznych i nefrologii na uniwersytecie w Tel Awiwie, ordynator oddziału w szpitalu Asaf Harofe;

Eljahu Richter – prof. medycyny przemysłowej w Jerozolimie i szef departamentu w Szpitalu Uniwersyteckim „Hadasa".

KOMITET ZIOMKOSTWA OSTROŁĘCKIEGO
W IZRAELU

BYT RZEMIEŚLNIKÓW

W latach 1920-1921 rzemiosło i handel przeżywały trudności. Gospodarka polska w tym okresie nie miała jeszcze mocnego fundamentu, zwłaszcza w takich miasteczkach jak Ostrołęka. Sytuacja ekonomiczna ludności była bardzo trudna. Bieda dawała się we znaki. Rzemieślnicy pracowali z rodzinami całymi dniami, by potem sprzedać swoje wyroby za pół darmo. Sytuacja taka trwała kilka lat; dopiero po 1924 r. uległa poprawie. Zapewne ta zmiana nastąpiła dzięki stopniowemu polepszeniu się ogólnej polityczno-gospodarczej sytuacji w Polsce.

I to się odczuwało również w Ostrołęce. Utworzono Stowarzyszenie Rzemieślników, mające swój statut i zbiór przepisów regulujących działalność we wszystkich zawodach. Zaczęto dostrzegać, że za pracę i pot winno się otrzymać wynagrodzenie pozwalające nie tylko na biologiczną egzystencję, lecz także umożliwiające danie dzieciom elementarnego żydowsko-świeckiego wychowania, tak by wyrosły na dumnych i światłych obywateli.

Podstawą egzystencji miasta byli głównie chłopi. We wtorki i piątki, w dni targowe, przyjeżdżali z przyległych wiosek, aby sprzedać płody rolne. Zaraz potem wydawali zarobione pieniądze na potrzebne im artykuły: obuwie, odzież, czapki, artykuły spożywcze. I tak co tydzień. Kiedy szewc, krawiec albo kupiec trochę się „dorobił" i dysponował własnym kapitałem, to wyjeżdżał na jarmarki również do innych miejscowości, zwiększał produkcję, a co za tym idzie – swe dochody.

Również decyzja rządu polskiego o stacjonowaniu dwóch jednostek wojskowych w Wojciechowicach spowodowała poprawę sytuacji żydowskich rzemieślników i kupców. Niezależnie jednak od tego, większość ostrołęczan musiała nadal ciężko pracować na utrzymanie. Było im nawet potrzebne wsparcie finansowe. Dlatego też Stowarzyszenie Rzemieślników podjęło z pomocą niektórych kupców inicjatywę wysłania delegacji do Centralnego Banku w Warszawie, związanego,

jeżeli się nie mylę, z Jointem, z petycją o otwarcie banku pomocy w Ostrołęce. Dzięki wysiłkom i pomocy wielu wpływowych osób, po upływie kilku miesięcy, bank został otwarty. Było to niezwykłe wydarzenie i święto dla wielu żydowskich rzemieślników i handlarzy.

W drodze demokratycznych wyborów wybrano zarząd, a nasze Stowarzyszenie uzyskało w nim pięć z dziewięciu miejsc. Przedstawicielami rzemieślników byli: mój ojciec Zelig Nowiński, Alter Gronowicz, Noske Jabek, Srulka Złocisty, Josef Nowiński; nazwisk drugiej strony nie pamiętam. Bank w krótkim czasie zyskał sobie renomę instytucji demokratycznej i liberalnej. Czy mogło w ogóle być inaczej, gdy jego duszą i sercem był Anszel Lew – znany i lubiany nauczyciel oraz jeden z pierwszych syjonistów w mieście? Bank pożyczał pieniądze na długie terminy i na bardzo niski procent. Te pożyczki bezsprzecznie umożliwiły wielu rodzinom z niewystarczającymi środkami utrzymać się na powierzchni.

Nasze Stowarzyszenie utworzyło ponadto własną Kasę Pożyczkową, która udzielała pożyczek (a niekiedy potajemnego wsparcia) tym, którzy ze względów zdrowotnych albo innych znaleźli się nagle w ciężkiej sytuacji. Takich ludzi, w tym także wdowy z sierotami, wspierano niby-pożyczkami, których nigdy nie odbierano. Budżet Kasy był wyrównywany opłatą miesięczną nałożoną na członków Stowarzyszenia. Mniejsze dochody wpływały z działalności Kółka Dramatycznego Rzemieślników, które jeździło ze spektaklami także poza miasto. A w końcu odbywały się również kwesty w czynnych w soboty przez cały rok naszych domach modlitwy. W święta modlono się w dużym *bejt ha-midraszu*, gdzie płacono najdrożej za miejsca przy wschodniej ścianie.

Stowarzyszenie miało czasami decydujący wpływ nie tylko na ogólne sprawy miasta, lecz również liczono się z jego stanowiskiem w Gminie Żydowskiej.

W ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej nastroje antysemickie mocno przybrały na sile. Hasło *„swój do swego"* upowszechniało się i było widomym wyrazem endeckiej aktywności, która miała na celu duchowy i ekonomiczny ucisk Żydów. Niestety, rząd polski nie potępiał tych antyżydowskich wystąpień, nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji. Nietolerancja i bojkot wpływały na wszystkie dziedziny bytu żydowskiego, zarówno w handlu, jak i w rzemiośle. Chociaż w Ostrołęce pod tym względem sytuacja była jeszcze znośna – i to w niemałej mierze dzięki wysiłkom i aktywności strony żydowskiej – to jednak przeczuwano zbliżające się niebezpieczeństwo.

W końcu nazistowska siekiera zadała nam śmiertelne ciosy i unicestwiła nasze fizyczne istnienie razem z dorobkiem naszej wielowiekowej budowy i twórczości.

ARCIE NOWIŃSKI
(Buenos Aires, Argentyna)

PROFESJE

MEŁAMEDZI I NAUCZYCIELE

MARKL I SZLOJMELE

W Ostrołęce pierwszym *mełamedem* dla początkujących był niejaki Markl, który za mojej pamięci był już mężczyzną w podeszłym wieku. Potem pojawił się Szlojmele. Znali go wszyscy w Ostrołęce. Uczył dzieci, które potem wyrosły na ojców, a potem dzieci tych ojców... Sam nie miał dzieci. Dożył sędziwego wieku.

LEJZOR ELI

Uczono się u niego u *Pięcioksięgu* i komentarzy Rasziego[33] oraz *agady*. Pewnej zimy spotkał go straszliwy cios: jego żona poszła po wodę do zamarzniętej rzeki, na lodzie poślizgnęła się i wpadła do wody. Dzieci opowiadały, że miała przy sobie kilkaset rubli rosyjskich... Po kilku dniach znaleziono ją pod lodem.

[33] Zob. przypis 14.

MOSZE Z RÓŻANA

Nauczyciel *Talmudu*. Aktywista stowarzyszenia Linat Hacedek. Jego córka mieszka w Urugwaju.

MOSZE BARUCH

Uczył dzieci na pamięć *Pięcioksięgu* i odnośnych komentarzy. Miał niewidomego syna.

MOSZE CHAIM

Uczył *Talmudu*. Miał spiczastą bródkę. Wyrabiał pudełka i rogi na tabakę, zajmując się tym bardziej jako hobby niż dla zarobku. Zmarnował swój talent artysty-rzeźbiarza. Jego wnuk żyje do dziś w Ameryce Północnej.

MENDELE, ZIĘĆ LEJBLA HERCA

Uczył *Pięcioksięgu* i komentarzy. Ze względu na to, że był *gabajem* „Aleksander Sztibl", tam mieścił się jego *cheder*.

CHUDY MEŁAMED

Syn Mordechaja Farbera. Uczył *Pięcioksięgu* i komentarzy Rasziego[34]. Miał jeszcze dodatkowe zajęcia.

JAŁOSZKE MEŁAMED

Zięć Mordechaja Farbera, o nazwisku Małach [Anioł]. Uczył czytania *Pięcioksięgu*.

JULKE NESZKESZ

Nauczyciel *Talmudu*. Dwoje jego dzieci mieszka w Izraelu. Przyjaciel Szlomo Dorfmana z Izraela.

ASZER MEŁAMED

Mełamed w ostrołęckiej Talmud Torze, w której dzieci uczyły się bezpłatnie.

TEN Z KIEŁCZEWA

Zięć Lejbla Blachowicza, nauczyciel *Talmudu*, lubił dyskutować z niewierzącymi. Zawsze twierdził, że im więcej będzie technologii, tym bardziej ludzie staną się religijni i wierzący. „Jak tutaj modlimy się, to słyszy to Stwórca w Niebie. Jak niewierzący mogą tego nie rozumieć, skoro wiedzą to, że jak się mówi w Ameryce, to się słyszy w Ostrołęce".

MEŁAMED „JAPOŃCZYK"

Dobrze znany w Ostrołęce, cieszył się doskonałą opinią. Jego żona była kuzynką Awiezera Kupferminca.

SZMULKE JAJCZAR

Mełamed, który dodatkowo handlował jajkami.

MOSZE PESACH ALBO TEN Z GOWOROWA

Był dobrym nauczycielem *Talmudu*, znakomicie objaśniał i tłumaczył, ale również znany był z różnych metod bicia uczniów... Miało to zazwyczaj miejsce w czwartki, kiedy przepytywał z bieżącego tygodniowego materiału. Dlatego strach ogarniał dzieci na samą wiadomość, że będą się uczyć u niego. Był najbogatszym z *mełamedów*. Jego małżonka miała różne inne zajęcia: handlowała towarami na ulicy, piekła chały na soboty, stawiała *czulenty* itd. Miał sześć córek i syna, członka Bundu. Mieszkał u Josla Mejrana w podwórzu.

MENDEL Z ŁOMŻY (ŁOMZER)

Nauczyciel *Talmudu*. Często wpadał w złość.

AWREMEL MEŁAMED

Nauczyciel *Talmudu*. Uczył tylko kilkoro dzieci przed południem; przez pozostałą część dnia uczyły się same. Miał sklep spożywczy i od południa był nim zajęty. Przez wiele lat mieszkał z rodziną w Ameryce Północnej; obecnie w Izraelu.

ICZE JOSEL

Uczył *Talmudu* starszych chłopców. Dwóch jego synów żyje do dziś w Ameryce Północnej.

DAWID, ZIĘĆ RUDEGO SZKLARZA

Nauczyciel *Talmudu*. Teść, zięć i ich rodziny mieszkają w Ameryce Północnej.

[34] Zob. przypis 14.

FAJWISZ

Nauczyciel *Talmudu*. Już za moich czasów był stary, dożył sędziwego wieku.

GUTMAN-CZAK

Nauczyciel *Talmudu*. Syn Fajwisza. Po I wojnie światowej nie wrócił do Ostrołęki. Jego córka mieszka w Urugwaju.

MEIR JANKIEL

Nauczyciel *Talmudu*. Kładł duży nacisk na wychowanie. Dożył sędziwego wieku.

TEN Z KAŁUSZYNA

Nauczyciel *Talmudu*. Uczył w małych grupkach, tylko po 2-3 uczniów. Był chorowity. Żona pomagała utrzymać rodzinę prowadząc sklepik.

MENDEL CZARNY (CZARNES)

Spokojny, dobroduszny *mełamed*; każdy ostrołęcki chłopak chciał się uczyć u niego. Kiedy ojciec zawieral z nim umowę o naukę na pewien czas, syn był w „siódmym niebie". Uczył *Pięcioksięgu* z komentarzami Rasziego[35] i początków *Talmudu*.

NACHMAN MEŁAMED

Był jednym z najbardziej znanych *mełamedów* ostrołęckich i zaliczał się do „lepszych". Nauczał nieco starszych chłopców, tuż przed *jeszi-wą*. Był zrównoważony i dobrze tłumaczył, rzadko na kogoś krzyknął, nie mówiąc już o biciu. W skrajnych przypadkach zapraszał ojca ucznia stwarzającego problemy, aby ten sam go przesłuchał i odpowiednio zareagował upomnieniem, ostrym skarceniem, czy nawet spoliczkowaniem. Cieszył się wśród uczniów *chederu* dużym szacunkiem.

ZAŁMAN GRALA

Chasyd aleksandrowski, służył w wojsku, u „dragonów" w Wojciechowicach i Myszyńcu przed I wojną światową.

NECHAMIA MEŁAMED

To był niezwykły *mełamed* o nieprzeciętnych zdolnościach, znawca hebrajskiego. Zawsze był starannie ubrany, z brodą uczesaną, swym postępowaniem budził duży respekt. Chasydzi raczej nie posyłali do niego dzieci. Nie nauczał *Talmudu*, lecz języka hebrajskiego, *Starego Testamentu* i czytania *Pięcioksięgu* starszych chłopców.

ANSZEL LEW

Dawał lekcje w *chederach*, godzinę dziennie. Uczył alfabetu rosyjskiego i matematyki. Specjalnym jego zadaniem było wyuczenie tytułów cara rosyjskiego i całej jego rodziny, aby uczniowie byli gotowi na przyjęcie inspektora gubernialnego (był to obowiązek nałożony carskim zarządzeniem, również we wszystkich żydowskich szkołach). Anszel był agentem towarzystwa ubezpieczeń „Jakar" z Petersburga, kierownikiem Towarzystwa Syjonu w naszym mieście, sekretarzem i duszą Miejskiego Banku i Gemilut Chasadim. Jego syn, Dawid Lew bp., poległ jako bojownik Hagany w *Erec Israel*.

NAUCZYCIEL Z RÓŻANA

Nazywał się Izakson, był nauczycielem pokroju wyżej wspomnianego Lwa, tylko że nie był syjonistą. Jego żona prowadziła w domu szkołę nauki pisania dla dziewcząt. Wyemigrował do Urugwaju i dożył sędziwego wieku. Jedna jego córka mieszka w Urugwaju, a pozostałe – w Rosji.

NAUCZYCIELKI KOBIET

Masza Sztajnberg uczyła dziewczęta i pisała listy kobietom, których mężowie byli w Ameryce czy w wojsku. Jej córka (po mężu Medzowicz) mieszka od wielu lat w Izraelu; druga zmarła w Izraelu. Były również w Ostrołęce nauczycielki, które nazywano *rebecns* [rabinowe]. Wizytowały one domy i nauczały dziewczęta zasad życia żydowskiego, albo przyjmowały uczennice u siebie. Było ich kilka, ale ich nazwisk nie pamiętam.

ALTER SZYMAN
(Montevideo, Urugwaj)

[35] Zob. przypis 14.

„KANTONIŚCI"

Za czasów Mikołaja I[36] wcielano siłą do wojska rosyjskiego młodych żydowskich chłopców. Zwalniano ich po odsłużeniu 25 lat. Podczas służby, jako Żydzi, byli prześladowani, zmuszani do przyjęcia chrztu. Kilku takich, już jako starców, znałem w Ostrołęce. Wielu z nich mimo wszystko pozostało Żydami; zwano ich „kantonistami". Oto ich nazwiska:

CYRULIK

Był fryzjerem, a wśród jego klientów niemało było starszych Żydów.

HIRSZKE FENDEL

Tak go nazywano. Piekł czarny chleb.

CHAJKEL BARABANSZCZYK

Do końca życia grał na bębnie w orkiestrze wojskowej.

ABRAHAM KUGEL

Był brukarzem. W ostatnich latach handlował starzyzną.

Było też w Ostrołęce kilku innych Żydów, którzy po ochrzczeniu w wojsku zostali chrześcijanami.

ALTER SZYMAN
(Montevideo, Urugwaj)

TRAGARZE

Było ich w mieście około dwudziestu, prawie wszyscy tzw. prości ludzie, ale i wśród nich było trochę indywidualności: spokojnych Żydów, pospolitych z ludu i w końcu „nie trzymających gęby na kłódkę". Każdy z nich miał przydomek, którym uhonorowała go ulica. Pracowali w kooperatywie, a ogólny dzienny zarobek rozdzielali równo między siebie.

Mieli własny dom modlitwy, gdzie w soboty w południe, razem z r. Mosze Noskim, kupcem skór, uczyli się z rozdziałów *Pięcioksięgu*.

Jeden z tragarzy, Szalom – o przydomku „Szalom z opowiadaniami" – znany był z tego, że znakomicie opowiadał to, co przeczytał. Zdaje mi się, że posiadał spośród nich największą wiedzę.

ALTER SZYMAN
(Montevideo, Urugwaj)

MUZYKANCI

Podobnie jak każde inne żydowskie miasteczko, również Ostrołęka miała swoich muzykantów i wesołków, bez których nie odbyło się żadne wesele. Grali przed, podczas i na końcu wesela. Przygrywali gościom, szczęśliwym rodzicom, a szczególnie młodym parom, które w ten wieczór robiły pierwsze kroki w kierunku „niewiadomego" – rodzinnego współżycia... Ich serdeczna, głęboko żydowska muzyka, pomieszana z cygańskimi improwizacjami i znanymi chasydzkimi *nigunami* – pobudzała serca i umysły wszystkich zgromadzonych, a zwłaszcza młodej pary, która te dźwięki zapamiętała na całe życie. Wierzono, że „w życiu tak się powodzi – jak na weselu grano".

Żydowscy *klezmerzy*, chociaż się na swojej pracy nie bogacili, to jednak zarabiali na znośne utrzymanie. Tak było w bardzo religijnych miasteczkach, do których zaliczała się Ostrołęka. Trzeba wziąć pod uwagę, że dodatkowo coś „wpadało" podczas ceremonii zakończenia czytania *Tory* czy *Bar micwy*, a wesel i innych uroczystości w okolicznych miasteczkach też było niemało.

Ostrołęcka kapela *klezmerska* przed I wojną światową składała się z Mosze Arona – który grał pierwsze skrzypce, Szpilmana (zawsze w ciemnych okularach) – grającego drugie, Anszla Jagody – grał na klarnecie i Lejzora Icze – na basie.

[36] Mikołaj I Pawłowicz Romanow (1796-1855) – car rosyjski w latach 1825-1855, znany z okrucieństwa, bezwzględności i ograniczenia umysłowego; wprowadził podwójną cenzurę – prewencyjną i represyjną oraz drastycznie ograniczył szkolnictwo. Zwany był „kapralem na tronie" i „żandarmem Europy". Za jego rządów rozpoczęto przymusowe nawracanie unitów na prawosławie i starozakonnych na chrześcijaństwo.

Jako zawodowego wesołka, do przyśpiewywania młodej parze przed ślubną ceremonią i dowcipnych rymowanek podczas uczty weselnej, często sprowadzano Joela Wołowskiego z Łomży. Był on nie tylko utalentowanym improwizatorem, miał również niepospolity talent aktorski. Często stałem przy oknie i przysłuchiwałem się jego występom w domach rodziców narzeczonych, zwłaszcza w sobotę wieczór, kiedy kapela grała *A gute woch* [*Dobry tydzień*] przed następnym weselem lub w przeddzień wesela. Miało to na celu przygotowanie duchowe rodziny, publiczności, a szczególnie młodej pary, do nadchodzącego wydarzenia. Dzielono wtedy słodycze i inne smakołyki, a trefniś nieco rymował (bo główne, kapitalne rymowanie, zostawiał już na wesele). Ale największy zachwyt budził wtedy Mosze Aron ze swoimi skrzypcami. Oj, te jego skrzypce! To nie były zwykłe skrzypce, to były skrzypce-serce... One tak roztkliwiały wielką prośbą i błaganiem, wdzierającym się do głębi duszy, że wprost trudno było to znieść. Przed weselem Mosze Aron grał z większym uczuciem i zapałem, niż na samym weselu, a nawet podczas ceremonii ślubnej (co było tego przyczyną — po dzień dzisiejszy nie wiem).

Również jego współtowarzysze z kapeli bardzo go szanowali, gotowi byli iść za nim ślepo i wypełnić każdą jego wolę i żądanie. Od tego czasu skrzypce stały się moim ulubionym instrumentem muzycznym.

Należy dodać, że w późniejszych latach działała inna kapela, która składała się z braci „Szczot" (Czernowin): Chone i Herszaka, jednego z synów eks-kowala „Krejera", woźnicy Hercki, no i Polaka grającego na akordeonie (ten ostatni występował tylko na żydowskich zabawach). Kapela ta zazwyczaj grała na weselach *amcho*, czyli pospolitego ludu; bardziej zamożni sprowadzali kapelę z Łomży.

Niech te słowa przechowają jasną i błogosławioną pamięć o żydowskich ostrołęckich muzykantach, których serdeczne granie nie rozlegnie się więcej w żydowskim miasteczku i okolicy, startych razem z nimi z powierzchni tego świata.

Grali oni dla tych, co zmarli śmiercią naturalną i tych, którzy zginęli z rąk siepaczy niemieckich. Niech Bóg pomści ich krew.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

TEATR W OSTROŁĘCE

KÓŁKA DRAMATYCZNE

Założenie miejskiego amatorskiego kółka teatralnego, o którym chcę tutaj opowiedzieć, datuje się właściwie od sądowych rozpraw i aresztowań w dużym ostrołęckim więzieniu (nasz szanowny ziomek i pisarz Menachem Flakser, w swoich uwagach o Ostrołęce, wyraził się, że „było to nasze miasto małe, ale miało wielkie więzienie!")

Było to w roku 1921, wkrótce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Pewnego wieczoru inspektor policji Firsa, spacerując ul. Łomżyńską [Kościuszki], usłyszał dochodzący z zakładu fryzjerskiego Heńka Gutmana głośny śpiew i rozmowę. Dostrzegł w tym nadmierne zuchwalstwo żydowskie i wysłał patrol policji, który okrążył dom i zaaresztował wszystkich obecnych. Aresztowano Beńka Gutmana, dwóch Bajuków, Meira Margulesa, Gutmana Grosmana i Chajkę Gutman. Aresztowany został również stary felczer p. Gutman, jako organizator tego „komunistycznego spotkania", ponieważ odbyło się ono w jego domu...[37] (Jeden z policjantów znał dobrze Meira, a jeszcze lepiej jego ojca, zrozumiał, że jego uwolnienie opłaci mu się, i o ile pamiętam, rzeczywiście się opłaciło...)

Tak więc odbyła się poważna rozprawa sądowa. Wszyscy, z wyjątkiem kobiet, pozostali w areszcie jeszcze przez kilka miesięcy. Była to właściwie pierwsza próba nowo utworzonego kółka amatorskiego, ale też i główna przyczyna tego, że Meir Margules i inni przyspieszyli wyjazd do *Erec Israel*, jeszcze w tym samym roku.

Jak przez mgłę pamiętam tych pierwszych pionierów-amatorów ostrołęckiego teatru: Awigdora Melina, Welwla Bajuka (trochę później), Aro-

[37] W tym domu przy ul. Kościuszki 24/26 mieszczą się Klub Seniora i Zarząd Ostrołęcki Polskiego Czerwonego Krzyża.



Członkowie kółka dramatycznego w sztuce Sierota Chasia. *Stoją: Eli Bajuk – pierwszy z prawej, Hercke Sojka – czwarty z prawej. Siedzą: Icchak Mazur – trzeci z prawej, Basia Melnik – czwarta z prawej, Berel Bajuk – ostatni z prawej*

na Zysmana, Fajcia Szpilmana i innych. Ich miejsce zajęli później wyżej już wymienieni oraz Berek Bajuk, Mosze Aron Sojka (tego ostatniego zastąpił później brat Hercek, który wykazał duży talent sceniczny). Następnie dołączyli do nich Tobiasz, Chana Benedon, Kuper, Elka Chacek i nieco później – Basia Melnik, a jako solistka-śpiewaczka – Rywka Brum.

Zaczęli od monologów, jednoaktówek i skeczy, jednak zmierzyć się z dramatem nie mieli jeszcze odwagi. Po krótkim czasie zaczęli jednak wystawiać dramaty, angażując do tego reżyserów z większych miast, którzy byli jednocześnie aktorami: Jakuba Wajslica[38], Klarę Segałowicz[39], znanego amatora Icchaka Mazura z Łomży i innych. Ich repertuar był dość bogaty: *Sierota Chasia* Jakuba Gordina[40], *Świnia Moszke* Icchaka Dow Berkowicza[41], *Padlina* Pereca Hirschbejna[42], *Z nurtem* i *Motke Złodziej* Szaloma Asza[43], *Dybuk* Szymona An-Skiego[44], *Roman koniokrad* i inne.

Eli (Eliasz) Bajuk, jeden z najbardziej utalentowanych, wyróżniał się w każdej roli, nie tylko barwą głosu, lecz zachowaniem, wymierzonymi i zrównoważonymi ruchami. Miał niezwykły dar rozumienia roli i sceny. Nigdy nie szarżował, nie ryzykował i zawsze zachowywał umiar. Ponadto natura obdarzyła go przystojną figurą i olśniewającą urodą. Eli, który w życiu codziennym bywał ekstrawagancki i dowcipny, na scenie zachowywał się zupełnie inaczej. Tam biła od niego powaga, wzbudzał szacunek.

Hercke Sojka – ulubieniec publiczności ostrołęckiej – pobudzał do śmiechu, choć sam pozostawał poważny. Jego role to: rabin w *Z nurtem*, woźny w *Dybuku* i w *Padlinie*. Bardzo udana była jego rola Chacego w *Chłopie ze wsi*. Głęboko rozumiejąc istotę roli, konsekwentnie, krok za krokiem, dochodził do zamierzonego celu. Grał swe role z elegancją i wdziękiem. Nic więc dziwnego, że publiczność obdarzała go miłością i wielką sympatią.

Berel (Berek) Bajuk – przystojny, dobrze zbudowany, z dobrą dykcją; wyróżniał się odtwarzając postacie odpowiadające jego prezencji. Był świetny w roli Jankiela Bojłego – typowego katarynia-

[38] Jakub Wajslic (1889-) – międzywojenny aktor legendarnego zespołu Trupa Wileńska (Wilner Trupe) i reżyser teatralny.

[39] Klara Segałowicz – znana aktorka przedwojennych scen warszawskich, m.in. Teatru Centralnego (1922-1924); w 1937 r. założycielka Teatru dla Młodzieży.

[40] Jakub Gordin (1853-1909) – pochodzący z Królestwa Polskiego dramaturg żydowski żyjący w USA, reformator teatru, znany przede wszystkim z adaptacji światowej klasyki dramatów.

[41] Icchak (Jicchok) Dow Berkowicz (1885-1967) – prozaik i dramaturg pochodzący z Królestwa Polskiego, piszący po hebrajsku.

[42] Perec Hirschbejn (1880-1948) – pochodzący z Rosji, piszący od 1908 r. w jidysz, autor książek dla dzieci oraz dramatów mistyczno-symbolicznych i społecznych.

[43] Szalom Asz (1880-1957) – piszący w jidysz wybitny dramaturg i prozaik; mieszkający w Warszawie, a od 1919 r. w USA.

[44] Szymon An-Ski, wł. Salomon S. Rapoport (1863-1920) – rosyjski prozaik i dramaturg piszący od 1904 r. w jidysz, autor m.in. *Dybuka*, po rewolucji październikowej mieszkający w Warszawie i Wilnie.



Członkowie kółka dramatycznego w sztuce Pieniądze, miłość i hańba. *Siedzą: Aron Zysman – pierwszy z prawej, Josef Kahan – ostatni*

rza w *Motke Złodzieju*, doskonale odgrywał główną rolę w *Złodziejach* i w wielu innych sztukach.

Baśka Melnik (synowa Srula Szrona; mieszkała w Kanadzie i tam zmarła) była znakomitą odtwórczynią i wielbicielką ról dramatycznych, jak Sierota Chasia czy Natasza w *Chłopie ze wsi*. Jej wrodzony niezwykły talent, mimo braku formalnego wykształcenia aktorskiego, wystarczyłby dla zajęcia czołowego miejsca nawet w świetnym, zawodowym zespole. W swojej grze osiągała szczyty perfekcji – po dziś dzień trwa w mojej i innych pamięci.

Eliasz Bajuk i Hercke Sojka wyróżniali się nie tylko w sztukach zespołowych, lecz również w rewiach: Hercke w piórze, a Eliasz w mowie. Sami pisali, śpiewali, grali, deklamowali i w razie potrzeby – także tańczyli. Tematem ich twórczości były wydarzenia polityczne ze świata, ale jeszcze w większej mierze – aktualności z życia Ostrołęki. Ostry umysł i przenikliwa spostrzegawczość Sojki skierowane były najczęściej na momenty tragikomiczne z życia miasta. Ich piosenki miały duże wzięcie. Prawie we wszystkich domach były odtwarzane z pamięci[45], bowiem dla każdego zrozumiała była ich treść i wiadomo było, do kogo są skierowane. Ponieważ cechowała je bezpośredniość i serdeczna zażyłość, publiczność miała do nich niezwykle ciepły stosunek.

Hercke Sojka współpracował również dorywczo ze znanym dziennikiem warszawskim „Moment" [„Chwila"], w rubryce humoru i satyry w numerach przedsobotnich, prowadzonej przez niejakiego „Ciemnego". Z korespondencji z nim wynika, że cenił on humorystyczny talent Hercka. W latach 30. Sojka wyjechał on do *Erec Israel* razem z rodziną; zmarł w 1959 r. po ciężkiej chorobie. Cześć jego pamięci.

Do Ostrołęki zapraszano reżyserów, a także aktorki z zewnątrz, do wystawiania specjalnych sztuk. Wśród nich wyróżniała się bardzo utalentowana i pełna wdzięku Renia Glikman (Koleszników). Pochodziła ona wprawdzie z Białegostoku ale z biegiem czasu zaczęto ją traktować jak ostrołęczankę. W śpiewie i w tańcu była niezrównana – prawdziwa primadonna. Litość i łzy wywołała u widzów w roli biednej dziewczyny uprowadzonej przez bogatego mężczyznę, dużo serca wkładała w rolę matki tęskniącej za swoimi dziećmi, elegancka i pełna gracji była jako salonowa dama. Jej wzloty, uniesienia i subtelne ruchy na scenie wywoływały ogólny podziw. Dochodziło czasami do tego, że oczarowani jej grą, my, jej współtowarzysze, zapominaliśmy, że jesteśmy na scenie, a przed nami sala pełna publiczności. Podczas prawie każdego występu dostrzegaliśmy w jej grze świeże i nowe elementy, a głębia wyrazu była inna niż na próbach. Nawet sama aktorka bywała zaskoczona swymi ogromnymi możliwościami scenicznymi. Myślę, że do jej niezwykłego sukcesu bardzo się przyczynił jej kobiecy wdzięk.

Każda jej wizyta w Ostrołęce wzbogacała nas nowymi pieśniami i karmiła strawą intelektualną – dziełami żydowskich pisarzy i poetów. Pieśni

[45] Więcej o tym zob. w niniejszym tomie w rozdz. IX: *Ostrołęckie rymy*, oprac. I. Iwri.

Mordechaja Gebirtiga[46], Icyka Mangera[47] i innych wykonywała z niezwykłym wdziękiem i dynamizmem.

Po II wojnie światowej Renia z małżonkiem, znanym aktorem Załmanem Koleśnikowem, przybyła z Francji do Izraela z zamiarem osiedlenia się – wystawili nawet z dużym powodzeniem kilka sztuk – ale ciężkie przeżycia wojenne widocznie odcisnęły swoje piętno na jej zdrowiu. Wróciła do Paryża i tam zmarła. Cześć jej pamięci.

Kółko Amatorskie Haszomer Hacair, wówczas jednej z najbardziej zdyscyplinowanych organizacji młodzieżowych, podchodziło do sztuki scenicznej z respektem i czcią. Role były omawiane, oceniane tak kolektywnie, jak indywidualnie, teksty wyuczone na pamięć, a środki techniczne wciąż udoskonalano. Członkowie kółka, z wyjątkiem niektórych, od czasu do czasu zamieniali się rolami. Kilka wystawionych przez nich sztuk pozostawiło niemałe wrażenie. Były to np. *Bohater w łańcuchach* według *Nędzników* Wiktora Hugo, reżyserowany przez Icchaka Mazura z Łomży, który również wykonywał główną rolę Jeana Valjeana; Mosze Gedanken wystąpił w roli biskupa Karola Myriela, Szalom Margules – inspektora policji Javerta; Luba Zylbersztejn – sekretarki, a Szajtla Makowski – Kozety. W sztuce Szaloma Asza[48] *Dla naszej wiary* wzięli udział: w roli matki koleżanka Szojb z Krynków (zatrudniona w Ostrołęce nauczycielka hebrajskiego), ojca – Sender Bachrach (również czynny działacz partii, który otrzymał wykształcenie w szkole dramatycznej w Warszawie), Chacek, Icchaki (Chomont) i inni. Szczególnie poruszyła nas sztuka *Bohater Galilei*, wiernie przedstawiająca życie w Palestynie podczas I wojny światowej. Wczuwaliśmy się z daleka w ciężki codzienny byt i stan wojenny, przez które musieli przejść żydowscy budowniczowie. Cieszyliśmy się ich pionierstwem, bohaterstwem i poświęceniem. W sztuce tej brali udział: Czarna Zeligman, Szalom Margules, Ejzensztajn, Piaseczny, Gedanken, Chacek, Chmiel i inni. Graliśmy ją kilka razy również w innych miastach. Czarna bardzo się wyróżniała w swej roli, którą nie

Kółko dramatyczne z Renią Glikman w środku



[46] Mordechaj Gebirtig (1877-1942) – krakowski stolarz, handlarz meblami i wędrowny bard, debiutujący w 1905 r. jako poeta; twórca ok. 100 pieśni żydowskich. Jeden z jego utworów, pieśń *S'brent undzer sztetl, brent* (*Gore nasze miasteczko, gore*), napisana w okresie międzywojennym jako reakcja na falę ekscesów antyżywskich w Polsce, a zwłaszcza na pogrom w Przytyku w 1936 r., stał się nieformalnym hymnem polskich gett. Kilka jego utworów pomieszczono w zbiorze: *Rodzynki z migdałami. Antologia poezji ludowej Żydów polskich*, [wstęp S. Łastik], tłumaczyli [R. Siemiarczuk], J. Ficowski, [Wrocław] 1964; [wyd. 2], Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988. Ostatnio ukazała się w Polsce poświęcona jemu książka: N. Gross, *Żydowski bard. Gawęda o życiu i twórczości Mordechaja Gebirtiga*, Kraków 2000.

[47] Icyk Manger (1901-1969) – emigrant do Polski z Rumunii, w okresie międzywojennym mieszkał w Warszawie i Wilnie, po wojnie w Izraelu. Najwybitniejszy międzywojenny żydowski liryk; pisał w jidysz, przede wszystkim poezję natchnioną *Biblią* i liryczne dramaty.

[48] Zob. przypis 43.

tylko grała, lecz naturalnie przeżywała. Sztukę tę otrzymaliśmy od Zarządu Głównego w Warszawie.

Nasze Kółko Dramatyczne wystawiało także z powodzeniem jednoaktówki, żywe obrazy itp. Publiczność przyjmowała każde nasze wystąpienie z zadowoleniem, a ponieważ tematykę większości utworów stanowiła Palestyna, to nabierały one jeszcze większego rozgłosu. Brali w nich udział również Basia Ajzensztajn, Estera Ajzensztajn, Wajnkranc, Lachowicz i Wyłożny.

Kółko Amatorskie Rzemieślników również dawało udane przedstawienia, choć występowało tylko dwa razy w roku, w święta Purim i Sukot. W swoim repertuarze miało: *Ołtarz ofiary Izaaka*, *Achaswer*, *Sprzedanie Józefa* i *Bar Kochbę*[49]. Najbardziej utalentowany z tego zespołu był Arcia Wyłożny. Był on żonaty, miał dziecko, prowadził dobrze prosperujący interes, tryskał humorem, a niekiedy zachowywał się jak dziecko. Kiedy stwierdził, że najważniejszym jest dobry sufler, zapytano go: „A co z reżyserem?". Na to odpowiedział: „Odegranie roli całkowicie z pamięci jest niemożliwe, natomiast reżyser jest przeważnie potrzebny aktorom niedołęgom". Arcia bardzo śmieszył publiczność; najchętniej lubił grać rolę tytułową w sztuce *Ahaszweros*.

Pewnego razu, kiedy zespół grał *Bar Kochbę*, rolę tytułową odtwarzał Mojżesz Ma Towo, wysoki i mocno zbudowany mężczyzna (ponieważ był dobrym krawcem, to Bar Kochba miał świetny kostium); Arcia grał Papusa, a reżyserem był powroźnik Mejłach. Pamiętam, jak po zakończeniu spektaklu i opuszczeniu kurtyny zapadła ciemność, tymczasem kurtyna wnet znów się podniosła. Wszyscy patrzą zdziwieni, aż tu nagle Papus z żółtą brodą i podkasaną kapotą, podświetlony z przodu i z tyłu, wyskakuje na scenę i tańczy oryginalnego kozaczoka. Publiczność, bardzo zadowolona z tego „epilogu", przyjęła go z aplauzem. Spytano Arcię, co to znaczy, po *Bar Kochbie* – kozaczok?! „Teatr to dla mnie tyle, co być wesołym – odpowiedział – dlatego nie mogłem znieść widoku publiczności w smutku opuszczającej salę. Widzieliście, że na końcu wszyscy byli zachwyceni", rzekł triumfalnie i dodał „Ja wiem, co ludzie lubią". No dobrze, ale skąd światło? „Bardzo proste, miałem dwie żarówki, które zapaliłem naciskając na baterię w kieszeni...".

Rzemieślnicy zawsze przyciągali specyficzną – liczną i wierną publiczność, która czekała tylko na ich występy.

SZALOM MARGULES
(Tel Awiw, Izrael)

WYSTĘPY GOŚCINNE

Ostrołęka uchodziła za miasto wielbicieli sztuki, dlatego też przyjeżdżało tu stosunkowo dużo żydowskich aktorów i innych artystów. Wśród nich należy wymienić: braci Zygmunta[50] i Jonasa Turkowów[51], Idę Kamińską[52], Blumentala, Abrahama Mo-

[49] Pierwsze z wymienionych utworów były to z pewnością typowe półjarmarczne przedstawienia purimowe, bazujące na tematyce biblijnej oraz tekstach istniejących w żydowskiej tradycji ludowej, przekazywanych zazwyczaj ustnie. Gdy chodzi o sztukę pt. *Bar Kochba*, był to zapewne popularny dramat autorstwa Abrahama Goldfadena (1840-1906) – dramaturga i aktora języka jidysz, nazywanego „ojcem teatru żydowskiego", autora ponad 50 przedstawień, w realizacjach nawiązującego do maskarad purimowych i ludowych misteriów. Postać tytułowa, Bar Kochba (Syn Gwiazdy) wł. Salomon *vel* Szymon, był cieszącym się wielkim autorytetem, charyzmatycznym – nazwanym przez jednego z tworców Miszny, r. Akiwę ben Josefa, „królem Mesjaszem"; w nawiązaniu do *Księgi Ezechiela* 37.24-25 i *Księgi Daniela* 9.25 – przywódcą żydowskiego powstania w latach 132-135 przeciwko cesarzowi Hadrianowi. Przejściowo wyzwolił Jerozolimę lecz został pobity przez Rzymian pod wodzą Sekstusa Juliusza Sewerusa i uszedł do górskiej twierdzy Betar w Galilei, w której zginął razem z najwierniejszymi mu obrońcami. Po klęskach niektórzy zaczęli wątpić w jego Mesjanizm i nazywali go Bar Koziba (Syn Kłamstwa). W 1951 r. podczas wykopalisk w Wadi Murabba'at w Jordanii odkryto 2 jego listy, a w 1960 w grotach nad Morzem Martwym w Izraelu 15 dalszych.

[50] Zygmunt Turkow (1896-1970) – znany aktor i reżyser przedwojennych scen warszawskich i lwowskich m.in. Warszawskiego Żydowskiego Teatru Artystycznego (1921-1922), Teatru Centralnego (1922-1924) i Teatru Kamińskich (od 1926-1927) oraz Teatru Nowości we Lwowie (1938-1939), poza tym często w momentach „krachu" występujący na prowincji, zazwyczaj z nieodłączną Esterą Rachelą Kamińską. Reżyser filmu *Przysięga* (1924).

[51] Jonas Turkow (1898-1988) – działający w środowisku warszawskim aktor i reżyser teatralny i filmowy, autor filmu historycznego *W lasach polskich*, nakręconego według powieści pochodzącego ze Stupska k. Ciechanowa pisarza języka jidysz Josefa Opatoszu – Opatowskiego (1886-1956); w getcie warszawskim przewodniczący Centralnej Komisji Imprezowej przy Żydowskim Towarzystwie Opieki Społecznej, udzielającej pomocy twórcom kultury.

[52] Ida Kamińska (1899-1980) – znana aktorka sceniczna i reżyser, m.in. Warszawskiego Żydowskiego Teatru Artystycznego (1921-1922), Teatru Centralnego (1922-1924) i Teatru Kamińskich (od 1926-1927), zespołu alternatywnego tego Teatru (1934-1939) oraz Teatru Nowości we Lwowie (1938-1939). Od 1911 r. występowała w filmach. m.in. wytwórni Kosmosfilm i Leo-Forbert. W czasie wojny grała w teatrze objazdowym w ZSRR. Po powrocie do kraju w 1947 r. kierowała teatrem żydowskim w Łodzi (1949-1953), Wrocławiu (1953-1955) i Warszawie (1955-1968). W 1967 r. czechosłowacki film z jej udziałem pt.

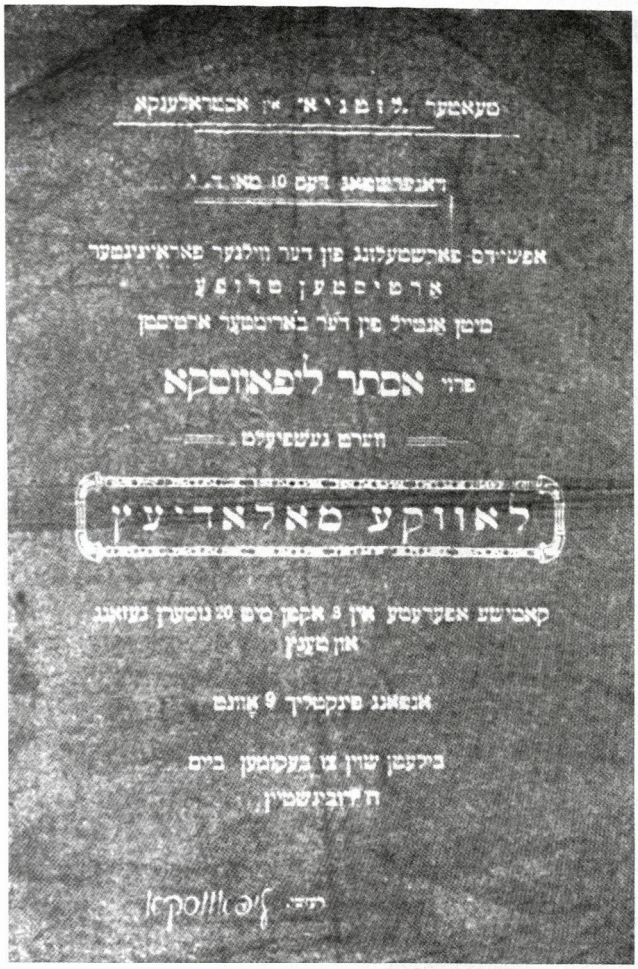

Afisz gościnnego występu teatralnego w Ostrołęce

rewskiego[53], Klarę Segałowicz[54], Jakuba Wajslica[55], Joska Kołodnego, wspominaną już wyżej Renię Glikman (Kolesznikow) i innych.

A teraz chcę opowiedzieć o ciekawym epizodzie, który wprawdzie zawiera również elementy osobiste, ale jednak ma uniwersalną wymowę.

Pewnego razu do Ostrołęki przybył na wieczór recytacji znany artysta Ajzyk Samberg[56]. W repertuarze wieczoru były: świetny monolog *Zwrócony chleb* i znany niedźwiedzi taniec z *Poświęcenia w imię Boga* Szaloma Asza[57]. Po bardzo udanym występie Samberg razem z amatorami został zaproszony do domu mego brata Mojżesza. Było już późno i trzeba go było odprowadzić na dworzec kolejowy w Kaczynach. Ponieważ byłem najmłodszy, misja ta przypadła mnie. Nie przejmując się tym, że ostry mróz dawał się we znaki, przyjąłem propozycję z zadowoleniem – i to z czysto egoistycznych pobudek. Jak każdy inny młodzieniec snułem marzenia i fantazje, jeszcze nie wiedząc konkretnie, jakiego celu chcę dopiąć w życiu, ale jednym z wytkniętych była kariera teatralna.

Kiedy ruszyliśmy saniami w drogę, tylko we dwóch, od razu przystąpiłem do rzeczy. Chociaż nie wysławiałem się precyzyjnie, Samberg zrozumiał, do czego dążę. Jego odpowiedź – która mocno utkwiła mi w pamięci – była następująca: „Opowiem ci o sobie... Kiedy dotarłem do trupy Estery Racheli Kamińskiej[58], pragnąc tylko otrzymania małej roli artysty, na początku wykonywałem wszystkie proste i pomocnicze prace na scenie i za kulisami. Kto zamierza zdobyć rolę teatralną, nie myśli o wynagrodzeniu, bo najważniejsze to osiągnąć coś na scenie, nawet w epizodzie. Dopiero potem, gdy wykazałem powagę, spryt i umiejętności w tych wszystkich czynnościach, zacząłem brać udział w występach na prowincji. W tych latach jeździliśmy na wozach ciągniętych przez konie, a niekiedy, jak już nie było miejsca na wozach, chodziło się za nimi pieszo, byle dalej".

W tym miejscu zapytał mnie, czy znam jakichś żydowskich aktorów w Polsce. Zacząłem wymie-

Sklep przy głównej ulicy (1965, reż. Ján Kadár i Elmar Klos) otrzymał „Oskara" jako najlepszy film obcojęzyczny, a ona sama także nominację dla najlepszej aktorki; wcześniej, w 1965 r., otrzymała wyróżnienie za swoją kreację na XVIII Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes. W czasie nagonki Marca 1968 r. wyemigrowała do USA.

53 Abraham Morewski (1886–1964) – znany aktor przedwojennych scen warszawskich, m.in. Teatru dla Młodzieży.

54 Zob. przypis 39.

55 Zob. przypis 38.

56 Ajzyk Samberg (1889–1943) – międzywojenny aktor filmowy i teatralny, m.in. Teatru Centralnego w Warszawie (1922–1924).

57 Zob. przypis 43.

58 Ester Rachel Kamińska (1870–1925) – żona Abrahama Icchaka Kamińskiego (1867–1918), dyrektora najwybitniejszego wędrownego teatru żydowskiego w Europie, wybitna aktorka sceniczna znana z repertuaru klasycznego i tradycyjnego żydowskiego, zwana „matką teatru żydowskiego". Aktorka Warszawskiego Żydowskiego Teatru Artystycznego (1921–1922) i Teatru Centralnego (1922–1924). Występowała także w filmach wytwórni Kosmosfilm i Leo-Forbert. Matka muzyka i kompozytora Władysława (Josefa) Kamińskiego (1903–1972) i aktorki Idy Kamińskiej (1899–1980). Warszawski Państwowy Teatr Żydowski nosi od 1955 r. jej imię.

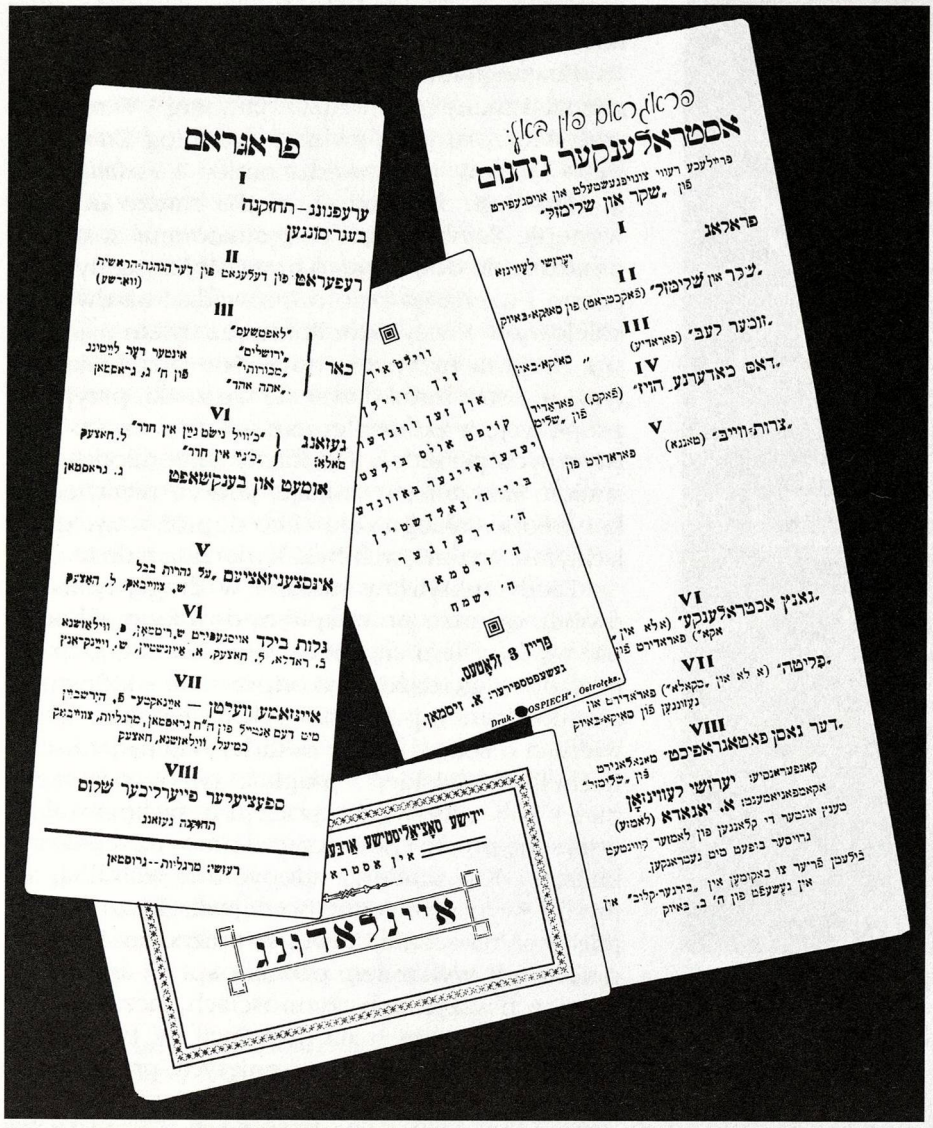

Programy i zaproszenia na wieczory teatralne

niać, starając się wykazać moją znajomość materii, i tak doszedłem do dziesięciu. „Widzisz, z wyliczonej dziesiątki prawie wszyscy już się usadowili na wozach, ale są jeszcze setki biegających za wozami, nie zawsze w całym obuwiu i z sytym żołądkiem. Artysta to bardzo zapracowany człowiek, który prędzej zrezygnuje z chleba lub odzieży, niż z roli. A kiedy zaczyna swoją działalność na scenie, zostaje jakby wciągnięty w sieć labiryntu. Potem przez całe życie kręci się wokół sceny, czeka w napięciu na role, aby móc tkwiący w nim potencjał zdolności twórczych optymalnie wykorzystać. Często nie dochodzi to do skutku. Tylko kiedy przypadkowo zdarzy się szansa, że trzeba zastąpić chorego albo zmarłego kolegę... ale nie do tego przecież zmierzał. Doznaje rozczarowania, ale musi się pogodzić z losem i zadowolić się tym stanem rzeczy. Jasne, że aktor musi posiadać dużą energię emocjonalną, duchową, intelektualną, a nawet fizyczną, aby móc utrzymać publiczność w stanie ciągłego zainteresowania i napięcia przez kilka godzin. Jeśli ktoś nie jest w stanie wznieść się na ten poziom, nie świadczy to jeszcze o braku większych kwalifikacji, lecz tylko o tym, że na scenie nie osiągnie wiele. Zazwyczaj jednak ci artyści nie opuszczają obranego kierunku, nie bacząc na to, że mogliby w innej dziedzinie cieszyć się o wiele większym powodzeniem".

Zamilkł. Sanie lekko ślizgały się po twardym, zamarzniętym śniegu. Jak muzyczny akompaniament dzwonił rytmicznie tętent końskich kopyt. Kiedy przybyliśmy na dworzec, pożegnał się ze

mną i podziękował dwukrotnie za odprowadzenie i za wspomnienia i refleksje, które w nim wywołałem.

SZALOM MARGULES
(Tel Awiw, Izrael)

ICCHAK IWRI

Ostrołękę, oprócz trup zawodowych, odwiedzały również zespoły amatorskie z innych miast, które posiadały bardzo utalentowanych aktorów, wśród nich „Giłarina" z Białegostoku i Koło Amatorskie z Łomży. Podczas występu w mieście tego ostatniego, po raz pierwszy zetknąłem się z naszym Icchakiem Iwri, który do niego należał. Z podziwem śledziłem jego grę, raz przeważały w niej aspekty komiczne, innym razem — tragiczne. On nie tylko odgrywał rolę, lecz zarazem tworzył ją i przeżywał.

Był wnukiem Josefa Mejrana, naszego sąsiada z ul. Bóżniczej [Kilińskiego], ale osobiście go nie znałem, bo rodzina nie powróciła do Ostrołęki po I wojnie światowej. Wiele słyszałem jednak o jego ojcu, wielkim znawcy judaizmu, o jego cnotliwej matce i o tym, że z wielu dzieci on jedyny pozostał przy życiu. Wychowywał się w bardzo surowej chasydzkiej atmosferze, a do późnych młodzieńczych lat nosił odzież z białego płótna (jako symbol dążenia do świętości), miał długie zwisające przed uszami pejsy, był obwieszony amuletami i aforyzmami rabinów i *cadyków*[59].

Jego babka Chana Mejran oraz matka troszczyły się o zaspokojenie wszystkich jego cielesnych potrzeb, ojciec zajmował się duchowymi i intelektualnymi. Przede wszystkim dbał, aby syn pobierał nauki u najlepszych nauczycieli w mieście, potem u znanych uczonych, a w końcu w słynnych *jesziwach*. I to wszystko w celu osiągnięcia tytułu rabina. Icchak Iwri — albo jak go wtedy w rodzinie zwano Symcha Lejzor — był bardzo pojętny, chłonął wiedzę i kroczył drogą ojca. Ale w tej religijno-ortodoksyjnej atmosferze, pod białą odzieżą, amuletami i aforyzmami, biło jednak serce, które tęskniło do świeckiego, wolnego świata, ruchu i wyżycia się. Trudno mu było nieść brzemię ograniczeń, co zdradzał na każdym kroku.

Znana w owym okresie, tzw. „wojna ojców i synów", musiała siłą rzeczy wybuchnąć również w tym przypadku. Chociaż kochał rodziców i obawiał się ich żalu, który na pewno musiał nastąpić na skutek zmiany jego dotychczasowego trybu życia, jednak nie mógł postąpić inaczej... Z gorliwością neofity rzucił się na literaturę światową i zadebiutował jako poeta. Swoimi niezwykłymi, mądrymi oczami o głębokim wejrzeniu obserwował i „fotografował" wszystko dookoła; nie przeszkadziło mu to jednak w zachowaniu głęboko religijnej duszy, zwłaszcza w stosunku do ludzi i życia.

Jego pierwsze wiersze zostały wydrukowane w warszawskim „Welt Szpiegel" [„Zwierciadło Świata"]. Pierwszy zbiór, *Książka poezji*, ukazał się w Wilnie w 1928 r. W tym samym okresie zajął się też aktorstwem i pracą dramaturgiczną; w sztukach Pereca Hirschbejna[60] i Abrahama Goldfadena[61] odtwarzał typy charakterystyczne. Później utworzył zespół i występował z nim w wielu miastach, wszędzie przyjmowany ciepło i z szacunkiem. Jako aktor był zaproszany do poważnych teatrów warszawskich.

W 1932 r. wyemigrował do *Erec Israel*. Tu ożenił się z pochodzącą z Łomży Sarą Berger. W żonie znalazł oparcie i pomoc w przezwyciężaniu wszelkich trudności związanych z twórczością, zaintere-

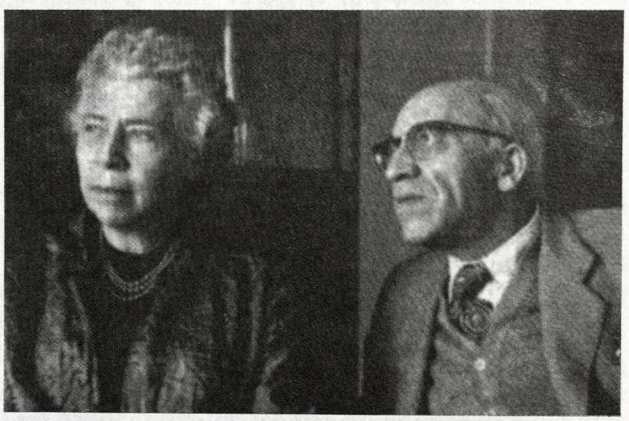

Icchak Iwri z małżonką

[59] Przedmioty (także rysunki i teksty) mające stanowić ochronę przed nieszczęśliwymi wypadkami i złym urokiem lub też zapewniać pomyślność, bezpieczeństwo, pozyskanie względów drugiej osoby.

[60] Zob. przypis 42.

[61] Zob. przypis 49.

sowaniami, popularnością. Gdy przybyłem do kraju, zetknąłem się z nim w redakcji centralnej gazety związków zawodowych „Dawar" [„Dzieło"]. Jego poezje były tłumaczone na hebrajski i zamieszczane w różnych czasopismach. Później pisał wiersze już w języku hebrajskim, wydał też tomik pt. *W przeddzień* w języku jidysz. W pomieszczonym w nim wierszu *Wypędzono nas z miasteczka* wyraził głęboki ból i żal po zgładzonej żydowskiej społeczności Ostrołęki.

Icchak Iwri wziął na siebie święte, lecz ciężkie zadanie zredagowania i wydania *Księgi Żydów ostrołęckich*. Przy każdej wizycie w jego mieszkaniu widziałem go siedzącego przy biurku i całkowicie pochłoniętego pracą. Sam pisał, robił korekty innych, sortował, redagował, przygotowywał do druku. Niestrudzenie i bezustannie nalegał i żądał od nas wszystkich uczestnictwa i wsparcia finansowego w wydaniu publikacji. Często odwiedzał domy ziomków, aby zebrać jak najwięcej materiału i wspomnień. Prowadził rozległą korespondencję z ostrołęczanami rozproszonymi po całym świecie. Z dumą i satysfakcją można stwierdzić, że w dużej mierze dzięki niemu dotarliśmy do celu, do wydania tego woluminu. Przy tej okazji życzę Icchakowi i jego miłej towarzyszce życia długich, owocnych i zdrowych lat.

SZALOM MARGULES
(Tel Awiw, Izrael)

NASZE KÓŁKO AMATORSKIE (WSPOMNIENIA)

Zainteresowanie ostrołęckiej młodzieży żydowskim, a także ogólnoświatowym teatrem stało się sprawą – jeżeli można tak powiedzieć – jej „ambicji kulturalnej". Naturalnie wśród działaczy politycznych nie było w tej kwestii jedności poglądów i przekonań. Mieliśmy dwie nader idealistyczne organizacje, Bund i syjonistów z ich bibliotekami. To były główne osie, wokół których koncentrowała się młodzież żydowska. Pominąwszy rozbieżność stanowisk politycznych i poglądów socjalnych, ich współistnienie było pokojowe. Chociaż między ugrupowaniami politycznymi istniała niechęć, a nawet wrogość, to jednak nigdy nie dochodziło do skrajnych polemik, nie mówiąc już o bójkach. Jeśli nawet zdarzyło się, że prelegent jednego obozu ostro krytykował tych z drugiego, wypominając, że weszli na błędną i niebezpieczną drogę, to obecni przeciwnicy zazwyczaj reagowali z umiarem, popierając rzeczowymi argumentami swoje poglądy. Nic więc dziwnego, że na bankietach dla prelegentów i wybitnych gości obecni byli przedstawiciele wielu partii. Wszyscy ustosunkowywali się do literatury i pisarzy, do różnych politycznych poglądów, jako do zjawisk ogólnoludzkich i międzynarodowych. Rozszerzało to nasze horyzonty i wywoływało owocne dyskusje i debaty. Jednak jeśli chodzi o teatr, to w tej dziedzinie panowała absolutna jednomyślność.

Atencja i zapał do teatru przekroczyły u nas wszelkie granice – do tego stopnia, że byliśmy gotowi zrezygnować dla niego z wielu innych przyjemności życiowych. Pojawienie się w mieście wędrownej trupy żydowskiej wywoływało świąteczny nastrój, nie tylko u młodzieży, ale również wśród dorosłych, ludu, rzemieślników i robotników, kupców i inteligencji; oczywiście z wyjątkiem ortodoksów. Wszyscy z zainteresowaniem i w napięciu oczekiwali sobotniego wieczoru – pory, o której zwykle odbywały się przedstawienia.

Sytuacja w tej materii była zupełnie inna niż w przeszłości. Dotychczas nasza publiczność zadowalała się zawodowymi wesołkami, żartownisiami, którzy również deklamowali wiersze do rytmu i do rymu, śpiewali piosenki oraz czytali fragmenty dramatów i operetek naszych autorów. Także oni zabawiali gości na weselach i innych uroczystościach. A jakaż to była frajda, kiedy teściowie (a rzadko młoda szczęśliwa para) mogli sobie przywieźć na wesele Joelka, znanego wesołka z Łomży, który prędko wyczuwał węchem i intuicją gust i upodobania zebranej publiczności! Często bywał zamaskowany peruką, niepowtarzalną bródką, o twarzy wysmarowanej węglem (symbolizującej sczerniałą twarz Żyda wiecznego tułacza), przy czym kończył piosenką: *Z powrotem do swego domu. Klezmerzy* przygrywali, a publika zachwycała się „kawałkami" ulubionego wodzireja. Słowem – goście byli w siódmym niebie z powodu jego „artyzmu".

Czasami napotykaliśmy w mieście na przeszkody ze strony chasydów, dopatrujących się w teatrze zbeszczeszczania religii, znieważania tradycyjnych obyczajów i ubiorów. Ale dzięki interwencji Mendla Nadbornego, statecznego kamienicznika i wielkiego wielbiciela teatru, do poważnych incydentów czy przerwania występów trup nie dochodziło. Przypominam sobie epizod z takim właśnie zespołem Kołotkina (jeżeli nie my-

lę nazwiska), który wystawił wodewil (czyli tzw. amerykankę).

Było to w sobotę wieczór, tuż po *Hawdali*, kiedy niewiasty przygotowywały się do wyjścia do teatru. Lśniące bielą chustki, ledwie wyjęte z komód, czekały rozłożone na przykrycie resztek sobotnich potraw, składających się z gęsich i kurzych ud, kawałków faszerowanej ryby, chały i owoców – bowiem to wszystko trzeba było koniecznie zabrać do teatru.

Teatr żydowski prawie nigdy nie zaczynał przedstawień punktualnie, a często nawet przed godz. 10.00 wieczór kurtyna się nie podnosiła. „Galeria" zaczynała wtedy tupać nogami, a zręcznie wystrzeliwane pestki docierały do sceny, niekiedy po drodze spadając na siedzących w przednich rzędach. Głośne reakcje i protesty pokrzywdzonych bardzo przeszkadzały w dalszym przebiegu przedstawienia. „Galeria", znając dobrze melodie operetkowych piosenek, często pomagała w śpiewie gwizdaniem. Nie na wiele zdawały się prośby dyrektora o umożliwienie artystom pracy...

Wieczerza zaczynała się tuż po pierwszym akcie. Węzły chustek rozwiązywano, a rodziny rozdzielały ich zawartość. Na sali rozlegał się odgłos pospiesznego spożywania pokarmów, gryzienia i żucia. Aktorzy, zazwyczaj wygłodzeni, czując kuszący zapach duszonego i smażonego mięsa przyprawionego czosnkiem, przysiadywali koło „ciotek" i brali udział w krótkiej uczcie.

Sytuacja wędrownych zespołów była bardzo ciężka. Zdarzało się, że opuszczały miasteczka ukradkiem wieczorem albo nocą, nie będąc w stanie zapłacić należności za kwaterę, nie pożegnawszy się z gospodarzami. Nazajutrz panowało ogólne poruszenie, lecz zazwyczaj „pokrzywdzeni" odpuszczali aktorom wyrządzone przez nich krzywdy. Zbierano wówczas wśród młodszych sympatyków teatru potrzebną sumę i płacono do ostatniego grosza rachunek właścicielom hotelików.

Idea stworzenia w Ostrołęce własnego, amatorskiego kółka teatralnego, zrodziła się wtedy, kiedy posiadający reżyserski talent oraz cieszący się popularnością i sympatią wśród całej młodzieży miasta dr Gutman (syn felczera Gutmana), jako człowiek inteligentny i liberalny, zorganizował grupę amatorów i zaczął wystawiać różne sztuki. Na pierwszym spektaklu odegrano *Braci Lurie*. W przedsięwzięciu uczestniczyli: pan Benedon, rodzeństwo Malin, pani Goldfarb, pan Wierzba z Cegielni (obecnie w USA), Abraham Hofman (obecnie w USA) i inni, których nazwisk już nie pamiętam. Nas, młodych, zaangażowano jako statystów albo do małych drugorzędnych rólek. Mimo to nasze poczucie wartości i wyższości doszło do stopnia najwyższego; bo też było to nie byle co – zostać aktorem! Ale kiedy zbliżał się moment wystąpienia na scenie, zęby szczękały ze strachu i dotychczasowi „chwaci" przeżywali chwile strachu i grozy.

Znakomitym komikiem charakterystycznym był pan Wierzba. Kiedy wystawiano *Dzieje Tewji Mleczarza*, doszedł on w tytułowej roli do takiej doskonałości, że gdyby wówczas siedział na widowni Szalom Alejchem[62], to z pewnością byłby tą kreacją wielce usatysfakcjonowany. Podczas spotkania Menachema Mendla (pana Benedona) z Tewjem, pierwszy od razu wyróżniał się niedołęstwem w prowadzeniu interesów i operowaniu akcjami, a Tewja – spoglądając tylko na niego – już widział początek jego bankructwa i tego, że wszystkie mozolnie w ciągu lat zebrane oszczędności, przeznaczone dla córek, zostaną stracone. Kiedy o tym rozmawiał z żoną Gołdą, sala drżała od owacji.

Po rozpadzie kółka my młodzi zaczęliśmy na scenie występować aktywniej. Ale zanim udało się nam utworzyć jako tako zgrany zespół, przeszliśmy trudną drogę. Zdarzało się, że reżyser rugał za tzw. martwą informację, jak np. podczas repetycji *Żydowskiego Króla Leara* Jakuba Gordina[63]. Jednak po wielokrotnych próbach udało się nam ugruntować swoją pozycję na scenie.

Do młodych żeńskich sił zespołu należały Nami Melin, pani Szpilman bp. (zmarła w Izraelu) i inne, które ledwie pamiętam. Wśród panów byli Welwel Bajuk, Aron Rapaport, Mojżesz Bomsztajn, Aron Zysman i pan Wołowicz – którego specjalnie sprowadzono z Łomży do roli Szamaja we wspomnianej powyżej sztuce.

W tym miejscu muszę wspomnieć jeden epizod, który sprawił nam wielką przykrość. Bardzo utalentowana córka *szocheta* i zapalonego chasyda Mojżesza świetnie grała *incognito* rolę... córki chasyda. Cały okres prób przeszedł spokojnie, a jej ojciec modlący się w *sztiblu* chasydów Góry Kalwarii nic o tym nie wiedział. Ale jak na złość

[62] Szalom Alejchem, wł. Szalom Rubinowicz (1859-1916) – pochodzący z Kresów Wschodnich słynny żydowski dramaturg, pisarz, poeta i wydawca. Pisał w jidysz, po hebrajsku i rosyjsku. Autor *Dziejów Tewji Mleczarza* (*Tewje der Milcher*) z 1894 r., które posłużyły za podstawę znanego musicalu J. Bocka i J. Steina *Skrzypek na dachu* (*Fiddler on the roof*) z 1964 r.

[63] Zob. przypis 40.

w sobotę, w dzień premiery, jeden lekkomyślny i złośliwy chasyd, chcąc wydrwić ojca i sprawić mu publicznie w bóżnicy ból, wezwał go do jej opuszczenia z powodu występowania córki w teatrze. Wróciwszy do domu, oburzony ojciec natychmiast dwukrotnie spoliczkował córkę i wywołał nieopisany zamęt opowiadając o „trzęsieniu ziemi", które przeżył w modlitewni. Chcąc upewnić się, że córka na scenie nie wystąpi, zamknął ją w oborze razem z cielętami, a klucz powiesił w kuchni. W sobotę czekaliśmy wszyscy na Peszkę, ale nie przyszła na próbę. Niezwłocznie wysłaliśmy do niej koleżankę, która wróciła ze smutną wiadomością. Było bardzo źle. Co robić? Jak ją stamtąd wyciągnąć? W konspiracji postanowiliśmy, że jedna z koleżanek wykradnie klucz z kuchni i — przebrana w odzież Peszki — zastąpi ją w oborze aż do zakończenia przedstawienia. Tak też zrobiliśmy. Chasyd po zjedzeniu *czulentu* i faszerowanej ryby smacznie i mocno zasnął, a koleżance „operacja" się powiodła: Peszka uczestniczyła w przedstawieniu. Ojciec tymczasem obudził się, rzucił okiem na „Peszkę" w oborze i spokojny, ucieszony, udał się do bóżnicy. Tam wszystkich powiadomił o oryginalnej i skutecznej karze zastosowanej wobec córki. W tym przypadku żona zgodziła się całkowicie z mężem, lecz nie chcąc wystawiać swojego matczynego serca na ciężką próbę, udała się w odwiedziny do krewnej. W tym dniu wypadały urodziny *admora*, chasydzi obchodzili je ucztując i śpiewając u *gabaja sztibla* do późnej nocy. Komu mieliśmy być wdzięczni za to, że tak się wszystko ułożyło? Tego po dzień dzisiejszy nie wiem. Najważniejsze, że przedstawienie odbyło się bez przeszkód, a nawet z dużym powodzeniem. W końcu ojciec dowiedział się o występie córki od sąsiadów — gratulujących jej powodzenia. Wtedy musiał już przełknąć tę gorzką pigułkę! Teraz najważniejsze było, aby inni chasydzi nie dowiedzieli się o tym! Cały gniew wyładował na rzetelnej i bogobojnej małżonce, przekonany, jakoby ona również była zaangażowana w ten akt rozluźnienia przyjętych norm. A była przecież zupełnie niewinna...

Nasze kółko amatorskie istniało przez wiele lat, zawsze ciepło przyjmowane przez ostrołęczan.

WELWEL BAJUK
(Nowa Zelandia)

HISTORIA KÓŁKA DRAMATYCZNEGO HASZOMER HADATI

Wśród kółek dramatycznych powstałych w społeczności żydowskiej po I wojnie światowej należy również wymienić działające z ramienia Haszomer Hadati, które także odnosiło sukcesy. Ja również należałem do tego kółka, a jego kierownikiem był p. Patałowski. Jednym z udanych przedstawień zespołu był dramat Mendele Mojchera Sforima[64] *Podróże Beniamina III*. Wystawialiśmy również sztuki, które sami pisaliśmy, zwłaszcza o życiu pionierów żydowskich w Palestynie.

Jeżeli wspominam działalność Kółka Dramatycznego, to muszę w tym miejscu również wspomnieć o instytucjach dobroczynnych, takich jak Linat Hacedek i Gemilut Chasadim. Dla utrzymania działalności tych organizacji potrzebne były środki. Jednym z najważniejszych źródeł były właśnie dochody z występów kółka. Np. w święto Purim wystawialiśmy z powodzeniem biblijną *Księgę Estery*. Pamiętam dobrze postacie aktorów w tej sztuce, a zwłaszcza szewca Wyłożnego (Arciego Sznobaka z ul. Cygańskiej [Berka Joselewicza]) w roli króla Achaszwerosa i „robiącego sznury" anioła. Uwielbiał on scenę i występy przed publicznością. Myślę, że miał zadatki na prawdziwego aktora i świetnego reżysera. Organizował i osobiście uczestniczył we wszystkich przedstawieniach, a także pomagał innym. Zapał do sceny wykazywali również uczniowie *jesziwy* w Ostrołęce. W Purim i w Chanukę organizowali oni różne przedstawienia jak: *Hrabia Potocki*, *Prorok Samuel* i inne, które odbywały się w pomieszczeniu stowarzyszenia Cadejkanijot. Całe miasteczko wtedy wrzało, a wielu przychodziło zobaczyć, jak młodzi mężczyźni grają role kobiet...

Zapał do gry scenicznej był bardzo popularny wśród naszych ziomków, nic więc dziwnego, że w Ostrołęce wyrosło wielu utalentowanych amatorów, a nawet zawodowych aktorów. Byli znani również w innych miastach, a nawet za granicą. Zaliczali się do nich: Hercke Sojka, bracia Eliasz i Berek Bajuk, Melin, Melnik, Chancia Benedon, Grosman, Kupter, Tobiasz, Icchak Mazur (z Łomży, reżyserował w Ostrołęce), nasz ziomek i poeta Icchak Iwri (obecnie w Izraelu) i inni. Muszę tu jeszcze wspomnieć naszego ziomka Meira Margulesa, bardzo

[64] Zob. przypis 15



Studio dramatyczne Haszomer Hadati pod kierownictwem p. Patałowskiego. Z prawej, wśród siedzących, trzecia: Rachela Wajs-Chmiel i kolejno: Sz. Patałowski, dr Chaim Chmiel, Chaja Sapir i Jehuda Chmiel (stoi, ostatni z prawej)

utalentowanego aktora z teatru zawodowego „Ohel" [„Namiot"] w Izraelu, który zdobył międzynarodowe uznanie.

Samego p. Patałowskiego słabo pamiętam. Jeżeli się nie mylę, był on fryzjerem, a sztuki dramatycznej uczył się w Warszawie, potem uczestniczył w występach różnych teatrów. Pamiętam, jak po przybyciu do Ostrołęki, z odwiedzinami u wujka, Dawida Wajnsztoka, członka partii Mizrachi, dostał propozycję utworzenia Kółka Dramatycznego Haszomer Hadati. I tak się właśnie wkrótce stało.

JEHUDA CHMIEL
(Tel Awiw, Izrael)

OSTROŁĘCZANIE NA SCENIE (ZAPISKI)

Ostrołęka była miastem, które wśród różnych pożytecznych „słabostek", jak: tworzenie instytucji pomocy, związków młodzieżowych, szkół religijnych, miało jeszcze jedną charakterystyczną słabość – do teatru.

Oprócz Miejskiego Kółka Amatorskiego, dającego przedstawienia zwłaszcza na cele charytatywne, które przed I wojną światową składało się z amatorów jak: Awigdor Malin i jego siostry, a później Welwel Bajuk, i jeszcze później (między dwiema wojnami światowymi) – Hercke Sojka, Eli Bajuk, Melnik i inni – było jeszcze wielu innych. W każdej partii politycznej czy organizacji, związku młodzieżowym czy zawodowym, a nawet w *jeszi-wie*, działało zorganizowane Kółko Dramatyczne, które wystawiało sztuki teatralne albo organizowało wieczory wokalno-muzyczne, często w celach charytatywnych. Każde takie kółko przygotowywało wystąpienia sceniczne własnymi siłami albo było wspierane przez miejscowych, bardziej wykwalifikowanych amatorów. Często jednak się zdarzało, że w sztuce scenicznej uczestniczył, jako reżyser albo aktor obsadzony w roli głównej, popularny amator z innego kółka albo nawet „sprowadzony" aktor zawodowy z Łomży, Białegostoku lub Warszawy (pociągało to za sobą wydatki, lecz reszta dochodu była przekazywana miejscowej instytucji zamawiającej przedstawienie). Często do Ostrołęki przyjeżdżało np. artystyczne małżeństwo Kolesznikow z Białegostoku oraz amatorzy sceny z Łomży, jak Chaim Wołowski (obecnie w Argentynie), Icchak Iwri (obecnie w Izraelu) czy Icchak Mazur (Bpk.), z własnymi lub klasycznymi już przedstawieniami.

Było również wielu ostrołęczan mających aspiracje dramatyczne, którzy na skutek działań wojennych znaleźli się w innych miastach i tam kontynuowali swą teatralną działalność. Należałem do nich również ja. Chciałbym zatem skorzystać z okazji i skreślić parę wspomnień, epizodów z mojego amatorskiego życia scenicznego i teatralnej przygody.

MÓJ DEBIUT

Jeszcze jako małe dziecko, a później młody chłopak opanowałem umiejętność naśladowania ruchów i mimiki. Pamiętam jak dzisiaj mój debiut w wieku pięciu lat. Kiedy mego ojca bp. nie było w domu, włożyłem jego sobotnią, długą, ciemną atłasową wierzchnią kapotę, na głowę *sztrajmel*

i podszedłem do matki bp., aby ją przebudzić z poobiedniej drzemki, naśladując głos i wymowę ojca. Matka obudziła się i roześmiała. Pamiętam, że po tym udanym „występie" próbowałem naśladować sąsiadów, a obecni przy tym pękali ze śmiechu. Sprawiało mi to dużą satysfakcję, bo już wtedy odczułem, że jestem w stanie rozweselić obcych, dorosłych ludzi. Imitowałem również głosy ptaków, zwierząt i naśladowałem dźwięki instrumentów muzycznych.

MOJE „WYSTĘPY" W *CHEDERZE* I W *JESZIWIE*

Pod koniec okresu szkolnego, uczniowie *chederu* i *jesziwy* z zadatkami na aktorów, zaczęli się skupiać wokół mnie jako inicjatora kolejnego przedstawienia. Pamiętam, jak w *jesziwie* mieszczącej się w domu cieśli Tuwii wystawialiśmy w tych czasach różne sztuki, jak: *Saul i Agag* (zawsze grałem króla Saula, aby mieć przewagę nad złowrogim Agagiem), *Sprzedanie Józefa*[65] i inne.

W jednym z pomieszczeń urządziliśmy coś w rodzaju sceny, a na małych karteczkach pisaliśmy zaproszenia dla rodziców. Każdą nadarzającą się okazję, jak wolne od pracy dni albo święta, tradycyjne uczty dla pedagogów, właścicieli domów i patronów szkoły, czy koniec okresu szkolnego, wykorzystywaliśmy na „przedstawienia". A publiczność pękała ze śmiechu.

Pamiętam, jak pewnego razu przy takiej okazji mnie i Josce Kachanowi, udało się bardzo rozweselić obecnych. *Szochet* Chaim Berel bp. śmiał się wtedy bardziej niż kiedykolwiek w swym życiu. Po wstępie podszedł do mnie i przepowiedział mi karierę artystyczną; możliwe jednak, że chciał być jedynie uprzejmy. Ja natomiast wziąłem jego słowa na serio... i od tej pory zawsze dążyłem do dalszych publicznych wystąpień...

W ŁOMŻY

W końcu 1915 r., kiedy Niemcy zajęli już całą Polskę, włącznie z naszą rodzinną, spaloną i zrujnowaną Ostrołęką, osiedliliśmy się w Łomży. Bardzo ciężko było się przyzwyczaić do obcego miasta, chociaż z drugiej strony nowa atmosfera podziałała odświeżająco. Niezależnie od stanu wojny, sytuacja jednak stabilizowała się i wracał wewnętrzny spokój.

Na żydowskiej ulicy zapanowały wtedy nowe, pociągające wszystkich ideały. Młodzi i starsi zakasywali rękawy, czując się jak w okresie pionierskim. Okupanci niemieccy odgrywali wtedy rolę wyzwolicieli i ustosunkowali się do ludności, zwłaszcza żydowskiej, z niemiecką układnością. Ich uprzejme *„gutmorgens"* z pozłocistymi munsztukami papierosów, które rzucali pierwszym przechodniom, wkraczając do miasteczka bladym świtem, dawało nam nadzieję wschodzącej jutrzenki, nowego życia. I rzeczywiście, po ciężkim panowaniu caratu zaczęliśmy odżywać. Żydowskie instytucje mogły oddychać swobodnie. Wszystkie ośrodki działalności kulturalnej wracały do pracy. Dotyczyło to żydowskich szkół, partii, bibliotek i – naturalnie – teatru. Pragnienie oglądania na scenie nowych sztuk było u młodych i starszych niezwykle duże.

Nigdy nie zapomnę, jak będąc wtedy jeszcze młodym chłopakiem w stroju chasydzkim, z długimi pejsami, ukradkiem wyciągałem z domu chasydzkie „rekwizyty" dla artystów, aby w zamian móc być obecnym na ich przedstawieniach. Byłem całkowicie zauroczony teatrem. Im więcej widziałem przedstawień, tym większe było moje pragnienie zobaczenia samego siebie na scenie. Postanowiłem nie szczędzić wysiłków, aby to zrealizować. Skłoniło to mnie do głębszego rozmyślania nad tym, gdzie i u kogo mogę szukać wsparcia, jednak mój chasydzki stan w sposób naturalny izolował mnie od zewnętrznego świata, a zwłaszcza – od świata teatru. Jasne było, że od religijno-ortodoksyjnej i głęboko chasydzkiej rodziny nie mogłem oczekiwać przyzwolenia na oddanie się sztuce teatralnej...

MÓJ „OFICJALNY" DEBIUT

W Łomży, w domu, gdzieśmy na początku mieszkali (u Pianki przy ul. Długiej), mieszkał również młodzieniec, zegarmistrz, przeważnie bezrobotny. Był starszy, lecz zawsze ze mną chętnie rozmawiał, gdyż widocznie interesowałem go jako chasyd. Pewnego razu opowiedziałem mu w tajemnicy o moich kłopotach, a on od razu zgodził się pomóc mi, ale pod warunkiem, że wypracuję program działania. Gotów był uczestniczyć w „przedstawieniu", być „agentem" i „kierownikiem". Dobrze? Dobrze! Ale skąd się bierze repertuar, a głównie miejsce dla takiego występu? On spojrzał na mnie, ja na niego, aż w końcu roześmialiśmy się...

[65] Zob. przypis 49.

Po tym spotkaniu nie zaznałem już spokoju. Ogromnym wysiłkiem ułożyłem program składający się z następujących części: 1. kilka utworów liturgicznych, do których od dawna miałem „skłonności"; 2. kilka piosenek teatralnych; 3. specjalny monolog własnego autorstwa pt. *Jedynak w kajdanach*. (Była to sztuka dramatyczno-tragiczna, która miała wyrażać moje cierpienia z powodu mojego uzależnienia od rodziny.) Program ów miał być uzupełniony przez mojego partnera w ten sposób, że przed każdym moim wystąpieniem miał on coś zaśpiewać czy zadeklamować. Z wielką radością przedstawiałem mu projekt. Był nim bardzo uradowany i od razu podał miejsce „przedstawienia".

W ładny, słoneczny dzień puściliśmy się w drogę na piechotę (żaden z nas nie miał pieniędzy) do Nowogrodu — mieściny niedaleko Łomży. Szedłem z bijącym sercem i poczuciem winy uciekiniera z prawdziwego żydowsko-chasydzkiego domu przekradającego się do „grzesznego" i „ochrzczonego". Na miejsce przybyliśmy w południe. Mój wspólnik, jak już wspomniałem, miał zadbać o „scenę" i „afisze", zaś moje zadanie polegało na siedzeniu w lokalu (który dostaliśmy dzięki jego protekcji), gdzie miało się odbyć przedstawienie i sprzedawaniu „biletów". Właściwie cały dotychczasowy przebieg wypadków był, jak to się mówi, wart „biletów". Nikt nas tutaj nie zaprosił, tak że nikt nie musiał ponosić żadnej odpowiedzialności. Ja siedziałem kilka godzin przy „kasie"; „afisze" o dziwacznej treści były porozwieszane w wielu miejscach. Za każdym razem, kiedy zbliżali się jacyś młodzi i spoglądali na mnie, wynik był ten sam, a mianowicie — oni uciekali, a ja miałem poczucie, że przegonił ich mój chasydzko-starozakonny wygląd.

Na „biletach" była wprawdzie pieczątka mojego ojca, ale publiczność składała się wyłącznie z kobiet w średnim i starszym wieku oraz dzieci. Mój sąsiad już zdołał postawić „scenę", która mieściła się w wąskim kąciku, bez wyjścia, na której z trudem miejsca starczało tylko dla nas obu; była również kolorowa kurtyna ozdobiona niemodnym haftem, a jako dekoracja — stoliczek z kilkoma kwiatami. Sąsiad rzucił okiem na publiczność, zrobił się nieco niespokojny, trzymał jednak fason i nie tracił pewności siebie; w porównaniu ze mną on był iście siłaczem Samsonem.

Zaczyna się „przedstawienie". Sąsiad w roli konferansjera mówi o mnie kilka ciepłych słów. Dzieci niecierpliwią się i żądają rozpoczęcia spektaklu. Śpiewam utwory liturgiczne... Przerwa... Hałasy i wrzaski dzieciarni stają się nie do zniesienia. Nie zwracając na to uwagi, zaczynamy drugą część odśpiewaniem kilku piosenek ze sztuk teatralnych. Teraz rozentuzjazmowana publiczność przyłącza się do śpiewu, a dzieci szaleją; dopiero po energicznej interwencji starszych kobiet, porządek zostaje przywrócony. Mój sąsiad zapowiada trzecią i ostatnią część. Zwraca się do dzieci i prosi, a nawet błaga o spokój, ponieważ teraz ma nastąpić coś bardzo poważnego. Zapada cisza.

Zaczynam mój monolog. Dramatycznie, jak tylko potrafię. Zadziałało! Kobiety płaczą! „...Niestety, godny litości i wsparcia, jedynak...". I kiedy tylko dochodzę do ostatnich słów: „...Muszę zerwać łańcuchy, kajdany jedynaka! Nie mam już siły! Ja muszę! Ja muszę!..." — i zaczynam energicznym krokiem chodzić po scenie — kobiety wybuchają głośnym szlochem. Na dzieci działa to także, tyle że odmiennie — z niesłychaną agresją i gniewem rzucają się ku mnie, na „scenę". Gdyby nie pomoc mojego wspólnika, nie wiem, czy zdołałbym się wyratować z tej opresji.

Przedstawienie się skończyło. Zostaliśmy w tym samym domu, zaproszono nas na kolację i nocleg. W naszych kieszeniach jednak pozostało kilka zarobionych niemieckich marek, a z powrotem już jechaliśmy jak hrabiowie. Miałem poczucie, że zbliżyłem się znacznie do moich wieloletnich pragnień. Nadzieja ich zrealizowania już mnie nie opuszczała, rozpalała się nawet...

MOJE „POSTĘPY"

Po owym wydarzeniu poczułem, że całe moje dotychczasowe życie musi ulec przemianie, wewnętrznej i zewnętrznej, ponieważ oddala mnie od świata współczesnego, do którego dążyłem z całą moją młodzieńczą energią.

Po dzień dzisiejszy nie pamiętam dokładnie, jak znalazłem się w gronie aktorów-amatorów z Łomży. Pamiętam tylko, że często bywałem na ich próbach. Naśladowałem ich ruchy, mimikę i gesty. Rozstawałem się z nimi szczęśliwy i wzruszony. Chaim Wołowski (obecnie w Argentynie) grywał główne role i często był również reżyserem; byłem z nim bardzo zaprzyjaźniony i wiele się od niego nauczyłem. Było jeszcze kilku innych utalentowanych amatorów sceny, jak: Jakub Młynarczyk, Munia Chinicz (niezwykle utalentowany!), Lew Jasinowski, Mosze Chen, Icchak Mazur bp.; a z kobiet: Estera Wołowicz (obecnie w USA), Altka Fersztenberg (obecnie w Izraelu), Hinda Rotszyld, Gitla Rotszyld Bpk. czy Gitla Jaskubińska. Repetycje odbywały się zazwyczaj w domu Fersztenbergów i u Hindy Rotszyld.

Muszę przyznać, że kiedy opuszczałem próbę czy przedstawienie, które się odbywały „U Ciechańskiego" albo w „Mirażu" – ogarniało mnie uczucie zazdrości; odczuwałem pragnienie bycia jednym z nich, i to jak najszybciej. Dzięki szczęśliwemu przypadkowi zdarzyło to się wkrótce. Otrzymałem mianowicie rolę Nachumcia w Chłopcu ze wsi L. Kabrina, ponieważ grający tę rolę zachorował kilka dni przed przedstawieniem. Wprawdzie grałem trochę „blado", ale jak na początek był to nawet udany występ. Od tego czasu stałem się jednym z nich. Jednym skokiem dopadłem roli Pinchasia w *O dwóch niedołęgach Kuni* Abrahama Goldfadena[66], Szmelka Kolektora w *Sierocie Chasi* Jakuba Gordina[67], Jankiela Pijaka w *Cypce ogień*.

Potem zostałem reżyserem samego siebie i grałem główne role w rewiach muzycznych realizowanych pod kierunkiem znanego dyrygenta Zyskinda. Pisałem skecze, utwory dramatyczne, które cieszyły się dużym powodzeniem. Wreszcie stworzyłem zespół składający się z utalentowanych amatorów. Jego członkami byli m.in. Tuwia Wołowicz, Mojżesz Kahan; a potem – Jakub Rabinowicz (utalentowany komik, obecnie w Izraelu). W repertuarze mieliśmy dramaty, przedstawienia muzyczne, wieczory dla dzieci. Dochody z przedstawień dla dzieci, zazwyczaj bardzo udanych, były przeznaczone na cele dobroczynne, dla ochronek w mieście.

Kilka było przyczyn, dla których nasza liczna grupa podzieliła się z czasem na dwa zespoły. („Ty chcesz zawsze wypowiadać swoje kwestie, robić grymasy i gesty bez żadnych ograniczeń...", co znaczyło mniej więcej: „Już dosyć...! Proszę, abyśmy...". Musiało bezwarunkowo dojść do rozstania pomiędzy dotychczas serdecznymi teatralnymi kolegami, a nawet bliskimi przyjaciółmi.) Ja pozostałem z muzyczno-artystycznym ansamblem kierowanym przez Zyskinda.

Przygotowaliśmy nowy występ, który miał się odbyć w kinie „Miraż«, z następującymi uczestnikami: Tojbą Wołowicz (grała i śpiewała), Mojżeszem Kahanem (to samo), Lejblem Jasinowskim (charakteryzator i konferansjer), autorem tych wierszy (reżyserował, grał i pisał teksty) oraz z dużym chóralnym zespołem pod kierownictwem dyrygenta Zyskinda.

W programie umieściliśmy jednoaktowe sceny, skecze, duety, parodie i ludowe chóralne pieśni.

Po pierwszym występie

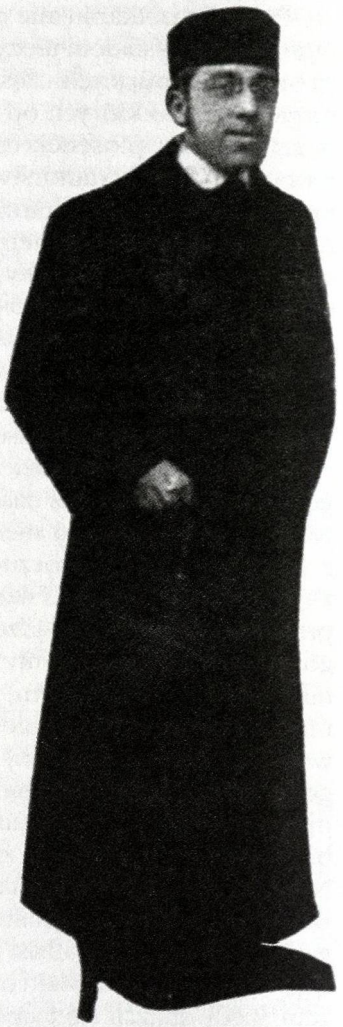

Drugi obóz, aby zapewnić sobie powodzenie, specjalnie sprowadził wtedy z Warszawy artystkę Klarę Segałowicz. Ona, razem z najlepszymi amatorami Łomży, miała grać w *Złodzieju Motke* Szaloma Asza w teatrze „Reduta".

Oba konkurencyjne przedstawienia rozpoczęły się o tej samej porze, tego samego wieczoru.

Kino „Miraż" mogło wtedy złożyć podwójne oświadczenie: po pierwsze, że sala drżała od oklasków i okrzyków na bis; po wtóre – że wiele osób z publiczności „Reduty" z ciekawości przybyło do nas i pomogło należycie ocenić nasz sukces...

Nie znaczyło to, broń Boże, że sztuka *Złodziej Motke* oraz tak utalentowana aktorka jak Segałowicz, poniosły fiasko. Z pewnością nie! Było tylko

[66] Zob. przypis 49.

[67] Zob. przypis 40.

dowodem na to, że nasz zespół osiągnął nieoczekiwany szczyt powodzenia... O takich naszych wieczorach jak ten, szeroko krążyły wieści wśród łomżyńskiej publiczności.

Nieraz się zdarzało, że artyści z innych miast zaszczycali nas swoją obecnością. Namawiali nas wówczas do występów w większych miejscowościach, z większym scenicznym rozmachem – doceniając tym samym nasze talenty i uważając, że marnujemy się w małym mieście.

Ja jednak nie zapomniałem mego drogiego rodzinnego miasta, Ostrołęki. Od czasu do czasu przyjeżdżałem do niej z moim łomżyńskim zespołem na występy. Witałem ją zawsze z ciepłymi uczuciami.

Chciałbym teraz wspomnieć o dwóch zdarzeniach – jednym wesołym, a drugim godnym pożałowania. Pewnego dnia przyjechałem do Ostrołęki, aby wystawić swój najnowszy dramat pt. *Ten, który wrócił do wiary*. Spektakl odbywał się w teatrze „Lutnia". Przybyło wielu ostrołęczan, a wśród nich mój były kolega z *chederu*, Joske Kahan, który suflerował w tym przedstawieniu. Główną rolę grał wtedy Chaim Wołowski, a ja – niezdarnego starca Josela Pijaka (miałem do powiedzenia kwestię: *„Ja natomiast..."*). Wtedy właśnie odczułem życzliwość ze strony moich ostrołęckich ziomków, zarówno podczas przedstawienia, jak i po nim. Po dzień dzisiejszy nie mogę zapomnieć tego wspaniałego spotkania.

A teraz drugi epizod. Miał on miejsce podczas mojego ostatniego występu w rodzinnej Ostrołęce, w dodatku nie bardzo udanego (wprawdzie mówi się, że „koniec wieńczy dzieło", ale może niekiedy bywa odwrotnie?). Przyjechałem z utalentowaną śpiewaczką-amatorką, Deborą Łucką (córką kantora Łomży). Przybyliśmy z opóźnieniem, a ponadto mieliśmy niedobrego akompaniatora. Sala świeciła pustkami i tylko sam Pan Bóg wie, że naprawdę wcale nie miałem ochoty wystąpić w takiej sytuacji. Już mój pierwszy „numer" był nieudany, a potem wszystko szło coraz gorzej, aż rozległy się gwizdy. Moje wcześniejsze udane występy, a nawet ostrołęckie pochodzenie, nie przemówiły wtedy w mojej obronie. Moja partnerka natomiast trzymała się jak należy i pięknie odśpiewała piosenki liturgiczne, ludowe i fragmenty *Bracha Cfira* – za co słusznie została nagrodzona owacjami (z których oczywiście też skorzystałem, kiedy wystąpiliśmy razem).

Bardzo przeżyłem swoje niepowodzenie, ale byłem przekonany, że to tylko chwilowe obniżenie lotów. Właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że teatr to nie tylko publiczność, lecz także zachowanie wewnętrznej równowagi i umiejętności ponownego wzlotu i odrodzenia się, że oprócz przygotowania i prób, teatr to również przypadek. I takie było moje „teatralne" pożegnanie z Ostrołęką.



Od prawej: Icchak Iwri, dyrygent Zyskind, Lejb Jasinowski

Z początkiem 1932 r., z polecenia mojego przyjaciela, poety Szmuela (Samuela) Zaromby[68] Bpk., zostałem zaproszony do powstałego w Warszawie, z inicjatywy Żydowskiego Stowarzyszenia Literatów, Teatru Małych Form – kierowanego przez znanego kompozytora Henocha Kona[69] (obecnie w Stanach Zjednoczonych). Zaproponowano mi podpisanie długotrwałego kontraktu, ale już wtedy dojrzała moja decyzja emigracji do Palestyny...

Po przybyciu na miejsce, w końcu tego samego roku, spotkałem na scenie teatralnej ostrołęczanina! Był to Meir Margules, jeden z pierwszych pionierów ostrołęckich w *Erec Israel*, dobrze wszystkim znany jako podpora zawodowego teatru „Ohel" w Tel Awiwie. Już wtedy miał reputację znakomitego i doświadczonego artysty.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)



[68] Szmuel (Samuel) Zaromba wł. Mojsze Cwi Fajncajg (-1942) – pochodzący Broków k. Mińska Mazowieckiego, związany z Łomżą, poeta języka jidysz i eseista; debiutował w 1923 r., od ok 1924 r. mieszkał w Warszawie, skąd po wybuchu wojny uciekł do Białegostoku i Nieświeża.

[69] Henoch Kon (1890-1972) – najwybitniejszy kompozytor muzyki w międzywojennym teatrze w Polsce, ilustrował dramaty i mniejsze formy, skomponował nawet operę (*Dawid i Betsabe*, 1924 r.); pracował dla potrzeb filmu i przetwarzał muzykę ludową. Tuż przed wybuchem wojny przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie zmarł.

ROZDZIAŁ IV

PARTIE I ORGANIZACJE POLITYCZNE



Żydowski Robotniczy Klub Sportowy „Hapoel" wraz z zarządem,
Ostrołęka 1932 r.

O PARTIACH W MIEŚCIE (UWAGI OGÓLNE)

SYJONIZM

Idea dr. Teodora Herzla[70] – odrodzenia narodowego w duchu socjalizmu – pojawiła się także na żydowskich ulicach Ostrołęki i znalazła tutaj wielu entuzjastów. Co prawda niewielu było tu socjalistów, ale byli za to bardzo oddani sprawie, jak Anszel Lew, Biały i inni, którzy przy każdej sposobności opowiadali młodzieży o ogromnych trudnościach w pierwszym okresie organizowania syjonizmu i zachęcali ją do włączenia się w tę działalność, bez względu na przeciwności. Każda nowa idea wymaga całkowitego poświęcenia. Czy dla Żyda w diasporze może być coś większego i wznioślejszego od syjonizmu i od potrzeby odrodzenia narodowego? Myśl ta trafiała do wielu młodych ludzi, a syjonistyczne przedsięwzięcia, jak fundusze „Keren Kajemet Leisrael" czy „Keren Hajesod", zostały uruchomione właśnie przez młodzież. Każda partia i organizacja w Ostrołęce miała grupę wiernych działaczy, którzy pracowali, nie żądając jakiegokolwiek wynagrodzenia.

POALEJ SYJON

Partia Poalej Syjon [Robotnicy Syjonu] dokonała wielkiego dzieła w żydowskich miasteczkach w Polsce i trafiła też do naszego miasta. Wielką w tym zasługę miała założona dzięki tej partii Biblioteka Miejska, z której młodzież czerpała wiedzę i kulturę. Nie brakło w naszym mieście oddanych całą duszą tej sprawie „szaleńców". Każdego wieczora, nawet w zimowe mrozy (kiedy nie było za co kupić drewna na opał), członkowie i działacze przesiadywali w lokalu partii przy ul. Łomżyńskiej [Kościuszki] i zajmowali się sortowaniem książek dla Biblioteki, dysputami na tematy aktualne i oceną sytuacji w Palestynie. Wszystko to robiono z wielkim zapałem, bezinteresownie. Któż nie pamięta tych działaczy? Byli to m.in. Motel Żutkiewicz, Berel Zabłudowicz, Szafran, bracia Lachowicz, Arie Szperling oraz kreślący niniejsze słowa, którzy pracy partyjnej i organizacyjnej poświęcili najwięcej czasu i nieraz odkładali inne ważne zajęcia, aby oddać się sprawom, które dla nich były najważniejsze.

HASZOMER HACAIR

Wiele setek i tysięcy młodych w miasteczkach i miastach chłonęło ideę i widziało sens życia w ruchu Haszomer Hacair [Młody Strażnik]. Od szkolnych lat czerpali stąd wiedzę i znajomość języka hebrajskiego. Dzięki jego wpływom założona została w naszym mieście szkoła Tarbut [Kultura]. Ta młodzież – żywotna, kipiąca energią, ciesząca się swoimi strojami, uroczystościami, wycieczkami

[70] Teodor Herzl (1860-1904) – pochodzący z Węgier, działający głównie w Wiedniu, pisarz i publicysta, twórca, ideolog i działacz syjonizmu politycznego; autor fundamentalnej pracy *Der Judenstaat* (*Państwo żydowskie*) z 1896 r. – programu który zapoczątkował powstanie w Bazylei w 1897 r. Światowej Organizacji Syjonistycznej z nim samym na czele. Popierał brytyjską koncepcję „ugandyjskiego" państwa żydowskiego (1902).

i śpiewem – pozyskała serca innych, wniosła sens i zapał w ciężkie, szare życie w ubogim mieście. Wielu działaczy i wychowanków, jak np. Sz. Margules, I. Chomont, Ch. Piaseczny, Sz. Goldsztejn, Sz. Chmiel, przybyło dzięki niej do Izraela. I tu żyją.

PESACH HOCHBERG BPK.

Ale nade wszystko królował w tym środowisku pochodzący z ludu człowiek o wielkim i gorącym sercu i zdolnościach – Pesach Hochberg Bpk. Starał się bardzo, dawał wszystko, co miał, dla tego ruchu – swoją duszę i kieszeń – a wychowanków traktował jak swoje własne dzieci. Jego dom stał zawsze otworem, odbywały się w nim zebrania, posiedzenia, uroczystości, tu zatrzymywali się wysłannicy, wychowawcy i emisariusze z Warszawy. Jego gotowość do pracy i pomocy nie miała granic. Był obecny na tradycyjnych wycieczkach wiosennych, na zbiórkach, zebraniach, podczas posiedzeń. Sobie samemu i innym stawiał wysokie wymagania: wierności i nieograniczonych starań dla idei syjonistycznych.

Szczodrą ręką popierał instytucje, których był członkiem. Serce boli na wspomnienie tego niezwykłego i wielkiego człowieka, któremu nie było dane przybyć do Izraela, dla którego tak wiele zrobił całym swym gorącym i wielkim sercem. Niech jego pamięć będzie błogosławiona i zachowana w naszych sercach razem ze wszystkimi świętymi naszego miasta. My, ocaleni z Zagłady, żyjący w Izraelu, nie zapominamy tego człowieka. Być może dzięki niemu mogliśmy znaleźć się w bezpiecznym miejscu.

BUND

Partią, która zwalczała z fanatycznym uporem każdą ideę lub poczynanie związane z syjonizmem był Bund [Sojusz]. Należy jednak przyznać, że zdziałał on wiele na polu szerzenia oświaty i nauki wśród szerokich mas – młodzieży proletariackiej. Biblioteka Bundu, bogato zaopatrzona w książki i materiały naukowe, była otwarta co wieczór, a rzesze ludzi przychodziły do niej wymieniać lektury i spotykać się ze znajomymi. Ten przybytek kultury nie miał sobie równego w mieście. Wiernymi działaczami Bundu byli: Aron Zysman bp. i J. Gutman (obecnie w Izraelu). Pracowali oni niestrudzenie i starali się umocnić pozycję tej partii w mieście, sprowadzali znanych mówców, organizowali imprezy kulturalne itp.

KLUB SPORTOWY „HAPOEL"

Klub Sportowy „Hapoel" [„Robotnik"] istniał przez wiele lat. Jego młodzi członkowie za własne, skromne pieniądze zakupili instrumenty dęte i zorganizowali orkiestrę (miała nawet stałego dyrygenta!). Było to źródło radości w życiu naszego miasta i innych okolicznych miasteczek. Organizowali też życie sportowe, zawody piłkarskie i inne.

„KEREN HAJESOD" I „KEREN KAJEMET LEISRAEL"

Na czele „Keren Hajesod" w naszym mieście stał właściciel tartaku – znany i szanowany pan Biały bp. Był to Żyd uczony i na swój sposób wierny idei syjonizmu. Zwykł był od czasu do czasu odwiedzać mieszkańców miasta, by pozyskiwać od nich datki na cele syjonistyczne. Mimo, że był słaby fizycznie i chorowity, nigdy nie narzekał na dolegliwości i czynił wszystko, co mógł z radością i z całym oddaniem. Oprócz niego najbardziej aktywnie działali Pesach Hochberg, Załman Gorzelczany, Efraim Chmiel, Zabłudowicz oraz Icchak Rapaport (obecnie w Izraelu).

* * *

Partie (nie wszystkie zostały tu przeze mnie wspomniane i opisane) nadawały wartość i sens życiu społecznemu, towarzyskiemu i kulturalnemu w naszym pięknym miasteczku – Ostrołęce.

Wszystko zostało zniszczone, zburzone, spalone przez niemieckiego złoczyńcę, a nam, wychowanym i wyrosłym w tym mieście, nie pozostało nic innego, jak zachować wieczną pamięć w naszych sercach.

JEHUDA ICCHAKI (CHOMONT)
(Hajfa, Izrael)

POCZĄTKI SYJONIZMU

ZAŁOŻENIE OGÓLNEJ SYJONISTYCZNEJ ORGANIZACJI HATIKWA

W latach 1916-1917, kiedy mieszkańcy Ostrołęki zaczęli wracać do miasta, powstała pierwsza Biblioteka Miejska im. I.L. Pereca (z czasem stała się największą w Ostrołęce), nie afiliowana przy żadnej partii czy ruchu politycznym, mieszcząca się w domu Jaszka. Po pewnym czasie przeniesiono ją do lokalu wynajętego w domu stolarza Abrama Rozenbluma przy ul. Goworowskiej.

Pewnego świątecznego dnia Pesach, podczas dorocznego spotkania (odbywały się one zazwyczaj podczas świąt), doszło do ostrej scysji pomiędzy młodzieżą nastawioną syjonistycznie, a sprzyjającą Bundowi. Główną przyczyną konfliktu było to, że część młodzieży powiesiła portret ojca idei budowy syjonistycznego państwa Teodora Herzla[71], co było równoznaczne z zadaniem dotkliwego ciosu zwolennikom Bundu. Od tego momentu zarysowały się wyraźnie podziały polityczne i doprowadziły do tego, że Biblioteka również została podzielona.

Młodzież syjonistyczna założyła organizację Hatikwa [Nadzieja], z własną Biblioteką o tej samej nazwie. Jej zarząd (a również zarząd Biblioteki) składał się z następujących osób: przewodniczący Izaak Rapaport (obecnie w Izraelu), sekretarz Salomon Benedon, pomocnik sekretarza Josef Wonszak (obecnie w Izraelu), Berel Zabłudowicz, Mosze Aron Sojka, Szajna Czapnikiewicz, Rachela Benedon i Alter Grynszpan.

JOSEF WONSZAK
(Tel Awiw, Izrael)

LUDZIE I DATY W PARTIACH SYJONISTYCZNO-RELIGIJNYCH

Mniej więcej w 1918 r. w Ostrołęce powstała organizacja Ceirej Mizrachi [Młodzi Mizrachiści]. Jej założycielami i pierwszymi członkami kierownictwa byli m.in.: Dawid Srebrnik (obecnie pod nazwiskiem Kaspi w Izraelu), Eliezer Skrobacz (obecnie w Izraelu), jego brat Herszel Skrobacz Bpk. Jej działania obejmowały zbiórkę na fundusze „Keren Kajemet Leisrael" i „Keren Hajesod", rozprowadzanie *szekli*, studiowanie *Biblii* oraz wieczorowe lekcje języka hebrajskiego pod kierownictwem nauczyciela Jakowa Filara. Organizowano również imprezy kulturalne. Od czasu do czasu przyjeżdżali agitatorzy, np. r. Rapaport, r. Hager czy r. Icchak Pines z Białegostoku, by utrzymywać tę religijną młodzież na właściwej drodze.

Nasz lokal mieścił się w Nowym (Małym) Rynku [pl. 1 Maja], w domu piekarza Altera Szloma (adresu poprzedniego lokalu, również na Nowym (Małym) Rynku [pl. 1 Maja], nie pamiętam).

Ok. 1922 r. utworzona została partia Mizrachi [Mizrachistów]. Jej założycielami byli Efraim Chmiel – przewodniczący, nauczyciel Załman Gorzełczany, Michał Sarniewicz, Dow Chacek, Chaim Drezner, Izrael Wyłożny, Chaim Różanowicz, niżej podpisany i inni.

Zorganizowaliśmy też *minjan* do odbywania modłów w lokalu szkoły Jawne, w podwórzu synagogi, gdzie pełniłem również obowiązki nauczyciela. Kantorem w święta i podczas Strasznych Dni – od Rosz ha-Szana do Jom Kipur – był Dow Chacek, zaś Efraim Chmiel odprawiał modlitwy poranne. Ja dąłem w szofar. Szkoła Jawne istniała dzięki partii i była właściwie jej własnością.

Gdy przeniosła się do lokalu przy ul. Cygańskiej [Berka Joselewicza], przeszła z nią razem również partia Mizrachi, a wraz z nią „przybudówki" – Hechaluc Mizrachi i Haszomer Hadati. Wszystkie te instytucje razem wzięte skupiały znaczną grupę ludzi, prowadzących działalność organizacyjną, kulturalną i religijną. Wysyłały pionierów (*chalucow*) na obozy przygotowawcze (*hachszary*); niektórzy spośród nich udali się, po przejściu przez te obozy, do Palestyny.

Nie poprzestaliśmy jednak na tym: walczyliśmy o udział naszych delegatów w życiu społeczno-politycznym miasta. Podczas wyborów do polskiego Sejmu czy do Rady Gminy prowadziliśmy ciężką walkę z innymi partiami w mieście; nie wyłączając Agudat Izrael, która to partia została założona nieco później (ok. 1923 r.), w celu pozyskania

[71] Zob. przypis 70.



Członkowie Hechaluc Mizrachi w Ostrołęce



Członkowie stowarzyszenia Tora we'Awoda (Tora i praca) w Ostrołęce

„zbłąkanych dusz". Wśród jej założycieli byli: r. Chaim Pinchas Gingold (który w późniejszym czasie objął przywództwo Gminy Ostrołęckiej), Mosze Nuske, Lejzor Minc, Lejbel Młynarzewicz (syn Abrahama Giszesa) i jeszcze kilku młodych chasydów z dworu Góry Kalwarii.

Warto podkreślić, że większa część Gminy Żydowskiej była pobożna i nastawiona ortodoksyjnie. Istniały nawet w Ostrołęce stowarzyszenia, które zajmowały się wyłącznie zbiorową nauką *Tory* jak: Stowarzyszenie *Tory*, Towarzystwo Psalmów, Towarzystwo Komentarzy, Tiferet Bachurim itp. Towarzystwa te miały też swoje *minjany* do odprawiania modłów.

Wspomnę jeszcze, że Mendel Gedanken, który początkowo był religijnym syjonistą, przeszedł później do obozu Ogólnych Syjonistów i dlatego został prezesem Gminy. Pragnę tu przywołać także postać jednego ze zwolenników Mizrachi, Zyskinda Zysmana, cenionego i poważanego działacza społecznego, znawcę *Tory*, człowieka o miłym sposobie bycia, udzielającego się w kasie pożyczkowej, jednego z głównych pomocników jej kierownika Efraima Chmiela. Został zamordowany przez nazistów

razem ze swoją rodziną (tylko jeden z jego synów, Szlomo Zysman, mieszka w Izraelu, a jego córka – w Argentynie), podobnie jak inni, opisani przeze mnie. Przypomnę jeszcze Eliezera-Eli Zusmana (brata Arona Zusmana), który po poślubieniu córki Moszego Nuske Tejtelbojma zaczął działać w Mizrachi i był znany ze wspierania szkoły Jawne. Brał udział w organizowaniu kwesty na rzecz partii oraz Federacji Syjonistycznej w mieście

DAWID KASPI (SREBRNIK)
(Tel Awiw, Izrael)

HASZOMER HADATI

Gdy wróciłem w 1923 r. z łomżyńskiej *jesziwy* do domu na święto Sukot, zastałem już w mieście grupę Haszomer Hadati, zorganizowaną przez Gorzełczanego oraz braci Cwiego i Szmuela Skrobacza. W dzień świąteczny, po południu, zostałem zaproszony na wykład dla członków tej organizacji. Przybyli również członkowie Mizrachi i Hechaluc Mizrachi. Był to mój pierwszy występ publiczny. I od tego czasu zacząłem się interesować organizacją Haszomer Hadati, wstąpiłem do niej, a nawet stałem na jej czele przez kilka lat.

W 1928 r. organizacja Haszomer Hadati w Ostrołęce skupiała już 120 członków. Na czele kenu [gniazda] stali bracia Dancyger, Wajnsztok, Chaja Chrampacz (zdołała po przeżyciu wojny przybyć do Izraela i zmarła w Tel Awiwie). Poszczególnymi grupami kierowali także: mój brat Jehuda i siostra Rachel (obecnie w Izraelu), Mosze Gerber (obecnie adwokat w Montevideo w Urugwaju), Mosze Serok (obecnie w Izraelu, urzędnik w urzędzie miejskim Jerozolimy), Gedalia Gorzełczany (przybył do Palestyny w ramach *alii* i zginął).

W „gnieździe" Haszomer Hadati prowadzona była szeroka działalność wychowawczo-kulturalna; odbywały się lekcje języka hebrajskiego oraz *Biblii* i historii żydostwa, ćwiczenia sportowe i obozowe; powstała biblioteka hebrajska; wydawano gazetki ścienne i urządzano przedstawienia Kółka Dramatycznego. Tuż przed wojną nasza organizacja zajęła pierwsze miejsce w zbiórce pieniędzy na fundusz „Keren Kajemet Leisrael". Ken został przeniesiony do większego lokalu, który pozwolił na szerszą działalność wśród ludu. Członkowie uczestniczyli w obozach letnich, wyjeżdżali na obozy przygotowawcze, ale tylko niektórzy zdołali przyjechać do Izraela. Z wielkim bólem wspominam tę młodzież, oddaną całym sercem nauce i pracy. Z pieśnią wolności na ustach stawiali pierwsze kroki na drodze odrodzenia narodowego, ale przyszła zagłada i unicestwiła ich. Niech im ziemia lekką będzie.

CHAIM CHMIEL
(Jerozolima, Izrael)

O RUCHU *CHALUCOWYM* I ROBOTNICZYM SYJONIZMIE W OSTROŁĘCE

Ku pamięci kolegów i przyjaciół, syjonistów i pionierów narodowych, którzy ofiarowali siły i czas dla urzeczywistniania odrodzenia narodowego i wprowadzenia w życie idei syjonizmu. Z uczuciem szacunku wspominam: Menachema Białego, Pesacha Hochberga, Anszla Lwa, Berla Zabłudowicza, Motla Żutkiewicza, Ichiela Szafrana, Jakowa Lwa, Rozenbojma, braci Bajuków, Mendla Szlafmica i Moszego Arona Sojkę – zgładzonych podczas Holocaustu oraz Awigdora Ajzensztejna (zmarł w Ostrołęce będąc młodzieńcem), Dawida Lwa, Awigdora Kupferminca, Wyłożnego i Szachara Finkelsztejna (polegli w walce za ojczyznę), Moszego Margulesa i Hercka Sojkę (zmarli w Izraelu) oraz wielu innych, których imiona wyryte są w licznych sercach.

1

Zwiedziłem wiele miasteczek w Polsce i zawsze porównywałem je z naszym, ale w moich oczach Ostrołęka była czymś wyjątkowym. Malownicze położenie nad rzeką Narwią, długi piękny most i pobliskie jeziora, śliczne ulice, rynek, domy, ogród miejski ze wspaniałymi drzewami i mnóstwem kwiatów, pełna wigoru młodzież. Życie w miasteczku było bogate i miało sens. Widać było troskę o ubogich, o przechodniów i każdy, kto



Członkowie Haszomer Hadati w Ostrołęce

przybywał do miasta, czuł się jak w domu. Jaka szkoda, że wszystko to zostało zburzone i zniszczone w tak tragiczny sposób.

W tej atmosferze rósł i rozwijał się ruch *chalucowy* – partia Poalej Syjon, Haszomer Hacair i inne ugrupowania młodzieżowe.

Mimo tak wielu pięknych zakątków, naszej młodzieży było tu ciasno. Zawsze mieliśmy uczucie, że jesteśmy obywatelami drugiej kategorii w Polsce, która dopiero niedawno wyzwoliła się z obcego jarzma i uzyskała niepodległość.

Dzień wybuchu wojny z Niemcami w 1914 r. był czarnym dniem dla całego świata, a szczególnie dla Żydów i dla naszego miasteczka. Był to dzień postu Tisza be-aw. Żydzi poszli do synagogi na modły, a po powrocie pozamykali się w domach. Na miasto napadli Kozacy i zaczęli włamywać się do kolejnych domostw.

Wszystkie drogi w Ostrołęce zostały zamknięte; pierwszą był most. Całe miasto zamieniło się w koszary. Wojsko zakwaterowano w prywatnych mieszkaniach. Przybyli do miasteczka uchodźcy wypędzeni z Myszyńca i Kadzidła; część znalazła dach nad głową u krewnych i przyjaciół, część w synagogach i szkołach, a część poszła dalej. Rosjanie zorganizowali w mieście zaprzęgnięty w konie mały „pociąg", który przyjeżdżał od strony Łomży, jechał ul. Farną i dalej przez most w kierunku Myszyńca. Żydzi musieli otwierać sklepy również w soboty. W owym okresie krawcy, szewcy i stolarze mieli ręce pełne roboty przy pracach dla wojska. Po kilku miesiącach Niemcy zaczęli posuwać się naprzód i zbliżyli się do naszego miasta. I wtedy wszyscy Żydzi i Polacy otrzymali od Rosjan rozkaz opuszczenia Ostrołęki. Powstał problem: jak wyjść z miasta, skąd wziąć wozy (nie było innych środków lokomocji). Żydzi musieli drogo płacić chłopom za przewiezienie ich do innych miasteczek, a należało opuścić miasto w ciągu kilku godzin. Ostatni termin wyznaczony został na godzinę 4.00 po południu, a kto nie zdołał zdobyć podwody, musiał iść pieszo.

O godz. 4.00 nie pozostał w miasteczku ani jeden Żyd. Gdy dotarliśmy do wsi Laskowiec, ujrzeliśmy łuny pożarów unoszące się nad miastem. Staliśmy kilka chwil i patrzyliśmy, jak na naszych oczach miasto płonie. Nad ranem dotarliśmy do Łomży... ale nie wiedzieliśmy dokąd się udać. Część pobiegła do bóżnic, by tam się schronić, a część poszła szukać „solidniejszego" miejsca do zamieszkania; wśród tych była też nasza rodzina. O godz. 8.00 rano przyszli nasi dziadkowie i oznajmili, że znaleźli piwnicę, którą należy najpierw oczyścić, bo była opuszczona i brudna.

Zaraz pobiegliśmy na to miejsce w obawie, że ktoś inny może je zająć. Z litości przyjęliśmy do siebie jeszcze kilka rodzin. Gdy skończyliśmy czyszczenie i porządkowanie piwnicy okazało się, że właściwie nie wystarczy miejsca dla wszystkich, nie tylko by się położyć, ale nawet aby stać. A mimo to jakoś się ulokowaliśmy. Początkowo spaliśmy na zmianę. Sytuacja wygnańców była coraz

cięższa, bo cierpieliśmy nie tylko z powodu braku pomieszczenia, ale również z braku pożywienia. Po prostu chodziliśmy głodni.

Wkrótce Niemcy zajęli nasze rodzinne miasteczko oraz Łomżę. W dniu, gdy dowiedzieliśmy się o wkroczeniu Niemców, grupa ludzi – wśród nich mój ojciec – zwróciła się do komendantury niemieckiej, by nam zezwolono odwiedzić Ostrołękę.

Delegacja do Ostrołęki wyszła wczesnym rankiem i przyrzekła wrócić tego samego dnia, lecz nasze oczekiwania okazały się daremne. Wróciła dopiero nazajutrz i opowiedziała, co w mieście zobaczyła. Dowiedzieliśmy się więc, że zostało ono przez Rosjan spalone, a tylko niektóre domy za miastem pozostały nietknięte (te, w których mieszkali chrześcijanie). Mimo wszystko postanowiliśmy powrócić do naszego spalonego miasta. Gmina z Łomży nie szczędziła wysiłków i postarała się dla nas o wozy i o żywność.

Dzięki ogromnym wysiłkom powracający zdołali jakoś się urządzić, po 3–4 rodziny w jednym pomieszczeniu. Życie zaczęło się od nowa. Niemcy mianowali Moszego Arona Kaczora burmistrzem i Arona Jakowa Margulesa – prezesem Gminy Żydowskiej. Pesach Hochberg miał odpowiadać za porządek i został policjantem, a razem z nim Josel, Aszer, Berel Bajuk i inni.

Tymczasem urządzono miejską stołówkę i trzeba było stać godzinami w kolejce, by dostać trochę zupy. Po krótkim czasie nadeszło z USA wiele używanych ubrań. W wyniku ciasnoty i złych warunków sanitarnych zapanował tyfus i objął całe rodziny. Prawie nie było takiej, której choroba by nie dotknęła. Również naszą rodzinę nawiedziła choroba; w ciągu jednego tygodnia zmarł dziadek, jego ojciec i wujek. Ale życie ma swoje prawa i powoli Żydzi wracali do codzienności, zaczęli nawet jeździć – mimo ogromnych trudności – do Warszawy. Należało bowiem na wjazd otrzymać specjalne zezwolenie oraz przejść kwarantannę, ale można było też zarobić trochę pieniędzy na utrzymanie...

I tak rozpoczęło się nowe życie, zaczęto budować domy, odnowiono most, otwarto szkołę do której przybyli nauczyciele, a między nimi bracia Landau i Lewison. Przyjechała także rodzina z Warszawy nazwiskiem Sztokman. Jeden z jej starszych synów został sekretarzem miasta (był to człowiek wykształcony, znał dobrze język niemiecki), a reszta rodzeństwa włączyła się w nurt ostrołęckiego życia i zaprzyjaźniła się z miejscową młodzieżą.

Odbudowa postępowała w szybkim tempie. Niemiecki rząd, dzięki amerykańskim towarzystwom, udzielał pożyczek hipotecznych. Było wiele do zrobienia. Rodzina Takson, przedsiębiorców budowlanych, zatrudniała wielu robotników. Tuwia Wyłożny i jego rodzina zajęli się układaniem na domach dachów. Przybyli też rzemieślnicy i fachowcy z okolicy.

Ważnym wydarzeniem w mieście była budowa nowej synagogi[72]. Każdy Żyd, który miał po-

Członkowie Haszomer Hadati na konferencji przewodników



[72] Właściwie mowa tu o *bejt ha-midraszu*, bo duża synagoga nadal leżała w ruinach.

nad 14 lat był zobowiązany przepracować dzień lub dwa przy oczyszczaniu ruin. Należy pochwalić rabina Bursztejna i wielu innych, którzy dołożyli starań w dzieło odbudowy. Wybrano komisję w składzie: Jakow Aron Margules, Icel Sojka, Menachem Frydman, mój dziadek Nechemia, Zyskind Zysman i inni.

Pod koniec roku nadeszła sensacyjna wieść o *Deklaracji Balfoura* z 2 listopada 1917 r. i radość z tego powodu wśród Żydów była wielka. Co prawda nie zakończono jeszcze budowy synagogi, ale już przychodzili wierni na modły, a niedzielę ogłoszono dniem świątecznym. Synagogę udekorowano chorągwiami, rzęsiście oświetlono i wszyscy mieszkańcy miasta zebrali się dla uczczenia tego wielkiego dnia. W godzinach porannych zebrały się tłumy na nabożeństwie. Krawiec Szalom Michel uderzył pięścią, jak zwykł był to czynić, i ogłosił: *„Zmówimy teraz* Psalmy *na ten wielki dzień"*. A głos jego docierał do wszystkich zakątków budowli, gdy potem z wielkim entuzjazmem zaintonował *Aszrej haisz* [*Szczęśliwy ten człowiek*]. Następnie Efraim Chmiel zaczął odmawiać modlitwy. Potem mowy wygłosili weterani syjonizmu, m.in. Aron Rapaport, Welwel Bajuk, oraz zabrzmiała pieśń *Hatikwa* [*Nadzieja*]. Po przemówieniach mój dziadek odczytał werset z *Tory*, a potem odmówiono *Halel* [*Chwalcie*], zaś młodzież ze wszystkich *jeszyw* i *chederów* śpiewała chasydzkie *niguny*. Obecni byli przedstawiciele miasta, ludność chrześcijańska także. Po zakończeniu modłów odśpiewano znaną pieśń *Seu Sijona nes wadegel* [*Nieście do Syjonu cud i sztandary*].

Święto zagościło prawie w każdym domu. Znaleźli się co prawda w mieście Żydzi, którzy nie zgadzali się z *Deklaracją*, m.in. członkowie Agudat Izrael oraz Bundu, jak również mała grupa *folkistów*, na czele których stał Menachem Frydman, ale była ich mała garstka. Owego roku zaczęły się rozwijać zrzeszenia i federacje syjonistyczne. Zorganizowała się młodzież syjonistyczna, a na jej czele stanęli bracia Landau i Sztokman, Eli Bajuk, Meir Margules i inni.

2

W 1918 r. Polska uzyskała niepodległość. Data owa nie oznaczała dla Żydów końca niedoli. Polacy bynajmniej nie ułatwiali nam życia, mimo że wielu Żydów służyło w Legionach i miało wielkie zasługi w dziele odzyskania niepodległości.

W chwili opuszczenia miasta przez Niemców, „bohaterowie" pokazali się w całej swej nędzy. W tym czasie porządku w całym mieście miało pilnować dwóch lub trzech niemieckich żandarmów. I w tejże chwili owi Niemcy stali się pastwą nowych gospodarzy: Polacy podchodzili do nich, policzkowali ich, a oni nie reagowali. Zdjęto im buty i ubrania, a oni milczeli...

Nadzieje, które Żydzi pokładali w odzyskaniu niepodległości, zawiodły. Sytuacja ekonomiczna stawała się coraz cięższa, bo Polacy nakładali na Żydów wygórowane podatki. Zamknęli Żydom dostęp do ministerstw, do urzędów i państwowych miejsc zatrudnienia. Utrudniali również dostęp do szkolnictwa średniego i wyższego. Tam, gdzie Żydzi pełnili funkcje państwowe, czyniono wszystko, by ich usunąć.

W 1920 r. wybuchła wojna między Polską a Rosją Sowiecką, a do naszego miasteczka przybył z Prus oddział pod dowództwem generała Józefa Hallera[73]. Był on zaprzysięgłym antysemitą, a jego żołnierze pastwili się nad Żydami. Do ich ulubionych „zabaw" należało obcinanie połowy brody i jednego pejsa albo zmuszanie pejsatego Żyda do tańczenia *Mośka* wewnątrz utworzonego koła. Często też wyrzucali Żydów z pociągów. Jednakże antysemityzm nie przeszkadzał w powoływaniu Żydów do polskiego wojska. W mieście zostało mało młodzieży. Z powodu powołania większości młodych i nasilenia się nastrojów antysemickich sytuacja ekonomiczna miasteczka pogorszyła się i odczuwało się brak żywności.

Po krótkim czasie bolszewicy zajęli miasto i zaczęło się inne życie. Od razu znaleźli się w mieście żydowscy komuniści, na czele których stali Józek Gutman, stolarz Barasz i inni, którzy nigdy dotąd nie byli znani z działalności komunistycznej. Organizowali zebrania, wiece i starali się udowodnić swoje oddanie komunizmowi. Pewnej soboty ze-

[73] Józef Haller (1873–1960) – polski prawicowy polityk i generał, działacz Narodowej Demokracji o złożonych poglądach na niepodległość Polski, od 1914 r. w Legionach Polskich (m.in. dowódca II Brygady), w latach 1918–1919 dowódca Armii Polskiej we Francji (tzw. hallerczyków), jeden z polskich dowódców w czasie walk z Ukraińcami w 1919 r. i wojnie polsko-sowieckiej lat 1919–1920. W okresie międzywojennym związany był z organizacjami i partiami klerykalnymi – m.in. Chrześcijańską Demokracją i Stronnictwem Pracy; od 1939 r. na emigracji w Wielkiej Brytanii.

brali poważanych w mieście chasydów i by dowieść swej wierności sprawie komunizmu, zmusili ich do sprzątania ulic, choć religijnym Żydom nie wolno w soboty pracować. Byli nawet tacy, którzy wówczas byli jeszcze ubrani w *tality*, m.in. Motel Tehilim, Chackiel Zilbersztejn, Menachem Frydman, Litwer, Sojka, Herszel Szperling, czy przewodniczący Gminy Chaim Pinchas Gingold. Wszystko to wydarzyło się na rozkaz żydowskich komunistów. Mieszkańcom miasta przyniosło wiele cierpień i wstydu.

Wojna Polaków z bolszewikami nie trwała długo. Klęska Sowietów nastąpiła pod Warszawą, i tak jak wojsko bolszewickie postępowało szybko, tak jego wycofywanie się z terenów Polski odbywało się jeszcze szybciej. Część żydowskich działaczy komunistycznych uciekła razem z nim, ale i tak Polacy zaczęli denuncjować Żydów.

Tak więc np. padła ofiarą donosów pewna biedna rodzina, która nigdy w życiu nie zajmowała się polityką. Sąsiedzi stwierdzili, że widzieli, jak młoda dziewczyna — może szesnastoletnia — Chawa Skałka, stała na dachu i dawała znaki wojsku bolszewickiemu. Doniesiono też na rodzinę Abrahama Taksona, przedsiębiorcę, który zatrudniał wielu Polaków, że on również współpracował z bolszewikami i krzywdził ludność polską miasteczka. Zaczęły się rozprawy sądowe; trwało to jakiś czas. Dzięki wstawiennictwu osób spoza miasteczka udało się położyć kres tym procesom, ale Chawa Skałka przesiedziała jakiś czas w więzieniu. Takson był syjonistą i po procesie wyjechał w 1921 r. z rodziną do *Erec Israel*.

Lecz i po zakończeniu wojny z Rosją Polacy nie dali Żydom spokoju. Nie zwolnili żydowskich żołnierzy z wojska, oskarżyli ich o współpracę z komunistami i skupili ich w miasteczku Jabłonna koło Warszawy. Między uwięzionymi byli też żołnierze z naszego miasta. Sytuacja była dosyć groźna i panowało podejrzenie, że sprawa przyjmie nieprzyjemny obrót. Chodziło o zamiar poniżenia Żydów, o dowiedzenie, że nie są oni wierni władzy polskiej i rację mają ci, co nie zezwalają na zajmowanie przez Żydów stanowisk we wszelkich instytucjach państwowych. Kierownictwo Żydów w Polsce zrozumiało o co chodzi i zaalarmowało żydostwo światowe, a szczególnie Żydów amerykańskich, ponieważ Polska była wówczas uzależniona od Ameryki. Również nasi żołnierze zamknięci w obozie nie milczeli. Byli między nimi też tacy, co otrzymali wojskowe odznaczenia i sprawa nabrała dużego rozgłosu w społeczeństwie. Żydzi skomponowali pieśń *My, pierwsza brygada*[74] i pieśń ta była popularna w całej Polsce.

Niepewność i brak stabilizacji były tłem wzrostu i rozwoju ruchu syjonistycznego, a szczególnie Poalej Syjon. Nie było przypadkiem, że młodzież żydowska poczuła, iż nie ma dla niej w Polsce przyszłości. Na czele partii stali: Berel Zabłudowicz, Josef Finkelsztejn, Mendel Szlafmic, Mosze Aron Sojka, Chaim Ismach i Fajwel Kahan. W owym okresie wykrystalizowała się duża grupa *chaluców* i zaczęła się *alija* z naszego miasta. Pierwsi wyjechali: Abraham Aron Takson, Icchak Włośnik, bracia Kupferminc, Alter Bursztejn, Abraham Lew, Meir Margules, Filar, Abraham Finkelsztejn, rodzina Wyłożny i inni. Przysyłali potem listy pełne entuzjazmu i nadziei.

Należy dodać, że partia Poalej Syjon - Lewica widziała potrzebę stworzenia domu żydowskiego w Polsce. W 1920 r. wystąpiła z niej grupa bardziej umiarkowana: Poalej Syjon CS - Prawica, która stanowczo realizowała budowę *Erec Israel*.

3

W latach 20. rząd polski zaczął mocno ingerować w życie społeczeństwa, w tym i w życie Żydów. Wprawdzie partia Poalej Syjon została przez rząd zalegalizowana, mimo to podejrzewano ją o tendencje komunistyczne, w Polsce źle widziane. Praca wychowawcza w naszym mieście była prowadzona pod szyldem Biblioteki Hatikwy. Klub partii mieścił się naprzeciw wielkiej synagogi, na drugim piętrze. Pewnego pięknego poranka zjawiła się policja i aresztowała Dow Bera Małchina, który jako członek centrali Poalej Syjon przybył do naszego miasta, aby wygłosić na wiecu przemówienie. Policja przeprowadziła rewizję i znalazła wydany przez nasze miasteczko dowód osobisty. Małchin nie urodził się tu i nigdy nie mieszkał, ale ze względu na to, że wszystkie dokumenty w naszym mieście uległy spaleniu, można było stosunkowo łatwo, za parę złotych, otrzymać dowód. (Tym sposobem udawało nam się zdobywać dokumenty dla wielu członków centrali Poalej Syjon, którzy zbiegli z Rosji podczas rewolucji, ale nie

[74] *My pierwsza brygada* czyli *Marsz pierwszej brygady* — żydowska piosenka ludowa, później przerobiona na rosyjski marsz, do której w 1917 r. napisali słowa Andrzej Tadeusz Hałaciński (1891-1940) i Tadeusz Biernacki (1892-1974).

mogli być w Polsce jako jej obywatele.) Podczas rewizji policjanci szukali nazwisk członków partii, ale sekretarz Josef Finkelsztejn, domyślił się o co chodzi, podszedł po kryjomu do szuflady, wziął z niej zeszyt protokołów z wpisanymi imionami wszystkich członków, ukrył go i cudem uciekł.

Życie w partii i w *chalucu* płynęło na ogół spokojnie. Na jego czele stali wówczas m.in. Dawid Lew, Mosze Litwer, Abramel Szlezinger, Chajka Gutman, Hercke Sojka, Baruch Karliński, Ichiel Szafran, Bajuk. Prowadzono bardzo rozległą działalność społeczną. Wyrażała się ona w działaniach na rzecz funduszy „Keren Kajemet Leisrael", „Keren Poalej", „Keren Hajesod", „Keren Hechaluc" oraz w udziale w życiu społecznym miasta. Poalej Syjon rozwinął propagandę, a jego przedstawiciele zostali wybrani do Zarządu Gminy. W owym czasie najsilniejszy był Bund i to on uważał siebie za reprezentanta żydowskich robotników pod znakiem i w duchu tradycji 1905 r. Ale z czasem rozrósł się ruch Hechaluc, którego szeregi zasiliła młodzież: Icchak Sztejnberg, Chaim Filar, Bryskier, Jakow Frenkel i ja. W Hechalucu odbywały się odczyty, zebrania, działały różne koła – w szczególności kółko nauki języka hebrajskiego oraz kółko dramatyczne, na czele którego stali Eliasz Bajuk i Hercke Sojka.

Gdzie tylko pokazywaliśmy się poza naszym miastem, na konferencjach i zgromadzeniach, dążyliśmy do tego, by być wzorem dla innych i zyskaliśmy wielki szacunek. W owym to czasie zbliżył się do nas pewien człowiek z naszego miasta imieniem Pesach Hochberg, pięćdziesięciolatek, ale pełen energii i życia, pełen wiary w Syjonizm, widzący w tej idei sens życia. Stał się on ojcem młodzieży, a w mieście mawiano: „Pesach ze swoimi dziećmi". On otworzył przed nami na oścież drzwi do swego dużego i bogatego domu. Niewielu było w całej Polsce ludzi takich jak on. Swoim postępowaniem zyskał wielkie uznanie.

Gdy w 1925 r. otworzyła się możliwość wyjazdu do Palestyny, wiele osób z naszego miasta postanowiło wyemigrować. Wśród wyjeżdżających było wielu działaczy naszej partii i Hechalucu. Ich emigracja dodała bodźca naszej młodzieży, ale z drugiej strony miało to negatywny wpływ na działalność ruchu, bo zabrakło przywódców. Właśnie wtedy wyemigrowali liczni członkowie partii Poalej Syjon, a m.in. przewodniczący Berel Zabłudowicz z rodziną, Berel Bajuk z żoną, Mendel Szlafmic, Josef Finkelsztejn z żoną i Mosze Aron Sojka.

Berel Zabłudowicz



Z Hechalucu wyjechali: Chajka Gutman, Dawid Lew, B. Bursztejn, Karliński i inni.

Odbyło się wtedy wiele wieczorów pożegnalnych, a jeden z nich, który miał miejsce w domu Pesacha Hochberga, był szczególnie ważny. Odbył się w sobotę wieczorem i wziął w nim udział członek centrali – Raszisz. Na tym zebraniu należało wyłonić kolejnych kandydatów do emigracji. Pamiętam, że zgromadziliśmy się w jednym z pokojów, gdzie znajdował się komitet Hechalucu z Raszisem na czele. W owych czasach członkowie komitetu zwykli byli egzaminować kandydatów na wyjazd z ich znajomości syjonizmu. I właśnie na tym zebraniu odpytywano każdego z tych, którzy całe lata poświęcali syjonizmowi i wychowywaniu innych, a m.in. Josefa Finkelsztejna, Berla Bajuka, Kachana Lwa. Pytania, które im zadawano, wydawały im się powierzchowne i niepoważne, więc odpowiadali na nie ironicznie; niemal wybuchła sprzeczka z tego powodu. Później odbył się wieczór pożegnalny dla wybierających się na emigrację kolegów. Wszyscy byliśmy pełni entuzjazmu – śpiewaliśmy i tańczyliśmy. Tegoż wieczoru wybrano nowy komitet; na sekretarza wybrano Moszego Litwera, a pozostałymi członkami zostali: Towa Izrael, Chaja Gingold, Hercke Sojka, Awigdor Ajzensztejn i ja.

W tymże okresie zmienił się też komitet Poalej Syjonu i rozpoczęto reorganizację tej partii. Na jej czele stali m.in. Abraham Szlezynger, Bryskier, Sara Edel, Perkal Eli Bajuk, Ismach. Zaczęliśmy powiększać bibliotekę, kupować nowe książki. Część członków zajęła się pracą na rzecz funduszu „Keren Kajemet Leisrael" oraz innych instytucji. Właśnie wtedy obchodziliśmy uroczyste otwarcie uniwersy-

[75] Miało ono miejsce w 1925 r.

tetu na Górze Hacofim w Jerozolimie[75]. Na czele naszych uroczystości stanęli Menachem Efra Biały, Pesach Hochberg, Icchak Rapaport, Israel Rubinsztejn, Israel Kachan, Anszel Lew, Efraim Chmiel, Mosze Margules, Berel Zabłudowicz, Litwer, Bajuk i Finkelsztejn. Uroczystość odbywała się w sali syjonistów, w domu Leszczyńskich przy ul. Łomżyńskiej [Kościuszki]. Sala została udekorowana sztandarami i portretami Herzla[76], Weizmanna[77], Sokołowa[78], Usyszkina, Borochowa[79], Syrkina[80], Brennera[81] i innych. Wkrótce sala zapełniła się po brzegi, chociaż wielu innych chętnych pozostało na ulicy. Dla okazania zebranym szacunku, trybuna została przeniesiona na balkon, ulica udekorowana sztandarami i portretami oraz zielenią i rzęsiście oświetlona. Z balkonu przemawiał m.in. Menachem Biały. Impreza wywarła na zebranych wspaniałe wrażenie. Przy sztandarach trzymali honorową straż członkowie Haszomer Hacair i Hechalucu.

Po zakończeniu koledzy zebrali się na wieczorek w domu Menachema Białego. Byłem wtedy u niego po raz pierwszy. Jego dom był urządzony bardzo patriarchalnie, ze smakiem; pokój do pracy miał Biały udekorowany portretami z I i II Kongresu Syjonistycznego (zdaje mi się, że był wtedy delegatem).

4

W owym czasie zaczęto myśleć o odpowiednim przygotowaniu młodzieży do pracy w Izraelu. Hechaluc ogłosił akcję letnią na wsi, w celu przygotowania do zawodu rolnika. I jak zawsze my, ostrołęczanie, byliśmy wśród pierwszych. Wyruszyliśmy 15 maja w siedmioosobowej grupie, w roboczych ubraniach, z plecakami.

W tym czasie naszym hasłem było: skończyć z „menachemem-mendelizmem"[82] i zacząć pracować, tworzyć. Hechaluc liczył wówczas w naszym mieście ok. 200 członków. Na naszą cześć – pierwszych odważnych, urządzono wieczór, który trwał do godz. 1.00 w nocy, po czym podjechały dwie furmanki, by zawieźć nas do Łomży. Na *hachszarę* wyjechali: Awigdor Ajzensztejn, Abraham Segal (uprzednio członek Bundu) Lewkowicz, Jakow Perkal, Cwi Zylbersztejn i ja. Liczni koledzy odprowadzili nas aż do granic miasta, a szliśmy wszyscy na piechotę aż do końca cegielni, gdzie pożegnaliśmy naszych kolegów. Pesach Hochberg wzniósł toast i rzekł: „No, dzieci moje, idźcie i niech wam się powiedzie, bądźcie wzorem dla *chalucu*".

W dobrych nastrojach wyruszyliśmy furmankami do Łomży. Tam czekali na nas członkowie innych oddziałów – z Zambrowa, Kolna, Rutek – oraz członkowie Hechalucu z Łomży i Nowogrodu, którzy mieli się do nas przyłączyć. W lokalu Hechalucu przy ul. Rządowej podejmowali nas koledzy z Poalej Syjonu, Hechalucu i z Haszomer Hacair. Wygłosili mowy powitalne, a potem poczęstowali nas śniadaniem. Stamtąd udaliśmy się do Szczuczyna. Gdy przybyliśmy do Szczuczyna, nasza grupa liczyła już ok. 100 osób, a tam dołączyli się jeszcze inni koledzy z okolicy (z Grajewa, Stawisk i Wizny). W sali Straży Pożarnej zjawili się koledzy

[76] Zob. przypis 70.

[77] Chaim Weizmann (1874-1952) – pochodził z okolic Pińska na Białorusi, studiował chemię w Berlinie, gdzie zetknął się z ideami syjonistycznymi, po czym przeniósł się do Wielkiej Brytanii. Zwolennik syjonizmu „politycznego" Teodora Herzla i presji w celu stworzenia państwa żydowskiego w Palestynie, ale równocześnie ruchu klibucowego. Podczas I wojny światowej był jednym z najważniejszych negocjatorów, ze strony żydowskiej, *Deklaracji Balfoura*. W latach 20. i 30. prezes Światowej Organizacji Syjonistycznej. W 1949 r. wybrany został pierwszym prezydentam państwa Izrael.

[78] Nachum Sokołow (1859-1936) – pochodzący z Wyszogrodu dziennikarz i radaktor „Hacfiry", współautor pierwszego leksykonu autorów hebrajskich *Sefer ha-zikkaron* (*Księga pamięci*), od I Kongresu Syjonistycznego w Bazylei w 1897 r. bliski współpracownik Teodora Herzla. W latach 1906-1910 sekretarz generalny Światowej Organizacji Syjonistycznej. Następnie w miejsce „politycznego" wybrał syjonizm „praktyczny". W czasie I wojny światowej jeden z najważniejszych negocjatorów, ze strony żydowskiej, *Deklaracji Balfoura*. Po wojnie uczestnik konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r., współzałożyciel funduszu „Keren Hajesod" w 1920 r. a w latach 1921-1935 prezydent Kongresów Syjonistycznych.

[79] Ber Borochow (1881-1917) – pochodzący z Rosji teoretyk marksizmu, jeden z założycieli ok. 1900 r. partii Poalej Syjon. Twórca utopijnej teorii syjonistycznego komunizmu, zwanej „borochowizmem", która w Polsce międzywojennej miała zwolenników wśród działaczy Poalej Syjon-Lewicy.

[80] Nachum Syrkin – jeden z założycieli ok. 1900 r. partii Poalej Syjon, zwolennik „borochowizmu" (zob. przypis 79).

[81] Josef Chaim Brenner (1881-1921) – pochodzący z Ukrainy wybitny pisarz i tłumacz, uważany za jednego z pionierów współczesnej hebrajskiej literatury izraelskiej; początkowo członek socjalistycznego Bundu, w czasie wojny rosyjsko-japońskiej zdezerterował z wojska i uciekł do Wielkiej Brytanii, gdzie współpracował z działaczami Poalej Syjon; w Palestynie od 1909 r.

[82] Termin ukuty od osoby Menachema Mendla – wiecznego fantasty, postaci literackiej z dzieł Szaloma Alejchema (zob. przypis 62).



Grupa Haszomer Hacair z drużyną piłki nożnej na wycieczce do Czerwonego Boru i do Łomży, 1925 r.

z centrali Hechalucu: Funt i Tanchum z Deganii A w Palestynie oraz Szejnberg ze Szczuczyna, będący kierownikiem *galilu* (okręgu) odpowiedzialnym za działalność *hachszary*. Odprowadzali nas też niektórzy towarzysze z Hechalucu z Łomży: Cukierman, Lewiński, Wacek, Kremer. W imieniu wyruszających przemawiali: Awigdor Ajzensztajn i Sara Strynkowska. Po zebraniu spożyliśmy obiad i zaraz dla każdego z nas zostało wyznaczone miejsce, gdzie ma się udać na *hachszarę*. Na dole, na ulicy, czekały już furmanki właścicieli folwarków.

Nas, ostrołęczan, dołączono do grupy warszawskich studentek i studentów oraz do towarzyszy z Łomży. Nasza grupa liczyła 60 osób. Wysłano nas do zapadłej wioski Białaszewo na wschód od Szczuczyna. Gdy przybyliśmy na miejsce, zapadał już zmrok. Umieszczono nas w opuszczonych, zniszczonych domach. Przez kilka dni zajmowaliśmy się ich remontowaniem i przysposabianiem do zamieszkania. W soboty i niedziele nie pracowaliśmy. W tych dniach zbieraliśmy się na pogawędki i na pisanie listów. Na pierwszym zebraniu wybraliśmy sekretariat i komitet składający się z pięciu członków. Z naszych do sekretariatu został wybrany Awigdor Frenkel (do kierowania pracą) i ja (do Komitetu Koleżeńskiego). I tak zaczęło się życie *hachszary*.

Zaprzyjaźniliśmy się bardzo z pracującymi tam Polakami, rozproszyliśmy ich obawy i wytłumaczyliśmy, że nie przybyliśmy, aby zająć ich miejsce pracy, lecz przyjechaliśmy tylko na krótko, żeby nauczyć się roboty, by móc później zarobić na życie w Izraelu przy pracach rolnych. W wielu miejscowościach napotkaliśmy trudności, wywiązały się nawet bójki i nie pozwolono naszym kolegom pracować. Mieliśmy szczęście, że nasze miejsce było najspokojniejsze, mimo to od czasu do czasu zdarzały się nieporozumienia z wieśniakami.

Życie *kibucu* było trudne. Żywności, którą otrzymaliśmy, nie wystarczało, a koleżanki, które pracowały w kuchni, nie umiały gotować. Wielkim problemem było pranie. Podczas jednego z zebrań koleżanki oświadczyły, że nie będą prały ubrań ani bielizny kolegów. Zebranie trwało całą noc, a w końcu koleżanki zagroziły, że raczej opuszczą *kibuc* niż zostaną praczkami. Sprawę tę przekazano do rozpatrzenia do centrali Hechalucu.

W grupie zaprzyjaźniłem się bardzo z Awigdorem Ajzensztejnem, trochę starszym ode mnie, ale właśnie dlatego wielu rzeczy mogłem się od niego nauczyć. Nieraz mówili nam koledzy, że dobrze się stało, żeśmy pojechali na *hachszarę* bośmy się tam obaj spotkali i zaprzyjaźnili.

Hachszara nasza zyskała rozgłos w oddziałach ruchu i każdej soboty przybywało do nas w odwiedziny dziesiątki ludzi. Mimo, że znajdowaliśmy się daleko od Ostrołęki, odwiedzili nas także członkowie komitetu Dawid Lew i Abraham Szlezynger. Przybyli na rowerach i byli bardzo zmęczeni. Zaraz urządziliśmy dla nich miejsca na odpoczynek, a oni tak się zachwycili miejscem i atmosferą, że zamiast jednego dnia zostali z nami kilka następnych.

W Białaszewie bawiliśmy cztery miesiące. W święto Szawuot otrzymaliśmy urlop i pojechaliśmy na trzy dni do domów. Gdy przybyliśmy do Ostrołęki koledzy urządzili nam wspaniałe przyjęcie i miło spędziliśmy czas. Kółko Dramatyczne

urządziło wieczór z pieśniami *Kłamstwo* i *Niedorajda*, wykonanymi przez Elego Bajuka i Hercla Sojkę. Po święcie wróciliśmy do *hachszary* i do naszej pracy.

W *erew* Rosz ha-Szana przybyli wysłannicy z centrali, odbyło się zebranie i wszyscy koledzy zostali zatwierdzeni do emigracji, ale ostrzeżono nas, że sytuacja jest trudna, gdyż władze mandatorskie nie wydają certyfikatów i będziemy musieli uzbroić się w cierpliwość! Przemówienie kolegi z centrali zostało przyjęte chłodno i z niedowierzaniem. Mimo wszystko sądziliśmy, że będziemy mogli wyemigrować.

Po naszym powrocie do miasta stwierdziliśmy, że oddział Hechalucu jest w trudnej sytuacji – brakowało ludzi. Kierownikiem naszej filii był wówczas Mosze Litwer. Z miejsca przystąpiliśmy do działania. Podobnie było również w Poalej Syjon, ponieważ najbardziej czynni koledzy wyemigrowali i tym samym działalność partii mocno osłabła. Centrala Hechalucu wytyczyła nowy kierunek prowadzenia miejscowego działu – uruchomienie „domu *chalucowego*", którego zadaniem miało być przysposobienie ludzi także do pracy zawodowej: stolarki, szewstwa, krawiectwa, budownictwa itp. Utworzyliśmy ten „dom" w mieszkaniu Szterna (latem znajdowała się tam wytwórnia wody sodowej – spółka Zysman-Sztern). Nie żądali oni od nas komornego. Szczególnie wyrozumiale odniósł się do nas Zyskind Zysman, mądry i roztropny Żyd, który był wtedy członkiem Rady Gminy w mieście. Chmiel i Hochberg uczyli nas sztuki stolarskiej. Również pod tym względem, my, ostrołęczanie, byliśmy wśród pierwszych.

5

Z nadejściem lata przekazaliśmy lokal gospodarzom i sami zaczęliśmy szukać pracy zgodnie z zawodami, których się wyuczyliśmy. Podjęliśmy się zbudowania obory i naprawienia innej, u pewnego Żyda, właściciela dużej mleczarni. Pesach Hochberg był odpowiedzialny za przyjęcie pracy i za zapłatę. Dostaliśmy też inną wielką robotę – oczyszczanie placu należącego do Fajwla Finkelsztejna przy ul. Ostrowskiej [Głowackiego] (na tym placu powstał później duży dom). Nasze zadanie polegało na usunięciu stamtąd starego budynku. Do tego potrzebny był wóz i konie. Kowal Noti wykonał dla nas wóz z materiałów, które znajdowały się na jego podwórzu i nie wziął od nas ani grosza. Nazwaliśmy ten wóz jego imieniem – „Noti". Ale skąd wziąć konia? Również ten problem został rozwiązany. W naszym mieście był pewien Polak, który zajmował się zbieraniem skór. Przyprowadzano do niego stare konie, na krótko przed padnięciem. Noti i Finkelsztejn doszli z nim do porozumienia, że on nam dostarczy koni. Co kilka godzin, gdy padał koń, zamienialiśmy go na innego i tak szła robota oczyszczania placu. Pomogli nam też koledzy z organizacji: Zelinger, Zylbersztejn, Nuski, Szperling, Chaim Dorfman i inni.

Gdy w mieście rozeszło się o tym, jak pracujemy, zaczęli przychodzić ludzie, by na własne oczy zobaczyć, czego dokonujemy. A my, towarzysze z tej grupy, jadaliśmy obiady i kolacje razem, w oddziale przy ul. Cygańskiej. Było tam kilka pokoi, jeden z nich służył nam jako stołówka. Koleżanki z oddziału z panią Hochberg na czele przygotowywały nam posiłki. Pewnego wieczora, gdy wróciliśmy z roboty, zastaliśmy na miejscu panią i pana Finkelsztejnów. Zrozumieliśmy, że coś się stało, a gdy weszliśmy do stołówki, ujrzeliśmy stoły nakryte świątecznie, z faszerowaną rybą – jednym słowem: przygotowano nam niespodziankę tzn. wieczór odświętny. Tymczasem zebrali się wszyscy towarzysze i, jak zwykle w takich okolicznościach, zostały wygłoszone przemówienia o pracy, o nowym życiu.

Pragnęliśmy jednak jak najprędzej wyemigrować do *Erec Israel*, jednak nie zależało to od nas. Tymczasem w Palestynie wybuchł kryzys i niektórzy koledzy, którym się tam nie powiodło, zaczęli wracać. Szczególnie przykre było to, że wrócili właśnie ci, w których pokładaliśmy wielkie nadzieje, więc ich powrót wywarł przygnębiające wrażenie. Część tych ludzi, aby się usprawiedliwić, opowiadała niestworzone historie, a to doprowadziło do upadku niektórych oddziałów partii.

Rok 1927 był trudny. Z dwustu członków Hechalucu pozostało nas zaledwie dwudziestu. Podobna sytuacja panowała również w Poalej Syjon. W Bundzie, widząc nasz upadek, starali się go wykorzystać na własną korzyść. Uruchomili dużą Bibliotekę, sprowadzali lektorów i w ten sposób przyciągnęli wielu nowych członków. Niektórzy nawet przeszli do partii komunistycznej.

My natomiast nie mieliśmy czym płacić komornego i musieliśmy przerwać działalność w lokalu Hechaluc. Zwróciliśmy się do Rapaporta, przewodniczącego Ogólnych Syjonistów, z prośbą, by nas przyjął do swego lokalu. Ze względu na to, że oni także ograniczyli działalność, mogliśmy

korzystać z ich pomieszczenia. Wtedy zorganizowaliśmy kursy wieczorowe, które cieszyły się powodzeniem.

Nauczycielem był Kamin, człowiek światły i towarzyski, który starał się wpływać na towarzyszy, podtrzymując ich na duchu. Część kolegów z kursów zaczęła się zajmować naszą biblioteką i prowadziła wymianę książek. W owych dniach rozpoczął także działalność Aron Szperling, lojalny i oddany młodzieniec, który przyjął na siebie różne obowiązki, wypełniając je znakomicie. Warto też wspomnieć Sztejnberga i Bryskiera. Również z członków partii Poalej Syjon przystąpili niektórzy czynni towarzysze, jak Ester Zabłudowicz, Chawa Skałka, Frydman i Małka Cukier. Ale trudności były ogromne. Pragnęliśmy nadal pracować i działać, lecz nie starczało nam już sił.

Pewnego dnia, pod koniec 1927 r., zjawił się nieco starszy ode mnie kolega i zaczął wypytywać o rozwój Poalej Syjonu w naszym mieście, o Hechaluc i o Bibliotekę. Okazało się, że był on działaczem Poalej Syjonu w Łomży, a obecnie zamieszkał w Ostrołęce. Przyrzekł, że jak tylko się urządzi, przyłączy się do nas i pomoże, jak tylko będzie mógł. Był to Motel Żutkiewicz. (Później dowiedzieliśmy się, że jest on zięciem Sojki.) Należy przyznać, że obietnicę swoją wypełnił.

Po pewnym czasie wyznaczył nam posiedzenie. Zebraliśmy się w gronie kolegów i opowiedzieliśmy mu o naszych zamierzeniach. Wytłumaczyliśmy mu, że kryzys spowodowała przerwa w *alii*, że niektórzy towarzysze wrócili z Izraela i nie chcą już się angażować w naszą działalność. Uspokoił nas i wyjaśnił, że to nie pierwszy kryzys w Izraelu, były już wcześniej kryzysy, które zostały przezwyciężone i tak też będzie z obecnym. Z pewnością również na nowo zacznie się emigracja do Izraela. Poprosił, żebyśmy go zapoznali z Zabłudowiczem, Szafranem i z innymi, którzy wrócili z Palestyny. Udało mu się pozyskać na nowo tych kolegów i powoli znów włączyli się oni w działalność partyjną.

We wspomnianym posiedzeniu wzięło udział 15-16 towarzyszy, m.in. M. Żutkiewicz, Zabłudowicz, Jerucham Przystańczyk, Ichiel Szafran, Aron Szperling, Sztern, Perkal, Zyskind Lachowicz, Chawa Skałka, Ismach, Finkelsztejn, Szlezinger, Goldszlak, Symcha Gedanken.

Zebranie było nader interesujące. Przewodniczył Żutkiewicz, mówiło się o wielu sprawach. Na porządku dziennym stanęły następujące kwestie: instalacja elektryczna, opłaty za komorne, gazetka „Befrejung" [„Wolność"] oraz zakup nowych książek do Biblioteki. Na posiedzeniu postanowiono

Motel Żutkiewicz



przeprowadzić także zbiórkę pieniędzy wśród towarzyszy i przyjaciół. W tym celu został wybrany komitet, do którego weszli Jerucham Przystańczyk, Bryskier i Szafran. Został też wybrany komitet, którego zadaniem było dbać o Bibliotekę; byli to Frydman, Lachowicz, Aron Szperling, Sara Edel, Perkall, Krawiec, Sztern.

Postanowiono również urządzić wieczór artystyczny z pomocą Kółka Dramatycznego z Łomży. Do komitetu przygotowawczego zostali wybrani: Żutkiewicz, Szafran, Eliezer Lachowicz, Sztern, Bryskier, Sztejnberg, Bajuk. Komitet ten przyciągnął do współpracy braci Bajuk, Herckę Sojkę i Pojzkę Margules. Wieczór okazał się sukcesem, przyniósł sporo pieniędzy. Po wieczorze odbyło się uroczyste przyjęcie w domu Moszego Margulesa. Zaproszono na nie również Kółko Dramatyczne z Łomży. Wtedy poznałem mojego przyjaciela Icchaka Iwriego, który wyreżyserował ten wieczór. Jego występ wywarł ogromne wrażenie i został nagrodzony gorącymi oklaskami.

Owego wieczora miałem także sposobność poznać bliżej Moszego Margulesa – dobrego człowieka, który wiedział, czego chce oraz był wiernym przyjacielem. Jego działalność jako prezesa Gminy Żydowskiej w naszym mieście charakteryzowały dwie cechy: mało mówił i dużo działał. Dobrze pamiętał, od kogo otrzymał upoważnienie i mandat na to stanowisko. Nieraz słyszeliśmy o nim pochwały. Gdy wiedział, że potrzebna jest pomoc, nie polegał na nikim i pomimo, że możliwości miał ograniczone – wszak postanowienia w sprawach dotyczących Gminy w mieście należały w wielu kwestiach do polskiej władzy – robił o wiele więcej niż to, co oficjalnie należało do jego obowiązków. Wszystko po to, by pomóc potrzebującym i słabym.

6

Tak więc prowadziliśmy nadal kursy dokształcające pod kierunkiem nauczyciela Kamina i zaczęliśmy nabywać książki do Biblioteki. Przyłączyła się do nas grupa nowych, ambitnych kolegów, a wśród nich Alter Malowany, Chaim Piaseczny, Szalom Margules, Zyskind Lachowicz, Chanan Ajzensztejn, Jehuda Icchaki (Chomont), Chajka Gutman, która wróciła z Palestyny oraz Szoszana Blachowicz i zaczęliśmy szukać sposobów przyciągnięcia do nas młodych ludzi. Co roku młodzież kończyła szkołę i błąkała się bez celu po mieście. Na jedno z posiedzeń postanowiono zaprosić absolwentów szkoły. Przybyły dziesiątki młodych, których przedtem nie znaliśmy. Proklamowaliśmy założenie niezależnego ruchu młodzieżowego. Pracowaliśmy z nimi kilka miesięcy, lecz nie mieliśmy materiałów propagandowych i nie wiedzieliśmy, jak dalej postępować. W końcu postanowiliśmy za zgodą wszystkich zwrócić się do Warszawy, do zrzeszenia młodzieży im. Josefa Trumpeldora[83]. Zwróciliśmy się do funduszu „Keren Kajemet Leisrael" o adres tego zrzeszenia. W odpowiedzi powiedziano nam, że zrzeszenie to już nie istnieje, ponieważ wszyscy towarzysze przeszli do Haszomer Hacair[84]. Na jej czele stanęli u nas: Szalom Margules, Chaim Piaseczny, Chanan Ajzensztejn, Szoszana Blachowicz, Gendel Kapłan, Jehuda Icchaki i inni. Reszta działaczy przyłączyła się do Poalej Syjon i do Hechalucu, i powstało zrzeszenie młodzieżowe Dror [Wolność], a na jego czele stanęli: Zyskind Lachowicz, Aron Szperling, Ester Zabłudowicz, siostry Goldsztejn, Gedanken, Symcha Ajzensztejn, Mordechaj Karliński.

W 1929 r. w Palestynie doszło do rozruchów i nadeszła wieść, że jeden z naszych wiernych działaczy poległ w obronie Jerozolimy. Był to Dawid Lew. Ta wiadomość była dla nas tragiczna, niemniej zrozumieliśmy, że bez ofiar nie zbudujemy ojczyzny. Ból był wielki, ale musieliśmy nadal pracować z nadzieją na lepsze czasy, na powstanie i budowę kraju.



Kierownictwo Haszomer Hacair w Ostrołęce, 1929 r. Od prawej siedzą: Szoszana Blachowicz, Eliezer Lachowicz (kierownik), Gendel Kapłan. Od prawej stoją: Chaim Piaseczny, Szlomo Goldsztejn, Chanan Ajzensztejn, Jehuda Icchaki (Chomont)

Tymczasem Anglicy całkowicie zamknęli granice *Erec Israel*. Gdy dowiedzieliśmy się o tym, zebraliśmy się, przedstawiciele wszystkich partii w mieście, na protestacyjny wiec na dziedzińcu synagogi. Zgromadzili się prawie wszyscy mieszkańcy miasta. Z przemówieniem wystąpili towarzysze Zabłudowicz, Finkelsztejn, Rapaport i inni. Przewodniczyli Żutkiewicz i Hochberg. Postanowiliśmy walczyć do ostatniej kropli krwi aż zostaną otwarte bramy kraju dla wszystkich

[83] Josef Trumpeldor (1880–1920) – pochodzący z Rosji współtwórca, z Władimirem (Zeevem) Żabotyńskim (1880–1940), tzw. syjonizmu rewizjonistycznego, ruchu Hacahar. W 1905 r. podczas wojny rosyjsko-japońskiej ciężko ranny (stracił rękę, jej protezę dostał jako dar od carycy). Był współtwórcą ruchu skautowskiego Hechaluc, po wyemigrowaniu w 1912 r. do Palestyny założył Zion Mule Corps (Legion Żydowski, tzw. korpus mulników), walczący z Arabami pod dowództwem brytyjskim. Zginął z rąk arabskich na czele garstki obrońców w założonej przez siebie w 1917 r. owczarni Tel Chaj (Wzgórze Życia) w Galilei, podobno ze słowami: *„Miło umierać za ojczyznę"*. Pochowany został na tamtejszym cmentarzu wojskowym, razem z pozostałymi siedmioma poległymi, koło pomnika bohatera starożytnych Izraelitów Lwa Judy. Po jego śmierci powstał związek Brit Trumpeldor (Związek im. Trumpeldora), zwany Betar – od twierdzy bronionej przez Bar Kochbę podczas żydowskiego powstania w latach 132–135 (zob. przypis 49). Trumpeldor jest bohaterem narodowym Państwa Izrael – 11 adar jest obchodzony jako dzień jego pamięci; młodzież izraelska odbywa wówczas pielgrzymkę pod pomnik bohaterów.

[84] Taka odpowiedź mijała się – delikatnie mówiąc – z prawdą.

Żydów. Podczas wiecu wywieszony był portret Dawida Lwa.

Po wiecu odbyła się narada towarzyszy i wziąwszy pod uwagę ówczesną sytuację postanowiono założyć Bibliotekę im. Dawida Lwa, rozlepić plakaty z jego zdjęciem i zarządzić w mieście kwestę na fundusz Biblioteki. Obowiązkiem tym obarczono kilku towarzyszy i wkrótce biblioteka została powiększona. Tymczasem wrócił z Izraela brat Dawida Lwa i przyłączył się również do działalności bibliotecznej, poświęcił wiele czasu jej rozbudowie. Centrala Hechalucu, jak wszystkie inne partie, zobowiązała się wzmocnić *hachszary* – przygotowawcze *kibuce*, które okazały się udanymi przedsięwzięciami. W każdym mieście postanowiono, że działacze mają udać się na *hachszary* i tak też było w związanym z Hechalucem Haszomer Hacair. Z naszego miasta, z ramienia Haszomer Hacair na *hachszarę* wyjechali: Chaim Piaseczny, Jehuda Icchaki i Sara Gronowicz. Ja udałem się na *hachszarę* Hechalucu. Spędziliśmy tam ok. 8–9 miesięcy.

Sara Gronowicz opuściła *hachszarę* i, jeśli się nie mylę, opuścił ją również Icchaki. Piaseczny był w Wierszach, ja – w Suchedniowie. Po pewnym czasie spotkałem się z Piasecznym, który mnie tam odwiedził.



Organizacja harcerska w Ostrołęce, 1924 r. Od prawej: Eliezer Lachowicz, Złocisty, Dorfman

7

W 1930 r. odbyły się w Hechalucu i w filiach partii w naszym mieście narady na temat sytuacji w *hachszarze*. Nie było żadnych widoków na emigrację, a my byliśmy już zmęczeni. Ja dostałem powołanie do Wojska Polskiego, a Chaim Piaseczny wrócił do miasta. Gdy uzyskaliśmy zwolnienie z wojska, na nowo zaczęła się emigracja, sytuacja w Izraelu poprawiła się, ale nie było wystarczająco wielu certyfikatów i towarzysze, którzy już raz odbyli *hachszarę*, zostali powołani tam ponownie.

Na przełomie 1931/1932 r. ożywiły się szeregi Hechalucu. Centrala zażądała, by koledzy udali się na *hachszary*. Spora grupa z naszego miasta rozjechała się się do różnych zakątków kraju. Do Łodzi wyjechali: Zyskind Lachowicz, Lubi Lewin, Chmiel, Gingold i inni; do Wilna: Jehuda Icchaki, Dorfman, Zamelson, Szlomo Zysman; do Baranowicz: Chanan Ajzensztejn z innymi towarzyszami, a Chaim i ja udaliśmy się do Brześcia. Do *kibuców* Haszomer Hacair wyjechali: Chawa Zabłudowicz, Ester Ajzensztejn, Jafa Jagoda, Szlomo Goldsztejn i inni.

Byliśmy ze sobą w stałym kontakcie.

W *kibucu* od razu rozpoczęliśmy z Chaimem działalność. Zostaliśmy wybrani do komitetu *kibucowego*, a ja poświęciłem się działalności partyjnej w Brześciu. Było nam dosyć ciężko. Niezależnie od pracy w *kibucu*, który liczył wówczas ok. 200 członków, centrala Hechalucu żądała, byśmy zorganizowali oddziały *hachszary* dookoła Brześcia. Kilka takich jednostek zdołaliśmy powołać, między nimi w Terespolu, oddalonym od Brześcia o ok. 5 km. Podstawową pracą w *kibucu* było rolnictwo, ale brakowało nam kogoś, kto by nią kierował. Zwróciłem się razem z Chaimem do centrali Hechalucu, domagając się skierowania do nas z Baranowicz Chanana Ajzensztejna, jako potrzebnego do kierowania *kibucem* w Terespolu, który inaczej będziemy zmuszeni zlikwidować.

Centrala przychyliła się do naszego żądania i wkrótce przysłano Ajzensztejna. Życie w *kibucu* nie było łatwe, za to wielka była odpowiedzial-



Członkowie Poalej Syjon w Ostrołęce



Kibuc *Kłosowa przygotowujący pionierów, liczący w 1933 r. ok. 300 osób, pod kierownictwem Eliezera Lachowicza i Chanana Ajzensztejna (w środku: Dawid Ben Gurion)*

ność. Wśród zebranych tutaj towarzyszy z różnych miejscowości, z małych miasteczek i dużych miast, należało stworzyć dobrą atmosferę oraz znośne warunki bytowe. Brześć nie był miastem przemysłowym, zatem większość naszych zajęć było to rąbanie drewna i świadczenie pomocy domowej.

Przy tej sposobności pragnę przytoczyć rozmowę z pewnym bogatym Żydem, którego dzieci należały do syjonistycznej Gordonii. Zapytałem go pewnego razu, dlaczego nie chce zatrudniać naszych towarzyszy w swoim składzie drewna, chociaż jest syjonistą. Odparł na to: „Lituję się nad naszymi chłopcami i nie chcę widzieć, jak oni ciężko pracują, i to jeszcze zimą...".

Takich przypadków było wiele, nie tylko w Brześciu, ale we wszystkich polskich miasteczkach. Rodzice nie chcieli pogodzić się z myślą, że zamierzamy stać się narodem pracującym fizycznie. Mimo to nadal żyliśmy w *hachszarach* i pracowaliśmy w takich warunkach.

Wkrótce potem odbyła się konferencja Poalej Syjon. Wyjechała na nią z *kibucu* delegacja trzech członków oraz duża grupa partyjna z Brześcia. Po drodze wsiadali do pociągu towarzysze z okolicy, których większość znaliśmy i w ten sposób utworzyło się niejako wewnętrzne zebranie. Konferencję otwarto bardzo uroczyście. Wzięła w niej udział spora delegacja z Palestyny, na której czele stali Tebenkin, Ben Dori, Lewita, Szazar i inni. Otwarcie było bardzo uroczyste, dzięki przemówieniom powitalnym przedstawicieli różnych frakcji partyjnych, a szczególnie wystąpieniom delegatów z *Erec Israel*.



Kibuc hamiszmeret (hachszara *Haszomer Hacair w Ostrołęce). W środku – Pesach Hochberg*

Po powrocie zorganizowaliśmy zebranie, na którym przekazaliśmy sprawozdanie z konferencji oraz podzieliliśmy się naszymi wrażeniami.

Tymczasem dalej pracowaliśmy w *kibucu*, aż do dnia, w którym otrzymaliśmy zezwolenie na emigrację do Palestyny. Każdy z nas zamierzał wrócić do domu, trochę odpocząć i przygotować się do wyjazdu, ale tak się nie stało. W mieście już czekano na nas z gotowym programem pracy i działalności partyjnej. Nie byliśmy w stanie odmówić – rozpoczęliśmy na nowo działalność i udało się nam przyciągnąć nowych towarzyszy, rozszerzyć i zintensyfikować kwesty i zbiórki pieniędzy na rzecz funduszy „Keren Kajemet Leisrael", „Keren Poalej", „Keren Hechaluc", fundusz Biblioteki itd.

8

I znów nastąpiło ożywienie działalności. W Palestynie odbywała się Makabiada – wiele osób skorzystało z możliwości i wyemigrowało. Sytuacja w Palestynie poprawiła się, tak że wielu z tych, którzy wrócili do Polski, zaczęło myśleć o powtórnym wyjeździe. Partia Poalej Syjon powiększyła szeregi i stała się wielkim ugrupowaniem. Przystąpił do niej także Mosze Margules, przewodniczący Gminy Żydowskiej w mieście, co przydało naszej partii uznania oraz siły. Organizacja nasza stała się ważnym elementem życia w mieście. Jeden z naszych członków wszedł do Rady Miejskiej. W tym czasie powstała też organizacja „Haowed" [„Pracownik"], której członkowie byli rzemieślnikami, ludźmi pracy, stawiającymi sobie jako cele emigrację do Palestyny. Spotykali się co sobotę wieczorem na pogawędki i wspólne śpiewanie.

Partia Poalej Syjon zaczęła poszukiwać powiązań z innymi organizacjami w mieście. W owym czasie odbyły się wybory na Kongres Syjonistyczny. Okazało się, że Poalej Syjon i Hechaluc miały w nich ogromne powodzenie; otrzymaliśmy w mieście setki głosów i nasz sukces wywarł odpowiednie wrażenie w centrali. Pokazywał, jakim miastem była Ostrołęka – miastem syjonistyczno-chalucowym, wiernym ideom syjonizmu.

W późniejszym okresie powstał w naszym mieście Klub Sportowy „Hapoel" [„Robotnik"]. Można powiedzieć, że to my byliśmy pierwszymi w Polsce założycielami sieci „Hapoel"; zorganizowaliśmy dobrą drużynę piłki nożnej, którą kierowali Arie Bajuk, Chaim Piaseczny i inni. Zorganizowaliśmy też orkiestrę i kółko dramatyczne. Na czele „Hapoelu" stali ludzie pełni energii i dobrej woli, jak Jakow Lew, Grosman, Hochberg, Zyskind Lachowicz, Symcha Gedanken, Beniek Gutman i wielu innych.

Partia Poalej Syjon okazała się reprezentantką interesów robotniczych. Trzy tygodnie przed świętem Pesach zebrali się w klubie wszyscy wypiekający macę, którzy pracowali w ciężkich warunkach i otrzymywali znikomą zapłatę. Zwrócono im na to uwagę i pobudzono do zorganizowania strajku

w celu poprawy warunków pracy. Robotnicy radzi byli z naszego zainteresowania ich pracą, ale o sprawie tej dowiedział się Bund i bundowcy przyszli nam przeszkodzić. Wybuchła sprzeczka i sprawą zajęła się policja. Zatrzymano mnie i kilku innych kolegów. Sprawa przedstawiała się bardzo poważnie: po pierwsze nie mieliśmy zezwolenia na wiec, po drugie, nie wolno było wówczas strajkować. Ale koledzy, którzy pozostali na wolności, wybrali komitet reprezentujący różne miejsca pracy i zobowiązali Moszego Margulesa, aby był pośrednikiem między właścicielami piekarni a robotnikami. Mosze Margules wciągnął w to również działaczy Gminy, zaś Pesach Hochberg wziął na siebie starania o zwolnienie nas z więzienia. Zaprosił komendanta policji, nakarmił go, napoił i wyjaśnił, że nie jesteśmy komunistami i nic złego nie uczyniliśmy. Oczywiście, sprawa została załatwiona i natychmiast nas uwolniono. Miała ona niemały rozgłos we wszystkich miejscowościach, szczególnie dzięki licznym publikacjom w gazecie partyjnej „Dos Wort" [„Słowo"] ukazującej się w Warszawie. Najważniejsze jednak było to, że robotnicy zyskali w naszym mieście rozgłos i poparcie. Zaczęli rozumieć, że jesteśmy wierni i szczerze oddani ich problemom.

9

W tych dniach przybył do Polski z Izraela Meir Margules – z okazji tournée teatru „Ohel" po Europie. Gdy dowiedzieliśmy się, że Margules przebywa w Warszawie, wysłaliśmy delegację, by go zaprosiła na kilka dni do Ostrołęki. Chętnie zgodził się przyjechać do miasta, w którym żyła cała jego rodzina – rodzice, bracia, siostry i wielu dawno nie widzianych przyjaciół. Czy można było zresztą wątpić, że zechce odwiedzić swoje rodzinne miasto?

A my potrafiliśmy pięknie wykorzystać jego przyjazd. Zorganizowaliśmy wieczór artystyczny w największej sali miasta i w ciągu kilku godzin zostały sprzedane wszystkie bilety, których cena była dosyć wysoka. Aby zobaczyć wspaniałego artystę przybyli nawet przeciwnicy syjonistów. Wieczór upłynął w entuzjastycznej atmosferze. Setki ludzi nie mogły wejść na salę z powodu braku miejsc i czekały na ulicy aż do końca występu. Przywitali jednak wychodzącego Margulesa gorącymi oklaskami. Nawet przeciwnicy syjonizmu ściskali jego dłonie. Można śmiało rzec, że Margules został największym propagatorem myśli syjonistycznej.

Idea *Erec Israel* przenikała do serc młodzieży. Dziesiątki towarzyszy udały się na *hachszarę*. Ludzie dalecy dotąd od syjonizmu, podejmowali rozmowy z działaczami partyjnymi. Wielu zaczęło rozumieć, że Palestyna staje się centrum życia narodu żydowskiego.

10

Na zakończenie pragnę poprosić o wybaczenie wszystkich tych moich kolegów i przyjaciół, których nazwiska pominąłem i nie wspomniałem o nich w tym artykule. Wszyscy są bliscy i mili memu sercu. Starałem się, jak tylko mogłem, najlepiej wspomnieć wszystkich, ale nie zawsze da się uciec przed Aniołem Zapomnienia... Ja przyjechałem do *Erec Israel* w 1935 r. Pożegnałem moje miasto, moich przyjaciół – syjonistów, *chaluców*, zwykłych Żydów, których nieraz odwiedzałem w ich domach i domagałem się, by łożyli na rzecz syjonizmu.

Pożegnałem się z moją babcią, moimi rodzicami, braćmi i siostrami, wujami i kuzynami. W godzinie pożegnania wierzyłem święcie, że nadejdzie dzień, gdy wszyscy znowu się spotkamy i będziemy żyli w naszym Kraju. I nie mieliśmy pojęcia, że oto żegnamy się na zawsze, że nadejdzie okrutna pora, gdy wszyscy oni zostaną zamordowani przez rasistowskich siepaczy.

Nigdy nie zapomnimy o naszych drogich bliskich i nie zapomnimy tego, co uczynili złoczyńcy – bestie w ludzkich postaciach – naszemu narodowi i mieszkańcom naszego miasta.

ELIEZER LACHOWICZ
(Tel Awiw, Izrael)

MŁODZI SYJONIŚCI

DZIAŁALNOŚĆ HASZOMER HACAIR

Gdy zakładaliśmy w Ostrołęce Haszomer Hacair nie spodziewaliśmy się, że spowoduje to tak wielką zmianę w drodze życiowej i charakterze młodzieży ostrołęckiej, zapoczątkuje jej przyłączenie się do ogromnego dzieła na rzecz *Erec Israel*.

Czym deszcz dla spragnionej ziemi, tym stał się Haszomer Hacair dla młodzieży ostrołęckiej. Wyzwolił on drzemiące w wielu dążenia do zmiany w sposobie bytowania diaspory, życia w przygnębieniu i degeneracji. Haszomer Hacair wezwał młodych do wolności, do wyprostowania żydowskiego karku i do nowego modelu współżycia, na zasadach równości i sprawiedliwości w nowej-starej ojczyźnie. Ruch ten wniósł w nasze serca nowego ducha. Otworzył horyzonty na wielki świat przez ciągłą łączność z główną centralą w Warszawie i przez częste odwiedziny jej delegatów w Ostrołęce.

Nie można opisać dziejów organizacji w Ostrołęce, nie wspominając o Pesachu Hochbergu, który całym swym jestestwem oddany był ruchowi, z ojcowską wprost miłością starał się o jego powodzenie i rozkwit w naszym mieście. O osobie Hochberga jeszcze napiszę.

Z szacunkiem i pietyzmem postaram się poniżej przedstawić dzieje Haszomer Hacair w Ostrołęce, z całym jego ukrytym światłem. Ruch ten odkrył przed nami nowe wartości żydowskie i ogólnoludzkie. Był to okres wielkości i wspaniałości w naszym życiu, okres niezachwianej wiary w możliwości stworzenia nowego, piękniejszego i wznioślejszego życia dla naszego poniżonego narodu.

Powstanie tej organizacji w Ostrołęce związane jest z dwiema datami. Pierwszy okres to lata 1924–1926, pod kierownictwem Awigdora Ajzensztejna (mego brata bp.). Wówczas Haszomer Hacair miał czysto harcerski charakter, bez politycznych celów. Jego wkład w życie naszej młodzieży był wielki, szczególnie dzięki zewnętrznym efektom działań sportowych. Jednakże nim ruch zapuścił głębokie korzenie, nastał w Palestynie czas kryzysu, który ciężko dotknął również nas. Na pewien czas nawet zaprzestaliśmy działalności w naszym lokalu. Wśród syjonistów ostrołęckich zapanowała niepewność i bezsilność. Zaczęły się powroty emigrantów – jordim – i od razu wykorzystał tę sytuację Bund, a także komuniści. Zdawało się, że wszystko poszło na marne.

Nam jednak, wąskiemu gronu młodzieży, mniej więcej w wieku 17 lat, trudno było pogodzić się z tym stanem rzeczy. My, którzy z ruchem związaliśmy nasze nadzieje na przyszłość, wszystkie swoje plany i dążenia – czuliśmy się tak, jakbyśmy utracili grunt pod nogami. Spotykaliśmy się na ulicy, bo lokal został tymczasowo zamknięty, i naradzaliśmy się, co robić dalej. Dobrze zapamiętałem ów dzień, w którym odmienił się los Haszomer Hacair w naszym mieście – dzień łaski i natchnienia, wielki dzień w życiu moim i całej grupy towarzyszy, w życiu ludzi, którzy wychowali się w świetle ducha Haszomer Hacair.

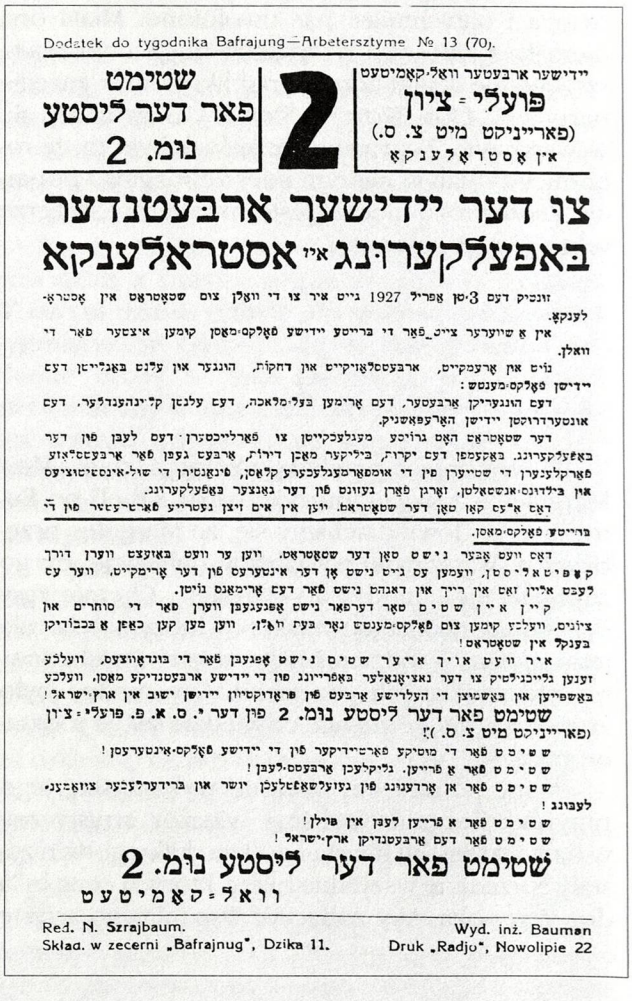

Dodatek do tygodnika Bafrajung—Arbetersztyme № 13 (70).

יידישער ארבעטער וואל־קאמיטעט
פועלי = ציון
(פארייניקט מיט צ. ס.)
אין אסטראלענקא

2

שטימט
פאר דער ליסטע
נומ. 2

צו דער יידישער ארבעטנדער באפעלקערונג אין אסטראלענקא

זונטיק דעם 3טן אפריל 1927 גייט איר צו די וואלן צום שטאדט אין אסטראלענקא.

אין א שווערער צייט פאר די בריסקע יידישע פאלקס־מאסן קומען איצטער פאר די וואלן.

נייט אין ארעמקייט, ארבעטסלאזיקייט און דחקות, הונגער און עלנט באגלייטן דעם יידישן פאלקס־מענטש:

דעם הונגעריקן ארבעטער, דעם אירמען בעל־מלאכה, דעם עלטן קליין־הענדלער, דעם אונטערדרוקטן יידישן האנדפאנטיק.

דער שטאדט האט גרויסע מעגלעכקייטן צו פארלייכטערן דעם לעבן פון דער באפעלקערונג. באקומען דעם יקרות, בילקער מאכן דירות, ארבעט געבן פאר ארבעטסלאזע פארקלעמערן מיר די אומפארמעגלכערע קלאסן, פינאנסירן די שול־אינסטיטוציעס אין בילדונגס־אנשטאלטן, זארגן פאר געזונט פון דער נאנצער באפעלקערונג.

דאס אלעס קען נאר שטאדטראט, ווען אין אים זיצן נעטרייע פארטרעטער פון די בריסק פאלקס־מאסן.

דאס ווען אבער נישט נאר דער שטאדטראט, ווען ער ווען באזעצט ווערן דורך קאפיטאליסטן, ווצמען עס גייט נישט אן דער אינטערעס פון דער ארימקייט, ווער עס לעבט אליין זאל אין רייך אן דאנהם נישט פאר דעם ארימאנס נויטן.

קיין איין שטים פאר דערפאר נישט אפגענעבן ווערן פאר די סוחרים אין ציונים, ווען־לכע קומען צום פאלקס־מענטש נאר בעת וואל, ווען מען קען כאפן א בכבוד־ין בעזעל אין שטאטראט!

איר ווייס אויך אייער שטים נישט אפגעבן פאר די בונדאווצעס, ווען־לכע זענען גליכנר־לסיק צו דער נאצי־אנאלער באריינונג פון די יידישע ארבעטסנדיקע מאסן, ווען־לכע באשפיגן אן באשוצן די העלפישע ארבעט פון פראדוקטיוון יידישן ישוב אין ארץ־ישראל!

שטימט פאר דער ליסטע נומ. 2 פון דער "צ. ס. א. פ. פועלי = ציון
(פארייניקט מיט צ. ס.)!

שטימט פאר די מוסיקע פאריידיקער פון די יידישע פאלקס־אינטערעסן!

שטימט פאר א פריין. גליקלכן ארבעטס־לעבן!

שטימט פאר אן ארטענונג פון נעזעלשאפטלכן יושר אין בריידערלכער צוזאמענ־ענ־ לעבונג!

שטימט פאר א פריין לעבן אין פוילן!

שטימט פאר דעם ארבעטסנדיקן ארץ־ישראל!

שטימט פאר דער ליסטע נומ. 2

וואל־קאמיטעט

Red. N. Szrajbaum. Wyd. inż. Bauman
Skład. w zecerni „Bafrajnug", Dzika 11. Druk „Radjo", Nowolipie 22

Dodatek do tygodnika „Bafrajung Arbetersztyme" („Wyzwolenie – Głos Robotnika"). Propaganda przed wyborami Rady Miejskiej, lista nr 2 – Poalej Syjon zjednoczony z CS, Ostrołęka, 3 kwietnia 1927 r.



Kierownictwo Haszomer Hacair w latach 30.

Było to w sobotę po południu, pod koniec 1927 r. Minęła jesień i zima stanęła u progu. Poszliśmy na spacer do miejscowego parku – ja, Alter Malowany (brat Josefy zamieszkałej w Tyberiadzie), Jehuda Ichcaki (Chomont), Chaim Piaseczny, Eliezer Lachowicz (byli jeszcze inni koledzy, lecz nie mogę sobie przypomnieć ich imion, niechaj mi wybaczą). I znów zaczęliśmy rozmawiać na bolesny temat. Jak mamy dalej działać? Oto Różan, małe miasteczko, o wiele mniejsze od Ostrołęki, a działa w nim pięknie organizacja. Tak samo w Krasnosielcu. Podobnie w innych miejscowościach... Byliśmy wszyscy jednego zdania: coś należy zrobić. Ktoś zaproponował: „Wynajmiemy lokal, skontaktujemy się z centralą i zaczniemy od nowa". Na to odezwał się Eliezer Lachowicz: „Moja babcia ma wolne mieszkanie, można je wynająć". Ktoś zapytał: „A skąd weźmiemy pieniądze?". Inny zaproponował: „My, którzy tu spacerujemy, złóżmy się i sami wynajmijmy mieszkanie".

Od razu zebraliśmy pieniądze na komorne za jeden miesiąc. Nazajutrz mieliśmy w Ostrołęce lokal. Nasza radość nie miała granic. Jak byśmy się urodzili na nowo. Oczywiście, zaraz skontaktowaliśmy się z kierownictwem w Warszawie i obiecano nam odwiedziny przedstawiciela centrali ruchu.

Wybraliśmy kierownictwo, które składało się z następujących kolegów: Szalom Margules, Jehuda Icchaki (Chomont), Chaim Piaseczny i ja (pewnie był ktoś jeszcze, lecz już nie pamiętam). Gdy w mieście dowiedziano się o wznowieniu działalności komórki Haszomer Hacair zaczęła do nas napływać młodzież ze wszystkich kół i w różnym wieku. Nie minęło wiele czasu, a w lokalu zabrakło miejsca, by przyjąć wszystkich (ok. 300 osób). Zwróciliśmy się więc do partii Poalej Syjon - Prawica, której lokal znajdował się nad kawiarnią Leszczyńskiego, z prośbą o czasowe zezwolenie na używanie ich sali do naszej działalności. Uzyskaliśmy zgodę.

W tym czasie Szalom Margules zaczął organizować zbiórki i pracować z grupą młodszych (*kfirim* [lwiątek]) w tej sali.

Zgodnie z obietnicą, z Warszawy przyjechał Szlamek Szytko (obecnie w Izraelu, pod nazwiskiem Ilan, mieszka w *kibucu* Gan Szmuel). Pamięć o jego wizycie nie została starta z mego serca do dzisiejszego dnia. Swoją bujną młodzieńczością opanował nasze serca. Miał około 18 lat – był wysokim młodzianem ze zasymilowanej rodziny, na posiedzeniu kierownictwa przemawiał do nas w języku polskim, który był jego językiem domowym. Jego przemówienie było poważne, lecz z domieszką miłego „łobuzerstwa". Omawiał plan działania dla naszej komórki, mówił o roli Haszomer Hacair w kształtowaniu ducha młodzieży. Zaimponował nam głęboką wiedzą na temat bolesnych i specyficznych problemów Żydów. Po jego wizycie zrozumieliśmy, jak wielka jest nasza odpowiedzialność za losy ruchu młodzieżowego. Zda-



Beniamin – grupa młodych przy Haszomer Hacair z przywódcą Szalomem Margulesem (stoi pośrodku)



„Laor" – grupa dziewcząt przy Haszomer Hacair

wało nam się, żeśmy w jednej chwili dojrzeli. Ze wzmożonymi siłami i młodzieńczą wiarą zajęliśmy się pracą.

Po krótkim czasie przenieśliśmy się do większego pomieszczenia w centrum miasta, u Perkla, przy ul. Łomżyńskiej [Kościuszki], naprzeciwko dużego domu Krymkiewicza. Zgodnie z instrukcjami centrali, zorganizowaliśmy w lokalu seminaria dla wychowawców, a brał w nich udział nauczyciel szkoły Tarbut w Ostrołęce, nazwiskiem Abel (obecnie w Izraelu, mieszka w *kibucu* Ein Szemer). Pamiętam, że wykładał dzieje wychowania i geografię Palestyny. Ja uczyłem literatury hebrajskiej, dziejów syjonizmu i historii Żydów. (Trudno mi sobie przypomnieć, kto jeszcze był wśród wykładowców seminarium). Zdobyliśmy niemałe powodzenie. Dzięki temu seminarium została przygotowana liczna kadra: wychowawcy, kierownicy grup. Odczuwalny był nasz wpływ na ostrołęcką ulicę, a w kołach młodzieżowych zapa-

nował szacunek dla naszej Haszomer Hacair – z racji wpajania przez nasz ruch wartości żydowskich i ogólnoludzkich.

Z naszej inicjatywy otwarty został w Ostrołęce nowy oddział Hechaluc, do którego automatycznie weszli wszyscy członkowie ruchu, którzy ukończyli 17 lat. Znaleźliśmy się w komitecie „Keren Kajemet Leisrael", „Keren Hajesod", komitecie Ligi Pracującego Izraela. Uczestniczyliśmy w patronacie nad szkołą Tarbut, której prawie wszyscy uczniowie należeli do Haszomer Hacair. Byliśmy również wśród założycieli Klubu Sportowego „Hapoel", którego imię wsławiło się w całej okolicy. We wszystkich wymienionych inicjatywach nasi delegaci budzili szacunek dzięki powadze i odpowiedzialności w wypełnianiu obowiązków. Tworzył się w ostrołęckiej społeczności żydowskiej nowy typ młodego człowieka.

Braliśmy udział w obozach letnich dla kierowników i dla młodszych kolegów. Spotykaliśmy się z młodzieżą z Różana, Pułtuska, Mławy i innych miejscowości. Uczestniczyliśmy w krajowych konferencjach w Warszawie, otworzyły się przed nami nowe horyzonty. Byliśmy delegatami na konferencji w Warszawie w latach 1930-1931. Delegatami byli wówczas Icchak Ben-Zwi[85] z Palestyny – późniejszy prezydent Izraela oraz Szpryncak. Przybyli też z Belgii Émile Vanderwelde[86] z żoną (ówczesny sekretarz II Międzynarodówki). Spotkanie z nimi było dla nas wielkim przeżyciem, a po powrocie – dało okazję do wielkiej uroczystości, gdy przekazywaliśmy towarzyszom sprawozdanie i treść mów delegatów z Izraela. Opowiedzieliśmy również o krytycznym stosunku pana Vanderwelde do Bundu, z powodu negatywnego podejścia tej partii do syjonizmu. Konferencja ta jak żywa pozostała w mojej pamięci do dzisiejszego dnia.

Pamiętam jeszcze jedną. Odbyła się także w Warszawie, zimą 1930 r., i wywarła na nas także ogromne wrażenie. Była to VIII Krajowa Konferencja Haszomer Hacair. Wziął w niej udział wielki poeta Chaim Nachman Bialik[87], który podbił serca



Grupa starszych członków Haszomer Hacair w Ostrołęce

[85] Icchak Ben-Zwi (1884-1963) – pochodzący z Ukrainy działacz polityczny, w 1907 r. wyemigrował do Palestyny, gdzie został jednym z przywódcow Haszomer Hacair i współorganizatorem Hagany. Wydalony przez Turków w latach 1915-1918 przebywał w USA, gdzie był jednym z tworców Hechalucu. Przewodniczący Agencji Żydowskiej. Trzykrotnie został wybrany prezydentem Izraela (1952-1963), lecz zmarł przed objęciem funkcji po raz ostatni.

[86] Émile Vanderwelde (1866-1938) – belgijski działacz socjaldemokratyczny, jeden z czołowych teoretyków II Międzynarodówki (Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej), w latach 1926-1937 jej przewodniczący, wielokrotnie w latach 1914-1937 minister różnych resortów w Belgii.

[87] Zob. przypis 3.



Członkowie Hechalucu, którzy mieli wyemigrować do Palestyny w 1934 r. (w środku Pesach Hochberg)

wszystkich. Otwarcie odbyło się w sali konserwatorium w Warszawie. Delegatami z Izraela byli: Emma Lewin, Abraham Rawicki, Ben Ami Gordon[88], Jakow Chazan i inni. Powitanie wygłosił również Izaak Grünbaum. Słuchaliśmy ich słów, by potem przekazać je naszym kolegom w Ostrołęce. I tak stopniowo, lecz zdecydowanie, rysowała się nowa postać żydowskiego młodzieńca – człowieka dumnego, przekonanego o konieczności wypełnienia wielkich obowiązków wobec narodu żydowskiego w odrodzonej ojczyźnie.

Poważny wpływ wywarły też na rozwój ruchu odwiedziny wielkich ludzi w naszym mieście. Wchłanialiśmy pełnymi płucami izraelską atmosferę oraz pieśni, których nas uczono (np. *Rabi Dawid z Wasilkowa*). Pamiętam wizytę Mosze Brasławskiego z *kibucu* Naan. Odwiedził nasze miasto również Nachum Ben-Ari z Ejen-Cherod i wziął udział w wieczorze, który zorganizowaliśmy z okazji rocznicy ku pamięci Josefa Trumpeldora[89]. Niezatarte wrażenie wywarła na nas wizyta Izaaka Grünbauma, posła na Sejm Rzeczypospolitej. Symbolizowała ona nam odzyskanie zdeptanego żydowskiego honoru. Wśród tych, którzy odwiedzili nasze miasto był Icchak Hilel Grabia z Mławy, Ichiel Harari z ramienia kierownictwa głównego, Abraham Lipsker, Abraham Moszkowicz. Na dłuższy zaś pobyt w naszym oddziale przyjechali m.in. Sender Bachrach i Jakow Ejtan z Bejt-Alfa Izrael.

Należy podkreślić, że wszystkie nasze przedsięwzięcia zapoczątkował Pesach Hochberg Bpk. Z ogromną czcią i pietyzmem spróbuję utrwalić na papierze pamięć o nim i jego domu. Hochberg był prezesem funduszu „Keren Kajemet Leisrael", nabywającego ziemie dla narodu żydowskiego. Jak najlepszy ojciec – całym sercem ubolewał, jeśli ktoś z jego okręgu nie zdążył z jakiejkolwiek przyczyny opróżnić na czas skarbonki. Ów spóźnialski nie mógł po prostu spojrzeć Hochbergowi w oczy, bo sprawiał mu ból i żal nie do opisania. Fundusz był treścią jego życia, ideałem niedościgłym i świętym; duch „Hochbergowski" przenikał wszystkie syjonistyczne partie biorące udział w działalności „Keren Kajemet Leisrael". Wszystkie czciły tego człowieka i wyrażały mu uznanie, mimo że nieraz na posiedzeniach wybuchał gniewem. Widzieliśmy jednak, że jest to tylko wynik ciągłej i nieustannej troski, by broń Boże nie naruszono świętości tego przedsięwzięcia. Fundusz był treścią jego życia, ideałem wzniosłym i świętym.

[88] Aron Dawid Gordon (1856-1952) – dotarł do Palestyny w czasie Drugiej Alii w 1904 r. Był rzecznikiem ruchu widzącego potrzebę ścisłego związku z ziemią i wagę pracy fizycznej. Wierzył, że jedyną metodą samodoskonalenia jest praca na roli, a nie oczekiwanie na poprawę systemu socjalnego. W Polsce w okresie międzywojennym na ideologii Gordona zbudowana była organizacja „Gordonia".

[89] Zob. przypis 83.

Był on też „ojcem" Haszomer Hacair. Jego obszerny dom należał do ruchu. Dla każdego wysłannika, który przybywał, by pracować w oddziale – dom Hochberga był jego domem. Każdy z nas odczuwał ciepło tego domu. Również żona Hochberga, Sara Rywka, wspierała nas jak matka. Także służąca zachowywała się tak, jak gdyby jedynym jej obowiązkiem było tylko pomagać nam i usługiwać. Było to wszystko tak bardzo naturalne... Związaliśmy się bardzo z tym, będącym zawsze do naszej dyspozycji domem, który stanowił ośrodek wszelkiej pracy ruchu syjonistycznego. Nic więc dziwnego, że każda osobistość odwiedzająca nasze miasto kierowała kroki przede wszystkim do domu Hochberga.

Wierzył on całą duszą, że Haszomer Hacair to uosobienie prawdy. Żądał przeto od nas, młodych, działalności syjonistycznej żywszej niż w innych partiach i szczycił się bardzo naszymi osiągnięciami. Sztandar organizacji przechowywany był w jego mieszkaniu na poczesnym miejscu w salonie. Cały sprzęt potrzebny do wycieczek znajdował się tam również. Hochberg troszczył się o wszystkie drobne i wielkie rzeczy potrzebne oddziałowi. Jego wielkim pragnieniem i najszczerszym marzeniem było przybyć do Palestyny, ale niestety, nie dożył tego. Zbrodnicze ręce nazistowskie dosięgły go. Niech będzie błogosławiona Jego pamięć.

Niech pozostanie w naszej pamięci na wieki ruch Haszomer Hacair w Ostrołęce, z którego źródeł z młodzieńczą zachłannością czerpaliśmy siły. Niech pozostaną na wieki w naszej pamięci ci wszyscy, którym nie było dane przyjechać do *Erec Israel*, do kraju wielkiej nadziei. Niech pozostanie w pamięci naszych synów i następców nasz głęboki związek z krajem naszej młodości, z polską diasporą, z ogromnym wkładem żydostwa polskiego i razem z nim Żydów Ostrołęki w dzieło odbudowy ojczyzny.

CHANAN AJZENSZTEJN
(Ramat Icchak, Izrael)

WYCIECZKA PIESZA HASZOMER HACAIR DO MYSZYŃCA

Chociaż miało to miejsce przed 36 laty, pamiętam wszystko, jakby to było dziś. Podczas przygotowań do wycieczki do Myszyńca każdy z nas musiał stoczyć walkę z rodzicami, którzy sprzeciwiali się jej. Bo jakże pozwolić, by małe dzieci puściły się w czterdziestokilometrową drogę przez pola i lasy na piechotę? Ale kiedy powiadomiliśmy rodziców, że grupa dorosłych z Pesachem Hochbergiem na czele jest odpowiedzialna za wycieczkę, wówczas ją zaaprobowali.

Zarzuciliśmy plecaki na ramiona i wymaszerowaliśmy o świcie przez Stary Rynek [pl. gen. Bema] i most w kierunku Myszyńca. Po przebyciu 7 km zrobiliśmy pierwszy odpoczynek na śniadanie w dużym lesie, gdzie z wielkim apetytem zabraliśmy się do jedzenia. Byliśmy wszyscy w wesołym nastroju. Po krótkiej przerwie rozległ się sygnał do wymarszu, więc ruszyliśmy zwartą grupą w dalszą drogę. Maszerując śpiewaliśmy



Haszomer Hacair w 1923 r. Pierwszy z prawej: Awigdor Ajzensztejn (sekretarz); ostatni z prawej: Mosze Gedanken (przewodniczący); pośrodku: Pesach Hochberg



Przedstawiciele Haszomer Hacair na zjeździe w Węgrowie, 1935 r.

hebrajskie piosenki z *Erec Israel*. Mijani po drodze miejscowi Polacy przysłuchiwali się nam z ciekawością i między sobą mówili, że jesteśmy przyszłymi żołnierzami Palestyny (i nie pomylili się, jako że duża część tej grupy służyła później w armii izraelskiej).

Tak oto, po kilku przerwach na odpoczynek, dotarliśmy w końcu do Myszyńca. Pamiętam, że jako pierwszy „powitał" nas znany ze swego fanatyzmu religijnego p. Icchak Meir. Zaczął obrażać nasze dziewczęta z tego powodu, że miały krótkie rękawy, a potem krzyknął: „Po co przyjechaliście tutaj, wy zboczeńcy, chcecie denerwować nasze dzieci? Uciekajcie stąd!". Ale nikt z nas nie zwracał uwagi na krzyki. Byliśmy zachwyceni wycieczką i bardzo gorącym przyjęciem. Przywitała nas i serdecznie przyjęła delegacja miasteczka, złożona z Polaków i Żydów. Dostaliśmy kilka wolnych godzin, a po południu rozegraliśmy mecz piłki nożnej z drużyną polskich harcerzy. Dokładnego wyniku nie pamiętam, ale jeżeli się nie mylę, to myśmy zwyciężyli, wbijając kilka bramek. Była to wtedy duża sensacja, tak że prawie cała ludność miasteczka zaszczyciła spotkanie swoją obecnością.

CHAIM PIASECZNY
(Tel Awiw, Izrael)



Grupa ostrołęckich dziewcząt przy wejściu do lokalu Haszomer Hacair



Grupa harcerzy „Bejt Alfa", 1932 r.

HASZOMER HACAIR W 1921 R.

Wraz z powrotem Żydów do Ostrołęki po I wojnie światowej, a zwłaszcza po wojnie z bolszewikami 1920 r., nowe wiatry zaczęły wiać na ulicy żydowskiej. *Deklaracja Balfoura* i ochoczo podchwycone znane hasło Teodora Herzla[90]: *„Jeżeli zechcecie – to nie legenda"*, rozogniły pragnienia i dążenia narodowe, kulturalne i socjalne wśród mas żydowskich. Waleczne i bohaterskie czyny bojowników, a później dzielna i ofiarna obrona Tel Chaj, gdzie Josef Trumpeldor[91] i jego towarzysze zginęli stojąc na warcie obrony kolonizacji, stały się ogniskiem promieniującym na powstające zręby nowego życia żydowskiego w Krainie Ojców.

I to wszystko przyczyniło się do powstania w 1921 r. w Ostrołęce organizacji harcerskiej Haszomer Hacair, kierowanej przez kolegów: Sztokmana, Awidgora Ajzensztajna, Moszego Gedankena i Eliasza Bajuka bp. W naszym mieście umożliwiono przystąpienie do jej szeregów również młodzieży pracującej, w odróżnieniu od innych miejscowości, gdzie większość członków organizacji stanowili młodzi z bogatych i znanych rodzin.

Wydarzenia te całkowicie opanowały naszą wyobraźnię, dodając zachęty do myślenia o nowym i prawdziwym życiu żydowskim. Poza tym odbywaliśmy spotkania i wycieczki do okolicznych miast i miasteczek. Pozostała mi w pamięci wycieczka rowerowa w 1925 r. (razem z grupą sportową) do Łomży i Czerwonego Boru, uroczystości półświęta Lag ba-omer pod przewodnictwem Pesacha Hochberga bp., całodzienny piknik na łonie przyrody, a potem powrotny marsz, na końcu którego starsi ostrołęccy Żydzi oczekiwali nas przy moście. To wszystko było bodźcem do ożywionej i wzmożonej działalności syjonistycznej w mieście. Została założona syjonistyczna biblioteka i kółko dramatyczne, które wystawiło znany dramat *Haszomer* [*Strażnik*]. Radość i wiara zawładnęły naszą młodością.

Niestety, nastąpiła czwarta *alija*, która miała niedobre następstwa. Dokonana podczas sytuacji kryzysowej w *Erec Israel*, zakończyła się powrotem większości pionierów do Ostrołęki. Gęste i czarne chmury pokryły błękitne niebo Palestyny... Bund, jako patron mas żydowskich, podniósł wówczas głowę, oficjalnie wyrażając swoje zadowolenie z syjonistycznego fiaska. Pamiętam, jak przedstawiciel centrali Bundu przemówił na jednym z wieców mniej więcej tak: „Przyjeżdżam właśnie do Was z miejsca pretendującego do rozwiązania problemu żydowskiego – *Erec Israe*l. Przejechałem ten kraj wzdłuż i wszerz, szukając tam fabryk, miejsc pracy i warsztatów, deptałem po piaskach Tel Awiwu i wreszcie dotarłem do cegielni, gdzie wspiąłem się na sam szczyt komina. Wetknąłem do

[90] Zob. przypis 70.

[91] Zob. przypis 83.

niego nos, chcąc wyczuć trochę dymu... Ale daremnie! Nic, absolutnie i dosłownie nic... — Bankructwo syjonizmu!".

Na dodatek wyjazd kilku aktywnych działaczy naszej organizacji na Kubę i do innych krajów Ameryki Łacińskiej również przyczynił się do tymczasowego zaniku działalności naszej organizacji w Ostrołęce. Popadliśmy w stan zobojętnienia na idee, ale przecież w naszej świadomości zachował się jednak zalążek niezłomnej wiary w siłę odrodzenia. Wiedzieliśmy, że dla młodzieży żydowskiej nie ma miejsca w diasporze. W żadnym wypadku! Czuliśmy, że jesteśmy w stanie odnowić syjonistyczną i socjalistyczną ideę *Erec Israel* wśród ludności żydowskiej.

Pewnej soboty 1927 r. grupa starszych haszomerów zebrała się w miejskim parku i śpiewała piosenki *erecisraelskie*. Podjęliśmy wówczas postanowienie odnowienia naszej organizacji. Dzięki pierwszej pomocy finansowej od Pesacha Hochberga Bpk. i moralnej od naszego opiekuna Eli Bajuka, wznowiliśmy działalność nie tylko jako organizacja harcerzy, lecz również jako kolektyw pionierski. Zaczęliśmy przygotowywać towarzyszy do nowego życia w *Erec Israel*, do ciężkiej, wydajnej pracy. Jednocześnie odnowiliśmy wszystkie uśpione organizacje syjonistyczne, jak fundusze czy biblioteka.

Już w 1928 r. dwóch haszomerów wyjechało na *hachszarę* do Rosza, Krajowego Centrum Przygotowawczego Haszomer Hacair. Byli to: Jehuda Chomont (Icchaki) i Chaim Piaseczny.

Smutne wydarzenia 1929 r. i śmierć naszego Dawida Lwa w obronie Jerozolimy — znowu spowodowały wstrząsy i poruszenie w szeregach młodzieży pioniersko-syjonistycznej w naszym mieście, doprowadzając do protestu przeciwko angielskim władzom mandatowym w *Erec Israel*. Zebranie protestacyjne odbyło się na podwórzu *bejt ha-midraszu*. Obecni byli i młodzi, i starzy, co bezsprzecznie oznaczało wskrzeszenie poczucia oporu żydowskiego i wywołało gotowość wspólnego zmagania się z przeciwnościami wszystkich ugrupowań syjonistycznych. Ideały Haszomer Hacair zaczęły wówczas poważnie konkurować z programem Bundu.

Podczas różnych akcji również puszki funduszy „Keren Kajemet Leisrael" i „Keren Hajesod" stały się coraz bardziej popularne i traktowane z szacunkiem w żydowskich domach. W tej materii nasza organizacja z pomocą Hochberga doszła do dobrych wyników. Jego mieszkanie stało się ponownie centrum działalności syjonistycznej w mieście, a on sam otrzymał złoty medal „Chazak Weamac" [„Bądź silny" — pozdrowienie syjonistów] od Głównego Zarządu Haszomer Hacair za pełną poświęcenia działalność.

Zorganizowaliśmy także pod kierownictwem znakomitego nauczyciela Gedaliasza Rozenbauma kursy wieczorowe języka hebrajskiego. Otworzyliśmy również szkołę Tarbut, która niestety działała tylko przez kilka lat, ze względu na trudności finansowe i sprzeciw ortodoksów. Tak czy owak, kursy hebrajskiego były jednak kontynuowane, a język popularyzowany.

Z czasem powstały *hachszary* — przygotowawcze *kibuce*. Pierwsze spotkanie w celu założenia takiego *kibucu* Hamaapil [Dzielny Czyn] odbyło się w Ostrołęce[92], a *hachszarę* zorganizowano w Chmielniku na Kielecczyźnie. Skierowano na nią dwunastu kolegów, w tym czterech ostrołęczan: Jehudę Icchakiego (Chomonta), Fajgę Gronowicz, Szejnę Całkę i Chaima Piasecznego. Natknęli się tam na codzienny ponury byt i życiowe trudności. Chmielnik-Wierzbnik było to coś osobliwego, ale nie miejsce tutaj na szczegóły, jest to bowiem temat interesujący sam w sobie.

Brześć nad Bugiem, 1934 r. — to ostatnia stacja pionierskiej wędrówki i wyjazd do *Erec Israel*. Nowe pokolenie zajęło miejsce starszego, niosąc dalej jego ideały.

My, ostrołęccy młodzi *haszomerzy* i pionierzy w *Erec Israel*, wiecznie pamiętać będziemy tych wszystkich młodych wartowników, którzy przeszli odpowiednie przysposobienie i stali na progu wyjazdu do Palestyny, lecz na skutek tragicznego biegu wypadków i zagłady, nie dożyli tej pociechy.

CHAIM PIASECZNY
(Tel Awiw, Izrael)

HECHALUC

Organizacja Hechaluc [Pionier] została założona w Ostrołęce na początku lat 20. Jej pierwszy lokal mieścił się u Walca przy ul. Łomżyńskiej [Kościuszki], gdzie wcześniej była fabryka.

[92] Przywódca Haszomer Hacair w późnych latach 30. w Ostrołęce, Szalom Chmiel, mieszka w kibucu Hamaapil (Dzielny Czyn) oddalonym o 50 km na północ od Tel Awiwu.

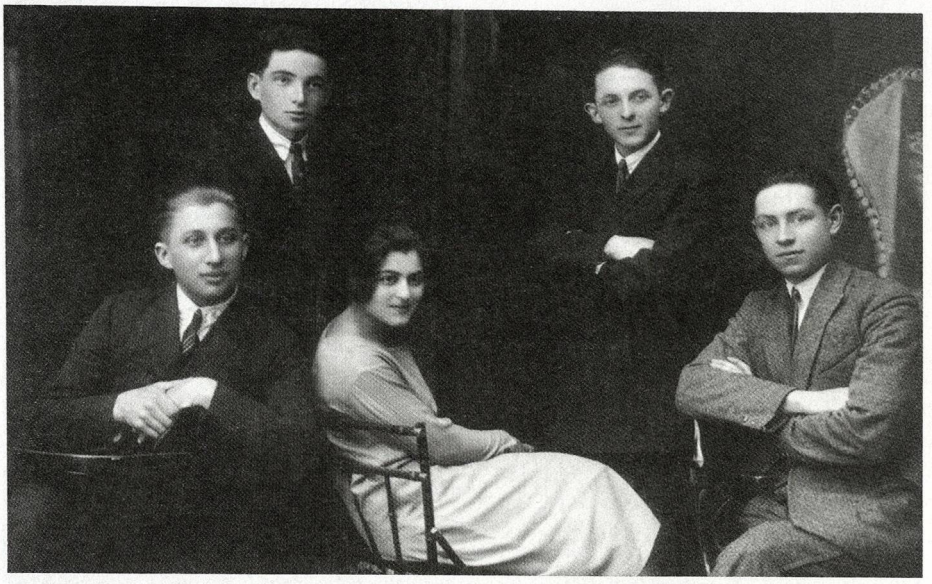

Zarząd organizacji Hechaluc. Od prawej siedzą: Mosze Litwer, Estera Israel, Abraham Szlezyngier. Od prawej stoją: Ichiel Szafran, Dawid Lew



Zarząd organizacji Hechaluc z członkiem Centralnego Komitetu w Warszawie, H. Funtem (stoi trzeci z prawej) i Pesachem Hochbergiem (stoi drugi z prawej), 1922 r.

W pierwszym kierownictwie były następujące osoby: Mosze Litwer (przewodniczący), Ichiel Szafran (kultura), Abraham Szlezyngier (skarbnik) oraz Estera Izrael (sekretarka); członkiem drugiego zarządu był również Dawid Lew. Pierwszymi członkami byli: Mosze Aron Sojka, Szlomo Benedon, Herc Leszcz, Welwel Gedanken, Ichiel Szafran, Chana Kupferminc, Eliasz Bajuk, Awigdor Kupferminc, Grosman, Abraham Szlezyngier, Hercke Sojka, Chaja Gutman, Bencjon Pianke, Josef Aron Leszcz i inni. Należy zaznaczyć, że założenie Hechalucu i późniejsze powiększenie jego szeregów dokonywało się dzięki bliskiemu i stałemu kontaktowi z Centralnym Komitetem w Warszawie. Sekretarze: H. Funt, a później H. Raszisz, a na samym początku znany działacz syjonistyczny i pisarz Josef Heftman bp, tchnęli ducha w tę syjonistyczną organizację młodzieżową.



Pierwsi członkowie Hechaluc



Na zjeździe Hechaluc w Nowogrodzie

Hechaluc współuczestniczył w każdej działalności syjonistycznej. Jego członkowie byli reprezentowani we wszystkich komitetach, jak: „Keren Kajemet Leisrael", „Keren Hajesod" itd. Wysyłał młodych ludzi do pracy i przysposobienia zawodowego w rolnictwie, w celu przygotowania ich do wyjazdu do Palestyny. Ok. 1925 r. grupa działaczy wyjechała do *kibucu* „Josef z Galilei", znajdującego się w okolicy Szczuczyna, a założonego przez łomżyński komitet rejonowy, którego członkiem był m.in. Dawid Lew.

Nie tak łatwo było uzyskać certyfikaty (prawo wyjazdu i osiedlenia się w *Erec Israel*), które były bardzo skąpo i skrupulatnie rozdzielane przez Centralny Komitet, ponieważ brytyjskie władze mandatowe wydawały je w ograniczonej liczbie. Niemniej jednak udało się niemałej grupie ostrołęczan wyjechać za pośrednictwem Hechalucu; wśród nich był Meir Margules i inni.

Hechaluc pozostawał pod wpływem lewicowo-syjonistycznych partii i ugrupowań, przez które został właściwie założony. W niektórych miastach



Dawid Lew (pośrodku) z kolegami z partii (ostatni z prawej Awigdor Ajzensztajn)



Grupa pionierów z różnych miast na chachszarze *w Białaszewie k. Szczuczyna. Wśród nich ostrołęczanie: Dawid Lew, Awigdor Ajzensztejn, Awremel Szlezyngier, Eliezer Lachowicz, Segał, Lewkowicz, Perkal, Zylbersztejn*

założyciele (i później przyjmowani członkowie) ciążyli ku Ogólnym Syjonistom (centrum na mapie politycznej), co później doprowadziło do stworzenia Hechalucu Ogólnego.

W 1924 r. Hechaluc przeszedł do lokalu organizacji Ogólnych Syjonistów, u Leszczyńskiego przy ul. Łomżyńskiej [Kościuszki].

LEWIT A. SZLEZYNGIER
(Tel Awiw, Izrael)

HECHALUC W 1932 R.

Po ok. 3 latach zastoju w działalności Hechalucu Ogólnego w Ostrołęce, w 1932 r. wznowiono działalność dzięki inicjatywie i aktywnej pomocy kolegów Jehudy Icchakiego (Chomonta), Wolfke Rubinsztejna i innych. Długotrwała przerwa wynikła z kilku przyczyn. Po pierwsze, krwawe wydarzenia w 1929 r. w Palestynie, spowodowały prawie całkowite zahamowanie *alii*. Nawet przeciwnie, wielu wróciło, a wśród nich ostrołęczanie, jak: brat Dawida Lwa bp. — jednej z pierwszych ofiar tych zajść.

Poważnymi kandydatami do *hachszary* i do życia *kibucowego* byli wówczas członkowie Haszomer Hacair, jedynej w mieście organizacji młodzieżowej, która zdołała przyciągnąć masy młodych ludzi. Partia Poalej Syjon oraz Frajhajt nie miały jakoś szczęścia. Może dlatego, że były niezbyt liczne.

Co prawda wielu planowało wyjazd na *hachszarę* i do *kibucu*, ale szybko wyjaśniło się, że od tego ruchu droga do Palestyny jest jeszcze długa. Wszyscy pogodzili się z powstałą sytuacją i nie opuścili Hechalucu, bo nadzieja na ziszczenie się w przyszłości idei syjonizmu nie osłabła w ich sercach. Pozostali wierni temu obozowi, ale bez ciążą-



Dzień kwesty na rzecz Hechalucu — z Pesachem Hochbergiem



„Dajcie ziemię żydowskiemu pionierowi" — *hasło na dzień zbiórki funduszy. W środku Icchak Rapaport, przewodniczący ogólnej syjonistycznej organizacji Hatikwa w Ostrołęce, 1922 r.*



Fotografia okolicznościowa z kwesty Hechalucu w Ostrołęce, 12 sierpnia 1929 r.



„Gusz Grochów" – rejonowy kibuc-hachszara *w Ciechanowie, 1935 r.; Szlomo Zysman (piąty z prawej – siedzi), Jehuda Zamelson (ósmy z prawej – stoi) i inni*

cych obowiązków akcji i *kibucu*. A ponieważ zabrakło miejsca spotkań, znaleźli sobie coś w zamian. Był to niedawno powstały Klub Sportowy „Hapoel".

Z chwilą wstąpienia do „Hapoela" odetchnęli z zadowoleniem. Wyjazdy z drużyną piłki nożnej na zawody, wycieczki z orkiestrą na zabawy do sąsiednich miasteczek, zawody sportowe, pływanie, spotkania towarzyskie, wieczorki – wszystko to stało się czasową działalnością zastępczą. Jednakże ta sytuacja nie trwała długo, powrót do idei nastąpił od razu po pierwszym apelu ze strony kilku kolegów, którzy zorganizowali od nowa i powołali do życia oddział Hechalucu Ogólnego będącego wówczas siłą motoryczną *hachszary*, *kibuców* i *alii*.

W owym czasie spotykałem się często z Jehudą Icchakiem (Chomontem), prowadziliśmy długie rozmowy na temat Hechalucu i możliwości *alii*. Zwołałem kilku towarzyszy do domu Wolfkego Rubinsztejna i według przygotowanego przez nas spisu wysłaliśmy zaproszenia na zebranie o krótkim, określonym porządku dziennym:

1. Odnowienie oddziału Hechalucu w mieście.
2. Inne wnioski.

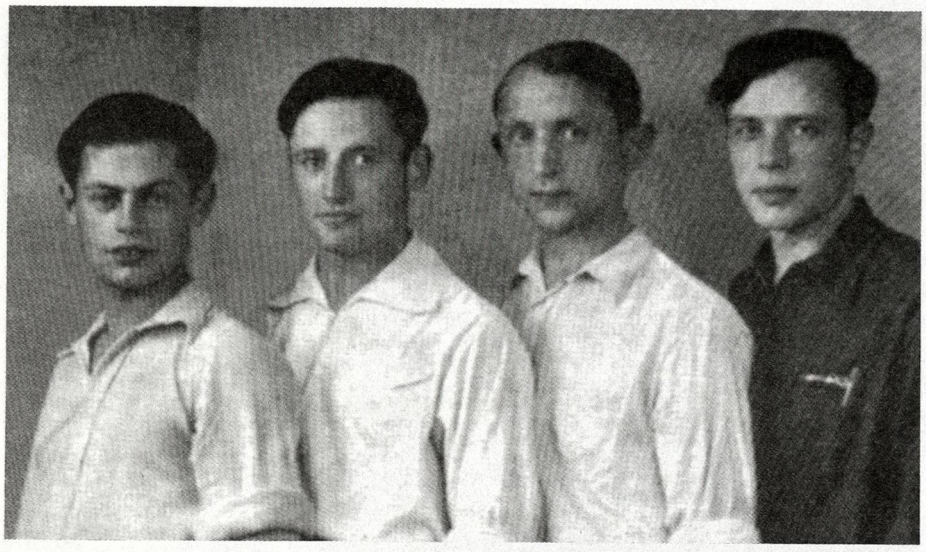

Kibuc-hachszara *„Borochow" w Łodzi, 1934 r. Od prawej: Zyskind Lachowicz, Abraham Chmiel, Becalel Markiewicz, Lowke Lewin*

Wręczyliśmy je osobiście każdemu zaproszonemu, prosząc jednocześnie, żeby przyszedł, gdyż jego obecność jest nader ważna. I oto, w wyznaczonym dniu i godzinie, w sali wynajętej za pieniądze organizatorów zebrało się ok. 30 osób. Zebranie odbyło się ściśle według założonego porządku. Panował duch święta i ogólnego porozumienia. Wszyscy obecni przyjęli nasze propozycje z powagą i zrozumieniem, a nawet z entuzjazmem, jak gdyby czekali na ten moment. Wybrano komitet złożony z trzech członków: Chawy Zabłudowicz, Szlomego Zysmana oraz kolegi z *kibucowej hachszary* — Jaszy.

Koleżanka Chawa została sekretarką, ponieważ znała się na tej robocie. Do dnia dzisiejszego przechowuje ona pieczątkę Hechalucu oraz całe archiwum grupy. Chawa była aktywna nawet wtedy, gdy nie było działalności zbiorowej. Pozostawała w ciągłym kontakcie z centralą Hechalucu i od czasu do czasu przekazywała sprawozdania o tym, co się robi i co słychać w oddziale Hechalucu w Ostrołęce, do którego należeli ci, którzy wyszli z Haszomer Hacair i Frajhajtu.

W owym czasie mieliśmy niewielu członków. Nadzieja na odbudowę nadeszła z młodzieżowego ruchu Frajhajt (organizacja ta w swoim czasie nie potrafiła przyciągnąć młodzieży). Dwaj weterani Frajhajtu przebywali wówczas w *kibucu* przygotowawczym Lida Niemen: Jakow Gercek Bpk. i Cwi Dorfman. Oni to, z początkiem 1932 r., jeszcze przed próbą odbudowy Hechalucu, udali się do *kibucu* na *hachszarę*, a po upływie pół roku zostali zatwierdzeni na *aliję*.

Cwi Dorfman wyemigrował do Izraela po przerwie spowodowanej wypadkami 1929 r. Po krótkim pobycie w Palestynie, sprowadził całą swoją rodzinę: rodziców i dwóch braci; wszyscy oni otrzymali obywatelstwo, urządzili się i mieszkają w Izraelu. Gercek musiał odłożyć swój wyjazd, gdyż nie był w stanie zebrać niezbędnej sumy pieniędzy. A tymczasem certyfikat został przekazany innej osobie. Gercek miał jeszcze nadzieję na aliję, ale niestety nie zdążył i został zamordowany przez bandytów nazistowskich wraz z całą rodziną. Niech ich pamięć pozostanie na zawsze w naszych sercach.

Pracy w odnowionym oddziale Hechalucu było dużo. Organizowaliśmy wieczorowe kursy języka hebrajskiego, sobotnie wieczorki, zespołowe śpiewy, wykłady na tematy literackie, ogólne zebrania raz na tydzień itp. Braliśmy czynny udział w zbiórkach pieniężnych na rzecz funduszy „Keren Kajemet Leisrael", „Keren Hajesod", „Keren Hechaluc" i „Keren *Erec Israel* Haowedet". Byliśmy czynni we wszystkich organizacjach obozu syjonistycznego naszego miasta.

Wkrótce organizacja liczyła już ok. 100 członków. Szczególnie oddanym i aktywnym kolegą był Wolfke Rubinsztejn Bpk., powszechnie lubiany, skromny, poczciwy, oddany całym sercem i zawsze gotowy na każde wezwanie; działał bezustannie na rzecz idei syjonistycznej do ostatnich dni swego życia. We wczesnej młodości pracował w warsztacie swego ojca, a po jego śmierci sam został żywicielem rodziny. Z tego powodu trudno mu było wyjechać do *kibucu* na *hachszarę*. Miał nadzieję, że kiedyś zdoła się do nas przyłączyć, ale, niestety, nie dożył tego. Został zamordowany przez niemieckich zabójców razem z całą swoją rodziną. Cześć jego pamięci!

Rozwój organizacji przeszedł nasze wszelkie oczekiwania. Do Hechalucu dołączyli ludzie, którzy uprzednio byli dalecy od syjonizmu *chalucowego*, ale szybko się z nami zżyli i stali się częścią organizacji. Praca prowadzona była jak należy, przy udziale większości członków. Koledzy wykazali gotowość udania się do *kibucu* przygotowawczego. Przygotowano listę dziesięciu pierwszych członków.

Pierwszy turnus wyjeżdżających na *hachszarę* był zapowiedzią następnych. Pamiętam, że gdy przedstawiłem listę komitetowi, kandydaturom tym sprzeciwili się Chawa i Jasza, koledzy z Haszomer Hacair. Wbrew ich sprzeciwom wypełniłem kwestionariusze, zebrałem podstępnie ich podpisy (co było działaniem wcale odważym, gdyż... pieczątka znajdowała się w ich rękach) i odesłałem je do centrali Hechalucu w Warszawie. Po tygodniu z centrali nadeszły zezwolenia z wykazem miejsc *hachszary* rozsianych po całej Polsce...

Na wiadomość o tym zapanowała w naszym oddziale wielka radość. Wszyscy życzyli im powodzenia, a niektórzy zazdrościli nawet, pragnąc wkrótce podążyć w ich ślady...

W styczniu 1933 r. na *hachszarę* wyruszyła pierwsza dziesiątka: Jehuda Icchaki (Chomont) i Szlomo Kaczor – do Wilna, Becalel Markiewicz – do Łodzi, Szlomo Zysman i Jehuda Zamelson – do Grochowa, Chaim Piaseczny i Lejzor Lachowicz – do Brześcia, Mosze Hersz Piaseczny, Beniamin Malach i Chana Ajzensztejn – do Baranowicz. Dalsze wyjazdy nastąpiły wiosną tego samego roku. Do Łodzi wyjechali: Lowka Lewin, Zyskind Lachowicz, a potem dołączyli do nich: Abraham Chmiel i Chanoch (Heniek) Gingold. Grupy do *hachszary* przybywały falami: kto chciał i był gotów, mógł się przyłączyć do ogromnego obozu *chalucowego*, którego filie działały w różnych miejscach przygotowawczych. Celem ostatecznym była *alija* do Izraela.

Pragnę dołączyć do tej listy imiona towarzyszy z Ostrołęki, którzy uczestniczyli w *hachszarach* w Polsce (niechaj wybaczą mi ci, których nazwiska nie pozostały w mojej pamięci i dlatego ich nie wymieniłem). A oto oni: Cyrla Perkal (Bpk.), Rachela Blachowicz (obecnie w Izraelu), Nechama Cukierkorn (obecnie w Izraelu), Izrael Ostynowicz (Bpk.), Jehuda-Arie Złocisty (Bpk.), Chana Dojf (Bpk.), Necha-Itka Czapnikiewicz (Bpk.), Sima Szapiro (obecnie w Izraelu), Szajne Dorfman (Bpk.), Chawa Zabłudowicz (obecnie w Izraelu), Josefa Ryc (obecnie w Izraelu), Josefa Malowana (obecnie w Izraelu), Gita Rubinsztejn (Bpk.), Szajna Jagoda (obecnie w Izraelu), Estera Ajzensztejn (obecnie w Izraelu), Rywka Wajnkranc (obecnie w Izraelu), Chawa Wajnkranc (obecnie w Izraelu), Chana Globac (Bpk.).

Nie zdołaliśmy ustalić nazwisk członków ostatnich przed Zagładą grup. Jestem pewiem, że liczba *chaluców* z Ostrołęki była o wiele większa. Wielu z tych, o których wspomniałem, zatwierdzono do



Drwale w kibucu *„Gusz Grochów". Drugi z prawej, wśród drwali – Szlomo Zysman; ostatni z prawej, stoi – Jehuda Zamelson*

alii, ale z powodu wybuchu wojny nie zdążyli wyjechać. Wielu z pierwszej grupy 1933 r. wyjechało do *Erec Israel* w 1935 r.

Zachowajmy więc w naszych sercach pamięć tych młodych ludzi, *chaluców* z Ostrołęki i okolicy, syjonistów-pionierów, którzy całym swoim jestestwem marzyli o Syjonie i pragnęli wyemigrować, ale mordercza ręka niemieckich nazistów przerwała marzenia i pragnienia ich serc.

Cześć Ich Pamięci na wieki wieków.

SZLOMO ZUSMAN (ZYSMAN)
(Tel Awiw, Izrael)

FRAJHAJT

Wraz z grupą kolegów postanowiłem w 1928 r. założyć oddział organizacji Frajhajt. Nasza grupa składała się z byłych członków Haszomer Hacair, sympatyków uczęszczających do Biblioteki Hatikwy, kierowanej przez Poalej Syjon i Ogólnych Syjonistów, których przywódcami byli: Icchak Rapaport, bracia Eliezer, Salomon Benedon i inni. Inicjatorami stworzenia organizacji byli m.in. Berel Zabłudowicz, Motel Żutkiewicz, Ichiel Szafran, Josef Finkelsztejn. Ze względu na to, że nasz oddział Frajhajtu nie miał specjalnych



Grupa członków oddziału ostrołęckiego Frajhajtu, 30 czerwca 1933 r.



Grupa Frajhajt

kłopotów z utrzymaniem lokalu itp., mogliśmy intensywnie zajmować się sprawami samej organizacji. Ale werbowanie nowych członków nie przychodziło łatwo, ponieważ przedstawiciele klasy średniej i młodzież szkolna skupiali się wokół Haszomer Hacair, którego wpływy w mieście były duże, natomiast młodzież pracującą „wchłonęły" już partie antysyjonistyczne, jak Bund i partia komunistyczna. Jak już wyżej wspomniano, Bund był bardzo silnym ogniwem w życiu naszego miasta. Bogata Biblioteka im. I.L. Pereca i prężna działalność społeczna i kulturalna potęgowały jego wpływ na ostrołęcką młodzież. Jednak udało się zgrupować wokół nas niemało młodzieży o świadomości socjalistyczno-syjonistycznej, młodzieży, która dzięki naszym wysiłkom nie dołączyła do innych partii.

My, członkowie Frajhajtu, braliśmy aktywny udział w codziennej pracy: zbieraniu środków na rzecz funduszu „Keren Kajemet Leisrael", akcjach syjonistycznych itp. Przewodniczący, pan Pesach Hochberg Bpk. niejednokrotnie chwalił nas za sprawne organizowanie kwest. Nasza organizacja miała zawsze przedstawiciela w Komitecie.

ZYSKIND LACHOWICZ
(Tel Awiw, Izrael)

W LIDZE NA RZECZ PRACUJĄCEGO EREC ISRAEL

Od początku działalności Ligi przez dłuższy czas brałem udział w jej pracach jako sekretarz, kolega Aron Szperling – był skarbnikiem, a Chana Zabłudowicz – przedstawicielką Haszomer Hacair. Udało się nam zwerbować niemałą liczbę członków, inkasować regularnie miesięczne składki i prowadzić aktywną działalność.

Wszystkie nasze przedsięwzięcia cieszyły się dużym powodzeniem. Szczególnie chcę tutaj wyróżnić zorganizowanie masowego protestu w Ostrołęce w 1930 r. przeciw wydarzeniom w *Erec Israel*. Miasto pamiętało o tym długo.

ZYSKIND LACHOWICZ
(Tel Awiw, Izrael)

W HECHALUCU

Byliśmy również zaangażowani w założenie i budowę Hechalucu. Na początku działaliśmy w lokalach innych organizacji. Dopiero później, kiedy stanowiliśmy już większą grupę, usadowiliśmy się we własnym lokalu. Prowadziliśmy samodzielną działalność, która polegała na organizacji przygotowania kadr do emigracji, wysuwania właściwych kandydatów do tego celu i nauczaniu ich hebrajskiego.

W placówkach przygotowawczych działalność kontynuowali: Eliezer Lachowicz, Chanan Ajzensztejn i Chaim Piaseczny – w *kibucach* „Kleszów" w Brześciu n. Bugiem, Jehuda Icchaki (Chomont) – w *kibucu* „Haszachar" [„Świt"] w Wilnie, ja – w jednym z największych *kibuców* „Borochow" w Łodzi. Byłem również aktywny



Dzień kwesty Ligi na rzecz Pracującego Erec Israel

w komitecie *kibucu* i w organizacji Frajhajt jako delegat *kibucu*.

ZYSKIND LACHOWICZ
(Tel Awiw, Izrael)

ŻYDOWSKI KLUB SPORTOWY „HAPOEL"

W Ostrołęce w 1931 r. został założony Klub Sportowy „Hapoel", z komitetem organizacyjnym złożonym z różnych towarzyszy, na czele którego stali: Pesach Hochberg i Jakub Lew, syn znanego w mieście syjonistycznego działacza Anszla Lwa, zasłużonego dla rozwoju tego klubu. Dzięki jego inicjatywie została utworzona dobra orkiestra dęta i zaopatrzona we własne instrumenty. Z czasem udało się zorganizować i wyszkolić drużynę piłki nożnej, która zmierzyła się z potężnymi przeciwnikami, jak „Makabi" – Łomża, Pułtusk, Wyszków i inne, a czasami nawet ich pokonywała. Zdarzało się również, że „Hapoel" z Ostrołęki grał przeciwko bardzo silnym piłkarzom drużyny siostrzanego „Hapoelu" z Warszawy. W ostrołęckiej drużynie szczególnie wyróżniał się Hercke Sojka bp. Dzięki niemu przyłączyło się do organizacji nawet kilku bundystów.

Należy tutaj jeszcze raz podkreślić, że intensywna i wielostronna praca wszystkich syjonistycznych organizacji i ugrupowań w naszym mieście odbywała się w dużej mierze dzięki aktywowi Poalej Syjon: Berelowi Zabłudowiczowi, Motlowi Żut-



Komitet organizacyjny Żydowskiego Robotniczego Klubu Sportowego „Hapoel" w Ostrołęce, 1931 r.



Żydowski Robotniczy Klub Sportowy „Hapoel", Ostrołęka, 1931 r. Od prawej u góry stoją: J. Lachowicz, Kugel (instruktor), L. Perkal, A. Bajuk, H. Sojka, B. Bajuk, Roszeniak, Icchak („Tatusiek"), na dole: Felhendler, Baldy, Ch. Piaseczny

„Hapoel" i drużyna przeciwnika przed meczem



Drużyna piłki nożnej „Hapoel" Ostrołęka wraz z zarządem



„Hapoel" – orkiestra na wieczornym spotkaniu towarzyskim w Myszyńcu





Ostrołęcki „Hapoel" i „Makabi" Wyszków podczas rozgrywek piłki nożnej, 1931 r.

kiewiczowi, Ichielowi Szafranowi[93], Mendlowi Szlafmicowi, Pesachowi Hochbergowi i innym. Oni zaś, niestety, nie dożyli wyjazdu do *Erec Israel* i powstania państwa Izrael, chociaż dzięki nim dużo pionierów i syjonistów ocalało i żyje do dziś w swym odrodzonym państwie.

ZYSKIND LACHOWICZ
(Tel Awiw, Izrael)

BUNDOWCY

BUND

W połowie lat 20., po ustaniu aresztowań bundowców i w ogóle ludzi lewicy (w konsekwencji wojny polsko-sowieckiej), Bund w Ostrołęce rozpoczął działalność społeczno-polityczną równolegle z pracami Biblioteki im. I.L. Pereca.

Już w 1922 r., przed wyborami do Sejmu, Bund prowadził energiczną kampanię wyborczą, w której uczestniczyli warszawscy prelegenci. Wtedy nie dysponował jeszcze aparatem organizacyjnym, który mógłby należycie kierować pracą, jednak kilka lat później działał już jako partia silna liczebnie i mająca wielu sympatyków.

Podczas wyborów do Rady Miejskiej był już dobrze zorganizowaną organizacją z silnym ruchem młodzieżowym, aktywnie uczestniczącą w szerokiej kampanii wyborczej. Nic więc dziwnego, że do Rady wybrano dwóch bundowców — Arona Zysmana i Szaję Aszera; w późniejszych wyborach dodatkowo został wybrany Meir Krymkiewicz.

Aron Zysman (Zusman) przez wiele lat był bundowskim ławnikiem w Magistracie. Dzięki jego wysiłkom i interwencjom zostały uwzględnione potrzeby biednych, pracujących warstw społeczności żydowskiej. On zdobył subsydia na rzecz żydowskiego Domu Dziecka, kursów wie-

[93] Ichiel (Chil) Szafran (1903-1945) — syn Mojżesza, szeregowiec 33. Pułku Piechoty, poległ k. Lodenau podczas kampanii budziszyńskiej (walk o Berlin). Jego dom rodzinny stał na rogu ul. 11 Listopada (Głowackiego) i ul. Łomżyńskiej (Kościuszki), naprzeciw magistratu; ostatnio plac niezabudowany.

czorowych dla młodzieży i dorosłych, uzupełniających ich wykształcenie. Magistrat przez kilka lat utrzymywał wieczorową szkołę, która mieściła się w budynku żydowskiej państwowej Szkoły Powszechnej i była prowadzona przez miejscowych nauczycieli tej szkoły. W tym okresie pod kierownictwem Bundu został utworzony oddział CISZO, który kierował domami dziecka. Bund dbał nawet o zatrudnienie odpowiednich wychowawczyń, aby podnieść poziom wychowania przedszkolnego, opierając je na podstawach współczesnej pedagogiki. Jednocześnie przygotowywano grunt pod założenie żydowskiej postępowej szkoły dziennej, w której językiem wykładowym miał być jidysz. Nie zostało to zrealizowane z przyczyn finansowych. W końcu lat 20. powstały w Ostrołęce Związki Zawodowe, w których największą aktywność wykazali robotnicy branży skórzanej i igielnej. Związki te rozwinęły się, miały własny lokal, w którym odbywały się dyskusje i prelekcje.

Bund założył i wybudował znakomity Klub Sportowy „Morgensztern" [„Jutrzenka"], który miał przez dłuższy czas dobrego instruktora przysłanego z centrali warszawskiej. Organizowane przez Klub imprezy cieszyły się dużym powodzeniem. Członkowie „Morgenszternu" rekrutowali się z młodzieży bundowskiej, której w ciągu lat znacznie przybyło. Starsi należeli do Cukunftu, a młodsi do Skifu. Ruch rozwijał działalność polityczną i społeczno-kulturalną w mniejszych grupach, z niemałym powodzeniem angażował się w akcje polityczne, a zwłaszcza kampanie wyborcze.

Działalność społeczno-kulturalna Bundu toczyła się przeważnie wokół Biblioteki im. I.L. Pereca. Kierownictwo Biblioteki nie tylko dbało o zaopatrzenie w książki, lecz również — a nawet szczególnie — o odczyty na tematy literackie, które odbywały się regularnie raz w tygodniu w lokalu partii. Sprowadzano najlepszych prelegentów z Warszawy. Byli wśród nich m.in. Jakub Pat Ajserowicz, Mejłech Rawicz[94]. Przyjeżdżali pod koniec tygodnia, w piątek wieczorem, w sobotę w południe wygłaszali odczyty, a w sobotę wieczór odbywały się dyskusje przy okrągłym stole. Zapraszano także przywódców politycznych i ideologów: Henryka Erlicha[95], Wiktora Altera[96], Józefa Chmurnera, ale nie tylko z Bundu, bo również — J. Zrubawla, dr. Józefa Kruka i pisarzy, jak: Arona Cejtlina[97], Barucha Szefnera, dr A. Gliksmana, i w końcu naszego krajana — Izraela Szterna (o nim piszę w innym miejscu *Księgi Żydów ostrołęckich*[98]). Niezwykłym powodzeniem cieszyli się Leo Finkelsztejn[99], a zwłaszcza — Perec Markisz[100].

Warto wspomnieć, że również wykłady z nauk przyrodniczych (ilustrowane) cieszyły się tak niezwykłym powodzeniem, iż prelegent A. Abramson przez wiele tygodni odwiedzał nas w każdą sobotę, a sala zawsze była wypełniona po brzegi.

Nasza publiczność była spragniona przeżyć kulturalnych i wiedzy — dając temu wyraz w każdą sobotę, kiedy setki dorosłych i młodych wypełniały w ciągu kilku godzin ciasne pokoje (często na stojąco!) i przysłuchiwały się *„czystej Torze"*. Podczas

[94] Zachariasz Bergner ps. Mejłech Rawicz (1893-) — poeta, współzałożyciel w 1922 r. warszawskiej grupy literackiej „Chalisatre", jeden z redaktorów wydawanych w Warszawie od 1924 r. „Literarisze Bleter" („Literackie Stronice").

[95] Henryk Erlich wł. Wolf Hersz Ehrlisz (1882-1942) — pochodzący z Lublina adwokat i dziennikarz, redaktor kilku socjalistycznych czasopism, jeden z przywódców Bundu, w latach 1919-1939 radny Warszawy. Od 1930 r., wraz z Wiktorem Alterem, przedstawiciel Bundu w II Międzynarodówce (Socjalistycznej Międzynarodówce Robotniczej). Po wejściu do Polski wojsk sowieckich w 1939 r. aresztowany i skazany na karę śmierci, zamienioną następnie na 10 lat łagrów. Na mocy amnestii zwolniony w 1941 r., po czym ponownie — razem z W. Alterem (1890-1943) — aresztowany; podobno w 1942 r. popełnił samobójstwo.

[96] Wiktor Alter (1890-1943) — pochodzący z Mławy (urodzony w rodzinie chasydzkiej) publicysta polityczny, jeden z przywódców Bundu — przeciwnik współpracy z Międzynarodówką Komunistyczną, wieloletni radny Warszawy. Od 1930 r., wraz z Wiktorem Alterem, przedstawiciel Bundu w II Międzynarodówce (Socjalistycznej Międzynarodówce Robotniczej). Po wejściu do Polski wojsk sowieckich w 1939 r. aresztowany i skazany na karę śmierci, zamienioną następnie na 10 lat łagrów. Na mocy amnestii zwolniony w 1941 r., po czym ponownie — razem z H. Erlichem (1882-1942) — aresztowany; w 1943 r. rozstrzelany.

[97] Aron Cejtlin (1889-1976) — dziennikarz, dramaturg i poeta języka jidysz oraz tłumacz, w okresie międzywojennym prezes żydowskiego PEN Clubu w Polsce. W 1931 r. wyemigrował do USA.

[98] Zob. w niniejszym tomie, w rozdz. XIII: I. Kahan, *Izrael Sztern na odczycie w Ostrołęce (wspomnienia i refleksje)*.

[99] Leo Finkelsztejn — przeżył wojnę w sowieckiej strefie okupacyjnej, w lipcu 1944 r. został wiceprzewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Żydów Polskich przy Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Dzięki działalności Komitetu mogło po wojnie powrócić do kraju tysiące Żydów zesłanych na Syberię i do Kazachstanu.

[100] Perec Markisz (1895-1952) — poeta i zbieracz pieśni ludowych, współzałożyciel w 1922 r. warszawskiej grupy literackiej „Chalisatre" („Hałastra"), jeden z redaktorów wydawanych w Warszawie od 1924 r. „Literarisze Bleter" („Literackie Stronice"), więziony w Związku Sowieckim w latach 1949-1952, rozstrzelany, zrehabilitowany w 1956 r.



„Kółko Medema" w Ostrołęce. U góry od prawej: Lejbcie Filar, Szajke Flamenbojm, Israel Szymcha Chmiel, Elke Gutman, Szepsel Kahan, Lejzer Lewi, Cyrel Bonsztok. W środku od prawej: Welwel Gilda, Gitel Zusman, Zelig Lachowicz, Icchak Kahan, Lejzor Złocisty, Chawa Szafran, Jehuda Mendel. Na dole od prawej: Fejge Kowalski, Fejge Siwak, Frume Segał, Lea Toporowicz, Dora Blum

prelekcji panowała absolutna cisza, a obecni jakby wstrzymywali oddech, chciwie wpatrywali się w twarz i usta prelegenta, chłonąc każde jego słowo. Czy nie przypomina to legendy starego Hilela? Nie wszystko jednak, co mówcy mówili, było zrozumiałe. Po odczycie szukano w słownikach znaczenia słów i wyrażeń, aby następnym razem móc lepiej śledzić bieg ich myśli i główny wątek wykładów.

Młodzi ludzie z prowincji byli często obiektem dowcipów i humoresek, ponieważ wysławiali się niewłaściwie. Ale kiedy spojrzymy nieco głębiej, zobaczymy wspaniałą, wręcz idealną młodzież, która szukała wyższego celu, sensu i treści w życiu. Ta młodzież tęskniła do wielkiego, wspaniałego świata, który poznała z daleka, tylko poprzez książki i odczyty, lecz wyrywała się ku niemu w marzeniach i na jawie. Ta przepaść między marzeniami a rzeczywistością została częściowo zniwelowana przez obecność na odczytach, które często były świetnymi artystycznymi improwizacjami. Przypominam sobie taką improwizację o rosyjskiej literaturze, kiedy Perec Markisz mówił o „dwunastu literackich maskach" albo improwizację Izraela Szterna na temat sztuki i poezji. Poczuliśmy wtedy atmosferę szabatu, odświętności, która królowała w sali wykładowej. Żyd, który przez cały tydzień tak silnie odczuwał polityczno-ekonomiczny ucisk, mógł odpocząć i odprężyć się, kiedy utalentowany prelegent wyrywał go z codziennego ponurego kieratu i przeprowadzał po szczytach świata, sztuki i estetyki, ku orlim gniazdom!

* * *

Niewielu przeżyło tragedię, która nas dotknęła – do tych wszystkich w naszym małym mieście, przepojonych wzniosłymi marzeniami i ideałami, świat w końcu przyszedł. Ale nie ten piękny, olśniewający, obfitujący w wybitnych intelektualistów, lecz ten ze zwyrodniałymi ludobójcami! Pod ich ciosami ich skrwawionego morderczego topora nasza młodzież uległa prawie całkowitej zagładzie, jak zresztą cały naród żydowski.

Niech niniejsze słowa będą żywym wspomnieniem tych wszystkich ofiar, których pasmo życia zostało przecięte z nieznanym w dziejach ludzkości, niesłychanym okrucieństwem.

ICCHAK KAHAN
(Melbourne, Australia)

LUD PRACUJĄCY I BIBLIOTEKA IM. I.L. PERECA

Wokół Biblioteki im. I.L. Pereca w Ostrołęce skupiała się w latach przedniepodległościowych większość ludu pracującego miasta. Opowiadano, że za czasów carskich Biblioteka ta, mieszcząca się w budynku Herszla Rozenbluma, została zamknięta pod pretekstem prowadzenia działalności rewolucyjnej zmierzającej do obalenia caratu. I z tejże przyczyny Rozenblum został skazany na 6 miesięcy więzienia. Później inną bibliotekę otworzyli

przedstawiciele różnych ugrupowań, tym razem w domu Zacharii Nadbornego. Uważana była ona za bibliotekę prywatną i dlatego tolerowały ją władze carskie. Tam się skupiała ambitna młodzież miasta: Awigdor i Awiezer Kupfermincowie, Herszel Rozenblum, Alter Szyman, Zysel Chacek, Icie Lew, Icchak Mest i inni.

Podczas I wojny światowej Biblioteka, razem z miastem, została spalona, w Ostrołęce zapanowała jednak bardziej liberalna atmosfera, co zostało niezwłocznie wykorzystane przez młodzież, poszukującą nowych ideałów i celów. Wiele instytucji zaczęło się wtedy rozwijać, np. *chedery* i *jesziwy*, *bejt ha-midrasz* (odbudowany), Lejnat Cedek. Powstało miejskie amatorskie kółko dramatyczne, związki zawodowe oraz reaktywowano Bibliotekę im. I.L. Pereca. Dochody z przedstawień przeznaczone były na zakup książek. Wokół Biblioteki działali bracia Rozenbojm, Szlomo Benedon, Herszel Rozenblum, Alter i Chawa Szynron, Chaim Załman Nadborny, Josef Wonszak, Aron Zysman i inni. Jak między ludźmi o różnych poglądach politycznych toczyły się wśród nich dyskusje. Przy wypracowywaniu statutu wykrystalizowały się dwa odrębne obozy – bundowski i syjonistyczny, przy czym bundowcy stanowili większość. Syjoniści opuścili towarzystwo z kasą, a bundowcy zostali z książkami, tzn. z Biblioteką. Strona syjonistyczna założyła własną bibliotekę, pod nazwą Hatikwa [Nadzieja].

Życie żydowskiej młodzieży toczyło się wokół tych dwóch instytucji kulturalnych. Rozpoczęło się współzawodnictwo obu obozów w organizowaniu odczytów, wykładów i innych kulturalnych przedsięwzięć. W ten sposób wokół Biblioteki im. I.L. Pereca skupiły się następujące organizacje: duża partia Bund, jej oddział młodzieżowy Cukunft i dziecięcy Skif, a później Klub Sportowy „Morgensztern" i Związek Zawodowy. Do pracy dołączyło wielu nowych aktywistów, jak: Icchak Kahan, Judel Gutman, Chona Meir Krymkiewicz, Dawid Segał, Szajka Aszer, Rojzka Zusman, Welwel Gilda, Gitla Zusman, Bercie Spokorne, siostry Jagoda, Samuel Toporowicz, Lejzor Złocisty, Zelig Lachowicz, autor tych wspomnień i inni.

Działalność Bundu, któremu przewodniczył przez dłuższy czas Aron Zusman (Zysman) była intensywna i miała charakter wychowawczo-kulturalny. Odbywały się często odczyty najlepszych lektorów Warszawy. Wiecowano także pod gołym niebem podczas kampanii wyborczej do Rady Miejskiej.

Na czele Cukunftu stali Icchak Kahan i Judel Gutman, którzy starali się oświetlić drogę młodzieży – by stała się bardziej dojrzała społecznie i politycznie. Najmłodsi, Skif, były to dzieci z najbardziej ubogich warstw. Pracowano z nimi nad żydowskim alfabetem i językiem, tak że już w młodych latach stali się „proletariuszami".

Związki Zawodowe zajmowały się obroną ich warunków materialnych. Niełatwe to było zadanie, bo często ich pracodawcy sami nie mieli co do garnka włożyć. Podczas wielotygodniowego strajku krawców, prowadzonego by wywalczyć 50-80 gr dziennego zarobku, głodujące dzieci-proletariusze, dzieliły się między sobą chlebem. Pieniądze musia-

Bund – grupa Cukunft





Kółko „Groser" z Szajke Aszerem w środku

ły wystarczyć na utrzymanie (można sobie wyobrazić jakie) i na wsparcie Biblioteki, lokalu oraz zakupu sprzętu dla klubu sportowego. Ta sytuacja daje wyobrażenie o szlachetności i idealizmie młodzieży. Chociaż Ostrołęka nie była miastem przemysłowym, to jednak posiadała liczną młodzież pracującą, wśród której przeważali czeladnicy i terminatorzy w takich tradycyjnych żydowskich zawodach, jak krawiectwo, szewstwo, stolarstwo, piekarstwo, czapnictwo i zegarmistrzostwo.

Obrony ekonomicznej i politycznej potrzebowali również samodzielni rzemieślnicy i inni właściciele. Antysemici starali się atakować poszczególne cele, już to ustalając wysokie stopy nakładanych podatków, już to rozdzielając niesprawiedliwie roboty miejskie. Dlatego też wybierano chętnie przedstawicieli Bundu do Rady Miejskiej. Do nich zwracała się biedota o interwencję w Magistracie, a często wręcz z prośbą o napisanie podania, ponieważ nawet na to ludzie nie mieli środków.

Frakcja Bundu w Zarządzie Miejskim składała się z Arona Zysmana, Chone Meira Krymkiewicza i Szajke Aszera. W późniejszym okresie Dawid Segał zastąpił Krymkiewicza i w tym składzie działali do końca.

Aron Zysman był duszą i filarem Bundu. Jego prywatne mieszkanie[101] wyglądało jak biuro pisania podań. Podania do władz miejskich pisała jego siostra, Gitel Zysman, która z czasem wyrobiła sobie taką renomę, że jej pisma były natychmiast akceptowane. Mówiło się, że są warte 50% nałożonych podatków, bo przeważnie przynosiły ich redukcję o połowę. Dlatego też jego dom przyciągał biedotę z Łęczyska i koszar Benedona. Aron Zysman nieraz wtedy zdejmował biały fartuch – on jako technik i żona jako lekarka prowadzili gabinet dentystyczny – zostawiając swych pacjentów. Chodził do sekretarza, albo nawet do samego burmistrza, aby interweniować lub protestować.

Chciałbym tu wspomnieć o kilku epizodach z jego działalności. Świadczą one o tym, że kierował się on nie tylko racjami politycznymi, lecz humanitaryzmem, wrażliwością i gorącym żydowskim sercem. Nieraz, dając komuś wsparcie, narażał się na niebezpieczeństwa. Nawet wówczas, gdy przyjaciele odradzali mu czy ostrzegali przed takim lub innym posunięciem, on im nie ulegał, lecz postępował zgodnie ze swym sumieniem.

Jak wiadomo, podczas bolszewickiej inwazji 1920 r. nie brakowało ludzi gotowych do natychmiastowej współpracy z najeźdźcą z tych, czy innych względów. Zdarzało się, że przysłowiowe kiwnięcie palcem takiej osoby starczyło, aby zmusić poważnych i zasłużonych obywateli miasta do zamiatania ulic, a nawet do oddania kluczy do własnych sklepów i przedsiębiorstw. Bywało, że elementy te wykorzystały sytuację dla jednostkowych, nieuczciwych, a nawet przestępczych celów. Bogate żydowskie mieszkania oddawano biednym Polakom, ale kiedy biedny Żyd przyszedł się skarżyć, nie wpuszczano go nawet do komisarza.

Aron Zysman natychmiast zorganizował komórkę Bundu, w której oprócz niego działali Mosze Markiewicz i Abraham Nankin. Grupa ta zwróciła się z protestem do komisarza, ale ten odmówił jej przyjęcia. Wtedy delegacja zwróciła się do wła-

[101] Przy Starym Rynku (pl. gen. Bema), wówczas obok poczty, obecnie budynek Muzeum.

dzy zwierzchniej w Łomży z prośbą o interwencję. Jeszcze tej samej nocy zapukano do okna Arona Zysmana. Na pytanie ojca padła odpowiedź: „prosimy o wodę dla rannego żołnierza". Gdy ojciec otworzył lufcik, żeby spełnić prośbę, wsunięto przez otwór karabin z żądaniem, aby Aron Zysman natychmiast wyszedł z domu. Jednocześnie grupa miejscowych milicjantów wdarła się do domu i rozpoczęła przeszukiwanie. Arona Zysmana nie było w mieście, ale udało się go o tym powiadomić, tak że wstrzymał swój powrót. Jak wiadomo, po krótkim czasie „wyzwoliciele" byli zmuszeni wycofać się z Polski, a władze polskie odwzajemniły się wszystkim kolaborującym z bolszewikami. Wtedy ci, którzy przyszli aresztować Zysmana za jego nielojalność wobec władzy bolszewickiej, oświadczyli polskim władzom, że właśnie on, Aron Zysman, współpracował z bolszewikami. Został natychmiast aresztowany i postawiony przed sąd wojennej żandarmerii w Wojciechowicach.

Pewien współpracownik sądu, niejaki p. Berman (nie będący ostrołęczaninem, lecz wówczas zamieszkały w Ostrołęce), który znał Arona osobiście, podczas rozprawy doraźnej przed sądem polowym zeznał, że Zysman nie był bolszewikiem. Na szczęście Trybunał skierował aresztowanego z powrotem do więzienia, skąd został później uwolniony za kaucją do czasu odbycia zwykłej rozprawy sądowej, do której nie doszło, ponieważ przy pomocy pewnych osób akta oskarżenia zostały zniszczone.

Oto następny interesujący epizod. Jak wiadomo, w naszym mieście działał Bank Spółdzielczy, który mieścił się w budynku Joska Jałowca (syn Judla piekarza), w dwóch pokojach przy ul. Ostrowskiej [Głowackiego]. Jak to było przyjęte w takich instytucjach, został wybrany Zarząd z prezesem na czele; pierwszym był Efraim Chmiel, a następnym – Aron Zysman. W tym okresie potrzebujących nie brakowało, na każdą setkę klientów banku było tysiąc kandydatów. A więc zajmowanie stanowiska prezesa takiej instytucji nie należało do łatwych zajęć. Z czasem Zysman został zastąpiony przez Natana Jabka, ale pozostał w zarządzie. Jak to się mówi: gdzie nowy prezes, tam nowe zarządzenia. I tak nowy prezes zarządził stawianie popiersia Piłsudskiego na stole posiedzeń. Zysman stanowczo domagał się usunięcia tej „ikony" (jak je nazywał), a nawet zagroził nieobecnością na posiedzeniach, jeżeli popiersie nie zostanie usunięte. Nie wiadomo, w jaki sposób, dotarło to do „defensywy" (tajnej policji). Arona znowu aresztowano i oskarżono o wyrzucenie rzeźby do kosza na śmieci...



Aron Zysman

Sąd skazał go na 3 miesiące więzienia. Wyrok ten oburzył tych, którzy lubili Arona. Zarówno partia, jak i bliscy jego przyjaciele, naciskali na potencjalnie winnych tej „nieodpowiedzialnej" denuncjacji, tak że podczas apelacyjnej rozprawy w Łomży nikt nie podtrzymał oskarżenia. Nawet wiceburmistrz miasta, który był komendantem piłsudczykowskiego „Strzelca", złożył życzliwe zeznanie. Aron odsiedział więc tylko 10 dni w więzieniu.

I jeszcze jeden epizod. Miał on miejsce wtedy, gdy w Sejmie za sprawą niejakiej Prysterowej znalazła się ustawa zakazująca uboju rytualnego. Ostrołęccy endecy podchwycili i postawili ten sam wniosek na forum Zarządu Miejskiego. Aron Zysman chociaż sam był niereligijny, jako socjalista i Żyd pojął, że jest to krok wymierzony w całą społeczność żydowską. I dlatego, jak żołnierz stanął do walki. Centralny Komitet Bundu rozesłał specjalne instrukcje do podległych oddziałów i frakcji wszystkich zarządów miejskich. Aron, będąc członkiem Rady Miejskiej, wystąpił wtedy z przemówieniem, w którym ostro potępił endeckich „humanistów" do tego stopnia, że, wyprowadzeni z równowagi, zaczęli w niego ciskać krzesłami. Oczywiście posiedzenie zostało przerwane. Bund nawoływał wtedy do generalnego strajku w całym kraju. Pod naciskiem bundowców, zapewne po raz pierwszy w historii miasta, wszystkie żydowskie sklepy zostały zamknięte.

Aron Zysman był w ostatnich latach dobrze sytuowany. Było to skrzętnie wykorzystane nie tylko dla potrzeb miasta, lecz daleko poza jego granicami, nie mówiąc już o przebywających delegatach partii, stołujących się w jego domu. Był bardzo szczodry we wspieraniu świeckich szkół żydowskich, dziennika Bundu „Folks Cajtung" [„Gazeta



Grupa bundowców w Ostrołęce, 1934 r.

Ludu"], któremu wyrządzały szkody częste konfiskaty przez cenzurę polską.

Biblioteka im. I.L. Pereca została zamknięta przez władze polskie, a po krótkim czasie otwarto ją znowu, pod inną nazwą – Biblioteka przy Lidze Kultury w Ostrołęce. Mimo że była największą biblioteką miasta, jej patronów nie stać było na wynajęcie lokalu. I znowu Aron Zysman przeznaczył dwa pokoje swego domu na Bibliotekę i tym samym raz na zawsze rozwiązał problem czynszu.

Ta niezwykła kulturalna instytucja została w barbarzyński sposób doszczętnie zniszczona i przestała istnieć. Niemieccy ludobójcy po wkroczeniu do miasta wrzucili tysiące książek do worków i spalili na stosie na Starym Rynku [pl. gen Bema] – jakby chcieli zgasić płomień życia społeczności żydowskiej Ostrołęki. Później uczynili to samo z najlepszymi synami i córkami naszej rodzinnej Ostrołęki.

Niech krwawe piętno wstydu i grzechu, i przekleństwo Kaina prześladują tych barbarzyńskich ludobójców na wieki.

IZRAEL SYMCHA CHMIEL
(Montevideo, Urugwaj)

W KRĘGU BETARU

BETAR

Rok 1933 można nazwać rokiem przełomowym w życiu narodu żydowskiego w diasporze europejskiej, a szczególnie w życiu Żydów polskich – największego zbiorowiska w Europie w owym czasie..

Złożyło się na to kilka przyczyn. W 1933 r. antysemityzm odniósł wielki sukces – Hitler doszedł do władzy w Niemczech, doktryna nazistowska zamieniła się z teorii w praktykę, z idei stała się rzeczywistością. Nazistowska trucizna nienawiści do Żydów stopniowo zapuszczała korzenie wśród chrześcijańskich narodów Europy, w każdym miejscu, gdzie znajdowali się Żydzi. Polscy antysemici rozmaitej maści także podnieśli głowy, Żydzi stali się obiektem napaści – na uniwersytetach, na ulicach większych miast, w małych miasteczkach w dni targowe. Organizowano bojkot sklepów i przedsiębiorstw żydowskich, a nawet pogromy. Taki pogrom miał miejsce w Przytyku, gdzie Polacy napadli na Żydów w dzień targowy. Po rozprawie sądowej zapadł wyrok, który okrył niesławą w całym żydowskim świecie ówczesne władze polskie,

które wymierzyły symboliczną karę napastnikom, a ciężką – ofiarom broniącym własnego życia.

Nie chodziło jednak tylko o przemoc fizyczną. W owym czasie nabrał siły proces rugowania Żydów z pozycji gospodarczych, który zaczął się już kilka lat wcześniej. Różne gałęzie przemysłu i handlu, które były w ciągu wielu lat tradycyjnymi zawodami w rękach żydowskich, zostały stopniowo, pod pretekstem znoszenia monopolu, odbierane z ich rąk. Walec podatków pracował bardzo mocno, tak że sytuacja materialna mas żydowskich pogarszała się systematycznie.

Równocześnie z tymi niepokojącymi wydarzeniami „zewnętrznymi" rozpętała się burza na ulicy żydowskiej. W 1933 r. odbyły się wybory delegatów na XVIII Kongres Syjonistyczny[102] i zacietrzewienie dyskusyjne między partiami osiągnęło swoje apogeum.

W tym samym okresie nastąpił także rozwój syjonistyczno-rewizjonistycznego Hacaharu i młodzieżowego Betaru, o takim samym profilu. Idea państwowego syjonizmu, która była podstawą tego ruchu, zwabiała masy żydowskie, zdobywała ich serca, tak że w każdym miejscu powstawały placówki Hacaharu i komórki Betaru. Młodzież Betaru składała się z uczniów szkół powszechnych, w których językiem wykładowym był polski, oraz z młodych ludzi mówiących w jidysz; konieczne było zatem ich zintegrowanie. Dlatego poświęcono wiele uwagi duchowemu wychowaniu młodzieży i nauce oraz używaniu języka hebrajskiego na co dzień.

Wiosenna atmosfera pobudzenia dotarła również do naszego rodzinnego miasta, Ostrołęki. Nastąpiło to w 1933 r., gdy do właśnie utworzonej hebrajskiej szkoły Tarbut przybył nauczyciel Peker. To on właśnie założył Betar.

Jego członkowie początkowo rekrutowali się z dużych i znanych w mieście rodzin, jak: Byszko (obecnie w Izraelu), Chmiel, Kohen, Kapłan, Gedanken. W ich ślady poszli inni. Początkowo klub Betaru liczył 40 chłopców i dziewcząt, a z biegiem czasu liczba członków doszła do 80, co było sporym osiągnięciem, jak na takie małe miasteczko. Do Betaru należała przeważnie młodzież wykształcona i inteligentna, nawet jedyny wówczas żydowski student uczelni świeckiej z miasta – Idel Gedanken – był oficerem jego sztabu. Dowódcami byli natomiast: Byszko, Mosze Bejlis, Samuel Kohen, Chaim Wajnkranc; a w skład komendy weszli: Eliezer Kapłan, Idel Geldanken i inni. Komórka Betaru w Ostrołęce rozwinęła szeroką działalność we wszystkich dziedzinach życia społecznego i syjonistycznego, stając się ważnym czynnikiem rozwoju miejscowej młodzieży. Praca oddziału była wielostronna: przygotowanie wojskowe i kulturalne, kolonie letnie[103], zebrania i odczyty, obchody wszystkich świąt, spotkania i imprezy. Wszystko to wniosło nowego ducha w życie miasteczka. Równolegle z Betarem powstał też oddział ruchu syjonistyczno-rewizjonistycznego Hacaharu, a jego pierwszym honorowym przewodniczącym był Mendel Gedanken, który był przez kilka lat prezesem Gminy Żydowskiej.

Z biegiem czasu został również utworzony w miasteczku Związek Żołnierzy, który po raz pierwszy uczestniczył w defiladzie narodowego święta polskiego w Ostrołęce w 1936 r. Na czele chłopców maszerujących w pełnym szyku wojskowym, w równych i zwartych szeregach, z podniesionymi głowami, kroczył komendant Wajnkranc. Polacy stali zdziwieni i poruszeni tym niecodziennym widokiem. Oczywiście, należało to docenić.

A tymczasem zaostrzyła się sytuacja międzynarodowa z powodu niesłychanych roszczeń Hitlera. Pogorszyła się sytuacja Żydów w Europie, a szczególnie w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Wówczas to Władimir Żabotyński[104] rzucił Żydom hasło „ewakuacja", to znaczy przewiezienie jak największej liczby Żydów ze wschodniej Europy w jak najkrótszym czasie do Palestyny...

[102] XVIII Kongres Syjonistyczny odbywał się w 1933 r. w Pradze.

[103] Jednen z redaktorów i tłumaczy niniejszego tomu – dr Załman (Zenek) Drezner – uczestniczył, jako bezpartyjny, w takiej kolonii Betaru w lasach Długosiodła w 1937 r. Relacjonuje on: *„W sobotę w drodze na nabożeństwo i przed bóżnicą zostaliśmy nagle napadnięci i brutalnie pobici przez kilkudziesięciu młodych miejscowych Żydów (niewykluczone, że i pojedyńczych Polaków) – bundowców i najprawdopodobniej również komunistów. Niektórzy z nas odnieśli rany. Sąd w Ostrowi Mazowieckiej skazał kilku napastników na kary do 2 lat więzienia".*

[104] Władimir (Zeev) Żabotyński (1880-1940) – pochodzący z Odessy jeden z tworców w Rosji odłamu syjonizmu opartego na podstawach marksizmu i socjalizmu, później współtwórca – z Josefem Trumpeldorem (1880-1920) – ruchu Hacahar, czyli tzw. syjonizmu rewizjonistycznego (żydowski ruch narodowy z tendencjami liberalnymi). Główna jego ideologia to przestrzeganie tradycji narodowej oraz przygotowanie i wyszkolenie fizyczno-wojskowe młodzieży i starszych do zbrojnej walki o państwo żydowskie w Palestynie. W okresie międzywojennym Żabotyński namawiał na ewakuację Żydów z Europy do *Erec Israel*. Z ruchu wywodzili się dwaj premierzy Izraela: Menachem Begin (1913-1992) i Benjamin Nataniahu (1949-); ten ostatni jest nawet aktualnym jego przywódcą. Młodzieżowa przybudowką Hacaharu jest Betar.

Kierownictwo Betaru w Ostrołęce zwróciło się do całej młodzieży, bez względu na jej przynależność partyjną, z żądaniem zorganizowania nielegalnej *alii*. Wśród młodzieży ostrołęckiej liczni byli tacy, którzy weszli na tę cierniową drogę i po wielu tarapatach przybyli do Ziemi Obiecanej, zapuścili korzenie w kraju i założyli rodziny. Byli wśród nich również członkowie innych partii, jak: Szajne Lachowicz (Haszomer Hacair), Sara Dina Sabor, Berczak Finkelsztejn (przeciwnicy Betaru) i wielu innych.

Los członków Betaru, Hacaharu i Brit Hachajalu, którzy nie zdążyli wyjechać, był podobny do losu wszystkich Żydów polskich i zarazem naszego miasteczka Ostrołęki oraz wszystkich innych setek miast i miasteczek, które stały się pastwą zagłady.

CHANOCH CHACEK
(Akko, Izrael)

MOJE WSPOMNIENIA Z BETARU

Pamiętam okres, kiedy Władimir Żabotyński[105] objeżdżał duże miasta w Polsce, wzywając Żydów, by zaczęli myśleć o własnym domu i państwie na ziemi naszych starożytnych ojców w Erec Izrael, przewidując, że nad europejskim i polskim żydostwem będą się kłębić coraz ciemniejsze i gęstsze chmury. Wielu młodych ostrołęczan pojechało, by go zobaczyć i wysłuchać. Od razu po powrocie, jeszcze pod wrażeniem jego przestróg i przemyśleń, poważnie zabrali się do pracy, zakładając placówkę Betaru. Założycielami tej organizacji w Ostrołęce byli: Meir Byszko, Jakub Gronowicz, Lejbel Czapnikiewicz, Mosze Rozanowicz, Samuel Garda (wszyscy zginęli podczas Szoah) i inni, którzy teraz znajdują się w Izraelu. Meir Byszko oddał swój pokój na lokal dla organizacji. Po sprowadzeniu instruktora z Białegostoku przyłączyli się: Szmulik Kahan, Beniamin Kapłan, Abraham Falgan, Jakub Gedanken i Jakub Gorzełczany (tylko on jeden z tej grupy żyje i mieszka w Izraelu).

Po pewnym czasie doszli do wniosku, że w Betarze czegoś brakuje, a mianowicie – dziewcząt. Pamiętam, jak towarzysze Mosze Byszko i Lejbel Czapnikiewicz przychodzili do nas, dziewcząt, aby skłonić nas do przystąpienia do Betaru. Prawdę mówiąc, programy działających wówczas partii nie były dla mnie jasne. Byłam jeszcze młodą dziewczyną, uczyłam się intensywnie, nie wiedziałam, jak się odnosić do spraw partyjnych. Brat mój Chaim (obecnie w Izraelu), już wtedy był w czołówce Haszomer Hadati [Strażnika Religii] i na moją prośbę zaczął mi objaśniać te wszystkie sprawy. Najbardziej spodobała mi się idea własnego i niepodległego państwa, wraz z którym musiało nastąpić zakończenie władzy innych narodów nad nami, byśmy mogli jako wolni ludzie żyć w nim i rozwijać się. Mój ojciec bp. nie stawiał mi żadnych przeszkód, wręcz przeciwnie, jako gorący syjonista (jeden z przywódców Mizrachi) chciał dożyć tego, by wszystkie jego dzieci mieszkały w *Erec Israel* i pomagały w odbudowywaniu kraju. Często mawiał do nas: „Jedźcie tymczasem wy młodzi, a my, starzy, pojedziemy później...".

Kiedy wstąpiłam do Betaru, placówka nasza mieściła się u Filara. Pamiętam udany wieczór inauguracyjny, po którym dużo dziewcząt przyłączyło się do organizacji, m.in.: Bela Klejnman, Chana Zepka, Lejka Lewin, Cypa Szlafmic, Rojza Dow, Z. Gilde.

Naszym instruktorem był Pajkowski; to on prowadził wszystkie sprawy organizacji i uczył nas hebrajskiego. Na życie zarabiał księgowością u Mendla Gedankena. Betar zaczynał rozwijać się dynamicznie, przybywali do nas chłopcy i dziewczęta ze wszystkich warstw społecznych. Wynajęliśmy lokal u Benedona i na miejsce Pajkowskiego przybył towarzysz Szmuklarewicz, który jako szef Betaru w Ostrołęce energicznie i skrupulatnie wypełniał swoje obowiązki. Lata 1930-1935 były najpiękniejszym naszym okresem w Betarze. Byłam wówczas sekretarką i przewodniczącą dziewcząt. Uczyłyśmy się hebrajskiego i organizowałyśmy różne przedsięwzięcia kulturalne. Z dumą maszerowaliśmy co sobotę w uniformach Betaru po ulicach Ostrołęki. Zdarzało się nieraz, że krzyczano za nami: „miecze", „karabiny", „faszyści" itp. Ale nie zrażaliśmy się tym i maszerowaliśmy dalej, podnosząc nogi w rytmie: lewa–prawa, lewa–prawa. Najbardziej wyprowadzaliśmy z równowagi komunistów i bundowców naszego miasta, ale również innych lewicowców. Ich złośliwość wobec nas ujawniła się zwłaszcza, gdy zostaliśmy zaproszeni jako prawicowo-narodowa organizacja do udziału w defiladzie. Gdy tylko przybyliśmy na plac zbiórki u Benedona, zaczęła się bitwa: obrzucono nas

[105] Zob. przypis 104.

kamieniami, zgniłymi cebulami i wszystkim, co tylko im wpadło w ręce. Obok Betaru mieściła się również nasza siostrzana organizacja Związek Żołnierzy, to uratowało naszą sytuację.

Przeżywaliśmy za to miłe chwile, kiedy z Zambrowa przyjeżdżał towarzysz Sucharewicz, aby nas przygotować do różnych przedstawień. Wynajmowaliśmy lokale i występowaliśmy z powodzeniem w różnych miastach. Trudno również zapomnieć wyjazd młodzieży na furmankach do Czerwonego Boru, na międzymiastowe spotkanie Betaru. Po apelu, śpiewając aż do ochrypnięcia, pojechaliśmy do Łomży wysłuchać przemówienia towarzysza Ajzyka Remby z Kolna. Potem wróciliśmy do Ostrołęki. Mieliśmy poczucie święta i prawdziwej radości, które nam towarzyszyło podczas całej drogi – i wiele lat później.

BATJA BYSZKO-CHMIEL
(Kfar Chasidim – Hajfa, Izrael)

ŻYCIE PARTYJNE PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ

W latach 1915-1916 cała Polska była pod okupacją niemiecką. Nasza rodzina, wraz z wieloma innymi ostrołęckimi rodzinami, wróciła do wypalonego miasta. Strach nas ogarnął na widok zburzonych i spalonych ulic i domów. Miasto było jedną wielką ruiną. Przydzielono nam wówczas mieszkanie, które należało do rosyjskiego pułkownika przy ul. Kościelnej, gdzie mieścił się teatr „Lutnia". Pod nami mieszkał z rodziną *mełamed* „Japończyk" – nauczyciel *Starego Testamentu*, który miał tam swój *cheder*. Jego drugi syn, Motel Cycowicz, był znanym działaczem socjalistycznym, który potem został komisarzem bolszewickim w Ostrołęce. Rodzina ta utrzymywała się z wędzenia śledzi. Mieszkanie na górze zajmował szwagier „Japończyka" z dwojgiem niemych dzieci, synem i córką. W tym samym domu mieszkał również znany później poeta Izrael Sztern, któremu poświęcony jest specjalny rozdział w naszej Księdze.

Niemieccy okupanci woleli zaufać ludności żydowskiej niż polskiej, dlatego mianowali r. Moszego Arona Kaczora Bpk. burmistrzem Ostrołęki. „Tamci" Niemcy byli nawet w dość familiarnych stosunkach z Żydami, w niemałej mierze dzięki podobieństwu i pokrewieństwu obu języków, zgodnie z żydowskim powiedzonkiem: *„Czym właściwie jest język niemiecki? Niepoprawnym żydowskim"*. Pojawili się wtedy żydowscy policjanci: Pesach Hochberg, Josel Aszer, Natan Jabek, Berel Bajuk i inni. Niektórzy z nich traktowali swoją pracę bardzo poważnie, uważając samych siebie za przedstawicieli rządzącej władzy i nieraz postępowali wobec mieszkańców miasta, przykro to stwierdzić, jak okupanci...

W 1918 r., kiedy Niemcy opuścili Polskę i władzę objęli Polacy w niepodległym państwie, a wkrótce zaczęła się wojna polsko-bolszewicka, ogólna sytuacja w mieście jeszcze się pogorszyła. Mobilizacja i wysłanie na front zabrały wielu rodzinom ich dorosłych synów i żywicieli. Stany Zjednoczone były wówczas właściwie jedynym karmicielem Polski i jej żydostwa. Gmina Żydowska powinna była dbać o wszystkie potrzeby swojej społeczności. Nie było demokratycznych wyborów, więc wyznaczono do pracy poważanych, zacnych i energicznych ziomków, jak: r. Welwel Benedon, Aron Margules, Icel Sojka, Welwel Chacek, Zyskind Zusman, Srulkie Chmiel, Josel Litwer. Mieli oni niełatwe zadanie. Trzeba było podnieść miasto z ruin, wspierać zubożałą ludność i dbać o bezdomnych uciekinierów, którymi Ostrołęka była przepełniona (pamiętam, że większość z nich pochodziła z Pińska i okolicy). Duża pomoc nadchodziła wtedy ze Stanów Zjednoczonych.

Gmina żydowska nie miała wówczas własnego budynku, a jej posiedzenia odbywały się u coraz to innego z działaczy. Nikt z nich nie był przedstawicielem żadnego ruchu politycznego, ale jednak działał na rzecz konkretnej grupy społecznej. Jeden – dla uciśnionych kupców i handlarzy, inny – dla ubogich rzemieślników, a jeszcze inny dla ortodoksyjnych czy syjonistów. Pamiętam, że w tym okresie rabin Icchak Bursztejn bp. już powrócił do Ostrołęki i też zamieszkał przy ul. Kościelnej. Przypominam sobie, że wyniknął trudny problem związany ze zdobyciem odpowiedniej mąki na święto Pesach, zażegnany wyjazdem do Płocka przedstawicieli miasta (pojechał mój ojciec bp., Icel Sojka i niejaki Keler)

i zakupieniem tam pszenicy, po uzyskaniu specjalnego zezwolenia u władz.

Później, kiedy życie w mieście zaczęło się normalizować, zorganizowano także biblioteki. Na początku powstała Biblioteka działaczy syjonistycznych, takich jak Anszel Lew, Jakub Bajuk, Izrael Rubinsztejn, Jankiel Kapłan, Mendel Biały, Jakub Filar oraz młodszych, jak – Szlomo Benedon, Icchak Rapaport, Icchak Lew, Bejła-Gitel Rapaport (Zylbersztejn), Mendel Gedanken i inni.

W tym samym czasie została założona Biblioteka Poalej Syjonu, w której utworzenie zaangażowali się: Wonszak, Chaja Margules (obecnie pod nazwiskiem Rubin w Izraelu), Reuwen Brisk, Ismach Zabłudowicz i inni. Wtedy również została utworzona szkoła Tarbut, której inicjatorami i założycielami byli Calke Bursztejn (obecnie w Kolumbii), Mosze Litwer, Chaim Wigdor Ajzensztejn, Samuel Frydman i inni. Władze bardzo przychylnie ustosunkowały się do tej szkoły. Od tego czasu partia Poalej Syjon zaczęła się rozwijać i wkrótce cieszyła się znacznym poparciem. Na jej czele stali: Berel Zabłudowicz, Ichiel Szafran, Josef Finkelsztejn, Mendel Szlafmic, Mosze Aron Sojka i inni, którzy wyemigrowali potem do *Erec Israel*. Po ich wyjeździe działalność partyjna osłabła, ponieważ następcy nie byli w stanie ich zastąpić. A w dodatku z Palestyny nadchodziły złowrogie wieści o krwawych walkach z Arabami, bezrobociu i „nadzorze" angielskich władz mandatowych.

Nasza koleżanka, Chaja Sojka (Jabłonka) – obecnie w Izraelu – wyszła wówczas za mąż za Motla Żutkiewicza z Łomży, który osiedlił się w Ostrołęce. Żutkiewicz był doświadczonym działaczem, więc wraz z Mosze Margulesem (późniejszym prezesem Gminy Żydowskiej) przyczynił się do ponownego rozkwitu partii.

Trudną sytuację w Palestynie wykorzystał Bund, który zwracał się nie do tylko umysłów młodzieży, lecz i do jej żołądków, czyli odwoływał się do sytuacji życiowej. Oznajmił, że syjoniści ponieśli fiasko w budowie kraju obiecanego narodowi żydowskiemu, ich winą jest to, że ludzie opuścili swe domy i zrezygnowali z walki o lepsze jutro w Polsce. Wskazywali również na powracających z Palestyny, nie wspominając o tym, że powrót większości z nich nie był spowodowany rozczarowaniem ideowym, lecz względami rodzinnymi i osobistymi.

Ci, którzy wrócili, początkowo czuli się nieswojo i niepewnie, ale z czasem wznowili działalność partyjną. Ciekawe, że nikt z nich nie zmienił swych poglądów politycznych. Wręcz przeciwnie – stopniowo, dzięki pracy na rzecz partii, osiągnięto jeszcze większe sukcesy niż przedtem.

W tym czasie odczuwało się potrzebę lokalnych wysiłków dla praktycznych, codziennych potrzeb, zadbania zarówno o „dzisiaj", jak o „jutro". W języku praktycznym oznaczało to konieczność uzyskania wpływowej pozycji w Gminie, poważnej reprezentacji w Radzie Miejskiej i we wszystkich miejskich instytucjach.

Znane niegdyś było powiedzonko – „Jak się spolszcza, tak się zżydza". Władze ulicy żydowskiej zawsze były uzależnione od władz polskich, np. gdy endecy doszli do władzy, zadbali o to, aby Agudat Izrael reprezentowała ludność żydowską. To właśnie wtedy Chaim Pinchas Gingold był prezesem Gminy, a jego współpracownikami: Jakub Nasielski, Barszcz, Dancyger i inni, którzy zajmowali się w pierwszym rzędzie zaspokajaniem potrzeb religijnych. Sprowadzili oni do Ostrołęki znaną działaczkę Sarę Sznirer i założyli szkołę dla dziewcząt Bejt Jakow.

Gdy tylko zaszła zmiana u steru polskiego rządu w Warszawie, to odbiło się to echem w Ostrołęce, bo Mendel Gedanken i jego przyjaciele zaczęli się udzielać we władzach miejskich. Natomiast kiedy sanacja z Piłsudskim na czele doszła do władzy, to w wyborach do Gminy i Rady Miejskiej został wybrany większością głosów Mosze Margules (przede wszystkim jako były podoficer w armii Piłsudskiego, po wtóre – jako osoba zaprzyjaźniona z wpływowymi urzędnikami polskimi, a po trzecie – jako działacz partii Poalej Syjon). Toczyła się wtedy ciężka walka ze świetnie zorganizowanym Bundem, Agudat Izrael i Ogólnymi Syjonistami, reprezentującymi warstwę kupców. Rzemieślnicy, którzy się zorganizowali i mieli w swych szeregach uzdolnionych ludzi, chcieli sami dbać o swój los.

Kiedy ustalono termin wyborów, młodzież syjonistyczna (Haszomer Hacair, Hechaluc i Frajhajt) oddała się do dyspozycji partii Poalej Syjon, której była ideowo najbliższa, i z całym zapałem pomogła jej osiągnąć absolutną większość. Również niektórzy rzemieślnicy wstąpili do Poalej Syjonu. Prezesem Gminy został Mosze Margules, a członkami jej Rady: Zabłudowicz, Żutkiewicz, Szlafmic i inni. Wykonali oni istotne i poważne prace, zarówno dla społeczności żydowskiej, jak i dla ogółu mieszkańców.

Podczas ogólnopolskich wyborów do Sejmu i Senatu przedstawiciele żydostwa polskiego, jak Icchak Grünbaum, rabin Rubinsztejn, Anszel Rajs, Mejlach Najsztat, Szczupakiewicz i inni, odwiedzali w celach agitacyjnych również Ostrołękę. Gło-

wiono się zatem nad problemem, skąd wziąć odpowiednio dużą salę do masowych zebrań (bo każda partia miała tylko mały lokal). Jedynym odpowiednim miejscem był teatr „Lutnia", będący bez mała w posiadaniu Kościoła katolickiego, i pod endeckim patronatem. Zrozumiałe, że nie wynajęli go dla celów żydowskich, a zwłaszcza wówczas, gdy do władzy mieli dojść inni... Zebrania odbywały się zatem w dużym przestronnym *bejt ha-midraszu*, będącym pod zarządem administracyjnym Gminy Żydowskiej, z której strony nigdy nie było sprzeciwu. Przedstawiciele wszystkich kół syjonistycznych czuwali nad tym, by przeciwnicy nie zakłócili porządku. I rzeczywiście, zebrania zawsze przebiegały spokojnie.

* * *

Jeszcze dziś w Izraelu spotkać można ludzi, którzy przygotowywali się do wyjazdu do Palestyny w Ostrołęce, Wyszkowie, Mławie, Pułtusku i innych miastach.

W Ostrołęce nie posiadaliśmy przemysłu, a jedynymi większymi zakładami były: tartak Białego i duży młyn miejski. Młodzi mogli też pracować przy rąbaniu drewna na opał. Żydowskie matki nie mogły wprost patrzeć, jak ich dzieci w śniegu i na mrozie wykonują robotę odpowiednią raczej dla innych... Nie brały pod uwagę, że ich „opiekuńczość" może wyrządzić dużą szkodę nie tylko poglądom, lecz przyszłej egzystencji ich synów i córek, którzy musieli przygotować się do utrzymywania się z pracy rąk. Gmina żydowska czyniła natomiast wszystko, co było w jej mocy, aby pomóc tym młodym ludziom w znalezieniu miejsc, w których mogliby zdobyć pewne doświadczenie i w ten sposób umożliwić im wyjazd do *Erec Israel*. W ten sposób torowano drogę wyjazdu wielu ludziom.

Nasi przedstawiciele w Gminie, Radzie Miejskiej i Magistracie pomagali nie tylko materialnie, lecz również zaopatrywali wyjeżdżających w odpowiednie dokumenty, których żądały polskie władze.

Wielu naszym ludziom, wśród nich również mnie, udało się przybyć do Palestyny. Ale większość nie dożyła tego i zamordowana została przez nazistów. Razem z ich ciałami zostały spalone i obrócone w popiół ich jasne marzenia o wolnym i twórczym życiu w *Erec Israel*.

SZALOM MARGULES
(Tel Awiw, Izrael)

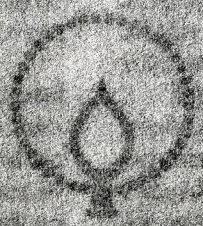

ROZDZIAŁ V

RABINI OSTROŁĘCCY

POSTACIE UCZONYCH W PIŚMIE I CHASYDÓW


ספר
שאלות ותשובות
מטעמי יצחק
חלק שני
לקוטי תורה
וארשא
תרח"ץ

Księga Matamej Icchak *(cz. II) Icchaka Bursztejna, rabina Ostrołęki, zawierająca zbiór wiadomości i komentarzy do* Tory, *wydana w Warszawie*

RABINI Z OSTROŁĘKI

Nie zachowały się żadne pisane źródła na temat pierwszych rabinów Gminy Ostrołęckiej. Choć nie dysponujemy ścisłymi wiadomościami, mamy jednak o nich pewne informacje. W pismach mędrca i rabina r. Jehoszui Jehudy Lejbla Diskina, z okresu sprawowania przez niego rabinatu w Łomży (1840-1844) znajdujemy odpowiedź, jakiej udzielił on rabinowi z Ostrołęki, nazywanemu przezeń **RABIN ICCHAK**, w sprawie sporu Gminy na temat *szocheta*. Stąd wniosek, że już wówczas istniał ten urząd, i że sprawował go ten właśnie rabin. Nie zdołałem zebrać żadnych innych danych o nim, ale dużo więcej informacji mamy o innym rabinie z owego okresu w Ostrołęce, który sprawował ten urząd przez kilka lat, do 1865 r.

RABIN JECHIEL MICHEL GOLDSZLAG

Rabin Jechiel Michel urodził się w 1831 r. w Szreńsku. Pochodził z szanowanej żydowskiej rodziny, wywodzącej się od świętego mędrca, rabina Jechiela Michela z Niemirowa, który zginął męczeńską śmiercią za czasów i z rozkazu Chmielnickiego, w 1648 r. Rabin Goldszlag przyjął imię swego antenata. Ze strony matki r. Jechiel Michel był wnukiem słynnego chasyda r. Zeliga Szrenckera, jednego ze znakomitych chasydów rabiego Menachema Mendla, słynnego mędrca z Kocka.

Już w dzieciństwie r. Jechiel Michel zasłynął jako cudowne dziecko. Uczył się *Tory* i podawał wodę do mycia rąk mędrcowi rabiemu Izraelowi Jehoszui Trunkowi, który był wówczas przewodniczącym sądu rabinackiego w Szreńsku (a później w Kutnie), przez pewien czas pobierał nauki u mędrca, rabiego Icchaka Meira „Odnowiciela" w Warszawie i otrzymał z jego rąk dyplom nauczycielski. Otrzymał również dyplom od rabina Chaima Dawidsona i innych rabinów, słynnych i uczonych. On sam wsławił się potem jako wielki znawca *Tory* i mądrości *kabały* w swym pokoleniu.

W 1848 r., jako osiemnastoletni młodzieniec, został rabinem w miasteczku Kikół, a później w Podniewiczu i w Szreńsku. Stamtąd przybył do Ostrołęki, zaś od 1865 r. był rabinem w Sierpcu, gdzie działał i nauczał 53 lata. Po jego śmierci (umarł mając 88 lat) ukazały się poświęcone jego pamięci artykuły w żydowskiej prasie warszawskiej: „Hajnt" [„Dziś"], „Moment" [„Chwila"], „Dos Jidisz Wort" [„Słowo Żydowskie"], gdzie wspomniano też, że był przez pewien okres rabinem i sędzią w Ostrołęce.

W świecie rabinackim znane są dwie księgi, które wyszły spod pióra rabiego Jechiela Michela. Są to komentarze do *Księgi Psalmów* o nazwie *Jeruszalaim*, oraz objaśnienia do *Księgi Koheleta* zatytułowane *Serce nauki*. Opracował także według tego wzoru *Pieśń nad pieśniami*.

W 1925 r. jego syn, rabin Jakow Chaim Zelig Goldszlag, wydał drukiem księgę ojca pt. *Słowa Prawdy*, która zawierała nowe elementy w poglądach na *Torę*, modlitwy, błogosławieństwa, dobre uczynki – *micwot*, w zrozumieniu przepisów, obyczajów i legend. W spuściźnie po rabinie zostały w rękopisach komentarze do *Tory*.

Jego jedyny syn, wspomniany rabin Jakow Chaim Zelig, urodzony w 1853 r., rósł w Ostrołęce i tu został przez ojca swego wychowany. On również posiadł biegłą znajomość *Tory*, był rabinem i nauczycielem w Lubrańcu, a później rabinem i uczonym w Warszawie. Wsławił się w świecie *Tory* autorstwem księgi *Niech żyje Jakub* zawierającej praktyczne rozprawy i nowe komentarze *Tory*

oraz wydał drukiem pisma *chachama* rabina Jehonatana Eibeszyca (z jego rękopisów) ze swoimi uzupełnieniami i poprawkami. Pod jego nadzorem działała w Warszawie przed I wojną światową szkoła rabinacka dla dziesięciu uczonych młodych rabinów, gdzie doskonalili swoje systemy nauczania i upowszechniania *Tory*.

Z innych prac tego rabina należy wyliczyć następujące: *Jerach limoadim* [*Kalendarz Świąt*] i *Kochaw Mijaakow* [*Gwiazda Jakuba*] — o świętach i problemach *Pięcioksięgu*; *Emet lejaakow* [*Prawda o Jakubie*]; *Jalkut katan* [*Mały zbiór*]; *Al midat haemet* [*O prawdzie*]; *Merom harim* [*Szczyty Gór*] — mowa wygłoszona po śmierci mędrca, *cadyka* i słynnego rabina Jechiela Michela z Gostynina; *Chesdej Jehonatan* [*Łaski Jonatana*], *Gewurat Jehonatan* [*Heroizm Jonatana*], *Daat Jehonatan* [*Wiedza Jonatana*] i *Birkat Jehonatan* [*Błogosławieństwo Jonatana*] — cztery ważne księgi z pism mędrca rabiego Jehonatana Eibeszyca, z dodaniem jego własnych uwag oraz wskazówkami, jak organizować i kierować synagogą. On również był autorem pierwszej części rozprawy o przekazywaniu wiedzy, jak również komentarzy do księgi *Tene debi Eliahu* [*O proroku Eliaszu*].

RABIN NACHMAN DAWID HAKOHEN

Najprawdopodobniej był w Ostrołęce rabinem przed rabim Mosze Nachumem Jeruszalimskim, być może jednak został mianowany zaraz po wyjeździe rabina Jechiela Michela z Ostrołęki do Sierpca. O ile jego poprzednika zaliczyć należy do polskich chasydów, o tyle rabin Nachman Dawid Hakohen należał do litewskiego świata *mitnagdim*. Był potomkiem mędrca rabiego Klominusa Kalmana — rabina i nauczyciela miasta Orły i Zabłudowa k. Białegostoku. Był synem *chachama* rabina Nachmana Hakohena z Orłów, autora książki *Szewet achim* [*Bracia razem*], pochodzącego z rodu mędrca rabiego Szabtaja Hakohena — twórcy księgi *Sziftej Kohen* [*Objaśnienia Kohena*] będącej komentarzami do kodeksu *Szulchan Aruch* Józefa Karo.

Autor wspomnień o nim również nie dysponował dokładnymi danymi. Jego nazwisko znane jest z pisma „Hacfira" z 1893 r., gdzie pisano o dostarczaniu koszernego jedzenia żydowskim żołnierzom służącym w rosyjskich jednostkach, stacjonujących koło Ostrołęki. Komentarze do *Tory* tego ostrołęckiego rabina znajdujemy na końcu księgi *Machane Kehuna* [*Obóz Służby*], zawierającej wskazówki do kodeksu religijnego, tej jego części, która traktuje o zachowaniu, jakie przystoi rabinowi — napisanej przez jego krewnego, Nachmana Hakohena z Byszkowicz, rabina i sędziego z Białegostoku.

RABIN JEHOSZUA

W tym samym mniej więcej czasie piastował w Ostrołęce urząd rabina r. Jehoszua. Zasłynął on dzięki dziełom *Chomat Jehoszua* [Mur Jeszui], *Awnej Jehoszua* [*Kamienie Jeszui*], *Bejt Jehoszua* [*Dom Jeszui*], o kodeksie religijnym, wskazówkach, przepisach, objaśnieniach niejasnych przepisów.

Rabin ten pochodził z Płocka, a urodził się w Lipnie. Sprawował urząd rabina w Szreńsku, Ostrołęce, Laszkach i później w Żarkach, gdzie zmarł w 1905 r. Cechowała go wielka pobożność, a przy tym był człowiekiem o silnej, autorytarnej osobowości, otwartym przeciwnikiem syjonizmu. Jego autorstwa jest księga *Daat harabanim* [*Wiedza rabinów*], w której ostro przeciwstawiał się temu „niebezpiecznemu", jego zdaniem, ruchowi. Był prawdopodobnie związany z rabinami z dworu aleksandrowskiego, którzy mieli wielkie wpływy również w Ostrołęce.

RABIN R. MOSZE NACHUM JERUSZALIMSKI

Był jednym z najwybitniejszych rabinów ubiegłego stulecia. Urodził się 7 marca 1855 r. na Podolu, jako syn znanych i bogatych rodziców, potomków słynnych uczonych z rodu r. Szaula Wahla. Był też bliskim krewnym rabina i mędrca Abrahama Jehoszui Heszla z Opatowa[106], autora *Ohew Israel* [*Ulubieniec Izraela*].

Jeszcze jako młodzieniec z słynął z ogromnych zdolności. Później, już w Galicji, wymieniany był

[106] Abraham Jehoszua Heszel z Opatowa zw. Apter Raw i Miłującym Izrael (1765–1825) — cadyk, uczeń Elimelecha z Leżajska (1717–1787), rabin w Kolbuszowej i Opatowie, nauczyciel w *jesziwie*, w końcowym okresie życia w Międzybożu na Podolu.



Rabin Mosze Nachum Jeruszalimski

obok dwóch innych mędrców: rabina Josefa Szaula Natansona, rabina Lwowa, autora *Szoel umesziw* [*Pyta i odpowiada*] oraz mędrca rabina Chaima Halbersztata z Sącza, twórcy *Diwrej Chaim* [*Życie Chaima*]. Oni obaj podziwiali jego rozległą wiedzę.

W 1880 r. został rabinem w Kamince, w guberni kijowskiej, gdzie przebywał do 1895 r. Był dość zamożny, otrzymał bowiem w spadku po ojcu majątek, nie chciał jednak opuścić miasteczka, w którym był tak szanowany.

W ciągu dwóch lat napisał dwie ważne księgi: *Leszed haszemen* [*Szpik oleju*], Lwów 1881 – uwagi na temat dzieł Rambama[107] i *Minchat Mosze* [*Spuścizna Mojżesza*] – księga ta zyskała wielki rozgłos w świecie rabinów. Dwaj słynni rabini: Chaim Berlin, rabin Moskwy, syn mędrca z Wołożyna oraz Szmuel Mohliwer, rabin Białegostoku, sławili go pod niebiosa. Inny, uczony rabin Radomia, napisał o autorze: *„Ten słynny mędrzec i rabin odkrył swój szlak w morzu* Talmudu *i kroczył nim, a wiedza jego była tak wielka i potężna, że umiał zejść na niziny i wznieść się w górę"*.

Duże gminy zapraszały r. Moszego Nachuma do objęcia fotela rabinackiego, ale on nie chciał opuścić swojej spokojnej mieściny Kaminki, spędzając czas na zgłębianiu i poszerzaniu wiedzy o *Torze*. Po kilku latach opublikował drukiem swój słynny utwór *Birkat Mosze* [*Błogosławieństwo Mojżesza*] złożony z trzech części. Pierwszą był komentarz talmudyczny, drugą zbiór teologiczny *Miszchat haszemen hatow* [*Maść z dobrej oliwy*] o obchodach soboty, zawierający *Likutej Szoszanim hanechmadim mizahaw waraw pninim* [*Zbiór róż piękniejszych od złota i pereł*], gdzie zgromadził rozproszone wypowiedzi przodków i ostatnich znakomitych mędrców i opatrzył uwagami. Trzecia część – *Jafe Lebdika* [*Piękno do sprawdzenia*] – to także opatrzony uwagami duży zbiór prezentujący wiele sposobów nauczania i zebrane orzeczenia na temat przepisów uboju rytualnego oraz poglądy wielkich rabinów.

W 1893 r. rabin Mosze Nachum został wybrany na delegata z okręgu Kamieńca Podolskiego, wraz z wybitnym działaczem Naftalim Hercem Gincburgiem, również z Kamieńca na piątą Konferencję Rabinacką która miała miejsce w Petersburgu.

W 1899 r. został głównym rabinem Gminy Ostrołęckiej. Wywarło to ogromne wrażenie na rabinackich kołach ówczesnej Rosji, rzadko się bowiem zdarzało, by rabin z Ukrainy został wybrany w Kongresówce.

Zmiana miejsca pobytu ze spokojnych stron południowej Rosji na fanatycznie chasydzką w owych czasach Polskę, spowodowała zmiany w stylu jego działalności społecznej. Podczas swego pobytu w Kamince rabin Mosze Nachum był oddanym i wiernym miłośnikiem Syjonu. Opublikował w książce rabiego A.I. Słuckiego *Sziwat Syjon* [*Powrót do Syjonu*] tekst sławiący *Erec Israel*, a przez wiele lat był rzecznikiem Komitetu Palestyńskiego w Odessie. Jego dom był otwarty dla każdego uczonego Żyda. I oto, przybywając do Polski, zaniechał wszelkiej działalności syjonistycznej. Jako urzędujący rabin, również z ramienia rządu, musiał się jej wyrzec, gdyż była oficjalnie zakazana.

Będąc w Ostrołęce wydał r. Mosze Nachum w 1901 r. swoją trzecią książkę *Ber Mosze* [*Studnia Mojżesza*] składającą się z trzech części: *Hesziw Mosze* [*Mojżesz odpowiedział*], *Chwała Mędrców* i *Budowa Jerozolimy*. Znalazł się w niej też rozdział specjalny o sprawach jedności Narodu Izraela w Świętym Kraju i poza nim.

Dzieła jego świadczą o jego mądrości i stawiają go na równi z innymi słynnymi mędrcami, a wśród nich r. Sz. Mohliwerem, r. Josefowem Dowerem z Brześcia, r. Szlomo Hakohenem, najstarszym z rabinów Wilna, r. Mordechajem Gimplem Joffem z Różanowa (zmarłym w Izraelu). R. Szmuel Mohliwer mówił o nim: *„Rabin i słynny mędrzec, wyjątkowy znawca zawiłości* Tory, *światły syn narodu, autor mądrych utworów, czyniący cuda"*, zaś r. Josef Dower, rabin Brześcia Litewskie-

[107] Rambam wł. Mosze ben Majmon, zwany Majmonidesem (1135-1204) – lekarz i rabin w Kairze, jeden z największych autorytetów i uczonych religijnych, autor fundamentalnej pracy *More newuchim* (*Przewodnik błądzących*).

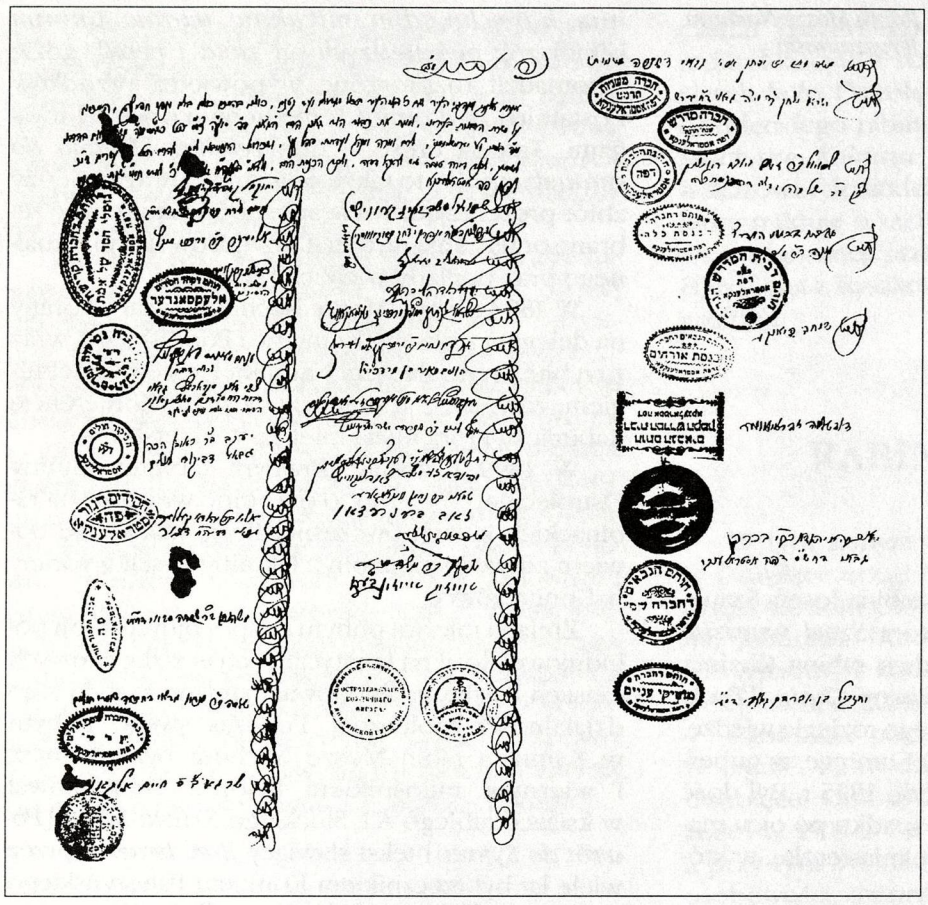

Świadectwo rabinackie upoważniające do objęcia urzędu rabina, wydane r. Moszemu Nachumowi Jeruszalimskiemu bp. przez Gminę Ostrołęcką

go, obdarzył go tytułem: *„Wielki i sławny rabin, biegły znawca* Tory*"*. Zwracali się też do niego w sprawach oświaty i nauki wielcy znawcy *Tory* z różnych krajów, jak np. *chacham* Abraham Palagi z Hiszpanii, rabin Izmiru oraz r. Fajwel Szraga Tojbsz z Jassów czy r. Hurwicz ze Stryja. W *Birkat Hachachamim* [*Błogosławieństwa mędrców*] zawarte są błogosławieństwa napisane przez rabinów z okazji wybrania Moszego Nachuma na rabina Ostrołęki. Między nimi były takie słynne postacie, jak: Szalom Mordechaj Hakohen Szwadron z Brzeżan w Galicji, Cwi Hirsz Rabinowicz z Kowna, Eliahu Chaim Majzeluli z Łodzi, Eljahu Dawid Rabinowicz – brat bliźniak rabina z Mira oraz Malkiel Cwi Tenenbojm z Łomży, sędziwy *chacham* Josef Zacharia Sztern, rabin Szawel, Chaim Chizkijahu Medini twórca *Sde Chemed* [*Śliczne Pole*], Rafael Szapira z Wołożyna, Jechiel Michel Epsztejn, twórca *Aruch Haszulchan* [*Sprawowanie przepisów*], Jaakow Icchak Halewi Horowic z Lublina – rabin Stanisławowa[108].

R. Malkiel, rabin Łomży, napisał w powitalnym liście: *„Słynny rabin i mędrzec pokonuje pustynie i góry, przestrzega* Tory *i wypełniony jest czcią dla Boga"*, Wypowiadając zwyczajową formułę *Mazal tow*: *„Oby cieszył się powodzeniem, jak też, przyniósł błogosławieństwo całej Gminie; swoim przybyciem wzniesie wyżej chwałę* Tory. *Oby mieszkańcy tej Gminy umieli go należycie ocenić i słuchać jego czcigodnego głosu"*.

Interesujące są też słowa powitania rabina Eliezara Szulewicza, kierownika *jesziwy* łomżyńskiej, zawierające następujące słowa: *„Cześć i chwała dla majestatu tego mędrca, oby długo żył, z okazji jego przybycia, aby zasiadł na nowym rabinackim fotelu; będzie się nasze serce cieszyło, gdy będziemy go mieli wśród nas. Bo nie tylko nad Ostrołęką rozpostarte będą skrzydła jego mądrości, wiedzy i sprawiedliwości, a jego święte ramię zdoła zagoić rany, które czasy nasze otworzyły w murze religii i wiary. Za jego czasów i naszych zabłyśnie i rozgorzeje blask naszej świętej* Tory *i naszego narodu"*.

[108] Zob. przypis 8.

Równocześnie określa rabi Eliezer rabina Moszego Nachuma Jeruszalimskiego jako *„rabina i wielkiego mędrca, sprawiedliwego i chasyda, chlubę i majestat słynny we wszystkich krańcach świata ku chwale i wspaniałości"*.

Szczególne Mazal tow wygłosił rabin i mędrzec Menachem z Mszczonowa, otoczony wielkim dworem chasydów, swoich zwolenników w Ostrołęce, oraz *dajan* Ostrołęki r. Szlomo Irmiajahu. W swym piśmie życzy on Moszemu Nachumowi, by Bóg mu dał siły i by mógł zesłać piękno i dobro na wszystkich domowników.

W r. 1903 r. Mosze Nachum wraz z mędrcem r. Eljahu Chaimem Majzlem, rabinem Łodzi i innymi dwoma słynnymi rabinami, przybył do Kuratora Warszawy, pana Szwarca (późniejszego ministra oświaty w Rosji) z prośbą o rozluźnienie przepisów oświatowych w *chederach* Rosji i Polski. Ich misja uwieńczona została powodzeniem.

W r. 1904 r. Mosze Nachum Jeruszalimski został wybrany na naczelnego rabina Kielc — gdzie znalazł szerokie pole dla pracy społecznej dla miasta i narodu żydowskiego.

W 1910 r. wziął udział w szóstej, historycznej Konferencji Rabinackiej w Petersburgu. Był jednym z najpopularniejszych i najbardziej szanowanych delegatów, a pełniąc funkcję przewodniczącego Konferencji, działał na rzecz zjednoczenia odległych ugrupowań: rabinów i uczonych mędrców *Tory* z jednej strony i ludzi świeckich i wykształconych oraz działaczy społecznych — z drugiej, zmierzając do tego, aby wysłuchali jego opinii i liczyli się z nią w tych sprawach religijnych i świeckich, które wówczas były istotne dla Żydów Rosji. Rząd rosyjski nie był zadowolony z postanowień i zaleceń tej konferencji i zakazał ich opublikowania (aż do wybuchu I wojny światowej).

W latach I wojny światowej r. Mosze Nachum poświęcił się sprawie ocalenia Żydów — niewinnych ofiar rosyjskiego despotyzmu, przyczyniając się wydatnie do udzielenia pomocy tysiącom uciekinierów napływających do Kielc. Jednak liczne nieszczęścia i przeżycia osłabiły jego i tak już nadwątlone zdrowie, zmuszając go do opuszczenia ukochanych Kielc i udania się na odpoczynek do Chorola k. Połtawy, gdzie mieszkali jego synowie Dawid Jona (zięć r. Eliezera Moszego Mediowskiego z Chorola) i Jehoszua Hasila (zięć r. Abrahama Młynarzewicza z Kupisek k. Łomży). Wkrótce ciężko zachorował i zmarł 29 lipca 1916 r.

W czasie jego choroby, poza synami i wnukami, czuwali przy nim jego uczniowie Henoch Henich Flakser z Ostrołęki i r. Szmuel Frydman, którzy się nim opiekowali dniem i nocą. Jego syn Szymszon Dow Jeruszalimski, który wyrósł i wychował się w Ostrołęce (później mieszkał w Miechowie k. Kielc), był wraz z nim na petersburskiej Konferencji Rabinackiej i opublikował ciekawe wspomnienia w żydowskiej i hebrajskiej prasie. Obecnie mieszka w Tel Awiwie i pełni ważną funkcję w Kancelarii Kontrolera Państwa.

RABIN R. ICCHAK BURSZTEJN

Po przeniesieniu się rabina Moszego Nachuma Jeruszalimskiego z Ostrołęki do Kielc, Ostrołęka pozostawała kilka lat bez rabina. Przyczyną tego stanu rzeczy była niezgoda między *mitnagdim* i gospodarzami miasta a chasydami, którzy w większości należeli do dworów rabinów z Aleksandrowa, Mszczonowa i Góry Kalwarii. Co prawda, r. Cwi Pinchas został większością głosów już raz wybrany na rabina, ale z powodu jego sympatii dla ruchu syjonistycznego chasydzi i inni Żydzi wnieśli protest do gubernialnego inspektora oświaty w Łomży, który w rezultacie nie zaakceptował Pinchasa na rabina w powiatowym mieście — Ostrołęce. Sprawa ta zyskała wielki rozgłos wśród Żydów w całej Polsce, a gazeta „Hajnt" [„Dziś"], ukazująca się w Petersburgu, ogłosiła ostry, kąśliwy artykuł na ten temat.

Po wielu staraniach w 1905 r. został zatwierdzony r. Icchak Bursztejn, dotychczasowy rabin Piątnicy. Piastował on urząd rabina Ostrołęki ok. 35 lat, aż do dnia, gdy został stracony razem z członkami swojej Gminy podczas wielkiej zagła-

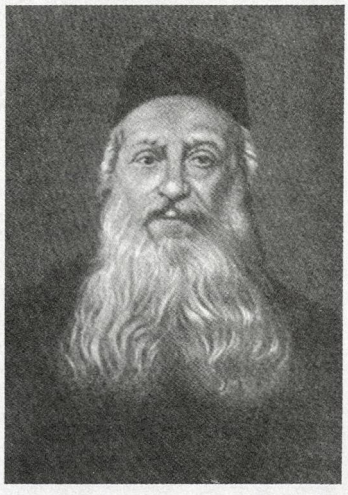

Rabin Icchak Bursztejn



Rabin Icchak Bursztejn. Zdjęcie z ostatniego okresu jego życia, zamieszczone w żydowskim czasopiśmie „Morgen Żurnal" w Nowym Jorku, 1 listopada 1942 r., gdy odbyła się tam żałobna uroczystość ku jego pamięci

dy Narodu Żydowskiego. Podczas II wojny światowej mieszkał w getcie warszawskim, zginął w Treblince.

R. Icchak Bursztejn urodził się w 1869 r. w Łomży jako syn bogobojnego i znanego r. Szlomo. Nauki w zakresie *Tory* pobierał u słynnego rabina łomżyńskiego Szlomo Piątnickiego, autora *Nachal hearawim* [*Krynica wierzb*], który nauczał i wychowywał wybitnie zdolnych uczniów i komentatorów. Już jako młodzieniec r. Icchak zasłynął ze swoich niezwykłych zdolności i doskonałej znajomości wszystkich zawiłości *Tory*, którą znał niemal na pamięć!

Mając 15 lat ożenił się z córką bogobojnego i bogatego znawcy *Tory* z Łomży – r. Cwiego Dawida Giełczyńskiego (zmarłego w podeszłym wieku w Tel Awiwie). Po ożenku wyruszył do Kutna, gdzie pomagał słynnemu r. Izraelowi Jehoszui Trunkowi: tu udoskonalił swoją wiedzę i zanim ukończył 20 lat, słynny uczony Icchak Elchanan, rabin i nauczyciel z Kowna, uznał go za godnego tytułu rabina.

Mając zaledwie 22 lata (w 1894 r.), został r. Icchak Bursztejn mianowany rabinem w Piątnicy k. Łomży (na miejsce rabina Moszego Kotlewicza, który został mianowany i przeniesiony do Jedwabnego). Tam urzędował 11 lat, nauczał *Tory*, został przyjęty przez mędrców *jesziwy* łomżyńskiej, był domownikiem r. Malkiela, słynnego autora *Rzeczy Malkiela* i już wówczas przygotował do druku całą księgę zawierającą responsy względem czterech części kodeksu religijnego i nowe rozwiązania tych zagadnień.

W okresie urzędowania w Ostrołęce zasłynął jako jeden z najwybitniejszych rabinów w Polsce i nieraz rozwiązywał zadania i problemy nurtujące znanych rabinów.

Opublikował księgę *Matamej Icchak* [*Przysmaki Icchaka*] o kodeksie religijnym, przepisach, o sposobie życia, która cieszyła się wielkim uznaniem w świecie rabinackim i w *jesziwach*.

MOSZE CYNOWICZ
(Izrael)

RABINI I NAUCZYCIELE DUCHOWI

RABIN JAKOW SZLOMO PIZMAN

Urodził się w Ostrołęce w 1871 r. Uczył się w *jesziwach* litwewskich i w szkołach religijnych w Kownie. Został wyświęcony na rabina przez Cwiego Hirsza Rabinowicza — *chachama*, rabina Kowna, Moszego Daniszewskiego — rabina Słobodki k. Kowna, Malkola Cwiego Halewiego Tenenbojma — rabina Łomży. Przez krótki czas był rabinem w miasteczku Sieradniki w Zamotach w powiecie kowieńskim, a od 1904 r. — rabinem i nauczycielem w rodzinnej Ostrołęce. Podczas I wojny światowej znalazł się, wraz z innymi ziomkami, jako uchodźca w Rosji, gdzie zmarł.

MOSZE CYNOWICZ
(Izrael)

RABIN SZLOMO IRMIJAHU GRYNBERG

Był rabinem, *dajanem* i nauczycielem w Ostrołęce na przełomie XIX/XX w. i piastował to stanowisko dziesiątki lat, za czasów rabinów: Moszego Nachuma Jeruszalimskiego oraz Icchaka Bursztejna. W przeciwieństwie do poprzedniego nauczyciela, który należał do odłamu *mitnagdim*, ten zaliczał się do chasydów, skupionych wokół rabina i *chachama* Menachema Kalisza. Chasydzi Mszczonowa radzili się swego rabina, czy poprzeć kandydaturę r. Moszego Nachuma na stanowisko rabina Gminy, a otrzymawszy zgodę, za pośrednictwem owego właśnie Szlomy Irmijahu — opowiedzieli się za wyborem. Rabin z Mszczonowa przesłał przez tego właśnie nauczyciela powitalny list z życzeniami *Mazal tow* dla nowego rabina Ostrołęki, w którym napisał m.in.: *„Niechaj jego imię będzie sławne i błogosławione i niech Bóg pozwoli, by jego panowanie było uwieńczone powodzeniem dla dobra Ostrołęki"*.

R. Szlomo Irmijahu wsławił się w świecie *Tory* jako autor księgi *Minchat szaj* [*Podarunek*], która ukazała się w Piotrkowie w 1912 r. Księga ta zawiera komentarze do kodeksu *Szulchan Aruch* Józefa Karo oraz kazania *„poprzez wyrafinowaną dysputę"* (na końcu znajdują się kazania specjalne dla uczących się *Tory* w Ostrołęce). Przytoczone są też dwa kazania wygłoszone przez r. Szlomo w Szabat Gadol [Sobotę Nawrócenia], gdy nie było w mieście urzędującego rabina. W jednym z rozdziałów przytoczona jest odpowiedź autora (z 1911 r.) skierowana do zięcia, r. Meira Menachema z Łomży. Warto dodać, że ów zięć, z rodziny Grabia, został później obrany rabinem Śniadowa i tam zmarł młodo, latem 1918 r.

Wielu rabinów, wśród nich bogaci i dostojni Żydzi z Ostrołęki, opłaciło subskrypcję księgi. Z uznaniem wyrażali się o niej wybitni rabini i uczeni w *Piśmie*: r. Malkiel z Łomży, r. Eliahu Klaczkin z Lublina, r. Josef z Mszczonowa i Ostrowi (późniejszy *admor* dworu chasydów mszczonowskich) oraz Jehuda Lejbel Gordin z Ostrowi. R. Malkiel napisał: *„Czerpałem przyjemność z czytania w tej księdze o niektórych sprawach tyczących dysputy na temat przepisów religijnych"*, a r. Gordin z Ostrowi określił autora jako *„znawcę z wielką wnikliwością badającego Gemarę i Komentarze do niej"*. R. Icchak Bursztejn z Ostrołęki, pisał o nim: *„Jest on jak opoka i podpora w zrozumieniu zawiłości* Tory, *jasny i czysty"*.

MOSZE CYNOWICZ
(Izrael)

RABIN JAKOW JEHUDA HAKOHEN (RABIN Z GOWOROWA)

Był potomkiem pokoleń rabinów, mędrców, uczonych, *cadyków*, chasydów słynnych i chwalonych aż do czasów *cadyka* Szymona. Jego ojciec, r. Cwi Arie Hakohen, był *chachamem* i chasydem, autorem księgi *Tahaluchot hamaim wehajabaszot* [*Pochód wody i lądów*] i innych utworów; urzędował jako rabin w Niemirowie. Jego dziad zaś, święty rabin Icchak Ajzyk, zwany „Wielkim Kapłanem", był uczniem znanego rabina Mordechaja Malkiewicza, autorem księgi *Szaarej Icchak* [*Bramy Iza-*

aka] o mądrości *kabały*. R. Icchak Ajzyk był z kolei synem słynnego uczonego mędrca, r. Jaakowa Jehudy Kahana z Wolf, wyróżniającego się ucznia znanych ze świętości rabinów: Szlomy z Karlina i Jaakowa Josefa, twórcy *Hatoldot* [*Dziejów*].

R. Jaakow Jehuda Kahan, albo Hakohen (jego nazwisko brzmiało: Bocian), już w młodości w 1879 r., napisał książkę *Weszaw Hakohen* [*Powrót Hakohena*], której celem było wyjaśnienie każdego zawiłego miejsca w *Gemarze*. Kierując się wielką skromnością, nie podpisał się na tytułowej stronie księgi, umieścił jedynie napis: *„ten, który przygotował i napisał według swojego młodego rozumu i opracował naszą świętą* Torę *i podał rabinowi do wglądu i oceny"*. Księgę oceniło dwóch rabinów: Beniamin Szyk – rabin Lidy, Żagra i Kobrynia oraz r. Szmuel Zanwil Klopfisz z Warszawy.

Ten drugi określił r. Kahana jako *„Szar bsar"* [*„Bogatego w wiedzę"*], pierwszy natomiast napisał: *„Widziałem w nim tego, który nigdy nie mylił się w ocenach, ale jako człowiek skromny nie wymagał ślepego posłuszeństwa, lecz kierował czytelnika na drogę samodzielnego rozważania* Gemary*"*.

R. Jakow Jehuda został rabinem w Goworowie po śmierci poprzednika, Arona Klopfisza (brata r. Szmuela Zanwila Klopfisza z Warszawy) i sprawował ten urząd przez wiele lat.

Wszyscy zainteresowani zawdzięczali mu szczególnie ciekawy przepis w sprawie uboju rytualnego. Twierdził on, że: „szochet *nie ma prawa dokonać uboju według swego zrozumienia i na osobności, lecz wszyscy mają być podczas uboju razem i okazać sobie nawzajem brzytwy i noże, a jeśli który nie zdążył przyjść w porę z rana, to musi pokazać nóż rabinowi, aby ten orzekł, czy się do uboju nadaje"*. A ponadto: *„Każdy* szochet *zobowiązany jest przynieść płuca zwierzęcia do sprawdzenia przez rabina"*. Zalecenie to zostało przyjęte (być może przez r. Jehudę Lejbla Gordina, rabina Ostrowi, a później Łomży) i określone jako *„Srogie orzeczenie i zakaz"* (według dzieła *Ber Mosze* [*Studnia Mojżesza*], wyd. w Warszawie w 1901 r., autorstwa Nachuma Jeruszalimskiego z okresu sprawowania przez niego urzędu rabinackiego w Ostrołęce).

R. Jakow Jehuda jest przedstawiony w dziele *Stirot Zekenim* [*Spór Starców*] przez mędrca r. Chaima Mordechaja Bronrota, rabina w Ciechanowie, a później w Tel Awiwie (urodzonego w Ostrołęce w 1881 r.) jako *chacham*, *cadyk* i człowiek wzorowy. (Żona r. Bronrota była córką słynnego rabina, chasyda i *chachama*, miłego w obejściu, lubianego przez bliźnich, znanego i sławnego r. Szmuela Hakohena – Szmulika Sterdinera – syna r. Jaakowa Kahana, który wyrósł i wychował się u swego wielkiego ojca w rodzinnym mieście Goworowie. Mieszkająca w Ostrołęce siostra r. Bronrota i jej mąż Szmuel, syn Szalitaja Kupera, uciekli podczas II wojny światowej do Dąbrowicy na Wołyniu i tam cała rodzina została zamordowana przez nazistów.)

Drugim synem r. Jakowa Jehudy był sławny rabin chasyd Menachem Mendel Hakohen, który dożył 80 lat. Całe życie *Tora* była jego kunsztem, przez całe życie studiował *Torę* i pracował niestrudzenie, słynął też ze skromności. W latach II wojny światowej on, jego żona i cała rodzina uszli z Goworowa, swego miejsca zamieszkania, do Białegostoku i tam zostali wszyscy zamordowani przez nazistów (według wspomnianej powyżej księgi *Stirat Zekenim* [*Spór Starców*]).

MOSZE CYNOWICZ
(Izrael)

RABI JOSELE HECHARIF

Wiele przeżył Josele Hecharif, zanim został rabinem w Ostrołęce. Mieszkał z rodzicami w jednej z pobliskich wsi, a gdy zmarł jego ojciec, żywiciel rodziny – Josele, znalazł się w Ostrołęce. Miał podarte ubranie, nogi owinięte w szmaty, włosy i brodę zakurzone, a cały jego dobytek mieścił się w węzełku. Młodzieńcy, którzy uczyli się w *bejt ha-midraszu*, zapytali go, czego chce, a on im odpowiedział: „Dusza moja pragnie poznać *Torę*". I od tego czasu zasiadał Josele w *bejt ha-midraszu* i uczył się *Tory* dniem i nocą, a miłosierni mieszkańcy żywili go – co dzień ktoś inny.

Nie masz innego drugiego miasta, które by tak miłowało uczących się *Tory*, jak Ostrołęka. Sam rabin miasta zwrócił na niego uwagę i wyszukał mu małżonkę z dobrej i bogobojnej rodziny, a Josele wkrótce zasłynął jako wielki znawca *Tory*. Gdy zmarł rabin Ostrołęki, Josele został (prawdopodobnie tymczasowo) wyznaczony na rabina i rychło zasłynął w całej okolicy, gdyż jego wiedza była głęboka i nieomylna. Rabini i uczeni wiedzieli, że w jego obecności trzeba zważać na to, co się mówi w kwestiach *Tory*, gdyż Josele może ich wprowadzić w zakłopotanie swoimi uwagami i pytaniami. Jego sława zataczała coraz szersze kręgi, tak, że niektóre duże i bogate gminy ubiegały się,

by został ich rabinem. On jednak nie chciał opuścić miasta, które go tak bardzo zbliżyło do *Tory*.

Rabi Josele miał doskonałą pamięć, a wielcy uczeni mówili o nim, że Anioł Zapomnienia nie ma nad nim władzy, i że wszystko, co usłyszy, pozostaje w jego pamięci, jakby ułożone w pudełku.

Rabi Josele był też chasydem. Pewnego razu przejeżdżał przez Ostrołękę rabin *admor* z Góry Kalwarii i zatrzymał się u niego na sobotę. Rabin ten zwykł był w soboty, podczas trzech tradycyjnych posiłków, wygłaszać komentarze do *Tory*, ale tym razem poprosił r. Josele, by opowiedział mu coś ze swoich odkryć. Josele zgodził się, a rabin z Góry Kalwarii ujrzał w jego osobie niewyczerpane źródło. Zapytał go, poruszony , dlaczego nie pozwala uczniom zapoznać się z jego wiedzą i nie publikuje swoich osiągnięć, a ten mu odpowiedział, co następuje:

„W zimowe dni zwykłem prowadzić dysputy z rabinami, przybywającymi do naszego miasta, wiedziałem, że są różne problemy jeszcze nie rozstrzygnięte i chciałem je wyjaśnić. I oto pewnego razu przybył do naszego miasta rabin ze Śniadowa, r. Jerucham, znany już i słynny na całą okolicę, ponieważ jednak nie chciał, by go niepokojono w sprawach *Tory* i mądrości, odmówił przyjęcia urzędu rabina. Napisał on księgę pt. *Mesilat chaim* [*Koleje życia*] i chodził z nią, prosząc o wysłuchanie swoich wywodów. Usiadł więc naprzeciwko mnie i zaczął czytać swój rękopis. Byłem wówczas młody i pragnąłem dowieść mu, że wiedza moja jest głęboka i rzetelna. Gdy tylko zaczął czytać swoje nowe objaśnienia na temat problemów poruszanych w księgach *Sześciu traktatów*, *Szas* oraz przez Rambama[109] w jego komentarzach, nie mogłem się powstrzymać – choć nie było to może grzeczne – i rzekłem: »widzę, że szanowny rabin stara się rozwiązać problemy i wątpliwości, które były poruszane przez naszych słynnych komentatorów i próbuje zaprzeczyć ich orzeczeniom, które Rambam ogłosił w dziele *Jad chazaka* [*Mocna ręka*]«.

Słysząc te słowa, rzekł mi rabi Jerucham: »zajmuję się teraz pisaniem księgi *Mesilat chaim*, jednak swoim wywodem, głębokim i mądrym, przekonałeś mnie, że wszystko to jest już znane, na cóż więc mam publikować moją księgę«. Minął rok, rabi Jerucham zmarł, a wówczas zwróciłem się do jego spadkobierców z prośbą, by wydali drukiem jego rękopis i ogłosili go na użytek narodu. Nigdzie jednak nie można było odnaleźć rękopisu, gdyż – jak mi opowiedział jeden z jego spadkobierców – Jerucham spalił go, powodowany zgryzotą, że całe życie spędził na zbieraniu i spisywaniu zbytecznych materiałów. A więc z tego powodu, że wyrządziłem uczonemu przykrość i dlatego nie opublikował swej księgi, ja poprzysiągłem sobie milczeć".

Od tego czasu rabin Ostrołęki Josele Hecharif nie pisał, lecz podsuwał innym swoje pomysły i problemy. Chociaż jego wiedza się nie ostała po jego śmierci, wszyscy uczeni świadomi byli, jak jest rozległa i głęboka.

NOTE GRABIA
(Izrael)

POWAŻANIE DLA KSIĄG I *TORY* W OSTROŁĘCE

Wśród poważnych i czcigodnych gospodarzy miasta Ostrołęki w latach 30.-40. XIX w. znajdują się nazwiska subskrybentów książki *Szwil hajaszar* [*Prosta ścieżka*] autorstwa rabiego Szaula Szyszkesa z Wilna. Należeli do nich: bogacz Tykociner, rabi Cwi Jaakow syn Chaima Hazinberga, rabi Jehuda Lina syn Nachmana z Tykocina i rabi Jehuda Lejbel Lipszyc.

* * *

O bogaczu Tykocinerze z Ostrołęki należy przypomnieć, co następuje: jego synem był Nachman Tykociner, który przeniósł się do Łomży i tam zamieszkał. Należał do najbogatszych ludzi w mieście, był przedsiębiorcą i dostawcą materiałów budowlanych dla wojska i rządu, dla wyż-

[109] Zob. przypis 107.



Tytułowe strony książek rabina Dawida Meira Kralewickiego z Łomży Słowa bogatych *(*Diwrej negidim*) oraz* Słowa pochwalne

szych władz powiatu i guberni. Jego żoną była Fajga Rajcze, bardzo bogobojna kobieta, córka zamożnego rabina Abrahama Frenkla z Lublina. Oprócz jednego syna Szlomo Tykocinera, który ożenił się z córką bogatej i słynnej rodziny Efron z Petersburga, mieli oni córki: jedna z nich była żoną przemysłowca Adolfa Dobronickiego z Łodzi, druga, Dora, żoną bogacza Piotra Fajtera z Warszawy, trzecia – żoną Ignacego Poznańskiego z Łodzi, a czwarta, Aleksandra – żoną przemysłowca Rozenblata z Łodzi. Mieli jeszcze jedną córkę.

Pani Tykociner zmarła w Łodzi w 1882 r., a po kilku latach przyjechał z Łomży jej mąż i także zmarł w Łodzi. *Chacham* Eliahu Chaim Majzel, rabin miasta Łodzi, który znał ją jeszcze z Łomży napisał tekst na jej nagrobek. Epitafium brzmiało: *„Jej skromność i bogobojność znane były powszechnie, ubierała nagich i karmiła głodnych, nie pytając o nic. Niech będzie błogosławiona między niewiastami i niech chwała otacza jej duszę".*

* * *

W 1895 r. na czele spisu ostrołęckich subskrybentów księgi autorstwa mędrca Abrahama Landaua z Ciechanowa *Kazania na Szabat Gadol* [*Sobotę Nawrócenia*] (Warszawa 1895), znajdowali się następujący obywatele: wnuk świętego rabina Barucha z Czyżewa rabi Symcha Bunem Szapira oraz rabin i nauczyciel Szlomo Jeremiasz.

* * *

Na tytułowej karcie dzieła *Diwrej negidim* [*Słowa bogatych*], wydanego w Warszawie w 1901 r., zawierającego nowe objaśnienia *Tory* – napisanego przez sędziwego rabina Dawida Meira Kralewickiego z Łomży, znajdujemy m.in. słowa pochwalne i wyrazy dziękczynienia specjalnie dla rabiego Arona Jakowa Margulesa z Gminy Ostrołęckiej, za jego pomoc w wydaniu tej księgi. Napisano tam: *„Niech zapamiętane będzie jego imię, dobrodzieja, męża mojej wnuczki, Arona Jakowa Margulesa z Ostrołęki oraz małżonki jego, bogobojnej Fajgi, córki mojego zmarłego syna, Icchaka Moszego Jakowa za pomoc w korekcie i opisach mojej księgi* Diwrej negidim *i za to, że mnie wspomógł pożyczką, bym mógł dokończyć tego dzieła i jego drugiej części. Niech dobry Bóg da im szczęście i bogactwo i niech żyją długo, dobrze i w dostatku, błogosławieni wszelkimi dobrami. Amen".*

POSTACIE ZNAWCÓW *TORY* I CHASYDZI

MORDECHAJ IGLEWICZ

Rabi Mordechaj Iglewicz urodził się w 1865 r. w Nowogrodzie k. Łomży. Był znany w Ostrołęce jako Mordechaj „Farbiarz", gdyż prowadził farbiarnię. Któż go nie znał w miasteczku? Osiedlił się w Ostrołęce po ukończeniu wołożyńskiej *jesziwy*. Był Żydem dążącym w ciągu całego życia do symbiozy nauki *Tory* z pracą. Miał zwyczaj cytować werset z *chazał*: *„Każda nauka nie związana z pracą – w końcu jest nieużyteczna"*. Dlatego skupiał dookoła siebie grupy rzemieślników i fachowców i udzielał im bezpłatnie lekcji judaizmu. Dostosowywał się do potrzeb każdej grupy, tak że lekcje odbywały się wczesnym rankiem, przed wieczorem i wieczorem. Głównym celem było – uczyć się i pracować. Nie można zastąpić jednego drugim, bo oba cele są jednakowo ważne.

Dzięki jego inicjatywie wiele osób w Ostrołęce zdobyło wiedzę o *Torze*. Był nie tylko nauczycielem swoich uczniów, dbał też o inne ich potrzeby. Przychodzili więc do niego zasięgać porady, a on pomagał, ile tylko mógł, a kiedy doszedł do wniosku, że przekracza to jego możliwości, zwracał się do innych o radę czy wsparcie. Nikt mu nie odmawiał, gdyż był wpływowy i cieszył się dużym uznaniem. Uczniowie bardzo go cenili i czuli dla niego respekt; był dla nich wzorem nieposzlakowanej uczciwości i gorliwości. Chociaż sam ciężko pracował do swego ostatniego dnia, nigdy nie ominął żadnej okazji nauczania *Tory*.

Dziadek nie ograniczał się do nauczania innych. Sam też, siedząc i mieszając jedną ręką farby w kotle, drugą ręką wertował stronice *Gemary* (*Talmudu*). Lubił być drogowskazem dla innych. Również nam, swoim wnukom, każdą rzecz opowiadał czy objaśniał z wielką prostotą i miłością. Pamiętam taki oto epizod: Gdy jako mała dziewczynka byłam pewnego razu w domu sama z dziadkiem, który siedział przy kotle i studiował, jak zwykle, *Talmud*, przyszedł jakiś biedak z prośbą o jałmużnę. Ponieważ nie chciałam przeszkadzać dziadkowi, powiedziałam, że nikogo nie ma w domu. Dziadek miał dobry słuch i to usłyszał, wyszedł za mną na ulicę i poprosił, bym dogoniła biednego i wręczyła mu jałmużnę. Później, zwróciwszy mi uwagę na moje uchybienie moralne, rzekł: „Moje dziecko, kiedy biedak prosi o pomoc, nie wolno mu odmówić, bo to może oznaczać, że jest głodny. Nie wolno ci było powiedzieć, że nie ma nikogo w domu, bo przecież byłem w farbiarni!". Kiedy zaczęłam się usprawiedliwiać, dodał: „Wobec tego powinnaś była sama dać mu kawałek chleba, cukru czy cokolwiek innego, bo nie wolno proszącemu odmówić pomocy".

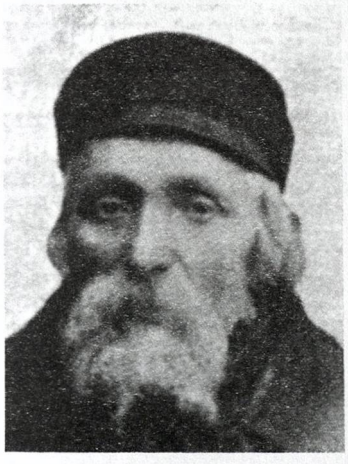

Mordechaj Iglewicz

Dziadek stał również na straży żydowskości. Pamiętam, jak pewnego razu przybyli do Ostrołęki chrześcijańscy misjonarze. Wyszedł on wówczas na ulicę i każdą zadrukowaną kartkę – wywieszoną, czy znajdującą się w czyichś rękach – „rekwirował«, by dzieci tego nie czytały i aby nie wywarło to na nie, broń Boże, żadnego wpływu. Tego dnia czuł się zupełnie złamany i narzekając powiedział: „Jakież to nieokrzesane, przyjechać tutaj, żeby przekabacać dzieci".

To tylko fragmenty moich wspomnień. Wielu rzeczy nie rozumiałam, gdyż byłam jeszcze bardzo młoda, ale najsilniej zachowały się w mojej pamięci ostatnie dni jego życia. Pewnego dnia, kiedy odczuł, że śmierć nadchodzi, wezwał mnie do siebie, bo mieszkaliśmy obok i byłam w domu. Poprosił, abym kupiła ciasto, wódkę i zawołała r. Josefa Nasielskiego bp. Przywołał Nasielskiego do swego łoża i rzekł: „Widzisz, to już moje ostatnie chwile. Niepokoi mnie, że moi uczniowie zostają bez nauczyciela. Dlatego proszę cię, abyś z nimi kontynuował naukę, a więc został ich rabim". Wypił z nim *lechaim* [*„na zdrowie"*], życzył mu pomyślności i w ten sposób się pożegnali. Kilka dni później zmarł, po święcie Chanuki, w 1927 r. Lekcje *Tory* trwały niedługo i jego uczniowie zostali jak stado bez pasterza. Josef Nasielski bp., będąc człowiekiem słabym, nie potrafił ich okiełznać. Uczniowie zbierali się jednak zawsze w rocznicę zgonu mego

dziadka. Niektórzy z nich znajdują się w Izraelu i przez wiele lat czynili tak i tutaj. Błogosławiona niech będzie pamięć *cadyka*.

BRAJNA IGLEWICZ-MAIROWICZ
(Tel Awiw, Izrael)

Naftali Cwi Iwri

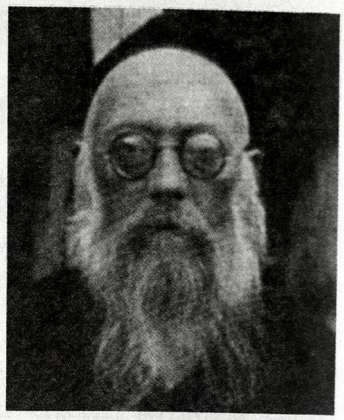

NAFTALI CWI IWRI

Kiedy mam ocenić osobowość rabina chasyda r. Naftalego Cwi Iwri bpc., to duchowość jego widzę na kształt słupa ognia łączącego niebo z ziemią.

Urodził się w Pułtusku, a jego żoną została Rachela Lea, córka r. Josefa Mejrana bp. z Ostrołęki. Poznałem go w 1917 r. w Łomży, dokąd się przeniósł podczas I wojny światowej. Był chasydem Otwocka-Warki, o wielkiej świadomości duchowej, którego żadne przeszkody nie mogły zepchnąć z obranej drogi nieskazitelnego chasydyzmu. Tu, na ziemi, prowadził interesy w dziedzinie handlu suknem, natomiast jego wielki duch wznosił się wysoko, ku nadziemskiej sferze *Tory* i chasydyzmu — i to było jego głównym powołaniem życiowym. Całkowicie oddany chasydyzmowi, wnikliwie nauczał *Tory*, a jego jasny umysł i wielkie serce stanowiły jedną całość, świętą i chlubną. *Tora* była głównym źródłem jego egzystencji, nigdy nie skarżył się i nie zabiegał usilnie o środki na utrzymanie, zadowalając się tym, co miał. Wychowaniu i wykształceniu poświęcił swą nieskalaną duszę, nie szczędząc wysiłków, aby jego jedyny syn, Icchak Iwri, który odziedziczył po nim płomienną duszę, szedł drogą *Tory*, tradycji i strzegł ognia świętości.

Cieszył się dużym autorytetem wśród przyjaciół i bliskich. Mimo że unikał honorów i fotela rabinackiego, służył rabinom miasta radami w dziedzinie religii i *Tory*. Napisał dzieła uwspółcześniające niektóre aspekty *Tory*, chasydyzmu, *kabały* i *halachy*, które nie doczekały się publikacji. Należy podkreślić jego miłość do *Erec Israel*, którą pewnie przejął od *admorów* Otwocka-Warki[110]. W 1932 r., przed II wojną światową, zgodził się na rozstanie z jedynym synem, posyłając go do *Erec Israel*. Serce widocznie przeczuwało nadchodzącą straszną burzę.

On sam kilka lat przed wojną przeprowadził się z Łomży do Czerwonego Boru. Tam zachorował i zmarł w 1940 r. Niech jego Pamięć będzie błogosławiona.

AWIEZER CYCOWICZ
(Tel Awiw, Izrael)

Są doprawdy na świecie skromni ludzie, omijający wszystko, co przynosi chwałę i nie dążący do narzucania innym swojej woli. Są oni „niżsi niż trawa i cichsi niż woda", mimo to przyciągają uwagę i wzbudzają zainteresowanie innych. Mimo woli zdobywają głęboki szacunek dzięki wewnętrznemu bogactwu i wzniosłym zaletom. Taki właśnie był r. Naftali Cwi Iwri bp.

Kiedy go zobaczyłem po raz pierwszy, od razu instynktem dziecka wyczułem, że odróżnia się od innych — i nie myliłem się. Uczony w *Torze*, człowiek o twarzy zdradzającej niezłomną wiarę i uznanie dla innych. Wzrok zawsze miał spuszczony, i to nie w dowód fałszywej skromności, a kiedy unosił brwi, widać było wyraźnie jego pełne dobroci i miłości do bliźnich oczy.

Pewnego dnia, wczesnym rankiem, widziałem go siedzącego w *sztiblu* chasydów wareckich, owiniętego *talitem*, w *tefilin*, studiującego z niezwykłym oddaniem i koncentracją — nie wyglądał na człowieka z tego, doczesnego świata. W tym Żydzie, myślałem wtedy, tli się iskra r. Zysze Anipolera (błogosławiona pamięć po *cadyku*!). Cześć jego pamięci.

MOSZE KAMIN
(Natania, Izrael)

[110] *Admor* r. Symcha Bunam „Środkowy" bp., dwa razy był w *Erec Israel* i został pochowany w Tyberiadzie; również jego syn — *admor* r. Menachem Mendel bpc. usilnie pragnął przybyć do kraju, ale zachorował i zmarł w diasporze. Jeden syn i dwie córki mieszkają w Izraelu.

SZMUEL BARUCH LANDAU

Był to Żyd uczony w *Torze*, kochający *Erec Israel*. Ojciec siedmiorga dzieci, żył w trudnych warunkach, chociaż prowadził wiele przedsięwzięć: piekarnię, sklepik z delikatesami, jakiś interes związany z łaźnią miejską, był również furmanem — miał konia i furmankę do spółki z tokarzem Lejblem. Opowiadano, że kiedy jeździł nią po mieście, ludzie poznawali go z daleka, bo koń go się nie słuchał. Jako nabożny i wierny Żyd, Szmuel Baruch był zawsze zajęty służbą Wiekuistemu, a w jeździe nieraz spotykały go niepowodzenia. Opowiadano, że pewnego razu niechcący wjechał koniem z wozem prosto... do domu tokarza Lejbla.

R. Szmuel Baruch miał dobre serce. Mimo że bieda zaglądała również do jego domu, to jednak był gotów dzielić się z innymi potrzebującymi. Wtedy w imię wzniosłych ideałów brał się do dzieła. Kiedy się dowiadywał, że jakiś Żyd, broń Boże, głoduje albo żyje w ubóstwie, zawsze — jako jeden z pierwszych — pomagał. Kwestował na mieście, a w razie potrzeby uzyskiwał bezprocentowe, długotrwałe albo nawet bezterminowe pożyczki od zamożnych. Troszczył się także o środki na opłacenie nauki biednych chłopców w *chederach*. A więc można powiedzieć, że jego działalność dobroczynna miała różne cele, była wytrwała, a oddawał się jej całym sercem i duszą.

Należał do chasydów szczególnie przywiązanych do *Tory* i dobrych uczynków. Był też bardzo nabożny i strzegł swej żydowskości, nie pozwalając sobie na najmniejsze odstępstwa. Tak więc, kiedy Lejbel Landau, jego syn, członek Poalej Syjon - Prawicy zaczął się uczyć fachu stolarskiego, dla r. Szmuela Barucha było to równoznaczne z grzechem lub co najmniej uchybieniem w wierze. I tak obchodził żałobę [*szywa*], siedząc w „Gerer Sztibl" i gorzko płacząc nad swym losem... aż syn nauczył się piekarstwa. To było już coś innego; na to r. Szmuel Baruch przystał. Bo — jak twierdził — w tym czasie, kiedy rozczyn dojrzewa i ciasto rośnie można zaglądać do *Gemary*; w innym przypadku jest się od niej zupełnie oderwanym.

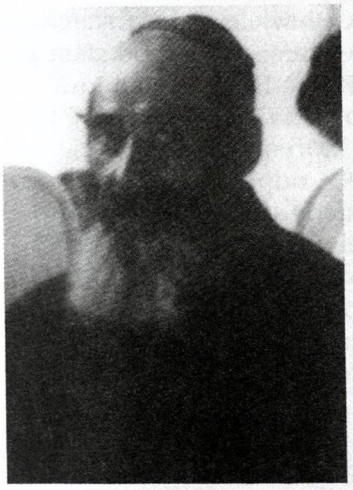

Szmuel Baruch Landau

Lejbel został później przedstawicielem cechu piekarzy w ostrołęckim Związku Zawodowym, którego działalność — na skutek prowokacji — była przez dłuższy czas zakazana. Podczas II wojny światowej los rzucił r. Szmuela Barucha na daleką Syberię, gdzie zmarł. Jego żona Lea zaś przyjechała do dzieci, od dawna mieszkających w Izraelu, i tu zmarła.

Niech błogosławiona będzie ich pamięć.

A. L.

ABRAHAM MŁYNARZEWICZ

Nazywano go Abraham Giszes, od imienia jego żony. Był człowiekiem o bardzo tkliwym sercu, chasydem Góry Kalwarii i szanowanym kupcem, właścicielem sklepu kolonialnego, który nie wtrącał się do spraw sklepu. Główną osobą była tam jego małżonka Gisze. On sam studiował *Torę* dniem i nocą. Nie skąpił pieniędzy na cele dobroczynne, dając przykład innym.

Pamiętam, gdy pewnego razu przed świętem Pesach odbyło się posiedzenie działaczy społecznych i innych znanych obywateli w sprawie pilnej pomocy potrzebującym. Zadano wówczas tylko jedno pytanie: — Od kogo wziąć?, bo kandydatów do brania było wielu. Wtedy Abraham Giszes cicho i skromnie odezwał się z boku: „Podzielmy wszystkich na dwie części, tak że każdy, kto nie potrzebuje pomocy, będzie należał do ofiarodawców". Te słowa, wypowiedziane nie przez doświadczonego działacza społecznego, lecz przez skromnego człowieka z ludu, zrobiły wielkie wrażenie na obecnych.

W 1939 r., po wybuchu II wojny światowej, r. Abraham Giszes zmarł w Śniadowie, które wtedy należało do sowieckiej strefy okupacyjnej. Żona

i pozostali członkowie rodziny zostali zamordowani przez Niemców. W Izraelu została tylko jedna z córek, Gołda, żona Josefa Wonszaka ibla. [skrót od hebr. *aby był obdarzony długim życiem*]. Cześć jego pamięci!

MOSZE KAMIN
(Natania, Izrael)

BENCJON CUKIEROWICZ

Jeden z najbardziej surowych chasydów w *Sztiblu* Góry Kalwarii. Był właściwie na utrzymaniu swej małżonki, na którą pewnego dnia nieco się rozgniewał. Było to w dzień targowy, ona dostała nagle bóli porodowych, a on musiał zostać sam w sklepiku. „Popatrzcie no, czy nie mogła poczekać do wieczora? Może to szatan sprawił, bym nie mógł pójść do sztibla" – powiedział.

Po wyjeździe syna Szymona do USA rozdarł szaty[111] i nie pisał do niego. Po wielu latach, pewnego wieczoru u r. Bencjona otworzyły się drzwi i na progu pojawił się istny „Niemiec", gładko wygolony, w kapeluszu. Był to jego syn, amerykański odmieniec... ni mniej, ni więcej. W pierwszej chwili nikły uśmiech ukazał się na twarzy Bencjona i można było oczekiwać, że uczucia ojcowskie wezmą górę nad jego religijnym uporem. Ale gdy tylko syn spróbował z nim porozmawiać, twarz jego skamieniała, zachował nieprzeniknione milczenie i odwrócił się od syna, nie chcąc go więcej widzieć.

Ale ten dramatyczny epizod miał bardzo komiczny epilog. A mianowicie, kiedy syn zasnął, jego ojciec-fanatyk podszedł do łóżka i wiązką cicit wachlował powietrze nad jego głową, przemawiając szeptem: „Zły duchu, zły duchu, wyjdź z mego syna!". Syn obudził się, odebrał mu cicit i – naśladując ojca – wymachując nimi powiedział: „Uporze, uporze! Wyjdź z mego ojca!".

MOSZE KAMIN
(Natania, Izrael)

ABRAHAM LEJZOR SKROBACZ

W utworze *Mój ojciec* Bialik opisuje swego ojca, właściciela piwiarni, który czuje się szczęśliwy tylko wtedy, gdy jest w *bejt ha-midraszu*. Za to czas spędzony za kontuarem piwiarni, z niesympatycznymi klientami, uważa za stracony. Ale i wtedy znajduje wyjście: aby się od nich oderwać od czasu do czasu zagląda do *Świętej Księgi*.

Takim człowiekiem był również r. Abraham Lejzor Skrobacz. Można go śmiało nazwać świętym i nieskalanym. Miał sklep z naczyniami (w jednym kącie sklepu trzymał również na sprzedaż podręczniki polskie, do których, według niego, Żydowi nie wolno było zaglądać). Gdy był w sklepie, zawsze trzymał na ladzie otwartą *Gemarę*, której wyraźnie okazywał więcej zainteresowania niż klientom. Warto dodać, że polscy klienci prawie nigdy nie płacili ceny, jakiej żądał żydowski kupiec, jednak mieli do niego pełne zaufanie.

Takim wzniosłym i subtelnym człowiekiem był ten drobny, wątłej postury, kupiec żydowski.

MOSZE KAMIN
(Natania, Izrael)

CHAIM WELWEL MALACH

Zajmował się skupem, zbieraniem, naprawą i odnawianiem modlitewników, ksiąg *Talmudu* i innych drogocennych przedmiotów, które wystawiał na loterii u siebie w domu.

Był chasydem Góry Kalwarii, słabego zdrowia, zarabiającym tak niewiele, że nie starczało mu na utrzymanie. Pewnego razu spotkałem go na ulicy w *erew* Jom Kipur. Był przygnębiony, co nie zdarzało się często: „Co z wami r. Welwel? Dzisiaj przecież dzień, w którym jedzenie i picie jest micwą" – spytałem. Nie odpowiedział, lecz jego oczy zaszły łzami, a kiedy się uspokoił, opowiedział mi, że według lekarza post zagrozi jego życiu. Dlatego postanowił poradzić się rabina. Ku jego zdziwieniu i rozczarowaniu, rabin zaaprobował orzeczenie lekarza. „Takiego nieszczęścia od stworzenia świata przecież nie było!" – wykrzyk-

[111] Wg tradycji i religii żydowskiej rozdziera się szaty na znak smutku i żałoby, zwłaszcza na pogrzebie kogoś bliskiego.

nął z bólem. Nie myślał o tym, że jest poważnie chory, lecz krzyczał: „Ratunku, jak można jeść w Jom Kipur?!" – nie mogąc się z tym pogodzić.

W takich chwilach rozmyślałem o tym, jak r. Lewi Icchak z Berdyczowa szukał zawsze usprawiedliwień dla synów Izraela. Podczas dziesięciodniowego okresu pokuty, przypadającego między Rosz ha-Szana a Jom Kipur, powiedziałby Stwórcy Świata: „Chaim Welwel Malach z Ostrołęki jest gotów poświęcić swoje fizyczne istnienie w imię spełnienia *micwy*, jest załamany z tego powodu, że nie może jej spełnić, chociaż sama święta *Tora* go od tej *micwy* zwolniła...".

MOSZE KAMIN
(Natania, Izrael)

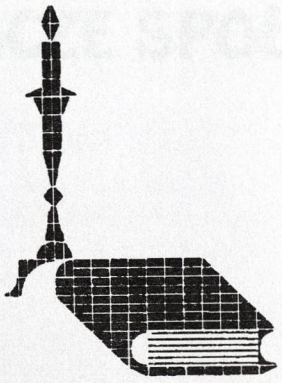



ROZDZIAŁ VI

OSOBISTOŚCI I DZIAŁACZE SPOŁECZNI



ראס נייע הארב נוס. 197 ווארשע, דינסטיק 25 אויגוסט 1936.

אסטראלענקע

אפפאר פון ח' מארגוליס מיט זיין פאמיליע קיין א"י

היינט פאָרט אָפּ מיטן צוג ווארשע — קאָנסטאנצא קיין א"י דער ח' משה מאר גוליס מיט זיין פאמיליע.

ח' מארגוליס איז נישט קיין אלטער חבר פון אונזער פארטיי, ער רעכנט זיך פון די יונגע. געקומען צו אונז, איז ער שוין זייענדיק פרעזעס פון דער אָסטראָ־לענקער קהלה און ראטמאן פון שטאָט־ראט. דאָרט אין דער קהלה און אין שטאָט־ראט קוקט ער זיך צו צו דער אויפריכטיקער און איבערגעגעבענער אר־בעט פון אונזערע חברים פאר די אָרע־מע פאָלקס־מאסן און פארן אויפבוי פון ארב. א"י. ווערט מיטגעריסן מיט אונ־זער באגייסטערונג. טרעט אָפיציעל אַ־ריין אין דער פארטיי און גלייכצייטיק אין „העובד", ווו ער ווידמעט זיך אינ־גאנצן בלויז פאר פארטייאישער, געזעל־שאפטלעכער און פאָליטישער ארבעט. אלס פרעזעס און ראטמאן נוצט ער אויס זיינע איינפלוסן און העלפט ארויס די אָרעמע מאסן מיט וואָס ער קען.

נישט נאָר אין דער קהלה, נאָר אין דער פארטיי און אין גאס ווייזט ער איי־ביק ארויס זיין פועלי־ציוניזם. דארף אַ חבר הילף, איז א חבר ארבעטסלאָז, קומט אַ פרעמדער חבר, ווו גייט ער? צום ח' מארגוליס. ביי אים איז אייביק אָפן די טירן, נישט נאָר פאר א חבר, אפילו פאר א פרעמדן אויך. די חברים ווייסן ווי אָפּצושאצן דעם אוועקפאָר פון חבר מארגוליס. די אלע איינגעאָרדנטע באנ־קעטן האָבן אויף דעם ערות געזאָגט. די חברים און אָרעמע מאסן זאָגן אָבער, כאָטש מיט זיין אוועקפאָר ווערן מיר אָן איינעם פון די בעסטע פריינט, איז אָ־בער זיין שטרעבונג אויך אונזערע, ווייל מיר האָפן זיך אלע דאָרט צו טרעפן און ארבעטן פארן אויפבוי פון ארב. א"י.

Notatka w gazecie „Nowe Słowo" na temat wyjazdu Moszego Margulesa do Palestyny, Warszawa, 25 sierpnia 1936 r.

OSOBISTOŚCI I DZIAŁACZE SPOŁECZNI

HENOCH FLAKSER (1878-1943)

Mego ojca, Henocha Flaksera, jako młodego człowieka, wyróżniającego się w studiach judaistycznych, sprowadzono do Ostrołęki, „na garnuszek" do Efraima i Frejdele Goldbruchów (później został ich zięciem). Miał on uprawnienia rabinackie, a nawet pojechał już do Koła pod Kaliszem, by objąć tam stanowisko. Ale był mu widać przeznaczony inny los; został kupcem i działaczem społecznym w naszym rodzinnym mieście.

To on zorganizował w Ostrołęce pierwszą Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową, która wspierała żydowskich rzemieślników i kupców w okresie bojkotu polskiego przed I wojną światową. Zorganizował też grupę żydowskich strażaków, kiedy zrodziło się podejrzenie, że Polacy nie tylko niechętnie ratują mienie żydowskie, ale nawet sami je podpalają.

Ojciec mój został wybrany jako kandydat naszego miasta przed wyborami do rosyjskiej Dumy. Tacy przedstawiciele miast powiatowych zbierali się w mieście gubernialnym, Łomży, aby wybrać delegata guberni. W owym czasie taki wybór był oceniany jako duży sukces społeczności żydowskiej, ponieważ kontrkandydatem był wtedy miejscowy antysemita dr Psarski.



Henoch Flakser

Mimo licznych zajęć, każdego dnia wstawał wczesnym rankiem, by wraz z doborową grupą rozważać i analizować kolejny fragment *Talmudu*. Członkiem tej grupy był przez pewien czas znany później poeta, Izrael Sztern.

Zniszczenia i wygnanie spowodowane I wojną światową sprawiły, że ojciec znalazł się w miasteczku Chorol, w guberni połtawskiej, gdzie mieszkał wtedy jego rabin, od którego otrzymał uprawnienia rabinackie. Ów rabin, Mosze Nachum Jeruszalimski, piastował wcześniej to stanowisko w Ostrołęce, a później w Kielcach.

Kiedy wojna się skończyła ojciec osiedlił się w Warszawie, skąd w czasie II wojny światowej z całą ludnością żydowską został wywieziony do obozu śmierci, do Treblinki. Niech Bóg pomści jego krew.

MENACHEM FLAKSER
(Nowy Jork, USA)

MENDEL BIAŁY

Za miastem, przy drodze na Łęczysk, znajdował się ogrodzony płotem duży plac, który należał do Mendla Białego. Tam mieścił się tartak, w którym przecierano drewno na deski dla polskiej ludności z okolicy oraz sprzedawano żydowskim kupcom z różnych miast i miasteczek. Gdy weszło się do środka, rzucały się w oczy długie piły z ostrymi zębami. Dookoła leżały grube kloce, których wiek

tylko fachowcy mogli określić. Można było pomyśleć – jak długo będą one tak leżeć. Aż tu nagle zajeżdżały wózki na wąskich szynach, kloce lądowały na nich i wkrótce podjeżdżały do pił, które tarły je zębami na dwu- albo trzycalowe deski. Na placu tartacznym piętrzyły się stosy posortowanych, świeżo przepiłowanych dech, kantówek i innych artykułów, które czekały na transport kolejowy, by trafić wagonami do żydowskich kupców w różnych miastach.

Wśród tych stosów stał dom właściciela tartaku. W przeciwieństwie do hali, gdzie był szum i huk, we wnętrzu domu panowała niezwykła, wręcz idylliczna cisza, jak przystało na tak szacowne domostwo. Rodzina Białego zaliczała się bowiem do najbardziej szanowanych w Łomży.

Motel Biały z Łomży, również właściciel tartaku, choć zamożny i „burżuj", był sympatykiem Bundu, wspierał tę partię radą i funduszami. Natomiast jego brat, Mendel Biały z Ostrołęki, był syjonistą i aktywnie współpracował z funduszem „Keren Hajesod", a nawet mu przewodniczył. Kiedy przybywał instruktor z centrali w Warszawie, wszystkie narady dotyczące zbierania pieniędzy odbywały się u Mendla Białego w domu, w obecności przedstawicieli wszystkich syjonistycznych partii miasta. Gdy zasiadaliśmy przy stole, wszyscy obecni ulegali autorytetowi gospodarza, jego zrównoważeniu i skromności – niejako w przeciwieństwie do innych posiedzeń, podczas których te same osoby przejawiały wygórowane mniemanie na swój temat i zarozumiałość. Na posiedzeniach u Białego każdy starał się jak najmniej mówić, tym samym dopasowując się do charakteru gospodarza. Czar jego postępowania i zachowania wpływał na wszystkich, przekonując nas, że – jak mówi jedno z żydowskich powiedzeń – *„Nie decyduje wykształcenie, lecz charakter i praktyka życiowa"*. Nie było takiego przypadku, by Biały wypowiedział się w jakiejś sprawie i żeby nie znalazł posłuchu. Korespondencja i materiały dotyczące „Keren Hajesod" były tak wzorowo uporządkowane, jakby były dla niego ważniejsze od prywatnych spraw. Cieszył się z każdego sukcesu akcji, choć sam był w nie najlepszej kondycji i osobiście nie mógł w nich uczestniczyć. Przestrzegał skrupulatnie, aby nikogo z potencjalnych sponsorów nie zabrakło na liście.

Działalność na rzecz „Keren Hajesod" Mendel Biały uważał za swój święty obowiązek, jednak poza tym funduszem nie był zaangażowany w mieście w żadną inną działalność społeczną. Myślę, że należy to tłumaczyć względami zdrowotnymi, ale i jego szlachetnym charakterem. Nie chciał być wmieszany w takie działania, które często mogły wymagać zuchwałości, bezczelności a nawet zastosowania przemocy – to wszystko nie leżało w jego charakterze.

Cała ludność Ostrołęki, zarówno żydowska, jak i polska, żywiła dlań sympatię i wielki szacunek. Był szczodrym sponsorem. Kiedy zbierano w mieście pieniądze na jakiś cel (także niesyjonistyczny), wiadomo było, że największą sumę ofiaruje Biały. A przychodzących do niego w tym celu, przyjmował przychylnie i z uprzejmym, ludzkim uśmiechem wręczał datek, co niewątpliwie dodawało kwestującym otuchy, a w rezultacie miało wpływ na powodzenie całej akcji.

Będzie zawsze żył w naszej pamięci.

CHAIM DREZNER
(Bnej Brak, Izrael)

Pochodził z Łomży, z szanowanej rodziny. Był właścicielem tartaku. Mieszkał za miastem, w polskim otoczeniu, które okazywało mu szacunek, i to wcale nie dlatego, że jako Żyd uprzejmie schylał przed Polakami głowę. Wręcz przeciwnie – był on Żydem świadomym i dumnym ze swojej narodowości. Jego dom był bodaj jedynym w Ostrołęce, w którym wisiała na ścianie mapa *Erec Israel*. Przez lata co dzień przybywał do jego domu nauczyciel udzielający dzieciom lekcji języka hebrajskiego. Był syjonistą z duszy i serca i działał z wielkim poświęceniem. Sądzę, że najtrafniej charakteryzuje go hebrajskie wyrażenie *Naim halichot* – Szlachetny.

MOSZE KAMIN
(Natania, Izrael)

Mendel Biały był – jak wszyscy wspominają – łagodnym, spokojnym i szlachetnym człowiekiem o umiarkowanych poglądach, ale gdy w grę wchodziły kwestie syjonistyczne, zmieniał się nie do poznania. Bywał ostrym dyskutantem, bezwzględnym rygorystą, nie odstępującym od swoich zasad. Wydawało się, że miłość do syjonizmu i *Erec Israel* stanowią fundament jego istnienia. To, co nie miało atmosfery Palestyny, wydawało mu się „niezupełnie zgodne z rytuałem".

Jako dowód jego miłości i marzeń o żydowskim kraju, chciałbym przytoczyć epizod z owocem etrogu, którego nigdy nie zapomnę. Kiedy któregoś roku Mendel Biały dowiedział się, że etrog, który miał być użyty podczas modłów pierwszego dnia święta Sukot nie pochodzi z *Erec Israel* (był również w naszym mieście pochodzący stamtąd owoc, ale

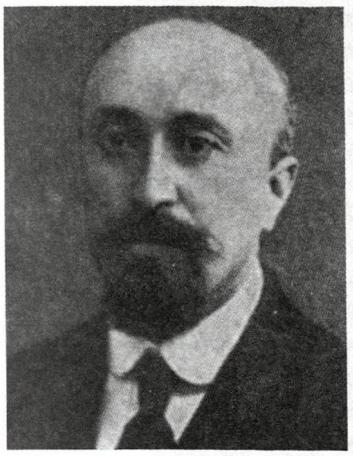

Mendel Biały

został wcześniej sprzedany za bardzo wysoką cenę), wpadł we wściekłość i tuż przed błogosławieństwem niespodziewanie wyciągnął z kieszeni scyzoryk, po czym – ku zdumieniu i konsternacji obecnych – przekroił owoc na ćwiartki, oznajmiając: „Macie, bierzcie, niech każdy błogosławi część...". Zapał *erecisraelski* najwyraźniej płonął w nim silnie i nieodmiennie.

Jako działacz Mizrachi nieraz spotykałem się z nim w sprawach funduszów (a była to jedyna kwestia jednocząca wszystkie ugrupowania syjonistyczne). Znałem go więc dobrze i z czystym sumieniem mogę zaświadczyć, że był to jeden z najzacniejszych ludzi naszego miasta.

DAWID KASPI (SREBRNIK)
(Tel Awiw, Izrael)

MOSZE ARON KACZOR

Urodził się w Ostrowi Mazowieckiej w 1870 r. W młodości uczył się w ostrowskiej *jesziwie*. Potem ożenił się z Rejzlą, córką Welwla Benedona z Ostrołęki. Po przybyciu do Ostrołęki pracował razem z teściem w branży drzewnej. Był aktywny w ruchu Mizrachi i z czasem zaangażował się w sprawy naszego miasta, biorąc udział w pracach różnych komitetów utworzonych dla pożytku wszystkich mieszkańców.

Podczas niemieckiej okupacji w czasie I wojny światowej został mianowany przez władze niemieckie burmistrzem Ostrołęki. W 1918 r., kiedy Polska odzyskała niepodległość, zaczęto stosować represje przeciwko tym, którzy współpracowali z Niemcami, ale ojca nie ruszono – nadal sprawował stanowisko burmistrza. W okresie rozpasanego antysemityzmu, kiedy wystąpienia antyżydowskie były na porządku dziennym, niektórzy antysemiccy działacze, wiedząc o zasługach mojego ojca bp. również dla polskiej ludności – chronili go przed wieloma niebezpieczeństwami. Ten fakt jest bardzo wymowny.

Ojciec pełnił swój urząd do ok. 1921 r.[112], a potem Polacy zaproponowali mu stanowisko wiceburmistrza. Z czasem został prezesem Gminy Żydowskiej, na nowo organizując wszystkie instytucje, których działalność została w okresie wojennym sparaliżowana. Poświęcił dużo czasu i wysiłku pracom na rzecz *Erec Israel*, współpracując ze wszystkimi syjonistycznymi funduszami i komitetami w mieście. Był także współorganizatorem taniej kuchni (tuż po zakończeniu I wojny światowej) dla ubogich rodzin żydowskich w Ostrołęce.

Wraz ze znanymi osobistościami, jak: Izaak Grünbaum[113], Rotensztrajch i innymi wszedł w skład delegacji do warszawskiego Generalnego Gubernatora w pilnych sprawach żydowskich.

Warto również wspomnieć następujący wypadek: kiedy ojca mianowali Niemcy burmistrzem, otrzymał osobisty list gratulacyjny od ówczesnego niemieckiego ministra spraw wewnętrznych Franza von Papena[114], obiecujący mu wsparcie w każdej potrzebie. W czasie II wojny światowej, kiedy Niemcy nazistowskie znowu okupowały Polskę i Ostrołękę, nie chciał tej „protekcji" wykorzystywać i rzekł: „Pójdę razem ze wszystkimi Żydami!".

[112] Nie dało się potwierdzić tej daty. Wiadomo, że Rada Miejska, pod koniec marca 1919 r. wybrała Władysława Banacha na pierwszego burmistrza miasta w niepodległej Polsce.

[113] Izaak Grünbaum (1879-1970) – polityk ruchu syjonistycznego na terenie Królestwa Polskiego i II Rzeczypospolitej, uczestnik VII Kongresu Syjonistycznego w Bazylei w 1905 r. Członek władz Światowej Organizacji Syjonistycznej i Agencji Żydowskiej. Od 1933 r. w Palestynie, w latach 1948-1949 minister spraw wewnętrznych Izraela.

[114] Franz von Papen (1879-1969) – niemiecki konserwatywny polityk (związany ze środowiskiem junkierskim) oraz dyplomata, pod koniec I wojny światowej *attaché* wojskowy przy armii tureckiej w Palestynie, mąż zaufania prezydenta Paula von Hindenburga, ostatni kanclerz Republiki Weimarskiej i pierwszy wicekanclerz III Rzeszy (zastępca Adolfa Hitlera), ambasador: w latach 1934-1938 w Austrii (jeden z architektów *Anschlussu*), w latach 1939-1944 w Turcji (współtwórca traktatu o przyjaźni). Sądzony w 1946 r. przez Trybunał Norymberski, został uniewinniony.

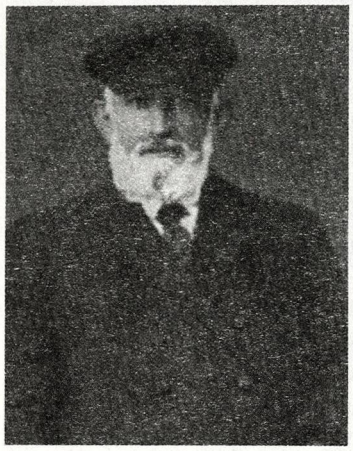

Mosze Aron Kaczor

Wraz z żoną Rejzlą, z synami Lejblem, Ajzykiem i ich rodzinami zginął w wileńskim getcie.

Niech Bóg pomści ich krew.

SZLOMO KACZOR
(Hajfa, Izrael)

CHAIM PINCHAS GINGOLD

Był jedną z najbardziej interesujących i szanowanych osobistości ostrołęckich – znawca judaizmu, chasyd dworu Góry Kalwarii, a ponadto znany działacz społeczny. Był członkiem Rady Miejskiej i Zarządu Gminy, a następnie prezesem Gminy Żydowskiej w Ostrołęce. Był uczciwym człowiekiem i miał silny charakter. Nie uginał się pod presją i nie korzył przed nikim. To, co uważał za niewłaściwe, niesprawiedliwe, odrzucał stanowczo, natomiast tego, co uważał za sprawiedliwe i prawdziwe, bronił z całym zapałem swojej chasydzkiej duszy. I dumny był ze swej żydowskości.

W czasach, kiedy hallerczycy atakowali Żydów na ulicach i obcinali im brody, r. Chaim Pinchas, gdy go napadnięto, rzucił cegłą w napastnika, aż ten zdrętwiał ze strachu. W ten sposób uratował zarówno brodę, jak i swój żydowski honor.

Jak już wspomniałem, stał na straży sprawiedliwości. Kiedy wierzył, że służy prawdzie, tak jak ją rozumiał, wówczas był gotów walczyć przeciwko każdemu, nawet jeśli przeciwników było wielu. Tak na przykład, kiedy w mieście wyniknął problem przyjęcia do pracy dwóch nowych *szochetów* (Cywiak i Meirl zabrali się do rzezactwa po tym, jak im się nie powiodło w handlu, a modlili się w tej samej bożnicy chasydów Góry Kalwarii), to Chaim Pinchas jako przewodniczący Gminy sprzeciwił się temu stanowczo. Uważał takie posunięcie za naruszenie pozycji dotychczasowych *szochetów*, ponieważ miasto nie było w stanie zatrudnić ich więcej niż trzech, a ponadto dostrzegał u nowych kandydatów zbyt lekkie podejście do tej niepowszedniej profesji. Sytuacja zaostrzyła się do tego stopnia, że powstały przeciwstawne obozy, które się wzajemnie zwalczały, prawnymi i nieprawnymi środkami. W końcu doszło nawet do podziału w chasydzkim *sztiblu*. Najbliżsi sobie chasydzi rozeszli się. Wyglądało na to jakby jedno ciało rozszczepiło się na pół. Właściwie r. Chaim Pinchas, który stał na czele oponentów, dopiął swego, ponieważ oficjalnie nie przyjęto do pracy nowych rzezaków, jednak *de facto* zostali oni zatrudnieni przez obóz przeciwników, którzy korzystali z ich uboju „potajemnie"[115]. Po tym incydencie bożnica nigdy już się nie podniosła, nawet gdy po osobistej interwencji *admora* Góry Kalwarii zaprzestano walki i wszyscy chasydzi wrócili do *sztibla*.

Małżonka r. Chaima Pinchasa Jehudit była kobietą cnotliwą, o wielkim sercu, toteż oddawała się z zapałem działalności dobroczynnej. Była córką znanego rabina Meira Kajmowicza z Łomży, zagorzałego sokołowskiego chasyda i człowieka o wielkiej wiedzy judaistycznej. Chociaż nie zawsze zgadzała się z kierunkiem społecznej działalności męża, to jednak była zdania, że miasto nie zawsze należycie go docenia. Były chwile, kiedy się z nim głęboko identyfikowała, a nawet aprobowała jego posunięcia, jak np. wówczas, kiedy zaszła potrzeba chodzenia po mieście i zbierania „tygodniówki"[116] dla utrzymania kasy pożyczkowej dla przyciśniętych biedą Żydów *sztibla*, którego r. Chaim był głównym założycielem, albo też w przypadkach udzielania zapomogi „konspiracyjnej".

R. Chaim Pinchas był również bardzo aktywny w amerykańskiej kuchni ludowej podczas okupacji niemieckiej. Razem z Lejblem Kormanem (Trockim), angażował się również w budowę łaźni żydowskiej. Był też aktywnym członkiem komitetu miejskiej kasy pożyczkowej.

Po I wojnie światowej, kiedy jego zakład szklarski, podobnie jak prawie całe miasto, został spalony, otworzył sklep galanteryjny, który prowadziła głównie jego żona (mieścił się on w jego domu na Starym Rynku [pl. gen. Bema]).

[115] Gmina po dłuższych zmaganiach w końcu przyjęła Cywiaka oficjalnie jako płatnego *szocheta*.

[116] Każdy członek bóżnicy płacił 1 zł tygodniowo.

R. Chaim Pinchas urodził się wprawdzie w Opocznie k. Łodzi, jednak całe życie przeżył w Ostrołęce. Zmarł w 1938 r. Jego synowie i córki: Henoch i Lejzor, Herszel, Lejbel, Chaja Gingold i Tania Cukier mieszkają w Australii.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

LEJBEL BARSZCZ

Pochodził z Makowa Mazowieckiego. Ożenił się w Ostrołęce, tutaj się osiedlił i już po upływie kilku lat został prezesem Gminy Żydowskiej. Ludzie na początku wzruszali ramionami: „Taki młody jeszcze, dopiero od niedawna jest w naszym mieście i już został prezesem?!". Ale te wątpliwości rozwiały się, kiedy zaczął pracować. W pracy był poważny, odpowiedzialny i sumienny. Okazał się działaczem społecznym z prawdziwego zdarzenia. Popierała go Agudat Izrael – jako religijnego młodego człowieka, chasyda Góry Kalwarii i „tęgą głowę". Pokładali w nim nadzieję jako w przyszłym działaczu politycznym. W pracy gminnej uzyskał zaufanie nie tylko ze strony kół Agudat Izrael, lecz całej społeczności. Doskonale wiedział, jak postępować z ludźmi, jak omijać rafy i sprzeczności. Wykazał dużo taktu i energii, którym towarzyszył zdrowy rozsądek.

Rozmawialiśmy często przed moim wyjazdem do Australii. On też miał wizę do Australii, ale tu w Ostrołęce czuł się na swoim miejscu. „Czy tam będę mógł przestrzegać soboty?" – pytał. „Nie, nie powinienem emigrować, co będzie z trzema milionami Żydów, to będzie również ze mną!" – twierdził.

Podzielił los nie trzech, lecz sześciu milionów Żydów.

ICCHAK KAHAN
(Melbourne, Australia)

ICEL SOJKA

Icel Sojka jako działacz społeczny był wyjątkowy pod różnymi względami. Urodził się w Ostrołęce, jego rodzice byli religijnymi chasydami. Ożenił się z siostrą znanego hebrajskiego pisarza, Fiszla Lachowicza z Chorzel. Po weselu otworzył sklep włókienniczy. Był jednak urodzonym działaczem, a to

Lejbel Barszcz



powołanie nie pozwalało mu stać w sklepie i odmierzać metry tkanin. Przywoził towar z Warszawy, a jego żona, później również dzieci, zajmowały się sklepem. Icel natomiast całymi dniami, często do późna w nocy, zajęty był sprawami społecznymi.

Nie uczęszczał do szkół, jednak władał polskim i rosyjskim w piśmie i w mowie.

Później, kiedy wraz z Leszczem został współwłaścicielem dużego młyna i dużego budynku na rogu Starego Rynku [pl. gen. Bema] i ul. Łomżyńskiej [Kościuszki], również w młynie rzadko bywał. Nawet w domu nie pozwalano mu spokojnie posiedzieć w gronie rodziny. Prawie codziennie można było u niego w domu zastać stroskanych ludzi – a takich nie brakowało w mieście – którzy przyszli prosić go o pomoc. Jeden w sprawie zbyt wysokich podatków (Icel jako członek komisji szacującej miał pewien wpływ na ich wysokość), a drugi odnośnie spraw magistrackich (przez wiele lat Icel był członkiem Rady Miejskiej, ławnikiem i doradcą Magistratu). Icel z żoną traktowali wszystkich bardzo cierpliwie i po ludzku.

Icel Sojka

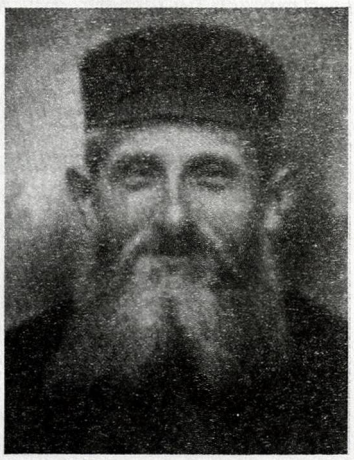

Icel był chasydem Warki, odprawiał w bóżnicy modlitwy poranne w święta Rosz ha-Szana i Jom Kipur. Tradycji żydowskiej był oddany duszą i sercem. Codziennie chodził nad ranem z dużą torbą na *talit* pod pachą do bóżnicy, przestrzegając tego rytuału bardzo konsekwentnie.

Oficjalnie wprawdzie nie należał do żadnej partii, niemniej — jak już wspomniano — przez dłuższy czas pełnił funkcję ławnika i członka Rady Miejskiej. Każdy, kto chciał zostać wybrany do tej Rady, musiał mieć jakieś zaplecze partyjne, ale nie Icel Sojka, ponieważ wszyscy bez wyjątku — nawet skrajnie lewicowi — rozumieli, że niezależnie od liczby żydowskich kandydatów, jednym z nich musi być Icel Sojka. Z dumą, taktem i talentem bronił interesów żydowskiej społeczności. Jego wpływy w Radzie nie wynikały z retoryki, ale w pierwszym rzędzie z postępowania zgodnie z potrzebami i z logiką. Każda sprawa stająca na porządku dziennym była przezeń skrupulatnie przemyślana i przygotowana tak, że na posiedzeniach dotyczących nawet ogólnomiejskich problemów uważnie mu się przysłuchiwno. (Często czynili tak nawet Polacy, zwłaszcza w kwestii jego opinii o sprawach gospodarczych miasta).

Nie wstydził się tradycyjnego stroju. Podczas gdy wielu innych zmieniło długie kapoty na nowoczesne ubrania, Icel Sojka pozostał przy swoim stroju, występując również na wszystkich uroczystościach w „przyciętej" kapocie.

Był bardzo skromny, uważał się za człowieka „z ludu". Przez wszystkie lata kroczył po drodze przez siebie wytyczonej, nie zaczepiał i nie obrażał nikogo. Będąc sympatykiem budowy państwa w *Erec Israel*, wspierał to dzieło wszystkimi środkami, ale unikał partyjnego zaszufladkowania.

Swoim postępowaniem budził respekt wszystkich warstw żydowskiej społeczności. Nieraz po posiedzeniach na tematy „żydowskie", wyrażano żale, że te lub inne sprawy nie były odpowiednio bronione. Wtedy zabierał głos Icel Sojka i spokojnie, z żelazną logiką dowodził, że inaczej być nie mogło. Zalegała wówczas cisza i nikt z obecnych nie miał już żadnych pytań. Dla wszystkich Żydów, a zwłaszcza tych religijnych, był najbardziej udanym i najważniejszym przedstawicielem w Radzie Miasta.

Podzielił tragiczny los wielu ostrołęckich Żydów, zginął podczas akcji likwidacji żydowskiego getta w Słonimiu.

Cześć jego błogosławionej pamięci!

CHAIM DREZNER
(Bnej Brak, Izrael)

EFRAIM CHMIEL

W galerii charakterystycznych typów, działaczy oddanych duszą i ciałem społeczności miasta, ważne miejsce powinien zająć Efraim Chmiel Bpk.

Był obdarzony pięknym, melodyjnym głosem, chętnie odprawiał zatem nabożeństwa publiczne i czytał *Torę*; ale równie chętnie śpiewał podczas spotkań towarzyskich. Jego przebojem była znana piosenka, zatytułowana *Kontrasty*. Słuchając tej piosenki, myślałem, że właściwie on sam jest człowiekiem o dużych „kontrastach". Z jednej strony — oddany duszą i ciałem rodzinie, ojciec gromadki dzieci, pracujący ciężko na ich utrzymanie i wykształcenie, wychowanie religijne i ogólne, z drugiej strony — nie tylko uczęszczał na wszystkie posiedzenia, mające na celu łagodzenie losu ubogiej części społeczności żydowskiej, lecz był w to dzieło głęboko zaangażowany.

Był jednym z założycieli w mieście Banku Spółdzielczego, który później zasłynął jako jedna z najbardziej zaszczytnych i fundamentalnych finansowych instytucji Żydów w Polsce. Dzięki nisko oprocentowanym pożyczkom w tym banku (pokrywającym jedynie wydatki administracyjne), setki rzemieślników i drobnych kupców mogły przetrwać okres recesji. Funkcję jego prezesa pełnił przez wiele lat.

Drogie były mu również cele narodowo-syjonistyczne. Reprezentował Mizrachi we wszystkich syjonistycznych instytucjach. Na pytanie, kto jest przedstawicielem Mizrachi w Ostrołęce padała odpowiedź: Efraim Chmiel i Załman Gorzełczany. W tej działalności więcej wymagał od samego siebie niż od innych. Osobiście brał udział w akcjach funduszy „Keren Hajesod" i „Keren Kajemet Leisrael", przez długi okres był prezesem i aktywnym członkiem komitetu szkoły Jawne. Był zarazem człowiekiem skromnym, pozbawionym pychy. Lud żydowski umiał to wszystko docenić, robiąc wszystko, aby Efraim Chmiel był znowu wśród wybranych.

Każdy zwracający się do niego o pomoc w którejś z instytucji nie musiał czekać za drzwiami, aby go wpuszczono, lecz natychmiast był przyjmowany — ciepło, familiarnie i serdecznie, co stwarzało pełną poufałości atmosferę i doprowadzało interesanta do przekonania, że on, Efraim, będzie robił w jego sprawie wszystko, co tylko możliwe.

Był zawsze wesoło i optymistycznie usposobiony, jakby nie miał żadnych problemów i kłopotów. Kochał całą duszą *Erec Israel*. Na spotkaniach towarzyskich i bardziej uroczystych nie omijał żadnej okazji, by zaśpiewać syjonistyczno-narodowe

piosenki. Był więcej niż szczęśliwy, kiedy dożył wyjazdu części swoich dzieci do *Erec Israel* (jednym z nich był dr Chaim Chmiel). Promieniał radością, kiedy widziałem go siedzącego z całą rodziną przy stole w soboty i w święta, śpiewającego razem ze wszystkimi liturgiczne i narodowe pieśni.

Szczególnie chętnie przebywał w środowisku Mizrachi, przestrzegając zasady *„Służcie Bogu z wielką radością"*. W każde święta i wolne dni organizował spotkania, studiował *Torę*, po posiłku puszczał się w chasydzkie tany do późna w nocy. W Simchat Tora, po modlitwie, śpiewach i tańcach z *Torą*, wprowadzał, krocząc na czele jak dowódca jednostki wojskowej, ludzi do swego domu na błogosławieństwo *Kidusz*. Później składano tradycyjne wizyty w prawie wszystkich domach współbraci, zostawiając w każdym jakąś chasydzką melodię czy żydowską piosenkę ludową, które on śpiewał z prawdziwym chasydzkim zapałem i uniesieniem, nie myśląc o swym wieku i zmęczeniu. Będąc już dziadkiem wyglądał młodo, jakby niedawno opuścił „stołówkę" teścia.

Aż wybuchła II wojna światowa w 1939 r. Kiedy przeklęci naziści wypędzili Żydów z ich domów rodzinnych w Ostrołęce, jak ptaki z gniazd, spotkałem Efraima Chmiela w Białymstoku. Widać było, że stara się nie upadać na duchu, ale nie do końca mu się to udawało. Był przecież świadkiem, jak tysiące Żydów Ostrołęki i innych okolicznych miasteczek, zostało razem z rodzinami bez dachu nad głową, rzuconych na pastwę marnego losu, gnieżdżących się w synagogach i innych publicznych miejscach lub nawet pod gołym niebem — i nie można im było w niczym pomóc. Dręczyło go to do szpiku kości; uzmysławiał sobie wtedy, że miasto Ostrołęka, któremu poświęcił tyle czasu i energii, przestało w jednej chwili istnieć, że nie został ani jeden Żyd...

Podobnie jak inni przeczuwał zbliżającą się wielką tragedię narodu żydowskiego. Osiedlił się wraz z rodziną w Stolinie k. Pińska, z którego jeszcze zdołał przysłać kilka kartek dzieciom w Izraelu. Opisywał, jak organizuje prywatne i żydowskie życie pod sowieckim reżimem i że oczekuje chwili, w której urzeczywistnią się jego syjonistyczne marzenia.

Wtargnięcie hord niemieckich w 1941 r. na tereny sowieckie położyło kres tym marzeniom, a Efraim Chmiel z rodziną zniknął bez śladu, dzieląc tragiczny los wszystkich ostrołęczan.

Cześć jego pamięci.

CHAIM DREZNER
(Bnej Brak, Izrael)

ZAŁMAN HENOCH GORZEŁCZANY

Chcąc opisać działalność syjonistyczną w Ostrołęce i ludzi, którzy byli najbardziej aktywni, nie można pominąć Załmana Gorzełczanego. Nic nie było dla niego ważniejsze od *Erec Israel*. Był on kierownikiem szkoły Jawne, do której uczęszczały wtedy również dzieci przeciwników syjonizmu, nieraz też zwracano mu uwagę, że nie powinien się tak bardzo angażować w sprawy syjonistyczne. Na to on zawsze odpowiadał: „We wszystkim możecie mnie ograniczać, ale nie w mojej syjonistycznej działalności, dla której jestem gotów stracić nawet moje źródło utrzymania".

Gdy mówił o *Erec Israel*, przytaczał znane powiedzenie: *„Kol acmotaj teamerna"* [*„Utożsamiać się ciałem i duszą"*]. Cieszył się każdą dobrą wieścią nadchodzącą z Palestyny, bo jako Żyd religijny wierzył niezłomnie, że utworzenie państwa żydowskiego będzie oznaczać wyzwolenie narodowe. Sam dążył, nie wiedząc jeszcze jak i kiedy, do urzeczywistnienia swego celu życia — osiedlenia się tam.

Licząca kilkuset uczniów szkoła Jawne, której był jednym ze współzałożycieli, uznana została za najlepszą w okolicy. Mimo że był bardzo zajęty jako jej kierownik i nauczyciel wykładający wiele godzin dziennie, nigdy nie był na tyle zmęczony, aby nie znaleźć czasu — razem ze swoim przyjacielem Efraimem Chmielem — na syjonistyczne posiedzenia, w których brał udział jako przedstawiciel Mizrachi. Jeżeli przypuszczał, że partia doznać może, broń Boże, uszczerbku, to natychmiast prosił o głos i z temperamentem oraz talentem bronił jej stanowiska. Wszystkie ugrupowania syjonistyczne w mieście, włącznie ze skrajną lewicą, traktowały go z respektem i szacunkiem, wiedząc, że mają przed sobą człowieka, dla którego syjonizm i *Erec Israel* stanowią część duszy i życia.

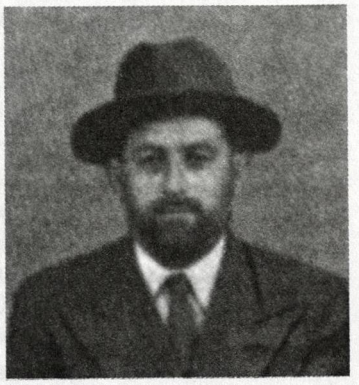

Załman Henoch Gorzełczany

Był w Ostrołęce bardzo popularny, choć jego rodzinnym miastem była Ostrów Mazowiecka. Odrzucił kilkakrotnie propozycję pracy jako agitator z warszawskiej centrali partii Mizrachi, nie chciał bowiem opuścić nawet na kilka dni miasta, które kochał i nosił głęboko w sercu.

Kiedy Niemcy wypędzili Żydów z Ostrołęki, osiedlił się w Słonimiu, gdzie kiedyś pracował jako nauczyciel języka hebrajskiego. Słyszałem, że tam, w tych burzliwych czasach wrócił znów do nauczania.

Co się z nim potem stało, wiadomo powszechnie, ale gdzie, kiedy i jak...

Cześć jego błogosławionej pamięci.

CHAIM DREZNER
(Bnej Brak, Izrael)

MOSZE LEJBEL SKROBACZ

Wysoki, barczysty, stanowił przeciwieństwo swej żony – wychudzonej, zawsze zajętej, tkwiącej nieustannie w sklepie. Nie wiadomo było, co jest głównym artykułem tego sklepu: farby czy wełna?, nafta, cement czy wapno? Na dworze był dół z gaszonym wapnem, ale sprzedawano je również na stacji kolejowej w Grabowie. Kiedy przybywał wagon wapna, chłopi z końmi i wozami już tam czekali, aż Herszel Skrobacz, syn Mosze Skrobacza, przyjedzie z pieniędzmi aby wykupić fracht kolejowy.

Mosze Lejbel prowadził rozległe interesy. Jednak nie myślał za dużo o sobie, zawsze zajęty sprawami innych. W mieście za to mawiano: „Utrzymywać taki dom, jak u Moszego Lejbla Skrobacza, to trzeba mieć duże skarby".

Gdy się kręcił po swym sklepie, sprawiał wrażenie człowieka, którego los nie obdarzył właściwym zajęciem. Taki Żyd miał się zajmować handlem? Spod daszka żydowskiej czapki wyzierało wysokie czoło uczonego, spoglądały bystre oczy. Miał rozległą wiedzę, był biegły zarówno w *Talmudzie*, jak i w starej literaturze hebrajskiej.

W swoim domu na Starym Rynku [pl. gen. Bema] (gdzie mieścił się też sklep), przylegającym do mostu nad Narwią, utrzymywał „Amszynower Sztibl" [„Sztibl Mszczonowski"] – *sztibl* chasydów mszczonowskich, którzy w tym czasie byli dalecy od syjonizmu i narodowych aspiracji. Natomiast Mosze Lejbel nie ukrywał swego oddania sprawie syjonizmu, Mizrachi i *Erec Israel*.

Zamiast pełnić gdzieś funkcję rabina i zanurzyć się w morzu *Talmudu*, musiał spędzać czas w sklepie, by pomagać w sprzedawaniu farb, wełny, nafty itd., przeważnie wieśniakom i wieśniaczkom. Jednak w soboty i święta dom Skrobacza, i on sam, zmieniały się nie do poznania. Można go było wtedy zastać przy dużym stole, wraz z synami (należącymi do młodych Mizrachi), studiującego z zapałem *Talmud*. W tym czasie na dole zbierali się chasydzi i czekali z rozpoczęciem nabożeństwa, aż Mosze Lejbel, odziany w jedwabną kapotę i aksamitną czapkę zejdzie na dół, a z nim jego synowie w długich eleganckich kapotach i koszulach z krawatami.

Jeśli chasydzi spierali się w jakiejś kwestii talmudycznej, najwyższą instancją był Mosze Lejbel. Kiedy on orzekł, jaka powinna być interpretacja, wszyscy ustępowali, rozumiejąc, że inaczej być nie może.

Nie był skłonny mieszać się w społeczne sprawy, z trudem dało się go namówić na objęcie stanowiska przewodniczącego Rady Gminy w mieście.

Orientował się też dobrze w problemach ogólnoświatowych. Dyskutując o polityce, wypowiadał oryginalne myśli i poglądy. Autor tych słów był pewnego razu świadkiem niezwykłego epizodu: Mosze Lejbel w Warszawie, w jakimś pokoju, „egzaminował" młodego mężczyznę, absolwenta uczelni – Tachkemoni (który uzyskał zarówno upoważnienie do sprawowania stanowiska rabina, jak i ogólne wykształcenie gimnazjalne) jako kandydata na małżonka swej córki Złaty, właścicielki składu aptecznego przy moście. W ciągu krótkiego czasu udało mu się poruszyć wiele tematów z *Talmudu*, historii żydowskiej, starej i współczesnej literatury hebrajskiej. Siedziałem zdumiony i urzeczony jego ogromną wiedzą i niezwykłą pamięcią, przy czym ciągle zadawałem sobie pytanie – jak to wszystko idzie w parze z rolą kupca, który codziennie spędza tyle czasu w sklepie?

Wybuchła II wojna światowa. Jego dom, razem z innymi żydowskimi domami, został zniszczony. Spotkaliśmy się po naszym wygnaniu z rodzinnego miasta. Przebywał w Białymstoku, otworzył tam restaurację. Potem spotkałem go w Słonimiu. Odniosłem wtedy wrażenie, że mimo wszystkich tarapatów i nieszczęść, które się zwaliły na ostrołęckich Żydów, Mosze Lejbel trzyma nadal fason.

Zginął podczas ostatniej akcji likwidacyjnej słonimskiego getta.

Niech jego dusza będzie związana na zawsze w wiązankę życia.

CHAIM DREZNER
(Bnej Brak, Izrael)

PESACH HOCHBERG

Kto w Ostrołęce nie znał Pesacha Hochberga? Jak pewnie nie ma w Polsce człowieka, który by się nieco uczył polskiej historii i nie wiedział o bitwie pod Ostrołęką, tak nie było chyba człowieka w mieście, zarówno wśród Polaków, jak i Żydów, który by nie znał Pesacha Hochberga.

Przez wiele lat był dostawcą 5. Pułku Ułanów w Wojciechowicach, co bardzo irytowało niektórych Polaków. Wiele osób próbowało odebrać mu to prawo, dokładając wszelkich starań i zabiegów, również nielegalnych. W ciągu lat, kiedy odbywały się licytacje na prawo dostarczenia dla pułku mięsa i innych artykułów, wciąż ci sami oskarżali uparcie Pesacha, twierdząc że ten Żyd oszukuje na jakości towarów i na wadze. Ale nadaremnie, pułkownik i inni oficerowie niezmiennie uważali go za sumiennego i uczciwego kupca.

Zimą nosił eleganckie spodnie i dopasowane oficerki, a latem — jasne, zawsze wyprasowane spodnie, które sprawiały, że wyglądał na młodszego niż był w istocie. Kiedy jeździł niemal codziennie bryczką do pułku, samemu poganiając „wyścigowego" konia, niektórych Polaków ogarniał żal i zazdrość — skąd bierze się u Żyda taka zuchwałość? Natomiast Żydom sprawiało to satysfakcję, dlatego mówili: chociaż jednemu udało się wdrapać na górę...

Miał przyjazne stosunki z osobami wpływowymi, pijał z komendantem policji i z wysokimi urzędnikami, udzielał im pożyczek... a w razie potrzeby wykorzystywał te znajomości na korzyść współobywateli Żydów.

Z drugiej strony, część społeczności żydowskiej nie miała do niego przychylnego stosunku, nie tyle z zazdrości, której zresztą w miasteczkach nie brakowało, lecz ze względu na jego bezgraniczne poświęcenie i nienaturalną miłość do wszystkiego, co miało związek z syjonizmem i *Erec Israel*.

Kiedy z nim chodziłem na akcje „Keren-Hajesodu" i zdarzało się nieraz, że odmawiano złożenia składki, gdy komuś sytuacja materialna na to nie pozwalała, bardzo dotkliwie takie odmowy przeżywał.

Przez wiele lat był pełnomocnikiem miasta z ramienia funduszu „Keren Kajemet Leisrael". Kiedy nadchodziła uroczystość Lag ba-omer, wówczas młodzież w zwartych szeregach maszerowała do niedalekiego lasu, a Pesach Hochberg dawał bryczkę z koniem do jej dyspozycji, aby umożliwić zaopatrzenie się we wszystko, co potrzebne. Potem, przed wieczorem, młodzież wracając z lasu, przemaszerowywała przez główne ulice miasta, śpiewając hebrajskie narodowe pieśni, a na jej czele maszerował nie kto inny, jak Pesach Hochberg promieniujący niezwykłą radością, tak samo odziany i ozdobiony złotym medalem i innymi odznaczeniami, które otrzymał od Centralnego Zarządu Haszomer Hacair w Warszawie. To było dla niego namiastką *Erec Israel*.

Jego ulubionym hobby była działalność na rzecz „Keren Karemet Leisrael". Wszystkie posiedzenia urządzane były w jego domu. Na ten cel przeznaczył duży pokój, który służył również jako stałe miejsce modlitwy. Przeważnie nie wysyłał zaproszeń na posiedzenia, lecz chodził po ulicach, mobilizując członków komisji „Keren Kajemet Leisrael". Czasem okazywał niezadowolenie, gdy sądził, że wydajniejszą pracą można osiągnąć więcej. Wszyscy delegaci syjonistycznych organizacji funduszowych („Keren-Hajesod" i „Keren Kajemet Leisrael") nie mogli omijać jego domu.

Był szanowany zarówno przez lewicę, jak i prawicę, które współpracowały z nim w działalności syjonistycznej. Wszyscy bowiem wiedzieli, że choć mógł żyć w dostatku i spokoju, wybrał usilne działania na rzecz *Erec Israel*. Oprócz tej działalności nie angażował się w żadne inne społeczne sprawy.

Kto z pozostałych przy życiu, a zwłaszcza tych, którzy byli zaangażowani w działalność syjonistyczną, nie pamięta domu Pesacha Hochberga, stojącego w pobliżu skrzyżowania ul. Ostrowskiej [Głowackiego], Gomulickiego i Sowiej w kierunku Nowego (Małego) Rynku [pl. 1 Maja] i synagogi... Późnym wieczorem albo w nocy, kiedy większość ludności Ostrołęki już słodko spała, u Hochberga często jeszcze świeciło się światło — oczywiście odbywało się posiedzenie funduszu „Keren Kajemet Leisrael" albo inne. Miało to często miejsce przed świętem Chanuka czy Purim, kiedy przygotowywano bale, z których dochody szły na rzecz funduszu. A na prośby: „puść już nas do domu, to właściwie już jest załatwione« — Hochberg tubalnym głosem odpowiadał: „wy stąd nie wyjdziecie, dopóki wszystko do ostatniego szczegółu nie będzie zakończone".

Kiedy go pytano: „Hochberg, kiedy sprzedacie wasz dom, zabierzecie manatki i wyjedziecie do *Erec Israel*?", odpowiadał: „Ja to wszystko likwiduję i wyjeżdżam do *Erec Israel*a, aby zobaczyć na własne oczy, jak Żydzi pracują na swych polach z pługiem w ręku i zapładniają swym potem ziemię świętą".

Nadszedł wrzesień 1939 r., wybuchła II wojna światowa, a całą ludność żydowską zmusili Niemcy do opuszczenia Ostrołęki w ciągu 48 godzin. Wtedy właśnie widziałem po raz ostatni Pesacha

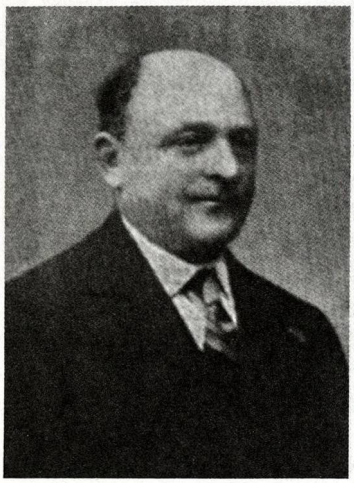

Pesach Hochberg

Hochberga. On tam stał i na widok nieszczęścia, które nawiedziło jego ostrołęckich Żydów, powiedział kilka słów szeptem. W zgiełku głosów ludzkich i setek furmanek z trudem je uchwyciłem, z wyjątkiem jednego słowa, które mi utkwiło w pamięci – *Erec Israel*!

Udało mu się przeżyć wojnę, jej wszystkie okrucieństwa. Po wojnie wrócił z dwoma innymi Żydami do Ostrołęki (czy okolicy?), ale został ponoć zamordowany przez Polaków[117].

Niech Jego dusza będzie wiecznie nieśmiertelna.

CHAIM DREZNER
(Bnej Brak, Izrael)

Pesach Hochberg był przyjacielem wielu ludzi. Przyjacielem równych sobie stanem społecznym, przyjacielem i przewodnikiem młodszych od siebie. Zwano go „ojcem młodzieży ostrołęckiej". Był działaczem pełniącym służbę na rzecz swojej społeczności. Kierował działalnością funduszu „Keren Kajemet Leisrael", pełnił centralne stanowisko w Haszomer Hacair, zajmował się problemami ekonomicznymi i w pewnym sensie był rzecznikiem młodzieży miasta. Zawsze, gdy sprawy trafiały w jego ręce, mobilizował się do szlachetnych działań, dodawał otuchy cierpiącym jednostkom oraz ogółowi społeczeństwa w chwilach niepewności i troski. Wszyscy byli mu za to wdzięczni, obdarzali go miłością i wielkim szacunkiem. Nie bacząc na ogrom obowiązków i zajęć, którymi był obarczony, znajdował zawsze czas, by wysłuchać bliźniego, by go skierować na należyte tory. Każdą rzecz czynił całym sercem i duszą, oddawał siebie całego sprawom publicznym i osobistym swoich towarzyszy. I takim pozostanie Pesach Hochberg – jako oddany bliźnim, kochający życie i ludzi, jako wzór i symbol człowieka.

RACHEL SAPIR (RAMONI)
(Ajelet Haszachar, Izrael)

MOSZE MARGULES

Śladem swego ojca, Arona Jankiela Margulesa bp., zaangażował się w działalność społeczną. Przez pewien czas pełnił funkcję prezesa Gminy Żydowskiej w Ostrołęce. Był też aktywnym członkiem partii Poalej Syjon. Miało to miejsce w trudnym dla syjonizmu okresie, kiedy rygorystyczna angielska polityka mandatowa, arabskie napady, ograniczenia wjazdowe i wyjazdowe z Palestyny, wywoływały w wielu sercach zwątpienie w sens działania. Mosze Margules pozostał niezachwiany, pełen odwagi i wiary w odbudowę *Erec Israel*. Społeczność Ostrołęki widziała w nim oddanego prezesa dbającego o jej potrzeby i znajdującego wspólny język z władzami polskimi. Równocześnie przyczynił się do wskrzeszenia ducha partii.

Mosze Margules



[117] Na podstawie wieloletniego prywatnego „śledztwa" można stwierdzić, że Pesach Hochberg wraz z ziomkami, nie zostali zamordowani w Ostrołęce. Na razie niesprawdzona jest też pogłoska, jakoby zostali oni zabici gdzieś pod Ostrołęką (być może miało to miejsce w marcu 1945 r. we wsi Żbumin w kierunku Goworowa).

W 1936 r. wyjechał z rodziną do *Erec Israel*, o czym poinformowała wydawana w Warszawie w języku jidysz gazeta „Nowe Słowo" – organ Poalej Syjon w Polsce.

W kraju zabrał się energicznie do pracy, otworzył warsztat tapicerski, organizował życie swoje i swojej rodziny. Nagle zapadł na ciężką chorobę, z której już nie wyzdrowiał. Zostawił po sobie żonę, dwie córki, syna, braci (wśród nich znanego aktora teatru „Ohel", Meira Margulesa) i siostry. Wszyscy mieszkają w Izraelu.

Cześć Jego pamięci!

A. LANDSMAN

MENDEL GEDANKEN

Urodzony w Ostrołęce, syn Piniego Gedankena, otrzymał wykształcenie religijne w *chederach* i w *jesziwie*. Był właścicielem domu przy ul. Bóżniczej [Kilińskiego], w którym mieścił się należący do niego duży sklep bławatny. Na początku był czynny w szeregach Mizrachi, a potem przeszedł do obozu Ogólnych Syjonistów. Współpracował z Białym w sprawach funduszy na cele syjonistyczne.

Działał przede wszystkim w komitecie na rzecz Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Był jednym z założycieli szkoły Tarbut, która mieściła się przy ul. Łomżyńskiej [Kościuszki]. Przez kilka lat był przedstawicielem Ogólnych Syjonistów w Radzie Miejskiej Ostrołęki. Podczas ostatnich wyborów, w 1937 r., został wybrany na prezesa Gminy Żydowskiej i piastował to stanowisko do wybuchu wojny w 1939 r. Zginął z rodziną w getcie słonimskim.

Niech Bóg pomści Jego krew.

A. LANDSMAN

MENDEL BRYN

Był to niezwykły człowiek. Byliśmy sąsiadami – jego dom mieścił się niedaleko naszego domu, na placu, a on przyjaźnił się z moim ojcem bp. Członkowie jego rodziny byli u nas częstymi gośćmi, spotykaliśmy się codziennie i odbywaliśmy spacery w parku miejskim. Jeszcze teraz stoi mi przed oczami Mendel bp. jak żywy – energiczny i pełen radości życia, wysoki, przystojny, o poważnej twarzy. Jego piękna broda była zawsze starannie uczesana, bardzo dbał o swój ubiór. Był wielkim uczonym w *Piśmie* i należał do modlących się w „Gerer Sztibl" [„Sztiblu Góry Kalwarii"]. Zajmował się pośrednictwem w handlu lasami otaczającymi nasze miasto, bo na kupno na własność potrzebne były środki, a tych nie miał.

Często jeździł w sprawach handlowych do Niemiec, a gdy widzieliśmy go jadącego w swoim powozie na stację – nie poznawaliśmy go. Wyglądał jak prawdziwy angielski lord. Ubrany był w czarny piękny frak, na głowie miał cylinder, białe rękawiczki na rękach; wprost biła od niego wspaniałość i przepych. Jego sposób bycia uważaliśmy za niezwykły, a nawet dziwny. R. Mendel Bryn nie był bowiem bogaty. Co czwartek krążył wśród sąsiadów, prosząc o pożyczki na sobotę. Oczywiście, zwracał te pożyczki co do grosza, gdy tylko nadarzył mu się zarobek. W ostatecznym rachunku żył on, jak to się mówi, z ręki do ust, ale zawsze był pewny siebie, wesoły, pełen humoru, opowiadał anegdoty o bliźnich i o sobie – optymista w pełnym znaczeniu tego słowa. Nigdy nie widzieliśmy go smutnego bądź posępnego; zawsze żył na wysokiej stopie. Kupił sobie elegancki powóz na gumowych kołach i pięknego, rasowego konia. Ubrany w specjalny strój o błyszczących, wypolerowanych guzikach, dziwne nakrycie głowy i białe rękawiczki – gdy podnosił długi bat, by nim poganiać konia, dzwoniły przymocowane doń dzwoneczki. Gdy r. Mendel wybierał się z domownikami na spacer powozem, mieszkańcy miasta oraz psotni chłopcy spoglądali za nim ze zdziwieniem, kiwali głowami i mawiali: *„Kto żyje bez rachunku – umiera bez spowiedzi..."*. Ale on żył po swojemu.

A kto nie widział jego kuczki, wznoszonej na na święto Sukot, nie widział w życiu nic pięknego. Nie był to tylko szałas, tymczasowe miejsce zamieszkania, ale prawdziwy dom – obszerny, o podłodze z desek malowanych jak należy; również ściany były pomalowane, a na nich obrazy o treści związanej ze świętem. Na podłodze leżał piękny dywan, a cały szałas był ozdobiony i przybrany zwisającymi z góry rozmaitymi owocami. Przez wszystkie świąteczne noce r. Mendel spał w swoim szałasie. Latem przenosił go do pobliskiego lasu i urządzał w nim letnisko dla wszystkich członków rodziny. Jego bryczka jeździła kilka razy dziennie do domu i przywoziła wesołym letnikom pożywienie. Któż mógł im dorównać? My, dzieci, trochę im zazdrościliśmy.

Mieszkał w pięknym mieszkaniu, umeblowanym z przepychem, a najpiękniejszy był jego gabinet, jedyny taki w naszym mieście. Stało w nim imponujące biurko, a cały pokój budził onieśmielenie. Ładne fotele rozstawione w kątach mieszkania zapraszały zwiedzających do siedzenia i odpoczynku. W jednym z kątów pokoju stała żelazna kasa, jakby dla podkreślenia ważności jego właściciela. A gdy go pytano: „r. Mendel, powiedz, po co ci żelazna kasa, przecież nie ma w niej pieniędzy?", on odpowiadał ze śmiechem: „A gdzie będę przechowywał ryby na sobotę, ta kasa służy mi za lodówkę". Nad kasą wisiały dwa obrazy: jeden przedstawiał bogatego bankiera siedzącego wygodnie w pięknym fotelu, z cygarem w ustach, złotym łańcuszkiem od zegarka na piersiach i otwartą kasą obok, pełną worków złota. Na drugim obrazie był ubogi bankier, który zbankrutował, biedny, zatroskany, w połatanym odzieniu. Przy nim stała otwarta kasa, pusta, z której wyskakiwały szczury. „To jestem ja" – oświadczał Mendel. Tak oto żył ten człowiek, korzystał z każdej chwili swego żywota i błogosławił Boga każdego dnia.

Niech Jego pamięć będzie błogosławiona!

AWIEZER DRORI (KUPFERMINC)
(Kfar Jecheskiel, Izrael)

ABRAHAM PIASECZNY

Urodził się w Ostrołęce w 1885 r. Był jednym z filarów średniego stanu w mieście. Jego postępowanie, jego sposób bycia były wzorem dla wszystkich, którzy go znali.

Po powrocie Żydów do miasta podczas I wojny światowej – po tym, jak Kozacy spalili Ostrołękę i wygnali jej żydowskich mieszkańców – właśnie Abraham Piaseczny należał do tych nielicznych Żydów, którzy pomogli założyć Bank Rzemieślniczy dla odbudowy miasta. Przez wiele lat był członkiem dyrekcji tego banku, pomógł go rozwinąć. Po upływie lat, gdy stało się jasne, że średni stan potrzebuje duchowej łączności, wraz ze swoim przyjacielem Efraimem Chmielem bp. założył synagogę specjalnie dla tej grupy i wspólnie ze swym przyjacielem wyposażyli ją w utensylia religijne i wszelkie inne sprzęty.

W latach 1932-1935 był członkiem Zarządu Gminy, a później prezesem. W czasie swojej kadencji zdołał, po ciężkich walkach, przeprowadzić

Abraham Piaseczny

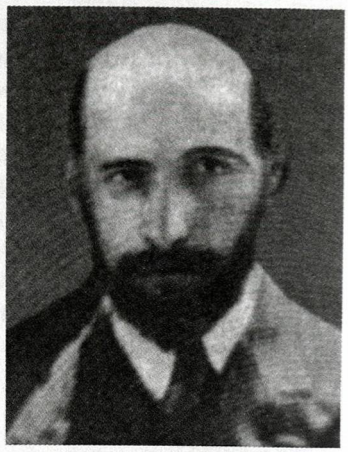

ustawę o pomocy dla *chaluców* pragnących wyjechać do Palestyny. Przyczynił się tym samym do nasilenia *alii* z naszego miasta, mimo sprzeciwu niektórych radnych Gminy.

W czasie II wojny światowej, gdy oprawcy nazistowscy deportowali Żydów z miasta, Abraham Piaseczny z żoną Fejgą i z rodziną szwagra, Pesacha Hochberga i jego żony Sary Rywki, przeprowadził się do Łomży (będącej wtedy pod panowaniem sowieckim) i tam zamieszkał. Po trzech ciężkich miesiącach wegetacji w Łomży, zostali przeniesieni przez sowietów do Dereczyna k. Słonimia. Po wkroczeniu do miasteczka Niemcy aresztowali i zastrzelili na miejscu Żydów, między nimi również rodzinę Piaseczných. Pesach Hochberg i jego żona Sara Rywka Chaja, z domu Piaseczna, ponoć zdołali uciec z miejsca kaźni do pobliskich lasów i tam przyłączyć się do partyzantów, ale zimą 1942 r. Sara Rywka zachorowała i zmarła.

Ostatnia pocztówka, wysłana przez Abrahama Piasecznego 27 stycznia 1941 r. z Dereczyna do syna Chaima w Izraelu, opowiada o wielkiej tragedii i o nadludzkich staraniach rodziny, by przeżyć w tych okropnych warunkach. Opisane jest tam również załamanie, jakie przeżył po aresztowaniu syna Moszego Hersza i wysłaniu go na Syberię do katorżniczej pracy. Obecnie mieszka on w Izraelu.

Ostatnim marzeniem rodziny Piasecznych przed wybuchem wojny było zlikwidowanie wszystkich spraw i wyjechanie razem z Hochbergami do Izraela. Chcieli razem z synem Izraelem Chaimem odtworzyć na nowo życie rodzinne. Wojna i Niemcy hitlerowskie zniweczyły wszystkie te marzenia.

Niech będzie błogosławiona Ich pamięć!

CHAIM PIASECZNY
(Tel Awiw, Izrael)

ROZDZIAŁ VII

WSPOMNIENIA

LUDZIE, RODZINY I DOMY

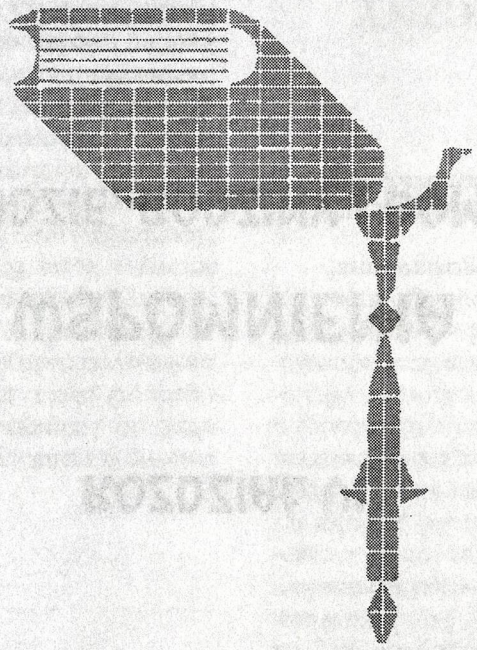

NASZ DOM

W żydowskich domach Ostrołęki, podobnie jak w innych miasteczkach Polski, panowała specyficzna, tradycyjna atmosfera, skromność, religijność, przywiązanie do życia rodzinnego. Główną pozycję zajmował ojciec. To on decydował o wszystkich domowych sprawach, o wychowaniu dzieci. To on był żywicielem rodziny, szanowanym i uwielbianym; jego opinii na ogół nikt nie podważał. Matka-gospodyni – w domu chowała dzieci, troszczyła się o zdrowie ich i męża, trudziła się od rana do wieczora, a nawet pomagała mężowi w jego zajęciach, a poza tym wszystkim znajdowała czas na pomoc bliźnim. Każda rodzina miała licznych krewnych: dziadka i babcię, wujów i ciotki. Rodziny były duże i bardzo rozgałęzione. Na ogół spędzały wspólnie czas podczas świąt.

Spróbuję opisać życie w naszym domu, mimo że nie jest to łatwe – utrwalić na piśmie ojca i matkę, o których nie wiem nawet, jak i gdzie zginęli i gdzie są ich groby. Nie opłakiwałem ich ani nie wygłosiłem mowy żałobnej, nie zmówiłem za nich modlitwy. Moi rodzice, którzy wydali mnie na świat i wychowali, nauczali, którzy ze łzami w oczach udzielili mi swego błogosławieństwa, gdy wyjeżdżałem do *Erec Israel* – dla którego wychowali swoich synów i swoje córki, poświęcili im najlepsze lata swojego życia – nie dożyli pociechy, której przez całe życie pragnęli.

Ze wspomnień mego dzieciństwa najważniejszy jest obraz pewnego wieczoru, gdy ojciec niósł mnie na rękach do synagogi. Było to może z okazji odnowienia synagogi czy innej uroczystości, ale ten epizod pozostał wyryty w mojej pamięci i w moim sercu jako symbol – ojciec niósł mnie w ramionach. Tak w ciągu całego mojego dzieciństwa, młodości i dojrzewania, będąc razem z nim i pod jego opieką, postrzegałem samego siebie jako kogoś, kogo on niesie w ramionach, którego przestróg i nauk słuchałem i którego słowa są światłem dla mnie po dzień dzisiejszy.

MÓJ OJCIEC I NAUCZYCIEL R. EFRAIM BP.

Mój ojciec Efraim, syn Mordechaja Zeewa bp., urodził się w Ostrołęce, tu żył i działał aż do dnia wygnania. Był człowiekiem bardzo skromnym, niewiele mówił, ale dużo robił, był dynamiczny, potrafił być inicjatorem, a także wykonawcą, był syjonistą w mowie i w uczynkach. Był posłuszny nakazom Bożym i ostrożny w postępowaniu. Pomógł założyć i umocnić Talmud Torę, a później również *cheder* Metukan, aby jego synowie chętnie uczyli się *Tory*. Był współzałożycielem banku żydowskiego, który wspomagał potrzebujących. Założył religijno-syjonistyczne ugrupowanie Mizrachi, gdyż przewidywał zagładę Żydów w Polsce.

Niewiele wiem o jego dzieciństwie i dniach dojrzałych; tylko czasami opowiadał z uwielbieniem o swoim nauczycielu r. Nechemii Rozenbojmie, ojcu Gedaliahu Rozenbojma, który później był moim nauczycielem w szkole Jawne, a następnie, tamże, kolegą z pracy. U Nechemii uczył się mój ojciec hebrajskiego, literatury i *Biblii*. Ojciec mój prenumerował hebrajskie gazety: „Hacfira", „Baderech" i inne, a z czasów dzieciństwa pamiętam, że czytał gazety Mizrachi, które się wówczas ukazywały. Porozumiewał się wyłącznie w świętym języku, a jego obfita korespondencja również prowadzona była po hebrajsku, jego listy do mnie również. Bardzo był rad z moich postępów w znajomości języka i literatury. Nieskory do uzewnętrzniania uczuć, nie mógł jednak ukryć radości na widok moich pierw-

szych opublikowanych tekstów. W domu stała szafa pełna książek, z których wiele nabył mój ojciec, gdy był jeszcze kawalerem. Między nimi był tam *Pięcioksiąg* z objaśnieniami i komentarzami, *Księgi Chasydzkie* i *Księgi Oświecenia*. Były też w szafie rękopisy, a wśród nich rękopis książki jego nauczyciela, rabiego Nechemii.

* * *

Obok starego domu dziadka mieszkał Szlomo smolarz. Sypialnia mego ojca oddzielona była od jedynego pokoju Szlomo deskami. Szlomo co noc, o północy, wstawał i czytał księgi, i uczył się długie godziny. Odgłos czytanej *Gemary* dochodził do pokoju mego ojca dniami i nocami, a szczególnie w soboty i święta. Każdą wolną chwilę wykorzystywał Szlomo na modły i samokształcenie, a jego postać – skromna, a zarazem poważna, stoi mi przed oczami przez całe życie.

* * *

Ojciec mój handlował skórami, złomem, wełną i bawełną. Ze wszystkich okolicznych wiosek przynoszono towar do składów znajdujących się na podwórzu dziadka, a ojciec zajmował się transportem do Białegostoku, do Warszawy, a nawet wagonami do innych krajów. Gdy handel się rozwinął i potrzebne były duże inwestycje, mój ojciec bp. wszedł w spółkę z kilkoma osobami, lecz sam kierował przedsiębiorstwem. Pamiętam ciężkie czasy kryzysu, gdy ceny spadły, kupcy bankrutowali i nie płacili za towar, a ojca opuścili wspólnicy. Zjawili się nowi kupcy, ale mój ojciec nie zrezygnował, pozyskał sobie kontrahentów, wrócili do niego byli wspólnicy i na nowo stanął do pracy.

Szczególną sympatią darzyli go drobni kupcy i handlarze z okolicy, a nawet rzeźnicy z miasta, których mój ojciec bp. wspomagał pieniędzmi i dobrą radą. Opowiem o pewnym rzeźniku (obecnie jest jednym z najzamożniejszych w Tel Awiwie), który otrzymał od mego ojca pieniądze na kupno cielaka i nie miał środków na zwrot pożyczki. Unikał mego ojca ze wstydu, a gdy ojciec domyślił się, o co chodzi, poszedł do niego do domu, uspokoił go, dodał mu otuchy i nawet dał mu dodatkową sumę pieniędzy, by spróbował jeszcze raz, może tym razem jednak mu się poszczęści – i tak też się stało. Rzeźnik ów wrócił do handlu, zdołał się uwolnić z długów i zwrócił ojcu pożyczkę.

Kupcy i rzeźnicy, którzy przychodzili do naszego domu na „rozrachunki" – rozmawiali z ojcem

R. Efraim Chmiel



z przyjemnością i okazując mu szacunek, bo byli pewni, że zostaną sprawiedliwie rozliczeni. Nigdy nie słyszałem, by ktoś obraził mego ojca, przeciwnie – podczas obrachunków opowiadali o swoich kłopotach osobistych i nieraz prosili go o radę i poparcie. Wszelako ojciec nie uczestniczył w niesnaskach partyjnych czy innych. Nie chciał też, by wybrano go na radnego, angażował się jedynie w sprawy wychowawcze, pomoc socjalną, a w końcu pomógł także organizacjom syjonistycznym na początku ich rozwoju.

* * *

W czasach, gdy w rodzinie nie brakło pieniędzy, mój ojciec pomagał bliźnim. Gdy córka jego siostry, Sara Rywka, miała wyjść za mąż, gdyż osiągnęła odpowiedni wiek, mój dziadek Mordechaj Zeew pojechał do rabina z Radzymina prosić go o radę. Spytał go rabin: „Czy masz synów?". Dziadek odparł: „Tak, trzech: Jehoszuę, Efraima i Icchaka". Rzekł rabin: „Powiedz Efraimowi, by wyłożył 5.000 zł i weź kawalera z Warszawy". Mój ojciec wyłożył żądane pieniądze, a Sara Rywka, która była sierotą, wyszła za mąż za Abrahama Rozensztejna – bardzo sympatycznego młodzieńca, chasyda i uczonego z Warszawy. Po kilku latach mój ojciec budował nowy dom przy ul. Bóżniczej [Kilińskiego] 28 i potrzebował tych 5.000 zł. Otrzymał pożyczkę na tę sumę od pewnego znajomego Polaka. Po pożyczeniu ojcu pieniędzy ów Polak znikł i nie było go widać ani słychać w mieście. Mój ojciec szukał go, gdzie tylko mógł, ale nie znalazł i bardzo się tym martwił. Rzekł mu dziadek: „On był posłańcem dobrego uczynku, a Pan Bóg w taki sposób zwrócił ci twój datek – niech ci będzie zaliczone, żeś dał pieniądze, by uratować sierotę i wydałeś ją za mąż".

* * *

Ojciec był hojny i cieszył się zawsze, gdy mógł dzielić się z bliźnimi tym, co mu dał Bóg, dawał pieniądze członkom rodziny, wspierał na stare lata dziadka. Będąc członkiem miejskiej komisji obywatelskiej zajmującej się naliczaniem podatków, robił wiele dla dobra ogółu oraz poświęcał się sprawom szkolnictwa. Mianowano go inspektorem nad polską szkołą dla Żydów; wspomagał też ubogie dzieci: odzieżą, mlekiem i jedzeniem. Niekiedy egzaminował również uczniów szkoły Jawne, a jego egzaminy były dla nich przyjemnym przeżyciem.

* * *

Było nas w domu dziewięcioro: trzech braci i sześć sióstr. Chłopców posyłano do szkoły, a następnie do *jesziwy*, a dziewczęta – do szkół i do Bejt Jakow, a gdy były starsze – uczyły się zawodu lub szły do pracy. Mówiono o nich: córki Efraima nie kręcą się po ulicach, a jego synowie nie bywają na rynkach. Wychowanie w domu było religijne, ale ojciec bp. nie był ortodoksem i nie stosował wobec dzieci przymusu. Sam uległ wpływom idei *haskali*, mimo że przestrzegał nakazów *Tory*. Mówił po hebrajsku i prenumerował gazetę „Hacfira" i inne hebrajskie czasopisma, które ukazywały się w latach 20. i 30. W jego sercu zapanowało pragnienie urzeczywistnienia syjonizmu, chciał sam wyemigrować do *Erec Israel* i utorować drogę całej rodzinie.

* * *

Na nabożeństwa chodziliśmy do Chewra Tora. Początkowo zbierał się *minjan* w domu mego dziadka. Z czasem wierni uskładali pieniądze, za które wybudowano piękny dom przy wielkiej synagodze. Od czasu do czasu mój ojciec modlił się w wielkiej synagodze, aż do założenia Mizrachi. Razem z innymi syjonistami utworzył *minjan*, zbierali się oni na modły w domu zegarmistrza Naftalego Bluma bp., w *chederze* Metukan i w domu Czapnikiewicza. Później wynajęli lokal w domu nauczyciela Filara, a w końcu Mizrachi się oddzielił i jego członkowie modlili się w szkole Jawne.

Modły w Chewra Tora były dla mnie niezwykłym przeżyciem. Mój ojciec miał przyjemnie brzmiący głos. Odczytywał wersety z *Tory*, a ja stałem obok niego i pomagałem mu w śpiewie, nuceniu i odmawianiu modlitw. Ojciec przejął sposób ich odmawiania od tych, którzy to czynili przed nim, szczególnie wiele się nauczył od r. Byszko, jednego z pierwszych modlących się w Chewra Tora.

* * *

W święto Purim ojciec zwykł był odczytywać *megilę* w domu dziadka. Gdy dorosłem, przejąłem ten obowiązek. Pewnego razu zorganizowałem nawet grupę artystów i przedstawiliśmy w domu dziadka całą treść *Księgi Estery*. Otrzymałem za to całą złotówkę; artyści również zostali obdarowani.

Ojciec znał wiele pieśni: żydowskich, hebrajskich, polskich oraz w różnych dialektach popularnych w okolicy. Gdy brał udział w jakichś uroczystościach rodzinnych, obecni lubili słuchać jego śpiewu. Były w nim wzniosłe tony i tęsknota, a zarazem wesołe i figlarne motywy. Znał wiele piosenek ludowych. Ulubionymi były: *Dort in Terkai* [*Tam w Turcji*], *In der soche* [*W pługu*], *Di kontrasten* [*Kontrasty*], *Lo amut, ki echie* [*Nie umrę, będę żył*] – i inne pieśni biesiadne i ludowe. On intonował solo, a towarzystwo mu wtórowało. A po zakończeniu pieśni, występował na środek pokoju i zachęcał obecnych, tańcząc solo, by wszyscy przyklaskiwali do taktu. Ojciec umiał się cieszyć i rozweselać innych, za co kochali go mieszkańcy miasta.

* * *

Wszyscy już przeczuwali nadejście II wojny światowej. Podczas jednej z rozmów przed naszym rozstaniem ojciec powiedział: „Jeśli, broń Boże, wybuchnie znowu wojna, kto wie, czy zdołam już wybrać się w drogę, jak to było podczas poprzedniej wojny". I oto wybuchła wojna i wyrwała wszystko z korzeniami; nie zostawiła śladu i tylko paląca rana pozostała w naszych sercach.

* * *

Nigdy nie zapomnę dnia rozłąki z domem i z ojcem, na początku kwietnia 1939 r., gdy opuściłem miasto udając się do Warszawy. Ciężka to była rozłąka. Matka bp. ocierała łzy i szeptała: „Komu ty nas zostawiasz?", a po chwili: „Idź synu, ratuj swoją duszę – uciekaj!". A dziadek mój twierdził: „Oto zbliża się do nas wojna, już słychać strzały na granicy i kto tylko może, niech wstanie i ucieknie". Pożegnałem go przyjętym pozdrowieniem *„Chazak Weemac!"*. Ojciec odwiózł mnie do Warszawy, do hotelu „Bristol", a potem na stację, do pociągu, który mnie zawiózł do Konstancy. Gdy stałem obok wagonu, podał mi maleńki modlitewnik i rzekł:

„Nie będziesz mógł wziąć ze sobą ciężkiego bagażu (miałem płynąć nielegalnym okrętem), ale to weź sobie na pamiątkę, bo wielka jest moc modlitwy zawsze i o każdej porze. I jeszcze o jedno proszę – troszczyłem się o twoje wychowanie i nauczyłem cię, ile tylko mogłem, a ty przynajmniej czytaj codziennie werset z *Biblii*".

Kilka zaledwie listów zdołałem wymienić z moim ojcem, a potem nastąpił potop.

MOJA MATKA I WYCHOWAWCZYNI BAJLA RYWKA BP.

Moja matka, Bajla Rywka bp. z domu Zyman, była bogobojną niewiastą i całe jej życie – to jedno nieprzerwane pasmo doskonałości, czystości i pracy na rzecz potrzebujących w imię Boże. Mój ojciec bp. przywiózł ją do Ostrołęki z Myszyńca. Z domu rodzinnego wniosła religijny fanatyzm i pedantyczne wychowanie, ale zarazem miała łagodny charakter, miły sposób bycia i poetycką duszę. Pamiętam ją siedzącą nad kołyską mego małego braciszka i mojej siostrzyczki, kołyszącą dzieci i śpiewającą. Miała przyjemny głos i miło było siedzieć przy niej i słuchać jej śpiewu. Lubiłem przysłuchiwać się, jak czytała *Świętą Księgę*, pisma etyczne, modlitewniki dla kobiet lub nawet zwykłe książki, które uznawała za dobre.

Wychowywała nas w duchu *Tory* i dobrych uczynków, odmawiała z nami razem *Szma* [*Słuchaj Izraelu*] rano i wieczorem, wyszukiwała dla nas najlepszych nauczycieli, a gdy ojciec bp. założył *cheder* Metukan, odniosła się do tego z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony uznawała jego przewagę nad innymi *chederami*, ale trudno jej było pogodzić się z nowymi nurtami wychowawczymi. Jej najszczęśliwszym dniem był dzień mojego wyjazdu do *jesziwy* w Łomży. Nareszcie miała swojego *jeszybotnika*! Swoją radość wyrażała w cotygodniowych paczkach, które mi przysyłała oraz we łzach szczęścia, które stały w jej oczach, gdy mnie odprowadzała do autobusu. Raz nawet przyjechała z moją siostrą Leją odwiedzić mnie w *jesziwie*. Było to wielkie i wzruszające przeżycie, gdy mnie zobaczyła między setkami młodzieńców, siedzącego przy stendzie i uczącego się *Gemary*.

Umiłowanie *Tory* kazało jej wesprzeć działalność na rzecz *jesziwy* Bejt Josef, do której przyjeżdżali chłopcy z całej okolicy. Moja matka chodziła po domach, wyszukując dla chłopców stancje i posiłki. Również w naszym domu przyjmowano studentów. Jeszcze dzisiaj spotykam tych, którzy wówczas jako chłopcy mieszkali i żywili się u nas; jednego z nich spotkałem w Meksyku, gdy byłem tam w 1958 r. Moja matka razem z koleżanką wychodziła kwestować, by zebrać pieniądze na *jesziwę*, zaś podczas przedstawień urządzanych w święto Purim siedziała między poważanymi, a dzięki niej i ja siedziałem w jednym z pierwszych rzędów.

Bejla Rywka Chmiel



Matka mądrze prowadziła dom. Było nas dziewięcioro dzieci, a w domu było zawsze czysto i schludnie. Raz na dwa tygodnie odbywało się wielkie pranie, przez dwa dni cały dom tonął w kłębach pary, na fajerkach stały ogromne kotły, a dochodząca praczka (zwana „Małą Kobietką") tarła i płukała bieliznę. Nosiwoda Zelig dostarczał wiadrami wodę z pobliskiego zdroju przy elektrowni. Matka mydliła bieliznę i pomagała praczce ją płukać. Pranie kończono nad Narwią – płukano bieliznę w rzece, a potem rozwieszano na sznurach. Po kilku dniach odnosiliśmy bieliznę do magla, gdzie była wygładzana i prasowana, a wreszcie układało się ją w szafie. W zimie urządzano pranie raz na miesiąc. Zelig był u nas prawie domownikiem: zajmował się dostarczaniem wody. Nie używał nosideł, jak jego konkurenci Zyszte Niemowa lub Chaim Trajtel i synowie. Zelig otrzymywał zapłatę za każdą parę wiader wody, które przynosił, a na dodatek spożywał u nas posiłki, gdy przychodził do pracy. Był więc nam wierny i starał się, by beczka była zawsze pełna wody.

Szczególnym przeżyciem była sobota oraz przygotowania do niej, które tworzyły w domu świąteczną atmosferę. Dwa razy w tygodniu odbywał się w mieście targ – we wtorki i piątki. We

wtorki matka kupowała na rynku znajdujące się tam produkty, zaś we środy chodziliśmy razem do sklepu spożywczego po mąkę na chały, drożdże, cukier i inne produkty. W piątek z rana matka szła po rybę. Mięso przynoszono nam w czwartek lub w piątek rano. We czwartki były sprzątane pokoje i myte podłogi. Z samego rana w piątek matka koszerowała mięso, zagniatała ciasto na chały i przygotowywała jarzyny na cymes. Zapachy sobotnich posiłków wkrótce wypełniały dom i jego sąsiedztwo. Lubiliśmy sobotnie przygotowania oraz spokój i wytchnienie po nich.

Szliśmy z ojcem do synagogi, a gdy wracaliśmy, duży stół dla całej rodziny nakryty był białym obrusem, świece zapalone w srebrnych lichtarzach. Zasiadaliśmy dookoła stołu, w szczycie siedział ojciec, a naprzeciwko gość lub uczeń *jesziwy*. Ojciec witał wszystkich przysłowiowym *„Szalom alejchem"* [*„Pokój wam"*][118], a całe towarzystwo mu odpowiadało, po czym zmawiał błogosławieństwo nad winem, a chłopcy po *Bar micwie* szli w jego ślady. Podczas sobotniej uczty zwykle dużo śpiewaliśmy, dźwięki pieśni wydobywały się przez okna na ulice tak, że często przechodnie zatrzymywali się i słuchali „chóru Efraimowego". Od czasu do czasu zdobywaliśmy jakąś nową melodię i dostosowywaliśmy ją do modlitw. Sobota była również dniem egzaminów. Ojciec sprawdzał nasze postępy w nauce, a w niedzielę chodził do szkoły i przedstawiał nauczycielom swoje uwagi.

Również dni świąt były bogate w przeżycia. Śpiew i melodie nie milkły w naszym domu nawet w trudnych czasach. Choć odczuwaliśmy czasem niedostatek w dni powszednie, to jednak w soboty i święta panowała w domu powszechna radość, wkładaliśmy nowe ubrania, a do stołu podawano różne przysmaki. Przychodzili do nas goście, a czasami my odwiedzaliśmy naszych krewnych, gdzie otrzymywaliśmy suty poczęstunek

W soboty mieliśmy zwyczaj picia herbaty. Matka przygotowywała czajniki pełne wrzątku. Przed nabożeństwem i po obiedzie krewni i przyjaciele przychodzili do naszego domu na herbatę parzoną przez moją matkę.

Urok mojej matki odczuwało się w domu tak w dzień powszedni, jak w sobotę i w święto. Ddbała o posłuszeństwo i pragnęła widzieć swoje dzieci na prawej drodze. Gdy pędzono Żydów z Ostrołęki, udała się z ojcem i trojgiem dzieci do Stolina. Tam pragnęli urządzić życie od nowa, lecz zginęli z całą rodziną z rąk niemieckich ludobójców.

WSPOMNIENIA

Jak przez mgłę przypominam sobie pierwszy dzień w *chederze*. Owinięty w *talit* ojca przyszedłem do salki (*sztibl* na strychu) rabiego Jakowa Byszko, gdzie poprowadzono mnie do stołu. Stanąłem na małym taboreciku, a przy mnie ojciec i matka. R. Jakow otworzył modlitewnik i kazał mi przyjrzeć się książce. Wlepiłem wzrok w litery i zacząłem czytać za rabim: alef, bejt... Brzęk metalu przerwał moje czytanie, mosiężna moneta potoczyła się po stole. „Ta moneta spadła ci z nieba! Ucz się *Tory*, a aniołowie będą cię strzegli!" – usłyszałem. Podniosłem oczy do góry i szukałem wzrokiem pęknięcia między belkami i deskami, przez które wpadła moneta. „Oto odezwał się ten z góry...", a podczas gdy przyglądałem się sufitowi, usłyszałem jeszcze jedno stuknięcie i druga moneta potoczyła się po podłodze. Właśnie tego dnia rozpocząłem naukę alfabetu.

* * *

Rabi przychodził do naszego domu, by uczyć dzieci czytać i modlić się. Był starym człowiekiem. Podawano mu posiłek przy naszym stole; siedział na honorowym miejscu, a my wspinaliśmy się jeden po drugim na krzesło i czytaliśmy po wersecie. Gdy przychodziła moja kolej, właziłem na krzesło i powtarzałem za rabim werset, spoglądając przez okno na podwórze.

* * *

Opowiadano, że przed I wojną światową stała w mieście piękna synagoga. Po wojnie pozostało po niej tylko trochę cegieł, ściany i słupy zarosłe trawą. Były one nocnym postrachem dzieci, mówiono też o krążących w tym miejscu upiorach zmarłych, a nawet modlących się tam ludziach. Ruiny synagogi zamykały południową stronę podwórza; od strony wschodniej wznosił się wielki dom modlitwy – *bejt ha-midrasz*, a symbole dwunastu plemion Izraela namalowane olejnymi farbami zdobiły jego ściany, które rozszerzały się ku górze i kończyły kopułami ozdobionymi Niebiańskim Wojskiem. Duża sala modłów otoczona była od strony zachodniej, północnej i południowej galerią dla kobiet. W ścianach były wycięte otwory, przez które niewiasty spoglądały na salę. Po zachodniej

[118] Słowa stanowią początek pieśni śpiewanej aniołom na początek szabatu.

stronie synagogi mieścił się „Kahal Sztibl" [„Sztibl Ogólny"] – miejsce do odprawiania nabożeństw i studiowania *Tory*, gdzie kolejne *minjany*, jeden po drugim, wchodziły na modlitwy poranne, południowe i wieczorne. W godzinach nabożeństw było tam zawsze tłoczno, a szczególnie w zimie, gdy trudno było ogrzać dużą salę *bejt ha-midraszu*. Przy stołach siedzieli studiujący *Torę*.

Kaznodzieja, który czasami przyjeżdżał do miasta, odprawiał modły w „Kahal Sztibl". Stawiał miskę ze świecą na progu, a każdy przy wejściu lub wyjściu składał datek. A jeśli był to słynny kaznodzieja lub był wysłannikiem sławnych rabinów, wówczas szanowani ludzie miasta parami obchodzili wiernych i zbierali hojne datki na miejscu lub w domach.

Na zachód od synagogi było podwórze otoczone z trzech stron budynkami, a od północy zamknięte ogrodzeniem. Ok. 20 m od synagogi wzniesiono Talmud Torę, dwupiętrowy budynek z drewna. Było w nim 8 dużych pokoi i 1 mały. Na parterze nauczali: r. Lejzor Eli – początkujących; drugi nauczyciel, zwany Japończykiem – *Pięcioksięgu*, uczył tam też Mendel i inni, których nazwisk ani przezwisk nie pamiętam. Pamiętam, że przynosiliśmy Mendlowi na początku miesiąca zapłatę. U „Japończyka" uczyłem się z większymi ode mnie chłopcami. O godz. 11.00 była przerwa na śniadanie, a na obiad o 16.00. Podczas tych długich przerw dochodziło do starć i bójek. Na podwórzu został z czasów budowy dół z wapnem. Kiedyś wpadł tam chłopiec – cudem się uratował. Ten obraz stoi mi przed oczami do dzisiejszego dnia.

* * *

Pewnego razu w *erew* Jom Kipur, matka rozłożyła przede mną modlitewnik, dała mi do ręki koguta i kazała mi czytać[119]. Próbowałem czytać, lecz litery skakały mi przed oczami, słowa uwięzły w gardle; mgła przesłaniała mi oczy, a łzy kapały na stronice. Matka miała wtedy pretensje do *chederu*, do nauczycieli... wreszcie przeczytała każde słowo razem ze mną. Na tym zakończyło się moje uczęszczanie do *chederu*.

* * *

Po latach dowiedziałem się, że mój ojciec bp. był jednym z założycieli Talmud Tory; cała jego uwaga była zwrócona ku sprawom wychowania w gminie. Jednakże nie powstrzyma mnie to od stwierdzenia, że sam budynek był nowoczesny, ale nauczyciele i metody nauczania – takie, jak dawniej i nie było żadnych widoków na wprowadzenie jakichkolwiek innowacji.

Owego roku – a miałem wtedy 6 lat – trafił do naszego miasta i naszego domu gość z Horodenka, r. Załman Gorzełczany. Był to człowiek młody, przystojny, ubrany z europejska, o przyjemnym głosie. Przybył z pobliskich Wojciechowic, w których znajdowały się koszary wojska oraz cegielnia. Mówił po hebrajsku z aszkenazyjską wymową i śpiewał z uczuciem hebrajskie piosenki. Tego oto człowieka zaprosił mój ojciec na nauczyciela hebrajskiego dla młodego pokolenia. Po świętach nastąpiło otwarcie *chederu* Metukan.

* * *

Otwarcie tej szkoły nie było rzeczą łatwą. Więcej było przeciwników niż obojętnych. Był to sprzeciw wobec oświaty, wobec odnowy i wobec nauki języka hebrajskiego. Nieraz słyszałem złorzeczenia – „hebrajscy heretycy", kierowane pod adresem nauczycieli, rodziców i uczniów. Podstawową trudnością było pomieszczenie. Pierwsze piętro w budynku Talmud Tory stało puste, więc komitet *chederu* Metukan postanowił zająć jeden pokój od strony podwórza. Większość rajców Gminy z prezesem Chaimem Pinchasem Gingoldem, jak również chasydzi oraz *gabaj* Talmud Tory sprzeciwili się temu i ruszyli całą gromadą, by wypędzić nauczyciela i odebrać pokój siłą. Mój ojciec bp. poświęcił wiele energii, by zwalczyć sprzeciw i w końcu *cheder* Metukan otworzył swe podwoje i nieliczni uczniowie zapisali się na naukę. Od czasu do czasu powtarzały się napaści, zniewagi, wybijanie szyb, zanieczyszczanie sal szkolnych. Nauczyciel okazywał wiele cierpliwości, troszczył się o naprawienie uszkodzeń, o czystość w klasie i rzetelną naukę.

Szybko nauczyłem się czytać i pisać i robiłem postępy w nauce *Pisma Świętego*.

* * *

Cheder Metukan, który po upływie kilku lat zmienił swoją nazwę na szkołę Jawne, doprowadził do zwrotu w żydowskiej i syjonistycznej edukacji, w życiu duchownym i kulturalnym. Jakow Filar, specjalista od nauczania hebrajskiego, który dotąd udzielał prywatnych lekcji języka młodszym i starszym uczniom – został nauczycielem w *chede-*

[119] Ludowa praktyka zwana *kaparot*. Zob. objaśnienie w słowniku.



Jakow Filar

rze Metukan. W budynku Talmud Tory zajęto jeszcze jeden pokój od strony zachodniej. Znajdowała się tam nasza klasa. Nauczyciel Filar był jednym z najbardziej wykształconych i oświeconych Żydów w mieście; uchodził za doskonałego nauczyciela, znał dobrze *Biblię*, oraz gramatykę języka hebrajskiego, ale był bardzo surowy i pedantyczny, a uczniów nieraz nakłaniał do nauki siłą własnej ręki. Gorzełczany uczył czytać, znajomości *Pięcioksięgu*, modlitwy, praw żydowskich, hebrajskiego i poezji. Filar uczył o wielkich ludziach *haskali*. Był czas, gdy uczył literatury hebrajskiej, historii Izraela, ale przekazano mu też klasę początkujących.

Szybko dały się słyszeć hebrajskie piosenki w domach Żydów oraz na ulicach miasta. Latem wychodziliśmy do lasu przy tartaku Białego lub z drugiej strony rzeki. W półświęto Lag ba-omer, wypadające zazwyczaj w maju, wychodziliśmy uzbrojeni w łuki i strzały. W *erew* święta Szawuot szliśmy zrywać trzciny. Jednak nie korzystaliśmy z pełnych praw szkolnych: lekcje trwały przez cały dzień z przerwami zwykłymi jak w *chederach*, nie mieliśmy wakacji; uczyliśmy się też latem. Dla naszych rodziców nauka *Tory* była ważniejsza niż wszystko na świecie.

Przed otwarciem *chederu* Metukan i nawet w czasie jego działania musieliśmy też uczęszczać do państwowej szkoły, ale po niejakim czasie *cheder* Metukan został uznany za szkołę o programie państwowym. Pierwszymi nauczycielami byli: Nadler – kierownik państwowej żydowskiej Szkoły Powszechnej – niski i tęgi, który interesująco opowiadał o różnych krajach i ludach; Kapłan, Abramczyk, pani Holcman, Lejbel Krystal i jego żona z Łomży. Krystal objął później stanowisko referenta w Magistracie. Bardzo rzadko szkołę odwiedzał kurator państwowy.

* * *

Od czasu do czasu odbywały się egzaminy, rodzice byli zapraszani na spotkanie z nauczycielami i na wieczory urządzane przez uczniów. Czasami na czele egzaminatorów stał rabin Icchak Bursztejn bp. lub jeden z dwóch *dajanów*: r. Irmijahu i r. Jakow Szlomo bp. Szkoła osiągnęła dobre wyniki w nauce, w wychowaniu i cieszyła się dobrą reputacją. Szybko zaczęliśmy rozmawiać po hebrajsku w wymowie aszkenazyjskiej, a w naszych rękach znalazły się pierwsze hebrajskie książki.

W szkole urządzano od czasu do czasu wieczorki i uroczystości, zabawy i przedstawienia uczniów. Uroczyste wieczory odbywały się w dni świąteczne, jak np. Tu bi-szwat, Chanuka. Pamiętam, że podczas jednej z takich uroczystości miałem wygłosić przemówienie. Przygotowywał mnie do tego nauczyciel Filar.

Podczas innej uroczystości, która odbyła się tuż przed ukończeniem przeze mnie nauki w szkole, razem z moją siostrą, Rachelą, graliśmy główne role. Przedstawienie to zostało przygotowane przez Bajuka i Wajnkranca i wystawiono je dwukrotnie, z wielkim powodzeniem.

Impulsem do rozwoju szkoły Jawne było otwarcie konkurencyjnej szkoły Tarbut, która przyciągała dzieci ludzi bogatych i nieortodoksyjnych: wprowadzono tam nowe metody i plany, a uczniowie czynili wielkie postępy. Wówczas szkoła Jawne również wprowadziła nowe porządki, uroczystości i przedstawienia i nawet krótkie wakacje, starała się nie zostawać w tyle za nową szkołą i w krótkim czasie znów wiodła prym, a szkoła Tarbut musiała zostać zamknięta.

* * *

Szkoła Jawne zatrudniła również nauczycieli do nauki *Gemary*. Początkowo nauczyciel Filar uczył komentarzy, a Gorzełczany *Talmudu*, później zajął się tym Dawid Kaspi (Srebrnik). Przez rok uczyliśmy się u Mendla Łomzera, który był uważany za najlepszego nauczyciela *Gemary* w mieście, a rodzice starszej klasy pragnęli, żeby ich synowie zakosztowali prawdziwego smaku *Gemary* i przekazali nas w jego ręce.

R. Mendel Łomzer był bardzo pedantyczny i srogi, a mimo to uczniowie stale mu dokuczali. Pamiętam jeden taki wybryk, gdy nalaliśmy wody do lampy naftowej i światło zgasło podczas lekcji. Podobne psikusy robiliśmy także innym nauczycielom, szczególnie Filarowi, który nie szczędził pałek i pasów uczniowskim plecom. Jedno takie wydarzenie było powodem, że przez cały wieczór lekcje się nie odbywały.

U Mendla Łomzera zaczęliśmy palić papierosy. On sam palił dużo zwykłych, tanich papierosów „Wanda", więc i my kupowaliśmy papierosy i paliliśmy po kryjomu.

Trwało to niedługo i wróciliśmy do zwykłych zajęć w szkole Jawne, a rabi Pietruszka przychodził codziennie przed południem na dwie godziny nauki *Gemary*. Właśnie on przyczynił się do naszych postępów w tej nauce i on to przygotował mnie do łomżyńskiej *jesziwy*.

* * *

Cheder Metukan, później nazwany szkołą Jawne, dawał mocne podstawy wychowania hebrajskiego. Uczniowie tej szkoły należeli do prekursorów i nosicieli syjonistycznego ducha oraz aktywistów *chalucowego* ruchu w mieście. Szczególnie przyczynił się on do rozwoju Mizrachi i jego odłamów – Hechaluc Mizrachi, Ceirej Mizrachi i Haszomer Hadati. Dzięki wychowaniu w duchu narodowym, wpajanemu młodzieży począwszy od 1925 r. i później, zmniejszyły się wpływy Bundu, a język hebrajski zajął miejsce języka jidysz w klubach narodowych organizacji młodzieżowych w mieście. W 1936 r. uczyło się w szkole Jawne 150 uczniów w ośmiu klasach. Absolwenci otrzymywali świadectwa ukończenia szkoły uznane przez polskie Ministerstwo Oświaty.

Byłem w tej szkole nauczycielem w roku szkolnym 1936/1937. W owym czasie pracował też jako nauczyciel Gedaliahu Rozenbojm, który przeszedł do Jawne po zamknięciu szkoły Tarbut. Dzięki napływowi nowych sił pedagogicznych, Gorzełczany mógł poświecić się zarządzaniu szkołą i jej budżetem.

* * *

Gedaliahu Rozenbojm był jednym z ulubieńców miasta. Emanował z niego niezwykły wdzięk i czar. Doskonale znał *Biblię*, komentarze i miał rozległe wykształcenie ogólne. Nie kłócił się z nikim i nie podnosił głosu. Zawsze widziałem go czytającego lub uczącego się. Dobrze też pisał, a swoich uczniów i kolegów nauczał z miłością. Miał prawdziwy talent pedagogiczny, był szanowany przez ludzi, lubiany przez uczniów i przyjaciół. Posługiwał się piękną hebrajszczyzną w mowie i piśmie. Ciężko pracował w szkole i udzielając do północy prywatnych lekcji, aby utrzymać rodzinę. Mieszkał w ciasnym, jednopokojowym mieszkaniu z kuchnią skromnie umeblowaną i z szafą pełną książek, nowych i drogich, które często pożyczał innym.

Niedługo, co prawda, uczyłem się u nauczyciela Rozenbojma, ale zdołał on spowodować zwrot w moim życiu. Otworzył mi oczy tak szeroko, że zacząłem rozumieć świat ducha. Pokochałem język hebrajski, a idea syjonistyczna zapadła głęboko w moje serce. Do dzisiejszego dnia nie zapomniałem jego metod pedagogicznych, a nawet wiele z nich wykorzystałem w swojej pracy wychowawczej. Otworzył on przed uczniami bramy języka i literatury hebrajskiej. Jego biblioteka zawierała dzieła z literatury starożytnej i nowoczesnej, które udostępniał uczniom. Wprowadził do szkoły hebrajską piosenkę, nową i żywą mowę. Większość rozmawiających po hebrajsku w mieście była jego uczniami. A on sam – skromny i cichy, stronił od wszelkiej reklamy i okazywania mu szacunku, był przyjemny w rozmowie, otwarty i przyjaźnie nastawiony do każdego. Odkąd zacząłem uczyć się u niego, zawiązała się między nami prawdziwa przyjaźń; chodziliśmy na długie spacery w mieście i za miasto, a nasze rozmowy odbywały się po hebrajsku.

Opowiadał mi o domu swoich rodziców, o ludziach nowego pokolenia i o tym, co się dzieje w świecie ducha i kultury. Niewiele mówił o sobie, a z jego aluzji wywnioskowałem, że niemało przecierpiał w swoim życiu. Cierpienia te wyryły zmarszczki na jego twarzy i spowodowały przedwczesną siwiznę. Po wyjeździe syna za granicę pozostał samotny. Choroba jego żony przysporzyła mu wiele smutku, troski i cierpienia. Jednak nigdy nie słyszałem narzekań z jego ust. Raz usłyszałam jego ciężkie westchnienie, a było to podczas tygodnia żałoby po śmierci żony. Stałem w jego pokoju i patrzyłem na wiszącą na ścianie nad łóżkiem jej fotografię. Wszedł do pokoju i westchnął boleśnie. Usiadł, a po chwili milczenia rzekł: „Tak, ona była

Gedaliahu Rozenbojm



piękna, miła i pełna wdzięku – była doskonała" – i nie dodał nic więcej.

Lubił rozprawiać o przeczytanych książkach, o opowiadaniach, które warto poznać i o nowościach ze świata polityki i wiedzy; nawet o językowych neologizmach. Opowiadał mi anegdoty i zadawał zagadki. Godzinami zamknięci, zagłębialiśmy się w grze w szachy; on mnie do tego zmuszał, bo był znanym w całym naszym województwie, zasłużonym szachistą. Uwielbiałem tego człowieka, lubiłem go słuchać, tęskniłem za jego towarzystwem. Byli tacy, którzy mi zazdrościli, że miałem szczęście zaliczać się do kręgu przyjaciół tego znawcy *haskali*, ale byli też tacy, którzy nie uznawali go, jako że nie był wystarczająco ortodoksyjny. Miał on swój własny pogląd na religię, ale nigdy nie rozmawialiśmy o tym. Przychodził do synagogi Mizrachi w soboty i święta, a ja zawsze siadałem obok niego.

Z tęsknotą opowiadał mi o córce, przebywającej w jednym z *kibuców* w *Erec Israel* i wyrażał pragnienie wyjazdu do niej. Gdy wyjeżdżałem, poprosił mnie, bym przekazał jego córce pozdrowienia.

Od uratowanych z Zagłady dowiedziałem się o jego tragicznych losach. Opuścił miasto razem z innymi wygnańcami i znalazł się na bezdrożach między Ostrołęką a Ostrowią Mazowiecką. Samoloty krążyły nad uciekinierami, ostrzeliwując ich. Gedaliahu Rozenbojm był jednym z trafionych, padł na drodze.

Wielkie to nieszczęście, że taki człowiek zniknął z powierzchni ziemi. I ja, nieszczęsny, straciłem przyjaciela, drogiego nauczyciela i wychowawcę! Niech Jego pamięć będzie błogosławiona wśród wychowawców i wielkich ludzi, nauczycieli języka hebrajskiego, jego pierwszych *chaluców* i propagatorów, niech Jego imię przetrwa na zawsze, obok tych, którzy pobudzili serca do idei syjonizmu i którzy torowali drogę do miłości Syjonu, narodu i jego nauk.

* * *

Załman Gorzełczany przybył z Litwy przez Wojciechowice do Ostrołęki, by tutaj nauczać *Tory* i przekazywać wiedzę. Wyróżniał się zdolnościami organizacyjnymi i wykazywał dużo energii i inicjatywy w działaniu. To on stworzył *cheder* Metukan i przez całe życie troszczył się o jego rozwój i udoskonalenie. Umiał śpiewać i prowadzić modły przed *aron ha-kodeszem*. To on nauczył swoich uczniów pieśni hebrajskich – świątecznych i powszednich, pieśni sławiących życie i przyrodę. Był energiczny i stanowczy w sposobie mówienia i w działaniu, nie ustępował przeciwnikom, ale umiał też zdobyć przyjaciół. Odwiedzał często nasz dom i był przyjacielem mojego ojca bp., który był jednym z pierwszych jego zwolenników, byli sobie bliscy, aczkolwiek czasem pojawiały się między nimi różnice zdań. Troszczył się o finanse dla szkoły w pierwszym okresie jej istnienia. Ojciec służył mu radą w jej kierowaniu. Po krótkim czasie Gorzełczany usamodzielnił się, rozbudował szkołę, sprowadził nowych nauczycieli, wynajął duży dom, w którym było 6 dużych pokoi, zakupił nowe meble i szkoła Jawne zyskała w całej okolicy sławę.

Załman Gorzełczany był jednym z założycieli organizacji Mizrachi w mieście i jednym z zarządzających synagogą Mizrachi; był czynny we wszystkich przedsięwzięciach syjonistycznych, pierwszy w składaniu i w zbieraniu funduszy. Jako świetny mówca występował na ludowych zebraniach, na uroczystościach i w różnych kółkach, był nawet delegatem Mizrachi na krajowych konferencjach, członkiem Rady Krajowej Mizrachi.

Nie ulega wątpliwości, że Załman Gorzełczany spowodował przewrót w żydowskim wychowaniu w naszym mieście, a stało się to dzięki jego talentom i wytrwałości ujawnianej przez 15 lat pracy w szkole Jawne – twierdzy wychowania hebrajskiego w Ostrołęce – aż do tragicznego końca.

CHAIM CHMIEL
(Jerozolima, Izrael)

MIGAWKI

Pamięci ojca Jecheskiela i matki Diny

DOM OJCA I MATKI

Ojciec bp. był chasydem dworu rabina z Góry Kalwarii. Zapamiętałem go z jego najlepszych lat. Zwykł był jeździć do rabina z Ger i korzystać z przyjemności przebywania w jego towarzystwie. Z biegiem lat jednak ojciec przestał odwiedzać dwór. Zmiana ta spowodowana została wewnętrznym przewrotem, jaki się w nim dokonał. W owym czasie ulicę żydowską ogarnął ruch syjonistyczny, w odpowiedzi na dramatyczną sytuację Żydów polskich.

Polska pragnęła uwolnić się spod jarzma caratu. To dążenie ogarnęło wszystkie warstwy i klasy narodu polskiego. Polska wieś była przeludniona, większość ziemi była w posiadaniu dziedziców, zaś gospodarka nie była w stanie zaspokoić potrzeb ludności. Potrzebne były reformy i zmiany. Ludność wiejska napływała do miast w poszukiwaniu źródeł zarobku. Tylko część znalazła miejsce w fabrykach, które w większości należały do Żydów. Polacy przeto zwrócili wszystkie swe siły do walki przeciw Żydom, by ich pozbawić własności i usunąć z zajętych pozycji. Panowie folwarczni w ścisłej współpracy z inteligencją ogłosili ogólny bojkot Żydów, zwrócili się z odezwą do narodu polskiego, w której obwiniali Żydów o niedolę panującą na wsi: *„Żydzi – wyzyskiwacze narodu polskiego – pozbawiają lud polski jego ekonomicznej pozycji!"*. Ówczesne władze carskie dolewały oliwy do ognia. Zasada *„Dziel i rządź"* zyskała popularność. Polacy natomiast zapomnieli, kto jest ich prawdziwym wrogiem i zwrócili swoją nienawiść przeciwko Żydom. Zaczęli organizować akcje w miastach i we wsiach w różnych postaciach: *„Nie kupuj u Żyda, nie sprzedawaj Żydowi"* – wołali. Odnosili się również źle i nawet używali siły i terroru wobec tych Polaków, którzy z różnych powodów nie byli posłuszni. Ustawiali pikiety zatrutej antysemityzmem młodzieży przy sklepach żydowskich i uniemożliwiali wieśniakom wchodzenie. Sytuacja Żydów stawała się coraz gorsza. Poczuli, że ich pozycja ekonomiczna jest zagrożona.

Ojciec bp., wieloletni członek Rady Miasta, dozor, przedstawiciel Gminy Żydowskiej, wielokrotnie protestował wobec przedstawicieli rosyjskiej władzy. Na próżno jednak. Powstał wspólny front nieprzyjaciół Żydów. Co można było uczynić? Skąd mógł nadejść ratunek? Ruch chasydzki we wszystkich jego odcieniach był obojętny na to, co się dzieje na żydowskiej ulicy. Chasydzi nie chcieli nic o tym wiedzieć. Co więcej: nieraz łączyli się nawet z bundowcami i zasymilowanymi przeciwko ruchowi syjonistycznemu.

W końcu jednak również w naszym mieście zaczął się rozpowszechniać i zapuszczać korzenie syjonizm. Wiele osób doszło do przekonania, że nie ma nadziei dla Żydów tu, w Polsce. W naszej rodzinie również powstał plan wyjazdu do *Erec Israel*. Ojciec mój bp. stał się zapalonym syjonistą, a jego największym pragnieniem był teraz wyjazd. Nie wystarczy wierzyć i pragnąć, trzeba ten plan urzeczywistnić. Po odbyciu rodzinnej narady postanowiono rozpocząć przygotowania do emigracji. Urzeczywistnienie zaczyna się od planowania, powstał zatem obmyślony we wszystkich szczegółach plan działania. Należało powoli likwidować sklep i uzyskać 10.000 rb na zakup działki (tzw. kolonii).

Ojciec miał przyjaciela w Warszawie. Był to pan Lewita, znany działacz syjonistyczny, którego syn agronom osiedlił się w miejscowości Bat Szlomo w Samarii. Dzięki pośrednictwu pana Lewity w Warszawie, mój ojciec skontaktował się z jego synem; nie upłynęło wiele czasu, a otrzymaliśmy od niego pełne opracowane informacje w sprawie założenia gospodarstwa rolnego w tej kolonii. Potrzebna była na to suma 10.000 funtów izraelskich. Ojciec nie zastanawiał się długo, pospieszył do Warszawy, skontaktował się z Jehoszuą Heszlem Farbsztejnem, przywódcą ruchu syjonistycznego w Polsce i po wstępnej opłacie dokonał zakupu gospodarstwa.

Wielka radość zapanowała w naszym domu, gdy ojciec wrócił i przekazał nam szczegóły transakcji. I od razu rozpoczęły się przygotowania. Oszacowaliśmy towary znajdujące się w sklepie i przekonaliśmy się, że wystarczy nam na uiszczenie potrzebnej sumy, a nawet więcej. Po rodzinnej naradzie postanowiono, że ja i mój brat Awigdor (zginął podczas rozruchów w 1936 r. w Jaffie) wyjedziemy pierwsi jako *chaluce*, by przygotować grunt pod założenie gospodarki w Bat Szlomo. Inni członkowie rodziny mieli pozostać tymczasem w Polsce, sklep miał funkcjonować w mniejszym zakresie, a my mieliśmy otrzymywać niezbędne

fundusze na założenie i prowadzenie przedsięwzięcia. Wszystkie te wydarzenia miały miejsce przed wybuchem I wojny światowej. I oto w lipcu 1914 r. wybuchła wojna i obróciła wniwecz te plany. Zamiast kolonizatorami w Bat Szlomo, zostaliśmy wygnańcami w Rosji. Przez 4 lata mieszkaliśmy w Homlu i Kozłowie, w tambowskiej guberni. Przed zajęciem Ostrołęki przez Niemców zdążyliśmy, pod gradem kul, wydostać sporą ilość towarów i przewieźć je do Homla. Rewolucja październikowa odebrała nam cały dobytek. Gdy w 1921 r. wróciliśmy do naszego miasta, nasz stan majątkowy był bardzo niepewny. Ojciec bp. otworzył mały sklep w rejonie Benedona, gdzie dawne koszary przekształcono w domy mieszkalne.

W 1922 r. wyjechałem z moją żoną Chasią do Izraela i zostaliśmy członkami *gdud ha-Awoda* [drużyny pracy] niedaleko Maajan Ejn Charod. W tym samym roku zmarł mój ojciec bp. Planowaliśmy w ciągu najbliższego roku, po naszym przejściu do *moszawu* Kfar Jecheskiel, sprowadzić do Palestyny rodziców. Ale ojciec nie dożył ziszczenia swych marzeń. W 1923 r. przywieźliśmy do kraju matkę bp., która przeżyła z nami w Kfar Jecheskiel 12 lat i u mojej siostry – dalszych 5 lat. Matka pomogła nam budować gospodarstwo, szczególnie zaś troskliwie zajęła się kurnikiem. Z kurami rozmawiała po polsku, bo przecież było nie do pomyślenia, by drób rozumiał hebrajski...

Mój ojciec nie był ani dobrym handlarzem, ani zdolnym kupcem. Pamiętam go przede wszystkim jako działacza społecznego i przedstawiciela Gminy. Większość czasu spędzał na służbie swoim ziomkom. Każdy zmartwiony i ubogi, który zwrócił się do niego, nigdy nie wychodził z pustymi rękami.



R. Jecheskiel Kupferminc z żoną Diną

Dziesiątki lat służył społeczności z miłością i wiarą i bywał wybierany przez ziomków, nawet wbrew swojej woli, na przedstawiciela Gminy. Jego życiową zasadą była uczciwość i wszyscy mu ufali. Właściciele okolicznych folwarków na wsi oraz bogacze z miasta przychodzili do jego sklepu i prosili, by im sprzedawał towar *be'ejn cedek* (co oznaczało zobowiązanie do rzetelności, a słowo to wymawiali po hebrajsku, nie potrafąc znaleźć synonimu polskiego), byli pewni, że ich nie oszuka. Związek młodzieży syjonistycznej Haikica [Przebudzenie] organizował przedstawienia, na które potrzebna była zgoda miejscowych władz i nikt inny, jak tylko mój ojciec dbał o uzyskanie zezwolenia i dostawał je na własną odpowiedzialność. Jak bardzo się cieszył na wieść, że impreza się udała i że zebrano sporą sumę na rzecz „Keren Kajemet Leisrael". Często był pomocny, gdy sprzedawaliśmy w naszym mieście szekle. Nasz dom stał otworem dla wszystkich mieszkańców, odbywały się u nas posiedzenia grupy Haikica.

Ojciec pragnął, aby jego dzieci zdobyły nie tylko wykształcenie religijne, ale i ogólne. Chodziliśmy wówczas do *chederu mełameda* Nechemii. Był to *cheder* Metukan, gdzie uczyli się chłopcy poważanych i zamożnych mieszkańców miasta, przychylnych *haskali* i syjonizmowi. Pragnęli oni, by ich chłopcy uczyli się *Tanachu* i hebrajskiego, a nikt inny – jak tylko Nechemia – nie był zdolny tak ich uczyć. I w ten sposób pobieraliśmy u niego wiedzę ogólną oraz chłonęliśmy miłość do naszej ojczyzny. Trzeba dodać, że Nechemia wpajał w nas również odrobinę pogardy i niechęci do „buntujących się przeciw postępowi". Był jednym z ocalałych typów pokolenia Smoleńskiego i Lilienbluma. Niemało ucierpiał od chasydów i ortodoksów. Chasydzi uważali go za heretyka i żaden z nich nie posłał do niego syna na naukę. Oprócz lekcji w *chederze*, uczyliśmy się prywatnie. Muszę tu wspomnieć o takich dobrych nauczycielach, jak Hirszhorn i Filar.

Ojciec czytywał popularną wówczas gazetę „Der Frajnd", a oprócz tego prenumerował „Hacfirę", „Hadam", „Razswiet" i „Niwę". Co rano nasz sklep przekształcał się w czytelnię. Przychodzili różni ludzie, by przeczytać gazetę. Spośród tych czytelników pozostał mi w pamięci jeden niezwykły człowiek. Nazywano go „Japończykiem". Dlaczego? – gdyż popierał Japonię w wojnie przeciw Rosji. Przezwisko to utrzymało się do końca jego życia. Był to mój kuzyn Cycowicz, obeznany z polityką światową.

„Wszystko, co człowiek czyni – czyni dobrze". Jakże bardzo wierzyli nasi przodkowie w sprawie-

dliwość Bożą i w prawdę Jego dróg. Sprawiedliwość i ufność – oto dwie dewizy, którymi się kierowali. Pamiętam nadzwyczajny wypadek, który miał miejsce w naszym domu i do dziś dnia jestem pełen podziwu dla siły wiary i ufności ówczesnych Żydów. Gdy byłem jeszcze chłopcem, jedna z moich sióstr wychodziła za mąż. Ślub miał się odbyć w Łomży. W tym czasie mój 18-letni brat Szaul ciężko zachorował. Ojciec pojechał z nim do Warszawy i oddał go do szpitala. Z Warszawy zatelefonował do domu, by nie odkładano ślubu i by wesele odbyło się jak należy, w oznaczonym terminie, bo stan Szaula się polepszył. Ojciec wrócił do Łomży i nie powiedział nikomu, że jego syn umarł. Przeciwnie – opowiadał, że wkrótce wyzdrowieje. Nie można było po nim nic poznać, radował się i tańczył na weselu, jak gdyby żadne nieszczęście się nie stało. Gdy po uroczystości wróciliśmy do domu, ojciec powiedział nam całą prawdę i odbyliśmy przepisową siedmiodniową żałobę. Przypomina mi to historię Brurii, żony rabiego Meira, która ukryła przed swoim mężem śmierć dwóch synów, by nie przeszkodzić mu w radości z szabatu. I tak ojciec mój bp. umiał zawsze służyć przykładem w wierze i ufności.

Osobisty przykład hartu ducha dał mój ojciec w następujących okolicznościach: podczas powtarzających się pożarów w naszym mieście, będących dziełem antysemickich podpalaczy, Straż Ogniowa, w której nie było ani jednego Żyda, nie spieszyła się z pomocą. Wtedy mój ojciec oświadczył, że zapisze się do niej. Przyłączył się do niego jego kolega Henoch Flakser. Nie było to łatwe, bo Polacy nie chcieli przyjąć Żydów, gdyż organizacja ta była dla nich przykrywką do różnych działań politycznych. Ale dzięki usilnym staraniom w mieście wojewódzkim, Polacy zostali zmuszeni do przyjęcia Żydów w swoje szeregi. I tak mój ojciec oraz Henoch Flakser byli pionierami, a po nich do Straży wstąpili jeszcze inni żydowscy mieszkańcy: przedstawiciele ludu, a także wielu rzemieślników. Pokazali oni osobistym przykładem, że można wzbudzić zapał w sercach ludzi, obronić honor i mienie Żydów.

O PEWNYM DROGIM TOWARZYSZU

Byliśmy kolegami jeszcze w *chederze* Metukan *mełameda* Nechemii. A Nechemia był nie tylko nauczycielem, lecz nadzwyczajnym człowiekiem, wszyscy jego uczniowie czcili go i kochali. Chasydzi w mieście bojkotowali go i oczywiście nie posyłali swoich synów do jego szkoły. Wiedzieli, że w naszym *chederze* wieją nowe wiatry, chłopcy uczą się tam hebrajskiego, gramatyki, *Biblii* i na dodatek również przedmiotów ogólnych. Ta metoda nauczania była sprzeczna z ich poglądami i sposobem ich życia. Rodzice nasi jednak pragnęli dać dzieciom wychowanie zgodne z duchem czasu i postępu.

Rakowscy byli rodziną bardzo poważaną. Pochodzili z Białegostoku. Ojciec rodziny był postacią niezwykłą i wyjątkową. Wysoki, postawny, ubierał się modnie, nowocześnie, wzbudzał szacunek jako człowiek światły; dał swoim synom i córkom nowoczesne wychowanie. Wszyscy oni uczyli się w gimnazjum w Białymstoku, bo w naszym mieście jeszcze nie było szkoły średniej. Mieszkali przy stacji kolejowej Kaczyny, oddalonej o kilka kilometrów od miasta, w obszernym domu – bo rodzina była liczna. Piękny, zadbany ogród okalał dom, a za nim rozciągały się szerokie pola. Niewielu Żydów mieszkało w tym miejscu, a ich dom był szanowany bardziej niż inne. Pan domu miał ścisłe kontakty z miastem. Był agentem naftowym i przy pomocy woźniców dostarczał naftę do wszystkich sklepów w mieście.

Berel bp. uczył się w *chederze* Nechemii, a ponieważ jego rodzina mieszkała daleko od miasta, mieszkał, jadł i spał w domu Nechemii i tylko w piątki po południu wracał do domu. Był chłopcem zdolnym, o świetnym zmyśle orientacji. Widać było, że dużo przebywa na łonie przyrody, a po tężyźnie mięśni – iż jest przyzwyczajony do pracy fizycznej. Przy każdej okazji demonstrował swoją siłę, a szczególnie podczas ćwiczeń gimnastycznych z kolegami z *chederu*. We wszystkie wakacje i dni wolne od nauki organizowaliśmy wycieczki poza miasto i nieraz bywało, że polscy chłopcy na nas napadali. Ale nigdy nie cofaliśmy się przed nimi, bo Berel stojący na czele wyprawy był uosobieniem siły i odwagi, my zaś zarażaliśmy się od niego tymi cechami. I mimo że byliśmy w mniejszości, dawaliśmy naszym przeciwnikom niezłe cięgi. Taki był Berel i uwielbialiśmy go wszyscy jako dowódcę i bohatera. A on bardzo był z tego dumny.

Po ukończeniu *chederu* rozpoczął naukę w gimnazjum w Białymstoku. Spotykaliśmy się od czasu do czasu, zwłaszcza podczas ferii; nasza przyjaźń trwała. On również, jak inni młodzi ludzie, marzył o wyjeździe do Izraela. Gdy wybuchła I wojna światowa w 1914 r., nasze miasto padło ofiarą dzia-



Berel Rakowski

łań wojennych, a liczni jego mieszkańcy rozproszyli się w różne strony świata. Między nimi była również rodzina Rakowskich, która wywędrowała do Rosji. Po raz ostatni spotkałem się z Berlem w Homlu, gdzie mieszkałem z rodziną. Zjawił się nagle. Ten dzień wrył się w mojej pamięci. O! Jakże się ucieszyliśmy z tego spotkania. Postanowiliśmy uczcić je długim spacerem za miasto. Homel był znanym miastem na Białorusi; mieszkało w nim wielu Żydów, rozwinęło się tu życie kulturalne i polityczne. Ozdobą miasta był park hrabiego Paszkiewicza, z pięknym pałacem, który wzbudzał zachwyt mieszkańców. W parku było wiele posągów, jezioro, a na nim białe jak śnieg łabędzie. Bardzo lubiliśmy chodzić tam na spacery, ciesząc oczy pięknem. Nieopodal miasta płynęła rzeka Suż, której brzegi porośnięte były lasami. Wynajęliśmy łódkę i płynęliśmy cały dzień rzeką, a potem urządziliśmy piknik na brzegu, w cieniu wysokich drzew. Mieliśmy o czym mówić i o czym marzyć. Wojna jeszcze trwała, cały świat był zamknięty, ale tęsknota za ziemią Izraela była wciąż żywa, a w naszych marzeniach widzieliśmy tam siebie. Snuliśmy i tworzyliśmy różne plany z nadzieją, że nadejdzie koniec wojny, znajdziemy się wreszcie w *Erec Israel* i będziemy mogli zbudować tam nowe życie. Tę wycieczkę zakończyliśmy kąpielą w rzece. Po rozstaniu urwał się nasz kontakt. Nieraz przypominałem sobie o przyjacielu, chciałem wiedzieć, jakie były jego koleje, gdzie się znajduje, a serce moje pragnęło wierzyć, że pewnego dnia zjawi się tutaj, w Izraelu. Ale oto dotarła do mnie smutna wiadomość, że zginął podczas wojny w Rosji. Wstąpił do Armii Czerwonej i walczył w jej szeregach. Miała wtedy miejsce w Rosji kolejna fala ekscesów antysemickich. Kontrrewolucja mściła się na Żydach przy każdej okazji i przelewała ich krew jak wodę. Berel widział w służbie w Armii Czerwonej godną odpowiedź i sposób na pomszczenie bezczeszczenia naszego narodu. Był entuzjastą, gotowym ponieść ofiarę. O, jakże boli serce na myśl o jego tragicznym losie. Tacy jak oni umrą we wiośnie ich życia.

Niech pamięć o nim trwa tak długo, jak pamięć o bohaterach naszej ojczyzny.

MOJE MIASTO

Ostrołęka leży na brzegu szerokiej rzeki Narwi, dopływu Bugu i Wisły. Nasze miasto znane jest w Polsce jako miejsce historyczne. W 1914 r., przed wybuchem I wojny światowej, liczyło ok. 6.000 Żydów, co stanowiło 45% ogółu ludności. Większość Żydów zajmowała się handlem; sporo też było rzemieślników i robotników. Miasto było okolone wsiami, które żywiły większość mieszkańców.

Centrum miasta stanowił piękny rynek. Na skraju chodników rosły wysokie, ładne drzewa. Krajobraz miasta i jego okolic przyciągały swoim pięknem. Drewniany most na rzece, długości ok. 500 m, był wspaniałym miejscem spacerów. Lubiliśmy stać na moście i godzinami przypatrywać się spławianym do Niemiec tratwom. Handel drewnem był powszechnym źródłem utrzymania dla Żydów naszego miasta, dla wielu stanowił jedyne źrodło zarobku. Tratwy płynęły z prądem w dół rzeki, a spławiacze musieli pilnować, by nie zaczepić o słupy mostu. Głosy flisaków dochodziły do mostu, a ich mowa zrozumiała była tylko dla nich. Praca przy spławie drewna była ciężka i męcząca, wiele dni należało płynąć na tratwach, nim przybyły do celu.

Po drugiej stronie rzeki, za mostem, wznosił się pomnik, wysoki jak twierdza. Zbudowali go Rosjanie na pamiątkę zwycięstwa nad Polakami podczas powstania listopadowego w 1831 r. Na brzegu rzeki spotkały się dwa wojska: rosyjskie pod dowództwem feldmarszałka Iwana Dybicza i powstańcy pod dowództwem gen. Ignacego Prądzyńskiego i gen. Jana Skrzyneckiego. W starciu z przeważającymi siłami rosyjskimi, Polacy ponieśli wielką klęskę. Gdy byliśmy dziećmi, lubiliśmy huśtać się na łańcuchach okalających pomnik, a wieczorami siadywaliśmy na szerokich schodach, pogrążeni w rozmowach i marzeniach o powrocie do ziemi przodków.

W cieniu wysokich drzew znajdowały się forty, otoczone głębokimi kanałami wypełnionymi wo-

dą. Przez wiele, wiele lat Rosjanie strzegli tych miejsc przed oczami obcych. W ostatnich latach zmniejszyła się jednak wartość wojskowa tych budowli. I tam lubiliśmy spacerować, ukrywać się w okopach i podziemnych bunkrach.

Przy szosie prowadzącej do Łomży, za miastem, był słynny park miejski. Wspaniały był ten park – dobrze utrzymany, piękny i czysty, poprzecinany alejami wysmukłych i ładnych drzew. Spędzaliśmy tam wieczory, śpiewając syjonistyczne i ludowe pieśni po żydowsku. Tam spotykały się młode pary i śniły sny o miłości. Tam my, młodzi, spotykaliśmy się, debatowaliśmy i sprzedawaliśmy spacerowiczom znaczki i szekle na rzecz funduszu „Keren Kajemet Leisrael".

Stowarzyszenie młodych syjonistów nazywano w naszym mieście Haikica [Przebudzenie]. Zebrania i posiedzenia odbywaliśmy w „Sztiblu Syjonistów" nielegalnie, bo działalność syjonistyczna była w Polsce pod okupacją rosyjską zakazana. Spotykaliśmy się pod pozorem modlitw. Każdy trzymał na ławce otwarty modlitewnik, na wszelki wypadek, i tak pracowaliśmy. Należy tu wspomnieć Anszla Lwa, organizatora i entuzjastę. Przez całe niemal życie był nauczycielem języka rosyjskiego; był też jednym z założycieli Gemilut Chasadim dla rzemieślników, gdzie aż do Zagłady pracował jako księgowy, wraz ze swym synem Icchakiem Lwem.

Ponadto funkcjonowała jeszcze inna instytucja – założona przed wybuchem I wojny światowej Wspólna Kasa Kredytowa. Działała ona wśród bogatych kupców, jej założycielami byli Jecheskiel Kupferminc i Henich Flakser.

W owych czasach, w 1910 r., gdy założyliśmy w mieście towarzystwo Ceirej Syjon, zaczęły się też nasze marzenia o emigracji do Izraela, a pragnieniem naszym była praca na roli. Założycielami stowarzyszenia byliśmy: Motel Frumkin, autor niniejszych wspomnień, Awigdor Kupferminc, Icchak Lew, bracia Jehuda i Efraim Cukierowie. Prowadziliśmy owocną działalność w mieście i zaszczepialiśmy w sercach młodzieży idee syjonizmu. Zebraliśmy dużo pieniędzy na fundusz „Keren Kajemet Leisrael" i Komitetu Odeskiego. Szczególnie dobrze szło nam kwestowanie na weselach i podczas różnych imprez. Robiliśmy to na dwa sposoby: na każdą taką uroczystość, czy to w miejskiej sali, czy na wsi, wysyłaliśmy chłopca i dziewczynę. Na korytarzu urządzaliśmy szatnię, a każdy przybysz przekazywał nam okrycie, przy odbiorze zaś dawał datek na „Keren Kajemet Leisrael". Mieliśmy w tej robocie wielkie sukcesy. Tańczyły wówczas tylko dziewczęta i kobiety, bo nie było przyjęte, by tańczono parami, więc wymyśliliśmy inny sposób uzyskiwania datków od mężczyzn. Stawialiśmy na stołach misy, a gdy biesiadnicy się rozweselili, wrzucali hojnie pieniądze. Było to skuteczne zwłaszcza na weselach u rzemieślników. Serca mieli gorące i otwarte, wielka też była ich tęsknota do *Erec Israel*. Gorzej było na weselach chasydów, bo oni byli przeciwni syjonizmowi i wszędzie, na każdym kroku utrudniali nam działalność. Ale nie dawaliśmy się zastraszyć i konsekwentnie działaliśmy dalej.

Pamiętam następujący wypadek: było wówczas w mieście trzech przedstawicieli Gminy, wybieranych co trzy lata. Również mój ojciec bp. Jecheskiel Kupferminc, a także Margules (ojciec Meira, znanego aktora teatru „Ohel") sprawowali przez kilka lat ten urząd. Pewnego razu jeden z przedstawicieli, Mendel Nadworny, wydawał jedyną córkę za mąż. Z niecierpliwością czekaliśmy – na to wesele ludzi bogatych mieli przybyć liczni goście z zagranicy. I oto dowiedzieliśmy się, że chasydzi, a na ich czele rabin Bursztejn bp., postanowili wydać nam otwartą wojnę. Rabin postanowił nie udzielić ślubu nowożeńcom, jeśli zjawimy się w szatni. Wiedzieliśmy, że Mendel Nadworny żywi sentyment do *Erec Israel*, zwróciliśmy się więc do niego z pytaniem: „Czy to możliwe, że na weselu twojej córki nie uda nam się zbierać datków na rzecz »Keren Kajemet Leisrael«?". „Nie martwcie się – odpowiedział. – Zaufajcie mi. Przyjdźcie i odnieście sukces". Nadszedł dzień wesela. Zorganizowaliśmy wszystko jak należy, a gdy nadeszła godzina ślubu – rabin nie przyszedł. Zmartwiliśmy się niezmiernie, że właśnie my byliśmy przyczyną tej przykrości. Ale wszystko dobrze się skończyło. Mendel poprosił naczelnika miasta, by posłał policjanta po rabina. Po kilku minutach zjawił się rabin i ślub się odbył ku radości wszystkich. Po tym zwycięstwie nikt już nam nie przeszkadzał.

Innym źródłem dochodów były przedstawienia w teatrze. Zebraliśmy w mieście grupę miłośników teatru i zaczęliśmy przygotowywać przedstawienia. Jako pierwszą wystawiliśmy sztukę Szaloma Alejchema[120] *Cezejt un Ceszprejt* [*Rozsiani i rozproszeni*]. Wybraliśmy właśnie tę sztukę, bo ukazywała naszą nienormalną pozycję społeczną w diasporze, przedstawiała liczne partie i poglądy ulicy żydowskiej i wskazywała syjonizm jako drogę do rozwiązania tego problemu. I tu powstał poważny problem:

[120] Zob. przypis 62.

na wystawienie sztuki potrzebne jest zezwolenie od władz, a my młodzi, podejrzani o „podkopywanie powagi władzy carskiej", na pewno zezwolenia nie otrzymamy. Baliśmy się iść i prosić o nie, bo byliśmy pewni odmowy. Cóż więc robić? Nasz dom był uważany za syjonistyczny, mój ojciec bp. dążył do wyjazdu do *Erec Israel*. On, będąc przedstawicielem Gminy w mieście, mógł otrzymać zezwolenie, oczywiście pod warunkiem, że przyjmie na siebie odpowiedzialność za polityczną poprawność spektaklu. Zwróciliśmy się więc do niego, a on zgodził się, mimo że wiedział, iż przez to naraża na szwank swoje stosunki z chasydami. I rzeczywiście, gdy otrzymał zezwolenie, a chasydzi dowiedzieli się o tym, wybuchła burza. W sobotę do synagogi, w której ojciec się modlił przyszło wielu chasydów, sprowokowali bałagan i uniemożliwili odczytanie z *Tory*, zdołano ich jednak powstrzymać. Na przekór nim przedstawienie zagrano w teatrze miejskim z wielkim powodzeniem, a całe miasto cieszyło się i radowało. Owego wieczoru niejeden syn i niejedna córka chasyda zostali skarceni przez rodziców za to, że odważyli się pójść do teatru. Należy dodać, że byliśmy awangardą artystów-amatorów; utorowaliśmy drogę następnym pokoleniom.

Pragnę na końcu jeszcze raz wspomnieć Nechemię Rozenbojma, naszego nauczyciela bp., o którym już przedtem pisałem. Był to człowiek niezmiernie zasłużony. W jego *chederze* uczyły się dzieci tych, którzy pragnęli dać im lepsze wychowanie i nauczyć języka hebrajskiego, *Biblii* i przedmiotów ogólnych. Był on oczywiście uważany przez chasydów za heretyka i bojkotowany przez nich. Rabi Nechemia był przystojny, zawsze schludny i elegancki. Miał piękną, długą, białą brodę (kpiarze miejscy żartowali, że ją farbuje). My, jego uczniowie, kochaliśmy go bardzo, i nawet gdy już założyliśmy własne rodziny, pozostaliśmy mu wierni. Odwiedzaliśmy go, radziliśmy się w sprawie zakupu hebrajskich książek. W jego domu był pokój przeznaczony do nauki: ławki i stoły były nowoczesne, według wzoru obowiązującego w szkołach państwowych. Pokój był jasno oświetlony, a powietrze świeże i czyste (nawet zimą otwierał lufcik). Uczyliśmy się u niego hebrajskiego, *Biblii* i gramatyki. To on zasiał w naszych sercach miłość i tęsknotę do *Erec Israel* swoimi opowiadaniami o kraju i o tym, co się w nim dzieje. Jak bardzo on sam pragnął wyjechać do Palestyny! Jeśli my, jego uczniowie, dożyliśmy powrotu do ojczyzny, było to niemałą jego zasługą – gdyż to on zasiał w naszych sercach umiłowanie Syjonu. Niech jego pamięć żyje w naszych sercach na wieki.

DOM R. WELWLA BEN ADAMA (BENEDONA) BP.

Welwel był naszym przyjacielem i domownikiem, często przychodził do ojca zasięgnąć porady w sprawach rodzinnych i handlowych. Był człowiekiem uczciwym, dbał o mienie bliźnich i starał się nie krzywdzić zatrudnionych przez siebie robotników, zarówno Żydów, jak i nie-Żydów. Miał spory majątek. W koszarach, które zbudował, stacjonował cały pułk żołnierzy. Oczywiście, dużo było roboty przy tych domach. Często wymagały remontu i wiele osób zarabiało tym na życie.

Miał dużą rodzinę, gdyż po śmierci pierwszej żony ożenił się po raz drugi z siostrą zmarłej i miał liczne potomstwo z obydwiema żonami. Mieszkał z rodziną nieopodal koszar, za miastem; w obejściu było obszerne podwórze, a w nim różne zabudowania gospodarskie, stajnia, obora i kurnik, zaś obok domu ogród, a w nim różne warzywa dla potrzeb kuchennych. Drzewa owocowe otaczały dom ze wszystkich stron, panowała wokół niego wiejska atmosfera, a dobytku gospodarza strzegły groźne psy – a nie było to przyjęte u Żydów. Za domem i gospodarstwem rozciągały się rozległe pola, które Welwel uprawiał z pieczołowitością i oddaniem. Kochał przyrodę i zwierzęta. My, młodzież, umieliśmy go cenić i szanować za to, że pracował na roli, bo wszak pragnęliśmy sami uprawiać ziemię w naszej ojczyźnie. Z jego synem Szlomo uczyłem się w *chederze* Nechemii. Byliśmy dobrymi i wiernymi przyjaciółmi.

Właśnie w gospodarstwie Welwla zawarłem pierwszą znajomość z rolnictwem. Nieraz ja i Szlomo opuszczaliśmy lekcje w *chederze*, gdy decydowaliśmy się pomóc jego ojcu w pracy na roli. Pewnego dnia Szlomo powiedział do mnie: „Awiezer, dziś zbieramy siano, ojciec wynajął wielu ludzi do pracy. Jest dużo roboty, a mało czasu, bo może spaść deszcz a nie wolno dopuścić, by siano zmokło i zgniło. Nawet jeśli deszcz będzie krótko padał, siano stanie się mniej wartościowe". Byłem bardzo rad z propozycji mego przyjaciela i chętnie ją przyjąłem. Ma się rozumieć, że w domu nic nie opowiedziałem o moim planie. Spodziewałem się, że nauczyciel Nechemia nie będzie się gniewać, jeśli się o tym dowie, bo znał on nasze dusze i nasze pragnienia. O świcie przyszedłem do domu Szlomo i razem pojechaliśmy konno w pole. Moje szczęście nie miało granic, któż mógł mi wtedy dorównać!

Gdy przybyliśmy na pole, praca już wrzała, bo robotnicy nas wyprzedzili. Stawiałem pierwsze

kroki w pracy na roli, ale starałem się za nimi nadążyć, Szlomo natomiast pracował na równi ze wszystkimi. Wszyscy robotnicy byli chrześcijanami, bo wówczas Żydzi niechętnie pracowali na roli. A mnie się zdawało, że uprawiam pole ziemi ojczystej. Welwel też nie odpoczywał – osiodłał konia, jeździł od jednego robotnika do drugiego, zachęcał do pośpiechu, obiecywał dodatkową zapłatę, aby tylko zdążyli zakończyć pracę i ustawić siano w stogi, bo chmury już nadciągały. Zaczęliśmy się spieszyć i pracowaliśmy całą parą. Kończyliśmy już, gdy zaczął padać deszcz, początkowo powoli, ale z każdą chwilą coraz większy i gwałtowniejszy. Ja i Szlomo pobiegliśmy prędko do naszych koni i pocwałowaliśmy do domu. Obaj byliśmy przemoknięci do nitki, ale radzi, że zdążyliśmy zakończyć robotę. Bałem się wrócić do domu w takim stanie i odczekałem kilka godzin, aż moje ubranie wyschło.

W późniejszych latach nieraz w Dolinie Izrael, gdzie miałem gospodarstwo, pracując przy zbiórce siana lub wykonując inne roboty, przypominałem sobie owe dni spędzone w gospodarstwie Welwla. Rodzina ta przecież zupełnie naturalnie mogłaby przyjechać do naszego kraju, zapuścić korzenie w gruncie ojczyzny bez potrzeby dostosowania się do nowych zajęć i zwyczajów. Jakże to bolesne, że żaden z jej synów nie dożył *alii* do kraju przodków i nie kontynuował tradycji ojca, człowieka przywiązanego do ziemi i kochającego ją. Błogosławiona niech będzie jego pamięć!

JAK MOTEL CYCOWICZ ZREZYGNOWAŁ Z IDEI REWOLUCJI I POWRÓCIŁ NA DROGĘ PRAWDY

Motel był moim kuzynem. Jego ojciec bp. miał rozległą wiedzę, ale w prywatnym życiu był niedołęgą, a poza tym skąpcem. Miał dużo dzieci, dwoje z nich było niemych. Ponieważ nie powiodło mu się w handlu, imał się różnych zawodów. Nauczył się niejednego fachu, a żona i dzieci pomagały mu. Trudnili się wędzeniem śledzi i produkcją papierowych torebek. W ich przypadku sprawdziło się przysłowie: *„Dużo fachów, mało szczęścia"*. Mieszkali w domku, który groził zawaleniem, w jednej dużej izbie, na końcu miasta. Wędzili tam śledzie w piecu; pośrodku pokoju stał duży stół i na nim robili torebki. Gdy bieda zagościła w domu na dobre, mój wuj oddał dzieci do terminu do rzemieślników. Wśród nich był Motel. Uczył się stolarstwa, a potem był dobrym stolarzem, znającym doskonale swoje rzemiosło. Gdy dorósł, opuścił nasze miasto i pojechał do Warszawy. Tam udoskonalił się w swoim fachu i nawet wspierał rodziców.

Będąc w Warszawie, wykorzystywał wolne wieczory na naukę i wstąpił do partii Poalej Syjon. Dużo czytał, a szczególnie interesowały go lektury socjalistyczne oraz dotyczące ruchu robotniczego na świecie. Świadomość klasowa skrystalizowała się u niego właśnie dzięki pracy wśród robotników; nie widział możliwości współpracy z klasą mieszczańską. Jego szczerym i wielkim pragnieniem był wyjazd do Izraela i tam urzeczywistnianie marzeń.

Gdy spotkaliśmy się, ostro dyskutowaliśmy o działalności w diasporze i o budowie naszej ojczyzny w przyszłości – i wtedy nasze drogi się rozeszły. On był świadomym członkiem klasy robotniczej; bieda, w której wzrastał, ukształtowała jego poglądy, bez względu na okoliczności panujące na ulicy żydowskiej w owym czasie. Zawsze cytował Karola Marksa, nie uznawał decyzji Kongresu Syjonistycznego, ale był zdania, że bezkompromisową walkę klasową należy kontynuować w *Erec Israel* i tam zbudować nowe społeczeństwo.

Gdy wybuchła I wojna światowa, nasze miasto znajdowało się bardzo blisko frontu. Kilka dni po rozpoczęciu wojny wojsko rosyjskie wkroczyło do wschodnich Niemiec. Odurzone zwycięstwami, rozentuzjazmowane, szerzyło zniszczenie i spustoszenie na każdym kroku. Żydzi byli pierwszymi ofiarami tej wojny, gdyż władze rosyjskie podejrzewały Żydów o współpracę z Niemcami. Wiele małych miasteczek na granicy niemiecko-rosyjskiej zostało rozproszonych, a zamieszkujące w nich rzesze Żydów w panice uciekały. Wielu Żydów wypędzonych przez działania wojenne znalazło się wówczas w Ostrołęce. Przyjęliśmy ich zgodnie z zasadami gościnności, pomogliśmy się im jako tako urządzić i otoczyliśmy opieką, by ulżyć w cierpieniach.

Tymczasem wojsko rosyjskie kroczyło dalej i zajęło miasto Królewiec, ale wkrótce potem zwycięzcy zostali zmuszeni do odwrotu i ucieczki, okryci wstydem i hańbą. Przy braku wszelkiej organizacji, w gorączce strachu, wyglądali bardzo nędznie. Uciekali na wpół goli, a niektórzy ubrani w stroje kobiece, czy w szaty pobożnych Żydów, które zdołali zrabować w pogranicznych miasteczkach. Armaty oczywiście pozostały na froncie, a front coraz bardziej zbliżał się do naszego miasta. Dniami i nocami słyszeliśmy odgłosy armatnich

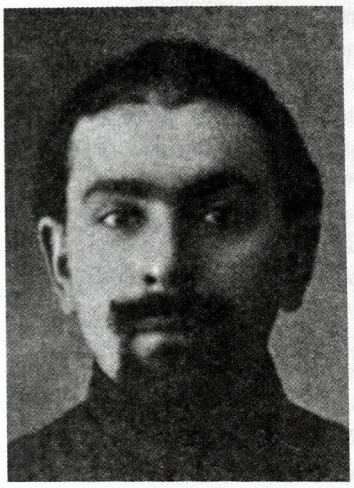

Motel Cycowicz

wystrzałów. Wieczorami i nocami jechały z frontu wozy z rannymi, a lekko ranni szli pieszo.

Nasze miasto rozwinęło się wówczas ekonomicznie dzięki licznym wojskom, które tu stacjonowały. Handel kwitł, Żydzi bogacili się i nie dostrzegali zbliżającego się zagrożenia. A dzień straszny nadszedł: potęga rosyjskiego wojska została złamana, a droga ich ucieczki wiodła przez nasze miasto. Także armaty były wycelowane Ostrołękę, a samoloty niemieckie bombardowały miasto i jego mieszkańców. Żydzi zostali zmobilizowani do kopania rowów obronnych. Wojsko rosyjskie widząc, że nie zdoła obronić linii rzeki Narew, wycofało się za rzekę i wysadziło most. Żołnierze grupami chodzili po mieście i rabowali wszystko, co im wpadło do ręki. Byli uzbrojeni, więc nikt im się nie sprzeciwiał. Grad kul przepędził Żydów z miasta. Zdążyli zabrać ze sobą tylko niewielką część dobytku. Rozproszyli się po miastach odległych od frontu.

Nasza rodzina również opuściła miasto (ratując także część materiałów znajdujących się w sklepie) i udała się do Białegostoku, zdążając do miasta Homel na Białorusi. Dlaczego właśnie tam? Otóż miasto to było odległe od frontu i słynęło z rozwiniętego handlu, a większość jego mieszkańców stanowili Żydzi. Nagle staliśmy się uciekinierami, bezdomnymi wędrowcami poszukującymi ochrony. Zabraliśmy wszystko, co zdołaliśmy unieść, zapakowaliśmy do wagonu kolejowego i wyruszyliśmy w drogę.

W piątek wieczorem, tuż przed nadejściem szabatu, przyjechaliśmy na miejsce i udaliśmy się dorożką do miasta na poszukiwanie hotelu. Miasto wyglądało świątecznie, gotowe na przyjęcie szabatu. Wszystkie sklepy były zamknięte, a Żydzi spieszyli do synagogi. Moja matka bp. rozpłakała się widząc, że nadchodzi sobota, a my jeszcze pukamy do hotelowych bram i nikt nie chce nas przyjąć, wymawiając się, że nie ma miejsca. Ale zaraz odkryliśmy prawdziwą tego przyczynę: obawiali się wynająć pokoje „bieżeńcom" czyli nam, uciekinierom. Gdy dotarliśmy do ostatniego hotelu i tam również otrzymaliśmy odmowną odpowiedź, ojciec bp. polecił zdjąć z dorożki nasze pakunki i zwolnił dorożkarza, gdyż i on był Żydem, i sam pewnie też pragnął pójść do domu i do synagogi. A gdy właściciel hotelu nadal odmawiał gościny, ojciec wyjął portfel wypchany banknotami pięćsetrublowymi i dał mu jeden (co było wówczas poważną kwotą) jako zadatek. Właściciel hotelu otworzył aż usta ze zdumienia, z nadmierną służalczością przeprosił nas i zaproponował dwa pokoje z wszelkimi wygodami. Po krótkim czasie znaleźliśmy nieopodal hotelu wygodne i dobre mieszkanie. Jego właścicielem był wspaniały Żyd: krawiec o wielkiej i szerokiej wiedzy i dobrym sercu. Pozostał on w naszej pamięci dzięki dobroci serca i łagodnemu usposobieniu. Mieszkaliśmy w jego domu kilka lat, pozostając z nim w dobrej komitywie i przyjaźni.

Pewnego dnia zjawił się w Homlu Motel Cycowicz. Jego rodzina została w okupowanej Polsce, on zaś, jako stolarz, od razu znalazł pracę w wojskowej fabryce wyrobów stolarskich i to zajęcie zwolniło go od obowiązku służby wojskowej. Niemcy powoli zaczęli się zbliżać do Homla, miasto zostało oblężone i ogłoszono stan wyjątkowy. Wszyscy na front!

W lutym 1917 r. wybuchła pierwsza rewolucja. Władzę carską obalono, w kraju nastała wolność i swoboda. Ogólna radość ogarnęła całą ludność rosyjską, a także Żydów. Zapanowała wolność i swoboda wyrażania myśli i idei. Wszystkie partie robotnicze, różne ugrupowania, wyszły z podziemia. Żydów zrównano w prawach ze wszystkimi obywatelami. Syjoniści wszelkich orientacji zorganizowali się i prowadzili różnorodną działalność we wszystkich dziedzinach życia. Motel zjawił się w Homlu na czele Poalej Syjon i był oficjalnym rzecznikiem tej partii. Na wszystkich zebraniach i zgromadzeniach partyjnych przemawiał z żarem i entuzjazmem. Robotnicy szli za nim i kochali go.

Na froncie sytuacja była kiepska. Armia niemiecka nie zgodziła się na zawarcie pokoju. Stawiała wygórowane żądania, odrzucała propozycje zawarcia pokoju, wreszcie zajęła Homel. Wojna domowa w Rosji nasiliła się, tymczasem Niemcy posuwali się coraz dalej i zajęli Kijów. Po wielu dniach bolszewicy zdołali zasiać w szeregach armii niemieckiej zwątpienie oraz sympatię dla idei rewolu-

cji. Armia niemiecka, zarażona bakcylem rewolucji, cofnęła się w bezładzie przez Polskę do Niemiec. Polacy wykorzystali ten nieład i wskrzesili nową Polskę. Partia Poalej Syjon uznała rewolucję październikową i pomagała bolszewikom w walkach z wrogami. Została zalegalizowana przez bolszewików i uznana za siostrzany ruch walczący o tę sama sprawę. Oszołomiona tym sukcesem, zapomniała o swoim prawdziwym przeznaczeniu i została wchłonięta przez rewolucję, w której widziała też urzeczywistnienie i rozwiązanie problemu żydowskiego.

A tymczasem naród polski walczył dzielnie bronią otrzymaną z Francji i Anglii przeciw licznemu, chociaż pozbawionemu broni i okrążonemu wojsku sowieckiemu. Polacy zbliżyli się na odległość 15 km od Homla. Milicja została powołana na front. Z obawy przed rozruchami władza sowiecka zmobilizowała robotników miasta do samoobrony. Każdy komitet robotniczy musiał wystawić ludzi do obrony i wówczas zostałem zmobilizowany również ja. I nagle nastąpił zwrot – załamała się siła wojska polskiego, które cofnęło się w nieładzie na zachód, a za nią podążyło wojsko rosyjskie.

Motel zaciągnął się z ramienia partii Poalej Syjon do Armii Czerwonej i walczył w jej szeregach; razem z nią podążył w stronę Polski aż do Warszawy. Gdy Armia Czerwona zajęła nasze miasto, Motel został przez nową władzę ogłoszony przewodniczącym Rady Robotniczo-Chłopskiej w mieście i właściwie cała władza przeszła w jego ręce. Nazajutrz zwołał wszystkich mieszkańców na wielki wiec i na oczach wszystkich zebranych ściągnął z baszty sztandar polski z Białym Orłem, wygłosił entuzjastyczną mowę rewolucyjną na cześć wyzwoleńczej Armii Czerwonej i obiecał początek nowej, wspaniałej ery w Polsce dla wszystkich mieszkających w niej Żydów. Zaś bogaczom miasta – Polakom i Żydom – rzekł: „Obecnie całe wasze mienie i bogactwo, które zostało przez was zrabowane, będzie wam odebrane i użyte dla dobra mas pracujących i ubogich. Wszystko, co zgromadziliście kosztem pracy i trudu innych, zostanie im zwrócone!".

Jednak dni chwały Armii Czerwonej w Polsce nie trwały długo. Została pobita pod Warszawą i cofnęła się na wschód. Motel poczuł, że grunt osuwa mu się pod nogami i dni jego władzy są policzone. Bardzo się bał, że władza polska zemści się na nim i na jego rodzinie, postanowił więc przenieść się wraz z nimi do powiatowego miasta Łomży. Zarekwirował wóz, załadował nań swój dobytek i rodzinę, a sam, zaopatrzony w karabin z nabojami i dwa ręczne granaty, odprowadził ich i dopilnował, by nic złego im się nie stało. W Łomży pożegnał się z nimi i przyłączył się do cofającej się Armii Czerwonej.

W owym okresie mieszkałem jeszcze w Homlu i pracowałem jako buchalter w państwowym przedsiębiorstwie. Pewnej zimowej nocy usłyszałem lekkie, niepewne pukanie do drzwi. Nie wzbudziło to we mnie żadnego podejrzenia, mimo że w owym okresie pukanie do drzwi w późnych godzinach nocnych nie zwiastowało niczego dobrego. Wstałem z łóżka, podszedłem do drzwi i zapytałem: „Kto tam?". „Otwórz Awiezer, to ja, Motel" – usłyszałem. Po odzyskaniu równowagi zapytałem: „Czy to naprawdę ty Motel, o tej porze – i skąd?". „Nie pytaj, jestem zziębnięty i głodny". Otworzyłem, zapaliłem światło i zobaczyłem go. Przede mną stał Motel we własnej osobie. Wyglądał strasznie. Zarośnięty, brudny i drżący z zimna. Zjadł i wypił, wykąpał się w ciepłej wodzie, którą mu przygotowałem i ogolił się. Nie pytając o nic więcej, wskazałem mu nocleg. Nazajutrz opowiedział mi o wszystkim, co go spotkało od chwili, gdy opuścił Homel i przyłączył się do Armii Czerwonej. Przeszedł trudną przemianę duchową. Cała jego wiara w nowy ład została zachwiana. Wrócił do pracy w swoim fachu, był stolarzem w jednym z państwowych zakładów, a od czasu do czasu pracował też w domach komisarzy i głównych urzędników posiadających legitymacje partyjne. A co widział podczas pracy – opowiadał mnie. W mieście szerzył się głód, chleb był na kartki, ale w domach komisarzy był luksus i panowało obżarstwo. Piekli mięso i ryby, pili wódkę całymi szklankami. „Czy to jest rewolucja, o którą walczyliśmy i w której pokładaliśmy nasze nadzieje? Gdzież ta równość klasowa? Władza carska ustąpiła, kapitalizm został obalony, a na jej miejsce powstała warstwa trzecia o specjalnych przywilejach, która wykorzystuje swoją władzę, czerpie wszelkie możliwe dobra, a naród znowu cierpi, głoduje i pyta »Kto nas uratuje? A my, Żydzi, co mamy z tym wszystkim wspólnego?«".

W owym czasie w Rosji oraz na Ukrainie, korzystając z rewolucyjnych walk, kontrrewolucja urządzała pogromy Żydów, całe gminy żydowskie zostały starte z powierzchni ziemi. Władza sowiecka ignorowała prośby gmin żydowskich o zezwolenie na zorganizowanie samoobrony. „Wstąpcie do szeregów Armii Czerwonej i tym obrońcie samych siebie" – padało w odpowiedzi.

Zły był los Żydów w Rosji w tym czasie. Byli oni jakby między młotem i kowadłem. Motel, zrezygnowany, nie wrócił do partii Poalej Syjon. Nie znalazł odpowiedzi na trapiące go problemy żydostwa, dro-

ga tej partii nie była zgodna z jego gorzkim doświadczeniem. „Nie będziemy oliwą do ognia rosyjskiej rewolucji" – mawiał. Na żydowskiej ulicy władzę objęła „Jewsekcja", to ona stała się oficjalną częścią wszechpotężnej władzy. Partia Poalej Syjon została zdelegalizowana, przestała działać i tylko jej odłam komunistyczny IKP-Poalej Syjon mógł istnieć, lecz jego egzystencja była ograniczona i nędzna.

Motel zrozumiał, że dla niego wszystko się skończyło i siedzi na zgliszczach. Chodził smutny i ponury. Pewnego wieczora przyszedł do mnie, usiadł naprzeciwko milczący i zamyślony. Zrozumiałem, że ma poważny problem. Siedział przede mną człowiek zrozpaczony i zgorzkniały, któremu odebrano wszystko i któremu cały świat się zawalił. W końcu zwrócił się do mnie i rzekł: „Awiezer, przyjmij mnie do szeregów Hechalucu. Należę do was i tylko w naszej własnej ojczyźnie znajdziemy rozwiązanie naszych problemów...".

AWIEZER DRORI (KUPFERMINC)
(Kfar Jecheskiel, Izrael)

I WOJNA ŚWIATOWA

GDY WYBUCHŁA WOJNA

Wśród setek miast i miasteczek w Polsce Ostrołęka zdecydowanie zajmowała szczególne miejsce, a to dzięki udziałowi w powstaniu 1831 r. Były inne jeszcze powody, które sprawiły, że było to miasto szczególne:

1. Położenie w pobliżu granicy wschodnich Prus (35 km), co wpłynęło dodatnio na stan ekonomiczny miasta i jego byt.

2. Koszary wojska rosyjskiego stacjonującego w mieście, będące źródłem zarobkowania dla wielu żydowskich rodzin.

3. Po rzece Narew, przepływającej przez miasto, spławiano drewno do Gdańska i to było stałym źródłem dochodów dla kupców drewna.

4. Węzły kolejowe łączyły Ostrołękę z licznymi miastami i miasteczkami, a to zwiększało obroty handlowe i dawało dochody i utrzymanie jej mieszkańcom.

Podobnie jak w innych miastach Polski, były w Ostrołęce synagogi i bóżnice, domy modlitwy chasydów, ich *cadyków* i nauczycieli wraz z ich dworami i dynastiami, była nawet *jesziwa* dla chłopców – mieszkańcow miasta i okolicy.

W takiej to atmosferze żyło się aż do 1 sierpnia 1914 r. Tego dnia spadła na żydowskie głowy, jak grom z jasnego nieba, wieść o wybuchu I wojny światowej.

Miasto ogarnęła panika i zawrzało w nim jak w kotle. Kto miał pieniądze, zaczął zaopatrywać się w żywność, ale ubodzy mieszkańcy byli w trudnej sytuacji, bo bez gotówki nie można było nic dostać. Ludzie zbierali się na ulicach i rozprawiali o zaistniałej sytuacji, o nieszczęściu, które nagle spadło na nich. Bardziej wykształceni naradzali się, jak zapobiec złu. Pierwszym wśród nich był Mojszele Mełamed. Zaproponował on, by wszyscy Żydzi przenieśli się na *kirkut* na krańcu miasta, a tam spędzili czas na nauce *Tory* i na modłach aż do końca wojny. Tej propozycji sprzeciwiał się z całą mocą Eliezer Eliahu Mełamed, który twierdził, że nie jest to właściwa droga, zaś Chaim Mordechaj Hablan, powiedział, że należy przeczekać i zobaczyć, co przyniesie dzień i wtedy się podejmie jakąś decyzję... I tak radzili i dyskutowali godzinami i nic konkretnego nie uradzili.

Było to pierwszego dnia wojny, a w następnych dniach zaczęli się ludzie powoli przyzwyczajać do sytuacji i życie jako tako wróciło do normy. Byli też tacy, co wzbogacili się na wojnie przez wykup nadmiaru produktów od wojska rosyjskiego, które przewieziono przez granicę (wieści o wzbogacaniu się tym sposobem krążyły z ust do ust). A tymczasem trwały działania wojenne i Żydzi znów zaczęli dostarczać artykuły dla wojska zmierzającego ku granicy, a miasto znajdowało się na trasie przemarszu na front. Nagle całe to bogactwo zostało obrócone w perzynę.

CZARNY PIĄTEK

Okazało się, że ofensywa rosyjskiego wojska w Prusach Wschodnich została umożliwiona podstępnie przez wroga, bowiem gdy armia rosyjska zbliżyła się do Olsztyna, Niemcy przeszli do kontr-

ataku ogromnymi siłami i pobili Rosjan doszczętnie, a ci uciekali na łeb, na szyję.

Pierwsi uciekinierzy, którzy zjawili się w miasteczku, byli ranni i wynędzniali. Ten widok spowodował u mieszkańców miasta wstrząs. Pozostawili swoje sklepy i uciekli za miasto. Wstrząsający był widok, gdy ogarnięte strachem i popłochem matki nie mogły znaleźć swoich dzieci, a dzieci w tym zamieszaniu wzywały rodziców. Ale Bóg, który potrafi dopomóc w nieszczęściu, zesłał do Ostrołęki swojego wysłannika — rosyjskiego oficera-Żyda — który konno pospieszył na ratunek, uspokoił ludzi i poradził, żeby nie zostawiali dobytku i dzieci na pastwę losu, bo nawet jeśli wróg zajmie miasto, obywatelom nie grozi niebezpieczeństwo. Jego słowa zostały przyjęte ze zrozumieniem, panika ustała. Specjalni wysłannicy zawrócili uciekinierów. Na uspokojenie burzy wpłynął też fakt, że mój ojciec Fajwel Finkelsztejn bp., który wówczas, w tych nienormalnych dniach, zajmował się dostawami dla wojska rosyjskiego i był w pobliżu linii frontu, przyjechał konno do miasta i pomógł perswadować, że niebezpieczeństwo nie jest aż tak wielkie i nie ma potrzeby ucieczki z miasta. Po tym wydarzeniu życie wróciło do normy i toczyło się bez specjalnych zmian aż do sierpnia 1915 r.

ZNISZCZENIE MIASTECZKA

Zarobków było mnóstwo. Front był oddalony od miasta o 20-25 km, a przemarsz wojsk był częsty i oczywiście zawsze cokolwiek z tego pozostało w kieszeniach mieszkańców. Wojna jednak trwała, a wraz z nią wielkie niedogodności i kłopoty: samoloty przelatywały nisko i rzucały bomby na miasto powodując straty w ludziach i mieniu, przeprowadzano codzienne łapanki mężczyzn do przymusowego kopania rowów, umocnień itp.

W sobotę, 6 września 1915 r., wojsko zorganizowało łapanki na ulicach i w domach miasta na mężczyzn, którzy ukrywali się na strychach i w piwnicach, ale nie zawsze skutecznie. Nagle zaczęto sobie uświadamiać, że niebezpieczeństwo zbliża się, a wskazywał na to fakt, że rozebrano linie kolejowe i ruch odbywał się tylko w jednym kierunku, to znaczy tylko z frontu. Nazajutrz rozlepiono na ulicach miasta rozkaz dowódcy frontu, nakazujący Żydom opuszczenie miasta w ciągu kilku godzin. Początkowo podejrzewano, że to jakiś podstęp, żeby wywabić mężczyzn z kryjówek, ale niestety okazało się — co zakomunikowała przyjęta przez dowódcę komendy delegacja, na której czele stał mój ojciec bp., — że chodzi o faktyczne wypędzenie Żydów, i że tego rozkazu nie da się odmienić. (Wygnanie było wówczas zawarte w strategii spalonej ziemi.) Wówczas ludzie zrozumieli, jak poważna jest sytuacja. Znowu powstała panika przy opuszczaniu miasta. Każdy tylko myślał, jak uratować, co tylko można, ale nie dało się nic zrobić bez wozów i furmanek, i tę okoliczność należycie wykorzystali wieśniacy.

Nazajutrz rano, gdy na czterech wozach, które zdołaliśmy dostać, wyruszyliśmy za miasto, droga była zapełniona ludźmi, mężczyznami, kobietami i dziećmi, którzy opuścili miasto pieszo, gdyż nie posiadali niczego. Był to okropny widok. W tej chwili rozległ się ogłuszający huk i most na Narwi został wysadzony w powietrze przez wycofujące się wojsko; ten huk jeszcze bardziej wzmógł panikę i niepewność. Konie też się przelękły i razem z wozami i gospodarzami rozpierzchły się na wszystkie strony. Nikt nie wiedział, jak ma się ratować z tego niebezpieczeństwa. I tylko jedna furmanka pozostała, nie wiadomo czemu, w całości i od razu zapełniła się różnymi przedmiotami, a gdy znikła z oczu, zostałem niemal sam w mieście, a przed moimi oczami ukazało się puste ulice i tylko tu i ówdzie jeszcze ktoś starał się załadować coś na ręczny wózek. Na ulicach widać było żołnierzy, którzy trzymali się blisko ścian domów. Było oczywiste, że nie są nam przychylni. Razem z innymi młodymi ludźmi starałem się zdjąć szyldy ze sklepów, by utrudnić rabusiom zadanie, ale nasze działania nie na wiele się zdały. Owego dnia opuściłem miasto. Podczas następnych dwóch dni staraliśmy się powrócić, ale bezskutecznie. Próbowaliśmy przekupić straż, błagaliśmy, lecz wszystko nadaremnie.— odpowiedź była jedna: „Teraz jest wojna i nie ma żadnej możliwości zmiany zarządzenia". A walki się nasilały i pociski rozrywały się w odległości 4-5 km od miasta.

Pewnej nocy o trzeciej nad ranem w kilka osób spróbowaliśmy przedostać się do miasta. Gdy dotarliśmy do zapory przy pociągu, natknęliśmy się na straż wojskową. Bez specjalnych trudności zdołaliśmy ją przekupić banknotem pięciorublowym i poszliśmy dalej. Dokładnie to samo powtórzyło się po przejściu pół kilometra. I tak szliśmy dalej, aż natknęliśmy się na główną straż w odległości dwóch kilometrów od miasta. I tu nic nam nie już pomogło, ani wykup, ani błagania. W końcu furman zaproponował, żeby okrążyć straż i dostać się do miasta przez pole. Rozpoznaliśmy furmanki wieśniaków, które podążały tą drogą i postanowiliśmy spróbo-

Ostrołęka w ruinach



wać. W lasku odległym o kilometr od miasta zboczyliśmy z szosy i wyjechaliśmy na pole. A tu nagle zjawił się przed nami Kozak i nas aresztował. Było nas czterech dorosłych i ja, czternastoletni chłopak.

Kozak zaprowadził nas do swego przełożonego, który okazał się człowiekiem sprawiedliwym. Tu zobaczyliśmy coś niezwykłego: komendant Kozaków, siedzący w siodle, bił bez litości po głowach szpicrutą wieśniaków. Zaraz wyjaśniło się, co się tu dzieje. Wieśniacy ci byli rabusiami, którzy przyszli do miasta na złodziejstwo i tą drogą wywozili swój łup, a komendant Kozaków to wykrył, powstrzymał i razem ze swoimi ludźmi ich ukarał. Tu, na miejscu, stało około 40–50 wozów już pustych, a na ziemi znajdowały się całe sterty towarów i przedmiotów przez nich zrabowanych. Oficer przesłuchiwał ich i na miejscu karał. Gdy zobaczył naszą grupkę, zapytał Kozaka, który nas przyprowadził, kim jesteśmy, a ten mu odpowiedział. Zostałem wysunięty przez pozostałych naprzód jako główny mówca, w nadziei, że z powodu mego młodego wieku będę zdolny udobruchać komendanta. I mieli rację. Opowiedziałem mu, że jesteśmy mieszkańcami miasta i że nie możemy otrzymać zezwolenia na wstęp, a poza tym widzieliśmy ludzi, którzy wychodzili ze swoimi rzeczami tą drogą, to i my spróbowaliśmy szczęścia. Na pytanie, co zamierzamy robić w mieście będącym w zasięgu frontu, wyjaśniłem, że nikt z nas nie zdążył zabrać żadnych domowych sprzętów i pozostaliśmy bez niczego.

Jak widać moje słowa go wzruszyły, bo natychmiast wyjął z kieszeni notes z pieczątkami i przygotował dla nas przepustkę do miasta. Potem wskazał nam główną szosę i znów napotkaliśmy tę samą straż, która wcześniej nie chciała wysłuchać naszej prośby, a teraz, po obejrzeniu naszego zezwolenia, pozwoliła nam wejść do miasta.

Oczom naszym ukazał się okropny obraz. Witryny sklepów były wybite, na ulicach walały się różne towary i przedmioty, a wieśniacy wędrowali od domu do domu i rabowali wszystko, co im wpadło do ręki. W bóżnicy znaleźliśmy kilka ubogich rodzin, które schroniły się tam razem ze swoim nędznym dobytkiem. Patrole żołnierzy pomagały rabować dobytek Żydów, ale od Żydów żądały przepustek oraz dowodów na to, że są mieszkańcami miasta. Nas wpuścili po okazaniu zezwolenia. Po krótkim czasie wróg znowu zaczął ostrzeliwać Ostrołękę i nieopodal mnie został zabity żołnierz, zaś inny młodzieniec został ranny. Konie, ogarnięte strachem z powodu strzałów, szalały i uciekały, a woźnice za nimi. Pozostałem w mieście i po zakończeniu bombardowania, gdy nastał spokój, chodziłem i przyglądałem się zniszczeniom.

I oto, gdy byłem na ul. Ostrowskiej [Głowackiego] w miejscu, gdzie znajdował się skład lekarstw Szmidta, ujrzałem żołnierzy wychodzących stamtąd z workami na plecach pełnymi towarów, a w tej samej chwili rozerwało się w tym miejscu kilka bomb. Po chwili ujrzałem unoszący się nad sklepem żółty dym. Prosiłem przechodniów i żołnierzy o pomoc w ugaszeniu pożaru, ale nikt nie zwracał uwagi na mnie, czternastoletniego chłopca. I znowu kule zaczęły świstać nad moją głową, ja

zaś nie znalazłem wiader i nie wiedziałem, skąd wziąć wodę. I tak stałem, bezradny, w odległości 30–50 m od miejsca, gdzie działy się okropności.

I jeszcze jedna wstrząsająca chwila wryła mi się w pamięć. Gdy załadowaliśmy sprzęty domowe na wozy, pojawił się nagle patrol żołnierzy i zażądał oddania koni i wozów. Ze łzami w oczach błagaliśmy, by nas zostawili w spokoju, ale bez skutku. Na nasze szczęście nadszedł oficer, który rozkazał im, aby zostawili nas w spokoju. Widzieliśmy, jak pożar ogarnia domy i ulice i gdy oddaliliśmy się, stało się jasne, że to nasz ostatni pobyt w mieście, w którym urodziliśmy się i wyrośliśmy. Ludzie, którzy utracili cały swój dobytek, rzucali klucze od swoich domów na szosę. My dojechaliśmy do Czerwina, oddalonego o 20 km od Ostrołęki i przez trzy dni i trzy noce patrzyliśmy, jak ogień trawi nasze miasto i nasze domy. Było to akurat w rocznicę wybuchu wojny.

JOSEF FINKELSZTEJN
(Holon, Izrael)

MOJE WSPOMNIENIA

W maju 1906 r. urodziłem się w Ostrołęce, w moim miasteczku...

Wygnano mnie z niego w 1915 r., po tym, jak armaty grzmiały w jego granicach w ciągu roku 1914, w którym wybuchła I wojna światowa. Pamiętam, jak nad ranem, o wschodzie słońca, po wielu bezsennych nocach, stałem w pobliżu miasta przerażony kanonadą i zdziczałymi carskimi żołnierzami, którzy w łachmanach uciekali z frontu, a po drodze grabili, bili a nawet mordowali Żydów. Tego właśnie ranka został wydany rozkaz o natychmiastowym opuszczeniu miasta przez wszystkich mieszkańców: Żydów, Polaków i innych.

Pamiętam, jak przed naszym domem stała furmanka załadowana poduszkami i sprzętami — cały nasz dobytek, który dało się ocalić z owoców kilkudziesięcioletniej pracy. Zaprzęgliśmy parę koni i wyruszyliśmy w drogę. Straszny to był widok. Setki furmanek, wózków i idących pieszo ludzi z nędznymi tobołkami na plecach, smutne twarze chorych i kalekich, których dobrzy ludzie ze soba bezpłatnie zabierali. Tak ciągnął się ten tabor aż do Ostrowi Mazowieckiej. Ten sam los podzieliły dziesiątki, setki innych żydowskich miasteczek i miejscowości.

Przez rok tułaliśmy się, a po drodze dotarła do nas smutna wiadomość, że nasze miasteczko zostało niemal doszczętnie spalone. Tylko kilka domów na uboczu pozostało i — na szczęście — ocalały znane koszary Benedona, gdzie po powrocie duża część ostrołęczan została jakoś ulokowana.

Ostrołęka! Życie, styl i obyczaje miasta sprzed wojny ledwo pamiętam, bo miałem wtedy 9 lat. Ale przypominam sobie, jak moja rodzina postanowiła po kilkumiesięcznym pobycie w Łomży, wrócić do Ostrołęki. Znowu załadowaliśmy furmankę, zaprzęgliśmy konie i pojechaliśmy do Ostrołęki. Przybyliśmy pod wieczór, padał drobny deszcz, a ja siedziałem na furmance razem z braćmi i siostrami, starszymi i młodszymi. Gdy wjeżdżaliśmy ul. Łomżyńską [Kościuszki], widzieliśmy kominy, zrujnowane znajome domy, wyburzone ściany, połamane belki i balkony zwisające na drutach. Dojechaliśmy do ul. Bóżniczej [Kilińskiego], gdzie mieszkaliśmy — akurat naprzeciwko dużej bóżnicy. Coraz tragiczniej wyglądały ruiny, a wśród nich — ruina naszego domu. Szyld z wymalowanym koniem i siodłem powiewał w powietrzu, a głowa konia była przestrzelona. Staliśmy wszyscy przed domem i nie mogliśmy wydobyć z siebie słowa; słychać było tylko szloch rodziców i dzieci... Tak samo było w wielu innych rodzinach żydowskich, których domy też zostały zniszczone.

Pierwszej nocy, pamiętam, nie zmrużyłem oka. Świst wiatru w ruinach budził lęk, zwłaszcza u dzieci. Nazajutrz rankiem, kiedy słońce świeciło jakby nic się nie stało, kręciłem się po uliczkach, spotykałem sąsiadów, kolegów i tych, którzy szukali, sprzątali, układali i wszystko przerzucali, aby się jakoś ulokować w ruinach. Niektórzy odnajdywali jakieś przysypane cenne przedmioty z miedzi, srebra, odziedziczone po rodzicach lub przodkach, z którymi rozstanie było trudne...

I tak nasze miasto zaczęło stopniowo powracać do życia. Stosunki między niemieckimi okupantami a Żydami były wtedy dobre. Polacy nie mieli pod względem językowym nic wspólnego z Niemcami, natomiast Żydzi, posługujący się zbliżonym do niemieckiego jidysz, czuli się jak ryby w wodzie.

Znowu pootwierano sklepiki, uruchomiono warsztaty, a ci, którzy mieli gotówkę, zaczęli odbudowywać swe domy. W tym okresie rozpoczęła się też budowa żelaznego mostu na Narwi (na miejsce poprzedniego, drewnianego, wysadzonego podczas wojny), przy której zatrudniono wielu robotników i rzemieślników; zarabiali na tym również żydowscy kupcy.

* * *

Ale miasto rozkwitło nie tylko pod względem gospodarczym; równocześnie organizowały się partie i różne koła kulturalne. Mimo braku mieszkań w owym czasie, organizacje te zdobywały pomieszczenia dla swej działalności.

Pamiętam bardzo dobrze dwa pokoiki u Joszkielichy. W jednym mieściła się Biblioteka z kilkoma sporymi szafami pełnymi książek, a bibliotekarzem był Icchak Lew (najstarszy syn Anszla Lwa). Wieczorami młodzież zapełniała te pokoiki, wymieniając książki, dyskutując o tym czy innym pisarzu i polecając właśnie tę albo inną powieść.

Zorganizowano również chór i kółko dramatyczne. Podobnie z partiami politycznymi: działał Bund, Ceirej Syjon, Mizrachi, Agudat Izrael. Członkowie tej ostatniej partii byli nastawieni nieufnie, starali się zwalczać nas, a zwłaszcza syjonistów! Ale to im się nie udało, ponieważ wielu młodych z ich sfery wstąpiło do innych politycznych partii.

Zrujnowane domy, sterczące kominy, które na początku działały na nas przygnębiająco, już nie robiły prawie żadnego wrażenia. Po carskim reżimie wszyscy teraz oddychali wolnością i swobodą. Każdego wieczoru, po zamknięciu sklepów i warsztatów, często po dziesięciogodzinnej pracy, zaludniały się lokale organizacji. Każde takie spotkanie było głośne od dyskusji, śpiewano nowe piosenki. Coraz częściej odwiedzali nasze miasto prelegenci. Pamiętam wizytę Hersza Dawida Nomberga[121], który wygłosił referat o Icchaku Lejblu Perecu[122]. Od czasu do czasu odwiedzały nas trupy teatralne, a wśród nich artyści cieszący się renomą, jak: zespół Anny Jakubowicz[123], Abraham Icchak Kamiński[124], Juliusz Adler[125] i inni. Pamiętam dobrze tamte zimowe noce, kiedy sale były co wieczór wypełnione po brzegi. Wystawiano najpopularniejsze wówczas dramaty: *Rodzinę* Hersza Dawida Nomberga, *Uriela d'Acostę*[126] i *Pogrom kiszyniowski*. (W tym miejscu chciałbym dodać, że Abraham Icchak Kamiński, w drodze z Ostrołęki do Łomży zachorował, następnie zmarł i został pochowany na łomżyńskim *kirkucie*.)

Również do *jeszyw* przyjeżdżali wykładowcy (*magidim*). Pamiętam znanego białostockiego *magida* Rapaporta. Potrafił przemawiać przez 4 godziny, a *bejt ha-midrasz* był pełen słuchaczy – religijnych i świeckich, którzy chłonęli z zachwytem każde jego słowo. Tak oto miasto budziło się na powrót do życia. Intensywnie działały również organizacje dobroczynne. Istniała duża kuchnia ludowa, wydająca bezpłatnie setki obiadów oraz Lejnat Cedek. Wprawdzie wielu było Żydów średniego stanu i zamożnych, ale i biedaków nigdy nie brakowało, miejscowych albo bezdomnych z najbliższych okolic. Pamiętam, że Lejnat Cedek utworzono wtedy, gdy w mieście szalała epidemia tyfusu. Młodzi i starsi pracowali tam, nie licząc się z niebezpieczeństwem zarażenia, pomagając chorym, jak tylko to było możliwe i kontaktując się z nimi bez lęku.

Kuchnia ludowa była nie tylko obiektem socjalnym, lecz jej lokal wykorzystywano do działalności kulturalnej. Odbywały się tam wszystkie wieczory literackie i przedstawienia teatralne (popularne były wówczas zwłaszcza jednoaktowe sztuki Szaloma Alejchema, np. *Doktor*, *Kupiec*, *Rozwód*). Zsuwaliśmy stoły i urządzaliśmy scenę, zszywaliśmy zasłonę z kilku prześcieradeł, zabieraliśmy z domów kilka kapot, sznurów i innych tego rodzaju rekwizytów, przylepialiśmy prymitywne brody i bawiliśmy się w teatr. Dochody z takiego wieczoru były czasami wcale niemałe, jak na tamte czasy. Przeznaczaliśmy je na cele dobroczynne lub dla organizacji.

[121] Hersz Dawid Nomberg (1876-1927) – eseista, prozaik i dramaturg, tłumacz Williama Szekspira, Rabindranatha Tagore'a i Gerharta Hauptmanna.

[122] Icchak Lejbel Perec (1852-1915) – pochodzący z Zamościa poeta i prozaik piszący w języku jidysz, z wykształcenia prawnik, redaktor kilku periodyków literackich i serii wydawniczych.

[123] Anna Jakubowicz – w okresie międzywojennym aktorka Warszawskiego Teatru Żydowskiego, często grająca na znanych scenach europejskich.

[124] Abraham Icchak Kamiński (1867-1918) – dyrektor najwybitniejszego wędrownego teatru żydowskiego w Europie; jego żoną była aktorka Estera Rachela Kamińska (1870-1925), a córką – aktorka i reżyser Ida Kamińska (1899-1980).

[125] Juliusz Adler – aktor i reżyser, początkowo grający w Lublinie, poźniej w USA, w latach 1926-1928 w warszawskim Teatrze Kamińskich, a potem współtwórca (z Hermanem Sierockim) Teatru Scala w Łodzi.

[126] Najbardziej znana sztuka (z 1846 r.) niemieckiego nowelisty i dramaturga Karola Ferdynanda Gutzkowa (1811-1878), uznawanego za pioniera tzw. literackiego modernizmu socjalnego.

Również w prywatnych domach zbierały się kółka młodzieżowe. Chcę tu wspomnieć kilka takich, z którymi miałem bliski kontakt. Bywałem np. u Bajuka. Nie był to dom bogaty, panował tam sympatyczny nieład, było przyjemnie i ciepło. Pamiętam też dwa duże pokoje w domu Szrejterów przy szosie łomżyńskiej. Stało tam kilka kanap, duży stół, trochę krzeseł, ale było to mieszkanie pełne światła, radości, pieśni i humoru. W domu Bajuków w jednym pokoju stale przesiadywał ojciec, Jakub Bajuk – mężczyzna o wysokim czole, podstrzyżonej, siwiejącej brodzie, parze ciepłych oczu i niskim, przyjemnym dla ucha głosie. Nigdy nie słyszałem, żeby mówił podniesionym tonem. Zwykle siedział w kącie z piórem w ręku, obok niego stał kałamarz, a przed nim duży arkusz papieru i – jakiś Żyd z naszego miasta, z trudem klecący zdania. Jakub Bajuk z tych łamanych słów i pół-zdań, jakie Żyd przed nim wykrztuszał, umiał zwięźle napisać podanie – po polsku, albo po niemiecku. Pisał ręcznie lub na maszynie. Często występował w sądzie jako swego rodzaju „adwokat" lub patron, bronił ludzi przed trybunałem, szukając najkorzystniejszego dla nich rozwiązania.

Tym sposobem przez kilkadziesiąt lat zarabiał na utrzymanie. Był członkiem ruchu Chowewej Syjon, umiał dobrze prowadzić modlitwy i był powszechnie lubiany. Jego małżonka była typową żydowską matką – i to nie tylko dla synów, lecz również dla wszystkich, z którymi sie stykała. W domu, pobłogosławionym pięcioma wspaniałymi synami, z których każdy obdarzony był jakimś talentem, panowała radość przez okrągłą dobę. Każdy z nich pięknie śpiewał, a kilku umiało deklamować i miało talenty aktorskie.

Dodam jeszcze kilka słów o moim koledze i rówieśniku – Eliaszu Bajuku. Był on urodziwym młodzieńcem, wszechstronnie utalentowanym. Ładnie pisał, a szczególne uzdolnienia wykazywał w dramatycznych wystąpieniach. W każdym towarzystwie potrafił wytworzyć atmosferę przesyconą mądrością i humorem. Tyle w skrócie o rodzinie Bajuków, którą myśmy, była ostrołęcka młodzież, bardzo szanowali, lubili i często odwiedzali.

W tym samym korytarzu, ale w innym mieszkaniu, mieszkał Anszel Lew, którego imię wiele mówi wszystkim mieszkańcom naszego miasta. Można śmiało powiedzieć, że była to kuźnia ostrołęckiego syjonizmu w owym czasie. Anszel Lew, niski, barczysty mężczyzna o ciemnych siwiejących włosach i dobrych dziecięcych oczach, był pierwszym nauczycielem nowożytnego hebrajskiego w naszym mieście. Nauczał również języka jidysz oraz matematyki na kursach wieczorowych i pełnił z dużym poświęceniem stanowisko sekretarza Gemilut Chasadim w mieście.

Pamiętam go dobrze: zwykle chodził z kijem w ręku, zimą – odziany w pelerynę. Wędrował od jednego do drugiego *chederu* czy klubu, udzielając lekcji do późnej nocy. Oprócz tego, oczywiście, dawał lekcje prywatne.

Był typowym, wykształconym Żydem tamtych czasów, znawcą dawnej i współczesnej literatury hebrajskiej, człowiekiem o szerokich horyzontach. Jego małżonka, niska i szczupła, pozostawała natomiast pod wpływem ówczesnej literatury chasydzkiej. Ich mieszkanie było skromnie umeblowane, a duża biblioteka zajmowała w nim poczesne miejsce.

W domu tym toczyło się bujne życie. Najstarszy syn, Icchak Lew, był jedną z centralnych postaci syjonistycznej organizacji Hatikwa, drugi był Jankiel Lew, następnie Abraham Lew, a po nim Dawid Lew, mój przyjaciel, który poległ młodo jako członek Hagany podczas rozruchów w 1929 r. w Jerozolimie. Był z zawodu ślusarzem, a nadto, w tajemnicy przed brytyjskimi władzami mandatowymi, pracował przy produkcji broni. Gołda – „Murzynka" była jedyną córką w rodzinie.

Spędzaliśmy w tym domu dużo czasu. Ćwiczyliśmy się w hebrajskim, usiłując rozmawiać tylko w tym języku oraz przysłuchiwaliśmy się łagodnemu głosowi Anszla Lwa, opowiadającego o *Erec Israel*. Mówił nam o syjonistycznych przywódcach oraz pisarzach żydowskich i hebrajskich. Szczególnie zachwycał się Hilelem Cejtlinem[127]. Byliśmy oczarowani jego opowieściami, razem z nim spacerowaliśmy i wędrowaliśmy po Galilei, dolinie Jordanu, po młodym Tel Awiwie, zapoznawaliśmy się bliżej z żydowskimi rolnikami (których znaliśmy tylko z pocztówek i znaczków funduszu „Keren-Kajemetu"). Kiedy mówił o starej Jerozolimie, popadał w ekstazę. Jego opowiadania nigdy nas nie nużyły, a wpływ miał na nas iście ojcowski. Cześć jego pamięci.

Wyjdźmy teraz z domu Szrejtera, pójdźmy wzdłuż ul. Łomżyńskiej [Kościuszki], następnie skręćmy w lewo w ul. Ostrowską [Głowackiego]. Idąc wzdłuż niej dojdziemy do szopy Straży Pożarnej, a wtedy skręćmy trochę w prawo. Tam już koń-

[127] Hilel Cejtlin (1872-1943) – pochodzący z Mohylowa, mieszkający w okresie międzywojennym w Warszawie, wybitny pisarz języka jidysz, publicysta, filozof i poeta (uprawiał m.in. poezję religijną i mistyczną); był uznawany za autorytet religijny.



Młodzieżowe kółko dramatyczne w Ostrołęce. Od prawej stoją: Abraham Perła, Eli Bajuk, Meir Margules, Dawid Lew

czył się bruk. Jeżeli deszczu nie było, szło się suchą stopą do koszar Benedona, jeżeli jednak padało, nogi grzęzły w błocie. W dawnych koszarach Benedona, po spaleniu miasta, zamieszkała większość ludności żydowskiej Ostrołęki. Okna koszarowe przerabiano na sklepowe drzwi. Na drzwiach wisiały blachy czterokanciaste, okrągłe i karbowane, lejki do pieczenia ciast i chał żydowskich, blaszane kubły. Ze sklepiku unosił się głośny odgłos stukania w blachy i kucia rozpalonego żelaza. Tu mieszkał blacharz.

Obok, nad drugim sklepikiem, wisiał szyld z namalowanymi butami oficerskimi, a z domku dochodziła ludowa melodia albo śpiewy religijne. Kilka przewróconych butów ze świeżo przybitymi podeszwami suszyło się na słońcu — to warsztat szewski. Tuż obok był sklepik bławatny, a następnie czapnik. Z innego sklepiku dochodziła woń śledzi, świeżej oliwy zmieszanej z zapachem nafty. Trochę dalej — pianie koguta „spowiadającego się" w rękach *szocheta* mieszało się z głosem *mełameda* wałkującego *Torę* z dziećmi. W taki sposób dawne koszary Benedona przekształciły się w osobne miasteczko. Większość tamtejszych mieszkańców byli to zwyczajni ludzie, harujący w pocie czoła. Bogaci i średnio zamożni odbudowali domy tam, gdzie zostały spalone.

W budzącym respekt domu, z obszernymi pokojami i altaną wyłożoną kolorowymi szybkami od frontu, mieszkał stary Welwel Ben Adam (Benedon), ze swą szacowną rodziną. Głowa rodziny, Welwel Benedon, bogacz ostrołęcki był iście patriarchalną postacią. Nie był jednak stanowczy i zarozumiały, lecz miękki. Miał włosy białe jak śnieg i rzadką bródkę, a przez złote okulary spozierała para niebieskich, dobrych oczu. Latem chodził w białej marynarce, a zimą — w pelisie z czarnego materiału, z lisim kołnierzem i w fokowej czapce, w ręku nosił laskę ze srebrnym monogramem. Jego żona niska i korpulentna podejmowała chętnie młodzież przychodzącą do domu. Szlomo Benedon był działaczem syjonistycznym, starszym od nas, a myśmy przychodzili do naszych rówieśników — do Lejzora i Chany Benedonów.

W tym domu panowała inny nastrój i odmienna atmosfera, niż w tych, które wspominałem wyżej. Tutaj prowadzono dyskusje o literaturze polskiej, śpiewano polskie i niemieckie pieśni, ale zdarzały się również wśród młodzieży romanse i wybryki. W jednym z obszernych pokojów odbywały się próby naszej sekcji dramatycznej. Rodzice, starsi synowie i córki nigdy nam nie przeszkadzali, mimo że zakłócaliśmy spokój i bałaganiliśmy, a niekiedy używaliśmy jako rekwizytów elementów wyposażenia domu. Przykładowo Eliasz Bajuk, odziany we frak właściciela domu, założył jedwabną jarmułkę i odgrywał rolę bogacza „doktora", „kupca", znów Chana Benedon odziana

w pluszowe palto matki grała zamożną Żydówkę. Grosman wkładał czapkę gimnazjalną, by zagrać rolę syna-gimnazjalisty, Rywka Braun grała gimnazjalistkę; ja natomiast brałem laskę Welwla Benedona, modelowałem trochę kapelusz, wkładałem czerwoną chustkę do kieszonki i stawałem się swatem Szaloma Alejchema. To tylko jeden przykład spośród wielu wieczornych przedstawień, które sprawiały nam radość, a później pokazywane były na prymitywnej scenie pomieszczenia kuchni ludowej. Oczywiście, mogliśmy się tym zajmować tylko w czasie wolnym od zajęć szkolnych, podczas wakacji i świąt. Można powiedzieć, że ten dom był naszym klubem i miejscem spotkań; natomiast w lokalach organizacji politycznych zbieraliśmy się w zupełnie innych celach.

Chciałbym tu wspomnieć o jeszcze jednym miejscu w Ostrołęce — domu felczera Gutmana. Jego rodzina była na wpół zasymilowana, mówiło się po polsku. On, Gutman, był niskiego wzrostu, z symboliczną bródką. W owych czasach jego starsze dzieci studiowały medycynę poza Ostrołęką, a młodsze, jak Chajka (mieszka w Ameryce), Estera i Beniek byli moimi rówieśnikami i kolegami. Również ten dom był często miejscem naszych spotkań. Mimo że mówiono tam po polsku, liczyła się przede wszystkim tradycja żydowska. Panowała tam wielość poglądów. Niektórzy członkowie rodziny należeli do syjonistycznych organizacji, inni do Bundu, a jeden z nich nawet bodajże do skrajnej lewicy... Ale ten fakt nie zaburzył atmosfery przyjaźni i koleżeństwa towarzyszącej naszym spotkaniom.

I tak minęło kilka lat, aż... Niemcy opuścili Polskę. Polska odzyskała niepodległość i Polacy wzięli władzę w swoje ręce. Sytuacja Żydów stała się trudniejsza, starsi z nas zostali powołani do polskiego wojska. Mimo to życie w naszym miasteczku nadal kipiało, konflikty międzypartyjne na tle przesyconego idealizmem dążenia do wyzwolenia ludzkości, stale się zaostrzały. Dla nas, młodzieży syjonistycznej, najważniejsze było dążenie do wyzwolenia narodowego, poprzez emigrację do *Erec Israel*. Członkowie różnych organizacji często prowadzili dyskusje — nie tylko w klubach i lokalach partyjnych, lecz także w parku miejskim, a w soboty za mostem, przy fortach i podczas spacerów po ul. Ostrowskiej [Głowackiego], gdzie również mieszały się dźwięki różnych pieśni — Bundu i syjonistów. Do Ostrołęki przybywali prelegenci z dużych miast i występowali przed przepełnionymi widowniami. Miasto było wzburzone jak morze, a gwałtowne dyskusje prowadzono także w *jesziwach* i w bożnicach.

Nie trwało to jednak długo, znów nastąpił wstrząs i zniszczenie podstaw naszego bytu podczas bolszewickiej inwazji na Polskę w 1920 r. Nastroje były wtedy bardzo napięte. Jak zawsze w takich okolicznościach, Żydzi znaleźli się „na linii ognia", żyli w ciągłym strachu, nie wiedząc, czym się to wszystko skończy. Jak wiadomo, Armia Czerwona po krótkich walkach wycofała się z obszaru Polski, a element antysemicki (którego nie brakowało) zaczął mścić się na Żydach nie mających nic wspólnego z tymi wydarzeniami. Ale życie ma różne nurty. I znowu zaczęto organizować spotkania towarzyskie, potoczyła się praca w organizacjach.

Wracam teraz do rodziny Gutmanów. Wspominam znowu ten dom, ponieważ tam właśnie miało miejsce zdarzenie, które miało decydujące następstwa w moim życiu osobistym. Był to zwykły wieczór, który spędzałem z grupą młodzieży, po kilkumiesięcznej przerwie. Jak zwykle dyskutowaliśmy i śpiewaliśmy. Nagle usłyszeliśmy charakterystyczny gwizd (znaliśmy od dawna ten dźwięk...). Policja ostrołęcka okrążyła dom Gutmana i wszystkich nas aresztowała. Brutalnie bijąc i popychając, poprowadzili nas do Magistratu. Byli wśród nas Eliasz Bajuk, Ichiel Szafran, Gutman Grosman i inni. Oskarżono nas — ni mniej, ni więcej — o komunizm, o śpiewanie bolszewickich pieśni. Śledztwo wykazało bezpodstawność oskarżenia, tak że wszystkich nas zwolniono, jednak to wydarzenie wzbudziło obawy — nie tylko u nas, ale w całej żydowskiej społeczności. Wytworzyła się sytuacja nieprzyjemna i niepewna. Mimo młodego wieku, zacząłem rozważać z rodzicami możliwość opuszczenia Polski. Oni mnie dobrze rozumieli, ale ze względu na mój wiek mieli zastrzeżenia co do tego planu. Uważali, że jeszcze powinienem się uczyć i zdobyć zawód. Ale w owym czasie emigracja do *Erec Israel* była dość intensywna. Po długich pertraktacjach uzyskałem w końcu ich zgodę i zacząłem naukę zawodu — ślusarstwa. Wstąpiłem do łomżyńskiego Hechalucu, otrzymałem paszport i zacząłem przygotowywać się do wyjazdu.

* * *

Minęło ponad 13 lat od czasu, gdy opuściłem Ostrołękę. Utrzymywałem z rodziną kontakt listowny i przesyłałem pozdrowienia przez kolegów i ziomków. Niektórzy z nich, z powodu bardzo ciężkich warunków, nie mogli się zaaklimatyzować w Palestynie. Ci, którzy zdecydowali się wrócić do Ostrołęki, podzielili tragiczny los wszystkich Żydów.

Jednym z moich kolegów był Dawid Lew. Byliśmy bardzo zaprzyjaźnieni. Kiedy mieszkał w Tel Awiwie, spotykaliśmy się codziennie, omawiając sytuację i przyszłość naszego kraju. Nie było rozmowy, w której nie wspominalibyśmy także kolegów z naszego kółka i w ogóle ostrołęczan. Często z humorem opowiadaliśmy sobie anegdoty o ludziach z naszego miasta, wspominaliśmy i tych zwyczajnych, i działaczy społecznych, i przywódców partyjnych, przypominaliśmy sobie treść transparentów i haseł używanych przez prawicę i lewicę. Teraz, na tle *Erec Israel*, to wszystko przybrało kształt odległych wspomnień, odbijających się echem dziecinnych, naiwnych lat.

Z czasem przybyli tutaj również Ichiel Szafran i Abraham Lew, brat Dawida. Ale wracając do Dawida – każde spotkanie z nim sprawiało mi dużą radość. Nie będę mijał się z prawdą, jeśli powiem, że Dawid Lew był najlepszym z nas – uosobieniem wiedzy i pracowitości. Pracował jako ślusarz, wieczorami dokształcał się i dużo czytał. Wstąpił do Hagany, do której również należałem, ale na początku nic o sobie nie wiedzieliśmy, aż do dnia, gdy spotkaliśmy się na kursie. Roześmialiśmy się wtedy głośno, doznając głębokiej satysfakcji z tego, że potrafiliśmy dochować tajemnicy. W międzyczasie zostałem przyjęty do studia dramatycznego „Ohel", które właśnie powstało. Z czasem Dawid Lew znalazł pracę w Jerozolimie, ale nasze spotkania towarzyskie i głęboka przyjaźń nadal trwały. Kiedy Dawid przyjeżdżał do Tel Awiwu albo ja do Jerozolimy grać w teatrze, zawsze spędzaliśmy razem czas, w sali teatralnej albo za kulisami. Przy każdym kolejnym spotkaniu odnosiłem wrażenie, że Dawid jest coraz bardziej dojrzały, a zarazem pełen świeżości i zapału. Opowiadał mi o swoich postępach, zadowoleniu z pracy i działalności w Haganie. Jako ślusarz bardzo efektywnie wykorzystywał swoje umiejętności – bowiem broni nie mieliśmy wtedy dużo, a ta, która była, nie miała wysokiej jakości. I tak spotykaliśmy się często, aż... do rozruchów 1929 r., kiedy pewnego rana ujrzałem czarną żałobną ramkę, a w niej imię i nazwisko: Dawid Lew, padł w obronie Jerozolimy. Cześć jego pamięci.

Wtedy rodzina zaczęła wysyłać listy do jego brata, Abrahama Lwa, aby skłonić go do powrotu do Ostrołęki. Wówczas wrócili również: Berek Bajuk, Ichiel Szafran, Izrael Kahan, Icchak Zaborowski i inni. W *Erec Israel* panował wtedy nastrój pesymizmu, nie wszystkim udało się zdać ten trudny egzamin. Niestety, wszyscy ci, którzy wrócili, podzielili tragiczny los Żydów Ostrołęki i całej Polski.

* * *

Latem 1934 r. nasz teatr „Ohel" wyjechał na gościnne występy do Europy. Po Paryżu, Londynie, Brukseli i innych miastach Włoch i Szwajcarii przyszła kolej na Polskę. O północy przyjechaliśmy do pogranicznego miasteczka Grajewa. Tam opuściłem moich współtowarzyszy podążających do Warszawy, i przez Łomżę udałem się do Ostrołęki. Jeszcze w nocy nadałem depeszę do domu. Gdy przybyłem z Grajewa do Łomży, oczekiwali mnie krewni i kilku członków łomżyńskiego koła dramatycznego. Przez kilka godzin spacerowałem po głównych ulicach miasta, które kiedyś, jako dziecku uciekiniera, wydawały mi się olbrzymie i bardzo ważne w porównaniu z ostrołęckimi; tym razem wyglądały zupełnie prowincjonalnie. Nadeszła godzina mojego odjazdu do Ostrołęki.

Przez całą drogę nie odrywałem oczu od krajobrazu i mijanych wiosek, a zwłaszcza od koszar wojciechowickich. Tuż pod Ostrołęką rozpoznałem więzienie po prawej stronie, a po lewej duży park miejski, który wyglądał na bardziej wypielęgnowany niż bezpośrednio po I wojnie światowej. Również szkoły powszechne, żydowska i polska, do których uczęszczałem i gdzie spędziłem moje dziecinne lata, wyglądały o wiele porządniej.

I wkrótce potem zobaczyłem dużą grupę ludzi – towarzyszy, przyjaciół, znajomych i moją rodzinę. Wszyscy powitali mnie ciepło i serdecznie. Uściski, objęcia, całusy...

Niestety, nie mogłem pozostać dłużej niż trzy dni, mieliśmy premierę w Warszawie, w teatrze Kamińskiego. Ale te wolne dni były całkowicie poświęcone rodzinie i moim ziomkom. Choć już wcześniej wiedziałem, co dzieje się w polskich miasteczkach, słyszałem o antysemickich nastrojach, to jednak moje wrażenia na miejscu były deprymujące. Mimo że miasto było odbudowane, wybrukowane ulice, nowe murowane domy, jednak nastroje były niedobre, młodzież niespokojna i nerwowa. Każdy, z kim się stykałem, bez względu na jego przynależność partyjną lub społeczną, miał na ustach te same słowa: *Erec Israel*, USA, Argentyna, Urugwaj itd.

Bardziej optymistycznie nastawieni byli członkowie Hechalucu, Haszomer Hacair itp., bo wiedzieli, że wcześniej czy później opuszczą Polskę. Kto tylko był w stanie pokryć wydatki podróży – ten był szczęśliwy i inni mu zazdrościli. Gorzej było z koleżankami. Córki szanowanych obywateli albo średnio zamożnych rzemieślników były ska-



Ostrołęckie Kółko Dramatyczne z Meirem Margulesem – jako gościem z Erec Israel *w 1934 r. Od prawej siedzą: Grosman, pani Grosman, Meir Margules, Eli Bajuk, Kuper, Berel Bajuk; od prawej stoją: Cytryniarz, Chawa Tobiasz-Wajnkranc, Szalom Margules, p. Brum, Dawid Tobiasz, Lolek Benedon, p. Gutman, Beniek Gutman*



Meir Margules – jako gość, ze swymi partyjnymi towarzyszami. Od prawej: Chaim Piaseczny, Zyskind Lachowicz, Mosze Margules, Pesach Hochberg, Chana Ajzensztajn, Eliezer Lachowicz, Berel Bajuk

zane na łaskę boską. Każdy myślał o tym, gdzie szukać pomocy.

Pierwsze wystąpienie „Ohelu" w Warszawie było uwieńczone niezwykłym powodzeniem i miało doskonałe recenzje, zarówno w polskiej, jak i w żydowskiej prasie. Te wiadomości dotarły do Ostrołęki i jej mieszkańcy dumni byli z tego, że ich ziomek tak zaszczytnie ich reprezentował.

Pierwsze duże powitanie odbyło się w lokalu Klubu Sportowego „Hapoel" przepełnionym ostrołęczanami i nie mogącym pomieścić wszystkich, wobec czego wielu pozostało na zewnątrz. Było to dla mnie wielkie przeżycie... Ściskali mi dłonie i dziękowali również ludzie, których nie znałem – możliwe, że oni mnie także. Opowiedziałem o rozwoju hebrajskiego teatru w *Erec Israel* i o wielkich sukcesach „Ohelu" w najważniejszych miastach Europy.

Po tym spotkaniu zebrało się przy kieliszku w domu Pesacha Hochberga ścisłe grono przyjaciół. Ci, którzy byli obecni na występie „Ohelu" w Warszawie, wiedzieli, że technicznie jest niemożliwe wystawienie pełnego przedstawienia w Ostrołęce, domagali się więc przynajmniej mego indywi-

dualnego występu po hebrajsku, wiedząc o moich umiejętnościach recytatorskich. Mieli na względzie dwa cele: pierwszy — zobaczyć mnie grającego, a drugi — dochody z mego występu przeznaczyć dla pionierów przygotowujących się do wyjazdu do *Erec Israel*, a nie mających środków ku temu.

Przyjąłem tę propozycje z dużym zadowoleniem. Po dziesięciu dniach odbył się wieczór żywego słowa w języku hebrajskim i żydowskim. Recytowałem Chaima Nachmana Bialika[128], Awigdora Hameliriego, Mojchera Sforima Mendela[129] i innych. Bilety wyprzedano w ciągu godziny — i co ciekawe — wykupili je przede wszystkim bundowcy, tak że obóz syjonistyczny pozostał w większości na zewnątrz...

Podczas mojego przedstawienia panowała głęboka cisza. Czułem, jak zespalam się z publicznością w jedną całość, a ona odbiera to samo, co ja. Te ulotne chwile na zawsze zostaną w mej pamięci.

Ostatni raz odwiedziłem Ostrołękę około święta Simchat Tora. Bardzo wesoło spędziłem wtedy czas u mego brata Moszego Margulesa bp. i wśród znajomych...

I tak pozostaniesz w mojej pamięci, miłe i drogie mi miasteczko, Ostrołęko.

MEIR MARGULES
(Tel Awiw, Izrael)

MOJA OSTROŁĘKA

POWINNOŚĆ

Czyżby „moja"? Wszak już nie istnieje! (Mam na myśli Ostrołękę żydowską). A nawet gdyby istniała, czyż mógłbym nazywać ją „moją"? Jakie mam do tego prawo? Czy człowiek, który mieszkał w mieście mniej niż przez 4 lata w dzieciństwie, i to przed niemal sześćdziesięcioma laty, może twierdzić, że to „jego" miasto?

Zadałem sobie te pytania, przystępując do wydobycia z otchłani pamięci moich wspomnień. Muszę jednak, przede wszystkim, opowiedzieć, w jakich okolicznościach doszło do ich spisania.

A było to tak. Przed kilkoma laty — bodajże w 1954 czy 1955 r. — zwrócił się do mnie pewien pracownik gazety „Dawar" [„Słowo"], którego wcale nie znałem, przedstawił się swoim hebrajskim nazwiskiem „Icchak Iwri", pokazał mi piękny prospekt o książce *Księga Żydów ostrołęckich*, która ma się wkrótce ukazać drukiem i poprosił o pomoc.

Przyrzekłem mu pomóc, ale więcej go nie spotkałem. I oto przeczytałem w gazecie „Haarec" nekrolog z wyrazami współczucia od Komitetu Wydania Księgi Żydów Ostrołęckich dla rodziny Finkelsztejn z powodu zgonu syna Szachara bp., który poległ w obronie ojczyzny. Zwróciłem się na piśmie do owego Komitetu i zaproponowałem swoją pomoc w pracach nad księgą.

I znów zjawił się u mnie wspomniany już pan Icchak Iwri. Po kilku spotkaniach przekonałem się, że mam przed sobą prawdziwego Hebrajczyka — Iwri (takie jest znaczenie tego słowa). Jego serce i czas oddane były sprawie wydania *Księgi Żydów ostrołęckich*, której publikację odłożono z różnych powodów, a teraz przystąpiono do jej wydania w jak najszybszym tempie.

Uważałem za miłą powinność podjąć się współpracy i wnieść mój skromny wkład w dzieło wydania tej *Księgi*.

JAK PRZYBYŁEM DO OSTROŁĘKI

Muszę tu opowiedzieć, w jaki sposób „dostałem się" do Ostrołęki. Miałem ok. sześciu lat, gdy mędrzec i nauczyciel r. Mosze Nachum Jeruszalimski bp., który był rabinem Kaminki (okręg kijowski), został mianowany rabinem Ostrołęki. W dekre-

[128] Zob przypis 3.

[129] Zob. przypis 15.

cie o nominacji wydanym w lipcu 1898 r., a który do tej pory jest w mym posiadaniu jest m.in. napisane: *„Przywódcy i głowy miasta, jak również wszyscy mieszkańcy, od wielkich do małych, w zgodzie ogólnej i z wdzięcznym sercem... mianują szanownego i czcigodnego geniusza rabina* [tu następują przyjęte formuły grzecznościowe] *Moszego Nachuma, syna Beniamina bp. Jeruszalimskiego rabinem i nauczycielem naszej Gminy Ostrołęckiej itd.".* A dalej: *„I obowiązujemy się też dać rabinowi temu 20 rb tygodniowo, oprócz dobrego mieszkania w Gminie i innych rabinackich dochodów".* Na nominacji widnieją podpisy głównych członków Gminy oraz odciski okrągłych pieczęci, z których jedna świadczy o tym, iż pismo podpisane jest przez *„Głowy Gminy Kongregacji Jeszurun Ostrołęki".*

Przywódcy miasta nie zadowolili się tym i zatroszczyli się ponadto o podpisy kierowników różnych związków miasta.

MIASTO I JEGO OSOBISTOŚCI

Nie mogę sobie przypomnieć, z jakiej przyczyny nie zamieszkaliśmy w domu Gminy — jak to przewidziane było w nominacji — ale pamiętam, że zajmowaliśmy obszerne i ładne mieszkanie w centrum Rynku, na drugim piętrze. Pod nami — na pierwszym piętrze — znajdował się sklep i mieszkanie Chaima Pinchasa Gingolda bp.

Chaim Pinchas był chasydem i równocześnie działaczem. Jego szeroka i długa broda dodawała mu szacowności; cieszył się poważaniem bliźnich.

Na prawo od jego domu był dom Izraela Icchaka Zalmanowicza bp. Był to wielce uczony chasyd z dworu chasydów rabina z Góry Kalwarii. Często przesiadywał u *admora* zwanego „Baalsfat Emet" [Mówiący Prawdę] (błogosławiona pamięć po *cadyku*!). i szczerze mu pomagał, nie licząc na zapłatę.

R. Izrael Icchak wyróżniał się dobrymi manierami i był zawsze pierwszy, gdy chodziło o sprawy społeczne, przeto ludzie odnosili się do niego z szacunkiem, wiarą i zaufaniem. Szczególnie szanowali go chasydzi z Góry Kalwarii i często odwiedzali jego dom, który stał przed nimi otworem, nawet gdy gospodarz był u *admora*.

„Jedwabni uczniowie jesziwy" (jest do podkreślenie delikatnego usposobienia uczniów) spośród chasydów Góry Kalwarii — a było ich w Ostrołęce niemało — urządzali w soboty w jego domu *Seudat szliszi* [*Trzy uczty*].

Gdy owi *„jedwabni studenci jesziwy"* przygotowywali się do uczty na początek miesiąca lub dla uczczenia pamięci jednego z trzech mędrców z Góry Kalwarii, w całej Ostrołęce panowało wyjątkowe poruszenie. Każdy z tych chasydów i studentów wnosił wkład wspólnego do posiłku, a ja obserwowałem z balkonu, jak biegają tam i z powrotem w jedwabnych odświętnych chałatach, z garnkami pełnymi potraw i z chałami w tobołkach na plecach, a potem wchodzą do bramy domu Icchaka Izraela bp. Wkrótce rozbrzmiewały ich głosy, gdy śpiewali chasydzkie melodie, pieśni sobotnie, z czcią i miłością.

Pamiętam jeszcze wrażenie, jakie wywarła na mnie kobieta skromna i bogobojna, pani Fejga bp., żona Efraima Goldbrucha, który zajmował się wyłącznie modlitwami i dobroczynnością. Cała troska o zarobek i utrzymanie domu spoczywała na barkach tej mądrej i dzielnej kobiety, prowadzącej sklep przy Rynku. Pani Fejga przyszła do nas i ze łzami w oczach prosiła mego ojca bp., by wpłynął na jej zięcia Henocha Henicha Flaksera bp. (o którym będzie tu jeszcze mowa), żeby się zgodził, aby jego „wkład" w ucztę w domu r. Izraela Icchaka był przynoszony przez służącą. Wyjaśniła przy tym, że wszyscy klienci jej sklepu — na ogół byli to urzędnicy państwowi oraz oficerowie wojska rosyjskiego — wyśmiewają się z niej i z jej zięcia, gdy widzą go, jak przechodzi pospiesznie przez sklep z pełnymi naczyniami i chałami, rozlewając jedzenie z garnków, często nawet opryskując ubrania kobiet. Mój ojciec przyrzekł pomówić z nim w tej sprawie. Jednak tym razem Henoch nie przychylił się do prośby mojego ojca, mówiąc: „Nie gniewaj się na mnie, ale tym razem nie mogę usłuchać, gdyż nasi mędrcy uważają, że dobre uczynki należy spełniać osobiście...". I nadal sam przynosił potrawy.

MIASTO I JEGO UCZENI

Ostrołęka słynęła w okolicy jako miejsce studiów nad *Torą*. Wielu jej obywateli — nie tylko bogatych, ale również tych, którzy z trudem utrzymywali swoje rodziny — starało się znaleźć dla swych córek takich mężów, którzy ślęczą nad *Torą* i pozostając przez długie lata na garnuszku u teścia, poświęcają się nauce. Rodzice z wielkim oddaniem utrzymywali swoich zięciów, córki i ich dzieci, które niebawem się rodziły, i nawet uważali ten trud

za błogosławiony, gdy zięć zostawał obdarzony togą rabinacką. Mam zamiar przypomnieć tu niektórych czcigodnych mieszkańców Ostrołęki, tak jak ich zapamiętałem. Przyjaźń między nimi i moim ojcem trwała nawet po tym, jak opuścili oni miasto.

Oto niektórzy z nich: Cwi Hirsz Szylewicz – rabin Szefarowa[130] w powiecie piotrkowskim, Dow Berysz Nejfetal bp. – rabin Raciąża w powiecie płockim (był on bratem Reuwena Jehudy Nejfelda bp., rabina Nowego Dworu k. Warszawy i prezesa Związku Rabinów w Polsce), Mosze Menachem Mendel Spiwak bp. – rabin Czyżewa k. Ostrołęki i później Podziemcza w powiecie kieleckim.

R. ABRAHAM NACHUM LIBERMAN BP.

Był to bogobojny, skromny i cichy chasyd. Prowadził sklep bławatny, który znajdował się obok jego domu przy ul. Rynkowej, nieopodal domu Efraima i Frejdy Goldbruch. I on również starał się wydać swoje córki za uczonych w *Piśmie*. Jego pierwszy zięć, r. Chaim Herszberg bp., był potomkiem bogatej rodziny z Łodzi, która zajmowała się produkcją tkanin. Większą część czasu poświęcał studiowaniu *Tory*, chasydyzmowi, ale zajmował się też sprawami handlu i produkcji. Zawsze był elegancko ubrany i wyróżniał się manierami. Jego drugą córką była Chaja, którą spotkał zaszczyt, gdyż została narzeczoną rabina Szmuela Borensztejna, uczonego mędrca, który był prawą ręką i synem największego mędrca w Polsce – rabina Abrahama z Sochaczewa bp., autora ksiąg *Eglej Tal* [*Krople Rosy*] i *Awnej Nezer* [*Kamienie Korony*].

R. JECHEZKIEL KUPFERMINC BP.

Był zamożnym kupcem tekstylnym, miał sklep i mieszkanie na rogu Rynku i ulicy prowadzącej do Łomży. Był człowiekiem zasłużonym dla miasta, społecznikiem.

Jako chasyd Góry Kalwarii r. Jechezkiel Kupferminc bp. odwiedzał tyleż rabina, co mojego ojca. Zwykł mawiać: „Jest w naszej głowie miejsce na dwa *tefilin*, a mianowicie: rabina z Góry Kalwarii i naszego rabina. Nie mogę się pogodzić z myślą, że nasz rabin nas opuścił". Przyjeżdżał do Kielc, by znaleźć się w cieniu mego ojca bp. i by otrzymać od niego radę i błogosławieństwo.

Kilku jego synów wyjechało do Izraela, gdzie byli budowniczymi kraju. Jego syn Awiezer był założycielem i budowniczym Kefar Jechezkiel. Jego żona Chasia Drori była działaczką Zarządu Kobiet i pierwszą deputowaną do Knesetu. Drugi jego syn, Awigdor bp. – nauczyciel i działacz kulturalny w Błoniu k. Warszawy – przyjechał do *Erec Israel* w 1923 r. i został członkiem *kibucu* w Ejn Wered. Nie zdołał się tam jednak zaaklimatyzować. Nauczył się tynkarstwa i został zamordowany w czasie pracy w Jafie, w czasie wypadków 1938 r. Do Palestyny wyjechała również córka Chana i mimo, że pochodziła z zamożnej rodziny, szybko przyzwyczaiła się do życia pionierskiego wraz ze wszystkimi jego trudami i wyrzeczeniami.

W 1935 r. przyjechał do kraju z rodziną również kolejny syn Jechezkiela, Jeszajahu bp. Ciężko znosił on trudności aklimatyzacyjne, a na domiar złego jego jedyny syn Jaakow (kiedyś szef Betaru w Pułtusku) został schwytany przez brytyjskie władze mandatowe podczas ćwiczeń wojskowych z bronią w ręku i jako jeden z krajowych dowódców Ecelu został osadzony w więzieniu. Do czasu powstania państwa Izrael był więźniem politycznym.

R. MOSZE RUBINSZTEJN BP.

Był to niewysoki mężczyzna o wydatnym brzuchu. Jego twarz okalała wypielęgnowana broda. Patrząc na niego miało się wrażenie, że jest człowiekiem zadowolonym z siebie i z tego, co posiada. Mówił dobrze po rosyjsku i był klasycznym typem Żyda rodem z ubiegłego stulecia...

Jeden z jego synów – Szlomo Rubinsztejn bp. – mieszkał w Ciechanowie i miał tam duży sklep bławatny. Był też dowódcą Mizrachi w mieście i przedstawicielem Żydów w Gminie i w innych instytucjach społecznych miasta.

Drugi syn Moszego Rubinsztejna (nie pamiętam, jak się nazywał), młodszy od Szlomo, został ujęty jako rewolucjonista, zbuntowany przeciwko carowi...

W ówczesnej Ostrołęce stacjonowały pułki wojska rosyjskiego, a rosyjska partia socjalistyczno-rewolucyjna w Rosji przysyłała tu agitatorów, by nakłonili wojsko do powstania przeciw carowi. I oto jeden z ważnych agitatorów, przybyły w tym celu specjalnie z Petersburga, został ujęty i osadzony w więzieniu. Jednakże po upływie pewnego czasu więźnia uwolniono według zaiste oryginalnego planu. Pewnego dnia w więzieniu zjawił się

[130] Miasteczko to nazywało się Pszarów, ale Żydzi z tej miejscowości zmienili nazwę wyjaśniając, że tu nie jest *pesza-raw* (przestępstwo-rabin) ale *szefa-raw* (obfitość-rabin).

oficer żandarmerii z kilkoma żandarmami, z rozkazem wyprowadzenia więźnia i przewiezienia go do Petersburga w celu przeprowadzenia śledztwa. Później wyjaśniło się, że „rozkaz" był fałszywy, a oficer i jego świta byli przebranymi rewolucjonistami. Podejrzanym o zaplanowanie tego wyczynu był Rubinsztejn, został więc uwięziony i skazany na wygnanie...

R. MENDEL BRIN BP.

Był znanym, zamożnym kupcem drzewnym. Przystojny i wysoki, o głowę przewyższał swoich ziomków. Wywierał niezatarte wrażenie nie tylko wyglądem, ale i obejściem; miał stanowczy i twardy charakter. Również jego synowie byli wysocy jak dęby i samym widokiem budzili respekt.

Mendel Brin bp. był chasydem i zwolennikiem ojca, i nawet po przeprowadzce do Warszawy odwiedzał od czasu do czasu dom ojca w Kielcach.

R. ZEW CHACEK BP.

Miał sklep z winem i cukiernię na rynku, na rogu ulicy prowadzącej ku Narwi. Był chasydem i świadczył dobre uczynki, zarówno duże jak i małe. Bardzo uważał, by broń Boże, nie sprowadzić do sklepu wina, nie sprawdziwszy uprzednio siedem razy, czy na pewno jest koszerne.

R. ZEW BENEDON BP.

Był prostym człowiekiem, który się wzbogacił i został wielkim przedsiębiorcą. To właśnie on zbudował koszary dla pułków stacjonujących w Ostrołęce. Przyjaźnił się z wyższymi oficerami, którzy mieli do niego zaufanie. Był bardzo dumny ze swej znajomości języka rosyjskiego. Mówiąc po żydowsku, wtrącał zawsze rosyjskie wyrażenia, by każdy widział, jak dobrze zna ten język. Zawsze był gotów pomóc zwracającym się do niego w sprawach wojska i robił to z wielką ochotą.

R. ISER BLUMOWICZ BP.

Syn rabiego Judla Blumowicza był właścicielem drukarni w Ostrołęce. Miał subtelną, szlachetną twarz, okoloną blond brodą. Zawsze pamiętał, że: „Słów mędrców należy słuchać z przyjemnością" i tak właśnie postępował w całym swoim krótkim życiu. Przeprowadził się do Łomży i tam zmarł w kwiecie wieku. Jego żona Estera (zamieszkała później w Tel Awiwie) była córką r. Abrahama Młynarzewicza bp., właściciela majątku Kupiski k. Łomży, który miał wyznaczoną porę na naukę i studiowanie *Tory* i zmarł niespodziewanie, gdy *Gemara* leżała otwarta przed nim na stole.

W Kiriat Chaim w Izraelu zamieszkuje również jego córka Miriam, żona inżyniera Szraga Mizracha, syna syjonistycznego działacza z Łomży, Abrahama Mizracha bp.

R. MENACHEM JEHUDA LANENTER BP.

Menachem Jehuda bp. był synem rabina Jonatana Mordechaja z rodziny Lanenter. Był to szanowany, bogobojny Żyd, przyjemny w obejściu. Działał wiele i z powodzeniam dla wychowania religijnego w mieście. Miał przydomek „Mendel Łomzer". Zmarł przed wybuchem wojny, 15 sierpnia 1939 r., a odprowadzali go na *kirkut* licznie zgromadzeni mieszkańcy miasta oraz rabin i uczniowie.

Miałem to szczęście, że zaliczałem się do jego uczniów zanim opuściłem Ostrołękę w 1902 r. Jego postać stoi mi przed oczami do dziś. Znał on doskonale swoich uczniów, wiedział jak do nich trafić! Gładził swoją długą, jasną, siwiejącą już brodę, patrząc mądrymi oczami na chłopców, którzy chętnie go słuchali i uważnie podążali za jego logicznymi wywodami. Szczególnie interesująco opowiadał historie i legendy, którymi rozpalał wyobraźnię słuchaczy. Pamiętam, że gdy się ze mną rozstawał, powiedział memu ojcu bp.: „Rozstając się z uczniem pozostawiam w jego głowie, jako mój udział, czterdzieści stron *Gemary*, których się ode mnie nauczył". I właśnie to, co poznałem ucząc się u niego, stało się dla mnie przedsionkiem do wiedzy, a miłość do nauczyciela pozostała na zawsze w moim sercu.

R. CHANOCH FLAKSER BP.

Największą część niniejszych wspomnień poświęcam r. Chanochowi Flakserowi bp. (o którym była już mowa). Człowiek ten był mi przyjacielem i bratem, i to nie tylko mnie, lecz całej mojej rodzinie. Mój ojciec bp. uważał go nie tylko za swojego zdolnego ucznia, ale wręcz za członka rodziny — za syna. Tak też traktowała go moja matka bp.

Henoch Flakser bp. był latoroślą ze szczepu pokolenia mędrców, wnukiem słynnego mędrca Chanocha Henicha bpc z Aleksandrowa, nosił też jego imię. Ów mędrzec był jednym z głównych potomków dynastii założycieli dworu chasydzkiego w Górze Kalwarii.

Rabi Henoch urodził się w Malenicach i tam się wychował. Tam też wyrastał rabi Cwi Chanoch Lewin bpc, zięć autora *Sfat Emet* [*Mowy Prawdy*], który był też rabinem Będzina i ojcem przywódcy Agudat Izrael w Polsce, rabiego Icchaka Meira Lewina bp – późniejszego ministra Opieki Społecznej w państwie Izrael oraz członka Knesetu z ramienia Agudat Izrael i szefa partii.

Od chwili, gdy zamieszkaliśmy w Ostrołęce, Henoch został zwolennikiem mego ojca bp. i był jednym z jego wybitnych uczniów. Był obdarzony nadzwyczajną bystrością i niezwykłą pamięcią, jak mówi powiedzenie: *„Dół z wapnem, który nie traci ani kropelki"*. Był również bardzo pilny, można śmiało powiedzieć, że uczył się *Tory* dniami i nocami. A gdy opuściliśmy Ostrołękę w 1902 r. i mój ojciec został powołany na rabina w Kielcach, r. Henoch nie rozstał się z nami, lecz towarzyszył nam w drodze. Pozostał u nas kilka miesięcy i odtąd co roku przyjeżdżał do nas na kilka tygodni.

W 1914 r., gdy wybuchła I wojna światowa i Ostrołęka prawie w całości została zburzona, a jej wszyscy mieszkańcy żydowscy rozproszyli się, również on uciekł z całą swoją rodziną. Gdy dowiedział się, że mój ojciec bp. wyjechał na krótki odpoczynek do mych braci Dawida Jony i Jeszui Haszyla bp. do Chorola w woj. połtawskim, a w międzyczasie Kielce zostały zajęte przez Niemców, zatem nie mógł wrócić do domu, wówczas r. Henoch, i razem z nim Szmulik Frydman z rodzinami, wyruszyli do Chorola. Odtąd już nie rozstawał się z moim ojcem, aż do dnia jego śmierci.

Ale pragnę wrócić do wcześniejszego okresu w życiu r. Henocha. Już w młodości uzyskał świadectwo nauczyciela i wychowawcy, wydane przez uczonych w *Piśmie*. Gdy postanowił przyjąć na siebie zobowiązania rabinackie, musiał zdać państwowy egzamin ze znajomości języka rosyjskiego (nie znał wówczas nawet rosyjskiego alfabetu!). Przyjechał do nas, do Kielc, zamknął się w swoim pokoju i od samego rana do późnej nocy uczył się. Po upływie kilku tygodni stawił się na egzamin w biurze powiatu kieleckiego i wyszedł stamtąd zaopatrzony w oficjalne świadectwo zezwalające na sprawowanie urzędu rabina w granicach rosyjskich. Ale to świadectwo mu nie wystarczyło, nadal studiował i czytał najlepszą literaturę rosyjską, aż stał się znawcą języka we wszystkich jego formach, mimo że nie miał dobrej wymowy ani akcentu. Gdy powiedziano mu o tym, odparł: „Czego chcecie ode mnie, wszak nie jestem moskwiczaninem z Moskwy, ale Żydem z Malenic".

Później zaproponowano mu fotel rabinacki w miasteczku Kikół koło Lipna. Uprzedni rabin zmarł, a jego żona zgodziła się opuścić miasteczko i wyrzec się praw dziedziczenia, pod warunkiem, że otrzyma 1.000 rb jako odszkodowanie. R. Henoch był gotów zapłacić jej żądaną sumę i otrzymać prawo do rabinackiej posady. Został więc zaproszony przed oblicze Gminy Żydowskiej i jego wystąpienie spodobało się wszystkim obecnym. Negocjacje prowadzono w okresie między Rosz ha-Szana a świętem Sukot. Postanowiono, że po świętach rabin przyjedzie z rodziną do miasteczka i osiedli się w nim. A ponieważ w tym mieście nie było ani hotelu, ani nawet zajazdu, nowy rabin na razie zamieszkał w domu prezesa Gminy Żydowskiej. Gdy rabin miał wracać do domu, prezes Gminy poprosił go do osobnego pokoju i szepnął mu na ucho: „Szanowny rabin powinien wiedzieć, że to ma go kosztować jeszcze 100 rb". A na zapytanie: „Dlaczego?". Prezes odparł: „Czy rabin nie pojmuje, że i ja muszę na tym zarobić?". Rabin Chanoch nie powiedział, co myśli na ten temat, rzekł tylko: „No, zobaczymy...".

Gdy szames wszedł do domu prezesa Gminy, rabin poprosił go o zwołanie wszystkich mieszkańców miasta do synagogi na wiec. Zdziwił się prezes Gminy i zapytał, w jakim celu, na co rabin odparł cicho: „Nie przystoi przecież, bym opuścił miasto, nie pożegnawszy moich gospodarzy i nie życzył im szczęśliwego Nowego Roku". Ta odpowiedź uspokoiła prezesa. A oto, jakie przemówienie wygłosił rabin do licznie zgromadzonych Żydów:

„Szanowni Panowie! Wszak wiecie wszyscy, że Żydzi mają obyczaj przygotować *kaparot* na Jom Kipur, a to jest przede wszystkim zadanie dla pań domu. Wiadomo, że córy Izraela przestrzegają skrupulatnie tej tradycji. Jestem pewny, że wszystkie obecne tu panie mają już *kaparot* i czekają na *szocheta*, który ma przyjść je zarżnąć... Mojej żony tu nie ma, nie mogła przygotować dla mnie »ofiary«, a ponieważ jest to nakaz *Tory*, więc musiałem mu się podporządkować i przygotowałem sobie sam ofiarę, i choć nie jest to biały kogut, zgodnie z obyczajem, ma ona też swoją wagę. A oto moja ofiara – jest to urząd rabina, z którego postanowiłem zrezygnować. Bądźcie więc zdrowi, życzę wam wszystkim szczęśliwego Nowego Roku".

Wszyscy zebrani zdziwili się niezmiernie, słysząc słowa rabina, a prezes Gminy zbladł jak kreda... Na liczne pytania o powód, rabin odpowiedział: „Prezes waszej Gminy wytłumaczy, jaka jest tego przyczyna". I w ten sposób pożegnał karierę rabinacką... Od tego czasu nastała ogromna zmiana w życiu Henocha. Porzucił w ogóle myśli o urzędzie rabinackim i oddał się

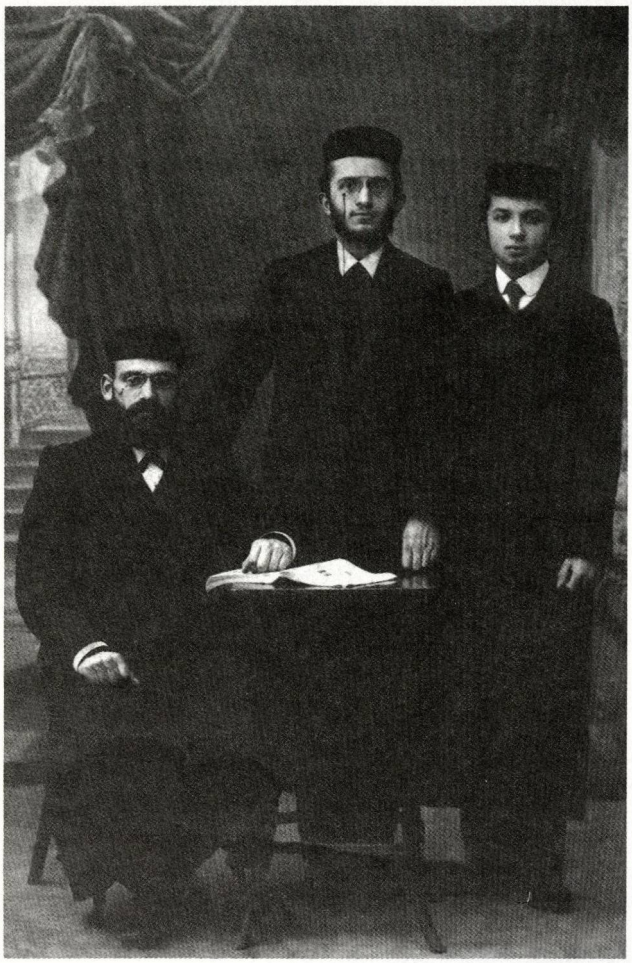

Od prawej stoją: Beniamin i Szymszon, synowie Jeruszalimskiego, siedzi Henoch Flakser, 1913 r.

pracy na rzecz „przedsiębiorstwa", które odziedziczył po śmierci teściowej. Wiele energii poświęcił również pracy społecznej. W owym to czasie dzięki jego staraniom została uruchomiona Kasa Pożyczkowa i Wzajemnego Kredytu, której był prezesem.

Gdy nastąpił okres wyborów do carskiej Dumy, pierwszej w Petersburgu, okazało się, że prawa wyborcze polskich Żydów zostały mocno uszczuplone i nie mogą oni wybrać przedstawicieli według swojej woli. Tylko mała część ludności – właściciele majątków – otrzymała prawo wybrania swoich delegatów. Chodziło o zmniejszenie wpływu Żydów.

Nie były to też wybory bezpośrednie, ale przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, których liczba w każdym powiecie, zdaje się, dochodziła do sześćdziesięciu, wybierali dwóch czy trzech delegatów do Dumy. Jasne, że według tego systemu wyborczego nie mogli Żydzi wybrać ani jednego swojego delegata.

Rabi Henoch Flakser, który był kandydatem Żydów w Ostrołęce i okolicy, zorganizował mieszkańców żydowskich w całej guberni łomżyńskiej, by stawili się masowo do wyborów, aby wykazać swoją siłę w ostatecznych wyborach. Potem skontaktował się z p. Harusewiczem, który był przedstawicielem postępowych sił polskich w Ostrołęce i wspólnymi siłami wybrano delegatów do Dumy z guberni łomżyńskiej, którzy zobowiązali się czuwać tam również nad prawami Żydów.

Myślę, że był to pierwszy krok ku wystąpieniu Żydów jako zorganizowanej siły w ogólnych wyborach.

R. MENACHEM FLAKSER

Jak już wspomniałem, Ostrołęka została zburzona podczas pierwszej wojny światowej i jej żydowscy mieszkańcy rozproszyli się po całej Rosji.

Jednym z pierwszych, który nawoływał Żydów z Ostrołęki do powrotu do Polski był syn rabiego Henocha, dziennikarz Menachem Flakser, który wkrótce potem rozpoczął pracę dziennikarską w organie Agudat Izrael „Jidyszer Togblat" [„Gazeta Żydowska"]. Później przeszedł do „Dos Jidysze Folk" [„Naród Żydowski"] – syjonistycznego dziennika wydawanego w Polsce, który się wkrótce zjednoczył z gazetą „Hajnt" [„Dziś"]. Później był jednym z redaktorów „Ekspresu Żydowskiego", aż do wybuchu II wojny światowej. Po wielu wędrówkach dostał się do Szanghaju i tam redagował trzy dzienniki, w trzech językach. Po zmianie ustroju w Chinach uciekł do Stanów Zjednoczonych i został korespondentem gazety „Forwerts".

R. Henoch Flakser z rodziną wrócił w późniejszym okresie do Ostrołęki i zastał swój dom zburzony, wyjechał więc z rodziną do Warszawy. Ten wielki człowiek nie mógł znaleźć sobie miejsca odpowiadającego jego zdolnościom i wiedzy i zajął się dostawą papierosów do kiosków w mieście. Hurtownicy tytoniu wyznaczyli mu najmniejsze wynagrodzenie, a on biegał po mieście od wczesnego ranka do późnej nocy – i na dodatek bez zezwolenia. Sprawa ta była powodem kłopotów i smutku jego żony Rywki, lecz subtelna kobieta przyjmowała to z miłością. Chciałbym tu przytoczyć pewien fakt, który pozwala zrozumieć osobowość tej niezwykłej kobiety.

Gdy Flakserowie wrócili z Rosji sowieckiej, nie mieli nic oprócz klejnotów pani Rywki, która zdołała je przechować. Po ich spieniężeniu, rodzina nabyła mieszkanie w Warszawie przy ul. Bonifraterskiej 25 od właściciela, który miał wyjechać do Ameryki. Właściciel poprosił nabywców, by mu pozwolili pozostać w mieszkaniu, dopóki nie otrzyma wizy do Stanów Zjednoczonych. Pani Rywka, odznaczająca się ufnością i dobrocią, nie tylko zgodziła się na jego pobyt w mieszkaniu, ale zaprosiła go na swego stołownika, by nie wydawał pieniędzy potrzebnych mu na wyjazd... Gospodarz serdecznie jej za to podziękował, ale „dla pewności" zaznaczył w umowie kupna-sprzedaży, że rodzina Flakserów zgadza się, by on nadal mieszkał w nim aż do dnia, gdy opuści Polskę, a za wyżywienie przy rodzinie nie będzie musiał płacić. Ostatecznie wizy nie uzyskał i pozostał na ich wikcie, chociaż powodziło się im kiepsko.

Myślę, że nie spełnię obowiązku, jeśli nie opowiem też o ostatnim spotkaniu r. Henocha z jego rabinem — uczonym mędrcem Abrahamem Mordechajem Alterem bpc (który zmarł w Jerozolimie w 1948 r., podczas wojny wyzwoleńczej). To opowiadanie świadczy o odwadze i mocy charakteru tego człowieka.

Gdy wrócił z Rosji, miał na sobie zwykłe ubranie oraz nakrycie głowy wygnańca. W tym ubraniu pojechał do Góry Kalwarii, by spotkać się ze swym rabinem... Obrońcy świętości na dworze rabina, którzy go nie znali, widząc przed sobą osobnika o krótkiej brodzie, w nietypowym stroju, nie pozwolili mu wejść do pokoju rabina, ale gdy poprosił, by go zawiadomili, że Henich z Ostrołęki pragnie go zobaczyć, zaprosił go rabin do swego pokoju przyjęć i podał mu rękę na powitanie. I oto rabi Henoch powiedział owemu rabinowi: „Gdy znalazłem się w Rosji, byłem nieraz narażony na niebezpieczeństwo utraty życia. Razu pewnego, gdy ukrywałem się z żoną i dziećmi w piwnicy, a z ulicy dochodziły straszliwe krzyki mordowanych Żydów, modliłem się szeptem i złożyłem przysięgę, że jeśli z Boską pomocą pozostanę przy życiu i powrócę cały do Polski, przede wszystkim pojadę do Góry Kalwarii, by ujrzeć mego rabina. I oto z Boską pomocą dożyłem, przeto przybyłem tu, by spełnić swoje ślubowanie, ale muszę wyznać, że przestałem być chasydem i więcej już tutaj nie przyjadę". Rabin spojrzał nań przenikliwie i rzekł: „Idź z Bogiem i niech Jego pomoc będzie z tobą zawsze i wszędzie".

Mimo, że powiedziane jest: *„Cadyk obiecuje, a Pan Bóg wykonuje"*, to jednak błogosławieństwo *cadyka* nie spełniło się i życie Henocha aż do Zagłady było pełne cierpień. Oprócz problemów związanych z przystosowaniem się do życia w nowym miejscu, z uganianiem się za środkami na utrzymanie, dotknęło jego i żonę nieszczęście, gdy ich jedyna córka (mieli jeszcze dwóch synów), Fejga, wyjątkowo piękna i utalentowana, została wciągnięta do ruchu komunistycznego, następnie aresztowana i skazana na wiele lat więzienia. Tragiczny los ścigał ją nawet po zwolnieniu z więzienia i po wyjeździe do Francji, gdzie również należała do czołówki partii komunistycznej, a na jej wystąpienia na wiecach ściągały tłumy. Podczas jednego z takich zgromadzeń złapali ją nazistowscy mordercy i zastrzelili na miejscu.

Rabi Henoch i Rywka Flakserowie oraz ich syn Szymon z żoną i małym dzieckiem zostali zamordowani podczas zagłady Żydów warszawskich przez nazistowskich okupantów.

Niech ich pamięć pozostanie w naszych sercach!

Rozpisałem się obszernie o moim przyjacielu i bracie, bo nasze dusze były ze sobą związane przez długie lata, od czasów dzieciństwa aż do opuszczenia przeze mnie Polski, i do Zagłady Żydów.

Mam pełne uznanie dla niego i jego bliskich, dla człowieka, który tyle dobrego uczynił dla Ostrołęki. Pragnę, by w *Księdze Żydów ostrołęckich* został opisany razem z innymi działaczami społecznymi, tak, jak są zachowani w moim sercu. Niech mi Bóg przebaczy, jeśli opuściłem czy zapomniałem opisać kogoś, kto zasłużył na upamiętnienie, bo nie z niechęci to uczyniłem. Człowiek jest tylko człowiekiem, z ciała i krwi, może zapomnieć czy zbłądzić — jak zostało zapisane: „Kto zrozumie błędy, zwolni mnie od winy".

SZYMSZON DOW JERUSZALMI (JERUSZALIMSKI)[131]
(Tel Awiw, Izrael)

[131] Syn r. Moszego Nachuma Jeruszalimskiego, rabina Ostrołęki na przełomie XIX/XX w., wysoki urzędnik w kancelarii Najwyższej Izby Kontroli Izraela.

NASZ DOM

MÓJ OJCIEC R. ARON JAKOW MARGULES BP.

Wspinanie się na stopnie życia mego ojca Arona Jakowa Margulesa zaczęło się od chwili, gdy po ukończeniu 13 lat doszedł do *Bar micwy*. Jak to było w zwyczaju, jego ojciec, czyli mój dziadek r. Szalom Margules, przyprowadził go w sobotę z rana do bóżnicy w Ciechanowie. Jakow Aron zaczął się modlić z modlitewnika, odczytał przepisany fragment z *Tory* i w końcu został wezwany przed *gabaja bejt ha-midrasza* do odczytania *maftir*. Wszedł na *bimę* i stanął obok swego ojca przed otwartą księgą *Tory*. W odpowiednim momencie jego ojciec uroczyście wykrzyknął: *„Chwała Ci, Panie, żeś mnie uwolnił od kary tego..."*, co znaczy, że od tej chwili „otworzył" dla swego syna konto zarówno dla *micw*, jak i grzechów...

Po trzech latach mój dziadek przywiózł mego ojca do narzeczonej w Ostrołęce i kazał mu ją poślubić. Po ogłoszeniu *„jesteś mu przeznaczona"*, zaczęły się uroczystości. Muzykanci grali, ludzie się weselili i zarazem płakali, słuchając żartów i opowieści *badchana*. Błogosławieństwem było, naturalnie, zatańczyć z niewinną dziewicą.

Po uroczystości, gdy goście się rozeszli, sprowadzono prawie szesnastoletniego młodzieńca do jego żony, a później młodych małżonków – do alkowy. Rodzice pana młodego poprosili o zwrócenie szczególnej uwagi na syna, aby nadal uczył się *Tory* i mógł być przestrzegającym nakazów wiary Żydem. Ojciec panny młodej, słuchając pochwał przyjaciół, twierdzących, że młody małżonek jest mądrym, pięknym i uczonym młodzieńcem, potwierdził, że trafiła mu się dobra *mecyja* [okazja, coś cennego]. Odtąd nadano mojemu ojcu przezwisko „Mecyja", które nosił przez całe życie...

Ojciec opowiadał, że jego teść był właścicielem dużego warsztatu rymarskiego i tapicerskiego, w którym pracowało kilku robotników z majstrem na czele. W tych czasach był obyczaj, że zięć był u teściów „na keście" [wikcie, utrzymaniu] i spędzał czas na studiach w *bejt ha-midraszu* od rana do późnej nocy, dopóki nie znalazł innego odpowiedniego zajęcia.

Po pewnym czasie ojciec zaczął wykorzystywać każdą wolną chwilę, by wpaść do warsztatu i zainteresować się pracą. Z biegiem czasu coraz bardziej był w to zaangażowany i zadawał różne pytania, graniczące z delikatną krytyką wykonywanej roboty. Kierownik warsztatu zaczął widzieć w nim potencjalnego konkurenta. A teść również patrzył krzywym i gniewnym okiem na jego zaniedbania w studiowaniu *Tory*, bo jest napisane: *„Studiowanie* Tory *stoi wyżej niż wszystko inne"*. Doszło do tego, że zabroniono mu wstępu do warsztatu i dano do zrozumienia, że jego właściwym miejscem jest *bejt ha-midrasz*.

To spowodowało niesnaski i konflikty, które zakończyły się opuszczeniem domu teścia i powrotem do rodziców w Ciechanowie. Młoda małżonka w rozpaczy zaczęła pisać listy i słać posłańców. Ale mój ojciec upierał się przy swoim i nie chciał wracać. Wtedy mój dziadek zwrócił się o poradę do znanego rabina w Ciechanowie, który znał ojca od dzieciństwa i aprobował jego małżeństwo. Dziadek tłumaczył, że syn oprócz *Tory* chce nauczyć się rzemiosła i zapoznać z zasadami handlu, aby nie siedzieć na karku teścia i nie być na jego utrzymaniu.

Na pytanie rabina, co o tym sądzi, mój dziadek odpowiedział: „Memu synowi niczego tam nie brakuje i moim zdaniem byłoby grzechem przerwać naukę...". Ojciec opowiadał mi, że zapanowała wtedy grobowa cisza, a rabin pogrążył się w głębokiej zadumie. Napięcie było duże, bo mój ojciec wiedział, że od decyzji rabina zależy cała jego przyszłość, wszak dziadek nie przeciwstawiłby się jego postanowieniu. Rabin zaczął mruczeć, jakby prowadził dialog z samym sobą, a wreszcie wycedził: „Przerwanie nauki *Tory* to wprawdzie grzech, ale praca jest również ważnym dziełem i to według znanego wersetu biblijnego: jedz z pracy rąk twoich, a będziesz błogosławiony i dobrze ci będzie...", a zwracając się do ojca, spytał, kto zasadniczo przeciwstawia się jego pracy w warsztacie? Bo jeśli majster, to może nie wie o tym, że mój ojciec jest zięciem właściciela; ojciec zaprzeczył temu, wszak majster był obecny na jego ślubie. Na znak dany przez rabina mój ojciec zbliżył się do niego, a rabin, kładąc rękę na ramieniu ojca, powiedział: „Trzeba zwrócić uwagę majstrowi, że on jest najemnym pracownikiem, a Aron Jakow – zięciem właściciela". Po tych słowach ojciec poczuł się zupełnie bezradny, a twarz rabina zachmurzyła się i powoli wycedził: „Każda nauka bez pracy rąk w końcu jest zupełnie nieużyteczna; a ten kto stworzył myśl o powiązaniu *Tory* z pracą, ten również

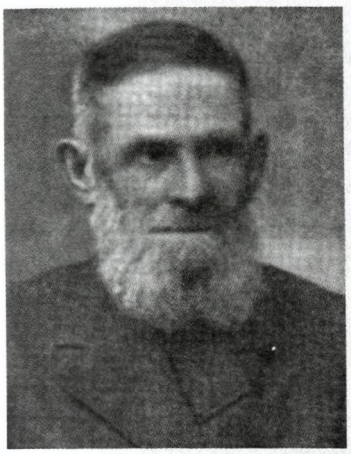

R. Aron Jakow Margules

podszepnie, co robić dalej...". Rabin wyjął 20 kopiejek i dał ojcu jako wkład do zakupu narzędzi pracy... życzył mu powodzenia i nakazał powrót do małżonki.

Po powrocie do domu ojciec poczuł się pewniej i zaczął intensywnie udzielać się w warsztacie. Na wszelki wypadek sprowadził do pomocy kilku kolegów z *bejt ha-midraszu*. A majster ze swej strony „zmobilizował" wszystkich robotników, aby jednak przepędzić go z warsztatu. Doszło do otwartego konfliktu i interwencji zdumionych sąsiadów: „Przecież to ich zięć!". A w końcu stanęło na tym, że osiągnięto porozumienie między dziadkiem a majstrem i mój ojciec został uznany za równoprawnego wspólnika. Stopniowo przejął zwierzchnictwo nad warsztatem i do tego zadania nadawał się lepiej niż do pracy fizycznej. Mimo że w tych latach nie było w rzemiośle wykwalifikowanych ludzi, to mój ojciec z jego energią, przenikliwym umysłem i siłą przekonywania, doprowadził ten warsztat do wysokiego poziomu. I tak w ciągu krótkiego czasu nawiązał szerokie kontakty z wojskiem, szlachcicami i dziedzicami z okolicy, którym zaczął dostarczać wyroby. Sam zaczął się elegancko ubierać, pozostając jednak tradycyjnym Żydem...

W interesach jeździł własną bryczką zaprzężoną w konie i to również przysporzyło mu szacowności. Był niewysoki, ale trzymał się prosto, ruchy miał zręczne, a spojrzenie mądre i głębokie. Przemawiał jasno, często przeplatając wypowiedź cytatami z *chazał*. Chętnie żartował i snuł wesołe opowieści, a wszyscy lubili przebywać w jego towarzystwie.

Majątek rozrastał się, a równolegle rozwijała się dobroczynna działalność ojca. Pożyczał pieniądze bez procentu pod zastaw wartościowych przedmiotów, ale zwracał je tymczasowo zadłużonemu (na święta czy sobotę).

Z roku na rok wspinał się wyżej po szczeblach działalności społecznej i gminnej. Był nawet przez pewien czas prezesem Gminy Żydowskiej. Prowadził sprawy zgodnie ze swymi zasadami i poglądami, nie poddając się naciskom politycznym, zwłaszcza kół ortodoksyjnych. Nie należał do żadnej partii, a jego postanowienia miały na celu korzyść całej społeczności, a nie tej czy innej grupy. Tę politykę urzeczywistniał konsekwentnie, w dużej mierze dzięki swej energii i stanowczości. Jego serce, uszy i oczy były czujne i otwarte. Pomagał wszystkim, niezależnie od ich poglądów czy legitymacji partyjnych i z tego powodu cieszył się uznaniem i szacunkiem u członków wszystkich warstw społeczeństwa żydowskiego. Jako człowiek praktyczny i realista umiał dostosować się do każdego systemu, władzy lokalnej – i znaleźć się w każdej sytuacji. Kiedy na przykład Kozacy zabili Żyda w Miastkowie, główny rabin Icchak Bursztejn bp. zwrócił się podczas noworocznej modlitwy do wiernych z prośbą o przyspieszenie czytania *Tory*, aby r. Aron Jakow mógł natychmiast pojechać do gubernatora w celu zapobieżenia groźbie pogromu...

Gdy byłem nieco starszy, bardzo lubiłem przysłuchiwać się rozmowom, które ojciec prowadził z przedstawicielami władzy. Żywili do niego sympatię, słuchali go uważnie i rozmawiali jak równy z równym, w dużej mierze dzięki jego sile przekonywania i poczuciu humoru.

Jako pośrednik interweniował często ratując Żydów od kar i aresztu, robiąc to z dumą, godnością i bez poczucia upokorzenia. Pamiętam, jak pewnego razu polski oficer (zresztą ochrzczony Żyd) z 5. Pułku Ułanów z Wojciechowic, podczas zawierania transakcji handlowej, zwrócił się do mego ojca bez respektu, jak do jakiegoś „żydka", czego ojciec mu nie darował. Oficer, czując się obrażonym, pokazał mu swoją rangę i odznaczenia, mające wykazać jego wyższość. Wtedy ojciec, wskazując na swoją siwą brodę, dał mu do zrozumienia, że jest jeszcze starszy i godny większego szacunku.

Po I wojnie światowej ojciec z rodziną zamieszkał w Łomży. Po krótkim czasie przyjechała delegacja ostrołęcka z burmistrzem r. Mosze Aronem Kaczorem na czele ze stanowczą prośbą, aby wrócił i pomógł w odbudowaniu miasta. Ojciec wrócił do Ostrołęki, a ponieważ nasz dom został spalony, dostaliśmy od władz tymczasowe mieszkanie. Będąc już nie tak młodym, ale jeszcze pełnym energii i mądrości człowiekiem, zabrał się do pracy. Pomógł w odbudowie *bejt ha-midraszu*, mykwy, szkoły talmudycznej, siedziby Gminy, brał czynny

udział w wyborze *dajanów*, *szochetów* itp. Pomagał przyjąć nowo przybyłych, w większości uciekinierów z Pińska, zabiegając o uzyskanie dla nich mieszkań i pracy. Wspierał także biednych, którzy pozostali bez dachu nad głową i źródła utrzymania.

Chcę tu jeszcze wspomnieć opowieść po dziś dzień przekazywaną z ust do ust wśród ostrołęczan, jak rabi Bursztejn bp. został przyjęty na stanowisko rabina w naszym mieście. Ten epizod jest bowiem bezpośrednio związany z działalnością społeczną mego ojca.

Otóż opowiada się, że po opuszczeniu krzesła rabinackiego przez rabiego Moszego Nachuma Jeruszalimskiego, Ostrołęka została bez rabina. Powstały wówczas dwa stronnictwa zawiązane w celu znalezienia odpowiedniego miejskiego rabina. Pierwsze, składające się z chasydów Góry Kalwarii, Mszczonowa i innych, obstawiało, jeżeli się nie mylę, kandydaturę rabina z Seraja. Drugie, składające się z innych szanownych obywateli (Welwla Benedona, Arona Jankiela Margulesa, Mendla Bryna, Lejbki Lejzara, Isrolki Chmiela i innych), popierało kandydaturę rabina Bursztejna z Piątnicy k. Łomży. Na tym tle doszło między obozami, i nie tylko, do sporów i ostrej polemiki, a nawet do starć. Każda strona mobilizowała swych zwolenników do decydującej rozprawy.

Jak już wspomniałem mój ojciec należał do drugiego ugrupowania. Do tego stronnictwa przyłączyli się robotnicy z jego i innych warsztatów, synowie Welwla Benedona, Frum i siłacz Lejbke Lejzar, którzy razem tworzyli „żelazną pięść". Obóz chasydzki natomiast prowadził kampanię z poświęceniem prawie tak, jakby działał w imię Boga, posługując się wszystkimi środkami, nie zawsze legalnymi, w myśl zasady – cel uświęca środki.

I oto nadszedł dzień, w którym rabin Bursztejn z Piątnicy miał przybyć do miasta. Wszystko było skrupulatnie przygotowane na jego przyjęcie. Ale w nocy ojca obudził *szames*, powiadamiając o „przewrocie" w synagodze, spowodowanym przez chasydów... Droga prowadząca do wejścia została zabarykadowana, a miejsce „na wschodzie" gdzie nowo przybyły rabin miał stanąć, zmieniło się nie do poznania, co graniczyło z popełnieniem świętokradztwa. „Brygada" drugiego obozu całą noc pracowała nad przywróceniem porządku. Stronnictwo ojca odniosło zwycięstwo. Nazajutrz rabi Icchak Bursztejn został przyjęty uroczyście i z honorami, po czym przez długie lata piastował stanowisko rabina Ostrołęki, ciesząc się czcią i szacunkiem wszystkich warstw społeczeństwa żydowskiego.

Warto zaznaczyć, że w naszym domu często odbywały się polubowne sądy, rozstrzygano spory i łagodzono konflikty między Żydami a Polakami, a niekiedy nawet między samymi chrześcijanami. Cała działalność społeczna ojca była okupiona wielkim wysiłkiem i wieloma nieprzespanymi nocami. Często sięgał do własnej kieszeni, bo nie zawsze Gmina miała środki na pokrycie wszystkich wydatków.

Pole działalności społecznej i dobroczynnej było obszerne. Nie zawsze i nie wszystko było łatwe... do załatwienia. Żydzi prosili o pomoc, bo ktoś wielkim wysiłkiem i za ostatnie pieniądze zbudował domek, któremu grozi zburzenie, ponieważ pobudowany został bez odpowiedniego zezwolenia. Tu znów płacze wdowa utrzymywana przez jedynego syna, który zostaje wezwany do odbycia służby wojskowej. Czasami łapano w nocy chłopca, którego posądzano o wywieszanie czerwonych chorągwi na słupach telegraficznych; w takim wypadku można było działać zanim odpowiedni raport dotarł do rąk komendanta... itd. I tak mój ojciec służył miastu z niezwykłym poświęceniem, łagodził żydowską niedolę, kłopoty, współczuł każdemu westchnieniu.

Urodził się w Ciechanowie w 1885 r., a zmarł w Łomży w 1939 r.

Chwała jego pamięci.

MOJA MATKA FEJGA BP.

Moja matka stale opowiadała o tym, jak doszło do tego, że jej rodzice się pobrali. Otóż ojciec jej matki, dzierżawca dużego formatu, działający w okolicy Zbrzeźnicy k. Zambrowa, wspomagał hojną ręką biednych i *jesziwy*. Kiedy jego córka skończyła ledwie 15 lat, postanowił wydać ją za mąż. W tym celu zwrócił się do kierownika miejskiej *jesziwy*, aby ten polecił mu jako zięcia któregoś z najzdolniejszych studentów. I rzeczywiście, ten wybrał mu studenta o bardzo bystrym umyśle, Icchaka Moszego bp., syna wielkiego uczonego, rabina Dawida Meira Królewieckiego, autora książki Powiedzenia znanych mędrców i innych dzieł. Nikt natomiast nie interesował się samą narzeczoną, jej wyglądem lub cechami charakteru. Zawarto umowę, czyli „dano wzajemne słowo" i ustalono dzień ślubu.

Krótko przed ślubem, było to w tygodniu odczytania *I Księgi Tory*, ojciec narzeczonej zaprosił kandydata oraz kierownika *jesziwy* do siebie do



Moja matka Fejga

domu. Był to dom zbudowany na modłę wiejską. W dużym pomieszczeniu stało drewniane koryto na pomyje, a kury spacerowały po podłodze, dziobiąc okruszki chleba i innego jedzenia.

Pewnego dnia, po obiedzie, na podwórze zajechał pojazd i usłyszano okrzyk: „narzeczony przybywa". Przestraszona narzeczona potknęła się, wpadła do koryta, cała się zmoczyła i... rzewnie rozpłakała. W tym samym momencie nadszedł narzeczony i po raz pierwszy ujrzał sobie przeznaczoną. Wycedził tylko jedno słowo „wieśniaczka". Nie było to jednak przeszkodą do zawarcia małżeństwa.

Po ślubie młody małżonek wytrwale kontynuował studia, publikował artykuły i prace o tematyce teologicznej, które świadczyły o jego niezwykłym umyśle i cieszyły się ogólnym uznaniem w świecie badaczy *Tory*.

Z czasem urodziły się im trzy córki, ale on, niestety, w kwiecie wieku i w pełni rozwoju talentu umarł, mając zaledwie 36 lat. Niedokończone przez niego pisma dokończył jego ojciec, r. Dawid Meir. Niech będzie błogosławiona ich pamięć.

Jedna z jego osieroconych córek – przepiękna Fejga, została wychowana w domu siostry ojca w Łomży, u Basi i Eliezera Dimensztejnów. Tam również panowała atmosfera studiowania *Tory* i uduchowienia.

Mając 18 lat, zgodziła się wyjść za mego ojca, wdowca z trojgiem dzieci. Był wprawdzie starszy od niej, a ona – piękną, młodą dziewczyną z szacownego domu, a jednak zgodziła się. Na jej decyzję wpłynęły zarazem natarczywe zaloty ze strony ojca, jego dobra sytuacja materialna, jej sieroctwo, jak i w końcu szacunek dla osobowości ojca.

Ojciec przywiózł ją do Ostrołęki, do swego dużego i ładnego domu. Została matką sierot, otworzyła dla nich swe dobre serce i prawdziwie szlachetną duszę, tak jakby zjednoczył ich wspólny sierocy los, spotkały się samotność z samotnością. Stała się dla nich prawdziwą matką. Harmonia i atmosfera miłości między nimi panowała nadal, nawet po przyjściu na świat jeszcze pięciorga dzieci (pozostałych z siedmiorga), tak że nie było żadnej różnicy między nimi.

Moją matkę pamiętam dobrze. Zawsze zapracowana, zajęta i całkowicie oddana domowi i rodzinie. Nawet gdy trzej synowie mojego ojca: Josef, Icze i Mosze pożenili się i opuścili dom, pracy nie brakowało. Pamiętam, jak ciężko przeżyła wyjazd mego brata Meira do *Erec Israel*. Widziałem wtedy w jej zachowaniu wszystkie zmartwienia i troski matczyne. Wprawdzie gwar panujący w domu nieco łagodził jej tęsknotę po rozstaniu z synem, wciąż jednak wzdychała: „Czy moje dziecko ma dość jedzenia? Czy ktoś dba o to, by miał czystą koszulę? Czy ktoś mu pomaga, gdy jest chory?". Wiadomości o rozruchach w Palestynie bardzo ją niepokoiły, spowodowały wiele nieprzespanych i przepłakanych nocy.

W końcu dożyła tylko ślubu swojej najstarszej córki Chai, bo resztę dzieci kolejno odprowadzała na dworzec stacji kolejowej w Kaczynach, gdy wyjeżdżały do *Erec Israel*. Zamiast życzeń: *Chatan kala mazaltow* [*„Szczęścia i pomyślności młodej parze"*] rozlegało się wtedy hasło: *„Jedzie Żyd do* Erec Israel *z zapłakanymi oczami..."*.

Kochana droga matko! Ze złamanym sercem odprowadzałaś nas i stojąc pod gołym niebem patrzyłaś i słuchałaś, jak tańczymy *„horę"* i śpiewamy pełni werwy i entuzjazmu. Wtedy było ci to nie w smak i wbrew twej woli. Stałaś jak skamieniała, milczałaś, ale w chwili rozstania z twoich oczu płynęły łzy. Tak rozpacza matka, którą porzucają ukochane dzieci, odjeżdżające od niej daleko...

Za każdym razem, gdy wracałaś potem zbolała do domu, liczyłaś, ile nas jeszcze zostało... Pięć razy przez to przechodziłaś.

A dla nas najbardziej bolesne jest to, że nie doczekałaś naszej wdzięczności i miłości. Nie była to jednak nasza wina!

Stało się tak za sprawą losu, jaki dotknął sześć milionów naszych współbraci... A pierwszym zwiastunem tego losu był ów piątek... i nasze wygnanie z rodzinnego miasta.

I ty, droga mamo, też padłaś ofiarą tego losu. Niech błogosławiona będzie Twoja pamięć!

Niech Pan Bóg pomści Twoją krew!

SZALOM MARGULES
(Tel Awiw, Izrael)

W 1937 ROKU

W 1937 r. zostałam wysłana [z Izraela] do Stanów Zjednoczonych jako delegatka Histadrutu i Rady Kobiet Pracujących z serią propagandowych odczytów i na zbiórkę pieniędzy. Po drodze z Kongresu Syjonistycznego[132], miałam przez dwa miesiące przebywać w polskich *hachszarach*. Ucieszyłam się, gdyż miałam sposobność złożyć wizytę mojej rodzinie w Ostrołęce i w Zambrowie oraz odwiedzić w Ostrołęce siostrę mego męża Awiezera i jej zamężną córkę z dziećmi.

Gdy przybyłam z Warszawy do Ostrołęki, gdzie stacja kolejowa była oddalona od miasta, pewien starszy pan zaproponował mi, byśmy razem wynajęli furmankę, a ja chętnie się zgodziłam. Gdy mijaliśmy aleję równych i ładnych brzóz, zauważyłam głośno, że u nas w Izraelu drzewa eukaliptusowe są wyższe i mają bardziej rozłożyste wierzchołki. Mój wspólnik od razu zażądał od woźnicy, by zatrzymał konia, wyskoczył jak ukąszony przez żmiję i uciekł spłoszony ze swoją walizką, przeklinając Żydów. Zakłopotany woźnica – Polak, przywiózł mnie szybko do domu mojej bratowej w śródmieściu mówiąc, że ów człowiek chyba wziął mnie na dworcu za zagraniczną turystkę – chrześcijankę. To urzędnik państwowy i było nie do pomyślenia, by ktoś taki jechał razem z Żydówką, w panującej wówczas atmosferze antysemityzmu, wzmagającej się z dnia na dzień.

Po pierwszej radości spotkania zauważyłam niepokój rodziny, zawsze ujawniający się o tej samej godzinie – 1.00 po południu, gdy sześcioletni wnuczek wracał ze szkoły – pobity, a czasem podrapany i pokaleczony przez polskie dzieci. Pewnego dnia wrócił ze szkoły o godzinę później, bo szukał nowej, okrężnej drogi do domu, by uniknąć spotkania z polskimi dziećmi, które się nad nim znęcały.

W ślad za antysemityzmem nastąpił bojkot ekonomiczny, poparty terrorem, który zagrażał handlowemu życiu miasta. Codziennie wychodziłam na kwadratowy plac w śródmieściu, by śledzić żydowskie życie w dzielnicy, gdzie znajdowały się liczne sklepy należące do Żydów, a nad nimi ich mieszkania. Na brukowanych ulicach handlowali starzy i ubodzy Żydzi, wystawiając towar na taczkach.

Któregoś dnia o godz. 9.00 rano zjawili się młodzi Polacy ubrani w faszystowskie stroje, uzbrojeni w pałki i w ciągu pięciu minut poprzewracali te taczki razem z towarem na bruk i przy groźbach i krzykach zmusili tych starych ludzi – w większości były to staruszki – do ucieczki. Jakiś Żyd, ubrany w długi płaszcz, ze skórzaną teczką pod pachą, zbliżył się ostrożnie, by pomóc zebrać towar. Gdy nachylił się pod przewróconą taczkę, dosięgła go ręka młodego Polaka, który pociągnął go wzdłuż całego chodnika i przekazał swemu koledze, bijąc niemiłosiernie pałką.

Drzwi sklepów żydowskich były zamknięte, a story na oknach opuszczone, by nie było widać z zewnątrz, czy jakiś Polak wszedł do sklepu, by coś kupić. Do obyczajów należało wówczas obserwowanie sklepów żydowskich, a gdy jakiś chrześcijanin, który kupował u Żyda, wychodził ze sklepu, nie uchodziło mu to bezkarnie.

Ze złamanym sercem wyszłam nazajutrz, by własnymi oczyma ujrzeć niedolę mego narodu. Gdy tak stałam na uboczu, usłyszałam ostry gwizd. Był to znak, iż jakaś chrześcijanka mimo bojkotu znajduje się w żydowskim sklepie. W jednej chwili grupa sześciu młodych chuliganów otoczyła sklep manufaktury, z którego wyskoczyła stara wieśniaczka, ukrywając sztukę płótna pod ubraniem i ostatkiem sił biegła, by ujść swoim prześladowcom. I oto stanęła na chwilę, odsapnęła z trudem i krzyknęła prosto w twarze rozwydrzonym młodzieńcom: „Złoczyńcy! Podli nikczemnicy! Nie macie Boga w sercach! Czyż Żydzi nie są ludźmi?". Ich odpowiedzią był śmiech, przekleństwa i podniesione pałki, ale przy niej już stał silny wieśniak – jej mąż. I tak oboje uszli cało. Byli wśród Polaków ludzie, których serca odwracały się od złowieszczej nienawiści względem Żydów, ale jakże niewielu takich spotkałam.

W Ostrołęce przebywałam pięć dni, bo miałam pojechać jeszcze do Zambrowa, a potem do Wilna, Łodzi, Brześcia i Warszawy. Prasa donosiła wówczas, że ma się odbyć krajowy zjazd partii endeckiej. Śmiertelny strach ogarnął okoliczne miasteczka – Żydzi obawiali się pogromu w związku z tym zjazdem. Nadeszedł *erew* Jom Kipur. Synagogi były przepełnione, z ławek dla kobiet słychać było płacz i lament. Ja sama wyrosłam w białoruskim Homlu, dużym skupisku Żydów, i nie chodziłam do synagogi w latach mego dzieciństwa, prócz dnia święta Simchat Tora, ale tutaj, w Ostrołęce, płakałam razem z innymi kobietami i rozpaczałam nad marnym losem współziomków.

[132] Chodzi o XX Kongres Syjonistyczny, który odbywał się w 1937 r. w Zürichu.

Wiadomość o moim przybyciu z Izraela w drodze z Kongresu oraz moje posłannictwo do Żydów amerykańskich dotarły do wielu spośród tych, którzy marzyli o wyjeździe do *Erec Israel*, a szczególnie do młodzieży. W sobotę po obiedzie zapełnił się dom mojej bratowej: byli tu mężczyźni, kobiety, młode pary i młodzież. Opowiadałam o mojej wsi, Kfar Jecheskiel, która się właśnie rozbudowuje, o postępach osiedleńczych, o naszej walce o złagodzenie przepisów emigracyjnych, o krwawych wydarzeniach trwających nadal, o pionierach w warownych osadach Choma Wemigdal i o mojej nadziei, że wkrótce spotkamy się na polach *Erec Israel*. Niestety, nie spełniły się ani moje nadzieje, ani ich nadzieje, ani nadzieje nas wszystkich.

Któż mógłby przypuścić, że życie Żydów Ostrołęki w owym czarnym roku było idyllą w porównaniu z Zagładą, która stała się ich udziałem po niespełna dwóch latach? Przy życiu pozostali tylko nieliczni, samotni i złamani, i ci przybyli do Izraela. Z rozległej rodziny Kupferminców nie ostał się nikt, a ja byłam ostatnią, która widziała ich żywych.

Musimy zatem być godni Ich Błogosławionej Pamięci w naszym życiu na łonie odbudowanej ojczyzny.

CHASIA DRORI
(Kfar Jechezkiel, Izrael)

STARY DOM

NA GROBIE OJCÓW

Byłem dziś myślami i uczuciem w starej ojczyźnie. Próbowałem odemknąć drzwi do minionych dni. Zajrzałem do domów i na wąskie uliczki, do sklepów na Małym [pl. 1 Maja] i Starym Rynku [pl. gen. Bema]. Zobaczyłem znajome sylwetki i zacząłem przypominać sobie imiona. Zapomniane postacie ukazywały się zewsząd, bliższe i dalsze — splotły się w deseń lat mego dzieciństwa i młodości. Cicho uchyliły się drzwi do przeszłości. Jak mierzyć ten czas? Dwadzieścia lat — a jakby wieczność.

Jak spokojnie żyli w tym mieście nasi ojcowie i praojcowie. Zestarzeli się zwyczajnie, do jednych życie się uśmiechało, do innych — nie. Lata przychodziły i mijały, jedni się rodzili, inni umierali — w łańcuchu życia.

Patrzę na moje unicestwione rodzinne miasto, gdzie znałem każdy kamień i kamyczek. Tu, przy ul. Cygańskiej [Berka Joselewicza], przycupnęły małe chałupki, tam, na Nowym (Małym) Rynku [pl. 1 Maja], pod numerem 3. mieszkał goworowski szewc. Przechodząc tamtędy można było usłyszeć silne głosy jego trzech synów, śpiewających — nawet w dni powszednie — modlitwę świąteczną.

Niedaleko stąd — sklepy. Na rogu ulicy stoi już Alter Szlomo — piekarz, blady po nieprzespanej nocy. Na górze znajduje się *sztibl* chasydów *cadyka* z Aleksandrowa.

Żydzi-rzemieślnicy spieszą do pierwszej modlitwy z *talitem* i *tefilin*. Sklepikarze modlą się później. A oto idzie sobie miarowym krokiem Herszel Szperling, ręce założone z tyłu, szeroka, uśmiechnięta twarz. Wygląda na zatopionego w swoich myślach. Z naprzeciwka nadchodzi r. Menachem Frydman i wnet kroczą razem, rozmawiając o *Torze* i interesach.

Przypominam sobie pewien sobotni poranek na ul. Łomżyńskiej [Kościuszki]. W pobliżu domu Szapirów jest wesoło. Grupka członków Poalej Syjonu okrążyła starego bundowca Herszla Rozenbojma. Dyskutują o języku żydowskim i hebrajskim. Słychać wesoły, głęboki śmiech Berla Zabłudowicza. Dyskutują nadal, a chociaż Rozenbojm jest sam na polu walki, nie daje za wygraną i wciąż atakuje. Jest niski i podczas dyskusji wspina się na palce, by patrzeć w twarz przeciwnika. Grupa się powiększa, przybyli Aron Zysman i Bomsztejn. Partyjna dyskusja powoli gaśnie, rozmowa nabiera już innego charakteru.

Powoli ludzie wracają do domów, do sobotniego stołu. Po obiedzie ulica znów zapełnia się młodzieżą, zmierzają na poobiedni spacer do parku miejskiego. Park jest pełen młodzieży, spacerują grupkami. Z oddali słychać śpiew dziewczęcy i wszyscy podążają za melodią, która rozbrzmiewa od ławki stojącej pod piękną, rozłożystą sosną. Wszyscy klaszczą i proszą o jeszcze jedną pieśń, pieśń rozbrzmiewa i wszyscy już śpiewają, alty, basy i tenory zlewają się razem w pieśń młodości. A z nieba uśmiecha się okrągły księżyc, otoczony milionami migocących gwiazd. Jest sobotni wieczór 1928 r.

MÓJ OJCIEC – TAKI, JAKIM GO ZNAŁEM

O dobrym ojcu trudno jest pisać. Nasze uczucia do bardzo bliskich i drogich nam ludzi często nie pozwalają na obiektywizm we wspomnieniach. Jednak czuję, że obraz, który tu odmalowuję, jest typowy dla żydowskiej społeczności w owych czasach. Wiara i poczucie bezpieczeństwa, chasydzkie przekonania i cnotliwe życie. Niepozorna powierzchowność i wewnętrzne piękno, całość – jak kryształ. Taki był mój ojciec, pod pokładami codzienności. Nie tylko żył, lecz wszystko przeżywał. Interesowały go nie tylko codzienne problemy, ale również problemy wieczności. Był reprezentantem szczególnego typu Żydów polskich. To oni zapłacili najwyższą cenę w czasie okupacji nazistowskiej, a mój ojciec jako jeden z nich.

W życiu każdego człowieka są chwile, które na zawsze pozostają we wspomnieniach. Z początku wydają się one niezbyt ważne, ale z biegiem czasu kiełkują w naszej duszy, jakby były tam od zawsze. Gdy piszę te słowa, budzą się różne wspomnienia, widzę je teraz od innej strony.

Pamiętam, jak mój ojciec tłumaczył polskiemu lekarzowi, co to znaczy Naród Księgi. Lekarz przyszedł do naszego domu zbadać ojca, który zachorował i dostał wysokiej temperatury. Gdy przestąpił nasz próg, ujrzał mego ojca czytającego na głos, a wtedy padło pytanie: „Do ilu lat wy, Żydzi, się uczycie?". Odpowiedź ojca brzmiała: „Całe życie, uczymy się w dzień i w nocy". A na to lekarz: „Słyszałem, że zwą was Narodem Księgi, ale dlaczego wy te księgi tak uwielbiacie i co to wam właściwie daje?". „O, bardzo dużo, książka jest naszym sztandarem i drogowskazem" – odpowiedział ojciec, a pokazując na mnie dodał: „Proszę spojrzeć, oto mój syn, on czyta wprawdzie inne książki niż ja, współczesne, ale również się od nich nie odrywa, bo jest dzieckiem Narodu Księgi".

Gdy piszę te słowa, widzę mego ojca, jak żywego: wzrost trochę wyższy od średniego, miły wyraz twarzy i serdeczny uśmiech. Uśmiechały się nie tylko jego usta, lecz i oczy były zawsze wesołe i pełne pogody. Rozłożysta, czarna i starannie rozczesana broda podkreślała powagę postaci i wyraz twarzy, zdradzający umiar i zdyscyplinowanie. Widzę go często pochylonego nad *Gemarą* albo dziełami chasydzkimi. Był nie tylko „suchym" posiadaczem wiedzy talmudycznej, zajmującym się wyłącznie *halachą*, lecz potrafił wyczuć i docenić piękno *agad* i *midraszy*. *Halacha* i *agady* formowały mojego ojca, jego intelekt. Był on człowiekiem opanowanym, przepełnionym miłością do ludzi i ludzie się do niego garnęli. Pełen chasydzkiej werwy, w miłości i optymizmie upatrywał radość życia. Gdy przypominam sobie „Aleksander Sztibl" [„Sztibl Aleksandrowski"], widzę mego ojca zawsze otoczonego młodymi i starszymi chasydami, chłonącymi jego ludowe, mądre opowiadania. Ojciec był chodzącą encyklopedią folkloru chasydzkiego, miał niezwykłą pamięć i był świetnym opowiadaczem. Zawsze miał na podorędziu stosowne opowiadanie czy werset, powiedzonko jakiegoś szanowanego Żyda (pamiętam na zawsze głęboką treść cytowanego przez niego aforyzmu z *Ismach Israel*: *„Nie ma takiej kompletnej całości, jak rozbite serce żydowskie"*). Ponieważ chasydzi słuchaliby go chętnie przez całą noc, sam musiał przerywać swe opowieści i rozważania. Bardzo lubił śpiewać i nucić melodie, więc często prowadził nabożeństwa jako kantor w święta, a zwłaszcza w Rosz ha-Szana i w Jom Kipur, przed *aron ha-kodeszem*. W *sztiblu* chasydzi często prosili go: „Chaim Berel, zaśpiewaj nam starą melodię naszego rabina", a on nigdy nie odmawiał. Lubił poza tym śpiewać i nucić piosenki i melodie z dworu międzyrzeckiego.

Pamiętam letnie wieczory piątkowe w naszym domu, kiedy to śpiewy trwały do późna w nocy. Ojciec często śpiewał melodie z nowego repertuaru, przeważnie międzyrzeckiego. Uczył się tych melodii od gości będących przejazdem w naszym domu. Ten śpiew stwarzał atmosferę wzniosłości i radości. A my, dzieci, dołączaliśmy się i głośne dźwięki niosły się przez otwarte okna po całej okolicy. Sąsiedzi już dawno skończyli posiłek wieczorny, siadali na schodach i przysłuchiwali się melodiom płynącym w wieczornej ciszy.

Wspominam tu wzniosłą atmosferę wieczoru piątkowego, bo był to charakterystyczny i istotny element duchowego bytu polsko-żydowskiego mia-



Chaim Dow (Berel) Kahan

steczka. Teraz, kiedy mieszkam w dalekiej Australii i odczuwam silną tęsknotę za starym domem, pojawia się przede mną obraz żydowskiego domu w Ostrołęce w piątek wieczór. Czuję słodki zapach świeżego pieczywa i sobotniego jedzenia, a zwłaszcza faszerowanej ryby, rozchodzące się po całym domu. I oto zapada zmierzch. Wesoła pieśń *Lecha dodi likrat kala* zapowiada przybycie Aniołów Pokoju. Królowa Sobota, tak cudownie opiewana w poezji Heinricha Heinego, wyprowadzona zostaje w sobotę przed wieczorem smętną melodią *szałosz seudot*.

Tak więc, między zmierzchem piątkowym a sobotnim, w żydowskim, tradycyjnym domu odgrywany jest spektakl szabatu. Ojciec po nabożeństwie *mincha* już wrócił z bóżnicy, matka przygotowuje dwie chałki, solniczkę i pozostałości z sobotnich posiłków; albo chłodne zsiadłe mleko latem. Przedwieczorne cienie stają się coraz gęstsze, aż coś ściska za serce. Ojciec siedzi przy stole z kilkoma chasydami i śpiewa *Bnej hejchala...* [*Synowie...*] na melancholijną nutę *cadyka* z Lubawicza, nuta owa odpowiada zapadającemu zmierzchowi i nastrojowi przemijającej soboty. Te smutne dźwięki rozchodzą się po ulicy i przejmują lękiem nas, małe dzieci, siedzące przytulone do siebie na schodkach. Słyszymy również serdeczną modlitwę matki *Boże Abrahama*, a następnie odprowadzamy wzrokiem powoli i poważnie kroczącego ojca i chasydów, wracających do *sztibla*.

Potem ojciec przychodził z bóżnicy, odmawiał *Hawdalę*, przygotowywał stół do wieczerzy *melawe malka*, która za każdym razem odbywała się u innego chasyda, a więc czasem także u nas. Nasz duży dom wypełniał się wtedy chasydami w różnym wieku.

W kuchni trwa krzątanina, na ogniu stoi krupnik, matka przyprawia śledzie. Podano ryby, mięso, płucka. Chasydzi rozgrzewają się wysokoprocentową wódką, którą przynosi Josel Dawid. Ojciec zaczyna opowieści z *Ismach Israel*. Nadzorca Mendel wspomina bratanka rabina Fajwale, który zmarł młodo, a Pinchas „Hakohen" cytuje werset z *miszlej* [*Księgi Przysłów*], ale *mełamed* Fajwisz, wciągając głęboko tabakę w nozdrza, przerywa mu: „Ty na wszystko znajdujesz stosowny fragment z *miszlej*". Menachem Frydman, kiwając głową w jego stronę, odzywa się: „Dlaczego tak reagujecie na te wersety?". Dyskusja zchodzi na politykę, a potem zaczyna się utyskiwanie na ciężkie czasy, „wozy Grabskiego" i dzieci wyrywające się w wielki świat. Kiedy zebrani wpadają w nastrój przygnębienia, Mendel Liberc uderza pięścią w stół... i prosi ojca: „Chaim Berel, zaśpiewaj nam *Eliasza*". Ojciec zaczyna śpiewać — najpierw cicho, potem coraz głośniej, w końcu wszyscy doń dołączają, proszą proroka, aby zawitał do nas, zapowiadając erę mesjańską.

I tak wieczerza *melawe malka* ciągnęła się do rana. Matka daremnie usiłowała nas, dzieci, namówić do spania. Nasze dusze chłonęły wesołość i żywość tej chasydzkiej atmosfery, zwłaszcza podczas świąt, podczas których przeżywaliśmy długie godziny radości.

Radość i smutek, światło i cień były nierozłączne w losie narodu żydowskiego w ciągu wieków... aż do dni, gdy ta pulsująca i jedyna w swoim rodzaju pieśń życia została przerwana i zamilkła na zawsze.

KRÓTKA BIOGRAFIA MOJEGO OJCA BP.

Mój ojciec urodził się w Ostrołęce w 1881 r. Dziadek mój, r. Szmulke, pokładał wielkie nadzieje w swoim synu i nadzieje te spełniły się — syn zajął jego miejsce i godnie go zastąpił. Starsi ostrołęccy Żydzi na pewno pamiętają dziadka, pochodzącego z zacnego chasydzkiego rodu, jego niezwykłą osobowość. Ja pamiętam go jak przez mgłę, bo byłem jeszcze bardzo młody, kiedy nas opuścił, ale to, co słyszałem o nim, wystarczyło, abym mógł stworzyć sobie pełny jego obraz — człowieka szlachetnego i wartościowego. Mój ojciec odziedziczył po nim skłonność do rygoru, ale zarazem cierpliwy umiar, powagę i wewnętrzny spokój, bystrość umysłu połączoną z mądrością życiową.

Ale do drzwi mojego dziadka nie zakołatały dwie straszliwe wojny światowe. Nie zaznał bólu, cierpień, poniewierki, lecz do późnej starości żył spokojnie w Ostrołęce. Mój ojciec natomiast, uchodząc w łunach z płonącej Ostrołęki w czasie I wojny światowej, tułał się wraz z rodziną po Rosji. Przeżył tam tragiczne lata wojny domowej, pogromy, głód i epidemie. Działał w różnych miastach jako *szochet*, *chazan* i *mohel*. Przed rewolucją 1917 r. był przedstawicielem uciekinierów polskich i uczestniczył w ogólnokrajowych zjazdach w Moskwie. Wykazał wówczas niemałe zdolności oratorskie i pisarskie.

Przez całe lata pobytu w Rosji ojciec tęsknił do rodzinnej Ostrołęki. Do niej wreszcie, pod koniec 1921 r. wrócił. W całym okresie międzywojennym — do 1939 r., choć często doskwierał mu niedostatek, odczuwał satysfakcję ze swej działalności społecznej i wykonywanej pracy. Cieszył się uznaniem jako wykwalifikowany *mohel*, *szochet* i kantor w dużym *bejt ha-midraszu*, był znany poza granicami Ostrołęki. Wzywano go nieraz do Łomży i innych miast.

Był także człowiekiem o wielkim sercu i dobrym ojcem. Miał poglądy ortodoksyjno-tradycyj-

ne, obce mu zatem były nowe tendencje i dążenia zmierzające do przekształcenia i odnowy życia żydowskiego. Jednak wobec młodzieży starał się być wyrozumiały i tolerancyjny.

ROZSTANIE

Po raz ostatni widziałem ojca w grudniu 1937 r., przed moim wyjazdem do Australii. Był mroźny, wczesny ranek. Czekaliśmy w Kaczynach na przyjazd pociągu, który spóźniał się nieco. Ojciec był niespokojny, milczący, w jego oczach widziałem smutek, jakby już wtedy przeczuwał zbliżającą się straszną burzę...

„Powinniście się r. Chaimie Berel cieszyć, że wasz syn jedzie do tak dobrego kraju" – powiedział do ojca znajomy. „Tak – odrzekł ojciec – słyszę to ze wszystkich stron, ale moje przeczucie...". W tym miejscu nagle przerwał, jakby strach go ogarnął tak, że nie mógł dokończyć myśli. A ja poczułem, jak te słowa dławiły go w gardle. Po chwili, starając się zmienić nastrój, zaczął cytować werset z *chazał*, komentujący symbolikę przyjścia na świat. „Dlaczego, pyta *Gemara*, noworodek wychodzi na świat ze złożonymi i ściśniętymi rączkami? Dlatego, że ma zamiar objąć i »opanować« świat. Natomiast przy zgonie człowiek trzyma ręce wyciągnięte przed siebie, jakby mówił: »Patrzcie, nic ze sobą nie zabieram«. W tych słowach zawarta jest symboliczna wartość i głęboka prawda. Ale jest jeszcze lepsze powiedzenie – ciągnął ojciec – Te jego ściśnięte piąstki oznaczają, że nie przychodzi na świat jak pusta karta, lecz z fragmentem historii, z której powinien zaczerpnąć swą tożsamość". Zwracając się następnie do mnie, ojciec dodał: „Jedziesz do obcego i dalekiego kraju, ale musisz wiedzieć, że nie będziesz tam mógł być pustą kartą. Zabierasz z sobą wspomnienia, wizje i przeżycia – kawał historii i kultury, z którymi będziesz się identyfikować i gdzie znajdziesz źródło twego pochodzenia...".

Opóźniony pociąg nadjechał. Wzruszony, pożegnałem się z ojcem – na zawsze...

* * *

We wrześniu 1939 r. ojciec, matka i moje dwie młodsze siostry wkroczyli na szlak martyrologii narodu żydowskiego. Ich droga, piekielna droga wygnańców, prowadziła z Ostrołęki do Łomży, a w końcu do Mołczadzi k. Baranowicz.

Masowy grób żydowski koło Mołczadzi ma kształt litery „L". Tam spoczywają moi najświętsi i najbliżsi. Gdy piszę te słowa, znów staje przede mną postać ojca odmawiającego w piątek wieczorem modlitwę *Wejiten lecha* [*I on ci da*]: *„Pan Bóg da ci skarby nieba i co najlepsze na ziemi... Narody będą ci służyć i będą twymi podwładnymi..., Pan Bóg cię wybrał, nie bój się, Jakubie"*. Tam, w pobliżu Baranowicz, po niewiarygodnych cierpieniach, zostali pochowani na kirkucie moi najdrożsi i niezapomniani: ojciec Chaim Dow (Berel), matka Chaja Bejła, dwie młodsze siostry – Fejga i Rejzel. Niech moje słowa zastąpią pomnik poświęcony ich wiecznej pamięci.

ICCHAK KAHAN
(Melbourne, Australia)

OSTROŁĘKA, KTÓRA JUŻ NIE ISTNIEJE

Kiedy chcesz podsumować życie miasta będącego domem pięciotysięcznej społeczności żydowskiej, która przestała istnieć – to zaś miasto było twoje, bo się w nim urodziłeś i wychowałeś – ogarnia cię nieprzeparte pragnienie, by utrwalić obraz minionych wydarzeń i przeżyć. W ten sposób chcesz osobiście uczestniczyć w postawieniu Pomnika Pamięci temu, co było ci tak drogie. Żywym ludziom, najbliższej rodzinie, dzieciom, niemowlętom i starcom – wszystkiemu, czym żyli, a co zostało unicestwione i wyrwane z korzeniami przez morderców, zwyrodniałych synów narodu niemieckiego.

Pragnę tu wspomnieć niektóre ostrołęckie osobistości i przywołać kilka epizodów z naszego życia. Żyli w naszym mieście wartościowi i poważni ludzie, którzy wnieśli duży wkład w jego rozwój.

Ale było też wielu próżniaków i *luftmenszn*, którymi miasto się interesowało.

Któż nie znał dwóch naszych dowcipnisiów – Piniego Gedankena i Dana Kachana, którzy w ostatnich latach prawie niczym się nie trudnili – czasem tylko zeznawali jako świadkowie, bywali pośrednikami, czy na zlecenie zmawiali modlitwy za zmarłych. Pinie i Dan byli przyjaciółmi, trzymali się razem, często spacerowali po ulicach miasta, a ich głównym zajęciem było rozśmieszać, rozweselać i szukać jakiejś „potencjalnej" okazji, którą nie raz znajdowali...

Ostrołęka miała również majstrów budowlanych. Oto np. Abraham Aron Takson, żydowski murarz, który wyemigrował razem z synami do *Erec Israel* w latach 1924-1925; albo Lejbel Korman (nazywano go raczej Lejbel Trocki – nie wiem czemu), bez którego, jak powszechnie sądzono, nie mogła się obejść budowa domu. Ten ostatni (zapamiętamłem go zawsze oglądającego plany), wysokiego wzrostu, budził mój szacunek i podziw, zwłaszcza podczas budowy domu Moszego Szafrana, czy nowej łaźni gminnej z kotłami, pompami i całą skomplikowaną instalacją. Trudno było z nim wtedy nawiązać rozmowę, ponieważ był bardzo zajęty, zapracowany i dumny z prestiżowego przedsięwzięcia. Ale tutaj miał już do pomocy eksperta, który bacznie śledził i pilnował każdego posunięcia. Był to mój ojciec, r. Chaim Pinchas Gingold bp., wielki pedant, orientujący się w tego rodzaju pracach (o nim jeszcze będzie mowa).

Mieliśmy również miastowego mądralę – Moszego Sechtoni. Nie wiem, skąd wzięło się takie przezwisko, ale najprawdopodobniej miało jakiś związek z zarzynaniem. Popisywał się on zawsze swoją mądrością i służył jako „kurier". Roznosił bowiem po mieście wszystkie wiadomości i sensacje, nigdy niczego nie gubiąc po drodze.

Jego ojciec r. Fajwel Lejbel Herc był zupełnie innym człowiekiem – spokojnym, skromnym i pracowitym. Dla wielu ostrołęckich Żydów był „doktorem". Stawiał świetnie bańki, robił lewatywy, pędzlował gardła, osłuchiwał serce, stosował medykamenty różnego rodzaju, nie zawsze według przyjętych wówczas zasad... Na przykład, gdy potrzebna była wata i patyczki do pędzlowania gardła, używał watoliny i rózeg miotły, bo zwykle nie nosił ze sobą apteczki. A więc jodynował gardła, decydował o tym, czy trzeba postawić bańki lub posmarować, czy wymasować jakąś część ciała. Ale, co najważniejsze, świadom swej zawodowej „kompetencji", gdy stan chorego tego wymagał, radził zasięgnąć porady lekarskiej – i właśnie po to ludzie się do niego często zwracali. A miał w tej dziedzinie pewne rozeznanie, gdyż – jak opowiadano – w młodości służył w armii rosyjskiej, a tam pracował w szpitalu wojskowym, gdzie nabrał sporego doświadczenia. Był dobrym i sumiennym człowiekiem, powiedziałbym – jednym z „36 sprawiedliwych"[133]. Zadowalał się każdym wynagrodzeniem, a biednych często odwiedzał bezpłatnie. Jego zasługi były bezspornie wielkie.

Wśród Żydów ostrołęckich zdarzały się oryginalne hebrajskie nazwiska, pochodzące ze *Starego Testamentu* i *Talmudu*, jak: *Ma Towu* [*Jak dobrze*], *Adon Olam* [*Pan świata*], *Tehilim* [*Psalmy*], *Malach* [*Anioł*], *Ismach* [*On się uraduje*] i inne.

Chcę tu wspomnieć jednego z synów rodziny Ismach, Szmuela Lejbla, mego dobrego przyjaciela. Był on zegarmistrzem – był to fach rodzinny. Rzemieślnikiem był dobrym, ale jego głowa i myśli zajęte były głównie partią (był członkiem Poalej Syjon – Prawicy) i polityką. Jako człowiek dobroduszny i serdeczny zawsze dążył do uczciwości i sprawiedliwości. Zawsze był też gotów udzielić pomocy potrzebującym. Jego bracia: Chaim (obecnie w USA), brat, który pracował u Jabka (nie pamiętam jego imienia), Anszel (był czapnikiem) oraz dwie siostry – wszyscy należeli do Poalej Syjon.

Muszę też wspomnieć nosiwodę Beniamina. Był on wysokim, barczystym mężczyzną z czarną brodą. Robił wrażenie *cadyka* i nigdy nikogo nie obrażał. Gdy skończył roznosić wodę, udawał się do *bejt ha-midraszu* na nabożeństwo popołudniowe i wieczorne (*Mincha* i *Maariw*), a pomiędzy modlitwami przysłuchiwał się wykładom z *Miszny* r. Mordechaja Iglewicza (Farbiarza). Nad ranem uczestniczył w pierwszym *minjanie* modlitwy, a w soboty dołączał do kółka uczących się u Mordechaja Farbiarza. Jego życie było uczciwe i czyste, tak jak czysta była woda, którą roznosił do ostrołęckich domostw. Nie wiem, co się z nim stało...

Mówiąc o sympatycznych postaciach żydowskiej Ostrołęki, warto wspomnieć jeszcze jednego, Chaima Welwla Malacha. Zajmował się on świętymi księgami, znał się na nich dobrze i całkowicie poświęcił im życie. Chasydzi Góry Kalwarii udzielali mu wsparcia, gdyż miał liczną rodzinę na utrzymaniu. Był on prawie zupełnie odizolowany od

[133] Wg funkcjonującego niegdyś przekonania w każdym pokoleniu żyje 36 ludzi sprawiedliwych (zob. hasło *cadyk* w *Słowniku* na końcu książki), którzy żyją skromnie i w pokorze, ciężko pracując, a ujawniają się jedynie w razie zagrożenia swojej społeczności, stając wówczas na jej czele.

spraw zewnętrznego świata, nie wierzył w zło i nigdy nie narzekał.

Z ostrołęckich *mełamedów* dwóch pozostało mi w pamięci i wspominam ich z szacunkiem i czcią. Są to Dawid Lichtensztejn i Meir Jankiel Blumenkranc. Lichtensztejn już jako młody człowiek był świetnym pedagogiem. Później został kupcem i nieźle mu się powodziło. Blumenkranc był moim ostatnim nauczycielem — uczęszczałem doń na poranne lekcje nawet wtedy, gdy już zacząłem pracować w swoim zawodzie. Był to człowiek, jak to się mówi — „bez żółci"; miał dla dzieci dużo czułości i zrozumienia. Nigdy nie używał wobec nas siły, a kiedy nie mieliśmy chęci na naukę, sam kontynuował wykład *Talmudu*, jakby nic się nie stało, jednocześnie zwracając się do nas: „Jeżeli nie chcecie się uczyć — zgoda, ale przynajmniej nie przeszkadzajcie innym". Takie podejście miało na nas wielki wpływ, zaraz wszyscy, jak jeden mąż, przysiadaliśmy fałdów nad *Gemarą*. Latem, w upalne dni, pozwalał nam iść popływać w pobliskiej Narwi. Orzeźwieni, tym chętniej wracaliśmy do nauki. Był starszym człowiekiem, bardzo cierpliwym. Mieszkał obok młyna Sojki, nad rzeką.

Teraz pragnę jeszcze wspomnieć parę osób działających energicznie na rzecz żydowskiej społeczności Ostrołęki. Jednego z nich znałem świetnie, a to dlatego, że był moim ojcem. R. Chaim Pinkas Gingold był to człowiek, o którym można powiedzieć, że towarzyszył ostrołęczanom od urodzenia do śmierci, bo był *mohelem*, a zarazem członkiem Chewra Kadisza. Zawsze, o każdej porze był do dyspozycji. Przybywał na przykład Żyd z wioski, bo zachodziła konieczność obrzezania w sobotę. I nawet podczas silnego mrozu czy ulewnego deszczu Pinchas wsiadał na furmankę i jechał jeszcze w piątek na wieś (w sobotę jazda była zakazana, a po wtóre — instrumenty do obrzezania musiały być przygotowane jeszcze przed nadejściem soboty). Ojciec mój był również członkiem Rady Miejskiej jako przedstawiciel Agudat Izrael.

Po I wojnie światowej otwarto w Ostrołęce bezpłatną kuchnię pod patronatem Jointu, która wydawała obiady biednym. Ojciec był bardzo zaangażowany w tę działalność, przy czym skrupulatnie przestrzegał swej stałej zasady: dać pierwszeństwo sprawiedliwości przed litością. Z tego powodu nie robił żadnych wyjątków i uważał wszystkich potrzebujących za równouprawnionych, co niekiedy wywoływało niezadowolenie. Nikt nie był w stanie wpłynąć na niego, aby zmienił swoje poglądy i postępowanie, nawet jego żona.

Został mianowany dozorem w Gminie Żydowskiej. Udzielał się w tym okresie w wielu sprawach, a zwłaszcza wykazał przy budowie dużego *bejt ha-midraszu*, Talmud Tory i łaźni, gdzie wykazał się swoją wiedzą i umiejętnościami. Z czasem został mianowany prezesem Gminy Żydowskiej. Wszystkie konflikty i niesnaski usuwał silną ręką, stanowczym i rozsądnym działaniem. Kto z nas nie pamięta na przykład konfliktu wokół nominacji dodatkowego *szocheta*!

Intensywnie działał również w bóżnicy chasydów z Góry Kalwarii. Tam, w gronie chasydów (dwóch z nich dobrze pamiętam jako dobrych przyjaciół ojca: Chaima Elkesa i Welwla Chacka), zorganizował komitet na rzecz utworzenia Kasy Pożyczkowej. Kasa ta udzielała bezprocentowych pożyczek. Każdy chasyd *sztibla* zobowiązany był wpłacić złotówkę, a biedniejsi 20 groszy tygodniowo na rzecz kasy. Udzielano nieraz pożyczek kilkusetzłotowych, a spłacać je można było w bardzo małych ratach. Niekiedy ojciec sam uczestniczył w zbieraniu po domach „tygodniówek". Tak przez wiele lat działał z poświęceniem dla żydowskiej społeczności Ostrołęki. Niech jego pamięć będzie błogosławiona.

Przy tej okazji chciałbym dodać kilka słów o mojej matce, Jehudit Gingold bp. Stanowiła ona, w moim odczuciu, przeciwieństwo ojca, choćby przez to, że dawała pierwszeństwo litości przed sprawiedliwością. Była dla mnie uosobieniem „Sary, córki dobrych i zacnych". Bez przerwy udzielała pomocy potrzebującym, sama pozostając w cieniu. Jako najmłodszego w domu często używała mnie jako posłańca w swojej dobroczynnej działalności, zwłaszcza w piątki, przed nadejściem szabatu. Kiedy gwar jarmarczny panował w mieście, jeszcze więcej zamieszania było w naszym sklepie z galanterią, bo równocześnie z obsługiwanianiem klientów trzeba było zapakować paczki i rozesłać je, według sporządzonej listy. W okresach przed świętami takimi jak Rosz ha-Szana i Pesach, pracy było najwięcej — był to prawdziwy sezon dobroczynności. Trzeba było sporządzić specjalne listy potrzebujących rodzin, które należało zaopatrzyć w macę, wino i produkty żywnościowe, a w dodatku wesprzeć finansowo. Matka moja poświęcała temu dużą część swojego czasu. Cześć jej pamięci.

Warto teraz wspomnieć ciekawe wydarzenie — „Sądny Dzień powszedniego dnia", które miało miejsce w budynku Josefa Cukiera [na rogu pl. gen. Bema i ul. Farnej, dziś odrestaurowany], z udziałem wszystkich lokatorów. To było w 1920 roku, podczas wojny polsko-bolszewickiej, kiedy pod naciskiem bolszewików Stary Rynek [pl. gen. Bema] został zapełniony polskim wojskiem. W tym dniu,

pamiętam, podczas ulewnego deszczu, cegła ze ściany jednego z budynków spadła na ulicę i trafiła (jak się później dowiedzieliśmy) w żołnierza. Ale my, mieszkańcy tego domu nie mieliśmy o tym wówczas pojęcia. Aż tu nagle gromada żołnierzy wtargnęła do domu i rzuciła się na nas z bezpodstawnym i surowym oskarżeniem: żeśmy rzucili cegły i kamienie na żołnierzy, a ponadto wysunęli czerwoną chorągiew, aby dać sygnał bolszewikom... Zanim ktoś z nas zdążył wydobyć z siebie choć słowo, zabrano z domu dwóch mężczyzn jako odpowiedzialnych za te czyny (a „naocznych" świadków w Polsce wtedy nie brakowało). Ci dwaj zabrani mężczyźni, byli to, jeśli się nie mylę: Mendel Cukier i Aszer-Motel Cukier (syn Josefa Cukiera). W naszym domu zapanowała wtedy atmosfera Sądnego Dnia (Jom Kipur). Po ich aresztowaniu przybyło do nas dwóch żołnierzy policji wojskowej, która wtedy właściwie rządziła w Ostrołęce, aby przeprowadzić śledztwo, głównie dotyczące miejsca przechowania czerwonej chorągwi i cegieł. Wzbudziło to strach, u niektórych nawet płacz, bo nie wiedzieliśmy, jaki będzie nasz los. W tej bardzo nieprzyjemnej, a wręcz szokującej sytuacji, moja siostra, Tania Cukier, zdobyła się na odwagę, energicznie stanęła przed żandarmami, domagając się stanowczo, aby niezwłocznie i dokładnie przeszukali cały dom. Oczywiście, nic podobnego nie znaleźli, natomiast znaleźli różne przedmioty i cenne materiały w naszym sklepie... Wkrótce po tym, jak zostały przygotowane „paczki" z najlepszymi towarami – dla nich i ich rodzin, „czerwone" przekształciło się w „białe" i aresztowani wrócili do domu. Całe miasto niezwykle się z tego ucieszyło!

Ale na tym się nie skończyło, bo kilka dni później Antoni głośno obwieścił na Rynku zaskakujące zarządzenie miejskiego komisarza o przymusowej ewakuacji w ciągu bardzo krótkiego czasu... To zarządzenie uderzyło w nas jak piorun – po nieszczęściach i tarapatach ewakuacji I wojny światowej... Utworzono natychmiast Komitet, z Tanią Cukier na czele, którego delegacji, zaopatrzonej w najlepsze rzeczy, udało się anulować to zarządzenie.

Chcę jeszcze dodać kilka słów o wspomnianym już wyżej Chaimie Elkesie. Był on zawsze gotów pomóc bliźnim. To on wniósł wkład do Kasy Pożyczkowej, nim jeszcze zaczęto zbierać „tygodniowe", aby umożliwić jej niezwłoczną działalność. Również Lejbel Barszcz, następny kierownik Kasy, był bardzo lubiany. Wyróżniał się wśród młodych jako utalentowany działacz społeczny. Był dozorem w Gminie Żydowskiej, a po moim wyjeździe z Ostrołęki został jej prezesem.

Warto też wspomnieć o pewnym Żydzie amerykańskim, pochodzącym z Wojciechowic, który zaofiarował dużą sumę na cele gminne. Niestety, nie pamiętam jego nazwiska (chyba Blum lub Hajblum), w każdym razie był związany z rodziną nauczyciela Gorzelczanego. Jako gościowi zaproponowano mu honorowe miejsce „na wschodzie" podczas modlitwy, ale grzecznie odmówił. Poprosił, aby zwołano na sobotni wieczór zebranie przedstawicieli miasta u rabina i tam oznajmił o swojej decyzji ofiarowania 5.000 dolarów na cele gminne. Wywołało to wielkie zdziwienie i poruszenie. Okazało się, że dotacja była realna. Cała ta suma została zainwestowana w utworzenie kasy Gemilut Chasadim dla wszystkich żydowskich mieszkańców Ostrołęki. Oprócz tego zaofiarował on tysiąc dolarów na budowę płotu *kirkutu*, na którym pochowani byli jego rodzice, a drugi tysiąc – na wykończenie dużego *bejt ha-midraszu*. Zobowiązał się nawet corocznie przesyłać dodatkowe sumy do Kasy, ale niestety, nie doszło to do skutku.

Wiele wtedy było partii, organizacji i instytucji żydowskich w ogóle, a wydaje mi się, że prawie wszystkie istniały również w Ostrołęce, że wspomnę takie, jak: Syjoniści, Bund, Poalej - Syjon, Mizrachi, Agudat Izrael, oraz organizacje młodzieżowe: Haszomer Hacair, Haszomer Hadati, Frajhajt, Betar.

Gdy wspominam Haszomer Hacair, to stoi mi przed oczami jedna z najbardziej interesujących postaci ostrołęckich, wyróżniająca się niezwykłym organizatorskim zmysłem. Mam na myśli Pesacha Hochberga. Kiedy Haszomer Hacair był w powijakach w świecie żydowskim, a w Ostrołęce szczególnie, uchodząc jeszcze za organizację sportową, była mu potrzebna starsza, doświadczona osobistość jako patron. Wówczas Pesach Hochberg wziął to na siebie – i jeszcze jak! Z głębi serca i całą duszą był oddany tej organizacji i działalności syjonistycznej w ogóle. Kto nie pamięta, że prawie wszystkie posiedzenia związane z „Keren-Kajemet" i w ogóle z *Erec Israel* odbywały się w jego domu, a on odgrywał tam główną rolę.

A na końcu należy wspomnieć dwóch ostrołęczan, którzy również (na podobieństwo Piniego i Dana) rozweselali publiczność miasta. Byli to dwaj młodzi mężczyźni o dużym talencie aktorskim i pisarskim – Hercke Sojka i Eli Bajuk. Reagowali oni na każde wydarzenie w mieście dowcipem i satyrą, wyciągając wnioski z pouczającym morałem. Kto z nas nie pamięta ich rewii, skeczy i aktualnych piosenek, które cała Ostrołęka podśpiewywała za nimi, ich wesołych jednoaktówek

na temat posiedzenia Rady Miejskiej, awantur chasydzkich i innych wydarzeń w mieście.

Wynurzają się z mej pamięci jeszcze inne postacie i wydarzenia dawnego ostrołęckiego życia. Niezliczone epizody i twarze znajomych, przyjaciół i krewnych wołają: nie zapominajcie o nas! A jeszcze głośniej wołają i błagają: Pomścijcie naszą krew i zagładę!

Niech moje wspomnienia będą pomnikiem dla Nich wszystkich. Niech będzie błogosławiona ich pamięć, a Pan Bóg pomści ich niewinnie przelaną krew.

HENOCH GINGOLD
(Sydney, Australia)

WSPOMNIENIA O ZIOMKACH

Podobnie jak inne miasta Polski, także nasze miasto, Ostrołęka, miało swoich wyróżniających się obywateli, których warto uwiecznić. Chciałbym teraz przypomnieć małżeństwo, może jedno z najbardziej czcigodnych w mieście – Chaima Elkesa (zwanego Skórniakiem) i jego małżonkę Pinę bp. Byli z nimi blisko związani moi rodzice bp., a także my, dzieci, od najmłodszych lat. Było to dwoje wyjątkowych i niezwykle subtelnych ludzi.

Chaim Elkes był nieco otyłym mężczyzną średniego wzrostu. Chodził zawsze lekko pochylony do przodu. Miał ładną, rudą brodę, lekko już siwiejącą. Z natury był ogromnym pedantem, co ujawniało się już w jego niezwykle schludnym i starannym ubiorze; jak zimą oficerki, tak latem błyszczały jego buty. Był zdeklarowanym chasydem dworu Góry Kalwarii, lecz zarazem człowiekiem apolitycznym. Kroczył konsekwentnie swoją drogą, drogą Żyda – wyznawcy *Tory*. Każdego dnia, wczesnym rankiem, studiował razem z innymi traktaty *Talmudu*, a wśród studiujących był Icze Szperling (syn Herszla).

Chaim Elkes z małżonką Piną byli siostrzeńcami moich rodziców i mieszkali w naszym domu. Chaim miał sklep ze skórami – miękkimi i twardymi, które sprzedawał żydowskim i chrześcijańskim kamasznikom i szewcom, ale również wieśniakom na targach i jarmarkach. My, dzieci, codziennie ich odwiedzaliśmy po nauce w *chederze*, oni zaś bardzo nas lubili (sami byli bezdzietni). Pamiętam, jak odwiedzałem ich w święto Purim i po odśpiewaniu kilku piosenek purimowych dostawałem ze 3 kopiejki. W pierwszym roku I wojny światowej dostałem od nich aż 10 kopiejek za przekazanie prezentów, a tym samym zakończyłem moje zarobkowanie purimowe.

W mieszkaniu Chaima stała ogniotrwała kasa, w której przechowywał przedmioty i kosztowności otrzymywane w zastaw za udzielone pożyczki. Zdarzyło się, że pewna biedna kobieta przyniosła w niedzielę swe srebrne lichtarze – jedyny majątek, aby uzyskać pożyczkę na całotygodniowe utrzymanie rodziny. Oczywiście Chaim jej pożyczył, a gdy w piątek się nie zjawiła, zrozumiał, że nie zdoła zwrócić długu. Poszedł więc do niej do domu i wręczył jej lichtarze, aby mogła zmówić błogosławieństwo nad zapalonymi świecami, a ponadto zostawił dodatkową sumę na sprawienie szabatu. Bywało, że zwracał zastaw, choć nie otrzymał z powrotem pożyczonych pieniędzy. Postępował tak wobec przyzwoitych Żydów, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Pamiętam, jak kiedyś go okradziono. Zabrano dużo towarów ze sklepu, który nie był ubezpieczony. Straty Chaima były zatem wielkie, on jednak mówił o tym mało, gdyż zawsze pogodnie reagował na wszelkie krzywdy czy kłopoty. Postępował tak aż do ostatniego dnia, rok po wybuchu I wojny światowej.

I wojna światowa wybuchła 9 aw[134] 1914 roku i dokładnie w rok później został wydany rozkaz o ewakuacji cywilnej ludności miasta. Chaim z małżonką udał się do Ostrowi Mazowieckiej. Przez trzy tygodnie byliśmy tam razem z nimi, a potem rozłączyliśmy się. Nasze rodziny wyjechały do Rosji, ale w dwóch przeciwnych kierunkach. Do moich rodziców dotarła wiadomość, że Elkowie znaleźli się w Homlu, natomiast my przebywaliśmy w centralnej Rosji. Chaim, będąc prawdziwym i przyzwoitym chasydem, odczuł potrzebę „naładowania swych chasydzkich baterii". W tym celu udał się do Rostowa, gdzie wówczas przeby-

[134] Zob. hasło *Tisza be-aw* w *Słowniku* na końcu książki.

wał *cadyk* z Lubawicz. W drodze powrotnej odwiedził również nas. Wszyscy bardzo się ucieszyliśmy z tego pierwszego i ostatniego spotkania w Rosji. Chaim z żoną wrócił do Ostrołęki przed nami. Po przybyciu do miasta udał się do swego dawnego mieszkania, aby odkopać schowane w piwnicy rzeczy. Ku swemu zdumieniu nie znalazł niczego — dom był spalony, nie było nawet fundamentów.

Chaim zaczął wszystko od nowa. Zamieszkał u Pesacha Hochberga, wynajmując u niego również lokal na sklep. Zaczął znowu handlować skórami i w ciągu krótkiego czasu dorobił się. Kiedy wróciliśmy do Ostrołęki, oczywiście zatrzymaliśmy się u nich, bo nasz dom przestał istnieć. Po kilku dniach moja matka i dwie jej siostry zachorowały na tyfus. Był to skutek naszego wielotygodniowego włóczenia się po rosyjskich pociągach towarowych, w najgorszych warunkach sanitarnych (w Rosji wtedy panowały różne epidemie). Chaim i Pina nawet wtedy się nie przestraszyli. Mimo że choroba był zakaźna, a sąsiedzi uważali hospitalizację za bardziej stosowną, to jednak oboje małżonkowie niestrudzenie i troskliwie zajmowali się pielęgnacją chorych kobiet. Do dziś pamiętam, a jakim ciepłem odnosili się do mojej matki i jej sióstr, które całkowicie wyzdrowiały.

Chaim był człowiekiem o łagodnym usposobieniu, odznaczającym się dobrocią i skłonnością do ustępstw. Dawał towar kamasznikom i szewcom na kredyt, po czym bardzo cierpliwie czekał, aż z Boską pomocą będą w stanie zwrócić zaciągnięty dług. Nigdy nie przekazał weksla do protestu, ani — tym bardziej — do komornika. Ofiarowywał duże sumy na cele dobroczynne, a czynił to przeważnie skrycie. Nieraz spotykano go, gdy w czwartek wychodził późno wieczorem z jakiejś bocznej uliczki, z domu rodziny, której zostawiał pieniądze na szabat; podobnie robił z bezprocentowymi pożyczkami. Po powrocie z Rosji pożyczał bez zastawu. Tak żył do wybuchu II wojny światowej.

Tą samą drogą stąpała również jego małżonka, Pina. Nieraz spotykano ją, gdy niosła garnek z ciepłym jedzeniem, pod chustką, aby nie wystygło. Nosiła je ubogim, chorym kobietom. Tym, które były w ciąży, podawała posiłki codziennie, a ponadto zaopatrywała je na soboty. Dbała też o studentów *jesziwy*.

A teraz opowiem o tym, jak Chaim weselił się w Purim. Kiedy przychodziłem wtedy do niego, zawsze spotykałem Żydów siedzących wokół stołu, chasydów i *mitnagdim*, pijących na zdrowie i rozweselonych. Chaim stał na krześle i śpiewał „dudele" i „duchownemu naszemu rabbiemu Sznyersonowi — kropka". Śpiewał tak i śpiewał do późna w nocy, aż goście się rozeszli. Jeszcze weselej było u niego w Simchat Tora.

I tak żył z roku na rok. Nigdy nic złego o nikim nie powiedził, nikogo nie obmawiał. Wyrażał się z głębokim szacunkiem o Chofec-Chaimie bpc (i chociaż był skrajnym chasydem dworu Góry Kalwarii, to jednak nieraz studiował jego dzieła, które stały u niego w szafie bibliotecznej).

Chaim Elkes uosabiał najpiękniejsze cechy naszej wiary, moralności i etyki. Był takim Żydem, o którym król Salomon mówi: *„Abyś szedł drogą dobrych i zwyczajów cadyków przestrzegał"* [*Księga Przysłów*]. I tak postępował, chociaż w ostatnich kilku latach przed Zagładą poniósł duże straty finansowe. Tuż przed moim wyjazdem do Australii dowiedziałem się, że szewc Niewiarowski był mu winien 18.000 zł, co w owym czasie stanowiło kolosalną sumę; miał też jeszcze innych, mniejszych dłużników. Mimo tych strat Chaim nie narzekał, tylko jego małżonka, Pina, odwiedzając nas w piątek wieczór, czasami skarżyła się cichutko. Ale Chaim głęboko wierzył w to, że Bóg bardziej zadowolony jest z Żyda mającego zawsze nadzieję i przyjmującego z podziękowaniem wszystko, co dostaje. Postępował w duchu znanego wersetu *Psalmów*: *„Zawsze mam nadzieję, a im więcej, to ku Twojej Chwale"*. Gdyby go wtedy spytano: „Jak duży jest twój majątek?", odpowiedziałby zapewne tak samo, jak bogobojny i bogaty Rotszyld frankfurcki — że *Tora* uczy nas: „To, co człowiek ofiaruje na cele święte, dobroczynne i skryte zapomogi jest jego majątkiem, bo reszta z pewnością do niego nie należy".

Na kilka lat przed wybuchem II wojny światowej Chaim i Pina adoptowali dziewczynę o imieniu Brajna. Traktowali ją jak własną córkę, wychowywali w tym samym duchu, w jakim sami żyli i pracowali. Przed wybuchem wojny Brajna wyszła za mąż za studenta *jesziwy*, a Chaim zaopatrzył ją w spory posag.

Chaim i Pina zostali zamordowani w getcie słonimskim razem z wieloma naszymi ziomkami.

Niech ich dusze związane będą w wiązance razem z pozostałymi duszami naszych świętych i nieskazitelnych ziomków. Bpk.

ARIE LOWKE LEWI
(Australia)

DOM W OSTROŁĘCE

W starszym wieku każdy zagląda do swego gniazda, z którego niegdyś wyfrunął w wielki świat. Wiele cierpienia i bólu doznaliśmy w ciągu lat.

Podczas dwóch światowych wojen włóczyłem się po świecie, kiedy dom mój stał w płomieniach. Straciłem wszystkich bliskich i krewnych i nie wiem, czy zostali pochowani. A teraz moje gniazdo staje jak żywe przed moimi oczami, bo czymże ono zawiniło? Przecież to ono wypuściło mnie w świat wierząc, że będzie mi lepiej, że urzeczywistnię marzenia.

Jak piękny był mój świat w młodzieńczych latach w Ostrołęce! Z jakim zapałem rwałem się do niego po przedostaniu się na drugą stronę Narwi. Tam, przy pomniku, przytulałem moją gorąca głowę do wilgotnej, polnej trawy. Przyszłość widniała w dali, gdy drżałem w młodzieńczym oczekiwaniu. Pamiętam, jak spotykaliśmy się, młodzi chłopcy, wieczorami z dziewczynami w parku miejskim, gdzie śpiewaliśmy bliskie naszemu sercu, budzące nostalgię piosenki, np. *Słońce zachodzi w płomieniach* Icchaka Kacenelsona.

Mimo wszystko, ciężki to był okres dla żydowskiej młodzieży wszystkich miasteczek. Rewolucja 1905 r. legła w gruzach, nasi miejscowi rewolucjoniści, których pamiętam z owego okresu (ślepy Mendel Fenster i Herszel Rozenblum), byli częstymi rezydentami miejskiego więzienia położonego naprzeciwko parku. Podczas krótkich przerw, gdy byli na wolności, próbowali kontynuować konspiracyjną walkę o obalenie caratu, ale nasza młodzież była już rozczarowana. Coraz częściej zwracała wzrok ku zaniedbanej matce-Syjonowi. Pamiętam, co się działo w miasteczku, kiedy chłopiec, po przygotowaniu przez naszego drogiego nauczyciela Anszla Lwa, wyjechał na naukę do gimnazjum w Jaffie w Palestynie.

Chasydzi, zapatrzeni w swych *cadyków*, trwali jakoś w powszednie dni, a w soboty byli Żydami pełnymi zapału i wiary, nie liczyło się wtedy to wszystko, co było poza obrębem ich własnego świata.

I właśnie o takim zapaleńcu, Żydzie wyróżniającym się szczególnym samozaparciem, chcę tu opowiedzieć. Pamiętam go z lat dzieciństwa, nie tylko dlatego, że był moim dziadkiem, lecz jeszcze z innych powodów. Nazywał się Efraim Goldbruch, miał własną kamienicę i duży sklep na Starym Rynku [pl. gen. Bema]. Klientami sklepu byli oficerowie rosyjskiego wojska i zamożni Polacy z całej okolicy. Właściwie głównym kupcem w rodzinie była moja babcia, Frajdełe. To ona jeździła dużą budą do Warszawy po towar do sklepu; to ona 20. każdego miesiąca jeździła do koszar, aby zainkasować długi u oficerów, nim wszystko przepiją. To ona jeździła obejrzeć kandydatów na narzeczonych dla swych córek.

To był dom *Tory*, wzniosłości, chasydyzmu i dostatku. Do tego domu mój ojciec został przyjęty na „stały wikt". Interes rozwijał się pomyślnie i zdawało się, że tak będzie zawsze. Ale już jako młody chłopak wyczuwałem w powietrzu burzę unoszącą się nad tym domem. Frajdełe, kobieta przedsiębiorcza i energiczna, prowadziła sklep i dom, a córki jej pomagały. Jej małżonek, Efraim, zawsze pogrążony w rozmyślaniach, żył w zupełnie innym świecie, jakby nie mógł znieść panującego dobrobytu. Nie wtrącał się do spraw sklepu i znikał z domu co pewien czas na kilka dni. Niezupełnie odpowiada prawdzie, że Efraima wypędzono z tego bogatego domu, jak pisze nasz drogi ziomek, poeta Izrael Sztern w poemacie *Moja księga „Ostrołęka"*[135]. Ale niesnaski między dziadkiem a babcią, na tle niezwykłej działalności, o której piszę poniżej, miały istotnie miejsce przez całe moje dzieciństwo. Dochodziło nawet do tego, że przestawali ze sobą rozmawiać, a kiedy już padły jakieś zdania, pełne były goryczy i wyrzutów. Jak pioruny dźwięczały one w moich uszach, bo nie mogłem dostrzec, z jakiej przyczyny stale zakłócany jest spokój w domu tak szanowanym i opływającym w dostatek.

Z biegiem lat dowiedziałem się, że w młodości Efraim przebywał w Kocku, gdzie prawdopodobnie „zaraził się" na całe życie buntowniczym duchem – tamtejszego *cadyka* r. Mendele. Efraim nie uznawał przyjętego codziennego porządku, obowiązków i odpowiedzialności, buntował przeciw wszystkiemu, nawet przeciwko własnej małżonce i dzieciom.

Kiedy Frajdełe zmarła w podeszłym wieku, Efraim został jak bez ręki. Nie obchodziło go, kto odziedziczy majątek i kto będzie dalej prowadził sklep. Sprawy te zostały jednak uzgodnione i załatwione. Zamieszkał w domu moich rodziców, którzy spłacili inne dzieci. Pamiętam, jaki byłem zdziwiony, gdy – jeszcze będąc dzieckiem – zauważyłem podczas sobotniego posiłku, że korzystając z chwilowej nieuwagi mego ojca, ukradkiem wsunął chałę pod połę kapoty i szybko wybiegł z domu. Nie przypuszczałem, że dziadek to robi dla zaspokojenia swego „głodu", bo wcale nie uchodził za dużego żarłoka. Później za-

[135] Zob. w niniejszym tomie rozdz. XIII.

czął wynosić wszystko, co według jego opinii mogło ocalić głodnego, czy dodać komuś otuchy. Wkrótce stał się z tego znany w całym mieście. W każdy piątek widziano go, jak zbierał po domach jedzenie: rosół, skrzydełka drobiu, żołądki, wino na *kidusz* oraz świece, dla tych, których nie było na to stać.

Widziano tego starca z powiewającą siwą brodą, jak biegnie z koszykiem w ręku „na Piaski", gdzie mieszkała biedota miasta. Tam, niczym prorok Eliasz, niósł święte światło szabatu, wycierał łzy zrozpaczonej wdowy i jej dzieci. A potem stało się coś strasznego: Efraim Goldbruch, bogacz, właściciel kamienicy i dużego sklepu na Głównym Rynku, każdego ranka stał przy wejściu do dużego *bejt ha-midraszu* i zbierał od każdego wchodzącego Żyda po kopiejce; stał tak na swych starych nogach od godziny 4.00 nad ranem do południa. Wszyscy byli zdumieni, ale nikt mu tej kopiejki nie odmawiał.

A co Efraim Goldbruch robił z tymi kopiejkami? Sam stworzył Dom Starców, aby w nim zamieszkali wszyscy starcy, którzy nie mieli gdzie się podziać. Wynajął mieszkanie przy wąskim zaułku prowadzącym z naszego podwórza do synagogi, wstawił tam żelazne łóżka z siennikami, szafki na książki i wszystko, co jest niezbędne do gospodarstwa. Odtąd Efraim biegał po domach już nie tylko w piątki, lecz codziennie, i zbierał wszystko, co się dało, dla starców „swego" domu.

W chłodzie i śniegu Efraim Goldbruch przeorywał okolicę „Piasków", docierał do pospolitych biedaków, aby ich ogrzać dobrocią swego serca. Na początku jego poczynania nie były właściwie zrozumiane przez otoczenie; nawet najbliższej rodzinie trudno było wtedy wyrobić sobie jasny sąd o tym, co robi Efraim i dlaczego to robi. Rodzina dostrzegała nawet w jego postępowaniu wstyd i hańbę dla siebie, ale jednocześnie, traktując jego czyny również jako karę boską, nie widziała w tym przyczyny do poważnego zaniepokojenia.

A Efraim Goldbruch po prostu nie mógł jeść chleba do syta, gdy dookoła było tylu głodnych. To dlatego się buntował i chciał zrujnować własne gniazdo. Był jedną z najbardziej uduchowionych postaci, jakie wydało nasze miasto.

Pamiętam, kiedy mnie jako małe dziecko wziął za rękę i zaprowadził, by pokazać mi swe dzieło – prosty Dom Starców. Widziałem wtedy starych, bezsilnych Żydów, leżących na łóżkach z książkami w rękach. Kiedy dziadek się pojawił i zaczął przygotowywać im jedzenie, ich zmęczone oczy nagle pojaśniały.

I oto ostatni epizod związany z dziadkiem. To było w 1915 r., podczas wojny, kiedy Niemcy zbliżali się do naszego miasteczka, po uprzednim bombardowaniu. Trzeba było wszystko zostawić i udać się pieszo w kierunku Ostrowi Mazowieckiej. Cała droga była gęsto zapełniona rodzinami z dziećmi na rękach, z tobołkami. Wśród tego tłumu, tą drogą przez mękę szedł również Efraim Goldbruch z *Pięcioksięgiem*, który mu się udało uratować z synagogi. Mniej interesował się swymi dziećmi i wnukami, przez całą drogę przytulając *Torę* do serca. My, wygnańcy, kroczyliśmy po tej kamienistej drodze nękani myślą: gdzie znajdziemy miejsce na nocleg. Ale głowa Efraima była wzniesiona ku niebu, a jego oczy promieniały. Szedł jak ku świetlistej, niezmiennej wieczności, a *Pięcioksiąg* był dla niego ciepłym gniazdem, z którego żadna burza nie była w stanie go wyrzucić.

I takim pozostał w mojej pamięci. Wyprostowany, jak na swoje siedemdziesiąt lat, z rozwichrzoną białą brodą, dumnie unoszący głowę, przytulał świętość do piersi, podążając ku tak szlachetnej wzniosłości, jakiej przeciętny człowiek nie jest w stanie zrozumieć.

MENACHEM FLAKSER
(Nowy Jork, USA)

DAWNA OSTROŁĘKA

Tylko ten, kto znał Ostrołękę i jej mieszkańców: chasydów, uczących *Tory*, zamożnych i Żydów amcha, jej instytucje – *bejt ha-midrasze*, chasydzkie *sztible*, *chedery*, *jesziwy*, towarzystwa, a zwłaszcza instytucje dobroczynne – ten może należycie ocenić, co znaczy zagłada żydowskiej społeczności Ostrołęki.

Ostrołęka należała do tych miast w Polsce, w których dużo było poważnych osobistości, talmudystów, działaczy społecznych, inteligencji i bogobojnych Żydów. Miasto liczyło tysiące rodzin, a Żydzi, którzy stanowili ok. 50% ogółu ludności, żyli jak jedna wielka rodzina. Nawet spory (jak np. w sprawie rabina, sędziego sądu rabinac-

kiego, wyborów gminnych albo sejmowych, lub nawet co do modernizacji łaźni parowej, administratora synagogi, bóżnicy i towarzystw) traktowano jak niesnaski w gronie rodzinnym. A to dlatego, że w Ostrołęce, w odróżnieniu od innych miast, nie istniały ostre podziały społeczne, a zwłaszcza w kwestiach religii. W Ostrołęce rzadko kto pogwałcił publicznie świętość szabatu. Choć istniało bractwo „Przestrzegania Szabatu", to zajmowało się ono głównie dwiema sprawami: dopilnowaniem *eruw* i piekarzy, aby nie wkładali do pieca garnków z *czulentem* za późno w piątki przed nadejściem szabatu. Prawie we wszystkich domach przestrzegano też koszeru. Zasady moralne oparte na religii i tradycji stosowano również w najbardziej świeckich domach. Trudno w to uwierzyć, ale wówczas każdy, kto nosił sztywny kołnierzyk i wyprasowane spodnie, uchodził za „liberalnego świeckiego" Żyda. Za moich czasów ateistów w Ostrołęce było trzech: dwóch „całkowitych" i jeden „częściowy" — obaj byli „bez brody", a trzeci ją przystrzygał; wszyscy byli krótko i „nowocześnie" ubrani! Byli to: lekarz, aptekarz i adwokat.

Warto podkreślić, że Ostrołęka była ośrodkiem studiów nad *Torą* i chasydyzmu. Posiadała dużą synagogę, w której modlono się tylko w soboty i w święta. Przy tym samym podwórzu stał duży *bejt ha-midrasz*, w którym modlitwy odbywały się codziennie, w ciągu całego dnia i wieczorem; w tym samym budynku mieścił się również „Kahal Sztibl", w którym w mniejszych gronach studiowano o świcie i o zmierzchu (przed modlitwą poranną i później między nabożeństwami) *Misznę*, *Gemarę*, *Ejn Jakow* (zbiór przypowieści *Talmudu*).

Nawet prości ludzie potrafili czytać. O to troszczyli się poważni i drodzy nauczyciele, znawcy *Tory*. Do nich należał r. Mordechaj Iglewicz (Farber, Farbiarz) bp., który nie wykorzystywał swej wiedzy dla zysku; wraz z żoną prowadził farbiarnię, a właściwie tylko pomagał żonie. W swym przedsiębiorstwie spędzał tylko kilka godzin dziennie, resztę czasu poświęcając nauczaniu *Tory* młodych rzemieślników, terminatorów i handlarzy, za co nie przyjmował wynagrodzenia. Na jego lekcjach obecni byli przedstawiciele trzech pokoleń, a część z nich potem przekazywała wiedzę innym. W mieście nie było niemal rzemieślników, którzy co najmniej raz na dzień nie uczestniczyliby w tych lekcjach (odbywały się trzy razy dziennie). R. Mordechaj mógł uzyskać stanowisko rabina, lecz przez skromność odmówił.

Za moich czasów było około stu młodych ludzi będących na „keście" [utrzymaniu] teściów. Nawet zwykły i niewykształcony Żyd czynił wszystko, by mieć za zięcia znawcę *Tory*. Większość tych młodych ludzi nauczała lub uczyła się w chasydzkich *sztiblach*, dniem i nocą, z niezwykłą wytrwałością. Np. trzystu chasydów modliło się w „Gerer Sztibl" [„Sztibl Góry Kalwarii"] i wszyscy oni uczestniczyli w nauce *Tory*. Wielu z nich stało się potem znanymi rabinami, jak r. Hersz Lejbel, zięć Efraima Goldbrucha, który został rabinem w Szperowie; r. Berisz, zięć Frumkisa – późniejszy rabin w Raciążu.

Warto również wymienić kilku znamienitszych znawców *Tory*: Abrahama Młynarzewicza, Welwela Noskesa, Ben-Cyjona Cukrowicza, Lejzora Minca, kierownika *jesziwy* Mendla Cukra, Szlomo Sapira, Szlomo Barucha Landaua. (W Jerozolimie mieszka obecnie wiekowy już Żyd z Ostrołęki, Abraham Brum, bogobojny i wielki znawca *Tory*, którego często odwiedza rabin *admor* chasydów dworu Góry Kalwarii.)

Każdy obywatel Ostrołęki był gotów przyjąć gości na szabat lub święto do swego domu (w ówczesnej Polsce było wtedy wielu podróżujących czy włóczących się biedaków), przyjmowano też żydowskich żołnierzy, służących w Ostrołęce. Nawet biedniejsi mieszkańcy podejmowali jedzeniem raz czy dwa razy w tygodniu chłopców z *jesziwy*. Chociaż mieszkania nie były wygodne i duże, to jednak wszyscy uczniowie *jesziwy* pochodzący z innych miejscowości znajdowali nocleg, oczywiście bezpłatnie.

Jeszcze mocniej ściskają się nasze serca na myśl o tym, że wszystko to minęło i zostało całkowicie unicestwione podczas Zagłady. Do nas należy uwiecznienie pamięci naszych zgładzonych ziomków i braci. Zawsze aktualny będzie werset: *„Pamiętaj co uczynił ci Amalek!"*.

Niech Pan Bóg pomści Ich krew!

JAKUB HERSZ CYMERMAN[136]
(Londyn, Wielka Brytania)

[136] Jakub Hersz Cymerman od 32 lat piastuje stanowisko rabina w Londynie; obecnie jest także przewodniczącym rabinatu przy Federacji Synagog Wielkiej Brytanii.

TO, CO PAMIĘTAM

NASZE PODWÓRZE

Na ostrołęckim podwórzu, które miało dwa wyjścia: jedno na ul. Bóżniczą [Kilińskiego], prowadzącą do domów modlitwy – *bejt ha-midraszy*, *minjanów* i chasydzkich *sztiblów*, a drugie – na ul. Cygańską [Berka Joselewicza], które prowadziło do miejsc studiów nad *Torą*, *chederów* i *jesziw* – było kolebką mego dzieciństwa. Mój ojciec bp., wielki znawca *Tory* i zagorzały chasyd, pochodził z żydowskiego Pułtuska, przybył do Ostrołęki w celu poślubienia panny z domu Josla Mejrana. Okazało się, że pasują do siebie nad podziw. On z jego wiedzą i chasydzkimi szlachetnymi przymiotami, ona z jej wielką skromnością, bezgranicznym oddaniem i poświęceniem. Josel Mejran, o którym niżej będzie mowa, był właścicielem tego podwórza, na którym głos mego ojca nauczającego *Tory* rozlegał się za dnia i w nocy, wdzierając się do mieszkań sąsiadów. A sąsiadami byli Żydzi różnego pokroju – chasydzi, kupcy i prości ludzie. Mieszkali tam od wielu lat. Na początku wspomnę sąsiadów, którzy mieszkali najbliżej nas. Byli to: gruby Henich z grubą Fejgą; tak ich nazywano na całej ul. Bóżniczej [Kilińskiego], bo rzeczywiście byli bardzo tędzy. Byli właścicielami sklepu z wędlinami, przez co, jak się zdaje, wciąż przybierali na wadze, a tuszę odziedziczyły po nich dzieci. On, r. Henich, był znanym kupcem, zajmował się eksportem drobiu. I dlatego nieraz na naszym podwórzu pianie kogutów i gulgot indyków całkowicie zagłuszały inne odgłosy. Często nawet podwórze przekształcało się w pole bitwy. Krew się wtedy lała z rozzłoszczonych indyków, głęboko wdziobujących się jeden drugiemu w wydęte wola, że aż trudno było je rozdzielić. A kiedy doszło do starcia między kogutem a indykiem – wtedy było bardzo wesoło. Lubiłem obserwować te walki. Jeżeli ktoś, broń Boże, przechodził z czerwonym przedmiotem, natychmiast rzucały się na niego gulgoczące indyki. Ja wtedy byłem „ubezpieczony", bo nosiłem już od wielu lat stale białą odzież, jako dobry i szczęśliwy omen... Dopiero po odtransportowaniu drobiu znów zapadała cisza na naszym podwórzu.

Wybuchła I wojna światowa i podobnie jak inni mieszkańcy opuściłem miasto rodzinne. Od tego czasu nic nie wiem o dalszym losie tej rodziny.

Drugim sąsiadem, który mieszkał prawie naprzeciw nas i graniczył z mieszkaniem dziadka (wychodzącym na ulicę i usytuowanym naprzeciw ładnej synagogi), był r. Szymon Landau, *sofer*, który zajmował się przepisywaniem *Pięcioksięgu* i innych świętych tekstów. Należał do chasydów otwockich i był bardzo spokojnym człowiekiem. W jego domu panowała zawsze cisza jak makiem zasiał, zakłócana tylko skrzypieniem gęsiego pióra po pergaminie. Ale podczas spotkań chasydów, zwłaszcza w święta, popijając trochę wódki i tańcząc, r. Szymon stawał się zupełnie innym człowiekiem, rozmownym i wesołym. Krążąc w dużym kole tańczących i śpiewających ciągle powtarzał refren: „jady-jjdyda, jady-jjdyda". On i cała jego rodzina (oprócz córki w Kanadzie) zostali zamordowani przez Niemców – oby ich imiona zostały wymazane. Niech Pan Bóg pomści krew pomordowanych.

Za nimi mieszkała rodzina Lachowiczów, mój wujek Nyske i ciocia Neszka, którzy zajmowali dwupokojowe mieszkanie. Wujek był skromnym i rozważnym człowiekiem (pracował w tartaku Białego na kierowniczym stanowisku), a ciocia – jego przeciwieństwem. Kobieta o gwałtownym temperamencie, pełna energii, obeznana we wszystkich sprawach miasta, zawsze gotowa nieść pomoc potrzebującym. Była również bardziej przedsiębiorcza i pomagała w utrzymaniu rodziny. Zdążyli w porę wyjechać do swych dzieci do *Erec Israel*; tutaj zmarli. Niech błogosławiona będzie ich pamięć.

Za nimi mieszkał szewc, którego nazwiska nie pamiętam. Był człowiekiem upartym i milczącym, jakby wszystkim na przekór. Nigdy nie podawał ceny za swą robotę. „Najpierw zrobimy, a potem zobaczymy" – powtarzał niczym refren. A czasami stwierdzał: „Polegam na waszej uczciwości". I rzeczywiście brał, ile mu dawano. Mimo to nie zyskał sobie większej sympatii sąsiadów z podwórza.

Naszym sąsiadem był też r. Icchak Ajzyk „Papierośnik" z małżonką Rajzel, która stale chorowała i była pogrążona w depresji. On również był otwockim chasydem. Nie mieli dzieci, ale wzięli na wychowanie siostrzeńca, którego traktowali jak rodzonego syna. Aby zapewnić sobie choć minimalne dochody, Ajzyk przez połowę dnia produkował papierosy, a podczas drugiej połowy dorabiał jako blacharz. Mieszkał ściana w ścianę z nami. Bywałem u niego bardzo często i dlatego już w młodości zacząłem palić papierosy... R. Icchak Ajzyk był człowiekiem słabego zdrowia, często chwytał go ciężki kaszel, ale zawsze zadowolony był z siebie i swego losu. Zmarł w czasie I wojny światowej,

a jeszcze wcześniej jego żona. Niech będzie błogosławiona ich pamięć.

Naprzeciw niego mieszkał Awremele „Winiarz", także otwocki chasyd, z rodziny Szlafmiców. Z trudem zarabiał swym „fachem" na utrzymanie wielodzietnej rodziny. Zmarł po ciężkiej chorobie, jeszcze przed I wojną światową. Było jeszcze kilku sąsiadów, ale nie pamiętam już, jak się nazywali, ani czym się zajmowali — z wyjątkiem jednego, r. Moszego Hersza „Piekarza".

Mieszkał on bliżej wyjścia na ul. Cygańską [Berka Joselewicza], tuż u wylotu podwórza. Był niezwykłym człowiekiem i znawcą *Tory*, niczym jeden z 36 utajonych *cadyków*[137]. Choć był niepozornej postury, chudy i niewysoki, to z jego oczu wyzierała szlachetność i prawość. Modlił się w „Gerer Sztibl" [„Sztiblu Góry Kalwarii"] . Rygorystycznie przestrzegał nakazów religijnych i spełniania micw (dobrych uczynków). Skrupulatnie wypełniał obowiązki zarówno ważne, jak i mniej ważne. Stale pykał ze swej długiej fajki. Nazywano go piekarzem, bo sprzedawał pieczywo na ulicy. Żony nie miał (zmarła młodo), tylko chłopca wychowanka, sierotę, który się u niego stołował, ale nie poszedł żydowsko-religijną drogą, tak jak jego opiekun... „Piekarz" sprzedawał chleb na Nowym (Małym) Rynku [pl. 1 Maja], a poza godzinami handlu, dniem i nocą zatopiony był w poważnych i trudnych księgach. A co było charakterystyczne — uczył się i rozważał w ciszy, nie na głos. Jego mieszkanie pełne było dymu z fajki i zapachu świeżego chleba. Wchodząc tam odnosiło się wrażenie, że mieszkańcem jest Żyd o wielkiej promiennej duszy, którego nikt naprawdę nie zna, albo nie wie o jego istnieniu. Mój ojciec bp. był jedynym, tak mi się wydaje, który go rozumiał, przyjaźnił się z nim, rozmawiał o księgach i chasydyzmie — i bardzo go cenił. Zdarzało się również, że i on do nas przychodził, a rozmowy i dyskusje między nimi trwały do późnej nocy... Już z tego faktu pośrednio wywnioskowałem o wysokiej wartości intelektualnej naszego sąsiada. Obserwowanie go sprawiało mi dużą przyjemność, a czasami do niego zachodziłem. Z moją niewielką, dziecięcą wiedzą, doznawałem jednak szczególnych wrażeń w obcowaniu z tak niezwykłym człowiekiem.

Podczas I wojny światowej, kiedy ludność Ostrołęki została zmuszona do opuszczenia palącego się już i ostrzeliwanego miasta, „Piekarz" ciężko zachorował. On, który przez całe życie z zasady nie zwracał się do lekarzy i nie zażywał żadnych leków, również w tym wypadku uparł się i nie chciał opuścić miasta. Inni błagali go, chcieli go zabrać, a on trwał przy swoim: „Bóg jest obok — wszędzie i zawsze, nawet podczas największego niebezpieczeństwa". Ale tym razem ten mocno wierzący i niezwykły *cadyk*, przypłacił swoją pewność życiem. Kiedy dotarliśmy do jakiejś odległej miejscowości na drugi dzień — ku naszemu dużemu zdumieniu — ujrzeliśmy chwiejnie i z trudem wlokącego się r. Moszego Hersza. Już niemal nie wyglądał na człowieka, miał ciemnoszarą twarz z wygasłymi oczami, z których wyzierała śmierć. Na widok mego ojca bp., z trudem zdobył się na jeszcze jeden słaby uśmiech (to był jego ostatni uśmiech), a nie mając już siły powiedzieć nawet słowa, osunął się na nie rozwiązany tobół z pościelą... Zrobił jeszcze tylko jakiś gest w kierunku ojca, który podał mu wzmacniający lek... Nazajutrz już nie żył.

Niech błogosławiona będzie pamięć o tym *cadyku*.

DZIEŃ Z SETKĄ BOMB

W 1915 r., przed świętem Pesach, kilka miesięcy po wybuchu I wojny światowej, Ostrołęka była jeszcze oddalona od frontu. Wystrzały armatnie było słychać jak bardzo dalekie grzmoty. Od czasu do czasu ukazywał się na niebie zabłąkany samolot lub zeppelin, do którego oddawano strzał ze zwykłej armaty (wtedy nie było jeszcze myśliwców), a on nic sobie z tego nie robił. Te wystrzały wywoływały tylko kłęby dymu wokół rozrywającego się pocisku i nic więcej. I dlatego „gość" kiedy tylko zechciał zrzucał na miasto bomby burzące i zapalające. Chociaż pod względem siły niszczącej nie równały się one z dzisiejszymi, to jednak wywoływały dużą panikę, powodowały pożary w mieście, raniły, a nawet zabijały.

Pamiętam, że po takiej „operacji" ludzie wychodzili na poszukiwanie materiału palnego z nierozerwanych bomb, ale zwykle bez rezultatu. Widocznie były to samoloty zwiadowcze.

My, dzieci, bardzo lubiliśmy się przyglądać tej powietrznej „ciuciubabce" między samolotami a pociskami wystrzelonymi z dział, które nigdy zresztą nie trafiały do celu. Dużą przyjemność dawało nam także przyglądanie się koszarom, obozowiskom i przeciągającym przez ulice Ostrołęki szeregom

[137] Zob. przypis 133.

wojska oraz przysłuchiwanie się rosyjskim pieśniom. Tak było przez pewien czas i myśleliśmy, że na tym się skończy. Ale pewnego dnia – przed Pesach, kiedy Żydzi przygotowywali się do dwóch sederów, poszedłem załatwić kilka spraw w mieście. Nagle usłyszałem gwałtowny wybuch, aż ziemia pode mną zadrżała. Z bijącym sercem wbiegłem gdzieś, aby się schować. Pierwsza bomba wybuchła widocznie blisko mnie, bo wszystkie szyby najbliższego budynku zostały rozbite. A potem nastąpił jeszcze jeden wybuch, tak silny, że wprawił w drżenie wszystkie domy dookoła. I tak, jeden po drugim, wybuchy stawały się coraz częstsze i bardziej ogłuszające. Bombardowanie trwało około dwóch godzin. Myśleliśmy, że już nie będzie końca tej gehenny. Samoloty bombardowały w krótkich odstępach i wyraźnie było słychać ich warkot. Jasne było, że nieprzyjaciel postanowił zupełnie zniszczyć miasto będące ważnym strategicznym punktem ze względu na bliskość Narwi i krzyżujących się dróg.

Wszystkie gazety pisały o dużej koncentracji wojsk dookoła Ostrołęki i o niezliczonych oddziałach, przechodzących przez miasto w kierunku frontu. Chociaż głównym celem bombardowania były obiekty wojskowe i utrudnienie ściągania posiłków na front (wtedy jeszcze nie było „modne" zabijanie ludności cywilnej), to jednak wielu ludzi zostało zabitych i rannych, wybuchały pożary, szerzyła się panika. Ludzie zaczęli poważnie myśleć o opuszczeniu miasta. Odbyły się wprawdzie wieczerze sederowe, ale w atmosferze strachu i goryczy. Do tradycyjnych czterech pytań sederu dołączyło się jeszcze jedno: „Co mamy zrobić i dokąd się udać?!". Prasa alarmowała sensacyjnymi i ostrzegającymi nagłówkami: *„Na Ostrołękę zrzucono 100 bomb!"*, *„Niemieckie samoloty zniszczyły znaczną część miasta!"*.

Stało się tak, jak przeczuwano. To, co wydarzyło się w tym przedświątecznym dniu było początkiem końca.

Po upływie kilku miesięcy front raptownie zbliżył się do Ostrołęki (było to po ciężkiej klęsce Samsonowa), działania wojenne przybrały na sile i pociski armatnie zaczęły padać na ulice miasta. Było to w okresie postu Tisza be-aw [Dziewiątego dnia]. Prawdziwy 9. aw... Miasto znalazło się na linii frontu. Rosyjskie władze wojskowe ogłosiły natychmiastową ewakuację całej ludności „ze względów strategicznych", a w momencie wycofywania się Rosjanie wysadzili most na Narwi i podpalili Ostrołękę. Nie mając innego wyjścia, pożegnaliśmy się z naszym rodzinnym miastem, stojącym teraz w ogniu.

MÓJ DZIADEK

Mojego dziadka, r. Josla Mejrana bp., pamiętam jako dumnego człowieka z ludu, z ogniem w oczach, o energicznym wyrazie twarzy, dzielnego i zarazem skrupulatnego. Nie lubił pokornie zginać karku i znosić niesprawiedliwości, nawet kiedy dotykała innych, a jednocześnie promieniował dobrodusznością, był skory do przebaczania i oddawania innym bezinteresownych przysług, pod warunkiem, że i wobec niego postępowano właściwie. O jego skłonności do świadczenia dobrych uczynków dużo mówiono w rodzinie. Gotów był zerwać się od stołu i przerwać posiłek, by załatwić jakąś sprawę w Starostwie, Magistracie, u komendanta policji czy naczelnika więzienia.

Dziadek był właścicielem domu i owego podwórza, zamieszkałego przez wiele rodzin, a z zawodu – czapnikiem. Prowadził warsztat, w którym zatrudniał pracowników i jako „podratczyk" był dostawcą „pracy" dla stacjonujących na przedmieściach rosyjskich pułków.

Mój ojciec bp., wielki znawca *Tory* i zagorzały chasyd dworu otwockiego, przez wiele lat po ślubie mieszkał u dziadka i był na jego wikcie. Potem jednak, mimo że posiadał tytuł nauczyciela nauk judaistycznych i dobrą opinię w tej dziedzinie, zabrał się do handlu na dużą skalę (oczywiście za zgodą swego *admora*). Tak więc z jednej strony zajmował się handlem, a z drugiej – chasydyzmem, *Torą* i studiowaniem *Zoharu* i *kabały*.

Przychodziłem często do dziadka, aby poprosić o kopiejkę na słodycze. Chętnie mi ją dawał, nieraz z własnej inicjatywy. Bardzo mnie kochał, tak że w mieście mówiono na mnie „wnuk Josla Mejrana". Dziadek miał pięciu synów i cztery córki. Moja matka bp., kobieta skromna, o zrównoważonym i łagodnym usposobieniu, była jedną z córek Josla Mejrana (została zamordowana przez nazistów). Z niezwykłą cierpliwością i samozaparciem odnosiła się do swego małżonka talmudysty. Opiekowała się nim i wspierała go we wszystkich sytuacjach, umiejąc docenić jego drogi i poczynania, które nie zawsze były zwykłe i proste. Bo też wiele miała wspólnych cech ze swoim ojcem, który szlachetnie zgodził się utrzymywać zgłębiającego *Torę* zięcia.

Mój dziadek, jak już wspomniałem, był właścicielem dużego drewnianego domu, który miał dwa wejścia, jedno od ul. Cygańskiej [Berka Joselewicza], a drugie od ul. Bóżniczej [Kilińskiego]. Nasze mieszkanie było wliczone do „wiktu" ojca i tam

mieszkaliśmy do wybuchu I wojny światowej. Byłem bardzo dumny z dziadka, którego majestatyczna postać i godny wyraz twarzy wywierały na mnie duże wrażenie. W jego domu spędziłem niemałą część dzieciństwa.

Dziadek chodził modlić się do dużej i ładnej synagogi naprzeciw nas. Pamiętam, że o wiele mniej niż inne dzieci bałem się przechodzić wieczorem obok synagogi. Opowiadano wtedy mnóstwo historii o upiorach i o zmarłych modlących się jakoby w synagodze późno wieczorem i wywołujących po imieniu przechodniów do czytania *Tory*, co miało oznaczać, że nie przeżyją oni roku... Ja, po pierwsze, czułem się bliski synagodze, a po wtóre dzielność dziadka zahartowała mnie, chociaż wtedy byłem raczej strachliwy.

Mój dziadek zmarł kilka lat przed wybuchem I wojny światowej na skutek choroby, na którą od dawna cierpiał. Pamiętam, że było to późno w nocy. Spałem wtedy u dziadka (moi rodzice pojechali z ciężko chorym dzieckiem do Warszawy), kiedy nagle zbudził mnie głośny okrzyk. Gdy otworzyłem oczy, dziadek już nie żył. Błogosławiona niech będzie jego pamięć.

PANIE KAWALE..., NAWIWAJ!...

Ten okrzyk był jak echo, które prawie codziennie rozlegało się w okolicy, zagłuszało odgłosy miasta i wdzierało się do domów na Starym Rynku [pl. gen. Bema], obok mostu, gdzie oryle codziennie spławiali swoje tratwy. Chłopcy z *chederów* albo ci uczący się „samodzielnie" którzy uczęszczali do *chederów* i domów nauki nad rzeką (jak *cheder* Awremla Mełameda, „Gerer Sztibl" i inne), odrywali się od zajęć pod różnymi pretekstami i biegli oglądać orylów, przysłuchiwać się dzikim głosom, niosącym się po rzece. Szczególnie interesujące były maleńkie, słomiane domki, ustawione na tratwach, przypominające gniazda ptaków. Skąd i dokąd płyniecie?! — krzyczeliśmy do nich. Czasem też naśladowaliśmy ich lub rzucaliśmy do nich (czy w nich!) kamienie, ot tak sobie... „Panie Kawa-a-ale-e-e!!! Nawiwa-a-aj!!!". Czasem brzmiało to jak okrzyk do towarzysza z tratwy, a czasami — jak przeciągły daleki zew: „Panie Kawale-e-e...! (może to było Kowalski, ale słyszeliśmy „Kawale"). Lubiliśmy też stać przechyleni przez poręcz mostu, wpatrywać się w oryli i płynącą tratwę. Mieliśmy wówczas takie uczucie, że tratwa stoi na miejscu, a my wraz z mostem płyniemy, słysząc: „Nawiwaj! Nawiwaj!" i inne niezrozumiałe okrzyki i sygnały. Kiedy zdarzało się, że tratwa, przepływając pod mostem, zaczepiła o coś mocno, to okrzyki sięgały nieba. Wtedy odplątywanie czy odczepianie trwało długie godziny, a nawet dni. My, mali chłopcy, byliśmy tym zmartwieni tak jak oryle i okazywaliśmy im na różne sposoby nasze współczucie. W takich wypadkach od razu po zajęciach biegliśmy nad Narew zobaczyć, jak to się skończyło.

JAK „ODKRYŁEM" PARK MIEJSKI

W dzieciństwie otrzymałem surowe, żydowsko-chasydzkie wychowanie. Byłem jedynym (niestety!) synem ortodoksyjnego Żyda, uczonego w *Torze*, pedanta i nieugiętego bojownika o wszystko, co związane z Żydami i żydostwem. Zrozumiałe jest więc, że rodzice chcieli, żebym był kimś nadzwyczajnym. Już jako chłopiec nosiłem „dorosłe" ubranie: długą kapotkę z atłasu, aksamitny kapelusz, a pod nim jarmułkę. Miałem też zwisające do ramion pejsy. Najwyraźniej miałem zapełnić próżnię po moich zmarłych przedwcześnie, w pierwszym roku życia, braciach i siostrach.

Prawdopodobnie dlatego byłem zawsze przykuty do domu ojca. Nie wolno mi było oddalić się na krok bez uprzedniego powiadomienia. Ale tak się składa, że złe pokusy zadziwiająco łatwo wkradały się do surowych ortodoksyjnych domów, a przez to moja nabożność nigdy nie była tak nieskazitelna, jak chciałby mój ojciec. Wręcz przeciwnie, bardzo chciało mi się pobiec dokądś, rzucić jakieś rytualnie zabronione spojrzenie itd. Ojciec wyczuwał to, i tym bardziej zaostrzał rygory, na skutek których czułem się niekiedy tak, jakbym był w domowym areszcie.

Trudne to było dzieciństwo. Nie ma tu miejsca, aby dokładnie opowiedzieć o życiu w takich domach, lecz opowiem o jednym, nieprawdopodobnym epizodzie z tego okresu życia, który wspominam do dziś ze zdumieniem. Jak już wspomniałem, prawie zawsze byłem razem z mym pobożnym ojcem. Razem studiowaliśmy *Torę* i modliliśmy się. Był z pewnością nadopiekuńczy wobec mnie.

Lubiłem wówczas tylko (wynagradzało mi to trudne, dziecięce lata) przysłuchiwać się chasydzkim opowieściom podczas popołudniowych sobotnich spacerów z ojcem i grupą Żydów, z którymi się

modlił. Wędrowaliśmy za miasto, szliśmy piaszczystą polną dróżką. W sobotnie popołudnia chasydzi mieli zwyczaj spacerować i rozmawiać o *Torze*, chasydyzmie, opowiadać cudowne historie o szlachetnych Żydach i dworach *cadyków*. Dla takiego chłopca jak ja było to niezapomnianym momentem wolności i wytchnienia po całym dniu spędzonym w *chederze*. W tych chwilach czułem, że jestem dzieckiem. Do tej dróżki dochodziło się uliczką, na której znajdował się duży *bejt ha-midrasz*. Gdy kroczyłem po tej ścieżce, wzrok mój ogarniał szerokie pole, snopy zżętego zboża i cudowną dal, co mnie zdumiewało i odrywało od realnego świata. Świergot gromady ptaków (u nas na dworze ptaki inaczej ćwierkały), goniących się i lecących przed siebie. Chrześcijańscy chłopcy biegnący przez pole na drewnianych „bocianach", wybuchający niepohamowanym, przesadnie hałaśliwym śmiechem. Gdy zbliżaliśmy się do naszego celu, czyli do miejsca wypoczynku, usłyszeliśmy jakiś szum i hałasy dochodzące z pobliska, nasilające się coraz bardziej. Od czasu do czasu dał się słyszeć perlisty śmiech. Z daleka widziałem tylko drzewa stojące w gęstych szeregach. Nic nie rozumiejąc, zapytałem ojca: „Co tam jest?". Ojciec, z nagle zmienioną, zachmurzoną twarzą gniewnie odpowiedział: „Cicho bądź!". Zauważyłem, że pozostali chasydzi także okazywali niezadowolenie. Od tego czasu przestałem zadawać pytania, o całym tym miejscu zapomniałem i nawet żaden dźwięk do mnie stamtąd nie dochodził.

W sierpniu 1915 r., kiedy rozkazano nam opuścić Ostrołękę, zamieszkaliśmy w Łomży. W czasie okupacji niemieckiej i jeszcze dużo później, od czasu do czasu przyjeżdżałem jednak do mojego rodzinnego miasta, bo tęskniłem za nim.

Pewnego wieczoru, spacerując spokojnie po ul. Łomżyńskiej [Kościuszki] (gdzie znajdowało się duże więzienie), natknąłem się na nieznane mi miejsce. Oto ujrzałem przed sobą ogród z gęstymi drzewami i ławki, na których siedziały młode parki, śmiały się i spacerowały objęte. Było to dla mnie cudownym odkryciem! Na naiwne pytanie: „Co tu jest?", które postawiłem ziomkom, usłyszałem odpowiedź która mną wstrząsnęła: „Jesteś ostrołęczaninem, czy nie?!".

Przypomniałem sobie wtedy natychmiast owe sobotnie, popołudniowe spacery w dzieciństwie. Teraz wszystko zrozumiałem. Wtedy celowo starano się ukrywać przed nami, dziećmi chasydów, to „grzeszne" miejsce naprzeciw piaszczystej dróżki, którą spacerowaliśmy, omijano je świadomie i z potępieniem.

Tak odkryłem miejski park w Ostrołęce.

RODZINA *SZOCHETÓW*

R. Szmuelke, jeden z głównych *szochetów* Ostrołęki (pozostali dwaj to r. Gerszon i r. Chaim Beer), był również głową całej rodziny *szochetów*. Uchodził w mieście za świetnego fachowca, który wypuścił spod swej ręki wielu uczniów. Był on chasydem dworu aleksandrowskiego, szlachetnym człowiekiem o przenikliwym umyśle. Miał sześciu synów, a wszyscy byli *szochetami* i *mohelami*, znanymi w całej okolicy. Prowadzili modlitwy w bożnicy przed pulpitem.

Znałem osobiście dobrze r. Mosze Arona, najstarszego syna r. Szmuelka, bo często odwiedzał mojego ojca bp., jako jeden z najbliższych jego współtowarzyszy modlitwy. Jako *szochet* cieszył się uznaniem w okolicy Ostrołęki, w Kadzidle, w Czarni. Zawsze trzymał się zasady „*Tora* i praca". Podobnie jak jego ojciec, był szczerym chasydem, lecz jeździł nie do aleksandrowskiego *cadyka*, lecz do *admora* Warki koło Otwocka. Był to bardzo porządny, uczciwy człowiek, nie mający dużych wymagań, każdą wolną chwilę wykorzystujący na studiowanie *Gemary* lub innych ksiąg. R. Mosze Aron pochodził z rodu Kohanim [kapłańskiego] i czynił to z całym poświęceniem i miłością. Prawdą jest, że Żydzi powinni mieć Boga w sercu, modlić się w bojaźni i miłości do niego, przestrzegać micw, odmawiać błogosławieństwo nad każdym posiłkiem, do czego chasydzi z Otwocka przykładali do tego szczególną wagę — jednak ponad wszystko stawiali oni studiowanie *Tory*.

Pewnego razu w dzień postu r. Szmuelke zauważył jednego ze swych synów, Hersza Icchaka (mój bliski kolega, obecnie w Ameryce, znany kantor, *szochet* i prezes Gminy), kręcącego się bez zajęcia. A kiedy spytał go: „Jak to, czemu nie uczysz się czegoś?", on odpowiedział. że to dzień postu i nie ma siły na naukę. Ojciec od razu mu to wytknął i rzekł: „Aha, szukasz wymówki, więc zjedz coś i zabieraj się niezwłocznie do nauki".

Jak solennie wierzącym Żydem był r. Mosze Aron, rzetelnym w swej pracy, która stanowiła jego jedyne źródło utrzymanie, świadczy następujący przykład. Po powrocie z Czarni nie chciał już pełnić stanowiska *szocheta*, aczkolwiek mógł jeszcze temu sprostać. Podejrzewał jednak, że jego siła nie jest już tak duża, jak być powinna... Opowiadano, że kiedy nadeszła wiadomość o jego nagłym zgonie (zmarł w Łomży — gdzie mieszkał po I wojnie światowej z całą rodziną — podczas przedsobotniej kąpieli w łaźni), wówczas rabin Jehuda Lejbel Gordin bp.,

ówczesny przewodniczący Komitetu Rabinackiego w Chicago, rozdarł na sobie szaty i pogrążył się w żałobie wołając: „Odszedł ostatni Mohikanin!".

Z powodu czasu wojny i w efekcie narastającej emigracji z ówczesnych ziem polskich, rodzina r. Moszego Arona została rozsiana po całym świecie: dwaj synowie (obaj byli *szochetami* i kantorami) i cztery córki w Ameryce, dwie córki w Brazylii i dwie córki w Związku Sowieckim. Małżonka jego zmarła później w Łomży. Jeden syn i córka zostali zamordowani w Polsce przez nazistów.

Jak już wspomniałem, również pozostali synowie r. Szmuelke byli znanymi *szochetami* i *mohelami*. Wśród nich byli: Josef Welwel (w Chorzelach), Abraham Symcha (w Łodzi), Jehoszua Baruch (w Rutkach i Błędowie w guberni warszawskiej), Chaim Berel (w Ostrołęce) i Mordechaj Mendel. Warto zaznaczyć, że nawet jego zięć, r. Naftali Frydman, był *szochetem* i przez wiele lat pracował w Ostrołęce.

Wielu z nich zginęło z rąk niemieckich zbrodniarzy.

Niech błogosławiona będzie ich pamięć i zachowana w naszych sercach. Niech Pan Bóg pomści ich krew.

CICHY NOTE

Gdy byłem dzieckiem, nazywałem w myślach r. Notego „Cichy Note". Był chasydem otwockim, modlił się w tym samym *sztiblu,* co mój ojciec bp., szanował go bardzo i był jednym z najbardziej zaufanych jego przyjaciół. Zawsze lubiłem przebywać blisko niego, jego obecność była kojąca nawet wtedy, gdy przemawiał z patosem lub głośno, co zdarzało się bardzo rzadko.

Nie był wprawdzie, w porównaniu z innymi, wielkim znawcą judaizmu, ale był spokojnym, prostolinijnym, uczciwym i pobożnym Żydem. Chodził swoimi skromnymi drogami, nikomu nie wadząc i od czasu do czasu odwiedzał swego *admora*. W *sztiblu* modlił się na uboczu, z prostotą i bez ostentacji, jak ktoś, kto dokładnie zna swoją wartość i miejsce. Zawsze opowiadał się za sprawiedliwością, a kiedy protestował przeciw niesprawiedliwości, robił to w swoistym dla siebie spokojnym stylu. Mówił wtedy od serca, z niezwykłą skromnością i taktem, na uboczu, broń Boże publicznie lub na *sztiblowym* „wschodzie", bez prawienia morałów, nie zranił też nigdy czyjejś godności.

Podczas każdego chasydzkiego sporu albo kiedy rozchodziły plotki pod adresem jakiegoś *sztiblowego* chasyda – co jemu nie przypadało do gustu – odzywał się, zwracając się do publiczności: „Po co, Żydzi, komu to potrzebne?«. Albo kiedy wybuchała gorąca i burzliwa dyskusja nad sprawami osobistymi, społecznymi, której czasami towarzyszyły ostre, bolesne wymiany zdań, obelgi, a nawet wymierzone w sposób „chasydzki" policzki, w takich chwilach stawał się widoczny r. Note ze swym spokojem i pogodą ducha. Dzięki niemu udawało się ochłodzić atmosferę, która wracała jak gdyby nigdy nic, do normalnego stanu. Chociaż on sam w ogóle nie wyróżniał się w gronie *sztiblowym*, to jednak jego bezwiedny wpływ na otoczenie, sprawiał, że każdego, kto się z nim zetknął ogarniały ciepłe uczucia.

Był jasnym blondynem o niebieskich oczach i gęstych brwiach, które czasami ocieniały jego dobroduszny wzrok, ale zarazem zdradzały potencjalną energię i stanowczą wolę sumiennie wierzącego Żyda, dalekiego od fanatyzmu. Miał cichy, nieco ochrypły lecz zarazem miękki i delikatny głos – jakby słowa dochodziły z samego serca. Mówił bardzo mało, chociaż nie poczułbym znużenia, słuchając go o wiele dłużej.

A jaki był Note na ulicy, po której przemykał się cichym krokiem. Swoją blond-złotawą brodę (wtedy, w młodych latach!) zawzięcie rozdzielał dłońmi, zaczesując zawsze w górę. Przed wyjściem na ulicę robił to jeszcze usilniej. Odnosiło się wrażenie, że chce zmniejszyć, unieważnić wygląd brody w oczach „ulicy", podobnie jak zżyty z różnymi ludźmi bardzo nabożny Żyd podciąga swoje długie kędziory pejsów, kiedy wypuszcza się „na wolność". Widać było po nim, że jest wierzącym Żydem, dalekim od fanatyzmu.

O jego prywatnym życiu, jako młody chłopak, niewiele wiedziałem. Pamiętam tylko, że był żonaty i miał sklep spożywczy na Starym Rynku [pl. gen. Bema], w pobliżu drewnianego mostu. W jego sklepie, poza dniami targowymi i jarmarkami, rzadko widywano klientów, ale ja odwiedzałem go często. Po pierwsze – lubiłem być blisko Notego, po wtóre – jego sklepik był blisko rzeki i drewnianego (potem żelaznego) mostu, który w dzieciństwie bardzo mnie kusił jako „cudowne przejście" na drugi brzeg tak dużej rzeki, cały w zieleni i kwiatach. A po trzecie – pod mostem przepływały, z głośnymi okrzykami orylów, wspomniane już tratwy, do których miałem słabość.

W oczach dziecka most ten wyglądał jak drewniana podłoga na rzece, przez którą przechodzo-

no i przejeżdżano do wiosek i miast, pięknych miejsc, do fortów i pomników, będących świadectwem wielu walk i ważnych wydarzeń: wojen szwedzkich, napoleońskich, powstań kurpiowskich i powstania listopadowego w 1831 r. To wszystko wchłaniał jakby w siebie most – nawet gdyby jego samego wówczas jeszcze nie było, samo to miejsce było świadkiem burzliwych historycznych wypadków. Wszystko to było przeciwieństwem spokojnego i cichego sąsiada – Note.

Pamiętam – gdy w 1914 r. wybuchła wojna, Ostrołęka stała się bardzo ważnym punktem strategicznym, o którym często wspominali politycy i generałowie. Nasze miasto tonęło wtedy w powodzi wojska rosyjskiego, które maszerując w kierunku frontu niemieckiego, ciągnęło w niezliczonych szeregach piechoty, kawalerii i artylerii przez ten most. Pamiętam, jak rosyjscy generałowie z „kacapskimi" brodami, jadąc konno na czele żołnierzy, podnosili rozbiegany wzrok znad map, pytając ludzi: „Którędy do mostu?", podczas gdy mieli go tuż przed nosem.

Zgiełk i hałas zapanowały wtedy również w sklepie spożywczym Notego: głosy żołnierzy, ich otępiałe, obojętne spojrzenia, w których widać było grozę śmierci, coś w rodzaju fatalistycznej myśli: „Jutro już mnie pewnie nie będzie". Chwytali bułki, świeży i nieświeży chleb, i co tylko wpadło im w ręce... i płacąc lub nie, pospiesznie wracali do odmaszerowujących szeregów. Krok od sklepu Notego – i oto most, a nieco dalej – front! Zaledwie krok od kojącej ciszy do bitewnej wrzawy, krok od życia do śmierci...

Z każdym dniem walki zbliżały się coraz bardziej do naszego miasta, pociski armatnie padały pełne ognia i ogłuszającego huku. Zaczęto powszechnie mówić o opuszczeniu miasta i zabraniu ze sobą tylko niezbędnych rzeczy.

Note w tych dniach stawał się coraz bardziej milczący i skryty, coraz cichszy.

Jak wiadomo, Niemcy zwabili wtedy wojska rosyjskie pod dowództwem Samsonowa do Prus Wschodnich, aby je następnie rozgromić niedaleko Ostrołęki. Jeszcze przed końcem I wojny światowej, r. Chaim Note Cukierkorn z rodziną, po długich tarapatach, wrócił razem z innymi do miasta. Pod władzą niemieckich okupantów zaczęło się ono stopniowo odbudowywać i powracać do życia.

We wrześniu 1939 r., kiedy hordy nazistów zaatakowały Polskę i wypowiedziały wojnę całemu światu, a przede wszystkim narodowi żydowskiemu, Note wraz z całą ludnością żydowską już na początku wojny, został wypędzony z Ostrołęki. Większość ostrołęckich Żydów została zamęczona i zgładzona w gettach i obozach śmierci. Doszła do nas wiadomość, że Note z rodziną, jak wielu innych ostrołęczan, został zgładzony w getcie słonimskim. Pozostały jednak przy życiu dwie jego córki. Jedna z nich, Nechama Zygielman, mieszka z rodziną w Izraelu, w Pardes-Chanie.

Niech te słowa będą wyrazem wiecznej pamięci o zgładzonej rodzinie Cukierkornów. Błogosławiona na wieki ich pamięć.

I. I.

POSTACI CHARAKTERYSTYCZNE

KRAWIEC ZAWEL

Znałem go, kiedy byłem jeszcze małym chłopcem. Był to Żyd z długą brodą, niczym kapłan Aron. Mieszkał w jednej izbie, która służyła do przyjmowania gości, jedzenia, spania i do pracy. Siedział przy warsztacie krawieckim, w głębokiej aksamitnej jarmułce na głowie, podśpiewując zawsze melodie zasłyszane w soboty czy w Straszne Dni w *bejt ha-midraszu*. Pracował, jak zresztą wszyscy w owych czasach, od rana do późna w nocy. Przerywał pracę tylko w porze nabożeństw mincha i maariw, kiedy siadał wraz z innymi, aby postudiować *Torę* pod kierownictwem Mordechaja Iglewicza (Farbiarza). Do spraw miejskich się nie mieszał. „Przywódcy i delegaci miejscy – tak twierdził – powinni się wywodzić z kół zamożnych, szanowanych kupców, a nie rzemieślników".

Miał skłonność do szycia ubrań nieco szerszych, a to z dwóch powodów, jak objaśniał. Po pierwsze – szersze można zawsze zwęzić, a po drugie – ubrania nie robi się na jeden rok, lecz na wiele lat, a z czasem człowiek tyje.

SPRZEDAWCA OWOCÓW

Nigdy nie znałem i nie słyszałem jego imienia; możliwe nawet, że z czasem on sam je zapomniał. Ulica nadała mu imię (dla każdego znajdowano jakieś przezwisko), które wyrażało nieco dziwny stosunek do niego. Utrzymywał się ze sprzedaży owoców na rynku. Pewnego dnia obok niego ulokował się konkurent, przechwytując jego klientów. Przygnębiony tym, wbiegł do *bejt ha-midraszu*, aby znaleźć trochę otuchy w czytaniu *Psalmów*. Czytając je gubił nie tylko pojedyncze słowa, ale całe wersety...

„Czego teraz życzysz swemu konkurentowi?" – spytałem go. „Żyda nie wolno przeklinać, widocznie tak mi przeznaczone" – odpowiedział. „A gdyby teraz zjawił się anioł z nieba i spytał, jakie ma spełnić życzenie?" – znów zapytałem. „Mieć chleba do syta i przyodziewek" – odrzekł krótko. Tak odpowiedział ten „Bońcie Szwajg"[138] – ze złamanym sercem, ale bez cienia nienawiści.

„MARTWY" SZEWC

Czemu go tak przezywano, nie wiem. Zapewne z powodu jego „gorliwej" pracy. Zawsze dziwiłem się, że młotek nie wypada mu z rąk. Gdy się go widziało na ulicy, trudno było stwierdzić, czy idzie, czy stoi. Pewnego wieczoru, ku swemu wielkiemu zdumieniu, zobaczyłem go prawie biegnącego. „Cóż się stało?" – spytałem. – „Boję się spóźnić na minchę" – odrzekł krótko i znikł.

Wtedy zrozumiałem słowa z *chazał*: „Bądź dzielny jak tygrys".

MOSZE KAMIN
(Natania, Izrael)

★ ★
★

[138] Bońcie Szwajg – uosobienie pokory i skromności, tytułowy bohater opowiadania Izaaka Lejba Pereca (1852–1915) – „ojca poezji żydowskiej", „ojca żydowskiej krytyki teatralnej", prozaika, wydawcy jednodniówek i w końcu... prawnika.

ROZDZIAŁ VIII

WYDARZENIA I EPIZODY

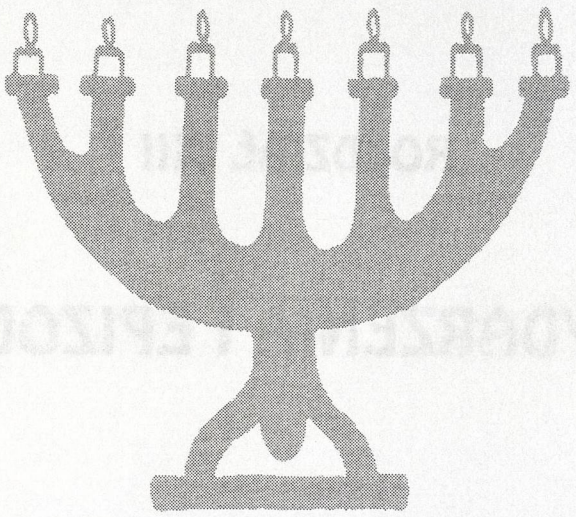

HISTORYJKA Z MORAŁEM

Pewnego letniego popołudnia, gdy słońce zbliżało się do horyzontu, rzeźnik Jehuda, wychodząc z jatki swego brata Szyje przy ul. Goworowskiej, zauważył po drugiej stronie ulicy Judla („Łoksza") piekarza. Siedział on, patrząc pogodnie na wszystko, co było dookoła niego. Jehuda postanowił zakłócić jego spokój i jeszcze nim się do niego zbliżył, zagadnął go obcesowo: „Powiedz no mi, czemu tu siedzisz? Zupełnie zapomniałeś o tym, że Chewra Kadisza musi postawić nowy płot na kirkucie? Po cóż bałamucisz czas i nie idziesz pomóc?!".

Piekarz Judel, nieco zaskoczony tym nagłym spotkaniem i „propozycją" Jehudy, na chwilę oniemiał ze zdumienia, opamiętał się jednak, wstał z krzesła i używając tego samego „uprzejmego" stylu, odpowiedział Jehudzie.

Rzeźnik Jehuda był wprawdzie prostym człowiekiem z ludu, u którego „co w sercu, to i na języku", ale miał prawdziwie żydowskie serce, i — w odróżnieniu od Judla — dawał hojną ręką na cele dobroczynne. Żaden potrzebujący nie wyszedł od niego głodny czy bez wsparcia. Jego żona Miriam wiedziała dobrze, od której gospodyni nie brać niekiedy zapłaty za mięso, a nawet dodać do tego nieskąpy datek.

Po spotkaniu z Jehudą Judel, wróciwszy do domu, zaniepokoił się, jak gdyby coś w nim drgnęło... Zaczął odtwarzać stronę po stronie księgę pamięci. Jako pierwszy wyłonił się tragiczny wypadek jego własnego syna, który w swoim czasie poruszył całe miasto. Czy winien był temu, w pewnej mierze, jego charakter, skąpstwo? Żałował, że wtedy, podczas wypadku, był nieobecny w domu. Ale Judel nie zatrzymał się przy tej ciemnej stronie swych wspomnień, szedł dalej. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek zrobił jakiś miłosierny uczynek. Ubodzy w ogóle dla niego nie istnieli. Uważał ich za szantażystów, niechętnych do pracy i wyłudzających pieniądze od innych. I oto Judel przypomniał sobie swoją siostrę, ubogą wdowę z małymi dziećmi. Sąsiedzi opowiadali, że bywają dni, kiedy nie ma ona nawet na chleb. Odtwarzając to wszystko w swej pamięci, Judel uprzytomnił sobie, że pora pójść do piekarni i przygotować pracę na noc.

W Polsce nastały ciężkie czasy. Antysemityzm coraz bardziej dawał się we znaki, rygory gospodarcze mocno dotknęły Żydów. Sejm przyjął wniosek pani Prystor, ograniczający ubój rytualny. Ten stan rzeczy zagrażał egzystencji wielu rzeźników; skłoniło to niejednego z nich do nielegalnego zarzynania bydła. I Judel przypomniał sobie jak rzeźnik Jehuda zaprosił do siebie w pewne jesienne, piątkowe popołudnie szojcheta Mejera, aby zarżnął cielę. Na straży postawił Jehuda swoją córkę Fejgę, którą młodzi rzeźnicy nazywali Fejga „Kucz". Była to niewysoka dziewczyna, z małymi przymrużonymi oczami i pyskatą gębą, gotową odeprzeć każdy atak. *Szochet* Mejer wykonał swoją robotę i zaczął zacierać ślady uboju. Fejga dostrzegła w pewnej chwili zbliżającego się strażnika. Była pewna, że zmierzał w ich kierunku. Bez namysłu wbiegła z krzykiem: „Tato! Ktoś na nas doniósł!". Przerażony Jehuda, nie wiedząc, gdzie ukryć nielegalne mięso, runął na ziemię, aby już nigdy nie wstać.

Chewra Kadisza sumiennie i bez targowania się spełniło swoją powinność. Wydaje się jednak, że jedynym, który w śmierci dostrzegł coś więcej, był piekarz Judel. Po dłuższym zastanowieniu doszedł on do wniosku, że przepowiednia rzeźnika Jehudy się spełni — tylko za jego pieniądze można wybudować ten płot. Judel czuł się jak w kleszczach, bez wyjścia — jedynym, co mogłoby go uratować, była własna nieśmiertelność. Ale to nierealne. Myśl, że jego pieniądze w końcu wpadną w cudze ręce dręczyła go bezustannie. Wszystko w jego życiu zdominowało magiczne słowo: „pieniądze".

Przyszła jednak kolej i na Judla. Pewnej srogiej zimy, zachorował ciężko na zapalenie płuc. Jego żona dochowała tajemnicy i pilnowała, by również dzieci, broń Boże, nie wygadały się przed kimkolwiek o chorobie ojca. I wszystko po to, aby nikt w mieście się o tym nie dowiedział. Wszystkie te usiłowania jednak okazały się daremne, bo nadszedł dzień Judla i on, nie mając wyjścia, wyzionął ducha. To, co najdroższe oddał sam, ale najtrudniejsze pozostawił swoim spadkobiercom.

Jego syn zwrócił się do Chewra Kadisza, tam spokojnie go wysłuchano i powiedziano: „Jutro, z Bożą pomocą, zobaczymy, mamy jeszcze czas". Kiedy minął jeszcze jeden dzień, a sprawa nie ruszyła z miejsca, rodzina Judla stała się bardziej natarczywa. Kiedy Chewra Kadisza wymieniło sumę, zaczęły się targi i spory. W końcu doszło do porozumienia, a towarzystwo spełniło swój obowiązek. A kiedy wyprowadzono Judla z domu, jego małżonka miała podwójny powód do płaczu: stratę męża oraz kilku tysięcy złotych ze zgromadzonego przez niego kapitału. W izbach Chewra Kadisza przypominano jednak ludowe porzekadło: „Ci, którzy nie chcą dać za życia w końcu muszą zapłacić po śmierci".

Był to wówczas główny temat rozmów w każdym ostrołęckim domu.

FRUMKE SEGAL-BOGDANOWICZ
(Montevideo, Urugwaj)

HISTORYJKI POLITYCZNE

MÓWCA *VERSUS* MÓWCY

W latach 1928-1929 ostrołęcki Bund miał spore wpływy. W jego szeregach, oprócz przedstawicieli klasy robotniczej, znalazła się niemała część warstwy średniej i zamożnej, a nawet chasydów. Z tych ostatnich pochodzili przywódcy Bundu, jak np. Meir Krymkiewicz, Aron Zysman i Icchak Kahan (syn *szocheta* Chaima Berla, obecnie jest pisarzem i prelegentem w Australii).

Ruch syjonistyczny (oraz jego partie i organizacje młodzieżowe: Poalej Syjon, Haszomer Hacair, Hechaluc), którego ideologia była całkowicie przeciwstawna poglądom Bundu, też dążył do wzmocnienia i zasilenia swych szeregów nowymi zastępami młodzieży. A więc walka ideologiczna (a czasami nie tylko ideologiczna) była zażarta i polegała głównie na dążeniu do zwiększania bibliotek partyjnych oraz ujawniała się w wystąpieniach znanych przywódców partyjnych i prelegentów z dużych miast. Przedstawiciele obu partii starali się dostarczyć odpowiedniego duchowego pokarmu błądzącej wtedy młodzieży ostrołęckiej.

Chcę tu przytoczyć jeden epizod, który po dzień dzisiejszy tkwi w mojej pamięci. Było to pewnego piątkowego wieczoru. Bund sprowadził do miasta „bombę" w osobie bardzo znanego mówcy i poety Pereca Markisza. Sala, pamiętam, była tak przepełniona, że nawet szpilki nie dałoby się wetknąć. Kiedy mówca poruszył sprawę *Erec Israel*, patetycznie i bardzo głośno wykrzyknął: „Nie potrzebujemy narodowej krowy i narodowego mleka! Gdy pionier przybywa do *Erec Israel*, ubiera się go w białe szaty (na początku przyjęte były białe ubrania do pracy), dostaje okulary przeciwsłoneczne, kilka metrów ziemi i mówi mu się: jesteś pogrzebany!". Oczywiście, że my, syjoniści, poczuliśmy się dotknięci do żywego tymi słowami. Po wyjściu z sali, postanowiliśmy dać natychmiast odpór „oko za oko", a mianowicie sprowadzić prelegenta co najmniej tego samego kalibru. I tak się stało. Do Ostrołęki przybył znany poeta Zusman Segałowicz, który w piątek wieczorem wygłosił referat w przepełnionej publicznością sali organizacji syjonistycznej. Referat nie dotyczył kwestii politycznych, a afisz podawał, że będzie mówił o „wolnej miłości". Pan Segałowicz wiedział, że przed nim występował Perec Markisz, a mając z nim widocznie stare porachunki, powiedział m.in.: „Szanowni państwo, są różni mówcy i różni poeci. Są tacy, których słowa i myśli są przykrojone, mówią oni i piszą na zamówienie, jak gotowa płyta patefonu... Pewnego razu długowłosy poeta siedział w towarzystwie siedmiu dziewcząt, a każda z nich poprosiła go, aby napisał jej miłosną pieśń. Poeta natychmiast zakasał rękawy, potrząsnął czupryną, wszedł do drugiego pokoju i napisał. Wróciwszy z siedmioma pieśniami, wręczył każdą z nich poszczególnym dziewczynom. Wiecie, dlaczego tak się stało? Bo są pisarze, którzy piszą tylko wtedy, kiedy muza ich natchnie, a są inni, którzy piszą, kiedy dziewczęta zechcą".

Tak zatem p. Segałowicz wykorzystał okazję, aby spłacić Markiszowi stary dług i złagodzić przygniatające wrażenie, jakie jego referat wywarł w mieście.

SZALOM MARGULES
(Tel Awiw, Izrael)

PRZYPOWIEŚĆ O „GOŁYCH GŁOWACH"

Podczas kampanii wyborczych do Sejmu, Ostrołękę, tak jak inne miasta i miasteczka, odwiedzało wielu znanych przywódców partyjnych i mówców. Byli wśród nich Icchak Grünbaum, senator rabin Rubinsztejn z Wilna, rabin Hager i inni. Z owych czasów przypominam sobie następujący epizod:

Duży *bejt ha-midrasz* przepełniony był publicznością, wywodzącą się ze wszystkich społecznych warstw. Największą atrakcją był wtedy rabin Hager z partii Mizrachi, którego referaty wywoływały zwykle dużo entuzjazmu. Tym razem, kiedy przychylnie wypowiedział się na temat syjonizmu i *Erec Israel* podkreślając, że nasi synowie wyjeżdżają do *Erec Israel* i tam poświęcają swe życie, ze swego miejsca odezwał się r. Lejzor Minc z Agudat Izrael: „Tak! Zwłaszcza ci z gołymi głowami, bez jarmułek!". Na to rabin Hager tak odpowiedział: „Opowiem następującą przypowieść: Pewnego razu zmarła matka licznej gromadki dzieci. Wśród nich byli urzędnicy, studiujący *Torę* i uczniowie świeckich szkół. Po pewnym czasie stał się cud, a mianowicie — matka zmartwychwstała. Kiedy o tym powiadomiono syna-urzędnika, powiedział, że o pierwszej, kiedy tylko zamknie biuro, natychmiast przyjdzie zobaczyć się z matką; syn studiujący *Torę* odpowiedział, że przyjdzie, gdy skończy stronę *Gemary*, a gdy uczniowie świeckich szkół dowiedzieli się o tym, rzucili wszystko, książki wypadły im z rąk, zapomnieli włożyć czapki i z gołymi głowami natychmiast pobiegli, aby zobaczyć ten cud, który zdarzył się ich matce!".

Ta zaimprowizowana odpowiedź i mądra przypowieść wywołały burzliwe oklaski całej publiczności.

SZALOM MARGULES
(Tel Awiw, Izrael)

PRZEZ NOC POSTARZELI SIĘ...

Kiedy łapano podczas I wojny światowej na ulicach miasta Żydów do kopania okopów, jak zwykle każdy starał się uniknąć tej przykrości. Wówczas władze ostrołęckie nakazały, aby rabin z szamesem pomogli w mobilizacji siły roboczej. Przechadzali się więc obaj po ulicach i informowali o obowiązku stawienia się na policji, młodych i starych .

Zdaje mi się, że było to w sobotę. Z moim ojcem bp. poszliśmy do budynku policji. Próbowałem nawet po drodze odwieść ojca od tego dobrowolnego kroku. Ale przecież sam rabin wezwał do tego... Nic nie pomogło, musiałem pójść. Gdy przybyłem na podwórze, było tam już wielu Żydów, wielu odzianych w sobotnie kapoty. Trzymano nas tam przez całą noc. Ale gdy policjanci zasnęli i nie było nad nami straży — wszyscy młodzi przez płot przeskoczyli. Pozostali tylko starzy.

Kiedy nazajutrz rano komendant zobaczył, z kim ma pójść na wojnę, to wykrzyknął: „Gdzie się podziali młodzi Żydlacy?". Wtedy jeden żartowniś odezwał się: „Wszyscy Żydzi wczoraj byli młodzi, tylko przez noc postarzeli się...". W końcu uwolnili wszystkich.

CWI HIRSZ KAHAN
(Floryda, USA)

DZIĘKI ARESZTOWI...

Przed postem Tisza be-aw w 1915 r., kiedy mieszkańcy Ostrołęki musieli się ewakuować, powstała panika, wszyscy starali się jak najprędzej zbiec z miasta. Moja rodzina była wtedy rozdzielona. Ojciec pojechał na przeładowanym wozie, matka zaś, siostry i bracia wyjechali z Ostrołęki na innych furmankach. Ja w końcu wdrapałem się na duży wóz objuczony miedzianymi garnkami i kotłami, bez pozwolenia woźnicy, który za nic w świecie nie chciał nikogo zabrać. Wlazłem do dużego kotła nogami do góry. W jaki sposób zdołałem to wytrzymać, po dzień dzisiejszy nie rozumiem!

Po drodze znów bombardowania, co więcej mój wygłodniały żołądek zaczyna się buntować... Przemawiam do niego i przekonuję: przecież dzisiaj wypada dzień Tisza be-aw. Ale nic nie pomaga, żołądek nie ustępuje. Opieram się o jakiś garnek, by usiąść wygodniej, ale czuję, że moja ręka

natrafia na lepką, gęstą ciecz. Wyjmuję ją i stwierdzam, że natrafiłem na garnek z konfiturą. Lizałem konfitury przez całą noc, co uspokajało mój żołądek. Musiałem jednak przez cały czas ukrywać się przed furmanem. Tak dojechaliśmy do Łomży. Tam spotkałem jeszcze kilku głodnych młodzieńców. Było jeszcze wcześnie. Do godz. 6.00-7.00 nie wolno było wychodzić na ulicę, a my szukaliśmy naszych rodzin. Zaaresztował nas krążący po mieście patrol i poprowadził do komendanta. Litościwi Żydzi, widząc nas prowadzonych przez żołnierzy, podrzucili nam chleb, bułki i jeszcze coś więcej, a my zaspokoiliśmy nasz głód. A to się stało dzięki aresztowi... chociaż potem nas uwolniono.

CWI HIRSZ KAHAN
(Floryda, USA)

O MIEŚCIE

SKARB DLA PRZYSZŁEGO ŚWIATA

Pewnej nocy uczniowie *jesziwy* zasiedli nad trudnym traktatem *Gemary*, kiedy nagle spostrzegli skradającą się pomału kobietę. Zlękli się trochę, ale kiedy postać zbliżyła się do nich, rozpoznali Cyrlę, żonę szamesa. Była blada i przestraszona. Na pytanie, co robi tutaj o tak późnej porze (warto zaznaczyć, że szames mieszkał tuż obok), opowiedziała, że miała sen. Śniło jej się, że jest potrzebna na tamtym świecie i kazano jej się do tego przygotować. I dlatego też przyszła poprosić uczniów, aby się nad nią zlitowali i sprzedali jej cały należny im na tamtym świecie przywilej za noc nauki *Tory*, aby mogła to przedstawić przed najwyższym sądem. Ze względu na to, że z mężem *szamesem* nie żyje najlepiej, bo on jest nerwowy i za każdą błahostkę śmiertelnie ją przeklina, a nawet czasami rzuca jej talerzem w głowę, to dlatego: „Z małym kontem przeprowadzę się na tamten świat i będę żyła w spokoju, siedząc na małym stołeczku obok *cadyków* w raju, przysłuchując się ich nauce *Tory*". Nie mogąc jej odmówić, bo byliśmy przeświadczeni, że każdy opór z naszej strony będzie daremny – przepisaliśmy na jej konto 20 stronic *Gemary*.

Niezmiernie uradowana, zaczęła całować nasze ręce i wybiegła promieniejąc z radości, niosąc ten „dokument" pod pachą, jak amulet i inwestycję dla przyszłego świata.

OSTROŁĘCCY KAWALARZE

Tak nas wszędzie nazywano, a my byliśmy z tego dumni. A oto przykład świadczący o naszej skłonności. Po święcie Pesach odbywał się w Polsce pobór rekrutów. Nasza grupa 20 młodzieńców miała stawić się na komisję. Jasne, że nikt nie miał chęci pójść do wojska, więc postanowiliśmy schudnąć, by nas z tej służby zwolniono. Ale jak to zrobić? Postanowiliśmy nie sypiać w nocy, lecz chodzić po ulicach. W tym celu wybraliśmy „zarząd", którego obowiązkiem było dbać o niedoszłych rekrutów i zaplanować noce...

Pewnego razu nasz „zarząd" zlecił nam zamianę wszystkich szyldów w mieście. Tak np. szyldzik szewca należało zamienić na szyld lekarza, tablicę Gminy Żydowskiej umieścić przy wejściu do łaźni itd. Traf chciał, że przy tej robocie przyłapał kawalarzy znany obywatel, który doniósł policji. Od razu postanowiliśmy wziąć na nim odwet. Nazajutrz w nocy nasi ludzie postawili trumnę obok jego domu, a nazajutrz rozeszła się wieść o rzekomej śmierci tego Żyda...

POLICJANT PILNUJE UBOJU RYTUALNEGO...

Wśród funkcjonariuszy Gminy (rabin, *szocheci*, Chewra Kadisza itd.) nie zawsze panowała zgoda, wręcz przeciwnie – spory, a nawet kłótnie nie należały do rzadkości. Były po temu różne przyczyny. Przypominam sobie epizod z 1934 r., kiedy rząd polski odebrał Żydom koncesje na handel tytoniem, by rzekomo wydać je polskim inwalidom. Z powodu tego nakazu został poszkodowany pewien Żyd, uczony w *Torze*, ojciec ośmiorga dzieci. A ponieważ on był chasydem Góry Kalwarii, jego *sztibl* dołożył wszelkich starań, aby Gmi-

na Żydowska zatrudniła go jako *szocheta*. Wywołało to w mieście duże zamieszanie. Oczywiście oficjalne czynniki nie zgodziły się na to, zarówno ze względów prawnych, jak i z obawy, że spowoduje to redukcję uposażenia pozostałych urzędników. Chasyd ów zaczął więc wykonywać ten zawód prywatnie. Wówczas interweniował rabin i zabronił dokonywania uboju, ogłaszając, że jest on nierytualny... Wśród chasydów było wielu takich, którzy krytykowali decyzję Gminy i rabina, bo litowali się nad dziećmi *szocheta*. Ale nic nie pomogło, policja zarekwirowała wszystkie narzędzia pracy i postawiła policjanta przy domu *szocheta*, aby zapobiec nierytualnemu ubojowi w naszym mieście. Ta walka trwała tak długo, aż *szochet* w końcu osiągnął oficjalne uznanie ze strony Gminy.

ARCIE NOWIŃSKI
(Buenos Aires, Argentyna)

JAK R. JAKOW PRZEKSZTAŁCIŁ KACZYNY W „SAMODZIELNE" MIASTECZKO

Kaczyny, stacja kolejowa odległa 4-5 km od Ostrołęki – była od dawna zależna pod każdym względem od miasta. Żydowskie Kaczyny, w porównaniu z polskimi, były niewielkie i osiedle to zawsze zaliczano do Ostrołęki. Wystarczyło się spotkać z kaczyńskim Żydem, aby otrzymać dokładne informacje o ostrołęckich sprawach. Wszystkie spory i zatargi osobiste i wewnętrzne były rozstrzygane przez rabina i sędziów ostrołęckiego sądu rabinackiego. Żydzi z Kaczyn jedli mięso pochodzące z uboju rytualnego w Ostrołęce. Wszystkie formalne i administracyjne sprawy mieszkańców były zwykle również tam załatwiane, nie mówiąc już o handlu i transporcie kolejowym dla Ostrołęki, który przechodził prawie wyłącznie przez Kaczyny i dostarczał zajęcia większej części ludności stacji – woźnicom, tragarzom i innym.

Pewnego ranka mieszkaniec Kaczyn r. Jakow Meir Rakowski (ojciec znanego pisarza i tłumacza Marka Rakowskiego) postanowił przekształcić Kaczyny w samodzielne państwo-miasto. Przede wszystkim zaczął budowę własnego *bejt ha-midraszu*, ponieważ uważał, że powinno się zaprzestać odprawiania nabożeństw w prywatnych domach. A jak r. Jakow Meir coś postanowił, bardzo trudno było go od tego odwieść. Z natury był energiczny i obdarzony żelazną wolą, a poza tym miał głęboką i wszechstronną wiedzę, nawet w dziedzinie budownictwa. Był znany i szanowany w świecie kupieckim, we władzach samorządowych i państwowych. Był w stanie wykonać i załatwić nieprawdopodobne sprawy, co zyskiwało mu wielkie uznanie otoczenia. Dla r. Jakowa Meira nawet zawiadowca stacji był gotów specjalnie zatrzymać przejeżdżający pociąg...

Współczuł prostym ludziom (woźnicom, krawcom i innym) w ich kłopotach i cierpieniach i znajdował z nimi wspólny język. Opowiadano, że jeszcze w Małkini, skąd przybył do Kaczyn, w święto Simchat Tora wzywał do czytania *Tory* po dwie osoby: jedną był ktoś znany, poważany, drugą zaś zwykły szewc. Był to jednoznaczny dowód na to, że jego serce biło również dla prostego człowieka. Warto zaznaczyć, że *gabaje* bóżnic nie zawsze patrzyli na to łaskawym okiem, a niekiedy wręcz z trudem mu to wybaczali.

Jednak gdy tylko w Kaczynach zabrano się do budowy *bejt ha-midraszu*, w Ostrołęce ostro na to zareagowano. Rabin Icchak Bursztejn (błogosławiona pamięć po *cadyku*!), kategorycznie przeciwstawiał się wszystkim krokom poczynionym pod kierownictwem r. Jakowa Meira przez Kaczyny, w celu uzyskania samodzielności. A tymczasem już sprowadzono do Kaczyn młodego Żyda z Jadowa, aby sprawował na miejscu funkcję *szocheta*. W Troszynie, Rzekuniu i innych małych okolicznych osadach żydowskich można było zatem spożywać odtąd mięso z kaczyńskiego uboju.

Przybył również z *jesziwy* młody człowiek uczony w *Torze*, który miał być „koronowany" na rabina Kaczyn. Konflikt z Ostrołęką osiągnął zatem apogeum!

Wtedy r. Jakow Meir przede wszystkim zadał sobie samemu pytanie: czy postępuje w sposób legalny i przyjęty? Czy nie posunął się w tej sprawie zbyt daleko? Potem pojechał do wuja, r. Abrahama Aba Rakowskiego, znanego uczonego, hebrajskiego pisarza o encyklopedycznej wiedzy (kolegi z *jesziwy* Nachuma Sokołowa i współpracownika dziennika „Hacfira"), aby zasięgnąć jego

rady w tej sprawie. Był właściwie przekonany o słuszności swego postępowania, ale kiedy usłyszał również od wuja, że według *halachy* nawet najmniejsza miejscowość ma prawo do własnego rabina, *szocheta* i *bejt ha-midraszu*, powziął ostateczną decyzję.

Podbudowany tą opinią, zdecydowany na wszystko, wziął duży wóz i razem z szanowanymi obywatelami Kaczyn i prostymi kaczyńskimi Żydami (byli wśród nich Chone Abraham-Mordechaj, Abraham-Mosze, Meir-Josel, szewc Lejbel) wyruszył w kierunku domu ostrołęckiego rabina. Na miejscu zadali mu jedno pytanie: „Może wielce szanowny rabin nam wskaże, gdzie w *Torze* mowa o tym, że Kaczynom nie wolno mieć własnego rabina, *szocheta* czy *bejt ha-midraszu*?! Gotowi jesteśmy to zobaczyć". A tragarze i woźnice zagrzmieli: „Pewnie, pewnie, jeżeli rabin nam to pokaże, gotowi jesteśmy to zobaczyć!"

Rabin po krótkim oszołomieniu doszedł do siebie, ale wciąż był jeszcze roztrzęsiony i bardzo wzburzony postępowaniem „podjudzającego grzesznika" r. Jakowa Meira...

Na tym się skończyło. Odtąd żydowskie Kaczyny stały się samodzielną osadą, a to w pierwszym rzędzie dzięki r. Jakowowi Meirowi. Cześć jego pamięci.

CYLA RAKOWSKA-KARMEL
(Tel Awiw, Izrael)

ROZDZIAŁ IX

NA OSTROŁĘCKĄ MODŁĘ



Pierwszy bal maskowy w Ostrołęce, 1924 r.
(w środku Hercke Sojka –
w gimnazjalnym mundurze)

MIASTECZKOWE I SWOJSKIE

JA IM ZARAZ POKAŻĘ!

Przy ul. Goworowskiej, w piwnicy u Wonszaka, w budynku należącym do aptekarza Staronia, mieszkał chrześcijanin Józef, istny olbrzym – miał ponad 2 m wzrostu! Podczas ostatniej wojny przystanął na ulicy i zaczął strzelać z długiego karabinu, pochodzącego chyba jeszcze z czasów napoleońskich, do samolotów niemieckich. „Ja im zaraz pokażę!" – grzmiał.

Niestety, był to jeden z aspektów polskiej „strategii" i obrony przeciwko hitlerowskiemu lotnictwu.

ON DAJE DO ZROZUMIENIA...

Szewc Pepka (Kapłan) wyrabiał buty z kiepskiego materiału – jakiegoś kartonu. Gdy go pytano, czemu tak prędko robią się dziurawe, odpowiadał: „Bo rzadko je czyszczą". Ale częściej czyszczone, tym bardziej się rwały. Wtedy znów dawał do zrozumienia, że jest to spowodowane zbyt częstym czyszczeniem.

Z APROBATĄ TO CO INNEGO...

Nauczycielka Masza mawiała: „Pieniądze na procenty[139] – za nic w świecie, ale po uzyskaniu aprobaty rabina – jak najbardziej".

GOWOROWSCY SZEWCY

Synonimem Goworowa byli szewcy, ponieważ to oni w dużej mierze dostarczali obuwie, włącznie z oficerkami, dla Ostrołęki i całej okolicy. Wystawiali swe wyroby na wszystkich targach i jarmarkach, a zwłaszcza na tzw. jarmarku Janowskim, który odbywał się w Ostrołęce przez kolejne trzy dni: poniedziałek, wtorek i środę.

WYGLĄD ŻYDA...

Syn jedynak ostrołęckiego znawcy *Tory* i zagorzałego chasyda opuścił *sztibl*, obciął pejsy, zaprzestał nauki *Biblii* i *Talmudu*, zaczął się golić, a nawet ubierać „krótko" i współcześnie. Pewnego razu odzywa się do niego ojciec: „Choć Żydem już nie jesteś – wyglądaj przynajmniej jak Żyd...".

WYZNANIE KUPIONEGO ZIĘCIA

Ostrołęcki uczony w *Piśmie* posiadający tytuł rabina, chasyd o błyskotliwym umyśle, który był zięciem kupionym (za posag 2.000 rb, złoty zegarek i orkiestrę wojskową przygrywającą podczas ślubnej uroczystości, ponieważ teść miał doskonałe stosunki w kołach wojskowych) od zwykłych prostych ludzi, co było w owych czasach przyjęte, poskarżył się pewnego razu: „Jestem jak kawałek tłuszczu wrzucony do dużego garnka z wodą i ziemniakami. Ziemniakom dobrze, bo zostają natłuszczone, ale

[139] *Tora* zabrania pobierać procenty za kapitał pożyczkowy, ale jest to możliwe za zgodą rabina.

samemu tłuszczowi bieda, bo w takim dużym garnku kartofli jest dużo i tłuszcz się rozpływa".

ALE W MIEŚCIE O TYM SIĘ MÓWI

Oto dzieje ostrołęckiego syna, który zboczył z tradycyjnej drogi, przerwał naukę, modlitwy itd. Aby nie zasmucić zanadto religijnych rodziców, codziennie modlił się w domu, w ich obecności – i tak to trwało przez pewien czas. Pewnego razu pobożny ojciec wrócił z porannej modlitwy w *bejt ha-midraszu* w bojowym nastroju i ostro krzyknął do syna: „Przestępco, zdrajco Izraela, zupełnie przestałeś być Żydem! W mieście nawet się mówi, że przestałeś się modlić...".

„Ojcze! Co ty mówisz?" – odpowiedział syn. „Ty przecież wiesz, że to kłamstwo, bo przecież codziennie się modlę w domu, a wy z matką to widzicie".

„My wiemy, ale miasto nie wie i mówi o tym..." – upierał się ojciec.

JAK KOBIETA OSTROŁĘCKA SPRAWDZIŁA POBOŻNOŚĆ MĘŻA

Zawsze nad ranem po cichutku wykradał się z domu, zabierając z sobą *talit*, *tefilin* i wracał po modlitwie... Pewnego sobotniego poranka żona, która od dawna nie wierzyła w jego pobożność, postanowiła sprawdzić, czy mąż w ogóle odprawia modlitwy. Zanim wyszedł do bóżnicy, zdołała ukradkiem zamienić w woreczku *talit* na dwa ręczniki.

Kiedy mąż wrócił do domu i po wylewnym powitaniu: „Dobrej soboty", poprosił o podanie posiłku, żona zapytała, nie spuszczając z niego wzroku: „Czyś się już gdzieś modlił?", po czym wyciągnęła z woreczka na *talit* ręczniki...

O ŻYDZIE, KTÓRY ZWARIOWAŁ

Był rok 1934. R. Szmuelowi Byszko wpadła do głowy myśl, by wyjechać do Palestyny. Ostrołęczanie nie mogli tego zrozumieć. „Jak to? Powodzi ci się znakomicie, po co to wszystko rujnować? Masz przecież taki świetny interes!?" – pytano go ze zdumieniem. Ludzie w mieście w żaden sposób nie mogli tego pojąć. Zaczęli podejrzewać, że zwariował...

Ale on, będąc zagorzałym syjonistą, wielbił *Erec Israel* i tak odpowiadał: „W Polsce nie mam nic więcej do roboty. Muszę pojechać do *Erec Israel*, aby tam stawiać młyny". Udało mu się zebrać potrzebną kwotę i przyjechał tam jako kapitalista.

Byszko po dzień dzisiejszy mieszka w baraku, ale ponieważ jest Żydem zadowalającym się tym, co ma, nikt go nie przewyższy bogactwem. Posiada bowiem w Izraelu 26 majątków, to znaczy synów, córki, zięciów, synowe, wnuki i prawnuki (niech wszyscy będą zdrowi!). A w dodatku działają teraz trzy jego młyny: w Kfar Chasidim, Hajfie i Tel-Awiwie.

Szkoda, że wielu Żydów z Ostrołęki i innych miast nie „zwariowało" w ten sam sposób jak r. Szmuel Byszko. Byłoby to zapewne z korzyścią dla narodu żydowskiego i Państwa Izrael.

OFIARA SCENY

Pewien amator z małego miasteczka przybył do Ostrołęki i wyraził chęć wystąpienia na scenie. A kiedy go zapytano czy wolałby wystąpić w dramacie, komedii, czy innej sztuce teatralnej, odpowiedział, że ponieważ jest człowiekiem poważnym, wolałby „ciężki dramat". „O, popatrzcie!" – dodał i pokazał na skurczony i nieruchomy kciuk prawej ręki. Na pytanie, skąd mu się to wzięło, odrzekł: „Niegdyś wystawialiśmy w naszej mieścinie *Dzikiego człowieka* Jakuba Gordina[140] na cele dobroczynne. Ja grałem rolę tytułową i sam reżyserowałem. To było moje pierwsze wystąpienie na scenie. W sztuce tej jest scena, kiedy bohater wbija sobie nóż w ciało; nóż okazał się później zardzewiały. W dramacie było napisane, że trzeba wbić nóż bardzo mocno, więc zrobiłem to... ale zrozumcie mnie, było to jednak dla mnie przyjemne i miłe przeżycie, gdy uświadomiłem sobie, iż jestem ofiarą sceny... A więc, jak już powiedziałem, zaliczam się do poważnych aktorów".

JAK UNIKNIĘTO PRZELEWU KRWI W JOM KIPUR

Coś strasznego przytrafiło się z r. Aronowi Jankielowi Margulesowi w Jom Kipur w związku

[140] Zob. przypis 40.

z prawem otwarcia drzwi *aron ha-kodeszu* przy końcowej modlitwie Neila. R. Aron Jankiel od wielu lat miał honorowe prawo otwierania tych drzwi. Uniknął przelewu krwi dzięki interwencji r. Icchaka Zylbersztejna, który jakby spadł z nieba w ostatnim momencie...

Było to przed Neilą, *gabaj* synagogi, jak przyjęto, przystąpił do licytowania prawa od otwarcia tych drzwi, ale tym razem ceny poszły bardzo wysoko, ponieważ było wielu kandydatów gotowych zapłacić każdą kwotę. Zamożni i szanowani obywatele miasta postanowili więc odebrać Aronowi Jankielowi to tradycyjne prawo, przy czym podkreślić należy, że było to przed wyborami do Zarządu Gminy. R. Aron postanowił, że nie ustąpi i nie da się poniżyć, i dlatego ofiarował sumę przekraczającą jego możliwości (na ogół ostrołęczanie mieli słabość w prześciganiu się w darach na społeczne, dobroczynne cele). *Gabaj* wywoływał: „Po raz pierwszy, po raz drugi..." Doszło jednak w końcu do takiej kwoty, której już Aron Jankiel nie był w stanie podbić. Poczuł oto, że upada jego prestiż, jego uświęcone tradycją posiadanie wymyka mu się z rąk. Czekał z bijącym sercem na jakiś cud, ręce poczęły mu drżeć, głos chrypnąć i ogarniać go zaczęło poczucie strasznej hańby.

Nagle *gabaj* wywołał nieprawdopodobną sumę, która przekraczała wszelkie wyobrażenia i oczywiście wszystkie dotychczasowe oferty. Zapadła śmiertelna cisza. Dreszcz wzruszenia ogarnął wszystkich w synagodze. Nikt nie odważył się zaoferować więcej.

„R. Aron Jankiel, proszę otworzyć Arkę!" – rozległ się rozkazujący głos. To był głos r. Icchaka Zylbersztajna, który nie mógł patrzeć na tę „krwawą" walkę, udrękę i cierpienie r. Arona Jankiela i dlatego zaproponował najwyższą sumę, jaką mógł zaofiarować. Mówiono wtedy, że r. Icchak Zylbersztejn przy tej okazji odwdzięczył się r. Aronowi Jankielowi za wyrządzoną mu w przeszłości przysługę.

Tak czy inaczej, r. Aron Jankiel spełnił wtedy dobry uczynek i został ocalony od poczucia hańby.

DWAJ PALACZE

Pini i Dan byli namiętnymi palaczami. Najbardziej jednak lubili papierosy marki „Cudzesy". Kiedy się spotykali na ulicy, to jeden drugiego natychmiast pytał: „Masz papierosa?". „Nie!" – padała prędka odpowiedź. – „Skąd wziąć?" – „Właśnie...". – „Skoro tak, będę musiał zapalić swojego" – odzywa się pierwszy. „I ja też" – powiedział drugi.

Według innej wersji:

Obaj palacze spotykają się na ulicy, jeden prosi drugiego o papierosa i obaj od razu odpowiadają: „Ja nie mam". Potem obaj odwracają się do siebie plecami, palą po kryjomu, chowając zapalone papierosy w rękawy. Kiedy się odwrócili do siebie twarzami, z rękawów zaczęło się dymić...

TO DAJ CHOCIAŻ PAPIEROSA...

Ostrołęcki drobny handlarz biega po mieście szukając pożyczki, aby móc nazajutrz spłacić weksel. Spotyka znajomego, do którego się zwraca: „Możesz mi dać pożyczkę 100 zł?". Znajomy odmawia. „To daj chociaż 50... niech będzie 25... 10 także dobre". Potem, kiedy i tego nie dostał, mówi: „To daj przynajmniej papierosa...".

TYMCZASEM...

Handlarz obuwiem wizytował kamasznika Szafrana: „Panie Szaf-r-an (wymawiał twardo głoskę „r"), chcę zamówić 100 par butów..., no 50 par, ale tymczasem zróbcie mi... jedną parę!".

ALBO – ALBO...

Gdy się pytano nosiwody Chaima Szrejtera, ile on dziennie zarabia przy tej robocie, odpowiadał: „Albo się wyciągnie z tego setkę za dzień, albo i tego nie".

MĄDRZE ODPOWIEDZIAŁ...

Pewnego razu Menachem Frydman, kupiec kolonialny, przechodząc obok sprzedawców ryb na Starym Rynku [pl. gen. Bema], wytknął im, że robią straszny hałas. Na to jeden z nich odpowiedział:

„Gdyby kupcy kolonialni zostali rybakami robiliby o wiele większy hałas...".

PROSTO DO SZLOMY...

Kiedy czapnik Jankiel „Koza" kupował na stacji w Kaczynach bilet do Warszawy, zawsze zaznaczał: „Prosto do Szlomy", ponieważ w Warszawie mieszkał Żyd Szlomo, w którego hoteliku zatrzymywali się na ogół ostrołęczanie.

BEZ OJCÓW I DZIADKÓW...

Zazwyczaj gdy kogoś zapytać, skąd pochodzi, odpowiada po prostu, że z tej czy owej miejscowości. Na pytanie kolejne, kim był jego ojciec, czy dziadek, pytany odpowie: tym a tym. Na to rozmówca może już powiedzieć: „O, ten był szanowanym Żydem, znałem go". Ale jak się pyta ostrołęczanina: „Kim był twój ojciec, twój dziadek?" – ten od razu odpowiada:„O, pan go na pewno nie znał!".

WYKLINAJĄCY *MAGID*

Znany białostocki magid r. Eliakim Gecel, przyjeżdżał często do Ostrołęki z kazaniami. Do swych mów często wplatał wersety biblijne, talmudyczne czy modlitwy związane z aktualnymi problemami. Pewnego razu zaatakował w dużej ostrołęckiej synagodze młodzież za to, że zbacza ze słusznej drogi i odchodzi od tradycji i kultury swego narodu. Młodzież oczywiście na to odpowiednio zareagowała, tak że doszło nawet do awantury. R. Eliakim poczuł się bardzo dotknięty i w odwet za to w swoisty sposób, satyrycznie zinterpretował werset modlitewny. Wypadła akurat sobota na początku miesiąca, powiedział więc: *„Roszej chadaszim*[141], te nowo strzyżone główki[142], nie są podobne do głów twojego narodu. W ten czas składania ofiar – niech będą one moją ofiarą na wieki wieków, złożoną wszystkim żydowskim dzieciom i przyszłym pokoleniom".

To samo, jak opowiadano, zdarzyć się miało w Zambrowie, mieście, w którym wybuchały częste pożary – jakoby na skutek jego klątw. Strzeż Boże!

DROGIE USZY...

Nasz ziomek Icchak Kahan z Australii, opowiada: r. Chaim Alter Kamin bywał u nas częstym gościem. Razem abonowaliśmy gazety „Moment" i „Hajnt". W soboty i święta rano przychodził na herbatę i wtedy rozmawialiśmy na różne tematy lokalne. Zawsze wiedział, co się ostatnio wydarzyło. Prawdopodobnie dlatego, że codziennie biegał po mieście, starając się zdobyć pożyczkę na wykupienie weksla, przy okazji zaś chłonął różne wiadomości. Później wpadał do nas, aby się wygadać. Nawet kiedy nie przynosił specjalnych nowości, to jednak skwapliwie nadsłuchiwałem jego ploteczek.

Widzę go jak żywego, w świątecznym chałacie – był niezwykłym słuchaczem, miał „drogie uszy"!

NASTĘPCA CZY ODDALAJĄCY SIĘ?

Icchak Kahan opowiada dalej: przed wyjazdem z Ostrołęki ojciec poprosił mnie, bym poszedł do rabina, który był zaprzyjaźniony z naszą rodziną. Przy pożegnaniu rabin powiedział: „Znałem twego dziadka r. Szmuela, twój ojciec jest moim bliskim przyjacielem; czy jesteś ich następcą czy oddalasz się od nich?".

„Nie oddalam się, rabinie. Kiedyś słuchałem znakomitego *magida*, który zapytywał: Dlaczego jest napisane: *»Elokej Abraham, Elokej Icchak i Elokej Jakow«* [*Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba*], czemu przed każdym imieniem powtarza się: *»Elokej«*? Dlatego że każdy z nich sam musiał go poznać, a nie otrzymać w spadku" – tłumaczył *magid*.

„Jedziesz do Australii. Czy tam mieszka wielu ludzi?" – pytał dalej rabin.

[141] Hebr. *początki miesięcy*, ale zarazem w dosłownym znaczeniu *nowe głowy*.

[142] *Leamcha natata*, hebr. także *dałeś narodowi*.

„7-8 milionów" – odpowiedziałem.

„To znaczy innowierców. – A ilu jest tam Żydów?".

„30-40 tysięcy".

„To bardzo mało. Obiecaj mi jedno: że postarasz się, aby po twoim przybyciu do Australii do tych 7 milionów innowierców nie dołączył jeszcze jeden" – dodał rabin.

Te słowa głęboko wyryły się w mojej pamięci. Kilka lat temu, podczas uroczystości *Bar micwa* mego syna, w której uczestniczyło kilkuset Żydów, oficjalnie przekazałem mu nakaz ostrołęckiego rabina, aby zapamiętał go na zawsze.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

OSTROŁĘCKIE CZASY

Jak inne miasta i miasteczka w ówczesnej Polsce, tak też Ostrołęka przeżywała różne okresy. Były czasy radości, entuzjazmu, kulturalnego rozkwitu, które przynosiły wiarę w lepsze żydowskie jutro. Były również, nierzadko, okresy smutku i żalu, paniki i strachu, jak: czas wojny, pożary, rodzinne nieszczęścia itp. W krytycznych chwilach ujawniał się charakter miasta, jego specyficzne właściwości. Ostrołęka była typowo żydowsko-chasydzkim miastem; naczelną zasadą było: nie pozwolić człowiekowi upaść, pomóc mu, gdy jest w potrzebie i czuwać nad nim. Podczas I wojny światowej Ostrołęka uległa prawie całkowitemu zniszczeniu, ponieważ była ważnym punktem strategicznym. Żydzi ostrołęccy wykazali dużo odwagi, bohaterstwa i cierpliwości wobec siebie nawzajem. Tak więc podczas pożarów pomagano w ratowaniu życia, mienia, poszukiwano kwater i przenoszono do nich ocalony dobytek itd. Gdy zdarzyło się jakieś nieszczęście w rodzinie od razu znajdował się ktoś, kto „potrząsał" miastem, ratował i pomagał w miarę możliwości. Nawet jeśli zdarzyło się, że Żyd przyjął chrzest, żydowska młodzież udzielała mocnego wsparcia w tej walce „o duszę", starając się ocalić ją dla wiary żydowskiej.

Głęboko utkwił mi w pamięci przypadek z 1930 r. – ostrołęckiej kobiety, Judyty Cytrynowicz, której przechrzczony, nie pochodzący z Ostrołęki mąż Jakub zakochał się w chrześcijance. Stoczył zaciętą walkę z ostrołęckimi młodzieńcami (Icchakiem Bocianem, Szmuelem Lachowiczem, Abrahamem Kowalem, braćmi Zyskind i Lejzorem Lachowiczem, Szymonem Chmielem, Berelem Krymkiewiczem, Mosze Kazackim i innymi), którzy odważnie próbowali uratować dzieci owej rodziny z rąk ojca! Kilku młodzieńców zostało przez to skazanych na więzienie[143].

Ostrołęka wiedziała również, jak cieszyć się, śmiać, żartować i świętować w *bejt ha-midraszu*, *sztiblu*, w organizacjach i na ulicy. Jak w każdym małym mieście, wszystko miało charakter rodzinny i intymny. Każdy przejaw żalu lub radości docierał natychmiast do wszystkich mieszkańców, każdy ostrołęczanin czuł się organiczną częścią całej społeczności.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

OSTROŁĘCKIE DIALEKTY JĘZYKA JIDYSZ

Ostrołęcka gwara żydowska właściwie odzwierciedlała geograficzne położenie miasta, była czymś pośrednim między jidysz *litwackim* a wielkopolskim.

W Ostrołęce częściowo używano różnych odmian wyrazowych jednocześnie, jak: *wus – wos* [*co*]; *dus – dos* [*to*]; *gezugt – gezogt* [*powiedziano, powiedzieć*]; *gewen – gewejn* [*był*]. Jednocześnie

[143] O rozprawie apelacyjnej w warszawskim sądzie zob. „Moment", nr 182-183 z 22-23 sierpnia 1930 r. i inne tak datowane stołeczne dzienniki.

przyjęte były ogólnie stałe fonetyczne i leksykalne odmiany, jak: *git* zamiast *gut* [*dobrze*]; *kimen* zamiast *kumen* [*przychodzić*]; mówiono także *frujer* zamiast *fryer* [*wcześniej, przedtem*]; *ojchet* zamiast *ojch* [*również*]; *oterszt* zamiast *erszt* albo *ict* (widocznie *oterszt* pochodziło z *ot erszt – nor wos?* [*dopiero co, przed chwilą*]). Samogłoska „e" na końcu słowa zawsze była zamieniana na „i", jak np. zamiast *Ostrołenke – Ostrołenki* [*Ostrołęka*]. W Ostrołęce w ogóle nie wymawiano „h": zamiast *hant* mówiono *ant* [ręka] itp.

Ciekawe, że ten kontrast między dialektami uwydatniał się nierzadko w samej Ostrołęce. Dziwne było, że tutaj mówiono tak, a niedaleko, za miastem – inaczej. Te kontrasty zdarzały się w jednym budynku, a nawet wśród członków tej samej rodziny. Oczywiście, było to zależne od wpływów z zewnątrz, na które Ostrołęka była bardzo podatna. Jednak dialekt ostrołęcki miał również swoje oryginalne i swoiste cechy.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

OŚRODKI KULTURALNE

Było to w okresie po I wojnie światowej, kiedy działalność ekonomiczna i kulturalna w Ostrołęce zaczęła odżywać. Na ruinach powstawały nowe domy, większość uciekinierów powracała do miasta, a młodzież zaczynała rzucać spojrzenia w przyszłość ze świeżymi ideałami i z nową wiarą. Wiosenne wiatry, które wiały wtedy we wszystkich miasteczkach i miastach ówczesnej Polski, doszły również do Ostrołęki... Różne partie wykazywały rozbudzoną aktywność, podejmując burzliwe dyskusje, dbając o częste wizyty zawołanych mówców, przyciągających dużo młodzieży. Odbywały się występy teatralne w przepełnionych publicznością salach. Wiele instytucji wznowiło pracę, a działacze społeczni przejawiali inicjatywę, dokładali wzmożonych wysiłków w służbie dla społeczeństwa. To wszystko wpływało również na życie prywatne: radość, inicjatywa i bujne życie towarzyskie kwitły w wielu ostrołęckich domach. Niektóre spośród nich stały się autentycznymi ogniskami kulturotwórczymi.

Jednym z takich „Ośrodków kulturalnych« był wtedy niewątpliwie dom Rojzki Mazur-Margules (teraz Wisocka, żyje w Izraelu) przy ul. Bóżniczej [Kilińskiego]. Był on czymś w rodzaju „hotelu kulturalnego«. Oprócz tego, że służył jako specjalne miejsce spotkań, powitań i pożegnań tej „lepszej", „ładniejszej" i „postępowej" młodzieży miasteczka, to także przyjmował i ugaszczał artystów, pisarzy, prelegentów, śpiewaków, tancerzy itd; przy czym nieraz również pani domu występowała jako aktorka-amatorka, śpiewająca metalicznym mezzosopranem.

Znani artyści, śpiewacy, pisarze i prelegenci, jak: Rajs, Ajserowicz, Segałowicz[144], Samberg[145], Morewski[146] i Kosowicki – dobrze znali ten dom w Ostrołęce (między innymi brat Rojzki, Icchak Mazur z Łomży, znany aktor, był w pewnej mierze inicjatorem wizyt tych osobistości w Ostrołęce). Każdy, kto miał bardziej bezpośredni stosunek do sztuki i kultury, wcześniej czy później musiał zawitać do tego domu. Serdecznie przyjęty, uraczony smacznymi posiłkami, często zatrzymywał się tam na nocleg (autor tych wspomnień nieraz też, mieszkając w Łomży, korzystał z tych usług). I dlatego artyści mówili, iż dom Rojzki pełen jest sztuki albo że u niej w mieszkaniu „śpiewają" ściany...

W związku z tym wspomnę następujący epizod. Pewnego razu przybył do Ostrołęki znany artysta-dyrygent Sznyor[147] z Warszawy (wrażliwy i kapryśny Żyd) z jakąś śpiewaczką na „oddanie" koncertu w mieście. Oczywiście przyprowadzono ich do Rojzki. Pan Sznyor był pewny, że tu mowa o jakimś

[144] Zusman Segałowicz (1884-1949 lub 1954) – poeta i dramaturg języka jidysz, po wybuchu wojny 1939 r. udało mu się przedostać z sowieckiej strefy okupacyjnej do Palestyny. Napisał kilka utworów, w których opowiadał o swoich wojennych przejściach.

[145] Zob. przypis 56.

[146] Abraham Morewski (1886-1964)– pochodzący z Wilna aktor sceniczny i filmowy oraz reżyser teatralny; w okresie międzywojennym pracował w Krakowie i Warszawie, wojnę spędził w ZSRR, skąd powrócił do Polski w 1956 r.

[147] Zapewne chodzi o Moszego Szneura (1885-1942) – twórcy i dyrygenta stupięćdziesięcioosobowego, bardzo popularnego stołecznego Żydowskiego Chóru Ludowego, którego występy uświetniały liczne akademie, uroczystości i rocznice.

płatnym hoteliku, żądał najlepszego miejsca na nocleg i nie chciał odstąpić od łóżek w ładnej sypialni. Na początku nie pomogły żadne wyjaśnienia, wydarł się tylko: „Za moje pieniądze mogę wybrać gdzie i co chcę!". Ale w końcu, gdy udało się go przekonać, uspokoił się, przeprosił i podziękował za serdeczne ugoszczenie... Warto zauważyć, że wrodzoną sympatię do sztuki, artystów i upodobanie do przyjęć zachowała Rojzka po dzień dzisiejszy...

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

PRZEZWISKA

W Ostrołęce, podobnie jak w innych miastach, nadawano niekiedy ludziom przezwiska-przydomki, jako dodatek do prawdziwego imienia lub nazwiska. Często starczyło wspomnieć tylko przydomek, aby słuchający wiedział, o kogo chodzi. Najczęściej obdarzano nimi osoby różniące się od innych jakąś cechą, zachowaniem, zawodem, stosunkiem do otoczenia, statusem społecznym itp. Każdy, bez wyjątku i litości, mógł zostać obdarzony przezwiskiem, jeżeli tylko na to „zasłużył". Pod tym względem istniała równość obywatelska, nie było różnicy między tym a tamtym, małym a dużym, między popularną i znaną osobą a spokojną, skromną i zwyczajną. Tymi dodatkami „miasto" obdarzało podług własnego uznania, nie mówiąc już o takich przypadkach, kiedy komuś wyrwało się z ust niefortunne słowo lub dziwne powiedzonko, albo gdy ktoś niewłaściwie postąpił w stosunku do publiczności, przyjaciela czy sąsiada. W takich wypadkach bywało, że od razu, na miejscu obdarzano go przezwiskiem, które „przyrastało" na wieki wieków. Bo któż mógł być takim bohaterem, aby stale „stać na warcie", pilnując swych ust i języka, aby z czymś się przypadkiem nie wyrwał?

Bywały przezwiska łagodne nieobraźliwe, a nawet pochlebne. Warto przytoczyć kilka przykładów takich łagodnych przezwisk, przepojonych humorem i ciepłem, jak np.: „Wielki Icchak" – bo był bardzo wysoki, „Zimny Piekarz" – bo jego chleb był niedopieczony; „Szewc Lalka" – był pięknym mężczyzną; „Czaj-Maj" – czarował klientów na jarmarkach; „Jałoszka-Mełamed" – bo podobno teść przyrzekł mu jałówkę jako posag; „Popiół i Piasek" – wszystko, do czego się zabierał, kończyło się fiaskiem; „Japończyk-Mełamed" – był sympatykiem Japonii podczas wojny rosyjsko-japońskiej; „Mendel Gryczak" – bardzo lubił jeść potrawy z kaszą gryczaną; „Motel Dziedzic" – miał posturę bogatego dziedzica; bracia muzykanci „Szczot"[148] – bo zawsze żądali rachunku; „Lejbel Trocki" – bo jego imię było Lejbel (Lew), takie, jakie miał prawdziwy Trocki; „Motel Jakres" – woźnica, brał wygórowane ceny za jazdę dorożką[149]; „Zimny Kowal", „Martwy Szewc", „Rudy Mendel", „Chudy Mełamed", „Łysa Głowa", „Jankiel Koza", „Bolszewik", „Mały Ojczulek", „Mały Rzezaczek" i jeszcze inne.

Oczywiście zdarzały się również przezwiska ostrzejsze i obelżywe. Były też w modzie przezwiska i przydomki ogólne, które mogły pasować do wielu osób, jak np. „Ganamnik" – człowiek o niezbyt szlachetnych zamiarach; „Gardziel", „Gardzielnik" (z polskiego) – żarłok i opój; „Hulko-Pólko – Jutro Bezkoszulko" – wszystko na dzisiaj, a jutro nic; „Niedołęga" itd.

Przezwiska i przydomki były niejako przymiotami miejskimi, które nie należały tylko do danej osoby... To były określenia dostosowane do postępowania i cech charakterów osób z tego właśnie miasta. Monopol na nie miało wyłącznie „miasto", które poprzez nie również pokazywało swój charakter...

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

[148] Ros. *szczot* – rachunek.

[149] Hebr. *jakar* – drogi.

ODMIEŃCY

PESZKA

Mówiła dużo i niezrozumiale, miotała najmocniejszymi przekleństwami. Czasem też uciekała się do rękoczynów, biła i ciskała kamieniami, zawsze była tą, która atakowała i wydawała rozkazy. Nie bała się nikogo, nawet najsilniejszych. Kiedy Peszka szła ulicą, zazwyczaj robiła dużo hałasu, zatrzymywała się przed domami, krzyczała, rzucała różne oskarżenia i pretensje, bez ładu i składu. Wygrażała pięściami tak zapalczywie, że starano się ją omijać, zwłaszcza dzieci się jej bały. Jeśli któreś dostrzegło Peszkę, natychmiast z krzykiem rzucało się do ucieczki.

Pewnego razu, a było to w *erew* Jom Kipur, kiedy prawie wszyscy dorośli byli w synagodze i *sztiblach*, w domach zaś przeważnie same dzieci, Peszka zapukała do jednego z mieszkań. Gdy dzieci na jej widok wybuchnęły głośnym, przeraźliwym płaczem, Peszka sama się przestraszyła i uciekła... Po raz pierwszy to ona się zlękła.

BEREŁE

Zawsze chodził boso, obdarty, w poplamionej odzieży, błądził roztargnionym, zdezorientowanym wzrokiem. Pokrzykiwał „dy-dy-dy-dy", podskakiwał i wykrzywiał się na różne sposoby. Zawsze prowadziła go za rękę matka. Za robienie „dy-dy-dy" i podskoki dostawał grosz albo kawałek chleba. Niekiedy chłopaczyska zaczepiali go i kpili z niego. Wtedy matka interweniowała i opędzała ich od niego jak natrętne muchy. Berełe był z natury spokojny i nie napadał pierwszy na nikogo. Przeciwnie, budził litość, był bardzo wdzięczny za każdy dar, za kawałek chleba chętnie i długo podskakiwał. W ciele tej roztargnionej, chorej istoty krył się człowiek o ciepłym i dobrym sercu. Lubił dzieci i dla nich był gotów dłużej podskakiwać niż dla dorosłych. Tylko bardzo rozzłoszczony i rozżalony tracił cierpliwość – a i wtedy tylko się bronił, nic więcej.

SZMULECZEK

Był wielkim znawcą *Tory* i *Talmudu*, tylko zboczył z właściwej drogi. Mieszkał na poddaszu domu modlitewnego chasydów Góry Kalwarii, u „Małego Icchaka". Zawsze uczył się *Tory*, nawet na ulicy pod gołym niebem, zarówno z obcymi, jak i sam ze sobą... Oto przykład jednego z twierdzeń-powiedzeń, które samo przez się pokazuje nienormalny bieg jego myśli. Na pytanie: „Z czego wynika, że kobieta nie powinna była ulegać śmierci nienaturalnej?", odpowiadał tak: „Jeżeli ktoś umiera, na przykład z przyczyny choroby, to wiozą go, aby pochować". Na kolejne pytanie: „Dlaczego go wiozą, właściwie może przecież sam pójść? (w języku jidysz jest zwrot równoznaczny temu – „Czy on chory sam pójść?«). Odpowiedź na to: „On jest naprawdę chory i dlatego nie może iść sam". Ale kiedy umarł nienaturalną śmiercią, czyli nie był chory, to znowu pytanie: „Czemu nie idzie sam?". Na to odpowiedź jest taka: „Ze względu na to, że zmarły nie ma obowiązku nosić cicit, to trzeba go wieźć, bo on się boi sam iść. Ale kiedy kobieta nie ma obowiązku nosić cicit, to właściwie mogłaby sama iść, dlaczego więc trzeba ją wieźć? Z tego wynika zatem, że kobieta nie powinna była umierać nienaturalną śmiercią".

ZELIGEL „BRACIE"

Wołano go „Bracie", bo zwykł każdego klepać po plecach i mówić mu „Bracie". Miał swój stały refren: „Oj, słodki Boże, ty-li-ty-li-szlej-dy-dy!" albo „Oj, ja Cię szukam, szczęście moje, we wszystkich kątkach i nie mogę znaleźć!". Podśpiewywał tak w bardzo charakterystyczny sposób, pstrykając do taktu palcami. Nie był zwolennikiem nowych domów. Chodził i mruczał: „Nowe dumy – stare domy...". W 1939 r., podczas wypędzania Żydów z Ostrołęki, słyszano go, jak pytał: „Ja nie rozumiem, po co trzeba opuścić stare domy i szukać nowych. Stare domy nic nie są warte?". Na widok kobiety zawsze przyśpiewywał sobie: „Mam ja dziewczynę – jaka ona piękna!".

ŻYSTE

Cichy, spokojny, miał słaby wzrok. Nikogo nie zaczepiał, przyjmował datki i jedzenie. W mieście krążyła legenda, że pożycza pieniądze na procent... Zazwyczaj nie chciał brać drobnych monet,

a kiedy dawano mu jałmużnę, długo ją oglądał i obmacywał, aż postanawiał: wziąć albo nie. Nocował w „Kahal Sztibl" przy synagodze. Miał niewyraźną wymowę, tak że z trudem go rozumiano. Zawsze chodził w czarnym, mocno zatłuszczonym ubraniu, bardzo mocno zużytym i podartym, które własnoręcznie reperował i łatał. W bocznych kieszeniach miał pełno chleba, w wewnętrznych zaś nosił paczuszki posortowanych banknotów.

KOPEL „NIERAZGAWARIWAJ"

Właściwie nie pochodził z Ostrołęki, lecz z okolicy. Handlował świecami hawdalowymi i zajmował się pokazywaniem na jarmarkach „obrazu z kraju Kolumbusa amerykańskim aparatem syniema", za co pobierał po 5 gr. Nosił rudą brodą i grube pejsy; wymawiał z akcentem głoskę „r". Nosił przy sobie lornetkę i zawsze był otoczony dziećmi. W każdej sytuacji był gotów bronić swego honoru i nie dopuszczał, by go wyśmiewano. Świece oferował dorosłym, a „syniema" – dzieciom. Jego stosunek do „interesu" był poważny, a do klientów – rzeczowy, a nawet oschły. Nie znosił zamętu wokół siebie. Gdy zakłócano jego spokój wyrzucał z siebie z surową powagą jedno jedyne słowo: „Nierazgawariwaj!"[150].

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

OSTROŁĘCKIE RYMY[151]

Rozmaite groteski, skecze i okolicznościowe piosenki miały zazwyczaj wydźwięk osobisty, partyjny bądź społeczny. Były to przeważnie „kawałki" rozpowszechniane na ulicy. Oto niektóre z takich wierszy napisanych przez Herckę Sojkę bp. i Eliego Bajuka Bpk.:

Proszę, zwróć mi bombonierę,
Bo nie jestem z twojej sfery.
Tu pomyłka miejsce miała,
Nie chcę by mnie kosztowała.

Chawcia nasza poszła już,
Z polskim chłopcem – hen do zbóż...
Bruneteczka Rywcia w fabryce pracuje,
Od nitki do nitki – sznurek se szykuje.

Mamy dziś w mieście zdarzenie radosne,
Aż mi z uciechy brzuszysko rośnie!
Pojawił się towar nader rzadki
Związek o nazwie „Postępowe Mężatki".

Te, które nam dotąd serwowały herbatki,
Mają koić cierpienia każdej przyszłej matki!
Choć mój stary wujek inaczej to nazywa,
U niego zwie się on: „Babska kooperatywa".

A gdy tylko jedna coś zaczyna gadać,
Zaraz wszystkie razem muszą opowiadać.
Wy to chcecie nazwać „królestwem" kobiecym?
Zgadzam się więc z wami i nie jestem przeciw!

I – jak brata brat nam tu prawi –
Żadnej różnicy mi to nie sprawi,
Bo gdy kobiece się zbierze koło
W miasteczku będzie bardzo wesoło...

Moje panie i panowie!
Co kto rzecze, co kto powie?
Na sercu weselej, na duszy inaczej,
Gdy wiesz, że kobitka też dzisiaj coś znaczy.

[150] Ros. nie gadaj.

[151] Zamieszczone tutaj ostrołęckie rymy to tylko niewielka część dotychczas opublikowanych.



Hercke Sojka

Eliasz Bajuk



A gdy pani Prezesowa
Wielką wszem wygłosi mowę
I zaznaczy w słowach gładkich,
Że należy przynieść składki

Wtedy w tej całej babskiej gminie,
Pozostaną dwie lub trzy członkinie.
I dalej – ani rusz –
Bo płacić nie będą – i już!

Zebrał i opracował ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

ROZDZIAŁ X

OSTROŁĘCZANIE NA ŚWIECIE



Meir Margules jako Szwejk

PISARZE–ARTYŚCI–DZIAŁACZE KULTURY

MENACHEM FLAKSER

Menachem Flakser, syn znanego działacza społecznego r. Henecha Flaksera i jego małżonki Racheli, córki r. Efraima Goldbrucha bp.

Urodzony 11 kwietnia 1898 r. w Ostrołęce. Uczył się w *chederze* i w *jesziwach*. W 1918 r. zamieszkał w Warszawie. Tam współpracował z dwoma dziennikami żydowskimi: „Dos Jidysze Folk" [„Naród Żydowski"] i „Hajnt" [„Dziś"]. W latach 1924–1925 – studiował na Sorbonie w Paryżu. Był współzałożycielem tygodnika „Paryzer Bleter" [„Paryskie Kartki"], a w 1926 r. – jednym z założycieli dziennika „Unzer Ekspress" [„Nasz Ekspres"] w Warszawie.

Po wybuchu II wojny światowej znalazł się w Szanghaju w Chinach, gdzie założył tygodnik „Unzer Lebn" [„Nasze Życie"], ukazujący się w 3 językach: jidysz, rosyjskim i angielskim. Od 1947 r. mieszka w Ameryce. Współpracuje z YIVO przy wydawaniu *Bibliografii żydowskiej literatury w Związku Radzieckim. 1918–1948*, zbiera zeznania świadków ocalałych z Zagłady. Od 1950 r. publikuje poezje, opowiadania i krytyczne artykuły w czasopismach: „Ringen" [„Obręcze"], „Chaliastre" [„Hałastra"], „Almanach Warszawski", „Warszewer Szriften" [„Pisma Warszawskie"], „Bicher Welt" [„Świat Książek"], „Literarisze Bleter" [„Literackie Stronice"] i inne.

Przetłumaczył na język jidysz: *Julio Jurenito i jego siedmiu uczniów* Ingeborg Kellermana, *Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca* i *Trzynaście fajek* – Ilii Erenburga, *Poezje* Rainera Marii Rilkego, *Opowieści dziecięce* Anatola France'a i inne.



Menachem Flakser

ICCHAK KAHAN

Icchak Kahan, syn r. Chaima Dowa i Chai Bejli Kahanów bp.; pisarz i prelegent. Urodzony w Ostrołęce, przybył do Australii na początku 1938 r. Aktywnie uczestniczy tam w życiu społecznym Żydów: wygłasza referaty na tematy literackie i na akademiach okolicznościowych. Jest eseistą i krytykiem literackim, teatralnym i filmowym. Publikuje artykuły w prasie australijskiej i w zagranicznych czasopismach. Jest też współredaktorem periodyka literackiego „Kartki z Melbourne", wieloletnim redaktorem australijskiego pisma społeczno-kulturalnego „Unzer Gedank" [„Nasza Myśl"]. Redaguje również „Księgę Ber-Rozen" i pisze do niej teksty. Jest członkiem Zarządu Związku Pisarzy Żydowskich w Melbourne. Był nauczycielem historii i literatury żydowskiej w starszych klasach szkoły Pereca w Melbourne i wykładał na Uniwersytecie Powszechnym.

Icchak Kahan

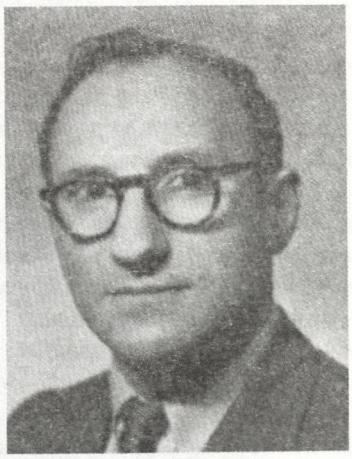

MEIR MARGULES

Meir Margules, aktor izraelskiego teatru „Ohel" [„Namiot"], urodził się w 1906 r. w Ostrołęce jako syn działacza społecznego, a także prezesa Gminy Żydowskiej, r. Arona Jakuba Margulesa bp. i jego małżonki Fejgi Bpk.

Po I wojnie światowej, kiedy zrujnowana Ostrołęka odbudowywała się, a materialne i kultu-



Meir Margules

ralne życie miasta zaczęło się normalizować, powstało amatorskie kółko dramatyczne, którego jednym z głównych animatorów był Margules. Obdarzony dużym talentem aktorskim, grał często role charakterystyczne. Gdzie tylko się pojawił, bawił wszystkich swym dowcipem i niezwykłą wymową. Już jako 13-14-latek występował w jednoaktówkach i w komediach. Na serio został zaangażowany do teatru po występie trupy aktorów z Wilna.

W 1922 r., mając 17 lat, wyemigrował z ramienia Hechalucu do *Erec Israel*. Początkowo pracował w budownictwie i w rolnictwie, a potem dołączył do tzw. batalionu pracy w Jerozolimie. W 1923 r. został przyjęty do studia dramatycznego Mami Arona, a w 1924 r. zaproszono go do grupy „Ohel", którą kierował Mosze Halewi.

Jeśli „Ohel" stał się teatrem zawodowym, to niemała w tym zasługa Margulesa. Jego najpopularniejsze role to: dzielny wojak Szwejk (ponad 800 spektakli – według niektórych krytyków był w tej roli niezrównany), Falstaff w *Wesołych kumoszkach* z Windsoru, Beniamin w *Podróży Beniamina trzeciego*; Menachem Mendel i wiele innych. Wystąpił również w sztuce *Ketuba*[152] Efraima Kishona[153], granej 300 razy. Znany jest również jako odtwórca monologów i wierszy satyrycznych.

W 1956 r. otrzymał nagrodę Zarządu Miasta Tel Awiw, a ostatnio – nagrodę im. prof. dr. Józefa Klauznera. Najbardziej zaszczytna jest uzyskana przez niego w 1964 r. Nagroda Izraela, najwyższa nagroda państwowa w Izraelu, którą przyznano mu za osiągnięcia sceniczne i wkład w rozwój izraelskiego teatru.

CHAIM CHMIEL

Urodził się w Ostrołęce w 1917 r. Był synem znanego działacza partii Mizrachi, r. Efraima Chmiela, i jego małżonki Bejli Rywki Bpk. Wiersze zaczął pisać w dwunastym roku życia. Z czasem został nauczycielem ostrołęckiej szkoły Jawne, założył ostrołęcki oddział organizacji Haszomer Hadati i został członkiem Rady Krajowej tej organizacji w Polsce. W 1938 r., przed wybuchem II wojny światowej, już po opuszczeniu Ostrołęki, był nauczycielem w hebrajskiej szkole Jawne w Motelach k. Pińska.

W 1939 r., po długiej wędrówce, przybył jako nielegalny imigrant do *Erec Israel*. Został natychmiast zatrudniony jako nauczyciel-wychowawca we „Wsi Młodzieży Religijnej" na północy, koło Hajfy. Potem studiował na uniwersytecie w Jerozolimie i tam się osiedlił. W 1945 r. został przyjęty do pracy w Agencji Żydowskiej (Sochnut), w wydziale młodzieżowym. W 1950 r. został kierownikiem Wydzia-

Dr Chaim Chmiel



[152] Hebr. *ketuba* – intercyza przedślubna.

[153] Efraim Kishon (1924-) – wybitny izraelski prozaik, dramaturg, humorysta i reżyser. Urodził się jako Ferenc Kishont w Budapeszcie, gdzie studiował rzeźbę i malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych, równocześnie publikując humorystyczne felietony i komedie. W 1949 r. wyemigrował do Izraela i zaczął publikować w języku hebrajskim. W 1957 r. został stałym felietonistą dziennika „Ma'ariv" – jego felietony, które szybko stały się niezwykle popularne, gdyż zazwyczaj posługiwał się satyrą polityczną i obyczajową. Sztuka Ketuba pozostawała na afiszach przez wiele lat, a filmy fabularne, których był scenarzystą i reżyserem – Sallah Sabbati i Blaumilch Canal – wyświetlano także za granicą. Wiele skeczy i sztuk teatralnych zostało przetłumaczonych i pojawiało się na scenach i programach telewizyjnych na całym świecie.

łu Kultury Religijnej i Wychowania w Krajach Diaspory. Urząd ten pełni do dzisiejszego dnia.

Na Uniwersytecie Hebrajskim studiował literaturę hebrajską, *Biblię*, psychologię i uzyskał tytuł magistra na podstawie pracy z dziedziny literatury pedagogicznej, za którą został nagrodzony premią im. Klauznera Zarządu Miejskiego Tel Awiwu. Potem zdobył tytuł doktora filozofii ze specjalnością średniowiecznej literatury hebrajskiej (jego pracę opublikowało wydawnictwo „Zeszyty Literackie"). W ciągu kilku lat był wykładowcą nowej hebrajskiej literatury i poezji średniowiecznej na Uniwersytecie Bar Ilan.

Chaim Chmiel dotychczas wydał cztery tomy poezji: *Od horyzontu do horyzontu*; *Piosenki dziecięce*; *Panorama człowieka*; *Ognisko i orka*. Był również redaktorem prac zbiorowych i książek z dziedziny wychowania religijnego młodzieży. Do dziś publikuje poezje i prace badawcze na temat wychowania i *Biblii*. Jest członkiem Zarządu Światowego związku Hebrajskiego i Związku Pisarzy i Artystów „Akum".

Mieszka w Jerozolimie i zalicza się do czołówki hebrajskich poetów religijnych. W 1996 r. został odznaczony zaszczytnym tytułem Drogiego i Zasłużonego Obywatela Miasta Jerozolimy.

CHAIM DREZNER

Chaim Drezner, urodzony w Mławie w 1901 r., syn Jakuba i Debory Bpk. Uczył się w *chederach* i *jesziwach*. Był jednym ze współzałożycieli organizacji Ceirej Mizrachi w Mławie.

W 1923 r. przybył do Ostrołęki, gdzie został zięciem Izraela (Srulki) Szrona. Do wybuchu wojny w 1939 r. mieszkał tam, zżył się z ludźmi i działał w wielu społecznych instytucjach. Jako znawca judaizmu i utalentowany prelegent został przyjęty do pracy w centrali krajowej Mizrachi w Warszawie. Z ramienia tej umiarkowanej religijnej organizacji odwiedzał jako mówca setki miast i miasteczek w Polsce, pozyskując słuchaczy dla idei umiarkowanego syjonizmu religijnego i odpowiedniego przygotowania mas żydowskich do jak najszybszego osiedlenia się w *Erec Israel*. Pisywał też artykuły i felietony do warszawskiego dziennika „Hajntige Najes" [„Dzisiejsze Wiadomości"].

Podczas II wojny światowej losy rzuciły go – podobnie jak wielu Żydów – do Związku Sowieckiego, w rejon Archangielska. Jako obywatela polskiego zesłano go wraz z rodziną na północ Rosji (należy do-

Chaim Drezner



dać, że jako ułan 11. Pułku Ułanów z Ciechanowa uczestniczył w bitwie warszawskiej podczas wojny polsko-bolszewickiej i jako ranny dostał się do niewoli). Pracował przy wyrębie lasów, ale dzięki odporności i zdolnościom adaptacyjnym udało mu się przetrwać. Po umowie między Związkiem Sowieckim a rządem Sikorskiego został zwolniony z obozu pracy i dobrowolnie zgłosił się do pracy fizycznej przy kopaniu rowów kanalizacyjnych.

Po wojnie wrócił do Polski, gdzie kontynuował kulturalną i społeczną działalność syjonistyczną. Nieco później odwiedził wszystkie skupiska żydowskich uciekinierów w Niemczech i w Austrii, starając się wpoić im optymizm i wskazać jedyną prawdziwą drogę – do Syjonu, do Izraela. W Niemczech był członkiem Centralnego Komitetu Hapoel Mizrachi i pisywał do jego organu „Di Jidisze Sztyme" [„Głos Żydowski"] w Monachium.

W końcu 1949 r. przybył do Izraela. Odtąd pracuje w Centrali Kasy Chorych Związków Zawodowych w Tel Awiwie.

MARK RAKOWSKI

Urodzony w Małkini. W 1899 r. przybył z rodziną do Ostrołęki i do czasu wybuchu I wojny światowej mieszkał w Kaczynach, przy stacji kolejowej, a następnie w Białymstoku. Jeszcze w latach 20. zdobył rozgłos jako pisarz i tłumacz. Później założył własne wydawnictwo, które wydawało utwory w jego tłumaczeniach.

Jego ojciec, r. Jakow Meir bp., był znany także poza Ostrołęką jako człowiek uczony i pozostający

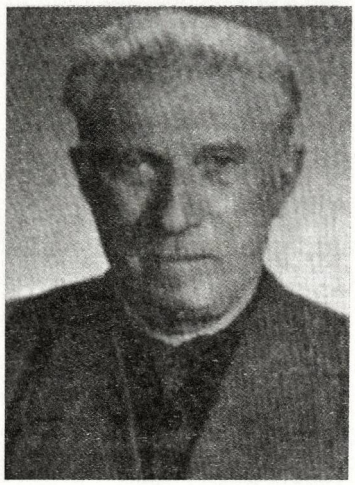

Mark Rakowski

jednocześnie w familiarnych stosunkach z prostymi ludźmi. Był wnukiem znanego i wielkiego mędrca r. Lejbla Plockiera i bratankiem słynnego uczonego i pisarza, Abrama Abiego Rakowskiego (przyjaciela Nachuma Sokołowa), który był współpracownikiem gazety „Hacfira" i autorem znanej i popularnej humoreski *Masechet Sztarot* o treści i stylu talmudycznym; jego ciotka, Pua Rakowska, znana pisarka, zmarła przed rokiem, w Izraelu.

W 1956 r. powrócił ze Związku Sowieckiego i osiedlił się w Warszawie. Jako członek Związku Literatów Polskich kontynuował z dużym sukcesem swoją działalność literacką, zarówno jako pisarz, jak i tłumacz z wielu języków.

Warto dodać, że niedawno żydowsko-polski świat literacki Warszawy, w obecności wysokich przedstawicieli rządu polskiego i wielu przyjaciół Marka Rakowskiego, obchodził jego 70. urodziny. Wręczono mu wtedy Order Odrodzenia Polski – za zasługi w działalności społecznej i literackiej.

HELEN KEJMAN

Urodziła się w Szczuczynie 7 listopada 1915 r., w religijnej rodzinie. Uczęszczała do gimnazjum w Łomży, a potem kontynuowała naukę w polskim seminarium nauczycielskim.

Pracowała w Banku Spółdzielczym w Szczuczynie. W 1933 r. wyszła za mąż za Moszego Arona Sojkę i do 1939 r. mieszkała z nim i z dwojgiem dzieci w Ostrołęce. W latach 1939-1941 była nauczycielką w polskiej szkole.

Przeżyła getta w Szczuczynie i Białymstoku, obozy koncentracyjne w Oświęcimiu, Stutthofie, Ravensbrück i Neustadt. Została aresztowana wraz z dziećmi i osadzona w więzieniu białostockim[154]. Z całej rodziny tylko ona przeżyła. Od 1946 r. mieszka w Stanach Zjednoczonych. Ponownie wyszła za mąż za Szymona Kejmana ze Szczuczyna.

Przez 8 lat pracowała w Biurze Narodowym Partii Poalej Syjon [Robotnicy Syjonu] w USA. Obecnie jest sekretarką Amerykańskiego Towarzystwa do zbierania funduszy na rzecz Związków Zawodowych. Aktywnie działa w społecznym i kulturalnym życiu żydowskim w Nowym Jorku.

Helen Kejman



ICCHAK IWRI

Icchak Iwri, urodzony w Ostrołęce, syn znanego, głęboko wierzącego chasyda, r. Naftalego Cwiego Iwri bp. i jego żony Racheli Lei Bpk. Uczył się w *chederach* i w *jesziwach* u znanych uczonych w *Piśmie*. Dążył do zdobycia jak największej wiedzy judaistycznej i uzyskania tytułu rabinackiego.

Pisał również utwory poetyckie i sceniczne, organizował zespoły teatralne, kółka dramatyczne przy różnych instytucjach i stowarzyszeniach. Sam także występował na scenie.

W 1932 r., po wyjeździe z Łomży (tam mieszkał od końca I wojny światowej) i przybyciu do *Erec*

154 Zob. H. Kejman, *Ostatni uśmiech ostrołęckich dzieci* w rozdz. XII niniejszego tomu. Z dużym uznaniem o jej zdolnościach literackich wyraził się nieżyjący już hebrajski poeta i eseista Jakub Fichman bp.

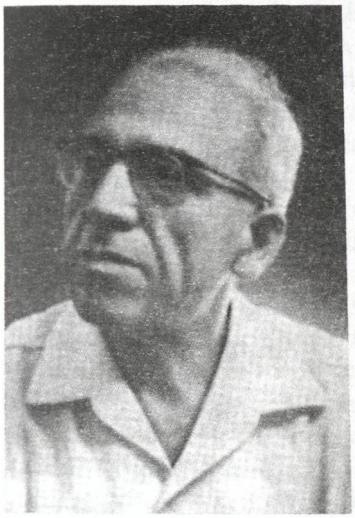

Icchak Iwri

Israel, opublikował zbiór wierszy wojennych *Między krwią a krwią*. Jego poezje zyskały pozytywną ocenę izraelskiej i światowej prasy. Pracuje jako redaktor „Dawaru" [„Słowa"] – dziennika i organu Związków Zawodowych.

Jest autorem tekstów do pieśni i piosenek, które można usłyszeć w audycjach rozgłośni Kol Israel [Głos Izraela] i w zagranicznych stacjach telewizyjnych, wykonywane przez popularnych artystów. Jego *Pieśń Odrodzenia*, opublikowana w jednej z gazet izraelskich, jest odśpiewywana w niektórych *kibucach* podczas tradycyjnej wieczerzy sederowej. Muzykę do jego pieśni piszą znani izraelscy kompozytorzy, m.in. Chaim Freszko (utwory solowe) i Joachim Stuczewski (pieśni chóralne).

Jest członkiem Związku Literatów i Artystów.

OSTROŁĘCZANIE W IZRAELU I W DIASPORZE

OSTROŁĘCZANIE W IZRAELU

PIERWSI PIONIERZY

Nim wymienię pierwszych pionierów z Ostrołęki przybyłych do Izraela, którzy przyczynili się do budowy nowego życia, przezwyciężając ówczesne przeszkody i trudności, muszę wspomnieć w paru słowach o ośrodkach rozwoju syjonizmu w Ostrołęce i o młodzieży, która niosła sztandar pioniera syjonistycznej idei.

W 1913 r. piętnastu młodzieńców założyło organizację syjonistyczną Haikica [Przebudzenie], której celem był wyjazd do *Erec Israel*. Do tej grupy należeli m.in.: Awiezer Kupferminc (obecnie w Izraelu, pod nazwiskiem Drori mieszka w Kfar Jecheskiel), jego brat Awigdor, który padł w bitwie o niepodległość Izraela, Motel Segal, ja i inni. Naszym zadaniem było m.in. zbieranie na ślubach pieniędzy dla funduszu „Keren-Kajemet" i rozprowadzanie broszur z artykułami syjonistycznymi.

Większość szanowanych w miasteczku Żydów odnosiła się do nas nieżyczliwie, odpowiednio do panującego wówczas nastawienia. Przeszkadzano nam w naszej pracy i nawet powszechnie znany Mendel Bril sprzeciwił się zbieraniu pieniędzy na ślubie swej córki, a za jego przykładem poszli inni.

W 1914 r. wyjechałem z Ostrołęki do Stanów Zjednoczonych. Pracowałem tam przez 4 lata jako sprzedawca w domu towarowym i służyłem w „Żydowskim Legionie".

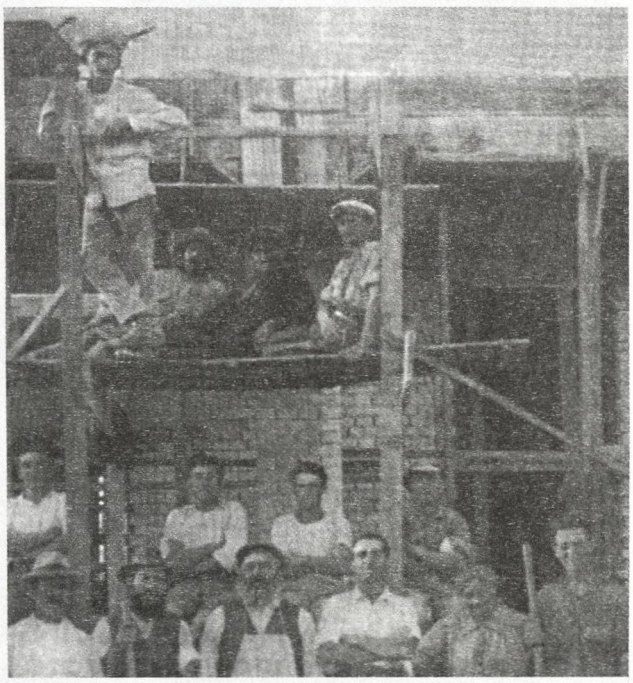

Robotnicy na budowie w Izraelu w pionierskich czasach. Na dole, w pierwszym rzędzie Abraham Aron Takson (w fartuchu)

W 1919 r. przybyłem do *Erec Israel*. Brałem udział w obronie Tel Chaj, a potem byłem przez

pół roku w obozie Machanaim i przez 8 lat w *kibucu* Mordechaja, a obecnie już przeszło 30 lat mieszkam w Ber Tuwii.

Wśród pierwszych przybyszy z Ostrołęki znajdowali się wyżej już wspomniani: Awiezer i Awigdor Kupferminc, Motel Cukier, Dawid Lew, Meir Margules, Abraham Aron Takson i inni. Razem z nimi przybyli i inni syjonistyczni działacze, ale wielu z nich wróciło, nie mogąc podołać trudnym warunkom panującym wówczas w *Erec Israel*.

MOTEL CUKIER
(Ber Tuwia, Izrael)

O PEWNEJ RODZINIE *CHALUCÓW* Z CZERWINA

Rodzina Berla Frydmana z Czerwina k. Ostrołęki była znana i słynęła z krawiectwa. Berel Frydman cieszył się opinią doskonałego krawca, dzięki uniformom, które szył dla straży pożarnej, a które strażacy nosili z dumą. Nic więc dziwnego, że wszyscy zamawiali u niego ubrania i był człowiekiem powszechnie szanowanym. Dzięki swoim kontaktom zdołał zorganizować grupę czterdziestu *chaluców*, która zdobyła przygotowanie rolnicze u okolicznych właścicieli majątków ziemskich (Polaków) przed wyjazdem do *Erec Israel*. Między nimi byli też synowie Berla: Menachem Mendel, Abraham Zelig i Michael.

Menachem Mendel wyjechał do Palestyny w 1921 r. i został członkiem *kibucu* Tel Josef. Więzy między *Erec Israel* a Czerwinem nie zostały bynajmniej zerwane, a wkrótce po Menachemie Mendlu przybyli też tutaj jego bracia Abraham Zelig i Michael oraz siostra Chana – wszyscy do *kibucu* Tel Josef. W początkach lat 30. reszta rodziny wraz z rodzicami przybyła do Palestyny. Jak wiadomo, władze mandatowe zaczęły zmniejszać liczbę wydawanych certyfikatów, szczególnie dla rodzin wielodzietnych. Bracia – członkowie *kibucu* Tel Josef – ponawiali prośby o zezwolenie na przyjazd rodziny, jednak wszystkie podania zostały odrzucone ze względu na liczebność rodziny i obawę, by nie stała się „ciężarem dla społeczeństwa". Po zaangażowaniu się w tę sprawę Chaima Arlozorowa oraz po zobowiązaniu się *kibucu* Tel Josef do przyjęcia rodziny uzyskano wreszcie zezwolenie. W 1932 r. wszyscy wreszcie znaleźli się w *kibucu* Tel Josef.

Żydowscy mieszkańcy Czerwina nie mogli pojąć, dlaczego cała rodzina nagle wyjechała do *Erec Israel* (w owych czasach ludzie zazwyczaj jechali do USA, Kanady czy Urugwaju). Wielu też śmiało się i urągało im, bo ich wiedza o *Erec Israel* była bardzo skromna – słyszeli tylko o tamtejszych pustkowiach i o tym, jak trudne jest tam życie. Spodziewali się, że Frydmanowie powrócą.

Gdy okoliczni dziedzice i duchowni dowiedzieli się, że Berel Frydman postanowił opuścić Czerwin, przyszli do niego i starali się odwieść go od tego planu. Przyrzekali mu „złote góry", jeśli tylko pozostanie w miasteczku. Ale nie zdołali go przekonać, bo zbyt silne było jego pragnienie wyjazdu do *Erec Israel* i do swoich synów. Przeprowadzono losowanie, komu przypadnie honor odprowadzenia rodziny z bagażami na stację kolejową. I oto w święto Chanuka w 1932 r., gdy cały kraj pokryty był śniegiem, ukazały się wspaniałe sanie, zaprzęgnięte w piękne rumaki i przewiozły rodzinę Frydmanów na stację kolejową, odległą od miasteczka o wiele kilometrów.

Po odbyciu drogi na włoskim statku przez Triest, rodzina przybyła do *kibucu* Tel Josef. Zaraz po przyjeździe na miejsce zaczęli się starać u władz o zezwolenie na przyjazd najstarszej siostry Fejgi z rodziną. Ale piętrzyły się przed nimi wielkie przeszkody. Zmniejszono liczbę certyfikatów i zahamowano aliję. I tak rodzina Fejgi nie zdołała przyjechać do Izraela.

W 1939 r., tuż przed wybuchem II wojny światowej, Kalman, jeden z braci Frydmanów, przyjechał do Czerwina. Opowiedział o życiu w *kibucu* i starał się przekonać do emigracji i pójścia w ślady rodziny Frydmanów. Ale niestety, było już za późno! Wybuchła wojna – a w ślad za nią nastąpiła Zagłada. Siostra Fejga z rodziną została rzucona wraz z całym narodem żydowskim w otchłań, która pochłonęła wiele milionów Żydów w owych okrutnych latach.

Obecnie rodzina Frydmanów liczy dziewięcioro braci i sióstr, dzieci i wnuków – wszyscy to ludzie pracy i budowniczowie *Erec Israel*.

Matka – Rachela Lea, która zmarła kilka lat temu, otrzymała za życia wyróżnienie z rąk premiera Dawida Ben Guriona – „Medal Rodziny".

ICCHAK GILBOA-FRYDMAN[155]
(Izrael)

[155] Icchak Gilboa-Frydman był członkiem kibucu Tel Josef. Wstąpił do Palmachu (doborowa jednostka bojowa), w walkach o niepodległość został ranny i utracił jedno oko.



Meir Margules w głównych rolach teatralnych – wg znanego izraelskiego karykaturzysty Zeewa

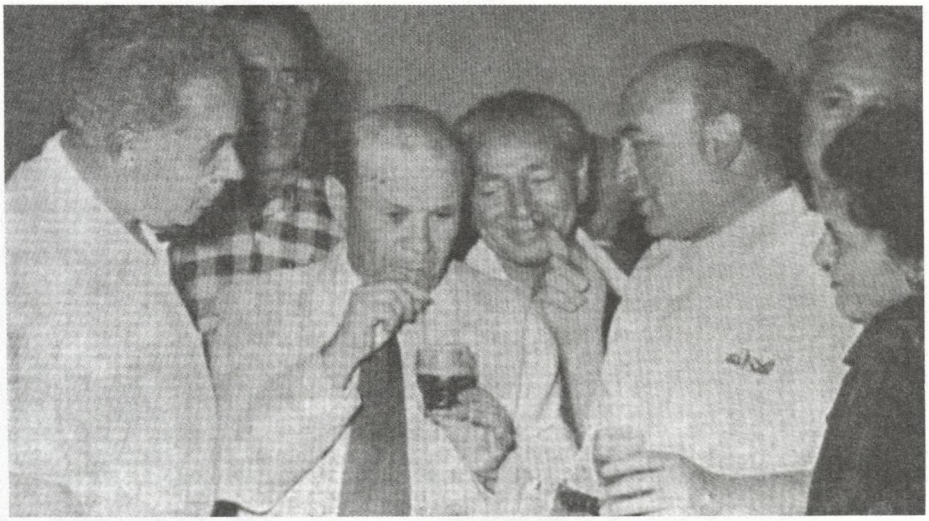

Na wieczorze po spektaklu Dzielny wojak Szwejk *w teatrze „Ohel" w Jerozolimie. Z prawej były burmistrz Jerozolimy Gerszon Aron, w środku Meir Margules, za nim M. Isz Szalom – obecny burmistrz Jerozolimy i inni*

ZIOMKOWSTWO OSTROŁĘCKIE W IZRAELU

Działalność Ziomkowstwa Ostrołęckiego rozpoczęła się jeszcze za czasów mandatu angielskiego, gdy imigracja była bardzo ograniczona. Bezrobocie było duże, zatem ziomkowie ostrołęccy starali się zorganizować pomoc dla nowo przybyłych. Od czasu do czasu odbywały się spotkania, a podczas jednego z nich utworzono Komitet, który nawiązał kontakty z zamieszkałymi w Ameryce Żydami pochodzącymi z Ostrołęki. Powołano Kasę Zapomogową i starano się, w miarę możliwości, pomóc potrzebującym. Trudno było zadowolić wszystkich, gdyż fundusze Kasy były ograniczone, ale starano się pomóc np. w wyprawieniu wesela, założeniu warsztatu lub sklepu czy wspomóc chorych. Po powstaniu państwa żydowskiego sytuacja zupełnie się zmieniła. Zebrania stały się o wiele rzadsze, ludzie spotykali się tylko na specjalnych uroczystościach. Działalność Związku była bardzo ograniczona. Wpływało również mniej pieniędzy z USA i innych państw. Utworzono fundusz imienia Moszego Margulesa, byłego prezesa Gminy Ostrołęckiej i działacza partyjnego. Fundusz powstał przy pomocy obywateli zagranicznych z Ostrołęki, Związku Żydów Ostrołęckich i rodziny Margulesów.

Kasa Zapomogowa istnieje do dziś, chociaż dysponuje niewielkimi funduszami zwłaszcza w porównaniu z Kasami innych ziomkostw, korzystającymi z pomocy komitetów amerykańskich. Zmalała również intensywność kontaktów towarzyskich.

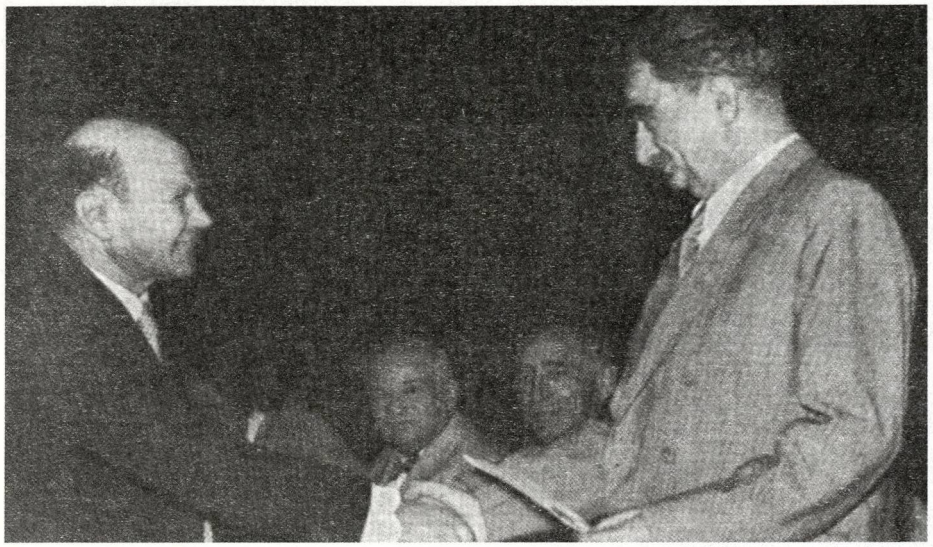

Uroczystość wręczenia Meirowi Margulesowi nagrody za jego zasługi jako artysty przez zastępcę burmistrza Tel Awiwu, p. Szoszaniego. Siedzą artyści: Mosze Halewi i Dawid Wardy



Meir Margules i inni na spotkaniu z małżonką prezydenta Izraela

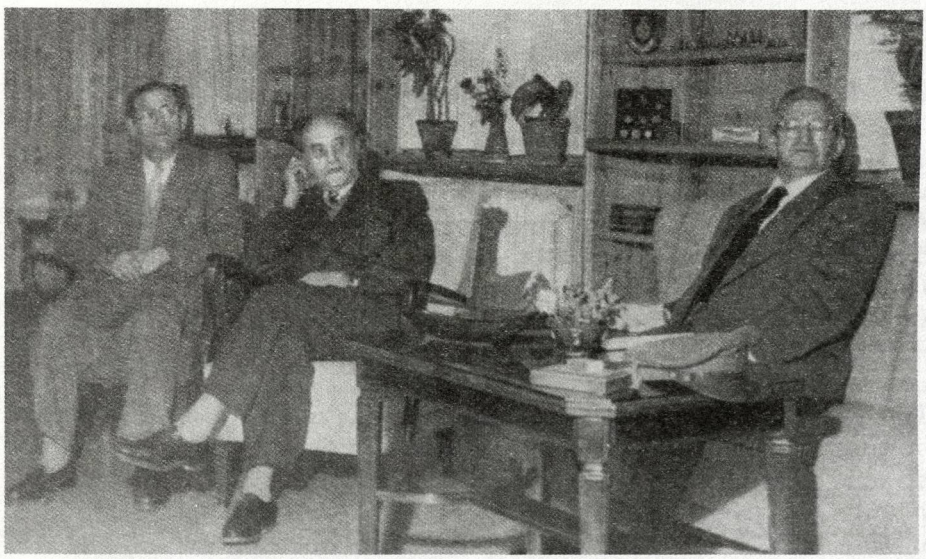

Dr Chaim Chmiel w domu prezydenta



Dr Chaim Chmiel, nauczyciel religii, przemawia podczas uroczystości zakończenia letniego seminarium dla rabinów i nauczycieli. Na prawo: główny rabin Izraela Hercog bpc.

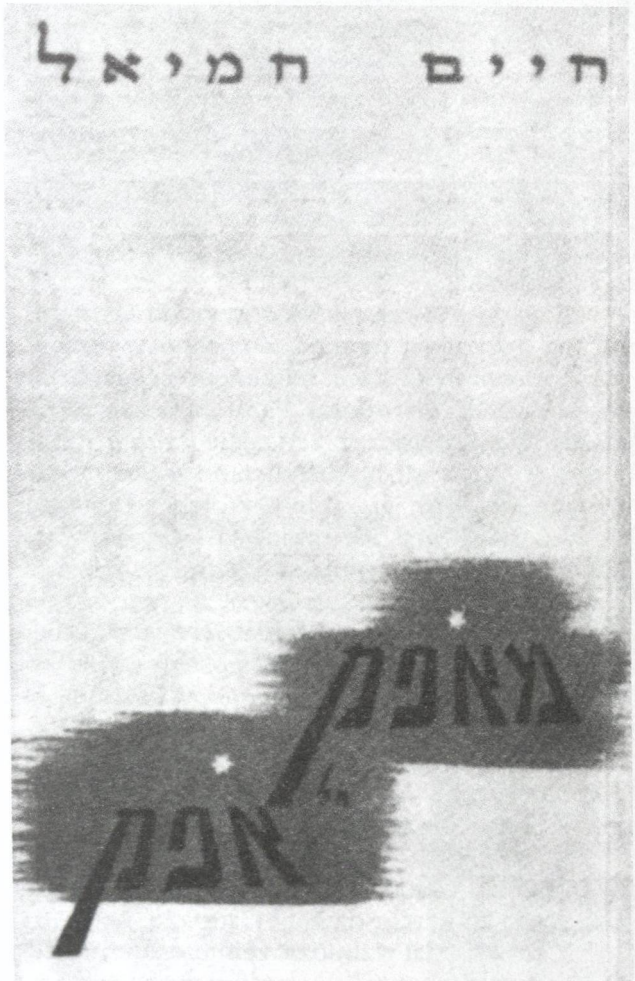

Okładka dzieła Chaima Chmiela Od horyzontu do horyzontu

KSIĘGA PAMIĘCI

Radykalna zmiana nastąpiła w chwili, gdy postanowiono wydać *Księgę Żydów ostrołęckich*. Zainteresowanie wzrosło, tak jakby wszyscy ocknęli się z dotychczasowego odrętwienia. Inicjatorzy izraelscy, ale również ziomkowie rozproszeni w diasporze, zrozumieli, że już postawiono pomniki w miejscach pamięci narodowej i umieszczono tablice pamiątkowe, ale w tej Księdze mowa będzie nie tylko o zagładzie, lecz o życiu i działaniu tej dynamicznej kiedyś, żydowskiej społeczności ostrołęckiej. W akcji wsparcia *Księgi* szczególnie wyróżnili się ziomkowie z USA i Australii, którzy zorganizowali komitet do realizacji tego przedsięwzięcia. Na czele komitetu stanął nasz ziomek, Icchak Kahan z Australii, sekretarzem został Lowka Lewi, Lea Sojka pełniła funkcję skarbnika, a bracia Henoch, Herszel i Lejzor Goldowie byli ich energicznymi współpracownikami. Również z Argentyny, Urugwaju i innych krajów dołączyli się z entuzjazmem dawni ostrołęczanie. Większość naszych ziomków pozostała nadal bierna, ale jednak kontakt z Izraelem pozostał dosyć bliski i ścisły. Utworzono Komitet Wydania Księgi Żydów Ostrołęckich, który rozesłał prospekty do wszystkich skupisk ostrołęczan na świecie, apelując o przysyłanie materiałów i relacji do *Księgi*. Rozpoczęto zbieranie środków, zarówno w Izraelu, jak i za granicą, wszak wydanie takiej *Księgi* jest związane z wielkimi kosztami. Zbierano dokumenty i fotografie z różnych zakątków świata przez wiele



Komitet wykonawczy w Izraelu oraz wszyscy działający na rzecz Księgi Żydów ostrołęckich. *Od prawej siedzą: Josef Wonszak, Abraham Finkelsztejn, Meir Margules, Icchak Iwri, dr Chaim Chmiel, Szalom Margules, Zyskind Lachowicz, Jehuda Chmiel; stoją od prawej: Reuwen Lewin, Chone Ajzensztajn, Eliezer Ma-Towu, Chaim Drezner, Cwi Rezyka, Szoszana Perelman-Blachowicz, Szlomo Kaczor, Rachel Wajs-Chmiel, Jehuda Icchak (Chomont), Jafa Brojtman-Całka, Szajna Lachowicz, Szlomo Zysman-Aronowicz*

lat. Urządzano zebrania, bankiety, wieczory literackie, aby zebrać jak największą sumę na pokrycie wydatków.

Miejmy nadzieję, że ukazanie się tej *Księgi Żydów ostrołęckich* zbliży bardziej ludzi z Ostrołęki do siebie i przyczyni się do częściowej choćby rekompensaty za niewypowiedziane cierpienia i męki, które nasz naród musiał znieść.

A. LANDSMAN

RABIN R. ABRAHAM SZLOMO BRUM SZALIT'A[156]

Urodzony w 1880 r. w Ostrołęce, syn blacharza, r. Izraela Icchaka Bruma bp., *cadyk*, chasyd Góry Kalwarii i uczony w *Piśmie*. W Ostrołęce nauczał w *chederze*, a jego sklepik spożywczy niedaleko mostu prowadziła żona. Przez 30 lat mieszkał w Stanach Zjednoczonych u swego brata. Jego syn, r. Jakub Mosze Brum, był *szochetem* w Nowym Jorku (na Brooklynie), podobnie jak jego zięć, mąż córki Fejgi.

R. Szlomo Brum napisał wiele prac o tematyce religijnej, komentarze do ksiąg *cadyków*, *Szas Talmudu* i *Zohar kabały* oraz własnych opowieści chasydzkich, które czekają na wydawcę. Książeczka *Szczęście oczekującego* poświęcona jest problemom izraelskim. Wydano ją w Nowym Jorku, podpisaną – z powodu skromności autora – tylko jego inicjałami, „A. Sz.".

W 1953 r. Abraham Szlomo Brum przybył do Jerozolimy i zamieszkał przy ul. Josefa Ben Matatiahu, niedaleko *jesziwy* Góry Kalwarii. Obecny zaś *admor*, rabi tego chasydzkiego dworu, r. Aron Izrael szalit'a został jego bliskim przyjacielem.

Rabi Abraham Szlomo Brum był moim ostatnim nauczycielem w *chederze* i przygotowywał mnie do wstąpienia do *jesziwy* u cieśli Tuwii, którą założył Lejzor Minc i Eli Keler przy pomocy obywateli ostrołęckich.

Mimo że jest człowiekiem w podeszłym wieku, ma doskonałą pamięć. Zna mnóstwo ciekawych opowiastek z życia religijnego i chasydzkiego obywateli Ostrołęki. Pamięta jeszcze, jak wybuchły niesnaski w zarządzie *sztibla* chasydów Góry Kalwarii, bo nie chciano zaakceptować nowego *szocheta*, jak rabin Ostrołęki r. Bursztejn bp. przeciwstawiał się rabinowi Góry Kalwarii, który stanął po stronie *szocheta*, jak przysłał przez niego list do rabina Ostrołęki, przed którego przyjęciem ten się wzbraniał, lecz po pewnym czasie przepraszał za swoje postępowanie. Ta sprawa doszła do sądu religijnego, w którym brało udział trzech rabinów: rabin Szackes z Łomży, rabini z Zambrowa i z Wysokiego Mazowieckiego. Wydali oni wyrok na korzyść nowego *szocheta* Mosze Chaima Cywiaka.

We wszelkich wspomnieniach i opowiadaniach, jakie wychodzą z ust r. Abrahama Szlomo ożywa barwne życie dawnej Ostrołęki. Mając 83 lata umie on nadal wzbudzić zainteresowanie słu-

[156] *Szalit'a* – inicjały błogosławieństwa – *Niech żyje długo i pomyślnie. Amen.*

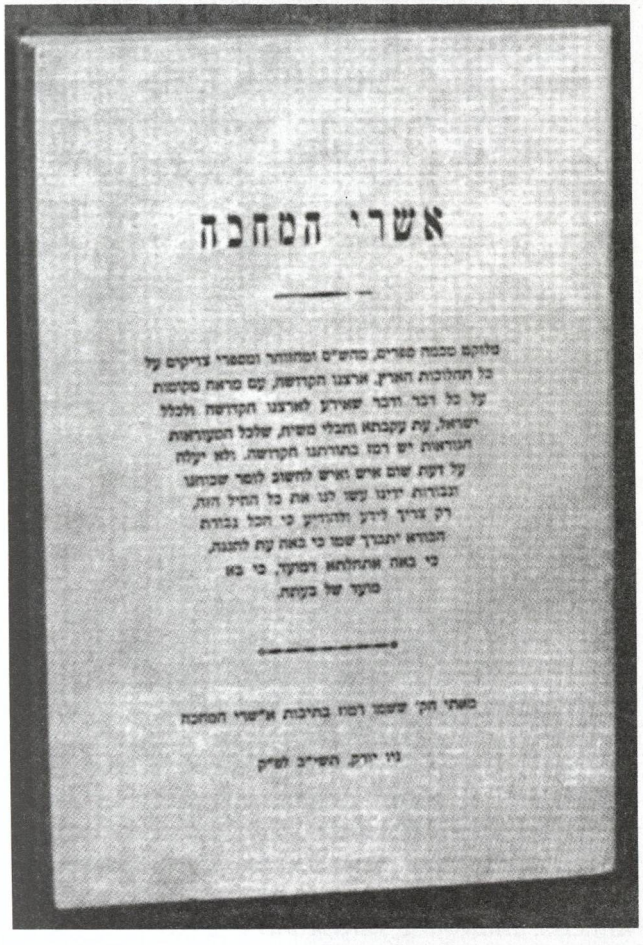

Okładka książki Szczęście oczekującego

chaczy. My, jego ziomkowie w Izraelu i za granicą, jesteśmy dumni z niego i odnosimy się do niego z wielkimi honorami, życząc mu dużo zdrowia, aby mógł owocnie i twórczo pracować przez długie lata.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

OSTROŁĘCZANIE W NIEMCZECH



Grupy ostrołęczan w Niemczech, przed wyjazdem do Izraela, na wieczorze poświęconym pamięci zgładzonych Żydów Ostrołęki, 1947 r. Pośrodku siedzi Chaim Drezner z żoną Sarą

OSTROŁĘCZANIN W POLSCE

HONOROWA NAGRODA DLA ŻYDOWSKIEGO PISARZA W POLSCE

Rada Państwa nadała Markowi Rakowskiemu honorową nagrodę, Order Polonia Restituta, za jego zasługi w pracy społecznej i kulturalnej. Nagroda wręczono mu w dniu jego 70. urodzin. Gospodarzem uroczystości, która odbyła się 10 sierpnia, był wiceminister kultury i sztuki, pan Kazimierz Rusinek.

Marek Rakowski — tłumacz, krytyk literacki i dziennikarz zaczynał przed czterdziestu laty, tłumaczeniem książki *Serce* Edmunda De Amicisa na język żydowski. W ciągu lat przetłumaczył na jidysz ponad 50 utworów z języka polskiego, angielskiego, francuskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, włoskiego i rosyjskiego. I zawsze łączył swoją działalność literacką z pracą społeczno-socjalną. W okresie między dwiema wojnami był czynnym członkiem Żydowskiego Związku Literatów i Dziennikarzy, był też delegatem na Pierwszy Kongres Pisarzy Sowieckich.

Z powodu działalności rewolucyjnej i tego, że tłumaczył autorów lewicowych, Rakowski został przez rząd polski w okresie międzywojennym uwięziony w obozie koncentracyjnym w Berezie Kartuskiej.

„Dawar", 23 sierpnia 1960 r.

ZAWSZE MŁODY RAKOWSKI (W 70. URODZINY)

Marek Rakowski — zewnętrznie pochmurny, skłonny do popadania w złość, impulsywny, ale również żartowniś, dobroduszny i śmiejący się — doszedł do siedemdziesiątki. Można pomyśleć, że to też należy do jego żartów, bo kto by pomyślał, że ten silny i czerwonokrwisty przekroczył już siedemdziesiątkę...

Ale gdy się patrzy na jego przeszłość i widzi, ile ten człowiek zdążył w swoim życiu zrobić, ile przeżył i ile napisał, można uwierzyć, że to prawda... Jego imię jest związane z żydowską literaturą w Polsce w okresie międzywojennym. Jest on nie tylko pisarzem i tłumaczem, ale również wydawcą, założycielem, działaczem publicznym, byłym więźniem i całą rozgałęzioną instytucją w jednej osobie...

Nie można nawet wyliczyć tego, co zrobił w dziedzinie tłumaczeń z różnych języków. Jego wiadomości były wszechstronne, a znajomość języków doskonała, jak np. francuskiego, niemieckiego, włoskiego, rosyjskiego, portugalskiego i może jeszcze innych. Rakowski zawsze brał na siebie trudne zadania, nie szukając łatwych przedsięwzięć. Między innymi przetłumaczył *Pani Bovary*, *Salammbo*, *Trzy opowieści*— Flauberta; *Biały terror*, *Jezusa Chrystusa* — Auri Barbisa; *Kupca weneckiego* — Szekspira; *Raj kobiet* Blasco Ibaneza; *Serce* Amicisa; *Tatarów z Taraskona* — Dady. Tłumaczył również dzieła Londona, Pierre'a Loti, Estratiego,



Uroczysty bankiet z okazji siedemdziesiątych urodzin Marka Rakowskiego (jubilat pierwszy z lewej)



Wiceminister Kultury i Sztuki PRL Kazimierz Rusinek nadaje Markowi Rakowskiemu Order Odrodzenia Polski, 1960 r.

Zoszczenki i opowiadania japońskie. Począwszy od roku 1918 wydawał i pisał pod pseudonimem Merman lub pod swoim własnym nazwiskiem. Pracował również w wydawnictwie Mozaika – Gitlina i Szymona Jaczkowskiego. Trzeba wziąć pod uwagę, że ówcześni czytelnicy nie znali obcych języków, nie uczęszczali na uniwersytet i do wyższych uczelni, tłumaczenia Rakowskiego miały więc wielkie znaczenie dla poznania literatury obcej. W ten sposób Rakowski rozwinął estetyczny smak literacki i znajomość klasyków wśród szerokich rzesz robotników, urzędników i innych pilnych czytelników żydowskiej narodowości. Wydawał również dzieła grupy autorów lewicowych jak np. Kalmana Lisa i innych, oraz pisma „Przegląd" i „Przebudowa", związane z Komunistyczną Partią Polski. Nie należał sam do żadnej partii, ale był związany duszą i ciałem z ruchem komunistycznym i musiał znosić prześladowania i obelgi ze strony przeciwnego obozu. Wreszcie, w 1937 roku, został wysłany do obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej.

Po ostatniej repatriacji ze Związku Sowieckiego powraca Rakowski do Warszawy i pełen energii zaczyna znowu pracować nad tłumaczeniem z niemieckiego Feuchtwangera Żydówki z Toledo. W uznaniu dla jego twórczości rząd polski przyznaje mu odznaczenia i dostarcza na stare lata wszelkich możliwych udogodnień. Naładowany energią, ma w głowie różne pomysły, ale moim zdaniem, pozostają one nie wykorzystane. I znowu po trzydziestu latach spotykamy Rakowskiego napiętego i przeładowanego złością, ale po usłyszeniu dobrego słowa zamieniającego się w oddanego i dobrego przyjaciela, z uśmiechem na ustach. Życzymy mu, aby takim pozostał do 120 lat. Jego jubileusz wiąże się z jubileuszem żydowskiej literatury w Polsce, której korzenie tkwią w ziemi zasianej przez niego owocnymi ziarnami i twórczością.

MICHAŁ MIRSKI
„Fołks Sztyme" [„Głos Narodu], 5 lipca 1960 r.

OSTROŁĘCZANIE W AUSTRALII

UROCZYSTOŚCI NA CZEŚĆ PIĘĆDZIESIĘCIOLECIA ICCHAKA KAHANA

Grupa przyjaciół Icchaka Kahana postanowiła uczcić 50. urodziny znanego i pierwszorzędnego mówcy i utalentowanego pisarza w jego własnym domu. Uroczystość otworzył J. Wajslicz, który wspomniał, że Kahan, pochodzący z Ostrołęki, dzięki swemu talentowi i zdolnościom stał się jednym z najlepszych mówców i pisarzem, którego największe i najbardziej rozwinięte skupiska żydowskie by się nie powstydziły. J. Wajslicz bardzo wychwalał Icchaka Kahana, jego wysoko rozwinięty intelekt, zdolność wgłębienia się w złożone problemy, niezwykłe zachowanie i to, jak jest odbierany przez swoich słuchaczy. B. Ezrowicz opowiadał, jakie wrażenie zrobił na nim nowo poznany Kahan. W imieniu rodziny przemawiał S. Bursztejn, podkreślając znaczenie spraw duchowych, którymi kierował się Kahan w drodze, jaką przebył począwszy od małego miasteczka w Polsce aż do obecnej działalności społecznej. Życzył mu dużo lat pomyślności i owocnej pracy dla dobra społeczeństwa żydowskiego.

H. Bachrach zaznaczył w swoich życzeniach dużą wiedzę jubilata, wychowanie, które otrzymał w Bundzie i jego chęci wspinania się na drodze kariery naukowej.

Będąc indywidualnością wypracował własny, specyficzny styl rozumowania, lecz niestety, swego literackiego talentu nie mógł rozwinąć w warunkach, w jakich przyszło mu funkcjonować. Gdyby znalazł się w innym otoczeniu, wyrósłby on na ważnego i znanego pisarza literatury żydowskiej. J. Gilicz podkreślił, jaką wdzięczność zaskarbił sobie Kahan wykładając w szkole i wzorowo przygotowując lekcje i referaty.

W końcu P. Albert wręczył Kahanowi prezent, którego jubilat był najbardziej godny: 10-tomową *Historię literatury żydowskiej* Cynberga. Kahan, mocno wzruszony tym gorącym przyjęciem i ciepłymi słowami, podziękował serdecznie zaimprowizowaną mową, analizując żydostwo i drogę, którą przebył, wychodząc z domu ojca – *szocheta* i mędrca, poprzez żydowski socjalizm i światową kulturę. Szukał syntezy starego, zanikającego już żydowskiego życia i formującego się nowoczesnego. Odpowiedzialność i głęboki stosunek do żydowskiej tradycji odziedziczył po swoim ojcu, który wierzył w swój naród i czuł silne przywiązanie do niego.

Ku pamięci tego udanego wieczoru zostało zebrane 80 funtów na konto szkół Pereca i Szaloma Alejchema.

ICCHAK KAHAN – SAMOUK

Icchak Kahan pochodzi z Polski, z Ostrołęki, jednego z setek miasteczek zamieszkałych przez Żydów. Trudne warunki życiowe i bieda nie sprzyjały rozwojowi żydowskiej inteligencji, nie dając możliwości nauki. Talenty młodych Żydów marnowały się na prowincji. Icchak Kahan był wyjątkiem. Mimo ograniczeń wynikających z życia w małym miasteczku, przy pomocy Bundu zapewnił sobie źródła wiedzy. Kto chciał rozwinąć talenty i pogłębić wiadomości, mógł w ośrodku kultury uczyć się i poznawać działanie mechanizmów ekonomicznych, by zrozumieć przyczyny nierówności społecznych i dążyć do ustanowienia stosunków społecznych opartych na zasadzie sprawiedliwości. Kahan działał najpierw w młodzieżowym ugrupowaniu Cukunft.

W późniejszych latach wyjechał do Australii i zamieszkał w Melbourne. Jego artykuły w prasie żydowskiej cieszą się dużą poczytnością i uznaniem, gdyż reprezentują wysoki poziom. Z natury był bardzo wstydliwy i swoje teksty podpisywał pseudonimem. Przez dłuższy czas nawet jego najbliżsi przyjaciele nie wiedzieli, kto się kryje za tym utalentowanym piórem. Po pewnym czasie dowiódł Kahan w redakcji „Naszej Myśli", że jego możliwości są nieograniczone i może się swobodnie poruszać w różnych dziedzinach, nie wyłączając politycznej. Wyrobił sobie nadzwyczajną opinię, jego przemowy były bardzo interesujące i nawet przeciwnicy polityczni wyrażali uznanie dla jego talentu. Jego głęboka żydowska wiedza, przemówienia i wystąpienia na różnych akademiach, budziły wielkie uznanie i sympatię. Bardzo poważnie podchodził do swoich zadań i przygotowywał mowy tak, by wszystko przebiegło bez niespodzianek. Jego słuchacze zawsze wiedzieli, czego mogą oczekiwać.

Bardzo przyjemnie jest mieć kolegę, który wyrósł wśród nas i duchowe wychowanie, które otrzymał, umiał przekazać innym. Niestety, nie mając zbyt wielkiego pola działania, nie mógł szerzej rozwinąć swoich możliwości i zdolności. W większym środowisku żydowskim jego postępy byłyby o wiele znaczniejsze. Jego artykuły w „Naszej Myśli" wywołały oddźwięk wśród mas żydowskich nie tylko w Melbourne. Nieraz pytano nas z zagranicy: „Kto to taki ten Kahan?".

CH. B.
(Z australijskiej prasy żydowskiej)

OSTROŁĘCCY ZIOMKOWIE W ARGENTYNIE

Emigracja z Ostrołęki do Argentyny rozpoczęła się w latach 20. XX w. Żydzi pozostawili swoje domy w Ostrołęce w nadziei, że odmienią swój los na lepszy. Chcieli poznać nowy kontynent, uciec od dotychczasowych ciężkich warunków życia w małym miasteczku, dorobić się. Niektórzy obawiali się też wybuchu nowej wojny światowej. Ich marzenia były piękne, lecz rzeczywistość bardzo szara. Również w Argentynie trzeba było od razu zakasać rękawy i wziąć się do ciężkiej pracy. Tymczasem nie było łatwo znaleźć pracę, choćby na jeden dzień. Na każde ogłoszenie w gazecie zgłaszały się masy ludzi; już od piątej rano stali w kolejce przy drzwiach ogłoszeniodawców. Niewielu tylko szczęśliwców miało stałą posadę. Wielu wykwalifikowanych robotników zawodowych musiało zmienić zawód i utrzymywało się z handlu obnośnego. Byli to tzw. kwentenicy. Chodzili od drzwi do drzwi, wywołując nazwy sprzedawanych towarów. Większość z trudem przyzwyczaiła się do nowego



Członkowie Komitetu Ziomkostwa Ostrołęckiego w Argentynie. Od prawej – siedzą: Abraham Ekelczyk, Herszel Bocian, Chone Holcman. Stoją: Aron Jakub Nowiński, Józef Dojf, Chackiel Blumenfeld, Chaim Szana, Icchak Finkelsztejn

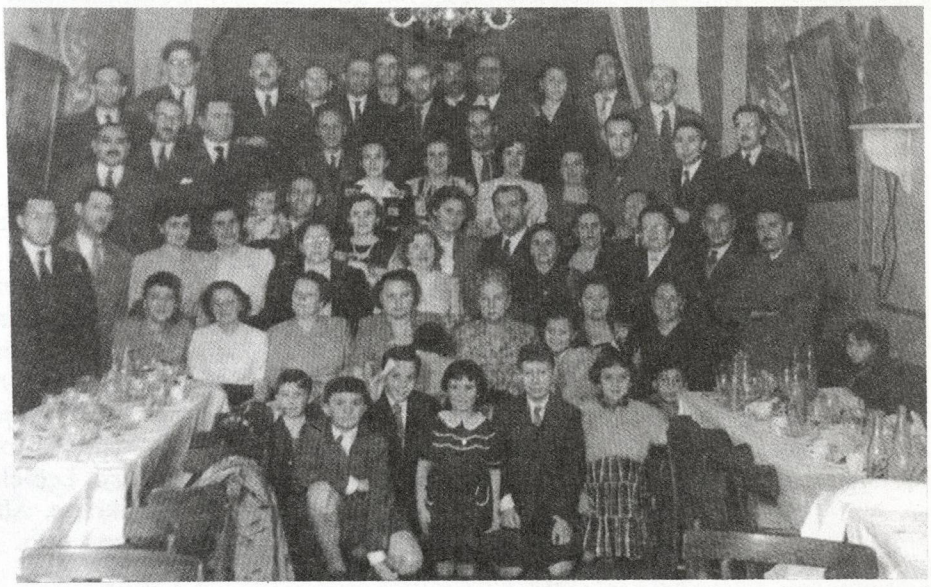

Bankiet z okazji przybycia do Argentyny ocalałych z Zagłady

zajęcia, ci zaś, którzy nie mogli się przystosować, przeżyli wielki kryzys duchowy i materialny, z trudem mogli egzystować.

Wszyscy byliśmy bardzo pochłonięci swoimi codziennymi problemami materialnymi, i nic więc dziwnego, że tylko nieliczni utrzymywali kontakty i kontynuowali przyjaźnie z dawnych lat. Dopiero w 1945 r., po wojnie, zebrali się wszyscy ostrołęczanie z Buenos Aires i okolic. Wybrali Komitet, który miał działać dla dobra tych nielicznych, którzy przeżyli wojnę i oczekiwali pomocy od swoich ziomków.

Gdy się dowiedzieliśmy o całym ogromie nieszczęść, które spotkały naród żydowski, postanowiliśmy wspólnymi siłami dopomóc w miarę możności tym, którzy tej pomocy oczekiwali. Komitet zaczął działać, wysyłano paczki żywnościowe i ubrania do Polski. Nasi wolontariusze – zamiast kupować gotowe ubrania, które były bardzo drogie – zaczęli produkować ubrania, bieliznę, buty itd. Zaoszczędzono w ten sposób sporo.

Nasz Komitet zaczął działać w różnych sferach życia argentyńskiego. Z czasem zaczęli przybywać do Argentyny pierwsi ostrołęczanie, którym się udało przeżyć piekło nazizmu: siostry Holcman przyjechały do swoich braci; Chackiel, syn nauczyciela, Szaja Lejzor z żoną; Abramcza, wnuczka szewca z mężem; Sara Grinszpan z mężem z Kaczyn; Perkal. Na ich przyjęcie zorganizowaliśmy bankiet w wielkiej sali Ziomkostwa Łomży i przyjęliśmy ich z wielka miłością i sympatią.

Ich przybycie było dla nas jak radosne święto i od tego czasu zaczęliśmy urządzać przyjęcia, spotykać się i dyskutować. Wspominaliśmy także nasze życie w Ostrołęce i wszystkich bliskich, którzy zginęli w *Holocauście*. W ostatnich latach działal-

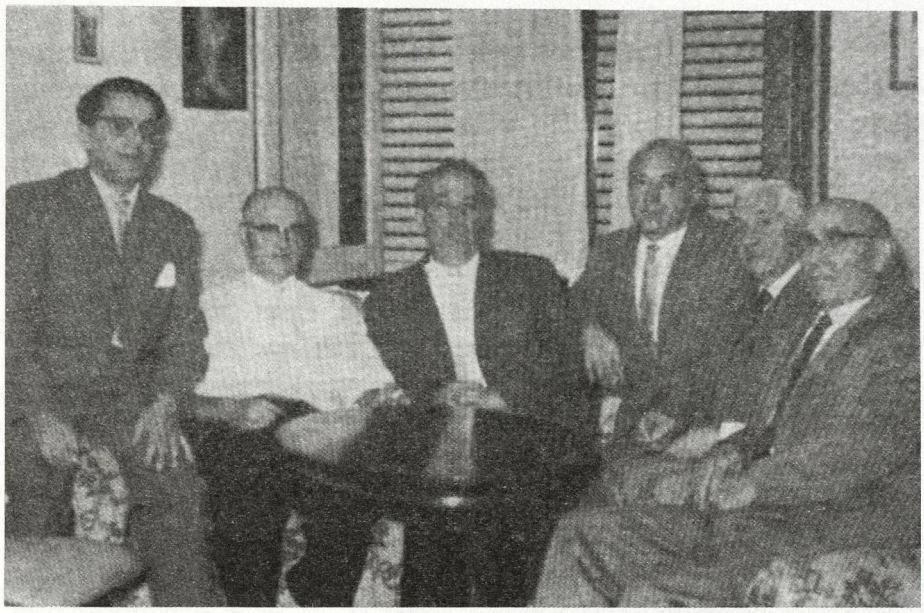

Komitet ostrołęckich Żydów w Urugwaju. Od prawej: A.L. Jabek, A. Szyman, I. Chmiel, F. Zylbersztejn, M. Gedanken, Z. Szyman

ność naszego Komitetu została zahamowana z powodu nieporozumień środowiskowych. Ludzie oddalili się od siebie. Dopiero zrodzona w Izraelu inicjatywa wydania *Księgi Żydów ostrołęckich* dodała nowego bodźca do pracy naszemu Komitetowi. Ten święty cel stał się powodem wznowienia współpracy naszych ziomków i wznowienia kontaktów towarzyskich w Argentynie, a także z ostrołęczanami żyjącymi w Izraelu i innych krajach.

ARCIE NOWIŃSKI
(Buenos Aires, Argentyna)

wy odzew – jeśli możemy pomóc, czynimy to chętnie.

Członkowie Komitetu zbierają się co pewien czas, rozważają sprawy związane z przyznaniem zapomóg czy też inne żywotne problemy. Komitet został założony w 1953 r. po powrocie z Izraela naszego współtowarzysza Moszego Wajnkranca. Jego członkami są obecnie: Pinchas Zilbersztejn, Eliezer Segal, Lejbel Jabek, Mosze Gedanken, Ichak Wajnkranc, Alter Szyman, Zundel Szyman, Izrael Mosze Lubin.

ALTER SZYMAN
(Montevideo, Urugwaj)

OSTROŁĘCZANIE W URUGWAJU

Pod koniec 1923 r. do Urugwaju przyjechali pierwsi emigranci żydowscy. W 1939 r. tylko nielicznym jednostkom udało się przybyć tutaj przez Anglię. Najczęściej były to dzieci z zamożnych rodzin i wykwalifikowani robotnicy. Było nas w sumie ok. 90 osób z Ostrołęki, włącznie z nielicznymi ocalałymi z Zagłady.

Sytuacja materialna naszych ziomków jest niezła. Wielu posiada domy i przedsiębiorstwa. Życie towarzyskie skupia się wokół najrozmaitszych organizacji żydowskich. Kiedyś była przewaga lewicowców, ale tutaj zmienili swoje poglądy. Apele z Izraela budzą zawsze nasz ży-

PROGRESYWNI MŁODZI OSTROŁĘCZANIE W USA

Nasza organizacja powstała w 1918 r. Składka tygodniowa wynosiła 10 centów. Obecnie nasza organizacja liczy 175 członków i celem jej jest wzajemna pomoc i spotkania towarzyskie. Wspomagamy też różne izraelskie instytucje, kampanie, „Keren Kajemet Leisrael", instytucje charytatywne. Ponadto wykupiliśmy znaczną liczbę akcji „Bonds" w Izraelu oraz współpracujemy z ziomkostwami ostrołęckimi poza granicami Stanów Zjednoczonych. Współpraca przy wyda-



Komitet Księgi Żydów ostrołęckich w USA. Od prawej siedzą: Herman Topol, Pesach Kalc, Helen Kejman (sekretarz), Chana Lewit (Szapiro), Helena Lis–Wołkowicz (skarbnik). Stoją od prawej: Menachem Flekser, Izydor Szlafmic, Hary Wołkowicz, H. Kalc, Filip Perkal, Sz. Kaczor, Leon Mandel

niu *Księgi Żydów ostrołęckich* jest naszym obowiązkiem i uświęconym zadaniem. Księga niniejsza ma być żywym wspomnieniem o tych nieżyjących, którzy pochowani są w nieznanych miejscach.

A oto skład naszego Zarządu:

Prezes – Sam Kohan,

Wiceprezes – Irwing Friedman,

Sekretarz finansowy – I. Bikowski,

Skarbnik – Sam Bikowski,

Mężowie zaufania – Alex Lipschitz i Tejtelbaum,

Sekretarz – Natan Lipschitz, Jay Minowicz.

We wrześniu 1962 r. zainaugurowaliśmy trzydziestolecie naszej działalności.

ROZDZIAŁ XI

MIASTECZKA I MIEJSCOWOŚCI OKOLICY

KACZYNY—ZAMOŚĆ—CZERWIN—WOJCIECHOWICE —KADZIDŁO—MYSZYNIEC

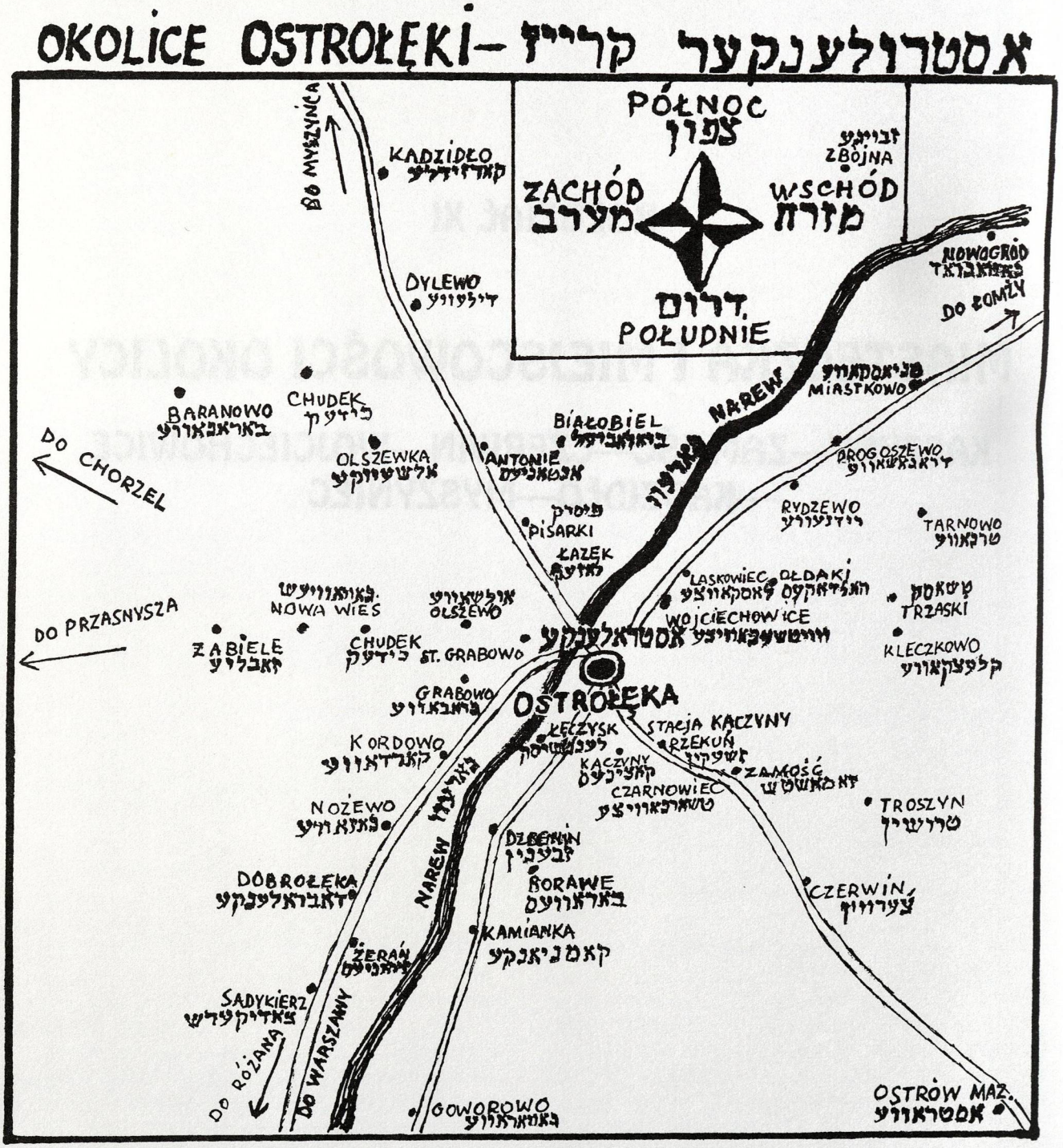

Mapa okolic Ostrołęki, nakreślona z pamięci przez Josefa Wonszaka

KACZYNY

DOM

Nasz dom znajdował się przy stacji kolejowej w Kaczynach, oddalonych o 5 km od Ostrołęki. Po prawej stronie drogi prowadzącej z miasta na stację kolejową stały jednopiętrowe domki zamieszkałe przez 30 rodzin żydowskich (chrześcijan było o wiele więcej). Wśród nich byli sklepikarze, właściciele furmanek, kilku rzemieślników, dwóch młynarzy „powietrznych", *mohel*, rabin, *szochet*. Wzdłuż drogi prowadzącej z Ostrołęki do Ostrowi stały domy budowane po obu stronach, mieszkało tam jeszcze kilka rodzin, w tym nasza. Nasz dom stał na rozdrożu między stacją a miastem; po drugiej stronie przechodziła linia kolejowa i stały zabudowania stacyjne.

MÓJ OJCIEC JAKOW MEIR BP.

Mój ojciec był wnukiem znanego *gaona*, Lejbla Plockiera. Nie był on chasydem – jak go określiło amerykańskie pismo „Forward" – lecz *mitnagdem*, Żydem biegłym w *Torze* ze świeckim wykształceniem, nie przesadnie nabożnym. Miał przystrzyżoną spiczastą bródkę, nosił świeckie ubranie. Jego synowie uczęszczali do *chederów*, mieli nauczycieli języka hebrajskiego, a potem zdobyli wyższe wykształcenie. Po ślubie mieszkał w Małkini i prowadził tam rozległe interesy. Podobnie jak później w Kaczynach[157], wybudował tam dla nielicznych Żydów bóżnicę, niesłychanie niskim kosztem. Budowę tę skończył prędko dzięki zrządzeniu losu. W okolicy Małkini odbywały się manewry wojska rosyjskiego, w jednym z pułków zaś służył żydowski oficer (ponoć jedyny żydowski oficer w tym wojsku) Alfred Ginzburg, syn znanego barona Haradiego Ginzburga. Ojciec zaprosił go na modlitwę w Rosz ha-Szana do prywatnego domu, tam wyróżniono go wezwaniem do *Tory*. Ku zdziwieniu wszystkich, młody Ginzburg pięknie i doskonale wyrecytował wszystko. Za ten okazany mu zaszczyt szczodrze zapłacił, a mianowicie – na swój rachunek kazał dokończyć budowę bóżnicy.

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ OJCA

Mój ojciec przybył w końcu lat 80. ubiegłego stulecia do Małkini. Tu jego energia i przedsiębiorczość znalazła właściwe ujście. W miejscowości tej mieszkało niewiele żydowskich rodzin, lecz była ona wówczas ważnym węzłem kolejowym, przez który wiodły drogi z Warszawy do Białegostoku, Grodna, Wilna, Dwińska, Petersburga. Wtedy również została wybudowana linia łącząca Małkinię z Siedlcami. Z tego powodu kupcy-hurtownicy ściągali do Małkini nawet z daleka. Mój ojciec był właścicielem składów soli, śledzi, nafty i kasz. Nazywano go „Wagoniarzem", gdyż towar sprowadzał wagonami. Prosperował dobrze i z czasem otworzył filię w Ostrołęce, na stacji kolejowej w Kaczynach. Jego znajomy, Abraham Zbara, wybudował tam dla ojca dom. W późniejszych latach, kiedy ojciec przeprowadził się do Ostrołęki, ów Zbara stał się jego konkurentem.

Ojciec przewidział bieg wypadków, kiedy postanowił wybudować dom w Kaczynach (w Małkini nie miał własnego domu) i przenieść interesy do Ostrołęki. Po pierwsze, wszystkie miejscowości

[157] Zob. C. Rakowska-Karmel, *Jak r. Jakow przekształcił Kaczyny w „samodzielne" miasteczko* w rozdz. VIII niniejszego tomu.



Jakow Meir i Jenta Rakowscy

dookoła Małkini przecinały magistrale kolejowe: Warszawa–Petersburg, Siedlce–Ostrołęka–Ostrów Mazowiecka itd. Po wtóre, duże obszary w pobliżu Ostrołęki (kurpiowskie w okolicy Myszyńca, Chorzele, Maków Mazowiecki, Różan) nie posiadały linii kolejowych, a poza tym rejon ostrołęcki stanowił duży rynek zbytu różnych rodzajów kasz, a zwłaszcza kaszy jaglanej, nie uprawianej w Polsce, a przywożonej z oddalonych rejonów Rosji.

Tak więc na początku XX w. ojciec z całą rodziną przeprowadził się do Kaczyn, a swój interes w Małkini przekazał krewnemu, Salomonowi. Nasz dom znajdował się przy samej szosie prowadzącej, jak już wspomniałem, z Ostrowi do Ostrołęki. Od tej strony ruch nie był tak duży. Ale ponieważ mieliśmy widok na drogę prowadzącą do kolei, żadna furmanka czy piechur nie mogli ujść naszemu oku. Mogliśmy wszystkich obserwować, siedząc przy oknie w domu. Za domem znajdowało się duże bagno, które nas oddzielało od lasku, pól i łąk, dokąd mogliśmy się dostać obchodząc je dookoła – było to dobrych parę kilometrów. Ale zawsze nas tam ciągnęło: czy to bociany, odpoczywające z uniesionymi głowami, czy też różnokolorowe refleksy promieni słońca na gałęziach drzew.

TRZY PATRIARCHALNE RODZINY WOŹNICÓW

Gdy przybyliśmy do Kaczyn zastaliśmy na miejscu trzy klany woźniców: z synami, córkami, wnukami, synowymi, zięciami i powinowatymi. Dwom z nich nadano przezwiska: „Królewska rodzina" i „Medytatorzy", wszak medytowali i kombinowali, jak zdobyć przewagę nad innymi. Najważniejsza była rodzina Abrahama Mordechaja Blumberga (nadano mu imię na cześć *cadyka* z Góry Kalwarii), sześćdziesięcioletniego Żyda o długiej brodzie, podobnego do naczelnego rabina miasta.

Drugim uprzywilejowanym rodem była rodzina Chonego Perkala, mężczyzny też koło sześćdziesiątki, tęgiego i rumianego, z rzadką, szeroką bródką okalająca twarz i gęstymi, zrośniętymi brwiami. Nie był wykształcony, ale szczycił się swym synem, 18-letnim Meirem Joselem, który uchodził za najsilniejszego młodzieńca w Kaczynach, a wśród nas, dzieci – za bohatera. A gdzie jest siła, tam też i rozum... Podnosił on największe ciężary jak piórko i przechadzał się z nimi. Prestiż Chonego Perkala wzrósł, gdy przybył z Anglii jego zięć Lejbel – szewc, w garniturze w paski, czerwonym krawacie, wtrącający podczas rozmowy angielskie słowa, których nikt nie rozumiał... Po pewnym czasie uważał już szewstwo za hańbę w porównaniu z „dystyngowanym" zawodem woźniców. I dlatego zakasał rękawy i został woźnicą, ale przezwiska „Szewc Lejbel" już nie mógł się pozbyć.

Najbogatszy i najmłodszy z tej trójki był Abraham Mosze Medzowicz. Stale podstrzygał swą bródkę, czasami nosił krótko skrojone ubrania, twierdząc, że Mesjasz przyjdzie w takim stroju. Ale Abraham Mordechaj i Chone nisko oceniali jego duchowo-umysłowy poziom, a że nikt nie był skłonny ich przeegzaminować, intelektualna wyższość owej dwójki nie została podważona[158].

Żaden z nich nie pracował, doglądali tylko, jak pracują ich synowie. Czasami tylko nie mogli się powstrzymać, brali worki na plecy i ładowali na wozy.

Abraham Mosze Medzowicz był najzamożniejszy spośród nich, co budziło zazdrość pozostałych. Miał żyłkę przedsiębiorcy, wybudował kilka domów i miał parę wozów i koni więcej niż konkurenci. Ich niechęć do niego jeszcze się wzmogła, gdy udało mu się zdobyć udanego zięcia i dać posag na otwarcie sklepu. A ponadto ten zięć, Eliahu, był utalentowanym młodzieńcem, rozeznawał się w *Torze* i okazał się dość dobrym kantorem. Został w końcu uznany przez całe społeczeństwo Kaczyn.

158 Wnuk Abrahama Moszego Medzowicza, Icchak Modei, był przywódcą izraelskiej partii liberalnej i w latach 80.–90. piastował kolejno stanowiska ministra: skarbu, sprawiedliwości, gospodarki i planowania.

OJCIEC JAKO ŻARTOWNIŚ

Mój ojciec lubił żartować i często swoje powiedzonka ilustrował przykładami. Pewnego razu, gdy z bratem omawialiśmy poziom wiedzy naszych sąsiadów, ojciec opowiedział nam żart o dwóch arendarzach, którzy na starość postanowili zająć się *Gemarą*. Już na początku natknęli się na kwestię „czterech ojców" i zatrzymali się, pytając: „Skąd wziął się czwarty ojciec, przecież w *Torze* mowa jest tylko o trzech: Abrahamie, Izaaku i Jakubie". Po długim namyśle odezwał się jeden: „Powiada się, iż są cztery Matki: Sara, Rebeka, Rachela i Lea, bo w *Torze* bywa, że pisze się o ojcu, a właściwie mowa jest o matce i na odwrót". I nawet przytoczył konkretny na to dowód. Ot, tacy to byli uczeni...

Abraham Mordechaj, Chone i Abraham Mosze siedzieli w bóżnicy przy ścianie wschodniej (od strony Jerozolimy), gdzie się bardzo dobrze zaaklimatyzowali. Po tej samej stronie stał również Abraham „Amerykanin", o twarzy czerwonej jak burak i sinym od pijaństwa nosie. Swoje przezwisko otrzymał z tego względu, iż był agentem kampanii ostrołęckiej przemycającej indyki przez Myszyniec i niemiecką granicę. Był awanturnikiem, a pieniędzmi – kiedy je miał – nie przejmował się.

Opowiadano o nim żart. Pewnego razu zwrócił się do lekarza po radę, co ma zrobić, by jego nos nie był czerwony. Lekarz zapytał, od jak dawna pije, a gdy ten powiedział od kiedy, lekarz mu doradził aby pił jeszcze tyle samo lat, aż nos zamieni się na siny. „Amerykaninowi" zależało bardzo, aby stać po wschodniej stronie, był gotów zapłacić za to o wiele więcej, niż od niego żądano.

TRZY „INTELIGENTNE" RODZINY

Na stacji w Kaczynach mieszkały również trzy rodziny „inteligentne". Mężczyźni z tych rodzin nosili świeckie ubrania, kapelusze takie jak mój ojciec i znali się na „drobnych literach". Ale o tym później.

W bóżnicy często dochodziło do starć i sporów: kto i w jakiej kolejności (to się liczyło!) będzie wzywany do czytania poszczególnych fragmentów *Tory* (bo były gatunkowo różnie cenione). Mój ojciec zrezygnował ze stanowiska *gabaja* na rzecz Chaima Wiłowskiego (syna rabina ze Słucka), który miał sklep na stacji. W ten sposób uniknął szemrania na swój temat wśród uprzywilejowanych obywateli kaczyńskich. Natomiast miał mój ojciec szczególne hobby – lubił czytać *maftir* i zazwyczaj nie chciał z tego zrezygnować, zwłaszcza z *maftir* poświęconego dziecku, przy czym nigdy nie skracał czytania, jak to niekiedy czynili chasydzi. Dlatego też nieraz w nocy budzono go, by był obecny przy trudnym porodzie i wspomagał modlitwą. Niekiedy ociągał się z przyjściem albo posyłał kogoś w zastępstwie. Gdy moja matka zapytała go raz, czemu zwleka z pójściem do rodzącej, odpowiadał: „Jeżeli myślisz, że ja mogę rzeczywiście pomóc, to jesteś w błędzie. Są to tylko przesądy. A więc im później przyjdę, tym bardziej mój *maftir* będzie efektywny".

Podczas sporów dochodziło do tego, że jedna strona atakowała przywódcę duchowego drugiej, np. chasydzi z Warki zarzucali przeciwnikom, że ich *admor* z Góry Kalwarii prowadzi dwór królewski i dba wyłącznie o bogaczy dzielących się z nim majątkiem. Natomiast ich *admor*, warecki, daje potrzebującym, a sam żyje w biedzie.

Mój ojciec, jako *mitnaged*, nie przepadał za chasydami, a jeszcze mniej za ich *admorami*. Jego stosunek do chasydyzmu prawdopodobnie wziął się stąd, że jego dziadek, uczony r. Lejbel, piastował stanowisko rabina w Płocku. Tamtejsi chasydzi bardzo nim poniewierali i obrażali go, co doprowadziło do tego, że opuścił Płock.

OJCIEC ZAPOBIEGA KŁÓTNIOM W KACZYNACH

Mój ojciec starał się zapobiec, albo co najmniej złagodzić spory i kłótnie za pomocą żartów z *admorów* i powiedzonek z komentarzami wersetów *Pism*. Pomagał mu w tym Szyje Milner (właściciel wiatraka), który sam pochodził z rodziny chasydzkiej, nosił chałat i kaszkiet oraz miał podstrzyżoną bródkę. Nie wiem, czy mam przypisać to jego nieprzychylności wobec chasydyzmu, czy sympatii do ojcowskich żartów, ale zawsze gotów był pomóc ojcu. Był bardzo mądrym i opanowanym człowiekiem, a gdy opowiadał żarty, nigdy się nie śmiał. W mojej pamięci utkwił jeden z jego żartów. Otóż, w pewnym miasteczku młynarz wybudował młyn, który stanowił konkurencję dla młyna już istniejącego. Właściciel starego młyna zwrócił się do rabina po poradę, co robić, a rabin, spodziewając się sporego wynagrodzenia, zgodził się obejrzeć nowy młyn. Gdy zbliżali się do miasteczka, młynarz

wskazał rabinowi skrzydła wiatraka, ale rabin twierdził, że nic nie widzi. Gdy doszli na miejsce rabin jął wytężać wzrok, ale nadal upierał się, że nie widzi żadnego nowego młyna. Zapraszając rabina na poczęstunek, młynarz radośnie powiedział żonie: „Wiesz Saro, to, że rabin zaprzecza istnieniu młyna, świadczy o tym, że z nowego młyna zostanie popiół i piasek". „A co się stało z młynem?" — spytali chasydzi. „A co się miało stać? Młyn po dzień dzisiejszy stoi!".

Jak już wyżej wspomniałem, w Kaczynach mieszkały trzy rodziny pochodzące z Litwy albo pogranicza z nią. To byli wykształceni ludzie, znali hebrajski, prenumerowali hebrajską gazetę „Hacfira", czytali książki hebrajskie, a nawet rosyjską gazetę. Ponieważ moja matka pochodziła z Rosji i miała średnie wykształcenie, mieliśmy w domu dużo rosyjskich książek, ale książki hebrajskie, mimo że miałem pewne trudności w ich czytaniu, wypożyczałem od sąsiadów.

Jednym z tych inteligentów był Pinchas Gewircman z Brześcia, wspólnik mego ojca w naftowych interesach. Po ślubie Gewircman zamieszkał w Kaczynach za sprawą swego bardzo bogatego krewnego, Kagana, właściciela szybów naftowych w Baku. Ojciec lubił z nim rozmawiać o polityce, a zwłaszcza o kwestii żydowskiej w Rosji. Był on mądrym Żydem, uczonym w *Torze*, ale jednocześnie „wolnomyślicielem".

Drugim przedstawicielem tej grupy był niejaki Kremer (imienia nie pamiętam) — właściciel sklepu z „mydłem i powidłem". Również on był uczonym w *Torze*, ale miał też świeckie wykształcenie. Posiadał dużą hebrajską bibliotekę i lubił zgłębiać prądy filozoficzne, a często powoływał się na *More newuchim* Rambama[159]) i na dzieła Platona i Arystotelesa. Ale ten „towar" nie miał dużego wzięcia w Kaczynach i większość musiał pan Kremer zatrzymywać dla siebie. Był on człowiekiem chorowitym i złamanym. Miał przybranego syna Chaima, który był moim kolegą. Jeszcze przed I wojną światową wyemigrował on do USA i odtąd o jego losie nic więcej nie słyszałem.

Trzecim przedstawicielem tej grupy był, wspomniany już wyżej, Chaim Wiłowski — właściciel drogerii, do której prowadzenia nie przykładał ręki, bo zajmowała się tym jego energiczna małżonka Bejla. Ludzie zastanawiali się, jak to jest, że syn słuckiego rabina znalazł się w Kaczynach, w takim sklepie, który go interesował jak zeszłoroczny śnieg?! Krążyły plotki, że jako lekkoduch nie przykładał się do nauki. A ponieważ przynosił ojcu wstyd, wysłał go do odległej guberni i przekazał w ręce dobrej żony. Nie był on człowiekiem wysokich lotów, ale przebywać w jego towarzystwie było przyjemnie i wesoło.

W końcu, nie mogąc się odnaleźć i przywyknąć do życia rodzinnego z żoną i trojgiem dzieci, wyjechał do USA. Ostrołęczanie powiadają, że wykorzystywał firmę ojca (w Ameryce każdy towar ma swój zbyt) i pełnił różne funkcje religijne, stojąc owinięty *talitem* w bóżnicach.

W 1942 r. spotkałem w Kujbyszewie (Samarze) żonę Wiłowskiego Bejlę, jego córkę Rajzel (żonę dyrektora fabryki) i drugą córkę dr Chaję. Bejla opowiedziała mi, że jej syn Welwel zmarł jeszcze podczas ucieczki z Ostrołęki w czasie I wojny światowej, na skutek urazu głowy.

Z tymi trzema rodzinami utrzymywaliśmy bliski kontakt, odwiedzaliśmy się nawzajem, debatując i dyskutując na różne tematy, prawie o wszystkim. Niestety, nikt z nich, oprócz mojego ojca, nie mógł znaleźć wspólnego języka z mieszkańcami Kaczyn.

Mój ojciec, wraz z innymi członkami naszej rodziny, podzielił los sześciu milionów zamordowanych Żydów. Zginął, mając 83 lata, w getcie białostockim. Niech Pan Bóg pomści ich krew.

MOJA MATKA BP.

Żyła cicho i cicho umarła. Przenosząc się wspomnieniami w przeszłość, przywołać mogę matkę z różnych okresów mego życia. Była bardzo lubiana przez wszystkich za dobroć i bezgraniczne oddanie, tak że każdy, kto się z nią stykał, odczuwał dla niej szacunek. Zawsze współczuła bliźnim i troszczyła się o nich. Była zawsze opanowana i zrównoważona. W milczeniu znosiła obraźliwe słowa i niewłaściwe zachowanie.

Jej szlachetna dusza zawsze dążyła do sprawiedliwości w gęstym lesie niesprawiedliwości. Spodziewała się, że nadejdą lepsze i szczęśliwsze czasy, ale, niestety, tego się nie doczekała. Była głęboko wierząca, ale jej wiara była ukryta, nic na pokaz. Nigdy też nikomu nie narzucała swoich przekonań. Uczyła nas prawdy i sprawiedliwości od naszych najmłodszych lat.

Moja matka pochodziła z dobrej rodziny Frenklów, z Samary (obecnie Kujbyszew). Jej matka,

[159] Zob. przypis 107.

czyli moja babcia, również wywodziła się z bardzo szacownej rodziny Szeftel. Ojciec jej był rabinem w Słucku, a jej trzej bracia byli akademikami, jeden był lekarzem, a pozostali dwaj inżynierami. Jeden z nich mieszka w Paryżu i kieruje tam Wszechświatowym Ośrodkiem Zawodowym Młodzieży Żydowskiej (ORT); ma obecnie 85 lat. Dr Frenkel umarł przed dwoma laty w Wołgogradzie. Moja matka miała średnie wykształcenie i pamiętam ją czytającą francuskie powieści.

Po I wojnie światowej, po ewakuacji z Kaczyn, z Ostrołęki, nasza rodzina przeprowadziła się do Białegostoku. Dwa lata przed wybuchem II wojny światowej moja matka zmarła. Miała to „szczęście", że została jeszcze pochowana w normalnych warunkach...

Cześć jej pamięci!

MARK RAKOWSKI
(Warszawa, Polska)

ZAMOŚĆ

Zamość był wsią oddaloną od Ostrołęki o 9 km. Mieszkało tam ok. 15 rodzin żydowskich, w większości spokrewnionych ze sobą – oprócz krawca, kowala, szewca i kuśnierza. Ci ostatni utrzymywali się ze swego rzemiosła, reszta Żydów zajmowała się handlem i rolnictwem, w małych gospodarstwach. Handlowano wszystkim, czym się dało: gęsiami, indykami, zbożem, serem, masłem, miodem, mlekiem, owocami, mąką, cielęciną itd. Częściowo odbiorcami towaru byli ostrołęczanie, czasami też wysyłano go do Warszawy, a nawet do Niemiec. Życie kulturalne i towarzyskie stało na bardzo niskim poziomie, ale soboty i święta były przeznaczone na pracę intelektualną. Małe dzieci miały nauczycieli, ale starsze chodziły do szkoły w Ostrołęce, Ostrowi Mazowieckiej lub Łomży. Religijne obiekty, jak mykwa, łaźnia, *kirkut* były tylko w Ostrołęce. Rabin także. Mięso kupowano w Kaczynach. Od czasu do czasu zawitał do Zamościa jakiś kaznodzieja, Żyd z Izraela lub biedak, i wtedy zostawał na szabat. W soboty i w święta spotykała się młodzież z okolicznych wsi – Troszyna, Chrostowa, Rzekunia i innych, spędzając czas na śpiewach, tańcach, graniu w fanty i dyskusjach. Bardziej inteligentna młodzież czytała żydowskie gazety i książki, jak np. Szolema Alejchema, Marka Twaina, Pereca Hirszbejna, którzy byli najbardziej popularni – i możliwe, że pierwsi, których czytano w Zamościu. Stosunki między Żydami a Polakami były przyjazne do lat 20. Później rozszalał się w Polsce antysemityzm, który przeniknął również do Zamościa. Sytuacja materialna Żydów uległa pogorszeniu i Żydzi zaczęli opuszczać Zamość: jedni wyjeżdżali do Ostrołęki, inni za granicę. Ostatnia żydowska rodzina opuściła Zamość jesienią 1928 r. Obecnie Żydzi z Zamościa mieszkają w Rosji, Ameryce Północnej, Urugwaju, Australii i Argentynie.

CHANA HOLCMAN
(Buenos Aires, Argentyna)

MOJE MIASTECZKO CZERWIN

To małe miasteczko położone w pobliżu Ostrołęki miało wszystko, co w żydowskim pojęciu powinno znajdować się w prawdziwym mieście. Gdy byłem dzieckiem, wydawało mi się, że Czerwin jest centrum świata. Z Czerwina prowadziły cztery drogi; na północ do Ostrołęki 20 km, na południowy-wschód do Ostrowi Mazowieckiej 20 km, na północny-wschód do Śniadowa 20 km i na zachód do Goworowa 14 km. W miasteczku mieszkało 40 rodzin żydowskich i niewielu Polaków. Żydów było zawsze tyle samo – ani przybywało, ani ubywało... Opowiadano, że kiedyś przejeżdżał przez Czerwin znakomity rabin i dobry Żyd. Pobłogosławił on miasteczko, mówiąc: oby się nigdy nie

zmniejszyło ani nie zwiększyło (nie wiem, czy to ma być dobre życzenie, czy przekleństwo) i oby nigdy się nie paliło. I tak też się stało. W miasteczku mieszkali chasydzi, *mitnagdim* i rzemieślnicy. Chasydzi należeli do dworów Góry Kalwarii, Otwocka, Aleksandrowa, Mszczonowa i Kocka. Był stały rabin, jego pomocnik, *szochet*. Były też 4 duże sklepy sprzedające wszystko, co się da. Wieśniacy z okolicznych wiosek przyjeżdżali do Czerwina, gdzie wzajemny handel dobrze prosperował i rozwijał się. Był również sąd, siedziba Gminy Żydowskiej, duży kościół, a nad rzeką synagoga z położoną naprzeciwko *mykwą* i łaźnią. Synagoga była drewniana, ale bardzo piękna i duża, z babińcem i ozdobioną ładnymi rzeźbami *aron ha-kodesz*, gdzie schowane były zwoje *Tory*. Małą, cichą i czystą rzeczkę zwaliśmy *Der hirsz* [Jeleń].

Synagoga stała na dużym placu. Każdy z gospodarzy miał w niej swoje miejsce, przechodziło ono z ojca na syna. Nauczycieli wynajmowano na kontrakty czasowe. Jeśli nie było miejsca na naukę, odbywała się ona w bóżnicy. Nauka w bóżnicy była bardzo przyjemna, zwłaszcza latem przy otwartych dużych oknach, przez które wpływał orzeźwiający zapach kwiatów, łąk i rzeki. Przy jednym oknie rabi tłumaczył *Psalmy*, dobierając do nich specjalny zaśpiew, przy drugim oknie nauczyciel uczył dzieci z *Pięcioksięgu*, a przy trzecim oknie uczono *Gemary*. Do dziś dźwięczą w mej głowie te melodie. Rozświergotane ptaszki wlatywały przez otwarte okna, jakby chciały pomóc nam w śpiewaniu. Czasami obserwowałem je, jak zanurzają się w rzece – wszystko było takie błogie, intymne i niespieszne. Nikt nigdzie nie pędził, wszyscy mieli czas. Jeśli w sklepie nie było klientów, sklepikarz otwierał książkę i mruczał jakąś melodię, czasem wesołą a czasem smutną, ale zawsze podśpiewywał. Podobnie krawiec przy swojej maszynie, szewc nad kopytem i stolarz przy warsztacie. Do bóżnicy chodziło się dwa razy dziennie, a niekiedy i trzy razy, kiedy było jakieś kazanie, bo czasem odwiedzali nas wędrowni kaznodzieje, chodzący od miasteczka do miasteczka. Dzień wydawał się wówczas bardzo długi, miesiąc nieskończony, a rok – jak cały wiek.

W naszej synagodze było sześć ksiąg *Tory*, a pomimo to zaczęto pisać jeszcze jedną. Tę księgę, o której chcę teraz krótko opowiedzieć, pisał przez 8 lat nasz *sofer* Gerszon Blumsztejn. Trwało to tak długo, gdyż po napisaniu kilku linijek musiał się zanurzać w mykwie. Ale gdy skończył pisać, radość wszystkich była bezgraniczna. Urządzono bankiet, na który sprowadzono orkiestrę z miasta, zamknięto sklepy, wstrzymano wszelkie prace, na dziedzińcu synagogi ustawiono stoły z jedzeniem, wszyscy pili, jedli, tańczyli i cieszyli się.

Nigdy też nie zapomnę, jak wyglądało nasze miasteczko w piątki wieczorem. Wszystkie wszak domy położone były blisko siebie, a ich okna wychodziły na ulice. W każdym domu paliły się świece szabatowe, które rozświetlały ulicę – widać było, że nadchodzi *Szabat Małka* [Królowa Sobota]. W sobotę o 9.00 rano odbywało się nabożeństwo u *mitnagdim*, a o 11.00 u chasydów (bo o 9.00 jeszcze studiowali *Pismo*). Tęsknię teraz za tymi sobotami w miasteczku, za odczytywaniem *Psalmów*, za melodiami towarzyszącymi modlitwom, za dźwięcznymi głosami nauczyciela *Tory* i młodych uczniów.

W święta synagoga była zawsze przepełniona. Ze wszystkich okolicznych wsi przybywali Żydzi, a tych wsi było dużo. Nie było ani jednej, w której by nie mieszkało paru Żydów. W soboty zbierali się Żydzi z kilku wiosek, aby był *minjan*, ale w święta do bóżnicy przybywali wszyscy. Szczególnie tłoczno było w *erew* Rosz ha-Szana, Jom Kipur i inne święta. Gdy rozlegał się pierwszy dźwięk szofaru, brzmiącego jak trąba, robiło się w miasteczku smutno. Ludzie zdawali sobie sprawę ze swoich grzechów czy przewinień. Gasł wesoły śpiew, każdy zagłębiał się w swoich myślach, zatapiał się w modlitwach i słychać było tylko smętne melodie noworoczne i na Sądny Dzień. Były rodziny, które wyspecjalizowały się w odczytywaniu i śpiewaniu specyficznych modlitw na te święta, szczególnie rodzina Blumsztejna. Było to wielkim honorem i członkowie tej rodziny nie pobierali za to żadnego wynagrodzenia. Zapraszano ich do miejskich bóżnic, ale odrzucali zaproszenia do większych miast.

Nigdy nie zapomnę *erew* Jom Kipur. Ludzie nie pracowali, chodzili od jednej mykwy do drugiej, przepraszali się nawzajem i ci, którzy przez cały rok gniewali się na siebie, godzili się! Przy kieliszku wódki i kawałku ciasta przebaczali sobie nawzajem i otwierali serca... Na ich twarzach malował się strach i zatroskanie, szykowali się do wyroków Sądnego Dnia: „Nawet ryby w wodzie drżały". Przepełnione były bóżnice, a nawet ich podwórza. Ze wszystkich wsi przybywali Żydzi z żonami i dziećmi, zamknąwszy swoje domy, przez całą noc i dzień modlili się w bóżnicy, zmawiali *Psalmy* i błogosławili swoje dzieci. Kobiety ze łzami w oczach zapalały świece, prosząc Boga o zdrowie i pomyślność na nadchodzący rok. Płomienie świec odbijały się w rzece, wyglądało to tak, jakby się rzeka paliła...

Gdy wracali do domów po skończonych modłach w Jom Kipur, byli przekonani, że wyprosili dobry rok, wszak tak żarliwie się modlili i płakali.

I tak to trwało, aż nadszedł rok 1939. Znowu synagoga była przepełniona, a tym razem nawet podwórze – bo nikt nie chciał pozostać sam i cokolwiek miało nastąpić, wszyscy chcieli być razem. Wróg był blisko, okna pozasłaniane i tylko słabe światełko przenikało gdzieniegdzie. Stłumionym, pełnym rozpaczy głosem odśpiewał kantor *Kol nidrej*, a podczas modlitwy *Neila* wszyscy się gorzko rozpłakali. Od razu po Jom Kipur zjawił się wróg i przystąpił do swego krwawego dzieła. Naziści zbierali wszystkich Żydów, starych i młodych, dużych i małych i uprowadzali w nieznane. Każdy opuszczający miasteczko czy wieś wiedział, że to już na zawsze i że nigdy tu nie wróci. Powtarzali za rabinem modlitwy i odmawiali za siebie *Kadisz*, wszak wiedzieli, że już nie będzie nikogo, kto by się za nich pomodlił... Tak oto cała okolica pozostała *Judenrein*. Nie było już Żydów, którzy tak uświęcali i wielbili Imię Wiekuistego gorącą modlitwą i głęboką wiarą, a którzy do końca wierzyli, że będzie ich zbawcą! Zgładzono i spalono odmawiających *Psalmy*, studiujących *Talmud*, rabina i miasteczkowego *szocheta*, braci i siostry, miłosierne kobiety, niewinne dzieci i niemowlęta.

Chciałbym upamiętnić tutaj wszystkich tych zgładzonych z Ostrołęki i jej okolic; cały ten świat, który zginął w tak straszliwy sposób i pozostawił po sobie tylko wspomnienia.

SZALOM WIATER
(Argentyna)

PIEŚNI MATKI (WSPOMNIENIA Z OKOLICY)

Na smutnych równinach Białostocczyzny, wśród wsi i miasteczek, w samym sercu wieśniaczego ludu, upłynęło moje dzieciństwo i młodość. Również Białystok – „stolica" za mojej młodości, mimo żydowskiej aktywności i przedsiębiorczości przemysłowej, handlowej i rzemieślniczej, a nawet intelektualnej – wyszedł z ram miasteczka, ale do statusu wielkiego miasta nigdy nie doszedł.

Na krótko przed wybuchem I wojny światowej tu właśnie się narodziłem w domu dziadka, rabina. Znałem go tylko ze wspomnień członków rodziny, a jego dzieła, w których zawarł poglądy i przemyślenia, odnalazłem po latach w szafie. Warto zaznaczyć, że w tejże szafie pełnej książek, które padły ofiarą nazistów, znajdowały się również dzieła *haskali* i, oczywiście, literatura rosyjska. Babcię pamiętam jako staruszkę u schyłku życia. W jej rodzinnym domu na pewno panowała atmosfera pobożności w nowym humanistycznym wydaniu, dzięki jej braciom – rabinom i jej siostrom, z których jedna była żoną rabina Jehudy Moszego Jehoszui Lejbla Diskana, osobistości znanej i szanowanej w świecie *Tory*. Stąd, z domu mego dziadka, pewien młodzieniec, pochodzący z pobliskiego miasteczka, wyemigrował do Galicji (by uniknąć służby wojskowej), a stamtąd wyjechał do Izraela, gdzie został jednym z najlepszych nauczycieli i teoretyków syjonistycznego ruchu robotniczego. Był to Szlomo Szyler (Blanksztejn).

* * *

Dziadek, ojciec mego ojca, o srebrnej brodzie i imponującym wyglądzie, utrzymywał się z dzierżawy majątków posiadaczy ziemskich, Rosjan i Polaków (w tym majątku Przytali, znanego z opowiadań pisarza Josefa Opatoszu[160]), którym życie upływało na zabawach i przyjemnościach, za granicą. Dziadek prowadził ich sprawy, dbał o uprawy, o godziwą sprzedaż plonów, o opłatę kosztów dzierżawy i wszelkich podatków.

Do dziś widzę obszerny dwór żydowskiego magnata, a w jego środku kamienicę podobną do twierdzy, o licznych pokojach, strychach i piwnicach, o świeżej woni siana, ziemniaków i dzbanów świeżego mleka tam stojących, o odurzających zapachach krzaków jaśminu. A naokoło, z trzech stron, sad drzew owocowych, który dziadek wynajmował innemu dzierżawcy – Żydowi z pobliskiego miasteczka. Ogromne stada owiec, krów, wołów do pracy w polu, a szczególnie koni – do których we dworze dziadka odczuwano specjalne zamiłowanie. – zapełniały one obory i stajnie. By-

[160] Zob. przypis 51.

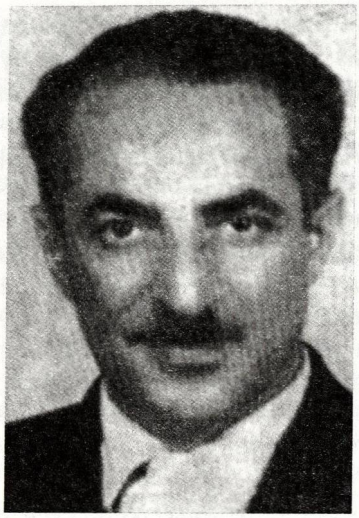

A.Sz. Sztejn

ły konie robocze i konie-wierzchowce oraz źrebaki i konie do rozpłodu i ulepszania rasy. W księżycowe noce konie wychodziły na pastwiska, gdzie rosły soczyste trawy i kwiaty koniczyny, obok jezior przejrzystych; ich tylne nogi były spętane, a doglądali ich pastuszkowie przy ogniskach. Nie ma chyba potrzeby dodawać, że między stadami bydła poruszały się roje ptactwa, gęsi, kaczek i indyków – pełno ich było wszędzie.

I oto stoi obszerna stodoła, zabudowania gospodarskie i warsztaty oraz drewniana studnia z wysokim żurawiem, spoglądającym na bezbrzeża pól i lasów na widnokręgu. Czy nie jest to siedziba owego Boaza, Żyda z czasów Królestwa Judejskiego, która przypadkiem została przeniesiona na te równiny w samym sercu krajów słowiańskich? Nie, o nie! Nie jest to Boaz, lecz żydowski książę w miniaturze, którego księstwo opiera się na dobrej woli obcych ludzi, na pracy rolników z okolicznych wiosek, a którego podwoje otwarte są na oścież przed każdym potrzebującym pomocy i przed każdym przechodniem, przez co Żydzi okolicznych wsi i miasteczek są z niego dumni.

* * *

Dom był „królestwem" babci, a zamieszkiwali z nią synowie i córki, zięciowie i synowe, wnuki i wnuczki – cały klan. Najstarszy syn czuwał nad przebiegiem pracy w gospodarstwie, objeżdżał na koniu okoliczne pola, doglądał zwierząt i roślin. Drugi co do starszeństwa syn prowadził rachunki, zajmował się kupnem i sprzedażą. Młodsze dzieci miały obowiązek uczyć się modlitw i *Tory*, języka hebrajskiego oraz arytmetyki. Dziadek wynajmował nauczycieli, których karmił i poił, zapewniał mieszkanie i płacił im za naukę. Oczywiście dzieci wolały czasem biegać po polach, a i zdarzało się, że nauczyciel, dawny student *jesziwy* wolał się rozkoszować pięknem przyrody niż ślęczeć nad księgą.

Pod koniec lata odbywały się dożynki. Przybywała delegacja żniwiarzy, która na drewnianym, dużym stole składała dziadkowi dary pola. Po wzajemnym powitaniu i słowach błogosławieństwa dziadek częstował ich winem i wódką i wręczał pieniądze na święta. Nocą rozpalano ogniska i tańczono do późna.

Długie lata żył dziadek w wydzierżawionym majątku: był jednym z ostatnich dzierżawców tego rodzaju. Z upływem czasu jego pozycja została zachwiana, a podstawy egzystencji złamane. Synowie i córki opuścili ojcowskie gniazdo, niektórzy wyjechali do wielkich, dalekich miast, inni osiedlili się w okolicznych miasteczkach: w Łomży, Ostrołęce, Goworowie i w Jedwabnem. Wielu z nich do dziś czuje żal po opuszczonym gnieździe, po patriarchalnym „królestwie".

* * *

Gdy wybuchła I wojna światowa, moi rodzice wraz ze mną znaleźli tymczasowe schronienie w majątku ojca mego ojca. Lecz nieszczęścia owych czasów nie ominęły też i jego, bo majątek znajdował się na skrzyżowaniu dróg, przez które ciągnęły walczące wojska. Zaczęły się wędrówki i niepokoje wśród mieszkańców okolicy, zaczęło się plądrowanie i rabunki, palenie pól, niszczenie domów. Zamieszanie i panika w miasteczkach żydowskich wzdłuż Narwi, przeprawy na wozach z miejsca na miejsce, po piaszczystych ścieżkach wśród gwiezdnych nocy – wszystko to wyryte jest w mojej pamięci.

Oto miasteczko Goworowo, porzucone i ubogie, lecz rozjaśnione światłem żyjących w nim ludzi. Główna ulica przecinająca rynek, wybrukowana kamieniami, prowadziła w stronę pól, lasów, otwierała się na świat Polaków i rolników. Drewniane domy, sklepy, warsztaty, żydowska młodzież burzliwa i marzycielska. Tutaj, na brzegu Narwi, w tej ziemi został pochowany mój ojciec w samym środku wojny i znów zaczęła się wędrówka mojej matki i jej dzieci.

Nie wiem, jakim sposobem związek małżeński połączył dwa domy – dom ojca z domem matki. Piękne, pełne wdzięku postacie moich rodziców przechowuję w moim sercu. Czasami przeglądam resztki korespondencji i listów pisanych przez rodziców jeszcze przed ślubem. Są w języku hebrajskim, w górnolotnym stylu, przeplatanym werseta-

mi z *Biblii* i *Gemary*, z którymi oboje byli dobrze obeznani. Zadziwia mnie, jak wielka była ich ówczesna miłość do Syjonu. Komplet tych listów zawarty jest w zbiorze pism Adolfa Sztanda, znanego syjonistycznego przywódcy Żydów galicyjskich, który utrzymywał kontakty z moim ojcem – syjonistą, talmudystą, którego życie zgasło przedwcześnie.

Ale oto mam przed oczami scenę, jak uśmiecha się on do swego pierworodnego syna, który uczy się *Gemary* i *Biblii* od swego doświadczonego *melameda*, wychowanka „Słobodki" – J.Ł. Grodzieńskiego, który obecnie mieszka jak i my, w Tel Awiwie. On głaszcze moją głowę i zaczyna ze mną rozmowę o starożytnym świecie. „O takiego syna się modliłem... – powiada o Szmuliku – pierworodnym synu, o dojrzały owoc".

Bywało, że matka często brała mnie na kolana i tuliła do piersi, ojciec siadał przy niej, a ja słuchałem pieśni o Syjonie, ich ulubionych: *„Na rozstaju dróg ukazuje się róża – o różanych oczach"* albo *„Stukaj mój młoteczku"*, *„Będziesz bogaty, mój Ziamelku"*. A czasami, grzejąc plecy przy piecu kaflowym, w zimową mroźną noc, gdy na dworze panowała śnieżna zamieć, matka nuciła pieśń Pereca: *„Panie świata! Czy jeszcze mało cierpimy? Kiedy, o Panie zasypiesz otchłań głęboką?"*... oraz pieśni zawierające echa rewolucji 1905 r. i oczywiście wiele pieśni religijnych. Pewnego razu powiedziała: „Pamiętaj synu, że przyszedłeś na świat nocą w *erew* Jom Kipur, gdy Żydzi, synowie Izraela, wylewali swoje żale przed Wiekuistym – pamiętaj, że masz przez całe swoje życie być wierny swemu narodowi i święcić Imię Boga, jak to czynili twoi przodkowie...".

W soboty rodzice szli ze mną na spacer w okolice żelaznego mostu nad Narwią, w sercu Ostrołęki, w miejscu, gdzie rzeka wylewała na brzegi i gdzie rosły trzciny wodne. Klucze bocianów i dzikich kaczek przelatywały nad nami, rybacy zanurzali wędki, rzeka była wspaniała ze swymi szeroko rozlanymi wodami, po których płynęły tratwy. Niedługo jednak trwały dni spokoju, dni naiwnych marzeń. Burza I wojny światowej zniszczyła dom ojca. I aż do powstania nowego państwa polskiego cierpieliśmy niedostatek i tułaliśmy się, ale do dziś dnia pozostały mi w pamięci owe ciepłe domy w Łomży, Ostrołęce, Jedwabnem i w Szczuczynie, gdzie rodzice zatrzymywali się podczas swej wędrówki. Nigdy nie zapomnę pieśni, które tak lubiła moja matka.

„Bóg i Jego Sąd są sprawiedliwe,
Nie wolno nigdy mówić, że Bóg czyni źle...".

* * *

Minęły lata. Syn wyrósł i wyruszył szukać wiedzy w dużych miastach, wyszedł na poszukiwanie swego Boga i w końcu osiadł w Izraelu.

I oto, podczas pewnej telawiwskiej nocy w 1943 r., zobaczył we śnie swoją matkę wleczoną przez katów na zagładę. Widział ją razem z tłumem Żydów w Treblince okrytej śniegiem, ukrytej wśród lasów. Owej to nocy ujął pióro w rękę i zaczął pisać swoją książkę *Jedzie pociąg do Treblinki*. I znów usłyszał pieśń *O sprawiedliwym sądzie*, śpiewaną przez wziętą na śmierć matkę, która do ostatniego tchu wierzyła, że *„Bóg i Jego Sąd są sprawiedliwe..."*.

A.SZ. SZTEJN[161]
(Tel Awiw, Izrael)

WOJCIECHOWICE (CEGIELNIA)

Trzy kilometry od Ostrołęki, przy szosie prowadzącej do Łomży, znajduje się ładne przedmieście – Wojciechowice. Żydzi zamieszkiwali tam od wielu wieków, zajmowali się drobnym handlem, a głównymi klientami ich sklepików byli wojskowi z miejscowych koszar. Ale żyli tam również Żydzi utrzymujący się z pracy rąk: krawcy, szewcy, kowale, zegarmistrze, fryzjerzy i zwykli robotnicy.

Wojciechowice, nim stały się ośrodkiem wojskowym, były majątkiem ziemskim należącym do dziedzica Wojciechowskiego. Ponieważ wybudował on dużą cegielnię, zaopatrującą w cegły Ostrołękę i całą okolicę, z biegiem czasu miejscowość zaczęto również nazywać Cegielnią.

Żydzi mieszkali tam już wówczas, gdy miejscowość jeszcze była majątkiem ziemskim. Później,

[161] A.Sz. Sztejn – pochodzący z okolic Ostrołęcki pisarz i dziennikarz; zmarł w Tel Awiwie.

kiedy zostały wybudowane koszary, a zwłaszcza w latach stacjonowania 5. Pułku Ułanów i 12. Dywizjonu Artylerii Konnej, ich liczba wzrosła.

Żydzi wojciechowiccy brali aktywny udział we wszystkich dziedzinach życia Ostrołęki: uczestniczyli w wyborach do Gminy Żydowskiej, wspierali budowę *bejt ha-midraszu* (po spaleniu poprzedniego podczas I wojny światowej), działali w kasie zapomogowej (której głównym fundatorem był wojciechowicki Żyd z Ameryki) itd.

W Wojciechowicach mieszkała wspaniała żydowska młodzież, która była zrzeszona we wszystkich ostrołęckich organizacjach młodzieżowych. Deszcze, błota, śniegi czy mrozy nie mogły powstrzymać jej od przybycia co wieczór do Ostrołęki. Tej odległości młodzi nie przebywali samochodami, lecz pieszo. O 6.00-7.00 wieczór – po całodziennej ciężkiej pracy i kolacji – hajda do Ostrołęki! Ten do Poalej Syjonu, tamten do Haszomer Hacair czy do Bundu, a inny do biblioteki wymienić książkę, a często choćby po to tylko, żeby przeczytać gazetę. Z entuzjazmem poświęcali się sprawom społecznym i syjonistycznym, czy to w sprawach biblioteki, czy przeprowadzania kwest, czy też w przygotowywaniu się do realizacji idei syjonistycznej.

W Ostrołęce opowiadano, że młodzież wojciechowicka, wracająca około północy do domu, już po drodze zasypiała. Nieraz chłopcy dzielnie się bronili przed polskimi chuliganami. Ale to wszystko ich nie deprymowało, bo nazajutrz znowu byli w mieście.

Żydzi wojciechowiccy otrzymywali tę samą strawę duchową – i z tych samych źródeł, co ostrołęccy; również swych zmarłych chowali na ostrołęckim kirkucie. Na przestrzeni wielu pokoleń dzielili z ostrołęczanami ich życiowe koleje i także wspólny tragiczny los – *Holocaustu*. Również oni zostali wygnani w październiku 1939 r. ze swych domów w Wojciechowicach, poniewierali się w gettach różnych miast i miasteczek i w końcu zostali zamordowani przez Niemców i ich pomocników (niech ich imiona i pamięć o nich będą wymazane na zawsze!).

Tylko nielicznym udało się uratować. Z nieznośnym bólem my, ocaleni, mówimy po nich *Kadisz* i pytamy – dlaczego?! Nigdy nie zapomnimy naszych drogich świętych! Bpk.

JEHUDA ICCHAKI (CHOMONT)
(Hajfa, Izrael)

Tę miejscowość nazwano Wojciechowicami na cześć niejakiego Wojciechowskiego, właściciela dużego majątku ziemskiego i przemysłowca[162]. Nazywano ją również Cegielnią, bo wybudowano tam dużą cegielnię, zatrudniającą wielu mieszkańców przyległych miejscowości, dostarczającą cegły do budowy domów w Ostrołęce i okolicy, ale również dla wielkich miejscowych koszar.

Cegielnia, jako duży zakład przemysłowy, przyciągała wielu ludzi, a wśród nich rodziny żydowskie, które przybywały również z ziem litewskich, a także z Rosji. W ten sposób osiedliło się tam ok. 30 żydowskich rodzin drobnych kupców i rzemieślników. Niektórym nieźle się powodziło, inni radzili sobie z trudem.

Nasz rabin, r. Josef Maliszkiewicz, wykształcony Żyd z Grodna, pełnił swą rabinacką funkcję zupełnie bezinteresownie, utrzymując się ze swego sklepiku. Dostawcą dla wojska był Magaryl, rosyjski Żyd o dobrym sercu. Z biegiem czasu jego rodzina stała się najliczniejsza i najbogatsza w Wojciechowicach. Niechaj przetrwa pamięć o nich jako o działaczach społecznych, hojnie świadczących na rzecz jednostek i ogółu.

Pamiętam taki oto fakt: Gdy byłem jeszcze małym chłopcem, pewnego ranka Magaryl zebrał wszystkich żydowskich mieszkańców (włącznie z kobietami, dziećmi i starcami) na jednym z placów i ogłosił, że ten plac zostaje przez niego darowany ludności – w celu budowy świętego miejsca. Każdy z obecnych złożył, w ramach swych możliwości, dar na fundamenty dla *bejt ha-midraszu*, który został właściwie całkowicie wybudowany przez Magaryla.

Znany miejscowy kupiec i działacz społeczny, r. Abraham Josef Jabek, szanowany człowiek o zaszczytnej przeszłości, został na walnym zebraniu wybrany pierwszym *gabajem bejt ha-midraszu*. Stałym kantorem i prowadzącym nabożeństwa był litewski Żyd, r. Szlomo Icchak Miler. Był on chasydem i wybitnym znawcą *Tory*, który przekazał swoją wiedzę wielu uczniom. Chciałbym tu wspomnieć jeszcze jednego Żyda, Beniamina Szlomę Bialika. Kierował on dużym składem drewna, handlował z wojskiem. Był znawcą *Talmudu*, ale nie udało mu się życie rodzinne. Mieszkało u nas również wielu zwykłych, pracujących Żydów, przyzwoitych i bogobojnych, jak w innych miasteczkach i wioskach.

Żydowskie wychowanie otrzymywały dzieci w *chederze*. Nauczyciela co roku sprowadzano na

[162] *De facto* chodzi o wywodzącą się z tej miejscowości, zasiedziałą, całą rodzinę Wojciechowskich.

nowo, w zależności od warunków. Edukacja polegała zazwyczaj na wyuczeniu strony *Gemary*. Naukę kontynuowano w Ostrołęce lub w łomżyńskiej *jesziwie*. Zgodnie z przepisami, każda szkoła (również *cheder*) musiała zatrudniać państwowego nauczyciela do nauki przedmiotów świeckich, godzinę dziennie. Resztę wykształcenia trzeba było uzupełniać samemu albo przy pomocy „uczonych" Żydów. Mimo obiektywnych trudności wychowała się u nas dość udana młodzież – każdy według swoich zdolności i możliwości.

Aż nadeszła I wojna światowa, a podczas niej okupacja niemiecka. A potem odzyskanie niepodległości przez Polskę i formowanie się Wojska Polskiego. Niestety, procesowi wyzwolenia Polski towarzyszyło zaostrzenie się stosunków między Polakami a Żydami. Z trudnością walczyło się o byt – czasem lepszy, a czasem gorszy.

Ale wraz z wybuchem II wojny światowej wszystko poszło wniwecz, wszystko zostało unicestwione. Nazizm wybił i wymordował całą społeczność, swymi zbrodniczymi szponami usiłował wyrwać korzenie całego narodu żydowskiego. Tylko jednostki pozostały przy życiu, „jeden z miasta, a dwoje z rodziny" – a może nawet mniej.

Niech te słowa będą wiecznym pomnikiem naszych unicestwionych domów w Ostrołęce i na jej przedmieściu Wojciechowice (Cegielnia) oraz naszych świętych ojców, matek, braci, sióstr, dziadków i babć. Niechaj przyszłe pokolenia dowiedzą się, jak wyglądały nasze domostwa, gdzie rozkwitało żydowskie życie w całej pełni i okazałości, życie, które zginęło tragiczne i bezpowrotnie.

LEJBCZE JABEK
(Urugwaj)

KADZIDŁO

WIOSKA

Wieś Kadzidło znajduje się na trasie z Ostrołęki do Myszyńca. Odległość między Ostrołęką a Myszyńcem wynosi 38 km, Kadzidło zaś jest oddalone 17 km od Ostrołęki. Przed I wojną światową prowadziła do Kadzidła droga piaszczysta, tylko gdzieniegdzie bita i utwardzona. Piaszczysta góra przed wsią Podgórze stanowiła wielką przeszkodę do przebycia, nawet dla trzech dobrych koni. Szczególną trudność przynosiły jesienne deszcze i przedwiosenna odwilż, gdy tajały śniegi.

Nie można było zwrócić się z pretensjami do cara, że nie starał się pomóc swoim poddanym w podróżowaniu. Mimo że miał dobre chęci, nie mógł przewidzieć, co się stanie.

W 1860 r. Mikołaj I został carem Rosji. Po 1863 r., po powstaniu styczniowym zaczął odwiedzać ziemie Kongresówki. M.in. odwiedził również Ostrołękę, pod którą wojska rosyjskie i wojska napoleońskie stoczyły bitwę w 1807 r. Podczas powstania listopadowego 1831 r., dowódca rosyjski Dybicz wystąpił przeciwko powstańcom i gdy w 1863 r. wojska rosyjskie doznały wielkich strat, postanowiono postawić pomnik ku czci poległych Rosjan (stanął on nad Narwią i przetrwał do II wojny światowej). Minister komunikacji zadecydował o wybrukowaniu drogi na wypadek, gdyby car znów miał odwiedzić te miejscowości. Pewien Żyd z Łomży wygrał koncesję na budowę drogi i zaczęły się prace. Niestety, nie udało mu się dokończyć dzieła, gdyż nieprzewidziane okoliczności stanęły temu na przeszkodzie. Trzeba było niezliczonych ilości kamieni, aby przykryć i ubić piaszczysty grunt, a okoliczni wieśniacy nie zgodzili się dostarczyć tych kamieni, które według nich miały służyć tyranom ujarzmiającym i zniewalającym ich ziemie. No i Żyd nie mógł się wywiązać ze swego kontraktu, musiał zrezygnować z tego projektu, tracąc cały swój majątek, który musiał założyć jako zastaw pod wykonanie zobowiązania. Droga została naprawiona, część służyła dla piechurów i furmanek, a pryskający spod kół rowerów żwir doprowadzał do szału rowerzystów.

Kadzidło, które jak wyżej wspomniano, leżało między Ostrołęką a Myszyńcem – służyło jako punkt odpoczynku dla każdego, kto jechał tą drogą. Podróż trwała ok. 8 godzin dla piechura, a podczas pory deszczowej czy zimą jeszcze dłużej. Każdy więc zatrzymywał się w karczmie, aby wypocząć, napoić konie i spożyć ciepły posiłek, w którymś z domów żydowskich. Kadzidło było miejscem dłuższego postoju. Z powodu pogromów Żydzi wyjeżdżali nielegalnie do Ameryki, zatrzymując się w Kadzidle, nie nękani przez policję



Izrael Lewiński

rosyjską, sowicie przez nich opłacaną. Z Kadzidła uciekinierzy jechali do Prus, a stamtąd na miejsce przeznaczenia.

Powietrze w Kadzidle było bardzo czyste, polany i lasy cudownie pachniały, tak że było to również miejsce wypoczynku dla ludności z pobliskich miasteczek, a nawet z Warszawy. Liczba gospodarstw w Kadzidle wynosiła ok. 500–600. Większość z nich była zamieszkana przez Kurpiów, którzy różnili się obyczajami od reszty Polaków. Byli dzielni, pobożni i fanatyczni. Zajmowali się rolnictwem, myślistwem i pszczelarstwem. Mieli specjalne prawa w hodowli pszczół i wyrabianiu miodu i nie liczyli się z prawami państwowymi. Nazywano ich bartnikami. Kadzidło było wsią najbardziej przez nich lubianą, pomimo że inne wsie były większe i bardziej zaludnione. Zbudowali cmentarz i drewniany kościół, a z czasem, gdy liczba Kurpiów wzrosła, przy pomocy biskupa z Warszawy i miejscowego księdza zbudowali kościół z cegieł. Budowa została zlecona specjalistom i znanym architektom i kościół mógł pomieścić ponad 5.000 ludzi. Podczas wykopów pod fundamenty tej olbrzymiej budowli, budowniczowie natknęli się na ludzkie szkielety. Ponieważ zakładali, że były to szczątki Kurpiów poległych w walkach przeciw Rosjanom i władzom polskim, pochowali je na nowo z wielkim szacunkiem i honorami.

W Kadzidle znajdował się również sąd, który sądził obywateli z innych wsi i miasteczek, nawet z Myszyńca. Sędzia nie był wyznaczony z góry, lecz wybierany na 3 lata przez obywateli wiejskich. W Kadzidle była też poczta, chociaż nieodległe Dylewo było o wiele większą miejscowością. Po dłuższych staraniach mieszkańców, a wśród nich i Żydów, mianowano Kadzidło gminą.

Stosunki między Kurpiami a Żydami były bardzo dobre. Żydów nazywali oni starozakonnymi, ufali im i handlowali z nimi. Żydowska społeczność Kadzidła pod względem duchowym i intelektualnym dorównywała Żydom z większych miast. Nie byli to prości wieśniacy. Wśród nich znajdowali się uczeni i znawcy *Tory*, *Talmudu* i *halachy*. W Kadzidle była bóżnica, *mykwa*, *szochet*, specjaliści od dęcia w *szofar*, *mohel*. Do najbardziej znanych mieszkańców należeli: Alter Jagoda, Achi Jom Tow, Szlomo i Abram Dułowiczowie, Mosze Szczawinowicz, Jehuda Cwi Gibalt, Józef Lewiński (mój bratanek) i inni.

Nie wiem, kiedy zaczęło się rozwijać osadnictwo żydowskie w Kadzidle, lecz przypuszczam, że dziedzice polscy sprowadzili ich tam dla swojej wygody, by mieć pod ręką specjalistów: krawców, szewców, malarzy i innych rzemieślników. Nadano im kawałki ziemi, domy i miejsca na wybudowanie spichlerzy, obór. Do pierwszych należeli: Jecheskiel Gilda; mój dziadek Meir Lewiński (malarz); Eliezer Gibalt; Eliahu Jagoda (krawiec); Abram Zylbersztejn (szewc); Aron Jakub Dułowicz (nauczyciel) i jego brat Nachman (krawiec). Mieli oni prawo do stałego osiedlenia, nienaruszane przez carskich urzędników, podczas gdy Żydzi z innych miast i miasteczek wiele wycierpieli ze strony Rosjan. Problemy te zostały rozwiązane w 1905 r., kiedy zezwolono Żydom na osiedlanie się w różnych miejscach. Po I wojnie światowej, gdy Polska odzyskała niepodległość, Żydzi zostali zrównani w prawach.

HANDEL DRZEWNY I INNE ŹRÓDŁA UTRZYMANIA MIESZKAŃCÓW

Lasy okalające Kadzidło ciągnęły się dziesiątkami kilometrów. W Suwałkach i Łomży były urzędy, ogłaszające każdej jesieni, które działki leśne są na sprzedaż. Przyjeżdżali kupcy drzewni i sprawdzali, ile działki są warte, szacując je według ilości drzew nadających się na wywóz. Sprzedawano tylko drzewa duże, grube i opatrzone pieczątką leśnictwa. Sprzedane drzewa ścinano, oczyszczano z gałęzi i kory i wysyłano je za granicę. Tam służyły do budowy okrętów. Praca w lesie odbywała się zimą, gdyż wtedy ziemia była zamarznięta, gładka i łatwiej było ciągnąć ciężkie pnie z korzeniami. Wieziono je saniami do najbliższej rzeki, a stamtąd tratwami przez Narew, Bug i Wisłę aż do Gdańska. Przewóz drzew

był bardzo opłacalny, niektórzy mieli konne wozy przystosowane do tego celu. W Kadzidle mieszkali również Żydzi, którzy zajmowali się kupnem i sprzedażą działek leśnych i rywalizowali ze sobą.

Wielu Żydów w Kadzidle było rzemieślnikami bez własnych warsztatów. Tak np. krawiec otrzymywał żywność w domu, w którym go zatrudniano. Pracując co tydzień w innym domu, zarabiał wystarczająco na potrzeby swojej rodziny. Również szewcy, kuśnierze i garbarze nie cierpieli głodu. Ci, którzy trudnili się kupiectwem, mieli swoje „resorty" i nie wchodzili sobie nawzajem w drogę. Skupowali wszystko, co się dało i sprzedawali to z pewnym zarobkiem. Ładowali kupione towary na wózki wypożyczone od wieśniaków i przywozili do domu, gdzie czekali już kupcy odbierający towar. Zarobki wystarczały na przeżycie. W końcu lata na targowisku była obfitość miodu i gęsi. Handlarz drobiem z Prus zjawiał się w Myszyńcu, płacił z góry pośrednikowi, który miał za zadanie zebrać jak najwięcej tuczonych gęsi ze wszystkich wsi i okolicznych miasteczek i zapełnić wynajęty przez niego pociąg. Żydzi z Kadzidła byli bardzo zaabsorbowani tym handlem, przewozili gęsi do granicy pruskiej, a stamtąd do Niemiec.

Przeważnie każdy wieśniak miał w swoim ogródku ule, w których hodował pszczoły. Dwa razy do roku, w lipcu i na początku jesieni, pszczelarze sprzedawali miód, a Żydzi z Kadzidła skupowali go i handlowali nim we wszystkich okolicznych miejscowościach. W maju i czerwcu kwitł handel grzybami. Dzieci wieśniaków zbierały grzyby i Żydzi kupowali od nich każdą ilość, płacąc za to bardzo hojnie. W Niemczech było wielkie zapotrzebowanie na grzyby i kupcy dość szybko wzbogacili się na tym handlu. Lecz niestety, nie trwało to długo. Niemcy, nie wiadomo z jakiego powodu, przestali zgłaszać zapotrzebowanie i Żydzi stracili duże sumy. Zimą Żydzi zajmowali się również sprzedażą skór zwierzęcych, przeważnie lisów, kun, tchórzy; skupowali zwierzęta od myśliwych odróżniających lisy młode od starych, garbowali skóry, suszyli mięso, na które też było dużo nabywców. Króliki kupowali przeważnie księża i szlachta.

CHEDERY I NAUCZYCIELE

Z powodu trudności mieszkaniowych nie było w Kadzidle stałego miejsca na *chedery*. Przenoszono je z miejsca na miejsce, z domu do domu, wraz z nauczycielem, tzw. rabim. Rabi nie mieszkał na stałe w Kadzidle, lecz sprowadzano go z Ostrołęki lub Myszyńca, a stołował się w domach uczniów. Był to wielki kłopot, gdyż mieszkania były małe i ciasne, lecz nikt nie odmawiał, gdyż wszyscy dążyli do tego, by dzieci uczyły się i znały *Torę*. Np. nasza rodzina mieszkała w jednej izbie, wprawdzie dosyć dużej, ale służyła ona nam jako pokój gościnny, sypialnia i kuchnia. W ciągu 3-4 tygodni mieścił się w niej również *cheder* dla 7-8 uczniów. W *chederze* uczyliśmy się zimą od 8 rano do 9 wieczór. Wieczorami zapalaliśmy świecę za 2 grosze i nauka trwała tak długo, jak długo paliła się świeca. Ponieważ miałem młodszego brata, który też się uczył, moi rodzice musieli zapraszać taniego rabiego na jeszcze jeden okres. Moja matka zawsze się starała o najlepsze pożywienie dla nauczyciela, aby nie powiedziano, że nie dba o jego potrzeby. Rabi jadł oddzielnie, nie z rodziną. Podczas gdy myśmy dostawali trzy razy dziennie kartofle – on dostawał biały chleb, jajka, ser na śniadanie, mięso na obiad i najlepsze dania z kieliszkiem wódki wieczorem. Abyśmy mu nie zazdrościli, wysyłano nas, dzieci, podczas posiłków latem – na dwór, a zimą do kąta pokoju obok pieca, gdzie się sypiało. Nauczyciela zapraszał jeden z rodziców uczących się dzieci, w imieniu wszystkich. Przeważnie dzieci były w podobnym wieku.

Latem mogliśmy sypiać i uczyć się w stodole. Stodoły wynajmowano od wieśniaków i wykorzystywano aż do dożynek, dopóki były puste. W soboty po obiedzie mogliśmy w nich odpoczywać.

Trzech nauczycieli pamiętam do dziś. Jeden z nich nazywał się Mordechaj Lampapudri. Opowiadano, że za czasów cara Mikołaja I służył w wojsku rosyjskim. Gdy po raz pierwszy wszedłem z matką do *chederu*, pogłaskał mnie i powiedział, że muszę dostać „zadatek", aby mógł sprawdzić, czy będę posłusznym uczniem. Miałem się położyć na krześle z obnażoną tylną częścią ciała... Gdy wstałem, przede mną leżał rozłożony alfabet, który odczytałem, podążając wzrokiem za wskazówką trzymaną przez nauczyciela... Po paru tygodniach umiałem biegle czytać.

Drugim nauczycielem, którego wspominam z wielkim szacunkiem i uznaniem, był Abram Dawid z Ostrołęki – młodzieniec koło trzydziestki, zięć nauczyciela Icchaka Zeewa. Na czole miał duże czerwone znamię. Uczył nas pisać i tłumaczył wersety z *Księgi Samuela*. Miał bardzo ładny charakter pisma i pisywał do mnie listy, abym przyzwyczaił się również do liter pisanych. Umiał wszystko naprawiać, był „złotą rączką". Na święto Chanuka sporządził dla nas bączki drejdłech, a w święto Purim

zrobił wspaniałą kukłę Hamana. Z papieru robił różne postacie, ptaszki, świeczniki i inne przedmioty związane z różnymi świętami. Kto wie, jaki talent artystyczny znikł, zanim został odkryty.

Trzecim nauczycielem był Chaim Meir, bardzo różniący się od poprzednich. Lubił wypić, i to czysty spirytus, nie mieszany z wodą. Ten dziewięćdziesięcioprocentowy spirytus pił dużymi szklankami parę razy dziennie, ale nigdy nie był pijany. Sprowadzał go beczkami z Prus, przez przemytników. Bardzo dużo spacerował, był silny i zdrowy. Chodził pieszo z Kadzidła do Ostrołęki, po obiedzie wychodził ze wsi i przed zachodem słońca był już w mieście. Uczył nas tylko *Gemary*.

Po nim już nie miałem innych nauczycieli w Kadzidle. Podróżowałem po różnych miejscowościach, aby uczyć się w tamtejszych *jesziwach*, aż przybyłem do Wilna.

ZDYSKWALIFIKOWANA *TORA*

Zazdrość i nienawiść, o których opowiada się w *Pirkej Awot* [*Sentencje Ojców*] stały się przyczyną skandali i niesnasek w Kadzidle, a było to tak: w Kadzidle mieszkali dwaj bezdzietni krawcy: Nachman i Abraham Aron. Nachman (brat nauczyciela Arona Jakuba) był średniego wzrostu, sympatyczny i lubiany przez wszystkich. Nie miał gruntownego wykształcenia, ale nie był też nieukiem. Był człowiekiem uczciwym i bogobojnym. Jego żona, którą nazywano ciocią Libą, była wyższa od niego; miała purpurową twarz, niebieskie oczy, cienkie wargi. Była dobroduszna oraz przewyższała wiedzą inne kobiety. Znała wszystkie modlitwy, była oczytana, więc nazywano ją zogerke (podpowiadaczka). Podczas świąt i w Jom Kipur odczytywała modlącym się kobietom na głos wszystkie modlitwy, a te powtarzały za nią słowo w słowo, przekazując Bogu swoje prośby, żale i rzewnie płacząc. Ciocia Liba udzielała pierwszej pomocy chorym zanim nadszedł lekarz, była też akuszerką, znała się na ziołach i umiała przepędzić „złe oko". Często też pomagała mężowi w pracy, miała dobry gust i doradzała mu, przeważnie w szyciu fantazyjnych pstrokatych bluzek dla kobiet ze wsi. Nachman szył również dla mężczyzn, a gdy kupił maszynę marki Singer, praca stała się lżejsza i szybsza, wykonywał ją na czas i miał dużo zamówień. W ich małżeństwie panowała harmonia oraz obopólny szacunek. Ponieważ nie mieli dzieci, chcąc uwiecznić swoje imię, postanowili sprawić *Torę*. Dotychczas Kadzidło nie posiadało swojego zwoju; było zawsze zależne od Ostrołęki i Myszyńca, toteż teraz, gdy Nachman z żoną sprawili ją, wydano uroczystą ucztę, na którą zaproszono honorowych gości z Ostrołęki i Myszyńca.

Drugi krawiec, Abraham Aron, zięć Eliahu Jagody, był wysoki, jego męska twarz okolona była rzadką czarną bródką. Był człowiekiem dumnym, nerwowym i wulgarnym. Chodził w atłasowym chałacie przepasanym na biodrach. Nie był nieukiem, ale też nie uchodził za znawcę *Tory*. Jego żona Masza była niską kobietą, o skwaszonej minie. Jej zielone oczy wyrażały zawiść. Zawsze była zaniedbana i rozplotkowana. Ponieważ byli bezdzietni, miała nadmiar wolnego czasu, toteż biegała po sąsiadach, wywołując między nimi niesnaski. Jej mąż często chodził pracować na wieś, ale maszyny do szycia nie nabył, toteż nie miał wielu klientów. Chadzał do różnych rabinów, prosząc o pomoc dla bezpłodnej żony. Rabi otrzymywał zapłatę, dawał różne przepisy i lekarstwa, które nic nie pomagały. Napięcie w małżeństwie wzmagało się, dochody się zmniejszały, a Masza coraz bardziej była zawistna i zazdrosna o... ciocię Libę. Doszło do tego, że obraziła Libę publicznie i wszczęła z nią kłótnię podczas modlitwy. Krzyki doszły do mężczyzn, którzy również zaczęli się kłócić. Doszło do rękoczynów i trudno było uspokoić zwaśnionych. Przeciwnicy Nachmana postanowili się na nim zemścić. Pewnej nocy wyjęli zwój *Tory*, wykreślili z niej wersety z czytania na dany tydzień i odłożyli na miejsce. W sobotę przy czytaniu z *Tory* zauważono świętokradztwo, ale nie było można poprawić zwoju, więc została ona zdyskwalifikowana, a wierni skończyli modlitwę bez czytania parszy tygodniowej. Wprawdzie nie udowodniono, kto się przyczynił do tego zbezczeszczenia, ale podejrzenia nie były bezpodstawne.

PRZEDMIOTY KULTU

Jest zrozumiałe, że Gmina Żydowska w Kadzidle nie mogła utrzymać własnego rabina, toteż z każdą sprawą i problemem zwracano się do rabina Ostrołęki lub Myszyńca. Nie było także stałego *szocheta* i to handlarz bydłem dbał o ubój rytualny i sam sprzedawał koszerne mięso. Uchwalono, że co czwartek *szochet* ze wsi Czarnia, Szrag Fajwel, będzie przyjeżdżał do Kadzidła, aby zarżnąć przygotowane zawczasu bydło. Nie było to korzystne dla tamtejszych rzeźników, wszak nie było wtedy

lodówek i mięso mogło się zepsuć, nim dostarczono je do nabywców. Niektórzy wędzili cielęcinę i wtedy mięso lepiej się przechowywało. Zazwyczaj ludność Kadzidła nie jadła mięsa w tygodniu, a jeśli położnica lub chory potrzebowali mięsa, jechało się do rzeźnika w Czarni. Po pewnym czasie Gmina postanowiła zatrudnić stałego *szocheta*. Gdy Szraga Fajwel dowiedział się o tym, zgodził się przychodzić dwa razy w tygodniu do Kadzidła, nie chcąc tracić swoich zarobków. Jednakże Żydzi się nie zgodzili i zwrócili się do rabina Myszyńca, by rozwiązał tę sprawę. I rzeczywiście, sąd rabinacki przyznał Kadzidłu stałego *szocheta*, odbierając przywileje Fajwelowi. Nowy *szochet*, młody i energiczny, był specjalistą w swoim zawodzie. Wkrótce zdobył sławę i został zatrudniony w Różanie. Na jego miejsce przybył Mosze Aron z Ostrołęki, który też odznaczał się fachowością, pilnością oraz znajomością *Tory*. Ponieważ miał bardzo ładny głos, został *chazanem* na Straszne Dni i nie musiano prosić na to stanowisko nikogo z innych miasteczek, wszak dostawał specjalną zapłatę. Po paru latach Mosze Aron przeszedł do Małkini. Następny *szochet*, Gerszon Sarny, dotrwał do II wojny światowej. Zginął podczas Zagłady wraz z całą Gminą Kadzidło.

MIĘDZY DWIEMA WOJNAMI ŚWIATOWYMI

Po wybuchu I wojny światowej wojska rosyjskie pod dowództwem generała Samsonowa wkroczyły do Prus. Gdy ich atak odparto, zatrzymały się 3 km przed Kadzidłem. Żydów zmuszono do opuszczenia domów, które miały służyć oficerom rosyjskim. Podejrzewano ich również o szpiegowanie na rzecz Niemców. Żydzi z Kadzidła zabrali co się dało ze swego dobytku i udali się do okolicznych miejscowości. Po wojnie wrócili jako uchodźcy do swoich domów, ale wielu z nich pozostało już w nowych miejscach, gdzie znaleźli źródła utrzymania. Warto zaznaczyć, że chrześcijanie byli zadowoleni z powrotu Żydów i oddali im ich meble, które przechowywali przez cały czas ich nieobecności.

Dzięki rozwojowi sieci kolejowej i wybudowaniu przez Niemców szosy łączącej Ostrołękę z miejscowościami nadgranicznymi, warunki życiowe obywateli bardzo się polepszyły. Cała okolica stała się ważnym punktem strategicznym. Gmina Żydowska też się bardzo rozwinęła, a liczba rodzin żydowskich doszła do 50. Otwarto sklepy, przybyli nowi rzemieślnicy – krawcy, szewcy, stolarze, piekarze. Zbudowano bóżnicę dzięki zezwoleniu władz lokalnych i kościoła, na działce odkupionej od jakiegoś wieśniaka. Sporządzono zwój *Tory*, by nie być zależnym od łaski ostrołęczan i Myszyńca – którzy dotychczas wypożyczali swoją *Torę* na czas określony.

Przeniknęły również do Kadzidła organizacje syjonistyczne. Do Kadzidła przybywali różni mówcy i tłumacze, kierownicy i nauczyciele. Zaczęli nauczać języka hebrajskiego i jidysz, a także założyli bibliotekę.

W tym okresie wzmógł się antysemityzm, również w Kadzidle, szczególnie gdy orientacja endecka zdobyła władzę w niepodległej Polsce. Wystawiano pikiety przy sklepach żydowskich, aby Polacy nie kupowali u Żydów.

Wkrótce Niemcy wkroczyli do Polski, niszcząc armię polską, paląc miasteczka i wsie. Żydzi od razu poczuli żelazne ramię złoczyńców i żołdaków niemieckich. Nie wiadomo dokładnie, jaki los spotkał Żydów z Kadzidła, dokąd uciekli i gdzie zostali zgładzeni. Nadeszły niesprawdzone wiadomości, że Abraham Lewiński z żoną Chaną Leą, jego zięć Owadia Zylbersztejn z żoną Sarą i dziećmi, byli w Ostrowi Mazowieckiej, a potem zostali wysłani do Oświęcimia razem z Żydami z Zambrowa i Łomży.

Wiadomo, że rodzina Józefa Lewińskiego: jego żona Henia i synowie Jakub i Cwi oraz córki Estera, Rywka i Cwija byli w Jedwabnem, zajętym przez bolszewików. Gdy nadeszli Niemcy, Lewińscy uciekli na Białoruś, do Nieświeża. Matka umarła jeszcze w Jedwabnem, a córka Cwija otrzymała posadę na poczcie w Nieświeżu i pisała listy do siostry Nawy do Tel Awiwu. Ale wraz z napaścią Niemców na ZSRR kontakt między siostrami urwał się. Prawdopodobnie tych z Nieświeża spotkał taki sam los, jak wszystkich okolicznych Żydów.

Szmuel Bursztejn ocalał w Łomży, przenosząc tam swój sklep manufaktury, ale gdy Niemcy zajęli Łomżę, wysłał żonę z dziećmi do Wilna. Sam udał się do Białegostoku ze swoim towarem, a stamtąd do Tobolska na Syberii, gdzie umarł w miejscowym szpitalu. Jego syn Dawid, który przyjechał do Izraela jako pionier i mieszka w Chederze, otrzymał jego świadectwo zgonu.

Tak zgasło życie Gminy Kadzidło, która zniknęła ze świata wraz z setkami i tysiącami innych miejscowości. Niechaj Bóg ma ich w pamięci razem z innymi niewinnymi, zamordowanymi podczas Zagłady.

IZRAEL LEWIŃSKI
(Tel Awiw, Izrael)

MYSZYNIEC

Myszyniec – miasteczko pograniczne, oddalone 38 km od Ostrołęki i kilka kilometrów od dawnej granicy niemieckiej. Z Ostrołęki – powiatowego miasta – do Myszyńca kursowała kolejka wąskotorowa.

Prawie całe miasteczko składało się z jednej długiej ulicy, która ciągnęła się wzdłuż szosy. Przeważnie domy były parterowe i drewniane, tylko gdzieniegdzie można było zobaczyć piętrowy domek murowany. Żydowskich rodzin było ok. 250. Podczas I wojny światowej Żydzi byli zmuszeni uciec, gdyż Rosjanie spalili ich domy i dobytek, ale po wojnie wrócili do Myszyńca z okolicznych miejscowości i kryjówek i rozpoczęli tam nowe życie. Byli bardzo zżyci z chrześcijanami i nawet mieszkali we wspólnych domach.

W Myszyńcu kwitł handel, przybywali tam handlarze ze wszystkich okolicznych miejscowości i każdy zarabiał dostatecznie na swoje utrzymanie. Celnicy udawali ślepych i głuchych, gdyż opłacani byli sowicie, by nie zwracali uwagi na przemyt jedwabiu, rodzynków itd. Panowało obopólne porozumienie i handel kwitł. Były również sklepy i targ, na którym można było dostać wszystko, czego dusza zapragnęła. Przy rzece Rozodze stał młyn motorowy. Jego właścicielami byli Abraham Lejbel Elterman, Gedaliahu Tikulsker (obecnie w Izraelu), Mosze Josel Kriger, Hersz Ber Laska i Szlomo Laska. Białą mąkę sprzedawano w Myszyńcu, a otręby w Ostrołęce i w Niemczech.

Między wszystkimi mieszkańcami Myszyńca panowała wielka harmonia, niezależnie od pochodzenia. Ich dewizą było: *„Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego"*. Pewnego razu Icchak Eli przywiózł z Chorzel wóz załadowany workami z mąką, ale niestety, sprzedaż nie szła mu dobrze. Furman, chrześcijanin z pobliskiej wsi, nie miał cierpliwości i nie czekając długo wyrzucił wszystkie pozostałe worki na ulicę, pozostawiwszy bezradnego Icchaka Elego na Boskie zmiłowanie. Gdy miejscowi to zauważyli, zbiegli się ze wszystkich stron – mężczyźni, kobiety i dzieci – z kijami w ręku, napadli na furmana, wyprzęgli konie z wozu i zabrali je... Furman zaczął prosić, aby go zostawili w spokoju, przyrzekając na przyszłość zachowywać się poprawnie, być dobrym i nabożnym człowiekiem.

Życie polityczne Myszyńca zaczęło się od powstania organizacji syjonistycznej, a jej założycielami byli: Icchak Blumsztejn (obecnie w Izraelu), Note Kremer, Berel Ulert, Meszl Perec, Bercze Werman i inni. Następnie powstała organizacja Poalej Syjon - Lewica, której założycielami byli: Ichiel Alterman, Jakub Perec (obecnie w Izraelu), Szymon Kac Zyman (w Meksyku). Prowadzili oni szeroko rozwiniętą pracę kulturalną. Założyli Bibliotekę im. J.Ch. Brennera[163], która niestety doznała wielkich szkód, gdy ortodoksyjni Żydzi dowiedzieli się, że w piątek wieczór, podczas referatu wygłaszanego przez przedstawiciela powiatu warszawskiego, towarzysz Funt zapalił papierosa. Dużo książek spalono i rozgrabiono.

Później powstały organizacje Hechaluc i Haszomer Hacair, którymi kierowali Zelig Baruch Kremer, Jakub Perec, Azriel Elichowski, Dawid Perec, Mosze Bergman i inni. Powstało też kółko dramatyczne, działali zwolennicy Ligi dla Pracujących w Izraelu i w Frajchajt. Istniała również lewicowa grupa – Poalej Syjon pod kierownictwem Fiszla Tobiasza (w Urugwaju) oraz grupa religijnych Moszego Galiny i Eliego Lermana (obecnie w Izraelu) oraz szkoła religijna dla dziewcząt Bejt Jakow. Alter Czapnicki prowadził swój *sztibl*, gdzie się modlili zwolennicy partii Mizrachi i zajmował się również sprawami partyjnymi. Przywódcą Mizrachi był Zeew Jeruzalimski, który pełnił funkcję przedstawiciela funduszu „Keren Kajemet Leisrael", a w jego domu mieściło się „Biuro Palestyńskie". Miał małą fabrykę oleju, która przynosiła mu spory dochód. W zarządzie Mizrachi pomagał mu również nauczyciel hebrajskiego Fajwel Bekerman. Szlomo Markus i Mosze Blumsztejn (obecnie w Izraelu, sekretarz Ziomkostwa Myszyńca) kierowali organizacją młodzieżową Hechaluc Mizrachi i Haszomer Hadati. Były również grupy młodzieżowe (Hechaluc) pod kierownictwem Icchaka Wajsmana i Azriela Elichowskiego. Później powstała też organizacja syjonistyczno-rewizjonistyczna, ale nie znalazła ona zwolenników. Nie istniała natomiast żadna organizacja antysyjonistyczna.

Joel Zyman i Abram Lejbel Elterman jako dozorzy pomagali w prowadzeniu Gminy Myszynieckiej, na czele której stał wójt z sekretarzem.

[163] Zob. przypis 81.

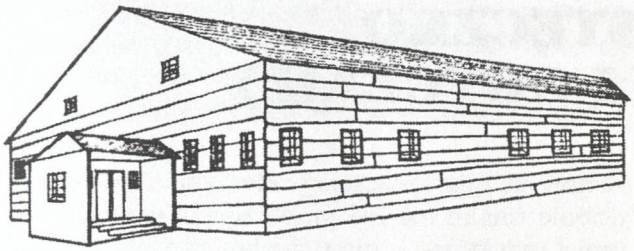

Bóżnica w Myszyńcu

Pomagali oni również w naliczaniu podatków dla obywateli Myszyńca i okolicznych wsi, a administracyjnie byli powiązani z powiatowym miastem Ostrołęką. W Myszyńcu był również sąd i kasa zapomogowa, której przedstawicielami byli Mosze Lejbel Blum (prezes) i Eliahu Lerman (był on przedstawicielem Myszyńca i okolicy w Ostrołęce, w sprawach nakładania podatków). Wszyscy chasydzi modlili się w *sztiblu* ofiarowanym przez p. Reuwena Krigera, właściciela dużego domu. Na podwórzu stał domek zwany „Niemieckim Sztiblem" (modlili się tam kiedyś tylko Żydzi handlujący z Niemcami). Reuwen Kriger zaofiarował pół swego dużego domu na przyjęcie gości, którym osobiście poświęcał dużo uwagi. Duże wpływy miał tu rabin Jehuda Lejbel Anolik (syn rabina z Siedlec), doskonały znawca *Tory*. Był on jednak fanatykiem i nie godził się na najmniejsze zmiany i odchylenia od zasad *halachy*. Niszczył więc niereligijne książki i nie pozwalał wystawiać sztuk teatralnych, wszczynał awanturę, gdy spotkał dziewczynę ubraną nie dość skromnie lub mężczyznę w świeckim stroju. Z drugiej strony był bardzo dobrym człowiekiem, wspomagającym potrzebujących, choćby nie przestrzegali oni jego zasad. Jako rozjemca nie brał zapłaty od biednych, a nawet i od bogatych, by nie zawstydzić biednego przeciwnika. Jeśli przychodził do niego gość, przyjmował go należycie, osobiście przygotowywał mu pościel – był ciepły i gościnny. Założył w podwórku bóżnicy *jesziwę*, w której uczyło się 60–70 chłopców z Myszyńca i okolicznych miejscowości. Jednym z jego uczniów był niejaki Gudman, sierota. Gdy miał 13 lat wyjechał do Anglii, a gdy dorobił się tam majątku, bardzo pomagał *jesziwie* myszynieckiej i zbudował dla niej budynek (jego syn Hari Gudman, zamieszkały w Londynie, został przewodniczącym partii Agudat Izrael).

Gerszon Blumsztejn był *szochetem* i *mohelem*. Sympatyczny, uczony w *Piśmie*, wypisujący *mezuzy* i *tefilin*, wyróżniał się śpiewem podczas nabożeństw. Przez pewien czas był również *szochetem* w Czerwinie.

Odpowiedzialnym za utrzymanie porządku w bóżnicy był Barisz Jabłonowicz, a jego pomocnikiem – Tuwia, zięć Altera Finkelsztejna. Barisz zajmował się również administracją i sprawami gminnymi, miał oficjalny tytuł „podrabina". Jeśli ktoś miał coś do załatwienia w Gminie, zwracał się do Barisza. Opowiadano o nim, że pewnego razu wydał metrykę opuszczając 13 lat... i gdy wójt zapytał go, gdzie podział te 13 lat, odpowiedział, że oddał je Mikołajowi – carowi rosyjskiemu, aby zaoszczędzić służbę w armii, ale teraz odbiera to z powrotem, bo teraz liczy się prawdziwe lata. Zawsze nosił cicit wypuszczone na zewnątrz, aby przypominało mu to, że nie wolno grzeszyć...

Pomimo, że Myszyniec należał do powiatu ostrołęckiego, tamtejszy jidysz przypominał raczej dialekt łomżyński.

Życie towarzyskie polegało na spotkaniach w bóżnicy lub na prywatnych uroczystościach. Sztuki teatralne były wystawiane rzadko, w remizie strażackiej obok siedziby Gminy, do której schodzono po drabinie. Wykorzystywano ją wtedy, gdy przyjeżdżały grupy teatralne lub zespoły na występy gościnne. Do miejscowych aktorów-amatorów należeli: Baruch Kremer, Szejna Alterman, Perec Jakub, Frydka Kriger, Rajchl Wajsman, Moszel Perec, a reżyserem był Icchak Gerber.

Tak żyło się w Myszyńcu do chwili, gdy mordercy nazistowscy nadciągnęli jak szarańcza i wykreślili wszystkich ze świata żywych. Opowiadano, że jeszcze przed wkroczeniem Niemców wielu Żydów zginęło podczas bombardowania stacji kolejowej. Żydzi z Myszyńca zostali rozproszeni po różnych gettach i obozach koncentracyjnych, gdzie stracili swoje święte dusze. Bóg pomści ich krew!

GEDALIAHU TIKULSKER i MOSZE BLUMSZTEJN
(Izrael)

MOJE MIASTECZKO (TYPY, WZORY I OBYCZAJE)

Myszyńcu, wszystko, co w tobie było żydowskie, już zaginęło! Bóżnica i cmentarz, domy i sklepy, życie, które kwitło przez pokolenia – wszystko znikło i zgasło. Nie słychać już głosów dziecinnych ani dźwięków modlitw i odczytywania *Tory* i *Gemary* w *chederach* przez Rafaela Iczełe i Moszego Galinę. Jak toporem ucięto radość młodzieży, jej dźwięczne głosy i śmiech, na wieki wieków. Przepadły odgłosy organizacji pionierów, gdzie rodziły się sny nadziei na przyszłość Izraela, gdzie wielu wierzyło, że dożyją wyjazdu do kraju. Ale nie dożyli...

Żydzi Myszyńca i ich życie, radości i smutki, dni powszednie i soboty, Żydzi miłosierni i ofiarni, dumni ze swojej bogobojności, znanej w całej okolicy – wszystko to zostało wymazane i wyrwane z korzeniami! Pozostały tylko ruiny, spod których prześwieca jedynie pamięć po naszych świętych obywatelach. Jakbyśmy ich jeszcze widzieli... Żydzi, którzy – wydawałoby się – jeszcze żyją i pracują, Żydzi z różnych warstw: chasydzi, uczeni, z oczyma głębokimi i mądrymi, z wysokim czołem, z brodami okalającymi pomarszczone twarze, nabożni, pilnujący tradycji żydowskiej, uczeni, kupcy i handlarze, Syjoniści i marzący o wyzwoleniu żydostwa... Również Żydzi pracujący fizycznie, z rękami pokrytymi odciskami od ciężkiej pracy, zawsze gotowi do pomocy bliźniemu, pomimo grożącego niebezpieczeństwa, Żydzi prości, ale o złotych sercach, którzy nigdy nie pchali się i nie pięli w górę, ale pozostali dobroduszni i bardziej dumni od tych, którzy mogą zostać zapomniani.

Chcę ich teraz wszystkich wspomnieć i na nich zatrzymać myśli. Są to silni i dzielni woźnice, którzy prowadzili cały Myszyniec, którzy służyli swoim wozem za życia i w razie śmierci, którzy swoją siłą utrzymywali całe miasteczko i pomagali dodawać ducha nawet bladym uczniom i wyznawcom *Tory* i innych *Ksiąg mądrości*...

CHAIM „IPKELES"

W księdze *Zohar* jest napisane: *„Wszystko zależy od szczęścia, nawet zwój* Tory *w świątyni"*. Wobec tego woźnica też powinien mieć szczęście! Ale niestety, Chaim „Ipkeles" ze swoimi dwoma końmi nie miał szczęścia w Myszyńcu. Prawdopodobnie Chaim nie był prawdziwym woźnicą, nie umiał przeklinać – nie przechodziło mu to przez usta... Każdy woźnica powinien umieć kląć soczyście i z fantazją, a on tego nie potrafił. Nie mógł się dostosować do furmańskiego kodeksu.

MOSZE PAPURZA

Woźnica z dziada pradziada, który wychowywał się z batem i źrebakami, pieścił je, dbał o nie i drżał nad nimi, jakby były jego dziećmi, w spokoju wiodąc swój furmański żywot. Przypomina mi się taki oto obrazek z życia Myszyńca. Jest piątkowy wieczór. Słońce opuszcza sie coraz niżej i chowa za Zduńską Górą, zza której przebłyskują już tylko ostatnie złote promienie, nastaje zmierzch. Żydowskie matki kończą przygotowania na przyjęcie soboty. Ojcowie wracają z mykwy do domu z zaczerwienionymi i mokrymi twarzami, córki z wymytymi, świeżo zaplecionymi warkoczami oczekują ich przybycia. Wszystko błyszczy, każdy kącik wyczyszczony, podłoga taka, że żal stąpnąć na nią. Myszyniacy nie mieli perskich dywanów, zadowalali się czystym, żółtym piaskiem, który, posypany na podłogę, nadawał jej odświętny wygląd. Niektóre gospodynie sypały piasek również przed wejściem do domu, co oznaczało nadejście soboty. I ten właśnie piach dostarczał Mosze Papurza wszystkim gospodyniom. Ponadto miał jeszcze jedną ważną funkcję; dzięki swojej furze był łącznikiem nie tylko z okolicznymi wioskami, lecz również z „tamtym światem". Gdy ktoś umierał, Mosze odwoził ciało do Chewra Kadisza, a stamtąd, po odprawieniu obrzędów rytualnych, przewoził zmarłego na *kirkut*. Z nim podążała cała procesja – rodzina, przyjaciele i znajomi. Długa, niewybrukowana droga prowadziła na cichy cmentarz. Chuda szkapa nie zawsze była zadowolona ze swego losu, nieraz otrzymywała baty, a nieraz sypały się na nią przekleństwa. Biedne, zbolałe konisko, powracające z pogrzebu, nie zapominało tak szybko, jak zapominali ludzie, powracający do burzliwego życia i spieszący do swoich spraw. Może gdyby dostało po powrocie

z cmentarza coś do jedzenia, mogłoby podnieść pochyloną głowę i dojść do siebie... Ale niestety, gospodarz tak samo był zgrzybiały, z głową jeszcze bardziej pochyloną, często głodny i cierpiący w milczeniu.

ICCHAK LEJZORKES

Któż go nie pamięta? Wysoki, dumny, pewny siebie, zawsze kręcił się pomiędzy innymi woźnicami, rzucając chytre spojrzenia. Zdrowy i silny, o błyszczących, białych zębach – różnił się od pozostałych. Z pogardą patrzył na swoich kolegów po fachu. Był zawsze lepiej ubrany, podobnie jak jego żona, która nie nosiła, jak inne kobiety, podniszczonych, wytartych sukni, ale zawsze miała na sobie coś nowego. Jednym słowem – był człowiekiem ceniącym swoją wartość, pewnym siebie i zarozumiałym. Pewnego razu złapano go na granicy z workiem rodzynków i jedwabiu. To nadwątliło jego pewność siebie i zmieniło jego zachowanie. Gdy wyszedł z więzienia, koledzy po fachu potraktowali go jak „zdrajcę", wszak z woźnicy stał się handlarzem. Ale w bóżnicy nadal wzywano go do czytania *Tory*, chociaż nie w pierwszej kolejności (to był wielki zaszczyt), ale jako trzeciego. Czasami witał ludzi półuśmiechem, ale gdy próbował opowiadać jakiś żart, odwracali wzrok. Mimo wszystko woźnica zawsze pozostanie woźnicą...

ELI „PĘP"

Chociaż był furmanem, klął jak furman i wysławiał się byle jak, był jednak inny niż pozostali. Furman musi strzec swego konia jak oka w głowie. Czy jest możliwe, by woźnica nie dbał o swego konia bardziej niż o siebie samego? Gdy koń jest chory, od razu trzeba iść do weterynarza, trzeba go nakarmić, nim samemu zasiada się do posiłku. Niemożliwe, by praca woźnicy była zwyczajnym zawodem, musi płynąć z serca... Nikt nie wiedział o tym, że Eli „Pęp" za młodu był stolarzem. Coś musiało się wydarzyć, że pewnego dnia zjawił się na rynku z wozem zaprzężonym w parę koni i został furmanem. Ze swoim drugim fachem żył jak z drugą żoną, zawsze go coś ciągnęło do pierwszej miłości.

„CZOMBE"

Syn „Pępa" – „Czombe" – był natomiast stuprocentowym woźnicą. Wyssał to z mlekiem matki, pozostał w tym rzemiośle i był bardzo ceniony, nawet przez warszawskich furmanów. Na ul. Bonifraterskiej 17, gdzie zbierali się furmani, chętnie go słuchano i liczono się z nim. Po przebyciu drogi z Myszyńca do Warszawy, gdy zbliżał się już do Bonifraterskiej, wstawał ze swego siedzenia, brał lejce do prawej ręki, popędzał silnie swoje konie i na stojąco wjeżdżał jak zwycięzca w ulicę, głośno strzelając z bicza, po czym witał się, nie szczędząc przekleństw, ze wszystkimi obecnymi.

Aż tu w pewien wtorek przed wieczorem cały Myszyniec wyległ tłumnie na ulicę. Z jakiego powodu? Ano, po raz pierwszy pojawiło się w Myszyńcu auto; wjechało z niebywałym hałasem i warkotem, pozostawiając za sobą tuman dymu i smród benzyny. Najważniejsze, że za kierownicą siedział nie kto inny, jak „Czombe". Konie jakby wyczuły konkurencję, stanęły na tylnych nogach i zaczęły rżeć ze strachu i złości. Po pewnym czasie wszyscy się przyzwyczaili – „Czombe" nigdy już nie wrócił do swego bicza i koni.

„DERSZYŁ"

Czy pamiętacie „Derszyła" z Ostrołęki i jego „orły", które już od wczesnego ranka stały zaprzęgnięte do krytej furmanki? Z zadartymi łbami, uczesanymi grzywami, podstrzyżonymi ogonami, uderzały żelaznymi podkowami w kamienny bruk i głośno rżały, zapraszając „Derszyła", by wsiadł, tak im było nudno stać i czekać... Wystarczyło lekkie dotknięcie bata i krótkie cmoknięcie, by konie puściły się galopem z Myszyńca do Ostrołęki, wioząc „osobistości". A jazda z „Derszyłem" była specjalną przyjemnością i wyróżnieniem!

Nikt nigdy nie miał pretensji do „Derszyła" gdyż zawsze wyjeżdżało się według umowy. „Derszył« nigdy nie liczył się z zegarem, bo u jednego się spieszy, u drugiego późni, a trzeci w ogóle nie ma zegara. „Derszył« nawet miał zegarek, ale kto wie, gdzie go trzymał, może więcej u zegarmistrza aniżeli u siebie samego. Dlatego liczył więc czas według *minjanów* w bóżnicy i umawiał się z ludźmi po pierwszym *minjanie*, co znaczyło, że jedzie się od razu po porannej modlitwie, a śniadanie je już na furmance,

gdy ta dojeżdża do apteki. Jeśli wyjazd się opóźniał, to tylko z tego powodu, że spóźniał się jakiś pasażer, który był przyzwyczajony po nabożeństwie przeczytać jeszcze parę stron z modlitewnika i nie chciał wyzbyć się tej przyjemności z powodu podróży. A co działo się, kiedy wyjazd się opóźniał? Ci, którzy czekali, wykorzystywali ten czas do zmówienia błogosławieństwa na podróż i wtedy wszyscy czuli się pewnie, jak w domu. Wprawdzie wilków w okolicy nie było i nie obawiano się rozbójników, ale opowiadano historyjki o duchach, które mącą furmanom w głowie podczas nocnej jazdy. Ale wszystkie jazdy z „Derszyłem", jakie pamiętam, odbyły się spokojnie i bez zakłóceń.

Tak się żyło aż do Zagłady polskich Żydów w Myszyńcu – miasteczku, w którym od wieków spokojnie i cicho pielęgnowano życie żydowskie i przyjazne kontakty z sąsiadami – Kurpiami.

Niechaj te słowa służą błogosławionej pamięci bliskich i nieznanych z Myszyńca. Ponieważ nieznane jest miejsce waszego spoczynku, niech nasze serca będą waszymi mogiłami i pomnikiem!

Błogosławiona niechaj będzie wasza święta pamięć!

MOSZE BLUMSZTEJN
(Sekretarz Ziomkostwa Myszyńca w Izraelu)

ROZDZIAŁ XII

HOLOCAUST—ZAGŁADA



SŁOWO WSTĘPNE

Holocaust – czyli planowana totalna Zagłada narodu żydowskiego w Europie, jakiej dokonały Niemcy nazistowskie podczas II wojny światowej, była wyjątkowym wydarzeniem w historii ludzkości. Po pierwsze – ze względu na rozmiar, totalność i jej równoczesną realizację w różnych krajach prawie całej Europy, a po wtóre – oparcie na obłąkańczej teorii rasowej. Wyjątkowość tej tragedii ujawni się z jeszcze większą mocą, jeżeli uwzględnimy następujące fakty:

– owej zbrodni przeciwko Ludzkości dokonało państwo niemieckie, reprezentujące naród niemiecki zaliczany do najbardziej rozwiniętych i kulturalnych narodów świata;

– te barbarzyńskie wyczyny miały miejsce w sercu postępowej Europy chrześcijańskiej w latach czterdziestych XX w.;

– w ludobójczym działaniu aktywnie pomagali Niemcom: Litwini, Łotysze, Ukraińcy, Białorusini, Węgrzy, Chorwaci i inni; a pośrednio byli w to zaangażowani również Holendrzy, a nawet Francuzi. Co się zaś tyczy Polaków, to ich zachowanie podczas Zagłady było różne, lecz na ogół nie było zadowalające i nie zawsze czyniono wszystko, co można było zrobić;

– potęga wojskowa Niemiec nazistowskich, która tak poważnie zagrażała mocarstwom światowym, została użyta przeciwko bezbronnej cywilnej ludności żydowskiej;

– uprzedzeniami religijnymi, narodowymi, społecznymi i ekonomicznymi wobec narodu żydowskiego kierowały się różne narody europejskie.

Polacy w przeważającej większości wykazali obojętność wobec tragedii narodu żydowskiego na ich ziemiach. Nie ulega wątpliwości, że bardzo wielu z nich obawiało się kary śmierci, grożącej im i ich rodzinom za udzielanie pomocy i ratowanie Żydów. Jednak wielu pozostawało pod wpływem nasilonego w Polsce w latach poprzedzających wybuch II wojny światowej antysemityzmu.

Pozostałą zaś mniejszość Polaków należy podzielić na dwie grupy. Pierwsza wykazywała bezgraniczną gotowość do poświęcenia w niesieniu pomocy i ratunku swoim współobywatelom żydowskim, z narażeniem życia własnego i swoich rodzin. Do niej należy ok. 5.500 Polaków uznanych dotychczas za „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata", a których liczba z roku na rok rośnie.

Tej niezwykłej szlachetności, gotowości do samopoświęcenia i wielkiego bohaterstwa nie można przecenić. W Polsce bowiem, w odróżnieniu od innych krajów, a zwłaszcza Europy Zachodniej, groziła tym ludziom kara śmierci. I rzeczywiście dotychczas odnotowano ok. 1.000 Polaków, a wśród nich całe rodziny, którzy przypłacili to życiem.

Druga zaś grupa, częściowo należąca do skrajnie narodowego zbrojnego podziemia, niestety – co stwierdzamy z wielkim bólem i żalem – właściwie uzupełniała dzieło Niemców lub pomagała im w eksterminacji Żydów polskich. Do niej właśnie należy ta grupa Polaków, która dokonała skrajnego ludobójstwa na swoich żydowskich sąsiadach i współobywatelach w Jedwabnem i okolicy w lipcu 1941 r.

Według ostatnich danych w *Holocauście* zgładzono przeszło 6 milionów obywateli różnych krajów europejskich pochodzenia żydowskiego. Najwięcej spośród nich – ponad 3 miliony polskich Żydów – stracono na byłych ziemiach II Rzeczypospolitej (w granicach Polski do 1939 r.).

Do wybuchu II wojny światowej w Ostrołęce mieszkało prawie 5.000 Żydów, a w przyległych wioskach jeszcze kilkuset. A ponadto ludność żydowska licznie zamieszkiwała w innych miastach i miejscowościach byłego województwa ostrołęckiego (funkcjonującego do stycznia 1999 r.), jak Ostrów Mazowiecka, Maków Mazowiecki, Prza-

snysz, Wyszków, Różan, Goworowo, Myszyniec, Chorzele, Krasnosielc, Czerwin. Żydzi stanowili 30-60% ogólnej liczby ludności tych miasteczek. Prawie wszyscy zostali zgładzeni w obozach koncentracyjnych, a wielu – w lasach w pobliżu miast i miasteczek na Białorusi Zachodniej, gdzie przebywali jako uciekinierzy na terenie Związku Sowieckiego, po wygnaniu przez Niemców we wrześniu-październiku 1939 r. (z wyjątkiem Makowa Mazowieckiego, Przasnysza i Chorzel).

W 1941 r., po zajęciu Białorusi i innych byłych wschodnich ziem Polski przez Niemców, największym skupiskiem tych uciekinierów był Słonim, gdzie potem utworzono getto. Przed wojną ludność żydowska w Słonimiu liczyła ok. 16.000 osób, natomiast po wkroczeniu Niemców w czerwcu 1941 r. – ok. 35.000. Również Żydzi z Ostrołęki i przyległych do niej miejscowości – Myszyńca, Kadzidła, Czerwina i innych, o których mowa jest w naszej Księdze Żydów ostrołęckich, (w 1941 r. ok. 6.000 osób) byli skupieni przede wszystkim w Słonimiu. Najprawdopodobniej zamieszkało tam ok. 2.500-3.000 byłych ostrołęczan. Pozostali nasi ziomkowie (ok. 1.500 osób) byli rozproszeni po takich miastach i miasteczkach, jak: Łomża, Białystok, Wilno, Warszawa, Wołkowysk, Mołczadź, Zelwa, Dereczyn, Baranowicze, Prużany, Różany, Stolin, Brześć nad Bugiem i inne.

Z całej żydowskiej ludności Ostrołęki i okolic ocalało zaledwie 30-40 osób. Przetrwać udało się ponadto większości z 200-250 osób, które w tym okresie przebywały w głębi Związku Sowieckiego. Jak już wspomniano wcześniej, przeważająca większość ostrołęczan została zgładzona w białoruskich lasach, a mniejszość – przeważnie z Łomży, Białegostoku, Wołkowyska i Warszawy – w obozach Treblinki i Oświęcimia.

Chcę w tym miejscu podkreślić, że w Słonimiu i innych miejscowościach bardzo aktywną rolę w całym procesie zagłady ostrołęckich Żydów, a zwłaszcza w jego końcowej fazie, odgrywały jednostki pomocnicze Litwinów.

Natomiast Polacy, przeważnie w początkowej fazie zagłady, pełnili w Słonimiu „służbowe" funkcje jako policjanci. Ponadto młodzi Polacy często pomagali Niemcom, Litwinom i innym podczas akcji w getcie w wykrywaniu ukrywających się Żydów.

Ale jednocześnie musimy pamiętać o wielu innych faktach:

– dr Noach Kapliński (autor zamieszczonej w niniejszej publikacji relacji o końcowym etapie zagłady getta słonimskiego) wraz z dr. Reznikiem zostali uratowani w okolicach wioski Kremienica k. Wołkowyska przez Polaków – p. Czerniakową i wieśniaka Stanisława Bosłowicza;

– w Słonimiu mieszkało kilku lekarzy Polaków. Dr Malinowski, starszy, znakomity chirurg szpitala miejskiego, był człowiekiem szlachetnym i starał się pomóc ludziom w miarę swoich możliwości. Inna lekarka – dr Nojszewska, zamieszkująca w pobliskim katolickim klasztorze, została później mianowana przez Niemców lekarzem miejskim. Za przechowywanie u siebie żydowskiej rodziny, razem z tą rodziną została przez Niemców zastrzelona.

Przytłaczająca większość naszych ziomków została zgładzona na byłych wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej. W niniejszej *Księdze* wymienione jest również getto wileńskie, w którym kilkudziesięciu naszych ziomków zginęło. Warto zatem dodać, że jedna z tłumaczek Księgi Żydów ostrołęckich, Szoszana Raczyńska, przebywała w tym getcie. Gdy jako siedemnastoletnia dziewczyna, zbiegła ona z getta wileńskiego, znalazła schronienie na kolonii Wegelina, w folwarku rodziny Raczyńskich odległym o 33 km na północny wschód od Wilna, k. miasteczka Niemeczyn. Ta szlachetna polska rodzina, narażając życie i mienie, przechowywała w swoim majątku i w gospodarstwach krewnych ok. 20 (!) Żydów zbiegłych z okolicznych gett. Wszyscy oni przetrwali wojnę. Po wojnie najstarszy syn rodziny Raczyńskich, Stefan, ożenił się z Szoszaną. Cała rodzina, łącznie z synem, córką i wnukami, mieszka w Izraelu. Warto zaznaczyć, że Stefan Raczyński został odznaczony medalem „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata". Rodzina Raczyńskich jest blisko spokrewniona z Edwardem Raczyńskim, byłym wieloletnim ambasadorem II Rzeczypospolitej Polski w Wielkiej Brytanii i ministrem spraw zagranicznych w emigracyjnym rządzie w Londynie.

W tym miejscu z wielkim bólem i żalem musimy również odnotować, że 16 Żydów zamordowały uzbrojone grupy Polaków w lasach między Ostrołęką a Łomżą, w okolicy Miastkowa. Trzech młodych mężczyzn zostało zastrzelonych w maju 1943 r., a 12 mężczyzn i kobiet zamordowano w nocy z 5 na 6 czerwca 1944 r. w trzech budach ustawionych w olszynce otoczonej bagnami. Część ludzi spalono żywcem, a jeden młody mężczyzna został jeszcze później wydany Niemcom. Z wyjątkiem jednego warszawianina, wszyscy ci zamordowani Żydzi pochodzili z okolicznych wiosek i miasteczek, a jedna spalona żywcem kobieta i jej zamordowany brat (rodzeństwo Holcmanów) – z Ostrołęki. Dwie rodziny żydowskie z Ostrołęki zostały spalone w stodole w Jedwabnem, a jedna – zamordowana w Stawiskach.

Ale jednocześnie nie wolno zapomnieć i trzeba należycie cenić szlachetne i dzielne postępowanie wielu innych Polaków.

Młody człowiek ze wsi Trzaski, o imieniu Stasiek, przypłacił życiem fakt, że nie chciał wydać Niemcom młodej dziewczyny żydowskiej z Ostrołęki, ukrywającej się w jego rodzinnym domu.

W tej samej okolicy wiekowa i strachliwa wieśniaczka — wdowa Gołąbieścicha, zezwoliła przez dłuższy czas wielu Żydom przebywać w swym domu i w obejściu.

Szczególnie jednak podkreślić należy zasługi Polaka z Łomży, nazwiskiem Przechodzień, zamieszkałego przy ul. Dwornej, przylegającej do granicy getta. Narażał on wielokrotnie swe życie, aby uratować jak najwięcej Żydów zbiegłych z getta łomżyńskiego, wśród nich wielu ostrołęczan, i znaleźć dla wszystkich schronienie u wieśniaków w okolicy.

I wreszcie wspomnieć należy Polaka-ostrołęczanina, Wacka Stachulskiego, który z narażeniem życia, najprawdopodobniej uratował swego żydowskiego ziomka Icchaka Zohara (Wyłożnego) i jego brata Chaima. Miało to miejsce w obozie koncentracyjnym Dautmergen w Niemczech, w 1944 r.

Trzy polskie rodziny z byłego województwa ostrołęckiego zostały odznaczone medalem „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata" przez specjalną komisję Narodowego Instytutu Pamięci „Yad Vashem" w Jerozolimie. One to, narażając życie, pomagały i ukrywały Żydów w okresie *Holocaustu*. Mowa tu o dwóch rodzinach z wioski Bolki, przyległej do Makowa Mazowieckiego — Adolfa i Eleonory Parcińskich oraz Feliksa i Bronisławy Bazydło, oraz o trzeciej — Juliana i Stanisławy Serafimowiczów, gajowego z wioski Mostówka, niedaleko obozu w Treblince.

Jest oczywiste, że jeszcze cztery osoby z okolic Ostrołęki — młody Stasiek z Trzasek, wdowa Gołąbieścicha, wieśniak Zyskien i mieszkaniec Łomży, Przechodzień — godni są tytułu „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata". Dołożymy wszelkich wysiłków i starań, aby te tytuły w przyszłości, pośmiertnie, otrzymali.

* * *

Tragedia ostrołęckich Żydów rozpoczęła się na początku października 1939 r., gdy Niemcy wygnali ich z rodzinnego miasta. Ale właściwie pierwsze oznaki zbliżającej się tragedii narodu żydowskiego można było dostrzec już we wrześniu 1939 r. Przytoczę cztery zdarzenia, których dwóch byłem naocznym świadkiem.

Dnia 9 września 1939 r. wkroczyły do osady Długosiodło frontowe bojowe jednostki niemieckiej piechoty na rowerach i motocyklach. Stałem wtedy na skraju piaszczystej drogi wraz z innymi chłopcami. Widzieliśmy i słyszeliśmy, jak spoceni i podnieceni młodzi Niemcy przeciągali ręką po gardle wrzeszcząc — Juden, Juden!... Wtedy, jako młodzieniec, nie mogłem jeszcze nadać temu zjawisku należytej wagi. Dzisiaj, w 2000 r., po 60 latach, gdy wspominam to zdarzenie, sądzę, że nie był to — i właściwie nie mógł być — wyraz tylko selekcyjnej, ludobójczej gotowości. W 5 lat później — kiedy już nie było Żydów — 2 września 1944 r., ci sami Niemcy zamordowali 448 niewinnych cywili-Polaków — kobiety, dzieci, niemowlęta i starców — we wsi Lipniak Majorat, zaledwie o 4 km oddalonej od tej piaszczystej drogi...

11-12 września 1939 r. przybyłem wraz z dziadkiem, Srulem Szronem, do Goworowa. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, zastaliśmy całą ludność żydowską miasteczka na polu pod gołym niebem, pozbawioną elementarnych środków do życia. Od siostry dziadka, Chany Farber, jej rodziny i od innych dowiedzieliśmy się, że przed dwoma dniami wszyscy oni zostali cudem uratowani. Niemcy zebrali wszystkich Żydów (przeszło 1.500 osób) w miejscowej synagodze i zamierzali spalić ich żywcem. Dzięki interwencji niemieckiego oficera wysokiej rangi, przypadkowo tamtędy przejeżdżającego, do którego dotarły krzyki nieszczęsnych i kłęby dymu, to barbarzyństwo nie doszło do skutku[164].

Na początku września 1939 r. w Krasnosielcu Niemcy zastrzelili 52 żydowskich mężczyzn na podwórzu miejscowej bóżnicy i tam ich pogrzebali. Ciekawe, że odbył się wtedy sąd wojskowy Wehrmachtu i sprawcy tej zbrodni zostali skazani na karę więzienia. Ale po interwencji niemieckich władz wysokiego szczebla wyrok nie został wykonany.

W pierwszej połowie września 1939 r., tuż po wkroczeniu do Wyszkowa, Niemcy zastrzelili bądź spalili żywcem kilkuset Żydów w mieście i okolicy oraz — w tym samym czasie — ok. 200 w Goworowie.

* * *

[164] W pierwszej połowie września 1939 r. niemieccy żołnierze spalili żywcem przeszło 120 Żydów w bóżnicy w małej miejscowości w południowej Polsce..

Nie wszyscy ostrołęccy Żydzi biernie czekali na śmierć. Niemało ich walczyło w oddziałach partyzanckich, armii sowieckiej i w Wojsku Polskim. Niektórzy z nich brali nawet udział w bitwie pod Stalingradem i o Berlin. Niestety, większość z nich poległa.

Wydarzenia bieżącego roku w Kosowie na Bałkanach jasno wskazują na to, że cywilizowany świat gotów jest zdecydowanie, niezwłocznie i bezkompromisowo walczyć przeciwko takim nieludzkim czynom, jak wysiedlanie przemocą cywilnej bezbronnej ludności z jej rodzinnych miejsc i skazywanie jej na pastwę losu. Takiej konstelacji międzynarodowej niestety nie było, kiedy Niemcy nas wygnali z Ostrołęki 4 października 1939 r.

Dzisiaj, jeszcze bardziej niż kiedykolwiek, jesteśmy pewni i przekonani, że święte i niewinne ofiary ostrołęckich Żydów z okresu *Holocaustu* – ale również wielu ostrołęczan-Polaków – stały się ofiarami niezwykłego okrucieństwa dla całej postępowej ludzkości.

Jesteśmy zdania, że opowieść matki o ostatnim uśmiechu dzieci w niniejszym rozdziale *Księgi Żydów ostrołęckich* świadczy jednoznacznie o uniwersalności tragedii naszych ostrołęckich ziomków. Przez długie jeszcze lata będzie ona przemawiać do serc ludzkich i będzie przestrogą dla całej ludzkości.

ZAŁMAN (ZENEK) DREZNER
(Kfar Saba, Izrael)



ECHO

Zapytałem w lesie
drzewo:
Gdzie jest moja matka
teraz?

Drzewo odwróciło
głowę.

Zapytałem wody z
zimnej rzeki:
Gdzie jest moja matka
teraz?

Niebo padło rzece
w ramiona
Prosząc: nie mów,
nie mów.

Obudziłem pola
z uśpienia
I zapytałem:
Gdzie jest moja matka
teraz?

Jedna trawka
spojrzała na drugą
z troską
A ja czekałem.

Poczuły
ciepło słońca
I zapomniały,
zapomniały.

Po czarnozielonych górach
przechadzał się starzec;
miał w oczach niebo i Boga
miał w oczach gwiazdy i noce.
Przechadzał się starzec.
Spytałem: Powiedz mi, starcze,
Gdzie jest teraz moja matka?

Wstrzymałem oddech
Jak góry dookoła,
Zapatrzony w biały ruch chmur
Jak góry dookoła
Odparł starzec z powagą:
ona pyta cicho dnia,
i jeszcze ciszej nocy –
a jeszcze ciszej noce zapytuje:
Gdzie jest teraz
moje dziecko?

IZRAEL SZTERN
(1894–1943)

U PROGU ZAGŁADY

TRAGEDIA SIĘ ZBLIŻA...

Wieczorem 31 sierpnia 1939 r. odbyła się w klubie organizacji Haszomer Hadati ożywiona dyskusja na temat sytuacji międzynarodowej. Wszyscy przeczuwaliśmy, że wybuchnie wojna.

Wciąż napływały nowe wieści. Opowiadano, że Niemcy wtargnęli do niektórych miejscowości w Polsce, lecz ich atak został odparty. Koledzy prześcigali się w rozpowszechnianiu takich pogłosek, ożywieni wiarą, że Polacy, popierani przez Anglików i Francuzów, zwyciężą Niemców w ciągu kilku dni. Mówiono, że właśnie dlatego zbudowano tamę na Narwi w Ostrołęce – by powstrzymać atak Niemców na nasze miasto przez zalanie okolicznych obszarów wodą. Postanowiliśmy zamknąć klub wcześniej niż zwykle, bo wszędzie panowało napięcie i niepewność.

Zamknąłem salę klubu. Zgrzyt klucza w zamku i odgłos naszych kroków rozległ się głośniej niż zwykle – słyszę go do dziś. Czułem, że dziś wieczorem coś się zdarzy, coś, co przypieczętuje nasz los na przyszłość. Oto miejsce, w którym rodziły się nasze sny. Ulica pogrążona w ciemności, bo już nie wolno było wieczorem zapalać świateł. Trudno było rozpoznać cień przechodnia.

Oto ul. Młynarska, gdzie bawiłem się jako dziecko. Zwęża się w mroku, dochodzi tylko turkot maszyn z młyna. Przede mną elektrownia, z której daleko niósł się nocami szum maszyn.

Gdy przyszedłem do domu, zastałem ojca, matkę, braci i siostry oraz sąsiadów siedzących w pokoju i rozprawiających o mającej lada chwila wybuchnąć wojnie. Ojciec był bardzo niespokojny. Na mój widok zapytał: „No, co mówią na ulicy?". Nie zdążyłem odpowiedzieć, gdy dał się słyszeć głos przywołujący naszego ojca. Był to Polak, który przyszedł zawołać ojca, by poszedł razem z nim sprawdzić zaciemnienie (ojciec mój był odpowiedzialny za naszą ul. Bóżniczą [Kilińskiego]). Po wyjściu ojca wszyscy obecni zamilkli. Niektórzy wyszli zaraz, a ci, którzy pozostali, pili wolno herbatę, podaną przez matkę.

1 września 1939 r. wybuchła wojna. Gdy wstałem rano, ujrzałem na niebie samoloty pozostawiające za sobą długie smugi białego dymu. Leciały na dużej wysokości, tak że nie było słychać ich warkotu. Polacy wyszli z domów i krzyczeli: „Nasi! Nasi!". Ale były to samoloty niemieckie, które bombardowały Warszawę i kolumny Wojska Polskiego.

Tego samego dnia przybyła do nas rodzina z Myszyńca, z całą biedą i nędzą. Zajęli każdy wolny kąt w domu. Dla dzieci była to radość, natychmiast się dogadały i poszły na dwór bawić się w wojnę. Przed ową sobotą, w piątkowy wieczór, nie poszliśmy do synagogi na nabożeństwo. Wszyscy zostali w swoich domach, ogarnięci strachem. Ojciec złamanym głosem odmówił sobotnią modlitwę.

UCIECZKA Z MIASTA

Drugiego dnia wojny, w sobotę rano, rozeszła się pogłoska, że Niemcy się zbliżają i mają zamiar zbombardować miasto. Mieszkańców ogarnęła okropna panika. Kto tylko miał zdrowe nogi lub pojazd, chwytał co mógł i ruszał w drogę. Wielu nie wróciło z niej nigdy do swych domów.

Również my zdobyliśmy wóz, załadowaliśmy nań, co się dało i puściliśmy się w drogę. „Dokąd?" – zapytałem ojca. „Z prądem!" – odpowiedział. Matka i maleństwa siedziały na wozie, a ojciec i ja poszliśmy z tyłu, na piechotę, bo nie było już dla nas miejsca.

Idąc rozglądałem się dookoła i widziałem wszystkich w ruchu: jadących i idących pieszo z węzełkami na plecach. Trudno rozpoznać gospodarzy, poważanych ludzi, których słów jeszcze wczoraj uważnie słuchaliśmy. Dzisiaj idą razem z innymi, bezsilni, bezbronni, przestraszeni i smutni, pozbawieni możliwości zachowania choć dziesiątej części swego dobytku i swojej dumy. Oto szanowany Żyd Mosze Natan (rabi „Chewra Tora") – wysoki, z długą białą brodą do pasa, z kijem w ręku i *talitem* pod pachą, kroczy samotnie i nie patrzy na boki, jakby się bał własnego cienia. Pamiętam, jak siadywał o zmierzchu w Chewra Tora i uczył innych melodyjnym głosem wersetów z Księgi Praw, pamiętam też, jak odprawiał w synagodze *Kol nidrej* w *erew* Jom Kipur, kiedy każde jego słowo wywoływało u słuchaczy skruchę i strach, a na jego twarzy jaśniał blask anielski. Teraz człowiek ten milczy, jak gdyby rozprawiał się ze Stwórcą Świata.

Pochód ciągnie się kilometrami. Setki wozów. Na każdym wozie rodzina ze swoją tragedią. Dzieci

płaczą, matki krzyczą. Nadchodzi noc. Wszyscy są umęczeni. Maleństwa zasnęły w objęciach matek, słychać tylko turkot kół na szosie. Miasto zostało za nami. Opuściliśmy domy, szkoły, synagogi, kluby oraz *kirkut*, na którym spoczywają nasi bliscy. Dreszcz przeszywa moje ciało, kiedy myślę o tym, ale milczę. Czuję, jakbym był w innym świecie, świecie, w którym muszę być sam, w świecie pytań i odpowiedzi. Nagle ogarnia mnie pragnienie płaczu. Chciałbym uścisnąć mego ojca, którego twarz jest posępna i smutna. On odgaduje moje uczucia i pyta: „Jesteś głodny?". „Nie" – odpowiadam. A on już więcej nie pyta, gdyż słowa uwięzły mu w gardle. Zapytałem: „A gdybym był głodny, co mógłbym zjeść?". Ojciec westchnął i rzekł: „Bóg troszczy się o wszystkich, i o nas też się zatroszczy".

Z UCHODŹCAMI Z CZERWINA

O północy dotarliśmy do Czerwina, małego miasteczka na drodze do Ostrowi Mazowieckiej. Jak Cyganie rozproszyliśmy się po miasteczku, w poszukiwaniu ochrony przed chłodem nocy. Zmęczeni usnęliśmy na naszych bagażach na strychu domu znajomych, których przypadkowo znaleźliśmy.

O poranku wstaliśmy przemoknięci i zmęczeni. Dopiero teraz odczuliśmy smak wojny. Nie ma domu! Nie ma łóżka! Nie ma schronienia! Ludzie rozbiegli się po miasteczku w poszukiwaniu bochenka chleba, który trudno było zdobyć. Gdy już dostaliśmy chleb, jedliśmy go tak, jakby to był niezwykły przysmak.

Ojciec wyszedł do miasta i kazał nam czekać na swój powrót. Wrócił z wozem, załadował trochę naszych rzeczy i sprzętów domowych i wysłał moją matkę i rodzeństwo do Śniadowa, gdzie mieszkali nasi krewni. A ja z ojcem, z rabinem naszego miasta i jego rodziną wsiedliśmy na inny wóz i pojechaliśmy z resztą naszych rzeczy do Ostrowi Mazowieckiej.

Z RABINEM W DRODZE DO OSTROWI MAZOWIECKIEJ

Oblicze rabina było zatroskane. Rozmawiał z moim ojcem o wojnie. Słyszałem, że wspominał wojnę Goga i Magoga. „Nie jesteśmy w stanie zdecydować, jaki ma być porządek na świecie. Jeśli Pan Bóg zezwolił na zniszczenie, to nie ma granic!" – rzekł rabin. „Co prawda wyzwolenie nadejdzie, lecz kto go doczeka?" – zakończył pytaniem.

Wóz jechał powoli. Patrzyłem na pola, jeszcze nie zżęte. Mimo pory roku grzało mocno letnie słońce i wprawiało mnie w podniosły nastrój. Nagle poczułem w sercu pewność, że wszystko to minie wkrótce, że to tylko krótki koszmarny sen... Chciałem to powiedzieć ojcu, lecz obawiałem się, że rabinowi moje słowa wydadzą się niemądre. Córka rabina wszczęła ze mną rozmowę na różne tematy, jakbyśmy byli na wycieczce. Nie zauważyłem nawet, jak dojechaliśmy do rogatek miasta. Pojechaliśmy prosto do domu ostrowskiego rabina, a on nas polecił właścicielowi sklepu żelaznego, niejakiemu Wysockiemu, u którego znaleźliśmy schronienie. Nigdy nie zapomnę dobroci tego człowieka. Do dziś jest on dla mnie wzorem dobrego, szlachetnego człowieka.

W DRODZE DO ŚNIADOWA

Spędziliśmy w mieście kilka dni i czekaliśmy, jak się sprawy potoczą – czy sytuacja zmieni się na tyle, że będziemy mogli wrócić do domu. Niestety, sytuacja się pogorszyła i nie było sensu zostawać w Ostrowi, gdy matka z resztą rodziny przebywała w Śniadowie. Postanowiliśmy dołączyć do nich.

5 września opuściliśmy Ostrów Mazowiecką dorożką. Razem z nami jechała polska kobieta. Była bardzo przerażona. Od niej dowiedzieliśmy się, że Niemcy zbombardowali Łomżę. Tłumy mieszkańców wyszły z miasta, a ci, co nie zdążyli uciec, zostali pogrzebani pod gruzami domów. Kobieta szlochając ciągle powtarzała: „Jesteśmy zgubieni! Jesteśmy zgubieni!".

Do Śniadowa przybyliśmy w złym nastroju. Z dala usłyszeliśmy odgłosy spadających bomb – to Niemcy bombardowali wagony pociągów z amunicją. Rodzina ucieszyła się na nasz widok. Postanowiliśmy odtąd być razem aż do końca. Ale los chciał inaczej. Po kilku dniach bombardowania Niemcy zbliżyli się do miasta. Gdy to usłyszałem, postanowiłem uciec w kierunku Białegostoku, stamtąd do granicy rumuńskiej i dalej – do Izraela.

POŻEGNANIE Z RODZICAMI

Z ciężkim sercem pożegnałem rodziców. Było to moje pierwsze z nimi rozstanie. Po prostu poczułem nagle, że muszę uciec. Zaopatrzyłem się w plecak i manierkę, wziąłem kilka koszul i o świcie wyszedłem razem z kuzynami: Szlomą, Szymonem i Mendlem Zymanami.

Szliśmy przez las zwany Czerwonym Borem, by ukryć się przed Niemcami. W lesie spotkaliśmy wielu uciekających żołnierzy. Na każdym kroku leżały sponiewierane trupy ludzi i koni, a nad naszymi głowami krakały wrony i kruki.

Po południu dotarliśmy do wsi Puchała. Zatrzymaliśmy się u wieśniaczki, która została sama, ponieważ jej mąż został zmobilizowany. Rada, pozwoliła nam przenocować, ugotowała dla nas ziemniaki z cebulą, wiedziała bowiem, że jako Żydzi nie będziemy jedli wieprzowiny.

Nagle rozpoczął się ostrzał z ciężkiej broni. Wieśniaczka przeżegnała się, stojąc w kuchni przy piecyku, na którym przygotowywała dla nas strawę. Powiedziała, że my, Żydzi, jesteśmy jakby gwarancją, że nic złego jej się nie stanie. Gdy pocisk trafił w jej dom, wpadł przez drzwi i wyleciał ponad naszymi głowami przez okno, przeżegnała się po raz wtóry. Uklękła przed nami mówiąc, że wierzy, iż jesteśmy wysłańcami aniołów i ją uratujemy. A gdy byliśmy już gotowi do dalszej drogi, prosiła nas, byśmy pozostali jeszcze jedną noc, my jednak chcieliśmy jak najprędzej uciec, bo nie wiadomo było, co może się stać w każdej chwili. Przyrzekliśmy jej, że nic złego jej nie spotka. Opuściliśmy gościnny dom, lecz utknęliśmy na drugim końcu wioski. Chłopi poradzili nam byśmy nie wychodzili na drogę, gdyż Niemcy otoczyli okolicę.

Jakiś dobry człowiek wpuścił nas do stodoły, gdzie przenocowaliśmy. Bezustannie słychać było w pobliżu odgłosy wystrzałów i huk pocisków armatnich. Rankiem dowiedzieliśmy się, że pobliska wieś Gać została w nocy zbombardowana i wielu ludzi, a wśród nich Żydzi – uciekinierzy z Łomży, zostało rannych i zabitych.

Postanowiliśmy pójść do tej wioski, zobaczyć, co się tam stało i poszukać również możliwości ucieczki. Gdy tam przybyliśmy, zastaliśmy mnóstwo rannych i zrozpaczonych, krążących jak cienie ludzi, którzy nie wiedzieli, co robić.

Widząc nas, obcych, poprosili o chleb, gdyż trudno było we wsi o jedzenie. Nie mogliśmy jednak zadośćuczynić ich prośbie, bo sami wzięliśmy tylko trochę chleba. I oto nagle ujrzeliśmy między uciekinierami naszego kuzyna z Łomży, Szymona Chmiela z żoną i dwoma synami. Byli bardzo głodni. Serca nam się ścisnęły z żalu, a gdy daliśmy im mizerną część naszej skąpej porcji chleba, ich oczy nabrały blasku. Nigdy w życiu nie zapomnę ich błyszczących oczu, żadna kruszynka się nie zmarnowała, a gdy jakaś upadła na ziemię, zaraz została podniesiona i włożona do ust.

PIERWSZE SPOTKANIE Z NIEMIECKIMI ŻOŁNIERZAMI

Tymczasem rozeszła się pogłoska, że Niemcy okrążają okolicę i że nad ranem mają wkroczyć do wioski. Nie mając innego wyjścia, postanowiliśmy wrócić do Śniadowa.

Zjedliśmy ostatnią kromkę chleba i wyszliśmy na szosę prowadzącą do Łomży. Zapowiadał się piękny, letni dzień. Dookoła panowała zupełna cisza. Spacerowaliśmy, jak gdyby nic się nie wydarzyło i jak gdybyśmy znaleźli się w tym miejscu przypadkowo, nawet opowiadaliśmy sobie anegdoty. Nagle, jak spod ziemi, ukazali się niemieccy żołnierze, którzy okrążyli nas ze wszystkich stron. Na ich okrzyki unieśliśmy wysoko ręce, a oni nas zrewidowali. Gdy nic nie znaleźli, kazali nam stać z rękami do góry, aż się oddalą. Oni też kazali nam iść szosą, nie przez las.

Myśleliśmy, że niebezpieczeństwo minęło i to nie takie straszne spotkać Niemców. Wszak obeszli się z nami dość przyzwoicie. Po pół godzinie znów natknęliśmy się na Niemców. Od razu zapytali, czy jesteśmy Żydami, a gdy odpowiedzieliśmy twierdząco, jeden z nich spojrzał na mnie i rzekł: „Szkoda, bo nie wyglądasz na Żyda, Żydzi są czarni, a ty masz włosy blond". Przeszukali nasze ubrania i zabrali nam pieniądze, po czym zagrozili, że zaprowadzą nas do sztabu jako podejrzanych o strzelanie do żołnierzy niemieckich. Wprowadzono nas na jakieś podwórze, gdzie zobaczyliśmy wielu Żydów i polskich żołnierzy otoczonych przez Niemców. Po wielu pytaniach i badaniach uwolniono nas od podejrzeń, ustawiono w szereg i kazano iść w stronę Łomży. Było nas ok. 500 osób. Na pytanie, czego od nas chcą, odpowiedzieli, że mamy posprzątać miasto, a za to otrzymamy pieniądze i chleb. Gdy tylko wyszliśmy na szosę, Niemcy zaczęli znęcać się nad nami, popychali nas i bili kolbami, żebyśmy szli

szybciej. Całą drogę krzyczeli na nas: „Polskie świnie! Wstrętni Żydzi! W prawo! W lewo! Prędko, prędko! Przeklęte psy!". I tak dotarliśmy do Łomży.

Żołnierze niemieccy maszerujący szosą śpiewali i drwili z nas. Przeczuwałem, że to nie praca na nas czeka, nie pieniądze i nie chleb. Przypomniałem sobie o niemieckich obozach koncentracyjnych. Ze swych podejrzeń zwierzyłem się kuzynowi.

NIEMCY PROWADZĄ NAS DO ŁOMŻY – SPOTKANIE Z OJCEM

Zamilkłem, bo ujrzałem zbliżającego się do mnie Niemca z krzykiem. „Milcz psie, świnio!". Oddaliłem się nieco od kuzyna i szedłem dalej posłusznie. Nie było czasu na rozmyślania. Miałem nadzieję, że gdy dojdziemy do Łomży, będziemy mogli uciec. Ale gdy przybyliśmy do Łomży – spalonej i zrabowanej – i zobaczyliśmy mnóstwo wojska niemieckiego, przekonaliśmy się, że nadzieje nasze są płonne.

W Łomży wprowadzono nas do niemieckiego kościoła i obiecano, że otrzymamy jedzenie. Przybyli przedstawiciele niemieckiego Czerwonego Krzyża. Stanęliśmy w rzędach, a oni zaczęli nam rozdawać kromki chleba. Zauważyliśmy również, że jesteśmy fotografowani przez cywili, ale w chwili, gdy oni zniknęli, akcja rozdzielania chleba się skończyła. Potem nas znów pobili, krzycząc, że dla Żydów nie ma chleba. Cofnęliśmy się więc i położyliśmy na ziemi. Mimo że byliśmy udręczeni i przerażeni, niektórzy zasnęli.

Nie zdążyłem się przespać, bo niebawem obudził mnie kuzyn: „Popatrz, Jehuda, nowi przybywają" – powiedział. I rzeczywiście, zobaczyłem wielu „nowych" Polaków i Żydów; wśród tych ostatnich było wielu starców, którzy szli z trudem, oddychając ciężko. Nagle zobaczyłem mojego ojca i wujka Icchaka. Zadrżałem. „Ojcze, ciebie też złapali?" – krzyknąłem i rozpłakałem się głośno. „Tak synu, powiedzieli, że wiozą nas do pracy, niby na dwie godziny, a tymczasem przywieźli nas tutaj" – odpowiedział. Objął mnie i mówił dalej: „Tak się cieszę z naszego spotkania. To prawdziwe zrządzenie Opatrzności. Mówiono, że wszystkich was zamordowano, już was opłakiwaliśmy. A tymczasem, dzięki Bogu, żyjesz i z Jego pomocą wrócimy jeszcze do domu". Spotkanie z ojcem dodało mi otuchy i odwagi, poczułem nawet, że mogę pomóc ojcu.

W kościele, w którym nas umieszczono, paliły się świece oświetlające twarz Jezusa Chrystusa, patrzącego na nas z cokołu. Oto – pomyślałem – stoi wizerunek człowieka naprzeciw swych prześladowanych braci, z których się wywiódł, a w jego imieniu znęcają się nad nami z pokolenia na pokolenie i krew nasza leje się jak woda.

NIEMCY ZNĘCAJĄ SIĘ NAD NAMI

Płomienie pożarów palącej się Łomży rozświetlały gęste ciemności, wdzierając się przez okna do wnętrza kościoła. Niemcy pozwolili nam zasnąć i położyłem głowę na kolanach ojca. Nagle przebudziłem się, wystraszony strzałami wokół nas. Początkowo myślałem, że strzelają do nas, ale po jakimś czasie zrozumiałem, że Niemcy znęcają się nad nami, postanowili nie dać nam usnąć przez całą noc.

O trzeciej nad ranem kazali nam ustawić się w szeregi. Byliśmy bardzo znużeni, wobec czego nie wykonaliśmy „należycie" tego rozkazu. Niemcy zaczęli nas bić kolbami. W ścisku zostałem razem z ojcem, wujkiem i kuzynami wypchnięty z kościoła. Zaczął się marsz. Zdążyłem jeszcze rzucić spojrzenie na płonącą Łomżę, która dogorywała od padających pocisków i bomb. Nikt nie próbował nawet nic uratować. Stąpaliśmy po odłamkach pocisków, szczątkach mebli i innych przedmiotów. Ciemności nocy wzmogły jeszcze wrażenie kataklizmu; zdawało się nam, że prowadzą nas prosto do piekła.

Krzyki Niemców sprawiły, że przyspieszyliśmy kroku. Dramatyczne było przejście przez zniszczony most w drodze do Piątnicy. Kilku ludzi wpadło do Narwi i utonęło, a kilku innych, którzy nie byli w stanie iść, Niemcy zabili. Widziałem, jak stary Żyd błagał, by się nad nim zmiłowali, bo nie ma już sił, ale został natychmiast zastrzelony.

Nie było czasu na płacz, opory. „Szybko! W prawo! W lewo!" – wrzeszczeli Niemcy. Widząc to wszystko poczułem ogromny zawód. Błagalnym wzrokiem spojrzałem w niebo i wykrzyknąłem: „Boże! Boże, ratuj nas!". Ale spoglądały na nas obojętnie. Mimo to nagle poczułem, że ogarnia mnie otucha, jakby jakiś głos mówił do mnie: „Wiedz, widzieliśmy niedolę i cierpie-

nia człowieka. Widzieliśmy, jak prześladują i zabijają Żydów bez żadnej przyczyny i sensu, skazują na wygnanie, męczą i spalają na stosach inkwizycji albo rabują i mordują w pogromach – ale naród żydowski nie został unicestwiony. On nadal żyje. Dlatego, chłopcze, bądź silny!".

Nagle usłyszałem szept ojca: „Musimy to przetrwać, bo chcemy żyć". Te słowa złagodziły mój strach przed nocą i przyszłością. „Tak ojcze, postaram się!" – odrzekłem.

Tak maszerowaliśmy bez chwili wytchnienia, my Żydzi z Ostrołęki i okolic, w milczeniu, pochyleni, ale dokąd, tego nikt nie wiedział. Gdy doszliśmy do rzeczki koło Kolna, zatrzymaliśmy się. Byliśmy głodni i spragnieni, bo już od przeszło doby nie mieliśmy nic w ustach. Kiedy wielu z nas skierowało się do strumyka, by się napić, Niemcy nas bezlitośnie zbili, znowu były ofiary. Podczas postoju, grzebiąc w ziemi, znalazłem kilka ziemniaków, marchwi i buraków, które potem zjedliśmy na surowo.

W KOLNIE – BRATNIA POMOC

Po krótkiej przerwie ruszyliśmy, a Niemcy znów zaczęli nas poganiać. Ponieważ za nami jechali żołnierze na motocyklach, byliśmy zmuszeni biec, aby nie wpaść pod koła. To był widok straszny i wstrząsający. Tylko niezwykłe pragnienie życia i nadzieja dożycia klęski Niemców podtrzymywały nas jeszcze na nogach. Podczas marszu do Kolna byliśmy po obu stronach pilnowani przez Niemców, którzy pokrzykiwali: „Przeklęci Żydzi! Polskie świnie! Chamberlainy! My wam pokażemy, jak trzeba walczyć! Wyssamy całą waszą krew i rozbijemy wam głowy przydrożnymi kamieniami!".

Mogliśmy im wierzyć. Ale mieszkańcy Kolna tak nie myśleli. Wychodzili spontanicznie na ulice i rzucali nam ziemniaki, chleb i co tylko mogli. Udało mi się schwycić niemało z tych rzeczy, bo byłem młody i dość sprawny. Podzieliliśmy wszystko później między siebie i znajomych.

Pamiętam księdza katolickiego, który przedzierał się przez nasze szeregi, rozdzielając chleb i owoce. Kiedy niektórzy Polacy pytali, dlaczego daje również Żydom, odpowiedział: „Wszyscy są synami Boga". Później dowiedzieliśmy się, że został on przez Niemców skatowany i zamordowany.

W DRODZE DO PRUS WSCHODNICH

Po męczącym, czternastogodzinnym marszu dotarliśmy o wpół do szóstej do granicy pruskiej. W pierwszej wiosce zobaczyliśmy domy i gospodarstwa zniszczone i spalone na skutek początkowej, intensywnej operacji wojska polskiego. Niemcy przechwalali się, jakoby celowo ustąpili Polakom pola, by ich potem zgładzić. W tej wiosce, której nazwy nie pamiętam, pozwolili nam odpocząć piętnaście minut i dali tylko wodę do picia. Potem wepchnęli nas, z biciem i przekleństwami, jak bydło, do pociągu towarowego i zamknęli za nami drzwi. W wagonach zostali umieszczeni razem Żydzi i Polacy. Polacy zażądali od Żydów ich tytoniu, ale dzięki interwencji uczciwych i rozsądnych spośród nich uniknęliśmy miniaturowego pogromu. Ci ostatni twierdzili, że wszyscy jesteśmy braćmi w niedoli, a więc musimy trzymać się razem. Byliśmy wycieńczeni drogą, część z nas natychmiast zasnęła na podłodze, a pozostali, dla których zabrakło miejsca, czekali na swoją kolejkę. Słyszałem, głuche jęki i westchnienia. Nie mogłem zasnąć i nie opuszczała mnie myśl: dokąd nas wiozą? Wszyscy ułożyliśmy sobie następujący scenariusz: wiozą nas na roboty do Niemiec i tam zostaniemy do końca wojny. Nagle pociąg się zatrzymał i drzwi się otworzyły.

ZOSTAJEMY WYSTAWIENI NA POKAZ W RASTENBURGU

„Wychodzić!" – rozległy się krzyki Niemców. „Prędko, prędko!". Tablica na stacji kolejowej oznajmiała, że jesteśmy w Rastenburgu [Kętrzynie]. Zaczęliśmy wyskakiwać z wagonów. „Przywitało" nas gestapo i młodzież hitlerowska, wznosząca głośne okrzyki: „Heil Hitler! Oto wojsko polskie rozbite!". Śmiałem się w duchu – oto ja, niespełna szesnastoletni chłopak mam być polskim żołnierzem. Ale robiono tak celowo – nas, cywilów, przedstawiano jako żołnierzy, aby pochwalić się przed narodem.

Światła miasta wabiły mnie i budziły chęć zostawienia wszystkiego za sobą i pójścia do miasta, jakby to była Ostrołęka, do której wracam razem z ojcem. Ale wrzaski Niemców sprawiły, że ocknąłem się i powróciłem do rzeczywistości.

Byliśmy na ziemi niemieckiej, całkowicie zależni od samowoli przeklętych Niemców. Młodzież

śpiewała *Horst Wessel Lied*: *„Und wenn des Judes blut vom Messer spritzt. Dann gehts noch mal so gut!"* [*„A kiedy krew żydowska z noża tryska, to nam jest podwójnie miło"*][165]. Ojciec zaczął płakać i szlochać; wykrzyknął: "Biada nam! Czegośmy dożyli!". Ale ja spoglądałem na nich tylko z młodzieńczą naiwnością i ciekawością.

Przemaszerowaliśmy w zwartych szeregach przez miasto, wśród tłumów ludzi po obu stronach ulicy, wiwatujących z powodu niemieckiego zwycięstwa. Doszliśmy do koszar, gdzie ulokowano nas w kilkupiętrowym domu, w którym były pomieszczenia i sale dla wojska. Była już pierwsza w nocy. Ku naszemu zdziwieniu, dostaliśmy po kawałku chleba i wodę. Byliśmy tak wycieńczeni, że od razu padliśmy na kamienną podłogę i zasnęliśmy.

O godzinie piątej obudzono nas i znowu ustawiono w szeregi. Kilka godzin staliśmy na podwórzu. Gestapowcy bili nas i poniżali, ale między biciem a krzykami znów dostaliśmy po kawałku chleba, przy czym uprzedzili nas, że ten chleb musi starczyć na cały dzień. Byli wśród nas Żydzi ortodoksyjni z pejsami i w kapotach oraz uczniowie *jesziw*. Oni w tym uprzedzeniu dostrzegali rękę Boską – znak, że dbają o nas...

DO OBOZU STALAG 2

Kiedy już ustawiliśmy się w szeregach, ku zadowoleniu Niemców, ruszyliśmy w kierunku miasta. Staraliśmy się trzymać równe tempo marszu, aby nie rozdrażnić naszych – i tak złośliwych – konwojentów. Rozglądałem się dookoła – miasto było czyste i ładne, ale sklepy były prawie pozbawione towarów. Widziałem tablice wiszące przy wejściach do domów dziecka, z napisem: „Wstęp Żydom do trzeciego pokolenia wzbroniony". Przechodnie głośno z nas szydzili. Tak doszliśmy do stacji kolejowej, gdzie znów wtłoczono nas do wagonów towarowych, tak że z trudem oddychaliśmy.

Jechaliśmy cały dzień i całą noc. Ludzie, którzy nie mogli zapanować nad swoją fizjologią, załatwiali swe potrzeby na miejscu. Panował taki tłok i smród, że wielu zemdlało. Niektórzy rozmawiali o przeszłości, inni deklarowali, że wolą umrzeć, niż tak się męczyć. Ale najboleśniejszym pytaniem było: dokąd nas wiozą?

O piątej rano pociąg stanął i drzwi się otworzyły. Było jeszcze szary świt, we mgle zauważyliśmy małą stacyjkę, bez nazwy. Dookoła rozciągał się duży obóz wojskowy. Znowu ustawiliśmy się w kolumnach i ruszyliśmy. Przeszliśmy przez most, obok którego stał posąg żołnierza rzucającego granatem, a obok kilku żołnierzy, wrzeszczących: *„Juden! Juden!"*. Pomyślałem: „chcą nas tutaj zlikwidować", i głośno to powiedziałem. Ojciec próbował mnie uspokoić, ale ja uspokoiłem się dopiero wtedy, gdy wyszliśmy na zaorane pola, na których pracowały traktory. Mechanik przy traktorze, brzuchaty, o tłustej, szerokiej twarzy, naigrawał się z nas. I tak doszliśmy do bramy, nad którą widniał napis: *Stalag 2*, a obok był drogowskaz prowadzący do Królewca. Przez bramę widzieliśmy wielu jeńców – Żydów i Polaków, cywilów i wojskowych, siedzących apatycznie na błotnistej ziemi.

Dano nam jeść. Nie do wiary. Był to cały śledź wędzony, biały chleb, margaryna i prawdziwa czarna kawa. Był to widocznie podstęp Niemców, gdyż wygłodzeni przez trzy dni Polacy i Żydzi, rzucając się łapczywie na jedzenie, padali ofiarą tej przewrotnej życzliwości. Tylko ostrożni i opanowani wytrzymali. Niemcy mieli postawić dla nas namioty i dać nam pracę, obiecywali złote góry, ale niczego się nie doczekaliśmy. Spaliśmy jednak tymczasem pod gołym niebem – przez całą noc obejmowaliśmy się z ojcem.

W następnych dniach Niemcy celowo doprowadzili do zaostrzenia i pogorszenia stosunków między Żydami a Polakami. Umyślnie wydawali na początku jedzenie najpierw Żydom, a wówczas wygłodniali Polacy mieli pretensje do Żydów i dochodziło do ostrych starć. Przeciwstawialiśmy się jednak tym napaściom i broniliśmy solidarnie. Ostrołęczanie stworzyli „wspólny front" wokół mego ojca i strzegli się nawzajem. Jeden z Benedonów był przez ojca nieustannie wspierany psychicznie.

WYCZYNY NIEBA I CZŁOWIEKA

Trzeciej nocy w obozie nigdy nie zapomnę. Jak zwykle ojciec i ja zasnęliśmy, przytuleni do siebie.

[165] Fragment *Horst Wessel Lied* – marsza SA, poźniej pieśni wszystkich nazistów, który był również drugim, nieoficjalnym hymnem narodowym III Rzeszy. Horst Wessel (1907-1930) – pochodzący z Bielefeld, od 1926 r. bojówkarz SA, zginął zabity w konflikcie „obyczajowym". Przez propagandzistów nazistowskich uznany za męczennika zamordowanego przez komunistycznych skrytobójców.

Nagle poczułem wilgoć na twarzy, przebudziłem się i ze zdziwieniem stwierdziłem, że pada ulewny deszcz. Nie było gdzie się schronić, przemokliśmy do szpiku kości. Wszyscy Żydzi, stłoczeni w zwartej grupie, ogrzewali się wzajemnie. Deszcz nadal padał. Zaczęliśmy krzyczeć, ale jedyną odpowiedzią były błyskawice i pioruny, które zlały się razem z naszymi głosami i spowodowały wrażenie, jakby ziemia trzęsła się pod nami. Po obozie rozległo się hasło: „Żydzi do buntu!". Wszyscy pobiegli w kierunku płotów. Strażnicy niemieccy wycelowali karabiny maszynowe i zaczęli nam strzelać nad głowami. Cofnęliśmy się i w ciemnościach zaczęliśmy szukać schronienia. Odkryliśmy nowo przywiezione deski, ale natarli na nas Polacy, którzy chcieli te deski dla siebie. W ciemności wywiązała się zacięta walka, w której doszło nawet do wzajemnego gryzienia aż do krwi. W tym ostrym starciu padły ofiary po obu stronach.

W końcu zaczęło świtać. Byliśmy mokrzy i brudni. Wyszliśmy z kryjówek i zaczęliśmy szukać rozproszonych krewnych. Niemcy okazywali nam drwiące zainteresowanie, pytali, jak spędziliśmy noc. Odpowiadaliśmy milczeniem i zaciskaniem dłoni. W ciągu dnia zmarło szesnastu Żydów. Mogiły, których wciąż przybywało za parkanem, wprawiały nas w przygnębienie. Każdy myślał o kresie swego życia, który był już tylko kwestią krótkiego czasu. Mój ojciec, spoglądając na te świeże mogiły, wybuchnął płaczem, objął mnie i szlochając powiedział: „Nie, synu! Nie, synu! Przetrwasz! Jeszcze dożyjesz przybycia do *Erec Israel*. Nie ufaj innym, wierz tylko we własne siły. Wy, młodzi, temu podołacie. Zbudujecie swój kraj i tam zamieszkacie". Odpowiedziałem mu: „Tak, ojcze! Obiecuję ci, że gdy tego dożyję, będę dokładnie wiedział, co mam robić[166]".

ŚWIĘTA ROSZ HA-SZANA I JOM KIPUR W OBOZIE

Tymczasem nasza sytuacja pogarszała się z dnia na dzień. I oto nadeszło święto Rosz ha-Szana. Choć nie mieliśmy modlitewników, zmówiliśmy wszystkie modlitwy, włącznie z pokutnymi. Potem nadszedł Jom Kipur; jak gdyby na cześć tego święta, Niemcy ustawili dla nas namioty. Mogliśmy już odprawiać nabożeństwa bez przeszkód ze strony Polaków i Niemców. Trudno sobie wyobrazić te modlitwy w obozie. Żydzi pochyleni i przybici, z błędnym wzrokiem milczą lub niewyraźnie szepczą, a kiedy kantor dochodzi do *„Or Zarua lecadik"* [*„Światłość wiekuista ściele się przed sprawiedliwym"*], wszyscy wybuchają krzykiem rozdzierającym powietrze, padają na ziemię, uderzając w nią lekko głowami. Stałem jak w odrętwieniu, nie będąc w stanie płakać. Przepełniało mnie uczucie buntu, spoglądałem na ojca i krewnych i pytałem samego siebie: „Czemu zostaliśmy skazani na takie cierpienia? Kogo mam usilnie prosić i błagać o zmiłowanie? Czy Wiekuisty zapragnął nas tak ciężko doświadczyć, abyśmy potem pokornie prosili o litość? Nie! – rzekłem – nie powiem ani jednego słowa! Jeżeli On żąda ode mnie modlitwy, to tylko moje milczenie może być jej wyrazem".

Milczałem przez całe nabożeństwo. Dopiero gdy pewien Żyd wziął na ręce swego dwunastoletniego synka, zaczął obsypywać go pocałunkami po twarzy i głowie, a potem wykrzyknął: „Boże, tylko dla dobra tych małych dzieci, które jeszcze nie zgrzeszyły, zlituj się nad nami i ocal nas, abyśmy wrócili do naszych domów i rodzin", zacząłem płakać. Wszyscy padli na ziemię i jęli rozdzierać szaty w geście żałoby po tych, którzy dotychczas zginęli, w tym także tych, którzy zmarli ostatnio. Tak leżeliśmy bezsilnie, ze łzami w oczach, nie mogąc powstać.

NAPAD POLAKÓW

Niemcy zmniejszyli nasze racje żywnościowe tak, że zaczęliśmy wręcz głodować. Nie dawano nam również wody do picia, w związku z czym wielu Żydów było zmuszonych gasić pragnienie brudną wodą wyciekającą z łaźni Niemców, co doprowadziło do wybuchu epidemii duru brzusznego. Doskwierały nam wszy i inne pasożyty. Cierpieliśmy niewysłowione męki. Przyzwyczailiśmy się do ciągłego widoku więźniów: Żydów i Polaków, walczących z pasożytami w każdej wolnej od pracy chwili.

Pewnego razu, spoglądając zza płota, zauważyłem Żydów ustawionych w kolumny. Wiedząc, że to nie pora jedzenia, spytałem, co się stało. Dowiedziałem się, że Niemcy zamierzają uwolnić z obo-

[166] Jehudzie Chmielowi rzeczywiście udało się potem przedostać do Wilna, a stamtąd przez Związek Sowiecki, Turcję, Syrię przyjechać w 1940 r. do Palestyny.

zu wszystkich mężczyzn mających więcej niż 50 lat i mniej niż 18 lat. Pobiegłem do ojca i krewnych, aby ich o tym powiadomić. Również my tam stanęliśmy, a i Polacy do nas dołączyli. Jeszcze zanim udało mi się stanąć w kolumnie, zaatakowała nas brutalnie grupa Polaków, zaczęli nas bić i rabować, co się tylko dało. Nagle zauważyłem, że kilku napadło na Żyda ostrołęckiego, usiłując zabrać mu złoty zegarek kieszonkowy. Pośpieszyłem mu z pomocą, a wówczas Polacy skierowali całą złość i agresję na mnie, rzucili się i zaczęli zdzierać mi z nóg oficerki. Walczyłem, jak tylko mogłem, nawet gryzłem ich w uszy, ale po uderzeniu drewnianym drągiem w głowę, padłem nieprzytomny. Kiedy się ocknąłem, zobaczyłem kuzyna, który wołał do mnie: „Wstań Jehuda, ojciec cię szuka". Podszedłem bosy do ojca. Na mój widok rozpłakał się: „Co ci się stało?". Obaj płakaliśmy, bo nic innego nie mogliśmy zrobić. Ojciec chciał rozerwać swoje palto, aby owinąć mi nogi, ale śmiejąc się powiedziałem do niego: „Nic strasznego, ojcze, znajdę jakieś szmaty, a na podarcie palta będzie jeszcze czas". Miałem chociaż ubranie, innych rozebrano niemal do naga, zostawiając ich w samej bieliźnie. To sprawiło, że wpadliśmy w jeszcze większą rozpacz. Pozostało nam tylko modlić się i płakać.

POLACY POZNAJĄ PRAWDZIWEGO WROGA

Dwa dni po tym pogromie byliśmy w obozie świadkami niespodziewanego wydarzenia. Podczas wieczornego posiłku zauważyliśmy wielu niemieckich oficerów, którzy bacznie nas obserwowali. Polacy stali w oddzielnej kolejce, czekając, aż Żydzi dostaną jedzenie. Ale grupa Polaków, podniecona i zachęcona przedwczorajszym napadem, zwłaszcza, że nie ponieśli za to żadnych konsekwencji, napadła na nas znowu, aby nam odebrać jedzenie, zamierzając widocznie zademonstrować w ten sposób przed Niemcami wrogość do nas. Wówczas Niemcy z wydobytymi szablami rzucili się na nich, wymmierzając cięcia na lewo i prawo, używając najbardziej dosadnych przekleństw i krzycząc: „Jak śmiecie napadać na waszych współobywateli? Czy tak wyglądało wasze państwo?". (Uwaga: powiedzieli, to przecież przedstawiciele „szlachetnego narodu niemieckiego"). Jednocześnie cywile niemieccy fotografowali całe to zdarzenie. Oficerowie Żydów nie tknęli. Domyśliliśmy się potem, że cała ta akcja miała dowieść demokratycznemu światu, czego Niemcy bronią w tej wojnie.

W tym dniu, w którym stracili kilku swoich ludzi, Polacy zrozumieli, kto jest ich rzeczywistym wrogiem. Od tego dnia nasze wzajemne stosunki znacznie się poprawiły, a naszym wspólnym celem była wolność.

OSTROŁĘCZANIE DOCHOWYWALI WOBEC SIEBIE WIERNOŚCI

W tym czasie rozeszły się pogłoski o tym, że zbliża się nasze uwolnienie, choć trudno było w to uwierzyć. Te pogłoski nas pokrzepiały i podtrzymywały na duchu. Niestety, czas upływał i z wycieńczenia umierało coraz więcej ludzi. Kradzież sobie nawzajem chleba stała się niebezpiecznym „sportem", bo niejednemu groziła utratą życia. W nocy budziliśmy się na krzyk okradanej ofiary: „Gdzie mój chleb?". Nie mieliśmy dość siły, by wstać, więc znowu zasypialiśmy. Ostrołęczanie natomiast strzegli jeden drugiego, solidarnie się wspierali, unikaliśmy więc przykrości i szkód..

Pewnego dnia Niemcy ogłosili, że ludzie pochodzący z określonych miejscowości, m.in. z Łomży, zostaną uwolnieni. Choć Ostrołęki nie wymieniono, my też stanęliśmy w szeregu. Najważniejsze było wydostać się stąd! Na wolność! Do domu!

DO DOMU

Znowu wepchnęli nas do bydlęcych wagonów. Podejrzewaliśmy, że może przewożą nas do innego obozu, ale i tak myśl o opuszczeniu tego strasznego miejsca przynosiła nam ulgę. Wciąż pokładaliśmy nadzieję w Bogu. Po prawie dwudniowej jeździe pociąg przybył na stację w Ostrołęce. Byliśmy wprawdzie wycieńczeni, ale widok naszego rodzinnego miasta dodał nam sił. Ustawiliśmy się znowu w kolumnach i przez most, częściowo zanurzony w wodzie, weszliśmy do miasta. Gdy przechodziliśmy przez Nowy Rynek [pl. 3 Maja], gdzie po obu stronach stali Żydzi, Polacy i wojsko niemieckie, spostrzegłem nagle moją matkę, młodsze-

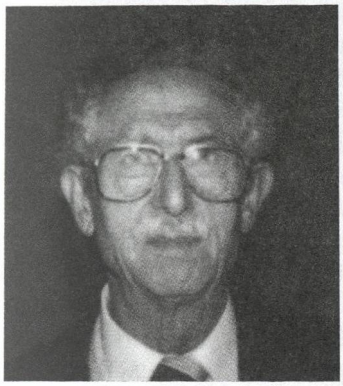

Jehuda Chmiel

go brata i wujków wołających do nas: „Efraim! Jehuda! Ojcze! Wyjdźcie z szeregów i uciekajcie na stronę rosyjską, do Łomży". Zrozumieliśmy, że Polska została podzielona między Niemcy a Sowietów. Przechodząc koło miejskiego ogrodu, zaproponowałem ojcu, że porozmawiam z Niemcami, może zostawią nas w mieście. Strażnik niemiecki zgodził się, postawił tylko jeden warunek: mieliśmy pójść prosto, a nie bocznymi drogami, w przeciwnym razie nas zabiją.

Wujek Icchak i moi kuzyni łatwo przedostali się do miasta, ale ojca zatrzymano i kazano mu zawrócić. Dlatego obaj oddaliliśmy się od miasta. Nagle natknęliśmy się na moją siostrę i ciotkę Gitlę, bp. Niosły chleb, ciastka i herbatę. Po lekkim posiłku weszliśmy przez pola do miasta.

Trudno było uwierzyć i przywyknąć do tego, że Niemcy rozpanoszyli się w Ostrołęce. Zmuszali Żydów do czyszczenia klozetów więziennych gołymi rękami. Prowadzili ich z miotłami w rękach po ulicach miasta, zmuszając do śpiewania Hatikwy [Nadziei]. Przerażeni ostrołęccy Żydzi starali się nie wychodzić na ulicę. Pewnej nocy obudziłem się i zobaczyłem słup ognia unoszący się nad synagogą. Byłem zobojętniały na wszystko i chciałem przespać choć jedną noc po ludzku. Rano okazało się, że Niemcy oblali benzyną wewnętrzne ściany synagogi i spalili dekorujące je ozdoby.

WYGNANIE

W święto Simchat Tora władze niemieckie rozkazały wszystkim Żydom opuścić miasto w ciągu 3-4 godzin, ale udało się to odroczyć na 48 godzin. Już nas to tak bardzo nie obchodziło, byliśmy gotowi na wszystko, nawet na utratę dobytku, byle tylko nie widzieć już tych nazistowskich zwyrodnialców.

Opuściliśmy miasto. Nigdy w życiu nie zapomnę wiceburmistrza Ostrołęki, Polaka, który podszedł do nas na szosie, aby się pożegnać z ojcem. Zwrócił się do ojca i płacząc powiedział: „Teraz, panie Chmiel, ja widzę, że przegraliśmy wojnę i zarazem Polskę".

Konie pochyliły głowy, jakby czuły naszą i Polski tragedię, a potem ruszyły w drogę. Ostrołęka, nasze rodzinne miasto, zostało za nami.

JEHUDA CHMIEL
(Tel Awiw, Izrael)

KIEDY WKROCZYLI NIEMCY

Ku wiecznej pamięci mojego ojca Eliezera Dawida Seroka bp. i mego brata Jakowa bp.

W wieku 32 lat próbuję spisać przeżycia z wieku 4-10 lat, a zwłaszcza z pierwszej młodości, pozostające zazwyczaj w pamięci na całe życie.

Pamiętam, jak ojciec bp. poprowadził mnie jako czteroletniego chłopczyka po raz pierwszy do *chederu* i jak anioł zrzucił mi cukierka... *Cheder* mieścił się obok „Świńskiego Rynku" w „Królestwie Benedona". Pomieszczenie składało się z dwóch części, oddzielonych jedna od drugiej deskami. W jednej części był sklep spożywczy, w którym polscy wieśniacy robili zakupy w targowe dni, a w drugiej – nasz *cheder*. Wokół stołu, na ławkach, siedziało nas z dziesięcioro dzieci. Na czele zasiadywał *mełamed* z długą pałeczką, której koniec oprawiony był w skórę w ręku i uczył nas alfabetu. Co kilka minut wychodził pomóc żonie w sklepie, a my w tym czasie powtarzaliśmy. Kiedy narobiliśmy dużego hałasu, *mełamed* wpadał do środka,

machając kańczugiem na lewo i na prawo... Potem następowała przerwa. Rzucaliśmy się, jak wolne ptaki, na rynek do „kiszki wodnej", lub do innych zabaw. Nie było dzwonka czy hasła na koniec przerwy, tylko *mełamed* biegał z kańczugiem i głośno krzyczał: „chowanki"; graliśmy z nim w chowanego i niespieszno nam było wracać do „klasy".

W ten sposób zakończyłem pierwszy rok mojej edukacji w Ostrołęce. Potem wstąpiłem do pierwszej klasy Talmud Tory, u *mełameda* „Jałuszki"; trzecim moim *mełamedem* był Mendel „Brodacz", czwartym – Ichiel, a po nim Lejzor Henach i „Warszawski".

To wszystko minęło i znikło – niczym strzała wystrzelona z łuku. Zaczął się okres cierpienia i męki.

A tak się chce wspominać te głęboko wyryte w pamięci przeżycia z dzieciństwa! Wydaje się, że wszystko charakteryzowała zarazem prostota i bogactwo uczuć. Wspomnienia z zupełnie innego świata, powiedziałbym – bardziej świętego, wspomnienia wywołujące nieraz uśmiech lub łzy...

Oto Talmud Tora z dużym i małym *bejt ha-midraszem*, starą zniszczoną bóżnicą obok i siedzibą Chewra Kadisza naprzeciw – to były święte miejsca małego żydowskiego miasteczka, wyposażonego właściwie w niemało instytucji dużego miasta.

I oto wybucha II wojna światowa. Nasze świętości są profanowane w sposób okropny i najbardziej bestialski.

Jak pamiętam, Niemcy byli już wtedy w mieście, a nasze wygnanie było przypieczętowane... Zanim opuściłem miasto, udałem się do Talmud Tory, chciałem się chyba pożegnać ze ścianami, z ławką, na której przez lata siedziałem. Wiedziałem, że nie ma już żywej duszy tam, gdzie jeszcze nie tak dawno tyle energii dziecięcej rozpierało powietrze. Okna otwarte na oścież, dzwoniące drżącymi w przewiewie szybami – precz z żydowskimi świętościami! Na ul. Bóżniczej [Kilińskiego], na oczach wszystkich, płoną Święte Księgi. Zaczyna się przelew żydowskiej krwi – oprawcy strzelają do dorosłych i dzieci, których jedyną winą jest to, że urodzili się Żydami i należą do narodu „wybranego". Dlaczego? Żydom nie wolno zadawać pytania „dlaczego". Jak odpowiadał nieziemski głos dziesięciu starym mędrcom[167]: „Kara przede mną, przyjmijcie ją, bo jeśli nie przyjmiecie – świat pogrąży się w całkowitym chaosie". Nie wolno pytać...

Gdy wyszedłem z Talmud Tory, ujrzałem scenę, na której widok zadrżałem. Był to najstraszniejszy moment w moim życiu – najsilniejszy, najmądrzejszy i najukochańszy dla mnie człowiek – mój ojciec bp. stał przy wejściu do „Kahal Sztibla", a Niemiec – niech będzie przeklęty – obcinał mu brodę, podczas gdy drugi Niemiec ten „spektakl" fotografował. Przestraszony i skamieniały przystanąłem, nie wiedząc, co mam robić. Podejść do ojca i się do niego przytulić, czy też pobiec do mamy i opowiedzieć jej o tym? O mój Boże w niebie, gdybyś mi dał siłę, zadusiłbym tych dwóch Niemców na miejscu i rozerwał na kawałki. Ale tylko uciekłem z płaczem...

Była to tylko kropla w ogromnym, krwawym morzu wojennych przeżyć. Mieliśmy dużą, rozgałęzioną rodzinę, mieliśmy babcie, ciotki i wujów – nikt z nich nie pozostał przy życiu, tak jak mój brat Jakow Serok bp. (rabin i znawca *Pisma Świętego*). Nikogo z nich, podobnie jak tysięcy innych ostrołęczan, nie tylko nie pogrzebano zgodnie z obyczajami żydowskimi, ale nawet nie wiadomo, gdzie spoczywają ich kości.

Skąd wziąć odpowiednie słowa, aby wyrazić ten ciągły ból i okrzyk żalu! Nie pozwolimy na żadną próbę zapomnienia!

Niech nasza *Księga Żydów ostrołęckich* i nasze proste słowa, płynące ze złamanych serc, będą wiecznym pomnikiem i wskrzeszeniem.

FAJWEL SEROK
(Bat Jam, Izrael)

DZIEŃ WYGNANIA

Piątek nad ranem, mózg jak z ołowiu, nogi z trudem niosą i ciągną ciało, które chudnie z dnia na dzień. Oczy zaczerwienione od licznych nieprzespanych nocy, nieprzespanych z powodu strachu i cisnących się myśli – skąd przyjdzie pomoc?

Ukradkiem, jak cień, podpełzam do okna wychodzącego na ulicę Ostrowską [później 11 Listo-

[167] Mowa o wspominanych w *Psalmach* świętych mędrcach Izraela, straconych w różnych okresach.

pada, a teraz Głowackiego — obok cukierni Leszczyńskiego]. Odsuwam pomału zasłonę i próbuję otworzyć okno. Wydaje mi się, że słońce już powinno było się pojawić na horyzoncie, ale może się buntuje i nie chce posyłać więcej promieni na nasz grzeszny świat.

W tym momencie zapominam zupełnie, co zdarzyło się dwa dni wcześniej, kiedy „nosiciele kultury" Europy, synowie „narodu panów" — niech będą przeklęci — chodzili, początkowo z prostytutkami, a potem z różnymi innymi kobietami, po żydowskich mieszkaniach, wyważając drzwi, tłukąc lustra, wyrywając szuflady zamkniętych szaf i zabierali bieliznę, odzież, obuwie i wszystko to, co żydowskie matki w ciągu lat przygotowały starannie dla swych córek...

Nadstawiam ucha i chcę posłyszeć rytm piątkowego dnia w Ostrołęce: pojawiają się przed moimi oczami wczorajsze obrazki, z codziennego życia miasteczka, wciąż jeszcze w ruchu, płynące, nie zastygłe. Oto widzę naprzeciwko, u piekarza Lwa, od ulicy, okna na pierwszym piętrze otwarte; już siedzi rabin miasta Icchak Bursztejn, wielki znawca *Pism Świętych*, autor znanego dzieła, i pięknie uczy, interpretuje fragment talmudyczny przed modlitwą. Przybywa wreszcie jego pomocnik Jonatan z brodą i wąsami, które zupełnie straciły kolor z powodu nadużywania tabaki, bierze torbę z *talitem* i towarzyszy rabinowi w drodze do dużego *bejt ha-midraszu*.

W tym samym czasie wyszedł z podwórza Srula Szrona i idzie na modlitwę wąską uliczką Sowią [między ul. Kilińskiego a 11 Listopada], rabbi Irmijahu Grynberg bp., który już wcześniej zdążył „zajrzeć" do *Talmudu* i *Poskim*[168]. Duży *bejt ha-midrasz* wygląda wtedy, ma się rozumieć, jak duża stacja kolejowa, na którą jeden pociąg przybywa, a drugi odchodzi, na którą przybywają Żydzi z dużymi torbami na taality, ze wszystkich stron miasta. Wszak dzisiaj piątek, dzień targowy, lud żydowski bardzo zajęty, ale przed wypełnianiem obowiązków tego świata, koniecznie trzeba najpierw zjednać sobie Wszechmogącego. I tak jeden *minjan* jeszcze nie skończył modlitwy, a już drugi zaczyna, aby umożliwić wszystkim uczestniczenie w niej.

Niedaleko stąd znajduje się *jesziwa*. Tam już dawno uczniowie skończyli modlitwę poranną, siedzą teraz nad dużymi księgami *Talmudu* i rozważają dosyć skomplikowane zagadnienia. Nie obchodzi ich hałas uliczny, lecz tylko problem słuszności i sprawiedliwości w królestwie Niebios i niezachwiana pewność i wiara; realizują przy tym ideę znanego wersetu — „kromkę chleba z solą będziesz jadł i w nauce się wytężał".

Oto przybywa stary Gronowicz i otwiera swój zakład krawiecki od strony frontowego sklepu na ul. Ostrowskiej [Głowackiego], czekając przy wejściu na powitanie zamożnego Szymona Czapnikiewicza. Był to pan krótko ubrany, w wyglansowanych oficerkach, z laską w ręku, syty, spokojny, dobrze wyspany i pozbawiony zmartwień, odpowiadający szerokim — dzień dobry. Obaj wchodzą do sklepu, siadają i zaczynają pogawędkę — aż do przybycia czeladników i terminatorów, kiedy praca zaczyna się pełną parą.

Naprzeciwko Szmylke Markiewicz otwiera swój duży i znany sklep. Podginając do ust spiczastą brodę, z satysfakcją przygląda się damskim paltom w witrynie, jakby tylko co zostały przywiezione jako ostatni krzyk mody z Paryża. Z sąsiedniego domu Krawca Siwka wychodzi Pinie Gedanken i rusza wprost do rogu ul. Łomżyńskiej [Kościuszki], gdzie obok znajduje się drukarnia i sklep papierniczy Jankiela Krymkiewicza („Bolszewika"). Ten już stoi przed sklepem i Pinie otrzymuje od niego codzienną „porcję": papieros, własnoręczny produkt Jankiela, z najlepszego sortu tytoniu i gilz. Gdy sobie gawędzą, dołącza się do nich Josel Lewkowicz, wracający z dużą torbą *taalitową* z porannej modlitwy, który też dostaje swoją porcję. Naprzeciwko stoi Noske Jabek na trotuarze przed swym sklepem jubilerskim i z rowerami, z przyjemnością pijąc herbatę ze szklanki.

Ogarnia mnie chęć, aby pobiec i spojrzeć na rzeźników żydowskich u Krawca na podwórzu, między ul. Sowią a Kilińskiego, którzy na pewno już stoją w białych fartuchach, z długimi nożami w rękach, czyszcząc i przygotowując kawałki mięsa dla licznych klientów na sobotę. No i rzucić okiem na rybaków przy moście i nad Narwią, na placu obok domu Skrobacza, z dużymi naczyniami pełnymi żywych ryb, rzucających się, chlapiących wodą, jakby chciały za wszelką cenę wrócić do pobliskiej Narwi. Spojrzeć na Świński Rynek [w rejonie „Kupca" i ul. Gorbatowa], gdzie żydowscy rzemieślnicy już na pewno rozłożyli swe wyroby na widocznych miejscach, gdzie drobni handlarze wystawili drobną galanterię i tanie towary włókiennicze na straganach. Jak niekoronowany król, Symchale Dublin, ze słomą w ustach i w starym zatłuszczonym chałacie, bezustannie kręci się wśród koni i furmanek, macając worki zboża wieśniaków. Gdzie Paja Perkal z dwiema córkami, stojąca na straży przed

[168] *Poskim* — księga wyroków według prawodawstwa talmudycznego.

sklepem w piątek nad ranem, odbiera siłą od wieśniaków puste worki, aby przed ich odjazdem napełnić je cukrem, solą albo różnymi kaszami. Gdzie Sara-Hinda dźwiga pokornie ciężar dzbanków mleka w ciągu tygodnia, jakby była do tego stworzona, a tylko w piątki słyszy się jej głośny głos: „Kobiety, szybciej, wystawcie garnki, u mnie też piątek i ja też muszę coś przygotować na sobotę".

Srulka Szron otwiera tylną bramę podwórza, przez którą wjeżdżają duże, głębokie, wydające skrzypienie i jękliwe dźwięki wozy, naładowane węglem, dachówkami albo kaflami. A kiedy konie „protestują", wtedy żydowscy woźnice podkładają swe silne ramiona, a wóz ze swym stupudowym ciężarem rusza z miejsca.

Na ulicy Ostrowskiej [Głowackiego] siedzą żydowscy dorożkarze na kozłach swych dorożek, każdy w innym kącie. Przecież piątek, Żydzi zazwyczaj nie jadą do stacji kolejowej, ale jednak może się nadarzyć jazda do Kaczyn. Motel Jakres siedzi i mówi coś szeptem, widocznie nie zdążył skończyć modlitwy w bożnicy, kontynuuje *„Ani Maamin"* [*„Wierzę"*]. Icze Meir na swojej dużej karecie z żelaznymi kołami, trzyma w rękach starą popołudniową gazetę i czyta ją uważnie. Wszystkie prawie dorożki mają już gumowe koła, ale on nie hołduje tej nowej modzie, ma też zwyczaj z mniej niż dziesięciu pasażerami nie jeździć do stacji.

Trochę później wypoczęte żydowskie dzieci z niezwykłym wdziękiem, radością i beztroską na twarzach, z tornistrem na plecach albo teczką w rękach, idą w różnych kierunkach: część do Państwowej Szkoły Powszechnej (mieści się ona w budynku Średniego przy ul. Łomżyńskiej [Kościuszki]), inne do szkoły Jawne, a jeszcze inne – do Talmud Tory obok dużego *bejt ha-midraszu*; część chłopców się spóźniła, ponieważ byli jeszcze na modlitwie w *bejt ha-midraszu* i przyłapali tam gdzieś w kącie Moszego Sechtana, który im zaśpiewał swój znany *Cur Israel* [*Wieczność Izraela*].

W tym czasie wróciła z Warszawy ciężarówka Fiszla Goldwasera, naładowana towarami dla żydowskich sklepów. Tragarze z szerokimi barkami i lekko pochylonymi plecami szli za ciężarówką, gotowi przyjąć każdą pracę i zanieść towary do sklepów. Fiszel ze swoim księgowym Jankielem Dancygerem (znanym wykonawcą śpiewanych modlitw) szli za ciężarówką po trotuarze, spokojnie, nie mówiąc jeden do drugiego ani słowa, jakby się o coś na siebie gniewali.

Sklepy na Starym Rynku [pl. gen. Bema], obok magistratu i poczty, już od dawna otwarte i kupcy wyczekują klientów. Wieśniacy widocznie jeszcze nie sprzedali swych produktów, nie śpieszą się; a na żydowskiego klienta w piątek nie można liczyć. Tam, na rynku, spacerują w tym czasie Icel Sojka z torbą i *talitem* pod pachą, z Aronem Zysmanem, przewodniczącym Bundu ostrołęckiego, przypominającym swym wyglądem i odzieżą właściciela ziemskiego, ale będącym całą duszą oddanym społeczności pracujących i z całym zapałem walczącym o polepszenie ich bytu. Sądząc po ich gestykulacji można się domyślić, że mowa jest o sprawie społeczności żydowskiej, której zamierzają wspólnie bronić w Radzie Miejskiej, mimo swojej różnej przynależności klasowej.

Oto godzina 10.00, już przybył pociąg z Warszawy. Nasz delikatny dostawca kultury, Jechezkiel Kalinowski, otoczony gromadką swych dzieci, z pakami gazet i żurnali pod pachami, biegnie od jednego klienta do drugiego, przy czym nosi ze sobą również starą dużą księgę buchalteryjną, odziedziczoną po ojcu – właścicielu młyna koło Goworowa, w której między zakreślonymi liniami notuje długi klientów, aby w razie potrzeby je wykreślić.

Co się stało? Kto był w stanie z takim okrucieństwem przerwać nagle nurt życia ostrołęckich Żydów w taki piątkowy dzień? Tak rozmyślając, słyszę, jak poruszają się ci ludzie, zezwierzęceni, w ciężkich podkutych butach, których odgłos był mi dobrze znany z ostatnich tygodni. To są kroki współczesnego Hamana, który stawia sobie za cel unicestwić wszystko, co żydowskie.

Godzina 12.00, wyglądam przez okno na ulicę i widzę: idą Żydzi, a raczej przesuwają się ukradkiem, jak żywe cienie wzdłuż ścian domów. Okazuje się, że władze niemieckie wywiesiły obwieszczenie rozkazujące nam, Żydom, opuszczenie miasta w ciągu kilku godzin. To wyrok rozdzierający, wzbudzający wiele żalu i rozpaczy. Bo wydawało się nam, że my, ostrołęccy Żydzi, jak drzewa dębowe mocno jesteśmy zakorzenieni od wielu pokoleń, od pradziadów, w tej ziemi. W tym mieście urodziliśmy się, rośliśmy, kształciliśmy się, śmialiśmy się, pracowaliśmy, kochaliśmy – i umieraliśmy. Na cmentarzu nagrobne epitafia świadczą o kilkusetletnim naszym istnieniu na tej ziemi, a tym samym o naszym poważnym wkładzie w budowanie i odbudowywanie Ostrołęki. Każdy myślał, że nie ma takiej siły, która mogłaby nas wyrwać i przepędzić z naszych domów, które my, jak ptaki swe gniazda, z cierpliwością i niezmordowanie, z wielkim wysiłkiem, zdołaliśmy zlepić. Gdzie sprawiedliwość i ludzkie uczucia?

Zjechali się wieśniacy furmankami i końmi ze wszystkich stron i w niezłym nastroju stanęli na uli-

cach, wykazując niemałe zainteresowanie tym niecodziennym wydarzeniem. Od każdego zwracającego się do nich Żyda żądali 15-20-krotnej zapłaty za wywiezienie dzieci i niezbędnego dobytku poza miasto. Kto nie był w stanie zapłacić, zmuszony był oddać coś wartościowego, odziedziczonego po rodzicach albo dziadkach, aby jak najprędzej opuścić miasto. Warto zaznaczyć, że wieśniacy nie uznali żadnego Żyda za ich znajomego czy bliskiego. Moszki, Chaimki, Szlomki wyglądali wtedy w ich oczach jak obcy, a może i grzeszni, w przeciwieństwie do tego, co jeszcze przed kilkoma tygodniami było oczywistym twierdzeniem, że każdy Polak ma swego Żyda, za którego gotów jest pójść w ogień.

Pomyśleliśmy w tych momentach o tym, jak to możliwe, że ci ludzie, po wielowiekowym współżyciu z Żydami, w bliskich i często zażyłych stosunkach, mogą jednego dnia wykazać wobec naszego nieszczęścia taką obojętność i chęć zysku, zwłaszcza kiedy nasze cierpienie zostało spowodowane przez wspólnego śmiertelnego wroga.

Po tym, jak załadowano wozy z dobytkiem, a na nie posadzono dzieci, opuściliśmy prawie wszyscy razem Ostrołękę. Rodzice idą w ślad za wozami, jakby za „żywym" pogrzebem, dławią ich łzy, serca się ściskają, a dusze jakby zamarły. Inni nie mogą się powstrzymać i wybuchają rozdzierającym płaczem. A dzieci już wcześniej wyczuły naszą tragedię i zaczęły chórem płakać – płaczem, który rozdziera nieba. Opuszczając ostatnią ulicę miasta chcę odruchowo odwrócić głowę, aby rzucić ostatnie spojrzenie na miejsce, gdzieśmy się urodzili i żyli. Serce już zaczyna się ściskać i płakać bez łez – jak w słowach znanej ludowej żydowskiej piosenki. Nawet nie mogliśmy podejść do *kirkutu*, pożegnać się z naszymi drogimi przodkami, powiedzieć im, że musimy ich opuścić, nie wiedząc, czy kiedykolwiek ich znowu odwiedzimy.

Myślę i rozważam: gdzie jest w tej chwili wielki mistrz narodowego lamentu, prorok Jeremiasz, z historii żydowskiej martyrologii tak obfitej w łzy i krew.

Opuszczamy Wojciechowice, jest już ciemno, piątek wieczór! Pojawiają się myśli: jak niedawno jeszcze masy Żydów ostrołęckich o tej porze wychodziły z *bejt ha-midraszu* i innych domów modlitwy na ulice w wesołym świątecznym nastroju, pełni sił witalnych i ubrani w odzież sobotnią. Wydawało się wtedy, że unosi się ponad nimi wszechwładna sobotnia dusza... Dochodzą jeszcze odgłosy dopiero co odśpiewanego z niezwykłą przyjemnością i werwą *Lecha dodi*[169]. Ruszamy do domów przygotowanych na sobotę z takim wdziękiem i skromnością przez nasze matki. A gdzie sobotnie pokarmy z ich wabiącym zapachem nasycającym powietrze: świeże chały, ciasta, faszerowane ryby, mięsa, kompoty?... Wtedy wybucha prawdziwy *Szalom Alejchem, Malachej Haszaret* [*Witajcie Aniołowie Pokoju*][170]. Do sobotniego stołu wolno zaprosić tak zaszczytnych gości, jak – anioły...

Teraz, zamiast radości – rozpacz i płacz. Każdy się modli o to, aby ci Aniołowie, którzy towarzyszyli nam wracającym w soboty z bóżnic, nadal nas nie opuszczali i bronili w tej nieszczęśliwej drodze, rzuconych na pastwę losu, abyśmy mogli lepić nasze nowe gniazda rodzinne gdzieś indziej, dokąd nas los poniesie.

CHAIM DREZNER
(Bnej Brak, Izrael)

CO WIDZIELIŚMY?

W 1939 r., kiedy wybuchła II wojna światowa, a Niemcy wygnali wszystkich Żydów z Ostrołęki, ja i mój mąż udaliśmy się do Białegostoku. Tam spotkaliśmy wielu ostrołęczan: Ben Cyjona Pianke z rodziną, jego starszego brata z rodziną, rodzinę Flamenbauma z córką, małżonkę Rozena z dziećmi i ich synową Chanę Fejgę Chmiel, Leję i Chaję Markiewicz, mego sąsiada Beniamina Symchę Ma Towę

169 Hymn odśpiewywany na powitanie nadchodzącego szabatu, opisujący sobotę jako przybywającą na swój ślub narzeczoną.

170 Przed nadejściem szabatu w domach żydowskich zapala się dwie świece, by rozświetlić dom; powracającemu z modlitwy w synagodze panu domu towarzyszyć mają dwaj Aniołowie Pokoju (*Mlachej Haszalom*); śpiewa im się właśnie pieśń *Szalom alejchem* (*Pokój wam*).

z rodziną, Chaję Sojkę z mężem i dziećmi (ona jest teraz w Izraelu) i jeszcze innych ziomków, których nie wymienię z nazwiska. W maju 1940 r. byliśmy zmuszeni opuścić Białystok (ale wielu ostrołęczanom udało się tam pozostać) i przenieść się do miasteczka Zelwa na Białorusi. Stamtąd, po krótkim czasie, przeprowadziliśmy się do Słonimia, większego miasta. Mieszkało tam przypuszczalnie około 80 procent ostrołęczan. W Słonimiu spotkałam Icela Sojkę, całą rodzinę Szrona, Noske Jabka z rodziną, rodzinę Gedanken, Frydmanów i Zylbersztejnów, Moszego Bomsztejna z rodziną, Chaima Dorfmana, stolarzy Lachowiczów (z nimi byłam w getcie do ostatniej chwili); również z mojej rodziny: Jankiela Dancygera z rodziną, mego wujka Daniela Medzowicza, Perkalów z ich rodzinami, Jakowa Herszla Zamelsona z żoną i matką, Czapnikiewicza z córką, rodzinę Skrobaczów, rodzinę Średniego, Miriam Sztenbergową z córkami, Reuwena Nachuma Giercka z rodziną, fryzjera Piekarza z rodziną, Perłę Nadborną z mężem i ich dzieci, rodzinę Roszeniaków, braci Benedonów z ich rodzinami, Gutmana Grosmana z Chaną i dzieckiem, Nechę Roszeniak z mężem i dzieckiem (z nimi byłam w getcie do końca), Sorczę Giercek; moją teściową z mężem Zelmanem i dziećmi, rodzinę Szafranów, Jankiela Szafrana z żoną Raszką i synem; także Chomontów z Wojciechowic, Kapłanów, szewca Kapłana, Cylę Śniadowicz z dziećmi — i jeszcze wielu ostrołęczan, których imion nie pamiętam dokładnie. Z nimi wszystkimi byłam w Słonimiu do 1941 r.

Po zaledwie dwóch tygodniach okupacji, w lipcu 1941 r., Niemcy dokonali pierwszej rzezi, mordując z zimną krwią 1.200 młodych żydowskich mężczyzn. Wśród nich było 40 ostrołęczan; również mój mąż Lejzor Złocisty, Icchak Zaborowski, Chaim Benedon, Filar, Stelmach, Adon Olam i inni, których imion nie znam.

W listopadzie 1941 r. dokonano drugiej masowej zbrodni. W mieście wybuchła niezwykła panika, ale hitlerowcy ułatwili sobie robotę, dzieląc najpierw ludność żydowską na dwie części: jedną część zdolną do pracy, odseparowano od drugiej, niezdolnej do tego. Nad ranem pewnego listopadowego zimnego dnia mordercy okrążyli całe miasto i brutalnie przepędzili wszystkich zamieszkałych w kwartale niezdolnych do pracy — mężczyzn, starców, kobiety i dzieci — poza miasto. Tam ich wrzucono — część żywcem — do przedtem przygotowanych rowów, potem obrzucono granatami i zasypano ziemią. Po wykonaniu tej roboty zwyrodnialcy rozpalili ogniska, śpiewali, pili i hulali wokół dołów. Tylko dwóm młodym ostrołęckim dziewczynom udało się wtedy wyratować: jednej — z rodziny Bocianów i drugiej — córce kamasznika Reuwena Nachuma. Wieczorem zdołały się przedostać do getta, zamieszkałego jeszcze przez żyjących Żydów. W tej drugiej masakrze zginęło dużo byłych ostrołęczan i już tylko niewielu pozostało przy życiu.

A ja uratowałam się zupełnie przypadkowo. Nazajutrz, kiedy nastał spokój, wyszłam na ulicę, aby zbadać sytuację. Ciemno mi się wtedy zrobiło w oczach, wszędzie, dokąd poszłam, natykałam się na wyważone, wysadzone drzwi, na zrujnowane mieszkania, zniszczone i całkowicie obrabowane, a poza tym — nie widziałam żywej duszy. Z 36.000 Żydów ostała się tylko mała część zmartwionych, zgnębionych i pełnych strachu przed jutrem ludzi. Mimo wszystko udało nam się jakoś przetrwać. Ja korzystałam wtedy z dużej pomocy mojego kuzyna Chaima Perkala z Mławy, kuzyna Reuwena Perkala z Makowa oraz kuzynów Holcmanów z Kaczyn i ze strony rzezaka kaczyńskiego Reuwena Nachuma Szlosa i jego rodziny. Wszyscy jeszcze wtedy żyli w Słonimiu.

I tak trwało do lipca 1942 r. Znowu getto zostało okrążone i zaczął się pogrom, ale tym razem mieli zostać wymordowani wszyscy Żydzi, do ostatniego. W różnych miejscach podpalano getto, razem z domami spalano żywcem ludzi, wśród nich wielu ostrołęczan: moją kuzynkę Baszkę Frydman z mężem Szmuelem i dzieckiem, mego kuzyna Perkala z Makowa i jego syna, synową i dziecko; Jakowa Herszla Zamelsona z żoną Feigele i jej ojca Czapnikiewicza. W getcie leżałam w ukryciu przez 12 dni, a przez szpary widziałam w nocy płonące domy getta. Tam, gdzie mieszkałam, na podwórzu był dom starców, w którym mieszkali Chaim Szyman z żoną oraz rzeźnik Szyje z rodziną. Po dwunastodniowym pogromie, kiedy się trochę uspokoiło, wyszłam ostrożnie z dołu i prędko przebiegłam do tego miejsca, a widząc wszystkich wystrzelanych, leżących jak martwe muchy, natychmiast wróciłam do dołu. Potem znowu z niego wylazłam i z trudem przedostałam się do małego getta, liczącego 600 osób, zamieszkałych w kilku małych domkach ciemnej, wąskiej uliczki. W tym getcie spotkałam czterech synów mego kuzyna Jankiela Dancygera (rodzice już nie żyli), Chawkę Bomsztejn i Cylę Śniadowicz (ich dzieci już nie żyły). Oni mi dali pierwszy kawałek chleba do zjedzenia. Oprócz nich spotkałam rodzinę stolarza Lachowicza z ul. Farnej; to była jedyna cała rodzina. Spotkałam tam jeszcze Leję Sojkę, Nechę Roszeniak, Chanę Benedon (ale bez mężów i dzieci — wszystkich wymordowano); Menachema Frydmana z synem Zun-

dlem i synową Gitlą Finkler, Chomonta z żoną, Rywkę Topolę – żonę syna Roszeniaka oraz Szejnę Blumenkrac ze stacji Kaczyny (córkę *szocheta*) i synową Meira Giercka. Ta garstka byłych ostrołęczan, włącznie ze mną, pozostała przy życiu wśród 600 ostatnich Żydów słonimskiego getta.

Zaczęłam szukać wyjścia, aby jak najprędzej zbiec z getta. Ale dokąd? Mówiono o partyzantach. Ja wiedziałam, że mój brat Herszel jest w Łomży, razem ze szwagierką Chajełe. Natomiast mój brat Jankiel z małżonką i dziećmi był w miasteczku Zelwa; byli tam również: Aron Zysman z rodziną, krawiec Topola, Welwel Gilda, mój kuzyn Icze Medzowicz z rodziną. Postanowiłam wydostać się z getta, a do mnie mieli się przyłączyć: najstarszy syn mego kuzyna Jankela Dancygera – Michał, Jakow Szlomo Lachowicz, Neche Roszeniak, Peszka Lewin i jeszcze trzy osoby – jedna ze Słonimia i dwie z Wyszkowa. Szkoda, że nie wszyscy wytrwali przy swej początkowej decyzji. Tak na przykład Jakow Szlomo Lachowicz, silny i zdrowy mężczyzna, zrezygnował z planu ucieczki, ulegając błaganiom płaczącej matki, nie chcącej się z nim rozłączyć. On więc pozostał, a z nim także Necha Roszeniak i Peszka Lewin. Ja wiedziałam, że nie ma innego wyjścia, niż ucieczka.

Razem z moim kuzynem Michałem Dancygerem wykradłam się z getta, a przy pomocy Białorusina przekroczyłam granicę (oczywiście płacąc mu porządnie) i dotarłam do miasteczka Różany, gdzie było trochę spokojniej. W tym miasteczku spotkałam następujących ziomków: mego kuzyna Jankiela Perkala, Nachuma Kaczora (męża mojej kuzynki Dewory Perkal) i dzieci, Dawida Judę Finkelsztejna z małżonką Rachelą i córką Chajełe. Wszyscy oni cieszyli się razem ze mną, a każdy chciał, abym się u niego stołowała. Zatrzymałam się u kuzyna Perkala. Po krótkim czasie dołożyłam starań, aby sprowadzić ze Słonimia moich trzech kuzynów, Dancygerów, ale niestety, nie było ich już wśród żywych – małe getto zostało całkowicie zlikwidowane.

Niedługo zostałam w Różanach. Znowu razem z kuzynem Dancygerem ruszyłam w drogę, trochę pieszo i resztę – na samochodach niemieckich, aż do Wołkowyska, sporego miasta. Tam w getcie też spotkaliśmy ostrołęczan: Josela Litwera z żoną i dziećmi, ślusarza Iczego Rezyki, jego syna Szlomę z żoną i dziećmi i Szlomę Czapnikiewicza (syna Szmuela Icchaka), u którego byłam przez ładnych kilka dni i spotkałam jego załamaną ciotkę Czapnikiewicz z ul. Łomżyńskiej [Kościuszki], która cudem zbiegła z getta słonimskiego. Tam, w Wołkowysku, spotkałam również Arona Zysmana z rodziną, który krótko przedtem przybył z miasteczka Zelwa. Potem, gdy zdobyłam jakieś zaświadczenie, ruszyłam znowu w drogę, znów pieszo i na samochodach niemieckich. Byłam często narażona na wielkie niebezpieczeństwa, moje życie nieraz zawisło na włosku. A dodatkowo byłam prawie bosa i naga i nie miałam już nic do stracenia. W końcu dotarłam do Białegostoku. Tam z moim kuzynem Michałem z trudem przedostałam się do getta, w którym żyło 60.000 Żydów. Panowała straszna panika, ponieważ nadchodziły wiadomości o pogromach i maskarach w różnych miastach i miasteczkach.

W białostockim getcie spotkałam dr. Gutmana z żoną, Ben Cyjona Piankę z rodziną, rodzinę Flamenbauma, dwie siostry Markiewicz i Janka Gedankena, który trzymał się z nami. Dr Gutman był już chory i załamany – nie był w stanie słuchać o likwidacji słonimskiego getta, tak że musiałam w środku przerwać moją relację. Nigdy nie zapomnę ciepłego i ludzkiego stosunku do mnie ze strony córki Flamenbauma, żony Rozena. Była gotowa udzielić mi wszelkiej możliwej pomocy, ale ja odmówiłam. Właściwie zachowywałam się jak zwariowana, niezupełnie zrównoważona i bardzo przestraszona. Myślałam tylko o jednym: jak dotrzeć do mego brata, do Łomży. Przy okazji, dzięki pomocy Ben Cyjona Pianki, udało mi się powiadomić mego brata Herszla, że żyję i chcę do niego przyjechać. Mój list doszedł do niego, do getta łomżyńskiego. Radość mego brata nie miała granic, ponieważ już wiedziano o całkowitej zagładzie Żydów na Białorusi. Brat przesłał mi zaświadczenie, z którym mogłam pojechać pociągiem, ale siedząc w nim z żółtą łatą, czułam niesamowity strach.

Moje przybycie do Łomży razem z kuzynem wywołało duże zamieszanie wśród ostrołęczan, wszyscy przychodzili mnie odwiedzić. Wiedziałam, że ówczesny stan rzeczy w getcie łomżyńskim długo nie będzie trwał, nastąpią pogromy i również tutaj wszyscy Żydzi zostaną zgładzeni. Jedno mnie tylko pocieszało: że dożyłam spotkania z bratem i rodziną, nim zostanę stracona, a reszta była mi już obojętna. Chociaż dotychczas moje pragnienie życia było tak ogromne, że za każdym razem, stojąc bezpośrednio w obliczu śmierci, dałam radę się jej wymknąć.

W getcie spotkałam Zyskinda Zysmana z rodziną, Szajkę i Josla Aszerów z małżonkami, elektrotechnika Krymkiewicza z żoną nauczycielką, żonę Kryształa Szrajtera, oraz rabinową Ostrołęki z córką Symą; rabinowa była chora i w ciężkiej sytuacji, ale wspierał ją mój brat Herszel (który pomagał

również wielu innym). Ostrołęczanie przychodzili mnie odwiedzać, byli przygnębieni i często opłakiwali swoich zamordowanych bliskich. Unikałam rozmowy z Rywczak Nadborną, bo nie byłam w stanie powiedzieć jej o wymordowaniu całej jej rodziny. Nie pozostałam długo w getcie, lecz przedostałam się do wioski niedaleko Łomży, gdzie żył mój brat. W dwa tygodnie później nastąpiło, niestety, to, co przewidziałam i przeczuwałam – likwidacja łomżyńskiego getta.

Gdy byłam u brata, przebudzono nas w niedzielę o świcie, 2 listopada 1942 r. Kazano nam przygotować się prędko do drogi, nie pozwalając zabrać czegokolwiek ze sobą... Wiedziałam, że teraz wszystko na nic, nie ma już dokąd uciec – śmierć jest nieunikniona. Mój brat i szwagierka byli zupełnie oszołomieni i nie wiedzieli, co robić.. Co to znaczy – wyjść z łóżek, zostawić wszystko i ruszyć w drogę?! Ja natomiast zdobyłam się na siłę i odwagę, ubrałam dzieci, dałam im małe paczuszki i całowałam je bez przerwy – bo wiedziałam, że teraz to już koniec. Żandarmi, widząc mnie jedyną jeszcze funkcjonującą normalnie, nie spuszczali mnie z oczu, abym nie uciekła. Na furmankach zawieziono nas, razem z Żydami żyjącymi między Ostrołęką a Łomżą, do Miastkowa, wioski, gdzie wszystkich koncentrowano. Wtedy znowu nadarzyła mi się okazja ucieczki. Kiedy żandarmi wyszli coś zjeść i zostawili nas pod nadzorem Polaków, wybiegłam z szeregu, zerwałam z siebie łatę i poczekałam w ukryciu, aż nikogo już więcej nie zobaczyłam. Potem pobiegłam do niedużego lasu w pobliżu. W sercu czułam smutek i żal. Dokąd teraz? Nie ma już brata, przyjaciół i w ogóle Żydów – wszystkich zgładzono. Tak leżałam przez całą noc w lesie, na deszczu, trzęsąc się z zimna i głodu; nawet gdybym miała jedzenie, to nie byłabym w stanie nic zjeść. Leżałam skurczona pod drzewem, w ciemnościach, przemoczona, a w głowie kłębiły mi się myśli: Co ja zrobiłam? Dlaczego nie poszłam z nimi? Dokąd teraz? Jak długo można leżeć w lesie? Nie mam dokąd iść.

Nad ranem jednak ruszyłam w drogę, udając wieśniaczkę, chciałam dotrzeć do jakiejś chaty. To trwało dwa dni i jedną noc. Weszłam w końcu do zagrody w lesie i powiedziałam, kim jestem. Gospodyni zlitowała się nade mną, dała mi coś do jedzenia i wprowadziła mnie do stodoły, gdzie przesiedziałam osiem dni. Potem ona zaczęła się bać, przychodziła do mnie i opowiadała różne rzeczy – o tym, że wszystkich już uśmiercono. Zażądała, abym odeszła. Ale dokąd? Moje łzy mogłyby przemoczyć całą słomę w stodole. Postanowiłam się oddać w ręce żandarmów, nie widząc innego wyjścia. To było w niedzielę wieczorem, chciałam poprosić wieśniaczkę, aby mi podarowała jeszcze jeden dzień – przecież dobrze jest żyć jeszcze jeden dzień. I właśnie akurat wtedy przybiegła do mnie do stodoły, z niezwykle radosną wiadomością: mój brat Herszel z synem znajduje się w wiosce i ona powiadomiła już go o mnie. Opisanie, jak to się stało, zabrałoby za dużo czasu. Niepojęte cuda!

Kiedy mój brat przyszedł do mnie w nocy, opowiedział mi, jak udało mu się uciec z getta – wiedział o mojej ucieczce, ale nie wiedział, dokąd uciekłam. Kiedy moja wieśniaczka złożyła wizytę u znajomego w sąsiedniej wiosce, u którego mój brat zatrzymał się na krótko, wtedy dowiedział się o mnie.

To było dla nas zrządzenie losu. Ukrywaliśmy się odtąd razem w zamaskowanych dołach. Dołączyło do nas jeszcze kilku Żydów z wiosek z okolic Ostrołęki i Łomży.

Przez 24 miesiące ukrywaliśmy się w małych lasach dookoła Ostrołęki, często będąc zmuszeni na nowo wykopywać i zamaskowywać doły, ponieważ odkrywano naszą obecność. Żyliśmy w niezwykle ciężkich i nędznych warunkach: głód, brud, chłód i strach były naszą codzienną strawą. O tych 24 miesiącach można by napisać ogromną księgę męki ludzkiej... Mimo wszystko jednak przetrwaliśmy. Byliśmy wtedy bardzo silni, nawet nie chorowaliśmy.

Przechowywali się z nami bracia Ruckowie, z których jeden zginął, Rastkier z synem (ojciec zginął). Meir Krymkiewicz z rodziną, Berel Zabłudowicz[171] z małżonką Rachelą i dziećmi, fryzjer Cytryniarz, Przystańczyk z rodziną – wszyscy zostali zamordowani w miasteczku Mołczadź koło Baranowicz. Rodzina Piasecznych, czapnik Nowiński i inni zostali zamordowani w Dereczynie koło Słonimia. Rodzina Bajuków była w Brześciu nad Bugiem (nocowałam kilka razy u Berla). Razem z nimi była Sara Tehilim. Mój brat Chackiel Michał Wołkowicz był w Pińsku. Tam i w okolicznych miasteczkach też żyli ostrołęczanie. 8 września 1944 r. zostaliśmy wyzwoleni przez Sowietów. Wtedy dobiegły końca nasze cierpienia.

CHAJA LIS-WOŁKOWICZ
(Nowy Jork, USA)

[171] Wg niepotwierdzonych dotąd pogłosek, został on zamordowany przez Polaków ostrołęckich, kiedy po wojnie próbował razem z Pesachem Hochbergiem i Mendlem Szlafmicem wrócić do miasta. Por. przypis 117.

W 1939 r., kiedy wybuchła wojna, wielu ostrołęczan udało się do Łomży. W lutym 1940 r. wyszło zarządzenie władz sowieckich, wzywające do rejestracji dla otrzymania paszportów. Wypytywano każdego, gdzie mieszkał do 1939 r., a my, naturalnie, podaliśmy prawdziwe i dokładne dane. Przed Pesach zaczęto wydawać paszporty. Wszyscy z okupowanej przez Niemców części Polski otrzymali paszporty z obowiązującym specjalnym paragrafem, że ze względów bezpieczeństwa mogą mieszkać tylko w miejscach oddalonych od granicy o 100 km i muszą się przenieść w określonym, krótkim terminie. Dlatego też pojechałem z moim kuzynem Jankielem Perkalem do Słonima, aby się rozejrzeć za mieszkaniem. Znalezienie mieszkania w mieście było niemożliwe, ponieważ napłynęło tutaj dużo ludzi z wszystkich stron, tak że nawet wszystkie obiekty użyteczności publicznej, jak bóżnice, szkoły itp., były przepełnione uciekinierami. Daliśmy chrześcijaninowi za miastem zadatek na pokój dla dwóch rodzin, ale postanowiliśmy jeszcze wrócić do Łomży. Tam dowiedziałem się, że jednak można jeszcze przerobić paszport – za co ludzie byli gotowi zapłacić każdą sumę – tak, aby móc zostać w Łomży. Miałem koncesję na samochód, w której zaznaczone było: Warszawa-Białystok przez Łomżę – i to umożliwiło mi przerobienie paszportu; oczywiście za protekcją i z dodatkiem pewnej sumy...

W Łomży spotkałem wtedy następujących ostrołęczan: Zyskinda i Elego Zysmanów z ich rodzinami, braci Szrejterów, Motla i Iczego z ich rodzinami, braci Aszerów, Josla i Szajkę z żonami (w getcie córka Arona Zysmana była u nich), szpilitera Ichiela Rozenbluma z żoną, Chankę Gronowicz z dziećmi i matką, Chawę Wajnkranc z mężem Tobiaszem i dziećmi, jej siostrę z mężem, dr. Karbowskiego z rodziną, Kryształa z rodziną, Symchę Piankiego (zmarł w getcie) z żoną i córką, wdowę Bobcię z dziećmi (syn powinien być w Izraelu). Stary Gronowicz i Chaim Pedowicz z małżonkami mieszkali w Kolnie.

22 czerwca 1941 r., kiedy Niemcy wtargnęli do Związku Sowieckiego, dużo ludzi zaczęło uciekać w kierunku do Słonimia, aby uniknąć znowu Niemców. Ale Niemcy byli w Słonimiu pierwsi, a w drodze powrotnej nawet przyłapali Eliego Zysmana i męża Chawy, Tobiasza.

Po utworzeniu getta łomżyńskiego, we wrześniu 1941 r., Niemcy zabrali stamtąd ludzi do pracy w Ostrołęce. Rozebrali oni i usunęli ogrodzenie *kirkutu* i byli w Ostrołęce przez całą zimę. Od ostrołęckiego Polaka dowiedziałem się, że zniszczoną bóżnicę odkupił Polak, aby rozebrać ją na cegły. *Bejt ha-midrasz* Niemcy zamienili w garaż samochodowy, a Talmud Torę – w kuźnię. Na Starym Rynku [pl. gen. Bema] rozebrano wszystkie domy znajdujące się między mostem a ulicą Kilińskiego (domy Skrobacza, Josela Wajncymera, Tehylima, Zylbersztejna i Frydmana).

Na początku lata 1942 r. przyjechali Niemcy z Ostrołęki i zabrali z getta dr. Karbowskiego i Josela Aszera. Kilka tygodni później Polak z wioski koło Ostrołęki opowiedział mi, że trzymają ich w więzieniu i codziennie prowadzą do pracy. Odtąd już o nich nie słyszałem. Żona dr. Karbowskiego, wiedząc o moich kontaktach z wieśniakami, dopytywała się często o męża.

W roku 1941 r. rabinowa ostrołęcka z córką Symą, jako Polki, przybyły z Warszawy do getta w Łomży. Na początku 1942 r. dostałem przez Polaka list, że moja siostra Chaja znajduje się w getcie białostockim. Potrwało kilka tygodni zanim udało mi się ją, jako Polkę, przeszmuglować do Łomży. Opowiedziała nam o swych tragicznych przeżyciach, o tym jak już na samym początku jej mąż, Lejzor Złocisty, razem z innymi mężczyznami został zamordowany w Słonimiu; o tym, jak powtórnie cudem uniknęła śmierci podczas masowych rzezi w Słonimiu. Była z nami 2-3 miesiące, aż do likwidacji getta w Łomży 2 listopada 1942 r. Jeszcze w getcie umówiłem się z nią, że gdyby musiała uciekać przed Niemcami, niech uda się do wieśniaka w pewnej wiosce.

Ja z moim najstarszym, trzynastoletnim synem i jeszcze trzema łomżynianami (dwaj chłopcy i jeden żonaty) ukrywałem się w getcie na poddaszu. Kiedy 2 listopada wyprowadzono stamtąd wszystkich Żydów, my zostaliśmy w kryjówce – od poniedziałku do soboty wieczór. Znając czas zmiany warty, postanowiliśmy wydostać się z getta. Wyciągnęliśmy los, kto idzie pierwszy. Z nogami owiniętymi w szmaty ruszyliśmy w drogę. W getcie posuwaliśmy się również na czworakach, pełznąc ostrożnie z góry zaplanowaną trasą. Po wydostaniu się z getta zatrzymaliśmy się kilka godzin na cmentarzu. Szliśmy w kierunku Ostrołęki, tam znałem drogę i miałem znajomych Polaków. Byłem pewny, że spotkam siostrę u Polaka, którego jej poleciłem w getcie. Po sforsowaniu rzeki, szliśmy przez pola i dotarliśmy do Łomżycy, a w niedzielę nad ranem – do umówionej wioski. Trzech towarzyszy zostawiłem w lesie, a sam z synem zaszedłem do znajomego Polaka i poprosiłem, aby mi sprzedał bochenek chleba. Po przekazaniu chleba trójce w lesie, wróciłem znowu do chłopa, który zgodził się, bym został

u niego do zapadnięcia zmierzchu. Zwierzyłem mu się wtedy, że mam zamiar wieczorem zajrzeć do sołtysa, u którego powinna być moja siostra. On mi to odradził, ponieważ u sołtysa wieczorem miała się odbyć zabawa, na którą zaproszono policjantów z miasteczka. Przestraszony, postanowiłem jeszcze tego samego wieczoru opuścić wioskę. Wcześniej jednak ktoś zapukał do drzwi, a my natychmiast schowaliśmy się za piecem. Weszła wieśniaczka z pobliskiej wioski i wszczęła z gospodarzem rozmowę o wojnie. Wtem słyszę, jak ona się odzywa: „Ponieważ diabeł już zabrał wszystkich Żydów, to wojna wkrótce się skończy". Po rozmowie gospodarz ją odprowadził, a ja wtedy usłyszałem, jak mówi jej, że u niego jesteśmy. Na to kobieta odpowiedziała, abym przyszedł do niej wieczorem i zapukał w okno, wtedy ona wyjdzie i pokaże mi miejsce pobytu siostry. I tak postąpiłem. Wieśniaczka wprowadziła mnie do stodoły, a tam była moja siostra, schowana w słomie. Prawdziwy cud! Dwa dni wcześniej kazano jej odejść, a po uproszeniu – miała pozostać tam jeszcze tylko do niedzieli wieczór. Gdyby wieśniaczka nie przyszła do mego gospodarza – to dzisiaj nie miałbym siostry. Ona nie miała znajomych Polaków, nie znała bocznych dróg i nie wiedziała, gdzie i jak się ukryć.

Przenieśliśmy się bliżej Ostrołęki, do Rydzewa i Przytułów. Wykopaliśmy doły w lasach. Wejścia do nich były zasłonięte deskami i przysypane piaskiem. Tak cierpieliśmy przez 23 miesiące, aż zostaliśmy wyzwoleni przez Rosjan.

HERSZEL WOŁKOWICZ
(Nowy Jork, USA)

NIEZWYKŁA ODYSEJA MŁODEGO OSTROŁĘCZANINA[172]

OSTROŁĘKA PRZED 1939 R.

Ostrołęka, stare miasteczko nad rzeką Narew, otoczone lasami, polanami, rzeczkami, niskimi pagórkami i licznymi wioskami. Tam się urodziłem 22 stycznia 1922 r., przy ul. ul. Cygańskiej [Berka Joselewicza] 34, tuż obok Nowego (Małego) Rynku [pl. 1 Maja]. Tam spędziłem moje dzieciństwo i młodzieńcze lata.

Rodzina nasza składała się z ojca Arona (zwanego Arci), matki Rezjel bp., pięciu braci (ja byłem czwarty z kolei) i z kuzynki Blumy, półsieroty. Mój ojciec „Arci" miał dyplom majstra szewskiego, prowadził warsztat i miał prawo nauczania praktykantów i terminatorów. Warsztat w jednym pokoju, sypialnia w drugim, kuchnia i piwnica mieściły się w naszym małym drewnianym domku przy ul. Cygańskiej [Berka Joselewicza]. Taki był podział naszego mieszkania tylko w dzień, ponieważ na noc całe przekształcało się w jedną wielką sypialnię; w każdym kącie stało łóżko, a często nawet spano we dwójkę w jednym łóżku. Tylko jedna ściana domku, do której przylegał piec, była zbudowana z ogniotrwałych cegieł. W tym piecu, do którego się schodziło po kilku schodkach, matka piekła chleb – duże, 4-5 kilowe bochenki z razowej mąki mieszanej z ziemniakami, na który ciasto ojciec zagniatał swymi silnymi rękami, piekła też placki, ciasta i czasami chały na sobotę. Natomiast zwykły, żytni chleb kupowaliśmy u Jałowca na ul. Goworowskiej. Co drugi dzień przywoziliśmy (w ostatnich latach na rowerze) świeże mleko z Grabowa lub z innej pobliskiej wioski, z niego robiliśmy zsiadłe mleko, śmietanę i masło. Wodę przynosiliśmy ze źródła, a kiedy do prania trzeba było dużej ilości, wtedy nosił ją mój starszy i silniejszy brat Załman. A potem woziliśmy pranie na specjalnie przez nas zrobionym wózku do oddalonej o pół kilometra Narwi, gdzie je przepłukiwaliśmy i wyży-

[172] Relacja Icchaka Zohara (Wyłożnego) nie została opublikowana w naszej izraelskiej *Księdze Gminy Żydowskiej w Ostrołęce*, ale zamieściliśmy ją w drugim wydaniu hebrajskim tej publikacji oraz w polskiej edycji. Relacja ta wydaje nam się bardzo ważna i w pewnej mierze pouczająca, ponieważ ukazuje życie prostej, rzemieślniczej rodziny żydowskiej w przedwojennej Ostrołęce, jej współżycie z Polakami, a następnie losy w okresie Holocaustu. (Przyp. Komitetu Ziomkostwa Ostrołęckiego w Izraelu, grudzień 2000 r.)

maliśmy. Piwnica służyła jako „lodownik" latem dla różnych przedmiotów spożywczych i dla przechowywania na zimę dużych zapasów kartofli, buraków i marchwi. Na podwórzu był chlew-komora. Tam trzymaliśmy drwa, węgiel i mąkę. Stała tam zawsze duża beczka z kiszoną kapustą, tam również hodowaliśmy kury i kaczki, którymi specjalnie się zajmowałam, a które podczas mroźnych okresów zimowych „nocowały" w mieszkaniu obok pieca.

Ja już jako młody chłopak, najwięcej spośród wszystkich braci, stale pomagałem matce w gospodarstwie domowym, ale także ojcu w szewstwie. Było nas pięciu braci: najstarszy Mosze Benjamin, w 1939 r. miał 27 lat, był kamasznikiem, prowadził własny warsztat przy ul. Bóżniczej [Kilińskiego]; Meir — 22 lata, pracował jako kamasznik u nas w domu, ale wykonywał przeważnie roboty dla najstarszego brata; Załman — 19 lat, również był kamasznikiem; ja, Icchak — niespełna 18 lat, już pracowałem z ojcem w szewstwie; Chaim — 12 lat, w 1939 r. jeszcze się uczył w postępowej religijnej szkole Jawne.

Nasza żydowska rzemieślnicza rodzina, jakich w Ostrołęce było dość sporo, sytuowała się nieco poniżej średniej warstwy społeczno-ekonomicznej. Chociaż pracowaliśmy wszyscy dość ciężko, z trudem ledwie zarabialiśmy na skromne i znośne bytowanie, ale mogliśmy sobie pozwolić na danie wszystkim dzieciom podstawowego ogólnego i tradycyjnie żydowskiego wykształcenia. Ojciec, jako majster szewski, stale zatrudniał w swym warsztacie kilku pracowników, wśród nich również Polaków, przeważnie do czasu otrzymania przez nich tytułu czeladnika. Przeważającą większość naszych klientów stanowili Polacy, a zwłaszcza wieśniacy. Ponadto nasz warsztat wystawiał i sprzedawał swe wyroby — angielki, oficerki, „krzywe buty" i inne obuwie — dwa razy w tygodniu, we wtorki i piątki, na targach w Ostrołęce, na jarmarkach dorocznych i innych we wszystkich miejscowościach okolicy.

Warto w tym miejscu poświęcić kilka słów naszemu współżyciu z Polakami w Ostrołęce i okolicy. Wydaje mi się, że ogólnie biorąc, można je nazwać dość zadowalającymi i zgodnymi stosunkami sąsiedzkimi. Jedna strona była w dużej mierze zależna od drugiej i obie wzajemnie się jakoś uzupełniały. Żydzi jako kupcy, handlarze i uprawiający różnorodne rzemiosła, zaspokajali w dużej mierze potrzeby polskiego społeczeństwa, a zwłaszcza licznych wieśniaków z okolicy. Natomiast wyłącznie Polacy sprawowali stanowiska urzędników miejskich, państwowych, w policji, wojsku i oczywiście dostarczali produktów rolnych. Nierzadko wymienialiśmy z wieśniakami nasze wyroby na produkty rolne — ziemniaki, mięso itp.

Nasz warsztat stale zatrudniał kilku pracowników Polaków. Stosunki między nami były dobre i dość często na przyjacielskiej stopie. Byli wśród nich Polacy zarówno z miasta, jak i z okolicznych wiosek. Ci miejscy wracali na wieczór do swych domów, a ci z wiosek przeważnie jedli i spali u nas w domu. Na przykład Staszek Gronek, który mieszkał wtedy jeszcze na Piaskach przy „Świńskim Rynku", pracował u nas tylko zimą, a latem łowił ryby i przynosił je nam na każdą sobotę. Pewnego razu zapomniał przenieść ryby przed świętem i przybiegł z nimi, zadyszany, w świąteczny wieczór. Pamiętam jeszcze z Ostrołęki Kochanka z ul. Kościelnej, Kondewicza i Napiórkowskiego z okolicy Łęczysk. Staszek Kosiorek przyjeżdżał codziennie kolejką z Grabowa. Inni, którzy nie mieli połączenia komunikacyjnego ze swymi wioskami, jak Mieciek z Kordowa, jedli i spali u nas, a za to przynosili nam zboże, ziemniaki, produkty mleczne, drób i owoce. Jak już wspomniałem, stosunki między nami a polskimi pracownikami były zażyłe. Oni przychodzili do nas w sobotę na rybę faszerowaną, matka piekła dla nich ciasta na święta chrześcijańskie lub państwowe, a ojciec razem z jednym z naszych braci uczestniczył u nich nieraz w Wigilii Bożego Narodzenia. Trudno uwierzyć, ale to fakt, że większość z nich rozmawiała z ojcem po żydowsku, zwłaszcza w fachowych sprawach. Ja i moi bracia spędzaliśmy przyjemnie u nich, na wsi, czas wolny, pomagając przy siewie, żniwach i zbieraniu owoców w sadach.

Jak już mowa o rodzinie i wioskach, to chciałbym jeszcze dodać, że liczni nasi krewni mieszkali w wioskach dookoła Ostrołęki. Tak więc w Młynarzach (po drodze do Różana) mieszkał mój wujek Załman bp, brat ojca, z żoną i sześciorgiem dzieci, bardzo lubiany wśród okolicznych wieśniaków. Był on szewcem, ale również po części rolnikiem. Niedaleko, w Kołakach i w Sadykrzu Szlacheckim też mieszkali nasi krewni. W Borawem, po drodze do Goworowa, mieszkał krewny matki Dawid Aron Laska z liczną rodziną. Zajmowali się oni wyłącznie rolnictwem i mieli duże gospodarstwo; marzyli o takim gospodarstwie w Palestynie. Ze strony matki mieliśmy jeszcze jednego krewnego z rodziną w Laskowcu, za Wojciechowicami, który też pracował jako szewc, handlował i miał małe gospodarstwo rolne. Wszyscy oni byli w dobrych stosunkach z polskimi wieśniakami z okolicy. Często wolne dni, ja i mój starszy brat Załman, spędzali-

śmy na wsi u naszych krewnych (tak jak u naszych pracowników, a nawet klientów Polaków) na łonie przyrody, ale również pomagając im w gospodarstwie. Oni także nas odwiedzali.

W naszym domu przestrzegano tradycji żydowskiej, a nasi rodzice mieli niezwykły „wrodzony" niejako sentyment do *Erec-Israel*. Ojciec w soboty i w święta razem z nami odwiedzał *sztibl* u Pesacha Hochberga, przy ul. Gomulickiego; pobierał także – razem grupą, która się w tym celu zbierała – lekcje *Talmudu*, działał w instytucjach dobroczynnych, był członkiem Rady Gminnej i uczestniczył w amatorskim dramatycznym kółku rzemieślników. Ja, podobnie jak i inni moi bracia, uczyłem się na początku w *chederze*, potem w szkołach bardziej postępowych – Tarbut i Jawne, ale zdołałem również skończyć Państwową Żydowską Szkołę Powszechną przy ulicy Łomżyńskiej.

Pod wpływem panującej w domu tradycyjno-syjonistycznej atmosfery, już jako dziesięcioletni chłopak przyłączyłem się do młodzieżowej organizacji syjonistyczno-socjalistycznej – Haszomer Hacair, która na początku działała jako harcerska organizacja pod zwierzchnictwem Związku Harcerstwa Polskiego. Oczywiście, cała działalność harcerska związana z pobytami z drużyną na łonie przyrody i zdobywaniem wszystkich sprawności harcerskich pochłonęła mnie całkowicie. Na całe życie zapamiętam te obozy, ogniska, apele i marsze w okolicach Ostrołęki, a zwłaszcza w lasach łaziskich czy w okolicach Łomży, Zambrowa i Myszyńca. Z biegiem czasu Haszomer Hacair stał się oficjalnie organizacją lewicową. Naszym głównym celem było hartować ciało i duszę młodzieży żydowskiej, przekształcając tzw. mentalność żydowską Diaspory, aby w ten sposób przygotować młodych do wyjazdu do *Erec Israel* (wtedy Palestyny). Tam miała uczestniczyć w niezbędnych pracach dla utworzenia i prowadzenia samodzielnego Państwa Narodowego, a w razie potrzeby – walczyć za nie.

Robiłem postępy w Haszomer Hacair, bo mając zaledwie 15 lat stałem się instruktorem sekcji młodych do 13 lat – Bnej Midbar [Synowie Pustyni], a tuż przed wojną, mając 17 lat, zostałem mianowany odpowiedzialnym instruktorem całego oddziału ostrołęckiego; to się stało po wyjeździe Jakuba Sztejnberga, a później Szaloma Chmiela na *hachszary*. Członkostwo w naszej organizacji było uwarunkowane zgodą i gotowością każdego Żyda w wieku 18-19 lat do wyjazdu na *hachszarę* – obóz przysposobienia do emigracji do Palestyny (na przykład mój brat Meir został skreślony z Haszomer Hacair, ponieważ nie zgodził się na wyjazd na *hachszarę*). Ci młodzi ludzie pracowali w rolnictwie lub wykonywali inne prace fizyczne, które tymczasem miały im zarazem umożliwić egzystencję na miejscu. Chciałbym jeszcze dodać, że na wojewódzkim partyjnym zjeździe w Białymstoku Szalom Chmiel (wtedy główny instruktor rejonu i znany działacz, teraz żyjący w *kibucu* Hamaapil w Izraelu) zwrócił się do mnie z propozycją, będącą właściwie nakazem, abym się nauczył szewstwa u ojca, bo w tym fachu będę mógł pracować w przyszłości w *kibucu*. I tak postąpiłem, bo już wtedy czułem się jak żołnierz odradzającego się państwa żydowskiego.

W związku z tym muszę w tym miejscu podkreślić, iż pomimo, że byłem wtedy bardzo przywiązany do mej rodzinnej Ostrołęki i okolicy, do Polaków i do państwa polskiego, to jednak dusza moja należała do narodu żydowskiego, do *Erec Israel*. Uważałem, że każdy naród musi mieć swe własne państwo. Tak samo myślała cała nasza rodzina, która niestety, nie mogła swego marzenia urzeczywistnić, bo bramy do naszej pierwotnej ojczyzny były dla przeciętnego Żyda z ludu zamknięte – nie posiadaliśmy kapitału potrzebnego do ich otwarcia. Jasne, że ostatnie przejawy antysemityzmu w Polsce jeszcze bardziej ponaglały i wzmacniały moją chęć wyjazdu, bo świadczyły o stosunku do nas – jako do zawadzającego, obcego ciała.

W ogóle, sytuacja ludności żydowskiej w Polsce w ostatnich przedwojennych latach stale się pogarszała. Odnosiło się wrażenie, że polityka rządu i silne rozruchy antyżydowskie w sąsiednim kraju w sporej mierze wpływały na naszą sytuację w Polsce. Wzmogła się działalność endecji, częstsze stało się bojkotowanie żydowskich sklepów, rzemieślników, stawianie pikiet przed ich sklepami i straganami, na targach i jarmarkach. Tak na przykład nasz stragan jarmarczny w Kadzidle został wywrócony, a ojciec z robotnikiem, już na furmance, w drodze do Ostrołęki, mocno pobici. Jednak w Ostrołęce te wystąpienia, w porównaniu do innych miast, nie osiągały skrajności; u nas ta atmosfera prawie nie wpływała na stosunki z naszymi polskimi klientami lub robotnikami.

Tak dochodzimy do wybuchu II wojny światowej 1 września 1939 r. Rodzina wróciła po kilku dniach do Ostrołęki[173]. Niemców jeszcze tam wówczas nie było, nie było już także formalnej władzy polskiej, oprócz spontanicznie utworzonej milicji

[173] Zob.: Z. Wyłożny, *Jestem świadkiem*, w niniejszym rozdziale.

obywatelskiej. Wieśniacy, chcąc wykorzystać tę sytuację, wtargnęli również do naszego domu, z zamiarem rabunku. Pamiętam dobrze, jak zupełnie przypadkowo zjawił się wtedy u nas kolejarz Gruszka z Grabowa i zwracając się do wieśniaków, powiedział: „Polacy, wstydźcie się! Teraz jesteśmy wszyscy w stanie wojny, a to przecież nasi sąsiedzi, którzy dotychczas wiernie nas obsługiwali". Wieśniacy natychmiast, w milczeniu opuścili nasz dom. Kolejarz Gruszka był naszym dobrym znajomym i klientem, który często chwalił ojca za „krzywe buty", które ten po mistrzowsku dla niego robił.

ŁOMŻA–BIAŁYSTOK–WILNO

Jak wiadomo, 4 października 1939 r. Niemcy wygnali całą ludność żydowską z Ostrołęki, głównie w kierunku Łomży. Na początku zatrzymaliśmy się tymczasowo w Laskowcu, gdzie mieszkali krewni naszej matki. Na prośbę matki wróciłem „nielegalnie" do Ostrołęki, aby przekonać jej upartego brata Moszego, że musi za wszelką cenę natychmiast razem z rodziną opuścić miasto. Z wielkim trudem misja ta w końcu mi się udała, bo przeprowadzając ich przez boczną drogę wzdłuż Narwi, szczęśliwie przybyłem z nimi do Laskowca. To było jednak bardzo ryzykowne przedsięwzięcie, którego prawdziwego niebezpieczeństwa nie byłem wtedy świadomy. Widziałem wówczas miasto prawie zupełnie opuszczone, zdołałem też jeszcze zajrzeć do naszego „martwego" domu. Z drżeniem i bólem serca patrzyłem, co stało się ze wszystkim, co dotychczas było mi bardzo drogie, a najgorsze było to, że nie wiedziałem, czy kiedykolwiek w życiu wrócę do mej rodzinnej Ostrołęki.

Po kilku tygodniach przeprowadziliśmy się do zburzonej Łomży. Tam zamieszkaliśmy w zrujnowanym domu przy głównej szosie, naprzeciw obozu wojskowego. Ojciec zaczął pracować jako szewc, a myśmy mu pomagali. Chociaż zarabialiśmy na utrzymanie, to jednak już po krótkim czasie doszedłem do wniosku, mimo mego lewicowego wychowania, że życie w Związku Sowieckim nam nie odpowiada. W pierwszym rzędzie ze względu na politykę antyżydowską i antysyjonistyczną, ale również gospodarczą i w ogóle — ogólny nieład. Dlatego wyjechałem do Białegostoku, aby się rozejrzeć i skontaktować z nielegalnymi przedstawicielami naszego Haszomer Hacair. I rzeczywiście, ja i moi dwaj bracia, Meir i Załman, otrzymaliśmy odpowiednie wskazówki i zostaliśmy skierowani do Wilna. Wtedy Wilno zostało przyłączone do samodzielnego państwa litewskiego, a naszym celem było przedostać się stamtąd do Palestyny. Po dłuższych i niełatwych rozmowach rozstaliśmy się w zgodzie z rodzicami i z najmłodszym bratem Chaimem, po czym ruszyliśmy w drogę.

Pociągiem przyjechaliśmy do Lidy. Stamtąd, po skontaktowaniu się z naszymi ludźmi, dotarliśmy do pogranicznego miasteczka Drzebieniszki, koło którego 1 stycznia 1940 r., prowadzeni przez przewodnika — wieśniaka, przedostaliśmy się o świcie na litewską stronę. Był wtedy niezwykle ostry mróz (około 30 stopni), tak że ze względu na naszą stosunkowo lekką odzież musieliśmy być w ciągłym ruchu, aby nie zamarznąć. Po gościnnym przyjęciu przez wieśniaków ruszyliśmy do Wilna, tym razem idąc za saniami, na których leżały nasze plecaki.

W Wilnie zwróciliśmy się do ośrodka Kibuców Haszomer Hacairu przy ul. Tartaki 3, gdzie kiedyś mieściła się Komenda Polskiej Straży Pogranicznej. Przyjęto nas bardzo ciepło i życzliwie. Była tam ogromna sala jadalna, warsztaty, pomieszczenie zarządu partii i kilka pokojów mieszkalnych. Ja zacząłem pracować jako szewc i zamieszkałem przy ul. Mickiewicza 27, gdzie się znajdował mój *kibuc* „Hamaapilim". Wychodziłem również do pracy na zewnątrz, znalazłem nawet zatrudnienie w fabryce butów na drewnianych podeszwach.

Prowadziliśmy wtedy bujne życie towarzyskie, było nas 50 towarzyszy — chłopców i dziewcząt, razem się uczyliśmy, bawiliśmy, dyskutowaliśmy i marzyliśmy o Syjonie. Tam po raz pierwszy zetknąłem się z Abą Kownerem, kierownikiem oddziału Haszomer Hacair, późniejszym dowódcą partyzantów żydowskich w okolicach Wilna. Moi dwaj bracia otworzyli prywatny warsztat kamaszniczy, a ja im po południu pomagałem. Byliśmy też wspierani przez amerykański JOINT. A więc, ogólnie biorąc, zarówno nasza sytuacja materialna, jak i zaangażowanie w działalność syjonistyczną dawały nam zadowolenie i niezłe widoki na urzeczywistnienie naszego wyjazdu do *Erec Israel*.

Ale nagle, w lipcu 1940 r. ogólna sytuacja uległa pogorszeniu. Samodzielna Litwa przestała istnieć i jako komunistyczna republika została włączona do Związku Sowieckiego. Ze względów bezpieczeństwa nasza młodzieżowa organizacja syjonistyczna musiała ulec rozproszeniu na małe grupy, utrzymujące między sobą luźniejszy kontakt. Pracowałem przez pewien czas u świetnego szewskiego majstra, Rosjanina Patapa. W tym czasie granica z Białorusią została otwarta, tak że mogliśmy już

odwiedzić naszych rodziców w Dereczynie i braci, Moszego i Chaima, w Słonimiu. Należy tutaj dodać, że przeważająca większość ostrołęckich Żydów, przyjmując sowieckie obywatelstwo, musiała się przesiedlić do miejscowości oddalonych o 100 km od granicy niemieckiej. Tak więc Żydzi ostrołęccy rozproszyli się po całej Białorusi, a najwięcej osiadło w Słonimiu.

Jeszcze w Wilnie zetknęliśmy się z pierwszymi byłymi ostrołęczanami (oprócz ok. trzydziestu ziomków, którzy jako uciekinierzy tam mieszkali), przyjeżdżającymi z Białorusi na zakupy, po produkty, których tam było brak (jak to zwykle było w Związku Sowieckim). Mój starszy brat Meir, pomagając im w tych zakupach, został kiedyś razem z nimi przyłapany i osadzony w więzieniu. Po wielkich staraniach i opłatach udało się nam go uwolnić. Teraz nareszcie mogliśmy odwiedzić rodziców w Dereczynie koło Słonimia. Nie sposób wprost opisać naszego pierwszego spotkania z nimi, a zwłaszcza z matką. Byliśmy wszyscy wzruszeni i szczęśliwi aż do łez. Przywieźliśmy oczywiście ze sobą różne rzeczy, wszystkiego po trochu, bo inaczej mogłoby to być podejrzane i niebezpieczne... Ja sam sprzedałem tam moje buty i skórzane palto za wysoką cenę, a pieniądze zostawiłem rodzicom. Matka była zadowolona, że mogła znowu gotować w dużym garnku, tak jak w Ostrołęce...

Po pewnym czasie znowu odwiedziliśmy rodziców. Pojechaliśmy pociągiem do miasteczka Zelwa (tam też mieszkali ostrołęczanie), a stamtąd dorożką ruszyliśmy do Dereczyna. Woźnica żydowski, podejrzewając nas o szmugiel, zażądał wygórowanej zapłaty. Dopiero kiedy dostał od Załmana pięścią w twarz, przyjął zwykłą należność. Ale sprawił nam bardzo niemiłą niespodziankę, bo policja zaaresztowała nas jako przemytników (według jego oświadczenia) i osadziła w więzieniu wołkowyskim. Tam warunki były straszne, a stosunek dozorców do nas okrutny. Ogolono nam głowy, nie karmiono należycie i spaliśmy na podłodze bez siennika i przykrycia. Tam po raz pierwszy poczułem smak reżimu dyktatorskiego, siły jutra... Dzięki matce, która wynajęła adwokata, rozprawa sądowa została przyspieszona, a my uwolnieni. Znowu radość, spotkanie z rodziną, którą zamierzaliśmy przeprowadzić do nas. Tymczasem zabraliśmy do Wilna tylko ojca.

W Wilnie znajdowało się wtedy do 15.000 żydowskich uchodźców, uciekinierów z okupowanych części Polski. Od września 1939 r. do wtargnięcia Niemców w czerwcu 1941 r. 6.500 uciekinierom, wśród nich kilku ostrołęczanom, udało się wyjechać do Palestyny, Stanów Zjednoczonych i innych krajów. Związek Sowiecki umożliwiał im przejazd tranzytowy przez swoje terytorium.

W WILEŃSKIM GETCIE

Po kilku dniach poczuliśmy się, jakby uderzył w nas piorun. Znowu Niemcy na nas napadli, tym razem w związku z agresją na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r. Wilno zostało silnie zbombardowane, zapanowała tam panika, nikt nie wiedział, co robić. Postanowiliśmy uciec na piechotę w kierunku Mińska, na południowy wschód. Ale nadaremnie, bo niemieccy spadochroniarze, nim jeszcze się oddaliliśmy o 30-40 km od Wilna, już zajęli Mińsk. Wróciliśmy we czwórkę, ojciec, ja, Meir i Załman, do Wilna. Duża część żydowskiej młodzieży też próbowała zbiec z Wilna, ale większości to się nie udało, a niemało z nich zostało przez Niemców rozstrzelanych po drogach (tylko trzem tysiącom Żydów udało się przedostać w głąb Rosji).

W Wilnie z godziny na godzinę sytuacja Żydów, których w momencie wkroczenia Niemców było około 57.000, pogarszała się. Jeszcze przed przybyciem Niemców 24 czerwca ochotnicza litewska milicja łapała Żydów „na roboty", z których nikt żywy nie wrócił. Niemcy i policja litewska nakazali Żydom noszenie żółtych oznak z przodu i z tyłu, zabroniono im chodzić po trotuarach, mogli robić zakupy żywnościowe tylko w wyznaczonych godzinach i sklepach. A co najgorsze – łapanki i zabijanie trwały nadal. Tylko w ciągu lipca 1941 r. Niemcy z Einsatzkomando 9, wspierani przez litewskich ochotników – hauptingów, wyłapali na ulicach i po domach ok. 5.000 mężczyzn narodowości żydowskiej, przewieźli ich do pobliskich ponarskich lasów – i tam wszystkich zamordowali. Było bardzo niebezpiecznie wyjść na ulicę.

Myśmy we czwórkę nadal mieszkali w naszym pokoju u rodziny Bek, przy ul. Kijowskiej 4. Nadal pracowaliśmy w naszym warsztacie szewskim przy ulicy Wingry 13, w śródmieściu. Do warsztatu było od nas daleko, a że baliśmy się pokazywać na ulicy, więc często w nim nocowaliśmy. Pewnego razu zjawił się w warsztacie Litwin – haupting z zamiarem zabrania nas ze sobą. Ale przekonaliśmy go, że my, ludzie pracy, możemy wykonać dla nich różne roboty; zabrał tylko naszego towarzysza Srebrnika, który nigdy nie wrócił. I tak się stało, że Litwini z formacji hauptingów (*Chapones* – jak ich po

żydowsku nazywaliśmy) jakoś nas oszczędzili i tymczasem uratowaliśmy się... Wtedy też odwiedził nas wilnianin Kobi Kagan, który nam przyniósł zamówienie do wykonania dla Niemców, a za to odwdzięczył się produktami żywnościowymi i wręczeniem nam zezwolenia na pracę i swobodne poruszanie się po mieście.

W końcu sierpnia i na początku września 1941 r. Niemcy z Litwinami przeprowadzili straszną akcję wysiedlenia całej ludności żydowskiej, około 8.000 ludzi, z pewnego kwartału, aby ich wszystkich zamordować w lasach ponarskich. Akcję tę nazwaliśmy „wielką prowokacją", ponieważ Niemcy zainscenizowali „strzelaninę" do żołnierzy niemieckich, co posłużyło jako pretekst do wysiedlenia. Tam, w tym wyludnionym kwartale, Niemcy utworzyli 6 września dwa getta – pierwsze liczące 30.000 osób, a drugie ok. 6.000 osób. Około 6.000 Żydów zostało znowu zamordowanych w lasach ponarskich.

Pewnego ranka obudziliśmy się i stwierdziliśmy, że w całym mieście panuje niezwykły gwar, zgiełk i hałas. Na ulicach pełno Niemców, funkcjonariuszy gestapo, litewskiej policji, no i hauptingów (*Chapones*) wypędzających Żydów z domów. Szli poganiani i bici, z małymi tylko tobołkami w rękach w kierunku nowo utworzonego getta. Również nas czterech popędzono do getta. Było kilka ulic, którędy można było tam wejść, a myśmy zupełnie przypadkowo weszli przez trzecią – Szpitalną, bardziej oddaloną. Już nazajutrz wiedzieliśmy, że wszyscy, którzy weszli przez pierwsze wejście zostali w nocy przewiezieni do więzienia Łukiszki, a potem zamordowani na Ponarach. Znowu cudem uratowaliśmy życie...

We czwórkę zajęliśmy w getcie pokój wyposażony w podstawowe meble. Nazajutrz odwiedził nas znowu Kobi Kagan, który nam zaproponował pracę w niemieckiej wojskowej bazie zaopatrzeniowej. Oczywiście od razu się zgodziliśmy, ale trzeba było tam przewieźć nasz warsztat. Wtedy inspektor Müller przyjechał ze swym przyjacielem, oficerem gestapo, ciężarówką, na którą załadowaliśmy maszyny i cały inny sprzęt z warsztatu. Zawiadomiona przez sąsiadów policja litewska przybyła na miejsce, ale widząc oficera gestapo policjanci zasalutowali i zaraz odeszli. Na końcu, kiedy Niemcy czekali na przyrzeczone im wynagrodzenie, podniosłem deski podłogi i wręczyłem im część ukrytych tam skór. A potem w warsztacie zrobiłem oficerowi także buty – oficerki, za które mi przyniósł różne artykuły spożywcze.

Zaczęliśmy więc pracować w bazie, która zajmowała się zaopatrzeniem niemieckich jednostek wojskowych zmierzających na wschód. Co rano wychodziliśmy z getta razem z grupą tragarzy, maszerując w szeregach wzdłuż jezdni pod konwojem żołnierzy z bazy aż do miejsca pracy. Tak upływał czas na wykonywaniu robót za zezwoleniem komendanta obozu, Ritzfelda. Oprócz tego dorabialiśmy potajemnie, aby móc jakoś się utrzymać, bo w bazie dostawaliśmy codziennie tylko zupę i dwa bochenki chleba tygodniowo. Ja pracowałem jako szewc, mój brat Meir jako kamasznik, a Kobi Kagan był łącznikiem z Niemcami. Mój ojciec pracował też jako szewc w innym miejscu, a brat Załman strzegł naszego nędznego dobytku w getcie i dbał o przygotowanie dla nas jedzenia. W pomieszczeniu naszego warsztatu pracowali też krawcy, razem sześć osób. Pewnego wieczoru, przed zakończeniem pracy, zjawił się odpowiedzialny inspektor Müller z żółtymi kartami-świadectwami. Objaśnił, nam że od teraz tylko te karty (a nie dotychczasowe białe) będą ważne i decydujące. Każdy dostał taką kartkę, a raczej „Kartę życia", i wróciliśmy do getta. Tam atmosfera była bardzo ciężka i pełna przygnębienia, bo ludzie byli świadomi tego, że te karty są równoznaczne z tymczasowym pozostawieniem nas przy życiu. Każdy posiadacz takiej karty mógł mieć dopisaną żonę (ewentualnie męża) i dwoje dzieci do 14 roku życia.

Stanęliśmy wtedy przed poważnym dylematem, bo ojciec i Załman kart nie mieli. Na szczęście moja była towarzyszka z *kibucu* miała kartę i zgodziła się do niej dopisać Załmana. Natomiast ocalenie ojca było możliwe tylko pod warunkiem, że przekażę mu moją kartę, a sam uchodząc za 14-letniego syna, zostanę do niej dopisany. Nazajutrz rankiem przybyliśmy w szeregach do bramy, przy której niemieccy oficerowie SS i gestapo przeprowadzali dokładną kontrolę wychodzących i ich kart. Nagle zaporę opuszczono i ilość czekających wzrosła. Potem, kiedy zapora znów się podniosła, powstał niejaki tłok i kontrola stała się bardziej pobieżna. W tej sytuacji udało mi się razem z ojcem przejść i dotrzeć do pracy. Kiedy wieczorem wszyscy wrócili do getta (wśród nich małżonkowie, niektórzy z dwojgiem dzieci), było ono już opustoszałe, ponieważ wszystkich bez żółtych kart wywieziono i wymordowano na Ponarach.

Ja zostałem na nielegalny nocleg w warsztacie, bo nie mając właściwego świadectwa, bałem się wrócić do getta. W warsztacie nie było wody ani odpowiedniego miejsca na spanie, a co najgorsze – Niemcy nie wiedzieli o mojej tam obecności. Nazajutrz przybył na kontrolę inspektor Müller, a gdy zobaczył siedzącego i pracującego ojca, spytał –

kim jest ten starzec? Odpowiedziałem – to mój ojciec, który ze względu na nawał pracy może nam trochę pomóc. Müller na to: „Ja nic nie widziałem..." – i wyszedł. Tak dalej trwało przez szereg dni. Postanowiłem jednak wrócić do getta (aby się umyć, coś zjeść i spotkać się z przyjaciółką). Przy bramie pokazywałem Litwinom jakiś żółty papierek i kilka razy mi się udało. Ale za którymś razem strażnik litewski stwierdził, że to nie jest prawdziwa żółta karta. Zostałem na miejscu aresztowany i wrzucony do celi z innymi bez żółtych kart. Kobi Kagan zdołał przez kraty okienka podać mi żółtą kartę ojca. Na pytanie kontrolującego niemieckiego oficera, czemu zostałem aresztowany, odpowiedziałem, że tylko przez buty brata (na szczęście przypadkowo wziąłem je ze sobą), które wziąłem do naprawy jako pracujący w niemieckiej bazie i posiadający żółte świadectwo fachowca. Oficer dał się przekonać i zostałem uwolniony. Mimo uporu zaskoczonego Litwina znowu zostałem uratowany, bo popełnienie takiego „strasznego przestępstwa" groziło wtedy śmiercią. Odtąd nocowałem w warsztacie, aż inspektor Müller zdobył dla mnie żółte świadectwo.

Pracując w niemieckiej bazie zaopatrzeniowej w Wilnie, na zapleczu gigantycznego frontu sowiecko-niemieckiego, zetknąłem się z wieloma Niemcami. To byli wojskowi różnych rang, przeważnie jednostek gospodarczo-pomocniczych, ale również gestapowcy i inni. Muszę przyznać, że wśród nich było niemało ludzi złośliwych, okrutnych, awanturników, ale także na swój sposób ludzkich, naiwnych, a nawet dobrodusznych. Jednak zawsze miałem wrażenie i myślałem, że w chwili otrzymania rozkazu, oni wszyscy będą działać jak jednolita masa, gotowi zniszczyć cały świat...

Jak już wspomniałem, za swoją pracę codziennie dostawaliśmy od Niemców zupę i dwa bochenki chleba na tydzień. Z tego nie można było wyżyć ciężko pracując. Dlatego wykonywaliśmy dla Niemców wiele robót dodatkowych, za które otrzymywaliśmy produkty spożywcze. Wielu z nich szukało ze mną kontaktu, gdyż polecany byłem przez innych. Zrozumiałe, że wyższym funkcjonariuszom wszystkie zamówione roboty wykonywaliśmy bez wynagrodzenia. Myśmy oczywiście byli zainteresowani specjalnie tymi, którzy mieli dostęp do produktów spożywczych i innych potrzebnych do życia przedmiotów. Przytoczę kilka takich przykładów. Podoficer Olderbaum nadzorował skład skór i obuwia, ale miał również dostęp do chłodni mięsa. On przynosił nam paczki mięsa i tłuszczu świńskiego, a ja w zamian robiłem mu buty, oficerki, a nawet przekazywałem jedwabne pończochy, zegarki i odzież skórzaną, które przesyłał swojej rodzinie. Kilkakrotnie usłyszałem od niego, że nie wiedział, iż Żydzi są tacy fachowi i pracowici. Drugi, niejaki Hop, w zamian za naszą pracę dostarczał nam dużej ilości ziemniaków (z tych rekwirowanych dla wojska niemieckiego) na saniach, które wracały z getta naładowane śmieciami. A od jeszcze innego Niemca dostaliśmy za wykonane roboty wiele litrów wódki. Pamiętam, jak pewnego razu wszedł do naszego warsztatu oficer gestapo wysokiej rangi z dużą teczką pod pachą. Po zaleceniu Hopa zwrócił się do mnie (do „Icka", a ja wtedy drżałem ze strachu) z prośbą, abym mu zrobił takie same oficerki. Dostałem od niego produkty „luksusowe" w okresie ogólnego głodu i nędzy: cukier, kawę, miód, kiełbasę, ryż, tłuszcz, no i chleb. Wszystko przebiegło w porządku. Nieprzyjemne i niebezpieczne spotkania miałem za to ze złośliwym i niebezpiecznym inspektorem Wache. Od wspomnianego już Olderbauma dostałem skóry na obuwie dla inspektora i jego rodziny. Kiedy on przyszedł je odebrać, powziął podejrzenie, że do wykonania tych butów użyłem częściowo zamiast skóry kartonu. Dał się jednak jakoś przekonać, kiedy mu powiedziałem, że moje życie jest w jego rękach, jeżeli podejrzenie okaże się uzasadnione.

Po krótkim czasie pojawił się żołnierz z sąsiedniej jednostki (kucharz). Widząc oficerki na stole, przymierzył je i bardzo mu się one spodobały. Poprosiłem go o przyniesienie zezwolenia i skóry. Wkrótce potem znowu się pojawił, tym razem z pełnym workiem cennych artykułów spożywczych. Oczywiście wyszedł z oficerkami. Nagle otworzyły się drzwi, a ja omal nie dostałem ataku serca, widząc inspektora Wache. Ten podszedł do mnie i ojca, przyjrzał się wnikliwie naszej nielegalnej żywności i wyszedł, jakby się nic nie stało. Nie mogłem tego pojąć... Znowu zostaliśmy uratowani.

Wykonywaliśmy również roboty dla komendanta obozu Ritzefelda, pogodnego Niemca starszego pokolenia, i jego rodziny. W tym wypadku ja podjąłem inicjatywę, zwracając się do niego osobiście w biurze. Przy tej okazji udało mi się załatwić kilka miejsc pracy w domowym gospodarstwie oficerów towarzyszkom z Haszomer Hacair.

Pewnego dnia przybyła do naszego obozu jednostka transportowa ciężarówek i zatrzymała się u nas przez pewien czas. W posiadaniu żołnierzy i oficerów były duże ilości skóry, za które myśmy im wykonywali różne roboty, za zezwoleniem, a także nieoficjalnie. Był wśród nich był sierżant Fi-

scher, z którym się zaprzyjaźniłem, a nawet rozmawiałem na tematy żydowskie. Podczas rozmowy, rzuciłem kiedyś mimochodem, że chętnie dołączyłbym się do niego, gdyby mu wypadło kiedyś jechać w okolice Słonimia, aby odwiedzić braci w Słonimiu, a matkę w pobliskim Dereczynie. Któregoś dnia jednostka otrzymała rozkaz wyjazdu, w ciągu krótkiego czasu, do innego obozu. Dlatego staraliśmy się co sił skończyć wszystkie zamówienia załogi. Wtedy mój znajomy Fischer poprosił w ostatniej chwili, abym mu dodatkowo jeszcze zrobił wysokie buty dla jego matki, bez których nie ośmieliłby się wrócić do domu. Odpowiedziałem mu, że to niemożliwe. Wtedy Fischer zapytał: „A jeżeli zawiozę cię do matki, to zrobisz?". „Tak" – odpowiedziałem automatycznie. Fischer wycedził przez zęby: „Ty jesteś Żyd, który z minuty na minutę zmienia swoje słowo". Wyjaśniłem mu: „Prawdę mówiąc, nasz los jest już przypieczętowany. Żadne wynagrodzenie nie może mnie skusić, bo po cóż dodatkowo narażać się nocną pracą bez zezwolenia. Ale za możliwość zobaczenia matki jeszcze raz w życiu zdobędę się na nadludzki wysiłek i spróbuję zrobić to, co właściwie jest niemożliwe". Fischer, spojrzawszy na mapę, odrzekł: „Jutro o zmierzchu ruszamy w drogę". Spełniając jego prośbę, zwróciłem się do oficera jednostki transportowej, aby nam wypożyczył (oczywiście za wynagrodzeniem) swój mały samochód osobowy na drogę. I tak się stało.

Pracowałem nad butami przez całą noc w zaciemnionym od zewnątrz warsztacie, a nad ranem wręczyłem je Fiszerowi, któremu się bardzo spodobały. Jeszcze przedtem, późnym wieczorem, nagle zapukał do drzwi (bardzo się przestraszyłem), przynosząc mi pełną patelnię smażonego mięsa z kartoflami i prawdziwą kawę w menażce, mówiąc: „Człowieku, jak pracujesz, to musisz też coś zjeść".

Nazajutrz o zmierzchu, a był koniec listopada 1941 r., ruszyliśmy małym samochodem w kierunku Słonimia. Fischer z przyjacielem siedział z przodu, a ja, pozbawiony żółtych oznak i schylony (nawet bardzo podczas zetknięcia z patrolem lub zaporą wojskową), z tyłu. Surowa zima, ciemność, cały teren dookoła pokryty śniegiem, który w blasku księżyca oświetlał nam drogę. Przejechaliśmy całkowicie zrujnowaną Lidę i dojechaliśmy do Słonimia. Miałem adres naszego najstarszego brata Moszego Beniamina, ale dokoła panowały nieprzeniknione ciemności, cisza i nie było kogo spytać. Nagle zauważyliśmy jakieś światełko. Podeszliśmy razem z Fischerem. Tam żydowski stróż fabryki papierosów objaśnił nam drogę do brata, przy czym zaznaczył, że połowa żydowskiej ludności już została wymordowana, w tym dużo ostrołęczan. Krzycząc zapukałem do okna (znałem ten dom), wyszła chrześcijanka i powiedziała, że brat jest w kwartale żydowskim. Wróciliśmy do stróża, a on nas skierował do ostrołęczanina, Szlomo Grynberga bp., mojego szkolnego przyjaciela z Ostrołęki. Po usilnych prośbach (godzina policyjna) zgodził się z nami podejść, pod warunkiem, że Fischer go przywiezie z powrotem. Zapukałem do drzwi, ale brat nie chciał nam otworzyć. „Mój bracie Mosze, to ja, twój brat Icchak, czy nie poznajesz mnie po głosie" – zwróciłem się do niego. Otworzył drzwi i rzuciliśmy się sobie w objęcia. Widok był straszny. W mieszkaniu panował nieopisany nieład, na środku pokoju był już przygotowany ręczny bagaż na wypadek wygnania. Brat wyglądał bardzo źle, a jego żona Necha (z domu Czapnikiewicz) była w ostatnich tygodniach ciąży. Usiłowałem się z nim naradzić, co mam zrobić, ale przede mną stał człowiek przygnębiony i obojętny – a zawsze uchodził za zaradnego i przedsiębiorczego. Sam zresztą dodał: „Dziś już nie jestem tym samym Mosze Beniaminem". Powiedziałem mu, że zdecydowałem się zabrać ze sobą do Wilna matkę z najmłodszym bratem Chaimem. Wręczyłem mu paczuszkę pieniędzy, dolarów i złota (które właściwie były przeznaczone dla matki), dodając – może ci się to przyda? Ze ściśniętym sercem i ze łzami w oczach rozstałem się z nimi, na zawsze.

Potem w Słonimiu znaleźliśmy mojego najmłodszego brata Chaima, którego, na wpół jeszcze śpiącego, zabraliśmy do auta. Po drodze wyjaśniłem mu faktyczną sytuację, a on nas poprowadził do matki, do miasteczka Dereczyna odległego ponad 20 km od Słonimia. Była ciemna noc. Synagoga była pełna uciekinierów, wśród nich znajdowała się też rodzina Estery Michelson (por. jej wspomnienia w tej Księdze). Tam, na parterze, w kąciku podobnym do groty, mieszkała moja matka bp. Też na wpół śpiącą, zabrałem ją na rękach do samochodu, a także jej ręczny bagaż. Matka była zupełnie oszołomiona, nie wiedziała, czy to sen, czy rzeczywistość. Po drodze, kiedy doszła do siebie, oboje płakaliśmy z radości i wzruszenia. Niemcy też byli bardzo wzruszeni, a Fischer był stale przy mnie i mi nieustannie pomagał. Był jednak jeszcze jeden poważny problem – jak przeprowadzić matkę i brata bez świadectw przez bramę getta. Po drodze Fischer parokrotnie powiedział, że niestety, nie może zmienić ogólnej sytuacji, ale zrobi wszystko, co możliwe, aby nam

pomóc. Dlatego też ośmieliłem się zaproponować mu następujący scenariusz: zbliży się nad ranem samochodem do bramy getta, jak najdalej za strażą litewską i zrzuci mnie bijąc, kopiąc i przeklinając z samochodu, a potem matkę, brata i tobołki – w kierunku policjantów żydowskich. Tam czekał już na nas brat Załman. Wszystko poszło pomyślnie. Nasza radość była bezgraniczna – znowu byliśmy w sześcioro razem, rodzice z czterema synami. Wkrótce wyszliśmy do warsztatu.

Jak już wspomniałem, staraliśmy się zdobywać niezbędne dla nas produkty żywnościowe, ale ich przeniesienie do getta było bardzo trudne i niebezpieczne, niemało już ludzi przypłaciło to życiem. Do tego celu miałem specjalnie uszyte spodnie. W obozie starałem się zawsze dołączyć ostatni do szeregów wychodzących, aby uniknąć kontroli. Pewnego razu, gdy tak postąpiłem, przywołał mnie do siebie oficer niemiecki i przeprowadził dokładną kontrolę. Znalazł u mnie, przywiązane do nóg, świeże ryby – karpie i inne produkty spożywcze z wojskowych składów.

Zostałem aresztowany i wrzucony do pojedynczej pustej celi w znanym więzieniu na Łukiszkach (potem się dowiedziałem, że na pytanie matki, ojciec odpowiedział, że jestem już zgubiony). Nazajutrz zaczęło się śledztwo, podczas którego zostałem mocno zbity, a którego celem było wydobycie ze mnie źródła pochodzenia tych produktów, bo ja twierdziłem, że paczkę znalazłem... Po kilku dniach przyprowadzono mnie na specjalne śledztwo do głównej komendy gestapo przy ul. Mickiewicza. Tym razem było to coś strasznego: dwaj gestapowcy, ciągle bijąc, odpychali mnie bardzo silnie jeden do drugiego. A ja nadal uporczywie, trzymałem się pierwszej wersji, nie chcąc zdradzić sierżanta Kana i zarazem wsypać samego siebie. Jako więzień żydowski dostawałem tylko pół porcji chleba (100–150 gramów) i zupy dziennie. Następnie jeszcze kilka razy przeszedłem podobne śledztwo w gestapo. Pewnego razu, po niezwykle okrutnym przesłuchiwaniu, poprosiłem jednego z oprawców o kawałek chleba, a on przyniósł nawet kilka (tak, to też się zdarzyło). Po dwóch tygodniach przybyli do mnie do celi komendant policji żydowskiej Desler i komendant gestapo getta Martin Weiss.

Desler domagał się, abym opowiedział całą prawdę, a kiedy nadal upierałem się przy mojej wersji, zaczął bezlitośnie bić mnie pałką, ale ja się nie załamałem. Ale kiedy Desler napomknął, że sierżantowi Kanowi już za to wymierzono stosunkowo łagodną karę, to zrozumiałem i przyznałem się. Potem Desler powiadomił mnie o moim uwolnieniu w najbliższych dniach i spytał, czego sobie życzę. Odpowiedziałem – chleba. Nazajutrz dostałem dwukilowy bochenek, który musiałem rozdzielić między więźniów.

Przed Świętami Bożego Narodzenia 1942 r. zostałem, po trzytygodniowym pobycie w areszcie, uwolniony z więzienia. To był już najwyższy czas, bo zaczął się u mnie tworzyć obrzęk głodowy. Za otrzymane z depozytu pieniądze kupiłem na rynku dwukilowy bochenek chleba, który zjadłem jeszcze po drodze do getta. Trudno opisać wzruszenie i radość rodziny, która patrzyła na mnie jak na zmartwychwstałego.

Wielu ludzi przyszło mnie odwiedzić, wśród nich Aba Kowner, komendant podziemnej organizacji żydowskiej i przywódca Haszomer Hacairu. Mówiono o tym, że zwolniony zostałem dzięki interwencji kierownika orkiestry getta, Dormaszkina; ale możliwe, że panujący wtedy ogólnie stosunkowy spokój miał na to niemały wpływ. Oczywiście, nie wróciłem już więcej do pracy w niemieckiej bazie. Znalazłem zatrudnienie w warsztacie pewnego Litwina, wyrabiającego obuwie na drewnianych podeszwach, i jakoś z bratem Załmanem zarabialiśmy tam na znośne utrzymanie.

Z mojego dotychczasowego opisu można odnieść niezupełnie właściwe wrażenie, co do ogólnej sytuacji ludności żydowskiej w Wilnie w tym czasie. Tym bardziej, że od początku 1942 r. do późnej wiosny 1943 r. był stosunkowo spokojny okres, podczas którego życie w getcie płynęło pozornie znośnym nurtem. Bo rzeczywiście nie było dużych akcji, a większość mieszkańców getta (około 14.000 osób) pracowała przy produktywnych robotach. Prowadzona była działalność socjalna, kulturalna, działał nawet żydowski teatr. Judenrat pod przewodnictwem Jakuba Gensa (przedtem komendanta policji) wychodził wtedy z założenia, że jeżeli ludność żydowska będzie produktywna dla Niemców i jakoś z nimi będzie współpracować, to większe będą szanse przetrwania. Ale w rzeczywistości nasza ogólna sytuacja była przez cały czas tragiczna. Od wkroczenia w czerwcu 1941 r. do końca tego roku, czyli w przeciągu sześciu miesięcy, Niemcy razem z Litwinami zdołali wymordować 34.000 (z 57.000) ludzi, czyli 60 procent żydowskiej ludności. Na naszych oczach rozgrywała się systematycznie planowana zagłada całego naszego narodu. Wiedzieliśmy, że żyjemy w „pożyczonym" czasie.

Powstały dwie podziemne organizacje, główna FPO – Farejnikte Partizanen Optejlung [Zjedno-

czona Organizacja Partyzancka] i druga – o wiele mniejsza. Na początku FPO planowała przygotowanie zbrojnego oporu w getcie w razie dużej akcji, zwłaszcza likwidacyjnej; a druga organizacja od początku wysyłała ludzi do lasów, do walki z partyzantami[174]. Moja grupa (byli członkowie Kibucu Haszomer Hacairu) należała do FPO. Już od początku 1942 r. zaczęliśmy przechodzić szkolenie wojskowe, ćwicząc na atrapach używanie broni palnej (bo prawdziwej nie posiadaliśmy), żelaznych narzędzi i roztworów kwasowych w zbiornikach po lampach naftowych. Utworzono kilka batalionów, z których każdy liczył 250 bojowników, mężczyzn i kobiet. Byliśmy wszyscy zdecydowani stoczyć walkę w razie akcji czy likwidacji getta, aby bronić swego życia, a jeszcze bardziej – honoru osobistego i naszego narodu. Ja razem z przyjaciółką Szprincą Szwarc należałem do 2. batalionu.

Budząc się się nad ranem 1 września 1943 r., spostrzegliśmy getto otoczone przez masę żołnierzy niemieckich i Estończyków, zupełnie i hermetycznie zamknięte. Nie czekając na hasło, ja razem z przyjaciółką natychmiast stawiłem się w umówionym miejscu. Cały batalion tam przybył. Tymczasem kontynuowano łapanie w getcie Żydów (zaczęto jeszcze w sierpniu) do obozów pracy w Estonii i wtedy, podczas zbrojnego starcia, poległ jeden z naszych dowódców, Ichiel Szejnbaum. Myśmy się skoncentrowali na podwórzu przy ul. Straszona 4, nie posiadając broni palnej i nie mając ścisłego kontaktu z naszą komendą. Wytworzyła się niejasna sytuacja. A tu Niemcy nagle wdarli się na podwórze (widocznie jakiś zdrajca otworzył im drzwi i bramę) z wymierzoną w nas bronią gotową do wystrzału. Niemiecki komendant gestapo powiedział do nas: „Jesteście jeszcze młodzi, nie róbcie głupstw, nie stwarzajcie zagrożenia dla swego życia, bo bierzemy was tylko na roboty. A tu jednocześnie i niespodziewanie pojawiły się łączniczki (kobiet wtedy nie łapano na roboty, jednak wiele z nich przyłączyło się w późniejszym okresie do krewnych), które przekazały nam rozkaz komendy do ruszenia w kierunku Judenratu, przy ul. Rudnickiej 6. Jak tylko wyszliśmy, znowu zostaliśmy otoczeni przez Niemców z bronią gotową do strzału. Zamiast w lewo, skręciliśmy w prawo i tam w pobliżu zmusili nas do wejścia na ciężarówki wojskowe z brezentowymi budami. Myśleliśmy, że to już nasz koniec. Dlatego przeciąłem nożem brezent, pierwszy zeskoczyłem z ciężarówki i próbowałem uciec. Niemcy jednak mnie pochwycili i na skutek silnego uderzenia rewolwerem przestałem widzieć na jedno oko. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, Niemcy przywieźli nas do stacji kolejowej (a nie do Ponarów) i tam zostaliśmy siłą wepchnięci do zamkniętych wagonów towarowych z jednym małym otworem w podłodze. Ruszyliśmy w drogę pod silnie uzbrojonym konwojem.

Jak się okazało, w sierpniu i na początku września zostało wywiezionych z wileńskiego getta około 7.000 mężczyzn i kobiet do obozów pracy i koncentracyjnych w Estonii i na Łotwie. Między 22 a 24 września 1943 r. getto wileńskie zostało całkowicie zlikwidowane. Z pozostałych tam 12.000 ludzi, 3.700 zostało wysłanych do obozów na północ, ponad 4.000 dzieci, kobiet i starców – do obozu śmierci w Sobiborze, a kilka tysięcy jeszcze wtedy zatrudnionych u Niemców zostało zamordowanych w lasach ponarskich z początkiem lipca 1944 r. – na 10 dni przed wyzwoleniem Wilna przez Sowietów. W okresie likwidacji getta kilkuset ludziom, w tym dwóm moim braciom, Meirowi i Załmanowi, udało się uciec i przyłączyć do walki partyzanckiej przeciw Niemcom. Bracia przetrwali.

W KONCENTRACYJNYCH OBOZACH PRACY W ESTONII, POLSCE I W NIEMCZECH

Na samym początku wyjaśnię, że w ciągu przeszło półtora roku przebywałem w pięciu obozach koncentracyjnych w Estonii, w jednym w Polsce i jednym w Niemczech hitlerowskich. Głównym celem Niemców było wykorzystać uwięzionego tam człowieka do ostatnich jego sił, w nieludzkich warunkach, aby go w końcu uśmiercić.

A więc jechaliśmy przez kilka dni, aż przybyliśmy do Estonii. Pierwszy obóz był w Heredzie i składał się z baraków rozłożonych półkolem. Tam spaliśmy na ziemi pokrytej sieczką i dostaliśmy dzienne głodowe racje, na które składało się 300–400 gramów chleba, kawałek margaryny, ser z proszku, łyżeczka marmolady i rzadka zupa. Pracowaliśmy od świtu do zmierzchu przy kopaniu okopów i rowów przeciwczołgowych, ponieważ byliśmy w pobliżu frontu leningradzkiego. Byliśmy całkowicie zawszeni i z trudem spaliśmy, a do tego jeszcze apele o świcie i wieczorem pod go-

[174] Zob.: Z. Wyłożny, *Jestem świadkiem*, w niniejszym rozdziale.

łym niebem przy każdej pogodzie, z powtarzanymi „ćwiczeniami" (zdejmowanie czapek, kłanianie się itd.). Za każde przewinienie otrzymywaliśmy karę chłosty w postaci 50 uderzeń specjalną pałką po gołych pośladkach, wykonywaną przeważnie przez komendanta Panikiera. Niestety, dość często Dyler, żydowski nadzorca obozu, pomagał Niemcom albo samodzielnie bił więźniów do utraty przytomności.

Było nas wtedy wielu z podziemnej organizacji FPO i Haszomer Hacair, tak że staraliśmy się wspólnym wysiłkiem jakoś sobie ulżyć w tej niedoli. Łudziliśmy się myślami o podziemiu, a nawet o kontakcie z partyzantami, co może podnosiło nas trochę na duchu. Ale i mnie, i innych ciągle, a zwłaszcza kiedy sytuacja się pogarszała, dręczyło pytanie: dlaczego pozwoliliśmy doprowadzić do takiej sytuacji, której tak się baliśmy i tak chcieliśmy uniknąć. A co najgorsze – kto rozkazał nam opuścić podwórze w Wilnie, i to jeszcze w szeregach? Przecież była decyzja, aby stawić opór w getcie w razie akcji! Ponadto dręczyła mnie tragiczna śmierć bardzo popularnego i powszechnie lubianego dowódcy naszej podziemnej organizacji, Icchaka Wittenberga, w lipcu 1943 r. Na to wszystko nie dostałem odpowiedzi. Po upływie przeszło miesiąca rozstałem się z większością moich towarzyszy, bo przewieziono nas do innych obozów.

Około 800 osób przybyło po dwudniowej jeździe w otwartych wagonach do nowego obozu, położonego w mieście Narwa. Była późna jesień w chłodnej północnej Estonii. Byliśmy głodni, wycieńczeni i zmarznięci. W pewnej chwili podszedł do mnie dwunastoletni może chłopiec i zapytał po żydowsku: „Co pan tu robi, przecież mieliście być w partyzantce?". Okazało się, że to Reuwen – przyjaciel mojego najmłodszego brata Chaima, któremu – na wpół wygłodzonemu – nasza matka w getcie często dawała jedzenie. Po kilku minutach Reuwen wrócił z dużą miską zupy i sporym kawałem chleba. Ja razem z moim dobrym przyjacielem, Mosze Podjazdem z Mławy, zjedliśmy wszystko ze smakiem. Tak zdarzało się często (otrzymywaliśmy od niego również kupony na zupę) po naszym powrocie z pracy, co wtedy było równoznaczne z uratowaniem nas dwóch. Jednak muszę dodać, że nasza sytuacja była opłakana. Nadal pracowaliśmy w deszczu i śniegu, w błocie po kolana, przy kopaniu rowów i budowie dróg. Nic więc dziwnego, że ludzie starali się o otrzymanie pracy w obozie, pod dachem. Te momenty okrutny komendant obozu wykorzystywał, aby bić z niezwykłą satysfakcją ludzi po głowie, aż do upadku i utraty przytomności. Kiedy wracaliśmy z pracy, to przez kilka kilometrów dźwigaliśmy ze sobą martwych starszych ludzi. Palono ich wszystkich w dużym piecu w piwnicy dawnej fabryki. Pamiętam szczególny wypadek, kiedy w końcu 1943 r. pijani oficerowie Panikier, Schnabel i inni przybyli do obozu „wesoło" spędzić sylwestra. Na ich rozkaz został zwołany apel wszystkich więźniów, zarówno zdrowych, jak i chorych. Tych, którzy nie mogli długo stać, położono na śniegu i lodzie. To straszne widowisko trwało dość długo, tak że jeszcze później członkowie rodziny

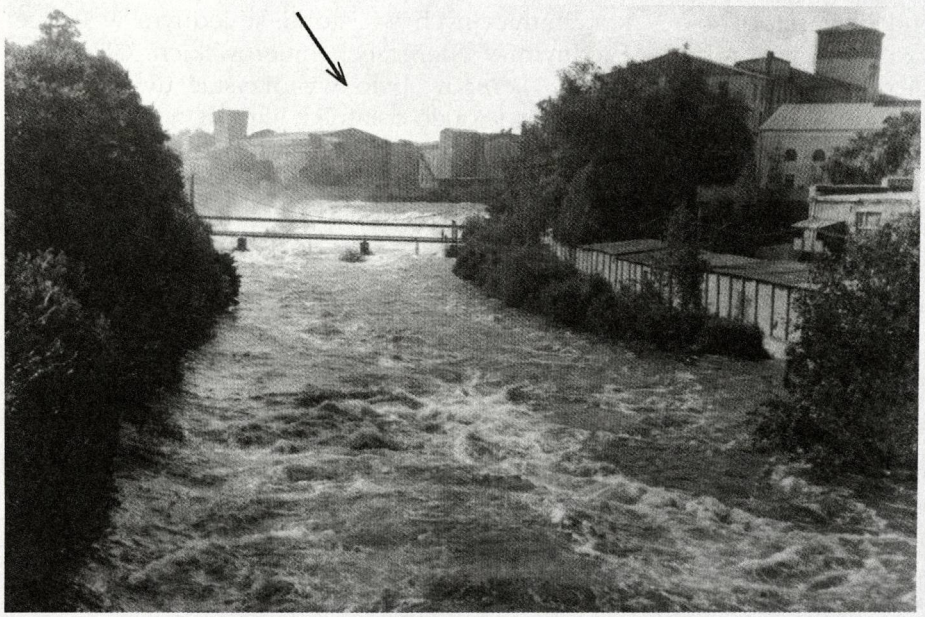

Obóz koncentracyjny w Narwie w Estonii. Budynek obozowy oznaczony strzałką (fotografia z lat 70.)

Carabkin, którzy pracowali przy piecu, mieli bardzo dużo pracy...

Jak już wspomniałem, wszy nam bardzo dokuczały, a nawet spowodowały wybuch epidemii tyfusu. Ludzie padali jak muchy. I znowu rodzina Carabkin pracowała w nadliczbowych godzinach... Ja też zachorowałem. Nikt się mną nie interesował, leżałem nagi pod lekką kołdrą w korytarzu, podczas zimy. Bo kiedy Niemcy również zachorowali, to uruchomili duży i silny insektor, w którym odzież odwszawiano w wysokiej temperaturze. Każdy, kto chciał z powrotem dostać czystą odzież, musiał nago pójść do kąpieli w pobliskiej wiosce. A nazajutrz jak zwykle wrócić do pracy. A tymczasem liczba więźniów stale się zmniejszała, aż obóz został zredukowany o cały blok.

Ja wprawdzie cudem wyzdrowiałem, ale wiedziałem, że będę zagrożony, jeżeli nie znajdę zatrudnienia przy szewstwie. W obozie był warsztat szewski, który pracował właściwie dla Niemców i do którego mnie nie przyjęto. Ale nie załamałem się. Znalazłem sznurki, młotek, nóż zaostrzyłem na kamieniu, a gwoździe przynieśli mi stolarze. W ślusarni poprosiłem jednego, aby mi wyrobił odpowiednio ukształtowane żelazne kopyto. W ten sposób mogłem już zacząć naprawiać buty – w nocy, przy małej lampce, obok blokowego – i to po ciężkiej robocie dziennej. Oczywiście, za wykonywaną pracę byłem wynagradzany, np. przez blokowego gęstą zupą, przez drugich chlebem, ziemniakami itd. Mój stan się polepszył, głód trochę się oddalił. Wprawdzie jeszcze przedtem, od czasu do czasu, zdobywaliśmy kartofle i kapustę na polach i w stodołach wieśniaków i gotowaliśmy w dużym żelaznym garnku zupy przy ogniskach, które zazwyczaj rozpalałem (nabrałem przecież w tym wszystkim doświadczenia zarówno u matki, jak i na obozach harcerskich dookoła Ostrołęki), za co uzyskałem od Niemców tytuł „feuermajstra"; oni też niekiedy korzystali z tych ognisk.

Tymczasem dochodziły do nas wiadomości o klęskach niemieckich. Zresztą sami byliśmy świadkami pośpiesznego odwrotu Niemców, pozostawiających za sobą wszystkie przygotowane przez nas okopy i zapory. Ale o nas Niemcy nie zapomnieli, wróciliśmy do obozu i opuściliśmy Narwę. Ja w pośpiechu zdołałem jeszcze wybudować sobie sanie (według „modelu" ostrołęckiego), naładowałem na nie przede wszystkim moje narzędzia szewskie i ruszyliśmy pieszo w drogę. Po drodze przełożyłem wszystko na opuszczone sanie z żelaznymi okuciami (nawet Niemcy dołożyli swoje plecaki) i ciągnąłem je po ciężkiej drodze w srogim mrozie.

Po upływie doby przybyliśmy do Kiwioli. Tam były dwa obozy, nr 1 i nr 2, a myśmy się ulokowali w drugim. Wychodząc do pracy, spotkałem więźniów pierwszego obozu, wśród nich wielu z wileńskiego getta, a co najważniejsze – mojego najmłodszego brata Chaima. Spotkanie było wzruszające. Od niego dowiedziałem się o zamordowaniu naszych rodziców na Ponarach i o ucieczce dwóch naszych braci, Meira i Załmana oraz mojej przyjaciółki Szprincy do partyzantki.

W Kiwioli pracowaliśmy głównie w zakładzie pozyskiwania paliwa z żółtych skał bitumicznych, zawierających bituminy. Tam warunki też były bardzo ciężkie. Było dwóch komendantów, oficer SS Wirke, i jeszcze jeden. Kiedy obecny był tylko jeden z nich, to sytuacja była znośna, ale kiedy byli razem, każdy chciał w okrucieństwie prześcignąć drugiego, bili nas bezlitośnie, znęcali się nad nami przy pomocy różnych sadystycznych „ćwiczeń". Oczywiście starsi i słabsi spośród nas nie mogli tego wytrzymać... Ale ja uporczywie i konsekwentnie walczyłem o przetrwanie. Mając przy sobie narzędzia, zacząłem po nocach naprawiać obuwie. Jednej nocy wdziera się sam komendant Wirke do naszego baraku, krzycząc: „Kto tu przeszkadza ludziom spać?". Spodziewałem się wtedy, że dostanę co najmniej karę chłosty, ale ku mojemu dużemu zdziwieniu Wirke podszedł do mnie i zainteresował się moją robotą i tym, co robię w ciągu dnia. Wyszedł milcząc. Nazajutrz rankiem, badając szeregi podczas apelu, wywołał mnie i powiadomił, że odtąd będę pracować jako szewc w obozie. Jeszcze tego samego dnia przyniósł mi oficerki swego przyjaciela z jednostki lotniczej do naprawy. Jasne, że zacząłem dostawać lepsze jedzenie, spałem w warsztacie i stosunek do mnie był lepszy. Komendant Wirke (kiedyś pracował jako kowal) załatwił przeniesienie mojego brata Chaima do naszego obozu. Byliśmy razem, tak że on również korzystał z mego lepszego bytu i zaczął wychodzić na stosunkowo lżejsze roboty. I tak to trwało przez pewien czas.

Ale wczesnym latem 1944 r. trafiłem wraz z bratem do nowego, odizolowanego obozu Azory, w północnej Estonii nad Zatoką Fińską. Było nas tylko trzysta mężczyzn i kobiet. Wszystkiego było cztery baraki; ogrodzone elektrycznym drutem kolczastym, miały wszystkie inne elementy obozu koncentracyjnego. Pracowaliśmy w kamieniołomie, wydobywając i przewożąc kolejką kamienie do budowy dróg i obiektów wojennych. Komendantem obozu był nie ktoś inny, jak znany nam już Panikier z obozu koło Narwy. Mając już gorzkie doświadczenie z wszami, Panikier dbał o częste ką-

piele wszystkich u pobliskiego wieśniaka. Ale ze względu na bliskość morza, tym razem dokuczały nam olbrzymie masy komarów, przeszkadzając w wypoczynku po ciężkiej pracy fizycznej. Na ogół jednak nasza sytuacja nieco się polepszyła (mimo że głód nadal dawał się we znaki), dzięki zaczynającej się letniej pogodzie i bardziej pogodnemu zastępcy komendanta zwanemu „Żyrafą" (bo był wysoki i miał długą szyję). Panikier był przeważnie zajęty osobistymi sprawami. Ja nadal dorabiałem w nocy (tym razem przy naturalnym świetle zorzy polarnej) przy szewstwie, uzyskując w ten sposób dodatkowe jedzenie, którym dzieliłem się z bratem. Moja sytuacja poprawiła się jeszcze bardziej, kiedy zacząłem oficjalnie pracować jako szewc obozowy. Ale długo to nie trwało, bo front niemiecko-sowiecki zbliżał się do nas.

Zresztą sami jeszcze zdążyliśmy zobaczyć Niemców w pośpiesznym odwrocie albo wracających z frontu leningradzkiego, z opatrunkami i bandażami zbroczonymi krwią, ze złamanymi i amputowanymi kończynami. Te widoki przepełniały nasze serca radością, napawały nas optymizmem, nadzieją na przetrwania i satysfakcją zemsty. Ale pewnego dnia przybył do nas dr Bodman z głównej komendy, aby po przeprowadzeniu selekcji wybrać najsłabszych, których przewieźć miały ciężarówki, podczas gdy reszta miała być ewakuowana pieszo. Ja również zostałem wybrany do przewiezienia, ponieważ pracując w warsztacie wyglądałem widocznie stosunkowo blado. Nie pomogły moje prośby i argumenty, że jestem zdrów i silny i że nie chcę się rozstać z bratem. Kiedy również inni domagali się zmiany decyzji, dr Bodman, zniecierpliwiony, wyjął rewolwer i wystrzelił ostrzegawczo w powietrze. Ale i tym razem mój los mnie nie zawiódł. Jeden ze znajomych poprosił mnie wtedy, abym się z nim zamienił, bo nie chciał się rozłączyć ze swoim starszym bratem, tak jak i ja. Zgodziłem się natychmiast i załatwiłem tę zamianę u „Żyrafy", któremu naprawiałem buty.

Po apelu rozeszły się różne pogłoski i przypuszczenia co do listy więźniów wybranych przez dr. Bodmana. Nawet wewnętrzny zarząd żydowski obozu, starając się uspokoić atmosferę, twierdził, że w końcu wszyscy opuszczą obóz pieszo. Ale po dwóch dniach wszyscy wrócili w południe na rozkaz z roboty. Do obozu nagle przybyły wzmocnione siły żołnierzy, którzy krzykami i siłą wepchnęli ludzi według listy na ciężarówki i prędko z nimi odjechali. Jeszcze po południu tego samego dnia „Żyrafa" mi powiedział, że gdybym pojechał, nie byłoby mnie już wśród żywych. W tej chwili zrozumiałem, że zostałem znowu uratowany, ale jednocześnie poczułem wyrzuty sumienia, bo uratowałem tym razem życie na rachunek innego człowieka... Ale właściwie obaj nic konkretnie nie wiedzieliśmy, było to tak, jakby ktoś grał na loterii naszymi losami. Później, w nocy, otrzymaliśmy dowód wykonanej egzekucji w postaci wracającego komendanta Panikiera w mundurze zbroczonym krwią.

Po kilku dniach doszliśmy pieszo do Kiwioli i stamtąd pociągiem przybyliśmy do Rygi. Z Rygi statkiem towarowym „Mar de la plata" przypłynęliśmy do Gdańska, skąd na barkach Wisłą dopłynęliśmy do strasznego i ogromnego obozu w Stutthofie, w którym było krematorium. Tam warunki były okropne, trudne do opisania. Niewielu ludzi wyszło stamtąd żywych. Praca katorżnicza, ponad ludzkie siły, mało jedzenia, a bicie i znęcanie się nieustanne. Ludzie padali. Po miesiącu wybrano spośród nas tysiąc zdrowych i silnych mężczyzn, załadowano nas na pociąg towarowy z odkrytymi wagonami i ruszyliśmy w drogę na południe. Mówiono, że będziemy budować zakłady do wydobywania paliwa z kamieni dla przedsiębiorstwa „Baltik", które miało podobny zakład w Kiwioli, w Estonii. Po dwóch dniach przybyliśmy do Stuttgartu, w zachodnich Niemczech.

Od stacji kolejowej Schönberg szliśmy pieszo kilka kilometrów do obozu koncentracyjnego Dautmergen, otoczonego górami. Była jesień, byliśmy bardzo głodni, po drodze mijaliśmy dużo drzew z dojrzałymi owocami. Niemieccy strażnicy strzelali jednak do każdego usiłującego zebrać owoc z ziemi lub zerwać z drzewa. Było wtedy sporo ofiar, które przynieśliśmy ze sobą do obozu. Było tam już dużo więźniów politycznych i kryminalnych, różnych narodowości: Niemców, Polaków, Francuzów, Norwegów i innych. Na początku zaznaczę, że warunki były tam bardzo ciężkie i duży odsetek więźniów nie przetrwał. Już przy pierwszym apelu, przyjętym przez starszego stażem więźnia, Polaka Mundka (wynik apelu przekazywał on dalej niemieckim przełożonym), słyszeliśmy od niego przekleństwa i straszne przepowiednie: „Wy, Żydzi, tutaj będzie wasz koniec, stąd żywi nie wyjdziecie". Ci starsi więźniowie mieli właściwie wewnętrzną władzę w obozie. Ich warunki bytowe były lepsze, nosili wysokie gumowe buty, prace mieli stosunkowo łatwiejsze — w administracji, kuchni, jako odpowiedzialni bloków itd. Oczywiście, było też wśród tych starszych więźniów niemało Polaków, Francuzów i innych, zatrudnionych przy ciężkich robotach i żyjących w podobnych warunkach do naszych. A ziemia terenu

obozu była błotnista, w wielu miejscach można było ugrzęznąć w błocie aż po kolana, bo woda deszczowa ciągle spływała z gór. Praca nasza była bardzo mozolna, od świtu do zmierzchu, i polegała na przygotowaniu i przewiezieniu taczkami betonu po krętych, spiralnie pnących się w górę ścieżkach, ale również na robotach przy samych konstrukcjach betonowych. Jedzenie było nędzne i niewystarczające, a warunki mieszkaniowe okropne: w licznych barakach – dawnych stajniach, spaliśmy na trzypiętrowych pryczach, przy czym wszy bezustannie spadały z jednego na drugiego. Czystej wody do picia i do kąpieli, nie było, dlatego piliśmy wodę z rowów, spływającą z gór, a kąpać się chodziliśmy do pobliskiej wioski, gdzie po długim oczekiwaniu wreszcie otrzymywaliśmy zdezynfekowaną odzież (ale to miało miejsce już po przybyciu bardziej umiarkowanego komendanta). Do tego trzeba dodać porcję przekleństw i okrutnych biczowań. Nic więc dziwnego, że ludzie czuli się osłabieni, głodni i przygnębieni, a duża część z nich nie mogła tym warunkom podołać. Jednak budowa zakładu została zakończona, a nawet zaczęto produkować benzynę.

Ja przybyłem do obozu już osłabiony i wygłodzony, tak jak inni, i rozglądawszy się dokoła, w przygnębieniu pomyślałem o moim ostatnim przystanku... Jeszcze na samym początku, kręcąc się obok kuchni, zauważyłem barczystego więźnia z dużą pałką, bacznie strzegącego dużego stosu ziemniaków. Kiedy podszedłem i z bliska przyjrzałem mu się uważnie, mężczyzna ostro odezwał się do mnie: „Zwiewaj stąd prędko, bo inaczej poczęstuję cię pałką po głowie". Gdy nasze spojrzenia się spotkały, zwróciłem się do niego: „Panie Stachulski, czy będzie pan w stanie mi to zrobić?". On znowu powtórzył swoje, a ja na to: „Panie Wacku, jeżeli ja pana znam, to i pan musi mnie znać. Ja przecież nic nie ruszam, tylko chcę wiedzieć, czy mój mózg jeszcze pracuje". Wacek opuścił pałkę i zapytał: „Ktoś ty?". Odpowiedziałem: „Jestem synem szewca Arciego z Ostrołęki. Pan kupił u nas w domu buty angielki nr 45 w ostatni wieczór przed wygnaniem nas z Ostrołęki, które ja wtedy przyniosłem z kryjówki u dziadka przy ul. Chłopickiego 1". „Tak – odezwał się – to ja, Wacek, i ja cię pamiętam, a zwłaszcza twojego ojca. Ale teraz odejdź, powiedz mi tylko, gdzie śpisz, a ja przyjdę do ciebie w nocy" – dodał. I tak się stało. Ku memu dużemu zdziwieniu, w nocy wezwał mnie Polak Bolek, odpowiedzialny 2. bloku, do wejścia, a tam czekał na mnie Wacek z dużym, czterolitrowym dzbankiem gęstej zupy. Od tej pory co noc przynosił mi – i to przez wiele tygodni – ten sam dzbanek pełen gęstej zupy, bo pracował w kuchni (takie dzbanki znajdują się w muzeum oświęcimskim, bo w nich węgierscy Żydzi zabierali smalec gęsi ze sobą na drogę, myśląc, że jadą na roboty). Wtedy myślałem, a dzisiaj oceniając to z perspektywy – jestem pewny, że Wacek w tym bardzo krytycznym dla mnie okresie nie tylko uratował moje życie, lecz również mego brata Chaima; a możliwe, że w pewnej mierze nawet jeszcze kilku moich przyjaciół. Bo wtedy ludzie padali tam jak muchy, a wielu przymierało z głodu.



Od prawej siedzą: Icchak Zohar (Wyłożny), małżonka ś.p. Wacława Stachulskiego oraz dr Załman (Zenek) Drezner, Ostrołęka 1991 r.

Po pewnym czasie moja sytuacja znowu o wiele się polepszyła, ponieważ zacząłem pracować jako szewc obozowy. Wtedy mogłem jakoś się odwdzięczyć Wackowi, uszyłem mu buty i byłem mu pomocny w czym tylko mogłem.

Aby należycie ocenić, czym był obóz Dautmergen, warto wiedzieć, że w marcu 1945 r. zostało tam zamordowanych dwudziestu trzech więźniów (jeden z nich powieszony), przybyłych miesiąc przedtem – niemieckich księży, sowieckich oficerów i innych.

WYZWOLENIE, OPUSZCZENIE EUROPY I WYJAZD DO IZRAELA

W ostatniej fazie wojny, gdzieś w połowie kwietnia 1945 r., kiedy armie sprzymierzeńców przybliżały się do nas, został wydany rozkaz ewakuacji wszystkich więźniów pieszo, marszem, w kierunku obozu koncentracyjnego w Dachau. Jeszcze przed

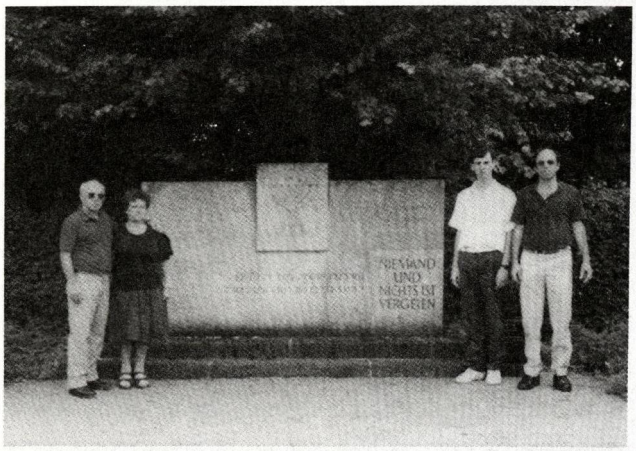

Icchak Zohar (Wyłożny) z małżonką i dwoma synami na miejscu byłego obozu koncentracyjnego w Dautmergen, w Niemczech, 1986 r.

tym zakłady w Dautmergen zostały zbombardowane z powietrza i zniszczone. Nasz marsz był bardzo uciążliwy i jeszcze bardziej niebezpieczny, bo strażnicy niemieccy strzelali natychmiast do każdego zbaczającego z ustalonego kierunku. Nic więc dziwnego, że po drodze było dużo ofiar. Po kilkudniowym marszu mój brat Chaim bardzo osłabł (ja też, ale trochę mniej), toteż byliśmy zmuszeni znaleźć kryjówkę na poddaszu małego domku w miasteczku Symaringen. Tam, po kilku dniach, 22 kwietnia 1945 r., zostaliśmy wyzwoleni przez Francuzów. Byliśmy bardzo szczęśliwi i wzruszeni, aczkolwiek bardzo osłabieni. Na początku trudno było nam uwierzyć w to, że staliśmy się wolnymi ludźmi.

Po krótkim czasie przybyliśmy na granicę niemiecko-austriacko-szwajcarską, aby przedostać się do Szwajcarii, co nam się nie udało. Tam dowiedziałem się od wojskowego francuskiego rabina o organizowaniu się żyjących partyzantów z getta wileńskiego w rejonie Mediolanu we Włoszech. Dowiedziałem się także, że dwaj moi bracia, Meir i Załman, przeżyli w partyzantce. Dołączyłem do odwetowej jednostki żydowskiej pod komendą Aby Kownera (poety i byłego dowódcy partyzantów) działającej w Niemczech, zwłaszcza przeciw esesmanom, nawet tym, którzy znajdowali się w niewoli aliantów. Ulokowaliśmy się przy sztabie brygady żydowskiej, która walczyła po stronie aliantów, w Belgii, skąd wyszliśmy działać (nawet w jej mundurach).

W 1946 r. opuściłem Europę i wyruszyłem do Palestyny będącej pod mandatem brytyjskim, na statku pasażerskim „Andrée Libanne" jako pasażer na gapę, a na ląd w Hajfie zszedłem udając tragarza. Zostałem przyjęty do *kibucu* Ejn Hachoresz w centralnej części kraju, tam z czasem spotkałem się z trzema moimi braćmi – Meirem, Załmanem i Chaimem. Trudno opisać nasze wzruszenie. Po roku osiedliłem się w Holonie (przedmieście Tel Awiwu), gdzie razem z Załmanem założyłem warsztat szewski. Jednocześnie byłem członkiem podziemnej, paramilitarnej organizacji Hagana. W 1948 r. zostałem zmobilizowany do nowo powstałego wojska izraelskiego i służyłem w 44. batalionie piechoty Kiriat, z karabinem maszynowym. W 1948 r., podczas naszej wojny niepodległościowej, brałem udział w różnych operacjach, a w końcowym okresie wojny doszedłem do rangi serżanta i znalazłem się z batalionem w okolicy Jerozolimy.

Z wojska zostałem zdemobilizowany w końcu 1949 r. W 1950 r. ożeniłem się z Esterą z Lubartowa. Mam trzech żonatych już synów i jestem dziadkiem siedmiu wnuków. Prowadzę fabryczkę produkującą obuwie ortopedyczne według trzech moich własnych i uznanych patentów. Nasze wyroby są również sprzedawane w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych.

REFLEKSJE I UZUPEŁNIENIA

Już na samym początku powiem, że nie pretenduję do roli historyka, znawcy narodów, psychologa, prokuratora, a zwłaszcza – bohatera. Byłem zwykłym młodym chłopakiem z Ostrołęki, polskim obywatelem pochodzenia żydowskiego, bardzo przywiązanym do mego rodzinnego miasta

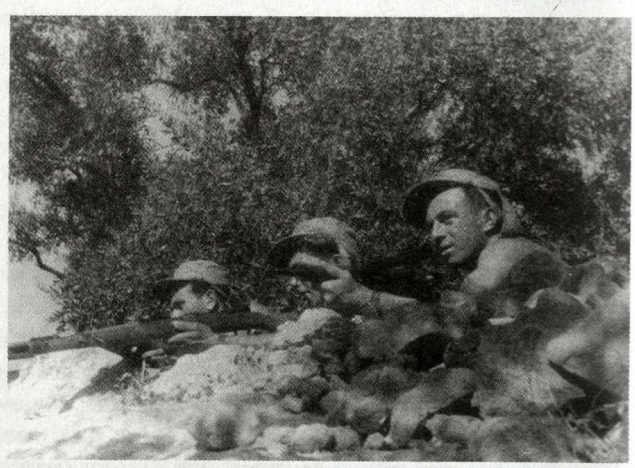

Icchak Zohar (Wyłożny) w Armii Izraelskiej podczas wojny niepodległościowej w 1948 r. – pierwszy z prawej

i przybranej ojczyzny, Polski. Ale duszą, ciałem i emocjami należałem do mego narodu i pierwotnej jego ojczyzny *Erec Israel*. Czułem się żołnierzem mego narodu, gotowym walczyć za jego honor i historyczną ojczyznę, a w razie potrzeby nawet poświęcić swoje życie; a takich jak ja było bardzo dużo. Podczas *Holocaustu* robiłem wszystko, co tylko możliwe, aby zostać przy życiu i przetrwać. Ale jednocześnie nigdy w tym okresie nie zboczyłem z drogi postępowania moralnego; zawsze byłem gotów walczyć z poświęceniem o własne życie, a przede wszystkim o przetrwanie naszego narodu żydowskiego.

Dlatego też z bólem reagowałem, kiedy wkrótce po wojnie, po przybyciu do kraju, Izraelczycy ciągle nas pytali: „Dlaczego szliście jak owce na rzeź, a nie walczyliście?!". Wiedziałem, z moich osobistych doświadczeń, że patrząc na tragedię Zagłady z zewnątrz, można uznać to oskarżające pytanie za usprawiedliwione. Ale ten, kto był wewnątrz tego piekła, wie również, że prawdziwa odpowiedź na nie jest bardzo złożona i bardzo trudna do pojęcia dla pytających. W następnych latach, wraz ze wzrastającym zainteresowaniem w Izraelu, a także w innych krajach, badaniami i rozważaniami, to pytanie nie było już tak formułowane; tragedię Zagłady widzi się obecnie w zupełnie innym świetle.

W każdym razie ja opowiedziałem tutaj całą prawdę: to, co widziałem, przeżyłem i myślałem. A swoje refleksje opieram teraz prawie wyłącznie na tych przeżyciach.

Już we wrześniu 1941 r., po ulokowaniu nas w getcie wileńskim i po początkowych masowych mordach w lasach ponarskich, wiedzieliśmy, że najprawdopodobniej cały naród żydowski jest przez Niemcy hitlerowskie skazany na zagładę. I dlatego zaczęliśmy organizować szkolenie wojskowe i przygotowywać się do zbrojnej walki i oporu. Z czasem, gdy doszły do nas smutne i wstrząsające wiadomości o masowych mordach w różnych miejscowościach Litwy i Białorusi, a zwłaszcza o płonącym warszawskim getcie, uzyskaliśmy pewność, że również w Wilnie skazani jesteśmy na zagładę. Po zbrojnym starciu z policją litewską w lipcu 1943 r. nasz ulubiony dowódca FPO, Icchak Wittenberg, został z ich rąk uwolniony. Ale potem doszło do tragedii. Pod silnym naciskiem Judenratu i ludności getta – i za zgodą komendy FPO – Icchak był zmuszony dobrowolnie się zgłosić do policji getta i w areszcie popełnił samobójstwo. Później, gdy Niemcy zaczęli łapać ludzi na roboty do Estonii, doszło ponownie do zbrojnych starć i wtedy poległ inny dowódca FPO, Ichiel Szejnbaum. Nawoływanie podziemnej organizacji do stawienia ogólnego oporu nie znalazło wówczas zrozumienia w Judenracie (u przewodniczącego Gensa) i u ludności w obawie, że takie starcie doprowadzi do całkowitej likwidacji getta, które jeszcze liczyło przeszło 20.000 ludzi. W tych okolicznościach nasz 250-osobowy batalion, który chciał i był gotowy stawić, tak jak planowano, opór, został siłą, a częściowo również podstępem, wysłany do obozów koncentracyjnych w Estonii.

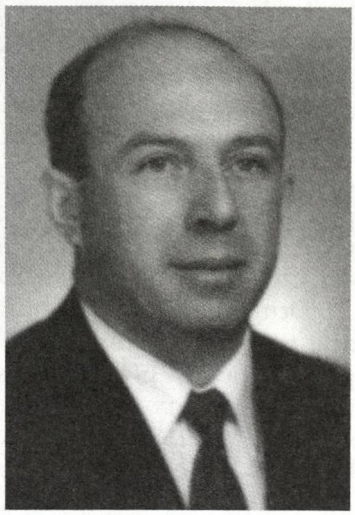

Icchak Zohar (Wyłożny) w Izraelu

A teraz ważne pytanie: dlaczego więc nie walczyliśmy jak należy i z całym rozmachem, a zwłaszcza w getcie wileńskim?! Na to pytanie jest trudniejsza i jeszcze bardziej złożona odpowiedź!

Wiele nad tym już wtedy, a jeszcze więcej dzisiaj, w Izraelu, rozmyślałem. Dochodziłem niezmiennie do wniosku, że podejście i cała strategia dowództwa naszej podziemnej organizacji FPO były błędne i nierealne, aż po końcowy okres; nie mówiąc już o tym, że po tragicznej śmierci Wittenberga nie mieliśmy odważnego i charyzmatycznego dowódcy. Docelową strategią naszego dowództwa, do niemal ostatniej chwili, było przygotowanie nas do zbrojnej walki w getcie w razie bardzo dużej akcji przeciw jego ludności. W realiach bardzo ograniczonego i zamkniętego terenu, na którym skupiona była bezbronna ludność, było to równoznaczne z ciągłym poniżaniem nas i naszą beznadziejną walką o przetrwanie z honorem. Tylko w razie ostateczności należało być gotowym na poświęcenie życia. Opór natomiast można było stawiać tylko w walce partyzanckiej w lasach, już począwszy od końca 1941 r., bo planując walkę w samym getcie właściwie stawaliśmy się zakładnikami Niemców, ponie-

waż los całej ludności getta był wtedy uzależniony od każdego naszego posunięcia. Dodam jeszcze, iż z 250 osób naszego 2. batalionu, planującego walkę w getcie, pozostało przy życiu zaledwie 15 osób, a z 1.000 zdrowych, młodych mężczyzn skierowanych do obozu pracy Dautmergen w Niemczech przetrwało tylko około 100. Natomiast spośród zbiegłych i walczących w lasach przeżyło około 1.000 ludzi, czyli co najmniej kilkakrotnie więcej.

Drugim ważnym czynnikiem był fakt, że sytuacja w getcie wileńskim od początku 1942 r. do późnej wiosny 1943 r. była stosunkowo spokojna i ustabilizowana. Z aprobatą Niemców odbywały się nawet przedstawienia w teatrze żydowskim, koncerty orkiestry, działał komitet socjalny. Około 14.000 Żydów (czyli dwie trzecie ludności) było zatrudnionych przy pracach na rzecz Niemców. To wszystko działało usypiająco i wywoływało u członków Judenratu i ludności złudzenie przetrwania. Myślano, że przecież mimo wszystkich dotychczasowych wydarzeń, zwiastujących zagładę, Niemcy jednak należą do najbardziej kulturalnych i najbardziej postępowych narodów świata. Wielu, a wśród nich mój ojciec, jeszcze ich pamiętało z czasów I wojny światowej, i wspominało przeważnie dobrze. Rozumując w ten sposób, po prostu prawie niemożliwe było dopuścić myśl, że władze takiego narodu, w sercu Europy, mogły powziąć decyzję wymordowania całego naszego, czy innego narodu.

Po trzecie — wróćmy jednak do drugiej strony walki partyzanckiej w lasach. Nie wolno na chwilę zapomnieć, że prawie zupełnie nie posiadaliśmy broni, a bez tego niemal niemożliwe było dołączenie do partyzantów i w ogóle przebywanie w lasach, gdyż roiło się tam od uzbrojonych grup Litwinów, Ukraińców, Polaków i innych, którzy w pierwszym rzędzie wyszukiwali Żydów, aby ich obrabować i zamordować. A co było jeszcze ważniejsze, wręcz decydujące — wokół żyła ludność chrześcijańska, zwykle wrogo do Żydów nastawiona, a w najlepszym wypadku obojętna wobec naszej strasznej tragedii. W rzeczywistości więc byliśmy zmuszeni walczyć i bronić się nie tylko przed Niemcami, lecz przed wszystkimi innymi narodami.

Po czwarte, wielu spośród nas, zwłaszcza mężczyzn, było przywiązanych do swych rodzin, dzieci, starszych czy też chorych rodziców. Jak można było w takim ciężkim i niebezpiecznym okresie zostawić ich na pastwę losu i próbować ratować samego siebie. Tak, że nawet w skrajnych wypadkach, kiedy jasne było, że śmierć jest nieunikniona, wielu z nich wolało świadomie podzielić los najbliższych.

Po piąte: Niemcy hitlerowskie, wtedy najprawdopodobniej najsilniejsze mocarstwo światowe (podbiło całą Europę i prawie zawładnęło całym światem), podjęły strategiczną decyzję i systematycznie, według dokładnie wypracowanego planu, dokonywały totalnego mordu na pokojowym, bezbronnym, wygłodzonym i osłabionym narodzie. I to bez żadnej widocznej i uzasadnionej przyczyny, za to przy użyciu przebiegłych i satanicznych metod. Ponadto, co nie mniej ważne i decydujące — to mocarstwo było efektywnie i entuzjastycznie wspierane w swej ludobójczej robocie przez masę pomocników — ochotników różnych narodów, głównie Litwinów i Ukraińców.

Czy można więc było, wobec wyżej opisanej sytuacji, oczekiwać innych rezultatów. Muszę jednak w tym miejscu dodać, że jedynym niemieckim obozem koncentracyjnym, w którym wybuchło powstanie więźniów zakończone częściowym powodzeniem, był Sobibór, obóz przeznaczony tylko dla Żydów (był jeszcze jeden obóz koncentracyjny jeńców sowieckich w Mauthausen, w Austrii, w którym też wybuchło powstanie, ale zakończyło się całkowitą klęską). A naród żydowski udowodnił przed całym światem swą gotowość i zdolność do walki w razie potrzeby w różnych armiach walczących przeciw Niemcom podczas II wojny światowej, a ponadto całkiem jednoznacznie — w wojnach o niepodległość i istnienie swego państwa Izraela; już nie mówiąc o rozpaczliwej walce w getcie warszawskim — głównie o honor!

A jeżeli chodzi o mnie, to teraz myślę, że ja, podobnie jak moi bracia, w pierwszym rzędzie przetrwałem tę gehennę dzięki mojemu fachowi — szewstwu, który okazał się wtedy bardzo praktyczny i przydatny dla Niemców (w związku tym przypominam sobie teraz słowa mojego ojca bp: „Z tego fachu nie wzbogacisz się synu, ale na chleb zawsze zarobisz..."). A do tego pomogła mi bardzo moja żyłka przedsiębiorcza i, w niemałej mierze, mój „wrodzony" optymizm, dzięki któremu uniknąłem załamania psychicznego. A trzykrotnie także przypadek zrządził, że się uratowałem. Bo młody wiek, fizyczna siła i dobry stan zdrowotny — nawet jako jedna całość — nie mogły wtedy zagwarantować komuś przetrwania. Co do przeznaczenia, losu i innych nadludzkich sił, nie jestem kompetentny, aby do nich się ustosunkować.

* * *

Po powrocie z Dereczyna i Słonimia do Wilna, a zwłaszcza później do Izraela, często rozmyślałem

o swoim wówczas postępowaniu, a zwłaszcza – o postępku Niemca Fischera. Bo taka jazda przecież mogła wówczas mieć dla nas wszystkich fatalne skutki. Na początku sierżant Fischer najprawdopodobniej w pierwszym rzędzie myślał o upominku dla swej matki. A ja przecież wówczas też myślałem głównie o mojej matce, aby ją uratować lub co najmniej ją zobaczyć, jako coś najdroższego, jeszcze przed niepewnym jutrem... Czyli mieliśmy wspólny sentyment do naszych matek, on jako syn narodu ludobójczego, a ja – narodu skazanego przez jego naród na zagładę. W dodatku on jako podoficer jednostki transportowej widocznie posiadał żyłkę podróżniczą i miał skłonność do niezwykłych przygód. Ale jego późniejsze postępowanie w obu gettach, w ciągu tej jednej nocy, nie tylko świadczyło o tym, że nie był do cna zatruty propagandą rasową, lecz było również o tym, że posiadał prawdziwe ludzkie uczucia i odruchy. Nie mam jednak pewnej odpowiedzi na pytanie – jak Niemiec Fischer zachowałby się w innych okolicznościach?...

* * *

Mojego przypadkowego spotkania z Wackiem Stachulskim ś.p., moim ostrołęckim rodakiem, w obozie koncentracyjnym w Niemczech, a zwłaszcza jego szlachetnego uczynku wobec mnie – nigdy w życiu nie zapomnę. I to z trzech względów: po pierwsze – najprawdopodobniej uratował on życie moje i mojego brata Chaima, po wtóre – zademonstrował przede mną ogromną siłę wspólnej przynależności, w tym przypadku do rodzinnej Ostrołęki, nawet w niebezpiecznych okolicznościach obozu koncentracyjnego; a po trzecie – nie zapominam, że jego kolejne szlachetne uczynki w rzeczywistości takiego obozu było właściwie związane z narażaniem jego własnego życia. Powiem jeszcze więcej: jego szlachetny czyn po dzień dzisiejszy jest dla mnie dowodem tego, że nasze wielowiekowe współżycie z Polakami w Ostrołęce niezupełnie poszło na marne. Gotów jestem stwierdzić, że swoim czynem Wacek obronił wówczas reputację i honor narodu polskiego, bo w tym samym obozie inny Polak, Mundek, odpowiedzialny za więźniów przed Niemcami, już przy pierwszym apelu zapowiedział żydowskim więźniom gehennę i zagładę.

Po wojnie korespondowałem z Wackiem, przesłaliśmy sobie wzajemnie zdjęcia; a na chrześcijańskie święta starałem mu się przesyłać skromne upominki. W sierpniu 1991 r. podczas odsłonięcia Pomnika Pamięci odwiedziłem jego rodzinę w Ostrołęce; ale Wacka Stachulskiego ś.p. niestety już nie było. Nadal jestem i będę w kontakcie z jego rodziną.

Cześć jego Świętej Pamięci. Niech spoczywa w raju, w miejscu przeznaczonym dla Sprawiedliwych wśród Narodów Świata!

* * *

A oto losy mojej rodziny:

Rodzice zostali straceni w końcowej fazie likwidacji getta wileńskiego we wrześniu 1943 r.; po dzień dzisiejszy dręczy mnie pytanie: dlaczego również przynajmniej ojciec nie zdołał się przedostać do partyzantki, wszak był jeszcze niestary i stosunkowo silny.

Mój najstarszy brat Mosze Beniamin zginął razem z żoną Nechą i najprawdopodobniej z ich niemowlęciem w getcie słonimskim (ale nie wykluczam możliwości, że zginął w partyzantce).

Dwóch moich braci, Meir i Załman[175], przetrwało w partyzantce. Przybyli później do Izraela i założyli tutaj rodziny.

Mój najmłodszy brat Chaim, którego przywiozłem z Dereczyna i który był ze mną w obozach aż do wyzwolenia, założył rodzinę i żyje w Stanach Zjednoczonych, prowadzi tam przedsiębiorstwo instalatorskie.

W tym miejscu muszę podkreślić, że mimo utraty rodziców i rodziny najstarszego brata, rodzina nasza jest wyjątkowa, bo czterech braci jednak przeżyło. Z przeważającej większości ostrołęckich rodzin żydowskich na byłych ziemiach polskich nie zostało żadnego śladu, a w najlepszym razie tylko jednostki z nich przeżyły *Holocaust*. Tak na przykład, z całej naszej dalszej licznej rodziny mieszkającej w różnych wioskach wokół Ostrołęki, przetrwał tylko jeden jedyny kuzyn z Młynarzy i żyje w Stanach Zjednoczonych.

* * *

Po wojnie, w 1956 r. złożyłem w procesie przeciw przestępcom wojennym w Eschingen w Niemczech zeznania przeciw komendantom obozu koncentracyjnego w Dautmergen i ich zastępcom. Komendant Hofmann (przybył z Oświęcimia) został wtedy skazany na dożywotnie więzienie. Za-

[175] Zob.: I. Z. Wyłożny, *Jestem świadkiem* w niniejszym rozdziale.

stępca Komendanta, Kruth, odpowiedzialny za wszystkich więźniów polskich (znał język polski) został skazany na 12 lat więzienia, a oficer Schnabel także na 12 lat.

EPILOG

Przeszedłem niezwykłe i tragiczne koleje losu. Koło mego życia zaczęło się w rodzinnej Ostrołęce i zamknęło w Izraelu, naszej pierwotnej historycznej ojczyźnie. Tak więc chłopak żydowski z Ostrołęki, który ciągle marzył i dążył do tej ojczyzny, dotarł w końcu do niej nie zwykłą i prostą drogą, lecz drogą męczennika: przez getto wileńskie, obozy koncentracyjne w Estonii, Polsce i w Niemczech – i zdołał jeszcze za niepodległość ojczyzny walczyć. Ten fakt koi wszystkie moje cierpienia i męki z przeszłości, napawając mnie dumą, satysfakcją i wewnętrznym spokojem. Moje aspiracje młodzieńczych lat harmonizują w doskonałym stopniu z moją obecną, końcową fazą życia, określając jednoznacznie i ostatecznie moją tożsamość.

Ale czuję rozdzierający serce ból i ogromny żal, że miliony synów i córek naszego drogiego narodu żydowskiego nie dożyły tego wzniosłego momentu, aby żyć w swojej własnej ojczyźnie.

Cześć Ich Błogosławionej Pamięci!

ICCHAK ZOHAR (WYŁOŻNY)
(Holon, Izrael)

JESTEM ŚWIADKIEM

WYGNANIE Z OSTROŁĘKI ORAZ II WOJNA ŚWIATOWA

W piątek nad ranem, 1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa. Miasteczko ogarnęła panika. Mówiono o tym, że 5. Pułk Ułanów wdarł się do Prus Wschodnich ze strony Myszyńca i dokonał tam dużej rzezi. A po tym, jak Polacy się wycofali, Niemcy wkroczyli do Myszyńca i wzięli krwawy odwet. Jeszcze tego samego dnia Niemcy dotarli do Dylewa odległego o 12 km od Ostrołęki.

W miasteczku pojawili się wnet wieśniacy z naładowanymi furmankami, opowiadający o brutalności Niemców. Wśród żydowskiej ludności panika się wzmogła i każdy starał się jak najprędzej opuścić miasto. Starano się wynająć furmanki u znajomych Polaków. Większość, jak pamiętam, rzuciła się w kierunku Czerwina i Goworowa. W sobotę rano zauważyłem zastępcę rabina siedzącego na furmance w drodze do Kaczyn, a kiedy się go pytano, czemu w sobotę[176], odpowiadał: – róbcie to samo, bo dzisiaj chodzi o uratowanie życia.

Niemcy nie ruszyli w kierunku Ostrołęki, lecz skierowali się na odległy o 26 km Różan. Ja z rodziną udałem się do wioski Borawe, 9 km od Ostrołęki, gdzie mieszkał nasz krewny, Aron Laska. Wzdłuż całej drogi polscy żołnierze kopali okopy, a gdy przechodziliśmy obok nich, mówili do nas z dumą: – jeszcze im pokażemy. Tej samej soboty byliśmy świadkami niecelnego bombardowania przez Niemców jadącego w kierunku Goworowa pociągu; wtedy po raz pierwszy w życiu widziałem działa przeciwlotnicze w akcji.

Pamiętam, jak razem z najstarszym bratem, Mosze Beniaminem Bpk., wróciłem do Ostrołęki. Miasto wyglądało jak wymarłe, zostało w nim jeszcze kilku Żydów, spotkałem naszego sąsiada Motela Dołowicza, bardzo przygnębionego. Wróciliśmy do wioski. Wieczorem usłyszeliśmy huk wystrzałów artylerii, widzieliśmy płonące Goworowo i wycofujące się w panice Wojsko Polskie. Ojciec zwrócił się do nas: „Dzieci, musimy się stąd wynieść". Poszliśmy w kierunku Czerwina, każdy ze swoim tobołkiem na plecach; ja wiozłem na rowerze żywność. Przechodząc przez wioskę Choiny widzieliśmy wielu rannych i zabitych żołnierzy polskich.

Nad ranem przybyliśmy do Czerwina. Niemal wszystkie domy żydowskie zajęte były przez uciekinierów, nam także udało się zdobyć kwaterę. Nigdy nie zapomnę widoku szewca Abrahama Seke, który, nie będąc w stanie wynająć furmanki, szedł

[176] Chodzi tutaj o szbatowy zakaz poruszania się w czasie trwania święta.

z falą uciekających, zaprzęgnięty razem z żoną do wozu i wspierany przez jedenaścioro swoich dzieci, aż do Czerwina.

W Czerwinie zostaliśmy przez tydzień, do przybycia Niemców. Skontrolowali oni wszystkie domy, po czym zebrali wszystkich Żydów w jednym pomieszczeniu, strzeżonym przez uzbrojonych żołnierzy. Ci grozili nam śmiercią, ponieważ – jak mówili – wojnę spowodowali Rotszyldowie, bogaci Żydzi. Spowodowało to ogólne zamieszanie, ojcowie włożyli *tality*, aby spowiadać się przed śmiercią, matki płakały rozdzierająco, a dzieci przeraźliwie krzyczały. Tak nas trzymali całą dobę bez jedzenia i picia. Przejeżdżający przypadkowo wysoki oficer spytał: „Co robią tutaj ci ludzie?". Po otrzymaniu odpowiedzi, że to Żydzi, rozkazał natychmiast nas zwolnić.

Nazajutrz postanowiliśmy wszyscy wrócić do Ostrołęki, przypuszczając, że cała okolica jest już okupowana przez Niemców. Wynajęliśmy furmankę i tego samego dnia przybyliśmy do miasta, ale Niemców jeszcze tam nie było. Wkroczyli do Ostrołęki dopiero 10 września, od strony Łomży. Ich przednie patrole ulokowały się na Starym Rynku [pl. gen. Bema], a pierwszą ich czynnością było opróżnienie sklepów z napojów, także sklepu Bednarskiego (właściwie płacili, ale symbolicznie).

Główne jednostki wojskowe wkroczyły do miasta po południu tego samego dnia. Na zebraniach z mieszkańcami ostrzeżono, że za każdego zabitego albo zaginionego Niemca zostanie zastrzelonych dziesięciu obywateli miasta; poza tym ogłoszono godzinę policyjną – szóstą wieczór. Żydzi byli pierwszymi zatrzymanymi, a wśród 30 zakładników znaleźli się: młynarz Motel Czapnikiewicz, Aron Wyłożny i Eliezer Mejran; zatrzymano ich w magistracie aż do następnego dnia i potem zwolniono.

Niemcy chodzili razem z Polakami po żydowskich sklepach, wszędzie żądali różnych artykułów, za które nie płacili. Polacy również zaczęli organizować milicję wyłapującą Żydów, których prowadzono do pracy, głównie w koszarach wojska niemieckiego w Wojciechowicach.

Wielu uciekinierów wracało z Ostrowi, Zambrowa i innych miejscowości. Niosła się wieść, że Niemcy w drodze do Warszawy zastrzelili Gedaliahu Rozenbojma, znanego nauczyciela hebrajskiego ze szkół Jawne i Tarbut (był on również bardzo utalentowanym szachistą) i jego córkę. W wiosce Choiny, 11-13 km od Ostrołęki, mieszkało kilka rodzin żydowskich, a wśród uciekinierów ostrołęckich był Abraham Israel „Zakręć", handlarz koni. Jego syn wraz z kuzynem został zastrzelony przy ostrołęckiej szosie, a znajomi Polacy pogrzebali ich obok drzewa. Kiedy tragiczna wiadomość doszła do Ostrołęki, jego matka została sparaliżowana na miejscu, a ojciec Abraham poprosił znajomych Polaków o przywiezienie zwłok. Furmanka ze zwłokami stała ukryta wśród drzew na Świńskim Rynku. Zebrano kilka znajomych rodzin, ja byłem także wśród nich, (syn nieboszczyk był moim kolegą szkolnym) i ruszyliśmy w odstępach za furmanką na cmentarz żydowski. Tam zostali pogrzebani, a kiedy trzeba było odmówić *Kadisz*, wówczas ojciec, dzielny i mocny Żyd nie był w stanie tego zrobić i modlitwę odmówił dziadek Julke Israel.

Nadeszły najważniejsze święta, Rosz ha-Szana i Jom Kipur. Nie zebrano się już w bóżnicy, lecz każdy modlił się oddzielnie, z samym sobą, nie wiedząc, co przyniesie jutro. Wielu przetrzymywano w więzieniu i codziennie pędzono ich na roboty, bez jedzenia. Rozeszła się wiadomość, że Armia Czerwona znajduje się w Łomży i powinna przybyć do Ostrołęki. Niemcy zdjęli już swoje flagi z „hakenkrojcem" z magistratu i innych instytucji i wkrótce na Starym Rynku [pl. gen. Bema] pojawił się sowiecki patrol (pancerne auto i duże ciężarówki). Niemcy próbowali ich fotografować, ale ulegli wobec wymierzonej ku nim broni Sowietów gotowej do wystrzału.

Wywołało to w mieście zadowolenie, bo my jako Żydzi przestaliśmy się bać. Niestety, radość ta nie trwała długo, ponieważ według paktu Ribbentrop-Mołotow Ostrołęka została po stronie niemieckiej. Jako pograniczne i przyłączone do III Rzeszy miasto, musiała być Judenrein [wolna od Żydów].

Było to w święto Simchat Tora, o godzinie drugiej po południu. Zostały wtedy rozwieszone obwieszczenia władzy niemieckiej, nakazujące Żydom opuszczenie miasta w ciągu dwóch godzin. Miasto nagle zapełniło się furmankami Polaków, którzy przybyli ze wszystkich kierunków, aby rabować mienie żydowskie. Natychmiast zorganizowano delegację żydowską, która zwróciła się do komendantury miasta, mieszczącej się przy ul. Gomulickiego, gdzie kiedyś był Bank Polski. Przy wejściu, na drzwiach, była tabliczka z napisem: – „Für Juden Eintrit verboten" [Żydom wstęp wzbroniony]. Na początku wartownik nie chciał w ogóle rozmawiać z delegacją, ale w końcu niemiecki komendant miasta ją przyjął i zgodził się na przedłużenie terminu opuszczenia miasta do 48 godzin. Zaczęto szukać znajomych Polaków, aby na furmankach wywieźć niezbędne rzeczy.

Zostały wyznaczone dwa przejścia na nowo ustalonej granicy niemiecko-sowieckiej: jedno za Wojciechowicami, koło wiosek Laskowiec i Ołdaki, a drugie – za Kaczyńską szosą koło Troszyna.

Polacy odmawiali przyjęcia pieniędzy za przewiezienie dobytku, lecz żądali wartościowych rzeczy (materiałów, butów oficerskich, ubrań itp.). Przejścia przez granicę były otwarte, ale patrole niemieckie dokonywały brutalnych rewizji, wyrządzając dużo szkód i rabując wszystko, co im się podobało. Sowieci natomiast przyjęli nas bardzo życzliwie, co wielu Żydom nasunęło myśl o spróbowaniu ulokowania się u znajomych Polaków w sąsiednich wioskach po sowieckiej stronie. Łomża była poważnie zniszczona na skutek wrześniowych działań wojennych, co bardzo utrudniło znalezienie mieszkań dla nowo przybyłych uciekinierów. Przez kilku tygodni mieszkaliśmy u chłopa w Laskowcu. Pamiętam, że zima wtedy była ciężka, a w dodatku Niemcy na granicy całkowicie nas obrabowali. Byliśmy zmuszeni przyjechać do Łomży, gdzie ulokowaliśmy się w ruinie domu bez okien i drzwi. Ojciec zaczął pracować jako szewc i zarabiał na utrzymanie.

Po pewnym czasie granica niemiecko-sowiecka została szczelnie zamknięta, jednak Polacy zaczęli szmuglować różne towary. Później, kiedy Żydzi z różnych miejsc przybywali do granicy, Niemcy po obrabowaniu przepuszczali ich, ale Sowieci stanowczo się temu przeciwstawili. Wielu Żydów zmogła ciężka zima w „neutralnej zonie" lub utonęli przy przekraczaniu rzeki albo w końcu zostali z powrotem przepędzeni do Niemców.

Moja matka, gdy byliśmy już w Łomży, postanowiła sprowadzić swoją siostrę (wdowę z pięciorgiem dzieci, szóste było z nami) z Wołomina w strefie niemieckiej. Wziąłem to zadanie na siebie. Przy pomocy dwóch znajomych młodych Polaków przekroczyłem granicę i przybyłem z nimi do Ostrołęki, gdzie przenocowaliśmy w domu Krapa. Nazajutrz poszedłem na przechadzkę po mieście i zobaczyłem, że Niemcy przekształcili nasz *bejt ha-midrasz* w stajnię-kuźnię dla koni, ale ten sam los podzielił także kościół na ul. Farnej. Spotkałem wtedy kilku Polaków, znajomych z wczesnego dzieciństwa, którzy mnie pytali: „Co ty tutaj jeszcze robisz?". Zwierzyłem się im z mojego zamiaru, a oni opowiedzieli mi, że po wygnaniu Żydów z Ostrołęki, jeden Żyd – umysłowo upośledzony o imieniu Żyste – odmówił opuszczenia miasta i zamieszkał u Mojszele murarza, obok elektrowni. Został wydany przez Polaków Niemcom, a ci go zastrzelili na Łęczysku w krzakach nadnarwiańskich... Powiedzieli mi więc: „Jeżeli nie chcesz, by cię spotkał ten sam los, to natychmiast stąd uciekaj". Ruszyłem w kierunku Kaczyn. Na stacji kolejowej usiłowałem wejść do pociągu bez dokumentów, mimo kontroli niemieckich urzędników kolejowych. Ale Polacy mnie wykryli, krzycząc *„Jude!"*. Świadomy niebezpieczeństwa, zacząłem uciekać wzdłuż toru kolejowego. Udało mi się i tego samego dnia przeszedłem pieszo 30 km. Przez spalone Goworowo dotarłem przed godziną policyjną do stacji kolejowej Pasieki. Wszedłem do dziedzica i poprosiłem go, by pozwolił mi przenocować. Poznawszy, że jestem Żydem spytał, co tu robię. Odpowiedziałem, że mam zamiar dotrzeć do Wołomina. Odrzekł na to: „Wy, Żydzi, lubicie Sowietów, więc dlaczego nie idziesz do nich?". Oczywiście nie zdradziłem, skąd przybyłem, lecz poprosiłem by mnie przenocował. On odmówił twierdząc, że Niemcy co wieczór do niego przychodzą, więc to nie do pomyślenia, aby Żyd się u niego ukrywał. Jednak zaprowadził mnie do jednego z parobków, a ten dał mi jedzenie, przygotował posłanie i ostrzegł mnie, że nad ranem muszę opuścić to miejsce. Nazajutrz dotarłem pieszo do Wyszkowa. Po drodze natknąłem się na robotników kolejowych niemieckich i dwóch Polaków. Ci zwrócili się do mnie groźnie: „Żydzie, oddawaj pieniądze". Zaproponowałem, żeby poszli ze mną do lasu, gdzie zakopałem moje pieniądze. Tam „poczęstowałem" ich grubym kijem i zacząłem biec w kierunku Wyszkowa. Był dzień targowy i drogą jechało bardzo dużo furmanek. Przy wjeździe do miasta zobaczyłem dwa zerwane mosty, jeden kolejowy, a drugi zwykły, z boku zaś prowizoryczny most, kontrolowany przez Niemca. Udało mi się w tłoku furmanek ominąć kontrolę i ruszyłem na Radzymin. Wyszków został również zniszczony w kampanii wrześniowej. Wszystkich Żydów wygnano przez Bug w kierunku strefy sowieckiej. Po drodze do Radzymina spotkałem tysiące uciekinierów z Warszawy i całej okolicy, Żydów, a zwłaszcza młodzież z tornistrami na plecach. Ich jedynym celem było przedostanie się do Sowietów (jeżeli się nie mylę, to ta droga prowadziła do stacji kolejowej Treblinka). Wielu z nich pytało mnie, dlaczego idę w kierunku Warszawy. Odpowiadałem im, że byłem u Sowietów, mówiłem, dokąd idę i że mam zamiar powrócić. W piątek dotarłem do Radzymina i stamtąd ruszyłem do Wołomina. Po drodze natknąłem się na niemiecką jednostkę artyleryjską, której załoga krzyczała: „Juden werden alle erschossen!" [Wszyscy Żydzi zostaną wystrzelani]. Doszedłem do Wołomina około dziewiątej wieczór (od godziny szóstej obowiązywała już godzina policyj-

na) i musiałem jeszcze przejść przez stację kolejową, dokładnie strzeżoną przez Niemców...

W końcu dotarłem do ciotki. Radość była nie do opisania. Przekazałem pozdrowienia, a potem powiedziałem, że przyjechałem zabrać ją z dziećmi do nas. Kupiłem konia i furmankę, załadowałem cały dobytek i ruszyliśmy w drogę. Dojechaliśmy do Jadowa drogą, która była zatłoczona młodzieżą żydowską, dążącą w kierunku sowieckiej granicy koło Małkini. Tam dotarły do nas znowu wiadomości o zamkniętej granicy, o poniewierce wielu tysięcy na pasie międzygranicznym, o sowieckim zakazie przekraczania granicy i o zgodzie Niemców na powrót. Ludzie dokładali wszelkich starań i wysiłków, aby się przedostać na stronę sowiecką przy pomocy różnych przewodników i przez przekupienie sowieckich żołnierzy zegarkami i innymi kosztownymi przedmiotami; wielu uciekinierów zamarzło.

Ciotka, dowiedziawszy się tego wszystkiego, postanowiła, że zawrócą do Wołomina, obawiając się, że z dziećmi nie podoła trudom podróży. Nie widząc innego wyjścia, zawiozłem ją z powrotem. W Wołominie sprzedałem część dobytku i wręczyłem jej pieniądze na dalsze utrzymanie, a sam ruszyłem z powrotem do rodziny w Łomży.

Przechodząc koło magistratu w Radzyminie, zostałem aresztowany przez Niemców i zamknięty w piwnicy. Ze mną było aresztowanych czternastu najbogatszych Żydów z miasteczka, skazanych na śmierć, od których Niemcy żądali całego majątku ruchomego. Sądziłem, że mój los jest przesądzony. Przywołałem jednak niemieckiego wartownika i zaproponowałem mu złoty zegarek za to, że mnie uwolni. Niemiec przyrzekł mi, że zrobi to o zmierzchu i tak się też stało; jeszcze w Jadowie dowiedziałem się o rozstrzelaniu owych czternastu Żydów.

W drodze do Łomży, nad granicą, koło wioski Susk, zostałem z kilku jeszcze osobami aresztowany, tym razem przez sowieckiego strażnika, który za zegarek zgodził się nas uwolnić. I tak powróciłem do Łomży.

GETTO WILEŃSKIE, PARTYZANTKA, *EREC ISRAEL*

Z Łomży ruszyłem razem z dwoma moimi braćmi do Wilna wiedząc, że zostało ono przyłączone do Litwy. Stamtąd mieliśmy nadzieję przedostać się do *Erec Israel* i wolnego świata.

W Wilnie było nas dwudziestu kilku ostrołęczan, wśród dziesiątków tysięcy uciekinierów z całej Polski. Powstał tam Komitet Ostrołęczan, na którego czele stanął p. Mosze Aron Kaczor, były prezydent miasta Ostrołęki. Komitet niezwłocznie zwrócił się do naszych ziomków i krewnych w Ameryce z prośbą o pomoc. Byliśmy z nimi w kontakcie i od czasu do czasu służyli nam wsparciem. Kilku naszym ziomkom (wśród nich Jehudzie Chmielowi, jednemu z przewodniczących Komitetu Ostrołęczan w Izraelu), udało się wyjechać do *Erec Israel*, ale pozostałych zaskoczyła wojna niemiecko-sowiecka w 1941 r.

Kiedy Niemcy trzeciego dnia wojny wkroczyli do Wilna, większość młodzieży żydowskiej opuściła już miasto, kierując się na wschód. Ale Niemcy doścignęli ich, a wśród nich mnie, dwóch moich braci i ojca; wielu młodych ludzi zginęło z rąk niemieckich patroli. Stosunek wieśniaków do nas był okropny; twierdzili, że wszyscy Żydzi są komunistami, można było dostać u nich kawałek chleba tylko za cenne rzeczy. Wróciliśmy z braćmi i ojcem do Wilna, ponieważ każde inne posunięcie groziło dużym niebezpieczeństwem i śmiercią.

W Wilnie Niemcy zaczęli łapać Żydów do pracy przy pomocy policji litewskiej. Ja pracowałem na kolei przy załadunku broni sowieckiej na niemieckie wagony. Pracowaliśmy bezustannie po 14 godzin dziennie, bez jedzenia i picia, przy czym Niemcy i Litwini bili nas bezlitośnie, krzycząc: „Przeklęci Żydzi, to wy spowodowaliście wojnę! Rotszyldy!".

Wkrótce nakazano wszystkim Żydom nosić białą opaskę z żółtą gwiazdą Dawida na lewym ramieniu. Niemcy i Litwini stosowali specjalną metodę łapania Żydów do pracy: o świcie wizytowali stróżów i dowiedziawszy się u nich o lokatorach – Żydach, zabierali mężczyzn z mieszkań. Szczęśliwe były matki i dzieci, które widziały wracających z pracy ojców, chociaż zbitych, zakrwawionych i głodnych.

Potem Niemcy rozkazali Żydom oddać całe złoto i srebro, jakie było w ich posiadaniu i nałożyli na nich wysoką kontrybucję pieniężną. Utworzony został komitet żydowski ze znanym działaczem społecznym dr. Jakubem Wigodskim na czele, który próbował interweniować u komendanta miasta, twierdząc, że Żydzi nie mają takiej sumy pieniędzy, na co Niemiec zrzucił go ze schodów. Po kilku dniach, jeśli dobrze pamiętam, Wigodski zmarł na skutek odniesionych obrażeń.

Zaraz potem wydany został nowy rozkaz, mówiący, że Żydzi muszą chodzić wzdłuż jezdni, nosić żółtą dziesięciocentymetrową łatę z gwiazdą Dawida po lewej stronie piersi, i takąż gwiazdę Dawida również na plecach po prawej stronie; a ponadto można ich łapać na roboty wszędzie poza

miastem. Za każdego schwytanego Żyda Litwin czy Polak miał dostać kilo cukru lub soli. Polacy byli ucieszeni tą okazją i zaczęli gorliwie łapać Żydów. Potem dowiedzieliśmy się, że Niemcy z Litwinami wyprowadzają z więzienia Żydów w grupach 100-200 osób i rozstrzeliwują ich w lesie odległym o 3 km od Wilna. Te wiadomości dochodziły od wieśniaków z okolicy.

Ja z ojcem i dwoma braćmi pracowaliśmy jako szewcy w niemieckiej jednostce. Otrzymaliśmy zaświadczenie na ojca, aby nas nie ruszali, a od pracodawców dostawaliśmy resztki ich jedzenia. I taka była sytuacja do 1 września 1941 r., kiedy to Niemcy wraz z Litwinami otoczyli pewną żydowską dzielnicę, zamieszkałą przez 8-9 tysięcy ludzi, których wywieźli do lasu panarskiego i tam zastrzelili. Wszystkie opuszczone domy zostały opieczętowane.

Tydzień później, a było to w sobotę o świcie, całe Wilno zostało otoczone kordonem niemieckiej i litewskiej policji. Zaczęto wyganiać Żydów z wszystkich domów i pędzono ich w kierunku wyżej wspomnianej dzielnicy, której mieszkańców już zamordowano. Polacy znowu wykorzystali okazję, rabowali wszystko, co im wpadło w ręce, ponieważ Żydom wolno było zabrać ze sobą tylko jedną paczkę. I tak 6 września 1941 r. zostało utworzone żydowskie getto w Wilnie (właściwie były dwa getta, pierwsze i drugie). Natychmiast powstał w getcie Judenrat, urząd pracy, urząd mieszkaniowy itd. Żydzi starali się o miejsca pracy poza gettem, u Niemców i w innych miejscach.

Jeżeli dobrze pamiętam, wydarzenie to przypadło około naszego Jom Kipur, kiedy Niemcy dokonali strasznej masakry: rozstrzelali za jednym razem 16 tysięcy Żydów w lesie ponarskim. W ten sposób zlikwidowali całkowicie jedno getto, w którym również żyło kilku ostrołęczan: p. Mosze Aron Kaczor z żoną, Motel Dołowicz i Menachem Zabłudowicz.

W drugim, ocalałym getcie zostały utworzone różne wydziały pracujących dla Niemców. Co rano przychodził Niemiec do bramy, aby zabrać grupę Żydów pewnego wydziału, która z nim po południu wracała. Każdy starał się nawiązać kontakt z Niemcem, Litwinem czy Polakiem, aby zdobyć chleb i inne produkty żywnościowe. Już po drodze odbywały się kontrole, a przy bramie każdy przechodzący był rewidowany, czy nie szmugluje żywności. Często brama była strzeżona przez gestapo, esesmanów albo przedstawiciela samego Gebitskomisara, Murera. Żyd, u którego znaleźli prowiant, był na miejscu bity do krwi, aresztowany i w więzieniu zastrzelony. Tak było codziennie przy wejściach do getta.

Z czasem Niemcy postanowili pozostawić w Wilnie tylko 16 tysięcy Żydów. Każdy z uznanym miejscem pracy – przy jednostkach niemieckich czy w zakładach prywatnych (mowa w pierwszym rzędzie o fachowcach), uzyskał zaświadczenie tożsamości, do którego można było dopisać żonę (ewentualnie męża) i dwoje dzieci. Każdy wydział robotników nie „zasługujący" na otrzymanie tych świadectw, prowadził pertraktacje z Niemcami za pomocą łapówek.

Tak zwana akcja żółtych świadectw [*kennkarte*] odbyła się w następujący sposób. Nad ranem każdy posiadający takie świadectwo, do którego była dopisana rodzina, wyszedł z getta do swego miejsca pracy. A ci, którzy pozostali w getcie, nie będący w posiadaniu tych świadectw, mężczyźni, kobiety i dzieci, zostali brutalnie wywiezieni z getta przez niemiecką i litewską policję na śmierć do ponarskiego lasu. Wieziono ich na ciężarówkach i prowadzono pieszo, a ci, którym się udało znaleźć podczas akcji schronienie w kominach, podwójnych ścianach itp. – uzyskali przedłużenie swego życia. Tragedia była nie do opisania, ojcowie zostali oderwani od dzieci i najbliżsi jeden od drugiego.

Młodzież w getcie, syjoniści lewych i prawych ugrupowań, ale również komuniści, zaczęli organizować podziemny ruch. Powstały w getcie dwie grupy do zbrojnej walki przeciw Niemcom. Celem jednej grupy pod nazwą FPO – Farejnikte Partizanen Optejlung [Zjednoczona Organizacja Partyzancka], było stawienie bohaterskiego oporu zbrojnego do ostatniego tchu na barykadach, w momencie gdy Niemcy zaczną likwidować getto. Druga grupa natomiast uważała, że trzeba wyprowadzić Żydów do lasów, gdzie dołączą do partyzantki, bo tylko tą drogą można najlepiej walczyć przeciw Niemcom, nie ponosząc zbyt dużych strat.

Na czele grupy FPO stali Wittenberg (komunista) i Aba Kowner, jego zastępca, a na czele drugiej grupy – Fryd (warszawiak) i jego zastępca Ring (pochodzący z Wyszkowa). Zaczęło się zaopatrywanie w broń w getcie. Do podziemia przyjmowano zaufanych doborowych młodych bojowników, bo w getcie było również wielu współpracujących z Niemcami... Z czasem przywódcy pierwszej grupy doszli do wniosku, że jednak trzeba wyprowadzić bojowników do lasu. Wtedy bojownicy drugiej grupy z Frydem znajdowali się już w okolicy lasów Puszczy Rudnickiej. Ja należałem do tej drugiej grupy. Zostaliśmy powiadomieni o przybyciu także bo-

jowników pierwszej grupy do lasu i o potrzebie wysłania jak największej liczby ludzi do lasów.

Jeżeli dobrze pamiętam, to w celu likwidacji getta przybył do Wilna znany zbrodniarz nazistowski Keitel (aktor z zawodu). Uczestniczył on w likwidacji gett w Białymstoku i w Warszawie, a w kolejce czekało getto wileńskie.

Między innymi chciałbym wspomnieć, że z początkiem 1943 r. przybył do nas do getta ostrołęczanin Szaje Rozen, który handlował w Ostrołęce węglem i drzewem. On nam opowiedział o zamordowaniu całej jego rodziny i wielu innych ostrołęczan w miasteczku niedaleko Baranowicz. Dołączył do nas jeszcze jeden młody ostrołęczanin, syn tragarza Chone.

Jak wyżej wspomniałem, FPO zaczęła wysyłać swoich bojowników do lasów. Najpierw posyłano wywiad, który miał zbadać teren i ustalić drogi dalszego wysyłania grup. Jak pamiętam, to taka grupa wywiadowcza zetknęła się raz z jednostką niemiecko-litewską. Wywiązała się walka, kilku z grupy zginęło, a reszcie udało się przedostać w głąb lasu. Dzisiaj, *post factum*, można z całą pewnością stwierdzić, że metoda FPO przesyłania ludzi do lasu była nielogiczna i nierealna już z tego powodu, że ci mieli przebyć długą drogę, około 180 km od getta. Wzdłuż drogi roiło się od Niemców i uzbrojonych Litwinów, Ukraińców i Polaków. A przejście tej gehenny i długiej drogi kosztowało dużo krwi. Natomiast druga grupa miała przebyć tylko 14 km do lasu „Sorok Tatarow" [„Czterdziestu Tatarów"], z którego możliwy już był kontakt z jednostką partyzancką.

Pamiętam, że 1 września 1943 r. Niemcy otoczyli nad ranem getto, aby przeprowadzić akcję. Bojownicy dwóch grup zorganizowali się natychmiast do stawienia zbrojnego oporu. Grupa bojowników, z którą Niemcy, Litwini i Estończycy nawiązali bezpośrednią styczność, została przez nich schwytana (przyczyną było to, że nie dostali rozkazu od swojej Komendy) i przewieziona samochodami na dworzec. Akcja trwała cały dzień i Niemcom udało się wtedy wysłać dużo ludzi do Estonii na roboty. Podczas jej przeprowadzania został zabity dowódca mojej jednostki – Ilia Szejnbojm. Żydzi wysłani do Estonii przysyłali listy z obozów pracy do rodzin w getcie. My dostaliśmy taki list od mojego brata Icchaka, w którym wyraził on opinię, że jedyną właściwą drogą jest ucieczka do lasu. Nasz ruch podziemny dokładał coraz więcej wysiłków, aby jak najwięcej ludzi tam skierować.

13 września 1943 r. otrzymałem rozkaz przygotowania się do wyjścia do lasu o godzinie 6.00 po południu. Razem z grupą liczącą 27 osób, zostałem ciężarówką wywieziony do lasu „Sorok Tatarow", po przekupieniu trzystoma złotymi rublami szefa litewskiej tajnej policji i jego szofera. Znałem ten las ten, ponieważ pracowałem tam wcześniej przy wyrębie drzew. Przy pomocy przewodnika, Kuźnińskiego, udało się nam przyłączyć do grupy bojowników, która poprzedniej nocy wymknęła się z getta, a w której był również mój brat Meir. Pozostaliśmy w tym lasku do wieczora następnego dnia, a w nocy przeszliśmy do Puszczy Radnickiej – tam spotkaliśmy wszystkie nasze grupy. Pamiętam, że po przybyciu do lasu zetknęliśmy się z partyzantami, którzy odezwali się do nas w te słowa: „Po coście tutaj przyszli? Ukrywać się? Przez cały czas pracowaliście dla Niemców. Wniosek z tego, że wy, Żydzi, jesteście tchórzami". Próbowaliśmy wyjaśnić im, że dotychczas nie mogliśmy walczyć w lesie, bo po prostu nie mieliśmy broni, którą w końcu udało nam się kupić albo zdobyć szantażem.

W tej puszczy zebrało się przeszło 270 bojowników z getta wileńskiego, których podzielono na cztery jednostki. Każda jednostka zaczęła się oddzielnie organizować, ale podlegała ogólnemu sztabowi. W jednostkach było wszystkiego 15 karabinów i 10 rewolwerów. Jednym z głównych problemów było jedzenie, które zdobywało się u wieśniaków różnymi sposobami, a najczęściej pod groźbą broni. Z tej przyczyny wieśniacy stali się naszymi zawziętymi wrogami. Z czasem jednak nawiązany został kontakt z Moskwą i partyzanci zaczęli dostawać również broń ze zrzutów.

Latem 1944 r., wracając z „operacji", spotkałem ostrołęczanina Mosze Bonciaka, również partyzanta. On mi opowiedział, że najwięcej ostrołęczan zostało zamordowanych w Słonimiu, Baranowiczach, Mołczadzi, Lachowiczu i okolicy.

Jeszcze tego samego lata zostałem wyzwolony przez Armię Czerwoną. Wróciłem do Wilna, gdzie natychmiast zaczęliśmy prowadzić działalność syjonistyczną. Z Wilna, należącego do Związku Radzieckiego, przyjechaliśmy do Białegostoku, do Polski. Stamtąd udaliśmy się do Lublina, siedziby tymczasowego rządu polskiego, bo front był jeszcze pod Warszawą. Nigdy w życiu nie zapomnę tego, co widziałem wtedy w Lublinie: w ładnym domu Icchaka Lejbusza Pereca spotkałem po raz pierwszy kobiety wyzwolone z obozów koncentracyjnych z gładko wygolonymi głowami i w ubraniach obozowych. Epidemie szalały i co minutę umierał człowiek. Z Lublina wyjechałem na polskim dokumencie Czerwonego Krzyża jako grecki

Żyd. Przejechałem razem z bratem Meirem Czechosłowację, Węgry i Rumunię. W tej ostatniej spotkałem już posłańców z *Erec Israel*, którzy wtedy organizowali wyjazd do kraju dwiema drogami, jedną legalną, a drugą – nielegalną.

Przed naszym Nowym Rokiem 1945 przybyłem do *Erec Israel* jako żołnierz Żydowskiej Brygady we Włoszech.

ZAŁMAN WYŁOŻNY
(Holon, Izrael)

OPOWIEŚĆ SIÓSTR HOLCMAN

Oto, co opowiadają moje trzy pozostałe przy życiu siostry: Sara, Henia i Rachela o wojnie i o Zagładzie:

SARA:

W piątek, 1 września 1939 r., byłam jeszcze małą dziesięcioletnią dziewczynką. Przygotowywałam się do rozpoczęcia nauki w szkole po letnich wakacjach. Zauważyłam, że ten dzień różni się od innych. Matka jest niesłychanie poruszona. Dochodzą do mnie słowa, których dotychczas nie słyszałam, jak: wojna, naziści... musimy uciekać itd. Nawet matka błogosławi zapalone świece szabasowe nie tak, jak dotychczas: płacze i prosi o więcej niż zwykle... Ale oto przychodzi ojciec i zamiast odmówić błogosławieństwo na przyjęcie szabatu – gasi świece. Nie mogę tego pojąć. Przecież nie wolno zgasić świecy w sobotę. Tymczasem zaraz wkładane są paki na furmanki, nasze sprzęty domowe również są już załadowane. Całe miasto tak robi – i to na sobotę! Siedzę już na furmance. Jedziemy. Dużo Żydów jedzie... Minęliśmy już ostatnie domy Ostrołęki. Robi mi się zimno – zaczynam się bać... Zapadam w drzemkę. Otwieram oczy, kiedy jest już widno. Rozglądam się dookoła: na drogach leżą trupy, przewrócone furmanki i sprzęty... Dorośli mówią: – tutaj bombardowali, ostrzeliwali uciekających; mówią, że trzeba się gdzieś schronić i o tym, że Niemcy – naziści łapią Żydów i się z nich wyśmiewają...

Jesteśmy w Ostrowi. Ciekawość niesie mnie na ulicę. Widzę żołnierzy z paskami na ramionach i krzyżami o zgiętych ramionach (hakenkreuzami). Prowadzą starszych Żydów na rynek. Ja biegnę za nimi, ukrywam się w kącie i obserwuję: żołnierze rozkazują im biegać, padać, rwą brody i biją ich karabinami. Przestraszona, biegnę z powrotem i tam wybucham płaczem. Strasznie się boję tych żołnierzy.

Koń i furmanka – znowu jedziemy. Naprzeciwko pojawiają się żołnierze z krzyżami na ramionach. Oni są przychylni, wrzucają nam na wóz sucharki. Dojeżdżamy do lasku, siadamy i coś jemy. Ojciec opowiada, że kiedyś już przeszedł tę samą drogę, że może jednak nie będzie tak źle i niebezpiecznie (miał na myśli niemieckich okupantów z lat 1915-1918). Przecież nawet nas nie biją. Podejmujemy decyzję: wracamy do naszej Ostrołęki. Kto może sobie wyobrazić moje zadowolenie z powrotu do naszego domu, do drzewa – kasztanowca za oknem. I znowu spotkanie z dużą grupą nowych ludzi w domu. Matka mówi, że to są bezdomni, żebym się nie biła z ich dziećmi, lecz okazała im litość...

Nadchodzi dzień Simchat Tora. Po całym mieście zostaje rozplakatowane duże obwieszczenie w języku polskim i niemieckim: Ostrołęka musi być w ciągu 24 godzin wolna od Żydów – *Judenrein*. Dorośli są bardzo zaniepokojeni i zmartwieni. Znowu się pakują i jadą. Chociaż to dzień Wesołego Święta, to wygląda tak, jak Tisza be-aw, jeśli nie gorzej. Na rogatkach zatrzymują nas Niemcy, rewidują ojca i zabierają mu całą gotówkę. Matka dziękuje Bogu, że pozwalają nam jechać dalej. Dojeżdżamy do granicy, do Rosjan... Jesteśmy w Troszynie. Ojciec ma tutaj wielu znajomych Polaków. Jest dużo Żydów ostrołęckich. Pamiętam Szmulkę Klajmana, wspólnika mego ojca z rodziną, naszego kuzyna Berela Lisowickiego z dziećmi; moją koleżankę Jochkę Przystańczyk z rodzicami i jej wujka Dawida Judę Finkelsztejna z małżonką Rachelą i córeczką, naszą ciocię Sarę Rywkę Lisowicką z sześciorgiem dzieci (przybyła do Ostrołęki ze spalonego Wyszkowa).

W Troszynie mieszkaliśmy całą zimę 1939/1940 r. Na wiosnę ruszyliśmy znowu w drogę, tym razem przeprowadziliśmy się do wsi Kupiski koło Łomży. Tam ojciec pracował na roli, moja starsza siostra

w kooperatywie (spółdzielni), a my, młodsze dzieci, uczęszczałyśmy do szkoły powszechnej i uczyłyśmy się polskiego i rosyjskiego, aż... do tragicznej daty 22 czerwca 1941 r.

HENIA:

Niedziela po południu. Wojna błyskawiczna. Grzmią armaty i warczą samoloty nad nami. Ciągną się po przepełnionych drogach niekończące się szeregi wojsk, czołgów i ciężarówek. My idziemy i idziemy. Rzeka ludzi napływa bez przerwy, dniem i nocą, w niedzielę, poniedziałek, wtorek... Dokąd?

W środę Niemcy zaczynają pokazywać, do czego są zdolni. Gestapo zabiera Żydów do pracy, wśród nich mojego ojca. Wieczorem do naszego domu wpełza Żyd. Strasznie zbity, obszarpany, zabrudzony, z zakrzepłą na twarzy krwią. To mój ojciec, trudno go poznać – tak wrócił z pracy. Matka obmywa mu rany, a my, dzieci, przyglądamy się temu. Wybucha płacz, padają przekleństwa. Ojciec leży osłabiony i zrezygnowany na łóżku, opowiada o „pracy": Niemcy złapali kilku Żydów i poprowadzili do kazamatów (wojskowe budowle opuszczone przez Rosjan), tam pod groźbą rewolwerów zmuszono ich do wdrapania się na górę, a potem do zeskoczenia na dół – na stłuczone kamienie. To miało być selekcją – ustaleniem zdolnych do pracy.

Nazajutrz nad ranem ojciec mnie obudził. Jedziemy do Łomży, zabierając ze sobą trochę rzeczy. Przyłączają się Chaim i Sara. Jest nas czworo, Chaja Frejda już była wcześniej w Łomży. Jeszcze tego samego dnia przybiega do Łomży Rachela, bosa i zbita i opowiada: „Wkrótce po waszym odejściu sołtys Kupisk przybiegł do domu i szukał ojca. Po naszej odpowiedzi, że ojca nie ma w domu, sołtys odszedł, ale prędko wrócił z bandą esesmanów. Ustawili się szpalerem na podwórzu i kazali nam przejść między dwoma szeregami. Przy pierwszym przejściu tylko się z nas wyśmiewali, a potem ostatni w szeregu wykrzyknął rozkaz, abyśmy się ustawili w jednym rzędzie. Pierwsza byłam ja, za mną dziadek i babcia, a na końcu matka. Potem rozlegały się rozkazy: »Przejść szereg, stanąć, biegać, jak najszybciej, jak najszybciej« ...i tak bezustannie, bezustannie. Pierwsza była matka, babcia za nią, a na końcu ja z dziadkiem. Zostaliśmy należycie wytresowani, biegliśmy i sapaliśmy. Kiedy zaczęli nas bić batem, wtedy biegliśmy szybciej, aby unikać uderzeń, ale Niemcy używali tak diabelskiej techniki, że zaczęła z nas wszystkich cieknąć krew. Ale oni nadal popędzali. Matka zemdlała. Kazali sołtysowi przynieść kubeł zimnej wody i oblać nią matkę. Czekali. Mieli czas, nikt im nie przeszkadzał. Im dłużej to trwało, tym więcej mieli satysfakcji i radości. Śpiewali: *»Und wenn das Judenblut vom Messer spirtzt«*[177] [*I kiedy krew żydowska z noża pryska*]. Matka podniosła się obolała. Rozkazali nam znowu biegać. Znowu bicie i znowu krew. Babcia zemdlała, dziadek zemdlał, matka zemdlała po raz drugi. Polali ich wodą, ale nikt nie wstał. Wtedy wciągnęli i wrzucili ich do jakiejś obory, przed którą postawili wartownika. Nie wiedziałam, co ze mną zrobią, ale zaraz wprowadzili mnie do obory, abym się przekonała, że oni jeszcze żyją. Dostałam od Niemca rozkaz, że muszę w ciągu godziny przyprowadzić ojca, a w przeciwnym razie – wszystkich zastrzelą..."

SARA:

Mojej siostrze Chai Frejdzie udało się uzyskać dla nas cztery zaświadczenia pracy w Łomży. Z tymi dokumentami biegnę do Kupisk, a droga wydaje się nie mieć końca. U sołtysa w domu spotykam żrących, pijących i śmiejących się gestapowców. Podaję sołtysowi te zaświadczenia, a on dalej przekazuje je Niemcowi. Ja stoję i drżę, czuję szczękanie zębów o zęby. Każda chwila to dzień, wieczność. Niemiec orzeka: „Brak pieczęci". Biegnę z powrotem do Łomży. Chaja Frejda znowu biega i załatwia pieczęć. Henia biegnie do Kupisk, a my czekamy w strachu i męce – Henia nie wraca. Poruszamy niebo i ziemię, aż udaje się nam wszystkich uratować. Wszyscy jesteśmy już w Łomży.

HENIA:

Po wręczeniu zaświadczeń sołtysowi kazano mi odejść. Podkradłam się do obory, ponieważ chciałam wiedzieć, jaki los spotkał matkę, babcię i dziadka. Tam przyłapał mnie Niemiec i wprowadził do środka. Kiedy matka mnie zobaczyła, wybuchnęła płaczem i powiedziała: „My już wpadli-

[177] Zob. przypis 165.

śmy, ale ty, takie młode dziecko, sama wlazłaś do wilczego dołu".

SARA, HENIA i RACHELA:

Na ulicach Łomży już łapani są Żydzi i czarnymi ciężarówkami wysyłani w nieznane. Niemcy nakładają kontrybucje w złocie, a kobiety oddają swe złote pierścionki ślubne przypuszczając, że tak uratują siebie i bliskich. Wybuchają ciężkie epidemie tyfusu, dezynterii, ludzie padają jak muchy, bez żadnej pomocy medycznej. Przybywają nowi Żydzi z okolicznych miasteczek i wiosek. Brakuje już zupełnie kwater. W jednym pokoju mieszka kilka rodzin. Każdego dnia szykany. Wprowadzane są nowe rygory. Żydzi muszą nosić żółte łaty i nie wolno im chodzić po trotuarach. Utworzone zostaje getto, Judenrat i żydowska policja. Częste obławy, zabieranie na roboty; cud, jeżeli ktoś z nich wraca.

Od Żydów przybyłych z innych miejscowości dochodzą do nas wiadomości – jedne straszniejsze od drugich. I tak Rywka Kurc (teraz w Australii) opowiada nam, że w Jedwabnem esesmani zgromadzili dużo Żydów – mężczyzn, kobiety, dzieci i starców w stodole i tam ich żywcem spalili; wśród nich był jej mąż i dwoje dzieci[178]. To samo opowiadają uratowani ze Stawisk, Szczuczyna, Grajewa i okolic.

Teraz wspomnimy ostrołęczan, których spotkaliśmy w łomżyńskim getcie (przepraszamy z góry, jeżeli imiona lub daty nie będą dokładne): rodzinę Kryształów, Krymkiewicza z żoną nauczycielką, stolarza Fisza z rodziną, Michała Dancygera (przybył z Białorusi, gdzie cała jego rodzina została zgładzona), Gołdę Zysman z mężem Aszerem i ich synkiem (widziałyśmy ich po raz ostatni 1 listopada 1942 r.), Rojzkę Zysman, Nanę Zysman (córka Arona Zysmana, zmarła w getcie na dezynterię), rodzinę Goldsztejnów (ich syn Edek przeżył), dr. Karbowskiego (był aresztowany w łomżyńskim więzieniu), Abrama Zeliga Nowińskiego, żonę, dwie córki i syna (Abram Zelig został schwytany podczas łapanki), Zyskinda Zysmana z rodziną (trzymali się w getcie aż do ostatniej chwili), Chawę Wajnkranc z dziećmi (jej mąż zginął), wdowę Gronowicz z dwoma synami, szewca Złocistego, Chaję Złocistą (przeżyła), ojca Wołkowicza z synem Noachem (żyją), Moszego Lengę, wdowę Złotowicz z synem (Lenga i Złotowicz byli z Troszyna). Po wyzwoleniu spotkaliśmy m.in. Rastkiera i jego syna w Śniadowie.

Gestapowiec Mankin – to było dzikie zwierzę, przed którym drżeli wszyscy Żydzi w getcie. Wjeżdżał zawsze do getta razem z lekką ciężarówką, która wracała pełna Żydów, a niekiedy zrabowanego inwentarza. Do pomocy brał żydowską policję. On nie rabował i nie upokarzał Żydów publicznie, lecz uczynił z tego swoisty rytuał, którego wykonanie sprawiało mu dużą przyjemność. Wybierał bogatsze żydowskie mieszkanie, wchodził na kanapę i rozhuśtawszy się na niej, rozkazywał żydowskim policjantom wyjmować wszystkie lepsze meble i wartościowe rzeczy, a mniej wartościowe porzucać. A w końcu jak zwierzę – załatwiał się w centrum mieszkania, śmiał się, nakazywał załadować rzeczy na ciężarówkę – i odjeżdżał. Największe zadowolenie dawało mu zastrzelenie w getcie Żyda, którego wcześniej zmusił do biegu.

RACHELA:

Pewnego razu zdarzył się w getcie epizod, o którym wszyscy mówili. Wjechali esesmani i łapią Żydów. Przez okno widzę, że ciężarówka zajechała tuż przed nasz dom. Wyprowadzają młodą córkę sąsiada, niezwykle piękną, i ładują ją na samochód. Widzę też, że już prowadzą ojca. Ja się waham: czemu tak stoję? Co ja tu robię? Ojciec już powinien wejść na ciężarówkę. Podbiegam do Niemca, błagam o litość i zaczynam płakać. On się roześmiał i puszcza ojca. Czy to nie był cud? Coś przeciwnego miało miejsce podczas rewizji: Bardzo młody żydowski policjant, może osiemnastoletni, którego imienia zapomniałam, otrzymał od nazisty rozkaz wyprowadzenia wszystkich starszych Żydów z pewnego domu, a wracając powiedział, że nie znalazł tam ani jednego. Wtedy Niemiec sam sprawdził i wyprowadził dwóch starszych mężczyzn. Policjant został bez słowa na miejscu zastrzelony.

RACHELA, HENIA i SARA:

We wrześniu 1941 r. Niemcy w obwieszczeniach rozwieszonych po całym getcie rozkazali wszystkim Żydom w wieku ponad 14 lat, nie posia-

[178] Wg najnowszych ustaleń 10 lipca 1941 r. zbrodni dokonała część polskich mieszkańców Jedwabnego; zakres ich współdziałania z Niemcami jest obecnie ustalany – w 2001 r. wszczęte zostało przez Instytut Pamięci Narodowej śledztwo w tej sprawie.

dającym zaświadczeń pracy, stawić się na „Zielonym Placu", aby ich przydzielić do robót. Potem przyjechały czarne ciężarówki, na które załadowano 1.500 Żydów i odwieziono w nieznanym kierunku. O ich losie nigdy już nie słyszeliśmy, ale krążyły pogłoski, że odwieziono ich do Treblinki lub rozstrzelano w pobliskim lesie. Nasza matka cudem ocalała i wróciła do domu. Myślałyśmy, że po tym wydarzeniu, w którym straciłyśmy trzy najbliższe osoby — ojca i dziadków, nie będziemy w stanie znieść bólu. Był on jeszcze dotkliwszy, kiedy się przekonałyśmy, że Niemcy nie kontrolowali później, czy ktoś bez zaświadczenia stawił się pod wskazanym adresem. Użalałyśmy się, że zbytecznie zapłaciłyśmy tak wysoką cenę. Przez 13 miesięcy po tym wydarzeniu przebywałyśmy jeszcze w getcie. Nie będziemy o tym opowiadać. Zaznaczymy tylko, że żyłyśmy tak samo, jak większość Żydów „żyła" w gettach. A o tym tyle już napisano, że nie możemy dodać nic nowego.

W niedzielę 1 listopada 1942 r. zauważyliśmy coś niezwykłego — podejrzany ruch Niemców śpieszących się odebrać wszystkie zamówienia u żydowskich rzemieślników, nawet jeszcze nie skończone roboty. Wyczuwamy zbliżające się niebezpieczeństwo. Biegamy jeden do drugiego, aby się czegoś dowiedzieć. Nikt nic nie wie, lecz wszyscy są niespokojni. U nas w domu byli wtedy: Chaja Itka Drążek z dwuletnim synkiem i przyrodnią córką, dwunastoletnią Rochcią, Rywka Kurc, nasza matka Fejga Lea, siostra Chaja Frejdel, brat Chaim Judel i my, trzy siostry. Jesteśmy bezradni. Nie wiemy co robić.

Chcemy zaznaczyć, że nasze mieszkanie wychodziło na ul. Senatorską, a podwórze graniczyło z ul. Dworną, jedną z najładniejszych ulic Łomży, zamieszkałą przez wielu Polaków. Przez nasze podwórze przebiegał druciany płot, odgradzający getto, a ulica Dworna była już poza gettem. W domu naprzeciw nas, po drugiej stronie Dwornej, mieszkał nasz znajomy Polak, Przechodzień. W tym miejscu płotu mieliśmy zamaskowane przejście, przez które szmuglowaliśmy żywność dla nas wszystkich. Jeszcze tego samego dnia siostra Chaja Frejdel podeszła do Przechodnia i uzyskała jego zgodę na to, byśmy ukryli się u niego w mieszkaniu. Kiedy siostra wróciła, nie wszyscy się na to zgodzili, twierdząc, że to ryzykowne. Poza tym wątpili w prawdziwość alarmu (tego zdania była zwłaszcza Chaja Drążek). Ale następne wydarzenia zadecydowały o jednogłośnym przyjęciu planu ucieczki z getta: warty dookoła getta zostały wzmocnione; Judenrat ogłosił, że wszyscy Żydzi bez wyjątku muszą się nazajutrz, w poniedziałek 2 listopada, stawić na „Zielonym Placu«, zabierając z sobą paczkę do 5 kg na osobę.

Czekamy na zapadnięcie zmroku, nerwy mamy strasznie napięte, a tu nagle — snopy światła z reflektora zaczynają omiatać getto, przy czym, z małymi przerwami, również miejsce naszego zamaskowanego przejścia, którędy według planu powinniśmy przejść na aryjską stronę. Znowu wahania co do szans ucieczki. W końcu, dzięki dzielności i energii Chai Frejdel postanowiono, że każdą krótką przerwę między snopami światła wykorzysta na przejście ulicy jedna osoba. Frejdel przeszła pierwsza, po niej Henia (dopiero co po tyfusie), a następnie Sara i Rachela z synkiem Chai Itki.

Jesteśmy już w mieszkaniu Przechodnia. Mija minuta, dziesięć minut, godzina — nikt więcej nie przychodzi. Wydaje się nam, że już przeszła wieczność. Nie wiemy, co się stało. Stajemy się coraz bardziej nerwowi. Dziecko płacze. Nie wiemy, co mamy robić. Polak wychodzi na zewnątrz, aby jakoś zbadać sytuację. Wraca i każe nam zejść do piwnicy. My dostrzegamy jego przerażenie. Kiszki nam się przewracają, poruszamy się nerwowo. Przechodzień stara się nas uspokoić i rzekłszy: „Róbcie tam, co potrzebujecie" — wskazuje na kącik w piwnicy.

Nad ranem przychodzi, do piwnicy i opowiada, że po całym mieście zostały rozwieszone obwieszczenia, w których Niemcy grożą chrześcijanom, że za jednego ukrywanego Żyda, wymordują całą ich rodzinę. Natomiast każdy wydający Żyda dostanie 3 kg cukru i 1 kg soli. My milczymy nie wiedząc, co Przechodzień zamierza z nami zrobić, ale on nas uspokaja i obiecuje nas polecić swojemu znajomemu wieśniakowi w pewnej wiosce.

Wyszliśmy do wsi przez uszkodzoną ścianę chlewika. Cztery siostry — najstarsza 20 lat, najmłodsza 12 lat, z dwuletnim synkiem Chai Itki.

W południe wieśniak, którego nam Przechodzień polecił, wróciwszy z Łomży, przekazał nam przerażające wiadomości: zarówno drogi do Łomży, jak ulice w mieście są zaścielone trupami Żydów, zastrzelonych przez Niemców przy ich daremnych usiłowaniach ucieczki z getta. Polak mówi do nas: „Bierzcie wszystko, co chcecie, ale wyjdźcie z mojego domu. Będzie niebezpieczne dla was i dla nas wszystkich, jeśli tutaj zostaniecie".

Błąkając się po drogach, polach i lasach, spotykamy Polaka, który nam opowiada, że w Śniadowie miały miejsce takie same tragiczne wydarzenia. Pociesza nas jednak i doradza ukryć się w lesie, dodając, że taki stan rzeczy długo nie będzie trwał. Przez dwa dni i dwie noce błąkamy się po pobliskim lesie.

Decydujemy się zaryzykować. Idziemy z powrotem do wieśniaka, do którego przyszliśmy po ucieczce z getta. U niego spotykamy naszą matkę, brata, a także naszych sąsiadów z getta – przyprowadził ich tutaj Przechodzień. Idziemy wszyscy razem z powrotem do lasu. Przechodzeń pomaga nam wykopać doły, doradza i przyrzeka nawet zaopatrzyć nas w żywność.

Rzeczywiście nam pomagał, aż wieśniacy z przyległych wiosek zaczęli go prześladować: przezywali go „żydowskim parobkiem", obrzucali wyzwiskami i obelgami, a nawet kamieniami. Po wyzwoleniu dowiedzieliśmy się, że został zabity.

Niech Pan Bóg pomści jego krew.

W lesie mamy dużo czasu. Zimowe dni są krótkie, ale nam wydają się bardzo długie, a noce – nieskończone. W dzień oczekujemy nocy, a w nocy – dnia. Kiedy usłyszymy nawet cichy szelest – drżymy, nerwy są napięte do ostateczności. Tu w lesie każdy opowiada o swych strasznych przeżyciach i w jaki sposób się uratował.

RACHELA:

Gdy przekraczałam ulicę Dworną, schwycił mnie gestapowiec i zaprowadził na policję. Tam mnie wypytywali i znęcali się nade mną, a w końcu zaprowadzili mnie z powrotem do getta. Natychmiast zbudowaliśmy kryjówkę z drewna, w której wszyscy się zmieścili. Nad ranem zaczęła się likwidacja getta. W swojej kryjówce słyszeliśmy skrzypienie i zgrzyt furmanek, głosy, krzyki, płacz, wyzwiska, obelgi i – strzały. Tak to trwało w przez cały dzień aż do późna w nocy. Kiedy się uspokoiło, opuściłam kryjówkę i pobiegłam do Przechodnia, aby się poradzić, co mamy robić. Potem znów wróciłam do kryjówki, aby uspokoić mamę. Następnej nocy już nas wszystkich nie było w getcie.

WSZYSTKIE TRZY SIOSTRY:

Zima 1942-1943 – jesteśmy w lesie. Las i wszystkie pola dookoła pokryte są grubą warstwą śniegu. Żyjemy tylko z tego, co nam wieśniacy dają z litości: chleb, a niekiedy także kawałek sadła. Zostawiają to na umówionym miejscu, a my w nocy to zabieramy; ale nas jest wielu, starcza ledwo „na jeden ząb". Wieśniacy są już nami znużeni. W lesie są jeszcze inni Żydzi, którzy potrzebują jedzenia. Bywają wypadki nocnych kradzieży drobiu i świń u chłopów.

Chaja Frejdel udaje się do odległej wioski. Długo czekamy na jej powrót, a nawet już jesteśmy zaniepokojeni. Ale wraca – w oficerkach, jasnym palcie i z dużą chustką na głowie – jak prawdziwa wieśniaczka. Przyniosła kawałek chleba, trochę mąki i soli. Matka rozdzieliła chleb równo między nas, a mąkę schowała. Chaja Frejdel nalega, abyśmy ją zwali Helką i mówili tylko po polsku. Musimy starać się poprawić nasz akcent, ponieważ ona zamierza wystarać się dla nas o miejsca u Polaków. Robimy to wszystko i oczywiście gorliwie uczymy się obyczajów, modlitw chrześcijańskich i zmieniamy nasze imiona. Tych, którzy mieli mniej więcej aryjski wygląd, udało się ulokować u Polaków. Jedyny problem stanowiła matka, która miała wybitnie semickie rysy. Chana Frejdel, nie chcąc się z nią rozstawać, została w lesie.

Nasze kryjówki u wieśniaków musieliśmy często zmieniać, co było związane z bolesnymi przeżyciami. Ale najpierw o tych, których spotkaliśmy w lesie.

Szlomo Gorfinkiel. Mały chłopak, bosy, obdarty, zakrwawiony, zabrudzony – tak wyglądał Szlojmke, kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy go w lesie. My się zwracamy do niego po polsku, a on nie odpowiada, tylko porusza rękami; widocznie głuchy – myślimy. Prowadzimy go do „naszego miejsca", tam matka pyta go po żydowsku, jak się nazywa – i nagle ożywienie zabłysło w jego oczach i z radością odpowiada: Szlojmke. Obmyliśmy go i ubraliśmy jak dziewczynkę, bo nie mieliśmy innej odzieży. Ożywił się radośnie i rozśpiewał. Najpierw – *„Ich bin szojn a mencz mit ale głajch"* [*„Jestem już człowiekiem takim jak inni"*], a potem wyśpiewał wiele innych żydowskich piosenek. Miał bardzo dźwięczny dziecinny głos i swoim śpiewem bawił nas wszystkich. Ponieważ znał słabo język polski, to urządziliśmy go u Polaków jako głuchego. (Żydowski major z sowieckiej armii zabrał go ze sobą do Rosji; matka nasza natomiast marzyła cały czas o tym, aby po wyzwoleniu zabrać go z nami do Argentyny, ale niestety, nie dożyła tego.) Szlojmke Gorfinkiel pochodził z Goworowa i miał wtedy 9 lat. Jego ojciec był zegarmistrzem.

Spotkaliśmy jeszcze w lesie następujące osoby i rodziny: Henię Gieludę, Fajwla Mendla i Herszla z Drogoszewa; Rachelę Perkal z Żarży; Arona Kohena z Ostrowi Mazowieckiej; Mendla Piaseckiego z Makowa; Bolka Szedlera i Heńka Wajncynera

z Warszawy; pewnego Załmana (niestety nie pamiętamy nazwiska, z zawodu był stolarzem, miał rodzinę w Palestynie); Dawcię Kahan z Długosiodła; Moszego Chisdę ze Stawisk; Chaima z Luby; Fiszela Kafkę z Tarnowa (teraz w Australii); Szaloma Lipińskiego i jego ojca z Łomży (teraz w Argentynie); Gołąbka z Łomży (przeżył); Rywkę Kopyto ze Szczepankowa (teraz w Izraelu).

HENIA:

W Trzasku było moje pierwsze miejsce u polskiej rodziny, sympatycznych ludzi, którzy mnie bardzo po ludzku traktowali. Przygotowali dla mnie specjalną kryjówkę w stodole, na wszelki wypadek. Pewnego dnia przed wieczorem wbiegł do domu ich syn, Stasiek, i krzyknął do mnie: „Geniusia, schowaj się". Wyglądam przez okno i widzę idących żandarmów. Do stodoły już nie zdążę, to wlazłam po drabinie na poddasze i schowałam się pod strzechami, a za mną — on, Stasiek. Przykrył mnie szmatami i dodatkowo siennikiem. Leżę, z trudem oddycham. Krótko po zejściu Staśka, słyszę kroki na drabinie i mowę niemiecką. Niemcy odsuwają siennik i przerzucają każdy kącik, a ja leżę nieruchoma, zdrętwiała, myśląc, że jestem zgubiona. W końcu słyszę, jak schodzą z drabiny. Jestem uratowana. Kiedy gospodarz zawołał mnie na dół, to ku memu wielkiemu zdumieniu i rozpaczy, zobaczyłam — zbitego, zakatowanego na śmierć Staśka. Okazało się, że po tym, jak żandarmi odkryli kryjówkę w stodole, zaczęli bestialsko bić Stasia, aby wydał dla kogo ją przygotował...

Nazajutrz zmuszona byłam opuścić to miejsce. Błąkałam się cały dzień po łąkach. Pod wieczór poszłam do wioski i zapukałam do chaty. Kobieta otworzyła drzwi, wpuściła mnie i nawet dała mi coś do jedzenia. Potem odmówiłyśmy nocną modlitwę, ona mnie oblała święconą wodą i razem spałyśmy w jej łóżku.

SARA:

Przez dłuższy czas ukrywałam się u biednej wdowy, której nędzna chata dała schronienie wielu Żydom. Dzieliła się z nimi kawałkiem chleba i pozwalała ogrzać się przy piecu, ich brudną, zapuszczoną odzież czyściła i prała. To była Gołąbieścicha. U niej latem pasałam krowy, zimą nosiłam wodę i drzewo, ciełam sieczkę, w piecu rozpalałam, no i — wysłuchiwałam jej przekleństw. Po tym, jak mnie wygnała, znowu zaczynam się błąkać, ale wtedy spotykam Helkę (tzn. Chaję Frejdę) i z nią wracam do lasu. A potem trafiam do innego wieśniaka, póki również on mnie nie wypędza. A wtedy wracam z powrotem do Gołąbieścichy.

Od miesiąca nie słyszę nic o nikim. Jestem zaniepokojona. Często spoglądam w kierunku lasu, z którego coraz mniej Żydów przychodzi. Pascha 1943 r. Przybywa Helka. Wchodzimy do pobliskiego lasku.

Chłopcy zorganizowali trochę mąki, mięsa i chrzanu na święto (chociaż gorzkiego i tak nie brakowało). Matka z zagniecionego ciasta uformowała placki, które upiekła na żarzących się kamieniach. Wieczorem sprawiamy sobie Seder, czytamy *Hagadę* (O cudzie wyzwolenia Izraelitów z Egiptu), prosimy o „wyjście z lasu" i o jak najszybszą klęskę Niemców. Ja opowiadam Helce o płonącym getcie warszawskim i o walkach Żydów z Niemcami, to, co słyszałam od córki Gołąbieścichy, przybyłej z Warszawy, i że w getcie zabitych zostało wielu Niemców. Nasza „radość" nie ma granic. Helka przekazuje natychmiast te wiadomości ludziom w lesie. Kiedy się znowu z nią spotykam, mówi mi, że chłopcy, jak usłyszeli o walczących Żydach w getcie, postanowili organizować samoobronę w lesie. Po naradzie postanowiono zamienić ubranie Mendla Piaseckiego na rewolwer i że on, Bolek Szedler i Heniek Wajncymer powinni tę wymianę przeprowadzić. Skontaktowali się ze znajomym Polakiem, z którym ustalili czas i miejsce wymiany. Jednak Polak zastawił na nich pułapkę, tak że kiedy przybyli na umówione miejsce, zostali nagle napadnięci przez uzbrojonych polskich bandytów i zastrzeleni przez nich. Bpk.

RACHELA:

Nie miałam dużego szczęścia „jako Polka". Miałam „niedobry wygląd". Często mnie Polacy wyganiali. W pierwszym miejscu byłam tylko dwa dni. Wielu Polaków wyganiało mnie nagle w nocy, ale trzeba przyznać, że większość z nich robiła tak, bo bała się donosu. Śnieg, zawierucha, ciemnica, szczekanie psów — a ja buty niosę w rękach, ponieważ nie zdążyłam ich włożyć. Jednego razu zapuka-

łam w okno i widzę, jak ktoś podchodzi otworzyć drzwi. Podbiegam i zanim zdążę powiedzieć choć słowo, Polak wydziera się: „Znikaj stąd Żydówko, moje psy już dawno nie żarły żydowskiego mięsa. Jeśli natychmiast stąd nie pójdziesz, to je poczęstuję dobrą kolacją". Od razu uciekam, biegnę przez pola. Wiatr się uciszył, a ja jestem zlana zimnym potem. Z daleka widzę płomyki, które przypominają mi gwiazdy. Zbliżam się – przede mną wioska. Boję się pukać w okno. Włażę do krów do obory. Uderza we mnie ciepło zwierząt. Przystaję na chwilę, ale ogarnia mnie zmęczenie i senność. Macam w ciemności i szukam w śmieciach i odchodach suchego miejsca. Siadam i zasypiam. Budzę się z pianiem koguta. Nie wiem, czy to już nad ranem, czy jeszcze noc. Wkładam buty bez sznurowadeł, zawiązuję czymś i ruszam w drogę. Idę długo i znów wstaje jasny dzień, a przede mną znowu wioska. Spotykam wieśniaka i on wpuszcza mnie do swego domu. Stojąc przy oknie dostrzegam na wzgórzu dwóch żandarmów z psami, zbliżających się do wioski. Polak nie pozwala mi schować się u niego i żąda, abym natychmiast uciekała. Ja nie biegnę, bo to byłoby podejrzane i niebezpieczne, lecz odchodzę szybkim krokiem.

Wychodząc z wioski czuję, że ktoś idzie w ślad za mną. Serce mi podchodzi do gardła, jestem zgubiona – myślę. Przyśpieszam kroku, ale czuję, że ten, co idzie za mną, robi to samo. Oglądam się i widzę młodego mężczyznę z bujną czupryną. Przystaję.

„Ich bin ojch a jid« [Ja też jestem Żydem] – mówi. Ja mu nie wierzę, myśląc, że kłamstwem zamierza odkryć prawdę. Odpowiadam po polsku, pytając: „Dlaczego mi to mówisz? Czego ode mnie chcesz?". A on powtarza swoje, stara się mnie przekonać, że jest Żydem i nie potrzebuję się go bać. „Jeżeli tak, to mów po żydowsku" – odpowiadam. Tak poznałam wyżej wspomnianego Mendla Piaseckiego, którego później zastrzelili polscy partyzanci.

Spisał CHONE HOLCMAN
(Buenos Aires, Argentyna)

SZLOMO ZE ZBÓJNY[179] OPOWIADA

Zbójnę zajęli Niemcy jeszcze w pierwszym dniu wojny. Nasza rodzina uciekła do Rutek, a potem do Tarnowa, pod okupację sowiecką. U nich jakoś się urządziliśmy, aż do 22 czerwca 1941 r. Od tej daty znowu Niemcy. Jeszcze tego samego dnia zaczęli mordować Żydów, zabijając p. Szepsela, rzezaka Nowogrodu i wielu innych.

Podczas likwidacji getta łomżyńskiego byliśmy w Tarnowie koło Łomży. 1 listopada 1942 r. zebrano wszystkich Żydów w Tarnowie i popędzono ich przez miastkowy las. Udało mi się wtedy ukryć na cmentarzu w Miastkowie. Nazajutrz wróciłem do lasu i u Polaka w sąsiedniej wiosce dostałem trochę jedzenia. Kilka dni później spotkałem w lesie Mendla Piaseckiego. Z rodziną Holcmanów zapoznałem się w następujący sposób.

Pewnej ciemnej nocy poszedłem do wieśniaka z sąsiedniej wioski prosić o kawałek chleba. Zbliżając się do stodół, zauważyłem kręcącą się po podwórzu postać. Zacząłem biec, ale usłyszałem głos kobiety, który mnie uspokoił. Tak poznałem Chaję Frejdlę („Helkę«).

Po kilku spotkaniach z Holcmanami – siostrami i bratem Heńkiem, postanowiliśmy trzymać się razem, wierząc, że to będzie dla nas korzystne. Wykopaliśmy doły, zorganizowaliśmy „warsztat" wojłoków, które wymienialiśmy na żywność u wieśniaków. Heniek miał wybitnie aryjski wygląd: z niebieskimi oczami i blond czupryną; dlatego też pełnił funkcję pośrednika. Latem baliśmy się przebywać w lesie, ponieważ wtedy tam się kręciło dużo Polaków. Woleliśmy ukrywać się w olszynach otoczonych bagnami. Przekraczaliśmy bagna po kolana w wodzie, a czasami nawet po pas i stawialiśmy budy z dwóch warstw ułożonych na krzyż drążków wchodzących jeden w drugi i przykrytych słomą i liśćmi, dach zaś robiliśmy z sitowia, które rosło tam obficie. Postawiliśmy trzy takie budy, oddalone jedna od drugiej o 100 metrów. Ulokowało się w tych budach dwadzieścia pięć osób. W nocy na 6

[179] Mąż Racheli Holcman.

czerwca 1944 r. napadła na nas grupa uzbrojonych Polaków i barbarzyńsko zamordowali dwanaście osób. Pani Holcman jako ranną żywcem spalili w budzie. Pozostali się rozbiegli. Jednego z grupy, Arona Kona, młodego i silnego, schwycili żywego i przekazali Niemcom. Po męczeńskim śledztwie został przez nich zastrzelony na bagnach.

Byliśmy już uprzednio umówieni, że w razie nieszczęśliwego wypadku, pozostali przy życiu zbierają się nazajutrz w tym samym miejscu. Wtedy ujrzeliśmy tę masakrę na własne oczy: część ofiar została rozerwana na kawałki. Niestety, nie mogliśmy nic zrobić, tylko zacisnąć pięści i cicho płakać. Baliśmy się nawet pogrzebać zamordowanych. Znowu zebraliśmy się po kilku dniach w tym miejscu, już wtedy zabici byli pochowani. Narzuciliśmy liście na ich grób. Wśród zamordowanych byli Chaja Frejdel i Heniek. Potem, rozdzieleni na grupki, ruszyliśmy w kierunku żyta. Tak błąkaliśmy się aż do wyzwolenia.

5 września 1944 r. ja i Rachela natknęliśmy się na żołnierza sowieckiej armii. Rachela była odziana w sukienkę uszytą z worka, bosa, z wieloma ranami na nogach. Żołnierz poprowadził nas do wioski, gdzie mieścił się ich sztab. Tam major pochodzenia żydowskiego bardzo się nami zainteresował. Natychmiast kazał dać nam jedzenie, buty oficerskie, wypytywał nas szczegółowo.

Zbawienie nie przybyło od razu. Dużo jeszcze przeżyliśmy w Śniadowie, Zambrowie, Białymstoku, Warszawie, Łodzi (gdzie ożeniłem się z Rachelą); a potem w Niemczech, w obozie landsbergskim (gdzie urodził się nasz starszy syn) i w innych miejscach.

W 1948 r. przybyliśmy do Argentyny.

* * *

22 CZERWCA 1941 – 22 CZERWCA 1961

20 lat minęło od tej daty. My o tym opowiadamy? My to wszystko przeżyliśmy? Czy to możliwe? Czy to miało miejsce w naszym pokoleniu? Jak to wszystko wygląda z perspektywy dzisiejszego dnia.

Jeszcze dzisiaj opłakujemy męczeńską śmierć ojca, matki, siostry, brata, babci, dziadka, znajomych i przyjaciół. Tych wszystkich, których zwyrodnialcy niemieccy skatowali, zamęczyli, zastrzelili, zarżnęli, powiesili, zadusili, żywcem spalili i żywcem pogrzebali! Po których nawet ślad nie pozostał.

W tych koszmarnych, okropnych i ciemnych czasach nie tylko płakaliśmy, szlochaliśmy, uskarżaliśmy się, zgrzytaliśmy zębami, zaciskaliśmy pięści – w tej beznadziejnej sytuacji szukaliśmy ze wszystkich pozostałych sił ocalenia, aby pozostać przy życiu i wypełnić ustny testament ojca. Powiedział on: „Dzieci, nadchodzą ciężkie i okropne czasy. Powstała przeciwko nam banda zwyrodnialców, o wiele gorszych i niebezpiecznych od dzikich bestii – to bestie w ludzkim ciele. Ich celem jest unicestwienie Żydów i wszystkiego, co żydowskie! Pamiętajcie, co wam nakazuję: kiedy pochwycą waszego ojca albo zamordują matkę, siostry, braci – nie płaczcie, nie skarżcie się – lecz uciekajcie i szukajcie wszelkich sposobów, aby przeżyć. Bo musi ostać się żywy świadek, który opowie i zezna przed światem o okrucieństwie brunatnych bestii, o zbrodni popełnionej wobec narodu żydowskiego. Bo przecież musi nadejść dzień sądu i zemsty!"

Czy te zbrodnie zostały należycie pomszczone?! Czy morderców odpowiednio osądzono?!...

W tym miejscu musimy również oddać należny hołd tym szlachetnym i dzielnym Polakom, którzy narażając życie własne i swych rodzin, pomagali, wspierali i ratowali życie Żydów, skazanych na śmierć. Pomagali żywiąc, dając nocleg, a zwłaszcza utrzymując dłużej i ukrywając prześladowanych w domach i gospodarstwach. Niejeden z nich przypłacił to życiem, ściągając na siebie karę nie tylko ze strony Niemców, lecz również – ze strony swych braci, Polaków – antysemitów. Jesteśmy zdania, że owi szlachetni Polacy kierowali się nie tylko litością i dobrym sercem, lecz w pierwszym rzędzie – wyższymi ideałami. Dzięki tym Polakom uratowało się oprócz nas, trzech sióstr, jeszcze wielu innych, ostrołęckich i nie-ostrołęckich Żydów.

Wspominać ich będziemy wiecznie i będziemy się modlić za Ich święte dusze!...

Za Gołąbieścichę, biedną wieśniaczkę, która chociaż bała się gestapowców, nieraz przeklinała, groziła, a nawet nieraz ukrywających się Żydów wypędzała z domu, to jednak wielu z nich znalazło u niej schronienie na dłuższy czas.

Za Polaka Zyskiena, który podczas rewizji gestapowców ukrył pozostałą przy życiu naszą siostrę w swym łóżku, nie spodziewając się, że w tym momencie jego dwunastoletnia córka zostanie przez Niemców zgwałcona. Po tym wypadku zezwolił siostrze przebywać u niego aż do wyzwolenia.

Za młodego Polaka, Staśka, z wioski Trzaski, który pozwolił się zakatować na śmierć przez nie-

mieckich żandarmów, aby uratować życie młodej żydowskiej kobiety.

Za przepełnionego dobrocią i świętego Polaka Przechodnia z Łomży, który z wielkim poświęceniem i narażaniem własnego życia pomagał nam i wielu innym Żydom, dając żywność, odzież, radząc i wiernie czuwając nad naszym bezpieczeństwem. Jego dom na ul. Dwornej był punktem ratunkowym dla Żydów łomżyńskiego getta. Był za to przez złośliwych wieśniaków prześladowany i w końcu zamordowany.

Za jeszcze innych takich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, o których wiemy i o których nie wiemy.

Cześć Ich pamięci! Niech Pan Bóg pomści Ich krew!

Spisał CHONE HOLCMAN[180]
(Buenos Aires, Argentyna)

WŚRÓD PARTYZANTÓW W PUSZCZY NALIBOCKIEJ[181]

W 1939, kiedy wybuchła wojna, zostałem zmobilizowany do 18 dywizji Wojska Polskiego. Walczyliśmy w rejonie Ostrołęki, koło Myszyńca-Dąbrowy. Po kapitulacji dostałem się do niewoli sowieckiej koło Czerwonego Boru. Zwolniony po krótkim czasie, ruszyłem w kierunku Ostrołęki szukać mojej żony.

W październiku 1939 r. Niemcy rozkazali wszystkim Żydom natychmiast opuścić Ostrołękę. Ja z rodziną przedostałem się do Baranowicz...

Czerwiec 1948 r.

CHONE CZERNOWIN „SZCZOT"
(Białystok, Polska)

OSTROŁĘCZANIE W GETCIE SŁONIMSKIM

1

We wrześniu 1939 r., kiedy wybuchła II wojna światowa, wielu ostrołęczan uciekło do Ostrowi Mazowieckiej myśląc, że w ten sposób się uratują. Los jednak chciał inaczej. W Ostrowi ostrołęczanom było bardzo ciężko. Mój ojciec, Pinie Gedanken, sprzeciwiał się ucieczce do Ostrowi. Twierdził, że uchodzić do innego kraju to co innego, ale opuścić dom po to, by zamieszkać 40 km dalej – to się nie opłaca. W ciągu dwóch dni bandyci poczuli się panami na polskiej ziemi i zaczęli zaprowadzać swoje porządki. W piątek w Ostrowi rozkazali nagle mężczyznom w wieku 15-60 lat stawić się na placu gimnazjalnym. Po wyjściu z domu czy kryjówki mężczyzna musiał z podniesionymi rękami biec do punktu zbornego. Naszym oczom ukazał się następujący widok: wszyscy mężczyźni leżeli na ziemi, jeden na drugim, otoczeni przez Niemców z gumowymi pałkami. Leżeli tak wiele godzin, gestami rąk prosząc o coś do jedzenia i do picia. Wiele kobiet, nie bacząc na niebezpieczeń-

[180] Brat sióstr Holcman.

[181] Znajdująca się w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (zespół: Relacje, sygn. 3.956) relacja byłego muzyka ostrołęckiego zmarłego w Izraelu. Urodził się w Ostrołęce w 1910 r. jako syn Jechezkiela Meira. Podczas okupacji hitlerowskiej przebywał najpierw w getcie w Baranowiczach, potem zbiegł z obozu pracy w Ośmiankach na Białorusi do lasu. Był bojownikiem partyzanckiego oddziału „Naprzód" należącego do brygady „Sybirak" w Puszczy Nalibockiej. Po wyzwoleniu w 1944 r. jeszcze walczył w wojsku sowieckim, na froncie stracił prawą nogę. Przed wyjazdem z Polski mieszkał w Białymstoku.

stwo, podrzucało im jedzenie. Według zarządzenia Niemców, od 18.00 obowiązywała godzina policyjna, tymczasem celowo zatrzymano ich do 19.00 wieczór, by potem bezlitośnie bić ich pałkami. Następnie popędzono ich ulicami miasta, pod ostrzałem karabinów automatycznych. Nazajutrz ulice pokryte były trupami.

Kilka dni później Niemcy wydali nowe zarządzenie dotyczące uciekinierów nie pochodzących z Ostrowi. Nakazano im powrót do domów. Wynajęłam furmankę wspólnie z Chają Wajnkranc, Rywką Wengier i Perlą, lecz w drodze do Ostrołęki dostałam ataku wyrostka robaczkowego, musiałam więc zwrócić się do niemieckiego szpitala wojskowego. Razem z moją córką, Fajgą Chmiel (później zginęła), zostałyśmy wpuszczone do szpitala, a furmanka pojechała dalej. Los tym razem do mnie się uśmiechnął, ponieważ lekarz okazał się filosemitą. Bardzo się mną zainteresował i robił wszystko, aby uniknąć operacji. Kiedy mu się to udało, a mój stan się poprawił, usiadł przy moim łóżku i wszczął ze mną rozmowę. Opowiedział, że miał żydowską żonę i dzieci, z którymi był, niestety, zmuszony się rozejść. W końcu dodał: „Bądź pewna, że srebrnymi łyżkami, wy, Żydzi, u Niemców nie będziecie jedli. Bardzo wam współczuję". Pewnego dnia oznajmił, że muszę opuścić szpital i wrócić do Ostrołęki, ponieważ miasto prawdopodobnie zostanie przyłączone do Sowietów.

Przyjechałam z córką do Ostrołęki 2 dni przed Jom Kipur. Całe miasto było jak wymarłe — drzwi, okna, bramy i sklepy pozamykane. Wszędzie panowała cmentarna cisza, słychać byłoby nawet upadającą na ziemię igłę. Ale wszystko pozostało na miejscu, niczego nie ruszono. W budynku Litwera i Leszcza (róg Łomżyńskiej [Kościuszki] i Starego Rynku [pl. gen. Bema]) ulokowała się Główna Kwatera Niemców, w budynku Średniego przy Łomżyńskiej [Kościuszki] (w Żydowskiej Państwowej Szkole Powszechnej) — żandarmeria, u Arona Zysmana na Rynku — policja polowa, a u Krymkiewicza na Łomżyńskiej — jednostka SS. Zaczęto rekwirować ładne meble i nowe materace, które wysyłano do Niemiec. To, co im nie pasowało, wyrzucali przez okno, a nasi polscy sąsiedzi, zarówno mieszczanie, jak wieśniacy, korzystając z okazji od razu to zabierali. Doszły do nas pogłoski o mającym nastąpić włączeniu Ostrołęki do strefy sowieckiej, więc żywiliśmy nadzieję, że wkrótce pozbędziemy się Niemców.

Byłam odważna i często ignorowałam niebezpieczeństwo — może dzięki temu pozostałam przy życiu. Pracowałam u esesmanów, gotowałam dla nich, więc mogłam przynosić trochę żywności do domu. Pewnego dnia udałam w pracy przygnębioną. esesman zapytał mnie, czy coś mi się nie stało. Odpowiedziałam, że boję się wkroczenia Sowietów do Ostrołęki, chcąc w ten sposób wyciągnąć od niego jakąś informację. On się roześmiał i „uspokoił" mnie twierdząc, że Ostrołęka nigdy nie będzie sowiecka, lecz wcielona zostanie do III Rzeszy. Prysły moje ostatnie złudzenia. Tę wiadomość przekazałam dalej ostrołęckim Żydom...

W *erew* Jom Kipur Niemcy rozkazali wszystkim mężczyznom stawić się do pracy. Zgłosili się tylko starsi mężczyźni, a młodzi się ukryli. Na pytanie, gdzie są młodzi, odpowiedziano, że Polacy wcielili ich do wojska. 150 mężczyzn zebrało się przed Magistratem, o godz. 10.00 wręczono im miotły i nakazano zamiatać ulice. Nie zdążyli się ruszyć z miejsca, gdy wydano im nowy rozkaz: każdy musiał zanucić inną melodię. A my, żydowskie kobiety, przypatrywałyśmy się temu widowisku odzierania człowieka z godności. Kto tego nie przeżył, ten nie może sobie wyobrazić, jakie to uciążliwe i poniżające, kiedy 150 osób śpiewa — każda z nich inną melodię! A potem spadł na nich grad uderzeń gumowych pałek. Tak to trwało do 17.00, kiedy to zapędzono ich do więzienia. Kobiety chodziły zmartwione i przestraszone, a w sercu żegnały się — ta z mężem, ta z ojcem. Ta noc była dla nas przedsmakiem Sądnego Dnia. W napięciu czekaliśmy wschodu słońca, aby dowiedzieć się o losie aresztowanych. Okazało się, że kazano im sprzątnąć więzienie, które było w takim stanie, że tylko od Żydów, wyłączonych z kategorii ludzi, Niemcy mogli żądać wykonania takiej pracy.

Wkrótce po wybuchu wojny Niemcy stali się panami Polski. W każdym mieście inteligencja była pierwszą ofiarą. Niemcy zbierali przedstawicieli żydowskiej inteligencji i przepędzali ich z miasta do miasta, znów zbierali, aby ich pędzić dalej. Celem było zmobilizować ludzi do przymusowej pracy w Niemczech. Zrządzeniem losu Ostrołęka była jednym z takich zbornych punktów masy ludzi, wygłodzonych i spragnionych, obdartych i zarośniętych jak zwierzęta, ciągnących ulicami miasta. Litość i wstyd rozrywały serca. My, kobiety żydowskie, organizowałyśmy dla nich pierwszą pomoc, rzucając im w marszu kawałek chleba, marchewkę, buraka lub cebulkę. Każdy schylający się ku ziemi był częstowany uderzeniem pałki czy karabinu, ale ból widocznie był łatwiejszy do zniesienia niż głód. Marsz ten trwał dniem i nocą, tak że ludzie już byli wycieńczeni. Ci, którzy nie mieli sił iść dalej, zostawali na miejscu, zastrzeleni, a maszerujący ciągnęli dalej.

Po trzech dniach Niemcy rozkazali Żydom opuścić Ostrołękę w ciągu 48 godzin. Oczywiście nikt z Żydów nie chciał zostać tam, gdzie byli Niemcy. Aby przeprowadzić się z rodziną, często z małymi dziećmi, i z dobytkiem, na sowiecką stronę, potrzebne były furmanki. Nasi sąsiedzi, Polacy, żądali za wynajem furmanek setek dolarów – Żydzi płacili. Ale było wielu, którzy nie mogli zapłacić takich sum. Sporo biednych rodzin, rzemieślników i inwalidów, było skazanych na pozostanie w mieście. Wtedy Mosze Ma Tojwo i ja zwróciliśmy się do starosty niemieckiego z prośbą o pomoc. Nasza argumentacja brzmiała następująco: „Jeżeli waszym życzeniem jest, aby Ostrołęka stała się Judenrein, powinniście umożliwić opuszczenie miasta tym, którzy nie mogą zapłacić za transport". Starosta uważnie nas wysłuchał i przyrzekł pomoc. Nazajutrz dostarczył nam 15 furmanek, na których ostatni Żydzi opuścili Ostrołękę.

2

Gdy przybyliśmy do Rydzewa, Sowieci przyjęli nas bardzo uprzejmie, poczęstowali cukierkami i tytoniem. Droga do Łomży też nie była łatwa, bo była przepełniona furmankami i pieszymi. Kiedy wjeżdżaliśmy do Łomży, ukazał się nam straszny widok. Łomża, takie ładne miasto, była zrujnowana i spalona. Dym i swąd spalenizny uderzyły w nasze nozdrza, na ulicach pełno gruzu z rozwalonych domów. Nie dało się wjechać do miasta. Fury, które przyjechały wczoraj, jeszcze stały na drodze. Nadeszła godzina 1.00 w nocy, a my nie mogliśmy ruszyć z miejsca. Ponieważ z natury jestem odważna, zsiadłam więc z furmanki i dopytałam się o siedzibę miejskiej Komendy Milicji. Wskazano mi odległy budynek, w którego oknach widać było nikłe światło. Ruszyłam prosto we wskazanym kierunku, ale po drodze upadłam, porwałam odzież, podrapałam sobie ręce i nogi. Gdy weszłam do środka, zobaczyłam, że na ławkach i na podłodze leżą mężczyźni; z rozpalonego pieca bucha straszliwy żar, a fala powietrza przesyconego dymem i tytoniem uderzyła mnie w twarz, tak że z trudem mogłam cokolwiek dojrzeć. Moje pierwsze słowa brzmiały następująco: „Do was należy pilnowanie porządku publicznego, macie ułatwiać wyjazd uciekinierom, zaopatrzyć w jedzenie i picie małe dzieci i znaleźć jakieś miejsce dla nich. A wy? Leżycie tutaj w cieple, pijecie i palicie papierosy, a los matek i małych dzieci w ogóle was nie obchodzi! Widzę na waszych ramionach czerwone opaski, ale czy macie równie czerwone serca?". Zaczęli się usprawiedliwiać brakiem środków i światła, ale obiecali, że wkrótce wszystko będzie dobrze. I rzeczywiście, trzydziestu milicjantów ruszyło razem ze mną i zaczęli nam aktywnie pomagać. Przede wszystkim poprowadzili nas inną drogą, co umożliwiło nam wjazd do miasta. Opowiadanie o moim mężu, zmobilizowanym do wojska, wpłynęło na nich tak, że przydzielili mi natychmiast pokój. Udało mi się jakoś urządzić.

Sytuacja ostrołęczan w Łomży nie była bynajmniej różowa. Było to zrozumiałe, gdyż byliśmy uciekinierami w spalonym i zrujnowanym mieście, w którym trudno było dostać pracę, nie mówiąc już o miejscu do zamieszkania. Jedyną otuchą było to, że gdy wychodziliśmy na ulice, spotykaliśmy bliskie, znajome twarze ostrołęczan. Problem zatrudnienia i wyżywienia był dla każdego z nas dosyć trudny, aczkolwiek posiadającym jakiś fach – kobietom i mężczyznom, było o wiele łatwiej. I tak Srulke Frum jako stolarz dostał natychmiast pracę w koszarach; Perła z rodziną i jego syn Dawid z żoną Fejgale nieźle się urządzili, Noske Jabek otworzył dobrze prosperujący warsztat zegarmistrzowski; Szrejterowie uruchomili warsztat naprawczy rowerów; Aszer (mąż Gołdy Zysman) zaczął pracować jako elektryk. Ja natomiast zatrudniłam się jako kierowniczka dużej restauracji przy szosie ostrołęckiej i nieźle mi się powodziło; przyjęłam nawet do pracy Fajgę Perkal, której mąż pochodził z Wyszkowa – wkrótce po wejściu Niemców został wraz z bratem przywiązany do jadącego motocykla i w ten sposób brutalnie ich zamordowano; również Fajwel Chacek (syn Welwla Chacka), *szochet* w Wyszkowie, został tam w ten sposób uśmiercony.

Z czasem życie w Łomży zaczęło się nieco normalizować. Władze sowieckie starały się pomagać. Starsi ludzie dostawali rentę; wspierano żony zmobilizowanych mężczyzn. Jednak wiele osób zajęło się prywatnym handlem, który u Sowietów był nielegalny. Handlem zajmowali się: Mosze Sarniewicz, Chilke Szafran, syn Mendla Cukiera. Aresztowano ich i wszelki ślad po nich zaginął. Dopiero w Słonimiu dowiedzieliśmy się, że dwóch z nich widocznie zmarło w więzieniu sowieckim.

Łomża stała się miejscem pobytu dla wielu Żydów wypędzonych i zbiegłych z okupowanych przez Niemców terenów. Ludzie przedostali się do strefy sowieckiej w nadziei znalezienia tutaj raju na ziemi, ale szybko się rozczarowali. Zaczęli szemrać i przejawiać niezadowolenie. Jak to się mówi: ściany też mają uszy, a pola oczy; ich narzekania trafiły

do „właściwych" organów. Pewnego dnia zostały w Łomży rozlepione ogłoszenia o rejestracji tych, którzy chcą wrócić na tereny zajęte przez Niemców. Miało to nastąpić w ciągu trzech dni. Ponieważ sytuacja była ciężka, dzień i noc wystawało się w kolejkach po wszystko — chętnych więc nie brakowało. Wielu z nich przybyło do Łomży czy Białegostoku, aby poprawić swój byt, ale kiedy tak się nie stało, pomyśleli o swych dawnych wygodnych i sytych domach. Władze sowieckie reagowały szybko, wywożąc ich wszystkich towarowymi wagonami na Syberię...

3

Pewnego dnia władze sowieckie zarządziły, że wszyscy ludzie nie pochodzący z Łomży muszą się zarejestrować i wyjechać do innych miejscowości, oddalonych o co najmniej 100 km od granicy niemieckiej. Do wyboru były takie miasta i miasteczka, jak Słonim, Stolin, Różany, Prużany, Zelwa, Mołczadź, Pazewo, Wołkowysk i inne. Władze sowieckie podstawiły dla uciekinierów pociągi, a większość ostrołęczan pojechała do Słonimia. W Łomży pozostało niewiele rodzin ostrołęckich: Eli Zysman, Melech Grosman, Szajke Aszer, bracia Szrejterowie, malarz Dawid Tobiasz, malarz Szmuel Josef Segal z małżonką, piekarka Lejka i inni.

Do Słonimia pojechali: Mendel Biały, Motel Biały, Reuwen Nachum Gercek z rodziną, cała rodzina Szafranów, ja — Bluma Gedanken z ojcem, Pini Gedanken z moją córką Fejgą Chmiel bp., Mendel Gedanken z całą rodziną, cała rodzina Mejran, Wygoda, cała rodzina Szronów, cała rodzina Zamelsonów, wszyscy Markiewiczowie, Szymonowie z synami, córkami i zięciem, Średnia, Fejgel Łaska, Noske Jabek, fryzjer Szpilman, Mendel Cukier, Jakow Dawid Leszcz, Sojka, Frydman i Zylbersztejnowie, zegarmistrz Blum, *szochet* Naftali z rodziną, Chaja Wołkowicz (z męża Złocisty), rodzina Benedonów, Grosman, Roszyniak, Stary Dan, krawiec Siwak, Gilt — córka Mosze Noski — z mężem, Mosze Aron Edel, rybak Brum z Wojciechowic, wszyscy Perkalowie, Welwel Chacek, Awremel Chacek z żoną Nadlera, Cypka Chacek i wielu innych. Z czasem Słonim przekształcił się w małą Ostrołękę.

Przyjazd do Słonimia był nie taki łatwy. Po pierwsze podróż w zamkniętych wagonach trwała dwa tygodnie, a na miejscu zetknęliśmy się z trudnym problemem znalezienia mieszkania. Poza tym miejscowi Żydzi nie byli nastawieni przychylnie do uciekinierów; obecność małych dzieci i starszych ludzi jeszcze bardziej utrudniała zdobycie mieszkania. Po dłuższym czasie problem ten został jednak rozwiązany, czy to przez dobrą zapłatę, czy też przy pomocy Zarządu Miasta. W Słonimiu było dużo bóżnic i *bejt ha-midraszów*. Wielu ostrołęczan ulokowało się tam. Inni wyjechali do okolicznych miasteczek. Później trzeba było pomyśleć o tym, jak zarobić na życie. Wykwalifikowani rzemieślnicy znaleźli pracę najszybciej, dentyści także. Wielu zabrało się do handlu, a inni zostali urzędnikami, bądź byli zatrudnieni na państwowych posadach. Ja zarabiałam bardzo dobrze jako nadzorczyni w magazynie, który rozsyłał towary po całym rejonie słonimskim. Jankiel Dawid Leszcz (w Ostrołęce współwłaściciel młyna) był nocnym stróżem, zresztą dzięki dużej protekcji, zarabiał 300 rb miesięcznie. Jak już wspomniano, wielu zajmowało się handlem nielegalnym, jeździli do Wilna, Lwowa, co groziło nawet utratą życia. Raszka Szafran, Necha Roszyniak i dzieci Rudego Mendla handlowali na wielką skalę. Życie popłynęło swoim nurtem, pomału zaczęliśmy przyzwyczajać się do nowej sytuacji. Mendel Gedanken (były prezes Gminy i właściciel dużego włókienniczego sklepu w Ostrołęce) nie znalazł żadnej pracy, ale pracowała jego żona, dwaj starsi synowie i córka mieli państwowe posady. Tak to trwało do czerwca 1941 r., kiedy armia hitlerowska zaatakowała Związek Sowiecki. Młodzi ludzie wyszli na przepełnione drogi, bezustannie atakowane przez Niemców — i bardzo wielu z nich znalazło tam śmierć. Już trzeciego dnia wojny nazistowscy mordercy zajęli Słonim.

4

Zaczęło się długie pasmo cierpień Żydów zamieszkałych w Słonimiu, a wśród nich również pochodzących z Ostrołęki. Mieszkałam z córką u pewnej chrześcijanki przy szosie do Baranowicz. Kiedy pierwsze czołgi niemieckie przejeżdżały w kierunku miasta, wtedy chrześcijanie wywiesili w oknach swych domów święte obrazy, na znak przynależności religijnej. Jeden z czołgistów zwrócił się do naszej gospodyni z pytaniem, czy w Słonimiu mieszka dużo Żydów, a kiedy otrzymał twierdzącą odpowiedź — przeciągnął ręką po gardle na znak, że wszystkich wyrżną. Komendantura niemiecka natychmiast wezwała ludność miasta do usunięcia ciał zabitych oraz broni pozostawio-

nej na drogach. Każdy uczynił to dobrowolnie, gdyż spodziewał się odnaleźć kogoś z bliskich albo znajomych, którzy próbowali daremnie uciec.

Władze niemieckie wydawały coraz ostrzejsze zarządzenia. Nasz szewc Pepka z rodziną zamieszkał u gospodarza-chrześcijanina i nieźle mu się powodziło. Ale pewnego dnia Niemcy wydali rozkaz, by każdy posiadający rower, motocykl, aparat radiowy czy delikatesową żywność, jak kawę, kakao, masło, czekoladę – natychmiast oddał to władzom, bo w przeciwnym razie zostanie na miejscu rozstrzelany. Gospodarz Pepki schował wówczas swój motocykl do piwnicy. Niemcy znaleźli motocykl, a wszyscy sąsiedzi zeznali, że należy on do Żyda Pepki. Niemcy przywiązali Pepkę razem z synem Aronem do motocykla i tak ich ciągnęli po ulicach Słonimia wokół komendantury. To była straszna śmierć. Później rozplakatowano zarządzenie wzywające ludność żydowską do stawienia się w ustalonym miejscu w ciągu 24 godzin. To był początek getta słonimskiego. Znowu zetknęliśmy się z problemem „przeprowadzki". Kto tylko posiadał konia i furmankę, pojawił się na rynku. Jako zapłaty żądano nie pieniędzy, ale najlepszych mebli. Żydzi załadowali swój dobytek na fury i ruszyli środkiem jezdni – po której obu stronach stali Niemcy – na miejsce zbiórki. Przed wjazdem do getta Niemcy rewidowali każdą furmankę, zabierając bardziej wartościowe rzeczy, jak futra, ubrania, kołdry i bieliznę. Po dzień dzisiejszy mam dużą bliznę na prawej ręce jako pamiątkę po ranie, którą odniosłam podczas rewizji furmanki, kiedy odważyłam się wypowiedzieć jedno słowo... W getcie mieszkaliśmy po 6–7 rodzin w jednym pokoju. Najgorzej było kiedy chcieliśmy coś ugotować, ponieważ na dwadzieścia osób przypadał jeden prymus.

Po wejściu Niemców do Słonimia, podczas naszej pracy na drogach natknęliśmy się na przewróconą ciężarówkę, przy której leżały zwłoki mężczyzn w takim stanie, że już nie można było ich rozpoznać. Był to straszny widok. Po przeszukaniu kieszeni, znaleźliśmy dowody tożsamości kilku zabitych z Ostrołęki. Byli to: Eli Zysman, Dawid Tobiasz, Szlomo Wajnkranc i mały chłopak Jankiele (synek Chawy Wajnkranc zamieszkałej w Stolinie; jego ojciec, krawiec Mosze, mieszka obecnie w Ameryce). Dokumenty i pieniądze zostały przkazane Kalmanowi Wajnkrancowi zamieszkałemu w Słonimiu. Dwa dni później okazało się, że ci ostrołęczanie mieszkali w Łomży, a podczas ucieczki rodzin zagubili się po drodze. Tak opowiedziały małżonka Zysmana i Chawa Wajnkranc (każda z dzieckiem). Sądziły one, że mężczyznom udało się zbiec dalej, w głąb Rosji. Oczywiście, dostały dokumenty i pieniądze. Takich wypadków było wiele. Przytoczę jeszcze tylko jeden. Jak już wspomniałam, dwóch synów Mendla Gedankena było zatrudnionych na państwowych stanowiskach: Chaim był nauczycielem, a Judel (Jurek) – chemikiem, obaj pracowali w Lidzie. Kiedy wybuchła wojna, usiłowali połączyć się z rodziną w Słonimiu, ale podczas bombardowania przez samoloty niemieckie Judel został zabity. Na pytanie ojca – gdzie Judel, Chaim odpowiedział, że go zagubił po drodze, podczas gdy sam go pogrzebał.

Pewnego popołudnia w mieście zrobił się zamęt. Rynek zapełnił się Niemcami z trupimi czaszkami na ramionach i czapkach, na czarnych motocyklach i w czarnych samochodach. Udawali oni wówczas życzliwość wobec Żydów, rozdawali żywność, miód i cytryny... Był to celowy manewr, aby nie wywołać paniki. Nazajutrz, w czwartek nad ranem, 17 lipca 1941 r., zabroniono wszystkim Żydom wyjścia do pracy. Śródmieście, zamieszkałe w większości przez Żydów, zostało otoczone przez Niemców. Przy pomocy młodych Litwinów i Białorusinów Niemcy wtargnęli do wskazanych domów i zabrali wszystkich mężczyzn od 16 lat wzwyż, pozwalając im wziąć na drogę żywność i odzież. Tak zebrano w rynku przeszło tysiąc czterystu mężczyzn, na podwórzu Domu Ludowego. Około tysiąca wywieziono na ciężarówkach, grupkami, w nieznanym kierunku; pozostałych skatowano i zwolniono. Wkrótce okazało się, że wszyscy wywiezieni zostali rozstrzelani 12 km od miasta i wrzuceni do przygotowanych uprzednio rowów. Wśród nich byli znani mieszkańcy Słonimia z rabinem Fajnem na czele, ale również niemało ostrołęczan, jak: Mendel i Motel Biały, Szmulke Markiewicz, Chaim Benedon, Icchak Zaborowski, syn „Grubej" Biny, rybak Brum z Wojciechowic, najmłodszy syn i młodszy zięć Wielkiego Icchaka, krawiec Grynszpan, Szepsel Szron, Josef Tehilim i wielu innych, których nazwisk już nie pamiętam.

Niemieckie władze miejskie twierdziły, jakoby mężczyźni zostali wywiezieni do pracy. Ale od pewnej chrześcijanki dowiedzieliśmy się, co się z nimi stało. Ponieważ nie wolno było nam wyjść poza obręb miasta, przebrałyśmy się za stare babcie i podeszłyśmy na wskazane przez nią miejsce, w pobliżu wioski Szpakowo. Na miejscu zaczęłyśmy rękami rozgarniać wierzchnią warstwę świeżo zasypanej ziemi i nagle trysnął na nas strumień krwi. Pierwszego rozpoznałyśmy Szmulkę Markiewicza. W tej grupie kobiet, oprócz mnie, były: Gołda Markiewicz, Neche Roszyniak, żona Chaima Benedona i „Gruba" Bina.

5

W sierpniu 1941 r. SS i żandarmeria przejęły władzę w Słonimiu. Znowu nowe zarządzenia i nowe rygory. Niemcy naciskali, aby natychmiast wybrać kandydatów do Judenratu. Wybrano dwunastu członków spośród najbardziej znanych i szacownych osób, z Wolfem Bermanem na czele. Dołączono do nich czterech ostrołęczan: Menachema Frydmana, Icla Sojkę, Moszego Markiewicza i Noskę Jabka. Niemcy zalecili dokooptować do Judenratu trzech braci Rutkowskich, o których niżej jeszcze będzie mowa. Zakazano Żydom wychodzić poza miasto i spacerować po chodnikach. Wprowadzono obowiązek noszenia żółtych łat na lewej stronie piersi i z tyłu prawego ramienia. To wywołało wśród nas duży niepokój, który unosił się nad naszymi głowami, jak czarna chmura. Prędko zaczęliśmy rozpoznawać nazwiska i imiona oficerów SS i żandarmerii. A więc — Hick, młody, w wieku ok. 30 lat, wyższy oficer SS, zajadły kat oraz oficerowie Schulz i Magele z żandarmerii.

Zaczęto brać ludzi na przymusowe roboty, na które kierował Judenrat według nakazów Niemców. Część pracowała przy rozbiórce zrujnowanych domów, przy czyszczeniu i sortowaniu broni pozostawionej przez Sowietów. Rzemieślników i innych fachowców skierowano do różnych warsztatów SS, żandarmerii i wojska. Kobiety i dorastające dzieci też pracowały, bo każdy pracujący dostawał pół kilo chleba dziennie od Judenratu. Kobiety i dzieci wybierały całe cegły ze zrujnowanych domów i składały je, uporządkowane, na arkusze pergaminu ze zwojów *Tory*, które esesmani wyjmowali z bóżnicy i *bejt ha-midraszy*. Tak rozkazał kat Hick. To była straszna praca — za każde najmniejsze uchybienie, a zwłaszcza kiedy odsuwałyśmy cegły od *Pięcioksięgu* — na nasze głowy spadał grad uderzeń pałkami. Hick stał obok ze swym psem Jude, sadystycznie się uśmiechał i mówił: „Wam się ta praca nie podoba, ponieważ szydzimy z waszego Boga, ale naszego boga nosimy wszędzie, nawet w naszym pasie wojskowym, na którym napisano »Bóg z nami«, a nie z wami". Tę pracę wykonywały następujące ostrołęczanki: Chana Benedon, Necha Benedon, Bluma Gedanken, Ruda Chajcia z siostrami, Estera Szafran, Peszka Giercek z córką, córka szewca Lalki (już nie żył), Gołda Markiewicz, Cecylia z córką i żona Moszego Bronsztejna. Należy zaznaczyć, że przeważnie pracowałyśmy pod nadzorem żołnierzy Wehrmachtu i że było również kilku „dobrych" Niemców, którzy pozwolili nam kupować trochę żywności. Pewnego dnia po drodze do pracy słyszałyśmy, jak Niemcy przechwalali się twierdząc, że już zajęli prawie cały świat. Podeszłam bliżej i spytałam ich w jidysz: „Nu, un di mise meszine ober ir hot ojch ajngenomen?" [„No a nagłą śmierć też już macie?"]. Jeden z Niemców wyjął mapę i daremnie szukał na niej miejscowości Mise Meszine, a kiedy nie znalazł, powiedział: „Das kommt schon von selbst" [„To przyjdzie samo przez się"]. „Ja, Herr Kamerad, das kommt schon sicher von selbst" [„Tak, panie towarzyszu, to na pewno samo przez się przyjdzie"] — przytaknęłam. Choć przeżywałyśmy straszne chwile, zachowałyśmy jednak poczucie humoru, które nieraz było dla nas ukojeniem. Ze względu na podobieństwo naszych języków, zabawna wymiana zdań z naszymi nadzorcami zdarzała się nie tak rzadko, zwłaszcza, że nie zawsze byli oni do nas źle ustosunkowani.

Jako stolarze pracowali wtedy: stary Lachowicz, Grosman, Blum i stelmach Szrejter; jako krawcy: Siwak z synem, Icchak Markiewicz, Szepsel Markiewicz; jako zegarmistrze: Noske Jabek, Boruch i Mosze Borensztejn; jako kamasznicy: Lachowicz (ożenił się podczas wojny z córką Blumy Chmiel), Szafran, Giercek i Makowski. Oni wszyscy pracowali od szóstej rano do szóstej wieczór i dostawali za to 1/2 kilo chleba dziennie. Judenrat miał obowiązek dostarczać SS, żandarmerii, wojsku i innym organom robotników.

Pewnego dnia nad ranem zjawiło się w getcie sporo przedstawicieli SS i żandarmerii, co spowodowało panikę. Zażądali dostarczenia w ciągu trzech dni następujących przedmiotów: 20 skórzanych palt (10 brązowych i 10 czarnych), 20 tuzinów pończoch, 10 palt karakułowych, 50 skórek giemzowych i jeszcze innych przedmiotów. Z takimi „zamówieniami" przychodzili co kilka dni. Judenrat za każdym razem dokładał maksymalnych wysiłków, aby zebrać środki finansowe na zakup tych przedmiotów, tym bardziej, że zamożni ukrywali swe kosztowności na lepsze czasy, a poza tym w samym Słonimiu nie było ich tak dużo. Jeździło się więc w tym celu do Białegostoku albo do Warszawy w towarzystwie dwóch żandarmów lub żołnierzy. Do Białegostoku jeździli Nachum Giercek i Szepsel Markiewicz; a do Warszawy — Bluma i Rachela Gedanken, Liba Rachela Zylbersztajn i Chaim Dorfman.

6

Było to we wrześniu 1941 r. Pewnego ranka nad budynkiem Judenratu wywieszono ogłoszenie na-

kazujące wniesienie przez Żydów w ciągu 24 godzin następującej kontrybucji: 4 kg złota, wszystkie cenne wyroby jubilerskie i przedmioty srebrne oraz 100.000 rb. Niemcy grozili karą śmierci, jeśli ich żądania nie zostaną spełnione. Wyprosiliśmy odroczenie o trzy dni i zebraliśmy komisję, w skład której weszli przedstawiciele różnych miast: Ostrołęki, Łomży, Ostrowi Mazowieckiej, Wyszkowa i innych. W zależności od ustaleń tych przedstawicieli nałożono zobowiązania na poszczególne osoby lub rodziny. Przedstawicielami Ostrołęki w komisji byli: Mosze Markiewicz, Giercek, Jabek i Jankiel Szafran. Przy zbieraniu złota doszło do bardzo nieprzyjemnych scen, kłótni, a nawet starć, ponieważ były podejrzenia przesadnych ulg i protekcji. Każdy szukał sposobu, jak się z tego wykręcić, albo jak najmniej zapłacić. Po wielkich kłótniach i skandalach, a nawet przelewie krwi, kontrybucję jednak zebrano. Wypełniony po brzegi złotem i srebrem wóz, był pod eskortą żandarmerii i policjantów żydowskich podtrzymujących go rękami. Wóz naładowany dobytkiem żydowskim, ciułanym przez wiele pokoleń, powoli ruszył po ulicach Słonimia. Perły i inne kosztowności oddzielnie niesiono w dużych walizkach. Właściwie zebrano ponad 4 kg złota, ale Judenrat postanowił na tajnym posiedzeniu dać Niemcom mniej, aby w ten sposób pokazać trudności w zebraniu złota, co ewentualnie mogłoby powstrzymać Niemców od dalszych żądań; celem tego było też pozostawienie niewielkiej ilości złota jako rezerwy na przyszłość. To posiedzenie Judenratu odbyło się w obecności wszystkich członków, włącznie z braćmi Rutkowskimi. Małą ilość złota ukryto pod podłogą na wszelki wypadek. Złoto i srebro oddano żandarmerii, a inne wartościowe przedmioty zostały wręczone szefowi SS — Hickowi. Wszystkiego było więcej niż żądali, tylko złota 3 i 1/2, zamiast 4 kg. Kat zeskoczył z fotela, tupnął nogą i zaryczał: „Warum?!..." [Dlaczego]. Daremnie próbowano go uspokoić, usprawiedliwiając się krótkim terminem. Nagle padła pierwsza ofiara; ławnik Manszkowski został zastrzelony na miejscu. Pozostali pojechali z Hickiem do siedziby Judenratu, tam kat wskazał miejsce, gdzie ukryto resztę złota. Jasne, że było to dzieło kolaborantów, braci Rutkowskich. Hick wrzeszczał: „Gdy nie widzę krwi żydowskiej, to wariuję i nie mogę żyć!..." Skonfiskował resztę złota, zaaresztował członków Judenratu, a wkrótce wszystkich zamordował razem z rodzinami, a nawet sąsiadami — ponad 200 osób.

Utworzono więc nowy Judenrat, z nowymi ofiarami, ale pod warunkiem, że w jego skład wejdą bracia Rutkowscy, do których Niemcy mieli pełne zaufanie... Po upływie krótkiego czasu znowu wydano rozkaz dostarczenia 2 kg złota w ciągu 24 godzin. Skąd je wziąć? Judenrat oświadczył, że więcej złota Żydzi nie posiadają. Wtedy Niemcy rozkazali wyrwać ludziom złote zęby. Judenrat wybrał ostrołęckiego technika dentystycznego, Moszego Markiewicza, na czele grupy fachowców do przeprowadzenia tej operacji. Ludzie zgłaszali się do niego, a nawet stali w kolejce, aby poddać się temu bolesnemu i poniżającemu procederowi.

7

Wydawało się nam po tym, że sytuacja jakoś się ustabilizuje. W październiku, miesiącu deszczów, roboty uliczne zostały przerwane. Mieszkałam z córką w obozie przy ul. Sowieckiej, a pracowałyśmy przy czyszczeniu broni zbieranej po drogach. Pracowało tu 800 kobiet i ok. 1.000 mężczyzn. Byliśmy pod nadzorem wojskowym, ale pod kontrolą gestapo. Straż nas przywoziła do pracy i odwoziła z powrotem.

Wśród surowych strażników był pewien oberleutenant (porucznik), który jako fachowiec pouczał nas i wprowadzał w technikę czyszczenia różnych rodzajów broni, włącznie z ręcznymi granatami. Ten porucznik był przychylnie nastawiony do nas, Żydów, i bardzo nam współczuł... Była wtedy z nami artystka Sonia z Łodzi (nazwiska nie pamiętam), nieduża brunetka, która pisała wiersze na temat getta. Niemiecki porucznik, przysłuchując się jej pięknym deklamacjom, wyrażał żal, że taka młoda utalentowana dziewczyna tutaj się marnuje... Przy każdej okazji nawiązywał z nią rozmowę. Nieraz przyjeżdżał swym autem wojskowym i zostawiał paczki żywnościowe. Celowo wspominam tego ludzkiego porucznika niemieckiego, ponieważ ten wypadek wskazuje, że w ciemnej dżungli okrucieństwa, pojawiały się czasami również promyki światła i nadziei. Ten porucznik miał matkę, a jego ojciec zmarł młodo. Powiedział nam, że wyjeżdża na dziesięciodniowy urlop i chciałby matce zawieźć palto futrzane. Chętnie, a nawet z radością dostarczyłyśmy mu to palto, a on za to ładnie zapłacił żywnością, papierosami i innymi produktami. Oczywiście, musiało to być trzymane w ścisłej tajemnicy. Wróciwszy z urlopu, poprosił nas, abyśmy oświadczyły na piśmie, że palto nie zostało nikomu zrabowane, aby to przekazać matce jako dowód, że zdobyto je uczciwą drogą. Pokazał nam zdjęcie swej matki:

ładna blondynka o energicznych rysach twarzy; na zdjęciu była napisana dedykacja: „Jestem dumna z tego, że mój syn różni się zachowaniem od innych. I dlatego mu przesyłam najlepsze życzenia szczęścia i pomyślności w pracy". Po krótkim czasie porucznik jako wyśmienity fachowiec wojskowego wywiadu został zaangażowany do akcji wykrycia i zniszczenia obiektów partyzanckich wzdłuż kilkudziesięciokilometrowego frontu. Partyzanckie ziemianki, jaskinie, labirynty i przejścia ciągnęły się z okolic Słonimia do wnętrza gęstych, nieprzebytych lasów. Pewnego razu szybko, jako fachowiec, dostrzegł rozbudowaną ziemiankę, wtedy dyskretnie oddalił się od towarzyszącej mu grupy Żydów, a ci wtedy zwrócili się po rosyjsku do ukrytych partyzantów: „Nie bójcie się, my jesteśmy Żydami! Nie strzelajcie, jesteśmy z wami!".

Ta ostatnia ziemianka ciągnęła się na 7-8 km, znaleziono w niej dwa karabiny, a nawet dużo książek, częściowo numerowanych i ułożonych na półkach. Najwyraźniej był to ośrodek partyzancki. Kiedy powiadomiono o tym porucznika, ten nakazał zamaskować z powrotem ziemiankę. Towarzyszyli mu w tej akcji następujący ostrołęczanie: Jankiel Szafran z synem (Jankiela Niemiec bardzo lubił), Symcha Giercek, Chaim Dorfman ze swym bratankiem, Jankiel Gedanken (mój bratanek), Awremel Frydman, Zundel Frydman i inni ze Słonimia. Porucznik był zadowolony z tej grupy, a Żydzi z niego. Unikał, w miarę możliwości, wyrządzania strat partyzantom, a w „podróżach" Żydzi byli zaopatrywani w żywność. Nad ranem wyjeżdżali i na wieczór wracali do getta. Zrozumiałe, że musieli wykazać się też jakimiś osiągnięciami, toteż często wracali z bronią, którą zbierali po drogach. Żydzi w tych akcjach przeciwko partyzantom pełnili pewnie funkcję przywabiającą i zarazem służyli jako cel na przyjęcie pierwszej serii.

8

Wiadomość o straszliwym pogromie wileńskim doszła do naszego obozu pracy i to za pośrednictwem samych Niemców. Młodzi ludzie na początku popadli w odrętwienie, ale szybko się opamiętali. Zaczęli rozważać na serio swoją sytuację, odbyły się tajne narady co do możliwości aktywnego działania i stawiania oporu, aby nie dać się wyrżnąć jak cielęta. W tym samym czasie partyzanci rozrzucali ulotki w języku rosyjskim następującej treści: *„Żydzi! Niemcy zamierzają nas wszystkich wymordować! Przyłączcie się do nas! Przynieście ze sobą pieniądze, abyśmy mogli się zaopatrzyć w potrzebne nam rzeczy – abyśmy nie byli zmuszeni rabować wieśniaków. Wtedy będziemy w stanie za wszystko płacić! Żydzi – nie zwlekajcie się! Dołączcie szybko do naszych szeregów"*[182]. Wiadomość o krwawej masakrze wileńskiej i ulotki partyzanckie pobudzały w nas gotowość do walki. Młodzi chłopcy i dziewczęta zostali już przewidziani do konkretnych akcji, ale nazajutrz schwytało ich gestapo i na miejscu zostali zamordowani. Jasne było, że wśród nas jest sporo zdrajców, a każda ofiara była dla nas dotkliwym ciosem moralnym, który odroczył na jakiś czas nasze przygotowania do działania.

3-4 km od Słonimia znajduje się mała miejscowość, w której mieszkało dużo uciekinierów. Mieli oni zezwolenie na pracę u Niemców w mieście. Zbliżały się święta Rosz ha-Szana i Jom Kipur, a starsi mieszkańcy odpowiednio się do tego przygotowali. Nagle zdrętwieliśmy na wiadomość o ich całkowitej zagładzie. Nazistowski kat Hick ze swym pomocnikiem przybył o piątej nad ranem, wyciągnął ich z łóżek i na miejscu rozstrzelał wszystkich – ok. 300 osób. Dokładnej daty tego mordu nie pamiętam, ale wiem, że miało to miejsce kilka dni przed Rosz ha-Szana, pod koniec września 1941 r. Wśród tych ofiar było niemało ostrołęczan: Chaim Szyman z małżonką, córką, zięciem i ich dziećmi; Frajdka Szafran z mężem Abramem Chaimem Dorfmanem i dwojgiem małych dzieci (mieli warsztat naprawy rowerów); Ita Średnia z córką Zejflat, małżonkiem Meirem i dwojgiem dzieci (syn Zyskind przybył dzień wcześniej i został na nocleg u Miriam Sztajnberg), Chana Średnia z małżonkiem i dziećmi; zegarmistrz Naftali z córkami, zięciami i ich dziećmi.

9

Nie bacząc na trudne, pełne cierpień życie w getcie, religijni Żydzi obchodzili święta według wszelkich nakazów *Tory* i przepisów. Dzieci zazwy-

[182] Ze zbiegów ze słonimskiego getta i okolic został utworzony 1. batalion partyzancki, który walczył z Niemcami w okolicach Słonimia. W tej bojowej jednostce byli również dwaj ostrołęccy bracia Ruso. Jeden z nich zginął w walkach nad rzeką Szczurą, drugi po wojnie wyjechał do USA.

czaj stały na warcie w jakiejś bocznej uliczce (chociaż nie wolno im było przebywać na ulicy), aby ostrzec w porę przed żandarmami i ciężarówkami, co zwykle było złą zapowiedzią. Żydzi owinięci w *tality* odmawiali modlitwy, szlochali, usilnie prosząc Wiekuistego o wyzwolenie z nazistowskiej gehenny. W Rosz ha-Szana i w Jom Kipur mój ojciec, Pinie Gedanken, wraz z Sojką Iclem prowadzili publiczne modły w getcie; ojciec przedpołudniowe, a Sojka popołudniowe. Były to modlitwy męki i krwi; nie umiem nawet opisać straszliwego wrażenia, jakie wywierały.

Nagle zaczęły się szerzyć niepokojące pogłoski. Wydział kobiecy judenratu otrzymał rozkaz przygotowania niebieskich dokumentów, co już wywołało panikę. Wkrótce potem wyszło zarządzenie o opuszczeniu mieszkań. Wkrótce się wyjaśniło, że fachowcy i specjaliści zostaną skoncentrowani w jednym kwartale, oddzielonym rzeczką od innych. Ten kwartał został zasiedlony przez krawców, szewców, kamaszników, szklarzy, zegarmistrzów — razem z rodzinami było to kilkaset osób. Cały ten kwartał równał się rozmiarami, powiedzmy — ul. Cygańskiej [Berka Joselewicza] w Ostrołęce. Pracownicy zatrudnieni przez Wehrmacht (wojsko) mieszkali w koszarach. Zaczęła się ożywiona działalność, nie zawsze uczciwa i zgodna z prawem, rozdzielania przez Judenrat tych kilkuset niebieskich dokumentów dla młodych i pracujących ludzi. Niefachowcy płacili po kilkaset dolarów za otrzymanie tego dokumentu, umożliwiającego im zamieszkanie w kwartale fachowców. Inni, narażając życie, oddawali swój dobytek znajomym chrześcijanom, aby w zamian za to otrzymać kryjówkę w tych domach. Było wielu takich zamożnych ludzi. Nie jestem w stanie podać nazwisk tych osób, ponieważ „handel" z chrześcijanami był trzymany w tajemnicy. Z mojej rodziny u chrześcijan mieszkali: Rachela Gedanken — żona Mendla Gedankena, z córką Polą i najmłodszym synem Jankielem (ojciec Mendla i dwóch innych synów już nie żyli; Pola pracowała jako pielęgniarka w szpitalu niemieckim — skończyła kurs jeszcze za Sowietów — dlatego była lepiej poinformowana od innych) i Sara Dwora Zylbersztejn z córkami Cwiją i Libą Rachelą. Panowała panika, ludzie martwili się, w jaki sposób znaleźć ratunek w ciągu 15 dni. A w tym czasie bracia Judkowscy, ich siostra, pewien łodzianin Bajer, kierownik wydziału stolarskiego żandarmerii Schultz i inni wznowili już swoją „działalność". Gdy tylko Niemcy dowiedzieli się od tych zdrajców o panice na ulicy żydowskiej i ucieczce młodych ludzi do lasów, wszystkie drogi obstawili wzmocnionymi patrolami, co przynosiło codziennie śmierć młodych ludzi. Hick zwołał posiedzenie Judenratu, na którym zażądał podjęcia kroków uspokajających, by zapobiec ucieczkom. Nakazał wydanie ogłoszenia o tym, że pracy jest dla wszystkich dosyć. Takie ogłoszenie, które nie wszystkich uspokoiło, ukazało się na początku listopada. Wielu wróciło wtedy jednak do swych „starych domów", wpadając w ten sposób w pułapkę. Moje podejrzenia potwierdziły się po ostatnich wiadomościach; w czwartek 13 listopada żydowscy fachowcy dostali niebieskie zaświadczenia dla swych rodzin, ponadto pojawili się mordercy z innych miast. Strasznych przeżyć tej ostatniej nocy żaden człowiek nie może sobie wyobrazić. Żydzi próbowali wyjść nazajutrz do swych zajęć, ale zatrzymywano ich i zawracano. Niemcy oznajmiali im: *„Heute Feiertag bei Juden! Zurück nach Hause! Heute keine Arbeit!..."* [Dziś Żydzi mają święto! Z powrotem do domu! Dzisiaj nie ma pracy!...]

Nazista Hick ze swym psem Jude i brygadierem Schulzem wkrótce pojawił się w getcie i wydał Judenratowi następujący rozkaz: wszyscy Żydzi zostaną dzisiaj wysłani do Prużan na roboty i dlatego muszą się niezwłocznie stawić w dwóch miejscach zbiórki: przy ul. Krasnoarmiejskiej i Dużym Rynku. Każdy starał się zabrać z sobą wszystko, co najlepsze i najpotrzebniejsze do codziennego użytku. W tym samym domu oprócz mnie i mego ojca mieszkali także inni ostrołęczanie: Szyłem Roszyniak z rodziną, stary Dan z rodziną, żona Szrona z rodziną, rybak z Wojciechowic Jankiel Dawid Leszcz z rodziną, stara Benedonka z siostrą Milach i jej dziećmi, i powroźnik (stara Benedonka, z chorymi oczami, została w łóżku mając nadzieję, że w ten sposób się uratuje). Wszyscy, z wyjątkiem mnie, mojej córki, wyżej wspomnianej artystki, synowej Szrona z jej synkiem i starej Benedonki — udali się do punktów zbornych. My znaleźliśmy jakąś norę i tam się ukryliśmy. Oprócz strachu przed śmiercią nękały nas straszne, nieludzkie warunki panujące w naszej kryjówce. Mróz, paradoksalnie, był nam w dużej mierze pomocny, brud bowiem, śmiecie i kał wtedy zamarzały, a w ten sposób wejście i wyjście do kryjówki było ułatwione... Często wychodziłam na zewnątrz, aby przynieść trochę żywności, odzież albo coś ciepłego do przykrycia. Mój ojciec nie chciał do nas dołączyć, uważał, że to nie ma sensu, by wszyscy się ukrywali i miał rację. Przygotował się do „podróży", odział się ciepło, zabrał dużo cygar i herbaty (papierosy i herbata były dla niego najważniejszymi artykułami codziennego użytku) i ruszył do punktu zbornego. A my w kryjówce dziwiliśmy się, że dotychczas lejtnant



Grupa ostrołęckich ziomków z Izraela i USA przed pomnikiem pamięci ku czci zamordowanych na polach Petrelowicz k. Słonimia, 5 sierpnia 1991 r.

niemiecki nie dostarczył nam obiecanych dokumentów „życia". Nadzieja na spotkanie z nim była dodatkowym powodem mojego wyłażenia z nory. A tu zobaczyłam, że cała dzielnica została odizolowana od świata zewnętrznego – nie było wejścia ani wyjścia. I nagle znalazłam się wśród nazistów, miałam odciętą drogę do kryjówki. Wszędzie pełno uzbrojonych Niemców, Litwinów, Białorusinów w bezustannym pościgu za Żydami, szukających ich w każdym kącie i możliwej kryjówce. Na ulicach tysiące Żydów czekały na odtransportowanie do nowych „placówek pracy". Ucieczka była niemożliwa. Pierwsze ciężarówki przeładowane młodymi mężczyznami z trudem posuwały się naprzód, a kobiety, dzieci, starsi i chorzy szli pieszo. W Słonimiu było sporo mostów. Na tych mostach niemieccy zbrodniarze i ich pomocnicy wyjmowali małe dzieci zawinięte w chustki, a nawet wyrywali niemowlęta z ramion matek i rzucali z góry do wody. Krzyki matek i dzieci rozrywały niebo. Jednak była jeszcze jakaś cicha nadzieja, że prowadzą nas, dorosłych, do pracy, ponieważ mówiono, że małe dzieci mogą być dla pracujących matek obciążeniem. Ale kiedy wydano rozkaz, że każdy Żyd przed wejściem do ciężarówki musi oddać wszystkie cenne rzeczy i zdjąć całą wartościową odzież, stało się jasne, że prowadzą nas na śmierć.

Praktyka zabijania wyglądała tak: ciężarówki jechały kilka kilometrów, dojeżdżały do przedtem wykopanych dołów i przez otwór w tylnej części ludzie byli do tych dołów wrzucani. Rozlegały się wystrzały z broni automatycznej – ofiary padały nieżywe. Nasza grupa, licząca ok. czterystu osób, przybyła pieszo i została na polu. Oddzielono mężczyzn od kobiet. Zmuszono nas do oddania wszystkich cennych rzeczy, a kobiety miały się rozebrać bardziej, niż mężczyźni. Raszka Wygoda, żona Jankiela Szafrana, miała ręce owinięte bandażami. Na pytanie, co jej jest, odpowiedziała, że stale ma rany na rękach. Potem jednak zwierzyła się nam, że cały jej majątek znajduje się pod tymi bandażami... Wajncymer i jego żona też byli z nami – skatowano ją, ponieważ nie chciała oddać futra. Litwini byli pod wpływem alkoholu i jakichś zastrzyków. Zaczęłam się wycofywać do ostatnich szeregów, na co ci zbóje nie reagowali, bo byli przekonani, że stąd nie można uciec. Myśl o uratowaniu życia dodała mi otuchy, jakaś szansa mogła nadarzyć się w ostatniej chwili. Widok ojca dźwigającego ciężką paczkę sprawił mi ból. Mróz był straszliwy, zaczęły mi marznąć ręce i nogi, ale nie czułam tego. Trzeba podkreślić diabelską skrupulatność tych zbrodniarzy. Kompania likwidacyjna miała listę 10.000 osób skazanych na śmierć. Kiedy się jednak okazało, że już naliczono 10.000 osób, wyciągnęli z szeregów ośmioletniego chłopca (był blondynem!) i odesłali go z powrotem do miasta, bo – porządek musi być. Mały chłopak przypadkowo pochodził z Ostrołęki i był wnukiem *szocheta* Naftalego (rodzina miała sklep z rowerami na ul. Bóżniczej [Kilińskiego]).

10

Bluma Gedanken



Jak już wspomniałam, nasza grupa po wielkiej akcji liczyła czterysta osób. Prosiliśmy Boga, aby dokonał cudu. Według dokładnego planu niemieckiego akcja powinna była się zakończyć o godzinie trzeciej po południu. Niebo było czerwone od tryskającej w górę strumieniami krwi. Czekaliśmy na cud, ale, niestety, nie doczekaliśmy...

W tym czasie załadowano na ciężarówki skrzynie z cennymi przedmiotami. Kiedy zbrodniarze odjechali ze zrabowanym mieniem, Litwini włożyli sobie do hełmów dużo złota i wpakowali banknoty dolarowe do butów oficerskich i do kieszeni. Chociaż byli porządnie pijani, umieli jednak wykorzystać sytuację. I nagle usłyszeliśmy, jak mówią do siebie po rosyjsku, że dzisiaj już nie zasypią dołu, lecz nazajutrz rankiem. My byliśmy o 700 m od tego dołu. O czym wtedy myślałam, nie pamiętam. Czułam tylko, że jakaś siła wrzuciła mnie do ogromnego dołu, usłyszałam kilka serii strzałów z broni automatycznej i w końcu zapadła śmiertelna cisza...

Kiedy się dobrze ściemniło, dały się słyszeć od czasu do czasu jęki i stękanie dochodzące z dołów, a niekiedy również wołanie: „Gewałt! Ludzie ratujcie...!". Ale kto wtedy mógł przyjść na ratunek? My, garstka ocalałych, nie byliśmy w stanie wyciągnąć jeszcze żywych. Z trudem, zgnieceni i prawie zaduszeni przez masę ciał, zdołaliśmy się wydostać z tego grobu. Przy życiu zostało dwadzieścia osiem osób. Każdy z nas ruszył w swoim kierunku. Pamiętam tylko, że byliśmy zalani i przesiąknięci krwią i nie wiedzieliśmy, czy naprawdę żyjemy?! Nie mogliśmy iść wszyscy w tym samym kierunku, bo tylko w ten sposób mogliśmy się uratować. Nie wiedziałam, dokąd idę. Spostrzegłam światło z pobliskiej wsi. Ledwie trzymając się na nogach, podeszłam do chaty, zapukałam, wpuszczono mnie do środka. Spałam krew z mojej odzieży, która do rana wyschła. Była już sobota 15 listopada 1941 r.

Nad ranem ruszyłam w drogę, a pierwszym moim celem było dotrzeć do nory, do mojej jedynej córki. Tam spotkałam wszystkich całych i żywych. Uradowali się na mój widok, a ja opowiedziałam im o wszystkich moich przeżyciach ostatniej doby. Natychmiast zabrałam córkę z tego brudnego miejsca. Ulica z drugiej strony wyglądała jak dziki jarmark. Nikt jeszcze nie wiedział, czy to już koniec akcji. Znowu opowiedziałam, co się wydarzyło. My same też wyglądałyśmy jak trupy. Wokół krzyki i płacze nie do opisania. Tutaj dzieci, tam kobieta albo ojciec, wszyscy krzątali się gorączkowo i niespokojnie. Wszyscy biegali, gorączkowo szukając swoich rodzin. Natknęłam się na Jankiela, najmłodszego syna mego brata Mendla, który szukał ojca. Również z tych 28 uratowanych nie wszyscy zostali przy życiu. Zdrajcy, bracia Judkowscy, natychmiast donieśli katom Hickowi i Schultzowi (którzy nadal twierdzili, że Żydzi zostali wywiezieni na roboty), że jacyś Żydzi wrócili z dołów. W niedzielę, 16 listopada, czternaście osób spośród dwudziestu ośmiu uratowanych o godz. 16.00 rozstrzelano na kirkucie.

W ciągu lat wojny doświadczyliśmy takiego barbarzyństwa, że uratowanie się naszej małej garstki nie mogło stanowić żadnej rekompensaty. Ja osobiście straciłam jedyną córkę i byłam naocznym świadkiem straszliwej zagłady ostrołęczan. Wołam krwawiącym sercem do przyszłych pokoleń: zawsze pamiętajcie i nigdy nie zapomnijcie tego, co nam uczynili niemieccy zwyrodnialcy, mordercy narodu żydowskiego.

BLUMA GEDANKEN
(Montevideo, Urugwaj)

KOŃCOWY ETAP ZAGŁADY — GETTO SŁONIMSKIE[183]

Dzień 15 listopada 1941 r. był momentem zwrotnym w naszym życiu pod okupacją niemiecką. Od tej pory stało się jasne, jakie zamierzenia mają hitlerowcy wobec całego narodu żydowskiego. Owe pamiętne wydarzenia ostatecznie przekonały tych, którzy jeszcze mieli jakiekolwiek wątpliwości co do polityki Niemców wobec ludności żydowskiej. Bo niektórzy mieli jeszcze wątpliwości — po zamordowaniu stosunkowo „małych" grup: np. rozstrzeleniu ponad 200 osób razem z pierwszym „Judenratem", a nawet 1.200 mężczyzn 17 lipca 1941 r. Teraz kurtyna się odsłoniła, a przed publicznością ujawniła się straszliwa naga prawda — mord całego narodu.

Byliśmy wszyscy oszołomieni, odrętwiali i początkowo po prostu nie wierzyliśmy własnym uszom, gdy usłyszeliśmy od chrześcijańskich świadków wydarzeń (wśród nich i Niemców i Polaków), że wszystkich Żydów rozstrzelano na polach Ciepłowa i tam zakopano ciała w trzech dołach. W końcu jednak przybyli do Słonimia „żywi" świadkowie z samych dołów, ranni, ale cudem ocalali. Przekazali nam całą prawdę.

Pierwsza przybyła szpitalna pielęgniarka, niejaka Faksman. Lekarze, którzy mieli tego dnia dyżur, dotąd nie wiedzieli nic, aż owa pielęgniarka po swoim przybyciu zemdlała i osunęła się na łóżko. Po niej przybyli inni i jeszcze inni, których twarze i oczy zdradzały śmiertelny strach. To były żywe trupy, które cudem wydostały się z dołów, z miejsca tej masowej masakry.

Kiedy wieziono ludzi z miasta na ciężarówkach, początkowo jeszcze się łudzili się oni, co do zamierzeń Niemców. Ale już na 4-5 kilometrze prędko trzeźwieli; domyślali się już, jaki jest cel wywózki, zwłaszcza gdy na moście na rzece Szczarze Niemcy wyrywali małe dzieci z ramion matek i wrzucali do wody. Welwel Berman, widząc jak ciężarówki zboczyły z szosy, zaczął krzyczeć: „Niemcy wiozą nas na śmierć! Skaczcie z aut! Już nie macie nic do stracenia!". Zeskoczył jako pierwszy i został natychmiast zastrzelony.

Kiedy konwój przybył na pola Ciepłowa, spostrzegli wykopane trzy ogromne doły, przygotowane na przyjęcie nieszczęsnych ofiar strasznej rzezi. Zapyta pewnie czytelnik: kto przygotował owe bratnie groby? We wrześniu kat Hick zażądał od Judenratu sześćdziesięciu mężczyzn do pracy. Nie wywołało to najmniejszego podejrzenia, bo takie „zamówienia" były wtedy praktyką codzienną. Ale kiedy mężczyźni wieczorem nie powrócili, ich zmartwione rodziny monitowały Judenrat, aby otrzymać jakąś informację o nich. Gdy zwrócono się w tej sprawie do samego Hicka, ten odpowiedział: „Nie ma się o co martwić, bo za ludzi, których wziąłem na roboty, ja jestem odpowiedzialny — wrócą cali i zdrowi". Teraz wydało się, jaki był charakter ich pracy i jaki los spotkał owych sześćdzie-

[183] W wersji izrealskiej książki, na końcu poprzedniego artykułu autorstwa Blumy Gedanken z Montevideo w Urugwaju, znajduje się wzmianka: *„Z powodu opóźnionego przekazania dalszego ciągu i końca tego bardzo ważnego i dokumentarnego materiału z getta słonimskiego* [...], *który nadchodził do nas z przerwami — wiele faktów i wydarzeń, niestety, zabraknie. Ostatnie części nadeszły, kiedy rozdział o gettach w księdze został już wydrukowany".* Redakcja polskiej edycji Księgi pamięci Żydów ostrołęckich starała się w Izraelu przez lat kilka odszukać dalszy ciąg jej relacji pt. *Ostrołęczanie w getcie słonimskim.* Niestety, spotkało nas fiasko — świadkowie odeszli z tego świata, a po tylu latach nikt o niczym już nie wiedział... W to miejsce daliśmy tekst poświęcony likwidacji getta słonimskiego pióra dr. Noacha Kaplińskiego; przygotowany w oparciu o jego książkę *Tęcza w chmurze* oraz tekst zamieszczony w wydanej w Izraelu *Księdzie pamięci Żydów słonimskich* (Tel Awiw 1962-1979). W tym miejscu serdecznie dziękujemy p. Cwi Szefetowi, przewodniczącemu Komitetu Ziomkostwa Słonimia w Izraelu, za wyrażenie zgody na publikację relacji dr. Kaplińskiego. Opublikowanie tego artykułu wydawało się konieczne i bardzo ważne, bo w czasie *Holocaustu* większość Żydów z Ostrołęki i innych okolicznych miast i miasteczek (z Ostrowi Mazowieckiej, Goworowa, Różana, Myszyńca, Wyszkowa, Pułtuska i innych) zostało zgładzonych w latach 1941-1943 właśnie w getcie słonimskim i w okolicach Słonimia.

Noach Kapliński urodził się w 1909 r. w Słonimiu, w byłej wschodniej Polsce (obecnie Białoruś); ukończył Wydział Medyczny Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Do 1941 r., początku okupacji niemieckiej, jako lekarz chorób kobiecych prowadził praktykę prywatną i był dyrektorem Izby Porodowej w Słonimiu. Podczas okupacji był lekarzem w szpitalu słonimskim, w gettach i obozach. Po cudownym uratowaniu z zagłady przez Polaków wyjechał do Izraela i pracował jako lekarz chorób kobiecych, będąc ponadto jednym z przywódców partii liberalnej. Piastował stanowisko przewodniczącego Centralnego Związku Zawodowego Lekarzy w Izraelu. Był również jednym z założycieli i zastępcą dziekana fakultetu medycznego na Uniwersytecie w Tel Awiwie. Jego żona i syn, którzy byli podczas wojny w sanatorium na Krymie, żyją w Izraelu, natomiast ich mała córeczka i reszta rodziny zginęła w Holocauście.

sięciu mężczyzn. To oni wykopali bratnie mogiły w Ciepłowie, a po wykonaniu tej pracy – niewątpliwie zostali zastrzeleni i wrzuceni do tych dołów. Byli pionierami wiodącymi lud. Wykopali groby dla siebie i dla kolejnych ludzi – to znaczy przeszło 10.000 mężczyzn, kobiet, dzieci i starców...

W tym samym czasie, kiedy Niemcy jeszcze wywozili zagrabione mienie z miejsca rzezi, chrześcijańscy mieszkańcy Słonimia wdarli się do opuszczonych domów żydowskich, aby „optymalnie" wykorzystać tę świetną okazję. Natychmiast pojawiło się wielu wieśniaków na furmankach z okolicznych wiosek, jakby zjeżdżali na dzień targowy bądź na wielki jarmark. Wieśniacy zaopatrzyli się w worki, by zapełniać je zagrabionym mieniem. Najpierw zabierano z domów meble, następnie odzież i inny sprzęt domowy, a w końcu zaczęto nawet rozbierać same domy: wyjmowano okna, okiennice, drzwi i w ogóle wszystko, co dało się rozmontować.

JUDENRAT JEDNOOSOBOWY I NIEUSTANNA PANIKA

Dla zachowanych tymczasem przy życiu żydowskich mieszkańców zorganizowano nową, zmniejszoną dzielnicę. Hick zażądał utworzenia nowego Judenratu, ponieważ z poprzedniego nikt nie pozostał przy życiu. Twierdził on, że można się obejść bez licznego Judenratu, wystarczy mu jeden przedstawiciel społeczności.

Zgłosił się wówczas na to stanowisko jeden Żyd, niejaki Jaliszewicz, były właściciel hotelu przy ul. Mostowej w Słonimiu. Nie działał dotychczas społecznie, lecz tym razem wykazał gotowość do najwyższego poświęcenia, twierdząc, że jako samotny i nieżonaty jest bardziej predystynowany do wzięcia na siebie ryzyka niż człowiek obarczony rodziną. Bardzo ceniliśmy jego decyzję bowiem wiedzieliśmy z czymsię ona wiąże. Tak więc jeden Jaliszewicz był odtąd odpowiedzialny przed władzami, także za swoich pomocników.

W Słonimiu została połowa dotychczasowej ludności żydowskiej, tzn. ok. 10.000 osób. Życie codzienne, pełne cierpień i smutku, toczyło się nadal. Teraz już nie było żadnych złudzeń, prawda bowiem wyszła na jaw w całej swojej brutalności. Tymczasem jednak krawcy musieli naprawiać i łatać ubrania po rozebranych ofiarach z pól Ciepłowa. Dochodziło do scen rozdzierających serce, kiedy rozpoznali palto tego albo żakiet tamtej. Od czasu do czasu znajdowali w kieszeniach zdjęcia, jakieś przedmioty, pamiątki...

Tydzień po 14. listopada kompania SS ze Słonimia przeszła do pobliskiego miasteczka Kozłowczyna i zamordowała tam na miejscu w zasadzie wszystkich Żydów. Uratowali się tylko nieliczni, którzy przybyli do Słonimia. Był wśród nich dr Atlas, który przyłączył się potem do partyzantki i zginął tam bohaterską śmiercią.

W tym samym czasie z zachodniej części Polski dochodziły wiadomości, że tam dotychczas nie było żadnych masowych rzezi. Nic dziwnego, że uciekinierzy z zachodu usiłowali wracać. Ale również w Białymstoku, pobliskim Wołkowysku, a nawet w Baranowiczach było stosunkowo spokojnie, bez większych pogromów. A więc wielki łotr, ten kat Hick, wyprzedził swoją gorliwością „kolegów" dookoła. Zaczęły się ucieczki Żydów ze Słonimia, ktoś zbiegł do Wołkowyska, inny do Białegostoku, a niektórzy nawet wracali do Warszawy.

Po analizie szczegółów związanych z masakrą 14 listopada, Żydzi doszli do przekonania, że uratowanie życia wielu zawdzięcza kryjówkom. Postanowiono więc budować specjalne schrony, zwane „bunkrami". W każdym obejściu domownicy uczestniczyli w budowie własnego „bunkra" z dobrze zamaskowanym wejściem, aby w razie potrzeby ukryć się. W dzielnicy żydowskiej rozgorzała nocna praca: najróżniejszymi drogami przywożono piasek, cegły, robiono wykopy i budowano.

Rozchodziły się po mieście przeróżne pogłoski. Codziennie przed zmierzchem i przed pójściem na spoczynek ludzie dyskutowali i interesowali się nowymi wiadomościami. Na początku grudnia rozeszła się pogłoska, jakoby Niemcy znowu przygotowywali akcję, tym razem zabijanie dzieci. Wówczas wszystkie kobiety z dziećmi w panice uciekły z miasta, nie wiedząc nawet, dokąd pójdą. Nie zwracały uwagi na żadne zakazy i strzegące straże, a w ich ustach był tylko jeden przeraźliwy okrzyk: „Chcą zarżnąć nasze dzieci!". Ściął wtedy silny mróz i niewiasty borykały się ze śnieżnymi zaspami. Szły jednak wytrwale naprzód, dopóki wiatr niósł nogi, nie oglądając się w tył, byle dalej od miasta śmierci. To był widok straszny i przerażający. Kobiety trzymały w ramionach małe dzieci owinięte w przeróżne kołdry i przykrycia. A mogące chodzić dzieci ciągnęły za matkami, trzymając się ich sukien.

Kiedy Niemcy dowiedzieli się o tej ucieczce, natychmiast zaalarmowali Judenrat, tzn. Jaliszewicza, dając wyraz głębokiemu oburzeniu, jak można wymyślić taką bzdurę. Zagrozili przy tym śmier-

cią winnym rozpowszechniania plotki. Oświadczyli równocześnie, że to, co miało miejsce 14 listopada, nigdy się nie powtórzy – tym samym czyniąc próbę rozładowania panującego napięcia. I rzeczywiście, tym razem nic się nie stało, a kobiety po dwóch dniach wróciły do swoich domów.

Podobne wybuchy paniki powtarzały się wciąż, tak że właściwie nie było spokojnego dnia. Wieczorem oczekiwaliśmy rana, a rankiem – wieczora. Ale przynajmniej w grudniu mieliśmy trochę spokoju, ponieważ Hick wyjechał do Berlina. Pojechał na czele kolumny ciężarówek załadowanych mieniem po zamordowanych Żydach słonimskich. Powrócił wkrótce po Bożym Narodzeniu.

Któregoś zimowego dnia przybyli do Słonimia wszyscy Żydzi z Jeziernicy – z wyjątkiem dr. Walacha, któremu, jako lekarzowi, zezwolono tam czasowo pozostać. Przybyło także wielu Żydów z innych okolicznych miasteczek, aby znaleźć zatrudnienie w warsztatach Słonimia.

W GETCIE ZAMKNIĘTYM

Najnowsze wydarzenia zacierały te wcześniejsze. Znowu bowiem zaczęto rozdzielać przepustki, tym razem innego koloru, co oczywiście stało się tematem dnia wszystkich dyskusji. Przypuszczano, że ten kolorowy papier da jego posiadaczowi prawo do egzystencji. Każdy więc czynił starania by go pozyskać.

W kwietniu 1942 r. zima była nadal w pełni. Został wówczas wydany nowy rozkaz: wszyscy zamieszkali poza obrębem dzielnicy żydowskiej muszą się do niej przeprowadzić. Tym 200 osobom przydzielono połowę uliczki. Byli to lekarze z rodzinami, pielęgniarki i reszta personelu medycznego, krawcy, rzemieślnicy pracujący dla Niemców, zegarmistrze i złotnicy.

Wkrótce potem obwieszczono utworzenie getta; dzielnica żydowska została przekształcona w zamknięty teren ogrodzony płotem z drutem kolczastym. Stawianie ogrodzenia rozpoczęło się jeszcze zimą, a zatem zachodziła potrzeba nagrzewania gruntu, aby można było wkopać słupy. Płot został wzniesiony z podwójnych i potrójnych drutów kolczastych, biegnących wzdłuż i w poprzek, z parą bram: wejściową i wyjściową. Budowę nadzorował inżynier Wolfsztajn, uciekinier z Polski.

Wytyczone drutem kolczastym granice getta były następujące: brama na ul. Oleńskiej między Gimnazjum a domem Ajzensztata; jedna furtka przy wlocie ul. Operowej z prawej strony, a druga furtka – z lewej strony; brama na ul. Operowej przy Izbie Porodowej. Płot otaczał również wyspę Żbinkę i nadbrzeże. Getto sięgało Domu Ludowego (mieszczącego m.in. teatr) i ostatnich mostów (w kierunku Zamościa).

Kiedyś nagle rozeszła się wieść, jakoby Hick został usunięty ze stanowiska Stabsleitera[184] do spraw żydowskich. Żydzi cieszyli się tak, że nawet wznosili alkoholem toasty, widzieli w tym bowiem przełomowe wydarzenie i zapowiedź lepszych czasów. Okazało się jednakże, że nie miało to najmniejszego wpływu na niemieckie plany zagłady. Jego ewentualne usunięcie mogłoby tylko spowodować zmiany w wyznaczonych terminach, przy czym niewykluczone, iż Hick chciał udowodnić, że bez niego założony plan nie zostanie należycie przeprowadzony.

W tym czasie miało miejsce następujące zdarzenie. Do miasta przybyli żołnierze z plutonu z Mohylewa i zażądali 800 mężczyzn do różnych robót w tym mieście. Kierownik Biura Pracy przy Judenracie, niejaki Kwint, sprzeciwił się temu, twierdząc, że nie jest przekonany odnośnie celowości zaangażowania ich tam. Został wprawdzie aresztowany, ale pozostał przy stanowczym i odważnym stanowisku stwierdzając: „Nie dam wam ludzi, a wy róbcie ze mną co chcecie". Wówczas Ukraińcy przez trzy dni ścigali po ulicach getta mężczyzn. Ostatecznie udało im się schwytać 300 mężczyzn i przewieźć do Mohylewa. Wprawdzie wyjaśniło się, że tym razem Żydzi rzeczywiście zostali zabrani do pracy przymusowej, ale w efekcie i tak tylko jeden lub dwu spośród nich zostało przy życiu. Następnego dnia po południu getto zostało otoczone przez SS. Hick wówczas ogłosił, że wprawdzie należałoby srogo ukarać ludność getta za jej sprzeciw stawienia się do pracy, lecz tym razem wybacza i jako wyraz dobrej woli usuwa straże oraz zwraca ludziom przepustki. Była to ironia losu, widzieć Hicka jako „obrońcę" Żydów.

1 maja w nocy zaalarmowano wszystkich lekarzy. Kiedy wzięto nas do samochodów i o niczym szczegółowo nie poinformowano, już myśleliśmy, że to nasza ostatnia droga. Ale wyjaśniło się: zostaliśmy wezwani do licznych rannych podczas katastrofy kolejowej.

[184] Stabsleiter – kierownik Sztabu.

Podczas święta Szawuot zaczęto znowu rozdzielać zaświadczenia, tym razem zielonego koloru. Również tekst był odmienny — zawierający wzmiankę, że zezwala się właścicielowi na zamieszkanie na terenie getta. Wydano 2.500 takich dokumentów. Zapanowała zatem straszna panika, ludzie zaczęli wzmacniać swoje „bunkry" i udoskonalać ich maskowanie. Zaczęto również drukowanie fałszywych przepustek.

Krążyły pogłoski o działaniach partyzanckich. Tu i ówdzie naszej młodzieży udało się skontaktować z partyzantami i dołączyć do nich. Dowiedziano się o licznych partyznackich akcjach zemsty, co bardzo na Niemców podziałało. Każdy z nich był poza miastem w niebezpieczeństwie. Partyzanci byli obecni w całej okolicy, zatem Niemcy unikali wyjazdów w nocy, a jeździli tylko za dnia i w długich kolumnach. Partyzanci prowadzili bardzo ożywioną działalność dywersyjną: niszczyli linie kolejowe, wysadzali pociągi, napadali na posterunki w wioskach i na transporty żywnościowe. Widzieliśmy naocznie jak zachwiały się duma, zarozumiałość i pewność siebie faszystów. Nocą Niemcy nocowali w dużym schronie budynku poczty, bojąc się nagłego ataku partyzanckiego.

Po pewnym czasie nasiliły się również pogłoski o zbliżającym się utworzeniu drugiego frontu na zachodzie Europy. Niemcy byli w ponurych nastrojach, bierni. Straże zostały usunięte i Żydzi wchodzili i wychodzili z getta bez nadzoru. To wszystko wzbudziło w nas nadzieję. Wydawało się nam, że sytuacja może się polepszyć.

RITHMEYER

W połowie czerwca 1942 r. zjawił się w Słonimiu oficer SS o nazwisku Rithmeyer. Chodził on po mieście uzbrojony w pistolet. Miał mordę sadysty, a Żydzi dziwili się i pytali: „Jakiego gatunku to zwierzę?". Trzeciego dnia po przybyciu wszedł do któregoś z warsztatów i spostrzegł butelkę mleka wystającą z kieszeni jednego z robotników, Lejbla Cypina, syna szewca Cypina, pracującego w stolarni przy ul. Rybackiej. Zmarszczył twarz i syknął przez zęby: „Jak to, Żydzi nadal jeszcze mają mleko?!". Wydobył rewolwer i na miejscu zastrzelił robotnika. Każde spotkanie z nim wiązało się z narażeniem życia. Pewnego razu spacerując po ulicy, zaczął strzelać w kierunku grupy Żydów. Od tego wydarzenia unikano wychodzenia na ulicę. Starano się nawiązać z nim jakieś porozumienie ale wszystkie te usiłowania były daremne.

Nad ranem 21 czerwca odbyły się aresztowania wśród Polaków poza obrębem getta. Jak to interpretowano? Czy Niemcy skierują teraz swoją działalność przeciwko Polakom? Mówiono, że wykryto podziemną polską organizację.

W końcu czerwca został wydany rozkaz, aby Judenrat dostarczył kilkadziesiąt złotych rubli. Polska urzędniczka z Biura Pracy ostrzegła nas przed wysyłaniem sześciu lekarzy do Mińska. Nakaz wprawdzie jeszcze nie został oficjalnie ogłoszony, ale z rozmów z niemieckim dyrektorem pewna była, że to niebezpieczna sprawa. Zebraliśmy się natychmiast z Kwintem na naradę. Jeszcze podczas tego posiedzenia powiadomiono nas o koncentracji wielu samochodów w mieście. Kwint był zdania, że nie trzeba tego brać poważnie. Twierdził, że Polka widocznie zamierzała wyłudzić pieniądze, a co do samochodów, to ich koncentracja wiązać się miała z działalnością przeciw partyzantom. Tego wieczoru przekazaliśmy zebrane złoto Judenratowi. Przy tej okazji nasz kierownik, Kwint, będąc w dobrym nastroju, opowiedział kilka dowcipów.

Kiedy wracaliśmy o godz. 9.00 wieczorem, odczuliśmy na ulicach getta niepokój. Żydzi stali ogarnięci niezrozumiałą paniką na progach domów. W nocy o godz. 3.00 przebudził mnie warkot wielu samochodów. Z okien mego pokoju był widok na teren poza obrębem getta: widziałem w mieście wielki ruch, mrowie samochodów. Prędko wyszedłem z domu i zobaczyłem, że nikt już nie śpi. Ludzie byli na nogach w oczekiwaniu na jakieś wydarzenia.

29 CZERWCA 1942 R. — POCZĄTEK RZEZI NA POLACH PETRELOWICZ

O godz. 4.00 nad ranem getto zostało otoczone wzdłuż całego płotu przez uzbrojone oddziały. O godz. 5.00 odezwał się sygnał jakiejś dużej trąby. Przez swoje okno ujrzałem zbliżającą się do głównej bramy kolumnę czołgów i ciężarówek pełnych żandarmów. Poczuliśmy się jak w pułapce, nie można było znaleźć żadnej luki w sieci mocnych drutów płotu, która umożliwiłaby ucieczkę. Mały chłopak, który próbował się przedostać przez druty, został na miejscu zastrzelony. Kierownik Biura

Pracy Kwint stał jak zwykle na straży przy bramie po stronie getta. Polecił Żydom natychmiast powrócić do domów i schować się. W jednej chwili ulice opustoszały i nie było w getcie widać żywej duszy. Tylko Kwint z pomocnikami – wśród nich był Maks Rabinowicz (syn Joela), inżynier Wolfsztejn i komendant policji getta Misza Luc – nadal stali przy bramie.

Znienacka wjechał pierwszy samochód, a po nim drugi z katem Rithmeyerem. Zszedł on z samochodu, podszedł do Kwinta i zapytał tonem urzędowym: „Jak tam stoją sprawy, Kwint?". Ten zbliżył się z podniesioną ręką – zamierzając tradycyjnie zdjąć przed nim czapkę – ale nie zdążył, bowiem wystrzelone przez Rithmeyera 2 lub 3 pociski położyły kres jego życia. Po chwili sam widziałem ciało Kwinta leżącego na ziemi w bramie z rozłożonymi ramionami i czapką opadającą na oczy – jakby ten męczennik mówił: „Tylko po moim trupie wjedziecie do getta". Świadkowie owego mordu dokonanego z zimną krwią opowiadali, że Rithmeyer, schylając się nad zabitym, zapytał: „I co teraz powiesz, Kwint?" – i oddał kolejny strzał do martwego.

Do getta wtargnęły setki bandytów. Byli wśród nich Niemcy, Litwini, Łotysze i Ukraińcy, uzbrojeni w siekiery i inne ostre narzędzia. Było również sporo urzędników ze wszystkich miejsowych urzędów – do ostatniego boju z Żydami getta słonimskiego stawili się wszyscy. Kiedy wdzierali się do wąskich uliczek getta, nie widzieli przysłowiowej żywej duszy, a ku ich jeszcze większemu zdziwieniu – z domów wyciągnęli tylko nielicznych, a pozostałych nie znaleźli. „Gdzie Żydzi?" – pytali zbójcy jeden drugiego. Zaczęli niespokojnie biegać tam i z powrotem po ulicach głośno krzycząc: „Żydzi, wyjdźcie z kryjówek!".

Byłem świadkiem tych wszystkich wydarzeń, ponieważ nie ukrywałem się. Wyciągnęli nas czworo (mnie, moją małą córeczkę, jej opiekunkę i moją szwagierkę) z domu na ulicę i dołączyli do już zebranych 30–40 osób, również nie ukrywających się. Pod nadzorem jednostki Łotyszów zostaliśmy przeprowadzeni do głównej bramy getta. Tam, widząc trupa Kwinta, zrozumieliśmy, że los getta jest już przypieczętowany. Pognali nas do mostu i ustawili przy byłej przystani w dwuszeregu. W tym miejscu nasza czwórka została uratowana przez interwencję u Rithmeyera żołnierza niemieckiego – studenta medycyny Hansa Zajfla. Równocześnie przyłączono do nas jeszcze innych Żydów.

Do dzisiejszego dnia stoi mi przed oczami szlachetna postać wdowy po rabinie Fajnie, brutalnie pchniętej w kierunku mostu. Słychać było ciągłą strzelaninę, a nawet wybuchy granatów. Całe getto zamieniło się w pole bitwy. Po drugiej stronie rzeki Szczary biegali jak oszalali Ukraińcy i Litwini i szukali Żydów, ale ich nie znaleźli.

GETTO W PŁOMIENIACH

Niemcy zaczęli podpalać część getta, położoną pomiędzy mostami, znaną jako „wyspa". Dwunożne bestie oblewały naftą systematycznie dom po domu i podpalały. Przeważnie były to domy drewniane, tak że w ciągu niewielu minut ogarniał je ogień. Wybuchały gęste kłęby dymu i unosiły się w górę. A więc krew, ogień i dym – jak już gdzieś indziej napisano. Ludzie byli zmuszeni do wyjścia z kryjówek w palących się domach. Z oddalenia widziałem jak wychodzą: dziesiątki, setki mężczyzn, kobiet, dzieci i starców. Zwyrodnialcy wyrywali niemowlęta z rąk matek i rzucali je prosto do ognia, a pozostałe dzieci poganiali dalej. To było przerażająco makabryczne widowisko, na naszej planecie dotychczas nieznane.

Naszą grupę trzymano cały dzień nad brzegiem rzeki. Staliśmy, a przed naszymi oczami odbywał się pochód śmierci żydowskiej ludności Słonimia. Grupa za grupą, podług tempa wyciągania ludzi z kryjówek, w każdym wieku – niemowlęta, dzieci, dorośli i starcy, wszystkie klasy społeczne, zdrowi i chorzy, wspierani przez krewnych, starcy z urywkami *Psalmu* na ustach. Oto idzie zwarty ku pewnej śmierci personel szpitala żydowskiego: lekarze, pielęgniarki, obsługa. A dookoła nich masy umundurowanych i uzbrojonych od stóp do głów funkcjonariuszy i żołnierzy – spektrum tęczy narodów postępowej Europy – Niemców, Litwinów, Łotyszów, Ukraińców, Białorusinów, Polaków i innych, którzy wiernie odgrywali swoją odczłowieczoną rolę w zagładzie Narodu. Szpital żydowski, włącznie ze wszystkimi chorymi, został zbombardowany i całkowicie spalony. Wszędzie spostrzegam znane twarze, ale wszystkie odrętwiałe, jakby już pozbawione duszy, jeszcze przed przybyciem na miejsce śmierci.

Całe getto płonęło, ale strzelanina zagłuszała rwetes. 29 czerwca 1942 r. był ciepłym i jasnym dniem, z naprzemiennym ulewnym i przelotnym deszczem. Był to u katolików dzień świąteczny. Ubrani odświętnie chrześcijanie stali przy drucianym płocie i przyglądali się temu „wielkiemu wy-

darzeniu" – dokonywanej na ich oczach zagładzie Żydów. Ich grupy i kolumny prowadzono przez mosty wśród słupów ognia i warkoczy dymu z palących się domostw. Kierunek – na wschód, do Petrelowicz, wioski koło Zamościa. Ziemia Petrelowicz, odległych o 3 km od miasta, przyjęła w tym dniu rzezi krew tysięcy ofiar.

Po południu zaczęto kierować w kierunku miasta również naszą grupę. Musieliśmy cały czas biec, ponieważ Łotysze ze wszystkich stron walili nas pałkami, także na mostach, gdzie żar od płonącego getta palił nasze ciała jak gorące żelazo. W końcu przybyliśmy na podwórze położone naprzeciwko katolickiego kościoła w Zamościu. Tam było ok. 150 osób, tylko mężczyzn, wybranych po dokładnej selekcji, której celem było zostawienie chwilowo przy życiu tylko rzemieślników i fachowców. Dużo mężczyzn zrezygnowało z prawa do życia i dołączyło do kobiet i dzieci, udając się z nimi w kierunku Petrelowicz, skąd już nie powrócili. Bardzo wielu wolało umrzeć, niż rozłączyć się z kochaną rodziną w tak tragicznej sytuacji.

Utrwalił się w mojej pamięci pewien wstrząsający epizod z owego podwórza. Była tam młoda para z niemowlęciem. Niemiecki pracodawca potrzebował mężczyzny, zatem dołączono go do naszej grupy, oddzielając od kobiety z dzieckiem. Młody mężczyzna sprzeciwił się odłączeniu od bliskich, a kiedy Niemcy nie mogli go przekonać – popchnęli brutalnie w kierunku żony i małżonkowie upadli na ziemię. Siedzieli tak, czekając w odrętwieniu na werdykt. Siedzieli milcząc, a niemowlę ssało w tym czasie matczyną pierś, niczym Ostatnią Wieczerzę. Wyglądali jak ludzie nie z naszej planety. Po krótkim czasie dotarła w to miejsce kolejna ludzka kolumna i Nemcy wypchnęli ich na zewnątrz; tam zapodziali się w ludzkiej masie prowadzonych poza miasto, do miejsca nieznanego nikomu.

Kiedy wszystko ucichło, zaczęto nas poganiać, ok. 100 osób, do byłej fabryki Goldenberga oddalonej o 2 km. Zbolali i wycieńczeni rozłożyliśmy się na posadzce i tak w ciągu całej bezsennej nocy leżeliśmy, nic nie mówiąc, każdy ze swoją straszliwą męką w sercu. Nie odczuwaliśmy wtedy głodu ani pragnienia. Przez okno widzieliśmy resztki palącego się getta, a nasze serca były jeszcze nadal z ukrywającymi się w schronach i z tysiącami wyciągniętych w ciągu niedawnych godzin, którzy zniknęli na zawsze na polach Petrelowicz.

Nazajutrz ustawiono nas w szeregi. Rozdzielono pomiędzy nas numerowane zaświadczenia, tzn. dano nam tymczasowe prawo życia! Przeprowadzono nas do budynku, w którym za polskich czasów mieścił się urząd poboru rekruta. Wiele razy przechodziliśmy z zaświadczeniem w ręku kolejne kontrole, mające na celu wyłowienie dalszych zbędnych ludzi. Ostatecznie do zredukowanego getta przeprowadzono 180 osób.

Tymczasem mord trwał nadal. Grupa dwudziestu osób została zatrudniona do zbierania i przewożenia trupów, a druga – do ładowania mienia. Nadal jeszcze Żydzi ukrywali się w „bunkrach". Polacy i Białorusini biegali zatem po getcie w poszukiwaniu Żydów, stosując do wykrywania kryjówek różne podstępne metody, np. nasłuchując ewentualnego płaczu małego dziecka czy kaszlu chorego albo starca. Dookoła getta, przy płocie, stały grupy miejscowych Polaków przyglądających się raczej obojętnie widowisku – wyciąganiu Żydów z kryjówek i prowadzeniu na śmierć, rabowaniu ich mienia.

Wielu Żydów wychodziło ze schronów próbując gdzieś ugasić pragnienie. Wówczas policja chwytała ich i osadzała w więzieniu miejskim. Nawet mając upragnione świadectwo, dopiero po wielu usiłowaniach udało mi się uzyskać zezwolenie na wizytę w więzieniu, w którym znajdowali się, pośród setek innych mieszkańców Słonimia, także moi krewni. Dowiedziałem się o ciężkiej chorobie teścia; żywiłem nadzieję, iż będę mu pomocny i przyniosę trochę żywności oraz picia dla głodnego i spragnionego. Nie jestem w stanie opisać, co widziały tam moje oczy. Zarządcy i dozorcy więzienni – Polacy i Białorusini (nie było wśród nich Niemców) – biegali spoceni po całym więzieniu, po celach i podwórzu, krzycząc i rycząc, znęcali się nad uwięzionymi, popychali i bili ich bez żadnej przyczyny. Wygłodzeni i spragnieni Żydzi wychodzili z cel i wsuwając w ręce dozorców zegarki, pierścionki i inne cenne przedmioty błagali o kawałek chleba albo o trochę wody do picia. Dozorcy zabierali te przedmioty, a w zamian bili nieszczęśników bezlitośnie i wrzucali ich z powrotem do cel.

W celi, do której wszedłem, było stłoczonych ok. stu osób – a raczej ludzkich cieni, z obojętnym, posępnym wzrokiem, twarzami pełnymi bólu, męki i przygnębienia. Już od trzech dni nie jedli, a moje dwa bochenki chleba zostały natychmiast rozdzielone między dzieci. Stałem wśród nich złamany i zdeprymowany, i to wówczas, kiedy oni szukali właśnie we mnie ostatniej iskierki nadziei, a ja – któremu łzy lały się z oczu na odgłos cichego płaczu dochodzącego ze wszystkich kątów celi – nie miałem dla nich żadnego słowa otuchy.

15 dni trwał ten pościg za ukrywającymi się. Co 2-3 dni wyciągano aresztowanych na podwórze więzienia, znowu następowała selekcja fachowców,

a resztę prowadzono do bratnich grobów. 15 lipca ten etap „działalności" Rithmeyera zakończył się.

Granice getta znowu znacznie się skurczyły, tylko do 17 domów, w których cisnęło się pozostałych przy życiu osiemset osób „legalnych", tzn. z zaświadczeniami i dalszych tysiąc osób „nielegalnych", uratowanych ze schronów. Ci ostatni w ciągu kilkunastodniowego ścigania i mordowania zdołali przetrwać w swych kryjówkach i nie dać się głodowi, pragnieniu i nadludzkiemu zmęczeniu — byli już jak cienie. Małe racje chleba rozdzielano między wszystkich.

Anioł Śmierci w postaci Rithmeyera jeszcze nie był syty. Jednej z lipcowych nocy, o 4.00 nad ranem, usłyszałem wrzask dochodzący z podwórza. Był to rozkaz Rithmeyera, aby właściciele zaświadczeń wyszli z domów i stawili się na podwórzu. Gdy wyszliśmy, Rithmeyer oznajmił, że to jedyny dzień i ostatnia okazja otrzymania dokumentu, a ci, którzy go dotąd nie posiadają, niech wyjdą i pójdą za nim. Zdecydowanych nie było zbyt wielu ale kilkudziesięciu udało mu się zwabić. Rithmeyer poprowadził ich do starszego getta i na ulicy zastrzelił wszystkich. To była jego ostatnia „praca" w Słonimiu, gdyż wkrótce opuścił samochodem Słonim na zawsze.

Podczas trwającego od 29 czerwca do 15 lipca 1942 r. pogromu zamordowano, według naszych szacunków, ok. 10.000 osób.

W pozostałym małym getcie nikt już nie zajmował się wprowadzaniem jakiegoś porządku. Myśli wszystkich skierowane były ku możliwości ucieczki. Próbowano nawiązywać kontakt z partyzantką. Przez zaułek przy ul. Podgórnej otrzymywaliśmy wiadomości i listy. Tą drogą dostawaliśmy wieści od dr. Blumowicza[185] (który wcześniej opuścił getto) ze szczegółowymi wskazówkami. Każdy przygotowywał się do opuszczenia areny mordu.

W tym samym czasie zdarzył się następujący wypadek: posłano grupę robotników żydowskich do opróżniania jednego z domów w getcie. W jakiś sposób udało się dwom partyzantom mającym zaświadczenia zezwalające na pracę i noszącym żółte łaty, dołączyć do tej grupy. Weszli do domu, zamierzając stamtąd wyciągnąć skrzynię zawierającą duży karabin maszynowy. W ostatniej chwili Niemcy to wykryli. Partyzantom udało się wprawdzie zbiec, ale robotników poprowadzono do więzienia i tam rozstrzelono.

Ludzie uciekali nie tylko do lasu, do partyzantów, ale również na tereny włączone uprzednio do III Rzeszy. Politycznie i administracyjnie Słonim był stolicą *Gebitskomisariatu* przynależącego do *Reichskomisariatu* Białorusi ze stolicą w Mińsku. Białoruś była terenem okupowanym, natomiast już 30 km na zachód znajdowało się z miasteczko Ružany i miasto Wołkowysk — leżące we włączonym do III Rzeszy województwie białostockim. Dochodziły do nas wiadomości o tym, że tam dotychczas było stosunkowo spokojnie, podczas gdy u nas już od roku dokonywano masowych mordów — aż do prawie całkowitej zagłady ludu żydowskiego w Słonimiu i okolicy. Z tych powodów zaczęła się ucieczka w tamtą stronę, przy pomocy młodych przewodników chrześcijańskich, oczywiście dobrze za to opłacanych. Kiedy uciekinierzy przybyli do tych miejscowości, nie chciano dać wiary ich opowiadaniom o zagładzie, a ci, którzy już w to uwierzyli, przypuszczali, iż mogło to mieć miejsce tylko w jakichś wyjątkowych okolicznościach.

JOM KIPUR [SĄDNY DZIEŃ] 1942 R.

Z końcem lipca również ja opuściłem Słonim. Od tego czasu los mój i losy setek żyjących jeszcze członków słonimskiej społeczności żydowskiej, rozmieszczonych w 17 domach getta, poszły różnymi ścieżkami, ale jednakowo były zlane krwią żydowską. A oto jaki los przypadł mnie: tułaczka z częścią rodziny i małą córeczką do Wołkowyska, przebywanie w obozie koncentracyjnym koło Wołkowyska. A potem ucieczka z obozu i ukrywanie się przez 18 miesięcy na wsi, w lesie i w polu, w piwnicach, na strychach — aż do wyzwolenia przez Armię Sowiecką.

Nieliczni pozostali w Słonimiu, ocalali i umęczeni, zostali zamordowani podczas kolejnych akcji. W pierwszej, w październiku 1942 r., zginęło 400 osób. Pozostali zginęli w drugiej — w Jom Kipur 1943 r. W tym świętym dniu getto żydowskie w Słonimiu przestało istnieć, wielowiekowa gmina żydowska Słonimia, została starta z powierzchni ziemi.

* * *

[185] Dr Blumowicz — lekarz z Łomży, jego brat pracował w Ostrołęce jako nauczyciel śpiewu w Żydowskiej Szkole Powszechnej. W czasie wojny dr Blumowicz był lekarzem w 51. batalionie partyzantów złożonym ze zbiegów z getta słonimskiego i z okolic.

Po wojnie, kiedy przybyłem do Izraela, zostałem zaskoczony dwoma bardzo trudnymi i poważnymi pytaniami, wzbudzającymi dużo obawy i niepewności. Pierwsze brzmiało: *„Dlaczego dalíście się prowadzić jak bydło na rzeź?"*; drugie dotyczyło przylepienia etykietki oszustwa i zdrady Judenratom gett. Wtedy opowiadałem o działaniu trzech Judenratów w Słonimiu, którego ludność żydowska liczyła przeszło 30.000 osób. Pierwszy składał się z ludzi wybranych, drugi — z dobrowolnie zgłaszających się, pomimo świadomości tragicznego losu pierwszych. Nie ciągnęli oni żadnych korzyści ze swojej niewdzięcznej działalności, oprócz możliwości jakiegoś dodatku do przydzielonej racji żywnościowej. Ludzie ci nie nadużywali swych stanowisk. Czy są teraz godni potępienia? Wręcz przeciwnie, ich postępowanie i czyny godne są chwały i wiecznej pamięci. W mojej tułaczce byłem w kontakcie z kilkoma innymi Judenratami, lecz nigdy nie natknąłem się tam na zdrajców albo kolaborantów. Oczywiście, byli i tacy, nie da się zaprzeczyć. Już król Salomon powiedział: *„Czy człowiek będzie szedł po żarzących się węglach i nie sparzy swych nóg"*. Ale stąd do zdrady i korupcji — droga daleka.

NOACH KAPLIŃSKI
(Tel Awiw, Izrael)

NASZ BUNKIER W GETCIE BIAŁOSTOCKIM

Jest jesień 1943 r. Prawie od dwóch miesięcy Białystok jest *Judenrein* (czyli „bez Żydów"). Ostatnich 30.000 Żydów z getta Niemcy wywieźli do Treblinki i Oświęcimia. Nasza grupa czterdziestu trzech osób — mężczyzn, kobiet i dzieci — znajduje się w podziemnym „bunkrze" przy ul. Jurowieckiej 28. Strasznie ciasno, ciemno i wilgotno w tym żywym grobie. Przez cały dzień siedzimy cicho, ściśnięci jeden przy drugim. Słychać tylko ludzkie oddechy. Nawet małe dzieci milczą ze strachu, aby nie były słyszane tam, na powierzchni...

A kiedy zapada ciemność i z ulicy nie dochodzą odgłosy ciężkich kroków bestialskich oprawców, wówczas budzi się głód i pragnienie. Najbardziej energiczne i sprytne spośród nas — pierwsza moja szwagierka Helena Kejman[186] — wyskakują przez właz, na górę; to są czarodziejskie drzwiczki, które nas strzegą w dzień przed nieprzyjaciółmi, a otwierają nam niebo w nocy. Wiele nadziei, życzeń, marzeń sennych i modlitw owe czterdzieści trzy osoby kierowały już do tych drzwiczek wyzwolenia i ratunku.

Z wyostrzonymi zmysłami śledzimy wszystko, co dookoła nas się dzieje. Na zewnątrz cisza, gęsta, ciemna noc, życiodajne powietrze. We dwójkę, trójkę wychodzimy szukać żywności w opuszczonych domach. Ostrożnie, ale systematycznie. Przynosimy woreczek kaszy gryczanej, trochę ziemniaków, kawałki wyschniętego chleba i niekiedy trochę cukru; w ogródkach pomidory, cebule i ziemniaki — już się kończą. W kuchniach, szafach i szufladach nieszczęsnych deportowanych Żydów można znaleźć dużo rzeczy, ale nie ma najważniejszego — żywności. Z rozczarowaniem wracamy z pustymi workami. Odczytuję zawód w dużych, niebiesko-szarych, na wpół już wygasłych oczach mojego synka Luszka. Późny listopad nie zostawił już nic zielonego w ogrodach.

Głęboki żal i rozczarowanie ogarnia nas wszystkich, głód mocno puka do naszych czarodziejskich drzwiczek. Marzymy o chlebie, o prawdziwym chlebie. Szwagierka opowiada, że gdzieś na strychu pustego domu jest pełny worek mąki. Ten worek rozbudza naszą wyobraźnie. Naradzamy się, a nawet szacujemy, ile chleba, siły, otuchy i życia mógłby nam zaofiarować ten worek. Zmniejszyłoby to panującą nerwowość i częstotliwość kłótni w „bunkrze". Rozbudzeni mogliby zasnąć, milczący rozmawialiby więcej, dzieci stałyby się weselsze, silni najedliby się do syta, a słabi utrzymaliby się przy życiu — to by uratowało czterdzieści trzy osoby w „bunkrze".

Moi rodzice bp. mieli duży młyn w Ostrołęce. Od dzieciństwa lubiłam białą, puszystą i pachnącą mąkę, która wywoływała we mnie skojarzenia ze światłem. Teraz ten worek mąki na jakimś zapuszczonym strychu budził zupełnie inne fantazje — chleb do syta dla Judytki, Luszka, mojej siostry Lei (obecnie w Australii) i jej małżonka Mirona Brejtbarda, mojego brata

[186] Aktualnie żona Mosze Arona, brata Chai Sojki-Jabłonki, obecnie w USA.

Mosze Arona, jego żony i dzieci – Szlomitki i Niuni, dla mnie i wszystkich pozostałych głodujących i cierpiących w tym ciemnym, dusznym dole.

W „bunkrze" znajduje się pięciu zdrowych mężczyzn. Jakub Lachowicz z Ostrołęki ma 27 lat, złotą czuprynę i silne, szerokie ramiona. Michał z Sokół, którego nazywamy „Leśnym Człowiekiem", ponieważ w ciągu 10 miesięcy mieszkał w lesie – przybył do Białegostoku zabrać do lasu swoją matkę, akurat w dzień ostatniej akcji. Trzecim jest pochodzący z Grodna młody mężczyzna o nazwisku Mojerman – wysoki, ciężki i wielki; nazywamy go „Czołgiem", bo chociaż chodzi boso to ziemia pod nim drży. Czwartym jest szczupły i zwinny Załman Wajncymer ze Szczuczyna. Piątym – mój brat Mosze Aron, który przed wojną zrównywał się z siłaczami Ostrołęki. Mego męża Motla Żutkiewicza już nie ma, był on jedną z pierwszych ofiar sobotniej akcji[187].

Moja szwagierka Helena stara się przekonać wszystkich, abyśmy upiekli chleb w małej piekarni przy ul. Ciepłej 5, przyległej do nas, znajdującej się w niskim domku. Twierdzi, że wysokie ściany zasłonią unoszący się dym, i że niemieckie straże nie strzegą getta w nocy. Mówi to z taką pewnością i odwagą „doświadczonego piekarza", że z moją pomocą uzyskuje zgodę pozostałych. Postanowiamy dostać się do piekarni w nocy i tam na miejscu zbadać teren tak śmiałego i niebezpiecznego przedsięwzięcia. W piekarni zasłaniamy okna workami i obrusami, po czym zapalamy światło. Stały tam 3 worki mąki i było drewno. Szwagierka narzuca na siebie duży fartuch, a ja podciągam rękawy. Myję i szoruję stoły. Helena wsypuje trochę mąki, miesza z wodą i robi zakwas chlebowy. Zostawiamy to do następnej nocy.

Następnego dnia rozdzielamy funkcje: ktoś będzie piekł chleb, inny zajmie się piecem albo będzie stał na warcie.

Dziesiątka osób, przedstawicieli obecnych rodzin, krząta się w piekarni przy ul. Ciepłej 5 cicho i zwinnie. Praca idzie zręcznie i szybko. Pięć par rąk zagniata ładne ciasto. Ogień błyszczy i trzaska wesoło i jakby jaśniej, niż w dobrych czasach. Ludzie rumienią się i czują się pewniej, a nawet opowiają dowcipy. „Mam Niemców gdzieś..." – mówi Lachowicz z szerokim i uroczym uśmiechem.

44 okrągłe chleby wykładamy na długie i wąskie deski, czekają na piec. Ogrzane wychodzimy na dwór ze szwagierka Heleną, aby zmienić na warcie Sonię z Grodna. Z komina nie wylatują iskry. Jest bardzo ciemno, panuje grobowa cisza, tak że nawet warta zdaje się nam zbyteczna. Nagle wydaje się nam, że widzimy z daleka dwie ciemne plamy. Może to drzewa? Ale one się ruszają i zbliżają! Serce bije ze strachu, silniej i szybciej. Wbiegam do piekarni i ostrzegam przed niebezpieczeństwem. Gasimy światło i rozbiegamy się, ale nie wiem, dlaczego my jako ostatnie – zostajemy pod drzwiami ganka, przytulone do ściany. Przez chwilę jest tak cicho, że aż dzwoni w uszach. Patrzę przez szparkę i widzę ciemne postacie przybliżające się miękkimi i powolnymi krokami... Przekraczają próg i szepczą między sobą po... żydowsku. Rozluźniamy się i prostujemy. Wysuwam głowę i pytam, kim są. Usłyszawszy mój głos jeden chwyta moją rękę, zaczyna ją całować i drżącym, zduszonym głosem mówi: „Żydów, Żydów spotkaliśmy!".

Szwagierka wybiega na zewnątrz i trzykrotnym klapnięciem języka o podniebienie (nasze hasło w „bunkrze") przywołuje ukrywających się. Cieszymy się jedni i drudzy.

Młodzi mężczyźni przybyli z zamaskowanej nory przy Nowym Świecie 20. Sądzili, że w getcie nie ma już Żydów. Właśnie po raz pierwszy wyszli z kryjówki i wyczuwając woń świeżego chleba, skierowali się ku nam. Tak się zapamiętujemy – nie spostrzegając we wzajemnych opowiadaniach dramatyzmu naszych przeżyć – że nie zauważamy jak jeszcze dwóch mężczyzn z dziewczyną dołącza się do nasz, wydostawszy się z innej nory. Wszyscy są zachwyceni naszą odwagą i pomysłem upieczenia chleba. Chciwie chłoną apetyczny zapach świeżego pieczywa.

Chleby są gotowe: błyszczące, ładne, lecz zamiast zbrązowieć, ściemniały po wierzchu, a wewnątrz zrobiły się wilgotne i lepkie. Ale kogo to obchodzio! Dwaj pierwsi mężczyźni z dwoma bochenkami pod pachą opuszczają nas szczęśliwi. Pozostali proszą nas o zakwas i klucz do piekarni, aby następnej nocy sami mogli upiec chleb. W ciągu krótkiego czasu dochodzi do tego, że każdej nocy inny „bunkier" wykonuje pieczenie. Judytka i Luszek[188] też uczestniczą w tych „ekspedycjach", pomagając przynieść chleb do „bunkra". Szlomitka i Niuniek, Joselek i Szlomek patrzą się na nas jak na bohaterów. Są zadowoleni, ich ząbki znowu pracują, a oczka rzucają iskierki. Czy torty i marcepa-

[187] „Akcja" miała miejsce 12 lipca 1941 r. Ok. 2.000 mężczyzn zostało przez Niemców złapanych i zamordowanych. Byli wśrod nich jeszcze inni ostrołęczanie, m.in. Zundel Zylbersztejn i Mosze Litwer.

[188] Luszek Żutkiewicz i jego siostra Judytka – oboje wnukowie Icla Sojki, członka Rady Miejskiej w Ostrołęce, jednego z najbardziej szacownych obywateli miasta.

ny smakowały kiedyś lepiej, niż ten lepki chleb z przypaloną i gorzką skórką?

Nagle nieszczęście — nie ma wody ani elektryczności. Niemcy wszystko odłączyli od opustoszałego getta. Daremna nasza walka, jesteśmy zgubieni. Nazajutrz 25 osób z białymi prześcieradłami wychodzi z sąsiedniego domu przy ul. Jurowieckiej 26 i poddaje się Niemcom. Wśród nich są rodziny Rudy, Pleban, Zelmanowicz, Finkelsztejn i inne.

My natomiast nie chcemy tak prędko zrezygnować z życia. Zaczynamy szukać wyjścia. Żywimy nadzieję, że w dużym kotle piekarni Rudych znajdziemy wodę. Z kranu nie wyciekło nic, a opuszczony do zbiornika długi kij też nic nie pokazał. Milczymy, wiedząc, że nasza sytuacja jest rozpaczliwa.

30 m od nas, na podwórzu Judenratu, znajduje się ogród, gdzie zasiano warzywa. W czasie ostatniej akcji w tym właśnie miejscu doszło do starcia pomiędzy Niemcami a Żydowską Organizacją Samoobrony, druciany płot został uszkodzony. Proponuję podejść do ogrodu: może uda się nam zdobyć trochę warzyw? Idziemy w ciemności, ostrożnie stawiając stopy na nieznanej ziemi. Nagle nasze nogi toną w wodzie i okazuje się, że jesteśmy obok dużego, pokrytego rzęsą, stawu. W budce znajdujemy kubeł i dzbanek. Odgarniamy rzęsę na bok i czerpiemy świeżą i przezroczystą wodę. Próbujemy pić — woda jest zimna i dobra, tylko zmieszana z zielenią. Radość nie do opisania. Nie szukamy więcej pomidorów i cebul, tylko pędem wracamy poprzez belki i druty do „bunkra". Biegnąc cieszymy się jak Robinson Cruzoe. A w kryjówce duże podniecenie — kubeł z wodą to niezwykły skarb! Jesteśmy znowu uratowani. Jeszcze tej samej nocy udaje nam się powiadomić o tym pozostałe „bunkry". Ponownie, po trzykrotnym klapnięciu językiem w podniebienie, opowiadamy o „cudzie".

Niestety, nasza walka o życie skończyła się niepomyślnie. Miron Brejtbard wyszedł 5 listopada nad ranem z „bunkra" do sąsiedniego mieszkania po jedzenie. Spostrzegł go patrol, który idąc jego tropem, wykrył naszą kryjówkę. Przeprowadzono nas do gestapo, a stamtąd do białostockiego więzienia, gdzie zebrano kilkuset Żydów schwytanych w kryjówkach, „bunkrach" i w lasach. Mój synek Luszek jeszcze przedtem, w bunkrze, zachorował na tyfus i zapalenie płuc. Z trudem trzymając się na nogach, doszedł do więzienia, gdzie na trzeci dzień, 8 listopada wyzionął swą niewinną duszę w miejscowym „szpitalu". Jeszcze przed wykryciem bunkra moja córka Judytka, Peszka Lewin-Frydman, Jakub Lachowicz i jeszcze dwaj chłopcy opuścili nas w celu przyłączenia się do partyzantki w lesie. Niestety, również ich dościgła mordercza ręka nazistów.

Z więzienia zawieziono nas do obozów śmierci: Stutthofu, Auschwitz, Ravensbrück. Z czterdziestu trzech osób z naszego bunkra pozostało przy życiu dziesięć. Jeszcze gorszy był los lokatorów innych „bunkrów" w getcie białostockim.

CHAJA SOJKA-JABŁONKA
(Tel Awiw, Izrael)

OSTATNI UŚMIECH OSTROŁĘCKICH DZIECI

W ciągu dwóch dni Żydzi musieli opuścić Ostrołękę. Chmury rozgoryczenia i żalu spadły na żydowską ludność miasta. Takie również było niebo — zachmurzone i groźne w tym mglistym jesiennym dniu 1939 r. Panicznie przestraszeni mężczyźni, kobiety i dzieci, z pakami, workami i najpotrzebniejszymi rzeczami opuszczali swe domy i dobytek na zawsze. Nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że właśnie ten dzień jest początkiem strasznej drogi męki i cierpienia, a w końcu — tragicznej zagłady. Od 1939 do 1941 r. ostrołęccy Żydzi żyli w Słonimiu, Łomży, Białymstoku, Brześciu, Szczuczynie i innych miastach okupowanej przez Sowietów Polski. Ciężkie i gorzkie było to życie. Właściwie cierpienia i mordy rozpoczęły się wraz z okupacją Polski przez Niemców. Systematyczne akcje zagłady nie ominęły również ostrołęczan.

Mała grupa ostrołęckich Żydów znajdowała się Białymstoku, a wśród nich rodziny: Motla Żutkiewicza, Moszego Arona Sojki, Ben Cyjona Pianki, Moszego Litwera, Jakuba Lachowicza, Lewina i inne. Niektórzy ostrołęczanie stali się ofiarami już pierwszej „sobotniej" akcji, kiedy Niemcy schwytali 2.000 żydowskich mężczyzn zaraz po wkroczeniu do Białegostoku w 1941 r. Inni — drugiej akcji

– „wysiedleńczej", a jeszcze inni byli ofiarami zbrodni „Judenrein" jesienią 1943 r.

W grupie czterdziestu czterech osób w jednej z cel białostockiego więzienia było jedenastu ostrołęczan. Było z nami dziesięcioro dzieci, a wśród nich – czworo z Ostrołęki[189].

Poprzednie, straszne przeżycia – trzech miesięcy w podziemnym „bunkrze" przy ul. Jurowieckiej 28, pozbawiły dzieci wszelkich objawów wesołości i radości. Ale w dniu naszego przybycia do więzienia, 16 listopada 1943 r., poczuły się bardziej ożywione i w lepszym nastroju. Nic dziwnego – tutaj było lepiej i inaczej niż tam, w norze. Tam zawsze było ciemno, ciasno, duszno i trzeba było zachować absolutną ciszę. A tutaj pomieszczenie duże, można chodzić z jednego kąta w drugi, można mówić głośno, zwrócić się do matki, babci, Joselka, Mojszela, kiedy się tylko chce. I widno tutaj, chociaż to też piwnica. Oczka znowu przyzwyczaiły się do światła.

Cały dzień spędzały przy tych czterech wąskich, zakratowanych okienkach. Przez nie widziały śnieg, cieszyły się i zachwycały się – biały, puszysty śnieg, z tysiącami błyszczących gwiazdeczek. Oczy zabłysły, lekki rumieniec wystąpił na policzki. Gdyby jeszcze można było dotknąć ręką i pogłaskać ten bielutki śnieg! „Ja bym chętnie ten śnieg pocałowała" – powiedziała blondynka Mirele. Szmulek błyskawicznie wpadł na pomysł: pobiegł do kąta celi, do wytartej miotły, wyrwał z niej sporo rózeg i wrócił do okienka. Chłopcy przez kraty cienkimi rózgami przygarniali do siebie śnieg. Komu się udało utrzymać trochę śniegu, ten czuł się bohaterem. Pozostali byli nim oczarowani i posyłali mu „zalotne" spojrzenia, zwracając się do niego: „Daj mi polizać, daj chociaż na chwilkę potrzymać".

Skrzypnięcie drzwi i przyniesienie kotła z jedzeniem sprawiło, że dzieci zapomniały o śniegu. Jedno chwyciło zardzewiałą miseczkę (którą dał dobry dozorca), drugie – filiżankę, trzecie – słoiczek albo dzbanuszek. Chrześcijanin Antosiewicz, wysoki blondyn z długimi wąsami, rozdzielał zupę z czujnością w oczach. Starannie pilnował, aby ktoś go nie oszukał i nie wziął powtórnie. Dawał niepełne miarki i tylko z górnej, rzadszej części, tak, że w tych porcjach z trudem można było znaleźć kawałek kapusty. Do niektórych miseczek wlewał znacznie więcej i czerpakiem warząchwi nurkował głęboko, aby wydobyć kartofle, kapustę i marchewkę. Te porcje dostawali szczęśliwi, którzy mu za to oddawali odzież, zegarki i pieniądze. Mój mały synek, Emanuel Sojka, był mądry i odważny. Kiedy znalazł grosz w kieszeni, to go zaproponował Antosiewiczowi za trochę jedzenia, ale szybko powrócił „Niunia" na swe miejsce z próżną filiżanką i kwaśną miną.

Długi szereg żelaznych, lekkich łóżek w dużej więziennej celi stał gęsto, jedno przy drugim, wszystkie bez sienników i bez żadnego przykrycia. Twardo, brudno i zimno. Kiedy zbliżała się noc, nastrój robił się jeszcze bardziej ponury. Po pierwsze, może to już ostatnia noc, a jutro nas zamordują; a po wtóre, na co kłaść zmęczone i wychudzone ciało – na twarde deski? Ludzie przytulali się jeden do drugiego, leżeli w różnych pozycjach, aby było cieplej. Co do dzieci – to na litość boską! Miałam dwoje: dziesięcioletnią Szlomitkę i czteroipółletniego „Niunia"[190]. Synka brałam na siebie, aby nie czuł twardych desek, a jednocześnie podkładałam jedno ramię pod główkę córeczki, zamiast poduszki. Paletko jej nie ogrzewało. Miała strasznie bladą twarz, podkrążone oczy, nogi i ręce wychudzone. A jeszcze tak niedawno pięknie rozkwitała. Serce pękało z bólu. Moje ciepłe łzy obmywały jej bladą twarzyczkę. Gdy dziewczynka przewracała się z boku na bok, jej wargi i blady nosek zdradzały jakiś ból. Otwierała oczy, lecz nic nie mówiła, spoglądała tylko na mnie z najgłębszym smutkiem i żalem. „Szlomitko, dziecko moje, masz do mnie jakiś niemy żal! Niestety nie mogę ci pomóc, nie mogę cię uratować!". Czasami mała drżała jak liść i tak jak w bunkrze, podczas grożącego niebezpieczeństwa, traciła mowę. Moje serce... Ramiona stopniowo mi słabły. Byle nie przebudzić „Niunia", bo nad ranem ma podpuchnięte oczy. Wczoraj jeszcze spytał: „Czy już nigdy nie zobaczę Tatusia? Czy już nigdy nie będę spał w łóżeczku?". Nigdy nie płakał, nie żądał niczego. Mówię do niego, obiecuję, ale łzy mnie dławią. A mój syneczek wierzy i ufa mi, i nie traci nadziei. Ty moje biedne dziecko, nie miałeś jednego szczęśliwego dnia w swoim młodym życiu. Ty niewinna duszko moja, mały żydowski chłopaczku, za co ci się to tutaj – i nam wszystkim – należy? Oj, odpowiedz Boże!

„Niunieczek" budzi się sam. Zarówno mali, jak i więksi biegają przez całą noc do stojącego w kącie celi kubła z pokrywą. Chociaż moje dzieci są już pod tym względem zaradne, to jednak za każdym razem podprowadzam je do kubła. Nie chcę stracić ani jednej chwili z naszego wspólnego życia, bo czuję, wiem na pewno, że lada dzień, lada godzina – rozłączy nas śmierć.

[189] Wszyscy – wnuki Icla Sojki, członka Rady Miejskiej w Ostrołęce.

[190] Oboje – wnuki Icla Sojki.

Przeszły tak już dwa tygodnie. Luszek Żutkiewicz, przepiękny dwunastoletni blondyn, który marzył o przeżyciu wojny jako pastuch w jakiejś wiosce, został wzięty do więziennego „szpitala" z wysoką gorączką. W cierpieniu i tęsknocie oddał swą młodą, nieskalaną duszę. Ostatnie swoje słowa skierował do matki. Nazajutrz Chaja Żutkiewicz z Sojków i my wszyscy z głębokim żalem i cichym bólem przyjęliśmy tę żałobną wieść.

Na końcu korytarza również był cela pełna żydowskich kobiet i dzieci z innych miasteczek. Po drugiej zaś stronie znajdowały się cele mężczyzn. Kto miał złotówki, dolary albo inne pieniądze, mógł uzyskać zezwolenie dozorcy na spotkanie: żona z mężem, matka z synem, córka z ojcem. Jeden drugiemu dawał zaoszczędzone kawałki chleba. W pośpiechu i strachu rzucali na siebie spojrzenia, rozmawiali i całowali się.

Mężczyźni gotowi są za chleb sprzedać wszystko, nawet ostatnie spodnie. Dlatego też polscy dozorcy więzienni byli zadowoleni z tych trzystu dwunastu Żydów ulokowanych w piwnicy. Często prowadzili z nami przyjacielskie rozmowy. Mówili nam wtedy, że w piwnicach są tylko więźniowie skazani na śmierć. A więc kto ma rozum w głowie, ten powinien wszystko sprzedać, bo przecież...

Pewnego popołudnia wrzucono do naszej celi pięć nowych osób: trzy okutane chustkami kobiety i dwoje dzieci. Były to Berta Fuks, Monia Tankus i młoda lekarka Feta Fuks (obecnie w Izraelu pod nazwiskiem Turek) — córki fabrykanta tekstyliów, a z nimi pięcioletni Saluś Najman i jego dziewięcioletni kuzyn Tankus. Byliśmy ich sąsiadami przy ul. Jurowieckiej. Moje dzieci bardzo się ucieszyły, zwłaszcza ze spotkania z małym Salusiem. Ale Saluś nie mógł już chodzić, tak samo drugi chłopiec. Obu musiały kobiety trzymać na rękach. Wydawało się, że one same lada chwila także upadną.

Dowiedzieliśmy się, że ukrywali się razem z inną grupą na strychu w ciągu trzech miesięcy. W tym samym domu był również „bunkier" podziemny, który został wykryty już w pierwszych dniach akcji. Niemcy strzelili do bunkra i od razu zabili Josema z Grodna. Pozostali, ogarnięci paniką, wybiegli. W zamieszaniu i popłochu Abraham Najman zapomniał o swym małym synku Salusiu, który został tam sam. Nie krzyczał, nie płakał za dnia i w nocy, lecz przytulił się do zwłok zastrzelonego człowieka. Żydzi na strychu, którzy słyszeli jak wyprowadzono ich sąsiadów, następnej nocy zaryzykowali zejście do „bunkra" w nadziei, że znajdą tam żywność. Ku swemu wielkiemu zdumieniu znaleźli przestraszonego i słabego Salusia, którego zabrali do siebie na górę. Co do żywności i wody była u nich o wiele trudniejsza sytuacja niż w naszym „bunkrze". Nie było wśród nich ani jednego, który zaryzykowałby pójście w nocy do ogrodu Judenratu po warzywa albo po wodę. Jedli ziarno albo piekli „artystyczne" placki z żyta; używali deszczówki. Niezwykle piękna, młoda Berta Fuks opowiedziała, że pragnęła tylko jednego: napić się dość wody przed śmiercią. Wykryto ich jednak w kryjówce i przywieziono do naszego więzienia.

W ciągu ostatnich miesięcy chłopcy utracili siły w nogach. Saluś wodził ze swego miejsca wzrokiem, podczas gdy inne dzieci chodziły albo biegały po dużej, więziennej celi. Jego przedwcześnie postarzała twarzyczka zdradzała wtedy bezgraniczny żal. Tylko jeden raz zagościł na niej uśmiech. Było to wtedy, kiedy chłopcy podczas zabawy złapali największego spośród siebie i umówili się, że on będzie Niemcem. Związali mu ręce sznurkiem, popychali, bili na niby rozkazując mu, by płakał i klękał. Saluś wtedy szeroko się roześmiał i w końcu krzyknął: „Zastrzelcie tego Niemca!".

Uczestniczyłam w każdej zabawie i rozmowie dzieci, także w sporach pomiędzy nimi. Pozostawało mi zatem mało czasu dla mojej matki bp. i trzech sióstr, które były razem ze mną w celi. Matka przez pół dnia modliła się i jej blade wargi stale szeptały: „Siedmioro dzieci prowadzę do ślubu"[191]. Siostry głaskały, czesały włosy własnych dzieci i czas spędzały razem z innymi kobietami. Kiedy zapadał zmierzch bywało bardzo smutno. Ciemność, jak wróg, następowała powoli. Gdy nadeszła, ludzie stawali się obojętni, milczący i pozostawali na swych miejscach. Pewnego razu serdeczny śpiew zakłócił taką ciszę. To Sara Nomberg zaśpiewała Boże, Boże. Ta melodia, ta gorąca modlitwa, rozrzewniła nas wszystkich do łez. W celi ciemno, stękanie i jęki. „Niech ktoś coś zaśpiewa" — słychać prośbę. Moja córeczka, którą trzymałam na kolanach, zaczęła śpiewać piosenkę getta Pesacha Kapłana Rywkusia sobotnia. Cisza absolutna, wszyscy słuchają w skupieniu. Jej cieniutki głosik, wychodzący z serca i przepojony jej bólem, tęsknotą i miłością, jakby kroił ciemność i gęste powietrze celi. Kiedy skończyła, powiedziała mi spokojnie: „To śpiewałam dla Tatusia. W każdy wieczór będziemy się przytulać i śpiewać jak dzisiaj, dobrze?".

Często leżeliśmy razem we troje, ciała obojga na mojej piersi, a ich rączki w moich rękach. Słyszałam bicie ich serc, czułam puls i ciepłotę ciała, wdycha-

[191] Chodziło o trzy córki i czworo wnuków.

łam ich oddechy. Wewnętrzny głos podpowiadał mi co dzień, co godzinę: „Wykorzystaj czas, one są jeszcze twoje, jeszcze ciepłe. Dzisiaj, jutro, śmierć was rozłączy". I te okropne myśli przeniknięte strasznym bólem, którego nie da się opisać... Zapadałam w krótki sen, drzemkę, a nawet czasami coś mi się śniło. Widziałam burzliwe morze z czarnymi i czerwonymi falami, które się potem uspokoiło i woda znowu nabierała niebieskiej barwy. Tym razem znajduję się w pięknym pokoju w swoim nowym domu. Gdzie tylko okiem sięgnąć, tam luksus, dzieła sztuki, kwiaty, ale jestem osamotniona i w ponurym nastroju — zupełnie sama w te jasne i długie dni. Nagle budzę się, obejmuję i silnie przyciskam do siebie oboje i jestem tak szczęśliwa, że leżę razem z nimi na deskach w więziennej celi.

To był ostatni wieczór z naszymi dziećmi. Wszystkie zebrały się w jednym kącie celi. Dołączyli nowi mali chłopcy-braciszkowie, starszy miał jedenaście, a młodszy pięć lat. Wszyscy ich otoczyli. Mojszełe opowiedział, że ich ojciec był kamasznikiem. Podczas ostatniej akcji, kiedy Niemcy wykryli rodziców, on wszedł pod łóżko, gdzie leżał przez dwa dni. Nowa banda Niemców, przy powtórnym przeszukiwaniu wykryła go, lecz on nie chciał wyleźć. Przemawiali do niego, a nawet prosili, ale się nie ruszył. Dopiero kiedy jeden Niemiec dał mu chleb z prawdziwą czekoladą, to zgodził się wyjść spod łóżka. Został razem z resztą Żydów przyprowadzony do więzienia...

Gdy Mojszełe skończył, swoje przeżycia opowiedział jego starszy braciszek. Razem z rodzicami był w zatłoczonym wagonie. Przytrzymywanemu przez ojca, udało mu się przecisnąć przez wąskie okienko wagonu. Wyskoczył, ale tak silnie potłukł się, że nie mógł już uciekać. Pociąg dawno już przejechał, a on nadal leżał w rowie i Niemcy go odkryli. Został przyprowadzony do więzienia, gdzie spotkał swego młodszego braciszka.

Dzieci bardzo cierpiały z zimna, ponieważ nie były ciepło ubrane. Ciągle pociągały nosami, ich ręce były sine. Mojszełe był maleńki i nie mógł jeszcze wymówić litery „k". Był ładny i słodki jak dziewczynka. Potem, gdy obaj skończyli, również inne dzieci opowiadały o swych przejściach. Mój synek „Niunia" mówił ostro, głośno i w określonym porządku. Jak dorosły długo relacjonował swe przeżycia, jedno po drugim. Wszyscy uważnie go słuchali. Leżałam blisko zebranych dzieci. „Niunia" przyprowadził do mnie za rączkę nowego przyjaciela, Mojszełe, i z dumą powiedział: „To jest moja mama, widzisz?".

Było już późno. Wszyscy niecierpliwie czekali na wieczorną zupę, chcąc się trochę pokrzepić czymś ciepłym. Głód dawał się we znaki. Dla nas, ta ciemna zupa z żytniej mąki miała tysiące smaków. Wydawało się nam, że jeżeli mimo wszystko zostaniemy przy życiu, to nigdy nie zechcemy lepszego posiłku. Jak na złość drzwi nie otwierały się i zupy nie przynoszono. Dzieci były już zmęczone, zaspane i gotowe zrezygnować z jedzenia. Starałam się, aby nie zasnęły i aby poprawić ich nastrój, opowiadałam różne bajki. Jak zaczarowane słuchały o królowej i zielonej żabie, o drwalu i jego siedmiorgu dzieciach, i innych. „Niunieczek" stał najbliżej mnie. Zadzierał nosek i promieniał z radości, dumny z umiejętności matki, opowiadającej takie ładne i ciekawe bajki.

Kotła z jedzeniem nadal nie było. Dzieci były już rozbudzone i każde z nich miało opowiedzieć bajkę. Mojszełe opowiedział bajkę o wilku i kozach, którą znał od matki. Opowiadał wciągając nosem powietrze i zamiast litery „k" wymawiał „t", a wtedy, za każdym razem, dzieci się śmiały. Były w wesołym nastroju i co chwilę wybuchały długim i serdecznym śmiechem. Nawet Salusiowi udzieliła się ta wesołość. Każde dziecko opowiadało, co pamiętało. Śmiały się i śmiały. A w końcu Szepselek zaczął się popisywać różnymi sztuczkami: robił miny z górną wargą i inne grymasy, komicznie przy tym tańcząc. A dzieci coraz bardziej i bardziej się śmiały — turlały się ze śmiechu. Taki teatr! Szlomitka trzymała się za brzuszek. To był ostatni uśmiech naszych dzieci.

Położyły się spać głodne. Nazajutrz nad ranem — było to w czwartek któregoś grudnia 1943 r. — w brutalny sposób odebrano nam dzieci. Czterdzieścioro czworo dzieci odebrano trzystu dwunastu ostatnim Żydom — pozostałej resztce getta białostockiego. Komendant więzienia, esesmani, polscy urzędnicy z listami, szeregi uzbrojonych Ukraińców w mundurach, pośpiech, zamieszanie — wszystko to tak na nas podziałało, że nie protestowałyśmy, a nawet nie płakałyśmy. Ciche i przestraszone stały dzieci w szeregu obok nas, w długim, mrocznym, więziennym korytarzu.

Chyba dopiero w ciemnym wagonie kolejowym uświadomiłam sobie głębię naszej tragedii. Wtedy nie byłam w stanie płakać.

Do dziś patrzę zazdrosnym okiem na ludzi posiadających dosyć łez. Do dziś dźwięczy w moich uszach i moim ciele dźwięk ostatniego śmiechu naszych drogich, słodkich dzieci.

Ciągle widzę ich uśmiech.

HELEN KEJMAN[192]
(Nowy Jork, USA)

[192] Zob. przypis 186.

WCZESNA MŁODOŚĆ (WOJNA – HOLOCAUST – PARTYZANTKA – IZRAEL)[193]

Urodziłam się w Ostrołęce nad rzeką Narew. Mieszkało tam ok. 5.000 Żydów. W mieście tym upłynęło moje dzieciństwo i wczesna młodość do dwunastego roku życia. Uczęszczałam do Żydowskiej Państwowej Szkoły Powszechnej przy ul. Łomżyńskiej [Kościuszki], gdzie wszyscy uczniowie byli żydowscy, ale uczono po polsku, a kierownikiem szkoły był Polak.

Moi rodzice zaliczali się do klasy średniej (ojciec był kupcem zbożowym) i nie zadowalali się wykształceniem podstawowym dla czwórki swoich dzieci. Uczyłyśmy się więc jeszcze popołudniami *Tory* i modlitw w szkole Bejt Jakow, a 2-3 razy w tygodniu przychodził do nas wieczorami prywatny nauczyciel języka hebrajskiego. Rodzina mieszkała u p. Skowrońskich, przy ul. Goworowskiej 13 (teraz ul. Kilińskiego 37).

Nasze życie toczyło się spokojnie do 1939 r. Latem rodzina wyjechała, jak co roku, na letnisko do otoczonego lasami Kadzidła. Po dwóch miesiącach wróciliśmy do domu. Mówiono wtedy, że niebezpiecznie jest zostawać w Ostrołęce, bo zacięte i długie walki I wojny światowej mogą powtórzyć się i teraz. Załadowaliśmy zatem niezbędne sprzęty na furmankę i wyjechaliśmy z miasta. Ale ojciec nie chciał opuścić domu i zostawić na długo zboża, wróciliśmy więc po dwóch tygodniach. Po upływie dalszych dwóch tygodni Niemcy już wkroczyli do Ostrołęki. Ironia losu – to było w święto Rosz ha-Szana.

Ostrołęka stała się miastem pogranicznym pomiędzy Niemcami a Związkiem Sowieckim, została przyłączona do III Rzeszy. Było to przyczyną, dla której cała ludność żydowska została przez Niemców wygnana na wschód. Rodzina znowu na furmance udała się do Łomży, gdzie ojciec wynajął jeden pokój dla wszystkich. Uczęszczałam tam do gimnazjum Goldbluma, gdzie uczono również języka żydowskiego.

Po pewnym czasie przeprowadziliśmy się do Białegostoku – dużego miasta z liczną ludnością żydowską. Władze sowieckie zarządziły wtedy, że uciekinierzy ze strony niemieckiej otrzymają obywatelstwo sowieckie i muszą przenieść się o 100 km od granicy; zabroniono także zamieszkania w stolicach sowieckich republik. Matka pojechała wówczas szukać dla nas mieszkania. Po powrocie powiedziała, że znalazła mieszkanie w położonym 24 km od Słonimia miasteczku Dereczyn. Tętniło ono życiem żydowskim, a ludność żydowska liczyła 3.000 osób i stanowiła w nim przeważającą większość. Mieszkało tam niemało Żydów ostrołęckich, jak np. rodziny Piasecznych i Wyłożnych.

Nie odczuwaliśmy niedostatku, bo ojciec pracował przy każdej nadarzającej się okazji. A razem z nami dziadkowie z obu stron, ciotki i wujkowie. Myślałam wtedy, że dopóki ojciec jest ze mną, niczego mi nie zabraknie! Zapisano mnie tam do sowieckiej szkoły, gdzie uczono rosyjskiego – nowego dla mnie języka. Po upływie roku władałam już nim dobrze, a nawet wyróżniałam się w nauce. W 1940 r., w rocznicę rewolucji październikowej, zostałam zaproszona do przywitania ludności w imieniu uczniów na mównicy postawionej w rynku miasteczka. Miałam owacyjne przyjęcie, wszyscy obecni byli zachwyceni „językiem rosyjskim małej uciekinierki".

Nie wiedzieliśmy o tym, że nasze spokojne życie w tym miasteczku to tylko cisza przed zbliżającą się straszną burzą. W czerwcu 1941 r. Hitler, zdradzając swego dotychczasowego sprzymierzeńca Stalina, wtargnął do Związku Sowieckiego. Zaczęły się pojawiać wstrząsające pogłoski. Opowiadano o tym, że Niemcy zamordowali

[193] Relacji p. Estery Michalson-Choniak nie ma w *Księdze Pamięci* wydanej w języku żydowskim i hebrajskim w 1963 r. Z dwóch względów postanowiliśmy je jednak umieścić w polskim tłumaczeniu tej *Księgi*. Po raz pierwszy bowiem wspomniane są w nich wydarzenia w małym miasteczku białoruskim (przed wojną polskim), Dereczynie, dotyczące życia ostrołęckich uciekinierów i ich zagłady, ich uczestnictwa w walce partyzanckiej przeciwko Niemcom w tej okolicy. A takich miasteczek na Białorusi, w których żyli i zgładzeni zostali nasi ostrołęczanie, było niemało (Mołczadź, Zelwa, Stolin inne). A po wtóre, ten niezwykły, symboliczny życiorys dorastającej młodej ostrołęczanki – od Ostrołęki poprzez *Holocaust*, partyzantkę, przybycie do Izraela i założenie tam szczęśliwej rodziny, zawiera elementy zarówno bardzo tragiczne, jak i promyk nadziei na przyszłość. To on właściwie charakteryzuje i odzwierciedla cały ten tragiczny okres, *Holocaust* narodu żydowskiego, a także odrodzenie jego państwowości. (Przyp. Komitetu Ziomkostwa Ostrołęki w Izraelu).

wszystkich Żydów w polskim miasteczku Halinka. Niektórzy próbowali to złagodzić twierdząc, że miasteczko po prostu padło ofiarą ciężkich, walk, które tam toczono.

Niemcy wkroczyli do Dereczyna, rozpoczynając okupację zamordowaniem 100 jego żydowskich mieszkańców. Potem wyciągnęli mężczyzn z miasteczka na trzy dni, nie wiedzieliśmy dokąd. Kiedy ojciec powrócił cały, opowiedział, że Niemcy wzięli ich do lasu do wykopania dużych i głębokich dołów. Wszyscy wrócili głodni i wycieńczeni.

Po pewnym czasie hitlerowcy utworzyli getto. Nasza rodzina, podobnie jak inne żydowskie, musiała zamieszkać w jednym pokoju. Bóżnice były przepełnione uciekinierami, co dzień brano ludzi do przymusowej pracy. Potem przybyło gestapo z milicją białoruską. Żydzi z getta codziennie byli znieważani obelgami i strasznie bici. Z dnia na dzień zmniejszała się liczba mieszkańców. Głód zaczął się dawać we znaki, ale ojciec jakoś sobie radził. Krążyły pogłoski o tym, że w okolicznych lasach znajdują się zbiegli z niewoli jeńcy sowieccy. Wielu młodych z getta postanowiło przyłączyć się do nich. Sporo innych też by tak uczyniło, ale nie mogli zostawić swoich rodzin na pastwę losu.

Coraz częściej dochodziły do nas słuchy o rzeziach i zagładzie całej ludności innych miasteczek, ale Żydzi w naszym getcie uspokajali jeden drugiego: „Tu nic się nie wydarzy". Ale po każdym przeżytym dniu 1942 r., nadzieja w sercu coraz bardziej malała.

Wieczorem w dniu postu Tisza be-aw położyliśmy się spać. Nad ranem usłyszeliśmy warkot silników ciężarówek, które wjechały do getta. Wybuchła panika. Ludzie próbowali się ukrywać, ktoś na strychu, ktoś w innym miejscu. Ale Niemcom udało się wykryć wszystkich i przepędzić krzykami i uderzeniami pałek. Mnie udało się schować w jakimś kąciku, skąd odrętwiała i jakby sparaliżowana, słyszałam krzyki, płacz i odgłosy bicia. Milicja białoruska łamała meble, przewracała szuflady w poszukiwaniu „skarbów". Niektórzy z nich prawie do mnie dotarli, lecz chyba cudem mnie nie zauważyli. W końcu zapadła cisza, a ja zostałam na miejscu do wieczora. Wtedy podpełzłam do okna, przez które widziałam, jak chrześcijanie wynoszą trupy z podwórza. Zeszłam na ulicę i wychodząc z getta, natknęłam się na młodą żydowską dziewczynę, Basię Abramowicz, która pracując u Niemców, posiadała „świadectwo". „Esterko, co ty tutaj robisz? Pośpiesz się i przyjdź do mnie!" – rzekła wzruszona. Tej nocy spałam w jej łóżku, bezpieczna. Nazajutrz powiedziała mi: „Zostań tutaj, ja podejdę zobaczyć, co się dzieje w Komendanturze niemieckiej". Po godzinie przybiegła z powrotem i zdyszana wyrzuciła: „Uciekaj natychmiast! Trwa akcja". „Dokąd pójdę i co będzie z tobą?" – spytałam. „Ja sobie dam radę" – odpowiedziała.

Okazało się, że wyciągnięto wszystkich Żydów z miasteczka, włącznie z całą moją rodziną. Poprowadzono ich zbitych, aby wymordować przy lejach pozostałych po bombardowaniu niemieckim.

Miałam wtedy zaledwie 14 lat i nie znałam okolicy. Ale nie mając innego wyjścia, postanowiłam przekroczyć zapełniony Niemcami i miejscowymi chrześcijanami rynek, co mi się udało – jak Żydom ściganym przez Egipcjan, kiedy przeszli morze suchą stopą. Prowadziła mnie niewidzialna ręka i strzegł mnie Anioł Boży. Opuściłam zatem miasteczko i weszłam w łan zboża, które było dość wysokie, aby mnie skryć. Biegłam co sił, a słysząc wystrzały, myślałam, że strzelają do mnie. Właściwie byłam bardzo blisko miejsca, gdzie wtedy właśnie cała ludność żydowska, włącznie z moją rodziną, została wymordowana. Bałam się podnieść głowę i ciągle biegłam do utraty tchu czując, że moje nogi są jak z ołowiu. Starałam się jednak biec dalej wzdłuż słupów telegraficznych i tak dotrzeć do jakiegoś osiedla. Nie słyszałam więcej strzałów i myślałam, że sama jedna zostałam na świecie.

Opanowała mnie słabość. Może wrócić do Dereczyna? Postanowiłam jednak tego nie robić. Posuwałam się dalej naprzód. W nocy dotarłam do małej wioski, lecz bałam się do niej wejść. Aby wypocząć położyłam się pod drzewem. Nad ranem poszłam dalej z myślą o dotarciu do partyzantów. Spotkałam wieśniaka-chrześcijanina, którego spytałam, gdzie znajduje się wioska Aziorki, o której słyszałam jeszcze w getcie. Na szczęście nie wydał mnie Niemcom (dawali nagrodę za każdego złapanego Żyda).

Przeszedł kolejny dzień bez jedzenia i picia. Psy na mnie szczekały, a ja byłam w stanie zamroczenia. Po południu spostrzegłam z daleka biegnących ludzi. Uciekinierzy? Partyzanci? Nie miałam już siły ich gonić i znów zostałam sama. Chciałam zapłakać ale się opanowałam.

W niedzielę wieczór dotarłam do Aziorek. Zauważyłam stos desek i jakoś udało mi się tam wcisnąć. Zasnęłam. Nad ranem zaczęłam iść w kierunku lasu. I wreszcie spotkałam jakiegoś wieśniaka, którego spytałam, gdzie znajdują się partyzanci. On wskazał na las, a odwracając głowę w tył pokazał mi niezadaszony spichlerz. „Tam też są partyzanci" – powiedział. Zbliżając się zobaczyłam chłopaka z karabinem i młodą dziewczynę, biegnącą do mnie z otwartymi ramionami i wzruszającym

okrzykiem: „Esterko!". To była Sara Agolnik z Dereczyna (obecnie w Izraelu pod nazwiskiem Wechler). Wprowadziła mnie do spichlerza pełnego żydowskich uciekinierów; było ich około stu, wielu rannych. Wśród nich wyróżniał się nauczyciel Szmuel Bornsztejn. Wtedy wybuchłam niepohamowanym płaczem.

Przebywałam tam kilka godzin. Spadł deszcz i wszyscy przemokliśmy do suchej nitki, bo nie było nad nami dachu. Nazajutrz przyszli partyzanci, aby nas zabrać do lasu. Taki był początek naszej partyzanckiej drogi.

W lesie było kilku żołnierzy sowieckich i wielu młodych z wiosek i miasteczek, którzy uciekli z przymusowych robót. Byłam samotna, ale nie na długo. Spotkałam bowiem akuszerkę Sonię Manikow i jej córkę, z którymi znałyśmy się jeszcze z Dereczyna. Młodsza zaproponowała mi: „Przyłącz się do nas". Dowiedziałam się, że ona sama, będąc podczas akcji w kryjówce, była zmuszona udusić swoje dziecko — niemowlę, aby nie zdradziło płaczem wszystkich ukrywających się. Będąc w lesie, posyłano nas do sąsiednich wiosek po żywność. Nie mając pieniędzy praktykowałyśmy wymianę. Moja starsza towarzyszka wyciągnęła pewnego razu z paczki odzież niemowlęcą — i wybuchła rzewnym płaczem.

W głębi lasu utworzono dwa obozy: obóz rodzin i obóz partyzantów. Z młodych partyzanci utworzyli kompanie, do każdej z nich dołączając po kilka dziewcząt. Były tam dwie grupy Żydów, składające się w większości ze zbiegów z getta w Dereczynie. Dowódcą był sowiecki oficer Grysza Kozajew. Przyłączył on do swojej jednostki Sonię i jej córkę. „A co będzie ze mną?" — spytałam zasmucona. „Co może robić dziewczynka taka jak ty?" — odpowiedział pytaniem. „Mogę gotować, szyć i robić wszystko inne — tylko nie zostawiaj mnie samej". Spojrzał na mnie przenikliwie i w końcu powiedział: „Niech będzie...". Okazało się potem, że ta decyzja uratowała mi życie. Bo po miesiącu Niemcy wykryli obóz rodzinny i zamordowali wszystkich tam żyjących, około stu dwudziestu osób.

Drugą grupą dowodził dr Atlas.

Jednostka bojowa, do której mnie dołączono, utworzyła w lesie szpital polowy. Sonia z córką zostały w nim wyznaczone do służby, a ja robiłam nadludzkie wysiłki, aby pokazać, że jestem pożyteczna, że nie jestem balastem.

Pewnego dnia zniknął dowódca i przez pewien czas pozostawaliśmy bez kierownictwa. Potem zjawił się nowy dowódca — Wańka Abramow. Obudził on w naszych szeregach walecznego ducha. Obie grupy żydowskie czuły potrzebę prześcigania w osiągnięciach innych partyzantów. Partyzanci żydowscy dostali broń i amunicję i zaczęli wychodzić na akcje. Jedną z pierwszych była akcja odwetowa przeciwko Niemcom w Dereczynie. Nie wszyscy uczestnicy mieli broń palną, zadowalali się zatem nożami i innymi narzędziami. Dokładnie znali jednak siedzibę komendy niemieckiej i miejsca zamieszkania jej białoruskich współpracowników. Nieżydowscy partyzanci dołączyli do akcji, w której zabito wielu Niemców i Białorusinów, getto podpalono, a wielu Białorusinów wzięto do niewoli. „Już dla tej zemsty warto było zostać przy życiu" — mówili partyzanci żydowscy, którzy przywieźli z Dereczyna dużo sprzętu, włącznie z samochodem.

Warto dodać, że w jednostce był ze mną jeszcze ostrołęczanin, Herszel Cukierman, bojownik-„pulemiotczyk" (tzn. obsługujący ciężki karabin maszynowy).

Do następnych akcji wychodziły również dziewczyny. Ja dostałam krótki karabin — bo byłam jeszcze młoda. 8 marca, w Dzień Kobiet, jednostka partyzantek wyszła do akcji przecinania niemieckich linii telefonicznych. Nasza sytuacja była niełatwa, musiałyśmy być w ciągłym ruchu i nieraz cofać się dokładnie po śladach stóp, by zmylić tropy. Często nie było wody do picia, wówczas imano się różnych sposobów, aby jakoś ugasić pragnienie. Były dni podczas których zazdrościliśmy martwym, którzy cierpienia mieli już za sobą. Ale w innych znów — nasza zemsta na Niemcach sprawiała nam dużą satysfakcję i dawała chęć do dalszego życia. Partyzanci żydowscy dokonywali nader odważnych i dzielnych czynów: wykolejali pociągi i likwidowali komendy niemieckie, przebierając się za Niemców, żołnierzy i oficerów. Żywność zdobywaliśmy drogą rekwirowania u wieśniaków, których sytuacja była dość ciężka (Niemcy robili to samo).

Wraz z przebiegiem wojny i rozwojem zdolności bojowej partyzantki, jej organizacja i poziom wyszkolenia były coraz lepsze. Broń miał już każdy; działały bataliony podzielone na kilka kompanii, na czele których stali dowódcy. Ja byłam w kompanii Eliego Lipszowicza, która wykoleiła 22 pociągi i wykonała szereg zasadzek, zabijając wielu Niemców. Brat Lipszowicza był dowódcą zaopatrzenia partyzantów. Po wojnie Eli Lipszowicz został zamordowany już na ziemi polskiej.

W ciągu pierwszej zimy, aby przetrzymać ciężkie i mroźne miesiące, obfite w śniegi, zbudowaliśmy stały obóz. Każda kompania wykopywała „bunkry" dla swoich ludzi, którzy dotąd mieszkali w namiotach. W ciągu zimy zostały utworzone puł-

ki z batalionami, a armia sowiecka przysłała na Białoruś głównodowodzącego dla całej partyzantki. W czasie tych miesięcy staraliśmy się ograniczać akcje bojowe. Wieczorami partyzanci zbierali się wokół ognisk i opowiadali swoim towarzyszom o dokonanych akcjach odwetowych. Jednak nasza ogólna sytuacja pogarszała się. W latach 1941-1942 Niemcy walczyli w Rosji zawzięcie, a nawet na niektórych frontach nacierali. Nieraz trawiła nas uparcie ponura myśl: „Nie wyjdziemy z tej wojny żywi". Ale natychmiast wypierała ją inna: „Dopóki my żyjemy, my – wolni ludzie, będziemy walczyć i mścić się". Każdy kolejny dzień przetrwania i walki podtrzymywał nadzieję na zwycięstwo nad Niemcami – by przeżyć, aby dożyć dnia, kiedy będziemy mogli tańczyć „na waszych mogiłach, przeklęci Niemcy!".

A kiedy nadszedł 1943 r., nasze koło szczęścia obróciło się. Po zwycięstwie stalingradzkim został nawiązany kontakt między partyzantką a głównym sztabem armii sowieckiej w Moskwie. Zaczęliśmy dostawać broń i inne zaopatrzenie zrzucane z samolotów, a spadochroniarze sowieccy przyłączali się do nas jako dowódcy i przewodnicy. Nasze akcje miały coraz większy rozmach, wzrósł również opanowany przez nas obszar. Niemcy reagowali oblężeniami i ciężkimi bombardowaniami. Ale lasy – bujne, gęste i rozległe, my znaliśmy dobrze, natomiast Niemcy czuli się tam obco. Zdarzało się nieraz, że samochody i czołgi niemieckie grzęzły w śniegu lub błocie a myśmy je wyciągali i kierowali przeciwko wrogom.

Pewnego razu zbiegły z niewoli niemieckiej jeniec sowiecki przyniósł mydło RJF („Rein Jüdisches Fett") – „tłuszcz czysto żydowski"[194]. Opowiedział on nam o masowej zagładzie Żydów polskich. Te wstrząsające wiadomości rozdzierały nasze serca; z drugiej jednak strony nadchodziły wieści o przerwaniu linii frontu i cofaniu się Niemców. Wzniecały one w naszych sercach iskry nadziei.

Pewnego razu usłyszeliśmy w nocy nieprawdopodobnie silną kanonadę artyleryjską. Ziemia pod nami drżała. Nad ranem pojawiły się czołgi. Chciałyśmy uciekać, ale nagle jeden z czołgów zatrzymał się, a czołgista zawołał do nas przez otwór po rosyjsku: „Dziewczyny, skąd jesteście?". To wzruszające spotkanie nad brzegiem rzeki Niemen miało miejsce 24 lipca 1944 r.

Sowiecka armia wyzwoliła nas i każdy otrzymał świadectwo o swoim uczestnictwie w służbie partyzanckiej. Wojna nadal trwała, ale teraz były to działania wojenne dwóch regularnych armii, w których uczestniczyli tylko nasi mężczyźni. (Niestety, w większości zginęli oni w czasie walk frontowych.) Kobiety natomiast mogły wrócić do domów. Do domu? Dokąd? Nie miałam przecież już domu, do którego mogłabym wrócić...

Mając niespełna 16 lat wróciłam jednak do Dereczyna. Podczas całego mego pobytu w partyzantce, w lesie, żywiłam ciągle w sercu głęboką nadzieję, że ktoś z mojej rodziny został przy życiu, ta nadzieja dodawała mi sił. Po przybyciu do miasta przekonałam się o tym, że zostałam sama. I wtedy jakby cały świat runął mi na głowę; pytałam samą siebie: „Czy życie ma dla mnie jeszcze jakiś sens?". Ale po długim namyśle, kiedy się opamiętałam, moja decyzja była stanowcza i jednoznaczna – muszę żyć dalej za wszelką cenę, aby zapewnić mojej rodzinie ciągłość istnienia. Byłam owładnięta pasją odnawiania i zachowania śladu moich najdroższych.

W Dereczynie utworzono szpital polowy, w którym opiekowaliśmy się rannymi. Każdego dopytywałam o ewentualne wiadomości o kimś z rodziny. Po krótkim czasie rozczarowałam się tymi beznadziejnymi poszukiwaniami i pojechałam do Baranowicz, większego wojewódzkiego miasta, gdzie podjęłam pracę w miejscowej placówce partii komunistycznej. Warunki tam były dobre, bo miałam lokum i stołówkę na miejscu.

9 maja 1945 r. odbyły się uroczystości zwycięstwa nad ostatecznie pokonanymi Niemcami nazistowskimi. Rosjanie się cieszyli, radowali i świętowali, a my – przeważnie płakaliśmy.

Rosjanie organizowali powrót obywateli polskich do Polski. Równolegle zaczął się też organizować wyjazd Żydów do *Erec Israel* (wtedy Palestyny). Sara Nyszmit, którą poznałam w partyzantce, była syjonistką i bardzo mnie do tego namawiała. Udałam się do mojego pracodawcy i powiadomiłam go, że wyjeżdżam. „Nie powinnaś opuszczać takiego wygodnego miejsca, jak to" – powiedział ten

[194] Przekonanie, że niemieckie okupacyjne szare mydło wytwarzane jest z ludzkiego tłuszczu było powszechne już w czasie II wojny światowej. Wyciśnięte na kostkach litery RIF (nie RJF!) odczytywano właśnie „Rein Jüdisches Fett". Po wojnie prowadzono w tej sprawie w Polsce (warszawska Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce) i Izraelu (jerozolimski Narodowy Instytut Pamięci „Yad Vashem") śledztwa, które panującego przekonania nie potwierdziły. W rzeczywistości skrót RIF oznacza „Reichsindustrie – Fettfürsorge" („Przemysł Rzeszy – Zaopatrzenie w Tłuszcze"). Nie znaczy to jednak, że hitlerowcy nie prowadzili badań nad wykorzystywaniem tłuszczu pochodzącego z ludzkich zwłok. Niemiecki lekarz, prof. Rudolf Spanner, prowadził nad tym zagadnieniem eksperymenty w swoim laboratorium w Akademii Medycznej w Gdańsku.



Estera Michalson-Choniak z byłym dowódcą partyzantów obok miejsca, w którym cała ludność żydowska, włącznie z jej rodziną, została zamordowana, przy pomniku pamięci, Dereczyn, sierpień 1991 r.

dobroduszny człowiek. Ale moja decyzja była ostateczna: opuścić ziemię Polski.

Pojechałam z jedną z koleżanek, Szyfrą Rozenberg (obecnie pod nazwiskiem Cieciuk) i jej matką do Łodzi. Działali tan wysłannicy z *Erec Israel*, przygotowując do wyjazdu grupy *kibucowe*. Spotkałam tam również inną koleżankę, Leę Ablewicz (obecnie pod nazwiskiem Gał), która mi opowiedziała, że jedna z byłych partyzantek jest przewodniczką *kibucu* Dror [Wolność]. Poszłyśmy do niej, a ona zaprosiła nas na spotkanie towarzyskie wieczorem w sobotę. Wybrałyśmy się na nie, ubrane w nasze najlepsze ubrania. Na spotkaniu widziałyśmy młodych mężczyzn i dziewczyny, tańczących i śpiewających, witających jedni drugich powitaniem *„Leitraot bearcejnu"* [*„Do zobaczenia w naszym kraju"*]. Przed rozstaniem powiedziałam do Lei: „Nie zamierzam wstąpić do waszego *kibucu*, ale przyłączę się do was, kiedy ruszycie w drogę".

Wyjechaliśmy z *alija bet* — drogą nielegalną, na początku do Niemiec, gdzie przebywaliśmy przez kilka miesięcy w obozie *kibucu*, stamtąd do Pragi, skąd przedostaliśmy się do Włoch — przechodząc pieszo granicę w Alpach. Na tej drodze poznałam mojego przyszłego męża Saula, który pochodził z miasteczka Święciany i walczył w partyzantce w okolicach Wilna. Również on przyłączył się do *kibucowników* w celu wyjazdu. Gdy przybyliśmy do Mediolanu zdumieliśmy się, widząc na wystawach najlepszą żywność i biżuterię. Tam, w śródmieściu, zrządzeniem cudownego losu, spotkałam kolejną koleżanką, Sarę Agolnik z Dereczyna. Z Mediolanu wysłańcy z kraju przewieźli nas do Rzymu, gdzie umieścili nas w twierdzy Gandolfo, w oczekiwaniu przeprawy do *Erec Israel*. Przebywaliśmy tutaj siedem miesięcy, aż w końcu zawinął po nas statek do portu Bari.

Z morzem zetknęłam się wówczas po raz pierwszy w życiu. Statek „Moledet" [„Ojczyzna"] stał na redzie, więc dopłynęliśmy do niego na gumowych pontonach. Był to właściwie statek rybacki, nie przeznaczony do ruchu pasażerskiego. Wtłoczono jednak do niego, jak sardynki do puszki, 1.500 osób. Posłania były na piętrowych pryczach z desek, jedno nad drugim. Musieliśmy się wystrzegać brytyjskich samolotów, które często patrolowały Morze Śródziemne, ścigając statki nielegalnych imigrantów do *Erec Israel*, którego granice zostały przez Anglików zablokowane.

Nie udało się nam wymknąć z rąk brytyjskich. Na otwartym morzu dwa okręty wojenne wzięły nasz stateczek w kleszcze, a gdy tylko jego silnik przestał pracować, pociągnęły do portu w Hajfie. Zażądano od nas, abyśmy przeszli na inny statek, a kiedy odmówiliśmy, stwierdzili, jakoby nasz statek tonął. Zareagowaliśmy głośnym odśpiewaniem hymn narodowego *Hatikwa* [*Nadzieja*]. Wtedy nasz statek zaczął przechylać się na bok, a Brytyjczykom udało się przerzucić do nas drewniane pomosty. Obrzuciliśmy ich bochenkami chleba, garnkami i butami, ale nadaremnie. Gdy nasze spojrzenia były skierowane na światła Hajfy, im udało się przemieścić nas siłą na inny statek, który przewiózł nas na Cypr.

Przez niespełna półtora roku — od 1 kwietnia 1947 do 24 lipca 1948 r. — byłam na Cyprze. Tam w obozie uciekinierów pobraliśmy się z Saulem. On pracował w JOINT-cie, a ja — jako pielęgniarka.

Towarzysz Saula z partyzantki, bojownik izraelski Icchak Arad „Tulka", późniejszy dyrektor Narodowego Instytutu Pamięci „Yad Vashem" w Jerozolimie, pisał mu z kraju: „Jak piękny nasz kraik malutki". Ale niestety, nadal byliśmy internowani w obozach na Cyprze.

W końcu jednak przybyliśmy statkiem do *Erec Israel*. Prosto ze statku Saul został wcielony do armii izraelskiej, która już wtedy prowadziła ciężką wojnę o niepodległość z Palestyńczykami i państwami arabskimi. Ja zamieszkałam w Pardes Chanie, przy rodzinie Saula. Byłam już wtedy w ciąży.

Saul uczestniczył w walkach koło Nazaretu, a potem został skierowany do służby wojskowej w miejscowości przyległej do naszej. Wówczas urodziła się nasza córka Chaja, a później syn Ichiel. W końcu przeprowadziliśmy się do Tel Awiwu, gdzie zaczął się nowy okres naszego życia w Izraelu, w odrodzonym, nowo powstałym państwie. Jestem teraz babcią wnuków, częściowo już pożenionych.

Kiedy spoglądam wstecz, po upływie ok. 50 lat, na moje długie życie, które nastąpiło po *Holocauście*, mogę ze spokojnym sercem powiedzieć, że było ciężko, ale również dobrze!

Moje miasto rodzinne, Ostrołękę, odwiedziłam po wojnie po raz pierwszy w sierpniu 1991 r., w związku z odsłonięciem tam „Pomnika Pamięci" ku czci Żydów ostrołęckich zamordowanych w *Holocauście*. Przed jego odsłonięciem odwiedziłam z grupą ziomków również Dereczyn na Białorusi. Spotkałam tam jednego z byłych dowódców partyzantów naszego rejonu.

ESTERA MICHALSON-CHONIAK
(Tel Awiw, Izrael)

Z NASZEGO MIASTECZKA NAS WYPĘDZONO...[195]

Nim jeszcze wróg nienawiścią zapałał,
Zanim na świecie powstał Majdanek,
Zanim wróg powiódł drogą ostatnią,
Gdy Żydów jeszcze nie opuściła Nadzieja.
Było to zanim nastało bezprawie
I szatan okrutne wymyślił ustawy.
Z naszego miasteczka nas wypędzono –
Złotego miasteczka słonecznych promieni,
Nim los zamienił je w cienie...
Bo Żydów istnienie oczy ślepiło,
A ziemia żydowska stopy paliła.
Z naszego miasteczka nas wypędzono –
Nie mówiąc dlaczego, i bez przyczyny,
Szli ojcowie i matki i dzieci niewinne.
Z naszego miasteczka nas pędzono –
Naszych najdroższych, najbliższych zgładzono.
Nim Icchak Kacenelson krzyknął strasznym głosem:
„Żydowski naród wymordowany!"
Z naszego miasteczka nas wypędzono.
Z naszego miasteczka nas wypędzono...

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

[195] Wiersz z serii utworów poświęconych wygnaniu w 1939 r. Żydów z Ostrołęki pt. *Kadisz po moim miasteczku.*

TRENY I PIEŚNI ŻAŁOBNE W GETTACH I OBOZACH (W OCZEKIWANIU NA MESJASZA)

Mój Boże, Tyś Wielki, Tyś Mocny, Wszechmogący,
Do Ciebie się zwraca me serce gorące
I pyta i wymaga odpowiedzi:
O, Boże! Gdzie Ty byłeś wtedy
Gdy synowie Twego Imienia wzywali
I z płaczem wielkim do Ciebie wołali,
Swe serce z ufnością zwracali do Ciebie
A ty – Swoje wrota zamknąłeś na niebie.
Gdy im czaszki i serca przedziurawiał ołów,
One błagały aniołów,
Dobijały się z płaczem do Twych Cherubinów
By ukryli w obłokach nieszczęśliwych synów.
Gdy spawacze krematoriów piece wykańczali,
Wtedy chóry święte Twoje imię wychwalały
Byś litością Twego serca i mocą Twej woli
Twych synów na tych stosach palić nie pozwolił.
Czyż nie zbezczeszczono wtedy imienia Twojego?
Czemu odrzuciłeś precz Naród Izraela sprzed oblicza Swego?
Gdy ostrza broni rozdzierały niemowlęta
A stalowe wozów koła czy żołdaków but przeklęty
Je rozdeptywały – nie było wtedy głosu, Boże mój,
Co by całą mocą swoją krzyknął: „Stój"!
Nie było siły władczej, by zawołać srogo
I nie było mocy, by wyplenić wroga.
Wielki Boże! Wszak synowie Twoi na Twój znak czekali,
Ale Ty, o Panie, gdzie ty wtedy byłeś?
Czemu Swe oblicze przed nimi ukryłeś?
A ten ogień i ten hałas i ten szum złowieszczy,
I te kół transportów złowrogie szelesty,
Te warkoty i te drwiny i ta pogarda
I szyderstwa i obelgi i rozkazy harde
Wobec ludzkiej bezsilności
I nieludzkiej okropności,
Wobec mordu młodych matek.
Gdzie Ty byłeś wtedy, Panie –
Czyś nie słyszał ich wołania?
Czemu, Boże, tak, w spokoju
Stały Twoich nieb podwoje?
Żaden prorok nie powstał – czemu, dlaczego?
Nie uratował mojej matki i ojca mojego
Sióstr i braci tysiące
Krwią gorącą broczące?
Wzgórza, lasy, pola, łany

Załadowywanie „transportu starców" z getta do Oświęcimia



Mogiłami przeorane,
Ludzkie krzyki i lamenty
Uderzeniem kata ścięte.
Nikt nie żądał, nikt nie badał
I nie zadrżał świat w posadach,
Jakby nic się tu nie stało –
Słońce świecić nie przestało
Księżyc także niewzruszony
Toczył się po nieboskłonie,
Nikt o pomstę nie zawołał
Ni o miecze Archanioła –
Ojciec pyta mnie w bezsennych nocach:
„Jakżeś to"?
Brat nawiedza mnie ze łzami w oczach:
„Czemuś to"?
Matka, siostry me rodzone
Płaczą gorzko w mych ramionach.
Ja ich płacz, ich prośby słyszę –
No i cóż? Ja wiersze piszę!
Świat nasz słyszy te lamenty
Lecz zostaje obojętny
Na krew synów Izraela
Aż do przyjścia Zbawiciela.
HOLOCAUST I WIARA...

CHAIM CHMIEL
(Jerozolima, Izrael)



Zaułek w getcie

ROZDZIAŁ XIII

IZRAEL SZTERN

OSTROŁĘKA—WARSZAWA—TREBLINKA



Izrael Sztern

IZRAEL SZTERN

Izrael Sztern urodził się w miasteczku Ostrołęka, położonym w guberni łomżyńskiej koło granicy między Kongresówką a Litwą. Miejscowość otaczała prawie półkolem szeroka rzeka Narew. Na okolicznych polach stały pomniki z dawnych wojen.

Miasteczkowi rzemieślnicy ciężko pracowali przez cały tydzień szyjąc odzież, czapki i buty dla okolicznych chłopów, którzy dwa razy w tygodniu, we wtorki i piątki, zjeżdżali na targ. Na owe dni targowe czekali także w miasteczku kramarze i rzemieślnicy.

W ankiecie Załmana Rajzena, do jego *Leksykonu żydowskiej literatury i prasy* sam Sztern podaje, że urodził się *„w okresie Zielonych Świąt"* w 1894 r., co znaczy, że dokładnej daty urodzenia sam nie znał. Dom, w którym przyszedł na świat, był ubogi, bardzo ubogi. Ojciec – *mełamed* w *chederze*, umarł młodo, pozostawiwszy wdowie do wyżywienia i wychowania trzech małych chłopaczków. W dodatku żył jeszcze w domu jej ojciec, siwobrody starzec, który był *soferem* – kaligrafem *Pisma Świętego*. Sprawdzał prawidłowość liter w *tefilin* i *mezuzach*, czy niczego w nich nie brak, a czasem, raz na wiele lat, zdarzało mu się przekaligrafować zbiór *Pięcioksięgu* dla Koła Talmudycznego czy dla *sztibla* masarzy. Wielkich zarobków z tego mieć nie mógł. Ale kwitnąca córka-wdowa – jak ją pamiętam – nie zamartwiała się. Zajmowała się wypiekiem ciast, które wieczorami roznosiła na sprzedaż po bogatszych domach miasteczka. Dzieci posyłała do *chederu*, a później nawet na naukę do *jesziwy*.

Izrael, najstarszy i najbardziej udany, uczył się w *jesziwach* w Łomży i Słobódce. Gdy przyjeżdżał do domu na święta, modlił się w „Gerer Sztibl" [„Sztiblu Góry Kalwarii"]. W czasie modłów zwykł stać z twarzą zwróconą w stronę szafy z księgami, ze wzrokiem utkwionym w księgę rozpraw na temat prawa religijnego. Rzadko widziałem, żeby odmawiał modlitwy razem ze wszystkimi.

Jako starszy uczeń *jesziwy* Izrael przez pewien czas, wraz z innymi „tęgimi głowami", uczestniczył w lekcjach u mojego ojca Henicha Flaksera. Ojciec mój miał uprawnienia rabinackie i przez długie lata był na utrzymaniu swojego teścia, p. Efraima Goldbrucha – tego niezwykłego Żyda, któremu Sztern zadedykował później jeden ze swoich nielicznych poematów[196].

Gdy byłem małym chłopcem, nieraz w zimowe, wczesne ranki budziło mnie nagłe światło lamp rozbłyskujących w naszym domu, a powietrze wypełniał chóralny śpiew przybyłych studiować *Torę*.

I wojna światowa zastała Szterna w stolicy Austro-Węgier Wiedniu, gdzie jako obywatel rosyjski został internowany. W czasie tych kilku lat nasycił się wszystkimi nowoczesnymi filozoficznymi i literackimi prądami, z których ówczesny Wiedeń słynął.

Gdy Sztern przybył do Warszawy, nie było go widać w kręgach literackich. Był związany z grupą „strażników etyki" przy ul. Sapieżyńskiej. Jego wiersze zaczynały wprawdzie pojawiać się w różnych pismach jak „Ringen" [„Kręgi"], „Chaliastre" [„Hałastra"], lecz bez szczególnego echa. Dopiero gdy jego wiersz ukazał się w piątkowym numerze gazety „Moment" [„Chwila"], przybiegł do Związku Literatów na Tłomackiem 13 Hersz Dawid Nomberg[197], krzycząc: „Kto to jest ten Sztern?! Gdzie on jest?!".

[196] *Moja książka „Ostrołęka"*; druk: „Literarisze Bleter" („Literackie Stronice"), 1927, nr 41-42, s. 805-807; w tłumaczeniu z jidysz Michała Friedmana: „Pracownia", nr 9, 1992, s. 17-22; „Midrasz", 1997, nr 3-4, s. 76-77.

[197] Zob. przypis 121.

Ale Sztern trzymał się na uboczu, z dala od wszystkich kręgów literackich. Był to czas burzy, fermentu i wielkich nadziei w literackiej Warszawie. Perec Markisz[198] zjechał z Rosji z pieśnią o *Cylindrze na nogach i cholewkach na głowie*. Uri Cwi Grinberg[199] przybył z żydowskiej, polubownej izby sądowniczej swego ojca ze Lwowa, a Mejłech Rawicz[200] — z Wiednia, z chłodnym cieniem Spinozy i jego poezji. Powstają „Literarisze Bleter" [„Literackie Stronice"], ukazuje się mnóstwo książek, młodzież z chasydzkich domów rozpiera ściany lokalu pisarzy przy Tłomackiem 13, gdy odbywają się tam burzliwe literackie wieczory i dyskusje.

Sztern stał z boku. Można go było spotkać w litewskim stowarzyszeniu „Szas" na Nalewkach 39 albo w *sztiblu* „martwych chasydów"[201] przy ul. Dzielnej. Coraz bardziej zamykał się w sobie, w oddzielnym świecie, nawet kiedy już pokazał się wśród kolegów-pisarzy. Nikt nie wiedział, co Sztern robił, z czego żył. Nie zapomnę widoku, gdy pewnego zimowego wieczoru dobrnąłem do jego „pokoju" — lepiej powiedziawszy — do nory, w której żył. Na zapadającym się żelaznym łóżku, wśród kupy szmat, leżał Sztern dziko zarośnięty, pogrążony w głębokim śnie. Znikał tak z tego świata na całe tygodnie, po czym znowu się pojawiał i publikował — błyskotliwy esej, rzadziej wiersz w gazecie czy czasopiśmie.

Był pełen wewnętrznej goryczy i protestu wobec wigoru ruchliwego otoczenia; nie chciał z życiem wchodzić w żadne kompromisy. Pamiętam pewne zdarzenie: Związkowi Pisarzy udało się zainstalować Szterna na kilkumiesięczny letni okres przy korekcie w którejś redakcji, ażeby zarobił na utrzymanie. Buntował się jednak mocno przeciwko wszelkim jarzmom nakładanym przez życie. Jego namiętnością było błądzenie po ulicach, uważne wpatrywanie się w twarze udręczonych ludzi; lubił przystanąć z żebrakiem na rogu, a spacer zakończyć lekturą ksiąg w litwackim religijnym stowarzyszeniu „Szas".

Nienormalne warunki bytowe doprowadziły Szterna do ciężkiej choroby i wielomiesięcznego pobytu w szpitalu. Wyszedł stamtąd z cudownymi *Pieśniami szpitalnymi* — należącymi do jego największych utworów.

Jak małą przykładał Sztern wagę do swego pisarstwa widać po tym, że przez 20 lat życia w Warszawie, w samym gąszczu literackich sporów, nie przyszło mu nigdy na myśl, by zebrać swoje utwory i wydać w książce. Spośród wszystkich literackich kręgów najbardziej lubił środowisko skupione wokół Hilela Cejtlina[202]. Często odwiedzał jego dom przy ul. Śliskiej, gdzie niespokojne umysły szukały dróg naprawy dla Patriarchy Izraela[203].

Opowiadano sobie w mieście, że w życiu Szterna wydarzyła się jakaś tragedia, która wycisnęła głębokie piętno na dalszych jego losach. Tragedię tę nosił zamkniętą na dnie duszy. I to właśnie — jak domniemano — wpłynęło w pewnej mierze na jego poszukiwania dla siebie miejsca wśród zwolenników nauk moralnych musarników.

W czasie II wojny światowej znalazł się Sztern, wraz z milionami polskich Żydów, pod okrutnym panowaniem hitlerowskim. Cierpiał głód i nędzę. I jakkolwiek nieliczni pozostali działacze społeczni starali się mu pomagać, to jednak — według świadectwa Emanuela Ringelbluma[204] — Sztern kilka razy był już ogarnięty opuchlizną wskutek głodu i choroby. Udało się umieścić go na pewien czas w tzw. szopie[205] [Wilfrieda Hoffmanna], gdzie świetnie się trzymał, wykonując wszystkie ciężkie prace. Ale pewnego dnia wszystkich robotników tego szopu pognano na Umschlagplatz, a stamtąd — do komór gazowych Treblinki. Jak podaje Ringelblum oraz inni naoczni świadkowie Izrael Sztern w getcie dużo pisał, ale pisma tego osobliwego człowieka i głęboko indywidualnego poety zostały unicestwione razem z nim[206].

MENACHEM FLAKSER
(Nowy Jork, USA)

198 Zob. przypis 100.

199 Uri Cwi Grinberg (1896-1981) — poeta ekspresjonistyczny, współtwórca w 1919 r. łódzkiej grupy poetyckiej „Jung Jidisz", w latach 1924-1931 i 1935-1970 mieszkał w Palestynie.

200 Zob. przypis 94.

201 Tzn. chasydów cadyka z Bracławia.

202 Zob. przypis 127.

203 Przyjęte określenie narodu żydowskiego; po hebrajsku — *Israel Saba*.

204 Emanuel Ringelblum (1900-1944) — historyk ekonomii, ruchów społecznych i kulturalnych polskich Żydów, autor stukilkudziesięciu prac; w getcie warszawskim jeden z organizatorów Żydowskiej Organizacji Bojowej i organizator podziemnego tzw. Archiwum Ringelbluma.

205 Szop — tym mianem określano istniejące na terenie getta zakłady przemysłowe i większe warsztaty rzemieślnicze.

206 E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego, wrzesień 1939 - styczeń 1943*, wstęp i redakcja A. Eisenbach, tłumaczenie A. Rutkowski, Warszawa 1983, s. 449, 461, 575.

IZRAEL SZTERN

Napisane poniżej słowa nie przynależą do gatunku krytyki, nie roszczą sobie również prawa do dokładnej oceny (uczynią to zapewne odpowiedni recenzenci), powstały raczej z osobistych pobudek i szczególnego wrażenia, jakie wywołał we mnie poetycki los Izraela Szterna, gdy poznałem go w czasie mego pobytu w Warszawie w 1925 r., a zwłaszcza, gdy w czasie wojny doszła nas tutaj wiadomość – i wraz z nią legenda – o tym, w jaki sposób Izrael Sztern zginął w warszawskim getcie.

W moim odczuciu jego męczeńska śmierć odpowiada tonacji jego ostrych, bezbrzeżnie tragicznych wierszy, które również widzę i odczuwam jako swoistą zapowiedź i katastroficzny znak jego losu.

Właśnie tak, poeta Izrael Sztern również swoje osobiste losy dźwigał – tak to czuję – pod znakiem katastrofy. Przeczuwał bieg wydarzeń i los naszego narodu. Czuł śmiertelne ognie na długo przedtem, nim zostały rozpalone. Zanim nadeszły pełne grozy noce, on już dusił się w pełnych trwogi ciemnościach.

Samotność, rozgoryczenie, ubóstwo, sieroctwo, kamienna twardość. Oddalenie i obcość wobec ludzi – prześnione i przetworzone na bliskość; oddalenie od Boga, które musi wzejść i wyrosnąć jako – objawienie Boga.

I oto leży w szpitalnym łóżku. Ciężko chory, załamany. Dopiero w szpitalu zaczynają z niego opadać wszystkie grube pokłady smutków. Pękają lodowate okowy żalu i rozpaczy. Dopiero w szpitalu rozkwita dla niego wiosna; na twarzach chorych ludzi radośnie dostrzega dobry uśmiech Boga. I pisze swój poemat *Wiosna w szpitalu*, utwór, który wywołuje głębokie wrażenie[207].

Czy był pobożnym, tradycyjnym żydowskim synem? Raczej należy w to wątpić. Był jednak głęboko religijny, bez wątpienia. Z mistycznym uniesieniem i mistyczny w swoim sposobie życia. Ale uśmiech Boga nie trzymał go w swej mocy na zawsze.

Ze stanu wielkiego religijnego uniesienia mógł popaść w przeciwny: wrócić do swojej izdebki (kto wiedział, gdzie mieszkał?) i tłuc głową o ścianę.

Oto pokazują się jego utwory w czasopiśmie „Literarisze Bleter" [„Literackie Stronice"]. Drukują go w „Folks Cajtung" [„Gazeta Ludu"] i w innych bundowskich pismach. Czy jest członkiem Bundu? Nie. Ale ma słabość do cierpiącego, ubogiego człowieka z ludu, do robotników, którzy harują ciężko, do niedocenionych, wspaniałych, nie przypadających innym do gustu.

Pociąga go w ogóle człowiek opuszczony.

Sam chodzi biednie ubrany, w zniszczonej odzieży, ale kieszenie ma wypchane literaturą, utworami własnymi oraz innych żydowskich i nie-żydowskich pisarzy.

W Żydowskim Związku Literatów w Warszawie są mu przychylni. Wyczuwalna jest jego swoista, oryginalna siła. Tak mówią wszyscy współcześni mu koledzy z dawnej Warszawy. Byłem osobiście świadkiem tego, gdy odwiedziłem Warszawę w 1925 r.

Kiedy przychodzi, to siedzi sam, zatopiony w swoich myślach, po czym wstaje i odchodzi. Dokąd?

Rodziny nie posiada. Wałęsa się więc po warszawskich ulicach. Lubi ulice, zwłaszcza żydowskie. Potrafi tak chodzić przez cały dzień.

Czego szuka? Tylko on sam to wie.

Jest barczysty, krok ma mocny, chociaż możliwe, że przez cały dzień nie najadł się do syta.

I oto wpada do izby modlitewnej bracławskich chasydów, „martwych chasydów", jak ich nazywano. Przypadają mu oni do serca. Spędza tam całe dnie, jakby był jednym z nich. Siedzi tam i uczy się. Po co? Dlaczego? Czy dlatego, że uciekł od ludzi? Czy dlatego, że odnalazł Boga?

Niekiedy – z obu przyczyn: i tej, że uciekł, i tej, że odnalazł.

I znowu snuje się po ulicach.

Wznosi się nad nim warszawskie niebo, pełne strachów, nowego osamotnienia – i dopiero w tym nowym osamotnieniu krzyczy: Boże, bądź przy mnie!

I wśród tego wzywania Boga rozpłomienia się, przypomniawszy sobie Icchaka Lejba Pereca.

Perec jest dla niego najwspanialszym wzorem żydowskiego poety i artysty. Jest szczęśliwy, że był z Perecem w jednym mieście i w jednym pokoleniu. I jest zarazem nieszczęśliwy, że Pereca już nie ma. Wyczuwamy to z jego ekstatycznych słów o Perecu w jego wielkim eseju *Korony żydowskiej krytyce*.

* * *

W swej książce wydanej w 1945 r. w Montrealu pt. *Mój leksykon*, Melech Rawicz tak opisuje Izraela Szterna: *„Mówiono, że Izrael Sztern ma za sobą*

[207] Poemat z cyklu *Pieśni szpitalne*. Druk: „Warszewer Almanach" („Almanach Warszawski"), 1924.

bardzo intymne przeżycie, które zostawiło w nim głęboką ranę, ranę nie do wyleczenia i dlatego tak odstaje".

Czy można wobec tego przyjąć, że to jednorazowe tajemne przeżycie — którego poeta nigdy w swoich utworach nie ujawnił — że ono stało się główną przyczyną katastrofizmu w jego twórczości? Wydaje mi się, że taki osąd byłby błędny.

Na pewno tamto jednorazowe przeżycie wpłynęło na silniejsze akcenty w poetyckim tragizmie jego twórczości. Ale zasadniczy rdzeń jego poezji z całą pewnością tkwił głęboko w jego osobowości, która kształtowała się jeszcze w czasie dzieciństwa i młodzieńczych lat, wchłaniając mocno niewesołą surowość życia, tak indywidualnie — osobiście, jak i w aspekcie narodowym i religijnym.

Jak wynika z leksykonu Załmana Rajzena, pierwsze poetyckie wystąpienie Izraela Szterna miało miejsce w 1919 r. w tygodniku „Dos Folk" [„Lud"], wkrótce po tym opublikował serię wierszy (jak już wspomniałem) w piśmie Hilela Cajtlina „Der Sne" [„Krzak"]. Później ukazały się jego dłuższe poematy *Wiosna w szpitalu*, *Moja księga Ostrołęka*[208].

Już pierwsze utwory ujawniają główną linię w twórczości poety, która później charakteryzowała się otwartością wyrazu — sposób identyfikowania się z milczącą, martwą naturą, z przedmiotami pozbawionymi głosu w przyrodzie i w mieście — na ulicy, w izbie, z chodnikami, ze słupem, z drzewem, z kamieniami, ścianami, z chmurami, z psami — jakby poprzez nie widział swój los, gorszy od ich losu i jak gdyby im zazdrościł.

Opowiada w jednym ze swych wierszy:

Nie zazdroszczę nikomu
a jeśli, to śpiewowi kosy
we wsi przedwieczorną porą.

albo:

Mój smutek
zwiesza się z wszystkich drzew
a nie spada na ziemię.

W jednym z bardzo wczesnych utworów *W godzinie czarnego deszczu* spotykamy się już z jego gęstym, esencjonalnym smutkiem i widzimy, jak ogarniają go już przeczucia, gdy mówi o *„umarłych braciszkach, którzy przychodzą i za palce u nóg wloką go ku sobie..."* i powiada on:

Znasz nasze miejsca
Dzikie drogi w dzikim lesie,
I przysiągłeś
Na świętość twojego miłosierdzia
Nie pozwolić na upadek
Naszego małego świata;
Patrz, nasze stare drzewa obalił
Wicher,
My, młodzi
Waliliśmy w rozpaczy głowami
Jak trawa w ziemię.

A było to dwa dziesiątki lat przed Majdankiem i przed warszawskim gettem.

Chodził po ówczesnych warszawskich ulicach i stawiał takie oto szternowskie pytania:

Dlaczego to każdy słup i dach
jest panem swego kształtu,
a czemu ja powieki spuszczam?
Czym gorszy od chodnika,
który wyleguje się zadowolony i wstydzić się
nie musi,
gdy patrzy niebu w samo oko?

(***Modlitwa człowieka w południe***, tłumaczenie: Jan Bolesław Ożóg [w:] *Antologia poezji żydowskiej*, wybór, noty i przypisy S. Łastik, redakcja i słowo wstępne A. Słucki, [Warszawa] 1983; wyd. 2, [Warszawa 1986], s. 197)

Czyż mógł wtedy powiedzieć, że nadejdzie taki dzień, gdy los jego i wszystkich Żydów w Warszawie będzie gorszy od losu chodnika? Ale — w 20 lat później to się stało. Chodnikowi było lepiej, a on, Sztern, szukał sposobu, jak przypaść do chodnika i leżeć, i na nim pozostać.

* * *

W swojej książce *Rodzinne postacie* (Tel Awiw 1953) opowiada Mosze Grosman, jak Nomberg z zachwytem przyjął *Pieśni Szpitalne* Izraela Szterna, *„tego dziwnego, cudacznego człowieka"*. I jak on sam, Grosman, z podziwem chodził za nim kiedyś po ulicy:

„Chodziłem za nim — napisał Grosman — *ponad godzinę po żydowskich warszawskich ulicach, patrzyłem za nim, obserwowałem. Ma na sobie starą, zniszczoną, wyblakłą odzież, tak samo buty i — tak samo — jego twarz — znękana, zużyta, pomięta, pokryta pyłem. Tylko oczy — jasne, zaska-*

[208] Zob. przypis 196.

kująco dziecinne, z ogieńkiem ufnej wiary, chód ma kołyszący; bez wątpienia emisariusz, obcy gość, nieznany przechodzień...".

Grosmanowski opis zgadza się w pełni z wrażeniem, jakie Izrael Sztern wywarł również na mnie, gdy go poznałem. Mówię: poznałem, ale nie tak łatwo było go poznać. Do Związku Literatów przy Tłomackiem 13 nie przychodził zbyt często. Warszawscy koledzy opowiadali o nim wiele dziwnnych rzeczy, mówili o nim z uśmieszkiem, ale zarazem — z silnym stosunkiem bliskości wobec niego. Raz jednak spotkałem go w Związku Literatów. Wyglądał tak właśnie, jak opisał go Grosman. Siedział z boku, samotnie, zamyślony. Siedział i milczał. Podszedłem do niego, przedstawiłem się: Pragnę Pana poznać, Kolego Sztern — powiedziałem. Szybko wstał, objęło mnie spojrzenie jego ładnych oczu: — Ja również tego pragnę — powiedział i ujął moją dłoń. Miał szeroką, mocną, ciężką rękę. Po dziś dzień pamiętam uścisk tej dłoni. — Właśnie w tych dniach czytałem — powiedział cichym głosem — pański poemat pt. *Wilk*. I jestem mocno pod jego wrażeniem. — Dlaczego akurat *Wilka*? — zapytałem. Mruknął coś, a potem odpowiedział: — Bo tak to właśnie jest. Powiedziałem mu, jak głębokie wrażenie wywarły na mnie jego wiersze, które udało mi się przeczytać. Podziękował mi, po czym siedział w milczeniu. W końcu zapytałem go, czy chciałby pojechać do Ameryki. A on odpowiedział: Cóż ja tam będę robił?

* * *

W latach hitleryzmu zaczęły do nas dochodzić wiadomości o tragedii warszawskiego getta, doszły do nas również przerażające nowiny o tym, jak Hilel Cajtlin bp. poszedł na śmierć i jak zginął Izrael Sztern bp. Słuchając tych wiadomości czuliśmy, że odpowiadają one istocie osobowości obu tych świętych ofiar. Wywodzą się z dróg ich życia. Jeśli idzie o Izraela Szterna, to z bólem zrozumiałem, dlaczego 20 lat wcześniej powiedział mi, że szczególne wrażenie na nim zrobił mój poemat *Wilk*. Tak, uświadomiłem to sobie boleśnie. Przecież on dopełnił tego, co w poemacie powiedziane jest o postaci rabina w czasie zagłady. Ale ja, autor poematu, przecież tylko to opowiedziałem.

* * *

Co tworzy legendę? Uszlachetnienie, przekształcenie rzeczywistości, tak by przyjęła ona wyśmianą postać tego, co sklarowało się w jej ogniu. Całkowicie przylega do życiowej drogi Hilela Cajtlina wersja głoszona przez legendę, że na śmierć poszedł owinięty w *talit*. I legenda o tym, jak zginął Izrael Sztern, współbrzmi z jego postacią.

M. Waldman (Paryż) opowiada w swoim utworze, któremu dał tytuł *Legenda — Izrael Sztern*, że: *„W pierwszych dniach wojny zniknął. Przez pewien czas nie widywano go, ukazał się dopiero, gdy uciszyło się po bombardowaniu.* [...]

Kolegów pozdrawiał cichym szeptem, jakby nad każdym odmawiał nabożeństwo. Ostatni raz widziałem go 15 października 1939 r. Szukałem go, ażeby się pożegnać z poetą, którego uwielbiałem, którego wszyscy uwielbiali. I żeby się dowiedzieć, co on, Izrael Sztern, zamierza robić. Warszawa leżała w gruzach. Po ulicach, po kirkucie snuli się ludzie, którzy podejrzliwie i z lękiem rozglądają się wokoło — czy goni ich jeszcze cień? Nagle, jakby cudem, wyrósł przede mną Izrael Sztern. Idzie przed siebie, patrzy przed siebie. Smutny, przygnębiony, zmęczony i jeszcze bardziej zaroślnięty niż zazwyczaj. I jeszcze mocniej wypchane kieszenie jego czarnego, zniszczonego palta, zrudziałego i zszarzałego, wytartego, jak worek unoszony wiatrem.

Obnosił się tak z całym swoim majątkiem — z wszystkimi swoimi ulubionymi poetami, wszystkimi jego mądrymi nauczycielami, filozofami. Warszawy nie chciał opuścić. — Dokąd? Tam, dokąd chcę, nie mogę — powiedział. — Tylu Żydów tutaj zostaje. Los. Los — pozostać tutaj...".

Niemal to samo opowiada o Izraelu Szternie Abraham Zak w swojej książce *In umru fun jorn* [*W niespokojnych latach*], (Argentyna 1954, wydawnictwo Jidbuch [Książka Żydowska]). Zak napisał: *„Izrael Sztern nie przesiadywał długo w kuchni* [stołówka pisarzy w Warszawie przy Karmelickiej na początku wojny]. — *Coś go gnało, odganiało go od ludzi. Gdzie przebywa, jak sobie radzi — tego nikt nie wiedział. I nikomu nie zdradził. — Co pan zamyśla, kolego Sztern — zapytałem — zostaje pan tutaj czy także puści się pan w drogę? — Od losu nie można uciec — padła jego krótka odpowiedź".*

Ta sama odpowiedź — los — o czym opowiada Waldman, który dodaje jeszcze coś: jak z losu robi się legenda i kończy swoje wspomnienie tak:

„Teraz się opowiada, a może to legenda? Jeśli jednak tak jest, to można tak mówić tylko o Izraelu Szternie: — położył się na spalonej ziemi z oczami wpatrzonymi w niebo i bez słów modlił się o zbawienie. Nie mówił do nikogo. Jego wargi już nie chciały dotknąć grzesznej ziemi... aż skończył, jak święty, ze swym protestem wobec Boga i świata".

Co przeżywał, leżąc na spalonej ziemi, nim skonał – możemy sobie tylko wyobrażać, każdy z nas na swój sposób. Ja próbowałem się domyślić, a w 1943 r. napisałem wiersz *Mój brat, Izrael Sztern*, poświęcony jego pamięci który wszedł do mojej książki pt. *W Treblince nie byłem*. I sądzę, że zgodnie z moim przeżywaniem jego wierszy obecnie i moim szacunkiem, i podziwem, należy na zakończenie tych notatek przytoczyć tamten wiersz, napisany świeżo pod wrażeniem legendy jego śmierci w getcie Warszawy[209].

H. LEJWIK[210]
(Nowy Jork, USA)

DRZEWO W GETCIE – IZRAEL SZTERN

Była chyba wiosna lub początek lata 1941 r., szczytowy sezon głodu i tyfusu, tłumów żebraków, przekupniów, ulicznych śpiewaków. To było po śmierci Herszla. Nie mogłam sobie wybaczyć, że zawczasu nie próbowałam podkarmić go w mojej kuchni, a gdy przypadkiem w jednej z naszych instytucji spotkałam Izraela Szterna, odwołałam go na bok i zaprosiłam, żeby codziennie przychodził zjeść zupę przy ul. Leszno 40. Jego pierwszym pytaniem było, czy kuchnia jest koszerna.

– Dlaczego miałaby być niekoszerna? – odparłam – nie jest ani mleczna, ani mięsna, jako tłuszczu używa się oleju, jest więc *parewe* [neutralna].

Sztern nie obdarzył tego dowcipu najlżejszym uśmiechem, nie powiedział też, że przyjdzie. Jednakże po kilku dniach pokazał się; zaczął przychodzić niemal codziennie. Gdy tylko nasza „gospodyni" go ujrzała, to na mój znak stawiano przed nim talerz zupy – bez żądania kartki. Tak ona, jak i stały „patron" naszej kuchni – były żydowski właściciel ziemski z okolic Rupina – byli przyzwyczajeni do tego rodzaju „przestępstw". I tego konsumenta zaliczali do moich „darmowych typów". Nie mogli tylko pogodzić się z tym, że nie daję mu jedzenia do domu, a proszę go do sali, do stołu.

Prawdę mówiąc, nie ma co ukrywać, że nawet wśród zdeklasowanych i wynędzniałych uchodźców, którzy stanowili większość konsumentów w naszej kuchni – Izrael Sztern zwracał uwagę swoim okropnie zaniedbanym wyglądem.

Jego płaszcz był dołem wystrzępiony, rękawy i pachy wydarte. Niemal nigdy nie zdejmował z głowy czarnego, zszarganego kapelusza. Rzadko golone policzki zarastał twardy, dziko sterczący włos. Pod paltem chyba już nie było marynarki, a mimo to dziwnie sterczał mu brzuch. Zapytałam Josefa Kirmana, co to może być, a on mi wyjaśnił: – Przecież kieszenie w jego palcie są dziurawe, to nosi na sobie, a zwłaszcza pod pachami, książkę którą akurat ma w czytaniu – tom wierszy Rilkego lub Kasprowicza, do tego jego własny – nie myty garnuszek do polewania rąk przed posiłkiem, jak nakazują religijne przepisy...

Jak w tym powiedzonku o mędrcu, który wszystko, co posiada, nosi ze sobą.

Jeszcze przed wojną wiedzieliśmy, że Sztern jest chasydem, do tego bracławskim, z „martwych chasydów", lecz nie wyobrażaliśmy sobie, że jest tak dalece oddany wierze...

* * *

Zimą 1941 r. kuchnia przy ul. Leszno 40 przekształciła się w ramach pomocy zimowej w kuchnię dla rekonwalescentów. Zaczęto gotować pożywne i tłuste zupy, przede wszystkim dla ludzi po tyfusie. Z kuchni można było teraz korzystać tylko na podstawie specjalnego przydziału i to tylko przez jeden miesiąc. Podlegała też ciągłym kontrolom, ale zrozumiałe, że i teraz mogłam przemycić „wyjątek". Teraz dopiero naprawdę naszą kuchnią i jej kaloriami zainteresowali się koledzy pisarze, malarze, muzycy. Dla Szterna najważniejsza była koszerność. Czułam się więc w obowiązku poin-

[209] Wiersza tego, wydanego w edycji izraelskiej *Księgi pamięci Żydów ostrołęckich*, w polskim tłumaczniu nie publikujemy.

[210] H. Lejwik, wł. Halpern Lewi (1888-1961) – pochodzący z terenu Białorusi poeta i dramaturg, po uratowaniu się przed zsyłką w 1913 r. wyemigrował do USA, gdzie pracował jako robotnik fabryczny, dużo równocześnie publikując w Europie, zwlaszcza w Polsce. Do klasyki przeszedł jego poemat dramatyczny *Golem* z 1921 r. W „Bibliotece Ludowej przy Światowym Kongresie Kultury Żydowskiej" wydał I. Sztern, *Wiersze i eseje* [jidysz], Nowy Jork 1955.

formować go, że odtąd w kuchni będzie się używało tłuszczu wieprzowego i końskich kości. Od tamtego dnia Sztern się w kuchni nie pokazał.

Nie widziałam go kilka miesięcy. Dopiero gdzieś przed świętem Pesach 1942 r. przyszedł do kuchni Josef Kirman i powiedział mi, że Sztern jest w okropnym stanie, po prostu – lada moment wyzionie ducha.

Zostawiam wszystko. Idziemy oboje. W suterenie na rogu Pawiej i Smoczej mieszka porządna chasydzka rodzina, u której Sztern ma kąt do spania. Przez zakratowane okienka pod sufitem sączy się słabe światło. Pod ścianą stoją dwa wysoko zaścielone łóżka nakryte czerwonymi, pluszowymi narzutami. Naprzeciwko drzwi stoi szafa biblioteczna.

Pośrodku pokoju stół. Siedzi przy nim Izrael Sztern, niesamowicie zmieniony. Nogi, cały tułów aż do góry – spuchnięte. Nabrzmiała twarz mocno zarośnięta, jak u pokutnika.

Ludzie w mieszkaniu zaczęli się usprawiedliwiać przed nami, że łóżko Szterna również jest zasłane. „Co można zrobić – powiedzieli – skoro on nie chce leżeć?".

Sztern przysłuchiwał się rozmowie. Był zdenerwowany z powodu stanu, w jakim się znajdował. Pozwolił nam decydować o sobie według naszego uznania. Jeden warunek jednak postawił: rikszą nie pojedzie – nie pojedzie zaprzęgiem ciągniętym przez człowieka.

Nie pamiętam już, skąd zdobyliśmy wtedy wóz z koniem. Dorożek w getcie już niemal nie było. Odwieźliśmy Szterna do TOZ-u (Towarzystwo Ochrony Zdrowia) na ul. Gęsią, gdzie mieliśmy naszego człowieka – kierownikiem administracyjnym był tam pisarz Jehuda Feld.

Sztern został ostrzyżony, wykąpany, ubrany w nową odzież z magazynów TOZ-u. Dopiero po tym zbadał go lekarz internista, który bez czekania na wyniki analiz wstrzyknął mu dużą dawkę glukozy.

Potem przewieziono Szterna do punktu dla uchodźców w domu przy ul. Leszno 14.

Zaalarmowaliśmy kierownictwo Żydowskiego Towarzystwa Opieki Społecznej, w którym zasiadali tacy bliscy ludzie jak Icchak Giterman i Emanuel Rinegelblum. Po rekomendacji z „wysokich progów" kierownik punktu dla przesiedleńców pozwolił wstawić do kancelarii łóżko, ażeby Sztern miał oddzielny pokój. Z magazynów „Jisa" wydawano dla Szterna specjalne paczki suchych produktów i opłacano kobietę, która przychodziła gotować i podawać mu posiłek. Postarano się o lekarstwa i pieniądze potrzebne na bogate w witaminy jedzenie dla niego. Pieniądze te przekazano Josefowi Krimanowi, bo Sztern miał chłopską, „ciężką rękę" do wydawania pieniędzy. Kriman znał Szterna z wszystkimi jego dziwactwami, był mu przy tym głęboko oddany, jak brat. Z miłością spełniał każdy jego kaprys.

Kriman dawał mi czasami pieniądze, a ja wymykałam się na bazar przy ul. Leszno 42 – drugi dom za moją kuchnią, by kupić dla Szterna kawałek sera, kawałek masła, pierwsze jarzyny i owoce, przemycone z aryjskiej strony.

Tak to leczyliśmy i doglądaliśmy Szterna. I pomogło. Obrzęki powoli schodziły. Sztern wstał i pod koniec czerwca zaczął wychodzić na ulicę.

Wyratowanie go z obrzęku głodowego kosztowało dobrych parę tysięcy złotych. Przypominam to dlatego, ponieważ w getcie były wtedy dziesiątki tysięcy ludzi cierpiących na głodową puchlinę, zaś kto miał obrzęk – tego los był już przypieczętowany. Zupy z ludowej kuchni już nie tylko nie mogły takiemu pomóc, lecz przeciwnie – szkodziły. Wydanie paru tysięcy złotych na każdego opuchniętego z głodu, nie było – rzecz jasna – możliwe dla żydowskiej Samopomocy Społecznej.

* * *

Początek lata 1942. Okres nocnych mordów gestapo; w przededniu terroru, który był wstępem do pierwszej akcji wysiedleńczej. Oznaki były coraz groźniejsze, coraz bardziej niebezpieczne, napięcie coraz silniejsze.

A Sztern leżał sobie oddzielnie w swoim pokoju, czytał poezję, rozmyślał. Starano się nie opowiadać mu złych nowin – o tym, co się dzieje. Nie przynoszono mu gazet z meldunkami o niemieckich zwycięstwach. Myślę, że wtedy, na skraju przepaści, Sztern przeżywał cichą idyllę.

Pamiętam jedną z moich wizyt, rozmowę ze Szternem, kiedy leżał w „punkcie" (Schronisko dla przesiedleńców). Przyniosłam mu parę truskawek i słoik kompotu.

Kancelaria znajdowała się na drugim piętrze, w oficynie po lewej stronie, graniczącej z zamkniętym ewangelickim klasztorem przy ul. Leszno. Przez otwarte okno widać było splot wież i wieżyczek, kamienne fasady – fragment chrześcijańskiej architektury, a jeszcze bliżej – duże, rozłożyste, ciche kasztanowe drzewo pokryte białym kwieciem, jak choinka upstrzona białymi płomyczkami. Wśród gzymsów klasztornych były ptasie gniazda, w których już zdążyły się wylęgnąć pisklęta. Ptasi rodzice raz po raz przylatywali do nich z okruszkami jedzenia w dziobkach. Latali ćwierkając wokół

gniazd, jakby nie wiedzieli, że tutaj jest getto, że Żydzi są skazani na zgubę...

Cisza, izolacja; jakby dwa kroki stąd ulica nie dygotała w przedśmiertelnej gorączce; jakbyśmy i my o niczym nie wiedzieli.

„...W cieniu starej katedry" rozmawialiśmy o mało znanym Zoli – romantyku; takim, jaki ukazuje się poprzez swą powieść *Sen*, w której opisuje młodzieńczą miłość pomiędzy nieprawym synem biskupa a córeczką organisty...

„Nie ma takiego wielkiego pisarza – zauważył Izrael Sztern – który nie byłby lirykiem w jakiejś określonej fazie swojej twórczości". – Prosił, żebym mu przeczytała wiersz Stefana Georgea, bo trudno mu jest czytać przed wieczorem, gdy jest mroczno.

„Proszę mi powiedzieć raczej pański własny wiersz – poprosiłam – niech pan sam napisze wiersz o tym drzewie, które kwitnie w samym środku getta...".

Przed odejściem zapytał mnie o nowiny. Chociaż wykręcałam się jak mogłam, aby nie powiedzieć mu, jak źle się dzieje w mieście i o jeszcze gorszym, o czym się mówi – to jednak poznałam, że Sztern nie do końca pozwalał się zwodzić.

„Niemiec jest silny! Niemiec jest silny" – mruczał pod nosem, gdy mówiło się o sytuacji na frontach. Nie brakowało w getcie optymistów, którzy w każdej nowinie, czy to ze Wschodu, czy z Zachodu, dopatrywali się oznak przyszłej militarnej klęski Niemiec. Izrael Sztern nie robił sobie żadnych iluzji, co do przyszłości getta u nas, w Warszawie.

Nie pozwalał „sprzedawać sobie" czczych gadek, nie wierzył w nie.

A może jednak troszeczkę wierzył?

* * *

Gdy zaczęło się wysiedlanie, nie widziałam już Szterna. Opowiadano mi, że wprzęgnięty w diabelskie koło bezskutecznej walki przeciwko zagładzie, wykazał się jednak pewnym zmysłem samoobrony. Ktoś z gettowego Arbeitsamtu – Urzędu Pracy (zdaje się, że dziennikarz Ptakowski[211]) dopisał Szterna do listy pracowników z getta na niemieckiej placówce po stronie aryjskiej. Tak więc widywano Szterna maszerującego wczesnym rankiem w kolumnie robotników, którzy przed początkiem blokady wychodzili do pracy na aryjską stronę.

Sztern przekroczył już pięćdziesiątkę, ale raz zarażony „bakcylem szopu" (niemieckie warsztaty) starał się, wraz z innymi, wyglądać „młodo i świeżo". Miał mocno wykrochmalony chałat roboczy, na głowę naciągnął kaszkiet w kratkę, przez ramię przewiesił lniany chlebak i maszerował krok w krok razem z innymi.

Długo ta maskarada nie potrwała. Sztern wpadł na jedną z „dzikich" blokad w drugiej połowie sierpnia. Mieli oni zwyczaj urządzać sobie takie – eskapady, gdy zdarzało się, że po południu brakowało na Umschlagplatzu paruset „główek" do skompletowania transportu.

Esesmani zmęczyli się już wrzeszczeniem i strzelaninami, spieszno im było do „Feierabend" – do końca dniówki. Posłali więc paru Ukraińców do jednej z bram getta, gdzie ok. 5.00 po południu zaczynały nadchodzić grupy z roboty po aryjskiej stronie i wtedy kilka grup kierowano prosto na Umschlagplatz. Niekiedy, w ostatniej chwili jeszcze, przeprowadzano wśród robotników coś w rodzaju selekcji, ale przeważnie nie było na to czasu i od razu wszystkich pędzono wprost do wagonów.

Jeszcze z woreczkami zielonej cebulki, z pęczkami marchewki w rękach, które nieśli z aryjskiej strony do getta.

I wśród tych „łebków", „główek" była również i ta jedna głowa, otoczona niewidzialnym wieńcem laurowym...

* * *

Izrael Sztern jest jednym z najważniejszych poetów, którzy pojawili się w naszej literaturze po I wojnie światowej. Już na początku lat 20. jego poezje znalazły się w pierwszym szeregu żydowskiej twórczości poetyckiej, w skali światowej.

Jej uniwersalizm zabarwiony był płomieniem głębokiej religijności; każda stronica oddychała klimatem swego wewnętrznego ognia; oryginalne połączenie żydowskiego uczonego teoretyzowania z nowoczesną myślą; małego miasteczka z wielkim światem.

Trochę pochodzenie oraz specyficzne warunki rozwojowe poety wśród Żydów, a trochę zwyczajne trudności, jakie pokonywać musi każdy twórca w zmaganiach z własnym otoczeniem – uformowały Szterna takim, jakim się stał: potentatem duchowym i prawdziwym abnegatem w życiu codziennym. Jego abnegacja posunięta była do tego stopnia, że przez całe życie nie udało się skłonić go

[211] Obecnie Marian Podkowiński – polski korespondent w Niemczech Zachodnich, autor kilku książek o tematyce niemieckiej.

do zebrania własnych utworów, by można było wydać je przynajmniej jeden raz w formie książki.

Taki był Sztern do wybuchu II wojny światowej. Co się z nim stało w latach zagłady?

Do tego, co opowiedziałam o jego losie, pragnę dorzucić jeszcze słowo na temat metamorfozy duchowej Szterna w okresie getta. Obserwując jego zachowanie się w getcie, ktoś powiedział, że oto lata całe osamotnienia i odosobnienia doprowadziły w końcu do otwarcia się w stronę ludzi. Sztern stał się bardziej po ludzku dostępny, bardziej uczynny społecznie. W przytłaczającej atmosferze żydowskiego losu i ludzkiego cierpienia Sztern poczuł swoją własną naturę. Czerpał z nich potężną inspirację.

* * *

Od krańca do krańca okupowanej Polski leżały stosy zamordowanych — po przejściu wysiedleń i męczarni.

Po zatłoczonych setkami ludzi, rozkrzyczanych płaczem żebraków i nawoływaniami handlarzy ulicach spacerowała wśród jasnego dnia śmierć, odziana w zielony mundur i hełm niemieckiego żandarma; snuła się wokół murów, trzymała straż przy bramach, strzelała z karabinu do małych dzieci.

Na skraju chodników leżały trupy nakryte arkuszami papieru. Epidemia buszowała. Grabarz i miejski wariat robili, co do nich należało — czyż mogło zabraknąć tutaj poety?

Coraz częstsze i straszniejsze stawały się *Dni Krwi i miodu* poety Markisza (*Żydowskie dni*); ścisnęło się serce i rozwarły się usta żydowskiego poety.

I Izrael Sztern pod koniec swoich dni stał się taki, jak owi bezimienni pocieszyciele, których widywano na podwórkach i rogach ulic, po nocach egzekucji — stojących i wygłaszających mowy pocieszenia, śpiewających pieśni pociechy.

Tragedia i groteska, fantazja i zgroza jątrzyły, upominały, rozdrapywały duszę do ostatniego fibru.

Każda działalność w getcie musiała ukrywać się pod płaszczykiem filantropii. Także literaturę tworzono pod maską pomocy socjalnej. Ku naszemu wielkiemu zdumieniu — nigdy chyba jeszcze nie było wśród ludzi takiego zapotrzebowania na poetyckie słowo, jakie było w latach getta.

Przy ul. Leszno 14, w tym domu, w którym później Sztern leżał chory, w „punkcie" przesiedleńczym, zorganizowano po utworzeniu getta kuchnię i stołówkę dziennikarzy, założoną i prowadzoną przez A.M. Apfelbauma, byłego członka redakcji gazety „Moment" [„Chwila"]. W kilka miesięcy po odizolowaniu — zamknięciu getta — Apfelbaum zorganizował w lokalu stołówki sobotnie spotkania. Nazwał je „Literarisze Szalosz Seudotan"[212]. Za drobną opłatą otrzymywało się tam szklankę cykoriowego *ersatzu* kawy z prawdziwym cukrem i do tego kawałek ciasta z mąki pszennej z dodatkiem kartofli. Pisarze i artyści otrzymywali ten poczęstunek bezpłatnie. Główną atrakcją był program literacki.

Na podium stał biało nakryty stół z parą mosiężnych szabatowych lichtarzy. Ściany były ozdobione wyciętymi z kolorowego papieru, stylizowanymi postaciami chasydów. W samej rzeczy nie było to niczym więcej, jak tylko konwencjonalnym już gestem wobec perecowskiej tradycji. Ale gdy w przedwieczornej godzinie usiadł tam Izrael Sztern, zamyślony, chwilę milcząc, zanim zaczął mówić — przez salę przemknęły ognie. O czym by nie mówił — zawsze z napięciem słuchano jego poetyckiej nauki, jego uskrzydlonej, filozoficznej myśli, połączonej z czystą poezją w jeden płomień.

Izrael Sztern stracił przednie zęby i mówił niewyraźnie. Treść jego słów docierała, jak pomnik, do zgromadzonych. Ciągle rosła liczba jego słuchaczy w sobotnie wieczory.

Niekiedy czytał publiczności któryś ze swoich nowych utworów. Wiersz o tym, co nas otaczało.

Pamiętam aluzję oraz strzęp jednego takiego wiersza. Wiersz ten odczytał Sztern na uroczystości poświęconej pisarzowi Mendela (Mocher Sfarim), którą obchodziliśmy tak aktywnie w getcie. Utwór zatytułowany *Liścik do Ameryki* — był parafrazą pieśni ludowej. Była to skarga-pozdrowienie skazanych na śmierć do tych odległych naszych braci — Żydów, którzy w przyszłości zapewne będą opłakiwać naszą tragedię.

Może jeszcze wtedy tego nawet nie rozumieliśmy — Sztern także nie — ale poeta już to przepowiedział, przeczuł swoim zmysłem poetyckiej wizji.

Jak bardzo jeszcze dzisiaj serce boli, że jego, pełen głębokiej mądrości i poezji głos tak przedwcześnie zamilkł na zawsze.

Sztern zginął w sierpniu 1942 i wraz z nim zginęły wszystkie utwory, które napisał w tamtych latach. Jeszcze głębsze, jeszcze dojrzalsze od tych z poprzedniej fazy jego twórczości.

[212] Użycie nazwy „Literarisze Szalosz Seudotan" („Sobotnie Biesiady Literackie") było zdaje się pewnym nadużyciem, bowiem terminem *Szałosz Seudot* określa się w judaizmie trzy posiłki szabatowe: w piątek wieczór, w sobotę przed południem i po południu, przed *melawe malka*.

Piękne jak światło o zachodzie słońca. Jeżeli kiedykolwiek jeszcze spod gruzów getta wykopana zastanie także trzecia część Archiwum Ringelbluma[213], to wśród moich papierów oddanych do przechowania już po wybuchu akcji, może odnajdzie się wiersz na odwrocie reklamowej ulotki gettowej pralni. Wiersz, który sama zamówiłam u niego miesiąc przed wysiedleniem, który otrzymałam do przeczytania i już nie zdążyłam mu zwrócić.

RACHEL AUERBACH
(Tel Awiw, Izrael)

MOJA KSIĘGA „OSTROŁĘKA" (EFRAIM GOLDBRUCH)[214]

I

Tak jak ten, co u stóp
Nocy leży i głowę
Owinął mrokiem jak bandażem,
albowiem ból tnie jego serce
Długimi jak lata nożami.
Bo dziesiątki latarń
Plują światłem na chodniki.
A każda plama świetlna to jeden rok.
Więc wszystkie jego lata
Wyplute leżą na chodnikach,
A on ucieka (niczym niebo
Ucieka przed nocą, kiedy już widzi,
Że oto cały jego dobytek spalony,
Wszystko co miał, a ostatnia moneta
Okazała się wytarta i fałszywa).
I on ucieka jak matka
Od pogrzebu swego dziecka,
Kiedy traci wzrok i słuch,
Kiedy wiatr co krok szepce jej do ucha:
Idź stąd! Uciekaj stąd!

Bo gdy ujrzysz „światło twoich oczu"
W mogile, z pewnością oszalejesz.
A przecież inne twoje dzieci
Też chcą mieć matkę.
Ucieka i w ciemnościach
Zanurza się tak jak w rzece.
Być może ciężkie dźwiga grzechy,
A może bogactwo mu sądzone.

213 Zob. przyp. 204. Archiwum Ringelbluma narastało sukcesywnie i sukcesywnie było też ukrywane. Pierwszą część zakopano na początku sierpnia 1942 r. (a odkryto we wrześniu 1946 r.); część drugą zakopano w końcu lutego 1943 r. (a odnaleziono w grudniu 1950 r.); trzeciej części – pomimo usilnych poszukiwań – dotychczas nie odnaleziono.

214 Zob. przypis 196.

Może w wodzie dostąpi oczyszczenia.
Bo dopóty runo jest na ciele owcy,
Nie można zacząć prząść.
I gdy wszystko utraci,
Może Boga znaleźć.

Kto wie co oznacza jego smutek?
Leży sobie gdzieś na ziemi
W obcym kącie, zapomniany.
I jakby szerokim płaszczem
Opatulił ciemnością gęstą całe ciało,
Które świat mu na kawałki rozbił.
Płacze.
Ale oto ktoś z daleka nadchodzi
Z latarką w ręku.
I drżeć zaczynają cienie,
Na boki uciekają,
Chcą przycupnąć przy ścianie,
Znaleźć zbawcę .
Dopadają więc tego, który tam leży –
Samotnego i smutnego
I proszą go o zmiłowanie.

Tak jak ten, co u stóp leży i głowę
Owinął mrokiem jak bandażem.
I tylko strachem ogarnięte cienie
Nie wiedzą o tym i spodziewają się
Pomocy silnego człowieka.
Tak samo przychodzicie do mnie –
Twarze ostrołęckie.
I z opuszczonymi głowami
Niby opuszczonymi latami
Przytulacie się do mnie.
Ale spośród was wszystkich
Jeden mi tylko pozostał: Efraim Goldbruch.

II

Wspaniały Żyd – mówili wszyscy
Tak jak w czas nowiu – wspaniała noc!
I byłeś jak ten księżyc
I domu nie miałeś.

Ledwie zbliżone całują się dachy
I niebo drży jak ptak niebieski.
Okna uciekają od ulicy, szukają słodkich marzeń,
Miasto pogrążyło się w głębokim śnie.

A noc obszywa swe ciało wiatrem
I przegląda się w lustrze cichych uliczek.
I tylko dwie na oścież rozwarte okiennice kołyszą się niezdarnie
jak dzieci, które nie chcą się kąpać,
choć nogami stoją już w wodzie.

„Ma się żonę, ma się łóżko i dom bogaty –
Słowem, gospodarz pełną gębą a łazi jak mysz" –
Tak mówili strażnik Żebrowski i hycel od psów:
„Panie, popatrz, okiennice jeszcze otwarte, zobacz, sztaby jeszcze nie zawieszone".
Ale ty nie słyszysz, i gwiazdy chodzą za tobą
I pomagają ci znaleźć nocleg.

III

Śpisz gdzieś żebraku i leżysz na worku samotny jak worek
O świcie twa starość łamie się wraz z pianiem koguta.
A u ciebie w domu tyle zapachów: bo żywe są kwiaty na ścian tapetach
I łóżko twe z czystego mahoniu.

Czystość samotna spogląda z góry, ale gospodarza nie oczekuje
I w drzemkę zapada na chłodnej pościeli, jak w świeżym śniegu głębokim.
Nie miej mi za złe, Efraimie Goldbruchu, że z bogatego wyrzucili cię domu. Wyrzucili
jak muchę z pięknej, czystej szklanki herbaty.

Bo niebezpiecznie jest być razem z takim,
Co nie wie, że tylko bogaci mają prawo jeść bułki.
A on biegnie wokół i krzyczy: „A dzieci na Piaskach z głodu żują szkło".
A przecież wiadomo, że bogactwo i Bóg do biednych ludzi należą...

Ale twoja kapota, Efraimie Goldbruchu, nie jest przecież rzeką.
Więc dlaczego z jednej poły zrobił się lin?
Ukradłeś go chyba swojej Frejdzie i zanosisz go do chorej położnicy.
Czy tak postępuje człowiek?

I dopuść takiego do szuflady, kiedy utarg sklepowy pali się w rękach.
Wszystko może wtedy zginąć.
Więc nie miej mi za złe, Efraimie, że cię z kwitkiem odprawiam.
Byłeś w tym domu bogacza jak złowrogi list w delikatnej kopercie.

IV

No to co z tego, że dziś piątek...
Na końcu drogi rozjaśnia się horyzont.
Patrzy Efraim i widzi: w Niebie pieką już chały
Na cześć soboty.

A u Joska-łaciarza rodzina umiera bez chleba.
Trzeba więc zbierać datki: Żydzi!
Wplećcie grosik do kołacza!

A niech wieczór białe obłoki
Liże czerwonym językiem
Widać wyraźnie, że tam na górze
Zapalają się świece w srebrnych lichtarzach.

Czy wdowa Lea ma siedzieć w ciemności?

Cóż z tego, że piątek, wszak widać,
Że człowiek robi, co może
Ale żeby tak przez cały tydzień?
Uchowaj Bóg.
Od świtu do nocy jedno tylko:
Tałes na głowie i modlitwa...

V

Obłoki mieszają się i tasują bezgłośnie
W ciszy i świętości otwiera się dzień
Tak otwierają się w ciszy i lęku stare książki,
Słońce wyłania się jak nagła, piękna myśl.

Słuchają ulice i jaśnieją...

Miasteczko otarło sen z powiek sen,
Jak na Pesach ściera się kurze z gratów.
I nawet krawiec Horki, który już nad maszyną się pochylił
Więcej Psalmów „obszywa" niż zniosą plecy zgrzybiałe.

A co robi Efraim Goldbruch?
Modli się.

Zeszło południe na świat i gniewem płomienieje jakby zawstydzone.
Na jego grzbiet wrzucają sól, mydło, naftę i mąkę.
Kocha ludzi, promieniuje miłością, ale oni są dla niego jak obcy.
I trwa południe. I skórę z niego zdzierają na handel.

Handlują nią na targu.
Po niebie słońce wędruje i na drodze usypuje złote pagórki z jęczmienia i pszenicy.
Obłoczki w usta łowią promienie
Jak młodzi dziedzice, co zbożem handlują w zębach słomki trzymają.

A co robi Efraim Goldbruch?
Modli się.

I dzień kończy się jeszcze piękniej niż się zaczął,
Ulice tchną spokojem i błękitnieją jak rzeka.
Łagodne chwile wieczorne przelatują nad nimi jak gołębie.
I do drzwi z ciężkiego złota, za którymi kryje królestwo, słońce dopasowuje krwawy klucz...

Nabożnie pochylone stoją teraz domy z cegły,
W myślach zatopione, gdy godzinę przedtem jeszcze się pyszniły.
Jak ludzie, którzy dużo już na tym świecie widzieli,
Ale w końcu dostrzegli, że trzeba wierzyć.

I Chackiel Kuperminc nie pojmuje, co się z nim stało.
Pod sercem coś go pali, jak dziecko wbił głowę w okno
Stoi w sklepie, o czymś zapomniał, coś sobie przypomina.
I płakać mu się chce.

A co robi Efraim Goldbruch?
Modli się.

VI

Reb Efraimie! Panie Efraimie!
Jak człowiek może cały dzień
Nic nie robić, tylko modły wznosić?
Na przednim pięknym zębie opiera się świat.

Patrzą ludzie w usta świata,
Rzucają na nie trochę gwiazd i trochę piasku.
Równa ma być miska z gliny.
Wstrętnie byłoby – zgroza –

Gdyby ząb po tamtej stronie
Zaczął chwiać się jak nieczyste sumienie.
To by wypadł przedni ząb,
Tworząc dziurę dla wieczności.

Więc powoli serce na wagę rzucają,
Jak się rzuca plastry miodu i grudy ziemi,
Jak ciasto kładzie się na wagę.
Więc jak człowiek może cały dzień
Nic nie robić, tylko modły wznosić?

VII

I Efraim Goldbruch odpowiada:
– – – – – – – – – – –
– – – – – – – – – – –
[niedokończone]

IZRAEL SZTERN
(1894–1943)

Z UTWORÓW IZRAELA SZTERNA. FRAGMENTY I WYJĄTKI Z POEZJI I PROZY[215]

Do Boga każdy chodzi sam.

* * *

Śpij, nie wolno za dużo chodzić. Więc się spaceruje — w sobie.

* * *

39... 40... 41 stopni... Jeszcze stopień bliżej do Ciebie, Boże!

* * *

Zło jest bohaterem, który sam ścina sobie głowę.

* * *

Bryły ziemi jak cukrowe ciasto.

* * *

Dziecko jest mniej dzieckiem, gdy matka jest ubogą praczką.

* * *

Ten, który uważa się za mądrego, myśli tylko o swojej mądrości. Ten, który jest mądry, wie, że można być jeszcze mądrzejszym.

* * *

Istnieje mądrość, która widzi to, co można dostrzec przy pierwszym spojrzeniu, słyszy tylko to, co można usłyszeć od razu. Może być pełna energii i bogata w inicjatywę. Ale jej energia jest w dużej mierze energią zwierzęcą, a jej walka ma w sobie wesołość rozbrykanych wołów. Ludzie posiadający właśnie ten rodzaj rozumu uważają się za wielkich mędrców, gdy coś im się udaje. Gdy uda im się urządzić ich światek wygodnie i ku swemu zadowoleniu. Jak życie łapią wszystko, co leży na wierzchu. Nie myślą — dlaczego. Wszystko staje się celem samym w sobie. Toteż pieniądze, na przykład, posiadają dla nich podwójną wartość. Primo, bo są to pieniądze i secundo dlatego, że są to „ich" pieniądze. I tak ze wszystkim.

* * *

Żeby wszystko zostało oczyszczone i upiększone, klarowne, ażeby każdy człowiek był arcykapłanem, a każdy dzień — Jom Kipur [Sądnym Dniem], a każda piędź ziemi — przenajwiększą świętością.

* * *

Zło na świecie ma krótki rozum i długie ręce.

* * *

Kto nie wierzy — boi się, że przegra. Kto gra — już wygrał. Minutę wiary w to, że wygra.

* * *

U siebie w domu każdy jest artystą.

* * *

Słabi pisarze modlą się zawsze z minjanem. Prawdziwi pisarze modlą się samotnie. Klasyk szepcze modlitwę, której nikt przed nim nie odmówił.

* * *

Ludzie hałaśliwsi nie lubią wrzawy. Pragną w zadowoleniu spokojnie milczeć jak drzewa, i rosną, i muszą za sprawą wiatru szumieć... Niekiedy ludzie klną, bo wisi nad nimi klątwa niepokoju, pragną tę klątwę zażegnać.

* * *

Powiada się: „człowiek jest drzewem w polu". Możliwe, że w polu człowiek jest drzewem, lecz w mieście człowiek jest słabszy niż człowiek. Zapa-

[215] Z książki: I. Sztern, *Wiersze i eseje* [jidysz],wybór H. Lejwik, Nowy Jork 1955.

chami, jakie wdychamy są: woń cementu, woń wapna, smak gorącej smoły.

* * *

Prawdziwy humor nie śmieje się daremnie.

* * *

Teatr jest ucieczką przed niebezpieczeństwem, ażeby się od niebezpieczeństwa uwolnić.

* * *

Poranek i dzień.

Poranek ma swoich admiratorów, którzy podziwiają jego oryginalną szatę — utkaną z materii czerwonej, zielonej i złotej. Poranek ma swoich adoratorów, którzy go wypatrują, powtarzając to co on robi. Są tacy jak on: pełnego serca, odświeżającej czystości. Są tacy jak on: lepsi od świętych i świętsi od dobrych. Poranek ma swoich gwarantów, którzy modlą się pobożnie i myślą delikatnie, nim świat zacznie myśleć ordynarnie, którzy wielbią i błogosławią Stwórcę, bo posiada jeszcze świat mający kilka jasnych godzin, zanim inni wypuszczą się na rynek i grzeszą i oszukują i fałszywie wzdychają i fałszywie się śmieją i żyją nisko i marzą nisko.

Poranek ma swoich — nieliczni są.

Dzień nie ma uprzywilejowanych. Nie ma wybrańców. Ulice są pełne. Wszyscy są na dworze. I wszyscy żyją podług przykrojonej miary, jakby jeden na drugiego dawał baczenie. Każdy działa tak, żeby nie uważano go za dzikusa, a mówi tak, ażeby każdy pojął, a dowcipy wyszukuje takie, żeby nawet najgłupsi żart zrozumieli.

* * *

Nie mam nic przeciwko prawdziwym cynikom. Oni nie są cyniczni ale o tym nie wiedzą. Oni nie uprawiają cynizmu, oni nim żyją. Nie jest to u nich uroczystym obrzędem, lecz przejawia się w setkach codziennych czynności.

Ścierpieć jednak nie mogę tych słabosilnych, którzy trzymają cynizm za szkłem serwantki; jak przyjdą goście, czym ich poczęstować. Trudno znieść takich, co w towarzystwie przyjaciół uprawiają cynizm, jak na przykład pobożny Żyd modlący się o północy (i to jeszcze trzeba ocenić na jego korzyść). Potem idą do domu, do żon i dzieci, zaciągają firanki (żeby nikt nie zajrzał) i teraz każdy z nich jest w swej skórze — cichutkie stworzonka, stateczni ojcowie rodzin. Jeżeli kiedyś któryś z nich umrze i w wędrówce dusz odrodzi się jako dziewczyna — do późnej nocy siedzieć będzie w towarzystwie młodzieńców palących papierosy, pokazywać swe jedwabne pończochy aż nad kolana i wypowiadać grubo upudrowane ordynarne słowa. Latem pozwoli się odprowadzić, ale tylko do bramy, nie dalej.

* * *

Każda piękna rzecz czeka na swego adoratora.

* * *

Jeżeli sen jest sześćdziesiątą częścią śmierci, to marzenie senne jest sześćdziesiątą częścią życia.

* * *

Gdy matka uczy dziecko chodzić, potrzebuje do tego półtora arszyna podłogi. Byłoby jednak bardzo smutne, gdyby nigdy nie umiało chodzić dalej niż tylko po tym skrawku. Matka powinna o tym pamiętać, gdy nogi dziecka mają już przed sobą wolną, otwartą, bezkresną ziemię.

* * *

Nie zadzierajcie głowy ku niebu, nie liczcie gwiazd. Wszystko to macie ot, tutaj, na waszych ulicach, na waszych podwórkach, albowiem nasza kula ziemska sama jest gwiazdą.

* * *

Drzewa są stare, wiele już widziały. Potrafią pożałować zwycięzcę.

* * *

Trzeźwość jest mądrością z kieszonki kamizelki noszonej przez człowieka; poezja mądrością w człowieku. Bogactwo jest blaskiem zewnętrznym, ubóstwo — wewnętrznym.

* * *

Nie ma niczego bardziej nieestetycznego niż herezja. Albowiem piękno jest zaskoczeniem. A trzeźwość, konkretność, rozpasanie, wiedzą wiele, wiedzą wszystko i nie przestają wiedzieć. Nie dają się okiełznać. Ani niczym opanować. Tyle mają środ-

ków zapobiegawczych. Ich fantazja nosi na sobie kapotę. A na pierwszej – druga kapota. A na drugiej – tułów, a na tułowiu – taka sobie lisia skórka. A na futrze – pancerz. Umacnia się, wzbogaca, fortyfikuje. A koniec końców umiera z głodu w swojej własnej fortecy, jak Rotszyld w swej pancernej kasie.

* * *

Wielcy pisarze, wiedząc, że są zwykłymi, poważnymi artystami, ciągną swój wzorzec po piasku, po wybojach, po błocie. I wiele czasu i wysiłku wymaga doczekanie się świeżego powietrza, dojrzałości owoców, aromatów.

* * *

Czytelnik, nawet najlepszy, nie jest bynajmniej zobowiązany doszukiwać się i odkrywać psychiczne uwarunkowania, które składają się na literacką wartość. Wystarczy mu myśleć o tym, co w książce; przeorywać książkę – to już przekracza granice możliwości zwykłego czytelnika.

* * *

Miłość stanowi rzecz tak naturalną, że nigdy się nad nią nie zatrzymuję. Czymże bowiem jest cała walka życiowa, jeżeli nie walką o to, by można było wszystko objąć naszymi ramionami, aby wszystko móc pogłaskać. Nasze oczy przyciągają i całują wszystkie obrazy świata. Nasze uszy wchodzą w intymną znajomość z każdym półdźwiękiem, każdym dźwiękiem i skomplikowaną kombinacją dźwięków. Nie ma takiego majątku, do którego nie czulibyśmy się w prawie. Nie ma takiej przestrzeni, która wydawałaby się tak wielka, abyśmy nie mieli odwagi w jej obrębie zobaczyć samych siebie.

* * *

Najbiedniejsi często najgłębiej rozumieją poezję.

* * *

Nasz czas – mądry, poważny świadek słabego człowieka.

* * *

Mądrość życiowa – jeszcze nie ten wielki rozum, który zmaga się z gruntowaniem głębin – ale jednak, w pewnym stopniu to jest to.

* * *

Są wyrazy, które nie wyrażają i jest się po nich tak samo mądrym jak przed nimi.

* * *

Nasza dobroć jest lornetą skracającą odległość między nami a światem zewnętrznym.

* * *

Kiedy głodno, nie chce się nic więcej jak tylko jeść.

* * *

Cisza jest wieczna: żyje ponad hałasem.

* * *

Wiecznie czujemy na sobie zagrożenie życia. Jesteśmy skrępowani niepewnością. Miliony chwil patrzą na nas, jak miliony oczu Anioła Śmierci.

* * *

Nie zawsze dusza tkwi w ciele. Niekiedy jest odwrotnie. Niekiedy ciało dowiaduje się kim jest; traci wówczas na pewności, kuli się, garbi i z tej pozycji wyciąga swe ręce. Okryjcie je, owińcie je tak, jak *Pismo Święte* mocnym zwojem owija Naród Wybrany.

* * *

W godzinach, gdy ciało się kruszy, gdy kona, zanika, boleść nie jest aż tak wielka, prawdziwy ból następuje wtedy, gdy ma się objawić dusza.

* * *

Nim człowiek zgrzeszył, wąż chodził na czterech łapach i nikomu niczego złego nie robił.

* * *

Nie ma takiego przedmiotu, który potrafiłby nas ominąć, odsunąć się od nas. Ale i my nie potrafimy od żadnej rzeczy uciec, jakkolwiek byśmy ją okrążali.

* * *

Po co mamy się uzewnętrzniać? I po co mamy się otwierać? Czyż jesteśmy inni niż noc, zamknięta na cztery spusty? Czy kiedykolwiek odryglowaliście drzwi łzy człowieczej? Czy kiedykolwiek rozcięliście uśmiech na pół i widzieliście jak wygląda od wewnątrz? A zegar, który leży na stole i wskazuje godziny, jest bardziej żywy czy bardziej martwy od waszych godzin? A bije i bije tak głośno; czy jest głupszy czy mądrzejszy od waszej krwi? Pragniemy być na tyle nieszczęśliwi, by móc się cieszyć spacerem po świecie, tajemnicą w tajemnicy.

* * *

Niedopałek papierosa nie jest większy od nas, a zachód słońca nie jest od nas mniejszy.

* * *

Przyroda sama w sobie jest piękna. Czeka na pięknego człowieka. Z wszystkich jej komórek codziennie rozlega się głos: „Biada ludziom, co w swojej szpetocie lenią się korzystać z mojej hojnej urody i nie mogą się wznieść i muszą upaść, a wraz z nimi padam i ja, albowiem nie karmią mnie. Moim pożywieniem jest spojrzenie".

* * *

Nasz grzech jest młyńskim kamieniem, który nie próżnuje, lecz miele dużo mąki do pasienia naszej kary.

* * *

Jedno zjawisko wisi na drugim, jak kłódka na drzwiach. Ale klucz jest w naszych sercach.

* * *

Poeta, niechby był i potężny, istotnie nie jest słabszy, ale i nie silniejszy niż poeta. Widzi; ale widzi nie więcej niż szczegół, kawał, wyrwany z całości Natury.

* * *

Kochając wszystkich nie jesteśmy wrogami samych siebie i odnosząc się z miłością i pietyzmem do świętego krzyża[216], który jest w nas, żałujemy tych, którzy sądzą, że mogą nas nienawidzić.

* * *

W chwili zaskoczenia człowiek się nie gniewa, nie ma w nim jadu. Jest ogarnięty czymś nagłym. A każde nagłe zjawisko jest cudem. A każdy cud podnosi wyżej, czyni człowieka bardziej ludzkim, bo bardziej zagadkowym. Przecież człowiek jest węzłem wśród wszystkich zawiłości losu. Na kogo ma się gniewać? Kogo winić skoro wszyscy schylają się do niego, prosząc go o litość. Nie mniej, niż on prosi o to wszystkich. Człowiek się nie gniewa, nie jest już samotny. Na swojej drodze słyszy kroki. Jest tam, gdzie są wszyscy. Jest wdzięczny gdyż sam jest miarą wszechrzeczy.

Wybrał ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

IZRAEL SZTERN NA ODCZYCIE W OSTROŁĘCE (WSPOMNIENIA I REFLEKSJE)

Było świąteczne, wczesne przedpołudnie. Poszedłem na górę do p. Jakowa Bajuka, by spotkać się z Izraelem Szternem, który został przez Bibliotekę im. I.L. Pereca sprowadzony do Ostrołęki na odczyt. Wiedziałem, że Izrael Sztern stał się człowiekiem głęboko religijnym, nie zdziwiłem się więc, zastawszy go zatopionego w żarliwej modlitwie. Gestem ręki wskazał, żebym usiadł. Obserwowałem wyraz jego szerokiej twarzy, z której spoglądała para smutnych, pytających oczu.

[216] Tak w oryginale (*sic!*), co świadczyłoby o nieprzeciętnych horyznontach umysłowych Izraela Szterna, bądź co bądź bardzo religijnego Żyda. Odpowiednikiem użycia takiego sformułowania przez ortodoksyjnego chrześcijanina byłoby np. mówienie z pełnym przekonaniem o dobrodziejstwie *micwy*.

Był słoneczny, zimowy ranek. A ja, patrząc na jego twarz, miałem wrażenie, że wyraża się w niej jakaś tęsknota szarej godziny zmierzchu, jakieś niesamowite mroczne misterium, które towarzyszy tajemnicy śmierci. Przyszedł mi do głowy wiersz *O zmierzchu*[217]:

O zmierzchu znaleziono dzieci pod płotami,
o zmierzchu – starcy, którzy nie mogą skonać,
o zmierzchu – lampy z kopcącymi knotami,

Usiłowałem sobie przypomnieć dalsze zwrotki, ale Izrael Sztern, widząc ruch moich warg, cicho zapytał: „Chce mi pan coś powiedzieć?". „Nie, usiłuję sobie przypomnieć kilka strof z pańskiego wiersza O zmierzchu" – odpowiedziałem. „Czytał pan mój wiersz?" – zapytał ze zdziwieniem, a ja na to: „Tak, kilkakrotnie, znam go już nawet na pamięć". I żeby udowodnić, iż mówię prawdę, zacząłem od razu recytować:

o zmierzchu – oczy spokojnych wariatów,
o zmierzchu napisano listy i podarto,
coś zanika i coś sprawia ulgę;
o zmierzchu – pierścienie na odrąbanych palcach –
krew na złocie i złoto na krwi
o zmierzchu – ramiona ładnych żebraczek,
o zmierzchu – chorągwie wśród przegranych bitew,
o zmierzchu – skrzypce, gdy szatany
narzeczoną porywają z izby...
o zmierzchu okna opuszczonych bożnic,
barwne szyby się żalą.

Umilkłem. Oczy Szterna straciły nieco ze swego smutku i zaczął się w nich pojawiać uśmiech; zaczął cicho „Teraz jestem zadowolony, że przyjechałem odwiedzić Ostrołękę; to dla mnie niespodzianka! Doprawdy, bardzo przyjemna, że jestem czytany w moim rodzinnym mieście, a młodzież uczy się moich wierszy na pamięć... Wprost nie poznaję mojego rodzinnego miasta. Myślałem, że nic się tutaj nie zmieniło od czasu, gdy je opuściłem..." – zakończył i zapatrzył się w dal. Trwało to chwilę i wydawało mi się, że przestał w ogóle mnie widzieć, że siedzę tutaj. Po chwili odezwał się: „Proszę do mnie przyjść po obiedzie, przed odczytem, porozmawiamy".

* * *

„Czy czytał pan moje wiersze szpitalne? Jakie wrażenie na panu zrobiły? Myślę..., no, nie tylko te utwory, ale – w ogóle, co pan odczuwał przy czytaniu moich wierszy?" – zapytał mnie później Izrael Sztern.

Zacząłem tak: „W swojej poezji w cudowny sposób identyfikuje pan człowieka z Naturą. Pański stosunek do Natury jest stosunkiem do jakiegoś wielkiego misterium...". – urwałem, szukając słów dla objaśnienia tego, co myślę. Byłem onieśmielony, wyrażając moją opinię wielkiemu poecie, którego tak wysoko ceniłem. Sztern dodawał mi odwagi, czułem się jak w niebie i kontynuowałem: „Pańskie wiersze, tak mistrzowskie, tchną niesamowitością. Jest w nich tęsknota, smutek, cienie śmierci. I mocno porywa pański polot poetycki, to właśnie burzliwe, prawdziwe, twórcze uczucie, które wypełnia pański wiersz artystyczną szczerością i tragiczną prawdą. Ale tak smutno w sercu, gdy »o zmierzchu – skrzypce, gdy szatany // narzeczoną porywają z izby...« albo »o zmierzchu – chorągwie wśród przegranych bitew«. Bardzo obrazowe, ale rzuca lęk na nasze piękne, rozmowne zmierzchy. Dlaczego pan je odczuwa tak tragicznie?".

Sztern patrzył na mnie z miłym, nieśmiałym uśmiechem, powiedział kilka słów na temat stosunku do przodków i od razu stał się śmiertelnie poważny: „Proszę mnie wysłuchać, mój młody ziomku, czy wie pan, co znaczy poezja – w głębszym sensie? Poezja – znaczy stale dźwigać brzemię bycia człowiekiem, cierpieć ze wszystkimi..." – przy tych słowach szybko podniósł się z krzesła, przeszedł kilka razy po pokoju i stanął przy mnie. – „Każdy poeta pragnie dotrzeć do tego, co najgłębsze, najbardziej własne i niepodważalne w człowieku. Pan jest czytelnikiem, a ja chcę, żeby pan to dokładnie rozgryzł i strawił. Gdy wszyscy odpoczywają, poeta czuwa, nastawia uszu, łowi ciche dźwięki, które przychodzą skądś z dalekiej nocy".

I znowu umilkł, zamyślił się i zaraz zapytał: „Wie pan, co Peter Altenberg powiedział o poezji? »Z naszych łez powstają wiersze«. Pytał mnie pan o wiersz *Farnachten* [*O zmierzchu*]. Ja odczuwałem zmierzch inaczej niż pan. U mnie działają odmiennie nastroje dnia, a odmiennie zmierzchu i nocy. W dzień słowa sypią się jak piasek, słowo jest jak znak na piasku, znika, gaśnie, idzie w zapomnienie. Tylko w późnych godzinach głębokiej nocy, gdy świat ucicha, ciemny i bez ruchu, jak czarna tafla – wtedy słowo jest jak nożem wycięte

[217] Tłumaczenie: Zew Szeps; *Antologia poezji żydowskiej (1868–1968)*, wybór, przekład i opracowanie Z. Szeps, Londyn 1980, s. 140.

w gładkiej płycie. Ma się je długo przed oczami... Zresztą, będę o tym więcej mówił na odczycie".

I wyszliśmy – do Biblioteki im. I.L. Pereca.

* * *

Sala była już pełna po brzegi. Ludzie, jak zwykle, przyszli wcześniej i długo czekali na prelegenta, syna ich miasta. Szterna przy wejściu powitano bardzo owacyjnie. Czuł się trochę zagubiony. Nie spodziewał się takiego gorącego przyjęcia.

Przy stole prezydialnym szepnął mi: „Przecież pan wie, jak się to mówi – »trudno być prorokiem we własnym mieście«. Naprawdę nie spodziewałem się takiej licznej publiczności i takiego ciepła". Powiedział to w znaczeniu podwójnym, bo w sali również panował upał.

Otwierając spotkanie, powitałem w kilku serdecznych słowach szanownego gościa, syna naszego miasta. Zaznaczyłem zarazem, jak ważne miejsce zajmuje on w literaturze żydowskiej, za sprawą swego głębokiego umysłu. Zatrzymałem się na artystycznym wyrazie jego twórczości, gdzie tak harmonijnie łączą się dźwięki, forma i rytm.

Przedstawiłem mu następnie publiczność, wśród której było wielu jego czytelników, dumnych ze swego utalentowanego współrodaka z miasta – poety, z łaski Boskiej, tego, który posiadł najcudowniejsze struny i potrafi na nich zagrać nasze przeżycia i doznania, aż po najdelikatniejsze niuanse. A oto mamy żywe spotkanie poety i jego czytelników.

W wielkiej ciszy Sztern rozpoczął swój odczyt o sztuce i poezji. Na początku zwrócił uwagę na różne formy twórczości artystycznej. Mówił: „Każdy wielki artysta tworzy sobie nowy świat, imaginowany – obok świata realnego. Bo sensem nie jest to, co zwie się życiem, lecz to, co jest wokół życia, nad życiem, po życiu... W utworze Pereca *W nocy na Starym Rynku* spacerują nieboszczycy i przyglądają się wszystkiemu, co się dzieje naokoło. I do gruntu oceniają tak piękno, jak i brzydotę życia. W kołowrotku codzienności, w owym młynie codziennego bytowania, kiedy ludzie rzekomo czuwają, nie wiedzą faktycznie niczego, co naprawdę posiada znaczenie, nie mają niczego istotnego. A w nocy ci sami ludzie leżą zmęczeni, często załamani. Dopiero gdy zasypiają, widzą we śnie to, co było niedostrzegalne. Dopiero w czasie utraty przytomności pojmują, odczuwają coś nieprzeciętnego, co stoi tak bardzo daleko ponad zgiełkiem codzienności. Również artysta, poeta, jakkolwiek w ciągu dnia nie tkwi w pośrodku zgiełku, dopiero w nocy słyszy łkanie wśród granatu nocy. Słyszy głos z nieba: »Biada moim dzieciom, ciągle jeszcze wygnanym – ode mnie i od siebie samych – a nie ma pociechy – jak długo jeszcze – jak długo jeszcze?«".

Zrobiliśmy krótką przerwę, Sztern cicho mnie spytał, czy publiczność go zrozumiała. Zapewniłem go, że była to dla nas wielka przyjemność duchowa i że nawet ci, którzy nie byli w stanie wszystkiego pojąć, również doznali uczucia pewnej wzniosłości.

Po przerwie Sztern mówił o J.L. Perecu, należącym do wielkich artystów, zawsze głodnych Boga... Szukał on drogi do Boga, zbliżenia się do niego, a więc – zbliżenia się do człowieka. Poezja jest mostem między człowiekiem a człowiekiem. Jej celem ostatecznym jest dostać się do sedna człowieczego „ja", gdzie trwają ustawicznie drżenia i zmagania, uczucia ulgi i szczęścia. Prawdziwe utwory poetyckie są niefałszowaną boleścią, owładniętą wewnętrznym ciśnieniem popychającym w kierunku wielkiej religijności, pragnącą więcej badać niż odkrywać. Każdy mistrz buduje sobie własny gmach na szerokim świecie, w którym wszystkie zjawiska i spostrzeżenia zostają ubarwione krwią artysty. I ciężko przeżywa bóle porodowe swej twórczości. Nawet taki mistrz jak Heinrich Heine włożył mnóstwo sił, opracowując i przerabiając swój wiersz *Im wunderschõnem Monat Mai* [*W przepięknym miesiącu maju*]. Jak każdy prawdziwy artysta zadał sobie wiele trudu nad ornamentacją stylu, barwą i dźwiękiem.

Chociaż prelegent mówił już dłuższy czas, a w sali było gorąco, uwaga publiczności nie malała, nadal skupiona na podium – nie słychać było jednego szmeru. Czuło się wyraźnie, że to nie zwykły odczyt, lecz głęboko poetycko-artystyczna improwizacja, i że słowa o tworzeniu poezji wynikają z serca i myśli poety. (Później Sztern rozszerzył i opublikował swoją wspaniałą analizę twórczości poetyckiej krytyki, oświetlając blaskiem reflektorów pisarzy i ich dzieła).

Gdy zakończył, rozległa się burza oklasków, którymi wyrażono uszanowanie i wdzięczność za duchowe doznanie, wzbudzone odczytem, trwającym 2 godziny. Ale na tym jeszcze się nie skończyło. Ludzie oblegli stół prezydialny, by uścisnąć dłoń prelegenta i... stawiać pytania. Na miejscu postanowiliśmy kontynuować – pytania i odpowiedzi. Pytania były różne, a prelegent w krótkich odpowiedziach naświetlił problemy literatury i sztuki. Odpowiedzi były nie tylko merytorycznie dokładne, lecz także barwne obrazowo i piękne pod względem języka. Wyjątek zrobił Sztern

dla pytania na temat tandety i literatury brukowej. Odpowiedział z takim humorem i satyrą, że odnosiło się wrażenie, iż mówi nie ten sam prelegent, co poprzednio, lecz nowy, błyskotliwy felietonista i satyryk.

„Szund – tandeta – powiedział on – jest głównym przewodniczącym w każdej literackiej synagodze i kółku politycznym... Tandeta – to jest *micwe tancl* (obrzędowy, żartobliwie wesoły taniec na weselach) na wszystkich weselach. Zuch – osiłek, pisarz co i Bogu – i ludziom... Tandeta to ten ładny człowiek, gotów przysięgać na swą zgoloną brodę i pejsy, że największą godnością dla was jest utrzymanie z nim znajomości... Tandeta to nasz pyszałek, który spaceruje z podniesioną głową po wszystkich ulicach i wie, jak się podobać... Bo dla każdego ma inną mowę. Tandeta to podwójnie niechlujny karierowicz – jego czyny są szeroko znane. Jego idealizm – czyste złoto. I o co go podejrzewać? O korzyści materialne? Głupstwo! Gdybyście nawet chcieli dać mu pieniądze, to nie miałby gdzie ich włożyć...bo w jednej kieszeni ma same dobre zalety, a w drugiej – same dobre uczynki, zaś na plecach, ach, ciężki bagaż prawości... Ujmuje się za wszystkie krzywdy. No bo kto, jeżeli nie on? Ma przecież ku temu wszystkie instrumenty. Taka już jego natura, tandeciarza, że nigdy niczego mu nie brak. Wszelkiego dobra ma na składzie. Podchodzi – i bierze gotowe, co mu potrzeba".

Wszystko to Sztern mówił z uśmiechem na twarzy, ale pod koniec spoważniał i – głośniej – tak zakończył: „Niejeden raz ogarnia nas uczucie, że stoimy przed nowym potopem, ale przecież Bóg przysiągł, że więcej potopu nie będzie, a rabin r. Nachman z Bracławia tłumaczył to tak: »Potopu wody już więcej nie będzie, ale – potop brudnych myśli, złego myślenia, co oznacza *Szund* – tandetę, podłości, tak, to będzie!« Jednakże prawdziwa sztuka i poezja pragnie spłukać to z naszego życia. Wierzę w dobro! W ludzkim sercu spoczywa skarb, trzeba tylko wiedzieć, jak do niego dotrzeć."

* * *

Wiele lat minęło od tamtego świątecznego dnia, kiedy Izrael Sztern był w Ostrołęce. Większość jego słuchaczy spłonęła i zamieniła się w popiół, wyszli tylko nieliczni – niedopaleni. I wielki poeta, który tak mocno wierzył w posłannictwo poezji i sztuki, w skarb, spoczywający w ludzkim sercu, do którego trzeba wiedzieć, jak dotrzeć. Czy kiedy prawie bezsilny toczył się sponiewierany i spuchnięty z głodu po warszawskim bruku – jeszcze w to wierzył? Kto wie... A zwłaszcza w ostatnich swoich godzinach...

Sekret ten zabrał ze sobą na zawsze...

ICCHAK KAHAN
(Melbourne, Australia)

POETA, KTÓRY POZOSTAŁ GŁĘBOKĄ TAJEMNICĄ

POEMAT *MOJA KSIĘGA „OSTROŁĘKA"*

Przez cały czas był skłócony ze światem materialnym. Jakby uważał, że wszystko na świecie jest duszą, a ciała w ogóle nie ma... Dowód? Ascetyczne życie, jakie prowadził; oderwanie od rzeczywistości. W przeciwieństwie do swego wyglądu – ciężkiej postury i szerokich barków, chodził po tej ziemi niczym dusza bez ciała, ze wzrokiem skierowanym ponad wszystkimi, gdzieś w dal... Żył jak w chmurach. Do stąpania po tej godnej pożałowania ziemi zmusiło go „coś", co było głęboko ukryte; zapieczętowana tajemnica.

Przybył ze swojej rodzinnej Ostrołęki, by osiąść w wielkiej Warszawie, gdzie jego niezwykły sposób bycia, i jako poety, i jako człowieka, powodował zdumienie wszystkich.

Jeden ze swoich najpiękniejszych utworów, poemat *Moja księga „Ostrołęka"*[218] poświęcił niezwykłemu – chciałoby się powiedzieć: prawdzi-

[218] Zob. przypis 196.

wie izraeloszternowskiemu Żydowi, r. Efraimowi Goldbruchowi (teściowi uczonego o bystrym umyśle, aktywnego działacza społecznego — r. Henicha Flaksera Bpk.), który podobnie jak sam Sztern, „gwizdał" na ten grzeszny świat z wszelkimi jego żądzami i przyjemnościami, z jego sklepami i kramami, w których palił się utarg... Ten piękny Żyd, któremu „gwiazdy z nieba towarzyszyły nocami, pomagając znaleźć posłanie", tak bliski był jego sercu. Identyfikowano go wręcz z charakterem Szterna — poety błąkającego się bez kogoś bliskiego, w absolutnym wyrzeczeniu się doczesności świata. Dlatego i tylko dlatego „on jeden, Efraim Goldbruch, był mu tak bliski..." — spośród wszystkich ostrołęczan. Jego wiersze i eseje wypływały z cudownego źródła poetyckiego objawienia i głęboko ludzkiej odkrywczości. Pozostał jednak niezrozumiały, okrutnie niezrozumiany. Albowiem: poczuć wszystkie przyjemności doczesnego świata, głodować, zamorzyć się głodem aż po chorobę, być samotnym jak kamień, odsunąć się od ludzi, przylgnąć ekstatycznie do „martwych chasydów", zdecydowanie odmówić wydawcom książek czy redaktorom gazet, pragnącym coś wydrukować z jego wspaniałych, przenikliwie mądrych utworów i wraz z tym — nagle, przytulić się do bundowców, nosicieli w owym czasie takiej idei — z krwi i kości — jak: umocnić egzystencję Żydów i ich przyszłość w krajach diaspory (idei, która tak okrutnie zbankrutowała!...) Jak do tego doszło? Taka spółka! To było nie do pojęcia dla prostego rozumu. I jeszcze dalsze tego rodzaju niepojęte sprawy. Jak by się nie starano rozwiązać zagadki, której na imię Izrael Sztern, to stale pozostawały jeszcze pytania bez odpowiedzi.

Kim był Izrael Sztern? Kim był? Że był poetą, to wiemy. Nawet niezwykłym, jakich się mało spotyka. Ale kim był on sam? Do czego dążył i kazał dążyć innym? Jaką prostą drogą prowadził? Czy był tylko barometrem nieszczęsnej żydowskiej epoki — jak niektórzy chcieliby go widzieć? Prorokiem — jasnowidzem czasu katastrofy? Niczym więcej? Tak. Był wielkim poetą, nieobojętnym. Poetą z duszą, bez ciała. Poetą, który pozostał głęboką tajemnicą.

„SAM JEDEN..."

Powiedziałbym, że był „bardziej dla Boga, niż dla ludzi" (w zewnętrznym znaczeniu, albowiem posiadał Sztern serce pełne ogromnego współczucia dla człowieka i jego cierpienia). Był uwikłany w Boga w swoim szukaniu go i uwikłany w człowieka w swoim odsuwaniu się od niego... Jego błądzenie dniami i nocami po ulicach, jego spotkania właśnie z wygłodniałymi, nieszczęśliwymi ludźmi, których ciężki los współodczuwał, jego znikanie raz po raz — tak szukał Boga i na drogach tych poszukiwań wypalał na sobie samym piętna, nieskazitelnie i czysto, w sposób szternowski... Jego słowo ukazywało się tak głęboko i niezmiernie ludzkie, jasne i krystaliczne jak ludzka, długo poszukiwana prawda. Słowo swe „sprawiedliwie — uroczyście" rzucał w przestwór grzesznej ludzkiej ziemi...

* * *

Czy był człowiekiem wierzącym, prawdziwie wierzącym; takim który wierzy i cieszy się każdym okruchem życia, czy też — był pesymistą, jak sądzi wielu? Straszna była jego rezygnacja ze wszystkiego. I z życia, z jego „ordynarnymi" uciechami — i z osobistego, jako poety, pójścia wyżej w awansie społecznym. A kiedy jednak cośkolwiek ze swojej genialnej twórczości publikował, wiersz czy esej, to jakby czynił to bez udziału własnej woli, jak gdyby zmusiła go do tego jakaś siła wyższa... „Zasadniczo" był poetą i wizjonerem. Zależało mu bardziej na tym, by samemu widzieć to, co niewidzialne, niż na opowiadaniu innym o tym, co zobaczył... Unieważniał życie swoimi własnymi, niezachwianymi prawami. Powiedziałbym nawet, że unieważnił śmierć; śmierć u niego „żyła" (czym bowiem w ogóle jest śmierć, jeżeli nie pozostaniem przy tym, co nieśmiertelne...?), bo wszystko jest duszą, ciało jest tylko zewnętrznym naczyniem, w którym dusza żyje — albo samo jest również duszą. A przecież dusza żyje zawsze, nie starzeje się nawet o włos. Jest jak wieczność. To jest przecież częścią myśli jego bracławskich „martwych chasydów", których Sztern się uchwycił z całym swoim mistyczno-poetyckim niepokojem i ogniem. Oni, bracławscy chasydzi, nie potrzebują nowego *cadyka*. Ich „zmarły" rabbi żyje wiecznie. A oni są jego „martwymi" chasydami. Śmierć może również zmienić pojęcie życia. A życie znaczy u Szterna: przebywać z Bogiem, zbliżyć się do Niego, wtopić się, zatracić się w Nim. „Nie posiada ciała i nie posiada cielesnej postaci" — takie mogło być pojmowanie przez Szterna „Tego, który w Niebie", którego tak szukał i znalazł. Miał może o Nim całkiem odmienne pojęcie niż bliski mu bardzo Hilel Cajtlin bp. Wiele, bardzo wiele dróg prowadzi do Bożej

opatrzności, nie da się ich zliczyć. I każdy – na swojej drodze i na swój sposób – odczuwa to inaczej. Według swojej istoty, swoich właściwości. Szterna droga do Pana Światów była czysto szternowska, okryta tajemnicą, z bardzo silnie strzeżonym sekretem – i pozostaje mocno zawiłą, nierozwiązaną zagadką...

Ciekawe, że Sztern bardziej przyjaźnił się z nocą, niż z dniem. Dzień był dla niego zbyt jawny; jego sekret łączył się z ciemnymi nocami, które dla niego świeciły blaskiem. Tylko one, noce, mogły poznać zagadkę, której na imię: Izrael Sztern. Powiada on więc w swoim wierszu *Dla ciekawych*[219]:

Gdy pytają mnie kim, jestem,
do mych nocy ich odsyłam.

Jedna mówi:

Pewnie grobem,
ponad którym pomnik stanie.
Fruwał cicho
niby gołąb.
I gdzieś zasnął jak gołąb.
I nikt go nie opłakiwał,
i nagrobka jeszcze nie ma.
Lecz czasami, kiedy świat
smuci się zupełnie biało
i tak miękko
jak gołąbek,
staje w środku nieba
księżyc
i wskazuje długim palcem
w okno domu:
Tutaj leży pochowany!

Druga mówi:

Ach, to zawsze zakochany
[...]

Tak, ten zawsze zakochany
może stać tam godzinami
i goreć, i goreć
pomiędzy słońcami.
[...]

Trzecia noc spoziera w dół.
I obłoki u jej boku
idą i kołyszą się...
Jedna mówi:
Kto zapyta mnie, kim jestem:
do mych nocy tego ślę.

Tak, noce znały Szterna znacznie lepiej niż dnie.

* * *

„Do Boga każdy idzie sam" – powiada Sztern w jednym ze swoich wierszy. Cicho, bez tromtadracji tłumów i bez poetyckich bębnów... Pan Bóg, który również panuje nad światem przyziemnych pożądań i „ordynarnych" przyjemności – przysłuchiwał się pilnie (a to było dla Szterna ponad miarę wystarczające) tym oto cudownym poematom, szumnym pieśniom i głęboko mistycznym modlitwom (gdyż mało kto potrafił je tak wymodlić!...). Samotny człowiek, który przez wszystkie swe lata był jak zawikłana zagadka – szedł do Niego „sam".

W swoim życiu osobistym i w swojej poezji szedł „sam". Nie było innego równego i na jego miarę.

I „sam" poszedł Sztern również do komór gazowych w Treblince... jakkolwiek wraz z nim szły dziesiątki tysięcy i miliony.

Do Boga każdy poszedł sam, oddając życie *Kidusz Haszem* [*W imię Boga*] – uświęcając męczeńską śmiercią Imię Boże...

WIERSZ, KTÓRY ZAPOWIEDZIAŁ ŻYDOWSKĄ KATASTROFĘ

Fragment z wiersza Izraela Szterna *To się stanie*[220]:

Owej nocy
Legną pokotem tysiące Żydów –
nieme nieruchome grudy ziemi.
Jednemu zakiełkuje myśl w głowie:
Jeśli prawdą jest, że Bóg nas zgubił,
To Bóg nas wszak odnajdzie –
I wargi jego poruszać się będą bezszelestnie
jak kwiaty na wietrze:
– Słuchaj, Izraelu!

[219] Tłumaczenie: Jan Bolesław Ożóg; *Antologia poezji żydowskiej*, wybór, noty i przypisy S. Łastik, redakcja i słowo wstępne A. Słucki, [Warszawa] 1983; wyd. 2, [Warszawa 1986], s. 193–195.

[220] Tłumaczenie: Szoszana Raczyńska; „Pracownia", nr 13, 1994/1995, s. 3.



Izrael Sztern

A zaś, drugiemu co owej nocy rozum postradał
rozedrze ciemności nocy swym głośnym
Chichotem – cha – cha – cha –
Nie ma domu mego ani słowa mego,
ani dziecka mego, ni dobytku mego...
Owej nocy
Rozlegnie się głośny płacz, który zapełni świat.

Izrael Sztern, jak widać, był jednym z tych, którzy przeczuli katastrofę zagłady Żydów. Przytoczone powyżej strofy jego wiersza *To się stanie* napisane zostały dokładnie w roku, w którym Hitler i jego banda przejęli władzę w 1933 r. w Niemczech, a w nazistowskim (z małymi wyjątkami) narodzie rozbuchały się mordercze instynkty. Wiersz Szterna wyraźnie ujawnia złe przeczucia, które wyczuł sercem poeta, tak mocno „związany" swoją przyjaźnią z Panem Bogiem...

Gdy wybuchła II wojna światowa, Sztern, jak wiadomo, był w Warszawie i przeżywał wraz ze wszystkimi Żydami w tamtejszym getcie nędzę, głód, poniżenie i oczekiwanie na śmierć – do dna. W swoim proteście przeciwko Niebiosom nie chciał akceptować tego złego świata, w którym Pan Bóg – jego Pan Bóg, z którym był tak blisko – odwrócił się w tak okrutny sposób od żydowskiego narodu... W końcu, spuchnięty z głodu, został wysłany transportem do komór gazowych w Treblince, albo – jak głosi inna wersja – zmarł z wycieńczenia na warszawskiej ulicy...

Kidusz Haszem [*W imię Boga*] przez swą męczeńską śmierć – z *Kidusz Haszem* na miarę Izraela Szterna, oddał Sztern duszę.

Przeczuwał zagładę Żydów, która miała nastąpić *„owej nocy"*, jak napisał w swym wierszu, i która – nastąpiła!

Głucha, ciemna, krwawa noc opadła wtedy na cały świat, pustosząc go, niszcząc i rujnując.

Wymazała też jego rodzinną żydowskość – Ostrołękę.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

PISARZE O IZRAELU SZTERNIE

BYŁEM Z NIM BARDZO BLISKO

Byłem z nim bardzo blisko. Byliśmy „na ty". Blisko – znaczy: ja mówiłem, a on pomrukiwał pod nosem. Raz tylko usłyszałem wyraźnie, jak się gniewa. Przyszedł pewnego dnia do Związku Literatów. Ucieszyłem się i zapytałem, dlaczego nie pokazał się przez kilka dni. Odpowiedział z gniewem: „Nie przechodzi ci przez usta powiedzieć mi »gut szabes« [dobrej soboty]. A ja akurat zapomniałem, że to właśnie sobota. Nie obraziłem się. Przeciwnie: było mi nieprzyjemnie; przez wzgląd na niego powinienem był pamiętać, że jest sobota. Był naprawdę religijny, jak jedno z budzących sympatię „bożych cieląt", gdyż istnieją także fałszywcy, nieuczciwe „boże chytrusy".

Te okruchy, które po nim pozostały, to istotnie bardzo niewiele. Często przekonywałem go, żeby wydał drukiem zbiór swoich poezji. Nie chciał o tym słyszeć. „Pisać wiersze, to osobista czynność czy »działalność« – jak mówił – ale drukować wiersze, to handel, niechże mi więc kupiec, czyli wydawca dobrze zapłaci, to się zobaczy..."

Teraz wiemy, że to była katastrofa. Pozostaliśmy tylko z małym fragmentem jego twórczości. Żal.

Pamięć trwa, a serce boli. Obłoki płyną sobie swoimi drogami i tak mijają dnie. Od czasu do czasu ból zamienia się w wiersze. A czym jest

wiersz? Ćwierkaniem ptaka, brzęczeniem pszczoły, oddechem wiatru. Ale – co zrobić z cieniami? Bez ciał i bez głosów, lecz istnieją i bolą, do utraty zmysłów.

Izrael Sztern również należy do moich cieni, tych, które sprawiają mi ból.

ICYK MANGER
(Z listu do Icchaka Iwri)

GDY IZRAEL SZTERN ODDAŁ BOGU DUCHA...[221]

Gdy Izrael Sztern oddał Bogu ducha
Łez źródło się zamknęło, pozostało suche

Gdy ostatnie drganie wstrząsało jego ciałem –
Ta ziemia znowu potop przejść miała.

Przez każdą kroplę krwi, co płynie z jego rany –
On ciągle jest przez świat na nowo pożądany!

Na stosie jego ciało z głodu omdlewało –
Teraz płomieniami i cierpieniami się napawał.

Ja zaś, w wędrówkach moich sennych
Widzę tego Szterna w workach kości pełnych.

I jeśli prawdą jest, że każdy swoją bronią walczy
To on nic więcej nie ma, tylko kupkę wierszy.

Jego pieśni ostatnią krwią wypisać trzeba
I nią zaludnić ziemię całą aż do nieba
O spójrz! Od ciała oddzielony jego duch się wznosi –
Teraz ziemia o następny potop prosi.

BINEM HELER[222]
(1908–1998)

DO IZRAELA SZTERNA[223]

Izraelu, Izraelu –
Ile wierszy napisałeś,
ile wierszy przemilczałeś?

Izraelu –
twój sierotka gdzieś ginie,
ucieka ostatni raz:
uśmiech jego wygasa
w głębokiej dolinie,
płacz jego zgasł –
twój sierotka,
sierota, który cię przeżył.

Twoje uliczki,
twoje domy na nich
nie odmawiają już pacierzy
do porannego słońca.
I o zachodzie
nie proszą już
o zmiłowanie.

Pod prochami
starego palta bez guzików,
spiętego agrafką,
leży zwęglone, zamilkłe
serce twoje
twoja ostatnia modlitwa
i wiersze
Rainera Marii Rilke.

JAKUB ZONSZTAJN[224]
(1914–1963)

221 Tłumaczenie: Szoszana Raczyńska; pierwodruk: „Jidisze Szriftn" („Pisma Żydowskie"), 1947 .

222 Binem Heler (1908–1998) – poeta pochodzący z Warszawy, po wojennym pobycie w Rosji Sowieckiej powrócił do kraju w 1947 r., skąd wyemigrował w 1956 r do Belgii i Izraela. Do wyjazdu z Polski związany z ruchem komunistycznym, twórca poezji tzw. proletariackiej.

223 Tłumaczenie: Jerzy Ficowski; *Antologia poezji żydowskiej*, wybór, noty i przypisy S. Łastik, redakcja i słowo wstępne A. Słucki, [Warszawa] 1983; wyd. 2, [Warszawa 1986], s. 511–512.

224 Jakub Zonsztajn (1914–1963) – poeta pochodzący z Łukowa, w latach 30. mieszkał w Warszawie, po wojnie we Wrocławiu, a pod koniec życia ponownie w stolicy. Autor kilku tomów poetyckich.



Wiersze i eseje Izraela Szterna zebrane i wydane przez H. Lejwika

IZRAEL SZTERN – DUSZA

Wielcy pisarze, wiedząc, że są zwykłymi, poważnymi artystami,
ciągną swój wzorzec po piasku, po wybojach, po błocie.
I wiele czasu i wysiłku wymaga doczekanie się
świeżego powietrza, dojrzałości owoców, aromatów.
Izrael Sztern

Splątała się chasydzka Dusza Szterna
z Bogiem na Amen już w chederze
i jeszybocie nad Narwią w Ostrołęce
za czasów Romanowów z Petersburga

Oczywistym jest że zapomniała:
zmierzyć ciężar swego ciała
przyoblec w ludzkie odzienie
ogolić szeroką twarz
rozchmurzyć niebieski smutek
połatać dziurawe kieszenie
w postrzępionym chałacie
powiedzieć światu że wielki poeta
płacze się po Gnojnej
i po Tłomackiem
w Warszawie w Bożą Noc

jak też wydać dawno napisany wiersz –
„To się stanie":
w Gettach
w biały dzień
na oczach całego świata
dzieci matki ojcowie babcie
inwalidzi starcy poeci:
Na rtęciowym termometrze
(tysiąc dziewięćset)
„39... 40... 41 stopni...
Jeszcze stopień bliżej do Ciebie, Boże!"

Zgubiła Dusza ciało –
jedni mówią że w Treblince
inni że na warszawskim bruku

WALDEMAR KONTEWICZ
(Toronto, Kanada)

ROZDZIAŁ XIV

OSTROŁĘCZANIE I ICH POTOMKOWIE, KTÓRZY WALCZYLI I POLEGLI ZA NARÓD I OJCZYZNĘ



DAWID LEW

Członek Komitetu związku Hechaluc w Ostrołęce, urodzony w Ostrołęce 18 listopada 1904 r. Zginął śmiercią bohaterską w imię uświęconej ojczyzny, jako zastępca dowódcy samoobrony Jerozolimy, 25 sierpnia 1929 r.

Cześć jego pamięci!

Dawid Lew, syn wybitnego syjonisty, jednego z pierwszych nauczycieli języka hebrajskiego w Ostrołęce, był wzorową postacią syjonisty-pioniera.

Ojciec – Anszel Lew był znany i darzony szacunkiem w całym mieście. Uczciwe i prostolinijne było również postępowanie jego syna, Dawida. Podobnie jak ojciec, był zagorzałym syjonistą, gotowym do bezgranicznego poświęcenia dla swego ideału. W domu Anszla Lwa panowało nieprzeparte pragnienie wyjazdu do kraju ojców i odbudowania go. Jego syn, Dawid, wyjechał do *Erec Israel* i tam – jako oddany duszą i ciałem dowódca obronnej organizacji Hagana – poległ w walce za naród i ojczyznę.

Jego najlepszy towarzysz, znany aktor Meir Margules, pisze m.in. w *Moich wspomnieniach*: *„Każde spotkanie z nim sprawiało mi dużą radość. Nie będę mijał się z prawdą, jeśli powiem, że Dawid Lew był najlepszym z nas – uosobieniem wiedzy i pracowitości".*

Dawid, syn r. Anszla Lwa, urodzony w Ostrołęce w 1904 r., wyjechał do Kraju w 1925 r., poległ w 1929 r. i pochowany został na Górze Oliwnej w Jerozolimie.

Niech Jego pamięć będzie zachowana w naszych sercach!

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)



Dawid Lew bp.

AWIGDOR KUPFERMINC

Urodził się w Ostrołęce w 1896 r. W 1923 r. wyjechał do *Erec Israel*. Jeszcze przed I wojną światową, jako pionier w rodzinie, zaczął przygotowania do wyjazdu.

W młodości dużo się uczył, zwłaszcza hebrajskiego i judaistyki. Po wojnie pracował jako nauczyciel w hebrajskiej szkole w miasteczku koło Równego. W 1923 r. urzeczywistnił swe marzenia w Tel Awiwie. Pracował przy budowach, szczególnie jako tynkarz. Chcąc zająć się uprawą roli, ra-

Awigdor Kupferminc



zem z towarzyszami założył wioskę robotniczą Ajn-Wered. Ale osadnicy już na początku natknęli się na tak wielkie trudności, że każdy z nich był zmuszony dorabiać przy robotach poza obrębem wioski. Tylko po takiej pracy mogli się poświęcić gospodarstwu, aby przygotować bazę swej egzystencji. Tak też robił Awigdor, który tymczasowo zamieszkał w Tel Awiwie. Tam pracował jako tynkarz i odkładał oszczędności, które miały mu umożliwić utrzymanie i rozwój gospodarstwa w Ajn-Wered. Pech chciał, że kiedy wybuchły krwawe rozruchy w 1936 r., pracował w arabskim budynku w Jafie i został 19 kwietnia zamordowany przez Arabów nożowników.

Niech jego pamięć będzie błogosławiona!

A. D

ELCHANAN WYŁOŻNY

Każdy znający Nira był wstrząśnięty wiadomością, że zginął w pustynnej kampanii Negewu[225]. W ostatnich miesiącach cieszył się niezwykłym uznaniem i jego imię było wymawiane z zachwytem — jako imię bohatera. Dla krewnych i znajomych Nir był Elchananem.

Ze stopnia Neszer [Orzeł] w młodzieżowym Betarze doszedł do pozycji przywódcy komórki. Był zawodnikiem w drużynie piłki nożnej. Na początku II wojny światowej jako jeden z pierwszych został zmobilizowany. Po wojnie był członkiem zarządu wydziału piłki nożnej Betaru w Tel Awiwie. Działał w Maamad i wyróżniał się jako przewodnik w szkoleniu wojskowym, wpajając w podwładnych żelazną dyscyplinę. Po rozpadzie prawicowo-narodowo-wojskowej organizacji podziemnej Ecel, wstąpił do bojowej jednostki Armii Izraelskiej. Stał na czele takiej jednostki (cahał). Mimo ciężkich warunków wiedział, jak podnosić na duchu swych żołnierzy, którzy go bezgranicznie uwielbiali. Mądrze i odważnie prowadził ich od walki do walki i od zwycięstwa do zwycięstwa. Ostatnio stał się znany z walk wokół umocnionych pozycji Chulikat, które jego kompania zdobyła w walce na bagnety, po ostrym natarciu — z pieśnią bojową *Na barykady* na ustach. W tym boju, tak jak i w innych, Elchanan wyróżniał się opanowaniem i zaradnością, czym zyskał uznanie sztabu.



Elchanan Wyłożny

Historia jego życia i waleczności wzbogaciła legendę bohaterstwa naszego pokolenia.

„NIW HALOCHEM"
[„DIALOG BOHATERA"], 1949 R.

W młodości przyłączył się do Betaru. Wyróżniał się talentem organizacyjnym i serdecznym podejściem do towarzyszy i wychowanków. Założył komórki w Ramat Ganie i w dzielnicy Montefiory. Był żonaty, miał córeczkę Nirę.

„Zaczynam być żołnierzem" — to były pierwsze słowa jego dziennika — dziennika izraelskiego żołnierza.

Elchanan przyłączył się do szeregów Ecel. Awansował w jego dowództwie dzięki dużemu do-

[225] Kampania Negewu — jedna z ważniejszych bitew (izraelsko-egipska) w czasie wojny 1948-1949 r. pomiędzy nowo powstałym państwem Izrael a arabskimi agresorami (Egiptem, Jordanią, Irakiem, Syrią i Libanem).

świadczeniu wojskowemu, które zdobył w angielskim wojsku. Miał wiele zalet. Podczas krótkiego okresu w tych szeregach pełnił funkcję przewodnika, organizatora i był duszą 3. batalionu. On – jeden ze zdobywców Jafy, obok Tel Awiwu, zasłynął swą dzielnością.

Gdy Ecel zaprzestała działalności, Elchanan przeszedł do szeregów Armii Izraelskiej (*caihał*). Dołączył do doborowego batalionu „Giwaty". Ten słynny batalion bohatersko odparł egipskich najeźdźców i tym samym utorował drogę do Negewu, południowej części Izraela. Niemałe były zasługi Elchanana w zdobyciu, na czele bojowników batalionu, mocno ufortyfikowanych pozycji Egipcjan – Chulikat.

Uczestniczył w wielu bojach i nieraz będąc rannym kontynuował walkę. Odrzucał rady swych towarzyszy sugerujących mu przejście do plutonów pomocniczych, a nawet wracał na pole walki nim jeszcze rany całkowicie się zagoiły. Podczas jednego z najbardziej znanych bojów, gdy nacierał na czele bojowników na umocnione egipskie pozycje w Irk-Suidn, kula nieprzyjacielska dosięgła go, przerywając na zawsze jego bohaterską pieśń.

Elchanan Wyłożny, syn Moszego i Frydy, urodził się w Ostrołęce 12 sierpnia 1920 r. W 1927 r. wyjechał z rodzicami do *Erec Israel*. Poległ 2 listopada 1948 r. w Irke-El-Mnaszyja. Pochowany został w Kefar Warburg.

Niech błogosławiona będzie Jego pamięć.

KARTKI KU PAMIĘCI DOWÓDCY

MOSZE WYŁOŻNY

Pamiętam jeszcze Moszego Wyłożnego z okresu dzieciństwa, kiedy uczęszczał do hebrajskiej szkoły „Jawne" w Ostrołęce. Byliśmy w tej samej klasie. Nauczyciele go lubili, bo był uczniem gorliwym, wytrwałym i wyróżniał się bystrym umysłem. Cieszył się popularnością wśród kolegów, bo zawsze był w wesołym nastroju. Cechę tę odziedziczył po swoim dziadku, r. Tuwim, jednym z drogich obywateli miasta. Jak miły łobuziak zarażał uśmiechem nauczycieli i kolegów w klasie podczas lekcji czy zabaw.

Pamiętam Moszego jako podrostka, kiedy jego rodzina przeprowadzała się do Łomży. Widzieliśmy w nim zaufanego i oddanego przyjaciela, gotowego zawsze nieść pomoc i wsparcie, mimo własnych ograniczonych możliwości – i dlatego też go ceniliśmy. Naukę i każdą swoją działalność traktował jako przygotowanie i przysposobienie do

Mosze Wyłożny



przyszłego wyjazdu do *Erec Israel*. Należał do niewielu szczęśliwców, ponieważ rodzina ze strony ojca była już w Kraju. Był pierwszym z tych nielicznych spośród nas, którym udało się przybyć do Kraju przed *Holocaustem* – również pod tym względem był dla nas wzorem.

Spotkałem go w Kraju w 1939 r. W jednej chwili, poznałem, że to ten sam Mosze, który tymczasem wyrósł, dojrzał – jego czarne oczy nabrały głębi, a wyraz twarzy nieco powagi. Widocznie pobyt w Kraju mu sprzyjał. Był członkiem Hagany [Obrony] i w latach 1936-1939, podczas krwawych rozruchów, nie siedział z założonymi rękami. Czasami opowiadał o swych różnych przygodach i przeżyciach podczas pełnienia warty, ale bez przechwałek. Zachował dawną naturalność i wesołość, lecz przybyło mu entuzjazmu i wigoru, a ponad wszystko objawiał miłość do ojczyzny. Był także aktywnym członkiem młodzieżowego ruchu religijnego Bnej Akiwa [Synowie Akiwy] i jednym z czołowych i uznanych przewodników tego ruchu w kraju. Przez pewien czas pracował w dzienniku „Hacofe" [„Obserwator"], a potem zaczął pomagać ojcu w warsztacie przy wytwarzaniu mebli oraz wyrobów blaszanych i żelaznych.

Mosze mógł służyć jako wzór śmiałości i dzielności, nieraz z ramienia Hagany narażał swe życie, dokonując śmiałych ataków. Podczas krwawych rozruchów 1938 r., kiedy Arabowie z Jafy napadali na Tel Awiw i zagrażali mieszkańcom przyległych dzielnic żydowskich, wystąpił – już jako żonaty i ojciec dwojga dzieci – aby bronić życia ludzi i ich dobytku, by zatrzymać i odeprzeć napastnika – i tam poległ.

Niech Jego pamięć będzie święta i błogosławiona!

CHAIM CHMIEL
(Jerozolima, Izrael)

SZACHAR FINKELSZTEJN

Urodził się w Tel Awiwie 6 grudnia 1932 r., z rodziców Abrahama (pochodzącego z Ostrołęki) i Rozy Finkelsztejnów. Wychowywał się w duchu syjonistyczno-pioniersko-socjalistycznym. Początkowo uczył się w Domu Wychowania dla dzieci pracujących, a potem w szkole „Hakarmel" w Tel Awiwie. Od 1946 r. do początku Wojny Niepodległościowej (1948 r.) zdobył wykształcenie w *kibucu* Mizra, tam zżył się z towarzyszami i wstąpił do ruchu Haszomer Hacair.

Po proklamacji Państwa i podczas wojny niepodległościowej *kibuc* odesłał wychowanków z zewnątrz do domów. Po przybyciu do Tel Awiwu Szachar odnowił kontakt z ruchem młodzieżowym (komórka Haszomer Hacair przy ul. Bograszowa), w który był bardzo zangażowany. Wtedy też wstąpił do Gimnazjum „Herclija" w Tel Awiwie, lecz ze względu na dłuższy pobyt w *kibucu*, nie potrafił się przystosować do panującej w nim atmosfery.

Pracował więc jako grafik u znanego architekta przed jego wcieleniem do służby w Nachał [Młodzież Pionierska Walcząca]. Przysposobienie rolnicze otrzymał w *kibucu* Ewron, tam przeszedł kurs plantacji owoców w rejonowej szkole rolniczej. Przyłączył się do swych towarzyszy – żołnierzy w *kibucu* Sasa na granicy libańskiej, gdzie rozwinął bogatą i różnorodną działalność. Po ukończeniu służby wojskowej chciał zostać w *kibucu*, ale po długich wahaniach postanowił wrócić do Tel Awiwu, by przygotować się do wstąpienia na uniwersytet i aby pomóc ojcu w przedsiębiorstwie budowlanym. W Tel Awiwie działał wśród byłej młodzieży *kibucowej* i razem z towarzyszami założył kółko kulturalne „Laawot Szachar" [„Płomienie Świtu"].

Był młodzieńcem pełnym werwy, a swym miłym i wesołym usposobieniem wywierał wpływ na towarzyszy. Lubił muzykę, śpiew i dzieła sztuki. W grudniu 1955 r. złożył jako ekstern egzamin maturalny, zamierzając następnie wstąpić na medycynę na Uniwersytecie Jerozolimskim.

W sierpniu 1956 r., powołany jako rezerwista do służby wojskowej, przeszedł kurs łącznika i dołączył do jednostki pancernej. W październiku 1956 r. został zmobilizowany do Operacji Synajskiej. Poległ

Szachar Finkelsztejn

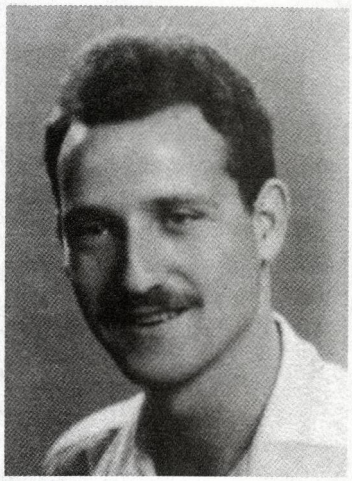

w bitwie przy Abu-Ageile 1 listopada 1956 r. Pochowany został na polowym, tymczasowym cmentarzu wojskowym (szelach), przy drodze do Nicany. Przeszło rok później (6 listopada 1957 r.) zwłoki przewieziono, na wieczny spoczynek, na wojskowy cmentarz Kiryat Szaul w Tel Awiwie.

Niech Jego pamięć będzie błogosławiona.

RODZINA

OGNISTE KAMIENIE[226]

Ku pamięci mego syna Szachara,
który zginął w Operacji Synajskiej

Ogniste kamienie, zwęglone, tlące,
Tlące, szepczące – o duszy człowieka,
Człowieka, wizerunku Boga, mieszanki uczuć,
Uczuć – zanim umarł i zamilkł na wieki.
On zamilkł! – i płoną kamienie ogniste,
Płomienie – co żałobą w naszym sercu gore,
Gore żałobą – bo straciło co miało,
Co miało – i co posiadało zaledwie wczoraj.
Wczoraj – co dalszy ciąg miało i przyszłość,
Przyszłość – usunięta nagle w nieistnienie,
W nieistnienie, w niebyt – więc pali się świeca,
Świeca żałobna – ogniste kamienie.

ROZA FINKELSZTEJN
(Tel Awiw, Izrael)

[226] Wiersz opublikowany 17 listopada 1960 r. – 4 lata po Operacji Synajskiej – w gazecie „El Hamiszmar" („Na Straży").

ROZDZIAŁ XV

PESIA SZERESZEWSKA–NASIELSKA

OSTROŁĘKA—OŚWIĘCIM—IZRAEL



Pesia Szereszewska-Nasielska

PESIA SZERESZEWSKA-NASIELSKA

Była córką Josefa Nasielskiego bp. Rodzina mieszkała w Ostrołęce w suterenie u Thylima na Starym Rynku [pl. gen. Bema], między mostem a ul. Bóżniczą [Kilińskiego]. R. Josef Nasielski był wielkim uczonym w *Piśmie*. Prowadził piekarnię na wzór ostrołęcki: piekarzem była jego żona, a on sam dniem i nocą był zajęty nauczaniem *Tory* i *Talmudu*. Miał cztery córki i jednego syna. Jako uczony i ojciec-wychowawca o takich kwalifikacjach, dużo czasu poświęcał wychowaniu córek w duchu *Tory*. Jedną z nich była Pesia, którą znałam jeszcze ze szkoły Bejt Jakow i z organizacji Bnot Agudat Israel [Córki Zjednoczenia Izraela]. Już jako uczennica w Bejt Jakow wyróżniała się jasnym umysłem i świetną pamięcią. Można było powiedzieć o niej, że była niczym „dół wapna nie tracący ani kropli". Już jako dziewczynka odczuwała pragnienie wiedzy i działania. Zawsze chciała być wśród najlepszych, a kiedy jej się to nie udawało – co zdarzało się rzadko – była gotowa rozpłakać się podczas lekcji. Zazwyczaj nazajutrz znów święciła sukcesy. Ojciec jej bardzo pomagał. Miała niezwykłe zamiłowanie do książek, można powiedzieć że je wprost połykała. Zwykle kiedy siadała do czytania książki, to nie wstawała, nim ją skończyła. Jak już wyżej wspomniałem, rodzina miała piekarnię, gdzie na miejscu sprzedawano chleb. Często, kiedy Pesia zostawała tam sama i pochłonięta była czytaniem, klient musiał czekać, aż oderwie się od lektury. Każda przeczytana książka zostawała na trwale w jej pamięci. Pesia lubiła opowiadać o tym, co przeczytała, a kiedy to robiła, podobna była do „niewyczerpanego źródła".

Oczywiście, że takiej czytelniczce, jaką była Pesia bp. szkolna biblioteka nie wystarczała. To właśnie ona – omijając ówczesną „cenzurę" (bo dalece nie wszystkie publikacje były dozwolone dla uczennic szkoły...), zdobywała książki z innych źródeł.

W 1930 r., po ukończeniu szkoły Bejt Jakow i Żydowskiej Państwowej Szkoły Powszechnej w Ostrołęce, Pesia została przyjęta do Seminarium Nauczycielskiego Bejt Jakow w Krakowie. Uczyło się tam kilka uczennic z Ostrołęki, które z braku środków musiały zrezygnować z nauki. Pesia wprawdzie też nie pochodziła z zamożnej rodziny, ale dzięki wsparciu starszej siostry, nauczycielki, mogła pokonać przeszkody natury materialnej. Chociaż poziom nauki w Seminarium Nauczycielskim był wysoki, również tam wyróżniała się niezwykłą łatwością przyswajania teorii i jasnym wysławianiem się. Była oczytana zarówno w literaturze religijnej, jak i świeckiej i potrafiła to należycie wykorzystać. Dowodem, że została doceniona i wyróżniona niech będzie fakt, że wkrótce po ukończeniu seminarium, nie mając jeszcze żadnego praktycznego doświadczenia, została skierowana jako nauczycielka do dużej i znanej szkoły Bejt Jakow w Sosnowcu, która słynęła w przedwojennej Polsce ze swej żądnej wiedzy, inteligentnej młodzieży. Następnie była nauczycielką w Warszawie. Tam wyszła za mąż za rabina Szereszewskiego. Poświęcała się działalności na rzecz szkół Bejt Jakow. Po wybuchu II wojny światowej wpadła w Warszawie w drapieżne szpony niemiecko-nazistowskie. Znalazła się w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, który cudem przetrwała. Mąż i synek zostali od niej oddzieleni na początku i zginęli.

Czym Oświęcim był dla niej i dla wszystkich – kto w ogóle byłby w stanie to opisać? Jest wielkim znakiem zapytania, czy historia w przyszłości będzie mogła wiernie przedstawić tę straszliwą gehennę. Przeważająca większość ludzi, których tam osadzono, zginęła, a jednostki, które cudem przetrwały, miały już martwe ciała z żywymi jeszcze duszami – duszami domagającymi się zemsty i ukarania zbrodniarzy.

Do tych należała Pesia. Jak tylko ożyło jej „martwe" ciało, na nowo rozbudziły się w niej aspiracje twórcze. Jeszcze będąc we Włoszech, zaczęła opowiadać o swych przeżyciach i jednocześnie utworzyła ciepły dom pociechy dla wszystkich oświęcimskich sierot. W 1946 r., wkrótce po przybyciu do Izraela, założyła w Bnej Brak „Ohel Sara" [„Namiot Sary"] im. Sary Sznyrer bp., założycielki sieci szkół Bejt Jakow. W tym domu znalazły dach nad głową i przyjazną atmosferę ocalałe byłe wychowanki szkół Bejt Jakow. Pesia całkowicie poświęciła się tej instytucji, dbając o jej materialny i duchowy byt.

Wyjeżdżała do USA i tam agitowała, wykazując niezwykłą energię, siłę przekonywania i retoryczny talent. Nie cofała się przed żadnymi trudnościami, aby dopiąć swego celu. Zarówno za granicą, jak również w Izraelu, jej publiczne wystąpienia na temat *Holocaustu*, w których powoływała się na osobiste doświadczenia, wywoływały wśród przedstawicieli różnych warstw społecznych, z tymi z najwyższych szczebli rządowych włącznie, niezwykle żywy i trwały oddźwięk. Tylko ten, kto był tam obecny, mógł należycie ocenić jej talent i wyjątkową osobowość. Nic więc dziwnego, że jej działalność w ramach „Akcji Ocalenia" została uwieńczona niezwykłym powodzeniem.

Niestety, Oświęcim pozostawił w niej jeszcze jeden dodatkowy ślad, a mianowicie — poważną chorobę, odporną w owym czasie na wszelkie leki, której w końcu uległa. W Izraelu była hospitalizowana w największych szpitalach, kilkakrotnie przebywała na leczeniu również w Stanach Zjednoczonych, ale wszystko okazało się bezskuteczne. Leżąc na łożu przedśmiertnym, objawiała jeszcze chęć życia i działania. W swych najlepszych latach została nam odebrana[227].

Niech Jej pamięć będzie błogosławiona i uświęcona na wieki!

BRAJNE IGLEWICZ-MEIROWICZ
(Tel Awiw, Izrael)

Przypadło mi poznać ją z bliska w świetle palących się krematoriów. Wiele razy drżałem. Dookoła paliły się krematoria, a komory gazowe pracowały pełną parą. Straszliwa czeluść połykała już ostatnie iskierki świętości i godności życia ludzkiego. Ona, Pesia, była wtedy pochłonięta bez reszty układaniem mostu ponad tą głęboką przepaścią — mostu ludzkiego uniesienia, świętości i miłosierdzia, który wprawiał wszystkich tam obecnych w niemy zachwyt i słodkie uniesienie. Z wielkim poświęceniem organizowała grupę mężczyzn i kobiet, za wszelką cenę chciała zachować godność „wizerunku Bożego" w najbardziej krytycznych chwilach i w najbardziej niebezpiecznych miejscach. Wszczepiała ludziom otuchę, pocieszała, wspierała i pomagała. Podtrzymywała chwiejne dziewczęta, nawoływała do przestrzegania nakazów moralnych. Wszędzie niosła życie i wiarę, była dla wszystkich siostrą i zarazem matką; nauczycielką i wychowawczynią, a jej słowa były dla wielu nakazem. Cała jej postać promieniała jasnym blaskiem w tej ciemnej dżungli odczłowieczenia.

Nawet zwyrodnialcy — naziści ulegli wdziękowi, urokowi i niezwykłej sile jej osobowości i nieraz przejawiało się w to praktyce. Trudno, bardzo trudno w to uwierzyć, ale wszyscy naoczni świadkowie potwierdzą, że była ona niczym jasna księżniczka w tym szatańskim „królestwie".

Pewnego razu widziałem ją modlącą się w pralni SS w Oświęcimiu. Gdyby ktoś inny ośmielił się to uczynić, zostałby na miejscu zastrzelony. Jej nie tknęli, nie przeszkodzili jej. Bo wszyscy, zarówno więźniowie, jak i szatany, wierzyli, że jej modlitwa ma moc ochronną.

Była obdarzona niezwykłym talentem, głębokim umysłem, znała na pamięć *Stary Testament*, miała rozległą wiedzę o różnych prądach literackich. Mówiła z pięknym hebrajskim akcentem; myślę, że to był pierwszy i ostatni dźwięk hebrajski w tym przeklętym zakątku. Rozmawiała na każdy temat, ale najchętniej — o pewności i wierze. Znała doskonale wszystkie księgi dotyczące problemów moralnych. Była skłonna do marzeń, do wzruszeń i doznawała głębokich uczuć tkliwości i czułości; rozczulał ją każdy promień światła w obozie.

Kiedyś usłyszała, jak dziewczyna odprawia modlitwę *Szma Israel* [*Słuchaj Izraelu*] przed zaśnięciem; nie mogąc się powstrzymać, wybuchnęła głośnym płaczem. Często płakała, nie tyle z żalu, co ze wzruszenia. Prowadziła dziennik, w którym zapisywała każdy przejaw obozowego promienia nadziei.

JEHUDA NACHSZONY
(„Dawar Hapoelet" [„Słowo Robotnicy"],
luty-marzec 1956 r.)

[227] Pesia Szereszewska-Nasielska zmarła w styczniu 1956 r. W Izraelu wydano o niej książkę.

KSIĘŻNICZKA W SZATAŃSKIM SZAŃCU

Pesia była postacią szlachetną i nieskazitelną, wypełniała i przestrzegała nakazy Boskie w gehennie oświęcimskiego obozu śmierci.

Po przybyciu do Izraela stała się znana szerokim warstwom społeczeństwa poprzez swoje porażające relacje o zagładzie naszego narodu w Europie. Tysiące ludzi płakało, kiedy stała na mównicy podczas nadzwyczajnego masowego zgromadzenia pod hasłem „Mobilizacja i Ocalenie", które się odbywało w Tel Awiwie w 1946 r. Pesia nie poruszała swych słuchaczy opowiadaniem o niesłychanych zbrodniach, lecz relacjami o jednorazowych czynach bohaterskich Świętych Izraela, którzy zachowali wiarę w człowieka i w Boga w tym okrutnym obozie śmierci. Nie byłem na owym spotkaniu, ale miałem okazję być w innym miejscu, kiedy o tym mówiła.

Z czasem cierpienia oświęcimskie dały się jej we znaki i jako chora przybyła do naszego wiejskiego, leczniczo-wypoczynkowego domu. Pamiętam, jak opowiedziała o skromnej, szlachetnej i przepięknej Żydówce, która prowadziła w Oświęcimiu życie według przepisów tradycji i religii. Przybyła do obozu razem z innymi kobietami żydowskimi z Grecji. Pesia spotkała ją przy pracy w pralni obozowej, a gdy się nią zainteresowała, ta wyjawiła, że działa potajemnie w gronie kobiet z Grecji. Zbierała te żydowskie kobiety w sobotnie wieczory, zapalała świece i odprawiała z nimi modlitwy.

Pesia świetnie umiała opowiadać i opisywać. Relacje o tej żydowsko-greckiej księżniczce, zapalającej świece i odprawiającej modlitwy w soboty razem ze świętymi męczennicami w Oświęcimiu, rozczuliły słuchaczy do łez.

Wcześniej niewiele o Pesi słyszeliśmy. Od czasu do czasu były publikowane jej relacje dotyczące „bytowania" Żydów w tym obozie zagłady, które eksponowały wzniosłe przeżycia i duchowe bohaterstwo męczenników wobec nieludzkich cierpień.

Przez kilka lat kierowała jeszcze instytucją wychowawczą dla dziewcząt religijnych w Bnej Brak, aż zapadła na nieuleczalną chorobę.

* * *

Niewiele osób wróciło z tej otchłani piekielnej, a te, którym się to udało, doznały większych lub mniejszych urazów — ciała i psychiki. Wielu się ugięło — zostali „odczłowieczeni". Pesia należy do grona Boskich w tej otchłani, promieniejących najjaśniejszym blaskiem.

Niech Jej pamięć będzie błogosławiona, a jej postać — niech pozostanie symbolem i wzorem dla przyszłych pokoleń.

A.B.

OPINIA OCALONYCH[228]

Wolę człowieka należy zazwyczaj uszanować, czuję jednak, że nie będę mogła tym razem temu sprostać; może właściwe będzie już na początku prosić was o wybaczenie. Bo co publiczność chce usłyszeć od osoby przybyłej z nazistowskiej gehenny? Prośba jest „skromna": jeżeli byłaś tam, to opowiedz nam, coś tam widziała. A to najgorsze. Niestety, nie będę w stanie uskarżać się, żalić i w ogóle lamentować; nie będę mówić o cierpieniach. Nie chcielibyśmy, żeby męczarnie były podane jako jadłospis gościom na spotkaniu, broń Boże! Nie mamy prawa posługiwać się nimi, bo one są święte. Po opuszczeniu Egiptu i przed rozstąpieniem się wód morza, Mojżesz rzekł do ludu: „Pan uczyni, co potrzeba, a wy milczeć będziecie". To stwierdzenie, a zwłaszcza „milczeć będziecie", to najważniejszy warunek, aby zrozumieć ważne wydarzenia w życiu jednostki i ogółu. Bo wyrazem poczucia

[228] Z przemówienia wygłoszonego w amfiteatrze w Hajfie w 1946 r., czyli wkrótce po przybyciu do *Erec-Israel*. Jak wiadomo, państwo Izrael powstało po wojnie niepodległościowej w 1948 r.

ważności wydarzenia jest przyjęcie go milczeniem, wewnętrznym zrozumieniem, a nie krzykami. Opowiadanie osłabia jego wartość. Dodam jeszcze, że to, co już wiecie – wystarcza do wewnętrznego rozważania i zrozumienia. Dlatego nie będę mówić o mej samotnej i strasznej przeszłości. Chcę tylko złożyć wam relacje o dwóch wydarzeniach, których byłam naocznym świadkiem po tym, jak nas wyzwolono.

Zostałyśmy wyzwolone, z Boską pomocą, przez armię amerykańską 5 maja 1945 r. W pierwszą sobotę zebrałyśmy się wszystkie w tym obozie, aby się modlić – odmówić błogosławieństwo *Birkat Hagomel* (*Podziękowanie Bogu za ocalenie*). To, co wtedy czułyśmy, jest mi bardzo trudno teraz wam przekazać. W ogóle tylko ten może cenić wolność, kto sam był niewolnikiem. Oddychać swobodnie i pić wodę kiedy się chce – czy to są drobnostki? A najważniejsze to być zależnym od własnej woli, nie od cudzej.

Było nas w obozie około tysiąca młodych kobiet, ulokowanych w 13 barakach. We wszystkich oknach paliły się szabatowe świece – sobota znowu zaczynała wkraczać królewskimi krokami do pomieszczeń córek Izraela. I oto można było usłyszeć czystą i nieskalaną modlitwę, wychodzącą z samego serca, modlitwę, która zamierzała oczyścić otaczający świat ze śmierci, brudu i zbezczeszczenia nakazów Bożych. Modlitwa się skończyła, *Kidusz* został odprawiony. Niewolnik i skazany na zagładę żydowski więzień przemienił się w królewicza.

Nagle usłyszałam, że otwiera się brama. Jak to możliwe, przecież zwierzchnik amerykański stanowczo przyrzekł, że niczym nie zakłócą naszej soboty; a gdy trzeba będzie o czymś nas powiadomić, to odłożą to do niedzieli. Jednak wjeżdża samochód i wyskakuje z niego szybko mężczyzna w wieku 40 lat, ubrany w nieznany mi mundur. Spostrzegłam to z mego pokoiku, przylegającego do sekretariatu. Zwróciłam uwagę, że kiedy nagle doszły do niego rozlegające się po obozie głosy *„Szabat szalom!"* [powitanie szabatu], zaszła w nim jakaś zmiana. Zwolnił kroku, jakby krew odpłynęła mu z głowy. Podeszłam do niego razem z sekretarzem obozu. Spytałam po niemiecku, kim jest. A on od razu mi wytknął: jak ośmielam się zwracać się do niego w języku naszego śmiertelnego wroga?! „Macie absolutną rację – odrzekłam – ale przecież nie znam rosyjskiego". Pokazał sekretarzowi wszystkie dokumenty dotyczące jego misji jako oficera łącznika kwatery Armii Czerwonej. Ponieważ w naszym obozie znajduje się 36 dziewcząt rosyjskich, on chce z nimi się spotkać, aby je przygotować do repatriacji. Pokazał nam również list amerykańskiego komendanta z poleceniem okazania mu pomocy w tej misji. Gość zaznaczył również, że niepożądana jest obecność kogokolwiek, nawet kierowniczki obozu, podczas jego rozmowy z dziewczętami. Powiedziałam sekretarzowi po żydowsku, że na szczęście nie będę musiała słuchać takich rozmów w sobotę; gość nic nie powiedział, ale na jego twarzy pojawił się rumieniec.

Podeszłam do Rosjanek, aby im przekazać tę wiadomość. Zaczęłam tak: „Mam dla was dobrą wiadomość". Co? – zaczęły zgadywać: pewnie dzisiaj i jutro będą ziemniaki z kapustą albo dostaniemy amerykańskie skórzane buciki. „Nie jest to wiadomość tego rodzaju – odrzekłam – przybył przedstawiciel waszego rządu, zainteresowany waszą repatriacją". „Co to jest? – spytała ich przedstawicielka, – co to za słowo? Na pewno jakaś choroba". „Chce was zabrać do domu" – odpowiedziałam. Wyraz jakby rozczarowania pojawił się na ich twarzy. Przyjęły tę wiadomość z chłodną obojętnością. Pomyślałam – jak sprawy by wyglądały, gdyby nas wezwano do domu – do naszego kraju...

Zgodnie z żądaniem dziewcząt, choć sytuacja była nieprzyjemna, dołączyłam się do nich. Sowiecki oficer zaczął przemawiać; widocznie był zawodowym mówcą. Mówił z entuzjazmem o uwolnieniu, wolności, o wyzwoleńczej Czerwonej Armii, która przywraca swoich synów i córki ojczyźnie. Wzniósł okrzyk na cześć Stalina. Znowu zapanowała obojętność. „Bez butów nie pojedziemy! – odkrzyknęły. Jeszcze mamy czas. Jeżeli Amerykanie powiększą racje żywnościowe, to opłaca się poczekać" – dodały. Oficer przyrzekał im „złote góry", ale nie zdołał ich przekonać. W końcu zagroził, że przyślą samochody i wezmą je siłą – i koniec. Znowu przemknęła mi przez głowę myśl: kiedy przyślą auta, aby nas zabrać do naszego kraju?

Oficer podszedł do samochodu. W geście uprzejmości, odprowadziłam go. W chwili odjazdu, rzucił nagle: „Nienawidzę cię".

Gdy to usłyszałam, poprosiłam go, aby wszedł ze mną do sekretariatu, bo muszę mu coś powiedzieć. Zgodził się. Powiedziałam mu wówczas: „Widzisz, to są świece szabatowe, one wprawdzie już niemal zgasły, ale chcę ci przed nimi powiedzieć – »Jesteś Żydem!«" Na jego twarzy zaczęły występować na przemian rumieńce i bladość. „Tak! – nalegałam bezlitośnie – jesteś Żydem. Mam na to dowody: kiedy usłyszałeś naszą modlitwę, zwolniłeś kroku; mówiłeś o wolności z entuzjazmem tak charakterystycznym dla Żydów, którym wolności brakowało w ciągu wieków; powiedziałeś, że mnie nie-

nawidzisz, a takie wyznanie w stosunku do nieznanej osoby jest możliwe tylko wówczas, gdy mnie, jako Izraelitkę, identyfikujesz z własnym sumieniem. Chciałeś więc powiedzieć, że nienawidzisz swego narodu. Ale to nieprawda. Takie stwierdzenia tylko maskują wewnętrzną więź między tobą a twoim narodem, od którego teraz się oddaliłeś."

„No, przecież musicie jechać" – rzekłam na koniec. Ale on nie ruszał się z miejsca, stał i szlochał; usłyszałam w tym szloch całego rosyjskiego Żydostwa dławionego i tęskniącego do swojego narodu i kraju.

Po kilku minutach usłyszałam wstrząsające wyznanie. „Tak! – zaczął – jestem Żydem. Moja stara matka po dzień dzisiejszy się modli. Chce, aby jej syn był wiernym Żydem. A ja wychowałem się w rosyjskiej kulturze. Poświęciłem moje najlepsze lata Rosji. Byłem szczęśliwy do *Holocaustu*. Najlepszy mój przyjaciel, Ukrainiec, wskazał Niemcom miejsce pobytu mojej żony i dzieci. Wszyscy zostali spaleni, a moi towarzysze krzyczeli wtedy – »Jude, Jude, unicestwić wszystko, do gruntu...« Nie chciałem wtedy żyć".

I ciągnął dalej: „Podczas jednej z potyczek natknąłem się na żołnierza z gwiazdą Dawida na ramieniu. Spytałem go, z którego kraju przybył? Z naszego kraju – odparł. Jaki ten wasz kraj? – spytałem. *Erec Israel* – odpowiedział. Czemu poświęcasz swoje życie? – spytałem znów. Aby bić naszych wrogów i pomóc w stworzeniu życia i wolności w naszym Kraju – brzmiała odpowiedź. Żołnierz żydowski z *Erec Israel* zadał mi to samo pytanie, na które ja, jako mówca przyzwyczajony i doświadczony w udzielaniu odpowiedzi, tym razem odpowiedzi nie znalazłem. Czemu ja poświęcam moje życie? To pytanie dręczy mnie jak komar Tytusa. Jestem między młotem a kowadłem. Jeśli nie wrócę dzisiaj rano, to zabiją moją starą matkę, która stała mi się droższa po tym, jak żydowskość dotarła do mojej świadomości. Z drugiej strony – moja dusza jest z wami. Ten sposób myślenia nie jest tak rzadki po naszej stronie, dodaje nam nawet skrzydeł." Czuję, że nosiciele wizji żydowskiego odrodzenia, izraelscy żołnierze tchnęli iskrę życia w „suche kości" żydostwa sowieckiego. I mówię: „Kto się obudził – ten zostanie rozbudzony".

Nazajutrz otrzymałam liścik: „Jadę. Przesyłam wam 1.000 litrów benzyny. Będę szczęśliwy, jeżeli zużyjecie to w celu przejazdu do naszego kraju, *Erec Israel*".

Komentarze zbyteczne.

A oto drugie wydarzenie: święto Szawuot u progu. To nasze święto narodowe. W tym dniu staliśmy się narodem. Chcemy uroczyście je obchodzić, zorganizować przedstawienie, urządzić uroczysty wieczór i dać wyraz temu, że jesteśmy córkami narodu o wysokim stopniu uduchowienia – przekonaniu, że „nie samym chlebem człowiek żyje". Było wśród nas piętnaście młodych dziewcząt, w większości z Węgier, przybyłych do obozu pół roku przed wyzwoleniem. Radziłyśmy się ich, co do programu. Wszystkie twierdziły, że musimy pokazać, jak nas palono, duszono w komorach gazowych. Nie mogłam tego znieść. Jak można coś tak przerażającego przypominać, to przecież absolutne bezczeszczenie...

Nieco na uboczu siedziała młoda, dorastająca panienka w wieku ok. 13 lat. Milczała. Poprosiłam ją o opinię, a ona odpowiedziała prosto: „jestem innego zdania. Powinniśmy pokazać tylko obraz budującego się Izraela i zaśpiewać piosenki hebrajskie. Jeżeli Amerykanie i Anglicy są naszymi przyjaciółmi – to się ucieszą, a jeżeli nie – to niech pękną. Zaraz przeprosiła, że wysłowiła się w ten sposób: „Przed okresem obozowym nie powiedziałbym takiego słowa" – powiedziała schylając głowę. Jej propozycja została przyjęta.

Uroczystość odbyła się w ostatni wieczór świąt. Pomieszczenie było udekorowane. Mimo że byłyśmy w obozowych ubraniach, to jednak promieniałyśmy jakąś świąteczną aurą. Przybyło ok. trzydziestu oficerów z kwatery amerykańskiej. Kurtyna się podniosła. Po wstępnych słowach kierowniczki obozu na scenie ukazała się Chanełe (Haneczka), podeszła do kupy kamieni i gruzów i powiesiła na niej świstek papieru z napisem: „Koniec gett, likwidacja diaspory". Z drżącym i bijącym sercem rzekła: „W imieniu ocalonej młodzieży oznajmiam – jeżeli mogę teraz cytować proroka Izajasza – »Dzięki Ci Boże, żeś się na mnie rozzłościł« – dlatego, że dzięki temu zrozumiałam, iż nie ma dla nas więcej miejsca w diasporze". To był moment niezwykle wzniosły. Wszyscy wstaliśmy. W sali słychać było cichy płacz. Wywołał on zmieszanie u Amerykanów, którzy nie wiedzieli, co się stało. Gdy im przetłumaczono te słowa, również wstali i zaraz, jakby zażenowani, usiedli z powrotem. Potem śpiewane były izraelskie piosenki, przedstawiony epizod z życia *Erec Israel*, wyrażający radość życia i twórczej pracy, a zakończyłyśmy uroczystość odśpiewaniem hymnu *Hatikwa* [*Nadzieja*].

Wysoki oficer, w imieniu kwatery amerykańskiej, przekazał kierownictwu obozu sztandar amerykański, mówiąc: „Symbole takie wręcza się zazwyczaj państwom, ale w tym wypadku, jako wyraz czci i szacunku, dajemy go wam. Wywarły-

ście na nas niezwykle silne i niezatarte wrażenie. Chcemy wybrać wśród was pielęgniarki dla Czerwonego Krzyża w Nowym Jorku".

„Szanowny Panie – powiedziałam – kosmopolityzm to idea – system idealny, ale będzie niewłaściwe, jeżeli tylko Żydzi będą weń zaangażowani. My również chcemy do domu. Mamy swój kraj, który się nazywa *Erec Israel*. Uczynicie nam wielką przysługę, jeżeli pomożecie i przyśpieszycie nasz wyjazd." Zauważyłam obok mnie oficera z oczami pełnymi łez.

Nazajutrz ten oficer podszedł do mnie i rzekł: „Macie absolutną rację, że chcecie jechać do waszego kraju. Bo nawet w wolnej i równoprawnej Ameryce, na niektórych wyższych uczelniach istnieją ograniczenia, *numerus clausus*, wobec Żydów; a jeżeli ktoś z nich chce wyświadczyć jakąś przysługę, to musi się przebrać za – Amerykanina..."

Zrozumiałam te słowa; nie wymienię jego imienia. Znany jest werset z *Talmudu*: *„wyjawisz komuś tajemnicę, to jego sąsiedzi o tym się dodwiedzą"*.

O tych dwóch wydarzeniach chciałam opowiedzieć.

Nam, ocalałym niedobitkom przysłano zaproszenie, byśmy wrócili do Europy przesiąkniętej naszą krwią i na nowo ją odbudowali. Styl zaproszenia był taki: „Was, Żydów, można naprawdę porównać z prochem, ciągle deptanym, ale który również jest istotnym materiałem budowlanym. I dlatego powinniście wnieść swój wkład w odbudowę Europy".

Nasza odpowiedź była kategoryczna, pozbawiona wahania: „Nie, nie wrócimy budować. Myśmy nie niszczyli, niech buduje ten, kto niszczył. My chcemy do *Erec Israel*. Nie myślcie, że nasza gorąca miłość do Syjonu spowodowana jest antysemityzmem, albo brakiem dla nas miejsca w diasporze. Nie, to tylko negatywna strona motywacji, ale w pierwszym rzędzie chodzi o aspekt pozytywny – chcemy do *Erec Israel*, bo tutaj jest nasz dom. Nawet gdyby rzeczywiście zaproszono nas ze szczerego serca, z najlepszymi intencjami, i nawet gdyby antysemityzm zniknął raz na zawsze – to nawet wtedy nie wrócilibyśmy więcej do diaspory, bo bez *Erec Israel* nie będziemy mogli nadal istnieć. Przybywamy tutaj nie tylko po to, by polepszyć nasz stan materialny, lecz również, a nawet przede wszystkim dlatego, że niemożliwa jest symbioza między naszą niezależną izraelską duszą i innymi narodami pod jednym dachem. Chcemy tutaj przyjechać, aby żyć jako Żydzi wśród Żydów, w swoim kraju, na zasadach naszej Świętej *Tory*, która wpoiła w nas miłość do Syjonu, umiłowanie ojczystej ziemi. W niej czujemy zapach rozłożystych cedrów libańskich, słyszymy tajemniczą mowę fal rzeki Jordan, w niej wyczuwamy mgłę góry Chermon i świeżość ziemi ojców, którą oni zdobyli krwią swych serc.

W tych miejscach, w których słowa proroków cechuje wewnętrzny, niezachwiany spokój i wzniosłość uczuć, ukazuje się nam niebo naszej krainy w pełni jego uroku. Teraz nie chcemy zadowalać się tylko tęsknotami, lecz musimy wrócić do rzeczywistości. Tak jak stało się dla nas jasne, że nie możemy na nikim polegać, oprócz naszego Ojca w niebie, tak jasnym jest, że musimy się zwrócić do was, naszych braci, Żydów. Czy wiecie o tym, że po wyzwoleniu zmarło w obozach ok. 3.500 Żydów, których najprawdopodobniej można było uratować, gdyby na czas otoczono ich troskliwą opieką. Kiedy mowa o zagładzie sześciu milionów ludzi, to trudno zrozumieć liczbę 3.500. Te wszystkie liczby nie mieszczą się w ludzkiej głowie. Aby choć trochę zrozumieć te straty, jest tylko jedna rada. Według wielkiego mędrca, r. Jechezkiela Sarny, dyrektora *jesziwy* w Hebronie, musimy wniknąć głęboko w słowa proroka Amosa: *„I będzie w tej ziemi kwilenie, jako nad jednorocznym"*. Nie ma człowieka w Izraelu, którego nie obejmie żałoba. Jeden będzie odczuwać żal i smutek po ojcu i matce, drugi – po bracie i siostrze, trzeci – po swym rabinie i uczniu, a czwarty – po przyjaciołach i krewnych. Każdy, będąc w żałobie indywidualnej, odczuje ten smutek i żal. Jak można nic nie robić, kiedy wiemy, że nasi krewni po takich nieludzkich cierpieniach zostali jeszcze w obozach, a teraz po „wyzwoleniu" są narażeni na choroby, wegetację i śmierć. Rośliśmy i wychowywaliśmy się w duchu *„Im eszkachech Jeruszolaim tyszachach jeminy"* (*„Jeżeli zapomnę cię Jerozolimo, będę gotów dać sobie uciąć prawą rękę"*). Musimy więc zrozumieć, że teraźniejszość zmusza, aby przypomnieć hasło: *„Jeżeli zapomnę o diasporze, to zapomnę o mojej prawej ręce"*. Nasi bracia, synowie Izraela, oczekują naszej pomocy. Czy mamy ich, broń Boże, zawieść?

Diaspora żąda wsparcia od każdego Żyda, bo w ten sposób każdy Żyd będzie ocalony. „Kochasz Boga – to kochasz naród Izraela". To jest głównym nakazem obecnej chwili. Kiedy w międzynarodowej Komisji Śledczej spytano delegatów ortodoksyjnego Agudat Izrael, czy oni jako religijni, surowo przestrzegający przepisów *Tory*, są za tym, aby dawać pierwszeństwo imigracji do kraju takim Żydom, odpowiedzieli na to: „Każdy Żyd jako taki ma prawo wjazdu do *Erec Israel*". To jest podejście właściwe. Odczuwamy „miłość do Izraela" wobec każ-

dego Żyda. Wierzymy, że wkrótce nawet najbardziej świecki wróci do swego źródła i korzeni. Czy nie można żądać „miłości do Izraela" od Żyda wiernego Bogu? Już najwyższy czas położyć kres tym zbytecznym dyskusjom. Najważniejsze to — ocalenie.

Opinia ocalonych jest następująca: Jeżeli serce żydowskie otworzy się na oścież — wtedy również bramy się otworzą. Jestem przez nich upoważniona powiedzieć to Wam słowami proroka Micheasza: *„Zstąpi ten, kto przełamywać będzie przed nimi; przełamie, a przejdą bramą i wejdą przez nią, nawet ich król pójdzie przed nimi, a Pan na ich czele"*. My, synowie królewscy, mamy prawo przedrzeć się przez wszystkie zapory i bramy, bo jesteśmy rozczarowani obietnicami innych! Dla nas obowiązujące i żywe są słowa Pana Boga i jego proroków, które wkrótce się urzeczywistnią. *„Dnia onego wystawią upadły przybytek Dawidowy, a przeszkodzą jego zburzeniu, a obaliny jego naprawią, a pobudują go, jak za dni dawnych;* [...] *A tak ich wszczepię w ziemię ich, że nie będą więcej wykorzenieni z ziemi swojej, którą im dał, mówi Pan, Bóg twój"* (*Proroctwo Amosa*).

PESIA SZERESZEWSKA-NASIELSKA
(„Szaarim" [„Bramy"], przed świętem Pesach [Paschą] 1946 r.)

PESIA SZERESZEWSKA-JAZYN

To było podczas wojny. Dotarłem do jednego z obozów uciekinierów w lesie, koło Bari we Włoszech, miejsca ich okrętowania na nielegalne statki, które tam znalazły miejsca postoju... Ciemny wieczór, kropi deszcz. Zwróciłem się do sekretariatu, aby odnaleźć krewnych, według listy sporządzonej przez ludzi w kraju. Na tej liście była również Pesia.

„Pesia?! Ona jest tutaj, przecież to nasza matka!" — i zaraz ukazała się ona sama. Nie wyglądała na matkę. Patrząc na tę młodą kobietę nie można było domyślić się tych strasznych, przeżytych przez nią koszmarów, o których się potem dowiedziałem. Przekazałem jej ukłony od krewnych, a w jej oczach zabłysły łzy radości.

Kobieta o gruntownym wykształceniu, bogobojna, o talencie krasomówczym — była matką wszystkich więźniów w obozie zagłady.

Dołożyłem starań, aby odpłynęła pierwszym okrętem do kraju. Po trzech miesiącach, przybywszy do kraju, niezwłocznie się z nią skontaktowałem. Spotkanie było wzruszające, a jeszcze bardziej się wzruszyłem, kiedy usłyszałem, w jaki sposób dotarła do kraju — po jakich tarapatach i cierpieniach, i jak podtrzymywała na duchu współtowarzyszy losu na okręcie.

Zaprosiłem ją na sobotę do *kibucu* Dagania nad Morzem Tyberiadzkim. Starałem się po drodze być jej przewodnikiem, ale wszystko było jej znane. Przejeżdżając obok góry Tabor, zacytowała z pamięci wszystkie wersety z *Biblii*. Emanowały od niej wiedza i rozsądek. Przy spotkaniu szabatowym złożyła nam relację, ale w sposób tylko jej właściwy, o przeżyciach w obozach zagłady. Byliśmy jednocześnie oczarowani i wstrząśnięci. Poprosiłem ją, aby nazajutrz spotkała się z naszymi dziećmi. Miałem pewne obawy wiedząc, że nasi *cabarym* nie lubią mów. Opowiadała ponad godzinę, a dzieci słuchały z powagą i w bezruchu. Kiedy skończyła, zapytałem młodszego syna: „No i jak, długo mówiła" — „Co tam długo — odrzekł — wielka szkoda, że nie mówiła dłużej".

W pewnym okresie widywano ją na zebraniach publicznych, organizowanych w celu pozyskiwania środków. Założyła religijną — dziecięcą instytucję, której idea była zgodna z jej własnymi politycznymi poglądami.

Od czasu do czasu spotykałem się z nią, a każde takie spotkanie było dla mnie wielkim przeżyciem. Była Świętą — w najbardziej wzniosłym znaczeniu tego słowa.

Wyszła powtórnie za mąż i wyjechała na pewien czas do Stanów Zjednoczonych. Niewielu dobrych dni doznała. Przeżycia w obozach dały się jej we znaki, w końcu zapadła na nieuleczalną chorobę.

Dowiedziałem się, że jeszcze w ostatnich dniach życia wyraziła chęć spotkania się ze mną i Josefem Szpryncakiem[229] w sprawie znanego

[229] Josef Szpryncak — przewodniczący pierwszego Knesetu nowo powstałego państwa Izrael.

projektu. Niestety, spóźniłem się.Więcej już jej nie widziałem.

Jestem pogrążony w żałobie, razem z tysiącami, dla których była matką.

My, w Kraju, nie znaliśmy jej, dopiero ludzie naszej Brygady Żydowskiej, którzy spotkali się w Europie z ocalonymi z *Holocaustu*, dowiedzieli się o istnieniu jednej perły wśród nich.

Poznaliśmy ją, gdy przemawiała na publicznym zebraniu „Akcji Mobilizacji i Ocalenia" w „Habima" (Teatrze Narodowym) zimą 1946 r. Była dla nas odkryciem, które sprawiło nam miłą niespodziankę i wskrzesiło nasze serca. To nie było przemówienie, nie był to również krzyk rozpaczy noszącej wytatuowany na ręce numer – przeklęty i zarazem święty – to było uroczyste objawienie testamentu pozostawionego przez sześć milionów zgładzonych...

A w tęsknocie – głos nakazujący żyć, dla odradzającego się Syjonu. Nakaz skierowany do „ocalonych przekształconych w ocalających" – aby uświęcili życie narodu i odbudowę kraju, który dla Pesi był tak święty i uwielbiony.

W swych niezapomnianych przemówieniach mistrzowsko władała słowem, miała dar pięknego wysławiania się – którego dotychczas prawie nie słyszeliśmy w kraju.

Sposób, w jaki ujmowała poruszane zagadnienia zaskakiwał i rozczulał. A kiedy poznaliśmy ją z bliska, oczarował nas wdzięk i czystość jej duszy i postaci, jej wspaniały umysł. Kto tylko się z nią zetknął, czuł, że ta kobieta z urodzenia przeznaczona jest do urzeczywistnienia wzniosłych ideałów – swego narodu i kraju... „Rozum, rozsądek i wiedza" gościły w umyśle Pesi.

Była kobietą o dużej kulturze, zarówno ogólnej, jak i judaistycznej, a jej szczególny sposób wysławiania się, jej talent literacki – to wszystko zapewniło jej zaszczytne miejsce pośród czołowych kobiet naszej epoki – epoki syjonizmu i odrodzenia narodowego.

Była też głęboko religijna, religijnością autonomiczną. Zamiast „religijna", należałoby raczej powiedzieć „wierząca", bo promieniowała od niej wiara. Była chyba uosobieniem pojęcia *„szłomy emuny Israel"* (*Wiara Izraela jest we mnie wcielona*). A swoją religijnością, która była uniwersalna i zarazem ludowa, zdobyła również serca ludzi świeckich.

Była syjonistką – silną entuzjastyczną nadzieją i wiarą w przyszłość narodu. Za każdym razem, kiedy stykam się z pojęciem – „córka mojego narodu" albo „córka Syjonu" – staje przede mną postać Pesi.

JOSEF BARC[230]

PESIA SZERESZEWSKA BP.

Zetknąłem się z nią wszystkiego jeden, może dwa razy. Ale to wystarczyło, aby jej postać ciągle żywo stała przed moimi oczami i jej widok nigdy mnie nie opuszczał.

To było jakieś 16-17 lat temu, podczas posiedzenia Ziomkostwa Ostrołęckiego w Izraelu, kiedy usiłowaliśmy położyć pierwsze węgielne kamienie – w celu wydania naszej *Księgi Żydów ostrołęckich*. Od razu wzbudziła mój zachwyt jej jasna, szlachetna twarz, w której jakby znalazła odbicie opatrzność. Słuchałem, jak się wysławia. Każde słowo, które wymówiła, było ważkie, cudowne, błyskotliwe i trafne, a każdą myśl cechował rozmach, polot, trzeźwy rozsądek i głęboka wiedza... Odtąd nie widziałem jej więcej.

Jej śmierć wstrząsnęła nami, była dla nas niespodziewanym i dotkliwym ciosem; nie wiedzieliśmy o prawdziwym przebiegu ponownego zaostrzenia się choroby. Szlachetna dusza opuściła wycieńczone ciało. Będąc naocznym świadkiem barbarzyńskiego zamęczenia i spalenia swych braci i sióstr, po przetrwaniu, szlachetna dusza Pesi Szereszewskiej-Nasielskiej nie mogła spocząć na laurach. Wkładała całą swoją energię w rozbudzanie miłości do Izraela, apelowała do wszystkich Żydów diaspory, aby dołożyli maksimum starań i wysiłków, żeby jak najszybciej przewieźć z obozów w Europie do Izraela ocalonych z *Holocaustu*.

[230] Josef Barc – w okresie międzywojennym wysłannik agencji żydowskiej do Europy, którego celem było zorganizowanie jak największej repatriacji uciekinierów żydowskich do Palestyny.



Pesia Szereszewska–-Nasielska

Pesia zmarła w Izraelu. Dożyła powstania Państwa Izrael, do którego była tak przywiązana całą swą religijno-syjonistyczną duszą.

Uległa w walce ze śmiercią, w walce, którą prowadziła sama przeciw chorobie. Upadła jak kura, której udało się wyrwać z rąk *szocheta* po zarżnięciu i trzepocąc skrzydłami jeszcze przelecieć kawałek drogi...

Pesia była, powiedziałbym, uosobieniem duchowego piękna wielkiej religijnej przywódczyni. Wysławiając się w niezwykle wyrazisty sposób, wzbogacała słuchaczy umysłowo i duchowo – niosąc naukę nieskażoną i prawdziwą.

Szlachetna dusza Pesi Szereszewskiej-Nasielskiej zostawi jasny promień w sercu każdego ostrołęczanina, który mógł ją poznać.

Niech Jej Dusza będzie związana w wieczną wiązankę życia.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

RABINOWA BATJA LEA HERSZKOWICZ (NASIELSKA) BP.

Rabinowa Herszkowicz umierając osierociła nie tylko dzieci i rodzinę, lecz również setki, tysiące uczennic, rozproszonych po całym Izraelu i diasporze. Była ona dla nich nie tylko wychowawczynią, lecz kochającą matką. Po jej śmierci płakało wiele kobiet, u których rozpalała żydowską świadomość, czy też wychowywała w duchu *Tory*, jak uczennice Bejt Jakow.

Była to osoba wyjątkowa i szlachetna – godna naśladowania.

Niewiele było takich kobiet w kołach Bejt Jakow. Sara Sznyrer bp. (założycielka sieci szkół) nie była nieomal w stanie wymienić choćby jeszcze jednej uczennicy, która w tak dużym stopniu przyczyniła się do urzeczywistnienia idei Bejt Jakow, jak to uczyniła rabinowa Herszkowicz bp. W ciągu 35 lat była ona jednym z głównych filarów tego ruchu i w ogóle wychowania ortodoksyjnego w kraju.

Pochodziła z polskiej Ostrołęki. Jej ojciec, uczony chasyd Josef Nasielski bp., był kierownikiem *jesziwy* na dworze *cadyka* r. Arele Hofsztejna Bpk. z Kuźnic, jednego z najważniejszych chasydów ruchu Góry Kalwarii. Nasielski był bardzo bogobojnym i zagorzałym chasydem, który zajmował się *Biblią* i *Talmudem* dniem i nocą. Założył dom i wzorową rodzinę. Miał syna jedynaka i kilka córek, w których wychowanie włożył dużo starań i wysiłku. Córka Batja Lea opuściła dom ojca z dużym zasobem wiedzy judaistycznej i świetną orientacją w dziedzinie *chazał*, a zarazem obdarzona niezwykłym entuzjazmem i wielkim skarbem bogobojności.

Z tego wzorowego domu wyszła również jej siostra, Pesia Szereszewska bp., znana działaczka i pisarka ortodoksyjna.

Ideałem i celem rabinowej Herszkowicz bp. była praca i pedagogiczna działalność w służbie Bejt Jakow. Jeszcze w młodości wyróżniała się wyjątkowymi zdolnościami, talentem oratorskim i darem wywierania wpływu na otoczenie. Już jako szesnastoletnia młoda panna, przemawiając przed dziesięciotysięczną publicznością na placu przed Magistratem Warszawy, pozostawiła niezapomniane wrażenia u słuchaczy.

Była wierną uczennicą Sary Sznyrer i wspólniczką w jej wielkim życiowym dziele. Towarzyszyła jej w kampanii mającej na celu utworzenie szkół sieci Bejt Jakow w niezliczonych miastach i miasteczkach Polski, a Sara wykorzystywała jej umiejętność – mimo bardzo młodego wieku – wywierania

wychowawczego wpływu na masy żydowskie. Zdarzyło się, że po trzech dniach kolejnych wystąpień poproszono Batję, aby ponownie przemówiła, na co ona odpowiedziała, że jest to już ponad jej siły. Sara Sznyrer jednak, nie rezygnując, odparła: ty tylko zaczniesz – a Pan Bóg pomoże ci dalej...

Dnie i noce poświęcała bez reszty swój talent wzniosłemu projektowi Bejt Jakow. Objeżdżała miasto po mieście zakładając żeńskie szkoły religijne m.in. w swoim rodzinnym mieście – w Ostrołęce, w Pułtusku, współpracując z panią Chawą Landsberg bp. W Chełmie została kierowniczką szkoły Bejt Jakow. Wyszła za mąż za chasyda i wybitnego znawcę *Talmudu*, r. Szymona Arona Herszkowicza (teraz rabin synagogi „Związek mędrców Salwity" w Bnej Brak) i razem założyli wzorowy dom w Izraelu. Mimo kłopotów z utrzymaniem rodziny i wychowaniem synów, Batja Lea nawet na chwilę nie porzuciła swej pracy pedagogicznej.

Do *Erec Israel* wyjechali w 1933 r. Mąż został mianowany rabinem w Tel Amal k. Hajfy, a ona działała w poradniach dla niemowląt i dzieci w Hajfie i okolicy. Po pewnym czasie mąż został kierownikiem Talmud Tory pod nazwą *„Tora* Prawdy" w Hajfie, a ona sercem i duszą poświęciła się uczniom, jak prawdziwa, oddana i kochająca matka.

Po kilku latach rodzina przeprowadziła się do Tel Awiwu. Tutaj rabinowa Herszkowicz została wychowawczynią seminarium Bejt Jakow i setkom uczennic wpajała bogobojność i umiłowanie *Tory*. Jednocześnie piastowała stanowisko przewodniczącej Dziewcząt i Kobiet Agudat Izrael w Tel Awiwie, tak że jej energia znalazła ujście w pracy na rzecz wychowania pokoleń. Organizowała koła kobiece, spotkania, wygłaszała przemówienia i odczyty. Wyróżniały się szczególnie jej komentarze do *Biblii* i przekazywanie myśli mędrców w *chazał*.

Pieczołowicie dbała o wychowanie swoich dzieci i dlatego rodzina przeprowadziła się do Jerozolimy. Ale tutaj zastała ich wojna Niepodległościowa i oblężenie Jerozolimy. W tym okresie rabinowa Herszkowicz dała się poznać jako świadcząca dobroczynność w stosunku do wszystkich potrzebujących i w różnych dziedzinach. Dzień w dzień przyrządzała smaczne posiłki dla tych, którzy nie mogli opuścić swych domów, aby się zaopatrzyć w żywność. Padające i wybuchające wokoło pociski nie odwodziły jej od pracy, a ze względu na niebezpieczeństwo nie zgadzała się, aby jej ktoś inny przy tym towarzyszył. W ogóle wymagała wiele od siebie, a mniej od innych. Cechowała ją niezłomna pewność, której korzeniem była niezachwiana wiara w Boga i w Jego łaskę – i to uczucie umiała wpoić innym.



Rabinowa Batja Lea Herszkowicz (Nasielska) bp.

Po zaprzestaniu walk i wyzwoleniu Jerozolimy znowu poświęciła się wychowaniu. Dołożyła wszelkich starań, aby uzyskać od władz wojskowych duży dom na wzgórzu Szahyn w dzielnicy Katamon, dla utworzenia seminarium Bejt Jakow. I to się jej udało. W tym seminarium wychowały się tysiące przyszłych matek. W ciągu kilku lat sprawowała funkcję wychowawczyni w tej instytucji, wkładając całą swą duszę w tę działalność. Wyróżniała się również w działalności społeczno-politycznej: uczestniczyła jako mówczyni – podbijając serca słuchaczy – w kampaniach wyborczych do I-II Knesetu oraz jako wspaniała prelegentka kobiet i związków religijnych.

Po latach rodzina przeprowadziła się do Bnej Braku k. Tel Awiwu. Mąż, rabin, został uznany za jednego z czołowych znawców judaizmu. Zorganizował koło nauczania *Biblii* i *Talmudu*, wygłaszał przemówienia i odczyty, publikuje ważne w dziedzinie prawodawstwa książki. A rabinowa poświęcała się utworzeniu żeńskiej szkoły ortodoksyjnej, którą kierowała następnie aż do ostatnich miesięcy życia. Jej stan zdrowia pogarszał się, została przewieziona do Jerozolimy i tam jesienią 1962 r. oddała swoją nieskazitelną duszę Stwórcy, mając zaledwie 51 lat.

Pozostał głęboki żal i uczucie niemożliwej do wypełnienia pustki.

B. J.

RABIN R. CHAIM MORDECHAJ BRONROT BP.

Urodził się w Ostrołęce w 1881 r. Ojciec, r. Natan Cwi, księgarz, wcześnie posłał syna na naukę do wybitnego talmudysty — r. Natana Cwi z Sochaczewa, a potem do r. Eliahu Zyngiera, rabina Kalisza.

Tytuł rabina — już jako młodemu człowiekowi — nadali mu: r. Malkiel Tenenbaum (autor *Słowa Malkiela*) — rabin Łomży, Mosze Nachum Jeruszalimski — rabin Kielc i rabin Szymon Dow z Siedlec.

Początkowo był rabinem w Czerwinie w powiecie ostrołęckim (1908–1914); potem w pogranicznych Chorzelach, skąd po wybuchu I wojny światowej został wraz z całą ludnością żydowską wygnany. Przez dwa lata przebywał jako uciekinier w Warszawie. Tam, wskutek zbiegu okoliczności, stał się działaczem społecznym, był członkiem Komitetu Pomocy dla uciekinierów. W 1916 został mianowany rabinem Ciechanowa i piastował to stanowisko przez 25 lat (z dwuletnią przerwą, podczas której przebywał w Ameryce w misji społecznej, razem z rabinem Trójbem z Kutna). Podczas pobytu w Ameryce pełnił również funkcję rabina w synagodze chasydów z Lubowicz w Chicago.

W 1939 r., na dwa miesiące przed wybuchem II wojny światowej, znowu wyjechał w posłannictwie społecznym do Anglii. Tam, na skutek nieprzewidzianych wydarzeń, pozostać musiał przez kilka lat, nim udało mu się przybyć do Izraela.

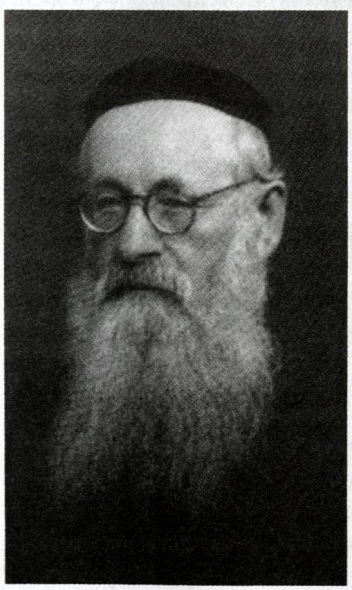

Rabin r. Chaim Mordechaj Bronrot bp.

W Polsce przedwojennej należał do najważniejszych rabinów, był znany jako wybitny znawca judaizmu i bardzo aktywny działacz społeczny. Przez wiele lat był członkiem Zarządu Związku Rabinackiego w Polsce. Był lubiany i ceniony w kołach rabinackich i wśród chasydów aleksandrowskich. Był również oddanym syjonistą i jednym z pierwszych rabinów w Polsce, którzy przyłączyli się do związku Mizrachi. Działał w nim aktywnie i pełnił funkcję członka Zarządu Głównego tego ruchu w Polsce (największego w świecie). Był inicjatorem utworzenia „Związku Rabinów Mizrachistów" w Polsce i stał na jego czele. Podczas pobytu w Anglii sprawował funkcję wiceprezydenta Mizrachi, brał udział w światowych konferencjach syjonistycznych i Mizrachi.

Dwa razy odwiedził Kraj — w 1926 i w 1936 r., a osiedlił się w Palestynie w 1943 r. Został mianowany Prezesem Sądu Rabinackiego w Tel Awiwie; to stanowisko piastował do końca życia. Ponadto był przewodniczącym Wydziału Wychowania Religijnego w Tel Awiwie. Po śmierci głównego rabina, r. Moszego Awigdora Amiela bp., aktywnie działał w ruchu Mizrachi w kraju i uczestniczył w rozpowszechnianiu *Tory* wśród ludu. Publikował wiele artykułów w gazetach i pismach ruchu w kraju i w diasporze: „Mizrachi" [„Mizrachiści"], „Di Jidisze Sztyme" [„Głos Żydowski"], „Hacofe" [„Obserwator"]; był także autorem wielu książek w dziedzinie prawodawstwa i różnych tez judaizmu, pozostawił też dużo rękopisów.

Drukiem ukazały się:

1. *Ocar Hachaim* [*Skarb Życia*], Piotrków 1930, Innowacje w prawodawstwie i w legendach.

2. *Powiedzenia i słowa*, 1935, Przemówienia i komentarze odnośnie do tygodniowych rozdziałów trzech pierwszych tomów *Pięcioksięgu* (reszta w rękopisie).

3. *Przeciwieństwa starców*, 1948.

4. *O pismach mędrców w prawodawstwie talmudycznym i w legendach* (część pozostała w rękopisie).

Opublikował również artykuły na temat kodeksu prawnego, odnośnie dojenia krów w soboty (1946 r.); *Lot samolotem w soboty*, „Synaj" tom XIV i inne — ustosunkował się w nich do aktualnych życiowych problemów w budującym się państwie żydowskim.

SZYMSZON DOW JERUSZALMI (JERUSZALIMSKI)
(Tel Awiw, Izrael)

* * *

W świecie rabinackim uważany był za jednego z najważniejszych rabinów (jak pisze Baaraw w „Haboker" [„Rano"] 17 marca 1943 r.) i opinią talmudysty wyjątkowego rodzaju.

Jako gorący zwolennik Syjonu aktywnie działał na rzecz budowy Kraju. Zaliczał się do przywódców Mizrachi w Polsce, wydawał gazetę – trybunę tego ruchu.

Wyróżniał się również jako mówca – prelegent, posiadający umiejętność syntezy tematów religijnych z nowymi technikami przekazywania ich słuchaczom. Publikacje jego autorstwa w kwestiach prawodawstwa i przypowieści (midraszy) cieszyły się niezwykłym powodzeniem w świecie rabinackim i wśród mówców.

Jego niezwykły talent do formułowania orzeczeń prawnych ujawnił się w komentarzu *Maim Chaim* [*Żywa woda*], suplemencie do księgi *Skarb życia*, w której jawi się on jako znawca kapitalnych dzieł rabinów polskich, zawierających orzeczenia według *Talmudu* (*halacha*). Żaden szczegół nie zostaje przeoczony, lecz wszystko – dozwolone i wzbronione otrzymuje odpowiednią interpretację.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, rabin Bronrot był w posłannictwie społecznym w Anglii i tam został mianowany rabinem miasta Leedes. Piastował również stanowisko Wiceprzewodniczącego Związku Mizrachi w Anglii i Irlandii oraz członka Komitetu dla Żydów Polskich.

W Anglii działał bardzo aktywnie w wielu dziedzinach, zaangażował się zwłaszcza w sprawę przewiezienia młodzieży *jesziw* z Wilna i innych miejsc do Izraela. W tym celu pracował w Komitecie i był w stałym kontakcie z *gaonem* rabinem Chaimem Ojzerem Grodzinowskim (błogosławiona pamięć po *cadyku*!). W angielskiej prasie opublikowano wiele informacji o działalności rabina Bronrota dla ocalenia resztek Żydów Europy.

Ze stanowczością bronił honoru *Tory* i Rabinatu. W artykule *O sprawach gmin i rabinatu* (wydrukowanym w Jerozolimie i w Warszawie w 1936 r.) ostro krytykował, a nawet potępiał każde, nawet najmniejsze odchylenie od przyjętego regulaminu i moralnego zachowania gmin i systemu rabinackiego.

* * *

Będąc Prezesem Sądu Rabinackiego w Tel Awiwie zagłębiał się w sprawy sądownictwa, aby równocześnie uwzględnić obowiązujące prawodawstwo nowo powstałego Państwa Izrael (jak pisze rabin Tchórz w „Hacofe" [„Obserwatorze"], 5 marca 1950 r.). Publikował artykuły w sprawach sądownictwa według *halachy*, z konkretnymi propozycjami co do działalności sądów rabinackich oraz udoskonalenia kodeksu prawnego opierającego się na *Torze*.

Z natury miał umiarkowany temperament i kochał naród Izraela. Zamiłowanie do pokoju było organiczną częścią jego duszy, a jego charakter cechowały uczciwość, szlachetność i subtelność.

W ruchu Mizrachi był pomostem między młodym a starszym pokoleniem. Zawsze dawał pierwszeństwo pokojowi, cenił harmonię ducha i umysłu oraz perfekcję w pracy. Był bardzo ceniony wśród towarzyszy i całej społeczności. Wprawdzie był młody duchem i żwawy, ale długoletnia praca w sądzie widocznie wpłynęła na jego stan zdrowotny. Ostatnio ciężko chorował na serce, co przyspieszyło kres jego życia. Zmarł w Tel Awiwie w 1950 r.

Niech Jego Dusza będzie powiązana w wieczną wiązankę życia.

R. IZRAEL MORDECHAJ LEWIŃSKI BP. (PISARZ, NAUCZYCIEL I WYCHOWAWCA)

R. Izrael bp. przez wiele lat mieszkał w Łomży, w której ja też spędziłem większą część mojej młodości. Był moim bliskim sąsiadem, mieszkał przy ul. Rządowej, na której mieszkała również moja rodzina.

Jeszcze jako młodzieniec bardzo często i z dużym zainteresowaniem odwiedzałem rodzinę Lewińskich. Zawsze widziałem w Izraelu człowieka z charakterem, o wysokim poziomie moralnym, dążącego uporczywie w kierunku prawdy i słusz-

ności. Historia utworzonego przez niego *chederu* Metukan i wiele innych przedsięwzięć dają świadectwo o tym. Jak pamiętam jeszcze z najwcześniejszych lat, na ogół cechowały go rozsądek i umiar, choć zdarzało się również, że na niespodzianki reagował impulsywnie i gorąco. Chociaż zazwyczaj był zamknięty w sobie, to jednak czasami bywał nadmiernie otwarty i bezpośredni.

Co ciekawe – jego talent pisarski, częściowo chyba odziedziczony, przez cały czas pozostawał w uśpieniu, cierpliwie czekając na odpowiednią okazję.

Był gorącym syjonistą, przeżywającym sercem i duszą każde wydarzenie syjonistyczne, wesołe czy smutne. Przybywszy do *Erec Israel* był gotów wszystko zacząć od początku. Mimo, że należał do starszego pokolenia, cechowała go młodzieńcza wola i młodzieńcza żywotność. Kiedy go odwiedziłem kilka miesięcy przed śmiercią, zdumiały mnie jego przytomność i ożywienie. Znowu pomyślałem o tym, że dusza – wieczna jak słońce i morze – nigdy się w człowieku nie starzeje, jako młoda opuszcza stare i pokurczone ciało. Kiedy go pytano, czemu tak późno zaczął pisać i publikować, odpowiadał: „późno? nigdy nie jest za późno..." Zachował do ostatniej chwili doskonałą pamięć i poczucie godności Żyda i człowieka.

Urodził się w 1871 r. w Kadzidle, w powiecie ostrołęckim. Był synem Efraima Judy i Racheli Lewińskich. Pochodzenie z rodu znanego komentatora, r. Jom Towa Lipmana Helera, uzasadnia dużą ilość imion – Jom Tow, wśród mężczyzn w rodzinie przez wiele pokoleń. Do dziesiątego roku życia uczył się prywatnie w Kadzidle u *melamedów* przybyłych z Ostrołęki i Myszyńca. Mając 11 lat, uczył się u swego starszego brata w Myszyńcu, a potem – w *jesziwie* w Łomży. Po 4 latach wyjechał do Wilna, gdzie pobierał świeckie nauki. Następnie został powołany do wojska rosyjskiego i wysłany do jednostki grenadierów. W Moskwie, z powodu słabego wzroku, został zwolniony ze służby wojskowej. Ożenił się z kobietą z Zambrowa, przy czym obiecano mu stały wikt u jej rodziców. Zmuszony był jednak przyjąć pracę nauczyciela w Wąchocku, ponieważ cały majątek teścia spłonął podczas dużego pożaru w Zambrowie. Tak zrządzeniem losu stał się nauczycielem i wychowawcą. Zdał egzamin w pułtuskim gimnazjum i otrzymał uprawnienia nauczycielskie. W Zambrowie był nauczycielem języka rosyjskiego w *chederach*. W Jedwabnem założył hebrajską szkołę. Potem został powołany do Łomży, gdzie założył *cheder* Metukan pod nazwą „Tora i Wiedza", w którym oprócz *Biblii* uczono również świeckich przedmiotów, a który z czasem zatrudniał czterech nauczycieli. Jego reputacja nauczycielska i przedsiębiorczość nabrały rozgłosu. Pisał ponadto do gazety „Głos Łomżyński" i dawał lekcje hebrajskiego na kursach wieczorowych dla dorosłych kobiet, nauczał również *Biblii* i historii.

W 1935 przybył do *Erec Israel*, do swoich dzieci. Mieszkał całe lata w Tel Awiwie.

Tutaj objawiła się w nim twórcza pasja pisarza i zaczął publikować interesujące opowiadania w odcinkach oraz artykuły w izraelskiej prasie dziecięcej: „»Słowo« dla Dzieci", „»Rano« dla Dzieci", „Hacofe" [„Obserwator"] i inne.

Talent i skłonności do pisania tkwiły w nim właściwie już od bardzo młodych lat. W Wilnie pisywał do wydawnictw dziecięcych, a w *Czerwonej książce* Abrahama Litwaka figurował jako „Izrael Ostrołęcki".

Brał również czynny udział w redagowaniu *Księgi pamięci Łomży*, sam pisał i tłumaczył wiele artykułów i dokumentów. Uczestniczył też w pracy nad niniejszą *Księgą Żydów ostrołęckich* – umieścił w niej artykuł o Kadzidle – miejscu swojego urodzenia.

Mimo bardzo podeszłego wieku (93 lata) jego zamiłowanie do pisania, uczenia i prowadzenia aktywnego trybu życia, było godne podziwu. Ale, jak wiadomo, każde życie ma swój kres. Nagle upadł, potłukł się ciężko, został przewieziony do szpitala i tam umarł.

Zostawił po sobie trzech synów (wśród nich znanego folklorystę dr. Jom-Towa Lewińskiego) i córkę. Wszyscy mieszkają w Tel Awiwie.

Niech Jego Pamięć będzie błogosławiona.

ICCHAK IWRI
(Tel Awiw, Izrael)

★ ★
★

NOTE GRABIE (PSEUDONIM LITERACKI: M. GRAFA)

Urodził się w Ostrołęce w 1908 r. Był synem rabina Śniadowa, Menachema Meira Grabiego; jego matka była córką zastępcy rabina Ostrołęki, r. Szlomo-Irmiego Grynberga. Pobierał wiedzę judaistyczną w *chederach* i *jesziwach*, a świecką – w szkole „Tachkemoni" w Białymstoku. W 1928 r. zaczął publikować nowele w warszawskim ortodoksyjnym dzienniku „Der Jud" [„To »i«"]. Potem pisał do dziennika „Kurier Wieczorny" i został redaktorem jego działu „Chroniki" [„Kroniki"]. Przez pewien czas był współredaktorem „Dzisiejszych Wiadomości", gdzie zamieszczał swoje lekkie felietony. W latach 30. był współpracownikiem znanego dziennika warszawskiego „Hajnt" [„Dziś"], w którego imieniu w latach 1935-1937 odwiedził wiele żydowskich skupisk w Polsce, skąd nadesłał dużo ciekawych wiadomości i reportaży.

Brak dalszych danych biograficznych – od początku II wojny światowej. Dalszy jego los jest nieznany.

Opracowano w oparciu o *„Hajnt". Księga jubileszowa 1908–1938* [jidysz], Warszawa 1938 oraz R. Feldszuh, *Żydowski leksykon społeczny* [jidysz], t. II, Nowy Jork 1958.

ROZDZIAŁ XVI

OSTROŁĘKA BEZ ŻYDÓW



Ostrołęka, niezabudowana część placu, na którym stała synagoga

MIASTO MOJEJ MŁODOŚCI

Wszystko w naszym życiu płynie i przemija. Wszystko odchodzi w cień. Ale silna jest w nas potęga przeszłości, jakąś magiczną moc posiadają wspomnienia z dawnych lat.

Każdy człowiek, przede wszystkim w starszym wieku, nosi w sobie rodzaj małego cmentarzyka, nie tylko krewnych i ludzi mu bliskich, których lubił, ale również wydarzeń i rzeczy, z którymi blisko się zetknął.

Z biegiem czasu wspomnienia usypiają, a nawet są wymazywane z naszej pamięci. Ale przychodzi dzień, gdy zapomniane wydarzenia ożywają i jawią się w naszym mózgu, umarli wstają z grobów, mówią i uśmiechają się pobladłymi wargami.

Ogromny smutek opanowuje wtedy nasze serca, człowiek czuje się samotny i myśli, że wszystko minęło i nigdy już nie powróci. Wydaje się, że wszystko oddalibyśmy za jeden dzień tamtej pięknej, jasnej młodości, która się już nie powtórzy.

I budzi się w nas przemożna potrzeba odwiedzenia tych miejsc, w których spędziliśmy nasze młode, beztroskie lata.

Kilka miast uważam za swoje miasta rodzinne: Małkinię, w której się urodziłem i którą opuściłem jako dziesięcioletni chłopiec; Ostrołękę – miasto mojej kwitnącej młodości, skąd cała moja rodzina wyprowadziła się w czasie pierwszej wojny światowej do Białegostoku; a na koniec – Warszawa-Otwock, okres mojej literackiej działalności.

Po wybuchu zaś II wojny światowej, podczas moich wędrówek i przeróżnych przemian, sam nie wiem dlaczego – oba miasta, Ostrołęka i Białystok, mamiły mnie i wabiły jak dalekie ogniki w mrokach ciemnej nocy.

I zarówno nad brzegami czarownego, lśniącego Morza Czarnego, wśród rzeźko pachnących krymskich tropikalnych drzew, jak i na statku, który kołysał mnie na łagodnych, osrebrzonych falach szerokiej Wołgi oraz wtedy, gdy walczyłem ze śmiercią, gdy chorobliwe majaki migotały przed moimi oczami i niemiłosierne „nigdy" zawładnęło moją całą istotą, nagle, jak zza mgły, wyłoniła się Narew i Wisła, Świder, białostocka brudna rzeczka Biała i jak na ekranie pojawiły się blade kontury moich miast rodzinnych.

Przeżycia te nie wynikają z prostego smutku czy tęsknoty. Są to chorobliwe, patologiczne doznania – nostalgia. Smutek i tęsknota są zjawiskami przemijającymi, powodują je drobne niepowodzenia życiowe, rozczarowania niespełnioną nadzieją, a nawet długotrwała zła pogoda, uczucia, które rodzą się i znikają z dnia na dzień. Ale nostalgia to choroba, która dręczy cię dniem i nocą, osłabia ciało i doprowadza do rozpaczy.

Z uczuciem rozgoryczenia jadę do Ostrołęki. Żadnego tłoku, w wagonach pustki. Ani jednej żydowskiej twarzy; co mają tu do roboty Żydzi, skoro na całym terenie, od Warszawy po Ostrołękę, nawet ze świecą Żyda nie znajdziesz.

Monotonny stukot kół. Patrzę przez okno na mijany krajobraz i szukam choćby śladu dawnych lat, żeby znaleźć punkt zaczepienia dla moich wspomnienień, lecz daremna to próba. A moje myśli biegną szybko, jak po drutach telegraficznych, co to unoszą się wyżej i znów opuszczają niżej. Przenoszę się do dalekiej przeszłości, gdy wagony były przepełnione Żydami i ich bagażami. I w moich retrospektywnych myślach wywołuję dawną Ostrołękę – jakby zakrzepłą w mojej pamięci.

Ogarnia mnie mania wielkości. Jestem jedynym żydowskim wędrowcem, który stąpa po prochach swoich męczenników i spokoju znaleźć nie może. Jestem nowoczesnym Hiobem, opłakującym swój gorzki los, zagładę swego narodu, swojej rodziny, krewnych i przyjaciół. Jestem krzakiem gorejącym, który płonie i nie spala się.

Ostrołęka! Czuję się jak człowiek, który budzi się w ciemnym pokoju z nocnego koszmaru i stra-

cił orientację. Leży z otwartymi oczami i wydaje mu się, że leży nie tam, gdzie się położył. Szuka okna, drzwi, szafy, wodzi rękami wokół siebie, z najwyższym wysiłkiem, by przekonać się, że leży w tym samym miejscu, gdzie się położył spać.

Wychodzę z wagonu. Chodzę po znajomych miejscach, patrzę ludziom w oczy, szukam znajomej twarzy. Gotów jestem podbiec do pierwszego z brzegu i prosić, żeby uścisnął mą dłoń. Czuję swoją obcość tam, gdzie wszyscy mnie znali. I zimno ogarnia moje ciało. Nikt mnie nie zna i ja nie znam nikogo.

I wydaje mi się, że to nie jestem ja, lecz ktoś inny, że moje dawne „ja" rozwiał czas, że tutaj unosi się tylko mój cień, moje widmo, a wokół — pustka. Moje miasto, gdzie drzwi i bramy zawsze stały dla mnie otworem, gdzie na każdym kroku spotykałem znajomych, teraz mnie nie rozpoznaje.

Gdzie są te wielkie, kryte kocze, dorożki zaprzężone w parę koni, z wygodnymi, miękkimi siedzeniami, które woziły pasażerów od stacji kolejowej do miasta? Gdzie są ci wysocy, dzielni woźnice, z wielkoludem Seką na czele, którzy w tumulcie i wrzawie ciągnęli do siebie pasażerów, przydzielali każdemu według ważności czy nieważności należne mu miejsce i siedząc na koźle, jak władcy, machali i trzaskali z batów, podśpiewując w takt tętentu kopyt i dudnienia obitych żelazem kół?

Wyrasta przede mną Meir-Hersz, typowy żydowski woźnica z miasteczka Kapcańsk pisarza Mendełe (Sz. J. Abramowicz), z jego zdychającym konikiem i rozklekotaną bryczką, która w czasie jazdy podskakiwała i przedziwnie skrzypiała. Bieda z nędzą. Ten Meir-Hersz, ojciec pół tuzina dzieci, miał swoich sympatyków, zwłaszcza takich, co mieli dużo bagażu. „Ekstra poczta" — wołały dzieci, biegnąc za skrzypiącą bryką, podobną do dużej taczki. A co kilka miesięcy, gdy w dzień powszedni przychodził wystrojony w świąteczną kapotę, z laseczką w ręku, wówczas wiedziano, że trzeba dla niego zebrać z 15-20 karbowańców na kupno konia.

Przed dworcem, gdzie kiedyś kipiało życie, gdzie tłoczyły się dorożki, kocze i furgony, stoi teraz samotny autobus, do którego leniwie, bez pośpiechu wsiadają pasażerowie, obojętni, jakby jadący bez celu.

Samochód posuwa się cicho wzdłuż szeregu domów stojących przy drodze, gdzie kiedyś wznosiła się drewniana bóżnica dla kilku minjanów Żydów ze stacji kolejowej, zbudowana dzięki niezmordowanemu wysiłkowi mego ojca. W głowie mam mętlik. Stare miejsca sprawiają, że ożywają zapomniani ludzie, właśnie w stacyjnej bożnicy, w sobotni dzień, kiedy przy szacownej (bo zwróconej w kierunku Jerozolimy) ścianie wschodniej siedzi kilku woźniców, szanowanych obywateli Kaczyn, w atłasowych, przepasanych pasem kapotach, z wyszczotkowanymi brodami, z których unosi się zapach mydła i nafty. Wśród nich mój ojciec, w kołnierzyku i w muszce.

I mój ojciec — mimo, iż nie byli wykształceni[231] — zżył się z nimi jak swojak.

Muszę przyznać, że to środowisko prostych ludzi było mi tak bliskie, tak swojskie, tak mi było lekko na duszy. Dzięki tym ciężko pracującym ludziom ugruntowała się we mnie łagodność, miłość do prostego człowieka.

Nie poznaję placu, na którym stał nasz dom, zniknęło wielkie bagnisko, które rozciągało się za naszym domem, nie widać dostojnie kroczących bocianów, nie słychać wesołego kumkania żab; tylko pojedyńncze budynki stoją jak zaczarowane w ciszy, a ludzie w tych domach pogrążeni są w głębokim śnie.

Nie ma dawnego ruchu na pięciowiorstowym szlaku od Kaczyn do miasta. Na zawsze zniknęły długie, drabiniaste wozy załadowane pięciopudowymi workami, beczkami z różnym towarem.

Przypominam sobie dzielnego Meira-Josla, prostego jak struna nawet pod dziesięciopudowym ciężarem na plecach. O tutaj, oddalony od szosy, stał wiatrak młynarza Szyi, który zajmująco opowiadał historyjki o diabłach i wędrujących duszach. A naprzeciwko była kuźnia długobrodego szacownego obywatela, kowala Abrahama, którego mój ojciec nazywał „niezwykłym młotem", ponieważ orientował się w czarnych literkach — w słowie drukowanym. Nie był pijakiem, ale w święto nadania *Tory* — Simchat Tora zwykł był golnąć sobie porządnie i widzę go, jak pijany w sztok śpiewa płaczliwie: „A oni krzyczą i krzyczą: kieliszek wódki podawaj!".

Postacie, jak cienie, jawią się przed oczami i znikają. Z niezwykłą szybkością przejeżdżają różne auta, a od czasu do czasu chłopska furmanka. Cała okolica jest mocno zmieniona. Bagna osuszone, drzewa wycięte, a nowe domy, dużo nowych domów, wyrosły bez ładu i składu.

231 O rodzinie Medzowiczów zob. w niniejszym tomie: M. Rakowski, *Kaczyny*, rozdz. XI. Jeden z wnuków tego woźnicy, Icchak Modai, piastował w Izraelu stanowisko ministra skarbu oraz sprawiedliwości, a jego brat Dawid jest znanym profesorem medycyny na uniwersytecie w Tel Awiwie.

Wjechawszy zaś do miasta, odnoszę wrażenie, jakby nic się nie zmieniło. Nie wyrosły żadne nowoczesne, wysokie gmachy, te same niskie domy po obu stronach szosy, może przebudowane; ukazuje się pusty plac – pamiątka po ostatniej zagładzie.

Gdzie są ludzie, gdzie są chłopskie furmanki na pustym placu, który prowadzi do koszar Benedona. Wydaje się, że plac został zwężony z powodu dobudowanych domów. Gdzie są dziesiątki Żydów i Żydówek biegnących i tłoczących się wokół furmanek ze zbożem i jarzynami? Nie widać chłopskich koszyków z kurami, gęsiami i kaczkami, które były ważone w rękach, obmacywane i obdmuchiwane w podogonia przez gromadę gospodyń domowych.

Nikogo to nie obchodziło, że po 40 latach nieobecności były syn tego miasta przybył, by ze złamanym sercem spojrzeć na swoje rodzinne miasto, które karmiło i kołysało jego młodość, napełniając jego serce radością i nadzieją.

Ul. Ostrowska [Głowackiego] jest chyba taka sama jak kiedyś. Szosa nie jest szersza i domy nie są wyższe. Ale zrobiła się ładniejsza i bardziej uroczysta, otrzymała odświętny wygląd. Brakuje wysokich schodków do żydowskich sklepów.

Duży skwer z klombami kwiatów i ławkami upiększa centralny rynek. Trzy strony są odbudowane, względnie odmienione. Magistrat i poczta wyglądają niemal jak dawniej. Tylko mur, gdzie Chacek miał sklep, został rozebrany i rozciąga się stąd pusta przestrzeń, aż do samej Narwi. Nie ma także domów, które ciągnęły się aż do mostu. Nie ma śladu po dawnych domach po stronie ul. Bóżniczej [Kilińskiego], aż do Narwi, tam, gdzie stał „Hotel Polski", dom Thylima, tam, gdzie mieszkało wielu moich znajomych, jak Menachem Frydman, i drewniany dom, gdzie na drugim piętrze mieszkali moi przyjaciele z młodych lat: małżonkowie Markiewicz z Łomży, gdzie przy szklance herbaty bawiono się, radowano i żartowano. Teraz to miejsce jest ogrodzone drewnianym płotem, za którym wybudowano prowizoryczne baraki bazy transportu samochodowego. I znowu pusta przestrzeń w kierunku tartaku Białego.

Ale gdzie jest most?

Ileż to razy, znajdując się na wodach pod obcym niebem, pod władzą nieznanych gwiazd, oczami duszy widziałem ojczyste brzegi Narwi, z drewnianym mostem do szosy Różańskiej, z drogą zacienioną drzewami i obrośniętą krzewami. W takich momentach wydawało mi się, że przebiłem gruby mur przeszłości i stanąłem twarzą w twarz z moimi młodymi latami.

Teraz zaś czuję, jakby coś we mnie pękło, jakby zerwała się nić mojej drogi życiowej, a zniknięcie mostu odsłoniło przepaść na drodze mojej nieokiełznanej młodzieńczości, gdy czułem się wolny jak ptak, gdy spokojnie i beztrosko płynęły dni pełne radości i nadziei.

Zatopiony w myślach o przeszłości błądzę chwiejnym krokiem po ulicach dzisiejszej Ostrołęki, która się rozrosła, głównie w kierunku Wojciechowic. Widać, że włożono wiele pracy i wysiłku w odbudowę z ruin i budowę nowych, nowoczesnych domów. Piękny, wielki most spina brzegi Narwi, nieco dalej od ul. Łomżyńskiej [Kościuszki]. W Wojciechowicach zbudowano ogromną, nowoczesną fabrykę papieru, która produkuje setki tysięcy ton papieru rocznie.

Ale nie budzi się w moim sercu choćby odrobina radości; ani jeden Żyd nie pozostał w mieście. Czuję, że tracę równowagę, w głowie mi się kotłuje, zgubiłem orientację w dawnym porządku i wyglądzie domów. Z każdym krokiem gaśnie iskra mojego życia.

Oto tutaj, na rogu, niedaleko poczty, był żelazny sklep Melina, ojca mojego kolegi Awigdora. Tam, obok Magistratu – jeśli się nie mylę – stoi ściana ze schodami do ojca Menachema Flaksera, działacza społecznego w mieście. Przy ul. Ostrowskiej [Głowackiego], w tym miejscu mieszkał pokątny adwokat, Mosze Rubinsztajn. A tutaj stał drewniany domek z fabryczką oleju Herszla Moszkesa; tam przy ulicy Bóżniczej – kupiec kolonialny, Herszel Szperling. Przypominam sobie miejsce, gdzie mieszkał doktor Kohn z trzema synami, którzy wyjechali do Rosji, przypominam sobie lekarkę-dentystkę Kagan z ul. Łomżyńskiej [Kościuszki].

A na ul. Łomżyńskiej [Kościuszki], obok cukierni, wisiały trzy mosiężne talerze nad drzwiami felczera-fryzjera Gutmana, który mówił mieszanką niemiecko-żydowsko-polską. Cieszył się większym zaufaniem niż lekarze. Znało go całe miasto i okoliczne wsie. On sam miał o sobie wysokie mniemanie i podobno miał się kiedyś wyrazić, że gdy on postawi bańki, to można z nimi iść do samego Petersburga. Gdzie się podział jego syn, lekarz, z żoną, których w 1940 r. spotkałem w Białymstoku?

Pomyślałem o Izraelu Szternie, ale moje wspomnienia o nim wiążą się z Warszawą, gdzie od niego samego dowiedziałem się, że jest moim ziomkiem, z mojego miasta. O jego męczeńskiej śmierci czytałem w książce wspomnień Jonasa Turkowa. Z nim zginął nasz wspólny przekład z angielskiego „Kupca Weneckiego" Szekspira. Pracowaliśmy nad tym cały

rok. Nie zdołałem wydrukować tego dzieła w moim wydawnictwie i jedna kopia przepadła wraz z nim. Druga zginęła wraz z moją żoną, zamordowaną przez faszystowskich morderców w Otwocku.

Nieliczne kramy tu i ówdzie, z niemodnymi, starymi towarami na wystawach. Tylko kilka dużych, ładnych sklepów spożywczych i kilka dużych restauracji, które tak długo będą bezludne, póki nie będzie można w nich dostać czegoś mocniejszego do wypicia. Większość domów, w których mieściły się sklepy, zamieniono teraz na lokale mieszkalne, z oknami przyozdobionymi w firanki i doniczki z kwiatkami.

Chciałem czymś ucieszyć oczy w odnowionej Ostrołęce. Spodobał mi się nowy, nowoczesny most według ostatnich reguł konstrukcji, nowe mury na drodze do miejskiego ogrodu, zielone skwery. Ale niech się Ostrołęka wstydzi swojego kina, podobnego do brudnego baraku, gdzieś w błotnistej uliczce między ul. Ostrowską [Głowackiego] a pl. Bóżniczym, gdzie ślad nie pozostał po dawnej synagodze. Rozciąga się tylko nie zabudowana, pusta, błotnista przestrzeń, zasypana przeróżnymi odpadkami; w oczy się rzuca tylko parę chłopskich furmanek z wyprzęgniętymi końmi, a spod nóg przechodnia czmychają koty, które ze strachem rozbiegają się w różne strony, niepokojąc kilka psów skaczących wokół drzewa.

Zbliża się wieczór. Czuję się samotny i bezsilny. Tak czuje się chyba król, który utracił swą koronę i swój majątek, tak czuje się śpiewak, który stracił swój głos.

Znowu staję na rynku, ongiś, o takiej godzinie przepełnionym wozami, dorożkami i powozami, oświetlającymi rynek swoimi światłami, gdzie stał tłumek woźniców i tragarzy oraz całe gromady Żydów z paczkami i pakami, gdzie chodniki pełne były spacerującej młodzieży, a gdzie teraz słychać tylko spieszne kroki przechodniów, zdążających do domów.

Bezwiednie dobrnąłem do nowego mostu. Zniknęły ostatnie promienie zachodzącego słońca, a blady księżyc płynął wśród lekkich, przejrzystych obłoków, przeciął Narew łukiem, jakby pełnym smutku. A ja stoję sam, z moim cieniem, nad stale szemrzącymi wodami, z którymi na zawsze odpłynęła moja młodość, moje marzenia i radość. Przyglądam się złotym błyskom świateł, połyskującym różnobarwnie, jak tysiące oczu wygasłych przedwcześnie.

Słyszę plusk płynącej wody i wydaje mi się, że ktoś szepcze mi do ucha bezlitosne, fatalne: nigdy, nigdy!

MARK RAKOWSKI
(Warszawa, Polska)

ZIOMEK Z DZISIEJSZEJ POLSKI PISZE O OSTROŁĘCE

Dzisiejsza Ostrołęka całkowicie pozbawiona jest Żydów. Kiedy byłem tam z wizytą, cała Ostrołęka mówiła o nowym kombinacie papierniczym, który zatrudni tysiące ludzi i wyprodukuje tysiące ton papieru rocznie.

Dzisiejsza Ostrołęka, dziś nawet skromnie upiększona na święta, zgubiła już swą duszę i nie przemawia już do serca Żyda...

Gdy pojechałem popatrzeć na Ostrołękę, pojechał ze mną mój kolega. Powiedział mi, że otrzymał list od ostrołęckiego Żyda nazwiskiem Gołubowski, który jest dyrektorem wytwórni wina w Grodnie, który prosił, żeby wyrobić mu dokumenty na powrót do Polski, z powrotem do swojego miasta. Załatwiliśmy nawet mu takie papiery, ale więcej się już nie odezwał. Zapewne postanowił nie wracać.

„Wszystkiemu winni są Żydzi." To znane powiedzenie, jeszcze ze starych, dobrych czasów, zanim hitlerowcy zgładzili Żydów w Polsce. Nawet teraz, przy tak straszliwie znikomej liczbie Żydów, znowu w Polsce Żydzi są wszystkiemu winni: no bo dlaczego jest ich za mało i nie można zrzucić na nich wszystkiego i obwinić ich o wszystko... Ale, jak się bardzo chce, to nawet zgładzeni Żydzi mogą zrobić to i owo, czegoż to Żyd nie potrafi?!

Ostrołęka jest już obecnie całkowicie pozbawiona Żydów, nie ma śladu Żyda, ale pamięć o Żydach jest tutaj przesadnie demonizowana i ciągle jeszcze wykorzystywana we wrogim sensie, gdy idzie o powtarzające się w mieście nieszczęścia.

Oto popularna warszawska gazeta „Życie Warszawy" (z 6 lutego 1958 r.) donosi o pewnym wy-

darzeniu w Ostrołęce, w korespondencji podpisanej inicjałami E.W., a zatytułowanej *Języki ognia – i plotki*. Z treści można wnioskować, że w stosunku do Żydów sumienie ostrołęckich nie-Żydów, nie jest czyste i że duchy żydowskich męczenników nie dają im spokoju. W czasie, kiedy w Ostrołęce nie ma ani jednego Żyda, gotowi są oni uwierzyć, że Żydzi opuścili się w dół z księżyca i podpalili domy, jako akt zemsty (W tym czasie wybuchło w mieście dużo pożarów).

„Właściwie – pisze dziennikarz – *trudno powiedzieć, co jest smutniejsze: dziewięciokrotne podpalenie domów przez młodego człowieka czy poddanie się przez niemałą liczbę mieszkańców wpływom dzikich plotek, bezkrytycznie przyjętych, rozdmuchiwanych i rozpowszechnianych.*

Pokrótce przypominamy wydarzenia, o których już donosiliśmy: Otóż pomiędzy 15 października ubiegłego roku a 25 stycznia roku bieżącego w Ostrołęce wybuchło 9 pożarów. Z dymem poszło wiele budynków gospodarczych wraz z żywym i martwym inwentarzem. Podpalacza nie udało się pochwycić – mimo zwiększonej czujności milicji oraz spontanicznie przez mieszkańców zorganizowanej straży. W mieście zapanował wielki strach i zaczęły krążyć różne pogłoski. W końcu, przy dziewiątym pożarze, zatrzymany został 24-letni mieszkaniec Ostrołęki, Witold Szufliński, który przyznał się do podkładania ognia. W czasie śledztwa podał jako powód swoje przeżycia miłosne: z powodu nieustępliwości swojej matki nie mógł ożenić się z dziewczyną, którą kochał i zawarł nieudany związek małżeński z inną, zakończony szybko rozwodem.

Mieliśmy możliwość przeprowadzenia licznych rozmów z ludźmi w Ostrołęce, zwłaszcza w czasie wizji lokalnej na miejscach pożarów, gdzie zbiegło się niemal pół miasta, ażeby popatrzyć na podejrzanego Szuflińskiego. Obok głosów rozsądnych i obok wzruszających skarg pogorzelców, słyszeliśmy też wcale niemało niedorzeczności.

Często powtarzająca się plotka głosiła – a może głosi do dziś – że podpalaczami są ostrołęccy Żydzi. No, bo Żydzi chcą się zemścić – brzmiała odpowiedź niektórych ostrołęczan. Bo w czasie okupacji, gdy Żydzi z miasta uciekli, to woźnice, którzy im pomagali w ucieczce, obrabowali ich po drodze.

Pogłoski szerzą się daleko, wychodząc poza Ostrołękę. Bo oto zaczyna się opowiadać, że Ostrołęka nie jest wyjątkiem, takie masowe podpalenia mają miejsce także w innych miejscowościach. Gdzieś tam spłonęło ponoć już pół miasta.

Gdyby podobne plotki kursowały tylko wśród prostych, niewykształconych ludzi, można by tylko ulitować się nad ich ciemnotą, trzeba się jednak zastanowić, czy ktoś świadomie nie szerzy tych pogłosek, w celu zmącenia umysłów, przy okazji ludzkiego nieszczęścia".

W dalszej części artykułu podane są rzeczowe informacje z przebiegu śledztwa, wypowiedzi ekspertów, psychologów i innych. Artykuł kończy się następująco: *„Nie można siedzieć z założonymi rękami i patrzeć, jak miasto popada w anarchię. Należy się przeciwstawić niebezpiecznym plotkom. Istnieje przecież Komitet Partii, Rada Narodowa, istnieją zakłady pracy, gdzie można zabrać głos i przemówić do rozsądku naiwnym czy bezkrytycznym ludziom. Kto posiada władzę, powinien rządzić".*

ZIOMEK
(Polska)



Mark Rakowski przed pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego

Szacowny syn naszego miasta, Mark Rakowski, który przysłał nam obrazy dzisiejszej Ostrołęki i który wziął na siebie powierzoną mu przez Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie świętą i trudną misję utrwalenia na fotografii wszystkich żydowskich znajomych i spustoszonych miejsc w Polsce, jak synagogi, bejt ha-midrasze – domy nauki i modlitwy, dwory i domy rabinackie itp. pisze nam, co następuje:

WIDZĘ KREW PRZED OCZYMA I SŁYSZĘ, JAK KAMIENIE KRZYCZĄ...

Przyjąłem zleconą mi przez Żydowski Instytut Historyczny misję jeżdżenia z fotografem po miastach i miasteczkach, ażeby utrwalić na papierze i fotografii każdy ślad, który do dzisiaj świadczy o żydowskim życiu religijnym i kulturalnym.

W moim obecnym posłannictwie czuję się niekiedy, o zamglonej, szarej godzinie, jak ów Żyd – wieczny tułacz, który bez odpoczynku chodzi po świecie, stąpa po rozkopanych, opuszczonych *kirkutach*, po strzaskanych grobach, po popiołach sześciu milionów zgładzonych Żydów, rozsianych i rozwianych w każdym zakątku Polski.

Cierpię, boli mnie serce od wpatrywania się w tę niesamowitą dolinę płaczu i w moim wieku jestem nie tyle zmęczony fizycznie, co – psychicznie. W głowie mojej szumiące mrowie szybko notowanych, bolesnych wrażeń, z których jedno goni drugie. A kiedy przychodzę na stare, znajome miejsca, znika dla mnie czas teraźniejszy, realne życie i staję oko w oko z przeszłością, która dla mnie jest rzeczywistością.

Sfotografowałem się na stacji Ostrołęka-Kaczyny, na placu, gdzie stał nasz dom; stoi tam teraz murowany budynek i kiosk. I kiedy pokazywano mi stare, odnowione domy, nie rozpoznałem ich, gdyż domy te były kiedyś odsunięte o jakieś 200 m od drogi, a teraz jest rodzaj skrótu, droga zbliżyła się do domów, a przed nimi jest szeroki chod-

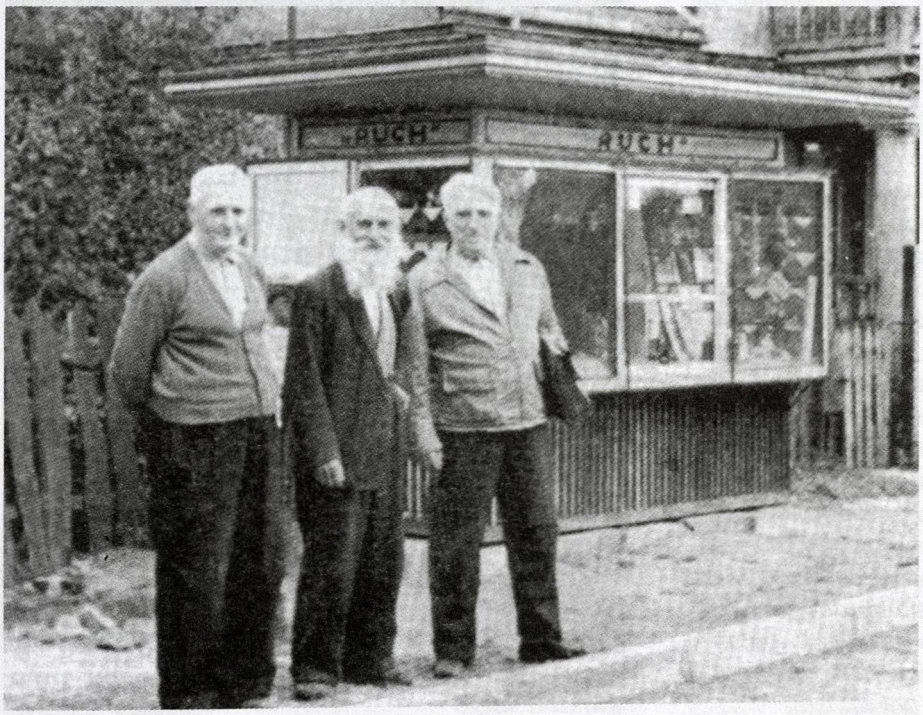

Na stacji kolejowej Kaczyny, kiosk na placu, gdzie stał dom Rakowskich. Mark Rakowski z sąsiadami

Kaczyny, dom stojący w miejscu, gdzie mieściła się bóżnica

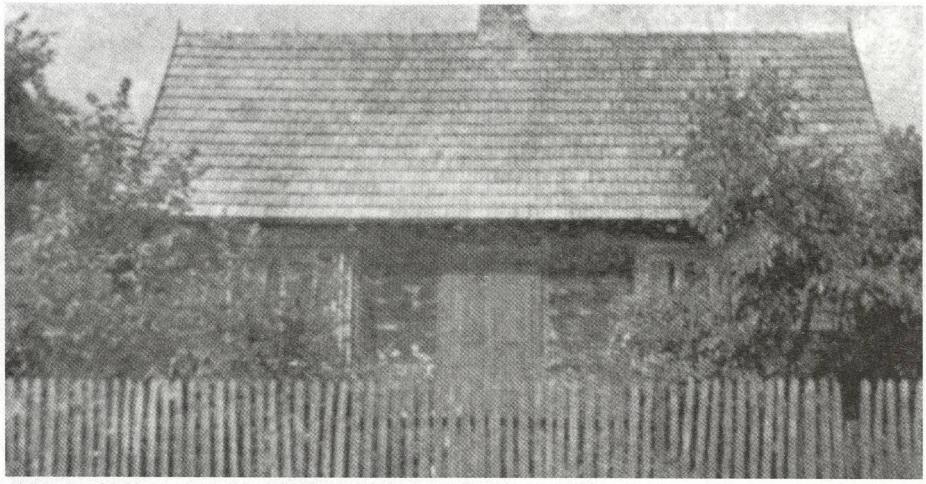

Dom przy ul. Łomżyńskiej w Ostrołęce, w którym mieściła się państwowa Żydowska Szkoła Powszechna



Ostrołęka, dom narożny na Placu gen. Bema

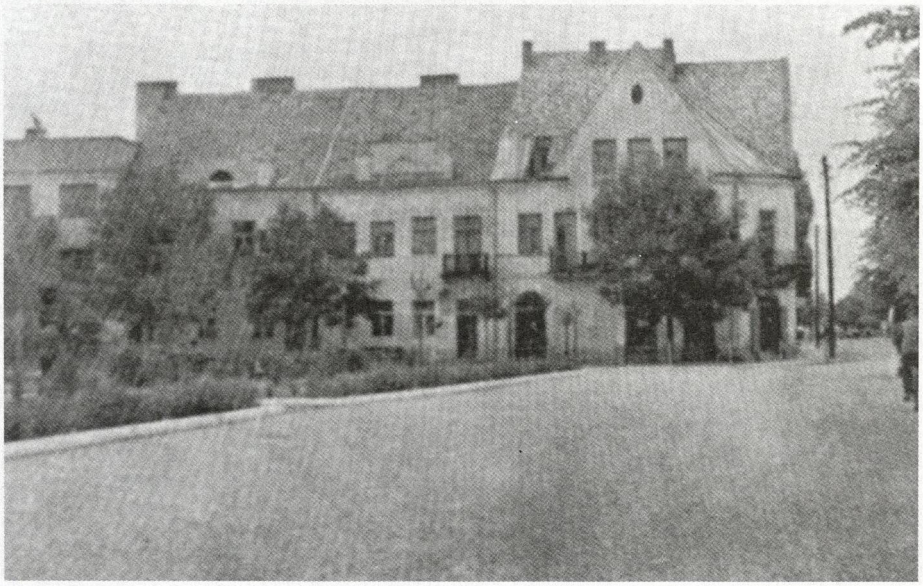

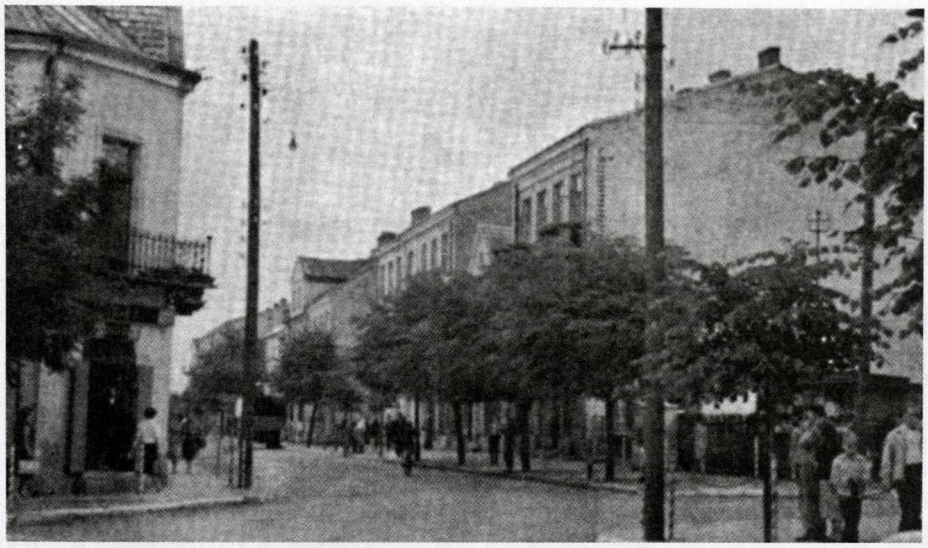

Ostrołęka, ul. Łomżyńska – obecnie Kościuszki

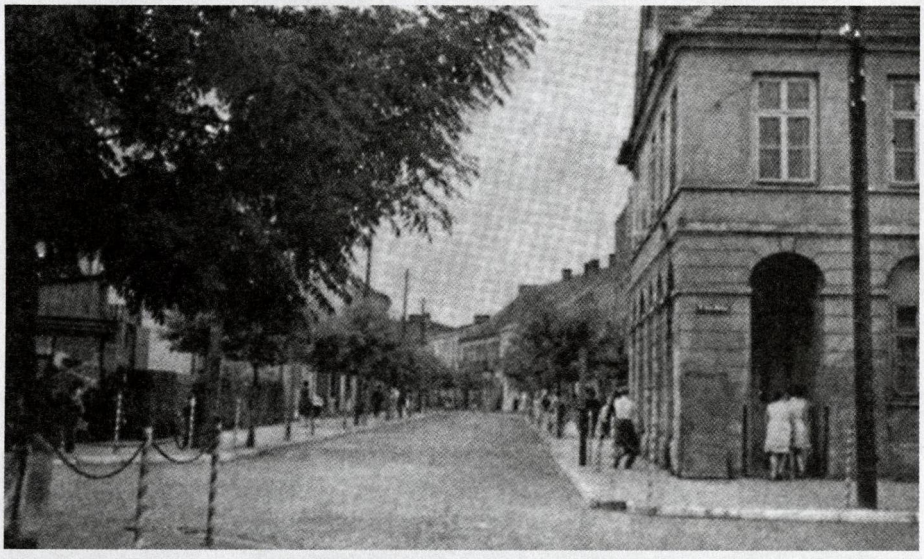

Ostrołęka, ul. Ostrowska – obecnie Waryńskiego



Nowe domy w Wojciechowicach



Fort nad Narwią, na drodze do Wojciechowic, gdzie wybudowano klub sportowy. W środku – Mark Rakowski

nik. Sfotografowałem się z dwoma mężczyznami, którzy znali naszą rodzinę. Ale oni mnie nie poznali i ja ich też nie poznałem... Poza tym sfotografowałem się w samej Ostrołęce. Sfotografowałem dom z balkonem, w którym mieszkała moja ciocia Cyla Rakowska-Pawłowska, dentystka (zginęła w białostockim getcie). Zrobiłem parę zdjęć miejsc, gdzie stały obiekty użyteczności publicznej, po których nic nie zostało. Sfotografowałem plac po synagodze – tylko plac, chociaż na jednej części placu zbudowano dom mieszkalny. Na małym placu stoi jakaś stara zrujnowana buda, a wokoło – domy jakby zrujnowane.

Jeśli zaś idzie o samo miasto Ostrołękę, to trzeba na jego dobro zapisać, że jest nie do poznania. Zniknęło wiele drewnianych domków i wyrosły murowane. Na Rynku – ładny skwer z kolorowymi klombami i ławkami. Tylko jedna strona rynku, między starym mostem a ul. Bóżniczą [Kilińskiego] pozostała nieodbudowana. Teraz nosi nazwę pl. gen. Bema. Jest w mieście niemało miejsc urządzonych zgodnie z ostatnimi wymogami techniki. I wszystko byłoby dobrze, gdyby tylko w Ostrołęce pozostali Żydzi i mogli się cieszyć swoim pięknym, odnowionym miastem.

Zwiedziłem i sfotografowałem również *kirkut*, który wije się na wzgórku, wśród gęstych, dzikich zarośli i zielonych drzewek, ale ani jedna *macewa* się nie ostała. Niemiec je wszystkie wyciągnął, by brukować ulice i kłaść pod fundamenty domów albo jako posadzki. Pozostała pewna ilość zbezczeszczonych grobów, a każdy odłamek kamienia krzyczy: kamień z muru woła – budząc gniew i złość na nowoczesnych niemiecko-faszystowskich kanibali, którzy nawet zmarłych nie zostawili w spokoju.

Fotografowałem zwłaszcza główny rynek i kilka ulic wokoło. Poza tym zrobiłem specjalne zdjęcie pomniczka w lasku po drugiej stronie Narwi. Postawiono go dla uczczenia pamięci pomordowanych Polaków, lecz należy czytać: „Żydów" (w przytłaczającej większości)!

MARK RAKOWSKI
(Warszawa, Polska)

Ostrołęka, fragment kirkutu

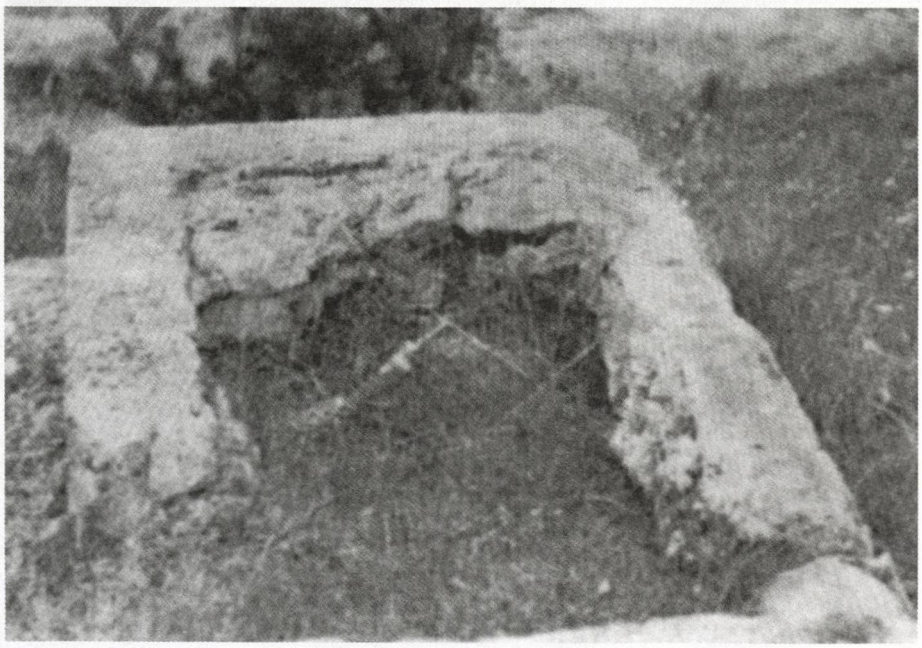

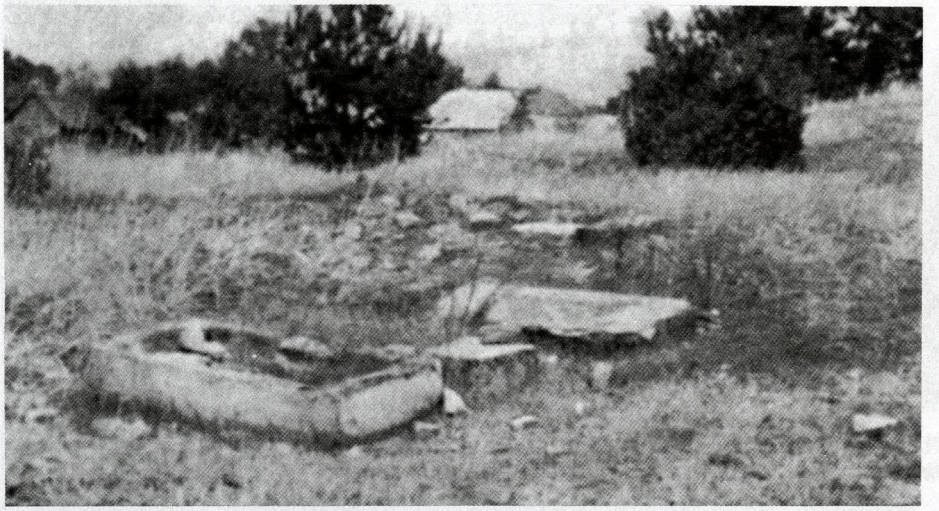

Ostrołęka, fragment kirkutu



Miejsce, gdzie zostało zamordowanych kilkuset Żydów, nazywane „Górki"

ROZDZIAŁ XVII

ŻAŁOBNE ROCZNICE

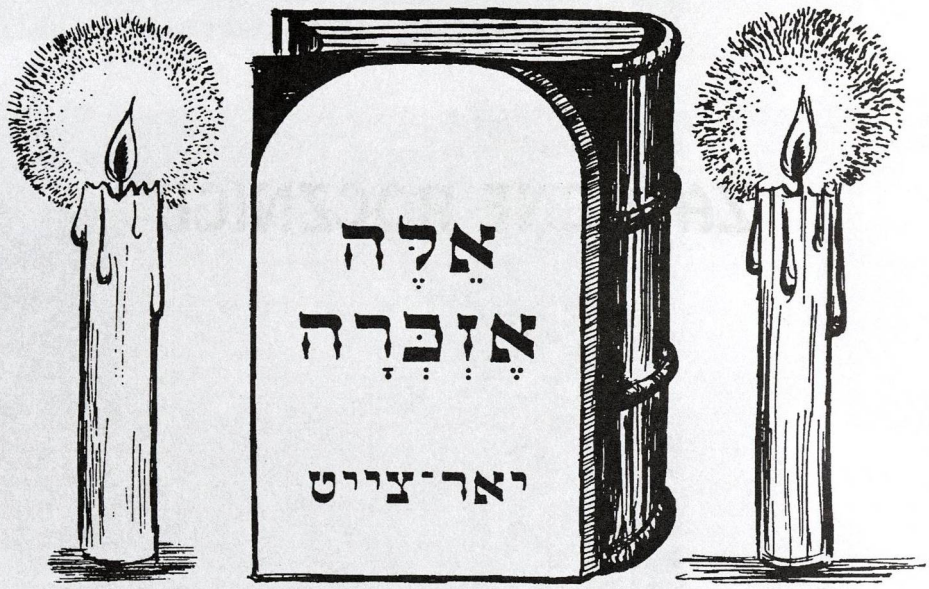

Żałobne rocznice

WIEKUISTEMU CHWAŁA![232] (FRAGMENTY)[233]

Ta pieśń niech dziś także w Twym domu zagości,
Choć bezmiar w niej bólu, łez ofiar, żałości.
Wiersz w cieniu tej pieśni posępnej się skrywa,
Lecz – chociaż stłumiona – tęsknota w niej żywa.
To pieśń, Ostrołęko, o czasie co minął,
O starym i świętym narodzie, co zginął.
Wszak ty, Ostrołęko, nie uszłaś w zaświaty,
Zostałaś w tym miejscu, co niegdyś, przed laty.
Wygnaniec wróciwszy swą młodość odwiedzał,
Co widział i słyszał – tutaj opowiedział.

„– Ja tam byłem". „– No i co?"
„– Ja tam stare, zmurszałe już domy widziałem,
Podwórka i uliczki, na rynku postałem,
Widziałem też bożnicę – jak we mgle – daleką...
I Narew hen płynącą, i most ponad rzeką,
I drewniane domostwa, obok kamienice;
A tłum kobiet i mężczyzn zapełniał ulice.
Nosili się beztrosko, barwnie i chędogo –
Tylko Żydów nie było. Już nie ma nikogo!
A przecież tutaj byli, z dawien dawna żyli,
Modły tu zanosili, i domy wznosili.
Tak bogaci, jak biedni, boć różni bywali:
I nabożni, co w czarnych kapotach chadzali,
I wielcy oraz mali, najemni i kupcy,
I uczniacy chederów, i mądrzy, i głupcy.
Tysiące dotykało ostrołęckich bruków –
Mężczyzn, niewiast i dzieci, i dziadków, i wnuków.
Dom modlitwy w cichości, jak zażenowany,
Echo pień modlitewnych uwiązło u ściany..." [...]

Tako prawił banita. I jeszcze się zwierzył,
Że miasteczko dokładnie wzdłuż i wszerz przemierzył,
Poszukiwał szamesa, o gabaja stukał,
O dostojnych rabinów; sędziów, radnych szukał.

[232] Tymi słowami zaczyna się modlitwa *Kadisz*.

[233] Tłumaczenie: Jan Zygmunt Długołęcki w oparciu o przekład filologiczny Szoszany Raczyńskiej

O szochetów, chazanów–kantorów – śpiewacy –
I o drwalów – wiadomo, że byli i tacy –
Pytał. I o tych, co wodę u studni czerpali
I gospodyniom–praczkom do dom dostarczali
Rozwożąc ją z mozołem bekami u taczek,
Choćby Zyszte–niemowa i Niamin–prostaczek.
Było też wielu Żydów „mocnych" i wpływowych,
Na ważnych stanowiskach, bardziej honorowych,
Co z rodów wywodzili się starych i słynnych;
To oni rej wodzili w różnych ciałach gminnych,
Wszelkich organizacjach, duchownych i świeckich,
Czy to w związkach handlowych, czy w bankach kupieckich.

Byli też rzemieślnicy, przeróżni fachowcy,
Rymarze, kołodzieje, i krawcy, i szewcy,
Ogrodnicy, karczmarze. I byli też wreszcie
Drobni kupcy, co zbożem handlowali w mieście.

I niejeden gospodarz–Polak po dożynkach
Odwiedzał w miastach Żydów stojących po rynkach,
By kupić dla Marysi rzecz dobrą i ładną,
Czy pantofle filcowe, czy chustkę jedwabną.
Także w naszym miasteczku liczni krawcy byli,
Co klientom kostiumy wedle miary szyli.
Polak się pośród tasów i sklepów przechadzał,
Ceny, jakość towarów, fason i smak badał,
Czy aby płaszcz do wyjścia jest dobrze skrojony
I czy na długo starczy, oszczędnie noszony.

Tak oto w ciągu wieków Żydzi i Polacy
W Ostrołęce współżyli jak bliscy, rodacy.

Pewien wieśniak, Mordechaj, ziemię orał w woły,
A złote snopy końmi zwoził do stodoły.
Tam krowie mleko duszkiem piliśmy ze smakiem,
Koni dosiadaliśmy na oklep, okrakiem.
Słomę tak targaliśmy, jak młode źrebaki,
Prażyliśmy ziarenka, piekliśmy ziemniaki.

Wszem znani byli Żydzi siłacze–tragarze,
Co zawsze mąką mieli przyprószone twarze.
W dzień wory zboża, paki i skrzynie dźwigali,
Wieczorem się uczyli Biblii i Gemary
Skubiąc brody, siwizny ozdobione wstęgą
I często zasypiając nad tą Świętą Księgą.

Tragarz–siłacz, stąd znany, że w ręku stal zginał,
Miał głos lwa, ale serce miękkie, istna glina,
Lecz ludzie dookoła bardzo go się bali
I przezwę „Olaboga" siłaczowi dali.
Reb Szlomo–chasyd–smolarz biedzie się nie dawał,
Całymi dniami smołę woźnicom sprzedawał,
W nocy zaś melodyjnie śpiewał nad księgami,
A ja, przez ścianę, pieśni łowiłem uszami.

Inny znów chasyd, Manes, to – czytając – skakał,
Tańczył i stroił miny, a nieraz wprost płakał.

Przewodnicy partyjni, głowy rodów, domów,
Także ci, co zbierali na fundusz Syjonu,
Dokładali moc starań, by wiecować tłumnie
– A wszystkim patronował Pesach Hochberg dumnie –
Urządzali zabawy, wesołe wieczory
Dla młodych, którzy śnili o wyjściu z diaspory
Do Palestyny; syn-zaprzaniec do chalucu
Wstępował wbrew rodzicom, pragnął do kibucu.

Zawdzięczano niejednej cnotliwej niewieście
Zbieranie datków-ofiar pieniężnych po mieście,
Które ubogie matki w potrzebie wspierały,
Gdy te swe drogie córy za mąż wydawały.
Ostrołęcki Żyd zwłaszcza szacunku był godzien,
Kiedy naukę z pracą pogodził na co dzień,

A troski umiał krasić chasydzkim śpiewaniem,
Lub w amatorskich kółkach popisać się graniem.
Ileż to matek, mając często zdolnych synów
Czekało długo, aż wyrosną na rabinów.
Jednak niektórzy chłopcy z chederów znikali,
Po czym w ławkach gimnazjów świeckich zasiadali.

Krążyli Żydzi po wsiach za bydłem i zbożem,
Niestraszne im były burze i przestrzenie pól;
A był też pośród nich jeden o imieniu Srul.
Srul – po prostu Srulem żona Cyrla go zwała,
Ludność całej bożnicy Srula za Srula miała,
Bo tak, na co dzień, poważnie to imię brzmiało;
Tylko Wasyl na Srula – „Srulik" wołał śmiało.
Srul. Kto nie znał reb Srula, koniarza rosłego,
Z kozackim wąsem, brodą-miotłą, choć łysego.
Szanowali i lubili go ludzie, jak rzadko,
Bo w żadne święto Srula na uczcie nie brakło.
I latem, i zimą, w czas pogody czy pluchy,
Wymyślone melodie śpiewał dla otuchy.
Był też reb Srul chasydzkim mędrcem, co się zowie,
Wszystkie nauki Tory miał w swej światłej głowie,
Zebrane towarzystwo niestrudzenie bawił,
Życiowe anegdoty często ludziom prawił.
Żonę Cyrlę miał dzielną, skromną i szlachetną,
Ale była, niestety, kobietą bezdzietną.

Gdy skończył lat sześćdziesiąt rzekł Srul do Wasyla:
„– Hej, Wasylu, Wasylu, mój wierny stangrecie,
Twój Srulik, chociaż krzepki, zestarzał się przecie.
Jeszcze rok, jeszcze wiosna, nic czasu nie wstrzyma,
Niedługo mnie ta ziemia skryje, jak pierzyna.
Kiedyś nadejdzie Mesjasz, w co święcie wierzymy
I weźmie zmarłych Żydów do Jerozolimy.

Powiedz mi więc Wasylu, mój druhu kochany,
Czy da radę Żyd, jak ja, słaby i znękany
Zanieść do Jeruzalem swoich kości worek?"

Na to Wasyl: „— Niech cię Pan Bóg uchowa od zła!
To ja ten wór na mych plecach potaszczę, Bóg da,
Udźwignę go, zaniosę, nie spocznę ni chwili".
„— Idź stąd precz! Cóż ty bredzisz?! Ot, plemię Wasyli!...
Toż od wieków wiadomo, w co też mocno wierzę,
Że do Jerozolimy gojów się nie bierze!
(Żegnał się Wasyl trzykroć, drżały mu kolana,
Odebrał słowa Srula niczym słowa Pana)
Najwyżej rok, z górą dwa, pobędę tu z tobą,
A potem z moją Cyrlą pójdę swoją drogą".
Goj Wasyl był porywczy, gniew mu ścisnął szczęki,
Przeklął w myśli Boga, że mu Srula zabierze,
On sam zaś pozostanie w piaskach Ostrołęki.
A gdy Mesjasz zabierze stąd każdego Żyda,
Komu Wasyl napali i komu się przyda?
Helena, jego żona, baba chytra, sroga,
Skusiła go, by pomścił i Srula, i Boga.
Ranek szkarłatnym niebem zaczął dzień zwiastować,
Gdy stangret Srula na wieś wiózł krowy targować.
Na gościńcu trzy krzyże w odstępach mijając
Zwykł Wasyl klękać przy nich, głowę obnażając.
Dzisiaj — Srul się zadziwił — trzeci krzyż już mija,
A tu Wasyl nie zwalnia, jeszcze się uwija[234],

Konia batem zacina i na ścieżkę zbacza —
„— Co dziś jest z tym Wasylem i co to oznacza?"
Tknięty marnym przeczuciem, krzykął Srul strwożony:
„— Zawracaj wnet Wasylu do domu, do żony!..."
Lecz rozkaz ten Wasyla jak grom z nieba raził —
„— Co ty robisz?! Wasylu! Na coś się poważył!?"
A Wasyl zza cholewy ostrze dobył lśniące,
Przeżegnał się trzy razy, oczy wzniósł płonące...
Latami, dniem i nocą, Wasyl pokutuje —
Srul Kraju nie zobaczył — czy Bóg mu daruje? [...]

Wszyscy oni zginęli — cienie ich zbłąkane,
Nikt nie wie, gdzie ich groby, gdzie prochy rozsiane!

Z miast, miasteczek i wiosek wyszli tysiącami,
Pozostali w tej ziemi — krwią i popiołami.

Tysiące w Ostrołęce żyło od stuleci —
Mężczyzn, niewiast i starców, niemowląt i dzieci —

Błogosławiona niech będzie ich pamięć na świecie!
Wiekuistemu chwała...!

CHAIM CHMIEL
(Jerozolima, Izrael)

234 Żyd z dawien dawna skłonny był podejrzewać chrześcijanina o złe zamiary wobec siebie, jeżeli po drodze nie przeżegnał się on przed mijanym krzyżem.

PEŁNA GROZY ROCZNICA...

Domy jaśniały już światłem elektrycznym, gdy weszłam do tej wsi imigrantów, której mieszkańcy zaliczali się do ostatnich, jacy opuścili obóz koncentracyjny w Niemczech. Kilka tygodni przed wkroczeniem wojsk alianckich, gdy byli już tak blisko ocalenia i życia, zgładzono członków ich rodzin. Jeszcze nie ochłonęli po straszliwym ciosie utraty swoich bliskich – w czasie, gdy tak wielka już była nadzieja ocalenia z rąk zwierzęcego mordercy. Nie zwracali też uwagi na apele o wyjazd do Izraela. Trwali w stanie odrętwienia.

A gdy się ocknęli – zawładnęła nimi przede wszystkim pasja „odnowy" rodzin. Mężczyźni żenili się z kobietami i kobiety wychodziły za mąż za mężczyzn – po przypadkowym spotkaniu. Wraz z założeniem rodzin zjawiła się chęć posiadania rzeczy – „zapełnić", czym można, mieszkania, tym, co było pod ręką; upiększyć, jak się da, aby upodobnić się do normalnego, zwyczajnego człowieka.

W krótkim czasie w „odnowionych" rodzinach przyszły na świat dzieci. Gorzki był los kobiet, które tego nie zaznały. Lekarze, pełni poświęcenia, wiele wysiłku włożyli w leczenie i dodawanie otuchy tym kobietom przekonując je, że i one zostaną matkami... A były wśród nich kobiety, które jeździły za granicę, szukały w klasztorach, w sierocińcach, w katolickich domach po wsiach – może jednak gdzieś tam zostało któreś z ich dzieci... Istotnie, później przybyły do tej wsi cztery dziewczyny, wydostane z klasztorów, gdzie fizycznie ocalały, ale gdzie z uporem chciano ingerować w ich dusze.

* * *

Od poprzedniej wizyty, sprzed paru lat, wieś bardzo się zmieniła. Domy przy pomocy Agencji Żydowskiej powiększono, dobudowano, gospodarstwo się rozwinęło, obora zapełniła się stadem starannie hodowanego bydła. I mimo ciężkiego kryzysu, jaki przeżywa obecnie sadownictwo – co nie omija również tej miejscowości – ludzie tutejsi, podwójnie pracowici, starają się wytrwać.

Jedna z kobiet, przyjaciółka z dawnych lat, zaprosiła mnie, bym obejrzała jej rozbudowany dom i nową łazienkę ze wspaniałą lśniącą ceramiką. Gdy weszłam do pokoju, oślepiło mnie mocne światło ozdobnego, w tanim guście żyrandola. Ale w kącie pokoju, na etażerce, drżał nikły płomyk lampki naftowej.

– Pewnie rocznica – powiedziałam.

– Nie tylko moja – odpowiedziała kobieta – ale rocznica wszystkich. Idź od domu do domu, a zobaczysz, że w każdym pali się światełko rocznicowe.

Pomyślałam, że to zapewne rocznica zagłady wielu członków rodzin tutejszych ludzi, którzy razem byli w jednym z obozów koncentracyjnych.

Kobieta, jakby odgadując moje myśli, zaprzeczyła ruchem głowy i wyjaśniła:

„Od dnia, w którym dotarła informacja o schwytaniu Adolfa Eichmanna, zawrzało we wsi jak w tyglu. Wielu nie było w stanie wykonywać codziennej swojej roboty. Wszystko, co przeżyliśmy, wybuchnęło nagle od nowa. Ze źródeł pamięci wypłynął koszmar. Jakby ta katastrofa miała miejsce wczoraj. I oto, pod wpływem wewnętrznego impulsu, jedna z koleżanek zapaliła lampkę rocznicową i poradziła sąsiadce uczynić to samo. Wiadomość rozniosła się i wszystkie kobiety pośpieszyły do spółdzielni kupić świece lub lampki naftowe. Bez nakazu, bez zebrania ogólnego, bez żadnych przemówień. Kobieta z sąsiadką, sąsiadka z koleżanką – wszystkie zapaliły lampki rocznicowe czy świece dla uczczenia pamięci ich bliskich. I tak – aż do dnia, w którym wykonano wyrok sądowy i powieszono zbrodniarza".

Przez dłuższy czas nie mogłam podnieść się z miejsca. Potem, pod pretekstem pilnego spotkania, wyszłam na ulicę i zajrzałam do kilku domów. W każdym drżał płomyk rocznicowej lampki, znak tego języka ognia, który płonie w sercach i nie wygasa.

Przez całą tamtą noc nie zmrużyłam oka. Dlaczego nie przyszło mi na myśl uczynić tego, co one tutaj zrobiły? Przecież dusza mojej bp. matki również uszła w płomieniach, gdy hitlerowscy żołdacy przemierzali Rosję i spalili matkę wraz z domem... Poczułam wspólnotę z ludźmi z wioski i z tutejszymi kobietami w tych straszliwych przeżyciach. Męczeńskie stosy ofiarne wszystkich pokoleń stały się nagle częścią mego ciała i mojej duszy.

Wczesnym rankiem ruszyłam z powrotem, a przez całą drogę, wzdłuż całej wiejskiej ulicy, odprowadzały mnie pobłyskujące z okien domów światełka pełnej grozy rocznicy. *Izkor*! [Pamiętaj!].

CHASIA DRORI
(Kfar Jechezkiel, Izrael)

RZEKO NAREW, GDYBYŚ TY MÓWIĆ UMIAŁA...

Błyszcząc wszelkimi odcieniami błękitu i zieleni, potężnym swym nurtem i w całym swym splendorze okala rzeka Narew i uściskiem obejmuje moje miasteczko.

Sobota rano, w mieście świąteczny spokój. Kto jeszcze nie obudził się do modlitwy, korzysta z chwili, by jeszcze błogo pospać. Ulice czysto zamiecione, sklepy pozamykane. Tu i ówdzie wychodzą z domów dzieci w swych odświętnych ubrankach, by pochwalić się przed towarzyszami zabawy. W rękach jagodzianki. Za chwilę będzie można zawołać goja, starego Jurkowskiego, ażeby zdjął ze stołu szabatowe lichtarze, w których w piątek wieczór paliły się świece, na rozpoczęcie szabatu. Dobry goj, pan Jurkowski, który pali nam w piecach w zimowe soboty i za kromkę chały chroni mnie od grzechu profanacji szabatu.

* * *

Wśród rzecznych zarośli, przy szumie fal budzących tęsknotę bez miary do tego, co nieokreślone, tam, w ukryciu przed gojskim okiem stróżów prawa, dzieje się coś niezwykłego. Pierwsza młodzieżowa grupa staje do uroczystego apelu. Dzieciaki z sąsiedztwa, które poznały tajemnicę od starszych swych braci, i ja — wśród nich — wytrzeszczając oczy i pękając z zazdrości, przyglądamy się, zdumieni, pełni szacunku. Kim oni są? W naszych oczach są posłannikami Machabeuszy, o których bohaterstwie uczyliśmy się.

Była to pierwsza w naszym mieście grupa hebrajskich harcerzy — pionierów, z których rozwinęła się później — organizacja Haszomer Hacair w naszym mieście. Pierwszy apel przyjmował założyciel grupy, Awigdor, mój nieżyjący już brat. Wszystko odbywało się w języku hebrajskim. My, dzieci, patrzyłyśmy jak urzeczone. To był pierwszy powiew, zapowiadający odrodzenie hebrajskiej młodzieży.

Ruch Haszomer Hacair spowodował poważny zwrot wśród młodzieży, która dotychczas drzemała na łonie tradycji typowej dla żydowskiego miasteczka w diasporze: *cheder*, Talmud Tora, ciężka odzież chasydzka, ślepota co do sytuacji narodu i poddanie się bytowi w cieniu gojskiej łaski, brak świadomości narodowej — wszystko to ustąpiło miejsca nowej drodze, nowej postaci młodego chłopca i młodej dziewczyny, którzy wyprostowali się nagle, dumą reagując na pogardę i poniżanie ze strony polskich mieszkańców. Dla nich z kolei to nowe zjawisko graniczyło z cudem i zaczęli odczuwać dla nas szacunek. Świetnie organizowane wycieczki, wielkie defilady tej młodzieży, w skautowych, jednakowych strojach — według zwyczaju panującego na świecie — wszystkie te uroczystości miały miejsce z okazji półświęta Lag ba-omer czy innego żydowskiego święta. Pochód przechodził głównymi arteriami miasta, w stronę mostu; sztandar z gwiazdą Dawida niesiony wysoko, bicie bębnów i hebrajskie śpiewy dźwięczały w powietrzu jak głos oznajmiający nadejście Mesjasza. W oczach ludzi przyglądających się defiladzie malowało się zdumienie oraz szacunek — tak u konserwatywnych, brodatych Żydów, jak i u gojów, których ręce nie podnosiły się tym razem, by rzucić w nas kamieniami.

Któż z nas nie pamięta potężnej, ludowej demonstracji w proteście przeciwko krwawym rozruchom w Palestynie? Na tę palącą zniewagę i krzywdę młodzież Ostrołęki odpowiedziała burzliwymi demonstracjami, które porwały całe miasteczko, od starca po dziecko. Z sympatią i poparciem, wszyscy jak jeden mąż, z oburzeniem zaciskali pięści, przysłuchując się przemówieniom, a łzy płynęły im z oczu. Atmosfera była uroczysta, tchnąca świętością; w tamtym dniu demonstracji poczuliśmy, że zasialiśmy coś głęboko w sercach ludzi naszego miasteczka, coś, co wzejdzie w godzinie potrzeby.

Organizacja wchłonęła najlepszą młodzież: myślącą; łaknącą wiedzy, gotową do samopoświęcenia. W ślad za tą zaczęły powstawać również inne młodzieżowe organizacje, wierne ruchowi *chalucowemu*, ale także o orientacji przeciwnej. Na tych drugich się nie zatrzymam, nie z powodu — broń Boże — lekceważącego stosunku, ale dlatego, że opowiedzą o nich ich członkowie.

Tam, za mostem, nad brzegami Narwi, odbywała się większość zajęć ruchu Haszomer Hacair. Szukaliśmy szerokiej przestrzeni, przyroda nie skąpiła nam swego bogactwa i młodzież czuła w takim otoczeniu duchową wolność. Tam odbywały się nasze skautowe ćwiczenia, zawody sportowe, które wzmocniły nas fizycznie przed tym, co miało nastąpić. Tam, w długich rozmowach, niekiedy do świtu, snuliśmy nasze marzenia o spełnieniu się „chalucowego" snu. Rozmowy te stanowiły część naszej nauki, zagłębieania się w problemy społeczne, historyczne i ekonomiczne naszego narodu i wdrażały głęboko światopogląd, który dał nam siły do sta-

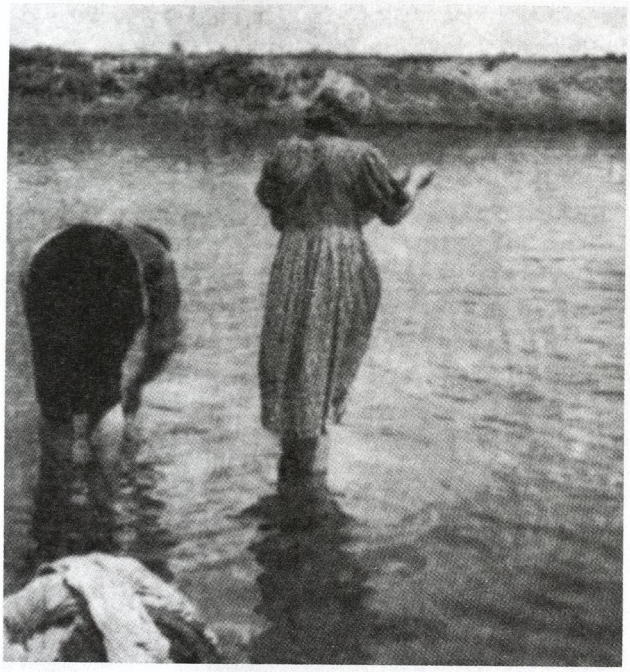

Ostrołęckie kobiety piorą w wodach Narwi

wienia czoła zarówno pustyniom, jak i przeciwieństwom w wytęsknionym Kraju.

Nie jestem w stanie wymienić nazwisk towarzyszy z tego ruchu, lista jest za długa. Wspomnę tutaj drogie mi imię brata – mojego nauczyciela i mistrza, Chaima Awigdora Ajzensztajna, który był „ojcem" tej organizacji. Gdy ukończył nauki w *jesziwie* w Łomży, ledwie jako chłopiec, już był świetnie obeznany ze wszystkimi problemami syjonistycznego ruchu młodzieżowego. Zaczął z Ceirej Syjon, Hechaluc, a gdy ruch Haszomer Hacair był jeszcze w powijakach, nielegalny, on pierwszy w mieście otrzymał pierwsze egzemplarze gazetki „Haszomer" [„Strażnik"] w języku polskim. Pamiętam, jak się bałam – byłam jeszcze małą dziewczynką – gdy polska policja przeprowadziła w naszym domu rewizję, szukając nielegalnych druków.

* * *

Rzeko Narew, byłaś nam wspaniałą przyjaciółką, dałaś nam cuda przyrody nie żądając niczego w zamian. Strzegłaś naszych sekretów, wchłonęłaś nasz śmiech, łzy i przysięgi...

W dniu, kiedyśmy Cię opuścili, gdy mordercze ręce pozbawiły nasze miasteczko Żydów, co do jednego – Ty w Twojej odwiecznej istocie pozostałaś świadkiem życia, które kwitło nad brzegami i w Twoich wodach: żydowskiego słowa, hebrajskiej pieśni – pieśni *szomrowej* [harcerskiej], przebijającej ciemności, obrzędu Taszlich w święto Rosz ha-Szana; orzeźwiającego pływania i kąpieli latem i radości ze ślizgania się po lodzie zimą; energicznej działalności żydowskich rybaków (zwłaszcza w czwartki i piątki), no i obecności żydowskich praczek z pełnymi baliami bielizny.

A w końcu, Rzeko, byłaś świadkiem nie tylko naszego wygnania, lecz również – bezpowrotnego opuszczenia naszej drogiej rodzinnej Ostrołęki na zawsze...

Rzeko Narew, gdybyś Ty mówić umiała!...

ESTER AJZENSZTAJN-AJZENMAN
(Tel Awiw, Izrael)

ŻYDOWSKIE MIASTO

W mojej pamięci jawi się obraz za obrazem: Ostrołęka z jej żydowskim życiem religijnym, społecznym. Ostrołęka taka, jak ją zostawiałam ponad 25 lat temu (wyjechałam z miasta 12 października 1937 r.).

Trudno uwierzyć, że już nie istnieje, lecz rzeczywistość jest najsilniejszym, najbardziej przekonującym argumentem. Ostrołęka, piękne żydowskie miasto ze wszystkimi swymi barwami i odcieniami; co z nimi i z nami zrobili hitlerowscy mordercy? Żydzi sobotnio-świąteczni, Żydzi dnia powszedniego, Żydzi *bejt ha-midraszu*, Żydzi izb modlitewnych, bibliotek, partii i organizacji wszelkich orientacji. Żydzi, którzy uczciwie i wiernie szli drogą swoich rodziców i dziadków i Żydzi, którzy odważyli się zboczyć z tradycyjnej żydowskiej drogi i mieli dość męstwa, by marzyć i walczyć o nowe życie żydowskie, na nowoczesnych zasadach, wprowadzić wyższe, nowe wartości duchowe do przestarzałych reguł życiowych. Byli też Żydzi, którzy poszli jeszcze dalej: marzyli o ogólnoświatowych i ogólnoludzkich ideałach. A żeby urzeczywistnić

ten cel, trzeba było zmienić świat i zbudować go na lepszych, piękniejszych i bardziej sprawiedliwych zasadach.

Gdy ostrołęccy Żydzi zwykli byli śpiewać, jakże współbrzmiały przeróżne melodie i pieśni! Oto niosą się w powietrzu tony, których źródłem były dwory *cadyków*: z Góry Kalwarii, Radzymina, Mszczonowa, Kocka, Bełza i Warki. A oto płyną pieśni opowiadające o zesłaniu i Sybirze, o szubienicach i więzieniach, wzywające do protestu i rewolty. A z innej strony słychać rozmarzone, tęskne melodie Halevy'ego (w przekładzie na jidysz Chaima Nachmana Bialika[235]). Na głównej ulicy, z nowoczesnej żydowskiej szkoły dobiegają słodkie, serdeczne, dźwięczne dziecięce głosy, w ich piosenkach, z których najulubieńszą jest *„Na pagórku stoi domek z zielonym dachem"*. Jakby w odpowiedzi, rozlega się płaczem nabrzmiały dźwięk pieśni ucznia *jesziwy*, który śpiewaniem zagłębia się w dysputę, jaką prowadzili przed wiekami mędrcy i prawodawcy dwóch szkół etyki i prawa: *Bejt Hilel* i *Bejt Szamaj*. Słychać również piosenki śpiewane przez chłopców i dziewczyny, zwierzających się z zawiedzionych nadziei i nie spełnionych obietnic.

No, a *zmirot* — hymny sobotnie przy każdym żydowskim stole w piątkowe wieczory? W Simchat Tora czy w inne radosne święto Żydzi tańczyli, każdy na swoją modłę, według swojego zwyczaju. Ręce łączyły się z rękami, ramię przysuwało się do ramienia, głowy lekko skrzywione w bok, oczy rozmarzone, jakby zapatrzone w niebo. Poły długich, czarnych kapot podwinięte za paski. Tańczą ogniście, z zapałem, wyżej i wyżej... wolni od wszystkich zmartwień i kłopotów, odarci z codzienności, tańczą z radosnym entuzjazmem. Któż mógł się wtedy z nimi równać?

I Żydzi całkiem inni, którzy w tańcu nie zrzucali z siebie codzienności — mocno związani ze wszystkimi jej problemami. Ich taniec miał także inny sens i znaczenie, inny też rytm. A to dodawało im odwagi, wytrwałości, nadziei i wiary w wyzwolenie kraju i wyzwolenie narodu.

Byli Żydzi, którzy chodzili do *bejt ha-midraszu* wysłuchać kazania, „łyknąć" trochę strawy duchowej. I Żydzi chodzący do swych partyjnych lokali, wysłuchać referatu i odczytu o literaturze, filozofii, polityce. Żydzi, których największą przyjemnością było zaszczytne wezwanie do odczytania publicznie z bimy w synagodze fragmentu modłów, lub wybranie na ławnika w magistracie czy na dozora Gminy Żydowskiej, względnie — objęcia partyjnego przywództwa. Żydzi wspaniałej postawy i oblicza i Żydzi marnej postury i wyglądu. Żydzi obdarzeni darem krasomówstwa i Żydzi żałośnie pozbawieni umiejętności należytego wysłowienia się. Żydzi filantropi i Żydzi żebracy. Żydzi wyzyskiwacze i Żydzi wyzyskiwani. Żydzi funkcyjni w instytucjach religijnych i Żydzi nowocześni, uświadomieni „wolnomyśliciele"; Żydzi jęczący pod ciężkim jarzmem życia i Żydzi wydający jęki rozkoszy i zadowolenia. Żydzi skromni i Żydzi bezczelni, Żydzi wolnych zawodów, jak lekarze, dentyści, miłośnicy sztuki scenicznej oraz pisarze. I dla skompletowania „orkiestry", byli także tacy Żydzi — chociaż, co prawda, niewielu — którzy zeszli z żydowskiej drogi i odeszli od swoich żydowskich braci...

* * *

Zamilkły śpiewy ich wszystkich, zesztywniały ich nogi od tańca, przerwane zostały wszystkie dyskusje, koniec ze sporami, ze swarami; skończyły się walki ideologiczne. Jeden straszliwy cios uderzył we wszystko i we wszystkich, jeden los zjednoczył ich na zawsze. Wszyscy oni są dla nas czystymi, świętymi ofiarami.

Niech błogosławiona będzie Ich pamięć.

Niechaj Bóg pomści ich krew!

FRUMKA SEGAŁ-BOGDANOWICZ
(Montevideo, Urugwaj)

W ROCZNICĘ ZAGŁADY

Wiele bolesnych lat minęło już od czasów, gdy niemiecko-nazistowska machina ludobójcza zaczęła swą bezlitosną „pracę" nad ogólną zagładą, której nasz żydowski naród stał się główną ofiarą. W hitlerowskim krwawym kataklizmie zgładzono setki żydowskich miast i miasteczek w Polsce: każde z nich ze swoją własną kartą historii i każde z odrębnymi zaletami swoich rodów.

235 Zob. przypis 3.

My z Ostrołęki i okolicy zbieramy się w rocznicę zagłady nad wielką, położoną w miejscu nieznanym, symboliczną masową mogiłą. I każdy z nas dokonuje swego rodzaju rachunku sumienia. Przy modlitwie *Izkor* i mowie pogrzebowej za naszych męczenników przenosimy się wyobraźnią do tamtego życia, które tak okrutnie zgaszono, ale które pozostanie światłem w naszych sercach, jak wieczny, biblijny słup ognisty.

Gdy jednoczymy się ze świętymi duszami naszych zgładzonych braci z Ostrołęki, którzy w tak straszny sposób zamknęli swą kartę historii, wyłania się na nowo w mojej pamięci nasze drogie miasto rodzinne, a w mojej wyobraźni pojawiają się nieskończenie mnogie obrazy i postacie z pełnego energii i dynamizmu żydowskiego życia. Widzę serdeczne postacie Żydów z ludu, rzemieślników, handlarzy, chasydów, uczonych w *Piśmie*, żydowskie i hebrajskie szkoły, *bejt ha-midrasz*, chasydzkie izby modlitwy. Widzę nasze dobrze zorganizowane życie Gminy Żydowskiej, z prosperującym bankiem, wiele instytucji filantropijnych, biblioteki, kluby sportowe, kółka teatralne. Widzę nasze dynamiczne życie partyjno-organizacyjne. Syjoniści, bundowcy, rewolucjoniści, przeróżne organizacje młodzieżowe, a każda z nich uparcie walcząca o hegemonię i wpływy na żydowskiej ulicy. Te właśnie wielobarwne siły kształtowały i cementowały nasze życie polityczne, społeczne i narodowe.

Otwieram oczy i widzę realną, koszmarną rzeczywistość, bezkresny, symboliczny grób narodu. Piękny sen sprzed chwili rozwiał się z dymem krematoriów Oświęcimia, Treblinki, Majdanka, w których na popiół spłonęły ciała polskich Żydów, wołających do nas: *„Pamiętaj, co uczynił ci Amalek"*!

Pamiętajcie i nie zapominajcie, z pokolenia na pokolenie. Zapamiętajcie, że w naszym stuleciu, w którym nauka i technika skoczyły do przodu o setki lat, nazistowska bestia zepchnęła cywilizację o tysięce lat do tyłu, do epoki kanibalizmu. Wielka, wspólna, symboliczna, narodowa mogiła odzwierciedla naszą ogromną, krwawą tragedię narodową, a mała brązowa tabliczka – Ostrołęka, przypomina nam naszą osobistą katastrofę. W bólu i żalu wołamy więc i przysięgamy: *„Jm eszkachech"* – jeżeli zapomnimy nasze drogie Matki, naszych Ojców, Braci i Siostry; jeżeli zapomnę Ciebie, Ostrołęko, w której przeżyłem najlepsze młode lata – *„tyszekach jemini"* [*„niechaj uschnie moja prawica"*]!

Do nas zaś, cudem uratowanych z wielkiej Doliny Płaczu, zwracam się ze słowami: „Pamiętaj i nie zapomnij o krwi i górach popiołów". Wczuwajcie się w słowa wiersza poety Zusmana Segałowicza *My, z rodziny popiołów*:

Nic nie mam już Boże, tylko me modlitwy,
W popiołach leży żydowska Polska i Litwa,
W popiołach leży tak wiele boleści,
Niech te wiersze i rymy też się w nich zniszczą.
Podnosi się popiół, me oczy zasłania,
Popiół starców, niemowląt od matek wyrywanych.
A ci, co frymarczą sumieniem i duszą –
Już akcja skończona, do uciechy ruszą.
By wszystko to zasypać, popiołu wystarczy –
Wszystkich tych, co teraz ucztują i tańczą...
Popioły są żywe, w kurzawie się palą
A wiatr je zabierze, rozniesie w świat daleki –
Z Wołynia i z Polski, Litwy i Ukrainy,
Z tych miejsc, gdzie pięć lat trwały te zbójeckie czyny.
I oczy istnień milionów spalone
Żądają współczucia od serc ludzi milionów

Gdy domagamy się sprawiedliwości u narodów świata, musimy przedtem zrobić nasz własny rachunek sumienia, zastanowić się, czy już spłaciliśmy wielki dług, którym obciążyła nas historia. Przecież mogliśmy, tak, jak nasze rodziny, zginąć na hitlerowskich stosach i w komorach gazowych! Nasz ziomek, żydowsko – hebrajski poeta, Icchak Iwri, tak opłakuje naszą zagładę w wierszu zamieszczonym w swojej książce *Beterem jom* [*Przed Świtem*]:

Oni mieli na myśli także mnie
Gdy tępe topory pracować zaczęły
I ciebie, bracie, z tego świata ścięły,
Gdy do milionowej okropnej zagłady
Poprowadzono ciebie, –
Szedłem za tobą jak brat za bratem,
Lecz los – o dziwo – do środka wkroczył
Zasłonił mnie od śmierci
I jak górą otoczył...

A skoro los chciał, żebyśmy my uszli z życiem spod tępej siekiery i żeby za naszego pokolenia spełniła się przepowiednia naszego proroka Jeremiasza *„Weszuwu banym legwułam"* [*„I powrócili synowie do krainy swojej"*], to nie wolno nam zapomnieć, że powrót do ojczyzny opłaciliśmy ogromną ceną: życiem sześciu milionów Żydów w diasporze oraz życiem tysięcy młodych *chaluców* – pionierów budowy zrębów ojczyzny! Wypełnijmy więc powstałą pustkę, ogromną lukę.

Naszemu pokoleniu historia przekazała odpowiedzialne zadanie i musimy to historyczne zada-

nie wykonywać. Powinniśmy udzielić Izraelowi pomocy materialnej i moralnej. Pomoc ta jest najwymowniejszym barometrem naszej narodowej mobilizacji i witalności – tak dla Państwa Izrael, jak i dla diaspory. I będzie to jedyną rekompensatą za naszą wielką, narodową zagładę.

(Z żydowskiej prasy w Argentynie)
ARCIE NOWIŃSKI
(Buenos Aires, Argentyna)

NIGDY WAS NIE ZAPOMNĘ!

Pierwsze kroki w moim życiu zrobiłam na twojej ziemi, Ostrołęko! W przedszkolu śpiewałam żydowskie piosenki. W święto mama ubierała mnie w białą aksamitną sukienkę z niebieską kokardą, a mój brat, Chaim, zabierał mnie do synagogi, gdzie słuchaliśmy głosu *szofaru*. A w święto Simchat Tora, dumnie z chorągiewką w dłoni, szłam po jabłuszko i słodycze, jakimi częstowano w synagodze.

Ileż radości, ile wesela w promieniejących oczach dzieci, a także na twarzach starszych!

Później: jestem już starsza, idę do szkoły. Mnóstwo kolegów i koleżanek: Bela, Fela, Lejele, Mordechaj, Jankiele, Berele i inni. Mój pierwszy nauczyciel – Blumowicz. Uczy nas czytać i pisać. Na przerwach żartuje z nami, np. mówi, że z rudą Chają-Fejgą bocian leciał nad rudymi piaskami, brunetkę Felę – niósł przez błota, a jasną Belę – przez biały piach. A my, dzieci, zaśmiewamy się!

Koleżanka nie przyszła do szkoły; ma podarte buty. Urządzamy szkolne przedstawienie i uboga koleżanka ma już na nowe buty.

Chodzę do szkółki Bejt Jakow, gdzie uczą religii i żydowskiego. Uczą nas porannej modlitwy *„Mode ani"*, jak być dobrą i pobożną.

Święto Rosz ha-Szana. Wielu Żydów idzie nad Narew, na obrzęd Taszlich. Święto Chanuka – zapalenie pierwszej świeczki, drugiej, trzeciej... ósmej świeczki. Tak lubię na nie patrzeć, na wszystkie chanukowe świeczki razem. Ojciec opowiada o chanukowym cudzie. No i – *„chanuka gelt"*, tradycyjny dar – pieniądze, od ojca, od dziadka, od wujka, od sąsiada. W domu jest ciepło, gramy bączkiem *drejdłech* i jemy smaczne placki ziemniaczane – *łatkes*. Purim to dla nas specjalne święto. To również moje urodziny. Dużo prezentów. Posyła się tradycyjnie talerze czy koszyczki z owocami, słodyczami, ciastem, tzw. – *miszloach manot*, znajomym i przyjaciołom. Ciastek „Hamanowe uszy" – całe stosy. Przebieranki. Pełno dzieci – na podwórkach i na ulicy.

Nadchodzi wiosna. Lód i śnieg topnieją. Zaczyna się piękna pogoda. Zbliża się święto Pesach. Pieką mace. Mama wytapia smalec, gąsiory są pełne wina; sprzątanie, palenie *chamecu* – symboliczne pozbycie się z domu chleba. Nowe buty. Nowa sukienka. W domu czysto. Zapach gotowanej na pesachową ucztę ryby – odeszły troski powszedniego dnia, podatki, wszystkie zmartwienia. Jest święto. Czas spokoju.

Letnie wakacje. Obok miasta jest piękny, pachnący las. Biegniemy do niego bawić się, odetchnąć świeżym powietrzem. Kukułkę pytamy, ile lat będziemy żyli, a ona odpowiada: „ku-ku, ku-ku, ku-ku...bez ustanku. Cieszymy się: długo będziemy żyli...

Kąpiemy się w rzece, pływamy łódką. Mój brat Chaim i jego koledzy wiosłują, on jest już duży! Już ukończył szkołę Jawne – kawaler do *Bar micwy*, ma już 13 lat! Pod wieczór wracamy do domu, opaleni, ze smakiem pałaszujemy kolację, którą mama nam przygotowała. Zmęczeni padamy na łóżka, zasypiamy, a we śnie znowu przeżywamy radość całego dnia.

Jakie to wszystko było dobre!

Lecz bestia w ludzkiej postaci przerywa ten sen i tę radość. Niweczy to wszystko. Zaczynają się trudne, straszne dni.

Musimy opuścić Ostrołękę!

Ostrołęka musi być „Judenrein", bez Żydów!

Ze łzami w oczach i z krwawiącym sercem opuszczamy miasto. Lecz także z nadzieją jak najszybszego powrotu. „Przecież ludzi nie można tak rzucić na pastwę losu... Świat nie dopuści..."

* * *

1947 r. Po tych latach cierpień i męki, gett, obozów, lasów, polnych kryjówek i wielu innych pie-

kieł – spotykamy się w Niemczech; mała grupa ludzi z Ostrołęki – „Azkara" dla uczczenia pamięci. Wspomina się miasto, życie, odmawia się modlitwę za zmarłych – *Kadisz*, zapala się sześć świec. Każda świeca dla jednego miliona dusz... 6 milionów ofiar! 6 milionów ofiar nazistowskich bestii, niemieckich morderców!

Stoimy. Płaczemy. Każdemu płyną z oczu łzy. Opłakujemy wszystkich zamęczonych.

Nigdy Was nie zapomnę, moi drodzy, kochani Rodzice, Dziadku, Babciu, Siostry, Bracia, Znajomi i Przyjaciele i całe moje miasto, Ostrołęko! Widzę Was w każdej chwili mego życia! Jesteście zawsze z nami i w nas!

Cześć Waszej Pamięci!

SARA HOLCMAN
(Argentyna)

DUSZE RODZICÓW

Miasteczko wyludnione, domy stoją puste, nawet okiennice nie pozamykane. Tylko koty błąkają się w tej pustce i tylko dla nich gwiazdy migocą.

Wyludniło się miasteczko, nie ma mieszkańców; jednych zastrzelono i ich kości rozsiane są po polach, innych złapano do niewolniczej pracy na linii frontu, a pozostali pouciekali w leśne gęstwiny.

Tylko dwoje ludzi pozostało z całego miasteczka. Ich kryjówka jest tak niedostępna, że tylko z wielkim trudem i wysiłkiem znaleźli jeden drugiego. Gdy mroki nocy opuszczają się na ziemię pod ścianami, koty patrzą za nimi, ale i kotom nie można teraz ufać.

Za starą bożnicą rozciąga się *kirkut*. Stoją rzędami kamienne nagrobki pogrążone w ciemności. Pod kamieniami spoczywają kochani rodzice, ojcowie i matki. Dwaj żywi przyszli pożegnać się z drogimi im grobami, ostatnią więzią z tą oto ziemią, zanim uciekną, w ślad za innymi.

W śmiertelnej ciszy słychać szept modlitwy. Czysta łza potoczyła się na nagrobek, ostatnia łza, w ostatnich odwiedzinach grobów na tym kirkucie. Ostatnia para mieszkańców opuściła swoje miasteczko.

* * *

Ojcowie i matki w swoich grobach pozostali już zupełnie opuszczeni i osieroceni. Nie ma nikogo, kto przyszedłby na te wzgórki ziemi, czy to



Prezydium na obchodach żałobnej rocznicy ku czci zgładzonych świętych ziomków z Ostrołęki i okolicy, Tel Awiw 1961 r.



Członkowie Ziomkostwa Ostrołęckiego na obchodach rocznicy żałobnej, Tel Awiw 1961 r.



Publiczność ostrołęcka na tej samej sali, 1961 r.

w radości, czy w nieszczęściu w rodzinie. Nie ma już nikogo, kto przypadłby do ich grobów w dniach pokuty i smutku w narodzie. A kto załata dziury w płocie wokół *kirkutu*? A kto przepędzi wieprzka, co ryje uświęconą ziemię?

* * *

O północy zmarli wstają ze swych grobów na modlitwę w starej bóżnicy i na rozmowy ze swymi ukochanymi dziećmi we śnie. W bożnicy zastają zgaszony znicz przed ołtarzem i nie zapaloną za dusze świecę. Zmarli udają się do domów swoich bliskich i drogich, ale wszędzie pusto i głucho. Okiennice nie zamknięte, drzwi pootwierane. W łóżku – ani syna, ani córki, ani wnuczka w kołysce. Nie ma żywej duszy, ni śladu człowieka...

Zmarli ustawiają się w pochodzie, każdy w swoim całunie, każdy z pyłem izraelskiej ziemi na rzęsach. Wyruszają szukać swych dzieci, towarzyszyć im i połączyć się z nimi na zawsze...

I tak dusze rodziców całymi zastępami błądzą po drogach i bezdrożach, każda szuka własnego, ocalałego dziecka. Wołania niosą się w nocnej ciszy, tylko twarze wołających są ukryte...

FALK HALPERIN

ROZDZIAŁ XVIII

KU WIECZNEJ PAMIĘCI ZGŁADZONYCH

NEKROLOGI



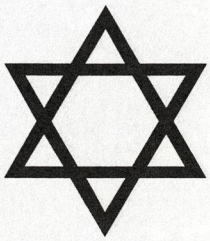

REFLEKSJE PRZY NAGROBKU NASZEJ ZIOMKI CHAI CHARMFACZ

W grudniu 1962 r. umieszczono nagrobek na grobie naszej ziomki, Chai Charmfacz, 14 lat po jej zgonie. Tego dnia zebrała się na cmentarzu w Nachlat Icchak grupa naszych ziomków, wśród nich p. Chaim Drezner i Rachel Weis (córka Efraima Chmiela). Inicjatorem postawienia nagrobka była grupa działaczek organizacji Bnej Akiwa [Synowie Akiwy] które przybyły z Niemiec do Izraela po Holocauście.

Oto historia rodziny Charmfacz, która przybyła do Kraju podczas wojny niepodległościowej 1948 r. Mąż Chai, zmobilizowany do wojska, poległ w obronie ojczyzny, a Chaję, która chorowała na skutek przeżyć w obozach, dotknęły dodatkowo wstrząsy w Kraju. Wspomniano przy grobie o jej poświęceniu dla organizacji młodzieżowej po wojnie.

Wszystkie wspomnienia i pochwały dochodziły do mnie jakby z oddali, bo przede mną stała Chaja dumna, wesoła, z uśmiechem nie schodzącym z twarzy, zwołująca dziewczęta na modlitwę w komórce w soboty i święta (chłopcy wówczas modlili się w *sztiblu* Mizrachi). Chaja, marząca o wyjeździe do *Erec Israel*, zajęła się odpowiednim przysposobieniem tuż przed wybuchem wojny. I tak przesuwa się przed moimi oczami całe życie młodzieży w Ostrołęce przed *Holocaustem*, podczas naszych spotkań w komórce Haszomer Hadati [Strażnika Religii]. Pamiętam braci Dancygerów, którzy razem z ojcem odprawiali chóralne modlitwy w bóżnicy Mizrachi przy ul. Cygańskiej [Berka Joselewicza]. Oni tworzyli w naszej komórce, razem z innymi, atmosferę radości i wesołości. Należeli do nich: Chaim Wajnsztok (skarbnik), Sokoł, Lubelczyk, Fajwel Tejtelbaum (żądał, aby go nazywano hebrajskim imieniem Szraga), Szalom Gerber i inni, ale także dziewczyny, jak moje drogie towarzyszki — Gołda Mosąż, Szejna Szkoł, Sara Siodłowicz, Goldwaser, Cukierman, Sara Chmiel, moja siostra Sara Sapir i nasza przewodniczka Jabak. Ale najbliższa była mi Chaja Fisz, z którą trzymałyśmy się prawie cały czas razem. W naszym miasteczku było przyjęte wydawać młode dziewczyny za mężów z zagranicy. Chai również pod tym względem sprzyjał los; wyszła za mężczyznę, który zaraz po ślubie wrócił do Australii. Ona tymczasem pozostała razem z innymi i zginęła podczas *Holocaustu*.

Chcę tutaj jeszcze wspomnieć kilku starszych patronów naszej młodzieżowej komórki: Załmana Gorzełczanego, Eliezera Zysmana i Herszla Skrobacza (był kierownikiem komórki po wyjeździe Chaima Chmiela). Jak dobrze i przyjemnie było przysłuchiwać się lekcjom Skrobacza, którego miły głos po dzień dzisiejszy dźwięczy w moich uszach.

Budzę się z refleksji i widzę przed sobą kamienny nagrobek z wyrytymi na nim słowami: *„Tu spoczywa Chaja Charmfacz, jedna z aktywistek Haszomer Hadati w Ostrołęce. Niech jej dusza będzie związana w wiązankę życia"*.

Wielki przywilej miałaś, Chajo, mimo twej przedwczesnej śmierci, żeś została pochowana w ojczystej ziemi. Serce bardzo boli, że wszyscy wyżej wspomniani towarzysze nie tylko nie zostali pochowani według naszych obyczajów, lecz wszelki ślad po nich zaginął. Niech więc te słowa zastąpią nagrobek ich błogosławionej pamięci.

CHAJA SAPIR-SZPIGELMAN
(Natania, Izrael)

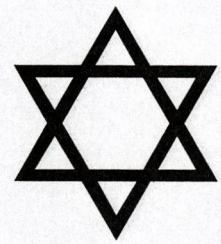

KU PAMIĘCI JEDNEJ PARTII W OSTROŁĘCE

Mam na myśli partię Al Hamiszmar [Na Straży], która brała aktywny udział w życiu naszej Gminy. Uczestniczyła we wszystkich przedsięwzięciach syjonistycznych, a zwłaszcza dotyczących funduszów „Keren Kajemet Leisrael" i „Keren Hajesod".

Na czele komitetu tej partii stali następujący towarzysze: Icchak Rapaport (wyjechał do Palestyny kilka lat przed wybuchem wojny), Izrael Kachan (bp.), Josef Kalina (obecnie w Izraelu), syn rabina Becalel Bursztejn (obecnie w Kolumbii), zięć *szocheta* r. Naftalego bp. Chaim Grinwald (bp.), zięć r. Mendla Richtera bp. Karwa (bp.).

Partia ta nie posiadała własnego pomieszczenia, tak że posiedzenia i spotkania odbywały się prawie co tydzień u Izraela Kachana bp. Na tych posiedzeniach ustosunkowywano się do spraw bieżących i omawiano wszystkie inne. Często Al Hamiszmar współpracowała z Et Liwnot [Czas Tworzyć]; były między nimi tylko małe różnice w poglądach. Na czele tej drugiej stali Mendel Biały i Mendel Gedanken bp. Wiele wspólnych spraw rozwiązano w sztiblu syjonistycznym, który w ciągu wielu lat znajdował się w budynku Mendla Gedankena przy ul. Bóżniczej [Kilińskiego], a w ostatnich latach przeniesiony został do domu Symchy Pianka przy ul. Ostrowskiej [Głowackiego]. Z ramienia tych organizacji działali jako przedstawiciele Ogólnych Syjonistów w Gminie Żydowskiej Mendel Gedanken (wtedy jej prezes) i Szmuel Klejnman bp.

Pamiętam jeszcze te niezapomniane przeżycia w święta, a zwłaszcza w święto Simchat Tora, kiedy przebywając w *sztiblu* piliśmy i radowaliśmy się w duchu miłości i jedności. Nasze samopoczucie było nadzwyczajne, tak jak formułuje to jeden z fragmentów *Psalmu*: *„Jak dobrze i jak przyjemnie siedzieć razem z braćmi — przyjaciółmi"*. Wszyscy byli tak uprzejmi i mili... Ale wprost niemożliwe jest wyobrazić teraz sobie, że z miejsca, z którym związane są nasze miłe wspomnienia, gdzie żyli od wieków ostrołęccy Żydzi i któremu duszą i sercem byli oddani — z niego właśnie zostali na zawsze wygnani, a potem całkowicie zgładzeni...

W każdym pokoleniu były pogromy i inne wystąpienia antyżydowskie, jednak jakoś wyszliśmy z nich żywi i nasz byt nie został całkowicie unicestwiony. Kto, myśląc o najgorszym lub śniąc koszmarne sny, mógł przewidzieć komory gazowe, krematoria, ściganie jak dziką zwierzynę w lasach, po polach, w domach, na ulicach, w bóżnicach! Zagładę sześciu milionów Żydów, całego narodu, a wśród nich dwóch milionów dzieci i starców! W głowie jakiej ludzkiej istoty mógł powstać taki scenariusz. Zadajemy tutaj odwieczne i przerażające pytanie naszego Żydowskiego Narodu: dlaczego?! Ale, niestety, nie usłyszy się na to pytanie od nikogo na tym brutalnym świecie, żadnej odpowiedzi. Jako szczątki tego narodu wprawdzie ocaleliśmy, ale niełatwe jest nasze życie — jednak właśnie dlatego musimy, za wszelką cenę, kontynuować je.

Z boską pomocą, niech niniejsze słowa będą wiecznym zniczem na nieznanych grobach naszych świętych i nieskalanych rodzin, a wśród nich członków oddanych syjonistycznej organizacji Al Hamiszmar, startych z kuli ziemskiej razem z ich marzeniami narodowymi... Tylko powstanie Państwa Izrael, w ograniczonej mierze, jest w stanie złagodzić ich głęboką tragedię.

JOSEF KALINA
(Tel Awiw, Izrael)

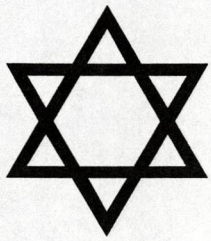

ABRAHAM MENDEL GRYNBERG BP.

Urodzony w Przasnyszu. Mieszkał całe życie w Ostrołęce. Żyd, znawca *Tory*, chasyd mszczonowski, brat wieloletniego zastępcy rabina ostrołęckiego r. Szlomo–Irmijahu Grynberga bp. Był on bardzo znany w świecie naukowo–rabinackim, uczył z grupą *Talmudu* co sobotę. W święta Rosz ha–Szana i Jom Kipur odprawiał modlitwę przed pulpitem w „Amszynower Sztibl" [„Sztiblu Mszczonowskim"]. Był człowiekiem przestrzegającym swych zasad i gotowym bronić właściwych „prawd". Choć był członkiem ortodoksyjnej Agudat Izrael, wierzył jednak w dobrowolne zjednoczenie narodu dla uczczenia Jego Imienia w sposób niewymuszony...

Był Żydem–kupcem, handlował przez wszystkie lata zbożem, a dodatkowo miał dochody ze swojego sklepiku. Mieszkał przy ul. Ostrowskiej [Głowackiego]. Jego żona Hinde–Dewora bp., urodzona w Makowie Mazowieckim, była kobietą skromną i pomagała mu we wszystkim.

Abraham Mendel zmarł w 1939 r. Żona i pozostała jego rodzina zginęła razem z innymi świętymi naszego miasta.

Jego syn Kałman Grynberg, znajduje się od wielu lat z całą rodziną w Izraelu.

G.

CHAIM SZYMAN BPK.



Urodzony w Ostrołęce, syn Berla Lejbka, kupca soli od wielu lat. Przez całe życie był uczciwym kupcem przedmiotów metalowych. Jego żona pochodziła ze znanej rodziny Lewensztejnów z Broku. Mieli sześcioro dzieci: czterech synów i dwie córki.

Po wygnaniu z Ostrołęki rodzina w końcu dotarła do Słonimia, gdzie w latach 1941–1942 została zgładzona przez niemieckich nazistów i ich pomocników (niech ich pamięć i imiona zostaną starte na wieczność!). Zostało trzech synów, dwóch z nich, najstarszy Alter i najmłodszy Zyndel — w Urugwaju, a średni, Mosze — w Ameryce Północnej.

SZ.

LEA KOSOWSKA BP. (KU PAMIĘCI SIOSTRY)



Jak współczułam mej siostrze, Lei Kosowskiej (z domu Kupferminc), w jej bólu i smutku, kiedy w ten przeklęty dzień, pełen napięcia, razem odprowadzałyśmy jej rodzinę w drogę powrotną do Polski. Jej stanowcza decyzja niedołączenia do rodziny jeszcze bardziej wzmogła ich cierpienie. Silna wola siostry nieprzerywania kontaktu z ukochanym Krajem, do którego była duszą i sercem przywiązana, zadecydowała. Została z nami.

Zdumiona byłam wtedy jej wewnętrzną siłą i energią, które wykazała w tych ciężkich chwilach. Jeszcze nim dotarła do Kraju, przeszła wiele etapów poniewierki po wielkich obszarach Rosji w latach 1915–1920. A potem ówczesny polski antysemityzm jeszcze bardziej wzmocnił jej chęć wyjazdu do Kraju.

Nasz ojciec wybrał dla niej małżonka wśród uczniów *jesziwy*, bardzo utalentowanego w wielu dziedzinach, ale nieprzygotowanego do życia praktycznego, codziennego. Dlatego ojciec przydzielił młodemu małżeństwu część sklepu. Tu siostra wykazała się zdolnościami, przyciągając wiele klientek — wieśniaczek różnymi ozdobami kapeluszy i delikatnymi wyrobami ręcznymi. Z wczesnych lat dziecięcych pamiętam ją dbającą o utrzymanie rodziny. W Kraju czyniła to nadal. Synowie, którzy pierwsi przybyli do Kraju, byli bezrobotni, a to ją bardzo przygnębiało. Zła sytuacja materialna wpłynęła na decyzję opuszczenia Kraju przez męża. Namówił on do powrotu ich córkę Chawę z mężem i małą córeczką. Ale siostra została. Próbowała tutaj różnych prac, jednocześnie dokładając wszelkich wysiłków, aby przekonać rodzinę do powrotu do Kraju.

Pamiętam, jak 1 maja maszerowała z nami po ulicach Tel Awiwu, śpiewając pieśni robotnicze i pionierskie. Po nieznośnym cierpieniu w ciągu roku, wróciła jednak do Polski. Nadaremne okazały się jej wysiłki, aby znowu przyjechać do Kraju. Niestety — wchłonęła ją i całą jej rodzinę śmiertelna paszcza *Holocaustu*. Jestem pewna, że jej ostatnie myśli poświęcone były ojczyźnie, tak przez nią ulubionej. Żal, głęboki żal ogarnia mnie na myśl, że rodzina nie poszła za radą jej zdrowego rozsądku, który wskazywał: zostać i za wszelką cenę zaaklimatyzować się w Kraju. Bpk.

CHANA KUPFERMINC-CARFATY

ALTER BONCIAK



Syn Dawida i Fejgi Bonciak. Jego ojciec był znanym działaczem wśród rzemieślników ostrołęckich, kierował ich *sztiblem* i Kasą Pożyczkową.

Alter był jednym z pierwszych żołnierzy Wojska Polskiego w miasteczku. Należał do założycieli Bundu, razem z Herszlem i Icchakiem Rozenblumami, stolarzem Chaimem Załmanem Nadbornym, felczerem Rozenbaumem, Aronem Zysmanem i innymi. Później był aktywistą Związku Zawodowego razem z Aronem Jankielem Złocistym, krawcem Szalomem Michaelem i innymi.

Zginął razem z żoną i dziećmi w Słonimiu. Bpk.

L.

BEREL KOPYTKO (KUPER) BP.



Przez wszystkie lata pracował jako *szochet* u Pesacha Hochberga. Często nas odwiedzał i czekał spokojnie na orzeczenie ojca — mięso koszerne, czy nie. Kiedy usłyszał, że koszerne, wówczas jego nastrój poprawiał się znacznie, język mu się rozwiązywał i zaczynał opowiadać o tym, co nowego w gazetach. Był człowiekiem zaharowanym, któremu życie nie bardzo się układało, ale wykazywał żywe i stałe zainteresowanie światową polityką, wertując i czytając różne gazety. Na ten temat mówił zawsze z wielkim zapałem.

Spotkałem go później w Australii, gdzie również ciężko pracował jako robotnik portowy. Po pracy zasiadał przy żydowskich gazetach, które sprowadzał z USA. Z jakąś radością, ale i tęsknotą wypytywał, jak miewają się wszyscy ostrołęczanie — i o każdym musiałem mu dokładnie opowiedzieć!

Kto to mówił, że jeśli człowiek przepływa oceany, ślad po nim ginie całkowicie? Czy można zapomnieć miejsca, skąd się człowiek wywodzi? Kiedy rozmawiałem z Berelem Kopytko w Australii, odniosłem wrażenie, jakby zaledwie wczoraj przybył on z Ostrołęki, a jej duch żył w nim — do ostatniego tchu...

ICCHAK KAHAN
(Melbourne, Australia)

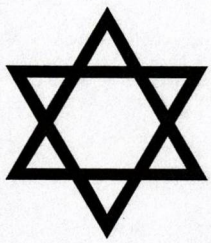

BEN–CYJON PIANKO BPK.

Urodzony w Ostrołęce, syn Symchy Pianko (wspólnik browaru i fabryki wody sodowej Naftalego Szterna i Zyskinda Zysmana). Miał sklep z winem i innymi napojami. Mieszkał przy ul. Ostrowskiej [Głowackiego]. Mając złote serce, był zawsze gotów pomóc każdemu zarówno radą, jak i konkretnym wsparciem; często jego wysiłki uwieńczone były powodzeniem. Robił to dla dobra towarzyszy, znajomych i wszystkich innych ostrołęczan.

W tym miejscu należy zdementować krążące opinie, jakoby stosunki z kołami zbliżonymi do władz niemieckich pomogły mu w uniknięciu przemocy, gdyż później zginął razem z żoną i dwojgiem dzieci w getcie białostockim, razem z wieloma innymi ostrołęczanami.

Bpk.

Z.

IZRAEL I CWIJA WONSZAK BP.

Izrael Wonszak, urodzony w Goworowie, syn Icchaka Moszego i Chany Rywki Wonszaków bp. Był Żydem skromnym, cieślą z zawodu. Mieszkał u Benedona. Modlił się w *sztiblu* „Zjednoczenie serc", często przed pulpitem, i uczęszczał na lekcje nauki Tory. Miał dobre serce i nieraz, razem z Baruchem Landauem, zbierał zapomogi dla potrzebujących w mieście.

Jego żona Cwija była również kobietą skromną i bogobojną. Ich jedyny syn Josef zawsze uczył się w *chederach* i w najlepszych *jesziwach*. Ale z czasem zaczął pomagać ojcu w ciesiołce (bo *„każda nauka musi być wspierana przez pracę..."*).

R. Izrael zmarł w Ostrołęce w 1939 r., mając 82 lata, a żona Cwija w 1933 r., w wieku 68 lat. Zostawili jedynego syna, Josefa (był m.in. jednym z aktywnych członków partii Poalej Syjon i członkiem Rady Gminy w Ostrołęce), który razem z rodziną od wielu lat żyje w Izraelu.

Niech błogosławiona będzie ich pamięć.

W.

CHANA RYWKA KELLER (PEŁ)



Urodzona w Myszyńcu, blisko granicy niemieckiej, w powiecie ostrołęckim. Po wygnaniu z Myszyńca podczas I wojny światowej przybyła jako dziewczynka z całą rodziną do Łomży. Tam uzyskała wykształcenie i po kilku latach zaczęła pracować jako wychowawczyni i dozorczyni w tamtejszym sierocińcu. Wychowanki ją bardzo lubiły i były do niej niezwykle przywiązane. Jeszcze w młodości jej wzrok był zwrócony w stronę Syjonu. Tak więc z ramienia młodzieży religijno–syjonistycznej wyjechała w celu przysposobienia pionierskiego i w 1932 r. przybyła do Kraju. Przeżyła tutaj ciężki okres bezrobocia i pewien czas musiała wykonywać nawet trudne roboty fizyczne. W końcu, dzięki swemu uporowi, znalazła stałe miejsce zatrudnienia i założyła rodzinę. Ale nie udało jej się uniknąć pewnego rozgoryczenia. Jako kobieta prostolinijna, naiwna i wierząca *a priori* w człowieka, reagowała i wysuwała nieco przesadne żądania wobec otoczenia i własnej rodziny.
Zmarła po ciężkiej chorobie w 1962 r., jeszcze w wieku średnim. Zostawiła jedyną córkę, która żyje w Kraju.
Niech jej pamięć będzie błogosławiona.

Y.

FEJGA (CHMIEL)



Córka Blumy Gedanken (Urugwaj).
Poległa w partyzantce, w Kaczynach k. Smoleńska

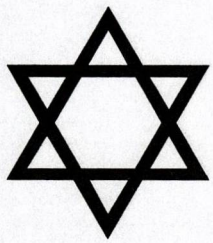

RABIN R. JOSEF OSTROŁĘCKI (OSTROŁENKER) BPK.

Rabina r. Josefa Ostrołęckiego bp. poznałem podczas naszych studiów w jesziwie łomżyńskiej. On towarzyszył mi w dniu mego przyjazdu do miasta Nur, kiedy przybyłem z rodziną objąć tam fotel rabinacki. Przybył on wtedy razem z *admorem* r. Jehuszuą Zeligiem Bpk. (błogosławiona pamięć po *cadyku*!), a będąc wtedy rabinem w Sokołach, dokładał maksymalnych wysiłków, aby mi pomóc aklimatyzować się w nowym miejscu. Na początku bowiem chasydzi miejscowi przeciwstawiali mi się, ale w ciągu miesięcy ich stosunek do mnie się zmienił radykalnie na dobre. R. Josef był drogim człowiekiem i przyjemnym w obejściu. Zasłynął jako wielki znawca *Tory* i bardzo utalentowany pedagog.

Niech pamięć po nim zostanie zachowana.

Rabin JAKOW MARKOWICZ
(Bnej Brak, Izrael)

R. MOSZE BRISK

Handlował węglem kamiennym w koszarach Benedona. Chasyd mszczonowski, uczący *Tory* dniem i nocą (wstawał o drugiej w nocy). Był nabożny, lecz miał zrozumienie dla młodego pokolenia.

Zostawił syna i córkę w Izraelu. Bpk.

R. MOSZE NOSKE TEJTELBAUM

Chasyd o patriarchalnym wyglądzie, z długą, białą brodą. Uczył *Tory*. Był właścicielem sklepu ze skórami. Pełnił funkcję *gabaja* Chewra Kadisza. Zginął z małżonką Chaną w małym miasteczku koło Ostrołęki.

R. JOSEF MOSZE TEJTELBAUM

Cieśla z zawodu, syn Awramcia Tejtelbauma. Zginął w goworowskiej synagodze we wrześniu 1939 r. Niemcy po wkroczeniu do Goworowa wyprowadzili dziesięciu modlących się Żydów w *talitach* z bóżnicy i w sposób barbarzyński ich zamordowali. Po identyfikacji zamordowanych, zostali oni pochowani przez żony. Bpk.

T.

JAKOW NASIELSKI, ŻONA I CÓRKA

Brat Josefa Nasielskiego bp. Również on prowadził piekarnię i ciastkarnię. Mieszkał na Starym Rynku [pl. gen. Bema], tuż obok Magistratu. Jego żona była siostrą żony Josefa. Chasyd Góry Kalwarii. Działał w Agudat Izrael i na rzecz szkoły Bejt Jakow.

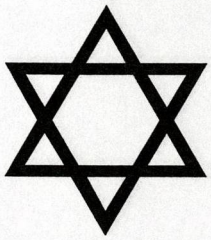

ŁEJBŁ ŚREDNI, ŻONA, SYN I DZIECI

Był wziętym kupcem towarów kolonialnych. Mieszkał przy ul. Łomżyńskiej [Kościuszki]. Znały go wszystkie ostrołęckie dzieci, bo w jego budynku mieściła się żydowska państwowa Szkoła Powszechna.

SZAPIRO, piekarz z ul. Łomżyńskiej [Kościuszki], jego małżonka i córki.

KRYMKIEWICZ, nauczycielka w żydowskiej państwowej Szkole Powszechnej; jej mąż był zatrudniony w Magistracie.

BLUMSZTEJN z rodziną; zięć Sarniewicza. Był właścicielem sklepu obuwia.

SZLOMO SAPIR, albo — jak go nazywano — Szlomo Smarewidlik. Zawsze siedział schylony nad *Gemarą* i głośnym, słodkim głosem czytał w dzień i w nocy. Ten głos po dzień dzisiejszy dźwięczy w moich uszach. Bpk.

A.

MOSZE SARNIEWICZ BPK.

Typ inteligenta i człowieka kulturalnego. Właściciel sklepu z farbami na Starym Rynku [pl. gen. Bema]. Sympatyzował z Bundem.

IZRAELKE FRUM BPK.

Prostolinijny i uczciwy typ robotnika. Stolarz z zawodu. Bardzo oddany rodzinie i dalszym krewnym. Był prawdziwym bratem w czasie potrzeby, zarówno w sprawach osobistych, jak i ogólnych. Był zdecydowanym bundystą, z samozaparciem walczył o prawdę i równość społeczną; Bardzo się angażował w 1905 r. Został zamordowany z żoną i dziećmi podczas *Holocaustu.*

MOSZE LITWER BPK.

Należał do tych w mieście, którzy używali w mowie języka hebrajskiego. Nauczyciel na wieczorowych kursach hebrajskiego i aktywista w szeregach Hechalucu.

Zamordowany został razem z rodziną przez Niemców.

Ku wiecznej pamięci naszych najdroższych i najukochańszych Ojca r. ICLA SOJKI
Znanego działacza społecznego
Matki RACHELI SOJKI (Z domu Lachower, siostry pisarza p. Lachowera)
Oboje zginęli w Słonimiu.
Babci GITY SOJKI, zmarłej w Ostrołęce, siostry FAJGI SOJKI, jej męża i dziecka
Zginęli w Treblince.

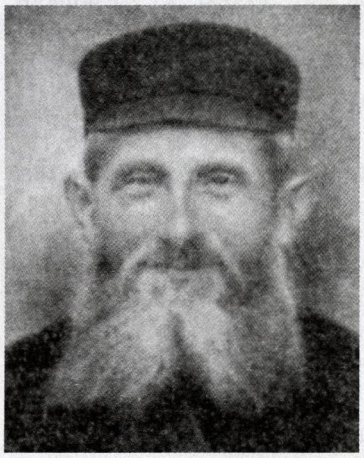

r. Icel Sojka



Rachel Sojka



Gita Sojka



Fajga Sojka



Mosze Aron Sojka

MOTLA ŻUTKIEWICZA, znanego działacza partyjnego w Ostrołęce.
Zastrzelonego w Białymstoku w 1941 r.
Dzieci JUDYTKI i ARIE (LUSZKA). Judytka — zginęła, Arie — zmarł w więzieniu Białostockim w 1943 r.
Brata MOSZEGO ARONA SOJKI — zginął w Białymstoku
Brata HERCKE SOJKI — zmarł w Izraelu w 1959 r.



Motel Żutkiewicz

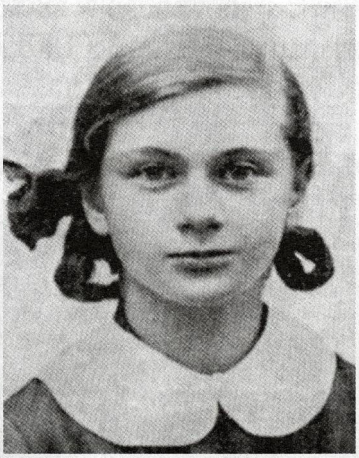

Judytka Żutkiewicz



Arie (Luszek) Żutkiewicz



Hercke Sojka

Pogrążeni w żalu: Chaja Sojka–Jabłonka,
Cwija Sojka–Klinger w Izraelu,
Lea Sojka–Szmukler w Australii i ich rodziny

KU PAMIĘCI NASZYCH DROGICH
Naszego ojca JOSEFA CUKRA
chasyda szanowanego w mieście
Naszej matki CHAI SARY CUKIER bp.
Naszych sióstr i brata:



Małki Cukier Bpk.

Hersza Motla Cukra
(zmarł w Afryce)

Gołdy Cukier Bpk.

Chany Cukier
(zmarła w Ostrołęce)

Pogrążeni w żalu:
Rywka Cukier–Lewi w Izraelu
Szmuel Bar Cukier w Stanach Zjednoczonych



Ku pamięci rodziny Blachowicz

Nasz ojciec Mosze Blachowicz bp. był człowiekiem skromnym, który każdą wolną chwilę poświęcał nauce *Tory*.

Nasza matka Sara bp., wiernie pomagała ojcu we wszystkim. Była wzorową żoną i matką. Mimo słabego zdrowia bezustannie pracowała i zawsze uśmiech gościł na jej twarzy. Dbała przede wszystkim o wychowanie swych dzieci w duchu tradycyjno–narodowym i o ich wszechstronne wykształcenie, borykając się po drodze z wieloma trudnościami. Plonów swego życia rodzice nie zdążyli zebrać, bo życie ich i całej rodziny (dwóch braci z żonami i niemowlęciem, dwóch sióstr i szwagra) zostało przerwane przedwcześnie przez zwyrodniałych nazistów. Wszyscy zostali żywcem zakopani w Mołczadzi, na Białorusi.

Nasz najstarszy brat, Chaim Note bp., wyróżniał się prostolinijnością i dobrodusznością tak jak i jego droga żona, Chaja bp., z d. Tobjar. Nasz brat Alter Ben–Cyjon bp., był pięknym mężczyzną; choć chorowity w dzieciństwie, w wieku dojrzałym cieszył się dobrym zdrowiem; jego żona miała na imię Debora bp. a ich córeczka Chana Michal bp. Nasza najstarsza siostra, Zysel bp., była kobietą miłą i przyjemną w obejściu, mimo wielu przeżytych cierpień tryskała energią i radością życia. Duży wpływ na nią miał jej kochany i kochający mąż Lejbel Barszcz bp., który był najmłodszym prezesem w historii Gminy Ostrołęckiej i cieszył się wielkim społecznym uznaniem.

Nasza siostra Zysel została zastrzelona przez morderców nazistowskich koło Makowa Mazowieckiego, w miejscu urodzenia jej męża. On natomiast został żywcem zakopany w Mołczadzi razem z naszymi drogimi rodzicami, braćmi z ich rodzinami i najmłodszą siostrą, Ester bp., przez zwyrodniałych nazistowskich barbarzyńców.

Zeznanie o tym masowym mordzie złożył Żyd urodzony w Mołczadzi, któremu udało się stamtąd zbiec do Wilna i potem przedostać do kraju, a potem fakt ten został potwierdzony również przez innych.

Ten masowy mord miał miejsce 1 dnia aw 1943 r. i dlatego Rosz Chodesz [Początek Miesiąca] został ustalony jako rocznica zagłady naszej drogiej rodziny, bp.

Niech ich dusze będą związane w wiązankę życia. Niech Pan Bóg pomści ich krew.



U góry od prawej: Chaja (Tobjar), Note, Zysel, Lejbel Barszcz, Alter Ben–Cyjon.
Na dole od prawej: Ester, matka — Sara, ojciec — Mosze, Debora (żona Altera Ben–Cyjona)

Pogrążeni w żalu:
Szoszana Perelman–Blachowicz z rodziną w Izraelu
Rachel Gingold–Blachowicz z rodziną w Australii
Jehuszua Blachowicz z rodziną w Australii



Wspomni Bóg

Dusze naszych drogich rodziców: Izraela i Sary–Fejgi Rubinsztejn, mojego brata i siostry: Gedaliahu i Rachel bp., których nić życia została przedwcześnie przecięta przez przeklętych nazistów (niech ich pamięć i imiona będą starte na zawsze!).

Mój dziadek, r. Mosze Rubinsztejn, uważany przez społeczność ostrołęcką za czcigodnego obywatela, cieszył się również uznaniem wśród inteligencji polskiej i nieraz był użyteczny dla społeczeństwa miasta. Jako znawca prawa i ustawodawstwa, często służył radą w Miejskim Sądzie Grodzkim. Ojciec bp. był Żydem wykształconym i entuzjastycznym syjonistą, wierzącym niezachwianie w wyzwoleńczą rolę syjonizmu dla narodu żydowskiego. W jego drukarni, pierwszej w Ostrołęce, został wydrukowany biuletyn „Ostrołenker Sztyme" [„Głos Ostrołęki"]. W 1929 r., po śmierci ojca, matka była zmuszona przejąć wszystkie jego zadania, zarówno w drukarni, jak i w wychowaniu dzieci. Była kobietą wykształconą i energiczną oraz — tak jak ojciec — gorącą syjonistką. Wychowała nas w tym duchu, starając się wpoić swoim dzieciom miłość do narodu żydowskiego i jego pierwotnej ojczyzny.

Pogrążeni w smutku:
ich córka Rywka Lachowicz (z d. Rubinsztejn) mąż Zyskind i syn w Izraelu

„Bo żądny ludzkiej krwi ich zapamiętał…"



Na dole od prawej: ojciec Chaim–Mordechaj, babcia Fejga, matka Lea.
U góry od prawej ich dzieci: Dawid, Zelda, Meir, Zeew, Jakow–Szlomo

Z głębokim żalem i bólem w sercu wspominamy naszych drogich rodziców, braci, siostry i innych krewnych, którzy zostali zamordowani przez niemieckich bandytów–nazistów (niech ich pamięć i imiona będą starte na zawsze!).
Ojca r. Chaima Mordechaja Lachowicza bp., syna r. Nechemii bp., Żyda przestrzegającego zasad religijnych.
Matkę Leę bp., córkę Dawida Bonciaka, Żyda, znawcy *Tory*, bardzo szanowanego przez otoczenie.
Babcię Fejgę bp., drogą i miłą kobietę.
Jakowa Szlomo Bpk., który dzielnie walczył o życie własne i innych. Zginął jako partyzant w lesie, próbując ocalić Judytę Żutkiewicz i Peszkę Lewin.
Meira, Dawida i Zeewa, którzy polegli śmiercią bohaterską i nie poddali się nieprzyjacielowi.
Siostrę Zeldę, która również zginęła śmiercią bohaterską.
Naszych krewnych: Motla Bonciaka, jego żonę i dzieci; Altera Bonciaka, jego żonę i dzieci; Szejnę Bonciak (Burak), jej męża i dzieci; Złatę Bonciak (Śniadowicz) i jej małą córeczkę; Altera Lachowicza, jego żonę i dzieci; rodzinę Balfan–Sokoł.
Ich dusze spoczywać będą w Raju.
Pan Bóg niech pomści ich krew.

Pogrążeni w żalu:
Eliezer Lachowicz, Zyskind Lachowicz, Jafa Lachowicz i ich rodziny w Izraelu.

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Rodziców
JOSEFA I MAŁKI LITWERÓW
Braci
NACHMANA I MOSZEGO LITWERÓW



Małka



Josef



Mosze



Nachan

Pogrążeni w żalu:
Córka i siostra CWIJA BIEŻUNER (LITWER)
Jej mąż dr JAKOW BIEŻUNER i ich rodzina w Kanadzie

KU PAMIĘCI DROGICH TOWARZYSZY



Lejb Leszcz Bpk.



Fajga Sojka Bpk., Meir Krymkiewicz Bpk., Syma — córka rabina Bursztejna Bpk.



Gitel Benedon Bpk.



siedzą: Sara Tehilim Bpk. i Peszka Lewin Bpk; stoją: Arie Bajuk Bpk., Ester Izrael Bpk., Liba Rachel Zylbersztejn Bpk. i Abraham Frydman Bpk.

Niech Ich dusze będą
w raju i Pan Bóg
niech pomści ich
krew.
Pogrążony w żalu
i smutku:
SZALOM MARGULES
w Izraelu



Hercke Sojka bp. (zmarł w Izraelu), Ichiel Szafran bp. (zginął jako żołnierz Wojska Polskiego w bitwie o Berlin w 1945 r.)

KU WIECZNEJ PAMIĘCI

Ojca
SZLOMO–DAWIDA ZYLBERSZTEJNA



Matki
FEJGI–FRAJDY ZYLBERSZTEJN



Pogrążeni w żalu:
P. Zylbersztejn z rodziną w Urugwaju
Rodzina Zylbersztejn w Meksyku

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Ojca NAFTALEGO SZTERNA
Matki BEJŁY SZTERN



Pogrążone w żalu:
Sara Zylbersztejn–Sztern w Urugwaju
Liba Frenkel–Sztern w Australii

Ku wiecznej pamięci
Eliego Moszego Wajnkranca bp.
(zmarłego w Urugwaju)



Urodzony w Ostrołęce w 1908 r. Uczył się w *chederze* i *jesziwie*, której jednym z założycieli był jego ojciec, r. Jakow–Arie Wajnkranc bp., chasyd z Góry Kalwarii. W 1928 r. przybył do Urugwaju i pracował jako drukarz–zecer — był tam jednym z pierwszych żydowskich zecerów. Jako człowiek energiczny z czasem otworzył własną drukarnię. Doszedł do dobrej pozycji ekonomicznej i cieszył się uznaniem jako człowiek kultury, zainteresowany każdym jej przejawem w życiu żydowskim tego kraju oraz jako dumny Żyd. Jego śmierć przejęła głębokim żalem rodzinę, ziomków, znajomych i przyjaciół.

Cześć jego pamięci

Pogrążeni w żalu:
jego żona Szejtel
syn Josef z dziećmi
córka Batia i jej rodzina w Urugwaju
Rodzina Wajnkranc w Urugwaju i w Izraelu
Rodziny Kaspi i Zusman w Izraelu

KU PAMIĘCI RODZINY SZPERLING



Od prawej: Ita (córka), Sara (matka), Cwi (ojciec), Ichiel (syn — stoi), Szejna (córka). Między nimi troje wnuków: Berel, Jankiel i Rachel (dzieci Miriam i Natana Lwa)

Mój ojciec, Cwi (Herszel) Szperling bp., urodzony w Ostrowi Mazowieckiej, syn Beniamina i Racheli Szperling, chasyd aleksandrowski. Miły w obcowaniu z ludźmi, miał dobry charakter. W Ostrołęce przez cały czas zajmował się handlem jako kupiec hurtowy towarów kolonialnych. Był zangażowany w sprawy społeczne i ceniony przez mieszkańców miasta. Aktywny w udzielaniu pożyczek i wspieraniu potrzebujących, sam dawał szczodrą ręką. Jako dozor gminy, a potem razem z Chaimem Pinchasem Gingoldem (późniejszym prezesem Gminy) kierował Kasą Pożyczkową i był odpowiedzialny za 5.000 dolarów, które dostali od sponsora Bluma, pochodzącego z Wojciechowic. Wielu potrzebujących chętnie mu się zwierzało, bo wiedział, jak strzec tajemnicy i pozyskać zaufanie.
Moja matka, Sara bp., urodzona w Ostrołęce, córka r. Berla i Falki Szyman, była kobietą delikatną i uzupełniała ojca we wszystkim.

Mój brat Ichiel oraz siostry Ita i Szejna; moja siostra Miriam, jej małżonek Natan Lew i ich dzieci: Berel, Jankiel i Rachel — wszyscy zginęli podczas *Holocaustu* w lasach koło miasteczka Syniówki w rejonie Baranowicz. Niech ich dusze spoczną w raju i Pan Bóg niech pomści ich krew.

Pogrążeni w głębokim żalu:
Aron Szperling z żoną Chawą i rodziną w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Drogich rodziców
SZMUELA BARUCHA I LEI LANDAU bp.

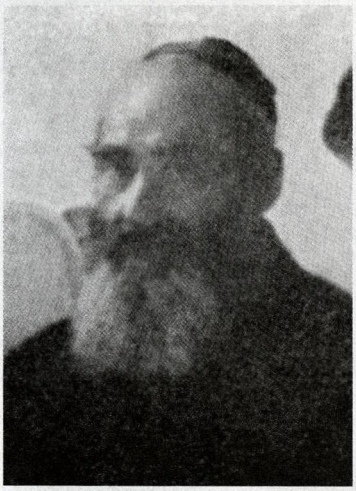

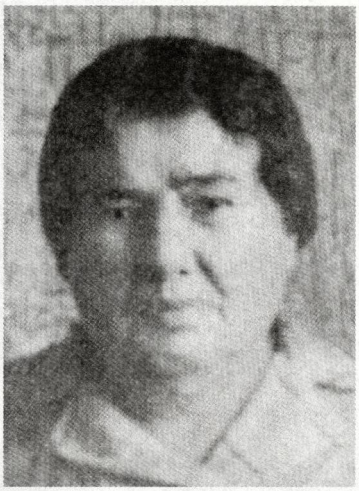

Wujka i ciotki
SZMUELA I CHANY SARY FRYDMAN bp.





Pogrążeni w żalu: RACHEL LACHOWICZ (LANDAU) z rodziną w Izraelu

NIECH BÓG WSPOMNI NASZYCH DROGICH RODZICÓW I SIOSTRĘ



Naszego ojca r. MORDECHAJA GIMPLA Bpk. syna r. Dawida Jehudy Blachowicza
— cadyka, bardzo uczynnego dla ludzi.
Naszą matkę CHAWĘ MARAT Bpk. córkę r. Moszego Chaima Krystała
— kobietę szlachetną, rozsądną i dobrą
Naszą siostrę SARĘ Bpk. córkę r. Mordechaja Gimpla — dobrą duszę
Którzy zginęli śmiercią świętych z rąk podłych oprawców.
Wasze nieskalane dusze i wasza krew zostaną w naszych sercach wiecznie.

Pogrążeni w żalu i smutku:
Synowie: ELIEZER z rodziną w Południowej Afryce; MOSZE w Urugwaju;
córki: MAŁKA KAC–BLACHOWICZ z rodziną w Afryce;
MASZA BENC–BLACHOWICZ z rodziną w Urugwaju;
RACHEL ABEL–BLACHOWICZ w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI IZRAEL (SRUL) SZRON bp.



Szepsel Szron (syn Izraela)
z żoną Czarną i synkiem Joskiem



Cyla Szron
(córka Izraela i Szejny)

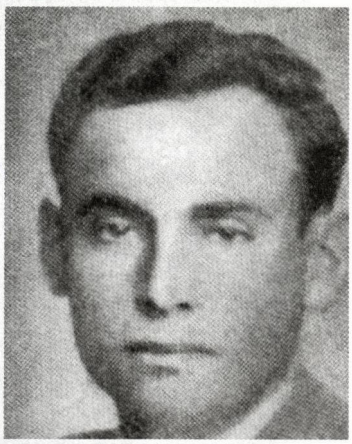

Mosze (Moniek) Szron
(syn Izraela i Szejny)



Szejna Szron z d. Markiewicz
(żona Izraela Szrona)

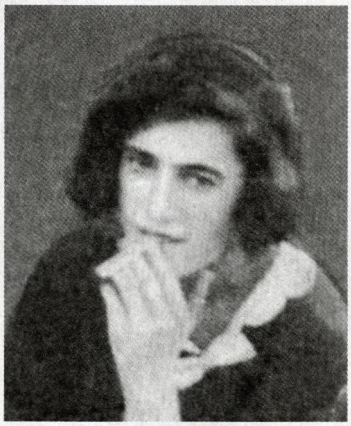

Chaja Bełka (Bela)
Zaborowska–Szron



Icchak Zaborowski

Cała rodzina została zgładzona w Słonimiu
(z wyjątkiem Chai Bełki, pochowanej z synkiem na *kirkucie* w Łomży).
Pogrążeni w żalu:
LEJBEL SZRON i rodzina w Kanadzie Rodziny DREZNER i SZRON w Izraelu.



Załman Giełciński
z żoną Chaną (Szafran).
Zginęli w Słonimiu



Szmuelke Rodeski
uciekł ze Słonimia. Zginął pod
Stalingradem



Henech Giełciński z żoną Sarą–Rywką i synami: Moszem, Jakowem,
Herszem, Mordechajem



Jenta Rodeski–Giełciński
zginęła w Słonimiu



Litman i Josefa Gruszka (Rodeski–Giełciński)
Zginęli w Stolinie



Chaim Zonenberg, jego żona Cypa (Rodeski–Giełciński).
Dzieci: Pesia, Rejzełe, Mordechaj Lejbel.
Zginęli w Stolinie

Pogrążeni w żalu:
Córki
PNINA ŁAKIEĆ–GIEŁCIŃSKI (Izrael) SZAJNE ZABRANECKI (Argentyna)
Syn
CHAIM GIEŁCIŃSKI (Izrael)

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
ŚWIĘTYCH I NIESKALANYCH
r. CHACKLA ZYLBERSZTEJNA i jego małżonki SARY DWOJRY (z d. Makowskiej)
ZUNDLA ZYLBERSZTEJNA i jego małżonki FRUMY CWII ZYLBERSZTEJN LIBY RACHELI ZYLBERSZTEJN
Bóg pomści ich krew



r. Chackiel Zylbersztejn



Zundel z żoną Frumą



Bejła Gitel Rapaport



Liba Rachel



Cwia

Pogrążeni w żalu:
BEJŁA GITEL RAPAPORT (z d. Zylbersztejn, zmarła w Izraelu)
ICCHAK RAPAPORT z rodziną w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI

Mój ojciec poświęcił dużo nauce *Tory*. Należał do założycieli „Kółka młodzieńców", które potem przekształciło się w „Kółko Misznyjot", a w którym lekcji udzielał r. Mordechaj Iglewicz (Farbiarz), potem zaś r. Josef Nasielski. Popierał szkołę „Jawne", do której uczęszczał jego najstarszy syn. Był zwolennikiem syjonizmu, marzył o uczestniczeniu w odbudowie *Erec Israel*, ale nie dożył tego.

Po wygnaniu z Ostrołęki rodzina zamieszkała w Słonimiu i początkowo utrzymywała jeszcze kontakt z synem w Kraju. Po wkroczeniu Niemców (niech ich pamięć i imiona będą starte na zawsze!) do Słonimia w 1941 r. cała rodzina została tam zgładzona.



Na dole od prawej, siedzą: matka Etke, dziadek r. Johel (Joelke Izrael), ojciec r. Eliezer, u góry od prawej ich dzieci: Beniamin, Meir, Chana, Lejbel

Pogrążony w żalu syn:
Josef Miron (Mejran) i jego rodzina w Izraelu.

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
DAWIDA JEHUDY FINKELSZTEJNA
jego żony RACHELI (z d. Benc)
i córki CHAI Bpk.

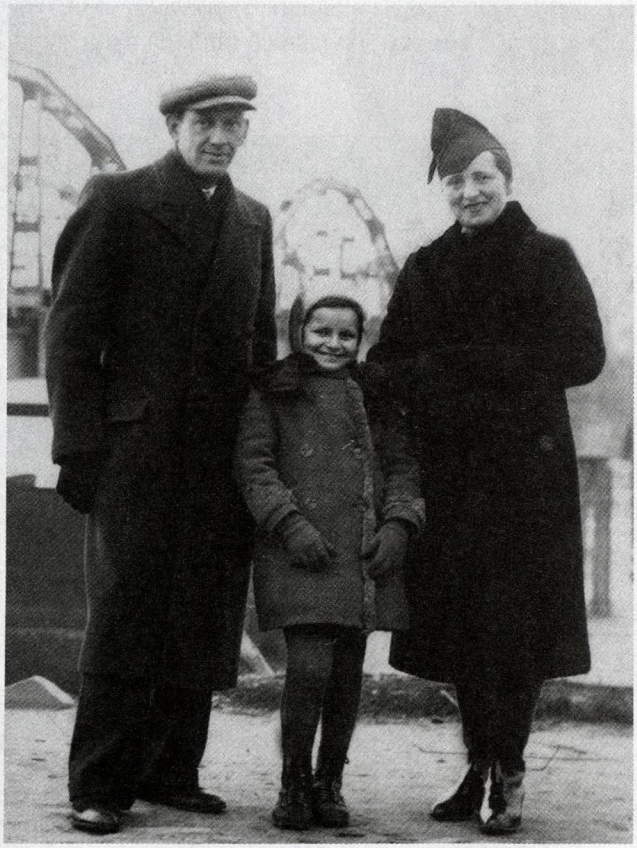

Pogrążeni w żalu:
ABRAHAM, JOSEF, DOW I RYWKA (z d. Pintel) FINKELSZTEJN w Izraelu
ICCHAK FINKELSZTEJN
w Argentynie

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
JOACHIMA PRZYSTAŃCZYKA
jego żony ESTERY (z d. Finkelsztejn)
i córki JOCHEWET Bpk.

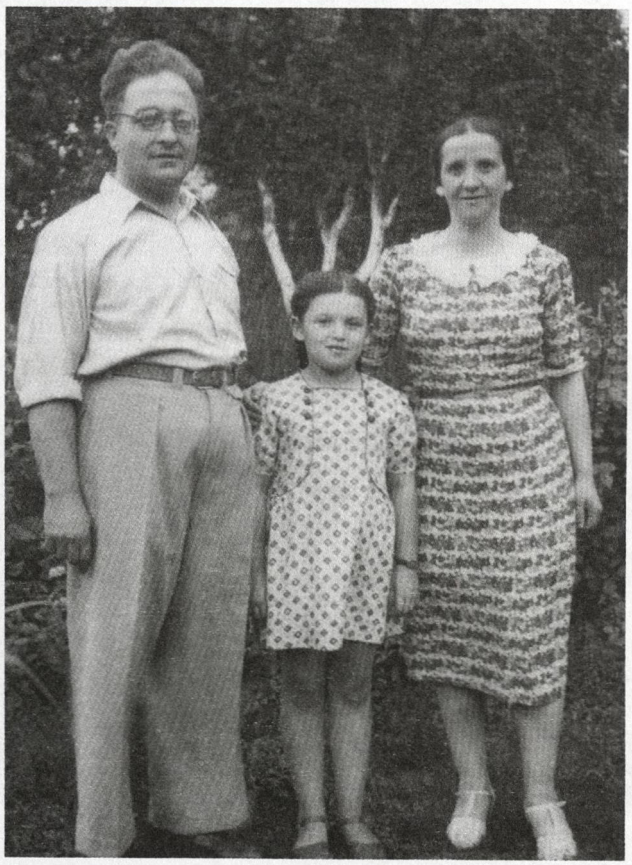

Pogrążeni w żalu:
ABRAHAM, JOSEF, DOW I RYWKA (z d. Pintel) FINKELSZTEJN w Izraelu
ICCHAK FINKELSZTEJN
w Argentynie

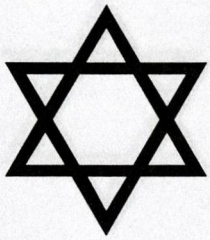

KU PAMIĘCI DROGICH CZŁONKÓW MEJ RODZINY

Ojca r. MOSZEGO–CHAIMA CYWIAKA, *szocheta* i uczonego, bp.
Matki CHAI SARY (z d. Tobjar)
Braci: NACHUMA ELIEZERA
GERSZONA
ABRAHAMA
ICCHAKA–MEIRA
Sióstr: ESTERY–RYWKI
SZEJNY
CHOMY
JOCHEWET
JOSEFY
Ciotki JOCHEWET BRUM (z d. Tobjar)
jej męża CHAIMA i ich dzieci
Wuja JOSEFA CYWIAKA (brata ojca)
Jego żony RYWKI i ich dzieci
Którzy zostali zgładzeni podczas nazistowskiego Holocaustu w Nieświeży k. Baranowicz.
NIECH BÓG POMŚCI ICH KREW

Pogrążona w żalu:
FEJGA MICNMACHER–CYWIAK
Ramat Gan, Izrael

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
AWROMCIEGO TEJTELBAUMA Bpk.
Który zginął w łomżyńskiej synagodze w 1939 r.
Jego żony: CHAI–SARY TEJTELBAUM bp.
Zmarłej w Ostrołęce
ARONA–HERSZA TEJTELBAUMA bp. syna Awromciego i Chai–Sary
Zmarłego w Ostrołęce w 1930 r.
SYMCHY TEJTELBAUMA bp. Syna Arona–Hersza
Poległego w Stalingradzie w 1943 r. jako dowódca batalionu lotniczego. Aktywnego członka Bundu.
ASZERA KANARKA
Zmarłego w Ostrołęce.
RYWKI KANAREK, jego żony,
zmarłej w łomżyńskiej *jesziwie* w 1939 r., wkrótce po wybuchu II wojny światowej.
PESACHA KANARKA JACHADY KANARKA — jego żony,
zmarłych w Ameryce.



Aron–Hersz Tejtelbaum



Symcha Tejtelbaum



Rachela Tejtelbaum i jej syn Mordechaj

Pogrążeni w smutku
Mordechaj Tejtelbaum z żoną Rozą i rodzina:
Cyrla Tejtelbaum–Terner
Bejła Tejtelbaum–Sztajer w Izraelu
Fejga Tejtelbaum–Bernhojt w Argentynie
Fajwel Kanarek i Mordechaj–Dawid Kanarek w Ameryce

O rodzinie Menachema Frydmana Bpk.

Niech te słowa będą zniczem ku pamięci dusz dziesięciu zamordowanych członków domu i rodziny Menachema i Pesi Frydmanów. Była to jedna z najbardziej znanych, czcigodnych żydowskich rodzin w Ostrołęce. Bpk.

Menachem Frydman, urodzony w Broku, założył swój dom w Ostrołęce, wkrótce po ślubie z Pesią Lachower, siostrą pisarza P. Lachowera. Ich tradycyjno–religijne wychowanie i elementy „oświecenia" w wykształceniu przyczyniły się do założenia domu na tradycyjnych podstawach, tolerancyjnego zarazem dla „prądów współczesnych". Był to wzorowy dom oddania, miłości i wzajemnej pomocy między ojcem i synami — dom życia we wzajemnej harmonii. Menachem był kupcem poważnym, uczciwym i oddanym pracy. Żona pomagała mu w sklepie kolonialnym, prowadziła gospodarstwo domowe i wychowywała dzieci z rozsądkiem i poświęceniem, jak wzorowa żydowska matka i żona. Ich dom był otwarty dla wszystkich. Hojną ręką dawali ofiary na cele społeczne i dla potrzebujących. Menachem Frydman, jako znawca *Tory*, codziennie rano, przed wyjściem z domu, uczył *Talmudu*.

Niestety, przerwane zostało życie tej pięknej żydowskiej rodziny. Ręka katów dopadła ich w Słonimiu. Syn Szmuel i jego rodzina zostali żywcem spaleni w ich domu. W tym samym dniu ich synowa Gitel z niemowlęciem Jechezkielem w ramionach została zastrzelona nad dołem przeznaczonym dla zamordowanych Żydów Słonimia. Ich syn, Abraham, został zastrzelony przed progiem domu na oczach swej matki, natomiast ślad po jego żonie Peszce zaginął po jej ucieczce razem z Jehudit Żutkiewicz do lasu, do partyzantki. Menachem, Pesia i ich syn Zundel próbowali się uratować w dole na podwórzu, ale zostali wykryci i zastrzeleni przez katów. Nie pozostał żaden ślad po tej cudownej rodzinie, której członkowie za życia tak byli do siebie przywiązani i nie rozstali się nawet w godzinie śmierci...

Menachem Lachower



Menachem i Pesia Frydman



Awremel Frydman i jego żona Peszka (z d. Lewin)



Szmuel Frydman



Batja (z d. Perkal) Frydman



Rywka, córeczka Szmuela i Batii



Jechezkiel, synek Zundla i Gitli



Zundel Frydman z żoną Gitel

Ku pamięci rodziny Ajzensztejn

Ojciec urodził się w Drohiczynie k. Pińska w 1876 r. Był wychowankiem *jesziwy* w Wołożynie, uczył się tam razem z Nachumem Sokołowem, sekretarzem światowej organizacji syjonistycznej. Jako żołnierz wojska carskiego służył w garnizonie ostrołęckim.

Mój dziadek ze strony matki, Lejbke Lejzor, ostrołęczanin, był solidnym dostawcą dla wojska rosyjskiego. Mój przyszły ojciec, jako żołnierz rosyjski, był zapraszany na soboty i święta do domu mego dziadka. Ojciec miał bardzo przyjemny głos — dobrze śpiewał — i w dodatku posiadał dużą wiedzę talmudyczną. Z czasem zżył się z rodziną dziadka, a nawet pojął za żonę najstarszą 17–letnią córkę Sarę (moją matkę). Po zakończeniu służby wojskowej ojciec pracował razem z dziadkiem, a potem stał się samodzielnym dostawcą i cieszył się świetną renomą.

W 1914 r., kiedy wybuchła wojna, został zmobilizowany do wojska i w ciągu 4 lat nie otrzymaliśmy od niego żadnej wiadomości. My, jako małe dzieci, tęskniliśmy bardzo za nim. Radość w rodzinie była wielka, kiedy w 1918 r. zostaliśmy powiadomieni przez Czerwony Krzyż, że ojciec żyje. Wkrótce wrócił do nas, do Ostrołęki. Niestety, zmarł po 3 latach, w 1921 r.

Matka miała wtedy 35 lat i została sama z siedmiorgiem dzieci. Dopiero kiedy podrośliśmy, mogliśmy należycie ocenić jej bezgraniczne oddanie i poświęcenie dla nas. Zmarła w 1939 r., ale na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Los ciężko doświadczył naszą siostrę Chanę. Jej plan opuszczenia Ostrołęki musiał zostać na skutek śmierci matki odroczony. W tym czasie wybuchła wojna i siostra znalazła się w getcie wileńskim, a w 1943 r. została zamordowana w lasach ponarskich. Bpk.



Awigdor Ajzensztejn



Chana Ajzensztejn



Szmuel Ajzensztejn



Eliezer Ajzensztejn



Sara Ajzensztejn

Nasz brat Awigor był wychowankiem *jesziwy* łomżyńskiej. Bardzo się wyróżniał w nauce, z czego ojciec był niezwykle dumny. Ale brat zaraził się ideą syjonistyczną, należał do założycieli Hechalucu, a potem stał na czele Haszomer Hacair w Ostrołęce. Planował wyjechać do *Erec Israel*, ale jego przedwczesna śmierć w Warszawie, w 1928 r., zniweczyła te plany.

Brat Szmuel w rok po śmierci ojca wyemigrował do USA. Stamtąd wspierał finansowo rodzinę, a nawet zamierzał ją sprowadzić do siebie. Niestety, zmarł samotny, bp.

Pogrążeni w smutku:
CHONE AJZENSZTEJN (napisał powyższe słowa) z rodziną w Izraelu
ESTER AJZENSZTEJN–BRZOZA z rodziną w Izraelu
BATIA AJZENSZTEJN–BRZOZA z Los Angeles
LIZA AJZENSZTEJN–BRZOZA z Australii

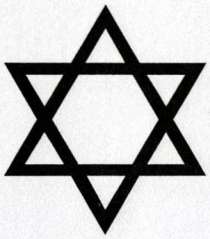

KU PAMIĘCI ŚWIĘTYCH I NIESKALANYCH
CHAIMA SZYI ROZENTALA
Jego żony NECHY
Ich syna JEHUDY
Ich córek: FEJGI i SYMY
Zamordowanych w Mogilewie na Białorusi. Bpk.
Pogrążona w smutku:
RODZINA ROZENTAL w Izraelu i zagranicą

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszych drogich rodziców
MOSZEGO I CWII BRYSKÓW
Naszych sióstr
BASZKI I SARY
Naszych braci
IZRAELA
MEIRA
ICCHAKA
Zgładzonych podczas nazistowskiego *Holocaustu.* Bpk.
Pogrążeni w żalu:
RACHELA I AWIEZER BRYSK w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Matki ESTERY MICHŁY BYSZKO
Zmarłej w Izraelu
MEIRA BYSZKO, jego żony SZYFRY i dwojga dzieci
Pogrążona w żalu:
RODZINA BYSZKO w Izraelu

KU PAMIĘCI
SZEJNY DORFMAN
HIRSZA JARMOSA — jej małżonka (z Łomży)
NECHY — ich córeczki
Zginęli podczas *Holocaustu*
Bpk.





Pogrążeni w żalu:
SZLOMO I PIA DORFMAN (rodzice Szejny)
CWI DORFMAN z rodziną
SZMUEL DORFMAN z rodziną
JAKOW DORFMAN z rodziną
(bracia Szajny) w Izraelu



Ojciec SZYMON LANDAU, *sofer*
Matka CHANA
Brat SYMCHA
Siostry: NECHAMA, MATL PESIA z mężem
ABRAHAM WAJNSZTOK
i ich dzieci: CHAWA, MOSZE i HERSZEL
Wszyscy zginęli

Pogrążona w smutku
CHAWA LANDAU–NEUMARK
(Kanada)



Ojciec NACHMAN WAJNSZTOK
Matka HADAS
Siostra DWORA REJZEL
Bracia CHAIM ICCHAK, MOSZE MATES
Wszyscy zginęli.

Pogrążona w smutku:
NECHAMA WAJNSZTOK–JANAJ
(Izrael)



Ojciec CHAIM–NOTE CUKIERKORN
Matka CHAJA RYWKA
Brat SYMCHA BONIM
Siostry LEA I BRAJNA
Wszyscy zginęli.

Pogrążeni w smutku:
NECHAMA CUKIERKORN–ZYGELMAN (Izrael)
LIBA CUKIERKORN–ŁAN
PESE CUKIERKORN–AZIK (Brazylia)

KU PAMIĘCI
Mego drogiego ojca LEJBLA (LIPESA) GOLDSZTEJNA bp.
Drogiej matki CHAI LEI
Najstarszego, cenionego i utalentowanego brata ICCHAKA i jego rodziny
Szlachetnej siostry FEJGI RACHELI i jej rodziny
Młodszej siostry, dobrej i nieskazitelnej NECHAMY
Drogiej siostry PERŁY i jej rodziny



Nechama



Fejga–Rachela



Icchak



Perla

Wszystkich Was straciłem, zostałem osierocony, a zostawiliście mi, moi drodzy wielkie brzemię, trudne do zniesienia — nosić całą Waszą przeszłość, światło i cień, smutek i pocieszenie, Waszą radość i żal w moim sercu. Pozostawiony tylko samemu sobie wszystko będę wspominać i nigdy nie zapomnę żadnego szczegółu.
Niech Pan Bóg obdarzy mnie siłą fizyczną i duchową, abym mógł chronić największy skarb, jaki mi po Was pozostał — wspomnienia.
SZLOMO GOLDSZTEJN
(Izrael)



KU WIECZNEJ PAMIĘCI
IZRAELA MOSZEGO LEWINA bp.
Zmarłego w Warszawie w 1938 r.
Jego żony
LEI LEWIN

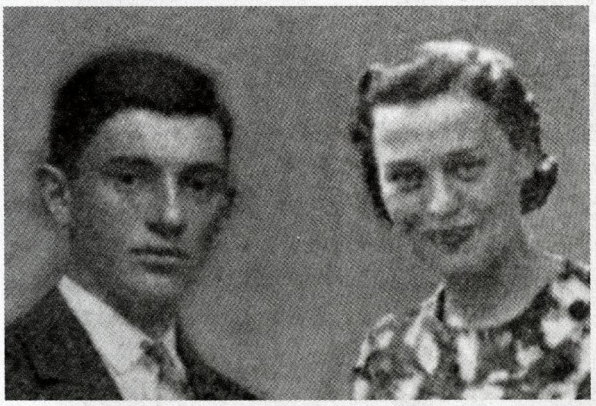

HERSZLA–JAKOWA LEWINA
Jego żony
RUT LEWIN (z d. Rozental)
Ich córki
BIANKI LEWIN

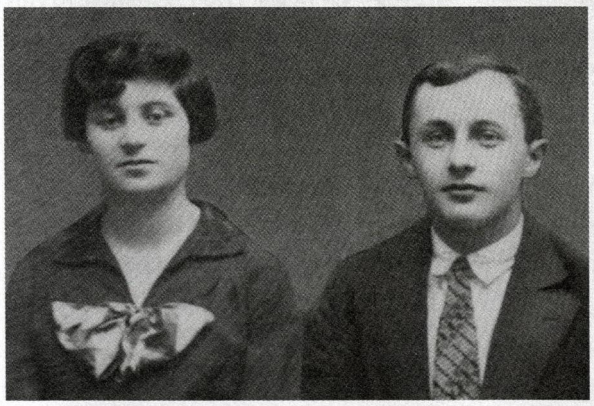

ABRAHAMA FRYDMANA
Jego żony
PESZKI FRYDMAN (z d. Lewin)

Niech ich dusze znajdą odpoczynek
w Rajskim Ogrodzie Edenu. Bpk.
Pogrążeni w smutku:
rodziny LEWIN I JAGODA w Izraelu
BATJA za granicą

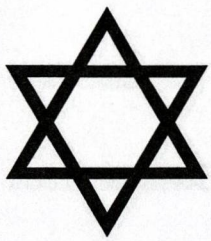

Izrael–Mosze i Lea Lewinowie

Izrael–Mosze Lewin uchodził w mieście za człowieka pojętnego i za świetnego fachowca. Miał wrodzoną inteligencję i umiejętność właściwego prezentowania własnych przedsięwzięć. W późniejszych latach wykonywał roboty dla wojska, elektrowni, tartaków itp; był często zapraszany do młynów w celu udzielenia fachowych porad natury mechanicznej i technologicznej.

W latach 20. część młodzieży żydowskiej, nastawionej syjonistycznie, zaczęła się uczyć fachów: ślusarstwa, elektrotechniki, stolarstwa i inych, aby się przysposobić do wyjazdu do *Erec Israel*. Wśród uczących się byli Dawid Lew bp. i mój brat Meir, którzy jako pierwsi pionierzy Ostrołęki poznawali zawód ślusarza–mechanika u Lewina. W ten sposób Izrael–Mosze miał pośredni wkład w odbudowę naszego kraju. Należy jeszcze dodać, że dom syjonistycznej rodziny Lewinów był miejscem zbiórek młodzieży żydowskiej. Spędzano tam czas wygodnie i przyjemnie, nie raz dyskutując gorąco o syjonizmie i Bundzie. Spotykali się tam m.in.: Chiłke Szafran, Mosze Litwer, Hercke Sojka, bracia Jagoda, Meir Krymkiewicz, a później Awremel Frydman i ja. Większość tej młodzieży była nastawiona syjonistycznie, ale bywał tam także Meir Krymkiewicz, jeden z czołowych bundystów miasta. I dlatego dochodziło niekiedy do gorących dyskusji, które gospodyni domu, Lea Lewin, próbowała ochłodzić podaniem szklanki napoju i propozycją kompromisu. Twierdziła ona, że w końcu wszyscy Żydzi będą zmuszeni wyjechać do *Erec Israel*, a ci, którzy na razie pozostaną, przybędą tam nieco później...

Niestety, ci wszyscy, którzy powinni byli przyjechać „trochę później» — nie przybyli już nigdy...

Również rodzina Lewinów podzieliła tragiczny los sześciu milionów zgładzonych braci i sióstr. Ona jednak pozostawiła po sobie dwóch synów w Izraelu i trzy córki: dwie w Izraelu i jedną w Ameryce.

Niech błogosławiona będzie ich pamięć. Bpk.

SZALOM MARGULES
(Tel Awiw, Izrael)

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszej drogiej matki i siostry
SARY LIBY LACHOWICZ bp.(z d. Stawiskiej, z Kolna)
Urodzonej w 1907 r., zmarłej w Ostrołęce w 1937 r.
Była kobietą delikatną i dobrą, bezgranicznie oddaną rodzinie, domowi i otoczeniu.
Nigdy jej nie zapomnimy.
Niech jej dusza będzie związana w wiązankę życia



Pogrążeni w smutku
Synowie w Izraelu:
REUWEN LACHOWICZ z rodziną
DAWID LACHOWICZ z rodziną
NECHEMIA LACHOWICZ z rodziną
Siostry w Izraelu:
BRAJNA LIBLICH (z d. Stawiska)
CHAJA DWORA KAM (z d. Stawiska)

KU PAMIĘCI
Ojca JOSEFA SZPILMANA
Matki BEJŁY bp.
Kobiety szlachetnej, zmarłej przedwcześnie w Ostrołęce.
Siostry SARY
Brata MOSZEGO SZPILMANA
Naszego brata CHAIMA SZPILMANA
Jego żony RYWKI
Ich syna ARONA
Ich córki SARY Bpk
Naszego brata IZRAELA SZPILMANA
Jego żony IDY (z d. Gumowicz)
Ich syna ABRAHAMA Bpk.


Josef Szpilman


Bejła (żona Josefa) z córeczką Sarą


Mosze Szpilman



Sara Szpilman
(córeczka Chaima i Rywki Szpilmanów)



Ida (z d. Gumowicz), żona Izraela



Izrael Szpilman z synkiem Abrahamem



Chaim Szpilman



Rywka, żona Chaima i ich synek Aron

Pogrążone w żalu ich córki i siostry:
FELA KAPŁAN (z d. Szpilman)
DORA PROWIZOR (z d. Szpilman)
i ich rodziny w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Drogich rodziców ARONA i REJZLI WYŁOŻNYCH
Brata MOSZEGO BENIAMINA WYŁOŻNEGO
Jego małżonki NECHY ITKI (z d. Czapnikiewicz)
Kuzynki BLUMY KARSZ

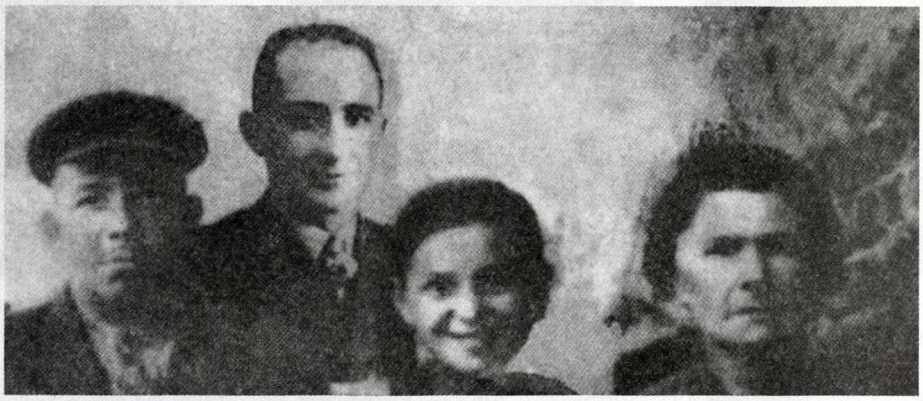



Mosze Beniamin Wyłożny i jego żona Necha Itka (z d. Czapnikiewicz)

Pogrążeni w głębokim smutku:
Synowie
ZAŁMAN WYŁOŻNY z rodziną
ICCHAK WYŁOŻNY z rodziną w Izraelu
CHAIM WYŁOŻNY z rodziną w Stanach Zjednoczonych

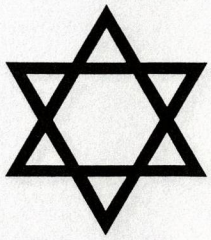

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszego ojca NOACHA KARLIŃSKIEGO
Naszej matki MAŁKI KARLIŃSKIEJ
Naszego brata REUWENA KARLIŃSKIEGO
Naszej siostry BATII KARLIŃSKIEJ
JOELA I FRUMY SUKNA
Pogrążeni w smutku:
BARUCH I BENIAMIN KARLIŃSCY w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
r. LEJBLA KARLIŃSKIEGO
Jego żony DWORY (DWORCI) KARLIŃSKIEJ
Pogrążony w smutku:
BENIAMIN KARLIŃSKI w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Ojca CWI SZRAGIEGO MAŁACHA
Matki ESTERY
Sióstr: BRAJNCI, SZYFRY, KIEŁCI i CYRLI
Niech Ich dusze spoczywają w raju. Bpk.

Pogrążeni w głębokim smutku
BENIAMIN MAŁACH i rodzina w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszego drogiego ojca
ABRAHAMA PIASECZNEGO
Naszej drogiej matki
FEJGI
Naszej drogiej siostry
CHAI
Zamordowanych podczas *Holocaustu* przez nazistów w Dereczynie na Białorusi
Bpk.



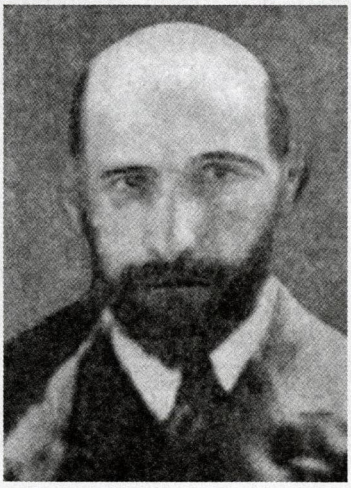



Pogrążeni w smutku:
CHAIM I MOSZE–HERSZ PIASECZNI
w Izraelu

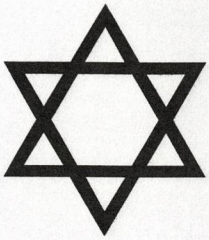

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Ojca MENDLA GIEŁCIŃSKIEGO
Matki SARY (MALINOWICZ)
Brata ELIEGO, jego żony SZEJNY i ich dzieci
Brata MOTLA, jego żony NESZKE i ich dzieci
Siostry REJZLI, jej męża JOSLA BARANOWICZA i ich dziecka
Ciotki NEOMI KON, jej męża PINCHASA i ich dzieci: CHANCIE I MOJSZKE
Ciotki PESZKE KUKMAN, jej męża JAKOWA HERSZA i ich pięciorga dzieci
Wujka MOSZEGO LEJBLA MALINOWICZA, jego żony i dwojga ich dzieci
Kuzynki: LEI GIEŁUDY, jej męża JOSEFA i czworga ich dzieci
Kuzyna HERSZLA, jego żony DIŃCIE i dwojga ich dzieci
Kuzyna HERSZLA GIEŁCIŃSKIEGO, jego żony i siedmiorga dzieci
Kuzyna ELIEGO GIEŁCIŃSKIEGO, jego żony i trojga ich dzieci
Kuzynki RYWKI BERLINER, jej męża ALTERA i siedmiorga ich dzieci
Kuzyna ICCHAKA GARBERA, i jego żony SARY RACHELI
Kuzyna ARONA GARBERA, jego żony i dziecka
Kuzyna ICHIELA PENCINERA, jego żony i dwojga ich dzieci
Kuzynki SARY ORŁOWICZ, jej męża i dwojga ich dzieci
Ciotki FEJGI PODASEK, jej męża ICCHAKA i czworga ich dzieci
Ciotki LEI BUDNIK
Kuzyna DAWIDA BUDNIKA
Kuzyna MOSZEGO BUDNIKA, jego żony i dwojga dzieci
Ciotki RACHELI LEI GIEŁCIŃSKIEJ
Kuzyna CHACKELA
Kuzynki SARY i jej dwojga dzieci
Kuzynki FREJDE i jej dziecka
Wujka MOTLA GIEŁCIŃSKIEGO, jego żony CHAJCIE i ich dzieci: DWOJRKE, AZRIELA, CHAIMA
Wujka ABRAHAMA ROZENBLUMA i jego żony ITE LEI (WAJSENFELD)
Kuzyna ICCHAKA ROZENBLUMA i jego żony
Kuzynki CHAWY
Kuzynki PESZE FEJGI SZWARCBARD
Wujka JAKOWA GERCKA
Ciotki ITE
Kuzyna SZLOMKA, jego żony i dwojga ich dzieci
Kuzynki SORKE PECINER, jej męża ICZEGO DAWIDA i dwojga ich dzieci
Kuzynki PESZKI, jej męża REUWENA MENACHEMA GERCKA i dwojga ich dzieci
REJZLI SAPIR, jej męża i dwojga ich dzieci

Pogrążone w żalu:
RACHELA KORNBLUM i ESTERA GRUSZKA w Izraelu

KU PAMIĘCI
Naszego ojca r. FAJWLA FINKELSZTEJNA bp.
Zmarłego w Ostrołęce
Naszej matki RASZKI FINKELSZTEJN bp.
Zmarłej w Izraelu





Pogrążeni w smutku:
ABRAHAM FINKELSZTEJN z rodziną w Izraelu
JOSEF FINKELSZTEJN z rodziną w Izraelu
DOW FINKELSZTEJN z rodziną w Izraelu
RYWKA PINTEL–FINKELSZTEJN z rodziną w Izraelu
ICCHAK FINKELSZTEJN w Argentynie

Nasi mili rodzice
NYSEN LACHOWICZ bp.
NESZKE LACHOWICZ bp.
(Córka r. Josefa Mejrana)
Oboje zmarli w Izraelu.
Nasza miła siostra:
BASIA, jej mąż WELWEL MILER i ich dzieci
Zginęli z rąk Niemców–nazistów i ich pomocników. Bpk.





Pogrążeni w żalu:
CHAIM LACHOWICZ
SZMUEL LACHOWICZ
MOTEL LACHOWICZ
JOSEF LACHOWICZ
PESIA LACHOWICZ–TAKSAN
i ich rodziny w Izraelu
BELA LACHOWICZ–FRISZER w Australii

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszego ojca
r. ABRAHAMA JEHUDY ELTERMANA
Syn r. Jakowa Szlomy bp. Został spalony w stodole w Jedwabnem w 1941 r. Bpk.
Naszej matki
CHAI MAŁKI, córki r. Meira Gibła bp., zmarłej w Myszyńcu
Naszych braci
MEIRA HERSZELA I NYSENA
Naszej siostry
BEJŁY ESTERY
Zginęli z rąk nazistów
ICHIELA BEN–CYJONA I DWORY ELTERMAN
Zmarli w Meksyku



Meir Herszel, Nysen, Bejłka Ester



r. Abraham Jehuda Elterman



Ichiel Ben Cyjon i Dwora Elterman

Pogrążeni w smutku
w Izraelu:
BRACHA TYKOLSKER–ELTERMAN
w Meksyku:
ZŁATA GARBARZEWICZ–ELTERMAN
MORDECHAJ ELTERMAN
SZAJNE ZYSEL ELTERMAN–HOFMAN
MINA I HALINKA ELTERMAN
(Dzieci Ichiela Ben–Cyjona i Dwory)

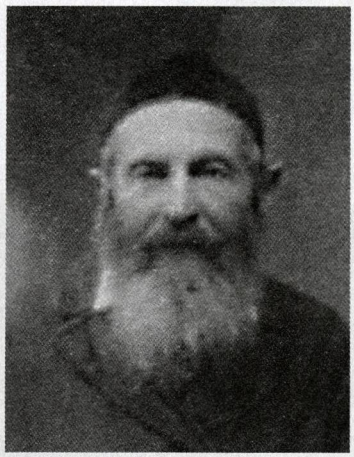







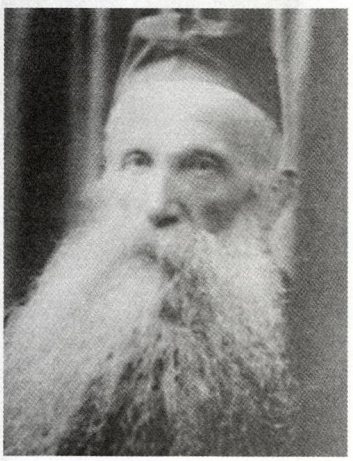

U góry od lewej: Reuwen Rozenblum, Elke Rozenblum (Młynarzewicz)
Pinchas Łubin. Na dole od prawej: Mendel Segał, Szajna Rywka Łubin, Eliahu Łubin



Bracia Rozenblum — synowie Reuwena i Elki Rozenblumów
U góry od prawej: Icchak, Ichiel i Symcha. Na dole od prawej: Motel,
Josef (rabin w Sokołach) i Abraham Rozenblum.
Wszyscy zginęli. Bpk.

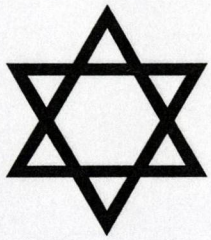

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Zmarłych rodziców
IZRAELA ICCHAKA KALINY bp. i SZEJNY–SYMY KALINY bp.
Zgładzonych braci i sióstr
BEN–CYJONA, jego żony i dzieci
MAŁKI, jej męża BENIAMINA ELENBERGA i ich dzieci
ARCIEGO i jego żony
RYWKI I SZLOMA KALINÓW
Pogrążeni w żalu:
JOSEF I RACHELA KALINA
GOŁDA (RAJCIK), PESZKA i jej mąż MAŁACH
w Izraelu

Nasz drogi ojciec ICCHAK CWI CHOMONT
z Wojciechowic (Cegielni)
Nasza droga matka
BRAJNA–RACHELA
Nasi drodzy bracia
REUWEN, MORDECHAJ I MENDEL
Zamordowani podczas *Holocaustu* nazistowskiego
Pogrążeni w smutku i żalu:
JEHUDA ICCHAKI (CHOMONT) z rodziną
CHAIM CHOMONT z rodziną w Izraelu

Moi rodzice LEJBEL I BLUME MŁYNARZEWICZ
Moje trzy siostry i dwóch braci
Pogrążona w żalu:
BASIA SZAFRAN (MŁYNARZEWICZ) w Brooklynie

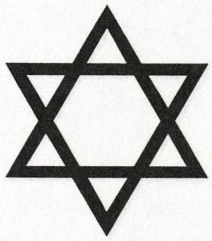

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Dziadka i babci
MOSZEGO DAWIDA MARGULESA i MAŁKI bp.
Rodziców
ZACHARII DAWIDA i TOJBY BERGAZYN
ARONA BERGAZYNA
IZRAELA ICCHAKA BERGAZYNA i jego żony GEDALII
ITKI BERGAZYN
Zgładzonych

Pogrążeni w żalu:
RACHEL i jej mąż JOSEF KALINA w Izraelu
SZYMON BERGAZYN w Ameryce
CHAIM MARGULES I ABRAHAM ICCHAK
MARGULES (syn Mosze Dawida) w Ameryce

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Ojca r. CHAIMA DAWIDA ZAMELSONA
Matki MIRIAM
Brata MOSZEGO WELWLA (ZEEWA)
Siostry GOŁDY

Pogrążona w żalu:
MENUCHA FARBSZTEJN–ZAMELSON
Hajfa, Izrael

Moi rodzice: ABRAHAM I GISZE MŁYNARZEWICZ
Moja siostra CHAJA BASIA
Moja siostra RACHELA i jej mąż MEIR SIKORA oraz troje dzieci
Moja siostra MIRIAM, jej mąż BONIM CHMIEL i ich dziecko
Moja siostra SARA MŁYNARZEWICZ

Pogrążona w żalu:
GOŁDA WONSZAK (MŁYNARZEWICZ) z mężem JOSEFEM w Izraelu

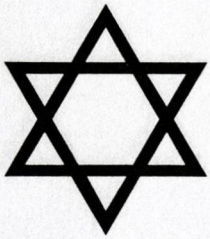

KU PAMIĘCI ŚWIĘTYCH I NIESKALANYCH
Moich rodziców
MOSZEGO SALOMONA
BABY SALOMON
Moich sióstr
MIRIAM, SARY I CHAI
Mego brata
ICCHAKA
Dziadka i babci
SYMCHY I LEI PIANKO
Wujka
BEN–CYJONA PIANKO i jego rodziny
Wujka
GUTMANA PIANKO i jego rodziny

Pogrążony w żalu:
A. SALOMON i rodzina
Petach Tykwa, Izrael

Moi rodzice IZRAEL I CWIA WONSZAK
Moja siostra CHANA–RYWKA, jej mąż ABRAHAM SZRAGA ROZENBLUM i troje dzieci

Pogrążony w żalu:
JOSEF WONSZAK z żoną GOŁDĄ w Izraelu

Nasi rodzice
BARUCH BRYSK I ESTERA BRYSK

Pogrążeni w żalu:
Synowie CHAIM–REUWEN, MARKEL, MEIR
Córki BASIA, BRACHA w Urugwaju

Mąż i ojciec
r. SZMUEL GRUSZKIEWICZ bp. (syn ICCHAKA)
Zmarł na Kubie w 1963 r.

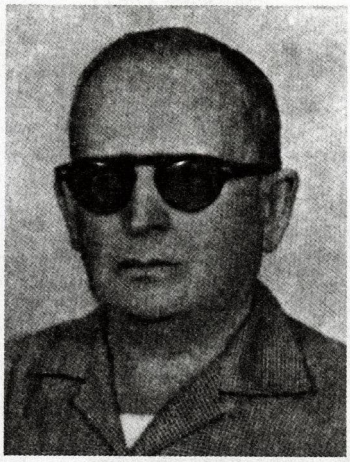

Pogrążeni w żalu:
Żona BEJŁA CYRLA GRUSZKIEWICZ (z d. Wonszak) Na Kubie
Syn ICCHAK GRUSZKIEWICZ w Kostaryce
Córka ESTERA z mężem w Hondurasie

KU PAMIĘCI NASZYCH DROGICH RODZICÓW
ICZEGO RYZYKA I ETKI (z d. Szafran)
Naszych sióstr
FAJGI, SYMY, RACHELI, SARY
Naszego brata
SZLOMO, jego żony GITY (z d. Gercek) i dwojga dzieci
Którzy zginęli z rąk nazistów niemieckich podczas *Holocaustu*. Bpk.

Pogrążeni w żalu:
CWI w Izraelu
MOSZE i ESTERA w Związku Radzieckim

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
SZMUELA JASTRZĘBOWICZA bp.
Zmarłego w Ostrołęce w 1932 r.
Jego żony ZŁATY
Dzieci: ALTERA, BRACHY I RYWKI
Zginęli podczas *Holocaustu*. Bpk.



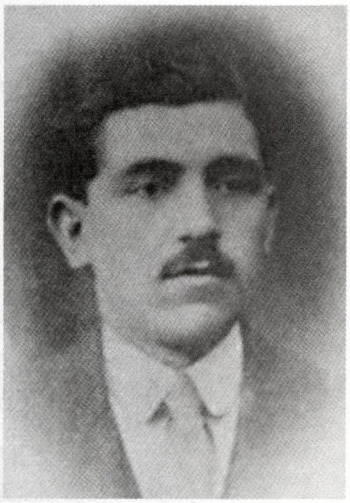

Pogrążona w żalu
Rodzina JASTRZĘBOWICZ
w Izraelu

Ojciec HENECH BACHRACH
Matka SARA BACHRACH
Brat NACHUM
Brat MOTEL
Brat MENDEL
Brat NOACH
Pogrążony w smutku:
EFRAIM BACHRACH
Mexico–City

KU PAMIĘCI RODZINY GORZEŁCZANY
Ojca CHANOCHA ZAŁMANA GORZEŁCZANEGO
Matki GOŁDY (z d. Rozensztejn)
Syna DAWIDA
Córki GITLI
Wszyscy zginęli z rąk nazistów niemieckich podczas *Holocaustu.*
Syn GEDALIAHU
Zmarł w kraju

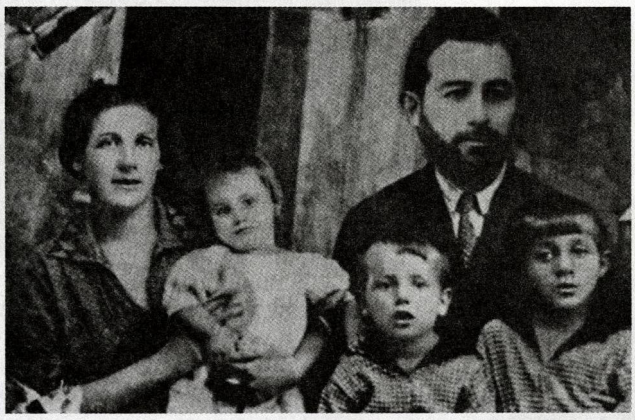

Pogrążony w żalu:
JAKOW GORZEŁCZANY i JUDITH GORZEŁCZANY w Izraelu

KU PAMIĘCI
RYWKI ROZENSZTEJN z Wojciechowic (Cegielni)
Synów EMANUELA, ICCHAKA, AKIBY
Córek FREJDLI, RACHELI, MALCI, ZYSEL, DWOJRY
Pogrążony w żalu:
JAKOW GORZEŁCZANY w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Ojca SZLOMO JABKA bp.
Matki FAJGI–GITLI JABEK bp.
Braci ARONA I MOSZEGO
Sióstr CHINKE–RACHELI, LEI, DWOJRY i FREJDLI
Pogrążona w żalu córka:
CHAJA FRYDMAN (z d. Jabek) w Izraelu



KU WIECZNEJ PAMIĘCI
MEGO NIEZAPOMNIANEGO BRATA
ABRAHAMA ICCHAKA SKOŁKI
(Syna Menachema i Pai bp.)
Był uczciwy w stosunku do ludzi.
Znał tylko jedno źródło utrzymania — pracę.
Jego żony
ESTERY
Zginęli z rąk niemieckich nazistów

Pogrążony w smutku:
Jego brat DAWID SKOŁKA w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
JAKOWA ICCHAKA KOZŁOWICZA
Jego żony SORKI KOZŁOWICZ (z d. Chmiel)
Syna LOWKI KOZŁOWICZA
Córki CHANY KOZŁOWICZ





Lowke Kozłowicz

Pogrążeni w żalu:
Rodzice Sorki: PESACH i ESTERA CHMIEL
Bracia Sorki: IZRAEL SYMCHA CHMIEL z rodziną w Urugwaju
SZALOM CHMIEL z rodziną
ABRAHAM CHMIEL i rodzina Lowki Kozłowicza
MOSZE CHMIEL w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI:
Naszego drogiego ojca
LEJBLA KLUCZNIKA (syna Jakowa Klucznika bp.)
Zginął w Słonimiu Bkp
Naszej drogiej matki
CHOME KLUCZNIK (z d. Chanachowicz).
Zmarła w Ostrołęce
Wujka i ciotki
BERLA I SZEJNY GOLDAFERÓW
Wujka i ciotki
ZELIGA I MAŁKI KLUCZNIKÓW
Zginęli w getcie słonimskim. Bpk.

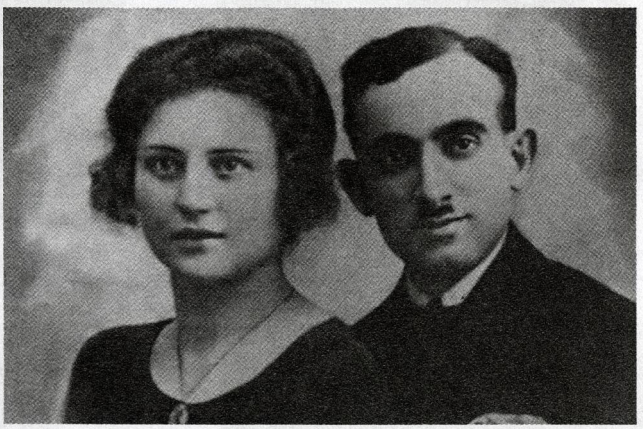

Lejbel i Chome Klucznik

Pogrążeni w żalu:
CHAWA KLUCZNIK–ŚCIEMCHOWICZ
CHAJA KLUCZNIK–FRAMNICKI
i ich rodziny w Izraelu
RISZE KLUCZNIK i jej rodzina w Ameryce
JUDEL i MAŁKA KLUCZNIK
RAJCIA KLUCZNIK z rodziną
MIRIAM KLUCZNIK z rodziną w Meksyku

KU PAMIĘCI
Naszych drogich rodziców
SZLOMY i JOCHEWET ZABŁUDOWICZ
Brata NYSANA i jego rodziny, Braci: MOSZEGO i NACHMANA
Siostry RYWKI i jej rodziny, Siostry CHANY



Ojciec r. Szlomo



Matka Jochewet



Nysan



Mosze



Nachman



Rywka



Chana

Pogrążone w żalu:
ESTER i CHANA w Izraelu
KŁYŁA w Australii

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Ojca SZLOMO GRUSZKI
Matki CYPORY (z d. Paskiewicz)
Braci ALTERA, jego żony BEJŁKE i ich trojga dzieci
NYSENA, jego żony CHAJCIE i ich trojga dzieci
LITMANA, jego żony JASPE i ich dziecka
Sióstr: SARY i jej męża NOSKE JAKIELDYKA, JUDYTY

Pogrążony w żalu:
Ich syn i brat ABRAHAM GRUSZKA w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI



JAKOWA DAWIDA LESZCZA
Jego żony RACHELI
Syna LEJBLA
Zamordowanych przez Niemców. Bpk

Pogrążona w smutku
RODZINA w Izraelu i za granicą

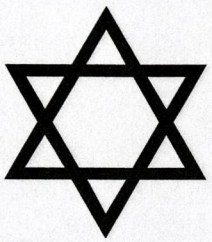

WSPOMNI PAN BÓG ŚWIĘTYCH MYSZYŃCA
którzy zginęli podczas nazistowskiego Holocaustu
Ich dusze niech spoczną w raju. Bpk



Ziomkostwo Myszyńca w Izraelu:
GEDALIAHU TYKOLSKER
(przewodniczący i założyciel Kasy Pożyczkowej im. Świętych Myszyńca)
MOSZE BLUMSZTEJN
(sekretarz)
DOW OLERT, KAŁMAN GRYNBERG, AZRIEL OLICHOWSKI
(członkowie komitetu)

KU WIECZNEJ PAMIĘCI

Męża i ojca
JAKOWA SEGAŁOWICZA, syna r. Jedidji bp., zmarłego w Rosji
Synów i braci
SZMUELA SEGAŁOWICZA bp., zmarłego w Izraelu
MOSZEGO SEGAŁOWICZA i jego żony BELI
Zamordowanych w Słonimiu. Bpk.

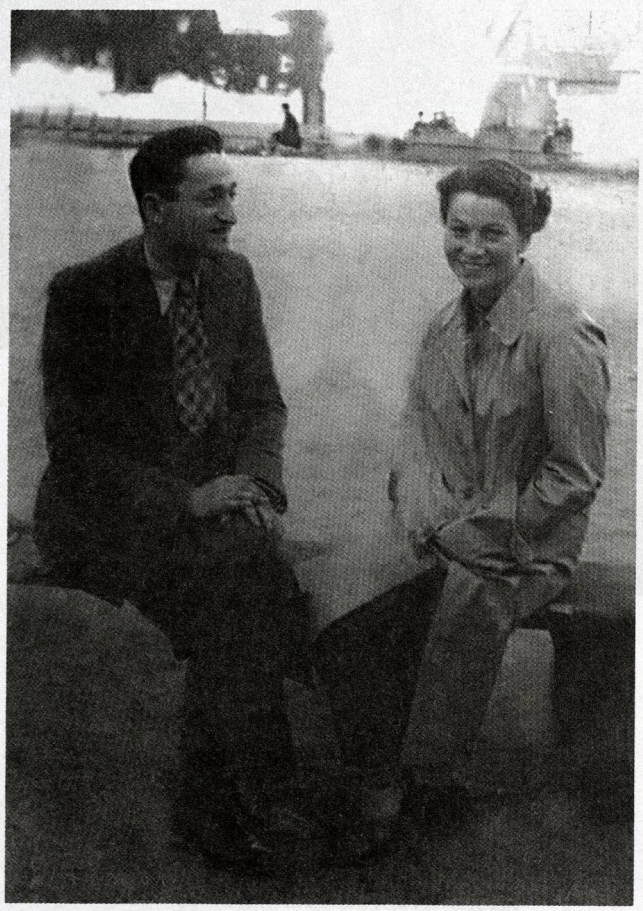

Mosze Segałowicz z żoną Belą

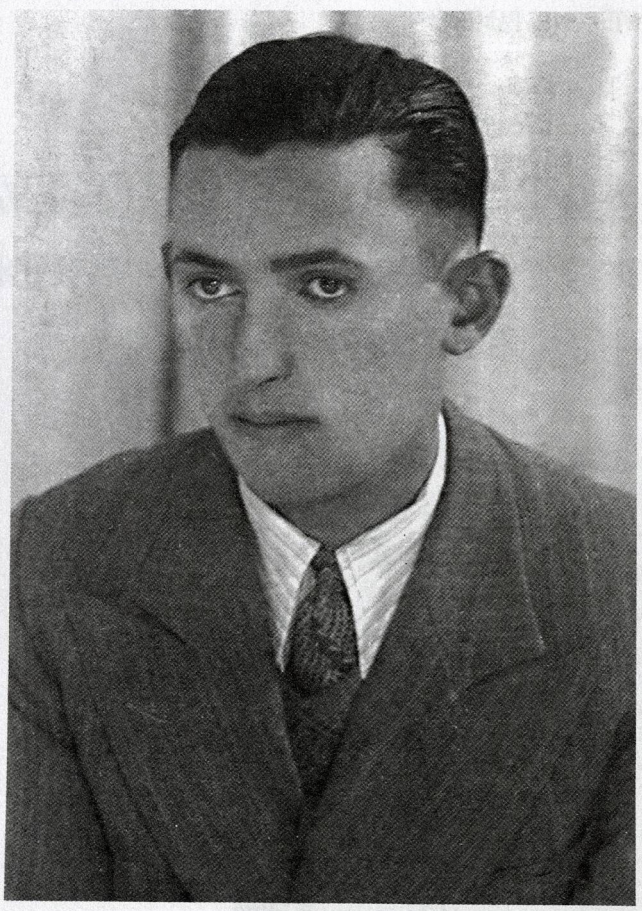

Szmuel Segałowicz



Jakow Segałowicz bp.

Pogrążona w żalu
Żona i matka
CHAJA–LEA SEGAŁOWICZ–LEWITA,
RACHELA GINZBURG–SEGAŁOWICZ
i ich rodziny w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Ojca CHAIMA ICCHAKA WYŁOŻNEGO
Matki CHANY WYŁOŻNEJ
Mych sióstr: ROCHCI, MIRIAM, SARY
Wszyscy zginęli w Słonimiu. Bpk.



Pogrążony w żalu:
Syn i brat SZRAGA w Izraelu

KU PAMIĘCI MOICH DROGICH RODZICÓW
FISZLA I MENUCHY GOLDWASER
Moich sióstr
SZAJNY, SARY RACHELI, ESTERY GITLI, BEJŁY
Mych braci
JAKOWA SZLOMO, ABRAHAMA

Pogrążony w smutku
REUWEN GOLDWASER w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
moich drogich rodziców



Ojca Iczego Bieżunera i matki Liby

Pogrążony w żalu
dr JAKOW BIEŻUNER z żoną CWIĄ BIEŻUNER (z d. Litwer) Kanada

KU PAMIĘCI
Mego ojca JEHEZKIELA GILDY
Mej matki SARY LEI GILDY
Mych sióstr
FAJGI GILDY PERŁY, TOWY, FREJDLI, ETKI GILDY
Mych braci
AKIBY I HENACHA GILDÓW

Pogrążona w żalu:
ZŁATKE GILDA PERKAL (Natania, Izrael)

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Moich drogich rodziców CHAIMA JOSEFA i SORCI MARKIEWICZÓW
Braci: MOSZEGO i ABRAHAMA
Sióstr: SZAJNY, CYRLI i FEJGI
Zginęli z rąk nazistów niemieckich podczas *Holocaustu.* Bpk.



Pogrążeni w żalu:
BECALEL MARKIEWICZ i rodzina w Izraelu

KU PAMIĘCI MEGO MĘŻA I NASZEGO OJCA:
ELIEZERA DAWIDA SEROKA
KU PAMIĘCI MEGO SYNA I NASZEGO BRATA:
JAKOWA MOSZEGO SEROKA
Niech ich dusze będą związane w wiązankę życia

Pogrążeni w smutku:
Matka CHAJA SEROK, bracia i siostry
Rodziny CAFMAN i RUTMAN w Ameryce
DUCIMINER oraz bracia SEROK i ich rodziny w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Mego ojca JAKOWA FINKELSZTEJNA
Zmarłego w Ostrołęce
Mojej matki CHAI HENY
Mojej siostry SARY RYWKI
Mego wujka SZAULKE FINKELSZTEJNA
Jego żony FEJGI
Synów JAKOWA i SZEPSLA
Córki ELKI
Mojego wujka AWROMELA FINKELSZTEJNA
Jego żony ESTERY
Synów JAKOWA i HILELA
Córki CHAI–SORKI
Wszyscy zginęli

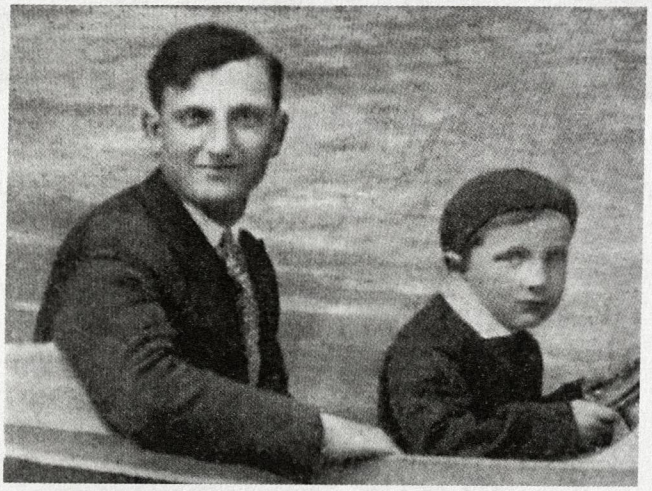

Szepsel i Jakow, synowie Szaulke Finkelsztejna

Pogrążona w żalu:
SZEJNE MASIA FINKELSZTEJN w Izraelu

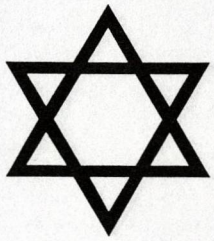

Matka GITEL JARMOS (NADBORNA)
Córka ESTERA
Syn JULKE
Wszyscy zginęli

Pogrążeni w smutku:
Ojciec CHAIM JAKOW JARMOS
BASIA ROSFELD
Syn i brat MOSZE JARMOS
Córka i siostra SZEWA WENGLINSKI (JARMOS)
w Izraelu

KU PAMIĘCI ŚWIĘTYCH I NIESKALANYCH
Mego ojca ARONA–LEJBLA SEROKA
Mej matki HADASY (HADAS)
Siostry FREJDY–RYWKI
Dziadka JANASA SEROKA
(szamesa synagogi Jonatan)
Babci SZEJNDLI
Wujka BARUCHA SEROKA i jego żony FEJGI
Wszystkich krewnych z rodzinami, którzy zginęli podczas Holocaustu. Bpk.

Pogrążeni w żalu:
Rodzina SEROK w Izraelu i za granicą.

Ojciec MOSZE–MENDEL GRYNBERG
Matka JOCHEWET
Synowie SZALOM
JUDEL, jego żona LEALI i rodzina



Szalom



Mosze Mendel

Pogrążony w żalu
DOW GRYNBERG — Sydney, Australia

KU PAMIĘCI NASZYCH DROGICH KREWNYCH
REUWENA–ICCHAKA i CHAI–RIWY DORFMAN bp.
(Zmarłych w Ostrołęce)
ISROLCI DORFMAN, jego żony RACHELI i ich dzieci:
MOSZEGO–CHAIMA, SYMCHY–HERSZLA, DAWIDA, SZEJNY, SARY–MAŁKI i CHANY
Którzy zginęli podczas Holocaustu. Bpk.
CHAIMA DORFMANA, jego żony CHANY i syna FAJWLA
Którzy zginęli podczas Holocaustu. Bpk.
PERŁY BROM (z d. Dorfman), jej męża i dzieci:
DAWIDA, SARY i SZEJNY
Zginęli podczas Holocaustu. Bpk.

Pogrążeni w smutku:
SZLOMO DORFMAN i jego żona PIA w Izraelu
CWI, SZMUEL i JAKOW DORFMAN oraz ich rodziny w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Ojca WELWLA JAGODY
Matki SARY DWORY (BRODACZ)
Syna MAKSA
Córki CHANY
Zginęli w Słonimiu. Bpk.



Chana, Sara Dwora Maks

Pogrążeni w smutku
Synowie: FAJWEL JAGODA z rodziną w Izraelu
MOSZE JAGODA z rodziną w Ameryce
ANSZEL JAGODA z rodziną w Urugwaju
Córki: FREJDE SZLEZYNGER–JAGODA
KREJNE GUMOWICZ–JAGODA
z rodzinami w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Rodziny ANSZLA JAGODY (muzykanta)
zamieszkałej w Łomży

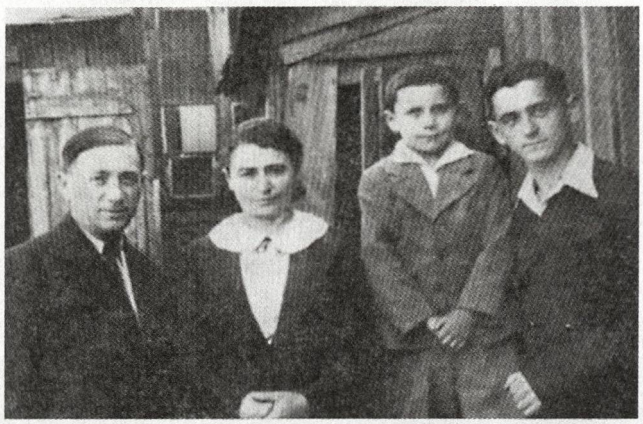

Anszel Jagoda z żoną i dwoma synami
Wszyscy zginęli

Pogrążeni w żalu:
Rodzina JAGODA w Izraelu i za granicą
RACHEL BLUM z rodziną w Australii

Ku wiecznej pamięci

Nasz ojciec r. NAFTALI SAPIR, Bpk., syn r. Szlomo Sapira, był Żydem bogobojnym i uczniem r. Mordechaja Iglewicza. Należał do założycieli Linat Hacedek w mieście i był chasydem Góry Kalwarii. Obracał się wśród rzemieślników oraz ludzi wolnych zawodów i razem z nimi założył *sztibl* — Bełz. Miał przyjemny głos i odprawiał modlitwy przed pulpitem.

Nasza matka FEJGA bp. (z d. Wetenberg), bardzo pomocna ojcu, dbała o utrzymanie rodziny. Jako dzielna kobieta uratowała dwóch dezerterów żydowskich podczas I wojny światowej, ukrywając ich w domu (wśród nich A. Finkelsztejna, teraz w Kraju). Działała na rzecz *jesziwy* nowogródzkiej Bejt Josef .

Ich jedyny syn, JAKOW GERSZON, uczeń *jesziwy* w Ostrołęce, a potem na Litwie, i ich córka BLUMA (aktywna w Agudat Izrael i Sara — w Haszomer Hadati), wszyscy zginęli w Słonimiu. (Córkom Chai i Racheli Sapir udało się podczas wojny przez Wilno dotrzeć do Kraju).

Niech słowa te będą wiecznym zniczem dla ich świętych i nieskalanych dusz. Bpk.

Chaja Szpigelman (z d. Sapir), Rachel Rimony (z d. Sapir) w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszych drogich rodziców
r. ABRAHAMA ALTERA i SARY RACHELI IGLEWICZÓW
Siostry CHAWY
Brata BEN–CYJONA JAKOWA
Szwagra SZLOMO ZŁOCZEWSKIEGO
Zginęli podczas Holocaustu. Bpk.



Pogrążona w żalu:
BRAJNA IGLEWICZ–MEIROWICZ
w Izraelu

KU PAMIĘCI
SROŁKE FRUMA i jego żony CHAWY (z d. Rozenfeld)
Syna JEHUDY
Córek: CHANY i LEI

Pogrążeni w smutku:
SZLOMO ZUSMAN z rodziną
Rodzina FRUM
CHAWA KAPŁAN–WAJNKRANC CHAJA RYWKA SZANI–WAJNKRANC
SERKE GIDONI–MARGULES
SARA IWRI z rodziną w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
R. ABRAHAMA MORDECHAJA GOLDSZLAGA Bpk.
(wnuka r. Michla Goldszlaga, jednego z pierwszych rabinów Ostrołęki, bpc.)
Jego żony CYRLI GOLDSZLAG–SZNYCER Bpk.



Pogrążeni w żalu
CHAWA SZPERLING–GOLDSZLAG i jej mąż ARON
JAFA LIBERMAN–GOLDSZLAG i jej mąż BIRCHEJAU w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI

r. JOSEFA MAKOWSKIEGO, syna r. Gerszona
Bogobojny chasyd, cieszył się dużym szacunkiem w mieście. Nie dożył chwili wyjazdu do kraju.
Zmarł w 1925 r.
Jego żony TOJBE, córki r. Jehudy Lejba Zymana bp., która uratowała się z drapieżnych szponów nazistów i przybyła do Kraju. Zmarła w Izraelu.
IZRAELA CHAIMA MAKOWSKIEGO, jego żony CWII i ich jedynego syna
Zginęli podczas *Holocaustu.* Bpk.

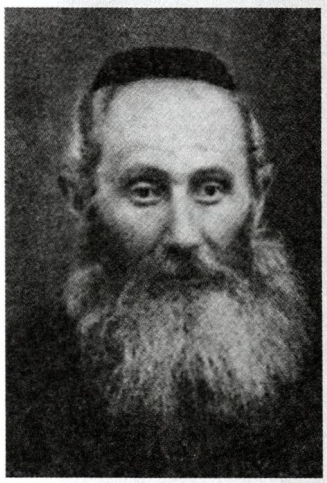

Josef Makowski



Tojbe Makowska



Izrael Chaim Makowski i żona Cwija

Opłakujemy ich pogrążeni w żalu:
Rodziny KASPI–SREBRNIK i MAKOWSKI
w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
R. MOSZEGO SREBRNIKA, syna r. Abrahama, bp.
Chasyda mszczonowskiego, znawcy Ksiąg Świętych, znanego ze swej uczynności.
Zmarł w Łomży, po wygnaniu z Ostrołęki.
Jego żony BEJŁY RYWKI — kobiety szlachetnej i uczynnej. Została zamordowana w Słonimiu razem z innymi naszymi świętymi ziomkami. Bpk.
R. JOSEFA SREBRNIKA i jego żony RACHELI SZYFRY, córki TOJBY i syna MENACHEMA MENDLA
Zginęli podczas *Holocaustu*. Bpk.
ESTERA GITEL (SREBRNIK), jej męża HERSZA LEJBLA FILARA i ich jedynej córki.
Zginęli w Słonimiu podczas *Holocaustu*. Bpk.



Hersz Lejbel Filar z żoną Ester Gitel

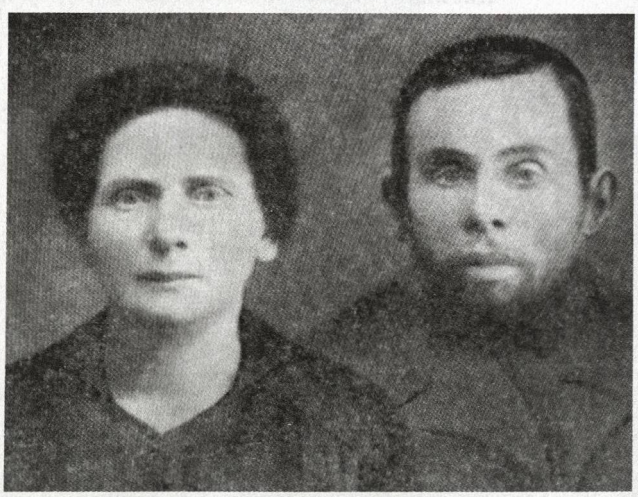

Bejła Rywka Srebrnik
Mosze Srebrnik, syn r. Abrahama

Pogrążeni w smutku:
DAWID KASPI SREBRNIK, ICHIEL KASPI i SZALOM KASPI
z rodzinami
ELIEZER i SARA LEWINOWIE
z rodziną w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszego ojca ALEKSANDRA ZYSKINDA ZUSMANA
(aktywisty i działacza społecznego)
Naszej matki CHANY ZUSMAN (z d. Frum)
Naszego brata ELIAHU, jego żony BRAJNE (z d. Lubl) i ich córki JOCHKE
Naszych sióstr: REJZEL i CHAI
Którzy zginęli podczas *Holocaustu* z rąk niemieckich nazistów. Bpk.



Pogrążeni w żalu:
SZLOMO ZUSMAN z rodziną w Izraelu
HENDEL NOWIŃSKA (z d. Zusman)
w Argentynie

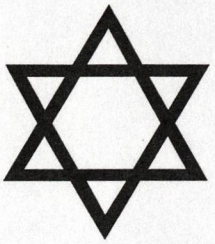

KU PAMIĘCI
SROŁKE FRUMA i jego żony CHAWY (z d. Rozenfeld)
Syna JEHUDY
Córek: CHANY i LEI

Pogrążeni w smutku:
SZLOMO ZUSMAN z rodziną
Rodzina FRUM
CHAWA KAPŁAN–WAJNKRANC
CHAJA RYWKA SZANI–WAJNKRANC
SERKE GIDONI–MARGULES
SARA IWRI z rodziną w Izraelu

KU PAMIĘCI
Naszej matki FEJGI ASATANOWICZ (z d. ZUSMAN)
Jej męża CHAIMA ASATANOWICZA
Naszej siostry CHANY ASATANOWICZ
Którzy zginęli podczas *Holocaustu.* Bpk.

Pogrążeni w smutku:
ZEJFTEL LEWINGER z rodziną w Izraelu
NOACH LASKA z rodziną w Brazylii

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszego ojca KALMANA WAJNKRANCA
Naszej matki SARY WAJNKRANC (z d. FRUM)
Naszej siostry PESI
Naszego brata CHAIMA
Którzy zginęli podczas *Holocaustu* nazistowskiego. Bpk.

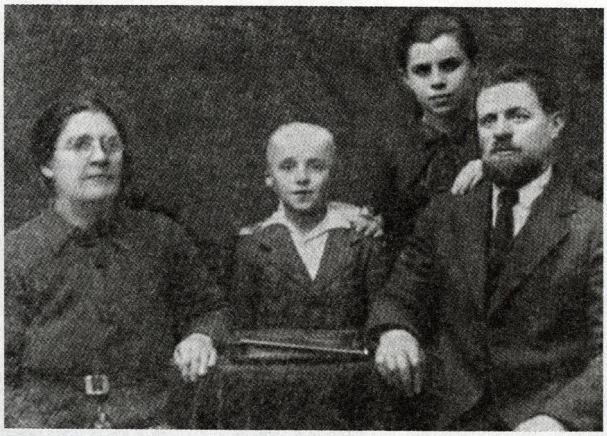

Pogrążone w żalu:
CHAWA KAPŁAN (z d. WAJNKRANC)
CHAJA–RYWKA SZANI (WAJNKRANC)

KU PAMIĘCI RODZINY ŚREDNICH
LEJBLA i ITY (z d. Zusman)
ZYSKINDA z rodziną
CHANY z rodziną
MEIRA ASATANOWICZA, jego żony ZEJFTEL
(z d. ŚREDNIEJ) i rodziny

Pogrążeni w smutku:
SZLOMO ZUSMAN i rodzina w Izraelu
ZEJFTEL LEWINGER–ŁASKA
NOACH ŁASKA w Brazylii

KU PAMIĘCI
RODZINY GEDANKEN
MENDLA i RACHELI (z d. FRUM)
Synów: CHAIMA, JEHUDY i JAKOWA
Zginęli podczas *Holocaustu.* Bpk.



Rodzina Gedanken

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Rodziców SZLOMO i SARY LEWINGERÓW
Siostry SZYFRY, jej męża DAWIDA AŁTARZA i ich dzieci
Brata NYSKE i Ciotki BEJŁY IZRAEL
Wszyscy zginęli.
LIBY LEWINGER zmarłej w Izraelu


Libe Lewinger


Sara Lewinger

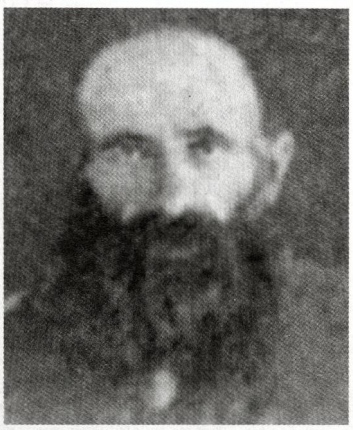
Szlomo Lewinger


Szyfra Ałtarz


Dawid Ałtarz


Bejła Izrael

Pogrążeni w żalu:
ARIE i FEJGE w Izraelu, ABRAHAM w Kanadzie, MAŁKA w Izraelu

KU PAMIĘCI
Naszego drogiego ojca
r. NAFTALEGO HERCA BERGERA, syna Hilela, bp.
Naszej drogiej matki
CHANY RYWKI BERGER (JESINOWSKIEJ)
Oboje zmarli w Łomży bp.



Zgładzonych rodzin:
MANKROWICZ, JASTRZĘBIÓW, JESINOWSKICH, KELERÓW, SACHAREWICZÓW,
ROZENFELDÓW, ROTSZYLDÓW

Pogrążeni w żalu:
SEM BERGER w Brooklynie
SARA IWRI–BERGER w Izraelu
Wnuki Naftalego Herca i Chany Rywki Bergerów:
RACHEL BERGER–LEWITA i JEHUDA BERGER w Australii





JAKOW BERGER, jego żona FEJGE (z d. Margules — wnuczka r. Arona Jankiela Margulesa) i ich córeczka
Zginęli z rąk bandytów niemieckich. Bpk.

Pogrążeni w żalu:
Rodzina MARGULES w Izraelu
SARA IWRI (Berger) w Izraelu
RACHEL LEWITA–BERGER i JEHUDA BERGER w Australii

KU PAMIĘCI
Naszego drogiego ojca
ALTERA BERGERA bp.
zginął w getcie łomżyńskim
Naszej drogiej matki
REJZEL BERGER (Lewita), bp.
Zmarła w Łomży w 1940 r.
Naszej drogiej siostry ETKEŁY
Zginęła. Bpk.
Naszego drogiego brata BERELA
Zginął. Bpk.





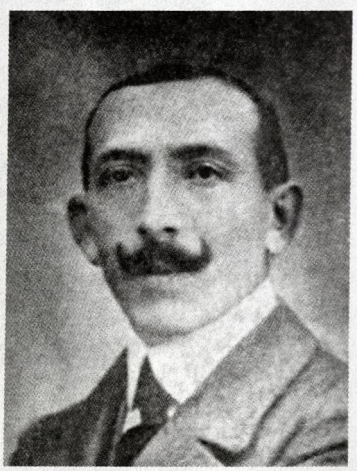

Pogrążeni w żalu:
Córka i siostra
RACHEL BERGER–LEWITA i jej rodzina w Australii
Syn i brat
JEHUDA BERGER i jego rodzina w Australii
Brat i siostra Altera Bergera:
SAM BERGER i jego rodzina w Brooklynie
SARA IWRI–BERGER i jej rodzina w Izraelu

KU PAMIĘCI
Mego drogiego synka
SZMUELA–DAWIDA (KACHANA) bp.
Zmarł w Łomży w wieku 9 lat.
Pogrążona w żalu matka
SARA IWRI w Izraelu



Ku pamięci rodziców
CHAIMA ALTERA I RYWKI RACHELI KAMIN
Siostry ESTERY, jej męża JEHUDY i ich dzieci
Sióstr: SORCZE, jej męża i ich dzieci; DWOJRY Bpk.

Kiedy mam opisać ojca, bp. to nie przesadzę, jeśli powiem, że był Żydem bogobojnym, człowiekiem szczerym i nieskazitelnym, o duszy nie znoszącej podlizywania się i obłudy. W każdej chwili był gotów pomóc i wspierać hojną ręką. Często odwiedzał chorych, samotnych — zawsze współodczuwając ich smutek i ból.

Droga matko! Twoja tragiczna i barbarzyńsko zadana Ci śmierć nie odłączyła Cię ode mnie. Stoisz przede mną zawsze i widzę Twe ładne, rozumne oczy i klasyczne rysy twarzy. Twój miły uśmiech pozostał ten sam, jak w dawnych dobrych. czasach — które niestety minęły bezpowrotnie. Droga matko, dużo znałem oddanych matek, ale w moich oczach byłaś niedościgniona. Byłaś wzorową żoną i matką.

Jedyny syn pogrążony w głębokim smutku i żalu:
Mosze Kamin (Natania, Izrael)

KU PAMIĘCI
Mego ojca i nauczyciela
NAFTALEGO CWI IWRI
syna r. Izraela Azriela, bp.
Zmarł w Czerwonym Borze k. Łomży w 1940 r.
Mej matki i wychowawczyni
RACHELI LEI IWRI (z d. MEJRAN)
Zginęła podczas *Holocaustu*. Bpk.



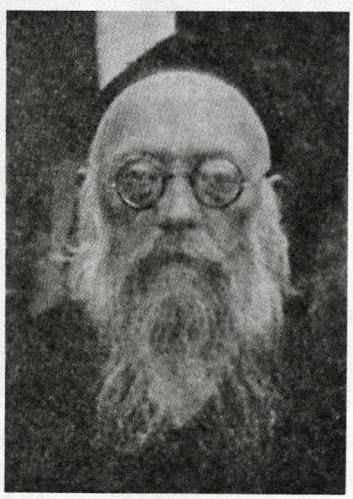

Pogrążony w żalu:
ICCHAK IWRI z rodziną w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Moich niezapomnianych, drogich i kochanych rodziców
GUTMANA DAWIDA i CHANY NESZKE TOPOLÓW
Brata JOSEFA
Sióstr: SARY, JUDYTY i RYWKI
i wszystkich moich krewnych i zamordowanych przez bandytów nazistowskich
Bpk.
Ich przedwczesnej i niewinnej śmierci nigdy nie zapomnę



Pogrążony w żalu:
HERMAN TOPOL
Queens, Nowy Jork

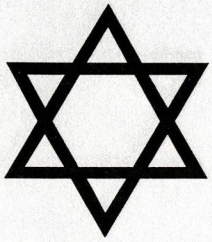

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
NASZYCH WSZYSTKICH OSTROŁĘCZAN
ŚWIĘTYCH I NIESKALANYCH
ZAMORDOWANYCH PRZEZ
KRWIOŻERCZYCH NAZISTOWSKICH MORDERCÓW
WIECZNY ŻAL I BÓL W NASZYCH SERCACH!
OSTROŁĘCKIE TOWARZYSTWO MŁODYCH PRZYJACIÓŁ
(OSTROLENKA PROGRESSIVE YOUNG FRIENDS)
SAM KAHN — przewodniczący
MORIS TOPOL — przewodniczący egzekutywy
IRWING FRIDMAN — wiceprzewodniczący
NATAN LIPSCHITZ — sekretarz
SAM ISMACHOWITCH — skarbnik
USA

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Ojca JEHOSZUI CHMIELA
Matki CYRLI
Sióstr: FREJDY, SARY, CHAI, CHANY FEJGI, jej męża SZAJKE FLAMENBAUMA i ich syna
Braci: SZLOMO i ICCHAKA
Wujka: ICCHAKA (ICLA) CHMIELA i jego rodziny
Pogrążony w żalu:
SZYMON i MENACHEM CHMIEL w Izraelu

KU PAMIĘCI
CHANY MINDLI CHMIEL
i synów MOSZEGO i ABRAHAMA
Pogrążony w żalu mąż i ojciec
SZYMON CHMIEL w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
R. CHANOCHA HENECHA FLAKSERA (1879–1943)
Znanego, długoletniego działacza społecznego w Ostrołęce
Jego żony RYWKI FLAKSER (1880–1943)
Ich najmłodszego syna SZYMONA FLAKSERA (1912–1943)
Wszyscy zginęli w Treblince. Bpk.
Ich córki FREJDEL FLAKSER (1910–1943)
Zginęła w Oświęcimiu. Bpk.
RYWKI FLAKSER (1948–1960)
Córki Menachema i Niory Flakserów (niech przeznaczeni będą do długiego i dobrego życia!)
Wnuczki r. Chanocha Henecha i Rywki Flakserów
Zmarła w Ameryce



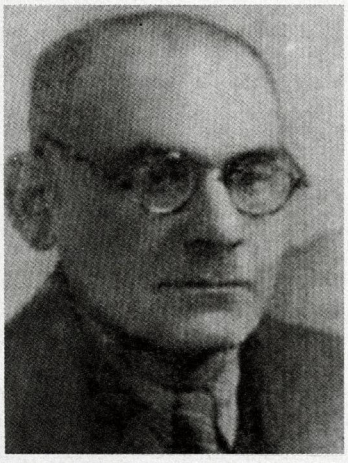

Zdjęcie zrobione w getcie



Frejdel



Szymon



Rywka

Pogrążeni w żalu:
MENACHEM i NIORA FLAKSER
Brooklyn, Nowy Jork

Frejdel Flakser Bpk.

Frejdel Flakser, córka Henacha i Rywki Flakserów, zaledwie do 5 roku życia mieszkała w Ostrołęce. Podczas I wojny światowej była razem z rodzicami w Rosji. Po wojnie znalazła się w Warszawie, gdzie skończyła szkołę średnią. Już jako młoda dziewczyna była zaangażowana w działalność socjalistyczną i z tego powodu została osadzona na Pawiaku. Z trudem udało się jej stamtąd wydostać i nielegalnie wyjechała do Paryża. Tam bardzo aktywnie działała jako utalentowana pisarka, prelegentka i działaczka społeczna, aż dosięgła ją mordercza ręka hitlerowska.

Studiowała na Sorbonie, jednocześnie pisała do emigracyjnych polskich gazet i uczestniczyła w wiecach robotniczych. Podczas okupacji niemieckiej działała w podziemiu i podczas próby ocalenia członka tej organizacji została razem z nim aresztowana. Po torturach w ciągu dziewięciu miesięcy w więzieniu paryskim Sante, została przeniesiona do obozu zbiorowego Dransy. Spełniała tam funkcje opiekunki dzieci, ale w końcu została deportowana do Oświęcimia.

Ludzie, którzy się z nią stykali w obozie, opowiadają, że była tam źródłem otuchy, optymizmu i radości, promieniując na swe otoczenie, tak jakby droga do śmierci prowadziła na szlak wiecznego życia.

M. Flakser

KU PAMIĘCI
Męża
MOSZE–ARONA SOJKI
Kochanych dzieci
SZULAMITKI SOJKI
i
EMANUELA (NIUNI) SOJKI
Zginęli z rąk morderców nazistowskich





Uwiecznia
HELEN KEJMAN, Nowy Jork

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
NOACHA ALTERA WOŁKOWICZA
I jego żony HINDE RACHELI WOŁKOWICZ
Zmarli w Ostrołęce
JAKOWA LEJBLA WOŁKOWICZA
Zmarł w Ostrołęce
Jego żony CHAJEŁE i ich dzieci: LEI, MICHAŁA i FEJGEŁE
Wszyscy zginęli w Zelwie (na pn.–wsch. od Białegostoku)
CHACKLA MICHAŁA WOŁKOWICZA
Jego żony SARY BREJNE (HUROWICZ)
I dzieci: HINDE, RACHELI, FREJDKE, NOACHA



Jakow Lejbel i Chajełe Wołkowicz

DWORY WOŁKOWICZ (MEDZOWICZ)
Zmarła w Ostrołęce
Syna ZELIGA
NATANA WOŁKOWICZA
SYMY WOŁKOWICZ (MEDZOWICZ)
Jej córki ROCHEŁE
LEJZORA ZŁOCISTEGO
Zginęli w Słonimiu



Lea, Michael i Fejgele



Natan Wołkowicz

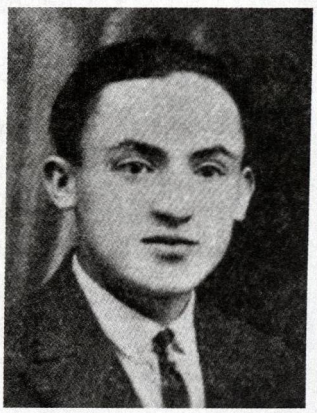

Lejzor Złocisty



Zelig

Pogrążeni w żalu:
HERSZEL WOŁKOWICZ
CHAJA WOŁKOWICZ–LIS
NORMAN WOŁK (NOACH WOŁKOWICZ)
w Nowym Jorku

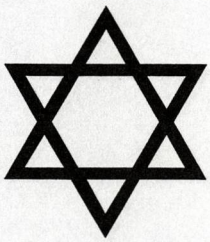

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Rodziców:
MOSZEGO ARONA i REJZLI KACZORÓW
Siostry i szwagra
RACHELI i BERELA ZABŁUDOWICZÓW
I ich trojga dzieci
SZAJNY, DWORY i PESZKI
Brata NACHUMA, jego żony DWORY i ich syna WELWLA
Braci LEJBLA i AJZYKA KACZORA
Dziadka i babci
WELWLA i SARY BENEDONÓW
Wszyscy zginęli z rąk niemieckich morderców. Bpk.

Pozostali w żalu i smutku:
SZLOMO KACZOR, Izrael
SZMUEL KACZOR i WISZKA KRIGER, Nowy Jork
SZAJNE KACZOR, Los Angeles

Ojciec ICHIEL PERKAL
Matka SARA CERKLEWICZ–PERKAL
Bracia MOTEL, JAKOW i ARJE i żona BASZKE
Wujek REUWEN PERKAL i rodzina
Ciocia NECHA CERKLEWICZ–PERKAL
Kuzyn MOTEL
Wujek CHAIM PERKAL, Ciotka CHANA PERKAL
Kuzyn JAKOW PERKAL, Kuzynka LIBE PERKAL
Wujek SZMUEL FRYDMAN i jego żona BASZKA
Córka RYWKA
Wujek JAKOW DANCYGER
Ciotka DWOJRA PERKAL–DANCYGER
z ich synami
Wujek MOSZE HENDEL
Ciotka HINDE CERKLEWICZ–HENDEL
Kuzyni i kuzynki

Uwiecznia:
CHAIM PERKAL, Buenos Aires, Argentyna

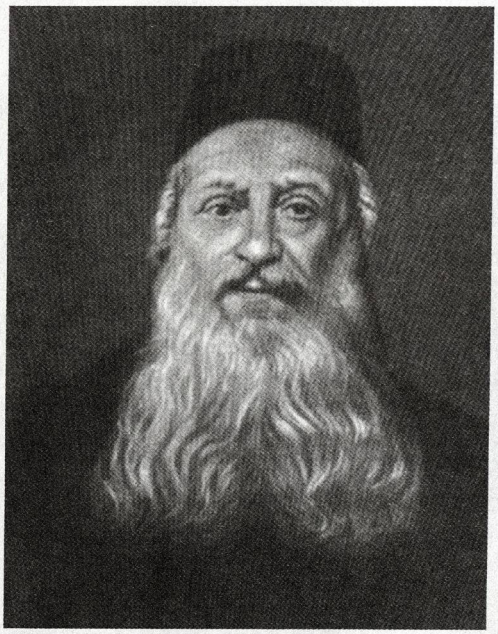

KU WIECZNEJ I ŚWIĘTEJ PAMIĘCI
wielkiego znawcy *Tory*, naszego ulubionego i znanego w całej Polsce
wieloletniego rabina gminy Ostrołęki (1905–1939),
gaona r. ICCHAKA BURSZTEJNA,
urodzonego w Łomży, syna znanego i bogobojnego chasyda r. Szlomo;
jego bogobojnej małżonki Jenty, z d. Giełczyńskiej, również z Łomży;
jego najmłodszej córki Symy.
Rabin z rodziną przebywali w getcie warszawskim. Został on zamordowany w Treblince w 1942 r.,
natomiast żona z córką Symą zginęły w getcie łomżyńskim.

Błogosławiona pamięć po *cadyku*. Niech Bóg pomści ich niewinnie przelaną krew.

Pogrążeni w głębokim smutku i żalu
Syn Becalel z rodziną w Kolumbii
Córka z rodziną w Izraelu
Komitet Ziomkostwa Ostrołęki w Izraelu

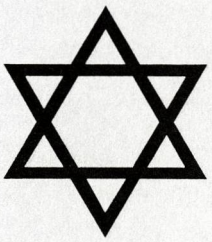

KU WIECZNEJ PAMIĘCI

Moich rodziców
SZLOMO i FEJGI GERCKÓW
Brata ICCHAKA GERCKA
Zamordowanych przez morderców nazistowskich
Pogrążony w żalu LEON GERCEK

Wujka i ciotki
REUWENA NACHUMA i PESZKI GERCKÓW oraz ich dwojga dzieci
ICZEGO DAWIDA i jego żony SARY z dziećmi
Dziadka i babci JAKOWA i ITY GERCKÓW
Pogrążony w smutku:
LEJBEL GERCEK
Nowy Jork

Mojej żony LIBY i córki GITLI PERKAL
Siostry RAJCI, jej męża i dzieci
Siostry MALI
Siostrzeńców ICLA, MOSZEGO
Siostrzenicy CHAI RASY
Pogrążony w żalu:
EFRAIM PERKAL, Nowy Jork

Rodzice
FAJWEL i ETKE SZTROZENBERG
Syn MOSZE SYMCHA i jego żona
Dzieci: RACHELA, RÓŻA, FEJGE i RYWKA
GAŁA ŁASKA i jej mąż, CYRLA SZTROZENBERG



Pogrążeni w żalu:
ARON i SZEJNE SZTROZENBERG,Syracuse, Nowy Jork

Rodzice
AWREMEL i RACHELA HOLCMAN
Siostra i brat
ABRAHAM–HERCEL i MALI GERCEK





Pogrążeni w żalu:
NOSKE, SZEJNDEL i FEJGE

Nasza siostra i szwagier
REJZEL i SZYMON ADONOJŁAM z dziećmi
Zamordowani przez morderców hitlerowskich. Bpk.

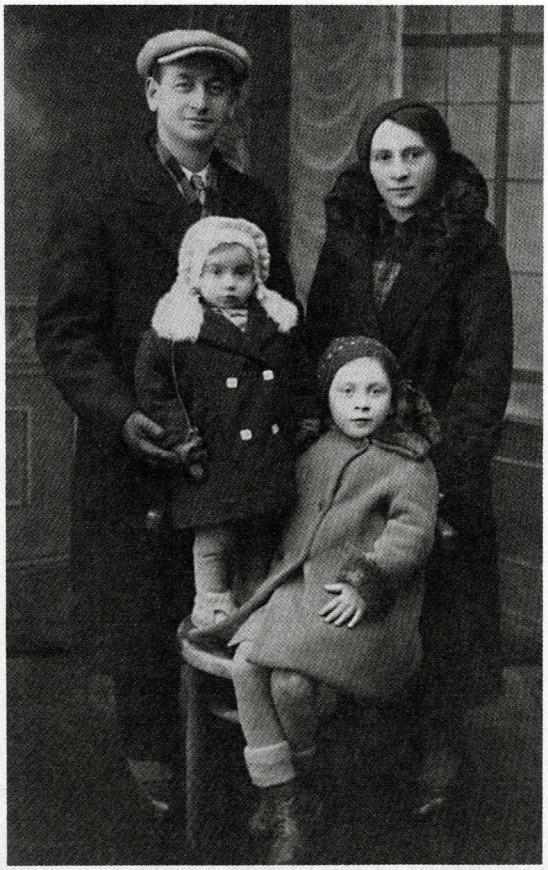

Pogrążeni w głębokim żalu:
ANNA KREMER–GERCEK, LEA WASZKOWICZ–GERCEK
RASZE BERNHOLC–GERCEK
i rodziny GERCEK
Nowy Jork



Mój ojciec IZRAEL LEJBEL ROTSZTEJN
Moja matka ETKE CHAJA ROTSZTEJN i rodzina
Pogrążona w żalu
SARA ROTSZTEJN (KAŁTC)
Brooklyn, Nowy Jork

Mój ojciec HERSZEL KAŁTC
Moja matka RYWKA KAŁTC i rodzina
Pogrążony w żalu:
BEREL KAŁTC
Brooklyn, Nowy Jork

Rodzice CHAIM i SARA PERKAL
Siostra SZEJNE PERKAL
Bracia LEJBEL, AWI, IZRAEL PERKAL
Brat HERSZEL z żoną i dwójką dzieci
Uwiecznia
BEREL PERKAL
Brooklyn, Nowy Jork

Rodzice CHAIM SZYJE i NECHE ROZENTAL
Brat JEHUDA
Siostry FEJGE i SYME
FISZEL, IZRAEL, SZEPSEL, BEREL, FEJGE
i TOJBE OGRODNIK
Uwieczniają
SARA OGRODNIK
CAŁKE OGRODNIK
Nowy Jork



ŻAL PO ŚWIĘTYCH I NIESKALANYCH:

Ojcu MOSZE JEHOSZUI ŚNIADOWICZU
Matce MIRIAM ŚNIADOWICZ
Siostrach HENI DEWORZE ŚNIADOWICZ
SZEJNIE ESTERZE ŚNIADOWICZ
RACHELI ŚNIADOWICZ
Braciach AZRIELU ARIE ŚNIADOWICZU
ARONIE ŚNIADOWICZU
Zgładzonych przez Niemców. Bkp.
Pogrążeni w żalu
SZMUEL ŚNIADOWICZ
ABRAHAM ŚNIADOWICZ
Brooklyn, Nowy Jork

Rodzicach: BARUCHU MENDLU i SARZE RYWCE WRÓBLACH
Siostrach: ESTERZE ŁYBIE ARONOWICZ
HINDE SAPIR
Uwiecznia:
I. IZRAELNowy Jork

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Mego ojca MOSZEGO MENACHEMA HURWICZA
Mojej macochy RACHELI HURWICZ
Moich braci: FISZLA, SZMERLA i WIGDORA
Moich sióstr: DWOJRY i SŁAWY
Pogrążony w żalu:
BEN KAC (Beniamin Hurwicz z Ostrołęki)
USA

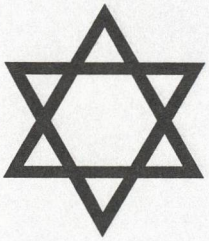

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Mego ojca SZLOMO CZAPNIKIEWICZA
(pomógł w założeniu i organizacji „Wizyta chorych" i szkoły Talmud Tora w Ostrołęce. Wspierał biednych i chorych)
Mojej matki FEJGI CZAPNIKIEWICZ (WILK)
Moich braci: IZRAELA, NYSANA, NACHMANA i JOSEFA
Moich sióstr: SZEJNY i MAŁKI
Moich wujków i ciotek z ich rodzinami
Pogrążony w żalu:
LEJBEL CZEPMEN (CZAPNIKIEWICZ)
USA

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszych rodziców
BONIMA i DWORY SZAPIRÓW
Zmarłych w Ostrołęce
Brata LEJBLA
Sióstr: NECHAMY, RASZY, MIRIAM i TOJBY
Zamordowanych przez nazistów. Bpk.
Pogrążona w żalu:
CHANA LEWIT (SZAPIRA)
Nowy Jork

KU PAMIĘCI
DAWIDA JEHUDY, RACHELI i ich córeczki CHAJEŁE
JERUCHAMA, ESTERY i JOCHKI PRZYSTAŃCZYKÓW
Wszystkich kuzynów
Uwiecznia
JONA KAUFMAN
Nowy Jork

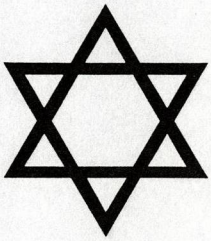

Ku wiecznej pamięci
ulubionego i bardzo popularnego lekarza miasta Ostrołęki i całej okolicy
dr. HENRYKA KARBOWSKIEGO,
zamordowanego najprawdopodobniej w więzieniu ostrołęckim w 1942 r.
Jego małżonki,
Ich jedynej córki Wandy,
Zamordowanych w getcie łomżyńskim w listopadzie 1942 r. Bpk.

Uwiecznia Komitet Ziomkostwa Ostrołęckiego w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Moich rodziców ICCHAKA MOSZEGO i CHAWY GROSMANÓW
Brata GUTMANA GROSMANA
Sióstr: SZEJNY–GOŁDY GROSMAN
CHAI SARY BLUM
Pozostały w żalu:
DAWID GROSMAN
Nowy Jork

NASI DRODZY RODZICE
MEIR i CHAJA–SARA CHACEK
Szwagier i siostra:
ICZE–MEIR i HINDE DAJCZMAN
Pogrążeni w żalu:
MENDEL CHACEK
SZLOMO CHACEK
EFRAIM CHACEK
FEJGE CHACEK
ELKE CHACEK
ESTER CHACEK
Nowy Jork

Nasza droga matka
MIRIAM PESZE
Jedyna siostra
SARA RACHELA, jej mąż BENJAMIN SYMCHA i ich troje dzieci.
Zginęli tragicznie z rąk bandytów nazistowskich. Bpk.



Pogrążeni w żalu synowie i bracia:
AJBE, MORIS i NEJTYN TOPOL
Nowy Jork

Rodzice
BEREL (kołodziej) i RAJNE GARDA
Siostra JENTE i jej mąż MENDEL ŻWAWY
i ich dzieci: MIREL, MOSZE, RYWKA i MAŁKA
Brat BEJNISZ, jego żona ESTERA GARDA
i ich dzieci: FREJDEL, REUWEN, ARON i CHAJA GARDA



Pogrążeni w żalu:
SARA (GARDA) i ICCHAK JEHUDA MANDEL
Brooklyn

Matka ESTERA JENTE RADŁA
Siostra BREJNA
Siostra RACHELA CHMIEL, jej mąż MOSZE i dzieci:
MASZA, FEJGE i WELWEL
CZARNA GOLDMAN, jej mąż MEIR
i ich dzieci: ICCHAK, JOSEL i GITEL
Brat MOSZE RADŁA i jego żona ESTERA

Uwiecznia:
MIRIAM GREBLIN, Nowy Jork

Nasi rodzice
CHAIM LEJB i ALTE SZYFRA PEDOWICZ
z Wojciechowic



Pogrążeni w żalu:
ZELIG, ESTER i MANES PEDOWICZ
Urugwaj
MORDECHAJ, FREJDE, LEA i HERSZEL
PEDOWICZ (Kanada)

Nasz ojciec
JEHUSZUA MANDEL
Zmarł w Ameryce
Nasza matka
SZPRINCE MANDEL
Zamordowana przez nazistów
Wujkowie, ciotki, kuzyni i kuzynki.
Wszyscy zginęli. Bpk.

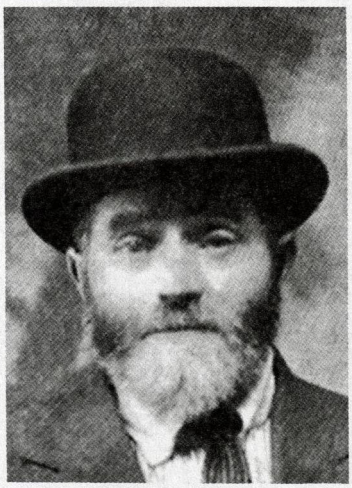



Pogrążeni w smutku:
SYMCHA, LEJZOR BERKE i ICCHAK
JEHUDA MANDEL
Nowy Jork

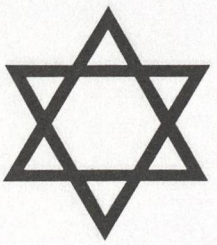

KU WIECZNEJ PAMIĘCI

Mego ojca IZRAELA DAWIDA GOLDBERGA
Mej matki RYWKI GOLDBERG–BACHRACH
Moich braci BONIMA i ICZEGO GOLDBERGÓW
Zginęli z rąk niemieckich morderców
Pogrążony w żalu:
JOSEF GOLDBERG
Mexico City, Meksyk

Mego ojca i mej matki: BARUCHA i DINY SZAPIRÓW
Zmarli w Ostrołęce
Moich dwóch sióstr: LEI i BRACHY z ich rodzinami
Zginęli z rąk nazistów
Pogrążona w żalu
CHANCIE GOLDBERG (SZAPIRO)
Mexico City, Meksyk

Rodziców: ABRAHAMA i ESTERY SZLAFMIC
Sióstr: CHAI i PESZE
Brata MOSZEGO MATESA
Uwiecznia:
IZYDOR SZLAFMIC, Nowy Jork

JERACHMIELA, IZRAELA, ICCHAKA KANTORÓW
CHANY KANTOR (ŚREDNI)
SZLOMO KANTORA
Uwiecznia:
SZLOMO AJDELSON, Nowy Jork

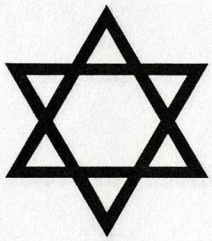

SYMCHA ARIE BRESLER
Jego żona CHAJA SARA
Ich dzieci: RACHELA LEA, CHANA FEJGE i JENTE RYWKA
Uwiecznia:
M. KUPERMAN, Nowy Jork

CHAJA GITEL SAPIR i SZALOM CWEJBAK
Uwiecznia:
SYLWIA MENDELSON, Nowy Jork

ZAŁMAN i RYWKA WYŁOŻNI
Uwiecznia:
CHAIM WYŁOŻNY
Nowy Jork

MENDEL i ESTERA RACHELA WYŁOŻNY
ARIE MEIR i ESTERA WYŁOŻNY
ABRAHAM MOSZE i ŁYBE KAMIENIARZ
Uwiecznia:
SAM WAIS, Nowy Jork

CHAIM ELI HOLCMAN i jego żona CHAJA (MEDZOWICZ)
ICZE, jego żona DINA MEDZOWICZ i ich dzieci: IZRAEL, CYREŁE i ICCHAK
Uwiecznia:
HARRY (MEDZOWICZ)
Nowy Jork

Ojciec CHAIM WELWEL
Matka SARA RYWKA DOJF
Dwaj bracia i trzy siostry
Uwiecznia:
RACHEL BOCIAN, Nowy Jork

W głębokim żalu:
Wspominamy tragiczną zagładę
Naszego ojca
R. CHAIMA DOWA HAKOHENA
(*szocheta* i badacza)
Naszej matki
CHAJE BEJŁY
Naszych sióstr:
TOJBE REJZEŁE, ITE FEJGEŁE
Zamordowanych przez morderców nazistowskich w Mołczadzi na Białorusi 15 lipca 1942 r.
Zostali pogrzebani w masowym grobie w kształcie „L", w którym spoczywa wielu ostrołęckich Żydów.
Ich pamięć nosimy w sobie i ze sobą po całej diasporze.



Pogrążeni w żalu i smutku:
Synowie
ICCHAK KAHAN (Melbourne), JAKOW SZLOMO i CWI MORDECHAJ (Moskwa)
Synowa CHANA (Melbourne)
Córka GUTE ZYSEL (Moskwa), FIRE (Moskwa)
Zięć WOLF (Moskwa)
Wnukowie: SZMUEL (Melbourne), BEREŁE i CHAJEŁE (Moskwa)

Z błębokim żalem wspominam moich
kochanych rodziców bp.
R. GEDALIAHU i CHANĘ CWIĘ
DAJCZMAN
Braci CHAIMA i HERSZLA
Siostry SARĘ RYWKĘ i FEJGEŁE
Zamordowani zostali przez morderców niemieckich w Słonimiu, w 1942 r. Bpk.



Herszel Dajczman



Fejgełe Dajczman



Chaim Dajczman

W wiecznym żalu jedyna pozostała przy życiu
MIRIAM DAJCZMAN (teraz PŁOTEK)
Melbourne, Australia

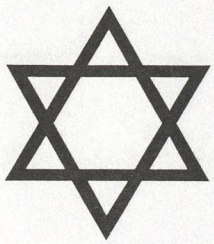

NIGDY ICH NIE ZAPOMNIMY!
ZAWSZE BĘDZIEMY WAS PAMIĘTAC,
NASZYCH OSTROŁĘCKICH ŚWIĘTYCH I NIESKALANYCH,
ZAMORDOWANYCH PRZEZ MORDERCÓW NAZISTOWSKICH NPIS.
BÓG POMŚCI ICH KREW
NIEZALEŻNE OSTROŁĘCKIE TOWARZYSTWO MŁODYCH
„INDEPENDENT OSTROLENKA YOUNG MEN SOCIETY"
PREZES MAKS TOBIASZ
USA

SYMCHĘ, syna r. Chaima Hilela (introligatora)
Uwiecznia:
SAM SZAPIRA, Nowy Jork

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Mego ojca DAWIDA CHREMPACZA
Brata MOSZEGO HERSZA
Siostry ESTERY
Zamordowanych w słonimskim getcie.
Bóg pomści ich krew.
Pogrążony w żalu:
NAFTALI CHREMPACZ
Montevideo, Urugwaj

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Moich rodziców: ABRAHAMA JAKOWA i LEI EDEL
Brata ZEEWA
Sióstr LUBY i RYWKI
Zginęli z rąk niemieckich morderców
W głębokim żalu i smutku
SARA HIRSZ (EDEL) w Izraelu

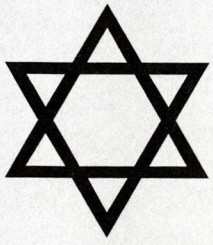

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszych kochanych i najdroższych
Matki SARY BLUM
Siostry ŁEJKI i jej dzieci
Brata JANKIELA, jego żony CHAI (Szlafmic) i ich dzieci
Zamordowanych przez niemieckich morderców w Słonimiu w 1941 r.
Bóg pomści ich krew.
Pogrążeni w głębokim żalu:
RACHEL i SZLOMO BLUM
Melbourne, Australia
ARON BLUM
Montevideo, Urugwaj

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszych drogich i nigdy niezapomnianych
Matki CHANY RACHELI (CHANCIE)
Sióstr HINDY i ŁEJKI
Matka z Hindą zginęły w miasteczku Motel k. Pińska, a Łejke — w Dereczynie w 1941 r.
Niech ich dusze spoczną w raju. Bpk.
Pogrążeni w żalu:
synowie i bracia:
ARIE (LOWKE) LEWY, Melbourne
SZMUEL LEWY, Brooklyn
Córka i siostra:
CHAJKE BROMBERG, Brooklyn

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
MOJEJ RODZINY
ESTER PERKAL
Brooklyn, Nowy Jork

Z głębokim żalem i smutkiem my wspominamy naszych niezapomnianych
Rodziców
R. CHAIMA MENDLA i LEĘ IZRAEL
Siostrę
TOJBE, jej męża MEIRA KRYMKIEWICZA i syna HERSZEŁE
Wszyscy zginęli z rąk nazistowskich morderców w Mołczadzi. Bpk.



ZŁATE i LOWKE LEWI
MAŁKA i dr ICCHAK SONABEND, Australia

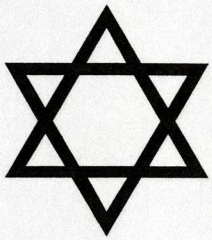

Z głębokim żalem i bólem
wspominamy zagładę naszych drogich
rodziców
MEIRA JOSLA i BLUMY PERKALÓW
Sióstr
MAŁKI i MIRIAM
Braci
ICZKE i SZALOMA
Wszyscy zamordowani zostali przez niemieckich morderców w Słonimiu w latach 1941–1942
Pogrążeni w żalu:
Córka RYWKA BLUM
Syn LOTMAN PERKAL
Montevideo, Urugwaj

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
NASZEJ KOCHANEJ I NIEZAPOMNIANEJ RODZINY
Ojca ICHIELA MEIRA HOLCMANA
Matki FEJGE LEI
Siostry CHAI FREJDEL (CHELKE)
Brata CHAIMA JUDLA
Dziadka NACHMANA
Babci ITY
Zginęli z rąk nazistowskich morderców z bohaterską odwagą
Niech ich dusze spoczną w raju. Niech Pan Bóg pomści ich krew.
Pozostali w żalu:
dzieci, bracia, siostry i wnukowie
ESTER RACHEL i jej mąż SZLOMO ORŻECHOWICZ
HENIE GITEL i jej mąż DANIEL KOBERSKI
SARA RYWKA i jej mąż SZYMON ZEŁMAN
CHONE i jego żona MIRIAM
wnukowie, bratankowie, siostrzeńcy w Argentynie

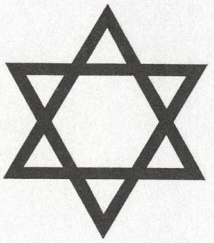

KU PAMIĘCI

ARONA ZYSMANA (ZUSMANA)
Przewodniczącego Bundu w Ostrołęce
Jego żony dr SONI BORENSZTEJN–ZYSMAN
Ich córek: IZY i RACHELI (NANY)

LEJZORA ELIEGO ZYSMANA (ZUSMANA)
Działacza Mizrachi i „Keren Kajemet Leisrael"
Jego żony BRACHY TEJTELBAUM–ZYSMAN
i ich dzieci: ICCHAKA, ARONA, MICHELA i BEJŁY

SARY ZYSMAN–OGRODOWER
Jej męża LEJZORA OGRODOWERA
i ich dzieci: ICZEGO i BEJŁY

GOŁDY ZYSMAN–ASZER
Jej męża SZAJKE ASZERA
Członka Rady Miejskiej, działacza Bundu, członka zarządu Biblioteki im. I.L. Pereca
i Klubu Sportowego „Morgensztern"
i ich syna ARONA

REJZKI ZYSMAN
SORKI CHMIEL–KOZŁOWICZ
Jej męża
JAKOWA KOZŁOWICZA (z Wojciechowic)
i ich dzieci:
LOWKI i jego siostrzyczki
Zgładzonych w getcie białostockim

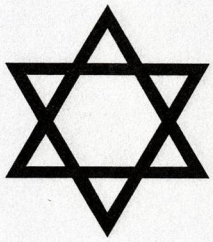

KU PAMIĘCI

ICCHAKA GRYNSZPANA
„Wielkiego Icchaka". Znanego z publicznego czytania psalmów.
Jego kantorskie wykonanie pieśni *Szczęśliwy ten człowiek* rozbrzmiewało
po całym *bejt ha–midraszu.*
Jego żony ZŁATY
Zastrzelonej przez SS–manów w słonimskim getcie, gdy chora leżała w łóżku.
Ich syna ALTERA GRYNSZPANA
Noszącego tytuł rabina, wielkiego znawcy *Tory*, który zginął w getcie warszawskim.
Jego żony LEI
i ich dzieci:
ABRAHAMA GRYNSZPANA, jego żony i dziecka
PESACHA GRYNSZPANA, jego żony i trojga dzieci
Zamordowanych w nieznanym obozie
CHANY GRYNSZPAN
Jej męża BERLA GARBERA i dwojga zamordowanych dzieci
LEJBLA GRYNSZPANA
Jego żony RYWKI KORMAN i trojga dzieci

EFRAIMA CHMIELA
Jego córki RYWKI CHMIEL
Jego syna GEDALIAHU CHMIELA, jego żony i dzieci
Wszyscy zostali zamordowani.
Niech Pan Bóg pomści ich krew

Uwieczniają w głębokim żalu:
IZRAEL–SYMCHA CHMIEL
GITEL ZYSMAN–CHMIEL
Montevideo, Urugwaj

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszych drogich rodziców:
ABRAHAMA ZELIGA NOWIŃSKIEGO
Jego żony ZŁATY
Sióstr ESTERY i ELKI
Brata ICCHAKA
Zginęli z rąk nazistowskich morderców. Bpk.



Pogrążeni w żalu:
ARON JAKOW NOWIŃSKI i GENEDEL, Argentyna

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Rodziny LEJZORA BLACHOWICZA (nauczyciela religii)



Lejzor Blachowicz, jego żona Gitel i ich dzieci: Szyłem, Cyrla, Noske

Pogrążona w żalu:
Rodzina BLACHOWICZ w Argentynie

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
IZRAELA CHMIELA
Jego żony, czterech synów i córki
Zamordowanych Bpk.



Pogrążony w żalu:
ŻELIG CHMIEL
i jego rodzina w Ameryce

KU WIECZNEJ PAMIĘCI

CHAI ROSY (MAZIKIN)
MOTLA ROSY, SARY, jego żony
MINDLI, ich córki, REUWENA, ich syna

ICCHAKA RYCA, SARY RYC
PESI RYC, MELI RYC, ESTERY RYC, CHANY RYC

Pogrążona w smutku:
JOSEFA POLTORK–RYC z rodziną
Hajfa, Izrael

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
R. MOSZEGO ARONA HAKOHENA (KACHANA) bp.
syna r. Szmulki — *szocheta*
Jego żony TOJBE
Oboje zmarłych w Łomży
Ich córki RACHELI LEI i jej syna SYMCHEGO
Zamordowanych przez Niemców
Ich córek: KEJŁE i CHAWY
Zmarłych w Ameryce

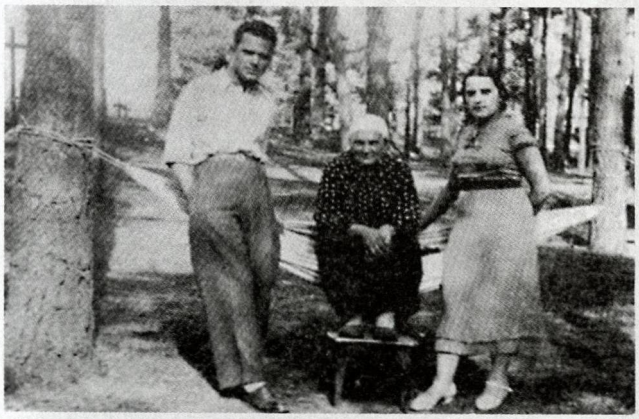

Córka Rachela Lea, matka Tojbe, syn Symcha



R. Mosze Aron Hakohen
(*szochet* i badacz)

Pogrążeni w smutku:
Syn i brat HIRSZ ICCHAK KAHAN na Florydzie
Rodziny w Ameryce, Brazylii i w Izraelu

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
ALTERA GRONOWICZA
Jego żony CHAI BEJŁY
SARY HENI GRONOWICZ
Jej męża BENIAMINA KOZŁOWSKIEGO
I ich syna ZELIGA
CHANY FEJGI GRONOWICZ
Jej męża LEJBLA SZWARCBERGA i ich córek
ABRAHAMA i ICCHAKA GRONOWICZÓW
i ich matki CHANY
Zamordowanych przez wroga naszego narodu. Bpk.





W żalu i smutku:
BATIA i DAWID GRONOWICZ
Nowy Jork

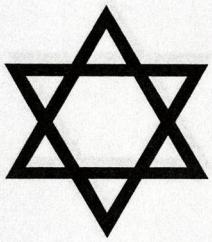

PINCHAS ŁUBIN
ELIAHU ŁUBIN
SZEJNE RYWKA ŁUBIN
Uwiecznia:
I. M. ŁUBIN
Montevideo, Urugwaj

ABRAHAM, CHAJA, AWIEZER SEPEROWICZ
RACHELA, HENACH, SZLOMO, JUDEL, TUWJA, REJZEL,
CHACKEL, JEKE WAJNCYMER,
PESE, MENACHEM, SZMUEL, BASIE, RYWKA, ABRAHAM,
PESZKE, ZEJDEL, GITEL, CHACKEL FRYDMAN
Uwiecznia:
BEN SAPIR (SEPEROWICZ), USA

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Moich drogich rodziców
FISZLA i HENI IZRAEL
Sióstr: FRYDY, CHAWY i AŁTKI
Brata DAWIDA
Pogrążony w żalu:
P. IZRAEL, USA

KU WIECZNEJ PAMIĘCI

Fejgi Szrejter
Rojzy Dojf
Złaty Szrejter
Cyrli Dojf
(stoją od prawej)
Mordechaja Szrejtera
Lejzora Szrejtera
Brejny Lei Dojf
Dewory Dojf
(siedzą od prawej)



Pogrążona w żalu:
Rodzina DOJF w Argentynie

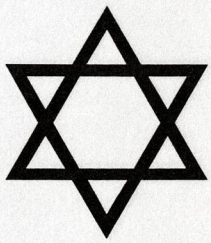

Ojciec r. SZMUEL JOSEF SEGAŁ
Matka LEA (LEJKE)
Zginęli z rąk nazistów w 1941 r.
Brat CWI JEHUDA SEGAŁ
Zmarł w Rosji w 1952 r.
HENECH SEGAŁ
Zginął w Warszawie w 1939 r.
Siostra RACHELA HADASA SEGAŁ
ICCHAK ZEEW i CEMACH SEGAŁ
Zamordowani przez nazistów w Stawiskach w 1941 r.
CHAJEŁE i FAJWEŁE SEGAŁ
Zamordowani przez Niemców
W żalu:
Córka i siostra
FRUME SEGAŁ–BOGDANOWICZ
Syn i brat
ŁOZER SEGAŁ
Montevideo, Urugwaj

KU WIECZNEJ PAMIĘCI
Naszej matki, teściowej i babci
LIBY
Brata, wujka i szwagra
SZLOMO
Sióstr, szwagierek i ciotek
SARY, RACHELI i FREDLI
Wujka
SZLOMO ICCHAKA z rodziną
Kuzyna
ZAŁMANA HENOCHA GORZEŁCZANEGO
z rodziną
Pogrążeni w żalu:
MOSZE WAJSBORD z żoną i rodziną
Argentyna

KU WIECZNEJ PAMIĘCI



Tobiasz — introligator i jego żona

KU WIECZNEJ
I BŁOGOSŁAWIONEJ PAMIĘCI
Całej rodziny BAŁDYGÓW
Mojej drogiej siostry RYWKI KACHAN (BAŁDYGI) i jej dziecka



(Przy tej okazji dziękujemy serdecznie ostrołęczanom — KONSTANTEMU SADOWSKIEMU i PAWŁOWI DUMALE — za okazaną nam pomoc w groźnym okresie okupacji niemieckiej)

Pogrążeni w żalu i smutku:
MENUCHA OSTROWIAK (BAŁDYGA)
i rodzina w Izraelu



NIECH PAN BÓG WSPOMNI ŚWIĘTYCH I NIESKALANYCH MIESZKAŃCÓW OSTROŁĘKI I OKOLICY

Którzy razem z innymi świętymi narodu Izraela w diasporze tak tragicznej ulegli śmierci. Życie naszych drogich ziomków zostało przedwcześnie przecięte przez zwyrodniałych katów Niemiec nazistowskich (niech ich pamięć i imiona będą zupełnie starte na zawsze!) rozmaitymi i poniżającymi metodami. Zmarłych, świętych martwych, których groby i nagrobki zostały całkowicie zniszczone i zhańbione podczas strasznego i przestępczego panowania niemieckich wrogów w Ostrołęce i okolicy. Tych wszystkich, których imiona są nieznane i nie zostały wspomniane w *Księdze*.

Dusze te spoczywać będą w raju.
Pan Bóg pomści ich krew, wstyd i hańbę.



Ziomkostwo Ostrołęki i okolicy w Izraelu
Redakcja *Księgi Żydów ostrołęckich*
Komitet Wydania *Księgi Żydów ostrołęckich*



NIEPEŁNY SPIS ŚWIĘTYCH I NIESKALANYCH ŻYDOWSKICH MIESZKAŃCÓW OSTROŁĘKI I OKOLICY, KTÓRZY ZOSTALI ZAMORDOWANI PRZEZ HITLEROWSKICH LUDOBÓJCÓW I ICH POMOCNIKÓW W LATACH 1939–1945[236]

Adon-Olam Szymon, żona Rejzel i dzieci
Ajdenberg — aptekarz z rodziną
Ajzenberg Gołda i dzieci
Ajzenberg Chaim i żona Elke Sara
Ajzensztejn Chana
Ajzensztejn Pines
Ajzensztejn (z d. Leszna) Rachela
Aronowicz Welwel
Aronowicz Josef
Aronowicz Małka
Aronowicz Icchak i jego syn
Aronowicz (z d. Lewinson) Lea i dwoje dzieci
Asatanowicz Chaim, żona Fejga i córka Chana
Asatanowicz Izrael z rodziną
Asatanowicz Meir, żona i dzieci
Aszer Josel i żona Bluma Rywka
Aszer Szajke, żona Gołda i syn Aron
Awgustower Arie, żona Estera Fejga (z d. Tobiasz), dzieci — Rachel, Szmuel, Meir Icze, Meir Abram Josef

Bachrach Henich
Bachrach Sara
Bachrach Motel
Bachrach Mendel
Bachrach Noach
Bagrzand Baruch, żona Chaja i syn Welwel
Bajuk Jakow (prowadził biuro pisania podań) i żona Chaja Sara
Bajuk Berel, żona Balcia (z d. Chacek) i troje dzieci
Bajuk Abram, żona (z d. Perecka) i syn
Bajuk Arie i żona Sara (z d. Tyhlim)
Bajuk Eli (zmarł w Związku Radzieckim, w Samarkandzie), żona Gitel (z d. Chacek) i dziecko
Bajuk Mosze, żona i syn Chaim
Balfan Dewora
Baranowicz Rywka Rejzel, mąż Josef i syn
Benedon Bercze, żona i sześcioro dzieci
Benedon Lejzor
Benedon Fejgele
Benedon Chaim, żona Nechka (z d. Rosieniak) i dziecko

[236] Nazwiska i imiona zostały podane przez krewnych, którzy przeżyli, przyjaciół i znajomych. W nawiasach podano nazwiska panieńskie, miejscowości pochodzenia i inne ważne dane. Niestety, z powodu braku pełniejszych informacji wiele zgładzonych rodzin nie znalazło się na tej liście.



Benc Reuwen i żona Czaszka
Benc Jakow i żona Rywka
Benc Cyrl i dwie córki
Bergazin Zacharia Dawid, Towa i Aron (z Czerwina)
Bergazin Izrael, Gedali, Estera i Ita (z Czerwina)
Berger Alter i żona Rejzel (z d. Lewita)
Berger Jakow, żona Fejga (z d. Margalit) i dzieci
Berger Berel
Berger Etka
Biały Mendel (właściciel tartaku) i rodzina
Biały Motel i rodzina
Bieżuner Icze i żona
Blachowicz Mosze, żona Sara i dzieci
Blachowicz Chaim Note i żona Chajcia
Blachowicz Alter Bencyjon, żona Dewora i córka Chana Michal
Blachowicz Estera
Blachowicz Chaja
Blachowicz Eliezer
Blachowicz Szylem, żona i dzieci
Blaszka Chaja i Jakow
Blomberg Mendel
Blomberg Rachela
Blomberg Mosze Meir
Blomberg Abram Mordechaj
Blomberg Mosze Dawid
Blomberg Frajdka
Blum Fajwel Lejbel Herc i rodzina
Blum Towa (z Myszyńca)
Blum Chaja Sara (z d. Isera)
Blum Jankiel, żona Chaja (z d. Szlafmic) i dzieci
Blum Daczkela i mąż Josef
Blumsztejn (ze Starego Rynku), żona i dzieci
Blumsztejn Ichiel Meir
Blumsztejn Lea
Bocian — rodzina
Bomsztejn Mosze i rodzina
Bonciak Załman, żona Sara i syn Herszel
Bonciak Alter, żona Toba (z d. Brukman) i dzieci
Bonciak Motel i żona
Bonciak Welwel, Dawid i Szejna
Bonciak Fejga i dwie córki
Bornsztejn Mosze i Chana
Bornsztejn Chaja i rodzina
Bornsztejn Chaim i rodzina
Bornsztejn Szmuel
Barszcz Lejbel i żona Zysel (były przezes Gminy Żydowskiej z ramienia partii Agudat Izrael.
Brisk Mosze, żona Cwija, dzieci — Izrael Meir, Icchak, Baszka i Sarka
Brisk Berel, żona Fejga i dzieci
Brojda Dow Ber
Brojda Chajke Rachela
Brojda Chaim Icchak
Brojda Noach
Brojda Szoszana
Brum Szaul i rodzina
Brum Alter i rodzina
Brum Pesach, żona i dzieci
Brum Jechezkiel, żona Necha (z Wojciechowic)
Brum Bela
Brum Chaja Dina
Brum Perl (z d. Dorfman), mąż i dzieci
Brum Herszel, żona Towa i dzieci
Brum Icchak Cwi i Brajne Rachela
Brum Chaim Alter, żona Jochewet (z d. Tobjar)
Brum Chaja Gitel, mąż Welwel Wajselfisz i pięcioro dzieci
Budnik Lea i dzieci — Mosze, Dawid, Sara i Dina
Burak Chaim Lejb, żona i dzieci
Burman Note i żona
Bursztejn Icchak (rabin miasta Ostrołęki), żona Jenta i rodzina (zginęli w Treblince)
Bursztejn Frajda
Bursztejn Sara, Jeszajahu, Rachela, Chaja Perl i Szmuel
Byszko Meir
Bryk Irmijahu, żona Chawa i dzieci — Chaja Fejga i Szlomo
Berliner Alter, żona Rywka i sześcioro dzieci (z Troszyna)

Całka Abram
Całka Sara i Nechama
Całka Cwi Mordechaj
Całka Joel
Całka Jakow Cwi
Całka Chawa
Całka Masza
Całka Chaja

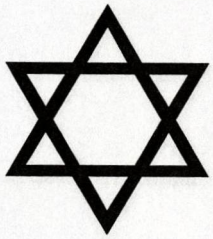

Całka Dwora
Całka Chaim
Cenman Rachel
Cenman Jehuda
Ceśla Izrael Ber, żona Fejga i dzieci
Cukier Josef, żona i rodzina
Cukier Małka
Cukier Mendel, żona i dzieci
Cukierkorn Chaim Note, żona Chaja Rywka i dzieci — Brajna i Lea
Cukierkorn Symcha Bonim, żona Małka i syn Jakow
Cukierman Szalom Hersz, żona Szejna i dzieci
Cwibak Szalom i żona Masza
Cwibak Szlomo i rodzina
Cytrynblat Zyskind
Cytrynblat Frejdel i rodzina
Cytrynowicz Mosze, żona i syn Chaim
Cywiak Mosze Chaim i żona Chaja Sara
Cywiak Nachum Eliezer
Cywiak Pinie
Cywiak Chana
Cywiak Josef, żona Rywka i dzieci
Cywiak Estera Rywka, Szejna, Nechama, Jospa, Gerszon, Abram, Icchak Meir i Jochewet
Czapnikiewicz Izrael, Nisan, Nachman i Josef
Czapnikiewicz Szlomo i żona Fejgel (z d. Wilk)
Czapnikiewicz Szejna i Małka
Czapnikiewicz Szymon i rodzina
Czernowin Herszel
Czernowin Chackel Meir, żona Fejga i dzieci — Etel, Miriam i Dawid
Chacek Welwel
Chacek Cwija (z d. Cypka)
Chacek Abram i rodzina
Chacek Chaim i rodzina
Chacek Abram, żona Chana i syn
Chacek Icchak i żona Miriam (z d. Gotlib)
Chacek Fajwel i rodzina
Chacek Eli i rodzina
Chacek Mindla, mąż i dzieci
Chacek Zysel, mąż i dzieci
Chacek Berel i rodzina
Chacek Ajzyk, żona i rodzina
Chacek Meir, żona Chaja Sara i córka Hinda
Chadakiewicz Szlomo
Chełzt Welwel, żona Etka i dzieci
Chełzt Chaim i żona
Chmiel Efraim (aktywny działacz społeczny z ramienia organizacji religijno-postępowej Mizrachi, były prezes Banku Kooperacji, zamordowany w Stolinie), żona Bejla Rywka i dzieci — Sara, Fejgałe, Nomi i Beniamin
Chmiel Gedaliahu, żona Chana i dzieci
Chmiel Fejga (z d. Gedanken)
Chmiel Bonim, żona Miriam i córka Sara
Chmiel Rywka
Chmiel Abram
Chmiel Daniel
Chmiel Ałte
Chmiel Efraim
Chmiel Jehuszua, żona Cyrla, dzieci — Chana Fejga, Frida, Sara, Chaja, Chome Szlomo
Chome Icchak
Chmiel Chana Mindla, Mosze i Abram
Chmiel Izrael, żona i dzieci
Chmiel Bajnisz, żona i dzieci
Chmiel Mordechaj i żona Chinka
Chmiel Mosze
Chmiel Icel
Chmiel Pesze Mindla
Chomont Icchak Cwi, żona Brajne Rachela i dzieci — Mordechaj, Mendel (z Wojciechowic)
Chomont Reuwen, żona i dzieci (z Wojciechowic)
Chomont Abram Jakow i rodzina (z Wojciechowic)
Choniak Mendel
Choniak Ichiel
Choniak Juda
Choniak Chaja
Choniak Lejbel Hercel
Choniak Bela
Choniak Fejga
Choniak Icchak
Choniak Chaim
Choniak Rejzel
Choniak Sara
Chrempacz Dawid, syn Mosze Hersz i córka Ester

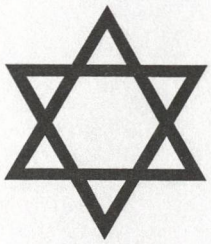

Dałowicz Motel i rodzina
Dancyger Jakow, żona Dwora (z d. Perkal) i dzieci
Dancyger Michael
Dancyger Abram
Dancyger Zew
Domb Szmuel
Dorfman Izrael i żona Rachel
Dorfman Mosze Chaim
Dorfman Dawid, Symcha Hersz, Chana i Sara Małka
Dorfman Szejna Brajna
Dorfman Liba
Dorfman Chana i dwoje dzieci
Dorfman Chaim, żona Chana i syn Lejb
Dorfman Alter Baruch, żona i dzieci
Dorfman Rejzel
Dorfman Rachela i rodzina
Dorfman Szejna, mąż i dziecko
Dojczman Gedaliahu i żona Chana Cwija
Dojczman Chaim, Herszel, Sara Rywka i Fejgele
Drążek Hinde Lea i rodzina
Drążek Symcha, Chaje Itka i dzieci
Dublin Symcha, córka, zięć i rodzina
Dyskant Eli Mosze, żona Chana i dzieci

Edel Abram Jakow i żona Lea
Edel Mosze Aron, żona Sara Gita i troje dzieci
Edel Szlomo i żona Masia
Edel Luba
Edel Rywka
Edel Zew
Elbaum Zundel, Fejga i rodzina
Elkes Chaim i żona Fina
Elterman Abram Lejbel (z Myszyńca)
Elterman Meir Cwi, żona i dzieci
Elterman Bejła Estera, mąż Mordechaj Sokolik i dzieci
Elterman Mosze Herszel i żona (z Myszyńca)
Elterman Nisan (z Myszyńca)

Filar Jakow, żona Gołda, dwaj synowie i córka
Filar Jehuda Arie (z d. Lejbcze), żona Estera Gitel (z d. Srebrnik) i córka
Filar Ester
Filar Chawa
Filar Abram
Finkelsztejn Chanoch, Chaja Gisza, Eliezer, Jakow, Dwojra
Finkelsztejn Abram, Szaulke, Estera, Fejga
Finkelsztejn Jakow, Nachman, Chaja Sorka, Szabtaj i Elka
Finkelsztejn Chaja Ena
Finkelsztejn Sara Rywka
Finkelsztejn Dawid Jehuda, żona Rachela i córka Chawa
Flakser Henoch (działacz społeczny z wykształceniem rabinackim; delegat powiatu ostrołęckiego na konferencję guberni łomżyńskiej, na której został wybrany poseł do rosyjskiej Dumy; żył w Warszawie, został zamordowany w Treblince); żona Rywka, syn Szymon i rodzina.
Flamenbaum — rodzina
Flamenbaum Szajke
Frajman Abram, żona Bracha i troje dzieci
Frum Isrolke i żona Chawa
Frum Chana
Frum Lea
Frum Jehuda
Frydman Menachem i żona Pesia
Frydman Szmuel i żona Baśka (z d. Perkal)
Frydman Abram i żona Peszka (z d. Lewin)
Frydman Zundel, żona i syn Chackel
Frydman Naftali i rodzina
Frydman (rabin) Mosze i żona Sara
Frydman Batja

Garda Berel i żona Rajna
Garda Bejnisz, żona Estera i dzieci — Reuwen, Aron, Frida i Chaja
Garda Herszel i Chana
Garda Pesia Fejga
Garda Sara Dwora
Garda Lejb
Garda Szmulke
Garda Jospe
Garda Aszer
Garda Motel i Cypa
Gerber Berel, żona Chana i dwoje dzieci
Gedanken Pinie

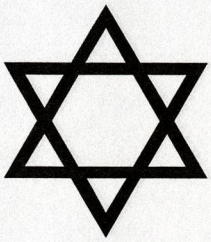

Gedanken Mendel (ławnik w zarządzie miejskim i od 1937 r. Prezes Gminy Żydowskiej w Ostrołęce. Zamordowany w okolicach Słonima), żona Rachela
Gedanken Judel Jurek
Gedanken Chaim
Gedanken Jakow
Geluda Josef, żona Lea i dzieci — Fajwel, Sara, Batja i Bluma Rojza
Geluda Bejła i córka Nomi
Gercek Pesach, żona i dwoje dzieci
Gercek Reuwen Nachum, żona Peszka, syn Symcha i córka Rejzel
Gercek Rasza i mąż
Gercek Szlomo, żona Fejga i syn Icchak
Gercek Załman, żona Sara i dzieci — Fejgel, Mosze, Estera Matl i Mindla
Gercek Gołda i czworo dzieci
Gercek Abram Hercel i siostra Malia
Giełczyński Henoch i żona Sara Rywka
Giełczyński Mosze Jakow Hersz, Lejzor i Izrael Mordechaj
Giełczyński Mendel i żona Sara
Giełczyński Margalit
Giełczyński Eli, żona i dzieci — Sara, Motel, Dobka, Dina, Gedaliahu, Rywka i Chana
Giełczyńska Jenta (z d. Rudski)
Giełczyński Eli, żona Syme Lea i dzieci — Chaim, Dwojra
Giełczyński Dawid Motel, żona Neszka i dwoje dzieci
Giełczyński Załman i żona Chana
Giełczyński Herszel, żona Towa i sześcioro dzieci (z Troszyna)
Gilda Ichezkiel, żona Sara i córka Fejga Perła
Gilda Towa
Gilda Pradł
Gilda Etka
Gilda Akiwa
Gilda Henoch
Gilda Welwel
Gilda Mendel i dzieci
Głowacz Pinchas, żona i dzieci
Gniazdowicz Chaja Rejza
Goldblat Mosze
Goldberg Izrael Dow, żona Rywka (z d. Bachrach) i synowie Bunim i Icze
Goldher Berel, Szejna, Rachela
Goldszlag Abram Mordechaj i żona Cyrla (z d. Sznicer)
Goldszlag Cwi Herszke
Goldszlag Ichezkiel i żona Chawa (z d. Sznicer)
Goldszlag Załman i żona (z d. Chmiel)
Goldszlag Ajbel (z d. Ajbumia) i Michal
Goldsztejn Lejb, żona Chaja Lea i córka Nechama
Goldsztejn Rywka, Henoch, Serl, Regina, Mosze i Genedel
Goldsztejn Mosze, żona Regina i córka
Goldsztejn Icchak, żona i dzieci
Goldsztejn Fajge Rachela, mąż Jakow Kuszer i dzieci
Goldsztejn Perl, mąż i dzieci
Goldwaser Fiszel, żona i dzieci
Goldwaser Fradel
Gorzełczany Załman Chanoch (kierownik żydowskiej postępowej religijnej szkoły Jawne w Ostrołęce) i żona Gołda
Gorzełczany Dawid
Gorzełczany Gitel
Grabie Note i rodzina
Grabie Rachela (z d. Grynberg)
Grabie Libcza
Granat Dawid
Granat Bejła
Gronowicz Alter, żona Chaja Bejła i dzieci
Gronowicz Abram, Icchak i matka Chana
Gronowicz Majnka, dzieci i matka
Grosman Chaim Mordechaj (rabin)
Grudko Cwi, żona Sara Rywka i syn Szymszon
Gruszko Nisan i żona Chaja
Gruszko Litman, żona Josefa i dziecko
Gruszko Cypora, Jehudit, Welwel, Icchak, Josef, Szajna, Jechida
Gruszko Szlomo Hirsz
Gruszko Neszka
Gruszko Bejła Basia
Gruszko Alter i żona Bejła
Grynberg Szlomo Irmijahu (zastępca rabina i sędzia rabinacki, bp.) i żona Szprinca
Grynberg Abram Mendel i żona

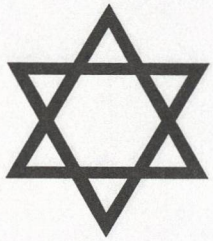

Grynberg Pinchas
Grynberg Cypa, mąż i dzieci
Grynberg Elka, mąż i dzieci
Grynberg Szmuel, żona i dzieci
Grynberg Jakow Dawid, żona i rodzina
Grynberg Fajga i rodzina
Grynberg Mosze Mendel, żona Chawcia i rodzina
Grynberg Jehuda i żona
Grynberg Szalom i żona
Grynszpan Icchak i żona Złata
Grynszpan Alter i żona Lea
Grynszpan Abram, żona i syn
Grynszpan Pesach, żona Bracha i dzieci
Grynszpan Lejb, żona Rywka (Korman) i dzieci
Grynszpan Zwulun i żona Szejna Rachel
Grynszpan Fajwel, żona, sześć córek i syn
Gutman (felczer) i żona
Gutman Józek (lekarz) żona i dzieci
Gutman Grosman, żona Chanele (z d. Benedon) i dziecko
Gutman Mordechaj, Liba, Brajna i Chana
Gutman Josef, Rachel, Lejb, Nachman i Pinchas
Gutman Gołda i Meir

Haltarz Dawid, żona Szyfra i dzieci – Gitla i Szepsel
Hendel Mosze, żona Hinda (z d. Cerkiewicz) i rodzina
Hernsztejn Mosze
Hochberg Pesach (znany i aktywny działacz społeczny i syjonistyczny; najprawdopodobnie zamordowany w Dereczynie k. Słonimia albo w okolicach Ostrołęki), żona Sara Rywka (z d. Piaseczny)
Holcman – rodzina
Holcman Fajge Lea, mąż, syn, córka Chaja Frejda i syn Chaim Judel
Holcman Chaim Eliahu i żona Chaja (z d. Medzowicz)
Holcman Awremel i żona Rachela
Holcman Fejga, Hinda i Małka
Holcman Nachman i żona Ita
Holcman Beniamin, żona i dzieci

Ingielewicz Abram Alter i żona Sara Rachela
Ingielewicz Ben Cyjon Jakow
Ingielewicz Szlomo, żona Sara Perla, dzieci – Ben Cyjon, Mosze, Mordechaj, Rachela Dwojra
Ismach Menucha i dzieci – Szmuel, Anszel i Miriam
Iwri Rachela Lea (z d. Majran)
Izrael Joel
Izrael Awram i Bluma
Izrael Berel, żona Sara (z d. Majran) i dzieci
Izrael Hercel i Jehudit
Izrael Arie, Izrael, Reuwen
Izrael Chaim Mendel, żona Lea i dzieci

Jabek Szlomo i żona Fejga Gitel
Jabek Noske i rodzina
Jabek Jakow Jeszajahu
Jabek Josef
Jabek Chajsza
Jabek Mindla
Jabek Cwi
Jabek Aron
Jabek Mosze
Jagoda Zerach, żona Chawa, dzieci – Estera i Hercke
Jagoda Zew
Jagoda Sara Dwora (z d. Bradacz)
Jagoda Maks
Jagoda Chana
Jagoda Estera i Chaja Zelda
Jagoda Anszel, żona i dzieci (z Łomży)
Jakobowski Reuwen, żona Cyrla i dwoje dzieci
Janowski Nomi, mąż Mosze i dzieci – Szlomo Rejzel i Rachela
Jałowicz Josel
Jarmos Hersz (z Łomży), żona Szajna (z d. Dorfman) i córka Necha
Jekaliczek Natan i żona Sara
Jeszczanowski Szmuel, żona Złata i dzieci – Alter, Bracha, Rywka

Kac Abram
Kac Herszel, żona Brajna i synek Icchak
Kachan Chaim Dow, żona Chaja Bejła i córki – Fajga, Rejzel
Kachan Rachela Lea
Kachan Symcha

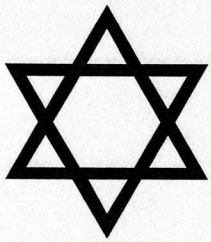

Kachan Dan i żona Rachela Lea
Kachan Fajwel Noach
Kachan Hersz Josel
Kachan Szepsel
Kachan Jakow Welwel
Kachan Zwulun i żona Fajga Gołda
Kachan Izrael, żona Selak, dzieci — Szmuel i Hinda
Kachan Gitel
Kaczor Mosze Aron, żona Rejzel i rodzina (prezydent miasta Ostrołęki podczas okupacji niemieckiej i do 1920 r., następnie prezes Gminy Żydowskiej. Zamordowany w getcie wileńskim)
Kaczor Lejbel i rodzina
Kaczor Ajzyk i rodzina
Kaczor Nachum, żona Dwojra i syn Welwel
Kagan (dentysta), żona i dzieci
Kaczyński (szochet) i rodzina
Kalc Szlomo
Kalc Bejła
Kalc Dawid i Chaim
Kalina Rywka, Szlomo i rodzina
Kamin Rywka Rachela (z d. Skrobacz) i córka Dwojra
Kamin Henia (z d. Garbina), mąż Judel i troje dzieci
Kamin Sorcia (z d. Szejnman), mąż i troje dzieci
Kanarek Aszer i żona
Kapłan Jakow, żona i dzieci
Kapłan Josef Chaim i rodzina
Karbowski Henryk, żona i córka Wanda (lekarz, bardzo popularny, zwłaszcza wśród społeczności polskiej. Aresztowany w getcie łomżyńskim, przewieziony do więzienia w Ostrołęce, gdzie najprawdopodobniej został zamordowany w 1942 r.)
Karlinski Lejbel i żona Dwora
Karsz Szyfra Gitel, Jafa, Chana, Bluma i Icchak
Karwat Jakow
Karwat Fruma
Karwat Icchak
Keler Bercie i żona Chaja Szejtel
Keler Rachela Lea, mąż i dzieci
Keler Tojba, mąż i dzieci
Keler Peszka, mąż i dzieci
Keler Zusze, żona i dzieci (z Myszyńca)
Kikman Jakow Hersz, żona Peszka i dzieci — Bejła, Rejzel i Mosze Lejb
Klucznik Jakow
Klucznik Zelig i Małka
Klucznik Lejbel i żona Nechama
Kohen Pinchas, żona Nomi, dzieci — Chana i Mosze
Kohen Mosze
Kohen Sara
Kojfman Dawid, Alta i Henia
Kojfman Herszel, Mosze, Pinchas i Szyfra
Kojfman Lejbel i żona Estera
Kokawka — rodzina
Kon Nomi i rodzina
Kosowski Załman i żona Lea (z d. Kupferminc)
Kozłowicz Benjamin, żona Sara Henia (z d. Gronowicz) i syn Zelig
Kozłowicz Jakow Icchak, syn i córki
Kozłowicz-Chmiel Sara, dzieci — Jakow i Lowa
Kozłowicz Chana
Kozłowicz Lewi
Krawiec Izrael Lejbel i Alta
Krymkiewicz Abram (Abramcze) i rodzina
Krymkiewicz Meir, żona Tojba i syn Herszele
Kuper Szmuel, żona Hinda i synowie — Bunim, Noske, Jehuszua, Chaim, Jakow i córka Lea
Kuper Abram, żona i córka

Lachowicz Chaim Mordechaj, żona Lea, synowie — Meir, Dawid, Zew i córka Zelda
Lachowicz Jakow Szlomo
Lachowicz Alter, żona i dzieci
Lachowicz Zelig
Lakcowicz Szlomo i dziecko
Landau Szymon (introligator), żona Chana i dzieci Symcha i Nachama
Lanenter Sara Rywka (żona bp. Łomzera Mendla), córka z mężem i dzieckiem
Laska Josef
Laska Estera Małka
Laska Mosze, żona Chaja i dzieci — Isrolik i Chancia
Laska-Cywiak Rywka i rodzina
Laska-Rozonowicz Nachema i rodzina



Laska-Rozga Judyta i rodzina
Lejzar Icchak i żona Rachela
Lejzar Cypa
Lejzar Ichezkel (z d. Chackel)
Lejzar Szajna
Lejzar Berciak Chaja Hadasa
Lejzar Chaim Szalom
Lejzar Perla
Leszcz Jakow Dawid, żona Rachela i syn Lejbel
Leszcz Josef Aron i żona
Leszcz (żona Hercka) i dwoje dzieci
Leszcz Chaim Hersz
Leszcz Fruma (z d. Lewin)
Lew Noske, żona Szejna i troje dzieci
Lew Mordechaj i żona Dina
Lew Anszel
Lew Icchak
Lew Jakow i rodzina
Lew Abram i rodzina
Lew Natan i rodzina
Lewi Icchak, żona Perla, dzieci – Josef, Dawid, Dwojra, Rywka, Nomi i Chawa
Lewi Chana Rachela i córki: Hinda i Lejke
Lewin Mosze i żona Lea
Lewin Herszel, żona Rut i córka Bianka
Lewin Peszka i mąż Awromel (Frydman)
Lewin Chana
Lewin Szlomo
Lewin Rywka
Lewin Mendel
Lewin Szyje, żona i dzieci
Lewiński Abram, żona Chana Lea, córka Sara, zięć Owadia Zylbersztejn i dzieci (z Kadzidła)
Lewińska Henia i dzieci – Jakow, Cwi i Cwija (z Kadzidła)
Lewita Rachela i mąż (z Troszyna)
Lewita Chaja Rywka, mąż Noach i dzieci
Lewita Berel, żona i dzieci
Lewita Bejłka, mąż i dzieci
Lewtan Alter Szlomo, żona i dzieci
Lewtan Jakow Chone, żona Fajga i córka Tojba
Lewtan Nachum, żona i dzieci (z Rzekunia)
Liberman Welwel i żona Sara
Liberman Note Mosze i rodzina
Liberman Chaim Ben-Cyjon, żona Rywka Rachela (z d. Brum) i troje dzieci
Lichtensztejn – rodzina
Lipkiewicz Izrael Cwi, żona i dzieci
Lisowicki Berel, żona i dzieci
Lisowicka Sara Rywka i dzieci
Litwer Josef i żona
Litwer Nachman
Litwer Mosze
Lubin Pinchas
Lubin Eliahu i żona Szejna Rywka
Lubelczyk Jakow, żona Necha i dzieci

Mak Ajzyk
Mak Lejbel
Mak Azriel
Mak Chinka
Mak Jenta
Mak Etka
Makowski Izrael Chaim, żona Cwija i syn
Malinowicz Miriam
Malowane Joel, Szajna, Mosze, Cwi, Izrael i Judyta
Margil Rachela
Margules Aron Jakow (właściciel warsztatu rymarskiego i były prezes Gminy Żydowskiej) i żona Fajga
Margules Josef, żona Lejka (z d. Blum) i dzieci Szmulik, Akiwa
Margules Icze i żona Estera
Margules Mosze Dawid i Małka (z Czerwina)
Margules Ichiel, Malcia i Szmuel (z Czerwina)
Markiewicz Mosze i żona (dentyści, prowadzili gabinet stomatologiczny i laboratorium w Ostrołęce, zamordowani w Słonimiu), synek i teściowa
Markiewicz Chaim Josef, żona Sara i rodzina:
Markiewicz Szejna
Markiewicz Cyrl
Markiewicz Fejga
Markiewicz Mosze
Markiewicz Abram
Markiewicz Szmulke, żona i rodzina
Markiewicz Szepsel, żona Tosia i córka
Markiewicz Gołda i dwie córki
Markiewicz Lea

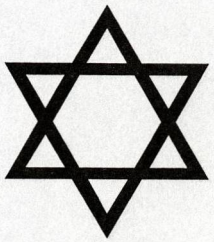

Markiewicz Cyrl
Markiewicz Chaja
Markiewicz Icchak, Masia i troje dzieci
Ma-Tojwo Izrael i Rachela Lea
Ma-Tojwo Beniamin Symcha i rodzina
Ma-Tojwo Chaja
Ma-Tojwo Szabtaj, żona Szajna Małka (z d. Baltan) i dwoje dzieci
Medzowicz Abram Mosze i żona Cypora
Medzowicz Daniel
Mejran Eliezer, żona Etka, dzieci – Beniamin, Arie, Meir i Chana
Melnik Beniamin i Auwa
Mendel Szprince
Mest Josel, żona i dzieci
Mest Icchak
Midler Rachela
Miler Welwel, żona Basia (z d. Lachowicz) i dzieci
Młynarzewicz Abram, żona Gisza i córka Chaja Basia
Młynarzewicz Lejb, żona Bluma i pięcioro dzieci
Mordechaj Szalom Michel, żona i dzieci
Mordechaj Szlomo, żona Gnedel i czworo dzieci
Morgensztern Nachum Hersz
Morgensztern Dwojra
Morgensztern Mosze
Morgensztern Aron

Nadborny Szye, żona i dzieci
Nadborny Chaim Załman
Nadborny – rodzina
Nagiel Jehuda i Fajga
Nasielski Josef, żona Sara i rodzina
Nasielski Jakow, żona Elka i rodzina
Niks Fajga (z d. Fridman), mąż Izrael i troje dzieci (z Czerwina)
Nowygroder Icchak, Sara i Masia
Nowygroder Chaim i Itka
Nowiński Abram Zelig, żona, dwie córki i syn
Nowiński Jankel i żona

Ogrodower Lejzor, żona Sara i dzieci – Icze i Bejła
Olbrusz Baruch i Jafa
Oldak Bercze
Oldak Frajdka Perkal
Orensztejn Mosze i żona
Orensztejn Mendel, żona Estera i dzieci – Beniamin, Abram Mordechaj, Icchak, Jakow, Henia
Orensztejn Chaim, żona Liba i dzieci – Beniamin, Abram Mordechaj, Rywka, Henia, Chana

Peciner Icze Dawid, żona Sara, dzieci – Rejzel i Jutka
Peciner Ichiel
Peciner rodzina (z Kadzidła)
Pedowicz Chaim Lejbel i żona Alte Szyfra (z Wojciechowic)
Perkal Rajca, mąż i dziecko
Perkal Chaim, żona Chana i dzieci – Jakow i Liba
Perkal Szejna Dwojra i dzieci – Arie, Bendet i Estera (z Troszyna)
Perkal Icchak, Estera i rodzina
Perkal Małka, Fejga i Perla
Perkal Berel, żona Paja, dzieci – Frajdka, Dwojra, Basia, Jakow
Perkal Ichiel, żona Sara (z d. Cerklewicz) i syn Motel
Perkal Batja
Perkal Pinchas, żona i dziecko
Perkal Jakow, Chana Sara i troje dzieci
Perkal Bunim
Perkal Cwi Lea i Chana
Perkal Malia
Perła Szlomo i żona
Perła Dawid
Perła Chaim
Perła Abram
Perła Kałman
Perła Ezra
Pianko Symcha i żona Lea
Pianko Gutman i rodzina
Pianko Kałman, żona Chancia i dwie córki
Pianko Ben-Cyjon i rodzina
Piaseczny Abram i żona Fejga
Piaseczny Chaja, Baszka, Rachela i Mendel
Piekarz Lejzor i rodzina
Pietruszka Josef, żona Chaja Sara (z d. Blachowicz) i dzieci
Peses Szejna i pięcioro dzieci
Płotka Szmuel
Płotka Mosze

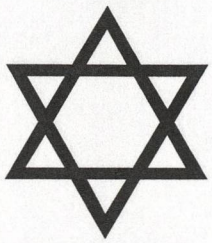

Płotka Luba
Płotkin Mosze, żona Luba i troje dzieci
Płotkin Fiszel i rodzina
Podasek Icchak, żona Fejga, dzieci – Gitel, Rejzel i Gedaliahu
Pszetycki Fejga
Przyszastkier Eliezer
Przyszastkier Rachela
Przystańczyk Dawid Jehuda, żona Rachela i córka Chajełe
Przystańczyk Jerucham, Estera i Jochke

Rabinowicz Estera
Rakowski Jakow Meir i rodzina (z Kaczyn)
Rakowski Lejb, żona Tania (z d. Grana) i syn
Rakowska-Pawlicka (lekarka-dentystka) i rodzina
Rakowska Fania (z d. Kagan) i rodzina
Rastkier Mordechaj i żona Ita
Rastkier Gitel, Henia, Bluma i Cypora
Rastkier Abram Hersz, żona i rodzina
Ramacki Josef
Ramacki Dwojra
Ratman Rywka
Ratman Icchak
Ratman Gerszon i Lea
Ratman Izrael, Estera i rodzina
Ratman Rejzel i Sara
Rezyka Icchak, żona Etka Lea, dzieci – Fejga Rachela i Sara
Rezyka Szlomo i żona
Rezyka Gita
Rezyka Chaja
Rezyka Nosze
Rezyka Nechamia
Richter Mosze, żona i troje dzieci
Richter Hinua
Richter Judit
Richter Menachem Mendel
Rochman Welwel i żona Małka
Rosa Chaja (z Rzekunia)
Rosa Motel i żona Sara
Rosa Mindla
Rosa Sara
Rosa Reuwen
Rosa Pinchas
Rosa Genia
Rosa Andzie
Rosa Salusia
Rosa Icel
Rosa Mosze
Różan – rodzina
Rozen Mosze
Rozen Fajga
Rozen Szalom i rodzina
Rozen Lejbel i rodzina
Rozanowicz Chaim, żona i dzieci
Rozanowicz Icchak, żona i dzieci
Rozenblum Reuwen, żona Elka, synowie – Abram, Motel, Symcha, Ichiel, Icchak i ich rodziny
Rozenblum Herb Josef i rodzina
Rozenblum Gedaliahu
Rozenblum Bejła
Rozenblum (szochet) i rodzina
Rozenblum Rachela
Rozenblum Abram i córka Chawa
Rozenblum Hirsz, żona Dina i dzieci – Lejbel i Reuwen
Rozenblum Icchak i żona Zelda
Rozenblum Tojba i Basia
Rozenblum Gedaliahu (znany nauczyciel języka hebrajskiego; zginął podczas bombardowania niemieckiego w 1939 r.) i rodzina
Rozensztajn Rywka (z Wojciechowic)
Rozensztajn Akiwa
Rozensztajn Icchak
Rozensztajn Emanuel
Rozensztajn Fradl
Rozensztajn Małka
Rozensztajn Fejgel
Rozental Chaim Szyje, żona Necha i dzieci
Rozental Dwojra
Rotbard Cyrl, Nachum i Etka
Rubinsztejn Sara Fejga i córka Rachela
Rubinsztejn Wolfke, Guta i ich matka
Rubinsztejn Gedaliahu, żona Dwojra i córka Judyta
Rudski Abram, żona Liba, synowie – Szmulke, Josef i córka Mindla
Rudski Reuwen

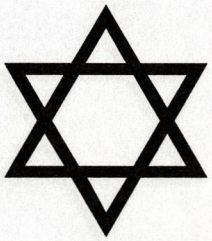

Rudski Szmulke
Rudski Szlomo i rodzina
Rumner Perl, mąż i dzieci
Ruzga Icchak
Ruzga Szymon
Ruzga Abram Szmuel
Ryc Icchak i żona Sara
Ryc Pesia
Ryc Lea
Ryc Estera
Ryc Mala
Ryc Jehuda
Rzepka Mosze
Rzepka Gitel
Rzepka Chaim
Rzepka Jerachmiel
Rzepka Meir

Salomon Baba (Pianko) i dzieci — Miriam, Sara, Chawa i Icchak
Sapir Bluma, Gitel, Lea, Berel, Jakow, Brajna
Sapir Chana Rejzel, dzieci — Mosze, Hersz Lejb, Brajna
Sapir Icze, żona Chaja i pięcioro dzieci
Sapir Jakow Gerszon
Sapir Sara
Sapir Rywka
Sapir Naftali i żona Fajga
Sapir Jehuda, żona Rejzel i dzieci
Sarniewicz Michael, żona i dzieci
Sarniewicz Mosze
Sarniewicz Sara
Sawar Estera i syn Mosze
Segał Szmuel Josef i żona Lejka
Segał Henoch
Segał Rachela Hadasa
Segał Icchak Zew (Icze Welwel)
Segał Cemach
Segał Chaja i Fajwel
Segał Mendel
Segał Cwi Jehuda
Segał Dawid
Serok Lejbel
Serok Aron Lejbel, żona Hadasa i córka Frajde Rywka
Serok Jones i żona Szejndel
Serok Baruch i żona Fejga
Serok Lejzor Dawid i żona Bejła
Serok Jakow Mosze
Serok Cyrl
Sesowicz — rodzina
Siadłowicz Josef Dawid
Siadłowicz Sara
Siwak — rodzina
Sikora Meir, żona Rachela i troje dzieci
Sikora Gerszon, żona i rodzina
Skala Abram Icchak i Estera
Skiba — rodzina
Skrobacz Lejbel (znana osobistość społeczności tradycyjno-religijnej i prezes Rady Gminnej w Ostrołęce, zamordowany w Słonimiu) i rodzina
Skrobacz Herszel
Skrobacz Eliezer
Sojka Icel (znana postać żydowskiej społeczności, a zwłaszcza religijnej, ławnik i później doradca w Zarządzie Miejskim w Ostrołęce; zamordowany w Słonimiu), żona Rachela, córka Fajga, jej mąż i syn Jehuda Sojka Mosze Aron, córka Szulamit i syn Emanuel (Niuniuś)
Sokoł Cwi, żona Estera (z d. Bałfan) i dzieci
Sokoł Welwel, Dawid i siostra
Sokoła Suski
Sokołek Ichiel, żona Estera Bejła i dzieci (z Myszyńca)
Spokorny Bercie
Srebrnik Mosze, żona Bejła Rywka i rodzina
Stawiska Chaja (z d. Majran), mąż i dzieci
Sukna Fruma, Joel i rodzina
Szablowski Lipa i żona Fejga
Szablowska Cyrla, mąż i syn
Szafran Frejda i rodzina
Szafran Mosze
Szafran Josef i rodzina
Szafran Jakow (Jankiel), żona Raszka (z d. Wygoda) i syn Awromel
Szafran Ichiel (zginął jako żołnierz Polskiej Armii w Berlinie w 1945 r.)
Szafran Chana i rodzina
Szapiro Nechama, Rasze, Miriam, Tojba, Lejbel
Szarfman Mendel, żona Chaja Rywka i dzieci

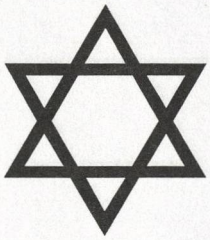

Szechnik Sara
Szlafmic Mordechaj Mendel, żona i rodzina
Szlezynger Mendel, żona Cypa i troje dzieci
Szłos Reuwen Nochum, Fruma Cyrl, Gołda, Rywka i Elka
Szłos Hinda
Szłos Chaja Fejga
Szperling Cwi, żona Sara i córka Szajna Ita
Szperling Ichiel, zona i dzieci
Szperling Icze, żona Chawa i troje dzieci
Sznycer Mordechaj Michal
Sznycer Chawa
Szrejter Motel i rodzina
Szrejter Icze i rodzina
Szron Izrael (Srulke), żona Szejna (z d. Markiewicz), syn Mosze (Moniek) i córka Chaja Cyrl
Szron Szepsel, żona Czarna i synek
Sztejnberg Miriam i dzieci
Sztern Izrael (znany poeta żydowski, żył w Warszawie, zamordowany w Treblince)
Sztern Herszel
Sztern Naftali, żona Chaja Bejła i rodzina
Sztern Icchak, żona i dwoje dzieci
Sztern Fejga, mąż i dziecko
Sztern Berel, Symcha i Szmulke
Sztern Gołda
Sztern Ichiel
Sztrozenberg Mosze Symcha, żona i dzieci — Rachela, Roza, Fejga i Rywka
Szulc Chawa, Jeszajau i dzieci
Szwarc Fajwel i rodzina
Szwarcberg Lejbel, żona Chaja Fejga (z d. Gronowicz) i dzieci
Szyman Chaim, żona, córka, zięć i dzieci

Śniadowicz Złata (z d. Bończak) z córeczką
Śniadowicz Cyla i dzieci
Śniadowicz Mosze Jehuszua i żona Miriam
Śniadowicz Azriel Arie
Śniadowicz Aron
Śniadowicz Szajne Estera
Śniadowicz Henia Dwojra
Śniadowicz Rachela

Średni Lejbel, żona Ita, dzieci — Izrael, Chana i rodzina
Średni Zyskind, żona i dzieci

Tapała Gutman Dawid, żona Chaja Neszka i dzieci — Rywka, Sara, Judyta i Josef
Tejtelbaum Josef Mosze, żona Rachela i pięcioro dzieci
Tejtelbaum Mosze Noske, żona Chana i dzieci
Tejtelbaum Awromcze
Tejtelbaum Lejzor, żona i dzieci
Tejtelbaum Estera
Tejtelbaum Szmulke, żona Sara Rachela i troje dzieci
Tejtelbaum Symcha
Tobiasz Abram Hersz, żona Rachela i troje dzieci
Tobiasz Dawid, żona Chawa (z d. Wajnkranc) i rodzina
Tobiasz Mosze
Tobier Aron
Tobier Mosze i Lea
Tyhlim Motel i rodzina
Tyhlim Lejbel i córka
Tyhlim Josef Mosze i rodzina
Typorowicz Szmuel

Wajncymer Josel i rodzina
Wajngard — rodzina
Wajngarten Chaja
Wajngarten Dawid, Estera Rywka i Mosze
Wajnkranc Kałman i żona Sara
Wajnkranc Pesia
Wajnkranc Chaim
Wajnkranc Doba
Wajnkranc Szlomo i Dawid
Wajnkranc Dina
Wajnkranc Rachela
Wajnsztok Abram, żona Matel Pesia i dzieci — Mosze, Herszel i Chawa
Wajnsztok Nachman, żona Hadasa i dzieci — Dwojra, Rejzel, Chaim Icchak i Mosze Mats
Wajnsztok Sorcia, córka Złatka i syn Chaim
Wajsblum Symcha Dawid, żona Chawa i dzieci — Auwa i Abram
Waterberg Rywka Rachela i córka Gitel

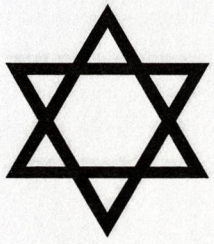

Watenberg Frajdka
Watenberg Naftali, żona Gitel, synowie – Baruch, Gerszon i Mosze
Watenberg Chaja
Wiater – rodzina
Wygoda Lejbel i rodzina
Wygoda Sara i mąż
Winograder Chaim, Etka, Icchak, Sara i Mosze
Wiśni Mosze i Pesia
Wiśni Jakow i Icchak
Wołkowicz Chajełe i dzieci – Lea, Fajgele i Michal
Wyłożny Chaim Icze, żona Chana i dzieci
Wyłożny Aron, żona Rejzel i syn Mosze Beniamin z żoną
Wyłożny Załman, żona Rywka, dwaj synowie i trzy córki

Zabłudowicz Berel, żona Rachela i dzieci – Szajna, Dwojra i Peszka
Zabłudowicz Szlomo, żona i dzieci
Zabłudowicz Menachem
Zabłudowicz Liba
Zabłudowicz Chana
Zabłudowicz Rywka, mąż Symcha Zylbersztejn i dzieci – Fajwele i Jochewet
Zaborowski Icchak, żona Chaja Bełka (z d. Szron) i synek
Zamelson Chaim Dawid, żona Miriam, syn Mosze Welwel i córka Gołda
Zamelson Jakow Herszel, żona Fejga i jej ojciec Czapnikiewicz
Zamelson Sara Rywka, mąż i dzieci
Zamelson Izrael Mordechaj, żona Szejna Lea i córki Miriam i Pesia
Zamelson Szymcha Bonim, żona Estera (z d. Szafran) i dzieci – Dawid i Cypora
Zamelson Miriam, mąż i dzieci
Zeligman Chana i dzieci – Isachar, Rywka i Nechama
Zelman, żona Sorcia (z d. Gercek) i rodzina
Złocisty Lejzor
Złocisty Izrael i rodzina
Złocisty Szmuel Szlomo i Szejna Rywka
Złoczewski Szlomo i żona Chawa
Zonenberg Chaim, żona Cypa, córki – Pesia, Rajzela i syn Mordechaj Lejbe
Zusman (Zysman) Aron, żona dr Sonia (dentyści, prowadzili gabinet lekarski i laboratorium; Aron – przewodniczący Bundu w Ostrołęce, jego przedstawiciel w Radzie Miejskiej. Znajdowali się w getcie łomżyńskim i w Zelwie; zamordowani najprawdopodobniej w Treblince) i dwie córki Iza i Nana (Rachela)
Zusman Aleksander Zyskind, żona Chana i córka Chaja
Zusman Eliahu, żona Broncza i córka Jachka
Zusman Rejzel i mąż
Zusman Lejzor Eli, żona Bracha i dzieci – Icchak, Aron, Michał i Bejła
Zylberglajt – rodzina
Zylbersztejn Chackel i żona Sara Dwojra (z d. Makowska)
Zylbersztejn Zundel, żona i dzieci
Zylbersztejn Cwija
Zylbersztejn Libe Rachela

Żutkiewicz Motel, syn Arie (Luszek) i córka Judyta
Żwawe Mendel, żona Jenta (z d. Garda) i dzieci – Mirel, Mosze, Rywka i Małka

KOMITET ZIOMKOSTWA OSTROŁĘCKIEGO
W IZRAELU
(listopad 1999 r.)





KU WIECZNEJ PAMIĘCI
KAMIEŃ TEN BĘDZIE POMNIKIEM PAMIĘCI DLA NASZYCH
ŚWIĘTYCH I NIESKALANYCH RODZICÓW, BRACI, SIÓSTR,
ŻON I MAŁYCH DZIECI, MIESZKAŃCÓW MIASTA Bpk.

OSTROŁĘKA

I OKOLICY (POLSKA)
ZAMORDOWANYCH I ZGŁADZONYCH W LATACH
HOLOCAUSTU 1941-1944 PRZEZ NIEMCÓW
I ICH POMOCNIKÓW NPIS.
ZIEMIO, NIE PRZYKRYJ ICH KRWI! NIECH ICH DUSZE
BĘDĄ WŁĄCZONE W WIENIEC ŻYCIA WIECZNEGO

UWIECZNIAJĄ: CAŁE ZIOMKOSTWO OSTROŁĘKI I OKOLICY
W IZRAELU I W DIASPORZE

Tablica pamięci Gminy Żydowskiej w Ostrołęce w podziemiach Muzeum Holocaustu w Jerozolimie

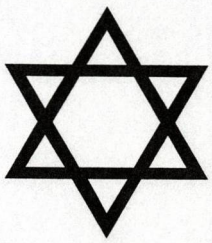

EL MALE RACHAMIM

[*BOŻE PEŁEN MIŁOSIERDZIA*]

Stworzyciel ziemi i wysokości, który słyszy wzywających pomocy, obrońca wdów i ojciec sierot, zatamuj lejącą się jak woda krew Twego narodu Izraela. Pozwól, by znalazły wytchnienie pod skrzydłami Boskiej obecności, na wyniosłościach świętych i czystych niczym światłość firmamentu niebieskiego sześciu milionów synów i córek Izraela, a wśród nich mieszkańców naszej świętej Gminy Ostrołęka i innych świętych gmin okolicy, tysięcy mężczyzn, kobiet, chłopców i dziewcząt, małych dzieci i niemowląt, zamordowanych, zarżniętych, zaduszonych, zatopionych, spalonych i zakopanych żywcem przez śmiertelnych wrogów narodu Izraela — niemieckich zwyrodniałych katów — w gettach Słonimia, Mołczadzi, Łomży i Białegostoku, w komorach gazowych i krematoriach Oświęcimia, Treblinki, Majdanka i w pozostałych krajach pod okupacją nazistowską. Wszyscy święci i nieskazitelni, a wśród nich bohaterzy ducha, olbrzymy umysłu i szlachetności, prostoduszni rabini i chasydzi, wielcy w Torze i ich uczniowie — wspomnij Panie ich na dobre, aby znaleźli odpoczynek w rajskim ogrodzie Edenu. Dlatego, o Panie pełen miłosierdzia, skryj ich w cieniu swych skrzydeł na wieki i zwiąż węzłem życia ich dusze, bo Pan jest ich dziedzictwem, On pomści ich krew i wspomni ich najwyższe poświęcenie, na korzyść nas i całego narodu Izraela. O ziemio, nie przykryj ich krwi i nie wchłaniaj ich krzyku przeraźliwego. Dzięki nim wróci lud z najdalszych zakątków do ziemi Izraela, a ci sprawiedliwi i święci niech wiecznie pozostaną pod osłoną Pana. Aby wypoczywali w pokoju na swych łożach, aż do ich wskrzeszenia z przyjściem Mesjasza! Mówmy: Amen.



W Izraelu zagłada żydowskiej ludności Ostrołęki podczas *Holocaustu* w latach 1941–1945 upamiętniona jest przede wszystkim w dwóch miejscach: „Pomnikiem Pamięci", wzniesionym na cmentarzu w Holonie (przedmieście Tel Awiwu) przez Ziomkostwo Ostrołęckie w Izraelu oraz w „Dolinie Zgładzonych Gmin Żydowskich w Europie" w obrębie Narodowego Instytutu Pamięci „Yad Vashem" w Jerozolimie. Na zdjęciu grupa ziomków ostrołęckich, członków Komitetu w Izraelu, przy „Pomniku Pamięci" w Holonie



P. mgr Jadwiga Nowicka, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki i dr Załman (Zenek) Drezner w „Dolinie Zgładzonych Gmin Żydowskich w Europie", przy skałach, na których wykute są nazwy Ostrołęki i innych okolicznych miast, 1993 r.

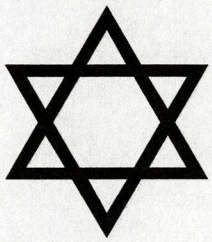

SPIS ŻYDOWSKICH RZEMIEŚLNIKÓW MIESZKAJĄCYCH I PRACUJĄCYCH W OSTROŁĘCE W LATACH 1918–1939, KTÓRYCH NAZWISKA UDAŁO SIĘ USTALIĆ

blacharze
Gierber
Jagoda

cieśle
Tuwia Wyłożny i synowie

czapnicy
Bocian
Filar
Mejran
Nowiński
Lejbel Szron

dorożkarze
Berek
Cytrynowicz
Izmajer
Kibel
Lejba
Motel
Pokorny
Turyk
Tybel

drukarze
Aszer
Eliasz Bajuk
Henryk Krymkiewicz
Rubinsztejn
Zeligman

elektrotechnicy
Adolf Krymkiewicz
Mosze Płotkin

fotografowie
Berel Bajuk
Gutman
Szpilman

fryzjerzy
Cytrynowicz
Gercek
Beniek Gutman
Lejzor Piekarz
Szpilman
Sztern
Śniadowicz

garbarz
Jankiewicz

introligator
Tobiasz

kołodzieje
Adom Olam
Josef Tejtelbaum
Wasik (ojciec)
Wasik (syn)

kamasznicy
Izrael Flamenbaum

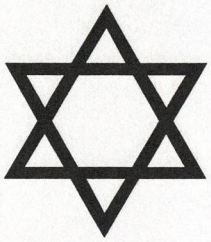

Kachan
Kaczor
Kapłan
Lalka
Malowany
Jankiel Perkal
Srul Szafran
Abram Wajnsztok
Mosze Wyłożny

kowale
Gieluda
Kachowicz
Ogrodnik
Rubin

krawcowe
Markiewicz
Nankin

krawcy
Bomsztejn
Brun (Kaczyny)
Dorfman
Zelig Fisz
Alter Gronowicz
Icchak Grynszpan
Gutman
Wolf Jagoda (Wociechowice)
Kozłowicz (Wojciechowice)
Lubelczyk
Szreiter Majer
Icchak Markiewicz
Szmuel Markiewicz
Matejwa
Matejwa
Samuel Płotkin
Rosa
Rzepka
Siwak
Sokoł
Tojda
Topola

malarze
Moszele „Bielarz"
Tobiasz
Wajnkranc

mechanicy rowerów
Szrejter
Szyman
Złocisty

młynarze
Byszko
Czapnikiewicz
Grycman
Leszcz
Szlos

murarze
Aron Abraham
Takson i synowie

powroźnicy
Małach
Szlama

piekarze
Motel Dałowicz
Harnasiowa
Jałowiec
Krymkiewicz
Jakow Nasielski
Josef Nasielski

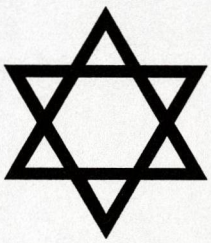

Oks
Szafran
Szapiro
Wołkowicz
Wyłożny

rymarze
Aron Jakow Margules
Icze Margules
Josef Margules

szocheci
Cywiak
Lejba Grossman
Chaim Berel Kahan

stolarze
Chmiel i synowie
Frum Izrael
Lachowicz
Całka Markiewicz (syn)
Chaim Markiewicz (ojciec)
Perła
Rozenblum
Rozenblum
Rozenblum
Nachum Wajnsztok
Wyłożny

szewcy
Arci
Golib
Kapłan
Motel Kolakier
Aron Hirsz Markiewicz
Jehuda Nagorny
Wyłożny i synowie
Złocisty

tapicerzy
Mosze Margules
Szalom Margules

ślusarze
Lewin i synowie (również *mechanik*)
Icchak Ryzyka
Szlomo Ryzyka

zegarmistrzowie
Brum
Ismach
Natan Jabek
Lewin
Icchak Rapaport
Szrejter

KOMITET ZIOMKOSTWA OSTROŁĘCKIEGO
W IZRAELU
(listopad 1999 r.)





POSŁOWIE DO WYDANIA IZRAELSKIEGO

Wielki wysiłek i starania doprowadziły w końcu do ukazania się niniejszej *Księgi Żydów ostrołęckich*. Wiele lat trwało zbieranie materiałów, nawiązywanie kontaktów z naszymi ziomkami rozproszonymi po różnych krajach świata (ażeby pojęli, jak wielkie dzieło zostało podjęte) i nakłanianie ich do nadesłania materiałów, wspomnień i artykułów oraz datków (niestety, tylko niewielu odpowiedziało na ten nasz apel). Natknęliśmy się zatem na mnóstwo przeszkód, wątpliwości i obaw, że możemy nie ukończyć podjętego zadania; wszystko to wymagało wielkiej siły wytrwania i skupienia, ogromnej cierpliwości, poświęcenia i odwagi. Istotnie, długo trwało nim ukazała się *Księga*, o której wiele lat marzyliśmy.

Jakkolwiek wiele trudu i uwagi poświęcono treści publikacji, jej szacie graficznej i celowi jakiemu ma służyć: nakreśleniu wszechstronnego obrazu charakteru ostrołęckiej społeczności, objęciu możliwie jak najszerzej życia miasta we wszystkich dziedzinach – to jednak nie wszystko zostało w niej ujęte. Nadal jest wiele luk. Wziąwszy jednak pod uwagę wszelkie trudności związane z wydaniem tego rodzaju dzieła – należy pobłogosławić i to, co zostało osiągnięte.

Wydanie *Księgi Żydów ostrołęckich* było możliwe dzięki Komitetowi Ziomkostwa Ostrołęckiego w Izraelu, gdzie zrodziła się inicjatywa uwiecznienia w publikacji pamięci o zgładzonych w *Holocauście* osobach pochodzących z naszego miasta i okolicy. Należy również zaznaczyć aktywne wsparcie tej inicjatywy ze strony naszych ziomków z diaspory. Godnym uznania za specjalne zasługi w tym dziele był Komitet Wydania *Księgi Żydów Ostrołęckich*, w skład którego wchodzili: Szalom Margules, Jehuda Chmiel, Zyskind Lachowicz, Chanan Ejzensztejn, Szlomo Zusman i Josef Wonszak.

Ale należy przede wszystkim najgoręcej podziękować naszemu ziomkowi, poecie Icchakowi Iwri, głównemu redaktorowi oraz realizatorowi *Księgi*. Był on jednym z jej pierwszych inicjatorów, a ponadto zmobilizował ogromnie dużo sił duchowych i dobrej woli: pisał, zbierał i przygotowywał do druku większość nadsyłanych artykułów i materiałów. Zestawił i zredagował publikację od początku do końca. Przez całe lata nawoływał do pomocy i do zabrania się do roboty, trafiając do ostrołęczan w najdalszych zakątkach świata. Był niezmordowany i na tym punkcie „zwariowany", tak w zbieraniu materiałów, jak i w apelowaniu o pomoc finansową na wydanie tomu. Można z całą pewnością stwierdzić, że przede wszystkim dzięki niemu udało nam się urzeczywistnić to długoletnie dążenie. Za niezwykłą wytrwałość i poświęcenie w pracy – jeszcze raz dziękujemy. Wyrażamy również podziękowanie członkom Komitetu Redakcyjnego za ich udział w pracy nad *Księgą*, a szczególnie naszemu ziomkowi, poecie i pisarzowi dr. Chaimowi Chmielowi. Niejeden raz zajmował się zasadniczymi problemami, oprócz pisania własnych artykułów starał się skupić uwagę ludzi naszego miasta wokół świętej sprawy postawienia „Pomnika Pamięci", jakim jest ta książka.

Specjalne „Bóg zapłać!" należy się naszym ziomkom, pisarzom z zagranicy, za ich artykuły do *Księgi* i ich pełną poświęcenia działalność wokół wydawnictwa. Szczególne podziękowania należą się synowi naszego miasta, pisarzowi Markowi Rakowskiemu, który oprócz artykułów własnych – nadesłał materiały historyczne oraz fotografie Ostrołęki z okresu po zagładzie, wnosząc wiele ciekawych elementów do publikacji.

Podziękować należy wszystkim naszym ziomkom w kraju i za granicą, którzy odpowiedzieli na nasz apel i uczestniczyli w dostarczeniu nam materiałów. Dziękujemy żyjącym w różnych krajach świata

członkom utworzonego Komitetu Wydania *Księgi Żydów ostrołęckich*, zwłaszcza tym, którzy stanęli na czele tej świętej pracy i wykonali ją z całą żarliwością.

Niechaj *Księga Żydów ostrołęckich* będzie żywym pomnikiem uwieczniającym święte ofiary – męczenników zagłady, pomnikiem zgładzonego społeczeństwa Żydów Ostrołęki i jej okolic.

Na wieki wieków, na zawsze!

★ ★

★

POSŁOWIE DO WYDANIA POLSKIEGO

Polski czytelnik *Księgi Żydów ostrołęckich* – za sprawą Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego im. Adama Chętnika, Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki oraz Ziomkostwa Ostrołęckiego w Izraelu – otrzymał niezwykłą możliwość spojrzenia na dawną społeczność żydowską polskiego prowincjonalnego miasteczka niejako od wewnątrz. Ostrołęczanie znajdują się w pozycji niezwykle uprzywilejowanej, bowiem jest to pierwsza tego rodzaju publikacja w języku polskim, a równocześnie jedna z nielicznych w Europie. Opasły tom, którego lekturę właśnie macie Państwo za sobą, należy do nieznanego kulturze chrześcijańskiej gatunku literackiego *izkor bukh* (jid.) albo *pinkas zikaron* (hebr.). Tak różnie brzmiące terminy oznaczają jedno: upamiętnienie w drukowanej publikacji świata nieistniejącego *sztetl*, jego mieszkańców, ich trosk i radości, modlitwy, pracy i – często nagłej i okrutnej – śmierci.

Tego rodzaju publikacji, upamiętniających pojedyncze miasta z terenu dawnej Rzeczypospolitej i nie tylko, powstało po II wojnie światowej bardzo wiele, w Izraelu i w diasporze. Ich liczbę szacuje się na kilkaset. Terenów dawnej Polski dotyczy ponad 400 ksiąg, w tym Mazowsza – ok. 60; niektóre miasta mają ich nawet po kilka.

Księga Żydów ostrołęckich została nie tylko napisana przez Żydów ale również była w założeniu przeznaczona wyłącznie dla żydowskich czytelników – i to dość zamkniętego kręgu, bo przede wszystkim dawnych ostrołęczan i ich rozproszonych po całym świecie rodzin. Przywołują oni świat, który już przestał istnieć. To kolejny czynnik wpływający na formę i treść wypowiedzi. Ich autorzy – zdając sobie sprawę z bezpowrotnej i nieodżałowanej utraty *sztetl*, usiłują ocalić z owego świata jak najwięcej, często starając się dać jego obraz idealny, a przynajmniej – wyidealizowany.

Nic można się temu dziwić, bo w tym przypadku nie czas, jak to jest z reguły we wspomnieniach, spełnia rolę filtra (izraelskie wydanie *Księgi* ukazało się w 1963 r.), ale wydarzenie historyczne, któremu poświęcono w publikacji wiele miejsca – *Holocaust*. Z perspektywy Zagłady nawet istotne kiedyś konflikty między *chasydami* a *mitnagdim*, między młodzieżą a pokoleniem rodziców, czy wreszcie między przedstawicielami różnych ugrupowań politycznych i organizacji, maleją do rozmiarów zaledwie anegdoty. Na obraz całości wpływa również fakt, że autorzy zawartych w *Księdze* wspomnień i relacji nie stanowią przekrojowej reprezentacji dawnej społeczności Ostrołęki. Szansę wypowiedzenia otrzymali przede wszystkim syjoniści, z tej prostej przyczyny, że stawiając na życiowej loterii na los z napisem *„Erec Israel"*, wygrali zarazem życie. Naturalnie, o ile zdążyli wyjechać, by budować własne państwo, i o ile stać ich było na tę podróż. Tych, którzy związali swoje życie z Polską – z wyboru lub z braku możliwości wyjazdu, lub też którzy nie zdążyli jej opuścić przed 1939 r., czekała najczęściej okrutna śmierć. I z tej przyczyny tak wiele miejsca w *Księdze* zajmują partie, organizacje i fundusze syjonistyczne. Stanowiący większość *chasydzi* są stale obecni w tle opowieści, a na plan pierwszy wysuwają się w tekstach upamiętniających poszczególne rodziny.

Wyłaniający się z szeregu wspomnień wizerunek tradycyjnej, żydowskiej rodziny, której członków łączą zazwyczaj silne więzi emocjonalne, jest niezwykle sugestywny i pozostaje w pamięci. Na czele takiej rodziny stoi ojciec – bogobojny Żyd, często *chasyd*, zajmujący się przeważnie handlem we własnym sklepie lub sklepiku, jednak większość czasu poświęcający studiowaniu *Tory* bądź *Talmudu* – wspólnie z innymi mężczyznami w jednym ze *sztiblów*. Sprawy utrzymania rodziny spadają wówczas nierzadko na barki jego żony (kobiety w judaizmie nie mają obowiązku codziennej modlitwy i studiowania *Pisma*

Świętego), z zasady poświęcającej się zajęciom domowym i wychowywaniu potomstwa. I najczęściej radzi ona sobie doskonale zarówno z prowadzeniem domu, jak i rodzinnego interesu.

Mężczyzna natomiast cieszy się poważaniem otoczenia proporcjonalnie do posiadanej wiedzy i oddania studiowaniu *Świętych Ksiąg*. Już małych chłopców posyła się do szkół religijnych i na nauce spędzają oni następnie długie lata. Choć zdobyta wiedza jest dość hermetyczna i — wydawałoby się — pozbawiona punktów stycznych z otaczającym światem, jednak mędrcy potrafią zastosować ją praktycznie w każdej życiowej sytuacji, służąc zawsze dobrą radą. Majątek i umiejętność efektywnego zarobkowania także przysparzają prestiżu, jednak jeszcze ważniejsza jest gotowość do uszczuplenia własnego stanu posiadania i świadczenia pomocy ubogim oraz niezaradnym członkom wspólnoty, a także podejmowania działań na rzecz wspólnego dobra. Tych, którzy się od tego uchylają, spotkać mogą przykre niespodzianki nawet po śmierci (Frumke Segal-Bogdanowicz, *Historyjka z morałem*).

Czynnikiem spajającym wszystkie warstwy zróżnicowanej pod względem materialnym małomiasteczkowej społeczności jest religia — nierozerwalnie spleciona z wielowiekową historią narodu żydowskiego. Obejmuje ona wszystkie sfery życia i wyznacza normy postępowania. Przed polskim czytelnikiem wyłania się z *Księgi* obraz życia społeczności o niezwykle silnym poczuciu własnej odrębności, kultywującej obyczaje uświęcone tradycją i regulowane przez skomplikowany system religijno-prawny, często przejawiające się w detalach i zachowaniach niezrozumiałych i nieczytelnych.

Warto podkreślić, że Żydzi żyli w tej części Europy od wieków, pod kolejno zmieniającymi się władcami i rządami, przez wszystkie traktowani jako „obce ciało", które należy izolować i zarazem wykorzystać — np. jako źródło podatków. Żydowscy mieszkańcy przez lata dosłownie — poprzez restrykcje dotyczące miejsca osiedlania się i sposobu zarobkowania — i w przenośni spychani poza obręb społeczeństwa, ukształtowali swoją społeczność jako środowisko osobne i zamknięte. Zamknięte zarówno od zewnątrz — co warunkował stosunek polskiego otoczenia, jak i od wewnątrz. Nie sięgając zbyt daleko wstecz, można stwierdzić, że w ogromnym stopniu na taki stan rzeczy wpłynęła niedorzeczna polityka II Rzeczypospolitej wobec mniejszości narodowych.

Jedna z konsekwencji długotrwałej dyskryminacji — rzucająca się w oczy czytelnikowi *Księgi* — to odmienne obrazy przeszłości funkcjonujące w zbiorowej pamięci obu narodów: polskiego i żydowskiego. Dawne bitwy rozgrywające się w okolicach miasta, to walki toczone wyłącznie przez Polaków, a uwieczniający polską klęskę pomnik jest tylko trwałym elementem pejzażu. Jak wspomina jeden z Żydów: *„Gdy byliśmy dziećmi, lubiliśmy huśtać się na łańcuchach okalających pomnik, a wieczorami siadywaliśmy na szerokich schodach, pogrążeni w rozmowach i marzeniach o powrocie do ziemi przodków"* (Awiezer Drori [Kupfermintz], *Migawki*).

Izrael Lewiński przytacza z kolei opowieść o planie wybrukowania drogi — ku wygodzie cara Mikołaja I — niezrealizowanym, gdyż *„okoliczni wieśniacy nie zgodzili się dostarczyć tych kamieni, które według nich miały służyć tyranom ujarzmiającym i zniewalającym ich ziemie"*. W rezultacie Żyd, który zawarł kontrakt na budowę drogi, nie wywiązał się z niego *„tracąc cały swój majątek, który musiał założyć jako zastaw"* (Izrael Lewiński, *Kadzidło*). Trudno było o płaszczyznę porozumienia również w przypadku Straży Ogniowej, do której Żydzi postanowili się zapisać. *„Nie było to łatwe, bo Polacy nie chcieli przyjąć Żydów, gdyż organizacja ta była dla nich przykrywką do różnych działań politycznych"* (Awiezer Drori [Kupfermintz], *Migawki*).

Skupiająca się na utrwaleniu obrazu przeszłości *Księga* nie jest, naturalnie, źródłem historycznym. Wśród jej autorów nie ma historyków. Nie przywiązują oni znaczenia do dat, następstwa zdarzeń, a kryterium doboru informacji to przede wszystkim udział w danym wydarzeniu osoby piszącej, czy też członka jej rodziny, lub uznanie przez nią tych a nie innych informacji zasłyszanych za godne utrwalenia. Choć powyższe uwagi dotyczą także relacji okupacyjnych, to jednak teksty te należałoby traktować osobno, gdyż mają one walory źródłowych dokumentów, a także często niosą niezwykły ładunek emocjonalny.

Jest ona zatem raczej zbiorem przyczynków. Trzeba jednak przyznać, że przyczynków zrodzonych z potrzeby serca, w wielu przypadkach niezwykle wartościowych i niepowtarzalnych — rejestrujących stan świadomości i ocalających nazwiska, których nie znalazłby zawodowy historyk w żadnych archiwaliach, nawet gdyby takie ostatnią wojnę przetrwały. A wiemy przecież, że spora część z XIX oraz XX w. — okresu gdy w mieście żyli Żydzi — nie zachowała się. Zgromadzone w *Księdze* teksty są jednak materiałem cenniejszym dla antropologa kultury niż historyka.

Żydowskie *pinkas zikaron* nie tylko w Polsce są nieczęsto wykorzystywane — bariera językowa jest powszechna na całym świecie. Pochodzące z *Księgi* podstawowe informacje o dziejach gminy przybliżyło od-

biorcom anglojęzycznym lapidarne hasło autorstwa Nathana Michaela Gerbera i Aharona Weissa w monumentalnej izraelskiej encyklopedii (*Encyclopaedia Judaica*, pod red. C. Rotha, G. Wigodera, t. 12, *Min-O*, Jerusalem 1972, 2 wyd. Jerusalem [1978], 3 wyd. Jerusalem 1996) oraz strona internetowa (http://www.shtetlinks.jewishgen.org/ostro/ostro.html). Główny i postawowy język *Księgi* to jidysz – mowa, którą posługuje sie obecnie już nawet niewielu Izraelczyków. Nic zatem dziwnego, że jej treść jest także dla tamtejszego przeciętnego odbiorcy hermetyczna. Uprzystępnił ją – uzupełnioną o zweryfikowane, dostępne w Izraelu i Europie Zachodniej źródła – obszerny artykuł Abrahama Klevana w mazowieckim tomie *Kroniki gmin* (*Pinkas Hakehillot. Encyclopaedia of Jewish Communities. Poland*, t. IV, *Warszaw and Its Region*, pod red. A. Weina, Jerusalem 1989). Na gruncie polskim korzystali z niej właściwie jedynie badacze okresu II wojny światowej z Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, przede wszystkim Michał Grynberg – autor podstawowych prac poświęconych zagładzie mazowieckich gmin (*Getta w rejencji ciechanowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego", 1980, nr 4; *Obozy w rejencji ciechanowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego", 1981, nr 1; *Żydzi w rejencji ciechanowskiej 1939-1942*, Warszawa 1984).

W Ostrołęce fragmentaryczne tłumaczenie umożliwiło Władysławowi Niksie skreślenie szkicu poświęconym bibliotekom starozakonnych (*Z dziejów ostrołęckiej społeczności żydowskiej i jej bibliotek 1804--1939*, „Zeszyty Naukowe", VIII, 1994). Podjęty przez północnomazowieckich ziomków trud tłumaczenia pozwolił na podjęcie tej tematyki badaczom miejscowym – przede wszystkim Januszowi Gołocie, który po raz pierwszy wykorzystywał tyczące ostrołęckich Żydów niektóre zasoby archiwalne (*Z życia społeczności żydowskiej w Ostrołęce i powiecie ostrołęckim w okresie międzywojennym*, „Zeszyty Naukowe", XI, 1997; *Z dziejów społeczności żydowskiej w Ostrołęce na tle innych miast mazowieckich* [w:] *Ostrołęka na tle innych miast mazowieckich w XIX i XX w.*, pod red. J. Gołoty, J. Kijowskiego, Ostrołęka 1998; *Losy Żydów ostrołęckich w czasie II wojny światowej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego", 1998, nr 3; *Ostrołęka – miasto i powiat w okresie międzywojennym*, Ostrołęka 2000).

Pozostaje mieć nadzieję, że niniejsza *Księga* nie jest ostatnią publikacją poświęconą żydowskiej społeczności miasta., bowiem na dobrą sprawę dzieje tej społeczności w Ostrołęce, podobnie jak udział Żydów w życiu gospodarczym i kulturalnym miasta – wciąż pozostają szczegółowiej nie opracowane. Na monografistę nadal czekają interesujące źródła, jak np. przechowywane w archiwach centralnych (Archiwum Głównym Akt Dawnych, Archiwum Akt Nowych i Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie) oraz regionalnych (Archiwum Państwowe m. st. Warszawy – Oddział w Pułtusku, Archium Państwowe w Łomży, Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce). Nie od rzeczy będzie także wspomnieć, że pod takim kątem nikt nie badał także obfitych zbiorów zagranicznych, np. izraelskich czy północnoamerykańskich.

Polski przekład publikacji jest wspólnym dziełem kilku osób. Tłumacze borykać się musieli z pracami bardzo nierównymi, wśród których zdarzały się zarówno teksty o dużej wartości literackiej, jak i dość nieporadne. Całość „wygładzało" kilkoro adiustatorów i redaktorów, którzy również zmagali się z wieloma problemami, nie zawsze z satysfakcjonującym efektem. Jedną z trudności było ujednolicenie zapisu imion i nazwisk, co związane jest również ze specyfiką języka jidysz, w którym to samo imię funkcjonować może w kilku równoprawnych formach, o zbliżonym brzmieniu. To, co otrzymuje czytelnik, jest kompromisem między jakością a naglącymi terminami druku. Największym niedostatkiem publikacji jest brak indeksów – przede wszystkim osób i miejscowości, który utrudnia odnalezienie w niej pożądanej informacji bez zapoznania się z treścią książki.

Pewne dopowiedzenia znajdzie polski czytelnik w przypisach oraz w dodanym *Słowniku*, jednak ten, kto wejdzie w świat *Księgi Żydów ostrołęckich* na pewno poczuje się w pewnym momencie, jak podróżnik odkrywający Atlantydę i odczuje potrzebę sięgnięcia w tej fascynującej podróży po obszerniejsze „przewodniki".

MIROSŁAWA LEWANDOWSKA-WOŁOSZ, ARTUR K.F. WOŁOSZ
(Ciechanów, Polska)

SŁOWO KOŃCOWE DO WYDANIA POLSKIEGO

Księga Żydów ostrołęckich odzwierciedla dwa wiekopomne okresy w historii Żydów polskich: życie i rozkwit kulturalno-religijno-gospodarczy w ciągu wielu wieków oraz ich Zagładę w latach 40. XX w. I mimo, że ludność żydowska Ostrołęki i okolic liczyła około 6.500 dusz i stanowiła zaledwie 2 promile polskiego Żydostwa, to jednak wiernie oddaje je jako model w mikroskali.

Niemało współczesnych polskich czytelników tej *Księgi* spyta na pewno ze zdumieniem: jak to możliwe, że żydowscy mieszkańcy Ostrołęki i okolicy od wielu pokoleń tak mało styczności mieli z polską społecznością, jeszcze mniej z polską kulturą, a prawie zerowe było ich zaangażowanie w czynności państwowe odrodzonej Polski. Nie było żydowskich funkcjonariuszy w urzędach komunalnych, państwowych, nie mówiąc już o rządowych. Tak samo było w wojsku, policji, szkolnictwie i na wyższych uczelniach. Polskie władze państwowe właściwie nie tylko nie dbały o integrację państwową żydowskiej mniejszości, lecz raczej były zainteresowane pozbywaniem się Żydów i pchaniem ich do emigracji.

Tu trzeba zrozumieć, że istniały istotne sprawy, które dzieliły społeczność żydowską i polską przed II wojną światową, tzn. do 1939 r. Były to przecież nie tylko etnicznie zupełnie różne społeczności, lecz ponadto różniące się religią i w ogóle kulturą. Były to właściwie dwie społeczności żyjące w bliskiej styczności – raczej obok siebie niż ze sobą. Nieunikniony był kontakt gospodarczy, nacechowany jednak zarazem niebezpiecznym, ostrym aspektem wyłączności. Bo przecież handel i przemysł lekki były przeważnie w rękach żydowskich, a w niektórych gałęziach rzemiosła dochodziło do ostrej konkurencji z Polakami.

Polska przedwojenna była ponadto niebogatym i niezbyt rozwiniętym gospodarczo krajem. A co najważniejsze, zajęcie przez Żydów większości pozycji gospodarczych w miastach, oczywiście według panujących ówcześnie poglądów, nie sprzyjało rozwiązaniu ważnego problemu społeczno-gospodarczego, a mianowicie – napływu małorolnych czy bezrobotnych mas z przeludnionych wsi do miast.

W tym miejscu należy specjalnie zaznaczyć, że suwerenne państwo polskie we wszystkich okresach istnienia wykazywało niezwykle liberalny stosunek do spraw religijnych, kulturalnych, działalności politycznej i gospodarczej swych żydowskich współobywateli.

Ale jednocześnie, niestety, musimy stwierdzić, że żydowska ludność była przez państwo bardzo zaniedbywana; prawie nic nie robiono, aby umożliwić jej zaangażowanie w najważniejsze gałęzie kulturalne, a zwłaszcza w działalność i uczestnictwo w państwowości polskiej. Do tego trzeba dodać coraz bardziej wzmagający się antysemityzm, podsycany przez endecję i koła kościelne.

Zrozumiałe staje się więc, dlaczego ważna i dynamiczna część społeczności żydowskiej nie czuła się równouprawnioną, lecz była jakby obcym ciałem. To w dużej mierze, włącznie z naturalną narodową potrzebą, przyczyniło się do nieustannej dążności tej społeczności do ustalenia własnej tożsamości i zrealizowania odbudowy własnego państwa w swej pierwotnej ojczyźnie – *Erec Israel.*

To właśnie chcieliśmy powiedzieć wszystkim potencjalnym polskim czytelnikom tej *Księgi*, aby lepiej zrozumieli przebieg życia i działalności większej części tej społeczności, a zwłaszcza młodej generacji ostrołęczan.

ZAŁMAN (ZENEK) DREZNER
(Kfar Saba, Izrael)

SŁOWNIK POJĘĆ: HEBRAJSKO-ŻYDOWSKO-POLSKI

acce chaim → *Tora*.

admor – tytuł honorowy przywódcy grupy → chasydów, a zwłaszcza głowy duchowej odłamu lub dworu, np. *admor* dworu chasydów z Góry Kalwarii.

agada (aram. opowieść) – wątek fabularny (przypowieści, opowieści, legendy, alegorie, sentencje moralne, aforyzmy), niejednokrotnie legendarny, często spotykany w *Biblii*; związany z intencjami moralnymi i praktycznymi, a nie prawnymi i rytualnymi. Poza tym drugi, obok → *halachy* wątek → *Miszny*.

Agencja Żydowska – zob. Światowa Organizacja Syjonistyczna.

Agudat Izrael (hebr. Zjednoczenie Izraela) – utworzona w 1912 r w Katowicach ogólnoświatowa partia Żydów ortodoksyjnych. Jej zwolennicy teoretycznie byli przeciwnikami syjonizmu (uważali Żydów za wspólnotę religijną a nie narodową), ale *de facto* ich stosunek do ideałów syjonistycznych nie był jednoznaczny, ponieważ byli zwolennikami utworzenia państwa kierowanego wg przepisów → *halachy*. Krótko po wojnie w Polsce prowadziła działalność nielegalną. Obecnie w Izraelu uważana jest za partię aszkenazyjskich (→ Aszkenzyjczycy) ultraortodoksów.

Al Hamiszmar – zob. Ogólni Syjoniści.

alija (hebr. wznoszenie się) – zorganizowana przez organizacje syjonistyczne i inne emigracja od końca XIX w. do Palestyny i Izraela. Współcześni historycy dzielą ją na kilka faz: I *Alija* – lata 1882-1903 (ok. 25.000 osób), głównie z Rosji, przede wszystkim członków ruchu Chowewej Syjon (hebr. Miłośnicy Syjonu); II *Alija* – lata 1904-1914 (ok. 40.000 osób), skutek pogromów w Rosji i Królestwie Polskim, przybysze zakładali osiedla rolnicze; III *Alija* – lata 1919-1923 (ok. 35.000 osób), głównie młodzież syjonistyczna i socjalistyczna z Rosji Sowieckiej; IV *Alija* – lata 1924-1932 (ok. 67.000 osób), głównie rzemieślnicy i klasa średnia z Polski, osiedlająca się przede wszystkim w miastach; V *Alija* – lata 1933-1939 (ok. 250.000 osób), głównie z III Rzeszy, dużo inteligencji, osiedlającej się przede wszystkim w miastach. Rok 1939 przyjmowany jest jako początek tzw. *Alii* B; w lata 1939-1948 do Palestyny przybyło ok. 100.000 nielegalnych imigrantów.

Am ha-Sefer (hebr. Naród Księgi, Naród *Biblii*) – najogólniej: Żydzi, można też rozumieć jako naród spoufalony z księgami, opierający swój byt na nich, naród czytających.

Amalek, Amalekici – nazwa starożytnego plemienia, które jako pierwsze walczyło przeciw Izraelitom podczas wędrówki na pustyni. Wg tradycji z niego wywiódł się wielki wróg Izraelitów – Haman, niegodziwiec przypominany podczas święta → Purim.

amcho (hebr. z ludu) – pospolicie: Żyd, „swój".

Amida (hebr. Stanie) – fragment codziennych modlitw → *Maariw*, → *Mincha* i → *Szacharit*; nosi wówczas nazwę *Szmone esre* (hebr. Osiemnaście), ponieważ zawiera 18 błogosławieństw, a wśród nich błaganie o powrót Ducha Bożego do Syjonu. Odmawia się ją na stojąco i bezgłośnie. W → szabat i święta zastępuje ją krótsza wersja zwana *Musaf* (hebr. Dodatek).

arenda (łac. dzierżawię), **pacht** (niem. układ) – rodzaj umowy dzierżawnej na określony czas, polegającej na przekazaniu praw użytkowania bądź dóbr za ściśle określoną należność. Takich dzier-

żawców nazywano arendarzami bądź pachciarzami. Termin arenda stosowano częściej do młynów, szynków, karczm i zabudowań, a pacht – do sadów, pól, lasów i wód.

aron ha-kodesz (hebr. święta skrzynia) – umieszczona na ścianie skierowanej ku Jerozolimie, przysłonięta zasłoną (*parochet*) szafa ołtarzowa w → synagodze, → *bejt ha-midraszu* lub → *sztiblu*, służąca do przechowywania zwojów → *Tory*. Płonie nad nią wieczna lampka (*ner tamid*), a w synagodze przed nią znajduje się służąca do wygłaszania kazań → *bima*.

Aszkenazyjczycy (hebr. *Aszkenazim*) – Żydzi pochodzenia zachodnio- (oprócz Półwyspu Iberyjskiego) oraz środkowoeuropejskiego; kultura języka → jidysz.

badchan (aram. trefniś) – wesołek bawiący gości żartami, anegdotkami i przyśpiewkami podczas żydowskiego wesela.

Bar micwa (hebr. Syn przykazania) – obrzęd inicjacji trzynastoletnich chłopców, przyjmujących wszystkie obowiązki dorosłych mężczyzn, m.in. modlitwy codzienne w założonych → *talitach* i → *tefilin*; chłopiec staje się *„zdolny do* Tory, *chupy i dobrych uczynków"*.

bdikat chamec – zob. Pesach.

Bejt Jakow (hebr. Dom Jakuba) – 1. organizowana od 1917 r. przez Sarę Sznirer z Krakowa sieć powszechnych ortodoksyjnych żeńskich szkół religijnych, w których nauczano obrzędowości żydowskiej oraz przedmiotów świeckich, m.in. literatury i historii Polski. W 1925 r. utworzono w Krakowie seminarium przygotowujące nauczycielki tych szkół.

Bejt Josef (hebr. Dom Józefa) – sieć organizowanych od początku XX w. w Rosji i Królestwie Polskim *jesziw* (→ *jesziwa*) zakładanych przez nauczycieli z Nowogródka; ogólnopolska centrala szkół mieściła się jednak w Warszawie. Ich patronem ideowym był *cadyk* r. Jaakow Icchak Halewi Horowic z Lublina zw. Choze (hebr. Widzący) i Lublinerem (1745-1815).

bejt ha-kneset – zob. synagoga.

bejt ha-midrasz (hebr. dom nauki) – zazwyczaj skromny budynek mogący w judaizmie służyć wielorakim celom: jako dom modlitwy → synagoga, pomieszczenie przeznaczone do indywidualnej nauki i studiowania przez dorosłych *Tory* i *Talmudu*, miejsce dysput uczonych, ale równocześnie jako szkoła (→ *cheder*), a nawet mieścić → *sztible*.

Betar – 1. górska twierdza w Galilei, w której zginął razem z najwierniejszymi obrońcam Bar Kochba – przywódca żydowskiego powstania w latach 132-135 przeciwko cesarzowi Hadrianowi; 2. zorganizawana po śmierci Josefa Trumpeldora (1880-1920) organizacja młodzieżowa podporządkowana prawicowo-militarystycznej frakcji → Hacahar partii → Ogólnych Syjonistów.

Biała Księga – dokument opublikowany w maju 1939 r. przez rząd Wielkiej Brytanii, zawierający przepisy nakładające na ludność żydowską restrykcje emigracyjne m.in. blokujące dostęp do Palestyny. Skutkiem tego pozbawienie Żydów niemieckich miejsca do ucieczki przed hitlerowcami.

Biblia – zob. *Tanach*.

bima (hebr. podwyższenie) – podium w synagodze, zazwyczaj w jej centralnej części naprzeciwko → *aron ha-kodeszu*, z którego odczytuje się zwoje → *Tory*, wygłasza kazania i prowadzi modły.

Bnej Akiwa (hebr. Synowie Akiwy) – młodzieżowa organizacja religijno-narodowa. Nazwa utworzona od imienia r. Akiwy ben Josefa (1-2 w.) – jednego z najwybitniejszych myślicieli początku ery, współtwórcy → *Miszny*, który umarł śmiercią męczeńską w wieku 120 lat, zamordowany przez Rzymian w czasie prześladowań w czasach cesarza Hadriana (117-138).

bp. – skrót od hebr. *„błogosławionej pamięci"*, określenia tego używa się w odniesieniu do zmarłych lub zamordowanych osób wyznania mojżeszowego.

Bpk. – skrót od hebr. *„Bóg pomści jego/jej/ich krew"*, określenia tego używa się w odniesieniu do zamordowanych w czasie wojny osób wyznania mojżeszowego.

Brygada Żydowska (Bavus) – zorganizowana we wrześniu 1944 r. niezależna formacja żydowska, z własnym sztandarem i godłem, w ramach Armii Brytyjskiej. Działała w północnych Włoszech, Egipcie i Europie północno-zachodniej.

Bund (jid. Sojusz), Powszechny Żydowski Związek Robotniczy Bund – założona w Wilnie w 1897 r. międzynarodowa socjaldemokratyczna (należąca do II Międzynarodówki – Socjalistycznej Międzynarodówki Robotników) partia polityczna, walcząca o równouprawnienie i autonomię kulturalną Żydów w krajach przez nich zamieszkałych. W Królestwie Polskim odpowiednik siostrzanej PPS. Jej członkowie nie wyznawali ideałów syjonistycznych lecz łączyli przyszłość robotniczego lu-

du żydowskiego z losami Polski. Przywódcami polskiego Bundu byli mławianin Wiktor Alter (1890--1943) i Henryk Erlich (1882-1942); zostali zamordowani przez NKWD w Związku Sowieckim. W Polsce partia została rozwiązana w 1949 r., ale jej członkowie na emigracji podjęli działania polityczne. Młodzieżową „przybudówką" Bundu był Cukunft (Przyszłość), a dziecięcą – Skif.

cabar (hebr.) – 1. rodzaj często spotykanego w Izraelu kaktusa o owalnych owocach, z zewnątrz bardzo kłującego, ale wewnątrz o przyjemnym i słodkim smaku; 2. określenie wszystkich urodzonych w Izraelu.

cadyk (hebr. sprawiedliwy) – 1. człowiek zacny, sprawiedliwy, skromny, o dużych zaletach moralnych i cieszący się wielkim autorytetem; 2. w → chasydyzmie przywódca grupy → chasydów, często uważany przez nich za cudotwórcę.

Ceirej Mizrachi – zob. Mizrachi.

chacham (hebr. mędrzec) – określenie uczonego z wszechstronną wiedzą nauk judaistycznych.

Chafec Chaim wł. Izrael Meir Kochen *vel* Pupko (1838-1933) – legendarny polski halachista, znany pod przydomkiem od tytułu najpopularniejszej swojej książki, był twórcą popularnej *jesziw*y w Raduni – znanej pod jego imieniem.

chaluc (hebr. pionier) – uczestnictwo w odbudowie Państwa Żydowskiego w Palestynie. W Polsce międzywojennej było to np. organizowanie specjalnych obozów przez syjonistyczne partie i organizacje młodzieżowe, np. → Poalej Syjon, → Hechaluc czy → Haszomer Hacair.

chałat (arab.) – długie wierzchnie okrycie męskie, zazwyczaj świąteczne, przypominające płaszcz, przeważnie ciemnego koloru, noszone przez ortodoksyjnych Żydów Europy Wschodniej.

chamec – zob. Pesach.

Chanuka (hebr. Poświęcenie), pol. święto Świateł – nabardziej radosne święto judaizmu, obchodzone przez 8 dni począwszy od 28 miesiąca kislew na pamiątkę zwycięstwa Hasmoneuszy nad Seleucydami w 165 r. p.n.e. (→ Makabiada) oraz rytualnego oczyszczenia jerozolimskiej Świątyni. Machabeusze chcieli przy świątynnym ołtarzu zapalić świecznik, ale znaleźli tylko jeden mały pojemnik z nietkniętą czystą oliwą. Oliwa ta zamiast przez jeden paliła się przez osiem dni, dzięku czemu można było przygotować nową. Podczas trwania święta w żydowskich domach co wieczór zapala się specjalny ośmioramienny świecznik (menorę) albo lampkę chanukową, je potrawy smażone na oliwie (np. placuszki *łatkes*), rozdaje dzieciom prezenty. Do chanukowych zabaw dziecięcych należy bączek *drejdłech*. U chrześcijan w tym samym prawie czasie obchodzone są święta Bożego Narodzenia.

chasyd (od hebr. pobożny – *chasid*) – członek wspólnoty przestrzegającej zasad → chasydyzmu. W dosłownym rozumieniu człowiek prostolinijny, ortodoksyjny Żyd, spełniający dobre uczynki z miłosierdzia lub dobroduszności i dobroci serca.

chasydyzm – żydowski ruch religijno-mistyczny, zainicjowany przez ludowego uzdrawiacza r. Izraela Baal Szem Towa z Międzyboża na Podolu zw. Beszt (1700-1760). Jego główne cechy to wykonywanie nakazów Boskich z radością i entuzjazmem, uwielbienie i poświęcenie dla każdego człowieka, miłość Boga, *Tory* i Narodu Wybranego. Beszt głosił, że istota religii polega na uczuciu, nie na rozumie, że szczegóły ceremonii religijnej są niezbyt istotne, że żyć i służyć Bogu należy w nastroju radości i szczęścia. Życie polskich i rosyjskich → chasydów stało się więc radośniejsze, podupadło natomiast pod względem intelektualnym, bowiem ekstatyczne wielbienie Boga stało się ważniejsze niż studiowanie → *Tory*. W przeciwieństwie bowiem do tradycyjnej ortodoksji, głoszącej wyższość wykształcenia, dawali każdemu, nawet najbiedniejszemu i niewykształconemu, równe prawa w zjednoczeniu z Bogiem w mistycznej łączności i ekstatycznym transie modlitewnym, w który wchodzili przez gwałtowne ruchy ciała, krzyk, śpiew i taniec. W 1900 r. na świecie było ponad 1.000.000 chasydów, w tym niemal 1/3 w Polsce. Wyznawcy duchowo byli związani ze swymi → *admorami* i → *cadykami*, ale politycznie – z → Agudat Izrael. Ich stosunek do ideałów syjonistycznych, a zwłaszcza do współczesnego państwa żydowskiego, nie był entuzjastyczny. Wśród żydów ortodoksyjnych mieli swoich przeciwników → *mitnagdim*.

chazał (skrót od hebr. *„nasi mędrcy bp."*) – dziedzina wiedzy judaistycznej obejmująca tzw. twórczość wielkich mędrców.

chazan (hebr. kantor) – urzędnik gminy żydowskiej prowadzący modły w synagodze, w odróżnieniu od innych mający prawo odmawiać w imieniu wiernych modlitwy wymagające → *minjanu*.

cheder (hebr. pokój) – żydowska religijna szkoła elementarna dla chłopców, zazwyczaj mieszcząca się w jednej izbie i często prywatna, w której → *melamed* nauczał chłopców nawet od 3 roku życia →

Tory i elementów → *Talmudu*, tłumacząc mechanicznie wszystko na → jidysz. Najczęściej najstarsza w danej miejscowości nosiła tradycyjnie nazwę Talmud Tora (hebr. Szkoła Tory).

Chewra Kadisza (aram. Święte Bractwo) – stowarzyszenie charytatywne i pogrzebowe, którego członkowie pielęgnują ciężko chorych, zajmują się rytualnym oczyszczaniem zwłok oraz pogrzebem. Do bractwa mogą należeć kobiety i mężczyźni, a przynależność jest wielkim zaszczytem.

Chewra Tora (aram. Wspólnota Księgi) – stowarzyszenie religijne mające na celu pogłębianie znajomości → *Tory*, często w większych miejscowościach prowadzące także własny → *sztibl*.

Chilul Haszem (hebr. Profanacja imienia Boskiego) – zbezczeszczanie imienia Boga, świętokradztwo (por. *Kidusz Haszem*).

choze (hebr. widzący) – 1. zaszczytny tytuł nadawany chasydzkim (→ chasydyzm) jasnowidzom, zwłaszcza → rabinom; 2. osoba posiadająca dar prorokowania.

Chumasz – zob. *Tora*.

cicit (hebr. frędzle) – wiązki cienkich sznurków, zwisające z dolnych części szat, a zwłaszcza z rogów → *talitu* i z „kamizelki ze sznurkami" (*talit katan*), którą po dzień dzisiejszy noszą w ciągu całej doby skrajni ortodoksi.

Cukunft – zob. Bund.

czulent (stfr. gorący – *chald*) – tradycyjna główna szabatowa i świąteczna potrawa Żydów aszkenazyjskich: pieczone w jelicie mięso wołowe, cielęce albo jagnięce z kartoflami, kaszą, grochem lub fasolą oraz warzywami. Piekarze wstawiali ją wieczorem w przeddzień świąt do gorących pieców i wyjmowali w sobotę przed południem.

dajan (hebr. sędzia) – sędzia żydowskiego rabinackiego sądu religijnego.

Deklaracja Balfoura – oficjalny list z listopada 1917 r. lorda Arthura Jamesa Balfoura, ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, do barona Edmunda Jamesa Rotschilda, żydowskiego bankiera i filantropa, o powziętej decyzji rządu brytyjskiego udzielenia pomocy w założeniu państwa żydowskiego w *Erec Israel* (Palestynie). Mimo że Rotschild nie był syjonistą i odmówił nawet współpracy Teodorowi Herzlowi, *Deklaracja* uważana jest za jeden z kluczowych dokumentów, na których zbudowano Państwo Izrael.

diaspora (gr. rozproszenie) – termin oznaczający wszystkie kraje świata, poza Izraelem, w których żyją Żydzi odczuwający galut (hebr. wygnanie) z ojczyzny przodków.

dom modlitwy – zob. *bejt ha-midrasz*, synagoga i *sztibl*.

drejdłech – zob. Chanuka.

Dror (hebr. Wolność) – powstała w 1922 r. młodzieżowa „przybudówka" partii Poalej Syjon-Prawica (→ Poalej Syjon). Od 2. połowy lat 20. w strukturach organizacji → Frajhajt; rozwiązana w 1950 r.

Ecel – prawicowa, narodowo-wojskowa paramilitarna organizacja podziemna działająca w Palestynie, powstała w 1931 r. po narzuceniu → Haganie przez przywódców żydowskich umiarkowania w działaniu; funkcjonowała aż do powstania państwa Izrael. Stała się w 1948 r. jednym z zalążków, obok Hagany i Lechi, obecnej Armii Izraelskiej.

El male rachamim (hebr. *Boże pełen miłosierdzia*) – modlitwa do Boga odmawiana ku czci zmarłych, zamordowanych i poległych bohaterów.

Erec Israel (hebr. Kraj Izraela), dawna Palestyna – kolebka, pierwotna ojczyzna narodu żydowskiego. Tu kształtowała się jego duchowa, religijna i polityczna tożsamość. Tutaj po raz pierwszy osiągnął swą państwowość i stworzył wartości kulturalne. Obecnie Państwo Izrael.

erew (hebr.) – dzień poprzedzający święto („wigilia").

eruw (hebr. zmieszanie) – ułatwienia w spełnianiu surowych – często niewykonalnych – przepisów religijnych, a zwłaszcza pewnych zakazów w święta. Znane jest np. *eruw techumim* (hebr. zmieszanie granic), *eruw tawszilin* (hebr. zmieszanie pokarmów), *eruw chacrot* (hebr. zmieszanie podwórek).

Et Liwnot – zob. Ogólni Syjoniści.

etrog – zob. Sukot.

folkiści – zob. Jidisze Folks-Partaj in Pojlen.

Frajhajt (jid. Wolność) – powstała w 1925 r. organizacja młodzieżowa zorganizowana w oparciu o kilka mniejszych, powiązana z partiią Poalej Syjon-Prawica (→ Poalej Syjon). Od 1938 r. w strukturach → Hechalucu.

gabaj (hebr. opiekun) – 1. administrator i opiekun domu modlitwy, poza tym zbierający podatki i składki oraz decydujący o dostępowaniu godności otwierania → *aron ha-kodeszu* i wzywania do

czytania → *Tory*; 2. nadzorujący dworu chasydzkiego, zajmujący się sprawami materialnymi → *admora*; 3. opiekun ze strony → gminy żydowskiej niektórych stowarzyszeń, np. → Chewra Kadisza.

galut – zob. diaspora.

gaon (hebr. eminencja) – człowiek bardzo utalentowany, geniusz, zazwyczaj w *Torze* lub nauce ogólnej, często jednak tytuł nadużywany w stosunku do → rabinów.

Gemara – (hebr. Tłumaczyć) – formalnie pomocnicza część → *Talmudu*, który składa się z niej oraz → *Miszny*. Tworzyło ją w ciągu 300 lat, od ok. 210 r. do V w. n.e., tysiące amoraitów (hebr. mędrców, kontynuatorów), gromadzących ustne przekazy z pokolenia na pokolenie, systematyzujących je, porządkujących i spisujących. Dotyczy wszystkich dziedzin życia żydowskiego. Na 63 Masechtot (hebr. Traktaty) *Miszny* do naszych czasów dochowała się *Gemara* jedynie dla pewnej ich części: dla *Talmudu Babilońskiego* – 37, a dla Jerozolimskiego – 39.

gmina żydowska (*kehila* – hebr., *kahał* – jid.) – podstawowa jednostka organizacyjna wyznawców judaizmu, składająca się z pełniących funkcje głów rodziny mężczyzn, mająca zazwyczaj ograniczony zasięg terytorialny. Powinna posiadać własną → synagogę albo przynajmniej → *bejt ha-midrasz*, → kirkut, → *mykwę* i inną infrastrukturę oraz zatrudniać odpowiednich urzędników: → *dajana*, → rabina, → *chazana*, → *mełameda*, → *szocheta*, → *sofera*, → *szamesa* i → *mohela*.

goj (hebr. innowierca) – pejoratywnie: nie-Żyd, „obcy", np. chrześcijanin, muzułmanin.

Gordonia – założona w Galicji w 1923 r. młodzieżowa organizacja syjonistyczna powiązana z socjalistyczną partią Hitachdut. Zajmowała się m.in. przygotowywaniem osadników do osiedlenia się w Palestynie. W Polsce rozwiązana w 1949 r.

Hacahar – prawicowo-militarystyczna frakcja partii → Ogólnych Syjonistów, reprezentująca tzw. syjonizm rewizjonistyczny – żydowski ruch narodowy z tendencjami liberalnymi. Młodzieżową przybudowką Hacaharu jest → Betar.

hachszara, ***hachszarot*** (hebr. szkolenie) – zorganizowane przez → Organizację Syjonistyczną oraz młodzieżowe organizacje syjonistyczne, m.in. → Hechaluc i → Haszomer Hacair, zbiorowe przysposobienie młodzieży do emigracji do Palestyny, dla uczestniczenia tam w odbudowie (a w razie potrzeby w walce) odnowionego państwa żydowskiego. Odbywały się zazwyczaj w specjalnych → *kibucach* i gospodarstwach rolnych, lasach, czy tartakach.

Hagana (hebr. Obrona) – założona w 1920 r., w oparciu o istniejącą od 1909 r. antyturecką i antyarabską organizację Haszomer (hebr. Strażnik), działająca w okresie mandatu brytyjskiego, paramilitarna, półlegalna organizacja obrony osiedli żydowskich w dawnej Palestynie przed Arabami. Podczas arabskiego powstania w latach 1936–1939 i w czasie II wojny światowej współpracowała z Brytyjczykami. Podlegała nieoficjalnie władzom Agencji Żydowskiej (→ Światowa Organizacja Syjonistyczna). Po wojnie prowadziła działania sabotażowe przeciwko administracji brytyjskiej i organizowała nielegalną emigrację do Palestyny. Jej bojownicy walczyli o stworzenie Państwa Izrael w latach 1947–1949, część z nich w latach 1948–1949 szkoliła się w Polsce i Czechosłowacji. Stała się w 1948 r. jednym z zalążków, obok Ecel i Lechi, obecnej Armii Izraelskiej.

halacha (hebr. droga) – prawna spuścizna judaizmu – tylko częściowo spisana w kodeksach, jak → *Szulchan Aruch* Józefa Karo oraz w → responsach – często przeciwstawiana → *agadzie*; sięgający korzeniami → *Biblii* i opierający się na → *Talmudzie* zbiór przepisów religijnych i praw normujących życie żydowskie od czasów pobiblijnych. Obejmuje obowiązki religijne, zarówno w sferze stosunków międzyludzkich, jak i obrzędowości, dotyka właściwie wszystkich aspektów życia ludzkiego, od indywidualnego, etycznego, religijnego po państwowe. Stanowi kodeks prawny judaizmu. Po dzień dzisiejszy ortodoksi dążą do przestrzegania jej przepisów, a fakt, że oni, a zwłaszcza skrajniejsi wśród nich, „nie przepadają" za państwem Izrael, tłumaczy się tym, iż nie funkcjonuje ono całkowicie wg jej przepisów.

„Hapoel" (hebr. Robotnik) – zorganizowana w 1932 r. ogólnopolska sieć klubów sportowych powiązanych z młodzieżową organizacją → Frajhajt.

haskala (hebr. oświecenie) – ruch umysłowy zrodzony w końcu XVIII w. (pod wpływem rewolucji francuskiej i amerykańskiej), dążący do emancypacji Żydów przez upowszechnienie wśród nich wiedzy świeckiej. Jego celem było zastąpienie studiowania *Talmudu* naukami współczesnymi, a środkami: sprzeciwianie się obskurantyzmowi i zabobonom → chasydów, zachęcanie do podejmowania pracy na roli i rzemiosła, do porzucenia izolacjonizmu, poznawania wiedzy i obyczajów narodów, wśród których mieszkali Żydzi. Zwolenników ruchu nazywano *maskilami* (hebr. oświeconymi).

Haszomer Hacair (hebr. Młody Strażnik) – założona w Galicji w 1913 r. europejska żydowska syjonistyczna organizacja skautowska, która z czasem de facto przekształciła się w partię syjonistyczno-socjalistyczną. Po wojnie oficjalna partia polityczna, wchodząca w skład → Hechalucu, rozwiązana w 1949 r. W Palestynie i Izraelu jej członkowie założyli wiele → kibuców. Ostatnio działała tam jako lewicowa partia Mapam (Robotnicza Partia Izraela), a obecnie należy do lewicowego ruchu Merec (Energia).

Haszomer Hadati (hebr. Strażnik Religii) – młodzieżowa „przybudówka" partii → Mizrachi.

Hatikwa (hebr. Nadzieja) – 1. wiersz autorstwa pochodzącego ze Złoczowa poety Naftalego Herca Imbera (1856-1909), napisany pod wpływem założenia w 1878 r. pierwszej osady żydowskiej w Palestynie – Petach Tikwa (Brama Nadziei), który stał się sztandarową pieśnią ruchu palestyńskiego, później syjonistycznego, a obecnie jest hymnem Państwa Izrael (melodia – mołdawska pieśń ludowa zaadaptowana przez Samuela Cohena); 2. młodzieżowa kulturalna organizacja syjonistyczna, powiązana z partią → Poalej Syjon.

Hawdala (hebr. Oddzielenie) – błogosławieństwo przy zapalonych świecach nad kielichem wina wieczorem na zakończenie → szabatu lub święta, po pojawieniu się na niebie pierwszej gwiazdy. Wyznacza granicę między kończącym się dniem świątecznym a rozpoczynającym codziennym.

Hechaluc (hebr. Pionier) – działająca od początku XX w. w Rosji, a od 1905 r. na terenie Królestwa Polskiego, organizacja syjonistyczna przygotowująca na → *hachszarach* młodzież do wyjazdu do Palestyny, powiązana z partią → Poalej Syjon, a potem Poalej Syjon-Prawicą (→ j.w.). W Polsce rozwiązana w 1949 r.

Hoszana Raba (hebr. Prosimy Zbaw Nas) – 7 dzień święta → Sukot, w czasie którego są ostatecznie przypieczętowywane decyzje podjęte względem osoby w święto → Jom Kipur.

Izkor (hebr. Pamiętaj) – okolicznościowa uroczysta modlitwa żałobna ku czci zmarłych, zamordowanych lub poległych, odmawiana podczas wspominania zmarłych w święta. Nazwa pochodzi od pierwszego jej słowa.

Izrael (od hebr. Israel) – 1. imię Jakuba nadane mu po walce z Bogiem – wg *Biblii* oznacza tego, który walczył z Bogiem; 2. nazwa całego narodu żydowskiego w sensie etnicznym i religijnym; 3. nazwa współczesnego Państwa Izrael.

Jawne – 1. miejscowość na zachód od Jerozolimy, gdzie po zburzeniu Jerozolimy i Świątyni Heroda (70 r.n.e.), została założona uczelnia, w której uprawiano nadal naukę → *Tory* i → *Miszny* oraz wznowiono działanie najwyższej żydowskiej władzy ustawodawczej i sądowniczej – Sanhedrynu; 2. utworzone przez syjonistyczną partię → Mizrachi stowarzyszenie organizujące szkoły, w których nauczano m.in. literatury hebrajskiej i częściowo przedmiotów świeckich; 3. zwyczajowa nazwa → chederów prowadzonych przez to stowarzyszenie.

jesziwa (hebr. posiedzenie) – żydowska religijna szkoła średnia, w której nauczano nieżonatych młodzieńców tradycyjnych judaistycznych przedmiotów, a zwłaszcza → *Talmudu*.

Jichudim – zob. *Jichud*.

Jichud – modlitwa w oparciu o → kabalistyczną naukę, przyjmującą, że człowiek jest w stanie poprawiać niedoskonały świat.

Jidisze Folks-Partaj in Pojlen (jid. Żydowska Partia Ludowa w Polsce) – założona w 1917 r. partia liberalno-centrowa programowo przeciwstawiająca się syjonizmowi i emigracji, propagująca autonomiczny rozwój społeczności żydowskiej w kraju → diaspory. Jej zwolenników nazywano folkistami.

jidysz – język Aszkenazyjczyków, pochodzący z rozmaitych dialektów niemieckich z dodatkiem słów hebrajskich, aramejskich i innych języków (słowiańskich, romańskich, ugrofińskich – krajów zamieszkałych przez Żydów). Był językiem większości narodu żydowskiego w Polsce i w Europie do II wojny światowej, ale również używali go emigranci w Ameryce Północnej i Południowej. Przed wojną znało go ok. 11 mln ludzi. W piśmie i druku stosuje się alfabet hebrajski.

JIWO – zob. YIVO.

Joint (ang. American Jewish Joint Distributiopn Committee) – założona w 1914 r. w USA pozarządowa organizacja charytatywana, niosąca pomoc żydowskim ofiarom I i II wojny światowej, głównie w Europie, a po wojnach prowadząca lub finansująca ochronki, kasy pożyczkowe, szkoły, stołówki itp.

Jom Kipur (hebr. Dzień Pojednania), Sądny Dzień – najważniejsze święto judaizmu, podczas którego nawet niereligijni Żydzi poszczą i odwiedzają domy modlitwy, by odmówić → *Kol nidrej* i → *Izkor*. Przypada w 10. dzień miesiąca tiszri, 10 dni po święcie → Rosz ha-Szana; okres pomiędzy

nimi określa się mianem → Strasznych Dni. W dniu święta zapadają podobno w Niebie decyzje odnośnie losów danej osoby w ciągu najbliższego roku (czyli zapisanie w *Księdze Życia*), stąd świątecznym pozdrowieniem jest: „na nowy rok bądź zapisany". Podjęte decyzje są ostacznie przypieczętowywane w Hoszna Raba – 7 dzień święta → Sukot. Stosowaną w starożytności praktyką świąteczną było też strącanie kozła z urwiska w miejscu Azazel – jako symbolu wyzwolenia Izraela z nieczystości. Od średniowiecza praktykowany jest w zamian ludowy obyczaj *kaparot* polegający na rytualnym zarżnięciu (→ *szechita*) koguta albo kury, przy czym rytuał z kozłem dotyczył symbolicznie całej społeczności, a *kaparot* – określonej osoby.

Jugnt (jid. Młodzież) – powstała w 1922 r. młodzieżowa „przybudówka" partii Poalej Syjon-Lewica (→ Poalej Syjon).

kabała (hebr. spuścizna tradycji) – w judaizmie średniowiecznym mistyczny system teozoficzno-filozoficzny oparty na teorii emanacji, mesjanizmie i wierze w magiczną siłę świętych liter tekstu biblijnego. Jej główne dzieło to księga *Zohar* (hebr. Blask) – mistyczny komentarz do → *Tory* autorstwa Mojżesza z Leonu (1240-1305). W nowożytności praktykowana przez wielu → chasydów.

Kadisz (aram. Święty) – codzienna modlitwa odmawiana przez → *chazana* w domu modlitwy w końcu poszczególnych części ceremonii oraz przez uczestników ceremonii żałobnych, jak pogrzeby i rocznice zgonów najbliższych osób, zamordowanych czy poległych krewnych lub obywateli miasta, państwa. Zaczyna się od słów *„Itgadal Weitkadasz..."* (*„Wiekuistemu chwała..."*); centralne w niej miejsce zajmują chwała Bogu, niebiański pokój i prośba o szczęśliwe życie i zesłanie Mesjasza. Do jej odmówienia konieczny jest → *minjan*.

„kantoniści" – młodociani, często kilkuletni poborowi wcieleni przymusowo w latach 1827-1856 do wojska rosyjskiego na 25 lat (ale licząc od osiągnięcia pełnoletności, czyli 18 roku życia). Nazwa pochodzi od tzw. kantonów – obozów indoktrynacyjnych o zaostrzonym rygorze. Te z kolei nazwano od tzw. systemu kantonalnego – jednostek administracyjnych w Szwecji, gdzie po raz pierszy (w 1. połowie XVII w.) wprowadzono system wcielenia do armii określonej ilości rektutów z każdego kantonu.

kaparot – zob. Jom Kipur.

kapota (capote – fr.) – długie wierzchnie okrycie męskie, zazwyczaj codzienne, przypominające surdut, przeważnie ciemnego koloru, noszone przez ortodoksyjnych Żydów Europy Wschodniej.

kaszrut – zob. *koszer*.

„Keren Hajesod" (hebr. „Fundusz Podwalin") – utworzony z inicjatywy Nachuma Sokołowa w 1920 r. przez → Światową Organizację Żydowską wyspecjalizowany fundusz mający pozyskiwać na całym świecie środki finansowe dla wzmocnienia osadnictwa i budowy państwa w *Erec Israel* (w dziedzinie imigracji, zdrowia, oświaty, rozwoju przemysłu i handlu). W latach 30. finansował działalność → Agencji Żydowskiej. W Polsce istniał w latach 1922-1939, 1947-1950.

„Keren Kajemet Leisrael" (hebr. „Żydowski Fundusz Narodowy") – utworzony w 1901 r. podczas V Kongresu Syjonistycznego w Bazylei wyspecjalizowany fundusz mający pozyskiwać na całym świecie środki finansowe na wykupywanie od Arabów ziemi w *Erec Israel*. W Polsce istniał w latach 1919-1939, 1946-1950.

„Keren Hechaluc" (hebr. „Fundusz Pionierów") – działający od początku XX w. fundusz młodzieżowej syjonistycznej organizacji → Hechaluc, mający na celu przygotowanie młodych osadników żydowskich do imgracji i pracy w Palestynie.

„Keren Poalej" (hebr. Fundusz Robotniczy), Kpe'i – powiązany z partią → Poalej Syjon fundusz mający na celu przygotowanie osadników żydowskich do imgracji i pracy w Palestynie.

kibuc (hebr. zbiorowość) – żydowska demokratyczna wspólnota rolnicza zorganizowana na zasadach komunistycznych: współposiadanie ziemi, praca kolektywna, wynagrodzenie w naturze (odzież, żywność i miejsce do mieszkania) a nie w pieniądzach itp. Mieszkańcy żyją zgodnie z zasadą „od każdego według jego możliwości, każdemu podług jego potrzeb", ale w odróżnieniu od warunków sowieckich mogą wspólnotę opuścić w każdej chwili, dodatkowo wyposażeni finansowo na nową drogę życia. W okresie międzywojennym stanowiły w Polsce przygotowanie do → hachszary; istniały np. w Baranowiczach, Białaszewie na Białostocczyźnie („Josef z Galilei"), Brześciu n. Bugiem („Kleszów"), Chmielniku na Kielecczyźnie („Hamaapil" – „Dzielny Czyn"), Ciechanowie („Grusz Grochów"), Łodzi („Borochow"), Grochowie k. Warszawy, Terespolu czy Wilnie („Haszachar" – „Świt"). We współczesnym Izraelu istnieje ok. 270 *kibuców* – związanych z różnymi ugrupowaniami politycznymi.

Kidusz (hebr. Uświęcenie) – odmawiane przez głowę rodziny błogosławieństwo nad kielichem wina na przyjęcie → szabatu, odprawiane w piątek wieczór i w sobotę oraz przed przedświątecznymi wieczerzami i spożyciem obiadów świątecznych (zob. *Księga Wyjścia*, 20.8).

Kidusz Haszem (hebr. W imię Boga) – ofiara składana w imię Boga (por. *Chilul Haszem*).

kirkut (od niem. *Kirchhof* – cmentarz) – cmentarz żydowski.

Kneset (hebr. Zgromadzenie) – utworzony w 1949 r. jednoizbowy parlament izraelski z siedzibą w Jerozolimie; zasiada w nim 120 członków.

Kol nidrej (aram. Wszelkie śluby) – pierwsza modlitwa w → *erew* → Jom Kipur, odśpiewana przez → *chazana* i wiernych na swoistą żałościwą melodię, wywołująca u Żydów, nawet niereligijnych, uczucie przynależności do wspólnoty i wzruszenia. Jej celem jest rozwiązanie niewykonalnych przysiąg, bowiem dane słowo jest dla wierzących „święte". Często zatem Żydzi w mowie potocznej mawiali *„beli nejder, on a niejder"* (*„to jest bez przyrzeczenia"*).

Kongresy Syjonistyczne – zwoływane przez → Światową Organizację Syjonistyczną oraz Agencję Żydowską zjazdy delegatów ruchów syjonistycznych i społecznych z całego świata. I Kongres Syjonistyczny zwołany został z inicjatywy Teodora Herzla w Bazylei w 1897 r. Przyjęto na nim Program Bazylejski – dokument wzywający do stworzenia w Palestynie państwa żydowskiego. Następne Kongresy zbierały się początkowo corocznie, potem co kilka lat, zazwyczaj co 4.

koszer (hebr. zdatny) – określenie przydatności rzeczy, pokarmów (*kaszrut*), czynności i rytuałów dla wyznawcy judaizmu. Koszerny może być zatem pokarm, osoba, także działanie.

koszerowanie – czynienie koszernym (→ *koszer*).

kuczka – zob. Sukot.

Lag ba-omer (hebr. Trzydziesty trzeci dzień okresu omer) – dzień półświąteczny przypadający około połowy czterdziestoośmiodniowego półżałobnego okresu *omer* (hebr. snop), pomiędzy świętem → Pesach a świętem → Szawuot. Do obyczajów świątecznych należy wychodzenie na łono przyrody, zapalanie ognisk, tańce.

Litwacy (jid. *Litwakes*) – Żydzi z Kresów dawnej Rzeczypospolitej (zwłaszcza Litwy), przeważnie ortodoksyjni, którzy napłynęli na teren Królestwa Polskiego w latach 80. XIX w. – po wydaniu przez władze rosyjskie w 1882 r. restrykcyjnych w stosunku do ludności żydowskiej tzw. praw majowych.

Maariw (hebr. Sprowadzenie Wieczoru) – codzienna wieczorna modlitwa odmawiana po zmroku, składająca się ze → *Szma*, błogosławieństwa i → *Amidy*.

maca – zob. Pesach.

Machabeusze – zob. Makabiada.

maftir (hebr. kończący) – melodyjne odczytanie w sobotę albo święto końcowego fragmentu (*haftary*) z *Tory* przewidzianego do lektury na dany tydzień.

magid (hebr. kaznodzieja) – tytuł nadawany wędrownym kaznodziejom podróżującym pomiędzy gminami i zarabiającym na życie zbieraniem datków.

„Makabi" – zob. Makabiada.

Makabiada – organizowane w Izraelu cyklicznie od 1932 r. zawody żydowskich sportowców z całego świata. Nazwa nawiązuje bezpośrednio do organizowanych począwszy od początku XX w. w Europie Środkowej pod nazwą „Makabi", żydowskich klubów sportowych. Ta z kolei nazwa pochodzi od ustanowionej przez Judę Machabeusza – przywódcę zwycięskiego powstania Hasmoneuszy przeciwko hellenizującym Seleucydom w 165 r. p.n.e. – dynastii Machabeuszy (Makabi). Postacie Judy i Machabeuszy są od wieków dla Żydów symbolami skutecznej walki o przetrwanie, męstwa, fizycznej tężyzny i upartości ducha, a przypomina ich corocznie święto → Chanuka. Nazwę „makabi" próbowano symbolicznie tłumaczyć jako akrostych utworzony od przesłania znajdującego na sztandarze Hasmoneuszy: *„Któż równy Tobie pośród bogów, Jahwe"* (*Księga Wyjścia*, 15.11).

maszgijach (hebr. nadzorujący) – etyczny zwierzchnik i nauczyciel → *chederu* będącego pod wpływem → musarników.

megila (hebr. zwój) – sporządzony przez → sofera zwitek pergaminu zawierający odczytywaną podczas święta → Purim *Księgę Estery*. Umieszczana jest zazwyczaj w ozdobnym futerale.

melawe malka (hebr. towarzysząc królowej) – wieczorny sobotni posiłek z piosenkami i melodiami ku czci proroka Eliasza, spożywany na zakończenie szabatu, po → *Hawdali*.

melamed (hebr. nauczający) – nauczyciel → *Tory* i elementów → *Talmudu* w → chederze.

Metukan (hebr. Poprawiony) – zwyczajowa nazwa → *chederów* założonych przez syjonistyczną partię → Mizrachi.

mezuza (hebr. odrzwia) – sporządzony przez → *sofera* zwitek pergaminu zawierający fragment tekstu modlitwy *Szma*. Umieszczany jest ukośnie w specjalnej kasetce, z prawej strony futryny drzwi wejściowych do domu (w nawiązaniu do *Księgi Powtórzonego Prawa*, 6.9; 11.20), na wysokości głowy. Ma za zadanie uświęcać mieszkańców i strzec ich przed złem i nieszczęściami.

micwa (hebr. przykazanie) – początkowo płynący z → *Tory* jeden z 613 nakazów i zakazów Boskich, obecnie – każdy dobry uczynek, uczynek z tkwiącą w nim zasługą.

midrasz (hebr. wyszukiwanie) – 1. starożytny gatunek literacki: zawarte w *Biblii* oraz w innych pismach komentarze mające na celu przybliżenie, egzemplifikację bądź objaśnienie skomplikowanej biblijnej treści, czasami wbrew prawdzie; 2. homiletyczna metoda uczenia się, badania i rozważania.

Mikra – zob. *Tanach*.

Mincha (hebr. Ofiara) – codzienna modlitwa popołudniowa, składająca się z → *Amidy*, *Psalmów* i krótkich modlitw.

minjan (hebr. liczba) – 10 mężczyzn po → *Bar Micwie*, którzy wg wyznania mojżeszowego potrzebni są aby odprawić modlitwę zbiorową, np. → *Kadisz*.

Miszna (hebr. Liczba), potocznie także określana jako Szas od hebrajskich inicjałów słów *„sześć Ksiąg Miszny"*) – podstawowa część → *Talmudu*, który składa się z niej oraz z → *Gemary*. Jest to pierwsza pisemna kompilacja → *Tory* ustnej – ułożona ok. 210 r. przez r. Jehudę ha-Nasi ben Szimeona i jego uczniów, owoc 600 lat zbiorowego wysiłku wielu pokoleń mędrców – kodeks prawny judaizmu. Pod względem treściowym składa się z głównego wątku, który stanowią opierające się na *Torze* dyskusje i rozstrzygnięcia natury prawno-religijnej → *halachy* oraz z wątku fabularnego → *agady*. Formalnie podzielona jest na 63 Masechtot (hebr. Traktatów) rozdzielonych na 6 Sedarium (hebr. Porządków): 1. *Zeraim* (hebr. Nasiona), 2. *Moed* (hebr. Święta), 3. *Naszim* (hebr. Kobiety), 4. *Nezikin* (hebr. Szkody), 5. *Kodaszim* (hebr. Świętości), 6. *Taharot* (hebr. Czystości), przy czym nie do wszystkich dochowała się do naszych czasów *Gemara*.

mitnagdim (hebr. przeciwnicy) – używane przez chasydów określenie Żydów ortodoksyjnych, przeciwników chasydyzmu, przeważnie pochodzenia litwackiego (→ Litwacy).

Mizrachi (hebr. „Wschodnicy"), **Mizrachiści**, od *mizrach*: tablica bądź makata w synagodze lub domu modlitwy, zawieszona na wschodniej ścianie, symbolicznie pokazująca kierunek Jerozolimy – zorganizowana w 1902 r. w Wilnie partia umiarkowanych religijnych syjonistów z odcieniem socjalistycznym; jej hasłem było – *„Tora i praca"*. W Polsce rozwiązana w 1949 r., w Izraelu od zwycięstwa w wojnie sześciodniowej 1967 r. przyjęła orientację skrajnie religijną i narodową; jej obecna nazwa – Mafdał.

modlitewnia – zob. *sztibl*.

mohel (hebr. rzezak) – urzędnik gminy żydowskiej, specjalista od obrzezania czyli przeprowadzanej w 8 dniu życia w celach rytualnych operacji obcięcia części napletka u noworodka płci męskiej.

„Morgensztern" (jid. „Jutrzenka") – zwyczajowa nazwa klubów sportowych prowadzonych przez → Stowarzyszenie Wychowania Fizycznego „Morgensztern".

moszaw (hebr. siedziba) – żydowska demokratyczna wspólnota rolnicza zorganizowana na zasadach komunistyczno-spółdzielczych: współposiadanie ziemi, praca kolektywna ale osobne mieszkania i wynagrodzenie w pieniądzach.

Musaf – zob. *Amida*.

musarnicy – zwolennicy musaryzmu (hebr. pouczenie etyczne – musar) – doktryny zrodzonej wśród → *mitnagdim* w końcu XIX w. na skutek nauk Salantera Lipkina (1810-1883). Sformułował on spis 13 cnót do pielęgnowania: prawda, sprawiedliwość, cierpliwość, pokora, energia, zdecydowanie, szacunek dla bliźnich, spokój wewnętrzny, schludność, łagodna mowa, zdyscyplinowanie, małomówność i oszczędność.

mykwa (hebr. wodozbiór) – łaźnia rytualna, zazwyczaj przylegająca do łaźni publicznej, w której znajduje się zbiornik o pojemności minimum ok. 300 lub ok. 500 l, z wodą bieżącą lub deszczówką przeznaczoną do rytualnych ablucji ludzi i sprzętów.

Nachał (hebr. skrót od „Młodzież Pionierska Walcząca") – paramilitarne izraelskie formacje młodzieżowe, prawie jednostki wojskowe, w których prowadzono okresowo ćwiczenia wojskowe oraz wspomagano tworzenie osadnictwa w pasie przygranicznym.

Narodowy Instytutu Pamięci „Yad Vashem" (hebr. ręka – jad; imię – shem) – instytucja w Jerozolimie powołana do życia uchwałą → Knesetu w 1953 r. Jej celem jest zbieranie i udostępnianie dokumentów martyrologii narodu żydowskiego z okresu *Holocaustu*.

Naród *Biblii* – zob. Am ha-Sefer.

Naród Księgi – zob. Am ha-Sefer.

Neila (hebr. Zamknięcie) – modlitwa kończąca synagogalną liturgię święta → Jom Kipur. Zaczyna się od słów *„Wzniesie się do nieba"*, a na jej końcu odmawia się wesoło (*sic!*) → *Kadisz*.

nigun (jid.) – śpiewana przez → chasydów pieśń bez słów, mająca przenikać głęboko duszę wiernego.

Ogólni Syjoniści wł. **Organizacja Syjonistyczna w Polsce** – zorganizowana w 1916 r. syjonistyczna partia konserwatywna podporządkowana → Światowej Organizacji Syjonistycznej. Dzieliła się na 3 frakcje: umiarkowaną Et Liwnot (hebr. Czas tworzyć), lewicową Al Hamiszmar (hebr. Na Straży) i prawicowo-militarystyczną Hacahar (syjoniści-rewizjoniści).

pacht – zob. arenda.

Palestyna – zob. *Erec Israel*.

parsza – cykl czytania → *Tory*.

pejsy (od hebr. rogi – *peot*) – długie pasma włosów na skroniach, zwieszające się przed uszami, noszone przez Żydów ortodoksyjnych.

Pesach (hebr. Ominąć), pol. święto Paschy – święto wiosenne, jedno z tzw. świąt pielgrzymich, obchodzone przez 7 dni (w diasporze 8) począwszy od wieczora przed 15 dniem miesiąca nisan, na pamiątkę cudu ominięcia przez Anioła Śmierci domów Izraelitów w Egipcie i wyzwolenia Narodu Wybranego z niewoli. Podczas święta nie wolno jeść ani posiadać pieczywa przygotowywanego na zakwasie (*chamec*) oraz drożdżach – na pamiątkę nagłego wyjścia z Egiptu, gdy ciasto nie zdążyło skisnąć przed ucieczką. W przeddzień pobożni poszukują w obejściu najdrobniejszych okruszyn pieczywa (*bdikat chamec*), by następnie je spalić, albo „sprzedają" osobie nie wyznającej judaizmu, by po święcie „odkupić" oraz → koszerują mające uprzednio styczność z pieczywem naczynia. Najważniejszym posiłkiem święta jest uroczysta wieczerza pierwszego dnia zwana *seder* (hebr. porządek). Świątecznym pieczywem jest *maca* (hebr. nie zakwaszony), pieczona tylko z mąki i wody; specyficzne są także inne potrawy – jajko, chrzan, zioła. Specjalną lekturą wieczoru jest opisana w *Hagadzie* ucieczka z Egiptu, a rytuałem – zadawanie przez najmłodsze dziecko czterech pytań dotyczących tego wydarzenia. W okresie święta Paschy u chrześcijan obchodzona jest Wielkanoc.

Pięcioksiąg – zob. *Tora*.

Pięcioksiąg Mojżesza – zob. *Tora*.

Pirkej Awot (hebr. Sentencje Ojców) – jeden z traktatów → *Miszny* → *Talmudu* w porządku 4 (*Nezikin*), zawierający skondensowane do formy sentencji myśli mędrców żydowskich na tematy religijne i moralne.

pilpul (hebr. pieprzny) – jeden ze sposobów interpretacji tekstu → *Tory* lub → *Talmudu*, charakteryzujący się łączeniem w jeden ciąg przyczynowo-skutkowy oraz porównywanie wzajemne odległych zdarzeń, tak by dojść do nowych wniosków, ujęć bądź sformułowań.

Pismo Święte – zob. *Tanach*.

Poalej Syjon (hebr. Robotnicy Syjonu), **Jidisze Sosjalistisz-Demokratisze Arbeter Partaj Poalej Sijon** (jid. Żydowska Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Poalej Syjon) – lewicowa, socjalistyczna partia polityczna utworzona ok. 1900 r. z luźnych ugrupowań lewicowych działających na terenie Rosji i Królestwa Polskiego. W 1918 r. część członków przeszła do Komunistycznej Partii Polski, a w 1920 r. nastąpił rozłam na współpracującą z III Międzynarodówką (Międzynarodówką Komunistyczną, tzw. Kominternem) Komunistyczną Poalej Syjon-Lewicę i działającą w ramach → Światowej Organizacji Syjonistycznej oraz II Międzynarodówką (Socjalistyczną Międzynarodówką Robotników) – Poalej Syjon-Prawicę (CS). Frakcje posiadały młodzieżowe „przybudówki": PS-L → Dror i → Frajhajt; PS-P → Jugnt. W Polsce partia i organizacje młodzieżowe zostały rozwiązane w 1950 r.

Prawo Mojżeszowe – zawarty w → *Torze* zbiór praw żydowskich. Bóg był prawodawcą Narodu Izraela – stąd religijna motywacja jego nakazów i zakazów.

Purim (pers. Losy) – święto związane z ocaleniem Izraelitów na skutek interwencji królowej Estery, podczas władztwa króla perskiego Achaszwerosa, z rąk nikczemnego ministra Hamana. Przypada na kilka tygodni przed świętem Pesach (Paschą) i jest także rozpoczęciem okresu karnawału. Do obrzędowości tego dnia należy czytanie *megili* (*Księga*

Estery), pieczenie specjalnych trójkątnych ciastek (tzw. uszy Hamana), dawanie przyjaciołom prezentów, biednym jałmużny, ucztowanie z nadużywaniem (*sic!*) alkoholu.

r. – zob. rabbi.

rabbi (hebr. pan), w skrócie r. – stosowany przez Żydów tytuł grzecznościowy; w przypadku rabinów stosuje się formę rabbi, do szczególnie szanowanych osób świeckich używa się formy raw, w środowisku chasydzkim do cadyka – rebe, do innych bardzo poważanych – reb.

rabin (hebr. mój mistrz) – urzędnik gminy żydowskiej, wyświęcony i wyuczony zasad judaizmu, pomocnik wiernych w praktycznym stosowaniu reguł → *koszeru* oraz dylematach prawnych, moralnych i religijnych.

raw – zob. rabbi.

reb – zob. rabbi.

rebe – zob. rabbi.

responsa (łac.) – zebrane w formę księgi pytania skierowane do autorytetów judaizmu oraz ich odpowiedzi. Powstały tysiące takich opracowań, dotyczących zazwyczaj prawa i rytuału.

Rosz Chodesz (hebr. Początek Miesiąca) – comiesięczne, trwające jeden albo dwa wieczory, święto nowiu księżycowego. Główne modlitwy odmawiane są w → szabat poprzedzający nów i trzy dni po nim; wtedy odbywa się obrzęd *Uświęcenie księżyca* (*Kidusz lewana*), z charakterystycznym pozdrowieniem *„Szalom alejchem"* – hebr. *„Pokój wam"*).

Rosz ha-Szana (hebr. Nowy Rok) – początek żydowskiego roku liturgicznego i kalendarzowego; przypada na pierwszy i drugi dzień miesiąca tiszri. Tego dnia ma rozpoczynać się w niebie rozważanie i sądzenie postępowania ludzi w roku minionym, natomiast w synagogach słychać budzące sumienia do skruchy dźwięki rogów – *szofarów*. Po południu pierwszego dnia święta odbywa się ceremonia Taszlich (zob).

Sefardyjczycy (hebr. Hiszpanie) – Żydzi pochodzenia hiszpańskiego z Półwyspu Iberyjskiego oraz orientalnego; kultura języka ladino.

seder – zob. Pascha.

Simchat Tora (hebr. Radość Tory) – ósmy (lub dziewiąty w → diasporze) dzień święta → Sukot, w czasie którego odbywa się ceremonia zakończenia rocznego cyklu czytania *Tory*. Do obrzędowości tego dnia należy siedmiokrotne obchodzenie przez mężczyzn niosących zwoje → *Tory* dookoła synagogi ze śpiewem i tańcami oraz potrząsaniem czterema gatunkami roślin: gałązkami palmy, mirtu i wierzby oraz owocem *etrogu* (łac. *citrus medicta*).

Skif – zob. Bund.

sofer (hebr. skryba) – urzędnik gminy żydowskiej zajmujący się przepisywaniem na pergaminie → *Tory*, → *mezuz*, → *tefilin*, *ketub* (listów ślubnych), *getów* (listów rozwodowych), → *megil* itp.

„Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata" – honorowy tytuł przyznawany przez działający od 1963 r. specjalny wydział → Narodowego Instytutu Pamięci „Yad Vashem" w Jerozolimie wszystkim nie-Żydom i organizacjom (jak polska Rada Pomocy Żydom „Żegota") za pomoc i ratowanie Żydów w latach 1939-1945. Wg poprawki z 1985 r. do ustawy Knesetu o Instytucie, posiadaczom tytułu Sprawiedliwego przysługuje prawo otrzymania honorowego obywatelstwa Państwa Izrael. Dotychczas tytuł otrzymało ponad 15.000 osób, w tym ok. 5.500 Polaków; poza tym wiadomo, że ok. 1.000 rodaków ratowanie Żydów przypłaciło życiem.

Stowarzyszenie Wychowania Fizycznego „Morgensztern" (hebr. „Jutrzenka") – zorganizowane przez → Bund jedno z najbardziej popularnych w Polsce w okresie międzywojennym żydowskich towarzystw sportowych.

Straszne Dni, Aseret Jemaj Tszuwa (hebr. Dziesięć Dni Pokuty) – okres pomiędzy świętem → Rosz ha-Szana a świętem → Jom Kipur, w czasie którego ważą sie losy każdego człowieka podczas następnego roku. Wierni modlą się wówczas o wpisanie do Księgi Życia.

Sukot (hebr. Szałasy), **Kuczki** (pol.) – święto jesienne, jedno z tzw. świąt pielgrzymich, trwające przez 8 dni (w diasporze 9) począwszy od 15 dnia miesiąca tiszri, mające stanowić podziękowanie za udane plony a równocześnie przypominać ucieczkę z niewoli egipskiej. Służyć temu mają budowane w obejściach, na podwórkach lub nawet wewnątrz budynków mieszkalnych specjalne pomieszczenia – suki (kuczki), w których spożywa się posiłki, a pobożni nawet nocują. Do obrzędowości tego dnia należy także jednokrotne obchodzenie przez mężczyzn dookoła → bimy z potrząsaniem czterema gatunkami roślin: gałązkami palmy, mirtu i wierzby oraz owocem *etrogu* (łac. *citrus medicta*). Siódmy dzień święta nazywa się → Hoszana Raba, 8 (lub 9 w → diasporze) → Simchat Tora).

Syjonizm (Syjon – jedno ze wzgórz Jerozolimy, tradycyjnego synonimu *Erec Israel*) – nacjonalistyczny ruch społeczny nawołujący do powrotu ludu żydowskiego do ojczyzny przodków. Ma korzenie w nieprzerwanej tęsknocie i głębokim przywiązaniu do *Erec Israel*, które przez wieki stanowiły nieodłączny element egzystencji społeczeństwa żydowskiego w → diasporze. Syjonizm polityczny narodził się w reakcji na długotrwałe prześladowania Żydów w Europie Wschodniej oraz w rezultacie rozczarowania formalną emancypacją w Europie Zachodniej. Zjawiska te znalazły oficjalny wyraz w powołaniu do życia w 1897 r. → Światowej Organizacji Syjonistycznej.

synagoga (gr. miejsce zgromadzenia), *bejt ha-kneset* (hebr. dom spotkań) – zazwyczaj okazały budynek, mogący w judaizmie służyć wielorakim celom: jako dom modlitwy, miejsce zgomadzeń → gminy żydowskiej ale także dom noclegowy dla niezamożnych podróżnych. Punktem centralnym wnętrza jest → *aron ha-kodesz* i → *bima*.

szabat (hebr. sobota) – dzień świąteczny, dzień odpoczynku w → Prawie Mojżeszowym, obchodzony przez Żydów w sobotę. Rozpoczyna się w piątek wieczorem i trwa do zapadnięcia nocy w sobotę. Wg → *Tory* siódmy dzień po stworzeniu świata był dniem odpoczynku. W → *erew* święta, w piątkowy wieczór, pani domu zapala dwie świece szabatowe by rozświetlić dom, a powracającemu z modlitwy w → synagodze panu domu towarzyszyć mają dwaj Aniołowie Pokoju (*Młachej Haszalom*) – śpiewa im się zatem pieśń *Szalom alejchem* (*Pokój wam*), po czym odmawia nad winem błogosławieństwo → *Kidusz*. Podczas szabatu nie wolno wykonywać zwykłych, codziennych prac, odstępstwo dopuszczane jest jedynie w przypadku zagrożenia życia. W szbat zjada się trzy posiłki, a podczas nich np. chały i → *czulent*. Dzień kończy uroczystość zwana → *Hawdala*.

Szacharit (hebr. Świt) – codzienna poranna modlitwa, składająca się z błogosławieństw, *Psalmów*, → *Szma* i hymnów oraz → *Amidy*. Odmawiający ją zakładają → *tality* i → *tefilin*.

szames (hebr, woźny) – urzędnik gminy żydowskiej, będący gospodarzem domu modlitwy; zajmuje się utrzymywaniem czystości, porządkowaniem modlitewników (*sidurów*) oraz pomaganiem → rabinowi i → *chazanowi*.

Szas – zob. *Miszna*.

Szawuot (hebr. Tygodnie) – jedno z tzw. świąt pielgrzymich, przypadające na 6 (także 7 w → diasporze) dzień miesiąca siwan, gdy dobiega 7 tygodni od drugiego dnia święta → Pesach. Jest to święto po zbiorach jęczmienia, a równocześnie pamiątka ofiarowania Izraelitom Dekalogu na górze Synaj.

szchita (hebr. ubój) – sposób rytualnego zabijania zwierząt przez → *szocheta* poprzez wykrwawienie po poderżnięciu gardła, co ma uczynić mięso → koszernym.

Szma (hebr. Słuchaj) – fragment modlitwy → *Szacharit* i → *Maariw*. Odmawia się ją także przed zaśnięciem, dla odegnania demonów, w chwili śmierci i męczeństwa. Składają się na nią wersety z *Księgi Powtórzonego Prawa*, 6.4-9; 6.11; 6.13-21 oraz *Księgi Liczb*, 15.37-41. Zaczyna się od słów: *„Szma Israel..."* (*„Słuchaj Izraelu..."*).

Szmone esre – zob. *Amida*.

szekle (hebr.) – żetony w kształcie monet wręczane ofiarodawcom na fundusze osadnictwa żydowskiego w Palestynie (→ „Keren..."); nazwa pochodzi od starożytnej jednostki wagi i monety.

szochet (hebr. rzezak rytualny) – urzędnik gminy żydowskiej zajmujący się → szchitą, tak by uczynić mięso → koszernym.

szofar – zob. Rosz ha-szana.

sztibl (jid. pokoik), modlitewnia – mały lokal znajdujący się w *bejt ha-midraszu* albo domu prywatnym, gdzie pobożni Żydzi, zazwyczaj ze środowisk → chasydzkich, uczą się, studiują *Torę*, *Talmud* i inne księgi, ale również modlą się. Bardzo cenione przez wiernych ze względu na panującą w nich kameralną atmosferę i zamknięty krąg użytkowników.

sztrajmel (jid.) – zakładany w dni świąteczne uroczysty kapelusz z szerokim rondem z futra lisiego bądź sobolowego, należący do stroju Żydów ortodoksyjnych, zwłaszcza w Galicji i na Podkarpaciu.

Szulchan Aruch (hebr. Nakryty Stół) – najważniejszy z kodeksów → *halachy*, skompilowany przez Josefa Karo (1488-1575) z Safed, w celu łatwiejszego z niej korzystania i precyzyjniejszego przestrzegania.

szywa (od hebr. siedem – *szewa*) – siedmiodniowy okres żałoby po śmierci najbliższego krewnego, podczas którego nie wolno pracować ani wykonywać obowiązków domowych, a siedzieć można tylko na niewysokich meblach, np. podnóżkach.

Przez ten okres rodzina pozostaje na utrzymaniu sąsiadów albo przyjaciół, względnie stowarzyszenia Chesed Szel Emet (hebr. Łaska Prawdy).

Światowa Organizacja Syjonistyczna – powołana na I → Kongresie Syjonistycznym w Bazylei w 1897 r. globalna organizacja skupiająca uprzednio rozproszone działania i organizacje syjonistyczne. Od 1929 r. organem wykonawczym Kongresu jest prowadząca działalność na całym świecie Agencja Żydowska.

Święte Księgi – zob. *Tanach* i *Talmud*.

talit (hebr. płaszcz), ***tałes*** (aszk.) – szal modlitewny, chusta w pasy, zarzucona na ramiona (większy często zakrywa głowę i całe ciało) w czasie modłów.

Talmud (hebr. Nauka), ***Święta Księga*** – jeden z największych i najważniejszych pomników myśli ludzkiej. Składa się z dwóch dzieł → *Miszny* i → *Gemary*, w których uwydatniają się dwie warstwy → *halachy* i → *agady*. To olbrzymie dzieło nie omija żadnej kwestii nurtującej Żyda okresu VI w. p.n.e. - V w. n.e. Wersje wydawane drukiem ukazują *Misznę* umieszczoną pośrodku stronicy, okoloną daleko obszerniejszym tekstem *Gemary*. *Talmud* opracowano w dwóch ośrodkach myśli judaistycznej, zatem jest w dwóch wersjach: niewielki (ok. 1-4 t.) *Talmud Jerozolimski* z końca V w. oraz większy (ok. 12 t.) *Talmud Babiloński* z końca VI w. Praktycznie od XVI do XIX w. niemal cały lud żydowski w Polsce, ściślej chłopcy i mężczyźni, studiował *Talmud*, a jego potężny ortodoksyjny odłam uprawiał tę naukę do *Holocaustu*. *Talmudu* oraz istniejących wielu komentarzy do niego uczono indywidualnie w podstawowych (→ Talmud Tora) i średnich (→ *jesziwa*) szkołach religijnych, → *sztiblach* i → *bejt ha-midraszach*, a nawet – w porze wielkich dorocznych jarmarków w różnych miejscowościach Polski, kiedy odbywały się otwarte zebrania i dysputy znamienitszych adeptów *Talmudu*. Nauka rozwijała się w Rzeczypospolitej jak w żadnym innym kraju, osiągając swój szczytowy punkt w XIX w. Centrami systematycznej nauki stały się jesziwy w Poznaniu, Krakowie, Lublinie, Wilnie, Słonimiu, Grodnie, Lwowie i innych miastach; największe znaczenie miały znajdujące się w Mirze k. Grodna, Ejszyszkach k. Wilna, a zwłaszcza w Wołożynie (nowogródzkie, do których należała jesziwa ostrołęcka). Po *Holocauście* powstały nowe duże centra talmudyczne w USA, Izraelu, Francji i w innych krajach.

Talmud Tora – zob. *cheder*.

tałes – zob. *talit*.

Tanach (hebr. *Biblia*, *Pismo Święte*, Święta Księga), ***Mikra*** (hebr. abrewiacja tytułów: *Pięcioksięgu* → *Tora*, *Proroków* – *Newiim* oraz *Pism* – *Ketuwim*) – 24 księgi *Starego Testamentu* uznane przez judaizm za kanoniczne, czyli natchnione przez Boga.

Tarbut (hebr. Kultura) – 1. utworzone w 1917 r. w Rosji, aktywne od 1922 r. w Rzeczypospolitej, stowarzyszenie organizujące szkoły narodowo-syjonistyczne, w których nauczano m.in. literatury hebrajskiej i częściowo przedmiotów świeckich; 2. zwyczajowa nazwa → *chederów* prowadzonych przez to stowarzyszenie.

Taszlich (hebr. Wyrzucisz) – praktykowany pierwszego (lub drugiego, jeśli pierwszy przypadał w szabat) dnia święta → Rosz ha-Szana obyczaj opróżniania kieszeni i wypisywania na karteczkach grzechów oraz wrzucania ich do wody (zgodnie z *Księgą Micheasza*, 7.19). W Polsce nazywano go Świętem Trąbek.

tefilin (aram. ozdoby), ***filakterie*** – sporządzone przez → sofera zwitki pergaminu z cytatami z *Tory* (*Księga Wyjścia*, 13.1-10; 11.16; *Księga Powtórzonego Prawa*, 6.4-9; 11.13-21), noszone w czasie modlitwy porannej → *Szcharit* w dni powszednie w dwóch kasetkach przymocowanych do lewego ramienia i czoła.

Tikun (hebr. Naprawa) – modlitwa w oparciu o → kabalistyczną naukę, przyjmującą, że człowiek jest w stanie poprawiać niedoskonały świat.

Tikunim – zob. *Tikun*.

Tisza be-aw (hebr. Dziewiątego dnia miesiąca aw), 9 aw – przypadający latem 9 dzień miesiąca aw wg żydowskiego kalendarza księżycowego, tradycyjny dzień postu i żałoby narodowej. Ta data-fatum kojarzona jest przez wyznawców judaizmu ze wszystkimi największymi nieszczęściami jakie spotkały Naród Wybrany, jak krwawa pomsta za odlanie złotego cielca na pustyni, zburzenie w Jerozolimie Świątyni Salomona przez Babilińczyków (586 r. p.n.e.) i Świątyni Heroda przez Rzymian (70 r.), zdławienie powstania Bar Kochby (135 r.), wygnanie Żydów z Anglii (1290 r.) i Hiszpanii (1492 r.). Nic dziwnego, że we wspomnieniach ziomków są akcentowane tragiczne wydarzenia mające miejsce tego dnia – wygnanie mieszkańców Ostrołęki i spalenie miasta przez wojska rosyjskie w 1914 r. oraz likwidacja getta w Dereczynie w 1942 r.

Tora (hebr. Nauka), ***Chumasz*** (hebr. Piąty), ***Pięcioksiąg***, ***Pięcioksiąg Mojżesza*** – 1. pierwszych 5 ksiąg *Starego Testamentu* (*Księga Rodzaju*, *Księga Wyjścia*, *Księga Kapłańska*, *Księga Liczb*, *Księga Powtórzonego Prawa*) przypisywanych Mojżeszowi, zawierających opis dziejów świata i narodu żydowskiego oraz zbiór norm religijno-moralnych; 2. nawinięte na drewniane drążki (*acce chaim*) sporządzone przez → *sofera* pergaminowe zwoje (*sefer*, *rodał*) zawierające tekst pierwszych 5 ksiąg *Starego Testamentu*; 3. najogólniej – wiedza, nauka, teoria, system, religia; 4. gdy mowa o studiowaniu czy znajomości *Tory*, chodzi w istocie o znajomość → *Tanachu*, tradycji ustnej oraz → *Talmudu*.

***Tora* ustna** – ogromny materiał zapamiętywany przez kolejne pokolenia wyznawców judaizmu i przekazywany ustnie przez ok. 600 lat z pokolenia na pokolenie. Spisany i usystematyzowany stał się podstawą → *Miszny* i → *Gemary*.

Tu bi-szwat (hebr. Piętnastego dnia miesiąca szwat) – przypadający zimą 15 dzień miesiąca szwat wg żydowskiego kalendarza księżycowego, tradycyjny dzień spożywania owoców i sadzenia (w ciepłych krajach!) owocowych drzew.

„Yad Vashem" – zob. Narodowy Instytut Pamięci „Yad Vashem".

YIVO (ang. Institute for Jewish Research), **JIWO** (jid. Jidiszer Wisnszaftleker Institut) – zorganizowana w 1925 r. świecka wyższa uczelnia i placówka badawcza z centralą w Wilnie i oddziałami w Warszawie, Nowym Jorku, Berlinie i Paryżu, zajmująca się filozofią, historią, wychowaniem, psychologią, językiem i innymi przejawami dawnego i współczesnego życia Żydów. Od II wojny światowej jej centrala znajduje się w Nowym Jorku; przechowuje się tam tysiące materiałów archiwalnych dotyczących terenu dawnej Rzeczypospolitej, w tym Mazowsza.

Zohar – zob. kabała.

Opracowali ZAŁMAN (ZENEK) DREZNER,
ARTUR K.F. WOŁOSZ
(Kfar Saba, Izrael – Ciechanów, Polska)

★ ★
★

WYKAZ SKRÓTÓW TECHNICZNYCH

ang. – angielski
arab. – arabski
aram. – aramejski
aszk. – aszkenazyjski
bp. – błogosławionej pamięci
Bpk. – Bóg pomści krew
cz. – część
d. – dawniej
dr – doktor
gen. – generał
godz. – godzina
gr – groszy
gr. – grecki
hebr. – hebrajski
im. – imienia
jid. – jidysz
k. – koło
km – kilometr
łac. – łaciński
m – metr
mgr – magister
min. – minimum
n.e. – naszej ery
niem. – niemiecki
np. – na przykład
nr – numer
ok. – około
p. – pan, pani
pl. – plac
p.n.e. – przed naszą erą
pol. – polski
por. – porównaj
r. – rok
rb – rubel
rozdz. – rozdział
s. – strona
sygn. – sygnatura
stfr. – starofrancuski
ś.p. – świętej pamięci
ul. – ulica
w. – wiek
wg – według
wł. – właściwie
z d. – z domu
zł – złoty
zob. – zobacz
zw. – zwany

SPIS FOTOGRAFII

Reprodukcja okładki oryginalnego wydania *Księgi* z tytułem w dwóch językach: hebrajskim (wyżej) i żydowskim (pośrodku) oraz w języku angielskim (u dołu) [s. 2]

Icchak Iwri [s. 5]

Chaim Chmiel [s. 5]

Meir Margules [s. 5]

Chaim Drezner [s. 5]

Anna Ćwiakowska [s. 5]

Załman (Zenek) Drezner [s. 5]

Szoszana Raczyńska [s. 5]

Duży *bejt ha-midrasz* na nowo wybudowany po I wojnie światowej, w 1939 r. przez Niemców przerobiony na garaż samochodowy [s. 6]

Wizyta u rodziny Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Siedzą od prawej: Adam Miecznikowski – wnuk, dr Załman (Zenek) Drezner i Jadwiga Parcińska-Miecznikowska – córka Adolfa i Eleonory Parcińskich. Jankowo k. Makowa Mazowieckiego, 1994 r. [s. 28]

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej zgładzonej podczas *Holocaustu* żydowskiej ludności miasta. Ostrołęka, 1 września 1989 r. [s. 29]

Serdeczne spotkanie i powitanie grupy ziomków z Izraela, przybywających po raz pierwszy po wojnie do Ostrołęki. 1 września 1989 r. Na zdjęciu w środku mgr Jadwiga Nowicka i dr Załman (Zenek) Drezner; pierwszy z prawej – prezydent miasta p. Stanisław Zaczkowski [s. 29]

Dr Załman (Zenek) Drezner wita się ze ś.p. Zofią Niedziałkowską, autorką monografii *Ostrołęka. Dzieje miasta*. Pierwszy od prawej mgr Waldemar Załuska, pierwszy od lewej red. Wojciech Woźniak. Ostrołęka, 1 września 1989 r. [s. 29]

Grupa ziomków z Izraela przy Pomniku Pamięci Żydów Ostrołęckich zamordowanych podczas *Holocaustu*, odsłoniętym przez władze miasta Ostrołęki i Ziomkostwo Ostrołęckie w Izraelu przy ul. Poznańskiej w Ostrołęce, przed Domem Dziecka im. Janusza Korczaka, 7 sierpnia 1991 r. W monument wmurowane są nagrobki z byłego ostrołęckiego *kirkutu* oraz płyty marmurowe z tekstami w języku hebrajskim, przywiezione z Izraela [s.30]

Pomnik Pamięci Żydów Ostrołęckich, widok od tyłu [s. 30]

Wojewoda ostrołęcki mgr Stanisław Podmostko (pierwszy z lewej) wraz z małżonką Ewą (druga od prawej), z grupą ziomków województwa. Izrael, marzec 1992 r. [s. 30]

Wojewoda ostrołęcki z małżonką i dr. Załmanem (Zenkiem) Dreznerem podczas wizyty na pustyni Negew, wiosna 1992 r. [s. 31]

Powitanie zaproszonych gości na lotnisku Ben-Guriona w Izraelu w 1993 r. Od prawej stoją: dr Załman (Zenek) Drezner, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki – mgr Jadwiga Nowicka, jej zastępca – mgr Waldemar Załuska i p. Jehuda Chmiel [s. 31]

Mgr Jadwiga Nowicka i mgr Waldemar Załuska w towarzystwie ziomków ostrołęckich, podczas wizyty w Izraelu [s. 31]

Nagrobki z *kirkutu* ostrołęckiego, uratowane i przechowywane przez państwa Damięckich. Na zdjęciu od prawej stoją: dr Załaman (Zenek) Drezner, Barbara Damięcka, mgr Anna Henrykowska, ś.p. mgr Juliusz Korsak. Ostrołęka, wrzesień 1989 r. [s. 32]

Grupa byłych ostrołęczan przy wozie przedwojennej Straży Pożarnej. Ostrołęka, wrzesień 1989 r. [s. 32]

Grodzisko w 1914 r. Fot. Ludwik Sawicki [s. 40]

Na Nowym Rynku – obecnie pl. 1 Maja. Fot. Alter Kacyzne [s. 50]

Budynek Gminy Żydowskiej w Ostrołęce po I wojnie światowej [s. 62]

Stary brukarz w Ostrołęce. Fot. Alter Kacyzne [s. 54]

Ostrołęka, Stary Rynek – dziś pl. gen. Bema [s. 54]

Ostrołęka, ul. Ostrowska – dziś Głowackiego [s. 56]

Ostrołęka, ul. Łomżyńska – dziś Kościuszki [s. 56]

Grupa urzędników z browaru i wytwórni wody sodowej. Od prawej: Sara Zysman, I.D. Grynberg, Mosze Aron Sojka, B.C. Pianka, Perla Pianka, Chancia Chmiel, Szlomo Zysman [s. 57]

Grupa pracowników browaru i wytwórni wody sodowej, należącej do spółki Sztern-Zysman-Pianka (przy dzisiejszej ul. Skrytej) [s. 58]

Grupa ostrołęczan przy autobusie linii Ostrołęka-Warszawa, z jego właścicielem – Hercką Gerckiem (piąty od prawej) [s. 58]

Grupa ostrołęczan na moście żelaznym na Narwi [s. 59]

Narożny dom przy Starym Rynku (dziś pl. gen. Bema) z widokiem na ul. Bóżniczą (dziś Kilińskiego), zrujnowany w czasie I wojny światowej, jak większość domów w mieście. Fot. 1915-1916 [s. 60]

Dom z fotografii na Starym Rynku, odbudowany w latach międzywojennych. Stoją członkowie rodzin Frydman-Lachower. Druga od prawej – pisarka Dwojra Lachower (zmarła w Izraelu). Fot. 1934 r. [s. 61]

Kopel „Nierazgawariwaj". Rys. J. Chmiel [s. 62]

Woziwoda, syn Chaima Szrejtera [s. 63]

Otwarcie żydowskiej kuchni ludowej w 1917 r. Od prawej: Mosze Margules, Icchak Rapaport, Dimensztejn, komisarz-burmistrz niemiecki, rabin Icchak Bursztejn, wiceburmistrz Mosze Aron Kaczor, Menachem Frydman; dwaj zastępcy rabina i sędziowie: Szlomo Irmijahu Grynberg i J.Sz. Pizman; Icel Sojka. Welwel Benedon, Welwel Chacek [s. 64]

Kuchnia ludowa i jej pracownicy, w środku – Icchak Rapaport [s. 64]

Pesach Hochberg w kuchni ludowej (stoi przy stoliku) [s. 64]

Szkoła Jawne. W środku, pomiędzy uczniami, siedzą nauczyciele: od prawej – Jakow Filar, Gedaliahu Rozenbojm, Chanoch Załman Gorzełczany, dr Chaim Chmiel (obecnie w Izraelu) [s. 65]

Zarząd Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Ostrołęce w otoczeniu żołnierzy wyznania mojżeszowego z miejscowego garnizonu, przed koszerną kuchnią pesachową w 1934 r. W środku Mosze Margules, prezes gminy [s. 67]

Zarząd Żydowskiego (Spółdzielczego) Banku Ostrołęki. Od prawej: Kosowski, Efraim Chmiel i Anszel Lew [s. 68]

Książeczka Żydowskiego (Spółdzielczego) Banku Ostrołęki (okres okupacji rosyjskiej) [s. 68]

Jazda z Mosze „Naczelnikiem", właścicielem dorożki [s. 72]

Grupa młodzieży ostrołęckiej [s. 73]

Ostrołęka, budynek Magistratu [s. 74]

Za dużym *bejt ha-midraszem*. Fot. Alter Kacyzne [s. 80]

Młodzi ostrołęczanie w litewskich *jesziwach* (po I wojnie światowej) [s. 82]

Jesziwa Bejt Josef w Ostrołęce [s. 83]

Uczennice szkoły Bejt Jakow z Pesią Szereszewską (czwarta od prawej w rzędzie siedzących) [s. 85]

Grupa uczennic z nauczycielkami Bnot Agudat Israel – Bejt Jakow, 1932 r. W środku Szajne Kapusta – jedna z pierwszych nauczycielek szkoły Bejt Jakow w Ostrołęce [s. 85]

Pierwsze uczennice szkoły Bejt Jakow, 1928 r. [s. 86]

Grupa starszych uczennic szkoły Bejt Jakow [s. 87]

Szkoła Tarbut pod kierownictwem nauczyciela Gedaliahu Rozenbojma (stoi drugi od prawej) [s. 88]

Klasa w Państwowej Powszechnej Szkole Żydowskiej z nauczycielem Nadlerem (w środku), 1928 r. [s. 88]

Pierwsza klasa w 1923 r. [s. 88]

Grupa uczennic Państwowej Powszechnej Szkoły Żydowskiej z nauczycielami: Jerzym Lewisonem z małżonką i panią Krymkiewicz, 1923 r. [s. 89]

Państwowa Powszechna Szkoła Żydowska. Ostatni z prawej – nauczyciel Landau [s. 89]

Klasa w Państwowej Powszechnej Szkole Żydowskiej [s. 90]

Grupa uczniów i nauczycieli w Państwowej Powszechnej Szkole Żydowskiej. Na dole pośrodku: dyrektor szkoły i zarazem nauczyciel historii – p. Hermankiewicz, chrześcijanin, były oficer Legionów, prezes „Strzelca"; pochodził z Kielecczyzny [s. 90]

Fajge Frejda Zylbersztejn w drodze na modlitwę pokutną [s. 91]

Duży *bejt ha-midrasz* przed I wojną światową [s. 92]

R. Mordechaj Cukierkorn [s. 92]

„Centoz" (instytucja ochrony zdrowia dzieci) w Ostrołęce, 1936 r. [s. 100]

Zarząd Towarzystwa Ochrony Zdrowia w Ostrołęce z Aronem Zysmanem (w środku), 1937 r. [s. 100]

Felczer Gutman [s. 104]

Dom felczera Gutmana [s. 105]

Członkowie kółka dramatycznego w sztuce Sierota Chasia. Stoją: Eli Bajuk – pierwszy z prawej, Hercke Sojka – czwarty z prawej. Siedzą: Icchak Mazur – trzeci z prawej, Basia Melnik – czwarta z prawej, Berel Bajuk – ostatni z prawej [s. 111]

Członkowie kółka dramatycznego w sztuce *Pieniądze, miłość i hańba*. Siedzą: Aron Zysman – pierwszy z prawej, Josef Kahan – ostatni [s. 112]

Kółko dramatyczne z Renią Glikman w środku [s. 113]

Afisz gościnnego występu teatralnego w Ostrołęce [s. 115]

Programy i zaproszenia na wieczory teatralne [s. 116]

Icchak Iwri z małżonką [s. 117]

Studio dramatyczne Haszomer Hadati pod kierownictwem p. Patałowskiego. Z prawej, wśród siedzących, trzecia: Rachela Wajs-Chmiel i kolejno: Sz. Patałowski, dr Chaim Chmiel, Chaja Sapir i Jehuda Chmiel (stoi, ostatni z prawej) [s. 121]

Po pierwszym występie [s. 124]

Od prawej: Icchak Iwri, dyrygent Zyskind, Lejb Jasinowski [s. 125]

Żydowski Robotniczy Klub Sportowy „Hapoel" wraz z zarządem, Ostrołęka 1932 r. [s. 128]

Członkowie Hechaluc Mizrachi w Ostrołęce [s. 132]

Członkowie stowarzyszenia Tora we'Awoda (Tora i praca) w Ostrołęce [s. 132]

Członkowie Haszomer Hadati w Ostrołęce [s. 134]

Członkowie Haszomer Hadati na konferencji przewodników [s. 135]

Berel Zabłudowicz [s. 138]

Grupa Haszomer Hacair z drużyną piłki nożnej na wycieczce do Czerwonego Boru i do Łomży, 1925 r. [s. 140]

Motel Żutkiewicz [s. 142]

Kierownictwo Haszomer Hacair w Ostrołęce, 1929 r. Od prawej siedzą: Szoszana Blachowicz, Eliezer Lachowicz (kierownik), Gendel Kapłan. Od prawej stoją: Chaim Piaseczny, Szlomo Goldsztejn, Chanan Ajzensztejn, Jehuda Icchaki (Chomont) [s. 143]

Organizacja harcerska w Ostrołęce, 1924 r. Od prawej: Eliezer Lachowicz, Złocisty, Dorfman [s. 144]

Członkowie Poalej Syjon w Ostrołęce [s. 145]

Kibuc Kłosowa przygotowujący pionierów, liczący w 1933 r. ok. 300 osób, pod kierownictwem Eliezera Lachowicza i Chanana Ajzensztejna (w środku: Dawid Ben Gurion) [s. 145]

Kibuc hamiszmeret (*hachszara* Haszomer Hacair w Ostrołęce). W środku – Pesach Hochberg [s. 146]

Dodatek do tygodnika „Bafrajung Arbetersztyme" („Wyzwolenie – Głos Robotnika"). Propaganda przed wyborami Rady Miejskiej, lista nr 2 – Poalej Syjon zjednoczony z CS, Ostrołęka, 3 kwietnia 1927 r. [s. 148]

Kierownictwo Haszomer Hacair w latach 30. [s. 149]

Beniamin – grupa młodych przy Haszomer Hacair z przywódcą Szalomem Margulesem (stoi pośrodku) [s. 150]

„Laor" – grupa dziewcząt przy Haszomer Hacair [s. 150]

Grupa starszych członków Haszomer Hacair w Ostrołęce [s. 151]

Członkowie Hechalucu, którzy mieli wyemigrować do Palestyny w 1934 r. (w środku Pesach Hochberg) [s. 152]

Haszomer Hacair w 1923 r. Pierwszy z prawej: Awigdor Ajzensztejn (sekretarz); ostatni z prawej: Mosze Gedanken (przewodniczący); pośrodku: Pesach Hochberg [s. 153]

Przedstawiciele Haszomer Hacair na zjeździe w Węgrowie, 1935 r. [s. 154]

Grupa ostrołęckich dziewcząt przy wejściu do lokalu Haszomer Hacair [s. 154]

Grupa harcerzy „Bejt Alfa", 1932 r. [s. 155]

Zarząd organizacji Hechaluc. Od prawej siedzą: Mosze Litwer, Estera Israel, Abraham Szlezyngier. Od prawej stoją: Ichiel Szafran, Dawid Lew [s. 157]

Zarząd organizacji Hechaluc z członkiem Centralnego Komitetu w Warszawie, H. Funtem (stoi trzeci z prawej) i Pesachem Hochbergiem (stoi drugi z prawej), 1922 r. [s. 157]

Pierwsi członkowie Hechaluc [s. 158]

Na zjeździe Hechaluc w Nowogrodzie [s. 158]

Dawid Lew (pośrodku) z kolegami z partii (ostatni z prawej Awigdor Ajzensztajn) [s. 159]

Grupa pionierów z różnych miast na *chachszarze* w Białaszewie k. Szczuczyna. Wśród nich ostrołęczanie: Dawid Lew, Awigdor Ajzensztejn, Awremel Szlezyngier, Eliezer Lachowicz, Segał, Lewkowicz, Perkal, Zylbersztejn [s. 159]

Dzień kwesty na rzecz Hechaluca – z Pesachem Hochbergiem [s. 160]

„Dajcie ziemię żydowskiemu pionierowi" – hasło na dzień zbiórki funduszy. W środku Icchak Rapaport, przewodniczący ogólnej syjonistycznej organizacji Hatikwa w Ostrołęce, 1922 r. [s. 160]

Fotografia okolicznościowa z kwesty Hechalucu w Ostrołęce, 12 sierpnia 1929 r. [s. 161]

„Gusz Grochów" – rejonowy *kibuc-hachszara* w Ciechanowie, 1935 r.; Szlomo Zysman (piąty z prawej – siedzi), Jehuda Zamelson (ósmy z prawej – stoi) i inni [s. 161]

Kibuc-hachszara „Borochow" w Łodzi, 1934 r. Od prawej: Zyskind Lachowicz, Abraham Chmiel, Becalel Markiewicz, Lowke Lewin [s. 162]

Drwale w *kibucu* „Gusz Grochów". Drugi z prawej, wśród drwali – Szlomo Zysman; ostatni z prawej, stoi – Jehuda Zamelson [s. 163]

Grupa członków oddziału ostrołęckiego Frajhajtu, 30 czerwca 1933 r. [s. 164]

Grupa Frajhajt [s. 164]

Dzień kwesty Ligi na rzecz Pracującego Erec Israel [s. 165]

Komitet organizacyjny Żydowskiego Robotniczego Klubu Sportowego „Hapoel" w Ostrołęce, 1931 r. [s. 166]

Żydowski Robotniczy Klub Sportowy „Hapoel", Ostrołęka, 1931 r. Od prawej u góry stoją: J. Lachowicz, Kugel (instruktor), L. Perkal, A. Bajuk, H. Sojka, B. Bajuk, Roszeniak, Icchak („Tatusiek"), na dole: Felhendler, Baldy, Ch. Piaseczny [s. 166]

„Hapoel" i drużyna przeciwnika przed meczem [s. 167]

Drużyna piłki nożnej „Hapoel" Ostrołęka wraz z zarządem [s. 167]

„Hapoel" – orkiestra na wieczornym spotkaniu towarzyskim w Myszyńcu [s. 167]

Ostrołęcki „Hapoel" i „Makabi" Wyszków podczas rozgrywek piłki nożnej, 1931 r. [s. 168]

„Kółko Medema" w Ostrołęce. U góry od prawej: Lejbcie Filar, Szajke Flamenbojm, Israel Szymcha Chmiel, Elke Gutman, Szepsel Kahan, Lejzer Lewi, Cyrel Bonsztok. W środku od prawej: Welwel Gilda, Gitel Zusman, Zelig Lachowicz, Icchak Kahan, Lejzor Złocisty, Chawa Szafran, Jehuda Mendel. Na dole od prawej: Fejge Kowalski, Fejge Siwak, Frume Segał, Lea Toporowicz, Dora Blum [s. 170]

Bund – grupa Cukunft [s. 171]

Kółko „Groser" z Szajke Aszerem w środku [s. 172]

Aron Zysman [s. 173]

Grupa bundowców w Ostrołęce, 1934 r. [s. 174]

Księga *Matamej Icchak* (cz. II) Icchaka Bursztejna, rabina Ostrołęki, zawierająca zbiór wiadomości i komentarzy do *Tory*, wydana w Warszawie [s. 182]

Rabin Mosze Nachum Jeruszalimski [s. 185]

Świadectwo rabinackie upoważniające do objęcia urzędu rabina, wydane r. Moszemu Nachumowi Jeruszalimskiemu bp. przez Gminę Ostrołęcką [s. 186]

Rabin Icchak Bursztejn [s. 187]

Rabin Icchak Bursztejn. Zdjęcie z ostatniego okresu jego życia, zamieszczone w żydowskim czasopiśmie „Morgen Żurnal" w Nowym Jorku, 1 listopada 1942 r., gdy odbyła się tam żałobna uroczystość ku jego pamięci [s. 188]

Tytułowe strony książek rabina Dawida Meira Kralewickiego z Łomży *Słowa bogatych* (*Diwrej negidim*) oraz *Słowa pochwalne* [s. 192]

Mordechaj Iglewicz [s. 193]

Naftali Cwi Iwri [s. 194]

Szmuel Baruch Landau [s. 195]

Notatka w gazecie „Nowe Słowo" na temat wyjazdu Moszego Margulesa do Palestyny, Warszawa, 25 sierpnia 1936 r. [s. 200]

Henoch Flakser [s. 201]

Mendel Biały [s. 203]

Mosze Aron Kaczor [s. 204]

Lejbel Barszcz [s. 205]

Icel Sojka [s. 205]

Załman Henoch Gorzełczany [s. 207]

Pesach Hochberg [s. 210]

Mosze Margules [s. 210]

Abraham Piaseczny [s. 212]

R. Efraim Chmiel [s. 216]

Bejla Rywka Chmiel [s. 218]

Jakow Filar [s. 221]

Gedaliahu Rozenbojm [s. 222]

R. Jecheskiel Kupferminc z żoną Diną [s. 225]

Berel Rakowski [s. 227]

Motel Cycowicz [s. 231]

Ostrołęka w ruinach [s. 235]

Młodzieżowe kółko dramatyczne w Ostrołęce. Od prawej stoją: Abraham Perła, Eli Bajuk, Meir Margules, Dawid Lew [s. 239]

Ostrołęckie Kółko Dramatyczne z Meirem Margulesem – jako gościem z *Erec Israel* w 1934 r. Od prawej siedzą: Grosman, pani Grosman, Meir Margules, Eli Bajuk, Kuper, Berel Bajuk; od prawej stoją: Cytryniarz, Chawa Tobiasz-Wajnkranc, Szalom Margules, p. Brum, Dawid Tobiasz, Lolek Benedon, p. Gutman, Beniek Gutman [s. 242]

Meir Margules – jako gość, ze swymi partyjnymi towarzyszami. Od prawej: Chaim Piaseczny, Zyskind Lachowicz, Mosze Margules, Pesach Hochberg, Chana Ajzensztajn, Eliezer Lachowicz, Berel Bajuk [s. 242]

Od prawej stoją: Beniamin i Szymszon, synowie Jeruszalimskiego, siedzi Henoch Flakser, 1913 r. [s. 248]

R. Aron Jakow Margules [s. 251]

Moja matka Fejga [s. 253]

Chaim Dow (Berel) Kahan [s. 256]

Pierwszy bal maskowy w Ostrołęce, 1924 r. (w środku Hercke Sojka w gimnazjalnym mundurze) [s. 284]

Hercke Sojka [s. 294]

Eliasz Bajuk [s. 294]

Meir Margules jako Szwejk [s. 296]

Menachem Flakser [s. 297]

Icchak Kahan [s. 297]

Meir Margules [s. 298]

Dr Chaim Chmiel [s. 298]

Chaim Drezner [s. 299]

Mark Rakowski [s. 300]

Helen Kejman [s. 300]

Icchak Iwri [s. 301]

Robotnicy na budowie w Izraelu w pionierskich czasach. Na dole, w pierwszym rzędzie Abraham Aron Takson (w fartuchu) [s. 301]

Meir Margules w głównych rolach teatralnych – wg znanego izraelskiego karykaturzysty Zeewa [s. 303]

Na wieczorze po spektaklu *Dzielny wojak Szwejk* w teatrze „Ohel" w Jerozolimie. Z prawej były burmistrz Jerozolimy Gerszon Aron, w środku Meir Margules, za nim M. Isz Szalom – obecny burmistrz Jerozolimy i inni [s. 303]

Uroczystość wręczenia Meirowi Margulesowi nagrody za jego zasługi jako artysty przez zastępcę burmistrza Tel Awiwu, p. Szoszaniego. Siedzą artyści: Mosze Halewi i Dawid Wardy [s. 304]

Meir Margules i inni na spotkaniu z małżonką prezydenta Izraela [s. 304]

Dr Chaim Chmiel w domu prezydenta [s. 304]

Dr Chaim Chmiel, nauczyciel religii, przemawia podczas uroczystości zakończenia letniego seminarium dla rabinów i nauczycieli. Na prawo: główny rabin Izraela Hercog bpc. [s. 305]

Okładka dzieła Chaima Chmiela *Od horyzontu do horyzontu* [s. 305]

Komitet wykonawczy w Izraelu oraz wszyscy działający na rzecz *Księgi żydów ostrołęckich.* Od prawej siedzą: Josef Wonszak, Abraham Finkelsztejn, Meir Margules, Icchak Iwri, dr Chaim Chmiel, Szalom Margules,

Zyskind Lachowicz, Jehuda Chmiel; stoją od prawej: Reuwen Lewin, Chone Ajzensztajn, Eliezer Ma-Towu, Chaim Drezner, Cwi Rezyka, Szoszana Perelman-Blachowicz, Szlomo Kaczor, Rachel Wajs-Chmiel, Jehuda Icchak (Chomont), Jafa Brojtman-Całka, Szajna Lachowicz, Szlomo Zysman-Aronowicz [s. 306]

Okładka książki *Szczęście oczekującego* [s. 307]

Grupy ostrołęczan w Niemczech, przed wyjazdem do Izraela, na wieczorze poświęconym pamięci zgładzonych Żydów Ostrołęki, 1947 r. Pośrodku siedzi Chaim Drezner z żoną Chają [s. 307]

Uroczysty bankiet z okazji siedemdziesiątych urodzin Marka Rakowskiego (jubilat pierwszy z lewej) [s. 308]

Wiceminister Kultury i Sztuki PRL Kazimierz Rusinek nadaje Markowi Rakowskiemu Order Odrodzenia Polski, 1960 r. [s. 309]

Członkowie Komitetu Ziomkostwa Ostrołęckiego w Argentynie. Od prawej – siedzą: Abraham Ekelczyk, Herszel Bocian, Chone Holcman. Stoją: Aron Jakub Nowiński, Józef Dojf, Chackiel Blumenfeld, Chaim Szana, Icchak Finkelsztejn [s. 311]

Bankiet z okazji przybycia do Argentyny ocalałych z Zagłady [s. 311]

Komitet ostrołęckich Żydów w Urugwaju. Od prawej: A.L. Jabek, A. Szyman, I. Chmiel, F. Zylbersztejn, M. Gedanken, Z. Szyman [s. 312]

Komitet *Księgi żydów ostrołęckich* w USA. Od prawej siedzą: Herman Topol, Pesach Kalc, Helen Kejman (sekretarz), Chana Lewit (Szapiro), Helena Lis-Wołkowicz (skarbnik). Stoją od prawej: Menachem Flekser, Izydor Szlafmic, Hary Wołkowicz, H. Kalc, Filip Perkal, Sz. Kaczor, Leon Mandel [s. 313]

Mapa okolic Ostrołęki, nakreślona z pamięci przez Josefa Wonszaka [s. 316]

Jakow Meir i Jenta Rakowscy [s. 318]

A.Sz. Sztejn [s. 324]

Izrael Lewiński [s. 328]

Bóżnica w Myszyńcu [s. 333]

Jehuda Chmiel [s. 351]

Obóz koncentracyjny w Narwie w Estonii. Budynek obozowy oznaczony strzałką (fotografia z lat 70.) [s. 370]

Od prawej siedzą: Icchak Zohar (Wyłożny), małżonka ś.p. Wacława Stachulskiego oraz dr Załman (Zenek) Drezner, Ostrołęka 1991 r. [s. 373]

Icchak Zohar (Wyłożny) z małżonką i dwoma synami na miejscu byłego obozu koncentracyjnego w Dautmergen, w Niemczech, 1986 r. [s. 374]

Icchak Zohar (Wyłożny) w Armii Izraelskiej podczas wojny niepodległościowej w 1948 r. – pierwszy z prawej [s. 374]

Icchak Zohar (Wyłożny) w Izraelu [s. 375]

Grupa ostrołęckich ziomków z Izraela i USA przed pomnikiem pamięci ku czci zamordowanych na polach Petrelowicz k. Słonimia, 5 sierpnia 1991 r. [s. 401]

Bluma Gedanken [s. 402]

Estera Michalson-Choniak z byłym dowódcą partyzantów obok miejsca, w którym cała ludność żydowska, włącznie z jej rodziną, została zamordowana, przy pomniku pamięci, Dereczyn, sierpień 1991 r. [s. 420]

Załadowywanie „transportu starców" z getta do Oświęcimia [s. 423]

Zaułek w getcie [s. 424]

Izrael Sztern [s. 426]

Izrael Sztern [s. 450]

Wiersze i eseje Izraela Szterna zebrane i wydane przez H. Lejwika [s. 452]

Dawid Lew bp. [s. 455]

Awigdor Kupferminc [s. 455]

Elchanan Wyłożny [s. 456]

Mosze Wyłożny [s. 457]

Szachar Finkelsztejn [s. 458]

Pesia Szereszewska-Nasielska [s. 460]

Pesia Szereszewska-Nasielska [s. 469]

Rabinowa Batja Lea Herszkowicz (Nasielska) bp. [s. 470]

Rabin r. Chaim Mordechaj Bronrot bp. [s. 471]

Ostrołęka, niezabudowana część placu, na którym stała synagoga [s. 476]

Mark Rakowski przed pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego [s. 481]

Na stacji kolejowej Kaczyny, kiosk na placu, gdzie stał dom Rakowskich. Mark Rakowski z sąsiadami [s. 482]

Kaczyny, dom stojący w miejscu, gdzie mieściła się bóżnica [s. 483]

Dom przy ul. Łomżyńskiej w Ostrołęce, w którym mieściła się państwowa Żydowska Szkoła Powszechna [s. 483]

Dom przy ul. Łomżyńskiej w Ostrołęce, w którym mieściła się państwowa Żydowska Szkoła Powszechna [s. 483]

Ostrołęka, ul. Łomżyńska – obecnie Kościuszki [s. 484]

Ostrołęka, ul. Ostrowska – obecnie Waryńskiego [s. 484]

Nowe domy w Wojciechowicach [s. 484]

Fort nad Narwią, na drodze do Wojciechowic, gdzie wybudowano klub sportowy. W środku – Mark Rakowski [s. 485]

Ostrołęka, fragment *kirkutu* [s. 485]

Ostrołęka, fragment *kirkutu* [s. 486]

Miejsce, gdzie zostało zamordowanych kilkuset Żydów, nazywane „Górki" [s. 486]

Ostrołęckie kobiety piorą w wodach Narwi [s. 495]

Prezydium na obchodach żałobnej rocznicy ku czci zgładzonych świętych ziomków z Ostrołęki i okolicy, Tel Awiw 1961 r. [s. 499]

Członkowie Ziomkostwa Ostrołęckiego na obchodach rocznicy żałobnej, Tel Awiw 1961 r. [s. 500]

Publiczność ostrołęcka na tej samej sali, 1961 r. [s. 500]

Nekrologi [s. 503–640]

Tablica pamięci Gminy Żydowskiej w Ostrołęce w podziemiach Muzeum Holocaustu w Jerozolomie [s. 654]

W Izraelu zagłada żydowskiej ludności Ostrołęki podczas *Holocaustu* w latach 1941–1945 upamiętniona jest przede wszystkim w dwóch miejscach: „Pomnikiem Pamięci", wzniesionym na cmentarzu w Holonie

(przedmieście Tel Awiwu) przez Ziomkostwo Ostrołęckie w Izraelu oraz w „Dolinie Zgładzonych Gmin Żydowskich w Europie" w obrębie Narodowego Instytutu Pamięci „Yad Vashem" w Jerozolimie. Na zdjęciu grupa ziomków ostrołęckich, członków Komitetu w Izraelu, przy Pomniku Pamięci w Holonie [s. 656]

P. mgr Jadwiga Nowicka, prezes Towarzystwa Przyjaciół Ostrołęki i dr Załman (Zenek) Drezner w „Dolinie Zgładzonych Gmin Żydowskich w Europie", przy skałach, na których wykute są nazwy Ostrołęki i innych okolicznych miast, 1993 r. [s. 656]

Księga Żydów ostrołęckich
ukazała się dzięki wsparciu finansowemu

Komitetu Badań Naukowych w Warszawie

Urzędu Miejskiego w Ostrołęce

Dr. Załmana (Zenka) Dreznera z Kfar Saby

Ze spuścizny po Mordechaju i Batii Zeligman bp.

Icchaka Zohara (Wyłożnego) z Holonu

Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ostrołęce

Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce

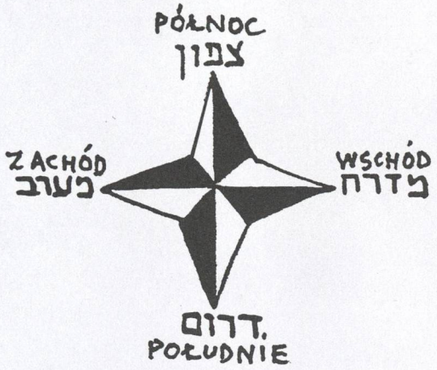

OSTROŁĘKA אסטראלענקע

תרשים העיר - מקיצע פון דער שטאָט לפי י. וואנשאק

SZKIC MIASTA NARYSOWANY Z PAMIĘCI
PRZEZ J. WONSZAKA

